

DK
435
.5
L95
A83
v. 1-2.

CORNELL
UNIVERSITY
LIBRARY



Cornell University Library
DK 435.5.L95A83
v.1-2

ukasinski /



3 1924 028 400 731

611

Skowron

ŁUKASIŃSKI

TEGOŻ AUTORA:

	Rs. kop.
Dwa Stulecia XVIII i XIX. (Wydanie drugie). Warszawa—Kraków 1903.	2.60
Książę Józef Poniatowski. Warszawa—Kraków 1905	4.—
Ministeryum Wielhorskiego. Warszawa 1898. .	1.—
Przymierze polsko-pruskie. (Wydanie drugie). Warszawa 1901.	1.50
Rosya—Polska. Lwów 1907.	2.—
Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800— 1900. (Wydanie drugie). Lwów 1903.	—50
Studia historyczno-krytyczne. (Wydanie drugie). Kraków—Warszawa 1897.	2.40
Uniwersytet warszawski. Warszawa 1905. . . .	—60
Uwagi z powodu listu Polaka do ministra ro- syjskiego. Lwów 1905.	—50
Wczasy historyczne. I. (Wydanie drugie). War- szawa 1903.	2.—
Wczasy historyczne. II. Warszawa 1904.	2.60
Die letzte polnische Königswahl. (Elekcya Sta- nislawa Augusta). Göttingen 1894.	2.—
Observations politiques à propos de la lettre d'un Polonais à un ministre russe. Paris 1905.	—30



611

299/70

Składowa

SZYMON ASKENAZY

=
S

2 vol. in 1

50. -

417,421 p.

ŁUKASIŃSKI

Walerjan Łukasiński (1786-1865)

I



WARSZAWA

NAKLAD KSIĘGARNI POD FIRMĄ E. WENDE I S-KA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)

LWÓW — H. ALTENBERG

1908

RBS

LIBRARY

172165 B
188
X

WSTĘP.

»...O swoich cierpieniach sam już nie wiedział.
Nie pomniał. Jego pamięć, zapisana cała,
Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała«...

Dama młoda: »Czemu to o tem pisać nie chcecie panowie?«
Dziady.

Któż w Polsce nie słyszał o majorze Łukasińskim? Ale któż o nim ściślejszą powziął wiadomość? On był z szarego tłumu. Nie był wodzem, był tylko sługą swego narodu. W tej służbie on zginął dla współczesnych i potomnych. Odtąd pokryło go milczenie. O jego sprawie śledczej niewiele więcej dziś ogółowi wiadomo ponad półgłosną rozmowę salonową z *Dziadów*. Pozostał on podziśdzień czemś w rodzaju Maski Żelaznej. Imię jego dzwoni głuchym brzękiem wiecznych kajdan. Sama postać błąka się na uboczu naszych dziejów porozbiorowych, jak błady, mglisty, zagadkowy cień. Pewnego dnia wzięto tego człowieka od swoich, od ludzi, gdzieś go męczono, gdzieś pogrążono na półwieku, na zawsze, i gdzieś wreszcie pochowano. Ciemnia więzienna, która go pogrzebała za życia, pochłonęła również wszelkie po nim ślady zagrobowe. Wydobyć je stamtąd rzecz nielacna, w czę-

ści tylko wykonalna; tak te ślady zostały głęboko ukryte, tak starannie zatarte.

A jednak trzeba to uczynić — i nie dla prostego tylko pietyzmu. Łukasieński sam przez się ostatecznie człowiek mały, dzieło jego osobiste zniszczone w zarodzie, męka bezpłodna. Ale był on w usiłowaniach swoich i cierpieniu wykładnikiem pewnych mniej znanych a nader doniosłych stron wewnętrznych bytowania Królestwa Polskiego. Był, właśnie w szczupłym swoim życiowym i publicznym zakresie, tem dobitniejszym wykładnikiem społecznych prób i porywów targającego się ze swoim przeznaczeniem, krzywdzonego, ludzonego, złe, obłudnie i nierozumnie rządzonego narodu. Okropny, bezprzykładny los tej jednej niepokażnej ofiary związany jest tajemni niemi z całym kompleksem pierwszorzędných spraw i zagadnień zakulisowych, stanowiących o losie ówczesnym społeczeństwa i kraju. Tu spoczywają w półmroku pewne zjawiska i sprężyny specyficzne, warunkujące w znacznej mierze całokształt widomych dziejów Królestwa. O te rzeczy powszechniejsze chodzi tutaj najgłówniej. Zapomniane, zaginione imię Łukasieńskiego służyć tutaj powinno jako właściwe godło, jego postać, osnuta na szarym, skąnym wątku biograficznym, jako żywa pochodnia, oświecająca ciemną głębię tej historycznej widowni, na której rozgrywały się dzieje Polski kongresowej.

ROZDZIAŁ I.

ŁUKASIŃSKI.

Waleryan Łukasiński urodził się w Warszawie 14 kwietnia 1786 r. Ojciec jego, Józef, stanu szlacheckiego, skromnej fortuny, poślubił Lucyę Grudzińską z Płockiego; z tego małżeństwa, oprócz najstarszego syna Waleryana, urodziło się dzieci czworo, dwie córki, Józefa i Tekla i dwaj synowie Antoni i Julian, ten ostatni, najmłodszy, z urodzenia niedołężny kaleka. Rodzice, wśród rosnących, jak się zdaje, z biegiem czasu kłopotów materyalnych, przemieszkiwali naprzemiany bądź w Warszawie, na Starem Mieście, gdzie zmarł ojciec, bądź też na wsi w Płockiem, gdzie w Pawłowie zmarła matka.

Chował się Waleryan w trudnych warunkach domowych a w dobie najcięższych katastrof publicznych. Dzieckiem kilkoletniem patrzył się na rzeź Pragi i ostateczny upadek kraju; urastał na młodzieńca pod twardą ferulą rządów pruskich. Ale mógł też z miewsca swego urodzenia zaczerpnąć dosyć czynników ożywczych i podnoszących ducha. Niedarmo był Warszawiakiem krwi drobnoszlacheckiej, napoły mieszczańskiej, zrodzonym w pamiętnej dobie schyłkowej XVIII stulecia. Warszawa mieszczańska i ludowa, jeśli

przez cały niemal przeciąg tego fatalnego stulecia mało dała znaków życia narodowego, zaledwo przełotnie burząc się trochę podczas jednej lub drugiej elekcji, a jeszcze całkiem biernie, bez oporu, prawie bez czucia, znosząc gwałty zadawane w jej oczach narodowi, — przecie skoro raz zbudziła się do samowiedzy w czasie Wielkiego Sejmu, skoro raz porwała się do czynu w godzinę insurekcji, odtąd nowego nabyła nastroju, została potężnem źródłem nowożytnej energii narodowej, ukrytej coprawda do czasu i niezdolnej wyładować się w ciągu następnych ciężkich lat kilkunastu, lecz niemniej żywotnej, czerpiącej moc w świeżej tradycji i nadziei lepszego jutra. Tą swoistą atmosferą insurekcyjną warszawską, jaką nasycione były w szczególności wszystkie kąty rodzimej staromiejskiej dzielnicy, młodem już chłopięciem na każdym kroku musiał przeniknąć się Łukasiński.

Pomimo ciasnoty majątkowej w domu rodzicielskim i utrudnień edukacyjnych przy niemczącym szkolnictwie pruskim, wychowanie odebrał nader staranne. Władał dobrze, w słowie i piśmie, językiem francuskim i niemieckim; w późniejszych urzędowych zaświadczeniach służbowych wyróżniany był ze swoich wiadomości w zakresie matematyki, statystyki, geografii. Posiadał dość rozległe i gruntowne odczytanie, i to nie tylko w piśmiennictwie swojskiem, lecz oraz zagranicznym, zwłaszcza francuskim. Zamiłowany w naukach ścisłych, nie zaniedbywał przecie zarówno poważnej lektury treści historycznej, społecznej, prawnej; znał dobrze i trafnie z pamięci powoływał Plutarcha, Montesquieugo, Czackiego. Skoro zaś następnie, w wojnie i pokoju, całą duszą obowiązkom żołnierza oddany, pod koniec niebezpieczną a męczącą robotą organizacyjną pochłonięty, mniej miał czasu na studia, zapewne więc podstawę główną

swojej kultury duchowej w młodości założyć sobie musiał. A pracować nad sobą musiał tem usilniej, że nie był bynajmniej człowiekiem talentu. Uzdolnienie miał mierne, umysł raczej ociężały i powolny, choć zresztą na swój sposób, kosztem większego wysiłku, dostatecznie otwarty, przenikliwy, niekiedy bardzo nawet subtelny. Umiał też, bez intuicyi, drogą natężonej refleksyi, dochodzić do koncepcyi głębszych, do inicjatywy kierowniczej. Cechowała go nietyle lotność, ile spokojna, oględna rozwaga, cechowało nade wszystko wielkie poczucie odpowiedzialności. Myślał logicznie, surowo, ściśle, a co raz w myśli przetrawił, to z żelazną konsekwencyą, bez litości dla siebie i innych, wcielał w czynie. W tem tkwiło niebezpieczeństwo: ta konsekwencya logiczna mogła kiedyś, w chwili beznadziejnej, doprowadzić go do zwątpienia, mogła naprężoną jego wolę naglej poddać depresyi, i tym sposobem, czego żadne zewnętrzne nie dokonałyby środki, złamać go raptem przez wewnętrzne przesilenie i własną decyzję. W stosunkach z ludźmi była w nim z natury, a bardziej jeszcze z czasem wyrobila się przez doświadczenie, jakaś trzeźwa i sceptyczna, niekiedy wprost wzgardliwa nieufność, niedopuszczająca spospolicenia się i poufałości. Była też pewna zaciętość, we własnej twardej prawości mająca swe źródło, a niedarująca nikomu, aż mściwa. »Kuty charakter«, tak określano go już w rodzinie, gdzie zresztą przed jedną tylko, szczególnie umiłowaną siostrą Teklą wywnętrzać się był skłonny. Zrażano się też później częstokroć do niego, nawet wśród towarzyszków i współpracowników, wyrzucano mu obojętność »zimne«, maniery »tyrańskie«. W rzeczywistości, pod chłodną powłoką gorzał w nim skupiony zapał, chowała się tajona tklivość. Nielatwo oddawał swój szacunek, ale wtedy chętnie sercem i głową

się korzył. Ambicyi osobistej nie miał, żywił tylko szlachetną ambicyę służenia w pierwszym szeregu swemu narodowi. Biło z niego duże sumienie, wytrawność, hart, duch zupełnego poświęcenia dla sprawy kraju i wolności. Te cechy skarbiły mu zaufanie i wysuwały go na czoło, aczkolwiek znów brak istotnej intelektualnej przewagi, obok wad temperamentu, odbierał mu możność utrzymania rządu dusz w całej pełni i równowadze. Był zamknięty, mało-mówny, a kiedy głos zabierał, bezwzględny; zwykle panujący nad sobą, lecz znienacka wybuchający nie-pohamowaną zapalczywością. Typowa to, z wielu względów, była dusza mazurska. Wzrostu średniego, bardzo szczupłej, kościstej budowy, rysów był regularnych, twarzy ściągłej, nosa miernego, czoła wysokiego, oczu szarych, włosów ciemnobłond.

Rozbicie Prus przez Napoleona w 1806 r. a wraz wyzwolenie podległej im dzielnicy otworzyło młodemu Łukasińskiemu drogę służby wojskowej, dokąd, pod podniesiony znak narodowy, prowadziły go odezwy Dąbrowskiego i Poniatowskiego. Dochodził on wtedy pełnoletności, a bawił u swoich w Płockiem, gdzie w Pawłowie i Wyszynach Kościelnych, niedaleko Mławy, miał krewnych po matce wśród tamtejszej drobnej szlachty dzierżawczej. Formował się tam pod dowództwem Ignacego Zielińskiego batalion strzelców pieszych, złożony z leśniczych, borowych, gajowych lasów skarbowych departamentu płockiego oraz okolicznych dworów prywatnych. Do skromnej tej formacyi, w pierwotnym punkcie zakładowym, w Płocku, zaciągnął się Łukasiński (15 kwietnia 1807 r.), »z ochoty, jako furyer«. W tym batalionie, późniejszym pułku piątym strzelców, przydzielonym do legii II generała Zajęczka, odbył kampanię letnią przeciw Prusakom i Rosyanom, postępując wkrótce (7 czerw-

ca) na adjutanta podoficera, a następnie, już po zawarciu pokoju w Tylży, na podporucznika (1 lutego 1808 r.). Przy reorganizacji wojska Księstwa Warszawskiego przeszedł niebawem (1 marca 1808 r. do szóstego pułku piechoty, sformowanego z Kaliszan, pod komendą Juliana Sierawskiego, dokąd już wcześniej wcieloną była część strzelców Zielińskiego. Kantonował odtąd w Częstochowie i Kaliszu. Tutaj zawarł pierwsze bliższe znajomości i przyjaźnie kaliskie, które później tak wydatną rolę miały odegrać w jego życiu. W tym też czasie powołany został do Łomży na adjutanta przy inspektorze popisów, Konstantym Jabłonowskim.

Ale pokojowe prace organizacyjne trwały niedługo. Wybuchła wojna austriacka 1809 r. Arcyksiążę Ferdynand na czele sił przeważających wiosną t. r. wtargnął do Księstwa Warszawskiego; Poniatowski, po walnej z nim rozprawie raszyńskiej, przerzucił się z armią polską do Galicyi. Od pierwszej zaraz chwili otwarcia działań wojennych, w kwietniu, maju i czerwcu, pułk szósty piechoty potrafił odznaczyć się w bitwie pod Raszynem, w nocnych szturmach bagietowych na przedmieście Góry i przyczółek mostowy sandomierski, a zaraz potem przy obronie Sandomierza. Trudno określić dokładnie, o ile zajęcia biurowe w inspekcji rewiów pozwoliły Łukasińskiemu uczestniczyć osobiście w tych wszystkich pięknych akcjach jego pułku. Tyle pewna, że powinność swoją spełnił, skoro wtedy właśnie, w pochodzie (7 maja), posunięty został na porucznika. Rozwijała się tymczasem coraz szerszym i świetniejszym tokiem kampania galicyjska ks. Józefa, zagarniając niebawem wszystką niemal dzielnicę austriacką. Natychmiast też wzięto się do organizacji wojsk narodowych w oswobodzonej Galicyi; wnet jakgdyby cudem kilkanaście nowych

pulków, kilkadziesiąt tysięcy nowozaciecznych stanęło tu pod bronią. Cenniejsze to jeszcze było dzieło, aniżeli dokonane przed dwoma laty w dzielnicy pruskiej, bo wszak teraz własnym wyłączenie, bez obcej pomocy, zdobyte wysiłkiem, pod samej tylko polskiej, nie francuskiej broni prowadzone osłoną, dzieło z natury swojej rewolucyjne w najdodatniejszym słowa znaczeniu.

Formacja galicyjska 1809 r., robota nietyłe czysto wojskowa, ile narodowo-powstańcza, porywające wrażenie wyrzucić musiała na młodym umyśle Łukasiewskiego. Zeszedł się on w tej porze w Galicyi z kołem ludzi, zbliżonych do dawnej emigracyi po powstaniu kościuszkowskiem, albo nawet do niej należących, którzy ideę powstańczą, utożsamiając ją ze związkową, spiskową, byli piastowali na obczyźnie, na bruku paryskim i w legionach, potem przenieśli na powrót do kraju, do Księstwa Warszawskiego, a pozostając odtąd ustawicznie, z temperamentu i z zasady, w jawnej lub tajnej opozycyi względem rządu Księstwa wogóle i względem Poniatowskiego w szczególności, obecnie z zapalem przyłożyli rękę do insurrekcyjnej akcji galicyjskiej, trafnie ocenili jej doniosłość, ale też ze stronnictwem uprzedzeniem i przesadą przeciwstawiali ją czysto rządowej, a koniec końcem bądźco bądź najgłówniejszej akcji militarno-wojskowej. Wydaje się wielce prawdopodobnem, że młody oficer inspekcyjny zetknąć się musiał podówczas między innymi z ruchliwym radcą Izby Administracyjnej warszawskiej, narzuconym Poniatowskiemu tyleż na pomocnika, co na dozorcę przez tamtych podejrzliwych gorliwców, stanowiącym niejako urzędową ich ekspozyturę na zdobywaną Galicyę, referendarzem cywilno-wojskowym w sprawach galicyjskich, Andrzejem Horodyskim, jednym z wybitniejszych i zago-

rzalszych tej grupy przedstawicieli, a nie tylko wtedy za Księstwa, ale później jeszcze za Królestwa, będącym cichą a wpływową sprężyną wielu tajnych w kraju robót. Zdaje się też, że wówczas to wprowadzony został Łukasiński do wojskowej loży wolnomularskiej. Znalazł w tem wszystkiem płodną dla siebie pobudkę, skąd świeża i czysta jego dusza umiała wydobyć i przechować zdrowe ziarno, odrzucić fakcyjne plewy. Tak czy owak, wraz z całym gronem nowych swoich przyjaciół, jednego dnia (5 lipca 1809 r.) wszedł w stopniu kapitana do pierwszego formującego się pułku piechoty galicyjsko-francuskiej. Nietyle chyba żołnierską, ile obywatelską powodował się intencją, opuszczając swój szósty pułk liniowy, mający już reputację ustaloną, a wstępując do nowej, bardzo wątpliwej wartości, formacji. W istocie, ów pułk pierwszy galicyjsko-francuski, późniejszy trzynasty pieszy Księstwa, organizowany początkowo w samej Łomży, sumptem obwodów siedleckiego, bialskiego i po części lubelskiego, przedstawiał osobliwszą zbieraninę ochotników, dezterterów i jeńców, składał się w pierwszym batalionie z cudzoziemców, Niemców, Francuzów, Włochów, w drugim — z Litwinów, w trzecim — z Rusinów, przeważnie nawet nie mówiących po polsku, i samym już bodaj strojem łałanym, przerobionym po prostu z austriackiego, białym z granatowemi wyłogami mundurem, wyróżniał się niekorzystnie od reszty wojska. Ale, być może, właśnie naoczny widok tej różnolitej rzeszy prostego żołnierskiego ludu pod jednym wyzwoleniczym sztandarem, tych chętnych głów rusko-litewskich, siłających się zrozumieć polską komendę, stał się dla Łukasińskiego szczególniejszą podniętą i zachętą, może oświecił go i rozgrzał tem bardziej do wielkiej idei zjednoczenia,

zestrzelenia wszelkich zróżniczkowanych, rozdartych żywiołów we wspólnem narodowem ognisku.

W podobnych głębszych myślach mógł go utwierdzać i wogóle silny wpływ na nim wyrzeć musiał człowiek niepospolity, z którym spotkał się jeszcze w Łomży, a odtąd kolegował pod bronią, z którym na życie całe mocną zawarł przyjaźń, któremu jednemu spełna powierzał się i ulegał, którego może jednego aż do końca bez zastrzeżeń szanował. Człowiekiem tym był Kazimierz Machnicki. Ze szlacheckiej rodziny wielkopolskiej, syn Antoniego i Zuzanny z Gniazdowskich, Machnicki urodził się w Poznaniu w 1780 r. Głowa samoistnie myśląca, wyższego ukształcenia, poświęciwszy się nauce prawa, uzupełnił edukację za granicą przez studia poważne na uniwersytetach w Heidelbergu i Hadze. Za powrotem do kraju wstąpił do sądownictwa, zamieszkał w Łomży i urzędował tam jako sędzia trybunału. Tędy to zapewne, z Podlasia, trafiła bliższa o nim wiadomość na Litwę, skąd odbiła się dalekiem echem w bolesnej wizyi poetyckiej. »Był on wtenczas młody, Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody. Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił, Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił; Lubił dzieci...« Nie był to jeszcze wtedy ów »waryat Machnicki«, obłąkany »Król zamczyska«, jakiego po Mickiewiczu odmaluje Goszczyński, wyniszczonego po tylu przebytych mękach, ponurego dziwaka i szaleńca, a jeszcze z piętnem niezwykłości na czole. Był to w istocie, ile dziś sądzić można, — bo zawsze uparcie trzymał się w cieniu, na drugim planie, — umysł niezwyčajny, niezawisły, wszechstronnie wykształcony, charakter z natury dziwnie wyrobiony i jak stal hartowny. Jeśli był przystępny i rozmowny w towarzystwie i z dziećmi, w sprawach publicznych natomiast był milczek, nadzwyczaj ostrożny, wróg próżnej gadaniny,

»nieprzyjaciół niepotrzebnego gryzmolenia«, jak zaświadcza o nim sam Łukasieński, będąc w najściślejszych z nim stosunkach i nawykły w każdej trudniejszej potrzebie przede wszystkim »naradzić się z Machnickim, którego mnie jedynie zdanie obchodziło, bo o resztę hałustry (*canaille*) nie dbałem«. Będzie on następnie w rzeczy samej nie tylko doradcą, lecz właściwie nawet kierownikiem moralno-politycznym Łukasieńskiego w głównych sprawach związkowych; potem w najcięższych chwilach prześladowania i zguby wytrzyma bez drgnienia wyszukane katusze więzienne, z zimną przenikliwością uniknie misternych sidła indagacyjnych, wzgardliwie odepchnie łaskawe pokusy wielkoksiażące, wytrwa aż do końca, dłużej i bezwzględniej od wszystkich, od samego nawet Łukasieńskiego, zgoła niemy i nieporuszony, zamknięty w denegacji prostej i bezwarunkowej; później jeszcze, w przededniu rewolucji listopadowej, on to właściwie, »człowiek nieugiętego charakteru, dzielnego umysłu i serca«, predestynowany będzie na najsposobniejszego naczelnika powstania wojskowego; aż wreszcie na wygnaniu, na dalekiej obczyźnie, odosobniony się ze wstrętem od hałasu i swarów emigracyjnych, w głuchej rozpaczce nad losem kraju, zemrze nędzarzem w samotnym marsylskim kącie, we własnowolnem milczeniu i zapomnieniu. Postać to prawie bezimienna, a uderzająco silna i nieposzlakowana czysta, którą tutaj paroma ledwo rysami naszkicować podobna, lecz której słusznie oddzielny troskliwy należałby się wizerunek.

Obecnie, wiosną 1809 r., Machnicki, na pierwszy ogłos wojenny, rzucił krzesło sędziowskie i jako prosty żołnierz, już w kwietniu, zaciągnął się do szeregów wojsk narodowych, wnet uczestnicząc w kilku ostrych z Austryakami potyczkach. W początku lipca, tegoż sa-

mego dnia, co i młodszy od niego o lat sześć Łukasiński, mianowany został porucznikiem w pierwszym pułku galicyjsko-francuskim; odtąd też między nimi dwoma blizka zawiązała się przyjaźń. Razem z nimi wszedł tutaj jako porucznik Jakób Szreder, rówieśnik Machnickiego, też prawnik, adwokat trybunału, rodem z Augustowskiego, mniejszej nierównie od nich obu wartości, projektowicz, gaduła, wielkiego o sobie rozumienia, niewytrzymały, w późniejszych czasach ogniowej próby bardzo nawet niepewny, choć zresztą śmiały w polu, ozdobiony niebawem za waleczność złotym krzyżem polskim, gorący patriota i nie bez głębszej myśli politycznej w sprawach tak doniosłych, jak włościańska. Dołączyli się do nich wniesieni jednocześnie do listy pułkowej dwaj bracia Kozakowscy, Franciszek kapitan i Władysław podporucznik, rodem z Litwy, żołnierze odważni, starszy zwłaszcza, uczestnik kampanii 1806, 7, 9, 12 i 13 r. a następnie rewolucyjnej, w bliższej zażyłości z Łukasińskim i Machnickim, jakkolwiek i on, tak samo jak Szreder, najcięższej nie wytrzyma próby a nawet w następstwie podobno pokaże się w świetle co najmniej bardzo dwuznacznem. Pokrewnego mniej więcej typu był podporucznik Tomasz Skrobecki, służbista całą duszą, wzorowo pełniący swe obowiązki, człowiek ścisłego służbowego honoru, lecz zdolny też dla powinności służbowej wyższy poświęcić obowiązek. Ale najfatalniejszym nabytkiem dla tego grona był sam pierwszy dowódca tego pierwszego pułku galicyjsko-francuskiego, zresztą po kilku już miesiącach szczęśliwie wydalony z komendy i wojska, pułkownik Augustyn Sznayder, dawny żołnierz kościuszkowski, potem legionista Dąbrowskiego, dzielny rębacz, a zarazem upodlona z gruntu figura, »stary rabuś chcący skorzystać z zamieszania« — powie o nim pó-

źniej, poznawszy go lepiej, Łukasiński, — nikczemny, zwyrodniały okaz emigranta krzykacza i pseudo-jakóbina, który przy pierwszej nadarzonej sposobności zamieni się odrazu na sprzedawczyka i denuncyanta. Wspomnieć tu także należy o pocziwym i nieszcześliwym Ignacym Dobrogoyskim: był on wtedy szefem batalionu w wystawionym przez ks. Konstantego Czar-toryskiego pułku piątym galicyjsko-francuskim, potem szesnastym Księstwa; rodem z Leśniewa w Poznańskim, zeszedł się z Łukasińskim przez swego spół-ziomka Machnickiego; zacna dusza, lecz głowa słaba, choć wiekiem i doświadczeniem od nich znacznie starszy, weźmie później serdeczny udział w ich pracach i niebacznie do wspólnego przyłoży się nieszczęścia. Wzmiankować wreszcie wypada o podkomendnym Dobrogoyskiego, Karolu Wierzbolowiczu, kapitanie tegoż pułku piątego; człowiek zręczny, mający stosunki, posunie się wkrótce na adjutanta sztabu głównego i podpułkownika, a dalej, już za Królestwa, zajmie wybitne stanowisko w administracyi cywilnej; mizerna w gruncie i trwożliwa indywidualność, skojarzy się przecie w następstwie z Łukasińskim ścisłym węzłem współpracownictwa a nawet rodzinnego powinowactwa. W ostatecznej konkluzyi, jak się okazuje przy bliższem wejrzeniu w niniejszy najpierwszy genetyczny zawiązek przyszłego przedsięwzięcia Łukasińskiego, sam materiał ludzki, jakim on rozporządzał bezpośrednio, z wyjątkiem tylko Machnickiego, dużo pozostawiał do życzenia: i w tej okoliczności ponieważ tkwił już zarodek niepowodzenia samego tego przedsięwzięcia.

Tymczasem wojna francusko-austriacka a wraz i kampania galicyjska miały się na ukończeniu. W tydzień po wstąpieniu Łukasińskiego do formacyi galicyjsko-francuskiej nastąpił rozejm na głównym, nad-

dunajskim terenie wojny; po dwóch zaś tygodniach i w armii polskiej ustały wszelkie czynności wojenne. Po kilkomiesięcznem jeszcze wyczekiwaniu pokój został zawarty, wojska polskie wróciły do Księstwa Warszawskiego, zwiększonego przez przyznaną mu w traktacie pokojowym część swojej zdobyczy galicyjskiej. Pułk trzynasty stanął odtąd załogą we wcielonym do Księstwa Zamościu. Łukasiński, pełniąc obowiązki płaтника pułkowego, a niebawem znowuż wzięty do zajęć administracyjnych bądź w dyrekcji popisów, bądź w biurze funduszów, nie brał też osobiście udziału w nieszczęśliwej wyprawie moskiewskiej 1812 r. Nadszedł rok krytyczny 1813. Zniweczona Wielka Armia spiesźnie uchodziła ku Zachodowi; w ślad za nią zwała się na Księstwo Warszawskie ścigająca armia rosyjska. Szczątki wojska polskiego pod ks. Józefem, opuściwszy Warszawę, przystanęły w Krakowie, gdzie odbywała się gorączkowa ich reorganizacja po straszliwej klęsce moskiewskiej. Tutaj, do Krakowa, wiosną 1813 r., wraz z całą administracją wojenną ściągnięty został dla czynności organizacyjnych Łukasiński, kiedy natomiast najbliżsi jego towarzysze broni z pułku trzynastego, zamknięci w oblężonym przez Rosyan Zamościu, uczestniczyli pod generałem Haukem w długotrwałej obronie tej twierdzy. Ale trudniejsze jeszcze, aniżeli w ogłodzonym Zamościu, było położenie wojska polskiego, ciągnącego pod Poniatowskim na Kraków ku Zachodowi, wśród ciemnych, powikłanych okoliczności owoczesnych, cięższe jeszcze pod względem obywatelskim, niż wojskowym, gorzej niż beznadziejne, bo dwuznaczne, skąd gorsze od rozpaczki rodziło się rozdarcie. Zawahali się wtedy, zatrzymali, wycofali ludzie najlepsi, jak Kniaziewicz, Chłopicki. Łukasiński nie dał się zbić z tropu, wbrew wszelkim wątpliwościom poszedł za

prostym głosem obowiązku, poszedł do końca za Wodzem Naczelnym, odbył całą kampanię saską, jeszcze po bitwie pod Lipskiem uczestniczył w obronie Drezna i tutaj, przy upadku stolicy saskiej, wzięty został do niewoli przez Austryaków (12 listopada 1813 r.). Wyprawiony z innymi więźniami na Węgry, był tam pół roku przeszło w ścisłej trzymanej niewoli. Tymczasem cesarz Aleksander I., mając przy sobie nieustrudzonego rzecznika sprawy polskiej, ks. Adama Czartoryskiego, wtargnął do Francyi, a po zajęciu Paryża wiosną następnego 1814 r. i abdykacyi Napoleona, przyjął tam deputacyę od wojska polskiego, składającą w jego ręce losy swoje i kraju, wziął pod swoją opiekę armię polską i zapewnił jej swobodny pod bronią powrót do ojczyzny. Skończyła się tym sposobem i Łukasińskiego niewola; wypuszczony przez Austryaków (8 czerwca 1814 r.), tegoż lata został z Węgier na Kraków skierowany z powrotem do Warszawy.

Rozpoczęła się w Warszawie, zrazu faktycznie, a od jesieni 1814 r. prawidłowo, reorganizacya nowego wojska polskiego pod nową kuratelą rosyjską. Ale losy kraju a zarazem i samego organizującego się wojska jeszcze przez blisko rok cały pozostały wątpliwe. Czy w rzeczy samej zostanie ziszczone przyrzeczone przez Aleksandra, i jego imieniem zapowiadane przez Czartoryskiego, odbudowanie Królestwa Polskiego i w jakich mianowicie granicach i postaci? To pytanie dla całego narodu, a zwłaszcza dla wojska, najwyższą w tej chwili przechodniej posiadało doniosłość. Nie wiedzano jasno, o ile rzeczywiście liczyć można na Aleksandra. A wiedzano napewno, że trzeba liczyć się z oporem mocarstw rozbiorowych, Austrii, Prus, a i samej Rosyi, nie będącej bynajmniej w sprawie polskiej jednego myślenia ze swoim monarchą. W takim

położeniu z konieczności narzucić się musiało przekonanie, że należy przedewszystkiem rachować na siebie, skoro liczenie na innych, nawet na rzekomą wszechpotęgę Napoleona, tak okrutnie zawiodło wczora, a liczenie na rzekomą wspaniałomyślność Aleksandra zawieść mogło jutro. Są skazówki, że taka mianowicie świadomość i wynikające z niej konsekwencye kielkowały już w ciągu 1813 r., podczas oblężenia Zamościa, wśród obrońców twierdzy, najpewniej w głębszej głowie Machnickiego. Ten w Zamościu był świadkiem i sam w pierwszym rzędzie razem z innymi dał dowód, czego może dokazać niepożyta energia małej nawet garstki, zdecydowanej na wszystko. Zamość, opatrzony na trzy zaledwo miesiące, bronił się przez miesiące dziewięć, mimo głodu, zimna, szkorbutu, choć śmiertelność była okropna w szpitalach, choć wypadało domy rozbierać na paliwo, choć pożywienia dostarczały pod koniec koty, wrony, myszy i szczury. Machnicki, mianowany przez Haukego majorem placu, z krwią zimną i bezwzględnością pełnił trudne swoje obowiązki; znalazł czas pod hukiem armat oblężniczych rosyjskich na umiejętne wystawienie maszyn i stępli dla wybicia owej jedynej w swoim rodzaju monety zamoyskiej, sześciogroszaków z miedzi zabranej z kas magistrackich, z napisem: »Boże dopomóż wiernym ojczyźnie«; trudył się, cierpiał, dobrze się zahartował na późniejsze męki inkwizycyjne, a dużo musiał przemyśleć nad losem swego społeczeństwa, opuszczonego zewsząd, jak ta oblężona twierdza, odciętego od wszelkiej z zewnątrz pomocy, zdanego wyłącznie na własne siły. Myśl o samoistnej, na własną rękę, organizacyi sił krajowych w ściślejszej formie związkowej rozstrząsana wśród załogi Zamościa, a po kapitulacyi i odzyskaniu wolności zaniesiona do Warszawy, trafiła tutaj na grunt podatny. Odpowia-

dało to nastrojowi chwili. Pomysły pokrewne, z rozmaitych założeń w podobnym zbiegając się kierunku, zjawiały się wtedy z rozlicznych stron jednocześnie a nawet krystalizowały się w postaci dość konkretnej a przeważnie w kole osób, skąd mogły bezpośrednio oddziaływać na Łukasieńskiego. Istnieją ślady, że już w drodze powrotnej z Francji do kraju wśród niektórych wracających oddziałów polskich tworzyły się luźne zresztą i krótkotrwałe organizacje tajne czysto wojskowe na tle patriotycznym. Jeden związek tego rodzaju powstał w 1814 r. w Wittenbergu, z inicjatywy generała Mikołaja Bronikowskiego jako »wielkorządcy«, przy udziale szefa szwadronu Piotra Łagowskiego, »pod imieniem Dąbrowskiego«, w ośmiu »kohortach«, noszących nazwisko Batorego, Chodkiewicza, Kościuszki, Jasińskiego, Poniatowskiego, Sułkowskiego Józefa, Liberadzkiego poległego w legiach i Jabłonowskiego poległego na San Domingo. Ten związek w osobie swych założycieli, ludzi starszej daty, kojarzył się z dawną robotą konspiracyjną jeszcze z czasów przed powstaniem kościuszkowskim; jakkolwiek szeroko projektowany, był zresztą więcej tworem wyobraźni nieumiejętnych inicjatorów, niż żywym ogniskiem związkowym i pozostał też przeważnie na papierze.

W tym samym czasie analogiczne zamierzenia, ujmowane ze strony bardziej zasadniczej, poczynaly wytwarzać się i w sferze niewojskowej. Chwycił się ich wcześniej umysł rzutki i gorliwy, lecz mętny także i lekkomyślny Andrzej Horodyskiego. Horodyski w 1813 r., razem z Łukasieńskim przebywając w Dreźnie przy emigrującym rządzie Księstwa Warszawskiego, jak przystało na urodzonego malkontenta i nadpatriotę, wyrobionego w szkole księdza Kollataja i zawodowej opozycji warszawskiej rozdzierał, podówczas szaty nad

wszystkiem, co tylko zrobiono, nad nieudolnością albo może i zdradą rządu, który oddał kraj na pastwę armiom rosyjskim, zamiast poprostu znieść te armie przez powszechne powstanie narodowe, co oczywiście wydawało się zabawką dzielnemu referendarzowi, nie liczącemu się z takimi drobnostkami, jak taktyka, strategia i elementarne wymagania fizycznej możliwości. Pomstował on w szczególności na głównego winowajcę, ks. Józefa Poniatowskiego, który opuścił »sposobność ratowania kraju«, zaniedbał zgromienia »zdekontentowanych Rosyanów«, nie zdobył się na »pomyślną entrepryzę«, opartą na najoczywistrzych »bardzo gruntownych rezonowaniach«, słowem, nie tylko »przyczynił się bardzo znacznie do cierpień mieszkańców wewnętrznie jeszcze za egzystencji Księstwa«, lecz jeszcze naostatek, gdy chodziło o zbawienie narodu, »niedosyć jako minister wojny i dowódca korpusu w dźwiganiu ojczyzny ze swych wywiązał się obowiązów«. W takim tonie o Wodzu Naczelnym, na kilka ledwo tygodni przed jego ofiarnym zgonem, ważył się »rezonować« człowiek, który nigdy nie powąchał i nie powącha prochu, który słabą głową i lekkim sercem, bez głębszej znajomości rzeczy i bez wszelkiego poczucia odpowiedzialności, wyrokował w najkrytyczniejszym momencie o najdonioślejszych zagadnieniach interesu narodowego. Powróciwszy do Warszawy, Horodyski, jako konsyliarz Głównej Izby Obrachunkowej powołany do Komitetu Reformy, w ciągu 1814 i 1815 r. miał robotę użyteczną w swoim zakresie fachowym, lecz nie ograniczając się na niej, wyrывał się do szerszej dziedziny, powodowany zapewne i przez dobre chęci patrioty, ale podcinany przede wszystkim przez ambicję zawodowego politycznego działacza, przez żądę odegrania w społeczeństwie roli kierowniczej, do jakiej nie dorósł.

Do tej roli rwał się, natarczywie, nie przebierając w środkach. Zaczął zaraz z Warszawy posyłać anonimowe listy Czartoryskiemu, gdzie dla postrachu oskarżał go o winy przeciw narodowi popełniane, jak poprzednio Poniatowskiemu, przyczem równocześnie, podobnie jak przedtem narzucał się do boku ks. Józefa, tak teraz wypychał siebie na pomocnika ks. Adamowi. Kapitałna to zaiste figura, ten okazowy pseudo-jakóbin, specjalista od spisków i powstań, quasi-rewolucyjny, ultrapatryotyczny zawodowiec i karyerowicz, który niegdyś, w 1807 r., był ofiarował swe usługi Napoleonowi, prawiąc rzeczy niestworzone o jakimś potężnym, a naprawdę fikcyjnym »Towarzystwie Patryotycznym« na Podolu i Ukrainie i obiecując na poczekaniu wywołać tam generalne powstanie; który następnie, w 1809 r., byłby precz przegnał armię austriacką na czele uzbrojonego ludu warszawskiego a później byłby włożył do kieszeni całą Galicyę pod nosem Austriaków i Rosyan, gdyby mu nie przeszkodziło w rozwinięciu należytej energii insurekcyjnej; który dalej, w 1813 r., gdyby nie kontrrewolucyjne grzechy rządu i wodza, byłby utrzymał Księstwo Warszawskie pomimo klęski napoleońskiej; który obecnie, w dobie ciężkiego porodu Królestwa Polskiego, miałby sekret ułatwienia wszelakich trudności terytoryalnych i konstytucyjnych; a który po tem wszystkiem, u kresu i szczytu kariery, arcykrytyk i arcyzbawiciel, skoro po kilkunastu latach uda mu się dorwać nareszcie do upragnionej władzy, skończy jako mizerna kreatura Skrzyneckiego, jako najlichszy, najniezdarniejszy minister spraw zagranicznych rewolucyi listopadowej, wystawiając w swojej osobie, sposobem eksperymentalnym, nauczające świadectwo tej prawdzie, iż dla ludzi tego gatunku najsroższym dopustem i karą jest owa właśnie władza, której nie znoszą u innych, do

której wydzierają się sami, a która w ich rękę staje się dopiero pełnym probierzem ich własnej nicości.

Horodyski, jak się rzekło, za powrotem do kraju po upadku Księstwa Warszawskiego, zajął się gorączkową produkcją projektodawczą w najróżnorodniejszym zakresie, i co gorsza, w najprzeciwiejszych jednocześnie kierunkach, zdradzając nie tylko brak rozumu stanu, lecz i brak zupełny zasad, przy zadziwiającej giętkości oportunistycznej. Między innemi, pierwszy zawsze kandydat do robót najtrudniejszych, wypracował najwcześniej projekt konstytucyi dla przyszłego Królestwa. Trzeba dużej cierpliwości, aby odczytać od początku do końca ten ogromny, pretensjonalny elaborat, przeznaczony dla Czartoryskiego i stosownie też spreparowany, gdzie niedojrzałość polityczna idzie o lepsze z nieznosnem gadulstwem, gdzie nieziszczalne dezyderaty niepodległościowe i liberalne sąsiadują z propozycją zaprowadzenia w Królestwie jednej z Rosyą monety, miary, wagi, i z nawskrós wstecznemi wnioskami cenzusowostanowemi, gdzie, słowem, występuje w całej pełni umysłowa biedota konfuzyonaryusza politycznego. Ale lepiej jeszcze istotny charakter polityczny tego nieprzejechanego statysty występuje w niektórych, przeznaczonych dla niego samego, poufnych zapiskach osobistych, skąd okazuje się, że on nosił się zarazem z osobliwzemi wynalazkami »słowiańskimi«, że przemysliwał o założeniu wielkiego »Towarzystwa Słowiańskiego«, że przy Akademii krakowskiej chciał tworzyć »Instytut Słowiański«, i, co najciekawsza, to wszystko pod bezpośrednią tajną dyrektywą i przy poparciu rządu petersburskiego, w takim sposobie, iż »ministerjum oświecenia w Rosyi powinno być składem tajemnicy«. Jednakowoż wszystkie te prace Horodyskiego wyczerpywały jedną dopiero półurzędową

stronę ówczesnej jego działalności, którą wypadło tu uwzględnić jedynie dla należytego oświetlenia strony drugiej, równolegle przez niego uprawianej, gdzie usiłował iść na rękę samodzielnym, samozachowawczym dążeniom opinii narodowej, na właściwym swoim, zawodowym gruncie pomysłów konspiracyjnopowstańczych. Tak więc już w ciągu lata 1814 r. zaczął on formułować na piśmie pewne nader znamienne wskazania tajne, mające na celu »utrzymanie nadziei o przyszłych kraju losach, ożywienie narodowego ducha, oswojenie z wielkimi zamianami, oraz dla utrzymywania wszędy komunikacyi i zebrania celniejszych wiadomości«. Kwestyonaryusz szczegółowy, wyliczający owe »wiadomości«, wskazywał wyraźnie, że chodziło tu w gruncie rzeczy o nic innego, jak o zarys organizacyi powstańczej. Wyrażone tu były mianowicie pytania następujące, na które odpowiedź, pod pozorem pozycyi rachunkowych, miała być nadsyłana do Izby Obrachunkowej, gdzie wtedy urzędował Horodyski: »1. Wiele jest w departamencie oficerów zdolnych do używania? [to oznaczyć przez rachunki miejskie]. 2. (1) Wiele jest gwardyi narodowej? (2) w jakiej części użyta być może? (3) czy ma broń? [1^o oznacza przychody miejskie, 2^o superata od etatowych wydatków pozostająca, 3^o wydatki municypalne... Ludzi oznacza się złotymi, a jeden znaczy dziesięć]. 3. Wiele jest strzelców w puszczach narodowych jakoteż w lasach partykularnych? Wiele ich użyć można? [liczba strzelców oznacza się przez przychód z dóbr i lasów narodowych a część użyć się mającą oznaczy się przez superatę od miejscowych wydatków pozostającą; tysiąc złp. oznacza dziesięć]. 4. Wiele jest wojska polskiego w departamencie? Czy jest ubrane i uzbrojone? Jaki jest sposób myślenia pułkowników i oficerów? Wynaieść osoby, któreby ich gotowały do za-

miaru w zdarzonej porze? [liczba wojska oznaczoną będzie przez dochody z podymnego; tysiąc złp. oznaczać ma 20 żołnierzy; czy uzbrojeni — wyraża się, czy etaty ułożone; jaki jest sposób myślenia oficerów — pisze się przez dobre lub złe urządzenie poboru; przychód *ante lineam* oznacza kawaleryę, przychód w rubrykach umieszczony oznacza piechotę]. 5. Jak wielką jest ludność męzka, mogąca wystąpić do dzwignienia narodu siłą fizyczną, bez oderwania potrzebnej liczby do prowadzenia rolnictwa i profesyi miejskich? [to wyraża się przychodem z Ofiary; złp. 1 oznacza jednego człowieka]. 6. Wiele i gdzie stoi obce wojsko w departamencie? [to poda się przez perceptę z konsumpcyi czopowego; kawalerya *ante lineam*, piechota w rubrykach]. 7. Wiele i jakie wojsko stoi w pogranicznych krajach? [Kraków będzie Krakowem, Lwów Lublinem, Galicya okolicami Zamościa, Rosya okolicą hrubieszowską]. 8. Wiele 1^o armat, 2^o karabinów, 3^o pistoletów, 4^o pałaszów, 5^o i amunicyi mieć można? [1^o rachunki kas powiatowych, 2^o przychody z cła, 3^o tantiema, 4^o agio, 5^o cetnar prochu oznaczy się przez rachunek złożyć się mający wkrótce, cetnar ołowiu przez rachunek zalegający, sztuka broni oznacza się przez złoty]. 9. Czy są i gdzie składy amunicyi, broni itd.? [miejsce składu oznaczy się remanentem z dawniejszego rachunku; pierwsze litery słów następnych będą wskazywać miejsce składu]. 10. Czy nie można dostać broni z kraju sąsiedzkiego? [kraj sąsiedzki wyrazi się pogranicznym jego powiatem]. 11. Wiele koni do kawaleryi i artyleryi mieć można? [konie oznaczy się perceptą z rachunków pocztowych a każde 50 złp. jednego konia]. 12. Jakiej ilości pieniędzy można być pewnym w pierwszej porze na dzwignienie i potrzeby? [to się wyrazi przez sperandy z podwyższyć się mających dochodów krajowych]. 13. Duch

dobry w mieszkańcach? [wyraża się przez dobre lub złe urządzenie kas a użyć się mogących obywateli wyrazi się ilością dobrych kasyerów]. 14. Data na przyszłość oznaczy się 20 dniami później a na przeszłość pierwiej. 15. Przysłać wiadomości znaczy, że się przyśle umyślnego. Sporządzić wykaz statystyczny departamentu oznaczać ma, że dobrze idą roboty. Odesłać ten wykaz znaczy: zaczynać rzeczy«. To wszystko, zapożyczzone zapewne w znacznej części ze starych przedpowstańczych instrukcy kościuszkowskich, wyglądało dosyć ostro i po zawadyacku, zapowiadało bliskie porwanie się do broni. Nie pokwapił się przecie Horodyski z urzeczywistnieniem tych groźb papierowych a już tem mniej z podaniem hasła do »zaczynania rzeczy«. Natomiast w dalszem, ciągle na cierpliwym papierze, rozwinięciu tego pierwszego zarysu, nakreślił on obszerny projekt organizacyi tajemnej, pomyślanej już widocznie na dłuższą metę, złożonej z »wybranych i podwybranych«, a obliczonej na stopniowe ogarnięcie kraju całego »w stukilkudziesięciu punktach« jednym związkowym »łańcuchem w celu zupełnego odrodzenia narodu«, pod przewodem pięciu »dyrygujących wybranych«. W tym drugim, bardzo niejednolitym operacie, to ogólnikowym, ekliwym, albo wręcz niedorzecznym, to znów w niektórych ustępach uderzającym w struny wcale trafne, wchodził w bliższe szczegóły metody rozkrzewiania związku. »Upatrujący wybrany szuka osobę podobnie myślącą, dowiaduje się o jej stosunkach i wpływie w jakim punkcie geograficznym kraju, i nim się z nią połączy, poznaje ją dobrze w ogólnych rozmowach, stosownych z zamiarem, i w różnych okolicznościach w życiu długim i poufałym. Gdy się przeświadczy, że w osobie wynalezionej żyje duch narodo-wości, wyprowadza ją w miejsce samotne, na

pole, strzegąc wszelkich rozmów w domach, ogrodach i lasach jaknajpilniej, przygotowuje jej umysł rozmowami, próbuje, czyli można z nią zawrzeć przymierze, i ujrzawszy ją już za kilkakrotnem doświadczeniem godną przymierza, zaznajamia ją z wielkimi celami w sposobie następującym: Znajduje się na ziemi polskiej niewidoma władza, która całej rzeczy ruch i kierunek nadaje, ...okrywa ona głęboką tajemnicą bycie, postać i roboty swoje... Żaden z uczestników przymierza nie umrze bez zostawienia po sobie następcy poświęconego zachowywaniu ducha narodowości i strzeżeniu świętych tajemnic składu, ...tym sposobem pociągnie się łańcuch następstwa tajemny aż do dni szczęśliwych spełnienia przeznaczeń naszych... Ta władza zatrudnia się przysposobieniem Narodu do sławy prawdziwej i życia politycznego w granicach naturalnych rodu słowiańskiego i plemienia Polaków... Kreśli różne plany wojowania, przegląda umiejętnie wszystkie kraju okolice, gdzie się mają toczyć samowładność narodową stanowiące walki i uważa ziemię, położoną między morzem Bałtykiem, Odrą, Karpatami, Euksynem, Dnieprem i Dźwiną, jako obszerne pole przyszłej swojej sławy, jako ogromne brzemie, które mocą czasów wstrząśnione i w swych własnych żywiołach poruszone, wielkich mężów, sławnych wodzów i godnego berła monarchę wydać powinno...» Związek posiada swoją pieczęć, jako symbol i środek władzy. Wybrany składa przysięgę; pozostaje on w stosunkach tylko z osobą, która go wybrała; przed podwybranym o pieczęci nie wzmiankuje, udziela mu jedynie od siebie stosownej instrukcyi; korespondencye są wzbronione. Były i w tych skazówkach niektóre szczegóły, odziedziczone z tajnych robót organizacyjnych 1793—4 r. poprzedzających powstanie Kościuszki i 1795—7 r.

związanych z akcją legionową, a w następstwie zużytkowane po części przez technikę związkową doby pokongresowej. Wreszcie Horodyski, przerzucając się naprzemiany od ryzykownych do zgola pokojowych koncepcyi, zatrzymał się również i na innym jeszcze operacie, tchnącym duchem zgola odmiennym, gdzie z zupełnem pominięciem przedsięwzięć orężnych a nawet i ściśle spiskowo-związkowych, już tylko mowa o akcji moralno-politycznej a właściwie obyczajowo-społecznej. »Obywatel prawy — pisał tutaj — równie w szczęściu istnienia narodowego, jak i w zmianie onegoż, powinien działać to wszystko, co sumienie jego spokojnem a Naród szanowanym i oczyszczonym uczynić zdoła z tych wad i win, które my sami sobie i obce kraje słusznie nam wyrzucają. Ta poprawa powszechności nie może się skutecznąć, jak tylko przez indywidua«. Z takiego postawienia kwestyi wynikały wnioski wcale niespodziane, nic wspólnego nie mające z inicjatywą spiskową albo powstańczą. »Prawy obywatel właściciel ziemi powinien, po pierwsze, szanować święcie prawa i rząd, pod którymi zostaje; pamiętać na to, że celem jego jest nie poprawa politycznych rządów, ale samego siebie, swych spółziomków i bliźnich; gdy będą ludzie dobrzy, będą i rządy dobre«. Podobna lekcya rezygnacyi nie bardzo oczywiście godziła się z hasłem odboju, sięgającym od Bałtyku aż do Euksynu. A jakże dziwnie pasowała do denuncyanta Poniatowskich i Czartoryskich taka nauka moralna: nie należy »być skwapliwym w sądzeniu o innych, pomnąc, że to jest najbrzydsza wada narodu naszego, że sami siebie w oczach nawet innych krajów czernimy, że jesteśmy łatwo wierzący najczęściej niecnotliwym lub interesowanym stronnikom jakiej partyi, rozdającym imiona zdrajców tym właśnie, którzy albo latami zasług w kraju, albo czystością

zamiarów i serca, albo rozsądnem wstrzymywaniem nierozsądnego zapału utwarzanego w nas zwykle intrygą, na imię cnotliwego obywatelstwa i wdzięczność publiczną zasłużyli; każdy więc prawy obywatel obowiązany jest siebie, sąsiadów, przyjaciół i wszystkich błędzących w tem poprawić i prostować, w każdym towarzystwie w tymże celu powinien jasno, otwarcie i gorliwie mówić a szkalujących uniażać». Co jednak w piśmie niniejszem na szczególną zasługiwało uwagę, to położenie nacisku na konieczność zbiorowo i planowo podejmowanej pracy koło uświadczenia społeczeństwa pod podwójnym względem doczesnego narodowego stanu posiadania oraz narodowej spuścizny historycznej. Należy tedy »rozszerzać znajomość kraju pod względem statystycznym, historycznym, topograficznym, rolniczym i przemysłowym...« »Niechaj kilku przyjaciół się zbierze i za cel wspólnej zabawy i pracy zakresli dokładne poznanie całej swej okolicy pod względem statystycznym i historycznym«. W tym celu dołączony zostaje jeden wyczerpujący kwestyonaariusz »co do statystyki«, ogarniający w rzeczywistości wszelkie główne objawy życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego narodu, od wiadomości dotyczących rolnictwa, przemysłu, handlu, aż do pieśni i tańców ludowych, oraz drugi »co do historii«, mający na widoku systematyczne zaopiekowanie się archiwami, bibliotekami, zabytkami przeszłości i zabezpieczenie gruntowne źródłowej i żywej tradycji historycznej. Skazówki, tutaj rzucone, między innemi z tego względu szczególną posiadają doniosłość, że zostały one niebawem żywcem niemal urzeczywistnione przez młodą, dorastającą generację w ścisłym sposobie organizacyjnym, zwłaszcza w szlachetnych robotach filomackich i filareckich.

Nie ulega wątpliwości, że w niektórych, ostatnich zwłaszcza punktach wytycznych powyższej, tak bardzo różnolitej inicjatywy Horodyskiego jasno odbija się echo myśli Kollątaja a nawet często uwydatnia się wprost namacalny plagiat pracy myślowej tego wielkiego demagoga ale też wielkiego polskiego męża stanu. W tem też znaczeniu, pochodząc od Kollątajowskiego epigona, nieudolnego zapewne, skażonego, lecz bądź co bądź wpływowego pośrednika pomiędzy twórczą ideą reformatorsko-restytucyjną konającej Rzepltej a powstającego Królestwa Polskiego, pomysły Horodyskiego uwzględnione być muszą dla właściwego zrozumienia dalszego rozwoju świadomości narodowej w zaznaczonym kierunku, któredy podąży i Łukasziński i towarzysze jego i następcy. Niewątpliwie w tamtych pomysłach, przychodzących z drugiej dopiero ręki, przebijała i lekkomyślna powierzchowność, i lubujące się we frazesach wielomówność, i rażąca, bez żadnych skrupułów zasadniczych, niekonsekwencja, rysy charakterystyczne dla całej niemal działalności publicznej tego ambitnego projektowicza, jakim był z urodzenia Horodyski. Ale przebłykiwała też w samem założeniu niejedna myśl trafna, którą ten uczeń Kollątaja zapożyczyć musiał wprost od zmarłego mistrza, tam mianowicie, gdzie wystawioną była zasada wytyczna, że nie należy dłużej »oglądać się jedynie na stosunki i wypadki zagranicznej polityki, nie zasięgać stamtąd zachęceń do postępowania w swej pracy, ale to zachęcenie czerpać jedynie w swem własnem sercu, wpośród krajowych samego narodu żywiołów... Wypadki, których ofiarą jesteśmy, dowodzą prawdę, samem przyrodzeniem rzeczy doświadczoną, że narody sobie tylko los swój są winni, że przez własne a nie przez cudze usiłowania zdołają wznieść się, zakwitnąć, wskrzesić się po upadku, i że w gruncie na sobie je-

dynie polegać mają». W tem było sedno rzeczy. W tem mieścił się ważny zwrot postępowy w uświadomieniu pewnej przynajmniej części społeczeństwa, wynikający zarówno z okropnego zawodu położonych w Napoleonie nadziei, jak i z naocznego widoku pomyślanej walki wyzwolenczej Hiszpanów przeciw przemocy francuskiej oraz zwycięstwa Rosyan nad zebraną z całego świata Wielką Armią, jak wreszcie i przede wszystkim z samej istoty społecznego położenia sprawy polskiej. *Polonia farà da se*, — to hasło, w absolutnem, dosłownem znaczeniu, bez względu na okoliczności i możność fizyczną, zapewne fikcyjne i niewykonalne, lecz w samej zasadzie, w przeciwstawieniu do biernego zdania się na opatrzność i Europę, najrealniejsze i konieczne, podówczas to, w chwili zamknięcia epopei napoleońskiej, w zaraniu wschodzącej w XIX stuleciu nowej idei narodowościowej, a w przededniu założenia Królestwa Polskiego, głęboko zapadło w celniejsze dusze polskie.

Tymczasem najbliższa przyszłość narodu, sama nawet terażniejszość, przedstawiała się w świetle bardzo jeszcze niepewnem i ponurem podczas przedłużającego się ciągle przesilenia, kiedy w połowie 1814 r., wraz z tysiącami zbiedzonych towarzyszków broni, rozbitkiem powracał do domu Łukasiński. Doszczętnemu rozbiciu uległa sprawa narodowa, tak zrazu fortunnie i z tak niezmiernym wysiłkiem podniesiona z upadku przez Księstwo Warszawskie, a nagle znowuż pociągnięta w przepaść przez strąconą gwiazdę napoleońską. Wracający do domu żołnierze polscy zastawali Księstwo zdane na łaskę zwycięzcy, pod okupacją zbrojną i rządem cywilno-wojskowym rosyjskim. W tym stanie prostego naprawdę zaboru, pod mieczem zdobywcy, musiał trwać i czekać kraj, a musiało organizować się wojsko. Znalazło się ono w po-

łożeniu szczególnem. Zachowało starych swoich wódzów, lecz dostało się pod obcą komendę naczelną W. Księcia Konstantego Pawłowicza. Reorganizowało się pośpiesznie, ale sumptem skarbu rosyjskiego, niewiedząc napewno, dla kogo, czy dla cesarza rosyjskiego, czy dla Polski? Po rozwiązaniu tego kardynalnego pytania, zaraz wtedy, latem 1814 r., zwrócili się »oficerowie polscy« do najstarszego swego wodza, generała Dąbrowskiego w pięknej i mocnej, a najpewniej przez niego samego inspirowanej odezwie. »Wzywasz nas znowu do wojska; po kilkakrotnie na głos Twój uzbrajała się młodzież narodowa, boś ją powoływał w najświętszym zamiarze: walczenia za wydarte ojcom Królestwo... Oficerowie wojska są obywatelami wspólnej li ojczyzny; jako jej synowie uzbroili się i dla niej krew swą chowają. Powiedz nam, czem teraz jesteś i pocią nam się uzbrajać każesz?... Ty, któremu tylko odzyskanie imienia ojców na myśli, zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszym, czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiary krwi naszej tylko ojczyzna ma prawa«. Dąbrowski za pośrednictwem W. Księcia niezwłocznie zakomunikował to pismo cesarzowi. Zarazem w tym samym duchu samodzielnym, wobec ciągłego zasłaniania się cesarza oporem Prus i Austrii w sprawie polskiej, zwrócił się wprost do Aleksandra, ofiarując się własną bronią polską wywalczyć podniesienie Polski przeciw złej woli obu tych sąsiadów i żądając od cesarza jedynie zostawienia sobie swobody ruchów a conajwyżej skromnego zasiłku pieniężnego i trochę artylerji. Podobnież jeszcze pod koniec roku, gdy istotnie targi o Polskę zagrażały wybuchem wojny pomiędzy Rosyą a koalicją zachodnią, Dąbrowski osobiście przedstawił W. Księciu Konstantemu w Warszawie szczegółowy projekt akcji zaczepnej wojska

polskiego na własną rękę przeciw Prusakom albo też i przeciw Austrii, o ile te mocarstwa stanęłyby na przeszkodzie odbudowaniu Królestwa. Śmiałe te propozycje, nacechowane duchem nawskroś samoistnym, nie z najlepszym spotkały się przyjęciem i wywołały tylko podejrzliwość monarchy i W. Księcia względem zbyt przedsiębiorczego generała polskiego.

Niezawisłe od tych wynurzeń poufnych pod adresem Rosyi, podjętą została równocześnie na wszelki wypadek przez niektórych młodszych oficerów, zbliżonych do Dąbrowskiego, tajna inicjatywa organizacyjna w samym wojsku polskim, w bardzo ostrożnej zresztą, próbnej i ewentualnej postaci. A mianowicie wtedy to, pod koniec 1814 r., pod kierunkiem dwóch oficerów inżynierii, Ignacego Prądyńskiego przy udziale jego przyjaciela i kolegi, Klemensa Kołaczkowskiego, i młodziutkiego lecz pełnego ognia i nad swój wiek roztropnego Gustawa Małachowskiego, powstało Towarzystwo Prawdziwych Polaków. Oparte było na zasadzie t. zw. *»société de quatre*, bo więcej nad cztery osoby razem należeć nie mogły, czyli jedną rolę formować. Nie przyjmowali w maskach, lecz tak głęboko furażerki nasadzali na czoło i płaszcami ze stojącymi kołnierzami obwijali się, że ich twarzy poznać nie można było«. Z liczby trzech przyjmujących, dwaj, nieświadomi nazwiska osoby przyjmowanej, oczekiwali na nią w ciemnym miejscu recepcyjnym; trzeci, wprowadzający, z latarnią pod płaszczem, rzuciwszy jej światło na twarz wprowadzanego, przekładał mu pięć obowiązków nowego powołania: że będzie zawsze prawdziwym Polakiem; że będzie rozszerzał ducha narodowego; że nie będzie szczędził starań w tym celu; że będzie przysposabiał nowych członków Towarzystwa według obrzędu, jakim sam przyjęty został; że nie będzie się starał

poznać przyjmujących, nie będzie nigdy pisał ani nawet bez potrzeby mówił o Towarzystwie. Członkowie nosili pierścień biały z amarantową emalią, trzema punktami wewnątrz, oznaczającymi liczbę przyjmujących, i pięcioma punktami zewnątrz, oznaczającymi liczbę zobowiązań. Przyjmowanych zapewniano, że związek istnieje oddawna i że wyższym jego stopniom wiadome są ostateczne cele i środki. Do tego Towarzystwa, ile wiadomo, byli przyjęci: brat Prądyńskiego, podpułkownicy Bojanowicz i Koss, major i kapitan Płończyńscy, konduktor inżynierii Skibicki, kapitan artylerii konnej gwardii Kołysko, szef wydziału komisji skarbu Domżański, obywateli Męciński z Żarek i Ludwik Sobański z Ukrainy, a podobno też kapitan Krzyżanowski, Bruno Kiciński, Teodor Morawski i inni. Niebawem jednak przekonał się założyciel Prądyński, że »w Towarzystwie, gdzie się razem nie zgromadzają członkowie, łatwo ślad stracić można«; było ono zresztą związane głównie z uwagi na ówczesną chwilę przesilenia w sprawach krajowych. W istocie, właśnie w chwili jego zawiązania, z końcem 1814 a początkiem 1815 r., zanosilo się na ów rozłam wewnątrz koalicji, na zbrojne starcie pomiędzy Rosją a mocarstwami zachodnimi o sprawę polską. Sam W. Książę Konstanty wobec podobnej ewentualności w grudniu 1814 r. w rozkazie dziennym do »żołnierzy Polaków« dziwnie gorącym przemawiał językiem: »przybywajcie pod ojczyście chorągwie, uzbrojcie dzielne ramiona ku obronie ojczyzny i utrzymaniu politycznego jej bytu«. W takiej chwili związki patryotyczne polskie, o ile przyłożyłyby się do poparcia Aleksandra przeciw Europie, mogły mu nawet być na rękę i zapewne też podówczas patrzył on na nie przez palce. Wkrótce jednak, wiosną 1815 r., po nagłym powrocie Napoleona z Elby, w niespo-

dzianej i niebezpiecznej dobie Studniowej, wypadło kierownikom wojska polskiego brać na uwagę również i możliwość ponownego zwycięstwa francuskiego oręża i wyzyskania sposobnej chwili na rzecz własnej niepodległości. Natychmiast też wzmogła się czujność cesarza i władz rosyjskich względem armii polskiej. Podsycali zresztą umyślnie podejrzliwość Rosyi natrętne denuncyacje dobrych sąsiadów, Prusaków, którzy w tym okresie Studniowym, wiosną i latem 1815 r., zasypywali kancelaryę generałgubernatorską i komendę rosyjską w Warszawie przyjacielskimi ostrzeżeniami przed gotowością powstańczą Polaków i tajną ich komunikacją z Napoleonem. Wobec obostrzonego nadzoru członkowie młodego związku wojskowego musieli mieć się nadzwyczaj na baczności i działania swoje w skromnych utrzymać granicach. Zresztą niezadługo same wypadki dziejowe położyły kres jego krótkotrwałemu istnieniu. Z ogłoszeniem Królestwa Polskiego na Kongresie Wiedeńskim i ostatecznym upadkiem Napoleona pod Waterloo, latem tego roku, wszelkie z tej strony widoki zostały na razie zamknięte. Wtedy też, po niedługim trwaniu, Towarzystwo Prawdziwych Polaków przerwało swoje czynności a niebawem całkiem zostało zwinięte w początkach Królestwa Kongresowego.

Lukasiński do Towarzystwa tego nie należał. Po powrocie do kraju wszedł on do reorganizującej się armii polskiej i rozkazem dziennym W. Księcia Konstantego (2 lutego 1815 r.) przeznaczony został w stopniu kapitana do czwartego pułku piechoty liniowej pod komendą pułkownika Ignacego Mycielskiego, w składzie drugiej brygady drugiej dywizji piechoty, pod dowództwem Stefana Grabowskiego, późniejszego ministra sekretarza stanu, a następnie Ignacego Blumera, obudwu mających zupełne zaufanie wodza na-

czelnego i monarchy. Sam pułk czwarty w szczególnych był łaskach u Cesarzewicza Konstantego; kantonował stale w Warszawie, dyzlokowany w koszarach pałacu Sapieżyńskiego przy ulicy Zakroczymskiej; kościołem pułkowym był kościółek księży Bonifratrów przy ulicy tegoż nazwiska. Popularni »czwartacy«, wslawieni później podczas wojny rewolucyjnej, składali się przeważnie z dzieci Warszawy, rekrutowani głównie w samej stolicy między rzemieślnikami, wyrobnikami, służbą prywatną i t. zw. »brukową młodzieżą«, byli też naogół niższego wzrostu od innych pułków liniowych, lecz przewyższali wszystkie, nie wyłączając gwardyjskich, zgrabną postawą, sprawnością ruchów, precyzją w mustrze, doprowadzoną do doskonałości, a nawet elegancji. Natomiast nie brakło wśród nich »filutów, figlarzy, oszustów, nawet złodziei« — wiadomo, że razu jednego świsnęli dla dowcipu płaszcz bobrowy samemu W. Księciu, — ale nawet swoje grzechy okupywali taką wesołością i sprytem, że mimo wszystko, byli zdeklarowanymi ulubieńcami Warszawy. W. Książę poprostu miał słabość do tego pułku »ocajduszów i urwipolciów«, dawał mu wszędzie pierwszeństwo, stawiał za wzór samej gwardyi, co wywoływało kwasy w innych pułkach, gdzie oskarżano »czwartaków« o wysługiwanie się Cesarzewiczowi, o przekupywanie jego szpiegów, i twierdzono, że sam W. Książę we wszystkim im pomagał i zawczasu ostrzegał, jak co ma być wykonane na rewii, paradzie, manewrach. Łukasiński, Warszawiak z urodzenia, znalazł się w tym pułku specyficznie warszawskim wśród żywiołu dobrze sobie znanego, a choć surowością zasad i ostrą powagą usposobienia odbijał od lżejszej atmosfery pułkowej, zyskał sobie wkrótce szacunek i przelożonych i kolegów, przywiązanie podkomendnych, a zwłaszcza

szeregowców. Niebawem (30 marca 1817 r.) posunięty został na majora. Z sumiennością drobnostkową zajęciom służbowym oddany, pędził szare życie skromnego, utrzymującego się ze szczupłej pensyi, oficera liniowego, zdala od świetnego wiru salonów warszawskich, gdzie bardziej uprzywilejowani majątkowo lub przez stosunki koledzy, Skrzynecki, Prądzyński i inni, łatwy mieli przystęp, a poniekąd łatwiejszą też drogę kariery, bliżej będąc rządu, Komisyi wojny i wielkiego ołtarza w Pałacu Brühlowskim i Belwederze. Skromny major czwartacki, znajdował się poza obrębem tego kołowrotu. Nie brakło zresztą smutków domowych. Stracił matkę; opiekować się musiał bratem Julianem kaleką. Drugi brat, Antoni, z którym mało miał wspólności duchowej, jako podporucznik artylerji umieszczony został od 1818 r. w Dyrekcyi artyleryjskiej w Modlinie; nie będzie on później ani wtajemniczony w niebezpieczne prace Waleryana, ani dotknięty jego zgubą. Kochana siostra, Tekla, wyszła za Jana Lempickiego, trzymającego w dzierzawie Pawłowo, i opuściła Warszawę. Ciężkiem też zapewne przejściem dla człowieka honoru była drażliwa sprawa sercowa drugiej siostry, Józefy, z dawnym towarzyszem broni Wierzbołowiczem, obecnie referendarzem przy Radzie Stanu, pokryta wreszcie spóźnionym związkiem małżeńskim. Sam Waleryan zaręczył się koło tego czasu z panną Fryderyką Stryeńską, lecz z roku na rok wypadało odkładać małżeństwo, czekając awansu i lepszego uposażenia; nie doczekają się ślubu oboje, i napróżno potem przez długie lata, aż do zgonu, wiernie będzie wypatrywała narzeczona powrotu więzionego żywego trupa, zabranego jej na zawsze ukochanego człowieka.

Miał poza tem Łukasiński w Warszawie kongresowej grono ściślejszych przyjaciół, przeważnie da-

wnych towarzyszków broni. Szreder, zrzuciwszy mundur, praktykował w stolicy jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym; kręcił się, również po cywilnemu, dwuznaczny Sznayder; bywali bracia Kozakowscy, którzy podobnie jak Łukasiński przeszli do szeregów armii Królestwa, starszy teraz na wydatniejszym stanowisku podpułkownika kwatermistrzostwa, i Dobrogoyski, teraz podpułkownik w pułku czwartym strzelców piechoty. Nadto, zażyłszą przyjaźń zawiązał w tym czasie Łukasiński z muzykiem Fiszerem, dymisyonowanym oficerem, jak się zdaje byłym urzędnikiem dyrekcji popisów za Księstwa, nieznanym skądinąd, któremu niejedno powierzał, a który musiał być powiernikiem tem pewniejszym, im mniej o nim wiadomo, im bardziej przeto dyskretyę zachować potrafił.

Do byłych oficerów Księstwa, dawniej mniej znanych Łukasińskiemu, a obecnie zbliżonych do niego w Warszawie, należeli jeszcze Wroniecki, Kiekiernicki i Cichowski. Major piątego pułku piechoty, Antoni Wroniecki, rodem z Poznania, szesnastoletnim chłopcem zaciągnąwszy się do wojsk narodowych w 1806 r., waleczny uczestnik kampanii 1807, 1809, 1812 r., w tej ostatniej ranny ciężko pod Borysowem, zaliczony do weteranów, przyjęty z powrotem do służby czynnej w armii Królestwa, utalentowany oficer, autor cennych prac o wojskowości, wynalazca ulepszeń w fabrykacji broni karabinowej, później dzielny generał brygady w czasie rewolucyi, należał wtedy do poważniejszych umysłów w gronie przyjaciół Łukasińskiego. Kapitan Piotr Kiekiernicki, z formacji galicyjsko-francuskiej 1809 r., wyobrażał raczej żywioł sercowy, zapalny, czuła, ofiarna dusza, zginie następnie przez swą ofiarność podczas wyprawy rewolucyjnej na Litwę, kiedy pod Kownem sadzając na swego konia Emilię Plate-

równę, sam odda
nie przeniesie ni
i w pożegnalnen
łoży skargę: »wi
mojej nie pozw
dnego szczęścia
tu było dla mni
dzierane niesz
Adolf, urodzony
wojska Księstw
ską, saską i fra
służbę wojskow
Komisyi skarbu
wyższego wyksz
kroju, zawołany
bytków sztuki, z
z wpływowemi
matorem o bież
twem, mownem
kter, był towar
pewnym.

Oprócz tyl
lub nowe koleż
poczynił niektór
związane bezpc
przez obcowanie
skich, dokąd mi
mularskiej wojsl
podówczas w W
Kazimierz Brodz
gnięty ochotą
znaki warszawsl
leryi zachował
wego poety; w
dyńskim biwaku

w, lecz
 bójczą
 ną po-
 czyzny
 lat za-
 szystko
 lo roz-
 howski
 apil do
 galicyj-
 i rzucił
 ydziale
 olnych;
 ym za-
 k i za-
 wacony
 i infor-
 a z ła-
 chara-
 zupełnie
 z dawne
 n czasie
 zażyłsze,
 alnością,
 arszaw-
 y wolno
 się z nim
 lat kilka
 a, pocią-
 zicielskie
 ka arty-
 ielanko-
 na boro-
 zozami«.

zwieszającemi się »nad zielonym Moskwy biegie
 bolał nad zbiedzonym ludem moskiewskim, sam
 czował się winnym najezdnikiem, »który z bro
 w rękę burzę obcą mi krainę«; lecz osiadłszy w W
 szawie, pokojowym oddany zajęciom, wrócony u
 łowanej poezyi, skromny urzędnik Komisji spi
 wewnętrznych, a niebawem wslawiony tyleż po
 ckiem sukcesem, ile wyniesieniem wielkiej spr
 między romantyzmem a klasycyzmem, mimowoli p
 stosował się do energicznego tętna przeniknio
 poczuciem swej krzywdy, swego prawa i swego o
 wiązku, narodowej myśli stolicy. Wtedy przez sieł
 kowe jego usta przemówił »Legionista« groźnem,
 sposób niemieckiego Arndta, wołaniem do kraju, »gō
 nam góry żelazo kryją na obronę«, albo też odzyw
 się cienie poległych na »Polu raszyńskim«, »po gro
 matki w krwawej przechodząc się szacie«, w niec
 pliwem czekaniu na »ran swoich owoce«. Gorli
 wolnomularz, brat łoży Świątyni Izys w Warszaw
 Brodziński wierszem i prozą żywy biorąc ud
 w jej pracach, poznał się z Łukasieńskim w kole
 masonskich, zyskał jego szacunek i zaufa
 wprowadzony został przez niego w następst
 do ściślejszych już robót wolnomularsko-patryo
 cznych. Większe znaczenie posiadała dla Łukas
 skiego zawarta również przez braterstwo masonis
 znajomość z wybitnym członkiem Sądu Apelacyjn
 warszawskiego, Węgrzeckim. Znakomity prawnik i o
 watel, Stanisław Węgrzecki należał do mężów
 przedniej generacji Wielkiego Sejmu i powstania
 ścieszki; po dwakroć, niegdy na ręce Suworowa
 Pragę, teraz świeżo Miloradowicza pod Mokotow
 rogatkę, nosić on musiał zdobywcom klucze mia
 Warszawy; pierwszy prezydent stolicy Królestwa P
 skiego, w pierwszej zaraz przeprawie z nowym

panem, W. Księciem Konstantym, miał odwagę nie tylko wręcz odmówić żądanej bezprawnie rekwizycji wojskowej od rzemieślników warszawskich, lecz w żywe oczy oświadczyć, że »lud ma swoje prawa, Mości Książę, nie jesteśmy tu w Azji«; poważny, czerstwy duchem starzec, jednoczył głęboką znajomość i umiłowanie prawnopolitycznej przeszłości narodu z myślą nawskróś postępową i demokratyczną, nowożytną i europejską. Oryginał i weredyk, niemilosierdnym był prześladowcą podszywającej się pod patriotyzm staroświecczyny i wstecznictwa pojęć i energicznym rzecznikiem rozumnej reformy, choćby przeciwnej zadawnionym tradycjom i interesom. *Durum nihil esse quod unquam Non verus patriae vincere possit amor*, wypisał na czele słynnej swej rozprawy za obaleniem wyłączności cechowej. »Nie cofać się do konstytucyi Trzeciego Maja, bowiem ta była w ten czas dobrą, dzisiaj zaś dla ogółu« jest przestarzała, odpowiadał zapytywany o opinię względem Ustawy Królestwa. Ostro deklarował się w obronie zagrożonego prawodawstwa napoleońskiego: »szlachcie boi się Kodeksu, aby powoli nie stracił swego państwa nad chłopem; boli go, że w jednym trybunale z mieszczaninem i chłopem stawia, że jeden Kodeks do sukcesyi dla niego i dla mieszczanina, że równy ma wstęp w duchowieństwie, cywilności i wojsku z mieszczaninem«. Z siłą i historycznem jurysty zgłębieniem rozstrząsając »znaczenie władzy duchownej obok świeckiej w Polsce«, a przychodząc z sukursem postępowemu ministrowi wyznań i pisarzowi »Podróży do Ciemnogradu«, wykazywał dowodnie, że w dawnej Rzpltej »prawodawca polski, szanując Stolicę Apostolską, umiał być panem w swoim kraju względem poddanych, za których uważał biskupów«. Węgrzecki, wolnomularz jeszcze ze szkoły Ignacego Potockiego

i czasów Sejmu Czteroletniego, był tam w bliskich stosunkach ze Stanisławem Potockim, ministrem oświecenia i wyznań w pierwszych latach Królestwa a zarazem naczelnikiem wolnomularstwa polskiego; sam zaś posiadając najwyższe stopnie wolnomularskie, został stałym pośrednikiem pomiędzy Łukasińskim a Wielkim Wschodem warszawskim oraz ekspertem w kwestyach technicznych, gdzie chodziło o skojarzenie pomysłów narodowo-związkowych z obrzędowością masonską. Należy jeszcze wzmiankować w tem miejscu o generale Kazimierzu Małachowskim, legioniście a przyjacielu rodziny Łukasińskich, który figurował jako świadek na ślubie siostry Waleryana; stosunek ten z tego względu posiada znaczenie, że Małachowski dawniej, w 1802 r., za swojej służby w Lombardyi, miał w swojej brygadzie do czynienia z pewną szczególniejszą tajną organizacją lożową na sposób włoski, skąd mógł niejakiem udzielić skazówek. Ale głównym i najbliższym przyjacielem i doradcą Łukasińskiego i nadal pozostał po dawnemu Machnicki. Machnicki, wydstawszy się z Zamościa, długo się namyślał, czy wstąpić do armii Królestwa; zdecydował się wreszcie, wszedł naprzód do pułku czwartego, potem w początku marca 1816 r. umieszczony w stopniu majora w pułku piątym piechoty; lecz na widok fatalnych w wojsku stosunków nagle się wycofał i już w połowie marca t. r. wziął dymisyę. Pozostał w Warszawie, często wyjeżdżając w Łomżyńskie; choć łatwoby mu było, cenionemu z charakteru i wiedzy, wrócić na stanowisko sędziowskie, nie przyjął żadnego urzędu; prywatyzował tymczasem, rozważał położenie polityczne kraju i narodu, myśli swoje ułamkowo spisywał dla siebie i poufnie dzielił się niemi z Łukasińskim.

Nie zamykał się i Łukasiński, acz zatrudniony zawodem oficera liniowego, nie będącym zgoła sy-

nekurą pod surowem okiem W. Księcia Konstantego, w samej tylko, zabijającej ducha, służbie koszarowej i obozowej. Bacznie śledził i żywo odczuwał sprawy życia publicznego Królestwa w ogólnym ich przebiegu i rozwoju, a nawet w poszczególnych objawach. Interesującym w tym względzie świadectwem jest ogłoszone w tym czasie pismo, jedyne, jakie z pod jego pióra ukazało się w druku, dotyczące sprawy żydowskiej. Sprawa ta rozmaite i bardzo już ostre przechodziła koleje za Księstwa Warszawskiego; zaogniła się w okresie przechodnim pomiędzy upadkiem Księstwa a założeniem Królestwa; obecnie zaś, od pierwszych lat Królestwa Kongresowego znowuż weszła na wokandę w prasie, opinii, prawodawstwie i życiu. Już w początku 1815 r. zabrał głos w duchu naprzód dla żydów przyjaznym wpływowy »Pamiętnik Warszawski«: na jego łamach wystąpił ksiądz Ksawery Szaniawski, kanonik katedralny warszawski, zalecając ludzkość w obęjsiu z żydami, zrównanie ich w podatkach, żądając od nich wzamian przystosowania się do obyczajów krajowych, a dla opornych dopraszając się od Aleksandra »wyznaczenia pewnych prowincyi na państwo żydowskie«. Wnet jednak na tem samem miejscu w duchu gwałtownie potępiającym odezwał się Staszic »O przyczynach szkodliwości Żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznymi stali«. Środkującym, spokojnym i bezstronnym sposobem wystąpili z kolei w następnym 1816 r. ks. Łętowski w Warszawie z rzeczą »O Żydach w Polsce« i Stanisław Kaczkowski w Kaliszu z »Rzutem oka na Żydów«. Na razie wyczerpała się dyskusya. Tymczasem w lutym 1817 r., przy pierwszym normalnym poborze z Królestwa weszli do wojska polskiego nowozaciężni żydzi, dotychczas, od pierwszej nieudanej próby w początkach Księstwa,

zwolnieni zupełnie od służby wojskowej, teraz ponownie w pewnym stosunku do niej pociągani. Zarazem w całej rozciągłości wchodziła sprawa żydowska pod obrady nadchodzącego pierwszego sejmiku Królestwa 1818 r. Wnet na nowo w prasie otworzyła się dyskusja. Generał Wincenty Krasiński wydał w Paryżu po francusku, i ogłosił po polsku w »Gazecie Korespondenta Warszawskiego«, poświęcone Namieśnikowi Zajączkowski ostre pismo *Aperçu sur les Juifs*. Uznawał żydów za »obywateli świata całego, nie przywiązanych do żadnego kraju, nie przyznających żadnej ojczyzny«, twierdził, że żydzi polscy podlegają »naczelnikowi głównemu, rezydującemu w Azji z tytułem Księcia Niewolnictwa«, wypowiadał powątpiewanie co do skuteczności ich uobywatelenia, jakkolwiek zresztą w zakończeniu podawał dość liberalne »wskaźniki ogólne« celem reformy żydów polskich, wzięte z odpowiedniego projektu z czasów Sejmu Czteroletniego oraz z pracy Czackiego o żydach. Zastrzeżenia generała doprowadził do ostateczności bezimienny autor »Sposobu na Żydów«, a wypaczywszy pierwotną, incydentalnie rzuconą myśl księdza Szaniawskiego, domagał się poprostu, aby zwrócić się do Aleksandra I z żądaniem przymusowego wysiedlenia wszystkich żydów z Królestwa i osadzenia ich »na granicach Wielkiej Tartaryi«. W stosunkowo łagodniejszym, lecz pokrewnym naogół duchu, trzymane były wywody bezimiennej broszury »O Żydach«, gdzie autor, powątpiewając o wykonalności emigracji przymusowej, zalecał zamykanie żydów w osobnych siedzibach, »albo raczej nowych miastach«, obok stosownej »reformy religii żydowskiej«. Z całkiem innych natomiast zasad, bardziej umiarkowanych, na głębszem poczuciu sprawiedliwości i interesu krajowego opartych, wychodził Józef Wyszyński w rzeczy »O reformie ludu

Izraela, nawołując do systematycznej, stopniowej pracy około podniesienia ludności żydowskiej pod względem kulturalnym i obywatelskim. Owóż z powodu tych czterech ostatnich pism, które zresztą wywołały całą powódź innych w tym samym przedmiocie, — ogłosił Łukasiński w 1818 r. Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektórymi pisemkami w tym przedmiocie teraz z druku wyszłemi. »Nie byłem nigdy — powiada skromnie we wstępie — autorem żadnego pisma. Zatrudniony ciągle wypełnianiem obowiązku mego powołania, nie mogłem nabyć tylko niektórych i to bardzo ogólnych we względzie prawodawstwa i administracyi krajowej wiadomości«. Jednak Uwagi, pisane dorzecznie, spokojnie, zwięźle, świadczyły zarówno o należytem zgruntowaniu przedmiotu jak i o dojrzałej, przewidującej myśli obywatelskiej. »Żydzi są szkodliwi krajowi a nawet mogą stać się niebezpiecznymi«. Ale »trzeba nam przekonać się jeszcze, czyli mogą kiedyś stać się użytecznymi«. Na to pytanie odpowiada Łukasiński twierdząco. Ostro wytyka żydom ich błędy i winy, ich »obojętność dla kraju, w którym mieszkają«. »Żydzi naród przemyślny, zepsuty długiem oszukiwaniem naszych włościan, nie prędko opuszczają to zyskowne rzemiosło«. Lecz zarazem stwierdza okropną nędzę mas żydowskich, odpowiedzialność całego społeczeństwa za »wzgardę, którą żydom okazujemy, wziętą w najobszerniejszem znaczeniu... Dopóki nie przestaniemy żydom okazywać tej pogardy, ...dopóty nie spodziewajmy się, aby mogli stać się czem innem, jak dzisiaj... Co to jest miłość Ojczyzny i dlaczego te uczucia są żydom obcemi?... Połączenie się z pewnym narodem, przywiązanie się do pewnego kraju, są istotnemi i jedynemi ogniwami tych uczuć.

Kto w całym kraju nie ma krewnych i przyjaciół, ten pewno nie będzie do niego przywiązany». Takie pokrewieństwo, przyjaźń i zespolenie duchowe należy tedy wytworzyć. Dalej stawia autor doniosłe wnioski względem edukacyi narodowej żydów, dopuszczania ich do cechów i korporacyi zawodowych. Wreszcie podnosi z naciskiem, że sprawa żydowska związana jest najściślej ze sprawą ogólnej reformy społecznej, a mianowicie w zakresie sprawy włościańskiej. »Epoka poprawienia żydów w naszym kraju zacznie się z epoką oświecenia włościan«. Co się tycze owych czterech pism omawianych, Łukasiński surowo potępia obiedwie bezimienne broszury, jedną jako »zupełnie niedorzeczną«, gdzie mowa o przymusowej z kraju eksmisyi, drugą jako przeciwną pojęciu tolerancyi i wolności; podnosi natomiast z uznaniem roztropne rady Wyszynskiego; wreszcie bardzo ostro zwraca się przeciw pismu generała Krasińskiego, w którym nie podziela założeń z gruntu fałszywych i tendencyjnych, a z wniosków, co dodatniejsze uznaje za przejęte żywcem z cudzych prac i pomysłów. Generał, mocno widać urażony, replikował w odpowiedzi nader zjadliwej a dosyć niesmacznej: z powodu uwag litościwych Łukasińskiego o nędzy ubogiego żydostwa, drwił z niego, że on chyba żydowskim »koszulom musiał się przypatrzeć«, zarzucał mu karygodną »niechęć« dla szlachty i występowanie w roli judejskiego obrońcy »przeciw zdaniu całego kraju«. Polemika ta skromnego majora z wpływowym dowódcą gwardyi, tegoż roku mianowanym generał-adjutantem cesarskim i marszałkiem sejmowym, z którym bardzo się liczone w sferach wojskowych i rządowych a nawet wtedy jeszcze i w opinii publicznej, poza samą stroną merytoryczną zasługuje na uwagę jako charakterystyczne

świadcstwo bezwzględnej niezawisłości osobistej Łukasieńskiego.

Zbliżała się tymczasem stanowcza w jego życiu epoka, punkt wyjścia jego roli historycznej i tragicznego losu. Powołany został Łukasieński do objęcia przewodnictwa w służbie narodowej jednej z najtrudniejszych i najniewdzięczniejszych, wymagającej zupełnego zaparcia się siebie a połączonej z odpowiedzialnością niezmierną: w tajnej robocie związkowej.

Jednakowoż to jego dzieło: Wolnomularstwo Narodowe i Towarzystwo Patryotyczne, w swoim poczęciu, wzroście i upadku, pozostaje w zbyt ścisłej łączności z właściwemi dziejami politycznemi Królestwa Polskiego, aby mogło być dokładnie zrozumiane i ujęte bez uwzględnienia, w ogólnych przynajmniej rysach, równoległego przebiegu tych dziejów. Pozostaje ono ponadto w pewnym specyficznym stosunku do monarchy, do Aleksandra I, oraz do dążeń i fluktuacji jego polityki polskiej. Te sprawy powszechniejszego i wyższego rzędu muszą wprzód otrzymać nieco światła, w tych mianowicie punktach wytycznych treści rzeczowej i osobistej, gdzie bądź przyczynowo bądź niszcząco schodzą się i kojarzą z przedsięwzięciem Łukasieńskiego.

ROZDZIAŁ II.

ALEKSANDER I. A KRÓLESTWO POLSKIE.

Stworzenie Królestwa Polskiego na Kongresie wiedeńskim 1814—15 r. dokonało się wśród warunków ciężkich i wypadło też połowicznie, z niemałym pokrzywdzeniem narodu. Odbudowaniu Polski przy Rosyi w szerszych granicach terytoryalnych oparła się zarazem i Europa zachodnia i przeważna opinia rosyjska. Nie udało się uratować nawet całości Księstwa Warszawskiego, skąd część rdzenną przyszło oddać Prusom na Wielkie Księstwo Poznańskie; ani też nie udało się zyskać wcielenia bodaj części Litwy. A i to, co się ostało, Królestwo Polskie w obecnym swoim układzie geograficznym a wyodrębnionej prawno państwowo postaci konstytucyjnej, za ledwo z wielkim zrodziło się móżdżkiem, i co gorsza, niepewne jutro, pod niebezpieczną na przyszłość wróżbą.

Królestwo otrzymało ciasne, okrojone terytoryum i liberalną, pomimo pewnych wad, jak na owe czasy dobrą naogół konstytucję. Aleksander I, w sile jeszcze wieku, w 38 roku życia, rozpoczynając swoje królowanie polskie, miał pierwotnie na widoku wykonanie i rozwinięcie konstytucyi oraz uzupełnienie terytoryum od strony litewskiej, a nawet, w dalszym planie, od

poznańskiej i galicyjskiej. Ale równocześnie, wierny dwulicowej naturze swego umysłu i podległy obojętnej naturze swego stanowiska, rezerwował sobie możliwość zwicznienia sprawy konstytucyjnej i zafatmowania terytoryalnej. Te dwie idee, postępowa a wsteczna, restytucyjna a represyjna, zawsze w głowie jego współobecne, nigdy jedna całkowicie nie znikając przed drugą, przeważały się nawzajem w kolejnem następstwie czasów: pierwsza górowała we wstępnej, wtóra w końcowej połowie tego dziesięciolecia, przez jakie odtąd żyć mu jeszcze i królować nad Polską wypadło.

Wnuka Katarzyny a króla polskiego ciągało do Polski, do nowej jego polskiej stolicy. Aleksander odwiedzał Warszawę prawie corocznie, za dziewięcioma nawrotami, w 1815, 1816, 1818, 1819, 1820, 1821, 1822, 1823 i 1825 r. Pierwsze odwiedziny inauguracyjne, w listopadzie 1815 r., trwające do trzech tygodni, upamiętniło nadanie Ustawy konstytucyjnej. W obejściu monarchy widoczne było na każdym kroku pragnienie ujęcia sobie serc polskich od pierwszego poznania. To też zarazem podówczas w najdrażliwszej a najważniejszej sprawie litewskiej nieurzędowe wprowadzie lecz niemniej stanowcze dawał zapowiedzi, żądając jeno cierpliwości i zaufania. Ale rozdwojenie jego wewnętrzne już wtedy, od samego początku znalazło sobie wyraz całkiem jasny przy ustawodawczem urządzeniu Królestwa i przy osadzeniu w niem machiny rządowej. Wyraziło się ono zasadniczo w niektórych nader znamiennych restrykcyach, osobiście przez niego samego wprowadzonych do tekstu konstytucyi; jednocześnie zaś uwydatniło się praktycznie — obok oddania namiestnikostwa w ręce figuranta, generała Zajączka, zamiast wskazanego przez opinię ks. Adama Czartoryskiego, — sposobem najdobitniejszym, w rze-

czywistości wprost decydującym, przez oddanie kraju pod władzę W. Księcia Konstantego Pawłowicza i pod dozór senatora Nowosilcowa.

W. Księżę Konstanty z czterech synów Pawła I. wdał się w niego najwięcej; za jego też przykładem najmocniej nienawidził pamięci Katarzyny II. Do starszego od siebie o dwa lata Aleksandra przywiązany był szczerze, znał jego winy i słabości, znał przewagę i wyższość, kochał go po swojemu, wybuchowo, pokornie i znów opornie, patrzył do niego w górę, ulegał mu nie bez pewnego tajnego strachu, w ostatnich zwłaszcza latach, wychodzącemu zwycięsko ze strasznej próby napoleońskiej, ale zbyt różny od niego pojęciami i temperamentem, i przedtem i później jeszcze czynił mu nieraz głuchą opozycję, gryzł wędzidła, nieraz stawiał mu dęba. Mikołaja wprost nie znosił; z najmłodszym bratem, Michałem, oczywiście się nie liczył. Zawsze uchodził w rodzinie za *enfant terrible*; został postrachem ludzi, odkąd tylko jakąkolwiek wziął nad nimi władzę. Ze śmiercią ojca nie miał do czynienia, zgoła czystym był w tej tragedyi; inne natomiast okropne miał z młodości plany. Odtrąciwszy młodą żonę, bezdzietny, unurzany w najniecieńszych rozrywkach, wzięty wreszcie w kluby przez pospolitą awanturnicę, otoczony zgrają nikiemnych ulubieńców, najlepsze lata strawił bez celu, oprócz chyba męczenia wszystkich, którzy mu podlegać musieli a szczególnie podwładnych sobie wojsk. Od pierwszego już wejrzenia samym zewnętrznym raził i odstręczał wyglądem: na ogromnym, barczystym, zwykle naprzód pochylonem tułowiu, na szyi krótkiej, grubej, zduszonej w sztywnym mundurowym halsztuku, wielka, łysa czaszka, nadmierne, wystające, tępe czoło, twarz szeroka, nabita, tłusta, rumiana, z drobnym rudym po bokach zarostem, prawie bez nosa, łyska-

jąca z pod ściągniętych krzaczystych brwi bardzo jasnych, prawie białych, podobnie jak i rzęsy, małym, niespokojnem, strzelistem okiem bladoniebieskiem, głos chrapliwy, ruchy gwałtowne. W tem nieskładnem ciele szamotała się dusza dzika, spaczona, nieokiełznana, popędliwa aż do szaleństwa. Dźwigał podwójne obciążenie dziedziczne, deprawę Katarzyny, tyraństwo Pawła. Od urodzenia na najwyższe przeznaczone stopnie, chowany przez babkę na cesarza Byzancyum, miał z Aten sprowadzone piastunki, biegle mówił po grecku: kazala mu Katarzyna czytać w oryginale Plutarcha, życiem pokazywała Swetoniusza. Odbierał następnie od Pawła żywą naukę despotyzmu i niewolnictwa. Wtedy to, sam bez istotnego wojskowego ducha, nawet bez osobistej odwagi, nasiąknął ślepem zamiłowaniem, nie do prawdziwej służby wojennej, stojącej poświęceniem i honorem, lecz do żołnierki pokojowej, koszarowej i paradnej, pod znakiem żelaznej dyscypliny i niemiłosiernego rygoru, jako najdoskonalszego wcielenia martwej zasady niewolniczej. A jednak, z tem wszystkim, były w nim zarody dodatnie, tłumione czadem bijącym z krwi i obyczajów, a przecie zdolne doraźnie dobywać się na wierzch a nawet rozwinąć. W charakterze jego, chorobliwie porywczym a słabym w gruncie, były zadatki czystsze, szlachetniejsze, jak w ciemnej duszy ojca, do którego ze wszystkich dzieci był najpodobniejszy i w złem i w dobrem. Było, w rzadkich coprawda chwilach opamiętania się i spokoju, tajne poczucie sprawiedliwości, szacunek dla cudzej cnoty, wzgarda dla znikczemnienia, skrucza za własne winy, był i zdrowy rozsądek, trafne, nieraz bardzo głębokie o rzeczach i ludziach pojęcie. »*Monstrum*, — woła o nim skonfundowany a całym sercem nienawidzący go stary Niemcewicz — człowiek

ten wszystko raptusami robi, nie podobnego nie było pod słońcem, rozumny i szalony, okrutny i ludzki«. I takie to zgola wyjątkowe zjawisko, taki nieprawdopodobny zbiór najbardziej sprzecznych właściwości natury i położenia, Konstanty Pawłowicz, Wielki Księżę Cesarzewicz, wszechrosyjski następca tronu i generał-inspektor wszystkiej kawaleryi, został Wodzem Naczelnym wojska polskiego a tem samem naprawdę wielkorządcą Królestwa. Owóż w tem właśnie objawi się niezmiernie dobitnie potęga asymilacyjna kultury polskiej, że oddana w ręce i na pastwę takiego władcy, potrafi bezbronna, samem biernem swoim ciśnieniem, przynajmniej po części ujarzmić zawartą w nim wybuchową mieszaninę psychiczną, przytępić w nim choć po części ducha złego, rozbudzić instynkty lepsze, w pewnej mierze oswoić go z sobą i w końcu nawet przywiązać do siebie. Nie na wiele się to ostatecznie przyda, bo przyjdzie za późno, ale zawsze będzie to rzecz nader znamienna i ważna. Ten zwrot w stosunku do Polski dokona się w Konstantym w kolei wręcz odwrotnej niż w Aleksandrze: jeśli stanowisko cesarza, pierwotnie postępowe względem sprawy polskiej, zamieni się następnie na wsteczne, w Cesarzewiczu wprost na opak, czysto negatywne w początkach, przeobrazi się pod koniec na dodatnie. Przeznaczonem było Konstantemu, iż wnijdzie narzucony Polsce, pełen do niej nienawiści, a odejdzie przez nią wygnany, pełen za nią żalu.

Przy pierwszym jeszcze spotkaniu osobistem ze szczątkami armii Księstwa Warszawskiego w Paryżu, w kwietniu 1814 r., Aleksander był oddał ją prowizorycznie pod rozkazy naczelne W. Księcia Konstantego, powierzając mu również przewodnictwo w Komitecie Wojskowym, mającym zająć się reorganizacją armii przyszłego Królestwa. Rozumiano to jednak pierwotnie

w kraju jako zarządzenie tymczasowe, spodziewano się natomiast, że ostatecznie na czele wojska polskiego stanie wódz polski, liczono mianowicie na nominację Kościuszki. Zawczasu wyraźnie upominał się o to u Aleksandra ustnie i pisemnie Czartoryski, główny jeszcze wtedy, w dobie przejściowej między Księstwem a Królestwem, doradca cesarza w rzeczach polskich. Tymczasem Konstanty we wrześniu 1814 r. zjawił się po raz pierwszy w Warszawie i objął osobiście na miejscu swoje naczelne funkcje wojskowe. Pierwsze jego wystąpienia i czynności w komendzie i w Komitecie Organizacyjnym były cechowane umiarkowaniem a nawet pewną deferencją dla posiwiąłych w ogniu wodzów polskich. Dał on już w Paryżu ostentacyjnie wyraz swemu uwielbieniu dla Kościuszki i szacunkowi dla broni polskiej; teraz w Warszawie zaczął nasamprzód od okazywania należnych względów Dąbrowskiemu i generalicyi oraz dowodów troskliwości o dobro żołnierza polskiego. Ale trwało to bardzo niedługo. Nie było w tem szczerości, był poprostu przymus pod naciskiem Aleksandra i chwilowych ówczesnych konjunktur politycznych, kiedy Rosyi, nazajutrz po wojnie o Polskę z Napoleonem, groziło nowe starcie orężne o Polskę ze współuczestnikami koalicyi, kiedy zatem wypadało koniecznie utrzymać po swojej stronie Polaków. Musiał na razie liczyć się z tem Konstanty. Ostry zatarg, wynikły w tym czasie, jesienią 1814 r., pomiędzy nim a Komitetem Wojskowym warszawskim, upominającym się o stosowną z góry porękę narodowej przyszłości kraju, został też szybko i dość gładko załagodzony; co więcej, sam W. Książę w grudniu t. r., jak się rzekło, w gorącej odezwie odwołał się do patriotyzmu wojsk polskich wzywając je do obrony ojczyzny pod opiekuńczym przewodem Aleksandra. Jednak pierwszy ten zatarg

zasadniczy nie przeminął bez śladu: spowodował ustąpienie generała Kniaziewicza i innych, a tych co pozostali, z generałem Dąbrowskim na czele, postawił w fałszywym odtąd położeniu względem W. Księcia. W rzeczywistości naówczas, na samym wstępie, Konstanty był zdeklarowanym wrogiem sprawy polskiej, Królestwa Polskiego, wojska polskiego. Był nim, może nietyle z własnego przyrodzonego popędu, ile opanowany przez wrogą wszystkiemu co polskie możną kamarylę dworską, generalską, biurokratyczną Petersburga, Moskwy i okupowanej Warszawy, — ale to, koniec końcem, wychodziło na jedno. Idąc całkiem na rękę owej kamaryli, bardzo zacieklej, bardzo zwartej, podobno nawet tajemnie zorganizowanej, a reprezentującej wtedy niewątpliwie część najwplywowszą uświadomionej opinii rosyjskiej, W. Książę, wbrew intencyom cesarza, był za prostem wcieleniem zdobytych ziem warszawskich do imperyum na wzór gubernii zachodnich, sposobem trzech pierwszych podziałów, był przeciwny tworzeniu oddzielnego Królestwa, odrębnego wojska polskiego, a już wprost otrząsał się ze wstrętem na samo imię osobnej konstytucyi polskiej. Skoro tedy wiosną 1815 r. tamto przesilenie wewnątrz koalicji zostało zażegnane przez przedugody wiedeńskie a nadto powrót Napoleona z Elby odnowił zawieruchę wojenną, skoro zatem i liczyć się z Polakami nie było już tak nagłej potrzeby, i posądzać ich można było o recydywę napoleońską, W. Książę mógł względem nich puścić wodze i arbitralnej bezwzględności swojej i głębokiej podejrzliwości, odsłonić swój nastrój nieprzyjazny, zdjąć rękawiczkę z tej twardej pięści, którą odtąd miał ich nękać. Okazało się to niebawem a zwłaszcza od połowy 1815 r., od formalnego ogłoszenia Królestwa i zapewnienia mu Zasad konstytucyjnych, jak gdyby

śpieszyło się Konstantemu zabrać się bez straty czasu do podważenia, do podkopania rzuconych dopiero podwalin świeżej jeszcze i nieustatkowanej budowy państwowej i ustawodawczej. Nasampierw odczuło to oczywiście poddane mu bezpośrednio wojsko. Zaczęto je wrychle na całej linii, od dowódców aż do szeregowców, w rzeczach dużych i małych, w ogólnym kierunku i najdrobniejszych szczegółach służbowych, wciągać i wdrażać w żelazne tryby nowych rządów wielkksiążęcych. Już w przepisanej rocie przysięgi wojskowej: »Najjaśniejszemu Aleksandrowi I cesarzowi Wszech Rosyi, Królowi polskiemu Panu naszemu miłościwemu i Jego następcom wiernie służyć będę... i wszelkie rozkazy zwierzchności z winnem wykonywać posłuszeństwem«, obok ubocznej tylko wzmianki o »ojczyźnie«, żadnego zgoła nie było napomknienia o prawnej posadzie konstytucyjnej; zarazem zaś konstytucyjna przysięga cywilna bezwarunkowo została wzbronioną wszystkim wojskowym pochodzącym z Litwy i wogóle z dzielnicy polsko-rosyjskiej, których w szeregach armii było sporo. »Nie omieszka Pan — głosił w tym względzie ostry rozkaz okólny W. Księcia do generałów komenderujących polskich — przestrzegać różnicy zasadniczej (*essentielle*) pomiędzy przysięgą wojskową, składaną dla Wodza i sztandaru przez wszystkich bez wyjątku wojskowych, a przysięgą cywilną, obowiązującą jedynie tych wojskowych, którzy z urodzenia lub tytułu własności winni być uznawani za poddanych Królestwa. Żaden Polak z prowincyi Cesarstwa nie może być dopuszczony do tej ostatniej przysięgi, pod groźbą pogwałcenia powinności, przywiązujących go do Rosyi a które na zawsze jako święte i nietykalne uważać musi«. Taki okólnik, dotykający bezpośrednio mnóstwa oficerów i szeregowców tworzącej się dopiero

z dawnych kadrów Księstwa armii Królestwa, którzy byli rodem z t. zw. gubernii zachodnich, oznaczał ze strony Konstantego wczesne a bardzo stanowcze zastrzeżenie przeciw pragnieniom i nadziejom narodu względem przyszłego przyłączenia Litwy. Znamienne to zarządzenie jeszcze możnaby zresztą kłaść nietylko na karb wyłącznej odpowiedzialności W. Księcia, gdyż jakkolwiek wyszło ono niewątpliwie z własnej jego inicjatywy, nie obeszło się jednak zapewne bez wyższej sankcyi cesarskiej. Ale co już bezwarunkowo położyć należy wyłącznie na jego osobisty rachunek, to cały sposób zachowania się despotyczny, gnębiący, raniący, niemal prowokatorski, coraz jawniej, coraz bezwzględniej odtąd przez niego stosowany w Warszawie, z jakąś świadomą, celową konsekwencyą i złą wolą. Wyglądało to istotnie, jak gdyby w myśl onej nieprzejednanej partyi rosyjskiej, służąc powolnem narzędziem jej wrogim widokom, chciał sprowokować nietylko wojsko polskie lecz kraj cały, wytworzyć nastrój i warunki, uniemożliwiające prawidłowe współżycie polsko-rosyjskie od pierwszego zarania otwierającej się nowej ery. Zrozumiano odrazu niebezpieczeństwo, zrozumiał je najjaśniej Czartoryski i z właściwą sobie szlachetną śmiałością, choć wiedział, jak bardzo się naraża, stając pomiędzy braćmi, oskarżając przed panującym następcę tronu, jutrzejszego monarchę, nie zawahał się jednak odsłonić przed Aleksandrem postępowania Konstantego i wprost zażądać jego odwołania. »Żadna gorliwość, żadna uległość — pisał Czartoryski do cesarza w lipcu 1815 r. — nie są w stanie ulagodzić W. Księcia. Zdaje się, że znienawidził on tego kraju i wszystkiego, co w nim się dzieje, i ta nienawiść rośnie sposobem zatrważającym. Ujawnia on ją w codziennych swoich rozmowach. Armia, naród, osoby prywatne, nic nie znajduje

łaski w jego oczach. W szczególności (przyszła) konstytucja jest przedmiotem ciągłych jego drwin... Można by mniemać, iż istnieje plan formalny, aby przeszkodzić zamiarom W. C. M., unicestwić Twoje dobrodziejstwa i zwichnąć Twoje dzieło od samego początku. W. Książę w takim razie byłby nieświadomie ślepem narzędziem tego zgubnego planu... Wróg nie mógłby bardziej szkodzić W. C. M.« Dopraszał się Czartoryski całkiem otwarcie, aby Konstanty został niezwłocznie powołany z powrotem do Petersburga a komenda nad wojskiem polskim oddana, jeśli już nie Kościuszcze, to choćby najstarszemu generałowi rosyjskiemu, Wittgensteinowi. Tak więc Aleksander nie mógł żywić najlżejszych wątpliwości ani co do stosunku Konstantego względem Królestwa, ani też co do uczuć, jakie on wzbudzał w tutejszej opinii publicznej. I otóż po tem wszystkim, zjechawszy po raz pierwszy do Warszawy dla nadania liberalnej konstytucyi, jeszcze przed jej podpisaniem, cesarz a król, dopiero ukazujący się nowym swym poddanym, zaczął od tego, że władzę prowizoryczną W. Księcia zamienił na stałą, zatwierdzając go ostatecznie na stanowisku dotychczasowem. »Mniemam, — tak brzmiał wydany już w połowie listopada 1815 r. rozkaz najwyższy — że nie mogę temu wojsku mocniej dowieść, ile cenię wszystkie trudy, które w tej mierze podjęła Jego Cesarzewiczowska Mość W. Książę, jak mianując go Wodzem Naczelnym Naszej armii polskiej i oddając mu wszystko, co należy do części wojskowej Królestwa«. Wraz tym sposobem oddawał mu w rzeczywistości wszystko najgłówniejsze, co tylko stanowiło o przyszłym rozwoju a właściwie o samym bycie kraju. Stała się rzecz nieodwołalna: panem Królestwa Polskiego na cały przeciąg piętnastoletni jego trwania został W. Książę Konstanty Pawłowicz.

Jakkolwiek bądź, pomimo wszelkich aż nadto bijących w oczy stron ujemnych takiej decyzji Aleksandra, zaprzeczyć się jednak nie da, że miała ona także za sobą pewne racje niemałoważne, zazwyczaj zgoła niedopatrzone a przecie niepozbawione głębszego znaczenia. Konstanty był następcą tronu; opozycja jego przeciw Polsce mogła dotkliwie zaważyć na szali i w Petersburgu lub Moskwie, gdyby tam został przeniesiony i uczynił się ośrodkiem akcji antypolskiej; był on wtedy, gdy jeszcze mowy nie było o jego renuncyacji, predestynowanym cesarzem i królem; należało za wszelką cenę zmusić go do żżycia się ze światem polskim i ideą konstytucyjną, jeśli nie miał on w najbliższej przyszłości zburzyć dzieła swego poprzednika, skoro tylko sam po nim obejmie rządy. Aleksander nieraz w zaufaniu wynurzał się z temi konsyderacyami przed Czartoryskim; tłumaczył, iż dla takich względów wyższego rzędu, im burzliwszą jest natura Cesarzewicza, im nienawistniejszy jego obecny nastrój względem Polski, tem bardziej jest pożądanem sprzężenie go na stałe z Królestwem i tembardziej koniecznem cierpliwe znoszenie jego wybryków i stopniowe oswojenie go z krajem i instytucyami krajowemi. Dużo oczywiście dałoby się powiedzieć przeciw podobnej argumentacji, liczącej się bardziej z temperamentem jednego człowieka niż z prawami narodu; warunkowe a nieziszczone korzyści, obliczone na jutro, nie przeważały namacalnych krzywd dnia dzisiejszego; Konstantemu, który nigdy tronu nie dostąpi, nigdy też nie wypadnie powetować tych szkód, jakie zdążył wyrządzić Królestwu. Ale zawsze niepodobna całkowicie uchylić pobudek powyższych, które jeśli niekoniecznie musiały, to wszak mogły w pewnym stopniu wpłynąć na nominację Konstantego i w pewnej też mierze winny być uwzględ-

dnione przy ocenie tego postanowienia Aleksandra. Ale w tym samym czasie przypadła inna, stosunkowo niepokazna, daleko mniej rozgłośna a niemniej w istocie doniosła, być może zgubniejsza jeszcze dla kraju nominacya, przy której żadne już podobne pobudki w grę nie wchodziły i która też od początku do końca założoną była na szkodę Królestwa, prowadziła do pokrzyżowania, do negacyi najlepszych względem Polski zamierzeń monarchy, rozdwojonego w sobie i krzyżującego, negującego samego siebie przez sam urząd szczególny, tworzony tym fatalnym aktem nominacyjnym, a przedewszystkiem przez fatalny wybór człowieka, przeznaczonego do piastowania tego urzędu. »Zważywszy, — głosił dekret najwyższy, podpisany przez Aleksandra na samem wyjeźdźnem z Warszawy — iż dla ułatwienia trudności, nierozdzielnych od ustanowienia nowej postaci rzeczy i dla rozwiązania wątpliwości, mogących wyniknąć z Naszej nieprzytomności przy wprowadzeniu nowego porządku konstytucyjnego w Naszem Królestwie Polskiem, jako też dla pośpiechu w odbywaniu czynności rządowych, byłoby rzeczą pożyteczną delegować osobę, posiadającą Nasze zaufanie i upoważnioną należeć przez swe wdanie się do wszelkich przypadków, gdzieby zależało na wiadomości o Naszych zamiarach, mianowaliśmy i mianujemy tym końcem, na pierwsze miesiące wprowadzenia nowej organizacyi, senatora i radcę Naszego tajnego Nowosilcowa Naszym delegowanym i pełnomocnikiem (*délégué et fondé de pouvoirs*), zlecając mu, aby przemieszkiwał w stolicy Naszego Królestwa Polskiego i aby w Naszem imieniu i z Naszej strony, podług instrukcyi, jakie mu damy, czynił swe wdanie (*d'intervenir*) przy Naszej Radzie Stanu rzeczonego Królestwa we wszelkich przypadkach, gdzieby tego wyciągało dobro Naszej służby, wpro-

wadzenie porządku konstytucyjnego i pośpiech czynności rządowych, chcąc, aby Nasza Rada Stanu go uważała w znoszeniu się z nim jako wiadomego Naszych zamiarów (*comme le dépositaire de Nos intentions*), i jako pośrednika, któregośmy obrali do ich udzielenia (*l'organe choisi pour en donner connaissance*)«. Motywy dekretu oczywiście były fikcyjne; rezydent tego gatunku, jeśli jeszcze ongi okazywał się potrzebnym Napoleonowi w Księstwie, był zgoła zbyt cennym dla Aleksandra we własnym jego Królestwie, gdzie wszak król miał na miejscu własnego Namiestnika, mając nadto przy sobie polskiego ministra sekretarza stanu. Nie chodziło też w tym wypadku bynajmniej o potrzebę, o dobro kraju, lecz chodziło o wrodzoną nieufność, podejrzliwość samego monarchy, chodziło o dozorcę i donosiciela, o odnowioną w innej postaci starą tradycję Repninów i Bułhakowów, o osadzone w Polsce czujne staro-rosyjskie oko *hosudarewo*. Fikcją też była zapowiedź tymczasowości nowego dygnitarza, mianowanego rzekomo jedynie »na pierwsze miesiące«, a który w rzeczywistości miał podobnie jak W. Książę pozostać w Królestwie przez cały czas jego istnienia, przez pełnych lat piętnaście, i ulotnić się dopiero w samą porę, po całkowitem wypełnieniu swojej misji niszczycielskiej, na dwa dni przed przewidywaną przez siebie i w znacznej części spowodowaną katastrofą rewolucyjną.

Mikołaj Mikołajewicz Nowosilcow, kiedy obejmował godność pełnomocnego komisarza cesarskiego w Królestwie Polskiem, był już prawie starcem, miał lat pięćdziesiąt kilka, miał za sobą długą, już zdawałoby się zamkniętą karierę, był już na wozie i pod wozem, skończony napozór człowiek, a przecie pełen jeszcze piekielnej energii, którą miał wyładować tutaj, na nowem stanowisku, na szkodę i zgubę Polski. Przez

urzędowego ojca — gdyż podobno był dzieckiem nieprawem — pochodził ze starej lecz niezamożnej rodziny służbowej rosyjskiej, spowinowaconej z arystokracją stołeczną; przez matkę, Stroganowównę, był zbliżony do tego bogatego domu, przez ciotkę, Orłowównę, siostrę Paninowej, do głośnego męża stanu i spisowca Nikity Piotrowicza Panina. Zaczął jeszcze za Katarzyny II od służby wojskowej, od skromnego kapitaństwa, lecz dostał się zaraz do boku osławionego ks. Denasów, maczał ręce w jego brudnych robotach militarno-dyplomatyczno-szpiegowskich, towarzyszył mu jako adjutant w kampanii szwedzkiej 1790 r.; następnie uczestniczył pod generałem Kreczetnikowem w kampanii litewskiej 1792 r., w obaleniu dzieła Trzeciego Maja i tryumfie Targowicy; później był obecny przy oblężeniu i wzięciu powstańczej Warszawy w 1794 r.: wtedy to już po raz pierwszy zetknął się z młodu z Polską, wybijającą się z pod jarzma, której tak niemiłosiernym na starość miał zostać prześladowcą i ciemniźcycelem. Zdolny bardzo, bardziej jeszcze chwytny, rzutki, sprytny, obdarzony świetną pamięcią, dużym zmysłem orientacyjnym, wielką mając płynność w dyskusyi ustnej, rzadką łatwość i przejrzystość w redakcyi pisemnej, czy to w języku rosyjskim czy francuskim, umysł starorosijskiego sprawnego dyaka kancelaryjnego z połykiem europejskiej ogłady, zebrał mnóstwo nieporządných, niestrawionych wiadomości z historii, prawa, administracyi, dyplomacyi, ekonomii politycznej, napoły ze źródeł życiowych rosyjskich, napoły z lektury zagranicznej. Pośród powszechnego naówczas nieuctwa najpierwszych w Rosyi działaczy i statystów, wyrobił sobie tym tanim sposobem opinię człowieka wszechwiedzącego i wszechzdatnego, istny, jak nazywali go przyjaciele, »Pic de Mirandola«, prawiający *de omni re scibili* z nadzwyczajną

pewnością siebie, wrywający się do wszelkich naczelných funkcyi publicznych, zwłaszcza do najbardziej wpływowych a najlepiej płatnych lub dochodowych; pod pozorami zaś wielkiego męża stanu i patrioty był w istocie niczem innem, jak wielkim karyerowiczem i kondotyerem politycznym wysokiej miary a w najniebezpieczniejszym i najnikczemniejszym gatunku. Jakkolwiek dziecko miłości, odpychał szpetnością rysów; typ wybitnie mongolski, nawet na pochlebionym wizerunku, zawieszonym w sali portretowej petersburskiej Akademii Nauk, cieszącej się wątpliwym zaszczytem, że go niegdyś swoim miała prezesem; na twarzy obwisłej, nieczystej, zwykle sponsowiającej, raptem zieleniejącej od nienawiści lub strachu, na ustach zmysłowych i mądrych, wykrzywionych sardonicznym półuśmiechem, szczególnie zaś w przeszywającym spojrzeniu mętnych, skośnych i zezowatych oczu, nosił wyciśnięte piętno nieklamane złej, zatrutej i spodłonej duszy. Za rządów Katarzyny doczekał się zaledwo skromnego majorostwa i orderu Włodzimierza; wystługiwał się tymczasem bogatemu wujowi, jeździł do rewolucyjnego Paryża w swojej pierwszej roli policyjnej ratować stamtąd, od jakóbińskiej zarazy, swego kuzyna, Pawła Stroganowa, szlachetnego młodzieńca, szczerze zapalonego do hasel wolnościowych Zachodu. Pod Pawłem I. Nowosilcow, dotychczas major-służbista, teraz przez młodego Stroganowa zapoznawszy się z ks. Adamem Czartoryskim i wprowadzony przez nich do W. Księcia Aleksandra, do poufnego kółka liberalno-opozycyjnego, otaczającego następcę tronu, rychło zwąchał, co się święci, przewidywał nietrwałość rządów Pawła, możliwość a nawet konieczność gwałtownego niebawem przewrotu, tem bardziej, że poza plecami Czartoryskiego miał styczność z akcją spiskową, prowadzoną przez Panina

w porozumieniu z Anglią i W. Księciem. To też, idąc za trafnym instynktem karyerowicza i dworaka, odrazu przerzucił się do otwartej frondy przeciw panującemu cesarzowi, przeobraził się na poczekaniu na zdeklarowanego wolnomysliciela i liberała. Przedstawia on sobą istotnie doskonały okaz fałszywego, na urząd, liberała rosyjskiego, jakich tylu napłodziło się następnie, w dobie Komitetu Urządzącego a i później, gatunek osobliwy, gdzie, pod owczą skórą rzekomego liberalizmu w teorii, chowają się w praktyce ostre kły najniełitościwszego i najbezwzględniejszego ducha zachłanności i ucisku. Naraziwszy się ostentacyjnie i rozmyślnie na niełaskę Pawła, Nowosilcow wyjechał do Anglii, a właściwie wyprawiony tam został przez W. Księcia Aleksandra i jego doradców dla pośredniczenia w ryzykownych tajnych robotach, nawiązanych między Londynem a Petersburgiem. Nie ulega też żadnej wątpliwości, jakkolwiek dotychczas znane są tylko niektóre zachowane ułamkowo, pisane atramentem sympatycznym, ustępy ówczesnej korespondencji Nowosilcowa z końca 1800 i początku 1801 r., że on wtedy ze swego pokoju hotelowego w londyńskim Covent-Garden uczestniczył bezpośrednio w najskrytszych rokowaniach przygotowawczych, które poprzedziły straszną noc w Zamku Michałowskiem i śmierć Pawła. Rzecz chyba dosyć znamienita: człowiek, który zostanie najśrodszym tropicielem i katem Łukasińskiego i towarzyszy za samo niedopełnione zamierzenie związkowe, który za samą myśl narodową, za piosenkę filarecką będzie mordował, wysyłał do więzień i na Sybir studentów i uczniów Warszawy i Wilna, nieletnie dzieci polskie, — kładł podwalinę własnej swojej kariery przez uczestnictwo czynne w dokonanej zbrodni stanu królobójczej. Tutaj też istotnie tkwi w znacznej mierze sekret jego wyniesienia, klucz zaufania po-

kładanego odąd przez monarchę w wypróbowanym słudze. Na pierwszą wieść o zmianie rządów popędził Nowosilcow do Petersburga, zasiadł w radzie poufnej przy boku Aleksandra, wszedł do »tryumwiratu« razem z Czartoryskim i Stroganowem, wolnymi od wszelkiego w przewrocie udziału, obsypany godnościami, został szambelanem, radcą tajnym, senatorem, towarzyszem ministra sprawiedliwości, członkiem Komisji prawodawczej, kuratorem petersburskiego Okręgu naukowego, prezesem Akademii Nauk, i, *last not least*, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy osobie cesarza w przedmiotach wyższej wagi oraz w sprawach i prośbach prywatnych. Ta ostatnia funkcyja posiadała w jego oczach najwięcej wdzięku, gdyż pozwoliła mu zostać »opiekunem biednych wdów«, pani Szczęsnowej Potockiej, pani Rzewuskiej, hetmanowej Branickiej, księżen Radziwiłłowej i Zubowowej, i mnóstwa innych osób, zmuszonych odwoływać się do uczynnego jego pośrednictwa w poważnych sprawach majątkowych. Wytrysło stąd dla niego ciche a niewyczerpane źródło sowitych zysków. A pieniędzy było mu potrzeba bez końca, gdyż przy braku majątku znaczne nawet płace dygnitarskie nie starczyły na wybryki nikiemnych namiętności. Cy-nik wyuzdany i wszechstronny, pod siwym jeszcze włosem pozostał niewolnikiem chorobliwej a niewybrednej, salonowej i ulicznej rozpusty; smakosz i opilec, wydawał krocie na stół i wino; i jeszcze przed samą śmiercią, sędziwy hrabia i prezes Rady Państwa, będzie z siebie budującego dostarczał widoku, wynoszony w stanie nietrzeźwym z Klubu Angielskiego w Petersburgu. A wieleż razy przedtem w takim stanie podziwiała go Warszawa i Wilno, gdy po obfitych libacyach, zazwyczaj przy najgo-dniejszym tak mocnej głowy umiłowanym *nasto-*

jaszczym jamajskim rumie, ukazywał się na ulicy wszechmocny pan senator, o twarzy purpurowej, ruchach niepewnych, z trudem przytrzymując rozwiewającą się i wlokącą po ziemi almawiwę, świecąc z pod niej uroczystym białym krawatem i blaskiem gwiazd orderowych na dygnitarskim fraku, i zataczającym się krokiem podążał tam, gdzie go wysoki wołał obowiązek, na sesję Rady Administracyjnej albo na śledztwo i sąd nad zdrajcami stanu, nad niecną, niemoralną i niełojalną młodzieżą polską. To wszystko, kobiety, karty, kuchnia, piwnica, było kosztowne: zatem sprzedawał się. Przekupstwa i nadużycia, jakich dopuścił się w długim i pracowitym swoim zawodzie, tak były urozmaicone, rozległe, i tak kunsztownie, z takim talentem a raczej poprostu geniuszem uskutecznione, że dziś zaledwo w przybliżeniu dają się wykrywać i ocenić. Nie ograniczał się bynajmniej do hojnych zasiłków pobieranych w formie towarzyskiej, po przyjacielsku, od tamtych dam wielkiego świata i podobnych możnych interesantów i petentów. Nadzwyczaj wszechstronny, wolny od przesądów, wierny hasłu *non olet*, nie gardził również pokorną supliką kahałów żydowskich Królestwa Polskiego, od których wydusił kilkadziesiąt tysięcy dukatów za sprawę propinacyjną, a brał też przy okazji doraźne skromniejsze łapówki od bogatych kupców wileńskich i biednych sklepikarek warszawskich za protekcję przy dostawach lub pozwolenie handlowania na pryncypalnych ulicach. Nadużycia, jakie popełnił przy regulacji spadku po Dominiku Radziwille, szacowane są na dwakroć sto tysięcy rubli. Jest rzeczą niezawodną, że w czasie okupacji rosyjskiej w Księstwie, mając w swoim zawiadywaniu dozorczem finanse, ulżył skarbowi warszawskiemu na znaczną sumę, której wszakże nigdy

niepodobna było sprawdzić dokładnie, tak sprytnie bowiem potrafił wszelkie końce tego rachunku w nierozwikłanej pogrążyć rachunkowości. Podobnież niema sposobu ściśle oznaczyć krociowych zysków które ciągnął przez lat kilkanaście jako cichy współnik kradzieży z funduszków kwaterunkowych miasta Warszawy. Zresztą, w tej jednej dziedzinie wysoką zachowując bezstronność i żadnej między Rosją a Polską nie czyniąc różnicy, równie gruntośnie i po mistrzowsku kradł ze skarbu rosyjskiego, co prawda zawsze najskładniej na terenie dzielnicowym polskim. Z bogatej ekonomii słonimskiej, nadanej mu przez Aleksandra na lat kilkanaście a za Mikołaja prolongowanej i zachowanej dożywotnio, miał w samych dzierżawach, wedle skromnego rachunku, stokilkadziesiąt tysięcy rubli asygnacyjnych rocznie; lecz niezaspokojony tym dochodem regularnym a korzystając z prawa opalania się w tutejszych lasach rządowych, pod pozorem opał wycinał i wywoził stąd w ogromnych ilościach wspaniałą budulec i materiał masztowy, którego mu tykać nie było wolno; dopiero po jego śmierci ujawnione zostały, przez ministra dóbr państwa Kisielewa, niezmiernie małwersacye, jakich tym sposobem dopuszczał się systematycznie w ciągu lat przeszło dwudziestu. Jest rzeczą stwierdzoną, że ze śledztw politycznych w Królestwie i na Litwie uczynił sobie stałe źródło pokątnych zysków; w niektórych wypadkach pozytywnie wiadomo, że n. p. podczas śledztw wileńskich za uwolnienie prześladowanych dzieciaków zamożniejszych wziął od Tyszkiewicza cztery tysiące dukatów albo od Makowieckiego dwadzieścia tysięcy rubli; można stąd domniemywać się, jak wybitne miejsce ta dyskretna pozycja zajmowała w jego budżecie wobec rozgałęzionej jego działalności w tej dziedzi-

nie. Wiadomo także, że niedarmo trudził się tak gorliwie nad zniesieniem wolnomularstwa w Królestwie, gdyż po zwinięciu łóż obłowił się sownie na wziętych do depozytu znacznych funduszach Wielkiego Wschodu polskiego; z kuszonych rachunków, jakie zdał w tej mierze, nadużycie jest widocznem, choć ślady, jak zwykle, zatarte i niepochwytne w szczegółach. Wreszcie istnieją poszlaki o tyle poważne, o ile wogóle w podobnych materyach jest to możliwem, że przez cały czas swego urzędowania w Warszawie pozostawał na żołdzie rządu pruskiego. W rzeczy samej, wysługiwał się gorliwie temu rządowi jeszcze w sprawach delimitacyjnej i likwidacyjnej przy wygarnięciu Poznańskiego z Księstwa; później adwokatował zawzięcie pruskim pretensjom pieniężnym do skarbu Królestwa; a stale wydawał do Berlina dokumenty, będące najściślejszą tajemnicą stanu, — n. p. swoje własne raporty poufne dla Aleksandra albo redagowane przez siebie z polecenia cesarza projekty konstytucyjne dla imperyum, — podziśdzien w oryginale chowane w najgłębszych skrytkach registratury archiwów państwowych petersburskich, a niespodzianie odnajdujące się w pięknej kopii senatorskiej w Tajnem Archiwum berlińskim; załatwiał zaś drażliwe te interesa za pośrednictwem wielkiego swego przyjaciela, konsula generalnego pruskiego w Warszawie, Schmidta, który też ze swej strony służył zapewne za pośrednika brzęczącej wdzięczności pruskiej: gdyż trudno oczywiście przypuścić, aby podobny mąż wytrawny, jak pan senator, podobnych cennych a zyskownych usług podejmował się całkiem bezinteresownie. Z tem wszyskiem, równie »niezgłębiony w środkach nabywania pieniędzy« jak pozbywania się ich, »ponieważ jest marnotrawcą, ponieważ także otacza się złodziejami«, wie-

cznie w potrzebie, nie zostawi nawet na pogrzeb, i dlatego właśnie ciągle był na sprzedaż i w pogoni za zyskiem. W tym nikczemnym pościgu za rublem stępiła się pod koniec i żądza wyższej ambicji, jaką był żywił zamłodu. Istotnie, w pierwszych latach panowania Aleksandra, niezawisłe od owej kumulacji rozlicznych dostojęństw, jakie udało mu się zjednoczyć w swojej osobie, miał nadomiar ambicję odegrania roli wybitnej w polityce światowej. Dzięki zaufaniu cesarza i Czartoryskiego, ówczesnego kierownika polityki zagranicznej rosyjskiej, do jego talentów dyplomatycznych, otrzymał Nowosilcow pod koniec 1804 r. wielką misję do Anglii, lecz dość śmiesznie wyszedł z tej próby, gdzie wypadło mu ze swoją przebiegłością intryganta zmierzyć się z geniuszem politycznym prawdziwego statysty, Pitta Młodszego. Latem następnego 1805 r., niezrażony, bardzo pewien siebie, wybrał się z większą jeszcze misją dyplomatyczną dla »zdemaskowania« samego Napoleona; miał przez tę swoją dywersję dyplomatyczną wesprzeć wielkie plany odbudowania Polski, snowane wtedy przez Aleksandra wedle myśli ks. Adama; w tym celu sprzągł się wtedy w Berlinie najściślej, z polecenia Czartoryskiego, ze starym praktykiem w rzeczach polskich, księdzem Piatolim; wyprawa do Paryża wprawdzie nie doszła: lecz wtajemniczenie przygodnego dyplomaty w najpoufniejsze widoki sprawy polskiej nie wyjdzie na dobre w następstwie, kiedy on zostanie dozorcą Polski. Tymczasem po Austerliczu a zwłaszcza po Tyłży, wraz z oficjalnym upadkiem Czartoryskiego i całej partii antyfrancuskiej na dworze rosyjskim w 1807 r., tracił grunt pod nogami i Nowosilcow, aż nareszcie całkiem »wypadł z łaski«. Znalazł schronienie u wiernej przyjaciółki, pani Szcześnowej Potockiej, potem czas jakiś wysiedział na uboczu

w Wiedniu. Ale pomimo jawnej niełaski, przez cały czas trwania rzekomego przymierza francusko-rosyjskiego, utrzymywał on zdaleka ścisłą styczność z dworem petersburskim a w szczególności z podkopującą to przymierze silną partią dworską, na której czele stała cesarzowa-matka, Marya Teodorówna, partią antynapoleońską, starorosyjską, »patryotyczną«. Miarę nadzwyczajnego jego sprytu daje właśnie ta okoliczność, że on jeden nietylko potrafił ująć nieubłaganej nienawiści, z jaką cesarzowa-wdowa, małżonka Pawła, prześladowała uczestników carobójczego spisku 1801 r., lecz nawet zyskać sobie jej protekcję, zostać jej legataryuszem i egzekutorem testamentowym, popierany przez nią stale u Aleksandra i jeszcze w ostatniej jej woli polecony Mikołajowi. Owóż, uprzedzony zawczasu z Petersburga w 1811 r. o zupełnym przewrocie stosunków rosyjsko - francuskich, Nowosilcow wnet, z chwilą wyprawy moskiewskiej i zwycięstw rosyjskich, znów wypłynął na widownię w nowej roli na nowym terenie. Dostał się w początku 1813 r. do Warszawy, zasiadł w Radzie Najwyższej Tymczasowej Księstwa, potem w Rządzie Tymczasowym Królestwa, na koniec został komisarzem pełnomocnym cesarskim. Z tego prowizorycznego zrazu stanowiska potrafił niebawem uczynić stałe i niewzruszone; nie da się z niego wysadzić ani ze zmianą polityki ani panującego, wytrwa na niem i zapuści korzenie nietylko za Aleksandra, lecz w tym samym charakterze, z tem samem odnowionem formalnie pełnomocnictwem, za Mikołaja I., jako urzędowy przedstawiciel polsko-rosyjskiego monarchy, a naprawdę, jak trafnie orzekli spółcześni, »reprezentant nienawiści moskiewskiej«. Zasmakował w Polsce odrazu, wyczuł tu pole dla siebie sposobne, uczepił się jak ssak szkodliwy i zabójczy, i nie odpadnie póty, aż póki nie wypełni

swego posłannictwa, ruiny doszczętniej Królestwa Kongresowego.

Trzebaż powiedzieć: była w tem i część nie-mała winy Czartoryskiego. Pomylił się on grunto-wnie na tym człowieku, poznał się na nim zapóźno. Sam go w pewnej mierze »zrobił«, forytował u Aleksandra wtedy, gdy jeszcze miałby dość wpływu, aby go odsunąć, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej na miejsce drugorzędne; wreszcie, co było błędem naj-gorszym, wprowadził go *ad intima* sprawy polskiej, do planów odnowicielskich 1805 i 1806 r. i jeszcze do prac restauracyjnych 1813 i 1814 r. Wspierał go nawet materyalnie, »pożyczył« mu różnemi czasy do dwudziestu tysięcy dukatów z własnej kieszeni, myślał mieć z niego ulepszzonego Kayserlinga. Sposoby to były stare Familii, zawsze wątpliwe, w tym wypadku zgoła niefortunne. Wniósł nadomiar ks. Adam do tego stosunku właściwą sobie czułość, idealizm, wiarę w ludzkie sumienie, jakiej nie żywili książęta Michał i August, trzeźwi jego dziadowie; wziął za dobrą monetę i liberalizm i przyjaźń Nowosilcowa, wdał się z nim w sentymenty, w humanitarne przysięgi i braterskie słowiańskie pakta. Mikołaj Mikołajewicz dobrodusznie korzystał z jego protekcyi, brał pieniądze, był sentymentalny, liberalny, humanitarny, był dobry brat Słowianin, Polonofil, słowem »dusza człowiek«; to wszystko było bardzo przyjemne, ale któżby to brał na seryo i cóż to właściwie miało wspólnego ze służbą, z interesem? Nowosilcow lepiej od Czartoryskiego rozumiał Rosyę ówczesną i jej wrogie względem Polski tradycye; lepiej od niego przeniknął Aleksandra i górujący w nim instynkt samowładczy. »Zdaniem Nowosilcowa — to postrzeżenie naocznego świadka jest szczególnie ciekawe, gdyż odnosi się do pierwszych zaraz lat panowania Aleksandra — wszyst-

kie narodowości w państwie należałoby zlać w jedną»; a był on także przeciwnikiem »emancypacyi stanu włościańskiego i robotniczego. Taki był jego system. Dlatego też jeszcze w czasie największej jego zażyłości z Czartoryskim zauważyłem między nimi rozłam (*razład*) w tych punktach, tak drogich sercu księcia«. Tem gorzej dla Czartoryskiego, że mimo to chciał się łudzić do ostatka. Nowosilcow nie odmienił się znienacka, odmieniać się nie potrzebował, był zawsze sobą, i odgadnąć go zawczasu nie było trudno. Odgadł go odrazu trzeźwy Litwin, znawca działaczy rosyjskich tego kalibru, Ludwik Plater, i już wiosną 1813 r. ostrzegał ks. Adama, że Nowosilcow »nie życzy sobie odbudowania Polski, jest napewno dwulicowy, ...basuje każdemu, z kimkolwiek rozmawia«, słowem, należy do tego typu, co to »liże się do Polaków a ich nie cierpi«. Czartoryski mimo to jeszcze przez przeszło dwa lata widział w Nowosilcowie szczerą podporę swoją i Polski, utrzymał go w naczelnych instytucjach Tymczasowych warszawskich, korespondował z nim z wylaniem w najważniejszych sprawach, dotyczących założenia i urządzenia Królestwa, i solennie zapewniał wszystkich wątpiących: »tak pewny jego jestem, jak siebie samego«. Błąd tak ciężki i długotrwały srodze pomścić się musiał.

W. Książę Konstanty Wodzem Naczelnym, Mikołaj Nowosilcow komisarzem pełnomocnym, nie zostawiali w Królestwie miejsca dla Czartoryskiego. Jedyne dla niego miejsce stosowne byłoby u samej góry, Namiestnikostwo. Ale na tem stanowisku on obecnie nie byłby do pomyslenia, bo nie do pogodzenia ani z burzącą gospodarką arbitralną W. Księcia, ani z rozkładową robotą denuncyacyjną Nowosilcowa. Co najglówniejsza, nie byłby w niezbędnej

dla wicekróla zgodzie z samym monarchą, ani pod względem politycznym ani nawet osobistym. Struna całkiem wyjątkowej przyjaźni osobistej, tak mocno zadzierżgnięta między nimi dwoma przed dwudziestoleciem, wprawdzie zupełnie nie zerwie się nigdy, zawsze aż do zgonu odzywać się będzie szacunkiem w duszy Aleksandra i długo jeszcze po jego śmierci drgać echem czułości w sercu Czartoryskiego, lecz nastrojona od początku przez wyobraźnię młodości na ton nazbyt górny, nie wytrzymała surowych szarpnięć życia i dziejów, rozluźniła się, pordzewiała, i głęboką odmianę wzajemną oddawna już ostrym i fałszywym wydawała zgrzytem. Oddawna też rozleciało się zebrane pierwotnie dokoła nich obu przyjacielskie grono, skąd teraz pozostał już tylko demaskujący się Nowosilcow a ubywał główny ongi łącznik, czysta i piękna dusza, dogorywający Stroganow. Łącznikiem również jednym z najpierwszych była im niegdyś młoda cesarzowa, szlachetna i nieszczęśliwa Elżbieta Aleksiejówna: teraz mimowolnie między nimi dwoma niemym stawała wyrzutem; a jeśli nie miał w tem ostatecznie winy nielojalności Czartoryski ani tytułu do żalu Aleksander, przecie z dziwacznych sankcyi wzajemnej sercowej swobody, ułożonych kiedyś w wygórowanej ponad zwykłość egzaltacyi uczuć i pojęć, ulecieć musiał i zwietrzeć do cna sztuczny urok niepospolitości a został jeno niesmak gorzki, zatruty i karzący. To jedno już, być może, nie dopuszczałoby Namiestnikostwa, dla samego bodaj imienia. Podobnie komplikował się stosunek obustronny pod względem czysto politycznym. Aleksander od lat dwudziestu był dzielił się z Czartoryskim swemi dalekosiężnymi zamiarami w sprawie polskiej a ostatnio użył go czynnie do urzeczywistnienia ich w wykonanej narazie, ułomnej postaci Królestwa Polskiego. Tych doniosłych zamierzeń,

trzeba to ponownie z całym stwierdzić naciskiem, — czy to w drodze posunięcia granicy Królestwa od Wschodu przez inkorporację przeważnej części Litwy, co wyraźnie był sobie zawarował w traktatach kongresowych wiedeńskich, czy też bodaj od Zachodu przez rekuperację Poznańskiego i Galicyi, — Aleksander I., zostawszy królem polskim, nie wyrzekał się bynajmniej; owszem, w pierwszym kilkoletnim okresie królowania będzie o nich przemyślał uparcie i wcale naseryo i wcieli je w pewnych przynajmniej przygotowawczych krokach realnych; a nawet i później, skoro już wycofa się z nich jako z akcji praktycznej, jednak jeszcze nie wyprze się ich jako teoretycznego dezyderatu aż do samego swego zgonu. Ale od początku do końca, podobnie jak we wszelkich ważnych przedsięwzięciach, rozdwojony, podejrzliwy, ostrożny, wążąc ryzyko, bacząc na swoje bezpieczeństwo, strzegąc zazdrośnie swej wolnej woli autokraty, on zawsze rezerwował sobie drogę dwoistą, wykonania albo zaniechania, tak przedewszystkiem w niniejszem przedsięwzięciu polskim, jednym z najtrudniejszych dla polityka a dla cesarza rosyjskiego najdrażliwszem. Tedy z góry bezwarunkowo sobie założył zachowanie sobie pełnej swobody wyboru i niedopuszczenie żadną miarą, aby ktokolwiek mógł sforsować mu rękę, zamknąć odwrót, pchnąć go do rzeczy nieodwołalnych. A mógłby to najłatwiej uczynić właśnie Czarotorski. Zatem uznany został nieprzydatnym nietylko na Namiestnika, lecz nawet na ministra polskiego, i umieszczony jedynie dla pozoru, bez teki, w Radzie Administracyjnej warszawskiej, uległ zupełnej eliminacji z rządu Królestwa Polskiego.

Tymczasem społeczeństwo, niebardzo zrazu świadome tych wszystkich zakulisowych powikłań, do nowej ery Królestwa ustępowało dobrej naogół myśli

i bez uprzedzenia. Kraj wyczerpany łaknął wypoczynku, chciał mieć wiarę w zdrową ewolucję życia konstytucyjnego a zarazem, co główna, w urzeczywistnienie zasadniczych przyrzeczeń monarchy, dotyczących się stopniowego nadal rozwinięcia Królestwa pod względem nietylko ustawodawczym lecz i terytoryalnym. Ale surowa rzeczywistość z dniem każdym coraz nielitościwiej tłumila tę wiarę. Jeszcze nie było powodu do rozpaczenia. Już przecie mnożyły się oplakane objawy, rozsiewające niepokój, rozczarowanie i zwątpienie. Najwcześniej i najdotkliwiej odczuło to wojsko polskie. W. Książę Konstanty rozpoczynał tu swoje rządy żelazne, nieznane dotychczas broni polskiej, a zgoła dla niej nieznośne, bo gwałcące systematycznie to wszystko, co dla niej było najświętszem: uczucie miłości ojczyzny i uczucie honoru. Po załargu z Komitetem Wojskowym jesienią 1814 r. i kryzysie Studniowym wiosną 1815 r., stosunki pogarszały się tutaj gwałtownie. W. Książę pozbył się najpoważniejszych wodzów polskich: kulek Zajączka wysadził z komendy na krzesło namiestnikowskie, gdzie miał w nim powolnego sługę; starego Dąbrowskiego obdarzono najwyższą rangą generała kawaleryi, godnością senatora wojewody, znaczną dożywotnią pensją retretową i oddalono od służby czynnej; Wielhorski, ledwo mianowany ministrem wojny, przy pierwszym zaraz oporze przeciw samowoli wielkoksiążęcej, wnet wyleciał z urzędu i wojska. Generał Hauke, piastujący odtąd zastępczo zarząd wydziału wojny przez cały czas trwania Królestwa, był to zapewne żołnierz zasłużony i nieposzlakowany, któremu należała się śmierć lepsza od tej, jaka go osiągnie nocy listopadowej z ręki rodaków, i którego imię niesłusznie zostało zjednoczone z nazwiskiem zbrodniarza jak Roźniecki albo czło-

wieka bez charakteru jak Krasiński Wincenty: ale był tylko żołnierzem, czynił się z przekonania, z ciasnego pojęcia powinności służbowej, twardem i nieczułem narzędziem wykonawczem Naczelnego Wodza, niedoceniał obowiązków polskiego ministra, chociażby ministra wojny. Armia tym sposobem pozostała bezbronną na łasce W. Księcia. Niebawem rozpoczęły się sceny haniebne i tragiczne. Konstanty zaczął systematycznie dopuszczać się gwałtów i zniewag na wojskowych polskich [wszelkich stopni, od generała do szeregowca. Generałowie Chłopicki, Krasiński Izidor, Sierawski Julian, Kurnatowski, pułkownicy Szeptycki, Szymanowski, Bolesta, i wielu innych, przed frontem, w formie najdotkliwszej, bywali bądź karceni bądź wprost znieważani. Prości szeregowcy za łada drobnostkę nielitościwie byli katowani; a z rozmysłu, dla tem sroższego zelżenia, kazano kapralom rosyjskim zakuwać i batożyć winnego żołnierza polskiego. Oslawione parady na Placu Saskim stały się postrachem i męczarnią dla oficerów polskich, których W. Książę przy ładajakiej sposobności obsypywał obelgami i karami, których przedewszystkiem starał się ranić i poniżyć, każąc im stawać z karabinem w szeregu, zdając na ich miejscu komendę oficerom rosyjskim i t. p. Mnożyły się bez końca dymisy, urlopy nieograniczone, wydalania do reformy, wzrastała dezercya, wreszcie rozpacz zaczęła szukać ratunku w samobójstwie. Przed Wielkanocą 1816 r. zelżony przez W. Księcia kapitan Wodziński pozbawił się życia, za nim poszli liczni towarzysze, kapitanowie Biesiekiński, Nowicki, Wilczek, dwaj bracia Trembińscy, Herman i inni; zabijano się w Łazienkach przed pomnikiem króla Jana, albo na wzgórku w Ogrodzie Saskim, w areszcie na odwachu głównym pod Białym Orłem, lub u siebie w biednej oficerskiej

kwaterze. Dość powiedzieć, że w ciągu pierwszych czterech lat rządów W. Księcia Konstantego naliczono do 49 takich samobójstw samych tylko oficerów.

Położenie stało się bardzo poważnem. Jeden z tych szlachetnych samobójców, Wilczek, pisał w zostawionym przed śmiercią liście: »Nigdy panujący w Polsce, ani nawet bliscy ich, nie ginęli z ręki Polaka; obelgi zadawane nam przez W. Księcia są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem; wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić plamę zabójstwa«. Całe to tak niezmiernie szkodliwe, a jak się okazuje, dość także ryzykowne postępowanie Konstantego zapewne w znacznej mierze było bezpośrednim, odruchowym wynikiem despotycznych skłonności jego temperamentu; ale było też ono najniezawodniej pośrednim owocem zaszczipianych mu systematycznie wskazań i poduszczeń, płynących z tajnej a głęboko obmyślanej dążności czysto prowokacyjnej. Osobliwsze w tym względzie postrzeżenia narzucały się niejednokrotnie uważniejszym obserwatorom, kiedy n. p. kaprale rosyjscy, prowadząc przez Warszawę okutego w dyby szeregowca polskiego, »namawiali go, by się zatrzymywał po ulicach i pobudzał lud do litości nad sobą i skruszenia kajdan jego: cały w tem zakrój, by wywołać bunt i zamieszanie w mieście i oczernić potem przed imperatorem«. Sprowokowanie przedwczesnego rozruchu wojskowego, aby następnie przy jego zduszeniu wraz pogrążyć młode instytucje i przyszłe widoki Królestwa, — taką niewątpliwie była myśl tajnych podszuwaczów, pchających W. Księcia, a którym nawet zamach na jego osobę byłby wcale na rękę. Na tę arcyważną okoliczność odrazu zwrócił uwagę czujny

Czartoryski. »Mam od niedawna pewność, — pisał on cesarzowi, — że w Petersburgu powstał rodzaj stowarzyszenia, złożonego przeważnie z wojskowych, które ma za cel główny przeciwdziałanie dobroczynnym zamiarom Waszej Cesarsko-Królewskiej Mości względem Polski. To stowarzyszenie wysłało do Warszawy swoich agentów i wpływa podobno na plan działania dotychczasowy i terażniejszy W. Księcia... przygotowało już ono protest z powodu Polski, który ma być doręczony Waszej Cesarskiej Mości«. Te informacje Czartoryskiego były zupełnie dokładne. W rzeczy samej, koło tego czasu dwaj wybitni przedstawiciele generalicyi rosyjskiej, cieszący się wyjątkowym zaufaniem cesarskim, generał-adjudant Aleksander Czernyszew i generał-major Michał Orłow nie zawahali się kolejno wystosować do Aleksandra mocnych remonstracyi pisemnych przeciw Polsce, a mianowicie przeciw Królestwu, jego odrębności konstytucyjnej, zwłaszcza zaś przeciw wcieleniu doń Litwy. Pierwszy zgłosił się Czernyszew, już w 1815 r., z pismem poufnem, w imieniu osobistem, lecz w tonie dobitnie świadczącym, że to niezwykle wystąpienie generała, monitującego swego monarchę, było wyrazem szerszej akcyi zbiorowej. Co się tyczy Orłowa, to zredagowaną przez siebie protestacyę zamierzał on wprost podać cesarzowi jako akt zbiorowy, na którym kładli swoje podpisy jednakowo z nim myślący dostojnicy wojskowi i cywilni. Ale niedość na tem. »Będąc przeświadczonym — takie zeznanie w następstwie poczynił sam Orłow, — że odbudowanie Polski nie mogło tak silnie być popierane przez rząd rosyjski bez wpływu tajnego stowarzyszenia polskiego na zamiary i wolę cesarza, postanowiłem... przeciwstawić stowarzyszeniu polskiemu tajne stowarzyszenie rosyjskie«. W tym celu

Orłów w ciągu 1816 r. zajął się założeniem tajnego stowarzyszenia »Rycerzy Rosyjskich«, którego zadanie główne miało polegać na tem, aby w imię patriotyzmu i rdzennych rosyjskich tradycyi narodowo - państwowych, jedności imperyum i nietykalności jego zdobyczy, niedopuszczyć urzeczywistnienia zagrażających Rosyi zamysłów polskich opętanego przez Polaków cesarza rosyjskiego.

Aleksander o tem wszystkiem doskonale był powiadomiony. Wiedział o wrogim nastroju opinii rosyjskiej, o tajemnych machinacyach przeciw swojej polityce polskiej i przeciw Królestwu, i miał się bardzo na ostrożności. Konstantego znał aż nadto dobrze, i tem bardziej obstawał na utrzymaniu go w Warszawie i otraskaniu z Polską. Lubił zresztą mieć w nim jak gdyby *repoussoir* dla siebie wobec Polaków; lechało to jego miłość własną, że W. Księżę przy nim odgrywa rolę »Domicyana obok Tytusa«, jak lapidarnie wyraził się Czartoryski. Położenie Czartoryskiego względem Aleksandra pośród podobnych powikłań stawało się coraz drażliwszem. Był on już w ciągu 1816 r. wprost denuncjonowany przed monarchą przez Konstantego, Nowosilcowa i nawet Zajączka. Namiestnik w maju t. r. posłał do Petersburga ustne ostrzeżenie, że »partya Czartoryskich przybiera postać konspiracyi i może wywołać wszelkie konsekwencye spiskowe, jeśli nie będzie należycie strzeżona; jakkolwiek zaś niema obawy za rządów monarchy, którego Polska uznaje za swego dobroczyncę, jednak przy jego następcach knowania Czartoryskich mogą wyjść na jaw«. Czartoryski w początku t. r. w Radzie Administracyjnej energicznie i godnie brał udział w zatargu W. Księcia z ministrem wojny Wielhorskim a zarazem z całą otwartością donosił Aleksandrowi o oplakanych zajęciach

w wojsku polskim, czem do tego stopnia naraził się Konstantemu, że zmuszony był wziąć urlop i czasowo oddalić się z Warszawy. »Sprawy idą źle — pisał mu po jego wyjeździe zaufany Ludwik Plater, który zostawszy radcą stanu Królestwa, obok swych zajęć urzędowych, poczynął rozwijać cichą a wpływową akcyę patryotyczną przez swoje stosunki wolnomularskie i związki litewskie. — Oczerniono nas w umyśle cesarza; jest to jeszcze robota kochanego niewdzięcznika (Nowosilcowa).... Wiele na tem zależy, aby zyskać na czasie. Ale spać nie można. Polacy robią Polskę. Nie zginęła i nie zginie. Póki my żyjemy. Ale żyjemy...« Z końcem września 1816 r. Aleksander ponownie zjechał do Warszawy i zabawił znów blisko trzy tygodnie. Głównie miał do czynienia z wojskiem, odbywał wielkie parady, przyjmował i odznaczał mnóstwo oficerów, pragnął widocznie załagodzić rany zadane przez W. Księcia. Zarazem w rozmowach poufnych, szczególnie z paniami, jak to miał we zwyczaju, niezmiernie obiecujące czynił wynurzenia, upewniał, że połączenie w jedną całość wszystkiej dawnej Polski jest nieodwołalnym jego postanowieniem, że z Królestwa chce uczynić »klejnot« (*un bijou*), aby tem łączniej uczynić zeń środek przyciągający pozostałe dzielnice; ale zalecał jaknajwiększą ostrożność i cierpliwość, albowiem — tak mówił do sióstr Czartoryskiego, księżny Wirtemberskiej i pani Stanisławowej Zamoyskiej — »należy Rosyanom zeskamotować Polskę (*il faut aux Russes escamoter la Pologne*)«. Piękne te zapewnienia, niezawodnie chwilowo i po części szczerze, lecz pozbawione wartości realnej, nie powstrzymały Czartoryskiego od wypowiedzenia Aleksandrowi za tej jego bytności wielu prawd gorzkich i poważnych ostrzeżeń. Wytykał mu ulubioną jego metodę »półśrodków«

i »półcelów, planów połowicznych, które stają się zgubne«; potępiał dwuznaczność taktyki monarchy a jego brata i rządu; wystawiał trudne położenie kraju i rozgoryczenie ducha publicznego. »Poczucie sprawiedliwości, przywiązanie do konstytucyi, trzymanie się litery prawa, opór przeciw samowoli, uchodźci za gorączkę fakcyjną w oczach Namiestnika; opór przeciw rusyfikacyi, przeciw komorom i znakom wiorstowym rosyjskim, — w oczach komisarza cesarskiego; wszystko — w oczach W. Księcia«. Bardziej jeszcze znaczące były rozmyślania polityczne, jakie już po tym pobycie Aleksandra spisywał sam dla siebie Czartoryski. »Rzecz dziwna: Aleksander powtarza to samo, co czynił Napoleon. Pochlebia on Polakom, izoluje armię, wyrabia sobie wśród niej ludzi oddanych, i ci sami, co dawniej z powodzeniem plaszczyli się przed Bonapartem, są obecnie używani przez Aleksandra. Polityka gabinetowa i instynkt gnębicielski rosyjski wypaczają głębszą i liberalniejszą politykę Aleksandra. Traci on cel i owoce prac swoich.... Z drugiej strony zanoszą się na to, jak gdyby on sam chciał posługiwać się formami liberalnymi i napozór najszlachetniejszymi koncesyjami w tym jedynie celu, ażeby tem pewniej uśpić, zdemoralizować, ukorzyć i zrusyfikować Polaków. Czyli dzieje się to samo przez się, czyli też z jego wolą?.... Trzeba tedy chwalić Aleksandra za wszystko, co uczynił dobrego, narodowego, konstytucyjnego, bez względu na to, dla jakich uczynił to potrzeb. Chwaląc, można go zachęcić, aby uczynił więcej. Ale równocześnie trzeba mu dać uczuć, że tak piękne początki muszą być dalej prowadzone, nie zaś paraliżowane na samym wstępie. Albo cesarz działa w dobrej wierze, i w takim razie należy go ostrzedz; ...albo też działa w złej wierze, w takim razie należy mu pokazać, że nie uda mu

się oszukać Europy.... Potrzeba wrazić Austrii i Prusom, że leży w ich interesie, aby one dotrzymały słowa swoim Polakom. Wywarłoby to wpływ jak największy na zachowanie się cesarza i Rosyan względem Królestwa Polskiego, zmusiłoby ich obchodzić się z nami lepiej i z większą szczerością. Nareszcie, należy rozbudzić samych Polaków ze stanu odrętwienia (*assoupissement*), w jakim są pogrążeni...» Te konsyderacye ks. Adama są same przez się godne uwagi, gdyż nader trafnie ujmują obosieczną istotę dylematu, ukrytego w polityce polskiej Aleksandra. Są one nadto z innego jeszcze względu interesujące. W następstwie, już podczas rewolucyi listopadowej, od niektórych najgorętszych jej działaczy otrzyma Czartoryski zaświadczenie, iż w poprzedzającej trudnej dobie »pod ojcowską pieczę, a śmiemy wyznać, za wiedzą ks. Adama, zawiązały się, rozwijały, wzrastały patryotyczne stowarzyszenia«. Brak w tej mierze dowodów pozytywnych; największa oczywiście oględność była tu konieczną z uwagi na nadzwyczaj eksponowane stanowisko księcia. W każdym razie w niniejszych rozmyślaniach Czartoryskiego, podobnie jak w społecznych słowach Platera, przebija bardzo wczesna świadomość, iż wobec tamtego dylematu wdanie się czynne społeczeństwa polskiego wcześniej lub później, w tej lub innej postaci, może okazać się koniecznem.

W 1817 r. doszedł nareszcie do skutku w Petersburgu pierwszy akt konkretny, wcielający poniekąd w czynie zapowiedzi Aleksandra w sprawie litewskiej. Dopelniony został po szczegółowych naradach z W. Księciem Konstantym i ściągniętym również do Petersburga Nowosilcowem, których opór musiał przełamać sam cesarz. Aktem rzeczonym był mianowicie doniosły Ukaz (13 lipca 1817 r.)

o utworzenie Oddzielnego Korpusu Litewskiego. Korpus ten, oddany pod rozkazy W. Księcia Konstantego jako Wodza Naczelnego armii polskiej, rekrutowany był odtąd wyłącznie z owych pięciu gubernii zachodnich: grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej, wraz z Obwodem Białostockim, przeznaczonych, wedle pierwotnej myśli Aleksandra, dołączenia w przyszłości z Królestwem Polskiem; otrzymał na sztandarach i znakach herb od rosyjskiego odmienny, rozdartego wprawdzie, dwugłowego, ale srebrnego Orła, nadto z Pogonią litewską na piersi zamiast Św. Jerzego; podobnież w kroju i barwach umundurowania zbliżony został do ubioru wojsk Królestwa; złożony, wedle pierwotnej normy ukazowej, w składzie XXVII. i XXVIII. dywizyi piechoty i XXIX. brygady artylerji, już w październiku t. r. dopełniony był przez stosowną reorganizacyę konsystujących w Warszawie cesarskich pułków gwardyjskich litewsko-rosyjskich, poddanych wspólnej komendzie naczelnej z gwardyą królewską polską, — przyczem z pułków gwardyjskich petersburskich, nie wyłączając nawet kawalergardów, wyciągano wszystkich bez wyjątku wojskowych pochodzących z Litwy i sprowadzano do Warszawy, — tworząc tym sposobem gotowy już wstępny łącznik obu broni w formacyi gwardyjskiej polsko-litewskiej; systematycznie nadal rozwijany i kompletowany przez całą pozostałą dobę rządów Aleksandra, doszedł do poważnego stanu czynnego siedmiu pułków piechoty, siedmiu jazdy, przy jedenastu bateriach, przewyższając liczebnie całą armię Królestwa a stając się istotnie pierwszym od czasów rozbiorowych realnem wyobrażeniem wyodrębnienia Litwy od Cesarstwa a tem samem jakgdyby szczyblem przejściowym dla powrotu jej do Królestwa. Szczegół zasta-

nawiający : Ukaz formacyjny Oddzielnego Korpusu Litewskiego podpisany został przez Aleksandra w sam dzień ślubu młodszego brata Mikołaja z księżniczką pruską Aleksandrą Teodorówną ; miał już wtedy na widoku Aleksander przeniesienie sukcesyi tronu rosyjskiego na Mikołaja ; równocześnie jakgdyby wyznaczał wyodrębnione dzierżawy polsko-litewskie starszemu Cesarzewiczowi Konstantemu. Inna rzecz niezmiernie znamienna, bo cechująca to pomieszanie pojęć, jakie do umysłów społeczeństwa nietylko rosyjskiego lecz i polskiego wносиła dwoista polityka Aleksandra: ten akt tak wyjątkowo doniosły, wrogo powitany w Rosyi, został zrazu podejrzliwie przyjęty w Polsce. Z nieufnością przyjęto w Warszawie »stopienie tak sprzecznych sobie kruszców.... Moskale uważają krok ten za osłabienie całej monarchii ; u nas... to uważanem jest za krok do zmoskwiczenia narodu polskiego: a tak niezrozumiana może i do czego mądrego dążąca głęboka polityka i tam i u nas nieukontentowanie sprawiła«. Był to oczywiście pogląd z gruntu błędny, choć był konsekwencyą nieuniknioną dwoistości monarchy ; Aleksander w tym wypadku działał niewątpliwie w dobrej wierze ; wykonywał myśl swoją »uczynienia z Polaków swoich Węgrów« ; dawał im do ręki broń potężną, która gdyby nie została w następstwie przytępioną przez Mikołaja i wprowadzone przez niego rdzenne modyfikacye w składzie Korpusu Litewskiego, gdyby jeszcze mimo to została należycie zużytkowaną przez rewolucyę listopadową, byłaby decydującym ciężarem zaważyła na szali losów krajowych.

W początku marca 1818 r. zjechał Aleksander do Warszawy na pierwszy Sejm Królestwa ; zabawił blisko siedm tygodni, do końca kwietnia. W orędziach przy otwarciu i zamknięciu Sejmu, które sam własno-

ręcznie zredagował, uchylając stanowczo a nawet »gniewnie« wszelką opozycję ze strony W. Księcia Konstantego i ówczesnego kierownika spraw zagranicznych rosyjskich, Capo d'Istryi, posunął się najdalej, aniżeli kiedykolwiek przedtem i potem odważył się uczynić. »Spełniają się — mówił do Sejmu polskiego, w obliczu słuchającej z natężeniem Polski, Rosyi i Europy, — Wasze nadzieje i moje życzenia... Podaliście mi sposobność okazania mojej ojczyźnie tego, co dla niej oddawna gotuję, i co otrzyma, skoro zasady tak ważnego dzieła będą mogły osiągnąć potrzebnego rozwinięcia... Reprezentanci Królestwa Polskiego, wzniescie się do wysokości Waszego zadania. Wezwani jesteście dać znakomity przykład Europie, wzrok swój na Was zwracającej... Skutki prac Waszych nauczą mnie, czyli, wierny swoim przedsięwzięciom, będę mógł dalej rozszerzać (*fidèle à mes résolutions, je peux étendre*) to, co już dla Was uczyniłem«. Te wyrazy arcydoniosłe mieściły w sobie ani mniej ani więcej, jak tylko: zapowiedź konstytucyi dla Cesarstwa rosyjskiego oraz przyłączenia Litwy do Królestwa Polskiego. To była istotnie, wedle określenia społecznych, »raca kongrewska« rzucona nie tylko na Polskę, lecz i na Rosyę i Europę. Ale sęk był właśnie w tem: czyli mignie jedynie przelotnym fajerwerkiem frazesu, czy też wybłyśnie stąd trwały ogień czynu? W. Książę Konstanty z właściwą sobie bezwzględnością nie wahał się natychmiast oblać zimną wodą Polaków i oświadczyć wręcz, że jego zdaniem słowa cesarza są »fałszywą monetą« (*les paroles de l'Empereur sont de la fausse monnaie*). Rzeczywiście takimi miały okazać się w następstwie; lecz napewno nie były niemi w chwili, kiedy były wygłaszane z wysokości tronu w Warszawie. Aleksander podówczas, na krótką co prawda metę, gdyż

na więcej nie starczyło w nim twórczej jednolitości ducha, szedł bądźco bądź całkiem na seryo ku zapowiadnemu celowi, pomimo mocnej opozycyi napotykaney po drodze. Sam W. Książę Konstanty w późniejszych swoich wynurzeniach dostarcza w tym względzie świadectw bardzo ciekawych. »Podczas Sejmu w Warszawie w 1818 r. — pisze Konstanty — ...ośmieliłem się czynić przełożenia J. C. M. względem jego zamierzeń.... Na co Najjaśniejszy Pan nawet z niejakim kądem raczył dać mi odpawę. Następnie zaś przy każdej okazyi raczył mi zawsze oświadczać: »czyliż ty nie pojmujesz, że to nie im daję zamiast żółtych kołnierzy czerwone, ale wam zamiast czerwonych żółte« — (co oznaczać miało, iż polskość zupełna broni polskiej w obrębie dawnej Rzpltej wynikała wszak z samej natury rzeczy i właściwie winna była rozciągać się nawet do służących tu Rosyan, nie wyłączając samego W. Księcia). Nadomiar we wszystkich guberniach polskich należących do Rosyi cesarz raczył mianować gubernatorów i wicegubernatorów Polaków; potem we wszystkich tych guberniach zaprowadził mundury z kołnierzem malinowym; a wreszcie za ostatniej swej bytności w Warszawie nakazał dla wszystkich generałów, adjutantów i innych oficerów Korpusu Litewskiego zaprowadzić na kołnierzach i mundurach barwę malinową zamiast czerwonej a nawet raczył przepisać, aby na mundurach generalskich był ściśle taki sam haft złoty jak dla generałów polskich, i ledwo uprosiłem, żeby zostawić jak było; lecz na dowód, że taki był Jego zamiar, przechowuje się jeszcze w Garderobie wojennej w Petersburgu kołnierz generalski, sporządzony z Jego rozkazu, z haftem złotym na suknie malinowym na wzór polski. Słowem, Najjaśniejszy Pan nie tylko we wszystkich swych orędziach sejmowych i czyn-

nościach, lecz nawet w rozmowach z Polakami szarży wojskowej i cywilnej, w wielu wypadkach otwarcie wyluszczał swoje względem nich zamiary. Cóż tedy dziwnego, że zakręciło im się w głowie na punkcie *nationalité*? Im to nieustannie wdrażano; oni do tej myśli przywykli i mniemali, że jest to rzecz pozytywna (*czto sije jest' połožitelnoje*); winić ich zaś zato, zdaje się, niepodobna: któżby na ich miejscu tego nie życzył?« Nie ulega wątpliwości, że wtedy właśnie, na pierwszym Sejmie warszawskim, Aleksander najmocniej był przejęty podejmowaniem przez siebie rzeczywistym wcieleniem idei narodowej polskiej, owej idei *nationalité*, narodowości polskiej, którą wtedy przy każdej sposobności wystawiał jako hasło, przez siebie spełna uznane i sankcyonowane. Podczas tego, wyjątkowo długotrwałego pobytu w stolicy Królestwa Aleksander bardzo był czynny, choć z tej ożywionej jego działalności osobistej w najciekawszym może zakresie mało zostać mogło śladów pisemnych; widział wielu ludzi i niejedną też rzucić musiał inicjatywę na przyszłość. Na osobne zaznaczenie zasługuje kilkudniowa wycieczka, jaką w tym czasie, w początku kwietnia, przedsiębrał do Kalisza, gdzie ostentacyjną okazywał łaskawość ludności i szlachcie miejscowej, jakgdyby pragnął szczególnie demonstrować swoje życzliwe dla Polski uczucia w obliczu sąsiadującej pruskiej dzielnicy W. Księstwa Poznańskiego.

Pobyt warszawski 1818 r. oznacza punkt kulminacyjny w stosunku Aleksandra do Królestwa Polskiego. Już w następnym 1819 r. rzeczy zaczynają psuć się i wikłać. Jeszcze latem t. r. doszedł do skutku akt ważny, dodatniego w zasadzie znaczenia, będący z samej swej istoty dalszem rozwinięciem poprzedniej uchwały o Korpusie Litewskim. A mia-

nowicie, Ukaz imienny do Senatu petersburskiego (11 lipca 1819 r.) stanowił, iż W. Książę Konstanty »w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, wołyńskiej, podolskiej i obwodzie białostockim (obejmuje) władzę dowódcy naczelnego armii czynnej, na mocy Urządzenia wydanego 8 lutego 1812 r.«, czyli, wedle dosłownego brzmienia rzeczzonego Urządzenia, »wyobraża osobę cesarza i przyobleka się we władzę Jego Cesarskiej Mości«. Na zasadzie tej nowej doniosłej sankcyi monarszej, stosowanej w praktyce w duchu bardzo rozległym, W. Książę Konstanty, faktyczny wielkorządca Królestwa Polskiego, obejmował kierunek naczelny nie tylko nad wojskowością lecz oraz nad zarządem cywilnym Litwy, do tego stopnia, że odtąd władze gubernialne tamtejsze, z generał-gubernatorem wileńskim na czele, we wszystkich sprawach ważniejszych, zamiast do cesarza i ministerów w Petersburgu, zwracały się wprost do W. Księcia do Warszawy, przez co samo już wymienione gubernie »jak gdyby łączyły się pod względem administracyjnym z Królestwem«. Oznaczało to niewątpliwie, w głębszem znaczeniu prawnopolitycznem, krok postępowy. Lecz zarazem sam użyty niezwykle środek mieścił w sobie dotkliwe obostrzenie w znaczeniu prawnospołecznem, gdyż równał się postawieniu tych gubernii w stanie wojennym. Mimo to każdy krok naprzód w tym kierunku warto było opłacić choćby cięższym jeszcze kosztem obranych przez nieufnego monarchę sposobów. Ale tymczasem już poczyniała chwiać się i wyczerpywać ledwo podjęta na seryo inicjatywa Aleksandra. Psuć się poczynwały rzeczy w samem Królestwie. Powodu albo raczej pozoru dostarczyły tu drobnostki. Wiosną 1819 r. parę ostrzejszych artykułów opozycyjnych w pismach warszawskich, w *Gazecie Codziennej* Kiciń-

skiego i Teodora Morawskiego, wywołało gwałtowną represję ze strony W. Księcia: sprowadzeni natychmiast przed niego wydawcy najsurowiej zostali zgromieni, ich drukarnia bezprawnie opieczętowana; co więcej, pod naciskiem Konstantego Zajączek w maju i lipcu t. r. wydał przepisy o cenzurze wydawnictw peryodycznych i książek, prostą władzą namiestniczą, bez Sejmu, a pod rygiem przewencyjnym całkiem ogólnikowym i dowolnym, zatem podwójnie, w formie i treści gwałcąc konstytucję. Nadomiar równocześnie zaszedł wypadek w wojsku, który bardziej jeszcze rozjątrzył W. Księcia, szczególnie czulego na sprawy dyscypliny wojskowej: w czerwcu wykryto w Zamościu, iż trzymany tam w areszcie podporucznik drugiego pułku strzelców pieszych, Ignacy Pogonowski powziął plan opanowania twierdzy, porwania za sobą załogi i wtargnięcia z nią do Galicji; szalony ten pomysł został wcześniej zdradzony i bez żadnej trudności udaremniony; ale więcej nie trzeba było uprzedzonemu i podejrzliwemu W. Księciu. Wnet poszły od niego do Petersburga doniesienia trzymane w barwach najczarniejszych, gdzie całe Królestwo wystawiane było Aleksandrowi w stanie niebezpiecznego wrzenia, jakgdyby w przededniu wybuchu. Skutkiem tego już w lipcu wyszła do Namiestnika surowa odezwa imieniem monarchy od ministra sekretarza stanu Sobolewskiego; zapowiadał tu wręcz Aleksander, że wobec złego nastroju umysłów w Królestwie, może nie tylko zaniechać zamiaru przyłączenia prowincji litewskich, lecz nawet cofnąć i to, co już uczynił. Wprawdzie już po paru tygodniach, w początku sierpnia, postrzegłszy się, że był wprowadzony w błąd i posunął się zadaleko, zlecił Sobolewskiemu w drugiej, łagodzącej odezwie udzielić zapewnień uspokajających i odwołać poprzednią

groźbę; zawsze jednak tak raptowne wahania i rzuty już dawały wiele do myślenia.

W początku października 1819 r. Aleksander po raz czwarty na dwa tygodnie przybył do Warszawy. Zajął się tu tym razem przedmiotem wagi pierwszorzędnej: konstytucją dla Cesarstwa rosyjskiego. Jeszcze poprzedniego roku, w myśl zapowiedzi uczynionej w orędiu sejmowem, był powierzył wygotowanie tak niesłychanie doniosłego dzieła osobie zaufanej, a zdawałoby się, najmniej do tego stosownej, — nikomu innemu jeno Nowosilcowowi. Nowosilcow, wedle skazówki cesarza wzięwszy za podstawę konstytucję Królestwa, wprowadził przecie do swego projektu cały szereg znieprawiających ją z gruntu zarządzeń; podobnież pierwotną ideę federacyjną cesarza potrafił przybrać w formy nawskróś centralistyczne. W miarę postępu prac swoich, do których używał zaufanego sekretarza, Francuza Deschamps'a i przydanego sobie młodego ks. Wiazemskiego, komunikował je cesarzowi do Petersburga. Obecnie, po przyjeździe Aleksandra do Warszawy, zajęto się opracowaniem szczegółowem; wtedy też istotnie pod okiem cesarza zredagowany został główny zarys konstytucyi dla Rosyi wykończany następnie w dalszych szczegółach redakcyjnych. Byłby to więc napozór znowuż krok postępowy, gdyby nie dwie okoliczności. Przedewszystkiem rzecz cała ograniczyła się do sformułowania w ostatecznej redakcyi samego projektu konstytucyjnego, który pozostał na papierze. A następnie, niniejszy projekt konstytucyi rosyjskiej, ułożony podówczas w Warszawie, który winien był pierwotnie stanowić spólczynnik dopełniający i ułatwiający liberalne i restytucyjne zamiary Aleksandra względem Polski, już wtedy w rzeczywistości nie tylko utracił takie znaczenie dodatnie, lecz nawet

mógł obrócić się wprost naopak, na niekorzyść najżywniejszych interesów polskich. W tym kierunku ze szczególną natarczywością i sprytem zmierzał Nowosilcow. Już podczas tej bytności warszawskiej Aleksandra uczony senator przedstawił mu w przekładzie rosyjskim stare akty unii polsko-litewskiej 1413 i 1501 r. z czasów Jagielly i króla Aleksandra. W przydanem od siebie wyjaśnieniu podnosił szczególnie z powodu unii horodelskiej, iż naówczas »król polski Władysław, ustępując bratu swemu W. Księstwo Litewskie, zachowuje sobie atoli zwierzchnią nad niem władzę i... przyłącza Litwę nazawsze do Królestwa Polskiego«. Prosty stąd płynął wniosek, że skoro obecnie car rosyjski Aleksander ustępował czasowo Litwy bratu swemu Konstantemu, jak ongi Witoldowi Jagiello, powinien przecie podobnież zawarować wieczyste jej zjednoczenie z Cesarstwem rosyjskiem. Niebawem Nowosilcow posunął się jeszcze dalej, i w złożonym Aleksandrowi tajnym memoryale występował z propozycją poprostu już dla Królestwa zabójczą. Stwierdzał tu nasampierw, iż »Królestwo Polskie będzie zawsze krzemieniem, skąd przy najmniejszym wstrząśnieniu wystrzeli iskra«; poczem załączał formalny »Projekt« Ukazu, orzekającego, w kilku zwięzłych artykułach ani mniej ani więcej tylko zupełną kasatę Królestwa i całej jego odrębności konstytucyjnej i prawnopaństwowej, i to właśnie pod pretekstem ogólnej konstytucyi rosyjskiej. A więc, »z uwagi, że Karta konstytucyjna Cesarstwa Naszego opartą jest na zasadach uświęconych w konstytucyi nadanej przez Nas Naszemu Królestwu Polskiemu«, oraz »z uwagi, że dwie konstytucye w tem samem imperyum — to jedno już wyrażenie *dans le même Empire* równało się bezwzględnej, śmiertelnej niwelacyi — są zbyteczne, albowiem szko-

dążą jednności działania niezbędnej w każdym dobrym rządzie», — Ukaz ów miał stanowić krótko i węzłowato, iż »Królestwo Polskie, uważane jako namiestnictwo zjednoczone z Naszem Cesarstwem, będzie w przyszłości organizowane, urządzone, rządzone i administrowane stosownie do przepisów Karty konstytucyjnej Cesarstwa«, iż zarazem armia polska tworzyć będzie »armię Zachodnią« tegoż Cesarstwa, iż, słowem, i konstytucja polska i Królestwo Polskie jako takie przestaną istnieć. Ten morderczy projekt ukazowy nie został oczywiście urzeczywistniony: ale sama możliwość sformułowania myśli podobnej i przełożenia jej monarsze przez zaufanego doradcę, świadomego jego nastrojów, było świadectwem aż nadto znamienne, jak dalece Aleksander już zdążył oddalić się od pierwotnego swego punktu wyjścia w rzeczach polskich.

W istocie już w tym czasie przekraczał on punkt szczytowy swojej dążności odnowicielskiej, i jakkolwiek nigdy nie potrafił zaprzeczyć się jej w tajni rozumu i sumienia, przecież w praktyce zstępował odtąd najwyraźniej na pochyłą płaszczyznę dążności wstecznej. Okazało się to już dowodnie za następnego pobytu w Warszawie na drugim Sejmie Królestwa. Bawił i tym razem Aleksander w stolicy polskiej dość długo, siedm tygodni, od końca sierpnia do połowy października 1820 r. Ale w innym zgoła siedział nastroju, niż przed dwoma laty, nieufny teraz, podejrzliwy, szukając pretekstu do wycofania się z własnych dawniejszych przyrzeczeń i zapowiedzi. Dostarczyła takiego pożądanego pretekstu opozycja sejmowa z posłem kaliskim Wincentym Niemojowskim na czele. Była ona podejmowana w szczerej i słusznej intencji wolnościowej, była potrzebna, a merytorycznie usprawiedliwiona aż nadto przez

mnogie już dotychczas krzyczące pogwałcenia konstytucyi; lecz została przeprowadzoną w sposobie niedość praktycznym ani rozważnym, z zapatrzeniem się raczej na efekt słowny i naśladownictwo zagranicy, niż na skuteczność realną i komplikację najważniejszych interesów krajowych. Została też natychmiast wyzyskaną na niekorzyść kraju. »Zapytajcie się sumienia waszego, — tonem gorzkiego wyrzutu odzywał się Aleksander do Sejmu w mowie zamknięcia — czy w ciągu obrad waszych położyliście dla Polski wszystkie te usługi, jakich od waszej oczekiwała mądrości, czy też przeciwnie, poświęcając nadzieję, którą przezorna ufność byłaby ziściła, nie opóźniliście w jego postępach dzieła przywrócenia ojczyzny waszej? Ta ciężka odpowiedzialność na was spadać będzie«. Tę odpowiedzialność, korzystając skwapliwie z nadarzonego pozoru, on po prostu zrzucił z siebie samego, który ją nosił mocą własnego połowicznego czynu a teraz się jej wyzbywał, gdy nie stało mu siły ducha na dokończenie rzeczy napoczętej. Tem samem zaś, skoro nie decydował się iść naprzód, musiał obrócić się wstecz, na miejscu przystanąć nie mógł. Odwołując przyszłe widoki, kwestyonował dokonane już dzieło. Wyjeżdżając nazajutrz po Sejmie z Warszawy, Aleksander kazał Konstantemu towarzyszyć sobie do Błonia i tutaj na pożegnanie rzekł mu krótko: »*Carte blanche*«. »Jakto, Najjaśniejszy Panie, *carte blanche*? — zapytał Konstanty — a konstytucya?« »Konstytucyę ja biorę na siebie — odparł Aleksander — działaj swobodnie i nie troszcz się o resztę. Działaj i *carte blanche*« powtórzył kilkakrotnie. Zamykał ostatecznie rachunki konstytucyjne, otwierał naościż wrota reakcyi i represyi.

W tem miejscu jednak wypada zatrzymać się,

aby linię dotychczasową i niniejszy punkt zwrotny w polityce polskiej Aleksandra ująć pod szerszym kątem widzenia całej jego społecznej sytuacji politycznej. Wchodzą tu w grę nadzwyczaj zawikłane okoliczności odleglejszego i wyższego rządu, które narazie mogą zostać jedynie wyznaczone w swoich miejscach styecznych z właściwemi sprawami polskimi. Mieści się tutaj moment najciemniejszy i podziśdzień najmniej wyjaśniony w całym panowaniu Aleksandra I. A zarazem tutaj jest klucz do pewnych zagadnień kapitałnych, związanych z jego stosunkiem do Królestwa wogóle a do związków tajnych polskich w szczególności. Te rzeczy napozór dalekie posiadają przecież w istocie znaczenie bezpośrednie, ponieważ nawet decydujące, dla niektórych szczególnie ważnych a najskrytszych kwestyi ściślejszych, dotyczących genezy owych związków i losu Łukasińskiego.

Sprawa polska nie była bynajmniej jedyną, czekającą swego rozwiązania od Aleksandra w dobie pokongresowej. Wyszedłszy zwycięsko ze śmiertelnego pojedynku z Napoleonem, z chwilą pacyfikacji powszechnej na Kongresie wiedeńskim stanął on wobec trzech naraz ogniskujących się dokoła niego spraw wielkich: wschodniej, rosyjskiej i polskiej, t. j. obalenia Porty przez wyzwolenie pod egidą rosyjską narodowości słowiańskich półwyspu bałkańskiego i Greków; prawnopolitycznego i społecznego uporządkowania swego ogromnego imperyum i przystosowania go do wymagań państwowości nowożytnej przez reformę wspartą na podstawach federacyjno-konstytucyjnych, obok usamowolnienia włościan rosyjskich; dopełnienia dzieła zebrania Polski przy Rosyi przez rozszerzenie granic Królestwa bądź wewnątrz od strony Litwy, bądź nazewnątrz od strony Galicyi i Poznańskiego. We wszystkich tych trzech sprawach miał

przeciw sobie reakcyjną Europę kongresową, w dwóch ostatnich nadomiar — reakcyjne żywioły rosyjskie. Wszystkie trzy piastował on w swej głowie po swojemu, t. j. zarazem gotując się do ich rozwiązania i do wyrzeczenia się ich, stosownie do okoliczności. Owóż, potężnem przygotowawczem narzędziem do podjęcia tych troistych, herkulesowych zaiste zadań, póki jeszcze na seryo o nich przemyślał w pierwszym impecie zwycięzcy, w początkach ery pokongresowej, winna była zostać w jego ręku opinia publiczna europejska, rosyjska i polska, którą pragnął nastroić w duchu liberalnym, reformatorskim, wyzwolenczym, aby pędem tego jej ducha obracać młyny swojej wielkiej polityki i tędy ułatwić urzeczywistnienie różnostronnych i ogromnych swoich widoków.

Wynikał stąd w tych pierwszych latach po Kongresie wiedeńskim osobliwszy stosunek Aleksandra do Europy, Rosyi i Polski. Tak więc na Zachodzie dotychczasowy chorąży Koalicji europejskiej poczynął występować odtąd w roli chorążego liberalizmu europejskiego. Rolę taką odegrał przedewszystkiem wobec Francyi. Już wchodząc jako zdobywca do Paryża, wystawiał siebie z naciskiem pogromcą Napoleona, lecz przyjacielem Francyi, ostentacyjnie przyczynił się do nadania karty konstytucyjnej przez Ludwika XVIII., następnie zaś osobiście i przez posła swego u rządu bourbońskiego, Pozzo di Borgo, mocno występował przeciw reakcyjnym ultrasom francuskim, utrzymywał styczność z tamecznemi żywiołami liberalnemi, ściągał na siebie sympatye i nadzieje opozycji paryskiej, niecierpliwie znoszącej ciężkie jarzmo przywróconego *ancien régime* i gotującej się prędzej czy później zrzucić niezdolne rządy Restauracyi. W rzeczy samej, we Francyi, po epizodzie Studniowym i powtórnym powrocie Bourbonów, była zaczęła się odwetowa

gospodarka skrajnie reakcyjna, »biały terror«, nielitościwe prześladowanie ludzi i rzeczy związanych z przeszłością rewolucyjną i napoleońską, gnębienie żywiołów republikańskich i bonapartystowskich. Zaczęła się niezwłocznie masowa epuracja wojska bądź przez proste dymisy, bądź przez odsyłanie na reformę, t. j. wydalenie z armii na półzoldu. Odrazu dziesiątki tysięcy starych żołnierzy i przeszło piętnaście tysięcy oficerów znalazło się na bruku w Paryżu i miastach prowincjonalnych, tworząc tym sposobem groźny czynnik opozycyjny i wybuchowy, — metoda zresztą natychmiast jaknajściślej naśladowana przez W. Księcia Konstantego w Królestwie. Otóż tak gwałtowna reakcja wcześniej spotkać się musiała z oporem. Już w ciągu 1816 r. rozpoczęła się akcja spiskowa wśród dymisyonowanych wojskowych; w maju t. r. nastąpiła nieudana próba powstania w Grenoble. Rząd odpowiedział krwawą represją; nadzwyczajny sąd wojenny skazał na śmierć przeszło dwadzieścia osób; wśród ofiar, oprócz żołnierzy, znaleźli się też robotnicy i chłopci. Ze strony opozycyjnej nie zrażano się jednak, a nawet żywiono daleko sięgające zamysły, obliczone właśnie między innemi, rzecz nadzwyczaj ciekawa, na liberalne intencje cesarza Aleksandra. Emigracja opozycyjna francuska, zgromadzona w Brukseli, powzięła myśl zrzucenia Ludwika XVIII. i osadzenia na tronie francuskim najstarszego syna króla Niderlandów, Wilhelma ks. Oranii, który dopiero co, w lutym 1816 r., poślubił siostrę Aleksandra, W. Księżnę Annę Pawłównę. W Warszawie przebywał w tym czasie Łazarz Carnot, znakomity »organizator zwycięstwa« z czasów rewolucyjnych, wygnany obecnie z Francji jako były członek Konwencji i »królobójca«, oraz jego przyjaciel, również wygnaniec republikański, Viel - Castel.

Carnot bywał w najpierwszych domach warszawskich a miewał też częste konferencye z W. Księciem Konstantym, co zresztą nie przeszkadzało, iż jego korespondencya była stale perlustrowaną przez tajną policję wielkoksiążęcą; siedział tu do końca 1816 r., poczem dla uniknięcia podejrzeń rządu francuskiego poradzono mu przenieść się z Warszawy na Szląsk. Otóż Carnot naprzód osobiście a potem przez Viel-Castela w obszernych memoryalach poufnych, złożonych W. Księciu Konstantemu w grudniu 1816 i lutym 1817 r. imieniem stronnictw opozycyjnych francuskich, przedstawił Aleksandrowi szczegółowy plan powstania w powyższym celu, dopraszając się czynnego poparcia cesarza, w ten mianowicie sposób, aby korpus okupacyjny rosyjski, konsystujący jeszcze w Francyi aż do opłacenia kontrybucyi wojennej, pod dowództwem Michała Woroncowa, przyszedł powstańcom ze zbrojnym sukursem i pomógł do wygnania Ludwika a obwołania królem szwagra cesarskiego, Wilhelma. Aleksander odmówił wdania się w tak ryzykowne przedsięwzięcie: bądźco bądź jednak podobna inicjatywa, skierowana do niego ze strony człowieka tej powagi i doświadczenia, co stary Carnot, i zresztą, jak się okazuje, przez kilka miesięcy poważnie rozważana w Warszawie i Petersburgu, daje miarę, jak dalece w kołach liberalno-rewolucyjnych francuskich liczone podówczas na cesarza rosyjskiego a konstytucyjnego króla polskiego.

Jeśli jednak Aleksander zręczną zmianą frontu tak szybko potrafił dokonać tej sztuki nadzwyczajnej, iż ku niemu, wrogowi i pogromcy, nazajutrz po wyprawie moskiewskiej, inwazji francuskiej i Kongresie wiedeńskim, zwracały się nadzieje żywiołów patryotycznych pobitej Francyi, iż do niego, głowy Koalicji, odwoływała się z zaufaniem opinia liberalno-revolu-

cyjna Zachodu, to tem wydatniej oczywiście i tem łatwiej przyszło mu występować równocześnie w charakterze zbawcy i protektora na Wschodzie i Południu Europy, na starym, wypróbowanym terenie wpływów rosyjskich, gdzie spoczywał jeden z celów najwალniejszych własnej jego polityki. Do tego celu, »greckiego projektu« babki swej Katarzyny, którego nigdy nie był spuszczał z oka w poprzedniej erze napoleońskiej, obecnie, pozbywszy się napoleońskiej kurateli, tem energiczniej a bez żadnej straty czasu obrócił się Aleksander. Pod jego kierunkiem nowy rosyjski minister spraw zagranicznych, Grek — Korfiota Capo d'Istria, rozwijał gorączkową i rozległą akcyę, ogarniającą cały półwysep bałkański, prowadzoną równolegle w Serbii, Rumunii, Czarnogórze, Dalmacyi, a zwłaszcza w samej Grecyi. Była to z samej swej natury podziemna robota spiskowa, mająca swój punkt wyjścia i oparcia w Rosyi. Na gruncie rosyjskim, w Odesie, założoną została już w 1814 r. Heterya Filików, t. j. Związek Przyjaciół, stowarzyszenie tajne celem zrewolucjonizowania Grecyi; założycielami byli dwaj Grecy: Skufas i Xanthos, i Bułgar Cakałow; formy związkowe zapożyczone zostały przeważnie z wolnomularstwa, opracowane przez Xanthosa, mistrza loży wolnomularskiej z Patmosu; przedstawicielami związku u boku cesarza byli bracia Ypsilantowie, a szczególnie jego ulubieniec, Aleksander Ypsilanti, oficer armii rosyjskiej, uczestnik kampanii 1812 i 1813 r., gdzie dosłużył się rangi generał-majora jazdy i fligeladjutanta cesarskiego; komitet wykonawczy Heteryi, przeniesiony w 1816 r. do Moskwy przez Skufasa, zreorganizowany po jego śmierci (1818 r.), złożony z ośmiu osób, miał stale jednego członka w Petersburgu. Ścisłą styczność potajenną utrzymywali z Heteryą, wspierając ją

materyalnie i udzielając jej dyrektywy, ambasador rosyjski w Konstantynopolu Stroganow, konsulowie oraz liczni agenci rosyjscy rozrzucony po całym półwyspie bałkańskim. Niedosć na tem : sieć tej agitacji rozciągniętą została również na Włochy, bądź dla ułatwienia roboty na sąsiednim pobrzeżu dalmatyńskim, bądź też dla zaszachowania z tej strony, w tutejszych posiadłościach austriackich, królestwie Lombardo-Weneckiem, dworu wiedeńskiego, naturalnego nieprzyjaciela »projektu greckiego« i spółzawodnika Rosyi na Wschodzie tureckim. Głównymi sprężynami byli tutaj konsul generalny rosyjski w Wenecyi, Naranzi, wicekonsul Filli, konsul generalny rosyjski w Tryeście Pellegrini, oraz kawaler Altesti, niegdyś przelotny »kaprys« cesarzowej Katarzyny, pomocnik Zubowa przy trzecim podziale Polski, wypędzony z Petersburga przez Pawła, a teraz zamieszkały w Tryeście i używany przez Aleksandra do misyi tajnych we Włoszech, Niemczech i Polsce. Ci panowie, wspomagani przez całą rzeszę agentów podrzędnych na żołdzie rosyjskim, usilnie podsycali nienawiść Włochów do despotycznych rządów austriackich, starając się zarazem wpajać nieograniczone zaufanie do zbawczego, wolnościowego posłannictwa Aleksandra. Szerzyli takie pojęcia również i wybitni Rosyanie odbywający podróże po Włoszech, jak Orłow, Pahlen i inni ; latem 1818 r., po pierwszym Sejmie warszawskim, zjawił się w Wenecyi generaładjutant Aleksandra, Ożarowski, i rozpowszechniając wiadomość o blizkiem »przyłączeniu innych prowincyi starożytnej Polski do obecnego konstytucyjnego Królestwa Polskiego«, zagrzewał Włochów, aby brali sobie stąd przykład dla własnej ciemnionej ojczyzny ; w styczniu 1819 r. ukazał się tutaj sam Capo d'Istria, wybierając się do Korfu na naradę z przywódcami

Heteryi, zatrzymał się dłużej we Włoszech i w drodze powrotnej, prowadził obszerne rozmowy ze szlachetnymi Wenecyanami, »fanatycznymi stronnikami gabinetu rosyjskiego i jego wpływu na losy Włoch«, radził im »pokładać największe nadzieje w wielkim i przedsiębiorczym geniuszu liberalnym Aleksandra«; tegoż roku brat najmłodszy cesarza, W. Książę Michał Pawłowicz w otoczeniu licznej świty odbył również objazd po Włoszech.

Nieszczęśliwy naród włoski, podówczas pewnie najnieszczęśliwszy w Europie, najsrożej był pokrzywdzony na Kongresie wiedeńskim, rozszarpany na szmaty, porozdzielany w połowie między drobnych despotów, w połowie zagarnięty przez Austryę, która gnębiącą swą hegemonię rozciągała na całość: nie tracił przecie ducha, nie przestawał dążyć do ratunku, do wyzwolenia, i te swoje nieposkromione, choć niemiłosiernie ścigane dążenia, pod wodzą wielkich i ofiarnych dusz patryotycznych, ukrywał w rozgałęzionych organizacjach tajnych. Takie organizacje wcześniej powstały tu w znacznej ilości, bądź równoległe do siebie, bądź sobie podporządkowane, a w takiej skrytości i komplikacji, że nikt ani wówczas ani podziś dzień ich wszystkich w całości nie ogarnął. Uczyniłby to mógł podówczas chyba jeden tylko najgłówniejszy w nich działacz i twórca, Włoch-Francuz, Filip Buonarrotti, czynny jeszcze dawniej wśród najgwałtowniejszych prądów Rewolucyi francuskiej, gdzie był uczestniczył w słynnym spisku Babeufa, obecnie bezdomny tułacz, wynurzający się to w Paryżu, to w Londynie, to w Genewie, ścigany przez wszystkie policye rządów europejskich, a trzymający nici wszelkich tajnych oswobodzicielskich usiłowań narodów europejskich, mistrz i doradca wszelkich robót organizacyjnych młodszej generacji, nauczyciel i pierwowzór Mazziniego, wno-

szący tradycje rewolucyjne końca XVIII. stulecia do zarania XIX., niezłomny, fanatyczny pod siwym włosiem entuzyasta wolności, równości i braterstwa ludzi i ludów, potężna, granitowa, do dziś dnia niedość znana postać starca spiskowca, praojca całej późniejszej akcji konspiracyjnej Młodej Europy, a w dalszym planie — zrodzonej z niej akcji międzynarodowej. W każdym razie tyle nie ulega wątpliwości, że ówczesne związki włoskie, bądź to dlatego właśnie, że tworzyły się wśród najtrudniejszych warunków pod czujnym okiem wyćwiczonej policji austriackiej, bądź też dzięki specyficznemu uzdolnieniu Włochów do czynności spiskowej, najwcześniej i najwszechstronniej zostały rozwinięte pod względem organizacji wewnętrznej. Były one naogół blisko spowinowacane z wolnomularstwem, albo też wprost z niego wyszły, i stamtąd też zapożyczały stronę formalną, ze znakomitem jednak udoskonaleniem techniki czysto organizacyjnej w kierunku zarazem większej centralizacji w działaniu i większego zabezpieczenia przed wykryciem. Do związków najczynniejszych należały następujące: Bracia (*Filadelfi*), właściwie pochodzenia francuskiego, pierwotnie gałąź tajna oderwana od francuskiego wolnomularstwa, gdy ono stało się instytucją rządową za cesarstwa, — więc wśród okoliczności, przypominających poniekąd genezę naszego Wolnomularstwa Narodowego, — związek założony przez oficera napoleońskiego a republikanina, pułkownika Oudeta, rozstrzelanego podobno w 1809 r., po bitwie pod Wagram, na rozkaz Napoleona; Kawalerowie welficy (*Cavalieri Guelfi*), bardzo zręcznie okrywający się pozorami czysto religijnymi, pracujący urzędownie pod godłem *ad maiorem Dei gloriam*, w trzech stopniach »adherentów«, »przyjaciół«, »kleryków«; wreszcie Węglarze (*Carbonari*), organizacja najwybitniejsza,

powołana do zjednoczenia i wchłonięcia tamtych. Zreorganizowany związek węglarstwa (*carboneria*) miał swoje zaczątki jeszcze w czasach napoleońskich i wtedy, skojarzony z Kotlarzami (*calderari*), był klerykalny i bourboński, zwracał się przeciw francuskiemu jarzmu; obecnie, mianowicie od doby Studniowej i powstania Murata w 1815 r., odmienił swój charakter, odnowił się i przetworzył pod hasłami rewolucyjnymi i narodowo-włoskimi, skierował się w szczególności przeciw wrogim cudzoziemskim rządóm austriackim, jakoteż przeciw występującym się Austrii innym władcom włoskim, uderzał zwłaszcza na restaurowaną władzę papieską w przywróconem przez Kongres Państwie Kościelnem, w ogólności zaś stawiał sobie za ostateczny najtajniejszy i najwyższy cel statutowy podniesienie »nieszczęsnej Matki Ojczyzny«: wywalczenie niepodległości Włoch zjednoczonych. Ognisty duch patryotyczny, ożywiający te stowarzyszenia włoskie, oraz wypracowana w nich, a osobliwie w Karbonaryi, wytrawna technika związkowa miały pod niejednym względem oddziaływać na ukształtowanie się przedsięwzięć pokrewnych gdzieindziej, we Francyi, Niemczech a między innymi i w Polsce. Owóż do tych nadzwyczaj nieprzystępnych, ściśle zamkniętych, kryjących się przed okiem policji austriackiej, tajnych organizacji włoskich bardzo wczesnie, w pierwszych zaraz latach po Kongresie wiedeńskim, umiały trafić wpływy rządowe liberalizującej Rosyi. Kanclerz wiedeński, ks. Metternich, śledzący te rzeczy z najpilniejszą uwagą, wprost oskarżał Aleksandra, że »agenci rosyjscy prezydują w klubach karbonarskich«. A musiały istnieć w tym względzie poszlaki dość poważne, których ślady zresztą zachowały się w aktach policyjnych austriackich w Wenecyi, Medyolanie i Wiedniu, skoro w 1819 r.,

z powodu włoskiej podróży W. Księcia Mihała, cesarz Franciszek I. wystosował wprost od siebie pismo poufne do Aleksandra, gdzie wyraźnie ostrzegał go »przed nadużyciem jego (Aleksandra) imienia« we Włoszech. Jak dalece w rzeczy samej związkowcy włoscy liczyli wtedy na Aleksandra, o tem najlepiej świadczy to rozgoryczenie, z jakim niebawem, po paru już latach, zawiódłszy się na nim, piętnować go będą jako »Judasza liberalizmu« (*il Giuda del liberalismo europeo*): naówczas, w pierwszym okresie pokongresowym, był on jeszcze dla nich liberalnym Mesyaszem. Wreszcie, zaznaczyć tu jeszcze potrzeba, że Aleksander, mnożąc w ten sposób kłopoty włoskie Austrii na wypadek, gdyby miał zetrzeć się z nią na Wschodzie, nie zapominał zarazem o Słowianach austriackich; tak więc baczna jego uwagę zwracała Chorwacya, Sławonia, a nawet »Ruś Ugorska«, gdzie pełno uwijało się agentów rosyjskich i gdzie sam cesarz przejazdami na kongresy europejskie lubił zatrzymywać się i gawędzić laskawie z parochami unickimi, ożywiając pamięć przynależności do wielkiej »macierzy« prawosławnej i rosyjskiej.

Innemi drogami, a koniec końcem w tym samym kierunku i widokach, wyrabiał sobie Aleksander równocześnie stanowisko wpływowe w opinii publicznej Niemiec. Naród niemiecki, po krwawych wysiłkach wojen t. zw. »oswobodzicielskich« przeciw Napoleonowi, znalazł się nazajutrz po Kongresie wiedeńskim podawnemu w stanie rozstrzelenia i rozbicia, w przebudowanej chaotycznej Rzeszy, ściśnięty pomiędzy starą a bezpłodną dla narodu rywalizacją Austrii a Prus, pod tępą presją idącej z Wiednia otwartej i bezwzględnej autokratycznej reakcyi Metternichowskiej oraz dotrzymującej jej kroku, pomimo konkurencyjnych pozorów postępowszych, tem zawodniej-

szej tylko, reakcyi pietystyczno-junkierskiej idącej z Berlina. Społeczeństwo niemieckie czuło się oszukanem, wyprowadzonem dosłownie w pole przez swoje rządy, które je były spuściły ze smyczy na Francuza w 1813 r. a teraz, po 1815 r., napowrót zakładały na łańcuch; wypominało im nienawistnie swoją ciężką krzywdę, złamane najuroczystsze przyrzeczenia swobód politycznych i urzędzeń konstytucyjnych. I znowuż tutaj »aniołem światła« jawił się Aleksander, nadawca liberalnej konstytucyi w podbitem przez siebie Królestwie Polskiem, żywy wyrzut dla monarchów niemieckich, niedotrzymujących obietnicy konstytucyjnej własnemu swemu narodowi, traktatowy ich sprzymierzeniec, lecz duchowy sojusznik narodu niemieckiego. Tem łatwiej przychodziło cesarzowi rosyjskiemu otaczać się podobną aureolą w Niemczech, że przez związki rodzinne własne oraz braci i siostr swoich miał tu rozległe wpływy dynastyczne, zwłaszcza w Niemczech południowych. Jak pod wieloma innemi, tak i pod tym względem, tylko odmienną metodą, obejmował on niejako sukcesyjnie po wielkim swoim przeciwniku Napoleonie politykę oddziaływania na Rzeszę przez pomniejsze jej części składowe a naprzekór Austrii i Prusom. Niebawem też szwagier Aleksandra, zaślubiony od stycznia 1816 r. z jego siostrą W. Księżną Katarzyną Pawłówną, młody król wirtemberski Wilhelm I. rozpoczął rządy w swoim królestwie pod całkiem tu nowym znakiem zdeklarowanego liberalizmu, występując w obronie ludu wiejskiego przeciw przywilejom stanowym, znosząc cenzurę i policję tajną; jednocześnie drugi szwagier cesarski, W. Książę badeński Karol, brat cesarzowej Elżbiety Aleksiejówny, bezpośrednio po pierwszym Sejmie warszawskim zdobył się w sierpniu 1818 r. na obdarowanie swoich Badeńczyków kartą

konstytucyjną: i nie bez powodu Niemcy wolno-myślne w tym liberalnym zwrocie, ujawnionym nagle w Stuttgarcie i Karlsruhe, z wdzięcznością dopatrywały się inspiracyi wychodzącej z Petersburga. Aleksandrowi tembardziej zależało na skaptowaniu sobie opinii publicznej niemieckiej, że bardzo niedawno, podczas końcowych zapasów z Napoleonem, przekonał się o jej sile i znaczeniu i że nawet wtedy, mianowicie w krytycznych przejściach 1813 r., wypadło mu wyzyskać jej porywy dla wywarcia ciśnienia na gabinety koalicyjne.

W szczególności wyobraźnię cesarza uderzył *Tugendbund* pruski, który zapewne znacznie był przez niego przeceniony co do swojej akcji realnej, ale który istotnie był odegrał wybitną rolę moralną w walce oswobodzicielskiej Prus przeciw Napoleonowi. Ten Związek Cnoty, *Tugendbund*, albo właściwie *Tugendverein*, powstał, jak wiadomo, w Królewcu w kwietniu 1808 r., w dobie najgłębszego poniżenia Prus, jako napozór bezbarwny »związek obyczajowo-naukowy«, wedle ustawy jawnej, złożonej do zatwierdzenia królowi Fryderykowi Wilhelmmowi III.; lecz w rzeczywistości zmierzał do czynnej akcji patriotycznej, pod hasłem odrodzenia narodu pruskiego i przysposobienia go do pozbycia się jarzma francuskiego; i już w grudniu 1809 r. musiał zostać urzędownie zamknięty przez króla na wyraźny rozkaz Napoleona, powiadomionego o istotnych celach związkowców. Założycielami tego stowarzyszenia było grono gorących a głęboko planujących patriotów, należących do wolnomularstwa pruskiego; w opracowaniu statutów, rozwinięciu i rozkrzewieniu związku wzięli żywy udział wybitni urzędnicy i oficerowie pruscy. Na czele stała Wielka Rada z siedmiu osób pod przewodnictwem wielkorządcy (*Gewalt-*

haber), mającego do pomocy »cenzora generalnego« jako »dyrektora policji wewnętrznej i afiliacji«; osobno funkcjonował wydział wojskowy (*Pflanzschule für Offiziere*), najważniejszy właśnie organ związkowy, pod kierownictwem majora sztabu generalnego, późniejszego feldmarszałka Boyena; inny major sztabu, późniejszy generał komenderujący w Poznańskim Grolman, zasiadał w Radzie Wielkiej; w liczbie ogólnej uczestników rzeczywistych, dochodzącej pod koniec 1809 r., przed urzędownem zamknięciem, do siedmiuset kilkudziesięciu osób, zorganizowanych w dwudziestu pięciu »Izbach prowincjonalnych«, prawie połowę stanowili oficerowie. Podobne umieszczenie faktycznego punktu ciężkości całej organizacji pośród żywiołów wojskowych odpowiadało oczywiście zamiarom istotnym stowarzyszenia, które wprawdzie, pozostając pod rygiem napoleońskim, dla niekompromitowania siebie i rządu pruskiego okrywało się zrazu platoniczną, »obyczajowo-naukową« ustawą jawną, lecz które naprawdę, wedle definicji zasadniczej sformułowanej przez głównego redaktora tej ustawy, profesora królewieckiego, Hansa Lehmana, winno być stać się »wpływem stowarzyszeniem narodowem w ręku króla, mającem przygotować dla niego (Fryderyka Wilhelma III.) potęgę narodową (*Volksmacht*) na wypadek potrzeby«. Na szczególne zaznaczenie zasługuje okoliczność, że inicjator najpierwszy i twórca naczelny *Tugendbundu*, oberfiskal i asesor sądowy Fryderyk Mosqua, oraz jeden z założycieli, Teodor Janke, nauczyciel w lyceum warszawskim, potem guwerner w domu ks. Antoniego Radziwiłła a wreszcie hofrat i denuncyant rządowy, byli poprzednio członkami łoży wolnomularskiej w Warszawie za rządów pruskich, skąd uszli dopiero przed Francuzami i Księstwem Warszawskim; mieli

oni dość rozgałęzione stosunki z Polakami, które utrzymali w późniejszym jeszcze czasie; i w rzeczy samej na »liście generalnej« członków *Tugendbundu* znalazło się kilkanaście nazwisk polskich, głównie oficerów pozostałych w armii pruskiej, jak porucznicy Piotr Prądyński, Sikorski będący nawet jednym z założycieli, Zelaziński i inni. Nie ulega wątpliwości, że *Tugendbund* po swoim zwinięciu, jakkolwiek formalnie i faktycznie istnieć przestał, jednakowoż stał się pośrednio punktem wyjścia albo oparcia dla patryotycznych zamierzeń tajnych, w rodzaju pierwszego planu Związku Niemieckiego (*Deutscher Bund*) z jesieni 1810 r., a przedewszystkiem dla pomysłów organizacyi wojskowych, projektowanych celem zbrojnego powstania przeciw Napoleonowi w ciągu 1811 i 1812 r. przez Prusaków wielkiego serca i głowy, jak Scharnhorst, Gneisenau, i inni, zdecydowanych, wedle własnego ich oświadczenia, dla zbawienia ojczyzny »sięgnąć do arsenału rewolucyi«. Zaznaczyć też należy, że obok tych wybitnych patryotów, zbliżonych do osoby królewskiej, był też używany w tych robotach przez rząd berliński, zarówno w poprzedniej dobie *Tugendbundu* jak i w późniejszej kongresowej, dyrektor policyi Gruner. W tem wszystkim jest uderzająca analogia do metody, stosowanej następnie przez Aleksandra a polegającej na używaniu bądź zbliżonych do siebie wybitnych działaczy, bądź figur rządowych lub też wprost policyjnych — jak Orłow, Lopuchin, Benckendorff albo Rożniecki — zarazem dla zachęty, kierownictwa i dozoru związków tajnych rosyjskich i polskich. Aleksander zresztą o owych robotach pruskich był stale informowany jaknajdokładniej i bezpośrednio przez samych tamtych kierowników głównych, Gneisenau, Scharnhorsta, Boyena, Steina, oraz innemi

jeszcze drogami ubocznymi, przed wojną 1812 r. i podczas jej trwania; przydało się to wszystko w akcji dyplomatycznej a nawet czysto wojskowej z końca 1812 i początku 1813 r., kiedy chodziło o nacisk na Fryderyka Wilhelma III. i corychlejszą przemianę tego napoleońskiego alianta i uczestnika wyprawy moskiewskiej na sprzymierzeńca rosyjskiego i uczestnika inwazyi do Francyi. Ruch związkowy, raz wszczęty w samych Prusiech, następnie, w 1814 — 1815 r. a szczególnie w dobie Studniowej, rozrósł się i rozszerzył na całe Niemcy, niesiony wyższą ponad patryotyzm pruski ideą narodowości i jedności wszechniemieckiej. Tę ideę już dawniej, za najgorszych czasów napoleońskich, podnosił był wielki myśliciel i patryota Fichte we wspaniałych swych »Mowach do narodu niemieckiego« w 1808 r.; obecnie, w chwili zwycięstwa, znalazła ona wielu głosicieli zapalonych i wymownych, którzy między innemi, jako środek najskuteczniejszy jej urzeczywistnienia, wystawiali rozległą organizację związkową na tle narodowem. Taką myśl rozwijał znakomity publicysta i poeta Arndt w wydanem w 1814 r. piśmie »O tworzeniu związków niemieckich, jako najcelniejszym środkiem... wzmocnienia miłości ojczyzny«; myśl ta niebawem, w 1814 i 1815 r., znalazła urzeczywistnienie w próbach organizacyjnych jawnych i tajnych, podejmowanych przez Hoffmanna i innych; natychmiast zaś ten nowy ruch związkowy wszechniemiecki został zużytkowany przez rząd berliński, za pośrednictwem Grunera, dla sprawy nadzwyczaj doniosłej a wtedy już będącej na porządku dziennym: zjednoczenia Niemiec pod przewodem i berłem pruskiem. Aleksander miał sposobność podówczas, za swego pobytu w Niemczech w ciągu dwóch ostatnich kampanii napoleońskich i narad kongresowych

wiedeńskich, zbliżka patrzeć się na te rzeczy, i nie ulega wątpliwości, że to wszystko miało wpływ wydatny na jego pojęcie o wyzyskaniu liberalnych i narodowych dążeń opinii publicznej dla celów rządowo-politycznych. Szczególną uwagę zwrócił on również na powstałe w tym czasie organizacje związkowe wśród młodzieży uniwersyteckiej w Niemczech. Jeszcze Fichte w 1811 r. był rzucił pierwszą myśl powszechnego niemieckiego związku akademickiego, która następnie, poparta również z zapalem przez Arndta, została w ciasnej staroniemieckiej postaci podjęta przez twórcę sokolstwa niemieckiego, *Turnvatera* Jahna, popierana znowu przez rząd pruski dla swoich hegemonicznych na Niemcy widoków, ale która niebawem miała potoczyć się w całkiem odmiennym kierunku, rozwijana w duchu radykalnym i republikańskim przez Niemców południowych. Zawiązana już w czerwcu 1815 r. pierwsza t. z. *Burschenschaft* niemiecka na uniwersytecie jенеńskim mieściła w pierwotnem swoim założeniu dużo zacofaństwa i barbarzyńskich zbroczeń, lecz wkrótce rozszerzona na inne uniwersytety niemieckie, wzmocniona przez wspólny masowy zjazd w Wartburgu jesienią 1817 r., a na następnym zjeździe październikowym 1818 r. zjednoczona przez Statut Powszechnej *Burschenschaft* Niemieckiej, streściła swoją istotę i cele w statutowem hasle wytycznem: niepodzielności idei akademickiej a idei narodowości. Aleksander, pośród wielkich swoich zaprzątnień i planów, nie spuszczał z oka i tej znamiennej ewolucyi w małym a wpływowym światku uniwersyteckim niemieckim, śledził ją bacznie przez swoich urzędowych przedstawicieli dyplomatycznych i przez agentów specjalnych, jak popularny pisarz Kotzebue, młody Rumun Sturda; był widzem czujnym, lecz pierwotnie naogół życzliwym, całego tego poruszenia umysłów w Niem-

czech pokongresowych, w którym jeszcze dopatrywał się dla siebie więcej pożytku, niż niebezpieczeństwa.

Rdzeń rzeczy jednak, strona kardynalna i podstawowa ówczesnej sytuacji Aleksandra spoczywała oczywiście w samej Rosyi, w stosunku cesarza do społeczeństwa rosyjskiego. Stosunek ten nigdy nie był jasnym ani normalnym, od samego początku jego rządów, obecnie zaś, w drugiej połowie jego panowania, stawał się nadzwyczaj skomplikowanym i naprężonym. Społeczeństwo rosyjskie od wieków, a zwłaszcza od Piotra Wielkiego, trwało w zupełnej podległości pod autokratyzmem absolutnym ustalonym ostatecznie przez największego z carów; ale wśród potężnych w niem żywiołów, mianowicie czysto moskiewskich i bojarskich, trwała też ciągle nieposkromiona, nieprzejednana, choć tajna dążność do zrzucenia samowładnego petersburskiego jarzma. Dążenia te, występujące raz po raz z zaciętym uporem, za samego Piotra I., za Piotra II., za Anny Iwanówny, w rozlicznej postaci, bądź najwsteczniejszej na domową modłę starorosyjską, bądź postępowo-oligarchicznej na sąsiedzką modłę polsko-szwedzką, zawsze krwawo tłumione, nigdy nie zostały wyrwane z korzeniem. Za Katarzyny II. był ich przedstawicielem największy statysta rosyjski, Nikita Iwanowicz Panin, który niegdyś, jako długoletni poseł rosyjski w Sztokholmie zapatrzył się na porządki konstytucyjne szwedzkie, potęgę tamtejszej magnaterii i ścieśnienie władzy królewskiej; który potem, jako wychowawca odsuniętego od tronu przez małkę W. Księcia Pawła, spodziewał się przez niego dojść do urzeczywistnienia swoich ideałów politycznych; i który wreszcie, jako pierwszy minister cesarzowej, uznawanej przez niego za nieprawą uzurpatorkę, kreślił tajemny »akt konstytucyjny« dla swego wycho-

wanka »Najjaśniejszego hosudara Pawła Piotrowicza«, skupiał tajną opozycję głównie w możnych domach starej Moskwy, poczęści pod osłoną tamecznego wolnomularstwa, a nawet obmyślał i parokrotnie wprost już gotował wielki zamach stanu: detronizację Katarzyny. Odtąd myśl konstytucyjna stała się dziedzictwem rodu Paninów, związanego powinowactwem krwi i pojęć z najpierwszemi domami rosyjskimi Repninów, Wołkońskich, Mamonowów i innych; lecz ta myśl, pierwotnie przez starego Panina planowana przeciw Katarzynie II., przy pomocy i na rzecz W. Księcia Pawła, zaraz w następny pokoleniu obróciła się przeciw Pawłowi I., skoro ten po śmierci matki stał się sam najdespotyczniejszym samodzierżcą. Bratanek tamtego Panina, głowa równie niepospolita, Nikita Piotrowicz Panin, był rzeczywistym najpierwszym inicjatorem spisku, którego ofiarą padł Paweł, którego wszakże pierwotnem założeniem i warunkiem najgłówniejszym miało być ograniczenie samowładztwa carskiego. Aleksander, do spisku przeciw ojcu podając rękę Paninowi, był przyjął pierwotnie jego warunki konstytucyjne, lecz wnet po udanym zamachu, objąwszy władzę, uchylił się od ich spełnienia, oddał Panina i wszystkich tych spiskowców, którzy chcieli być czemś więcej niż narzędziem rewolucyi pałacowej, — sprawcami rewolucyi państwowej. Jednak idea konstytucyjna, której się zrazu był zaparł, nie odstępowała go odtąd; piastował ją pofuennie, na papierze, z bliższymi swymi przyjaciółmi i doradcami, Czartoryskim, Stroganowem, Nowosilcowem, Sperańskim, nie zdobywając się na jej rzeczywistnienie, ale odczuwając w głębi jej konieczność. Czuł doskonale, syn zamordowanego Pawła I., wnuk zamordowanego Piotra III., że autokratyzm rosyjski przy całej swej wszechwładzy, skutkiem właśnie tej

wszechwładzy, zawieszony jest w powietrzu, nie posiada oparcia ani nawet bezpieczeństwa; czuł to osobiście tem jaśniej i dotkliwiej, mając osobisty swój autorytet i legitymizm rządów swoich nieuleczalnie nadwreżony w samym poczęciu, w tragicznej zbrodni stanu, która, uprzątawszy ojca, otworzyła synowi drogę do tronu. Doświadczył zresztą namacalnie słabości swego stanowiska w przededniu i podczas wyprawy napoleońskiej do Moskwy, kiedy w tak niesłychanie groźnej i krytycznej chwili, majoryzowany bezwzględnie przez stronnictwo reakcyjne, zmuszony poświęcić mu Sperańskiego, znalazł się naprawdę przez czas jakiś na łasce wielkich swoich bojarów. Nadomiar zdawał sobie dokładnie sprawę z opłakanego stanu całej administracyi państwowej, z rozpaczliwego położenia ludności włościańskiej w niewolnictwie poddańczem, z powszechnego rozkładu wewnętrznego, pod pozorami świetnych na zewnątrz sukcesów, we wszystkich dziedzinach olbrzymiego swego imperyum. Tak więc obecnie, rozpoczynając drugą połowę panowania, wracając zwycięzcą z Europy, ogarniając żyjącego tam i dojrzewającego na Zachodzie nowożytnego ducha, stanowiąc konstytucyjne Królestwo Polskie, gdzie czuł się i bezpieczniejszym i lepszym niż we własnem samodziurżstwie rosyjskiem, Aleksander szczerzej niż kiedykolwiek dotychczas, choć ciągle jeszcze warunkowo i ewentualnie, umyślił przystąpić do zasadniczej reformy wewnętrznej w samejże Rosyi, w duchu konstytucyjnym, decentralizacyjnym, wyzwolenńczym, ale w sposobie inicjatywy samoistnej, nie narzuconym mu przez oligarchię rosyjską, lecz przez niego samego zapoczątkowanym, prowadzonym i strzeżonym. Jeszcze podczas odwiedzin swoich w Anglii w towarzystwie Czartoryskiego, latem 1814 r., rzucił naczel-

nikowi wigów, lordowi Grey to pytanie tak zdumiewające w ustach cesarza — samodzierzcy: »jakby stworzyć w Rosyi ognisko opozycyjne (*un foyer d'opposition*)?« Po powrocie do Petersburga z Kongresu wiedeńskiego i z Warszawy, przystąpił niezwłocznie do tworzenia owego »ogniska«, lecz nie sposobem naturalnym i jawnym, bo do tego nie było podstawy w jego państwie i temu sprzeciwiała się jego metoda działania autokratyczna, połowiczna i cofająca się przed decyzją nieodwołalną, ale sztucznym, potajemnym, rezerwując sobie tą drogą możność wyrzeczenia się w każdej porze tej inicjatywy i stłumienia dalszych jej konsekwencji wedle swego uznania. Postanowił użyć do tego instytucji półtajemnej, już istniejącej, a jak mniemał, najmniej niebezpiecznej: wolnomularstwa, oraz pochodnej formy organizacyjnej, dobrze sobie znanej: *Tugendbundu*, z wolnomularstwa wyrosłej i do celów rządowych podatnej, którą zaszczerpiwszy *mutatis mutandis* na gruncie rosyjskim, spodziewał się na wzór pruski uczynić narzędziem swojej polityki do bezpośredniego oddziaływania na społeczeństwo. Oglądając się zaś za stosownymi tej myśli wykonawcami, poszukał dokoła siebie ludzi młodych, dobrej woli, czystego imienia, mających opinię szczerego patryotyzmu i liberalnego sposobu myślenia, a znów z charakteru i stanowiska dających niejaką porękę, że z przepisanych sobie karbów nie tak łatwo się wyłamią, napół idealistów, napół służbowców, posiadających, jak się mogło wydawać, najwięcej kwalifikacyi do tak niezwyklej i drażliwej misji. W tym celu wybrał: fligeladjutanta generał-majora Michała Orłowa, ks. Pawła Łopuchina syna prezesa Rady Państwa i Komitetu ministrów, ks. Ilję Dołgorukiego, braci Aleksandra i Michała Murawiewów, i kilku innych. Zresztą zle-

cenia udzielone w tej materji osobom powyższym przez cesarza, czy też czynione im w jego imieniu mniej lub więcej otwarte i wyraźne insynuacye, były oczywiście załatwiane ustnie, najpoufniejszym sposobem; to też ta osobliwie ciekawa i ważna strona genetyczna daje się dziś jedynie w przybliżeniu, hypotetycznie odtworzyć w szczegółach na podstawie skazówek i śladów ułamkowych, posiadających jednak w swoim zestawieniu i zgodności wystarczającą siłę dowodową.

Tak więc nasampierw nastąpiło obecnie pod egidą Aleksandra odrodzenie wolnomularstwa rosyjskiego na wielką skalę a w kierunku, ściśle odpowiadającym intencyom politycznym monarchy. Należy tu przypomnieć jaknajkrócej, że wolnomularstwo, wprowadzone do Rosyi w pierwszej połowie XVIII. wieku (1731 r.) rozwijało się tu na obcym sobie terenie dość powoli i wśród warunków szczególnych; pierwsza loża petersburska, założona w 1750 r. rozpoczęła stałe prace właściwie dopiero od 1771 r.; w następnym 1772 r. powstała powszechna loża Prowincjonalna rosyjska, z ramienia Wielkiego Wschodu londyńskiego, pod przewodem senatora Jelażina; w 1776 r. podniesioną została do godności loży Wielkiej czyli Narodowej rosyjskiej, przy bezpośrednim udziale kierowniczym starych braci Nikity i Piotra Paninów, przez których dostała się pod wpływ oficjalny masoneryi szwedzkiej; zarazem punkt ciężkości prac wolnomularskich przesiedlono do Moskwy, poparto je znacznemi środkami materyalnemi i przeniesiono akcyę główną do dziedziny opozycyjno-politycznej, czem wywołano wnet podejrzliwość cesarzowej Katarzyny i prześladowania doraźne, obostrzone jeszcze następnie pod wrażeniem Rewolucyi francuskiej; nareszcie cesarz Paweł, który mógł dobrze znać się na tych

rzeczach, gdyż sam podobno wprowadzony był do
łoży przez Panina, zatamował dalszy rozwój maso-
neryi w Rosyi przez swój ogólny i bezwarunkowy
zakaz wszelkich zebrań i towarzystw tajnych. Za
Aleksandra I. wolnomularze rosyjscy mogli odnowić
przerwane prace, lecz w pierwszej połowie jego pa-
nowania czynili małe tylko postępy, działając sposo-
bem luźnym i oderwanym; stanowczy dla nich zwrot
pomysłny nastąpił dopiero w r. 1815, po powrocie
cesarza z Paryża, gdzie podobno wtedy właśnie —
jeśli nie wcześniej — sam został przyjęty do łoży.
W tym też roku powstała w Petersburgu, na mocy za-
twierdzonych przez rząd statutów, Wielka łoża Astrei,
z której ramienia w następnych sześciu latach,
szczególnie w ciągu 1818 r., t. j. w czasie najwyż-
szego napięcia inicjatywy postępowej Aleksandra
zaznaczonej na pierwszym Sejmie warszawskim, roz-
krzewiło się kilkadziesiąt łoż filialnych w różnych
miejscowościach cesarstwa a zwłaszcza w samym
Petersburgu oraz w guberniach zachodnich. Wtedy
też w najpierwszym rzędzie potworzyły się organi-
zacje masonsko-wojskowe pod protekcją cesarza
w stolicy Rosyi. Jeszcze w 1815 r. powstał tu samo-
rzutnie rodzaj swobodnych zgromadzeń pod postacią
»arteli« oficerskiej w mającym szczególniejsze łaski
u Aleksandra pułku Siemionowskim gwardyi, co je-
dnak nie zyskało aprobaty cesarza; natomiast jedno-
cześnie za jego wiedzą i zgodą większa liczba naj-
wybitniejszych oficerów gwardyjskich i sztabowych
założyła dwie łoża wojskowe: Przyjaciół Zjednoczo-
nych, przekształconą z istniejącej dawniej w Peters-
burgu formacyi łożowej francuskiej tegoż imienia
a związaną obecnie z Astreą; oraz Trzech Cnót,
otwartą w styczniu 1816 r. pod przewodem Michała
Wielhorskiego jako zastępcy wielkiego mistrza. W tej

ostatniej łoży ukazywał się sam Aleksander ; w obu, pod jego okiem, zasiadali tuż obok siebie późniejsi najcelniejsi spiskowcy i najpierwsi dygnitarze rządu, siadał przeznaczony na szubienicę Pestel obok Benckendorffa przeznaczonego na szefa żandarmów. Jak się zdaje, było wtedy w zamiarze Aleksandra upaństwowienie niejako masoneryi w Rosyi na wzór napoleoński i powierzenie wprowadzonemu już dawniej do łoży i posuniętemu na wyższe stopnie W. Księciu Konstantemu wielkiego mistrzostwa nad powszechnością wolnomularstwa rosyjskiego. Na oddzielne zaznaczenie zasługuje przytem pewna okoliczność znamienita : znaczna stosunkowo obecność i rola wydatna żywiołu polskiego w tych łożach rosyjskich, nawet przeważająco polski niektórych skład i charakter, blizka ich styczność organizacyjna i osobista z masoneryą Królestwa Polskiego. Tak więc, jako łoże filialne Astrei rosyjskiej, powstały w tym czasie prawie naraz a mianowicie dokoła owego doniosłego momentu sejmowego warszawskiego : otwarta w marcu 1818 r. w Kijowie łoża Zjednoczonych Słowian, z językiem łożowym polskim, rosyjskim i francuskim, mając na swojej tarczy dekoracyjnej dwie ręce w uścisku okolone polskim napisem »Jedność Słowiańska«, pod mistrzostwem marszałka szlachty kijowskiej Walentego Rościszewskiego, potem sędziego Franciszka Charlińskiego, przy udziale wybitnych Polaków i Rosyan, po części odgrywających później znaczną rolę w związkach tajnych polskich i rosyjskich, jak trzej bracia Czarkowscy, kapitan Majewski, książęta Piotr i Aleksander Trubeccy, hrabiowie Musin-Puszkina, Gudowicz i inni; otwarta w lipcu 1818 r. w Petersburgu łoża Orła Białego, z językiem łożowym polskim, pod wielkim mistrzem Adamem Rzewuskim (1818—19r.), następnie (1820—22r.)

— słynnym mistykiem, malarzem, członkiem petersburskiej Akademii sztuk pięknych, Żmudzinem Józefem Oleszkiewiczem; odnowiona w sierpniu 1818 r. w Białymstoku łoża Złotego Pierścienia, z językiem polskim i niemieckim; otwarta w styczniu 1819 r. w Kamieńcu Podolskim łoża Ozyrysa, z językiem polskim, rosyjskim i francuskim. Takie pobratymstwo wolnomularskie podtrzymywane było systematycznie nie tylko w wymienionych lecz i w innych łożach rosyjskich i polskich przez ściśle kojarzenie się osobiste wydatnych przedstawicieli organizacji obustronnych. Już tedy pierwszy wielki mistrz Astrei petersburskiej, hr. Musin-Puszkina-Bruce, został członkiem honorowym łoża Tarczy Północnej warszawskiej; nawzajem znów pierwszy wielki mistrz Wielkiego Wschodu polskiego, minister oświaty Królestwa, Stanisław Potocki, został członkiem honorowym Astrei. Podobnież namiestnik wielkiego mistrza Astrei, ks. Łobanow Rostowski, był członkiem honorowym łoż polskich w Warszawie i Krakowie. W następstwie (od 1820 r.) wielkie mistrzostwo Astrei sprawował Polak, Adam Rzewuski; stale zaś rolę wybitną w dyrekcyi wolnomularskiej rosyjskiej odgrywał inny Polak, Michał Wielhorski. Jeden z najwplywowszych wolnomularzy rosyjskich, generał Aleksander Zerebcow, mistrz łoża petersburskiej Przyjaciół Północy, — z której wyłoniła się łoża Orła Białego, — był członkiem honorowym głównej łoża Prowincjonalnej litewskiej Jedność Doskonała w Wilnie oraz łoża lokalnej Palemon w Rosieniach, itd. To wszystko oczywiście nie było rzeczą przypadku, a było zjawiskiem tembardziej znaczącem, że cała ówczesna regeneracya wolnomularstwa rosyjskiego w okresie 1815—22 r. odbywała się pod bezpośrednim dozorem i kierunkiem rządu. Ujawnia się tutaj całkiem wyraźnie

pierwotna dyrektywa polityczna samego Aleksandra, w swoim stadium początkowym zmierzająca i na tej drodze do zbliżenia polsko-rosyjskiego.

Niezawisłe jednak od tej rozległej, stosunkowo łatwej bo utartej, ale też naogół mało skutecznej organizacji wolnomularskiej, podjęta została w tym samym czasie próba ściślejszej organizacji tajnej we właściwym znaczeniu słowa. Jak się zdaje, najwcześniejsza w tym względzie zachęta już pod koniec 1814 r. wyszła od Aleksandra pod adresem Michała Orłowa, bądź wprost bądź też ubocznie przez jego brata, generał-adjutanta Aleksego Orłowa, lecz wnet uległa szczególniejszemu zboczeniu, przyczem uwydatniła się odrazu ślizka, obosieczna i nieobliczalna natura tego gatunku osobliwszych pomysłów związkowych tajnych umieszczanych w cieniu samego tronu. W rzeczy samej, Orłow, biorąc na siebie misję założenia związku moralno-politycznego w rodzaju *Tugendbundu* pod protektoratem Aleksandra, sam przecie był zarazem bezwzględny wrogiem Polski i polskich zamierzeń cesarza, postanowił tedy, służąc mu, równocześnie mu przeciwdziałać, i w tym celu, niezawisłe od tamtej inicjatywy związkowej obliczonej na sankcyę cesarską, obmyślił na własną rękę, jak wyżej wzmiankowano, organizacyę Rycerzy Rosyjskich, obliczoną przez niego samego pierwotnie jako narzędzie antypolskie, lecz niebawem przez jego współników rozszerzoną do rozmiarów projektowanej wielkiej akcji przeciw samemu caratowi. Orłow skomunikował się mianowicie potajemnie z niektórymi przedstawicielami dawnej masoneryi moskiewskiej, z hr. Dmitriew-Mamonowem na czele, gdzie natrafił na żywe tradycye starorosyjsko-bojarskie i konstytucyjno-Paninowskie; tutaj w Moskwie, w 1815 i pod koniec 1816 r., jego pomysły rozwinięte zostały pod

postacią formalnego projektu tajnego Zakonu Rycerzy Krzyża Rosyjskiego, zmierzającego ani mniej ani więcej, tylko do zupełnego wywrócenia caratu i przekształcenia Rosyi na rodzaj republiki oligarchicznej, rządzonej przez Senat i zasiadających w nim w pierwszym rzędzie dwustu dziedzicznych parów-magnatów rosyjskich. Jeden z najpierwszych punktów tego projektu zapowiadał »bezwarunkowe i wieczyste zniszczenie (*istreblenje*) imienia Polski i Królestwa Polskiego oraz obrócenie całej Polski, zarówno pruskiej, jako też austriackiej, na gubernie rosyjskie«; inny stanowił »bezwarunkowe zwalenie, a jeśli można, śmierć cudzoziemców, zajmujących stanowiska państwowe«; inne jeszcze mówiły o »przyłączeniu Węgier, Serbii i wszystkich narodów słowiańskich do Rosyi«, o »wygnaniu Turków z Europy i przywróceniu republik greckich pod protektoratem rosyjskim«; inne, bardzo liberalne, zawierały »zniesienie poddaństwa«, »wolność prasy«, — wszystko to oparte na supozycji uprzedniego wielkiego zamachu stanu, który skończyłby raz na zawsze z monarchią i domem panującym a zostałyby uskutecznione właśnie przez ów Zakon Rycerzy Krzyża Rosyjskiego, powołany w następstwie do dominującego w państwie stanowiska, do objęcia na własność fundacyjną »dóbr, ziem i fortec na podobieństwo Teutońskiego i Templaryuszów«, a pod »błogosławieństwem Soboru patryarchów greckich i metropolitów grekorosyjskich«.

Jakkolwiek te wszystkie interesujące szczegóły pozostały zapewne tajemnicą dla Aleksandra, zdążył on przecie już z opozycji Orłowa w sprawie polskiej wy-czuć, że na nim całkowicie polegać nie może, zwrócił się przeto w inną stronę, jak się zdaje, do Aleksandra Murawiewa, Łopuchina, Dołgoruckiego, choć znowuż sposób oddziaływania pozostaje w dziedzinie domy-

słów i koniektur. Ci zaufańsi wraz z gronem innych oficerów wolnomularzy, ogółem w liczbie dwunastu, zajęli się w 1816 r. utworzeniem tajnego związku »rzeczywistych i wiernych synów ojczyzny«, wysadziwszy z pośród siebie, celem zredagowania ustawy związkowej, komisję trzech, do której weszli Dołgoruki, Sergiusz Trubecki i Paweł Pestel. Ten ostatni zbliżony był do tamtych jako członek łoży Przyjaciół Zjednoczonych, później Trzech Cnót, najniepospolitsza z nich wszystkich głowa, luteranin, syn generał-gubernatora sybirskiego, wtedy młody, dwudziestokilkuletni oficer kawalergardów, uczestnik kampanii 1812—14 r., gdzie odznaczył się pod Borodinem i Lipskiem, wyjątkowego jak na swoją sferę ukształcenia, przenikniony pojęciami Rewolucyi francuskiej, ożywiony wielką i wysoką ambicyą służenia swojej ojczyźnie i zapowania nad jej losem. Ustawa, wykończona w styczniu 1817 r., z wyjątkiem wstępu, napisanego ostrożnie przez Dołgorukiego, była faktycznie dziełem Pestela, który wycisnął na niej energiczne swe piętno, nadając tem samem całkiem odrębny charakter, śmiały, radykalny i naprawdę aktywny samemu stowarzyszeniu, pojętemu przez niego, wzorem rewolucyjnym francuskim, jako Związek Ocalenia (*Sojaz Spasenja*). Przepisy ustawowe tego związku, zachowując uroczystą formalistykę wolnomularską, tworzyły organizację zwartą i dośrodkową; członkowie dzielili się na trzy stopnie, braci, mężów i bojarów; na czele stał Zwierzchni Sobór Boljarów, obierający z pośród siebie co miesiąc jednego starostę; każdy stopień miał swoją, coraz surowszą, im wyżej, rolę przysięgi; niższe stopnie zbierały się w Uprawach i Dumach okręgowych pod przewodnictwem delegowanego bojara; obowiązywało posłuszeństwo bezwarunkowe dla władzy naczelnej związku. Taka nawskróś samo-

istna organizacja związkowa nie mogła odpowiadać widokom cesarza; co zaś ważniejsza, musiał mu wiele dawać do myślenia rzeczywisty nastrój związkowców a przynajmniej najwybitniejszych z ich grona. Nastrój ten znalazł sobie niebawem wyraz nadzwyczaj charakterystyczny już podczas zjazdu ich w Moskwie, jesienią tegoż 1817 r., gdzie znaleźli się niemal w komplecie wraz z gwardyą, w oczekiwaniu przyjazdu cesarza na uroczystość założenia cerkwi pamiątkowej w piątą rocznicę wyjścia Francuzów z Moskwy. Tutaj Aleksander Murawiew otrzymał nagle z Petersburga od Trubeckiego alarmujące pismo z doniesieniem, iż »cesarz postanowił oddzielić gubernie polskie od Rosyi, a wiedząc, że takie przedsięwzięcie nie może być wykonane bez oporu, wybiera się z całą rodziną panującą do Warszawy, skąd wyda manifest o wolności stanu poddańczego i włościan, gdyż wtedy lud (rosyjski) chwyci za broń przeciw szlachcie i podczas tej powszechnej zawieruchy gubernie polskie zostaną złączone z Królestwem«. W rzeczywistości tyle tylko pewna, że Aleksander przed wyjazdem z Petersburga mówił o zniesieniu niewoli chłopskiej w Rosyi z Łopuchinem i na jego uwagę o niebezpieczeństwie takiego kroku i możliwości gwałtownego oporu ze strony szlachty, oświadczył: »Jeśli szlachta (rosyjska) będzie się sprzeciwiała, w takim razie udam się z całą swoją rodziną do Warszawy i stamtąd pošlę Ukaz«. Ale obecni w Moskwie radykalni członkowie Związku Ocalenia, będący sami gorącymi zwolennikami zniesienia poddaństwa, w tem wszystkim uderzeni byli jedynie groźbą polską. Uznali oni, że »cesarz zakochany jest w Polsce, której dał konstytucyę, gdyż uważa ją (Polskę) za bardziej cywilizowaną od Rosyi i uznaje za część Europy«, że »nienawidzi on Rosyi«, że nie-

wątpliwie zamyśla »oderwać« gubernie zachodnie od cesarstwa i podarować Królestwu, a nawet »zamierza stolicę swoją przenieść do Warszawy«. Zgromadziwszy się tegoż wieczora w mieszkaniu Murawiewa w Moskwie, związkowcy, po odczytaniu listu Trubeckiego, wobec rzekomego niebezpieczeństwa polskiego, doszli do takiego stanu wzburzenia, iż gospodarz, Aleksander Murawiew wystąpił z wnioskiem, »że dla zapobieżenia grożącym Rosyi klęskom należy przerwać (*prekratit'*) panowanie cesarza Aleksandra i że należy losem wyznaczyć osobę, której wypadnie zadać cios monarsze«. Jeden z obecnych, gorąca i porywcza, zresztą nawskróś szlachetna i ofiarna dusza, Jakuszkin oświadczył towarzyszom, iż dla uprzedzenia hańbiących i krzywdzących Rosyę zamierzeń polskich monarchy, ofiaruje się z własnej woli, bez losu, »po przybyciu cesarza Aleksandra udać się z dwoma pistoletami do soboru Uspeńskiego, i kiedy cesarz będzie wychodził do pałacu, z jednego pistoletu strzelić do niego, z drugiego do siebie; w takim czynie upatrywałem nie morderstwo lecz pojedynek śmiertelny dla nas obu«. Inny obecny związkowiec, ks. Teodor Szachowski podejmował się wykonania zamachu przy pomocy pułku Siemionowskiego gwardyi, kiedy ten będzie miał wartę w Kremlu. Rozważniejsi związkowcy, nie bez wielkiego zresztą trudu, uchwalivszy sprawdzić wprzód dokładnie wiadomość listowną Trubeckiego, wpłynęli na odroczenie a następnie na zaniechanie tak gwałtownych decyzyi i uspokojenie umysłów. W każdym razie to dziwne zajście było wcale niedwuznaczną skazówką istotnego usposobienia pewnej przynajmniej części stowarzyszonych i zapowiedzią nieobliczalnych ewentualności, jakie mogły wyłonić się ze Związku Ocalenia. Na szczególną uwagę zasługuje przytem ta

okoliczność, że niniejszy epizod przypadł w kilka tygodni po znamienym Ukazie o utworzeniu Korpusu Litewskiego i niewątpliwie pozostawał w związku przyczynowym z tem doniosłem zarządzeniem. W istocie, według świadectwa samego Jakuszkina, rzeczony Ukaz do tego stopnia »oburzył wielu naszych generałów«, że w tym samym czasie zamierzali oni, z Orłowem i Wasilczykowem na czele, podać Aleksandrowi pisemną z tego powodu protestacyę, czemu zapobiegła jedynie interwencya uprzedzonego zawczasu cesarza.

Aleksander, jak się zdaje, otrzymał niejaką wiadomość o owem niezwykłym zajściu w Moskwie; tyle pewna, że wkrótce po swoim przybyciu, osobiście aresztował Aleksandra Murawiewa; ograniczył się zresztą do burzliwej z nim rozmowy i udzielenia mu dymisyi, nie wdając się w żadne dalsze badania ani represye. Miał on jednak aż nadto już powodów do niezadowolenia z organizacyi, narzuconej przez Pestela a okazującej tak ryzykowne zboczenia. Śród samych członków Związku Ocalenia umiarkowańsi i ostrożniejsi, zwłaszcza zaś mający styczność zażyłą z cesarzem, nie bez żywego niepokoju znaleźli się w tej organizacyi, zdolnej pociągnąć ich dalej, niż było ich zamiarem i narazić na największe niebezpieczeństwo. Łatwo też udało się skłonić tę mianowicie przeważającą większość niepewnych związkowców do zwinięcia już w następnym 1818 r. Związku Ocalenia i stworzenia natomiast, na innych zgoda zasadach, nowego Związku Dobra Publicznego (*Sojuz Błagodenstwa*). Tym razem przystąpiono do rzeczy z największą oględnością. Za wzór wzięto już nie tylko pomysł ogólny, lecz same statuty *Tugendbundu*, dostarczone w oryginale niemieckim — w nieautentycznym zresztą tekście — przez Łopuchina, czy też

wedle innej wersji przez Dołgorukiego, w każdym jednak razie podsunięte najniezawodniej wedle intencji samego cesarza. Przekładem tych statutów na język rosyjski zajął się Michał Murawiew, młody wtedy, liberalizujący oficer, a już bardzo lojalny i zręczny, rozpoczynający tak sprytnie w stowarzyszeniu tajemną swoją karierę, którą skończył tak sławnie jako generał-gubernator wileński i pogromca Litwy. Na podstawie naśladowanej najściślej, niemal dosłownie przejętej ustawy *Tugendbundu*, ułożono ustawę Związku Dobra Publicznego, czyli t. zw. od koloru okładki słynną Zieloną Księgę. Na czele związku stanęła Rada Główna z sześciu osób, pod obieranym co dwa miesiące prezesem, mającym przydanego sobie »cenzora«; założyciele tworzyli Uprawę Zasadniczą, stanowiącą w ogólnych sprawach organizacyjnych; członkowie, w liczbie 10 — 20, składali Uprawy lokalne pod kierunkiem Rad drugiego rzędu; zachowano i bardziej jeszcze podkreślono całą zbyteczną frazeologię moralno-społeczną *Tugendbundu*, tam osłaniającą, tutaj zaś rozładniającą cele czysto polityczne; zalecono wyraźnie wstrzymywanie się od jawnego potępiania czynności rządu; słowem, nadano związkowi charakter półoficyjalnej, lojalnej, biernej instytucji tajnej, kierowanej pobudkami etycznymi i patryotycznymi w bardzo ogólnikowym znaczeniu słowa, i przeznaczonej do popierania ogólnikowych zamierzeń reformatorskich monarchy. Na takim osobliwym fundamencie ustawowym, niewątpliwie za wiadomością i aprobatą Aleksandra, powstał i przez trzy lata następne krzewił się i pracował, zgoła bezbarwnie zresztą i bezpłodnie, Związek Dobra Publicznego.

Ogarniając jednym rzutem oka całokształt skazówek powyższych, które na tem miejscu, z pomi-

nięciem wielu pogłębiających szczegółów, zaledwo przelotem mogły zostać zarysowane, daje się płynący stąd wniosek ogólny tak poprostu sformułować: iż Aleksander I w okresie niniejszym był najpierwszym konspiratorem czasów swoich. Cała ta jego akcja zakulisowa, zmierzająca do wyzyskania nowożytnego ducha narodowościowego i wolnościowego na dobro własnej, domowej i światowej polityki cesarskiej, jest zewszecchniar godną uwagi. Jest w tem jakgdyby odwet owego pokonanego napozór ducha Europy rewolucyjno-napoleońskiej, wzięty na własnej osobie naczelnego wodza starej Europy koalicyjnej. Co więcej — rzecz zaiste uderzająca — w tym samym czasie nastąpiło pewne najtajniejsze zbliżenie próbne pomiędzy dwoma wczorajszymi śmiertelnymi wrogami, carem tryumfatorzem trzęsącym Europą ze świetnego nadnewskiego tronu a upadłym cezarem przykutym do samotnej atlantyckiej skały. Niedarmo Aleksandrowi, osamotnionemu na swój sposób pośród hamujących go podejrzliwie mocarstw, wyrwały się znaczące wyrazy: »jeżeli mnie zmuszą, wypuszcze potwora« (*je lâcherai le monstre*). Istotnie, w styczniu i lutym 1818 r., więc właśnie przed pierwszym Sejmem warszawskim, kiedy najwyżej podnosiła się fala przedsiębiorczości w umyśle Aleksandra, toczyły się pewne, conajmniej bardzo dziwne rokowania pomiędzy jego komisarzem na Św. Helenie a więzionym Napoleonem, który ze swej strony wyprawił podówczas wiernego wysłańca do Europy dla porozumienia się z Aleksandrem, w instrukcyi swojej dla wysłańnika kładąc nacisk główny na czynione Rosyi oferty w sprawie polskiej i wschodniej. Zarazem zaś — rzecz niemniej zastanawiająca — więzień ze Św. Heleny, w jednym z najciekawszych swoich monologów wylewając zamierzenia tłoczące się w jego

potężnej, nigdy nie rezygnującej głowie, i jakgdyby przebijając przyszłość Europy, w krótkich i lapidarnych zwrotach, wynurzał myśl, że gdyby jeszcze kiedykolwiek wypadło mu wrócić do władzy, w takim razie oparłby się na »wulkanie jakóbińskim«, ufundowałby swoje panowanie na »swoim orężu oraz na potędze jakóbinizmu«, — t. j. na potędze idei narodowej i ludowladczej, którą wprowadzić sam był gwałcił przez swoje rządy despotyczne i zdobywcze, ale także był wyniósł przez swoją politykę polską i włoską i system plebiscytarny, którą samym swoim upadkiem popchnął naprzód, i w której przewidywał panią przyszłej ewolucyi dziejowej. Tak daleko przecie nie sięgała, nie starczyła inicjatywa napoleońskiego dziedzica hegemonii europejskiej, cesarza Aleksandra I. Natrafił on wprowadzić, jakgdyby sukcesyjnie, na pokrewną koncepcyę, ale owe sprzęgnięte z nią skryte jego usiłowania, tak rozległe a tak przytem rozbieżne, połowiczne, dwulicowe, pełne najskrajniejszych sprzeczności, podejmowane równolegle przez naczelnika Koalicyi a obrońcę Francyi, głowę Świętego Przymierza a opiekuna Grecyi i Włoch, protektora Słowiańszczyzny a przyjaciela Niemców, cara rosyjskiego a króla polskiego, były z samej swej istoty, mocą rozsadzającej je antynomii wewnętrznej, skazane z góry na doszczętne rozbicie. Nowe prądy duchowe, tryskające z samorodnych źródeł nowoczesnej idei narodowo - wolnościowej, zegnane przemocą kongresową z powierzchni ówczesnej ciężkiej doby historycznej, zmuszone iść głębią i chronić się do organizacji tajemnych, nie mogły tam być trzymane niby w sztucznych śluzach przez wyrachowaną, choćby najmędrszą, polityczną hydraulikę cesarską, lecz musiały prędzej czy później zerwać pęta sobie nakładane w sposobie, czasie, celu i granicach

działania, i ostatecznie puścić się własną drogą i rozpędem. Tak też stać się miało niebawem, a tem samem w poprzek owych prądów, które pierwotnie myślał sprowadzić do łożyska swojej polityki, w poprzek pierwotnych osobistych zamierzeń, w nagłym i jaskrawem przeciwieństwie do nich i do samego siebie znaleźć się miał Aleksander.

Raptownie i na całej linii dokonał się ten przełom fatalny a nieunikniony, oznaczający rozejście się Aleksandra z ideą liberalną i oswobodzicielską w Europie, Rosyi, Polsce. Dokonał się, z samej natury rzeczy, w miarę i pod wpływem bezpośrednim raptownego obostrzenia głębokich zatargów, istniejących pomiędzy tą ideą a niewpółmiernym z nią porządkiem kongresowym i restauracyjnym. Nasamprzaw i najmocniej zaostrzyły się te zatargi we Francyi. Trzeba tu sobie uprzytomnić, że Francya w niniejszym okresie Restauracyi nie przestawała na swój sposób wywierać niemniej wydatnego ciśnienia na ducha publicznego Europy, jak w poprzedniej epoce rewolucyjnej i napoleońskiej. Trzeba nadto podkreślić w szczególności rzecz dotychczas niedostatecznie uwzględnioną, że to ciśnienie wyjątkowo silnie odczuwane było w Królestwie Polskiem. Bez dokładnej znajomości spraw francuskich doby Restauracyi niepodobna zgoła zrozumieć należycie społecznych spraw Królestwa. Jeśli porażka Francyi w 1812 — 15 r. zdecydowała o narodzinach Królestwa Kongresowego a katastrofa lipcowa paryska 1830 r. o jego zgonie, to i leżące pośrodku dzieje francuskie za Restauracyi, ogólnie polityczne, parlamentarne, nawet spiskowe, stale i wyraźnie odbijały się na równoległej ewolucyi wypadków warszawskich. Francya w tym czasie, między 1815 a 1830 r., — podobnież jak poprzednio za Wielkiej Rewolucyi a Sejmu Czte-

roletniego i powstania Kościuszki, jak za Napoleona a Księstwa Warszawskiego, — zachowała wpływ niepośledni na ducha i losy Królestwa Polskiego. I to w najwszechstronniejszym znaczeniu, w sposobie zarazem i bardzo powszechnym i nawskróś konkretnym, — wpływ na osoby, instytucje, opinię, na króla, Konstantego, rząd, Sejm, na opozycję, piśmiennictwo, prasę, cenzurę, policję, kościół, wojsko, wreszcie na związki tajne.

Powtórna, po Waterloo, Restauracya bourbońska 1815 r. pociągnęła za sobą zrazu, jak się rzekło, bezwzględny terror reakcyjny, wywołujący z kolei odwetowe usiłowania rewolucyjne. Drakońskie prawa wyjątkowe z października — grudnia t. r. o zawieszeniu konstytucyjnych porządków wolności osób, słowa i duku, o skróconej procedurze w sprawach rokoszowych, o nadzwyczajnych sądach rewolucyjnych, krwawe procesy polityczne rozpoczęte od haniebnego rozstrzelania »najmężniejszego z mężnych«, chwały Francyi, marszałka Ney'a w grudniu t. r. a kontynuowane na licznych skromniejszych ofiarach z wojska i ludu, proskrypcye, dymisy, »epuracye«, prześladowania wszelkiego gatunku będące na porządku dziennym, postawiły rząd Ludwika XVIII na stopie wojennej względem narodu francuskiego. Sam stary król, doświadczony ćwierćwiekiem blisko wygnaniem, pragnący po tylu przeprawach nareszcie umrzeć spokojnie na tronie, był właściwie zwolennikiem znośniejszego *modus vivendi* ze swoim narodem, nie smakował w tem niebezpiecznem wyuzdaniu reakcyjnem, skłaniał się do umiarkowańszej gospodarki, z zachowaniem głównych przynajmniej poręczonych sankcyi ustawodawczych. Ale obok starego bezdzietnego Ludwika stał jego brat i następca, hrabia Artois, późniejszy Karol X, wyobrażający, wraz z otaczającą

go nieprzejednaną partją ultrasowską, zakulisowy rząd w rządzie, potężniejszy od oficjalnego. Ta partja zapamiętałych szaleńców reakcyjnych zmierzala wprost do tego, by obalić wstrętą sobie *Charte* konstytucyjną, wyrwać z korzeniem ostatnie ślady urzędów pozostałych po Wielkiej Rewolucyi i Napoleonie, i dojść do Restauracyi najdosłowniejszej i bezwzględnej, do pełnego przywrócenia *ancien régime*. W takich zaś widokach nie cofała się przed żadnemi najgwałtowniejszemi środkami, czy to dla zgębienia znienawidzonych żywiołów liberalnych, czy to nawet dla wywarcia nacisku na samego króla. Potężnem jej narzędziem a zarazem wpływowym inspiratorem był rodzaj stowarzyszenia tajnego, t. zw. Kongregacya, związek dawniejszej jeszcze daty, czynny w czasie walki kościelnej Napoleona z Piusem VII i mający wtedy pewną styczność z pierwotną klerykalną formacyą karbonaryzmu, teraz zaś, protegowany przez hr. Artois, pod dyрекcyą corocznie zmienianych prefektów a stałym kierunkiem naczelnym OO. Jezuitów, rozgałęziony w licznych affiliacyach po całej Francyi: ośrodkiem tej organizacyi było seminaryum Misyi zagranicznych w Paryżu; prócz tego kongreganiści pod nazwą »małych seminaryów« posiadali punkta zborne na prowincyi, tworzyli towarzystwa pomocnicze »dobrej nauki«, »dobrych książek«, »obrony religii«, zakładali szkoły specyalne, urządzali misye departamentowe, zgromadzenia publiczne, pochody demonstracyjne, organizowali drobnych rzemieślników i robotników katolickich, prowadzili propagandę nawracającą w armii, zwłaszcza w pułkach gwardyjskich; a przedeewszystkiem, obok tej energicznej akcji krzewicielskiej, zapewnili sobie wszechobecne wstępy i wpływy u dworu, w rządzie, parlamencie, administracyi, nawet w po-

licy i dyplomacyi. Miarę przedsiębiorczości tego stronnictwa ultrasowskiego dawał planowany przez nie i trafem tylko udaremniony »spisek nadrzeczny« (*conspiration du bord de l'eau*) w czerwcu 1818 r., kiedy to ci ultralojaliści, rozjątrzeni przeciw nazbyt ich zdaniem umiarkowanemu gabinetowi ks. Richelieu, gotowali się, przy pomocy dwóch pułków gwardyi pod wodzą kilku byłych szuanów - zdrajców, pochwycić ministrów przy wyjściu z pałacu królewskiego w Saint-Cloud, zamknąć ich w fortecy Vincennes, zażądać od króla mianowania nowego, skroś reakcyjnego rządu, a w razie odmowy ogłosić go obłąkanym i ustanowić regencyę hr. Artois, słowem, na wzór rosyjski, tylko z innej beczki, »postąpić jak z Pawłem« (*»agir à la Paul«*).

Z drugiej znów strony specjalnością ultrasów, spisujących tak swobodnie na własną rękę przeciw prawemu swemu monarsze a pomstujących nieustannie na spiskową groźbę jakobińską, napoleońską a zwłaszcza orleańską, — gdyż bardziej jeszcze od cienia Republiki, bardziej od gasnącego na św. Helenie Napoleona i usychającego w Schönbrunnie ks. Reichstadtu, był im solą w oku tuż obok, w Palais Royalu, cierpliwie wyczekujący swej kolei nienawistny kuzyn królewski, Orléans, późniejszy Ludwik - Filip I, — była nadzwyczaj rozległa akcyja czysto prowokatorska, obliczona na sztuczne wywołanie spisków i zamachów opozycyjnych, republikańskich, bonapartystycznych lub orleańskich, aby zalać je krwią, nastraszyć niemi króla, skompromitować go przez wykonywaną jego imieniem srogą represyę i zmusić tym sposobem do oddania się na łaskę i niełaskę w ręce ślepej reakcyi. Ta niesłychanie podstępna robota prowokatorska prowadzoną była przy czynnym udziale policyi tajnej. Stara francuska policya przedrewolucyjna,

zorganizowana i udoskonalona w dobie napoleońskiej pod zarządem Fouchégo i przez tego geniusza policyjnego uczyniona przedmiotem zazdrości i naśladownictwa innych rządów, stała się obecnie, w dobie kongresowej, umiłowaną bronią reakcyjnego machiawelizmu. Oddzielne ministeryum policyi, pierwotnie, dla zachowania pozorów konstytucyjnych, skasowane w 1814 r. za pierwszej Restauracyi, lecz niebawem, za drugiej, wznowione w 1815 r., piastował odtąd ks. Decazes aż do końca 1818 r.; następnie, po czasowem włączeniu wydziału policyjnego do ministeryum spraw wewnętrznych, została znowuż w 1820 r., pod naciskiem wzmożonej fali reakcyjnej, ustanowiona oddzielna Dyrekcyja generalna policyi, t. j. właściwa policya polityczna, kierowana naprzód przez barona Mouniera, później zaś, kilka lat zrzędu (1821 — 1828 r.), przez osławionego Francheta. Franchet - Desperey, — zasługujący tu na szczególne wyróżnienie już z tego względu, że, jak się niżej okaże, miał wziąć pewien udział bezpośredni w zgubie Łukaszińskiego, — wybitny członek Kongregacyi a zarazem, dzięki zażyłym swym stosunkom z ministrem policyi berlińskiej, ks. Wittgensteinem, zaszczytany osobistą protekcyą Fryderyka - Wilhelma III, co mu zresztą nie przeszkadzało wysługiwać się również Metternichowi i szefowi policyi wiedeńskiej, hr. Sedlitzkiemu, oraz dostarczać cennych skazówek ambasadorowi rosyjskiemu, Pozzowi, trzymał w swoich rękach, wraz z godnym swym pomocnikiem i następcą, prefektem policyi paryskiej Delaveau, nici najskrytszych, najbrudniejszych robót policyjno-politycznych niniejszej epoki. Owóż wśród tych robót, jak się rzekło, nieprzerwaną nicią czerwoną, bo znaczoną we krwi coraz nowych ofiar, przewijała się ohydna, zbrodnicza prowokacya. Już w styczniu 1816 r. policya pa-

ryska rozgłosiła o rzekomym spisku »angielskim« na rzecz ks. Reichstadtu; wśród aresztowanych wtedy w Paryżu cudzoziemców, zwłaszcza wybitnych Anglików, jak generał Wilson, przyjaciel Czartoryskiego i sprawy polskiej, znajdował się też generał Sierakowski; ze społecznych denuncyacji policyjnych, dostarczanych Pozzowi, przebija wyraźna dążność wmieszania do tej afery Polaków. W maju t. r. policja wsławiła się wykryciem okrutnego »spisku Patryotów«, mającego jakoby na celu wysadzenie w powietrze Tuileryów i obwołanie Napoleona; aresztowano w Paryżu kilkadziesiąt osób, reformowanych oficerów, studentów, rzemieślników; trzem z nich, skazanym na śmierć za najwyższą zbrodnię stanu, wedle kary kodeksowej na »*parricidów*«, wyprowadzonym na szafot boso, pod czarnym welonem, ucięto rękę, potem głowę, w lipcu t. r.: dziś niezbicie wiadomo, że tym łatwowiernym biedakom podsunął myśl spiskową agent prowokacyjny Schelstein, działający z ramienia policji tajnej, głównie celem skompromitowania generała Lafayette'a i marszałka Augereau. Tegoż roku wśród dymisjonowanych oficerów byłej armii Loary został wykryty i również przypieczętowany wyrokami śmierci związek »Przyjaciół Ojczyzny« czyli t. zw. spisek »Czarnej Szpilki« od oznaki emaliowanej noszonej przez związkowców: dziś najdokładniej wynika z własnego świadectwa prefekta policji i ministra sprawiedliwości, Pasquiera, że była to inscenizowana przez policję pułapka prowokatorska. W następnym 1817 r. w taki sam zupełnie sposób został inscenizowany spisek bonapartystyczny w Bordeaux, pociągając za sobą zgubę sześciu ofiar skazanych na śmierć, między nimi głównego sprawcy, niejakiego Randona, który był towarzyszył Napoleonowi na Elbę i z tego tytułu zyskał zaufanie spi-

skowców: dziś jest autentycznie stwierdzonem, że był on agentem prowokatorem, lecz w gorliwości swej tak daleko się zaawanturował, że musiano go ściąć dla przyzwoitości, aby nie zdemaskować jego mocodawców, reżyserów policyjnych paryskich. W czerwcu t. r. wykryty został w Lyonie rozgałęziony spisek przy udziale znacznej liczby oficerów i osób cywilnych; wydano około trzydziestu wyroków śmierci, dwanaście ofiar poszło na gilotynę: dziś wyjaśniono ze wszelkimi szczegółami, że była to machinacya policyjna na największą skalę, urządzona przez komendanta lyońskiego, generał-porucznika Canuela, przy pomocy dwóch prowokatorów, kapitana Ledoux i agenta tajnej policyi wojskowej Bruneta. We wrześniu t. r. został wykryty spisek podoficerów drugiego regimentu gwardyi królewskiej, konsystującego w Wersalu, rzekomo celem zamordowania hr. Artois; dwóch winowajców skazano na śmierć i rozstrzelano: dziś niema żadnej wątpliwości, że wciągnięci byli przez prowokatora, sierżanta Faiseau, z natchnienia wyższych organów policyjnych. Możnaby te przykłady mnożyć bez końca. Do czego dochodziła czelność w tym kierunku, najdobitniej może okazały skandaliczne »zamachy« 1821 r., wybuch baryłki prochu w styczniu t. r. o zmierzchu na schodach wewnętrznych samego apartamentu królewskiego w Tuileryach, a po paru dniach trzy podobne wybuchy w biurach ministeryalnych: robota ultrasowsko-policyjna w tym wypadku była tak czelnie i niezgrabnie oczywistą, że mogła natychmiast zostać napiętnowaną publicznie przez mówców liberalnych z trybuny Izby deputowanych. Cała ta orgia prowokatorska posiadała znaczenie szersze, wykraczające daleko poza granice Francyi i dlatego właśnie wymagała tutaj tem jaśniejszego oświecenia; była ona bowiem skwa-

pliwie naśladowaną gdzieindziej, a przedewszystkiem na terenie polsko-rosyjskim, w szczególności zaś była ściśle spowinowaconą z równoległą akcją Nowosilcowa i kompanii. Nowosilcow pilnie śledził działalność szpiegowską i procesy polityczne we Francyi; akta tych procesów były mu dostarczane z Paryża przez Pozza i zachowały się też w kopiach wierzytelnych, poczynając od akt sprawy Neya, śród tajnych papierów Nowosilcowa, opatrzone własnoręcznymi jego adnotacyami, gdy zarazem, również przez ambasadę rosyjską w Paryżu, z tamtejszej kwatery głównej policyjnej przychodziły denuncjacje w rzeczach polskich do kancelaryi wielkoksiążęcej w pałacu Brühlowskim i Belwederze. Tak więc wprost aż do tragedyi śledczych warszawsko-wileńskich przenikały temi podziemnymi kanałami jady reakcyjno-represyjne francuskie.

Skoro atoli w samej Francyi jadowity posiew prowokacji mógł wzejść tak obfitym plonem, to dlatego, że trafiał tu na grunt podatny, na warunki sprzyjające, na stan ciągłego i istotnie groźnego wrzenia. Wyżej już zaznaczono, jak wcześniej, zaraz u wstępu doby kongresowej, rozpoczęła się we Francyi zażarta walka z Restauracją, i jaką drogą szczególnie pewne pomysły spiskowe, wychodzące od emigrantów brukselskich, docierały aż do Warszawy; a dodać potrzeba, że było tam więcej punktów stycznych wprost już polsko-francuskich, że większość ówczesnej przymusowej emigracji francuskiej w Belgii, wydatni działacze Republiki i Cesarstwa, jak Sieyès, Merlin, Cambacérès, Vandamme, Lamarque i t. d., mieli kiedyś osobiście dużo do czynienia z dawną przymusową emigracją insurekcyjno-legionową polską, i że teraz jeszcze w ich kwaterze wygnanczej w Brukseli obcowali z nimi niektórzy ruchliwi

działacze polscy, jak pułkownik Jerzy Despot-Zenowicz i inni. Co ważniejsza jednak, duch opozycyjny francuski, niezawisłe od tych zakordonowych usiłowań spiskowych, w samym kraju występował z otwartą przyłbicą z mównicy parlamentarnej i prasowej, przenikając stąd do warstw najszerszych a zwłaszcza do armii i młodzieży. Ta kampania oratorska i publicystyczna ówczesnego liberalizmu francuskiego, doraźnie sprzymierzonego wtedy z bonapartyzmem przeciw wspólnemu wrogowi, prowadzona z niezwykłym impetem i świetnością, posiadała znowuż szczególniejsze znaczenie z tego względu, że odbijała się bezpośrednio na społecznej działalności sejmowej i piśmienniczej warszawskiej. Bezpośredniość tego wpływu uwydatniała się już w tej okoliczności, że najwybitniejsi podówczas przewodnicy liberalni parlamentu i prasy francuskiej byli również w bliskim stosunku do ludzi i rzeczy polskich. Najpoważniejszy z nich, Lafayette, niegdyś pospołu z Kościuszką walczył za wolność amerykańską, potem podczas wojen rewolucyjnych zamknięty w twierdzy magdeburskiej pisywał potajemnie do Stanisława-Augusta i gotował ucieczkę z więzienia przy polskiej pomocy, teraz zaś, stając na czele obozu wolnościowego nie tylko w samej Francji lecz poniekąd w całej Europie, dopuszczał do swego otoczenia i zaufania bawiących w Paryżu Polaków, jak Leonarda Chodźkę, utrzymywał tedy stosunki z Warszawą, które później, po wybuchu listopadowym bardziej jeszcze zacieśni, a jako »gwardzista honorowy warszawski« zachował aż do zgonu najżywsze dla Polski sympatye. Podobnie rzecz się miała z innymi koryfeuszami ówczesnej opozycji francuskiej, jak: wymowny »doktor liberalizmu« Benjamin Constant, mistrz i wzór kopiuwany przez naszych opozycjonistów, Godlewskich

i Niemojowskich; uczony »ideolog« Destutt de Tracy, którego »Komentarz Ducha praw« został wyrocznią nietylko naszych jawnych konstytucjonalistów poselskich, lecz i związkowców tajnych; ognisty generał Foy, porywający *leader* opozycyjny paryskiej Izby deputowanych a towarzysz Chłopickiego z wojen hiszpańskich; przenikliwy Bignon, dawniej rezydent i poseł Napoleona w Warszawie i Wilnie, serdeczny i mądry przyjaciel sprawy naszej, kojarzący ją świadomie a nierozłącznie z francuską i wszech europejską w obecnych swoich dzielnych wystąpieniach mówniczych i pisarskich; cięty Etienne, dawniej sekretarz marszałka Davouta i ministra Mareta w Warszawie i Tyłży, trzymający pióro w Dreźnie przy redagowaniu konstytucyi Księstwa Warszawskiego, teraz wpływowy członek Izby deputowanych, przedewszystkiem zaś czynny w sztabie redakcyjnym dziennikarstwa opozycyjnego, skąd ostrzeliwał rząd swemi dowcipnemi »Listami paryskimi«, a gdzie równocześnie zamieszczał oskarżycielskie rewelacye o stosunkach polskich, pod postacią korespondencyi nadsyłanych mu potajemnie z Warszawy od osób zaufanych, między innymi od samego Łukasińskiego. Tak więc, pomijając już inne pokrewne czynniki pośredniczące, daje się dotykalnie stwierdzić z tej strony stały prąd indukcyjny pomiędzy żywiołami liberalnemi w restaurowanej Francyi a odnowionem Królestwie Polskiem.

Po gwałtownem rozpanoszeniu się ultrasów francuskich we wstępnej dobie »białego terroru« nastąpił z kolei zwrot bardziej umiarkowany: Ludwik XVIII, zrażony dziką ich taktyką prowokatorską, stropiony ich własnym spiskiem przeciw rządowemu, odsunął się od nich i wstąpił na drogę pewnych ustępstw liberalnych. Ulubieniec królewski ks. Decazes,

z ministra policyi uczyniony naczelnikiem gabinetu, człowiek zręczny i giętki, policyant a liberal, legitymista a wolnomularz, środkujący między ultrasostwem a radykalizmem, lawirujący między wpływami rosyjskimi a angielskimi, podjął się owej trudnej misji pogodzenia Restauracyi z opinią publiczną francuską. Punktem wydatnym tego zwrotu była sesya parlamentarna paryska 1819 r., a w szczególności uchwalone na niej, w myśl wniosków rządu, prawa o prasie z maja i czerwca t. r., znoszące cenzurę, stanowiące dla spraw prasowych jurydykę sądów przysięgłych, słowem, pomimo niektórych ścieśnień, przywracające moc konstytucyjnej poręki wolności słowa, — restytucya, od której tem dotkliwiej odbijała ściśle społeczna konfiskata tejże samej poręki w Królestwie Polskiem, dokonana przez ordynanse cenzuralne Zajączka z maja i lipca t. r. Ale ten zwrot liberalny w Paryżu jeszcze nie zdążył się utrwalić, kiedy nagle został złuzowany przez tem ostrzejszą reakcyę wsteczną, naskutek raptownego zaognienia się dążeń rewolucyjnych dokoła w Europie i w samej Francyi. Naprzód, w styczniu 1820 roku, wybuchła rewolucya w najbliższem sąsiedztwie, w Hiszpanii. Tam, przeciw przywróconym absolutystycznym rządóm hourbońskim Ferdynanda VII, a pod hasłem zniesionej przez niego liberalnej konstytucyi Kortezów kadyskich 1812 r., podnosiły się od lat kilku bez przerwy krwawo tłumione *pronunciamenta* wojskowe 1814—1816 r., z ramienia pokrywających cały półwysep związków tajnych, powstałych na tle wolnomularskim, z przydatkiem form węglarskich, a w styczności z pokrewnemi organizacyami zagranicznymi. Nadomiar wchodziły tu w grę komplikacye tak rozległe, jak społeczna walka wyzwolenicza kolonii hiszpańskich w Ameryce Południowej, odrywa-

jących się od metropolii pod rewolucyjnym przewodem Bolívara, jak nieuspokojona jeszcze rywalizacja Anglii a Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, zainteresowanych najżywiej w tamtej walce, występujących właśnie z jej powodu ze słynną deklaracją swego prezydenta Monroëgo o nieinterwencji europejskiej na drugiej półkuli, a wspierających potajemnie insurekcyjne usiłowania w samej Hiszpanii, jak wreszcie coraz szerzej rozciągająca się rywalizacja anglo-rosyjska, pod której znakiem Aleksander I w tym czasie nawiązywał zbliżenie ze Stanami Zjednoczonymi, gdy zarazem jego poseł w Escorialu, Tatiszczew, odgrywał podobną rolę liberalizującą przy dworze madryckim, jaka zleconą była wtedy Pozzowi przy paryskim, a nieurzędowy agent księcia Golicyn pozostawał wprost w porozumieniu tajnem z przywódcami opozycji hiszpańskiej. Zwycięzka rewolucya styczniowa 1820 r. w Kadyksie pod wodzą Riega, przy pomocy wojsk ekspedycyjnych przeznaczonych do poskromienia kolonii, przywróciła ową konstytucję Korteżów, której przepisy — ograniczenie władzy wykonawczej, wyniesienie prawodawczej, system jednoizbowy, stała delegacya sejmowa i t. d. — były wtedy ideałem całej Europy liberalnej. Wszędzie też w Europie to pierwsze walne zwycięstwo zasady rewolucyjnej nad kongresową silnem odezwało się echem, — a nie naostatku i w Królestwie Polskiem, gdzie zwłaszcza w kołach wojskowych, z niedawnych, przed dziesięcioleciem niespełna, kampanii na półwyspie, żywą wszak miano wiadomość o ludziach i rzeczach hiszpańskich. Nader charakterystyczne świadectwo tego zainteresowania opinii polskiej dla odległych zająć rewolucyjnych kadykskich daje ciekawa »Historyczna paralela Hiszpanii z Polską«, którą natychmiast w 1820 r., właśnie pod

świeżem wrażeniem owych zajęć, nakreślił wtedy w Warszawie, pomiędzy dwoma swemi pobytami w Wilnie, głośny już badacz dziejów a zarazem ciągnący ku polityce wpływowy kierownik młodzieży, Joachim Lelewel, stawiając obok siebie nietylko ciężkie obu narodów, Hiszpanii a Polski, minione przeprawy dziejowe, lecz mając też na myśli ich obu polityczne powinowactwo w teraźniejszości, wspólne »narodowe i patriotyczne poruszenia i nadzieje«. Otóż wypadki hiszpańskie, jeśli swym wpływem duchowym dotarły aż nad Wisłę, tem mocniej oczywiście odezwały się nad Sekwaną, i to sposobem odrazu czynnym i krwawym. Już po kilku tygodniach, lutowego wieczora 1820 r., synowiec królewski, jedyna dynastyczna podpora Bourbonów francuskich, nienawistny opinii a szczególnie wojsku ks. Berry zasztyletowany został na Placu Opery w Paryżu przez Louvela, byłego żołnierza napoleońskiego, robotnika a wolnomularza. To morderstwo spowodowało przewrót najskrajniejszej fali reakcyjnej, zupełną wygraną ultrasów u strwożonego króla i w rządzie, upadek Decazes, najmocniej od nich znienawidzonego i wprost oskarzanego o spółnictwo z Louvelem. Pomimo rozpaczliwej walki oratorskiej przywódców liberalnych, Lafayette, Constant, Foy, Manuela, podczas rozpraw wiosennych i letnich Izby parowskiej, — które też wpłynęły jaknajsilniej na bezpośrednio po nich odprawioną sesję jesienną Sejmu warszawskiego tegoż 1820 r. — znowuż pogwałconą została *Charte* francuska, przywrócono cenzurę, wznowiono wyjątkowe przepisy policyjne, okrojono prawo wyborcze. Ale natychmiast też, w odpowiedzi na te zarządzenia reakcyjne wzmogła się czynność rewolucyjno-spi-skowa w Paryżu. Nowej zresztą podniety dostarczyła rewolucya neapolitańska przeciw tamecznemu Bour-

bonowi, Ferdynandowi IV, która, gotowana oddawna przez włoskie związki karbonarskie, wybuchnąwszy w lipcu 1820 r. w Neapolu pod wodzą byłego oficera Murata a wybitnego węglarza, generała Pepeggo, wnet opanowała całe królestwo Obojga Sycylii, stanowiąc w niem, wzorem hiszpańskim, popularną konstytucję Korteżów. To podwójne zwycięstwo przeciwkongresowe i przeciwbourbońskie rewolucyi hiszpańskiej i neapolitańskiej, za któremi niebawem, w sierpniu t. r., poszła portugalska, mogło tylko tem mocniej rozpałić Francuzów do okielznania swoich panów bourbońskich i rozprawienia się ze świeżo obostrzoną gospodarką ultrasowską. Inicyatywę w tym kierunku wzięły niezwłocznie w rękę tajne organizacje francuskie na tle wolnomularskim.

Wolnomularstwo we Francyi rozwinęło się i usamodzieliło bardzo wcześnie — pierwsza loża paryska powstała w 1725 r., Wielki Wschód francuski ukonstytuował się w 1773 r., przy własnym od 1787 r. rytuale siedmiostopniowym, — i wcześniej też, pod ks. Orleańskim, Filipem Egalité, jako wielkim mistrzem (1771 — 1793 r.), wkroczyło w dziedzinę czysto polityczną, choć i nie w tem przesadnem znaczeniu spiskowego narzędzia i bodaj źródła Rewolucyi, jak głosiły późniejsze bajki oskarżycielskie, lecz bądźco bądź w swoim zakresie będąc silnym współczynnikiem opozycyjnym, przysposabiającym umysły do powszechnego przewrotu. Napoleon, przyjęty do loży około 1798 r., po objęciu rządów nad Francją uznał za bezpieczniejsze upaństwowić niejako wolnomularstwo: Wielki Wschód francuski uczyniony został przez niego instytucją półurzędową, rozmyślnie jak najszerszej krzewioną — liczba łóż w 1814 r. doszła tu do blisko 900 — a przez to rozwodnioną, pozbawioną wszelkiej samoistności i treści politycznej, na

czele postawiony w charakterze wielkiego mistrza brat cesarski, król Józef Bonaparte, faktycznie zaś jego »towarzysz« (*adjoint du Grand Maître*), arcykanclerz cesarstwa Cambacérès, na którego Napoleon włożył odpowiedzialność osobistą za działanie łóż, ścięśnionych też odtąd w swej autonomii i poddanych pod ścisłą kontrolę władzy wielkomistrzowskiej. Jednak przez cały ten okres napoleoński, poczynając jeszcze od konsulatu, ze strony żywiołów republikańskich w masoneryi francuskiej podejmowane były próby wyzwolenia się od kurateli rządowej a w dalszym planie obalenia Napoleona, stąd pomimo całej antynomii ideowej spowinowacone faktycznie z równoległemi usiłowaniami rojalistyczno-koalicyjnemi. Te próby, pozostając w styczności z głównymi przedstawicielami opozycji antynapoleońskiej, pierwotnie chorążymi obozu republikańskiego a pod koniec sługami obozu Koalicyi, jak Moreau i Bernadotte, zbliżonymi swego czasu do pewnych kół emigracyjno-wojskowych polskich, wylaniały się już w 1802 r. w wojskowych łóżach masonskich wśród szeregów francusko-polskich we Włoszech, później w niejasnych podziśdzien śladach organizacji Filadelfów, w osobie wspomnionego pułkownika Oudeta zabitego podczas kampanii austriackiej i generała Maleta rozstrzelanego podczas moskiewskiej, a dawały się szczególnie wyczuwać w tych mianowicie dwóch kapitalnych przesileniach francusko-polsko-europejskich 1809 i 1811 — 1812 r., sięgając wtedy poprzez burzące się Niemcy aż do Księstwa Warszawskiego. Po upadku Napoleona Restauracya zapragnęła za jego przykładem upaństwowić na swoje dobro wolnomularstwo francuskie. Wielkie mistrzostwo zostawiono wakującem, zarząd naczelny natomiast oddano Radzie Najwyższej (*Conseil Suprême*), w której

wzięły górę żywioły arystokratyczne, środkujące, liberalizujące, zwalczające ultrasów a dążące do utrwalenia Restauracyi na gruncie ugody z opinią krajową; główny przedstawiciel tego kierunku, książę Decazes, piastując równocześnie ministeryum policyi, — połączenie całkiem analogiczne do stanowiska Różnieckiego, jako szefa policyi i wolnomularstwa w Warszawie, — dawny wolnomularz najwyższych stopni, stanął od 1818 r., jako komandor naczelny (*Souverain Grand Commandeur*) na czele wolnomularskiej Rady Najwyższej paryskiej. Teraz wszakże z kolei w Wielkim Wschodzie tutejszym wytworzyła się, podobnie jak w poprzednim okresie, tajna opozycja w odwrotnym kierunku i większość łoż, przejęta duchem bądź napoleońskim, bądź republikańskim, a naogół antybourbońskim, sprzeciwiła się konfiskacie masoneryi na rzecz Restauracyi, skutkiem czego — znowuż z wielu względów analogicznie do społecznych stosunków w wolnomularstwie polskiem — wynikła głucha scysja wewnętrzna pomiędzy Radą Najwyższą a łożami Wielkiego Wschodu francuskiego. Zarazem zaś — ciągle w uderzającej analogii do stosunków warszawskich — pod skrzydła *Grand Orientu* paryskiego, jako instytucyi półjawnej, tolerowanej przez rząd i policyę, poczynwały rozmyślnie garnąć się związki przeciwrządowe o charakterze czysto spiskowym, korzystając z pozorów wolnomularskich jako najbezpieczniejszego sposobu zgromadzania się, w rzeczywistości przecie jaknajmniej krępując się przestarzałą formalistyką masonską, modyfikując ją na swoją modłę, bezwzględnie upraszczając i przystosowując do swoich celów. Tak więc we wrześniu 1818 r. powstała w Paryżu i zyskała autoryzację Wielkiego Wschodu tamecznego łoża Przyjaciół Prawdy (*Amis de la vérité*): zamiast sakra-

mentalnych frazesów symboliczno-kosmopolitycznych, stanowiących zwykły kwestyonaryusz łóżowy, zadawano tutaj adeptom jedno proste pytanie: »Co winienesz ojczyźnie?«, na które odpowiedź brzmiała: »Wszelkie poświęcenie, od majątku aż do życia«. Ta t. zw. łoża była w istocie niczem innem jak utajonym związkiem republikańsko-rewolucyjnym, liczącym niebawem do tysiąca członków, w czem wielu wojskowych, a kierowanym przez grono niepospolitych młodzieńców, jak Bazard, Carnot — syn, Cavaignac, którzy, mając nadto bliższą styczność z młodzieżą akademicką, równolegle do tego stowarzyszenia głównego i w ścisłej z niem łączności utworzyli silną organizację pochodną, złożoną ze studenteryi paryskiej, przeważnie uczniów Uniwersytetu i Szkoły Politechnicznej (*Compagnie Franche des Ecoles*). Ci ludzie czynu, nieznani a pełni ognia, ośmieleni burzliwym przebiegiem rozpraw parlamentarnych wiosną 1820 r., przez energicznego Bazarda trafili do Lafayette'a, ciskającego wtedy ostatecznie rękawicę Bourbonom z trybuny parlamentarnej, a porozumieli się też z wieloma wybitniejszymi oficerami, jak adjutant marszałka Marmonta pułkownik Fabvier, kapitan Nantil i inni, pozyskali część załogi paryskiej, i ułożyli stanowczy wybuch powstańczy, parokrotnie odkładany, wreszcie wyznaczony na drugą połowę sierpnia t. r. Gotowano rewolucję w samej stolicy, wraz z równoczesną insurekcją wojskową w kilku miastach departamentowych; w Paryżu miano nocą wziąć szturmem Tuilerye, zabrać rodzinę królewską, ogłosić detronizację Bourbonów, ustanowić rząd prowizoryczny; sondowano już z góry popularniejszych generałów, których po pierwszym powodzeniu postawionoby na czele ruchu, lecz — podobnie jak później w Warszawie z Chłopickim, gdyż obadwa

przedsięwzięcia, nieudane paryskie z sierpnia 1820 i udane warszawskie z listopada 1830 r. przedstawiają mnóstwo uderzających momentów stycznych, — spotykano się z nieufnością lub rezerwą; wśród samych zresztą spiskowych nie było zupełnej zgody, młodzież pragnęła obwołania republiki, starsi — Orléansa, wojskowi — Napoleona albo ks. Reichstadt. Mimo to wybuch był nieodwołalnie postanowiony; oznaczonej nocy w domu akademickim w Quartier Latin 600 studentów z karabinem w ręku czekało tylko umówionego znaku do rozpoczęcia akcji; na szczęście w ostatniej chwili wstrzymano się z podaniem hasła, odebrawszy ostrzeżenie, że rząd od dni kilku o całej rzeczy był powiadomiony przez zdradę i wyczekiwał jeno początku wykonania, aby stłumić powstanie w zarodku i zagarnąć uczestników. Główni kierownicy czynni zdążyli jeszcze ratować się ucieczką zagranicę, stojący za nimi mężowie wydatniejsi wielkiego nazwiska pozostali w cieniu, pomniejszych winnych w liczbie kilkudziesięciu aresztowano i oddano pod sąd. Zaczęło się obszerne śledztwo, rząd a zwłaszcza ultrasi pragnęli koniecznie skompromitować Lafayette'a, opozycyjnych generałów i posłów, może samego ks. Orleańskiego, — znowuż zupełnie tak samo, jak podczas późniejszych śledztw warszawskich więci byli na cel Kniaziewicz, Chłopicki, Niemojowski, Czartoryski; jednakowoż, podobnie jak w Warszawie, nie udało się dostarczyć namacalnego dowodu ich uczestnictwa i wypadło zadowolnić się ofiarami drugorzędnymi. Głośny ten proces o spisek paryski 1820 r. odbył się w roku następnym przed sądem najwyższym do spraw politycznych, t. j. Izbą parów, która wszakże, pomimo nacisku ultrasów, ulegając raczej poruszonej do żywego opinii publicznej, i śmiałym wywodom obrońców tej miary co słynny

prawnik Dalloz, przy braku piśmiennego materiału dowodowego, potrafiła ograniczyć się do dwóch znaczących wyroków śmierci dla zbiegłych przywódców, samych zaś podsądnych bądź skazała na umiarkowane kary więzienne i pieniężne, bądź też zgoliła i uwolniła. Ten, stosunkowo łagodny wyrok parowski 1821 r., przedstawiający liczne analogie do naszego wyroku senatorskiego 1827 r., i w rzeczy samej zachowany w kopii wśród papierów Nowosilcowa z własnoręcznymi jego uwagami, miał niemały wpływ na późniejszą procedurę wyjątkową i niekonstytucyjną w procesach politycznych Królestwa Polskiego i oddziałował nawet na organizacyi Sądu Sejmowego.

Niepowodzenie konspiracyi paryskiej 1820 r. nie powstrzymało przecie bynajmniej dalszego rozwoju działalności związkowo-spiskowej we Francyi, zwłaszcza wśród kół wojskowych i młodzieży akademickiej. Dwaj zbiegli do Neapolu członkowie tej konspiracyi, wprowadzeni tam do węglarstwa, powróciwszy potajemnie do Paryża, a przy pomocy siedzącego w Szwajcaryi starego Buonarrotiego, będącego łącznikiem między węglarstwem włoskiem, niemieckiem i europejskiem wogóle, już w początku 1821 r. wnieśli do związków francuskich ulepszony system organizacyjny karbonarski. Na naradach odbytych w Paryżu w lutym 1821 r. u studenta Bucheza, — późniejszego prezesa drugiej Konstytuanty 1848 r., — z udziałem młodych wtedy, później wsławionych ludzi, jak Augustyn Thierry, Jouffroy, Leroux i inni, zaprowadzony został podział troisty na wenty gminne z 20 członków obierających prezesa, cenzora i deputowanego, okręgowe z 20 deputowanych gminnych, i Wysoką Wentę (*Haute Vente*) z deputowanych okręgowych. Wszelako ta pierwotna podstawa statutowa, obliczona na tworzenie związku z dołu w górę, okazała się

praktycznie niewykonalną; została tedy faktycznie zmodyfikowaną w ten sposób, że sami założyciele nasamprzaw — na dniu 1 maja 1821 r., czyli właśnie, rzecz ciekawa, dokładnej dacie fundacyjnej naszego Towarzystwa Patryotycznego, — obok Wysokiej Wenty utworzyli w Paryżu Wentę Naczelną (*Vente Suprême*), z władzą Komitetu Centralnego, sami też następnie w odwrotnym kierunku tworząc systemem łańcuchowym z góry na dół przez afiliację wenty okręgowe i gminne. Każdy członek obowiązany był zaopatrzyć się w karabin i 25 nabojów, płacić składkę 1 franka miesięcznie, dochować tajemnicy; żadnej natomiast przysięgi specjalnej nie żądano. Wnet w samym Paryżu powstało przeszło 50 went, między innemi jedna w słynnym 45^m pułku liniowym, rozkwaterowanym w dzielnicy akademickiej, stąd do młodzieży studenckiej zbliżonym, cieszącym się wyjątkową popularnością w Paryżu — jak nasi czwartacy u ludności warszawskiej. Bardzo szybko, w ciągu niespełne roku węglarstwo objęło całą Francję oprócz departamentów północnych. Lafayette został członkiem honorowym Wysokiej Wenty, lecz ukazywał się w niej rzadko; zresztą staruszek nieraz narażał instytucję, biorąc agentów policyjnych za spiskowców a spiskowców za policyantów; faktycznym kierownikiem Komitetu Centralnego, został Bazard. Od tej chwili formacja węglarska znalazła powszechniejsze zastosowanie i w innych krajach, a trafiła też wkrótce, drogą na Paryż, przez Szwajcaryę i Niemcy, do związków polskich, choć tutaj mogła istnieć także i dawniejsza bezpośrednia wiadomość systematu włoskiego z czasów pobytu żołnierza polskiego we Włoszech. W każdym rasie węglarstwo francuskie stało odtąd odrazu na czele europejskiego, bądź to dzięki samej powadze tradycji rewolucyjnej francuskiej,

bądź też dzięki potędze tutejszej organizacji węglarskiej, rozwiniętej natychmiast z właściwą Francuzom sprawnością logiczną i energią wykonawczą. Jednakowoż właśnie z tak raptownego rozrostu karbonary francuskiej wyrosły się niebawem nadzwyczaj skomplikowane i ostre zatargi w łonie samego wielotysięcznego stowarzyszenia, gdzie, jak zwyczajnie w tego rodzaju instytucji tajnej, powstały zacięte walki dwoiste: o władzę i o dyrektywę. Wystąpiły rywalizacje przywódców w Komitecie Centralnym, spory kompetencyjne pomiędzy wentami, sprzeczności zasadnicze w instrukcyach komisarzów węglarskich posyłanych na prowincję itd., zjawiska w podobnem położeniu nieuniknione, a rozgrywające się tak samo co do joty w społecznych stosunkach związkowych polskich; wynikłe stąd ostre przesilenie częściowo tylko zostało załagodzone na trzech »pacyfikacyjnych« zjazdach (*congrès*) karbonarskich w Bordeaux i Paryżu w 1822 r. Kardynałna atoli trudność, kłótwa ogólna wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć tajnych, jak sformułował ją jeden z twórców naczelných ówczesnej karbonary francuskiej, polegała na tem, że »stowarzyszenie, utworzone celem nieodwłocznego czynu, nie ma sposobu przeciągać długo i użytecznie swego wpływu«. Innemi słowy, z samego wzrostu organizacji wytwarzało się w niej żywiołowe parcie do akcji za wszelką cenę, bez względu na widoki powodzenia. Istotnie, pomimo hamującego wpływu starszych uczestników, niepodobna było powstrzymać stowarzyszenia od przedwczesnych prób rewolucyjnych: tak doszło do nieudanych spisków w Saumurze i Belforcie w listopadzie i grudniu 1821 r. oraz do wywołanego przez najoczywistszą prowokację policyjną wybuchu w Kolmarze w lipcu 1822 r. Szczególnie poważny charakter

nosiła konspiracya belforceka, która omal nie zgubiła Lafayette'a, a na którą, wedle świadectwa głównego jej sprawcy, pułkownika Gauchais, »pokładały największe nadzieje również i stowarzyszenia tajne zagraniczne«. Następstwem tych nieszczęśliwych usiłowań była znowu krwawa represya i obostrzenie reakcyi. Rząd zarazem rozjuszył się i przeraził; ultrasi, w osobie gabinetu Villèla w grudniu 1821 r. dostawszy się wreszcie na czas dłuższy do steru, zabrali się do nielitościwszej niż kiedykolwiek roboty prześladowczej; nastąpił nowy szereg procesów politycznych; nowy szereg szlachetnych młodych głów spiskowych spadł z ręki kata. Trzebaż tu już z góry zaznaczyć, zanim przyjdzie rozpatrzyć się w odpowiednich rzeczach polskich, że jeśli była znakomita różnica pomiędzy gwałtownym rozmachen dążeń spiskowych we Francyi restauracyjnej a nierównie łagodniejszym ich napięciem w Królestwie Kongresowem, to zachodziło też pewne stopniowanie pomiędzy brutalną, bezprawną, niemiłosierną, lecz unikającą rozlewu krwi, represyą rządową w Królestwie a stałym represyjnym mordem rządowym we Francyi ówczesnej. Pośród krwawych procesów węglarskich francuskich tej doby najgłośniejszą była sądzona w Paryżu, w sierpniu 1822 r., sprawa legendowych »czterech sierżantów« pułku 45^o, skazanych na śmierć i gilotynowanych na Placu Grève; a posiadała ona doniosłość wyjątkową z tego względu, że w osławionym akcie oskarżenia prokuratora generalnego Marchangego po raz pierwszy ze wszelkimi szczegółami, a najbardziej zastraszającym i przesadnym sposobem, została odsłonięta organizacya karbonarska, i to nietylko we Francyi — gdzie liczbę uczestników podawał prokurator aż na 60.000 osób, — lecz i w całej Europie, przyczem położony był nacisk osobliwy na między-

narodowe rozgałęzienie i charakter związku. Ten akt oskarżenia Marchangego, który odnalazł się również w papierach Nowosilcowa, przyczynił się niepomalu do wzmocnienia trwogi Aleksandra i Konstantego przed rzekomo ogarniającą świat cały siecią konspiracyjną, sam zaś niniejszy proces paryski przyspieszył wykonanie zapadłych wtedy właśnie, w sierpniu 1822 r., zarządzeń warszawskich względem uwięzienia Łukasińskiego i towarzyszy. Tymczasem w węglarstwo francuskie i wogóle tutejsze żywioły spiskowe, po tylu doznanych niepowodzeniach, ugodził na dobitkę cios najdotkliwszy i stanowczy: pomyślna wyprawa interwencyjna, podjęta przez rząd Villëla w kwietniu 1823 r. do Hiszpanii, celem obalenia porządków konstytucyjnych będących dziełem tamecznej rewolucyi 1820 r. To była próba decydująca nie tylko dla Francyi lecz dla wszystkiej Europy; od wyniku tej zbrojnej rozprawy między zasadą restauracyjną a rewolucyjną zależało nadzwyczaj wiele. Łudzano się pierwotnie w kołach związkowych francuskich, że sama armia odmówi posłuszeństwa i nie zechce służyć za narzędzie przemocy nad obcą wolnością, że w tejże Hiszpanii, gdzie nie poradził Napoleon, niechybnie ugrzęźnie Ludwik XVIII; zorganizowano na prędce w Barcelonie Legię Liberalną, złożoną z karbonarów francuskich i włoskich, studentów niemieckich i ochotników polskich; lecz zawiedziono się srodze: interwencya francuska uwieńczona została szybkim i łatwym tryumfem, Hiszpania podbita i poddana z powrotem pod jarzmo rządów absolutnych, przewaga doraźna potęgi restauracyjnej i bezsilność haseł rewolucyjnych namacalnie stwierdzona. Węglarstwo i cała wogóle robota spiskowa we Francyi nie podniosła się po tej porażce, uległa odtąd raptownemu zanikowi; ruch wolnościowy obrócił się tutaj nadal w innym, bardziej stopniowym a za-

razem normalniejszym i skuteczniejszym kierunku, wstąpił na tory działalności jawnej, obejmującej całe społeczeństwo i gotującej zwolna lecz nieodparcie rewolucję lipcową 1830 r.

Wskazano już poprzednio, jak w samym zaraniu doby kongresowej rozwinęła się w Niemczech organizacja związkowa wogóle i akademicka w szczególności, oraz jak ze strony rządu pruskiego, dla sprawy hegemonii pruskiej w Niemczech, usiłowano pierwotnie wyzyskać ową dążność związkową, aby przy jej pomocy, chociażby w drodze rewolucyjnej, wystąpić »pospołu z narodem niemieckim przeciw rządowi« poszczególnym Rzeszy, w pierwszym rządzie przeciw austriackiemu. W następstwie jednak te śmiałe zamysły, w których maczali ręce ludzie tak wybitni, jak kanclerz Hardenberg i feldmarszałek Gneisenau, zostały zaniechane, wraz z wyparciem się przez rząd berliński swoich liberalnych przyrzeczeń konstytucyjnych i zgodnem przejściem na tory reakcyjnej polityki metternichowskiej. Rozwój związków akademickich niemieckich potoczył się odtąd trybem samoistniejszym, poczęści drogą organizacyi tajnej, w kierunku bardzo radykalnym. Nowy zwrot wnieśli tutaj trzej bracia Follenowie, zwłaszcza najwybitniejszy wśród nich, Karol Follen, głowa niepospolita, charakter niezwyklej czystości i mocy, romanista z zawodu, trybun ludowy z ducha, patriota gorący, fanatyk wolności, rodzaj niemieckiego Pestela w stroju akademickim, »demonicznego« wpływu na kolegów i uczniów. Należał on do założycieli zawiązanego w Gieszenie latem 1815 r. stowarzyszenia studenckiego Czarnych Braci, zwanych tak od koloru surduta i beretu, i był wtedy w styczności z owymi pierwotnymi kombinacjami wszechniemieckimi i liberalnymi rządu pruskiego; następnie, rozczarowany co do

zamiarów berlińskich, przeniósłszy się do Jeny, zajął się dalszem krzewieniem swoich Czarnych po innych uniwersytetach niemieckich, sposobem bardzo poufnym, pod hasłem purytańskiej czystości obyczajów i zupełnego poświęcenia dla sprawy ojczyzny i ludzi; tworzył stowarzyszenia koleżeńskie, pokrewne ponieważ naszym filareckim, z programem pracy fachowej naukowo-politycznej na tle narodowem; pisał silne i dziwne poczye, jak ową słynną u ówczesnej studenteryi niemieckiej dytyrambiczną »Wielką Pieśń«, o potężnem tchnieniu rewolucyjnem, bądź drukowane potajemnie, bądź w odpisach krążące między całą młodzieżą uniwersytecką Niemiec, a docierające też ukradkiem do Warszawy i bodaj aż do Wilna, gdzie mogły nie być bez wpływu na młodzieńcze utwory Mickiewicza. Follen już latem 1818 r. wszedł w porozumienie ze związkowcami paryskimi; wtedy też uczestniczył w redakcyi projektu konstytucyjnego dla Niemiec zjednoczonych, stanowiącego formę rządu republikańską a przypominającego pod niejednym względem społeczne projekty związkowców rosyjskich; zajmował się zorganizowaniem w najściślej-szem kole »zakonu męczenników«, »braci śmierci«, czyli »Bezwarunkowych« (*die Unbedingten*), obowiązanych do przyjęcia tej jednej »zasady« wytycznej (*Grundsatz*), iż »sprawiedliwego nie wiąże prawo«, t. j. iż w wypadkach, gdzie zachodzi wyższa konieczność moralna, wszelkie środki są dozwolone, nie wyłączając morderstwa. Miano też podobno naówczas w jego otoczeniu rozstrząsać myśl zgładzenia Aleksandra w przejeździe przez Niemcy, jako przekonanego o zdradę sprawy wolności europejskiej. Te rzeczy podziśdzień są dość niejasne w szczegółach, i trudno rozeznąć, gdzie kończyła się mrzonka teoretyczna a zaczynała decyzya czynna. Tymczasem

doszło do czynu: w marcu 1819 r. student Sand, jeden z najbliższych i najwierniejszych zwolenników Follena, zasztyletował w Mannheimie głośnego pisarza Kotzebuego, będącego zarazem niegłośnym radcą stanu i płatnym donosicielem rządu rosyjskiego w Niemczech; w lipcu t. r. nastąpił nowy zamach studenta Löninga na prezydenta Ibella w Schwalbachu; Sand usiłował się zabić, a wzięty i karany śmiercią, do ostatniej chwili zachował postawę nieustraszoną, nikogo nie wydał, Löning pozbawił się życia w więzieniu; udział moralny Follena, zwłaszcza w pierwszym zabójstwie, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Obadwa te wypadki wywarły na rządy niemieckie wrażenie piorunujące, którego też nie omieszczał natychmiast wyzyskać Metternich na rzecz swojej polityki reakcyjnej. Omijając narazie Rosyę i podejrzanego mu, bo liberalizującego jeszcze Aleksandra, zwrócił się on do Prus, i istotnie na zjazdach z Fryderykiem - Wilhelmem III w Cieplicach i Karlsbadzie w lipcu i sierpniu 1819 r. dopiął swego celu, uzyskał zgodę Prus na rozpoczęcie na wielką skalę wspólnej akcji represyjnej przeciw związkom tajnym. Wnet zaczęła się osławiona pierwsza *Demagogenverfolgung*, prowadzona z niemiłosierną zawziętością przez wielkiego inkwizytora policji austriackiej hr. Sedlnitzkiego, oraz działającego z nim ręką w rękę pruskiego ministra policji ks. Wittgensteina i jego 'podkomendnych, z nowym dyrektorem departamentu policji berlińskiej, uczonym Kamptzem na czele, starym wrogiem i denuncyantem Polaków, węszącym wszędzie konspirację polską. Po zatwierdzeniu uchwał wrześnieowych karlsbadzkich przez Rzeszę w październiku t. r. ustanowiona została w Moguncyi wielka Komisya Centralna Śledcza w sprawach o zdradę stanu (*Central-Untersuchungs-*

Commission über hochverrätherische Umtriebe), właściwy pierwowzór wszystkich następnych komisji śledczych tego gatunku w Królestwie Polskiem. Osobna Komisya Śledcza ustanowioną została równocześnie w Berlinie. Nastąpiły sensacyjne rewizye u najcelniejszych niemieckich profesorów uniwersytetu, liczne aresztowania wśród młodzieży akademickiej, nowe ostre ograniczenia cenzuralne, rozciągnięte po raz pierwszy na publikacye uniwersyteckie i nawet na Akademię umiejętności berlińską. *Burschenschafty* zostały zakazane, rój denuncyantów i szpiegów rozlał się po całych Niemczech, przenikając szczególnie do sfer akademickich. Karol Follen i liczni inni zbiegowie schronili się do Szwajcaryi i Francyi, gdzie nawiązali bliższe stosunki ze związkowcami tutejszymi, uczestnicząc w ich pracach a niebawem dzieląc ich zawody. Po morderstwie ks. Berry Follen, zagrożony w Paryżu, ratował się ucieczką do Bazylei, gdzie odtąd przez lat kilka wykładał prawo romanśkie zbiegającej się do niego ze wszech krajów wolnomyślniej młodzieży; stąd też wówczas z jego inicjatywy podjęta została reorganizacya *Burschenschaftów* w formie tajnej. Założony został, więcej jednak na papierze niż w rzeczywistości, tajny *Männerbund*, oraz pozostający z nim w łączności tajny *Jünglingsbund*; ten ostatni związek akademicki, o nastroju już czysto rewolucyjnym, przybrał postać realną, poczynął istotnie rozkrzewiać się po wszechnicach niemieckich, liczył mianowicie latem 1821 r. około 150 członków czynnych, odbył dwa nocne zjazdy organizacyjne na polu pod Jeną w 1821 r. i pod Würzburgiem w 1822 r.; lecz nie znajdując żadnego poparcia ze strony fikcyjnego, nie dochodzącego wcale do urzeczywistnienia *Männerbundu*, niebawem przygaśł i rozluźnił się zupełnie

pod koniec 1823 r., t. j. ściśle równolegle do zaniku organizacyi węglarskich francuskich. Istnienie tego związku doszło skutkiem zdrady w początku 1824 r. do wiadomości Komisji Śledczej w Moguncyi — jak się zdaje, za pośrednictwem dyrektora policyi paryskiej, Francheta, — co spowodowało natychmiast nową, ostrzejszą od pierwszej, wtórą *Demagogenverfolgung* w całych Niemczech a zwłaszcza w Prusiech. Tutaj w marcu 1824 r. ustanowioną została nowa Komisya Śledcza w twierdzy Köpenicku; nastąpiły nowe liczne aresztowania; nader surowe wyroki Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu skazały dwudziestukilku członków *Jünglingsbundu* na kary kilkunastoletniego więzienia w twierdzy; pośrodku przypadły odrębne śledztwa specyalne inkwizytoratu toruńskiego w 1826 r. i wyrok Sądu Ziemiańskiego poznańskiego w 1827 r. przeciw poznańskim uczestnikom Towarzystwa Patryotycznego; wreszcie Komisya Centralna w Moguncyi zamknęła swoje czynności dopiero w 1828 r.

Stosunek Aleksandra do tych wszystkich wypadków podpadał naprzód mocnym wahaniom, aż pod koniec uległ zasadniczemu i stanowczemu zwrotowi w duchu reakcyjnym. Jeszcze w 1818 r. po swoich wspaniałych zapowiedziach sejmowych warszawskich, przybywszy na pierwszy po wiedeńskim kongres europejski w Akwizgranie, występując tu w gronie zgromadzonych monarchów ciągle i ostentacyjnie w roli przedstawiciela liberalizmu, równocześnie polecił swemu agentowi Sturdzie zrehabilitować oskarżycielską zapiskę o duchu rewolucyjnym na uniwersytetach niemieckich, którą najpoufniej zakomunikował obecnym na kongresie Austryakom i Prusakom, jako cichą zachętę do represyi a tem samem do dalszego zdepopularyzowania się wśród własnego społeczeństwa

niemieckiego; aliści jeden z nich, sprytny kanclerz pruski Hardenberg, odpłacił się godnie za tę daną przysługę, posłał sekretnie w te pędy kopię owej zapiski do *Times*ów w Londynie i postarał się o ogłoszenie jej drukiem w Brukseli, nieprzepomniawszy przy nazwisku autora dodać jego tytułu »radcy stanu Najjaśniejszego Cesarza rosyjskiego«, czem skompromitował Aleksandra wobec opinii niemieckiej i europejskiej i naraził go nawet na wspomniane mściwe zamysły Czarnych Braci jenajskich. Ten nieprzyjemny przypadek, odsłaniający nieco chwiejność i dwulicowość Aleksandra przed zagranicą, nie przesądzał jednak jeszcze o dalszem jego postępowaniu. W październiku następnego 1819 r. podczas pobytu swego w Warszawie, kiedy rozstrząsał w najściślejszym sekrecie wygotowane przez Nowosilcowa projekty konstytucyjne dla Rosyi, wypadło mu zająć stanowisko wobec spółczesnych pierwszych zarządzeń represyjnych austriacko-pruskich dla Niemiec. Król Wilhelm wirtemberski, zjechawszy się w tym czasie ze swoim cesarskim szwagrem w Warszawie, a idąc sam natenczas, zgodnie ze skazówkami Aleksandra, w kierunku liberalno-konstytucyjnym w swoim królestwie wirtemberskiem, oświadczył się energicznie przeciw tamtym zarządzeniom karlsbadzkim. Niedosć na tem: w memoryale, zredagowanym wtedy w Warszawie imieniem samego Aleksandra przez Capo d'Istrię i rozesłanym do posłów rosyjskich przy dworach zagranicznych, mieściło się wcale ostre potępienie surowych środków, postanowionych w Cieplicach i Karlsbadzie. Co więcej: jeszcze wiosną następnego 1820 r., wyprawiając swego adjutanta Szuwałowa z kondolencją do Ludwika XVIII z powodu zamordowania ks. Berry, Aleksander w specjalnej instrukcyi udzielonej wysłańcowi nie wahał

się przy tej nawet, szczególnie drażliwej okazji wystosować pod adresem rządu francuskiego śmiałych ostrzeżeń przed przesadą reakcyjną i powołać się na przykład »organizacji narodowej nadanej Finlandyi, Besarabii i Królestwu Polskiemu, ...jako niezbity dowód możliwości pogodzenia metody rządów wymaganej przez ducha wieku z zasadami porządku i karności«. Co główna, nosił się on wtedy wciąż jeszcze z rozległemi widokami rozpętania sprawy wschodniej pod znakiem wolnościowo-narodowym, spiskowym, powstańczym. Latem tegoż 1820 roku stawił się w Petersburgu Xanthos, wysłaniec Heteryi, celem omówienia szczegółów przygotowywanej pod protekcją rosyjską rewolucyi greckiej. Capo d'Istria, prowadzący te ślizkie rokowania, wprawdzie odmówił objęcia ofiarowanego sobie naczelnictwa, funkcji dość drażliwej dla rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, lecz natomiast podał na naczelnika rewolucyi zbliżonego do osoby cesarskiej Aleksandra Ypsilantego; wybuch wyznaczony został na listopad t. r. Ale na tym też momencie był ostatecznie koniec coraz chwiejniejszej już podówczas ekwilibrystyki postępowej Aleksandra; odtąd nastąpił przełom decydujący w kierunku wstecznym. Dojrzał on oddawna, a miał dokonać się widomie na drugim z kolei kongresie europejskim w Opawie jesienią tegoż znamienego 1820 r., kiedy feralny zbieg wydarzeń i wrażeń złożył się na kardynalną, nieodwołalną zmianę w całym nastroju cesarza. Skądiną już nie bez troski skutkiem niepożądanego zwrotu w organizacji związkowej rosyjskiej uwydatnionego przez zwiniecie Związku Dobra Publicznego w początku t. r., wstrząśniony bądźco bądź zaszłemi w następnych miesiącach t. r. wypadkami we Francyi, Hiszpanii, Włoszech, wreszcie już po drodze na kon-

gres osobiście spotkawszy się w Warszawie z opozycją Sejmu wrześniowego t. r., do tego stopnia się oburzył, że podobno już wtedy, z porady Nowosilcowa, nosił się tutaj z najgwałtowniejszymi pomysłami antykonstytucyjnymi, od których zaledwo powstrzymał go Capo d'Istria lapidarną refleksją: »Co powiemy w Opawie? jak wygłaszać idee liberalne po podobnym skandalu?« Mimo to, jak wyżej zaznaczono, opuścił Warszawę, udając się na kongres, po nader surowej odprawie sejmowej i, co gorsza, po udzieleniu W. Księciu Konstantemu wyraźnej *carte blanche* na działalność niekonstytucyjną. Tak nastrojony przybył do Opawy i tutaj na dobitkę zaskoczony został wiadomością, która pogрузzyła w nim do reszty rzekomego liberalistę a zbudziła absolutnego cara: o wybuchłym w Petersburgu w końcu października t. r. buncie pułku Siemionowskiego gwardyi, wynikłym właściwie naskutek znęcania się władzy pułkowej, lecz nie pozbawionym znaczenia groźnego *memento*, wobec starych tradycji pretoryańskich broni gwardyjskiej w Rosyi oraz udziału oficerów gwardyi w nowych organizacjach tajnych. Pod głębokim wrażeniem tej wiadomości Aleksander, wyprawiając do Petersburga drakońskie rozkazy względem ukarania buntowników, zarazem dał zgodę na protokół kongresowy opawski z listopada t. r., sankcjonujący zasadę obcej interwencji celem przywrócenia porządku w krajach opanowanych przez rewolucję. Tem samem udzielił Metternichowi wolnej ręki do stłumienia poruszeń wolnościowych we Włoszech i zainaugurowania tam i w Niemczech najrozleglejszej, niczem już nietamowanej akcji prześladowczej; pozwolił wziąć górę najprzeciwniejszej sobie naprawdę, bo rywalizacyjnej w Europie a zwłaszcza na Wschodzie, polityce wiedeńskiej nad swoją

własną, zrazu nieznacznie, teoretycznie, lecz w dalszych konsekwencyach na całej linii stosunków wewnętrznych i międzynarodowych. Sankcyonując mianowicie ogólne »zasady« teoretyczne o uprawnieniu interwencyjnych »środków przymusowych« przeciw wszelakim »buntowniczym zmianom rządowym«, wystawione w protokóle opawskim imieniem starej trójmocarstwowej spółki rozbiorowej i absolutystycznej, rosyjsko-austriacko-pruskiej, zrywał faktycznie z nowoczesną postępową opinią domową i europejską, wyrzekał się swego odrębnego, uprzywilejowanego względem niej stanowiska i zamykał sobie drogę do urzeczywistnienia pierwotnych swoich, domowych i europejskich, obszernych zamierzeń. Okażało się to natychmiast na następnym kongresie, przeniesionym w styczniu 1821 r. do Lublany. Znalazł się tu Aleksander w najdotkliwszej z samym sobą kolizyi w sprawie greckiej. Planowany tam, jak się rzekło, pod egidą petersburską wybuch z końcem poprzedniego roku, odwołczony narazie skutkiem uchwał opawskich *ad feliciora tempora*, powstrzymać się już nie dał, dokonał się własnym pędem żywiołowym; i obecnie w Lublanie, wiosną 1821 r., pośród obrad nad zgnieceniem rewolucyi włoskich, doszła Aleksandra wiadomość o marcowym wybuchu rewolucyi greckiej wraz z kompromitującym urzędowem wezwaniem Ypsilantego o przynależną mu pomoc rosyjską. Wypadło Aleksandrowi wyprzeć się ostentacyjnie swego tajnego z Heteryą spółnictwa, udzielić jawnej odprawy Ypsilantemu, pozostawić »buntowniczych« Greków ich losowi; wypadło zarazem udzielić pełnomocnictwa zbrojnej interwencji austriackiej w Neapolu a nawet zobowiązać się do dostarczenia armii posiłkowej rosyjskiej celem przywrócenia tam »porządku«. Istotnie podpisany w Lu-

blanie rozkaz mobilizacyjny na imię W. Księcia Konstantego przewidywał użycie wojsk Korpusu Litewskiego do wymarszu pod dowództwem generała Jermołowa do Włoch dla wspólnych z Austryakami operacji przeciw powstańcom tamecznym, — co wprawdzie okazało się zbytecznem, lecz stanowiło bądźcobądź osobliwsze zaiste wywrócenie nawspak dawnych tradycyi legionowych. Przypieczętował wreszcie Aleksander tę swoją zmianę frontu przez podpisanie deklaracyi kongresowej lublańskiej z maja t. r., gdzie również imieniem solidarnej spółki trójrozbiorowej zapowiedziane zostało przymusowe zabezpieczenie Europy restauracyjnej przed »mrocznymi zamysłami rozgałęzionej konspiracyi«. Nazajutrz opuścił Lublanę, wracając na Węgry i Galicyę do Warszawy a stąd do Petersburga, w dojrzałym już spełna nastroju reakcyjnym, zdecydowany corychlej podobnie jak w Europie, tak i w Cesarstwie i Królestwie, zamknąć rachunki i zatrzeć ślady pierwotnych swoich liberalnych zachceń i usiłowań.

Natychmiast po powrocie do Carskiego Siola, w początku czerwca 1821 r., stawił się przed Aleksandrem dowódca korpusu gwardyi, ks. Wasilczykow i złożył mu szczegółowe doniesienie o odkrytych przez siebie związkach tajnych rosyjskich. Ku najwyższemu jednak zdumieniu Wasilczykowa, cesarz, oddawna o wszystkim doskonale powiadomiony, przyjął to sensacyjne odkrycie z zupełną obojętnością i tylko wyrzekł znamienne słowa: »Sam podzielałem i zachęcałem te iluzye i te błędy, nie moją jest rzeczą za nie karać«. Tak samo nie zrobił żadnego użytku ze złożonego sobie równocześnie drobnostkowego donosu generał-adjutanta Benckendorfa, gdzie jaknajdokładniej były odsłonięone czynności i wyliczeni imiennie członkowie Związku Ocalenia i Dobra Pu-

blicznego. Nie podejmował represyi, bo poprostu nie czuł się do tego w możności. Tem skwapliwiej sam siebie wygarniał. W lipcu t. r. oddalił niewygodnego teraz Capo d'Istrię, będącego jakby żywym wyrzutem zniweczonych »iluzyi« liberalnych a zwłaszcza sprawy greckiej, złożonej w ofierze na ołtarzu reakcyi; zarząd spraw zagranicznych powierzył giętkiemu Nesselrodemu. W styczniu następnego 1822 r. uskutecznił na piśmie zamyślane oddawna zrzeczenie się sukcesyi tronu przez W. Księcia Konstantego na rzecz W. Księcia Mikołaja. W czerwcu t. r. zawarł pokój z cerkwią prawosławną albo raczej skapitulował przed nią, poddając się inspiracyom arcybiskupa petersburskiego Serafima i archimandryty Focyusza. Nareszcie tegoż lata, przed samym wyjazdem ponownym z Petersburga, zdobył się na krok, oznaczający urzędowe zerwanie z tolerowaną dotychczas, jeśli nie protegowaną, tajną robotą związkową w Rosyi: reskryptem na imię ministra spraw wewnętrznych, hr. Koczubeja, (13 sierpnia 1822 r.) nakazał zamknięcie wszelkich, pod jakąkolwiek nazwą, stowarzyszeń tajnych rosyjskich wogóle a łóż wolnomularskich w szczególności. Poczem natychmiast, przez Warszawę, udał się na nowy kongres europejski do Werony dla uwieńczenia swego reakcyjnego nawrotu. Tutaj przeprowadził uchwalenie zainicyowanej przez siebie interwencji francuskiej w Hiszpanii; tutaj podpisał nową enuncyacyę trójpodziałową, okólnik kongresowy weroneński z grudnia t. r., wyklinający w czambuł »rebelie« na Zachodzie i Wschodzie, grożący doszczętnem wytępieniem ducha »rewolucyi i wywrotu w niejednym jeszcze kraju«; i tutaj też, na nękaney ziemi włoskiej, udzielił błogosławieństwa okropnej represyi podejmowanej przez rząd austriacki w królestwie lombardzkim, ohydny śledztwom,

wyrokom i kaźniom politycznym w Medyolanie i Wenecyi, którym już wtedy, w tym samym właśnie czasie, poczynano odpowiadać całkiem pokrewne dalekie echo ponurych przepraw śledczo-sądowych w Warszawie i Wilnie. Aleksander wycofywał się raz nazawsze ze wszystkich swoich dawniejszych placówek liberalnych, wszystkich pierwotnych koncepcji pokongresowych w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej — a tem samem z konieczności i w zakresie swojej polityki polskiej.

Jeśli falowania polityki zagranicznej Aleksandra pozostawały ściśle we wzajemnym, retroaktycznym związku przyczynowym z jego wewnętrzną rosyjską, to ta z kolei wywierała ciśnienie bezpośrednie na jego politykę polską i naodwrot. Niedarmo na pierwszym Sejmie warszawskim 1818 r., jedynym nacechowanym pewną harmonią między monarchą a krajem, obok zapowiedzi restytucyjnej litewskiej padła też z ust króla polskiego najpierwsza publiczna zapowiedź konstytucyi rosyjskiej. Wtedy również w Niemniej doniosłej jak ustawodawcza sprawie włościańskiej doraźny nastrój liberalny Aleksandra jednocześnie i jakby równolegle ujawniał się, w pewnej przynajmniej mierze, i w Królestwie i w Cesarstwie. Gdy w Królestwie w początkowej tej dobie powstał pewien niepokojący odruch wśród włościaństwa, gdy niejaki Rupiński, w niezwyklej roli »trybuna ludu«, ściągnął na siebie groźbę pomsty ze strony zainteresowanych możnych właścicieli ziemskich i dzierżawców dóbr narodowych a nawet samego Namiestnika Zajączka, monarcha zrazu, w 1817 r., idąc za sprawiedliwemi wnioskami rozważniejszych przedstawicieli rządu polskiego, nie tylko nie dopuścił żądanego przez Namiestnika pogwałcenia poręku konstytucyjnych na osobie Rupińskiego, lecz 'ponadto wskazał

potrzebę zarządzeń specjalnych, biorących pod należytą opiekę słuszne zażalenia włościan polskich. A równocześnie w Petersburgu polecał składać sobie przelżenia i projekty względem usamowolnienia i bodaj częściowego uwłaszczenia włościan rosyjskich, wydał Ukazy emancypacyjne (1816 — 1819 r.) dla włościan gubernii nadbałtyckich, wydał Ukaz (23 marca 1818 r.) celem uporządkowania powinności włościańskich w gubernii mińskiej i całej dzielnicy rozbiorowej rosyjskiej, poruszył sprawę zniesienia poddaństwa na Litwie. Co się tycze samej kwestyi wcielenia do Królestwa pięciu gubernii litewskich wraz z Obwodem Białostockim, to rzecz ta uważaną była do tego stopnia za postanowioną i przesądzoną, że oczekiwano urzędowego ogłoszenia aktu wcielającego na drugim Sejmie 1820 r. i już nawet z góry liczono się z obecnością posłów litewskich na tym Sejmie. Nie były to już tylko pobożne życzenia polskie, gdyż takie również było wtedy przekonanie sfer otaczających W. Księcia Konstantego; i zbliżony do tych sfer konsul generalny pruski w Warszawie, Schmidt, na podstawie czerpanych stamtąd poufnych informacji źródłowych, w ciągu 1819 r. pokilkakroć donosił rządowi berlińskiemu o przyszlórocznem połączeniu polsko-litewskiem jako o fakcie omal nieuniknionym. Aliści cała ta, naprawdę zaledwie dopiero napoczynana czysto osobista inicjatywa postępową monarchy, we wszystkich swoich, najściślej między sobą splecionych i spowinowaconych dążeniach społeczno-politycznych, dotyczących konstytucyi Cesarstwa, emancypacyi włościan, inkorporacyi Litwy do Królestwa, a szczególnie w tym kapitalnym punkcie ostatnim, będącym wszak w nierozłącznej korelacji z dwoma pierwszymi, spotykała się z najmocniejszym i najpowszechniejszym oporem ze strony

ówczesnej opinii publicznej rosyjskiej, i to bez względu na nurtujące ją zgoła odmienne między sobą lub nawet wprost zwalczające się i śmiertelnie sobie wrogie prądy ideowe. Tak więc czysto zachowawcze żywioły dworsko-biurokratyczne petersburskie były przeciwne i konstytucyi i emancypacyi i inkorporacyi, żywioły arystokratyczno-opozycyjne moskiewskie były przeciwne emancypacyi i i inkorporacyi, żywioły wreszcie związkowo-rewolucyjne były przeciwne inkorporacyi: na tym wszakże ostatnim, wspólnym terenie solidarnego przeczenia, imieniem racyi stanu rosyjskiej, w sprawie polsko-litewskiej godzili się i łączyli wszyscy, stawając jednolitym frontem naprzeciw pierwotnej w tym przedmiocie polityce Aleksandra. Nadzwyczaj znamiennem pod tym względem było wystąpienie człowieka, będącego poważnym wykładnikiem ówczesnej kultury duchowo-politycznej rosyjskiej, znakomitego historyka Karamzina, mianowanego właśnie historyografem oficjalnym cesarskim, wsławionego świeżo wydaniem pierwszych tomów swego monumentalnego dzieła, a który w październiku 1819 r., natychmiast po powrocie Aleksandra z Warszawy, stawiał się przed nim w jego gabinecie w Carskiem Siole dla odczytania mu swego »Zdania obywatela rosyjskiego«, dla założenia na cztery oczy przed samym monarchą stanowczego swego protestu przeciw wszelkim ustępstwom na rzecz Polski i Polaków wogóle a przeciw restytucyi Litwy do Królestwa w szczególności. Śmiało dowodził Karamzin w oczy cesarzowi, że on do tego nie ma prawa, że Litwa należy nie do niego lecz do Rosyi, że starodawnych tytułów dziejowych a przede wszystkim z tytułu konieczności samozachowawczej; cały stosunek Rosyi względem Polski sprowadzał do walki odwiecznej i nigdy niezamkniętej, wystawiał tę walkę jako wyłącznie obronną ze strony

rosyjskiej, zaczepną z polskiej, przypominał Polaków w Moskwie w XVII wieku i jeszcze przed laty siedmiu; »jeśli im oddasz Litwę, Najjaśniejszy Panie — mówił — jedno z dwojga sprowadzisz niechybnie: albo zgubisz Rosyę, albo też synów naszych, synów Rosyi zmusisz, by raz jeszcze krwią swoją zrosili wały Pragi«. Wystąpienie Karamzina musiało głęboko dotknąć Aleksandra i nie pozostało bez wrażenia. Polacy petersburscy zapewne uprzedzeni przez ministra sekretarza stanu Sobolewskiego, uznali aż za potrzebne podważyć naukowy autorytet uczonego wroga Litwy i Polski, a zwrócili się w tym celu — rzecz bardzo charakterystyczna — do Wilna, do przybyłego tam z Warszawy »koronnego Lelewela«, którego wnikliwa recenzja Karamzinowego dzieła, ogłoszona w petersburskim Archiwum Północnem, była poniekąd krytycznem odparowaniem ciosu politycznego, czytowana przez »wszystkie znaczniejsze w państwie osoby«, jak minister oświecenia Golicyn, Sperański i inni, i »podobala się samemu Najjaśniejszemu Panu«. Bądźcobądź, surowy głos lojalnego historyografa Karamzina był w uderzającej zgodzie z opinią związków tajnych rosyjskich, gdzie, jak wskazano, bez względu na różnice partyjne panował jednakowy, nawskroś negacyjny pogląd na sprawę polsko-litewską i gdzie nawet, na wypadek rozstrzygnięcia jej na rzecz Królestwa przez Aleksandra, podnosiła się mściwa myśl carobójcza. Takie stanowisko związkowców, dobrze wiadome cesarzowi, musiało mu dawać wiele do myślenia. A takie same wszak było, również znane mu najdokładniej, dotychczasowe stanowisko generalicyi, dworu, wreszcie wielkorządcy Królestwa, następcy tronu, Cesarzewicza Konstantego.

Usunięcie bezdzietnego Konstantego od sukcesy tronu wszechrosyjskiego na rzecz Mikołaja było już, jak się rzekło, brane na uwagę przez cesarza w 1817 roku; następnie zaś myśl ta dojrzewała pod wpływem narodzin syna Mikołaja, późniejszego Aleksandra II, w 1818 r., oraz w związku z nieokreślonymi zresztą projektami abdykacyjnymi, z jakimi od końca 1819 r. nosił się sam Aleksander. Wtedy też, za bytności cesarza w Warszawie jesienią 1819 r., Konstanty dla pozyskania jego zgody na zamierzone małżeństwo z Joanną Grudzińską, musiał złożyć na jego ręce oświadczenie na piśmie, iż jeśliby miał z nią dzieci, nie przysługiwałyby im żadne prawa do tronu. Na tej zasadzie w maju następnego 1820 roku, po rozwiązaniu pierwszego małżeństwa Konstantego, odbył się w Warszawie ślub jego z Grudzińską, odtąd księżną Łowicką, która sama przecież, jak wynika z jej późniejszego testamentu, uważała odziedziczone po mężu posiadłości W. Księcia Konstantego w Królestwie, jak Belweder, Skierniewice i t. d., za własność »króla polskiego«, podpadającą »zatwierdzeniu Sejmu« Królestwa. Cała ta kombinacja małżeńsko-abdykacyjna, w związku z nadaną W. Księciu naczelną wielkorządną władzą wojskową i cywilną na Litwie, miała na celu, i poniekąd istotnie też miała swym skutkiem, modyfikację dotychczasowego wrogiego stanowiska Cesarzewicza względem sprawy polsko-litewskiej, pozyskanie go dla niej a nawet osobiste z nią zsolidaryzowanie się samą siłą rzeczy. Za następnej bytności Konstantego w Petersburgu — gdzie odtąd nie był pokazywał się przez dwa lata, rozgoryczony zachowaniem się swej rodziny a zwłaszcza matki, cesarzowej wdowy Maryi-Teodorówny i Mikołaja, w jego sprawie małżeńskiej, — podpisał on (26 stycznia 1822 r.) akt, w którym

już sam osobiście zrzekał się sukcesyi, najpewniej jednak w formie niecałkiem stanowczej, być może warunkowej; dokument ten miał być zachowany w ścisłym sekrecie, winien był, jak później wyraził się rozżalony Cesarzewicz, pozostać »w kieszeni« cesarza. Naskutek najbliższych kilkakrotnych spotkań obu braci w ciągu następnego 1823 r., pierwotny ów akt, jak się zdaje, na życzenie Aleksandra zastąpiony został innym, ułożonym przez niego samego tekstem bezwarunkowym i upokarzającym, — wynurzał tu Konstanty brak »uzdolnień, sił i ducha« do objęcia tronu, — i nie bez pewnych też podobno certacyi podpisanym przez Cesarzewicza, z zachowaniem atoli poprzedniej zeszłorocznej daty petersburskiej. Wzamian doręczył mu Aleksander pismo od siebie, podobnież antydatowane (14 lutego 1822 r.), akceptujące jego zrzeczenie się, przyczem ciągle utrzymywał go w przekonaniu, iż rzecz cała pozostanie w najgłębszej między nimi tajemnicy. Niebawem jednak poza jego plecami, bez jego wiedzy sporządził w Petersburgu w sierpniu tegoż 1823 r. tajemny manifest obwieszczający o jego zrzeczeniu się i przejściu korony na Mikołaja, dołączył tamten akt renuncyacyjny wraz ze swoją akceptacją, nakazał potajemnie we wrześniu t. r. złożyć te dokumenty zapieczętowane w Soborze Uspeńskim w Moskwie a odpisy ich w Radzie Państwa, Senacie i Synodzie w Petersburgu. Pobudki tak niezwykłego postępowania Aleksandra, które w następstwie miało wywołać nieobliczalne powikłania przy zmianie tronu, nie są całkiem przejrzyste; zdaje się wszakże, że względ na sprawę polską odgrywał tu rolę wybitną. W. Książę Konstanty, zdeklarowany pierwotnie wróg wszystkiego co polskie i dotychczas przeciwnik zamierzeń polsko-litewskich cesarza, odtąd, w miarę

osiedzenia się w Warszawie a zwłaszcza od czasu małżeństwa z księżną Łowicką poczynął na swój sposób, pomimo wszelkich zboczeń i dziwactw nieposkromionego temperamentu, zżywać się z Polską; uczyniony w istocie wspólnym wielkorządcą i Królestwa i Litwy, uosabiał on faktycznie myśl inkorporacyjną, napoczętą w zakresie wojskowości polskolitewskiej pod jego łączną komendą; otrzymywał tym sposobem jakgdyby dożywotnią indemnizację za swoje zrzeczenie się korony wszechrosyjskiej pod postacią rodzaju udzielnosci w Królestwie i na Litwie; można było przypuszczać, że tę indemnizację, to wielkorządztwo dożywotnie on potrafi utrzymać naprzeciw Mikołaja, że tedy zjednoczenie polskolitewskie samą siłą rzeczy stanie się faktem dokonanym, — że jednakowoż, pod poręką bezwzględnego brzmienia aktu renuncyacyjnego i nieodwołalnej onego konfirmacji przez manifest cesarski, stanie się to bez ujmy dla Rosyi, bez groźby rozpołowienia państwa. Takie lub podobne konsyderacje kierowały zapewne osobliwszem zachowaniem się Aleksandra w tej materii arcydoniosłej, którą wszakże, koniec końcem, zgodnie z właściwą sobie metodą półśrodków i niedomówień, on rozstrzygnął w sposobie połowicznym, dwuznacznym i niebezpiecznym, zostawiając ostateczne rozwiązanie na łasce przyszłych losów.

Tymczasem stopniowa odmiana reakcyjna, dokonywająca się w duszy Aleksandra pod wpływem wyłuszczonych różnorodnych czynników, odbić się musiała na bezpośrednim jego stosunku do Królestwa a mianowicie przyłożyć się do dalszego pogłębienia tego ujemnego zwrotu, jaki zaznaczył się już w czasie drugiego Sejmu warszawskiego 1820 r. Najbliższym dosadnym symptomatem takiego zwrotu były reskrypty wydane w Opawie (9 grudnia 1820 r.)

o udzieleniu dymisji liberalnemu Stanisławowi Potockiemu, ministrowi wyznań religijnych i oświecenia publicznego, z degradacją na ministra stanu bez teki i pozostawieniem w Radzie Stanu i Administracyjnej, oraz mianowaniu na jego miejsce kreatury Nowosilcowa, prawdziwego, jak go zwano »ministra ociemnienia«, Stanisława Grabowskiego. Potocki, oddawna już zagrożony na swem stanowisku, dobił się wydaniem wiosną i latem t. r. rozgłośnego pisma przeciw duchowieństwu, »Podróży do Ciemnogrodu«; równocześnie, jako wielki mistrz wolnomularstwa polskiego, ugrzązł w drażliwych komplikacjach politycznych, wtedy właśnie roznieconych w masoneryi warszawskiej; skorzystały z tego wrogie mu żywioły krajowe, zapatrujące się na działalność i powodzenie kongreganistów francuskich, i sprzymierzywszy się z Nowosilcowem, obaliły nienawistnego ministra. Odtąd też, aż do końca Królestwa, wniesiony tu został w rzeczach wyznaniowo-oświatowych skrajnie nietolerancyjny, wsteczny i zaczepny duch kongregacyjny francuski, z równą szkodą dla Kościoła, jak dla kraju. Wówczas także, już zapewne w Opawie, a niewątpliwie zaraz potem w Lublanie, ułożone było oddanie ministryum skarbu przytomnemu na obu kongresach ks. Lubeckiemu, uchodzącemu wtedy nie bez powodu za »fuzyonistę«, Litwina obcego duchowi Królestwa, powolnego wyższym nakazom, służbistę i przyjaciela Nowosilcowa. Zarazem sprawy skarbowe, jako najslabsza podówczas strona organizacji państwowej Królestwa, wzięte zostały za punkt wyjścia usiłowań, zagrażających samemu bytowi konstytucyjnemu kraju. Wyzyskując nieostrożne zażalenia minionego Sejmu z powodu deficytu budżetowego, usiłował mianowicie Nowosilcow podsuwane przez siebie już wtedy Aleksandrowi pomysły anty-

konstytucyjne urzeczywistnić w postaci okrojenia nadanych urządzeń ustawodawczych pod pozorem wykazanej rzekomo niezdolności materialnej kraju do pełnego ich udźwignięcia. Wysadzoną została przez Namiestnika w kwietniu 1821 r. »Deputacya do podania projektu zmiany systematu administracyi krajowej w celu zaprowadzenia w wydatkach skarbowych oszczędności«; a nie było wcale do przewidzenia, do jakich granic może zostać posuniętą owa »zmiana systematu administracyi«, popierana przez zdeklarowanego wroga samej odrębności konstytucyjnej Królestwa, jakim był Nowosilcow.

W końcu maja 1821 r. Aleksander, wracając z Lublany, zatrzymał się przez dwa dni w Warszawie. Niecierpliwie oczekiwał go Nowosilcow i niezwłocznie, w sam wieczór przyjazdu, doręczył mu wygotowany oddawna ogromny raport ogólny o stanie Królestwa i środkach »utwierdzenia w niem dobrego porządku na zasadach religii i moralności«. Było to istne arcydzieło sprytu i pracowitości mistrzowskiego denuncyanta, ogarniające w formie nader przejrzystej wszystkie objawy życia publicznego a obliczone na to, aby je wszystkie wystawić w barwach ponurych, w świetle tego podejrzliwego i wstecznego nastroju, jaki z narad kongresowych przywoził monarcha. Pod takim też, bądź pesymistycznym, bądź wręcz donosielskim kątem widzenia komisarz cesarski omawiał tu kolejno »ducha publicznego«, »prawodawstwo« i »finanse« Królestwa; najtroskliwiej oczywiście rozszerzał się nad »duchem publicznym«, a więc prasą, teatrem, cenzurą, wychowaniem publicznym, wreszcie — *last not least* — związkami tajnymi wogóle a wolnomularstwem polskim w szczególności; załączał nadto osobny »memoryał« o sejmikach, komisjach i radach wojewódzkich, Radzie Stanu, Senacie i Sejmie,

gdzie doradzał na początek reformę Rady Stanu i wprowadzenie do niej »członków nadzwyczajnych« z osób »najlepiej znanych ze swego przywiązania do W. C. M.«. Nazajutrz po przybyciu cesarza wystosowane zostały jego imieniem dwie nader znamienne odezwy ministra sekretarza stanu Sobolewskiego do Rady Administracyjnej (25maja 1821 r.): w jednej król polecał Radzie uwzględnienie dołączonego memoriału biskupów polskich, mieszczącego potępienie całej dotychczasowej gospodarki Potockiego i żądanie odpowiedniej gruntownej reorganizacji wydziału wyznań i oświecenia; w drugiej, z powodu chronicznych niedoborów skarbowych, stawiał brzemiennie groźbą pytanie: »czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej organizacyi wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczwszy, ulegć zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości?« Zresztą Aleksander tym razem, w ciągu parudniowego ledwo pobytu w Warszawie, bardzo mało udzielał się. Był, jak zwykle, na parady, ale nawet względem wojska polskiego zachowywał się z pewną rezerwą. Jeszcze za zeszłorocznej jego obecności na drugim Sejmie były wydarzyły się pewne wypadki niesubordynacyi, podchorążego Migurskiego i towarzyszy, skazanych wówczas na śmierć a przez niego ulaskawionych na zamknięcie w twierdzy Zamościu; obecnie, po buncie pułku Siemionowskiego skłonny był patrzeć podejrziwszem okiem na tego rodzaju wydarzenia w wojsku polskim. Nieufność, zbudzona w nim przeciw żywiołom wolnościowym w Europie i Rosyi, widocznie teraz poczyniała zatruwać do reszty jego stosunek do całego społeczeństwa polskiego. Upoważnił zaraz W. Księcia Konstantego do przedsięwzięcia najsurowszych środków zapobie-

gawczych i zalecił mu, w myśl skazówek Nowosilcowa, wzmocnienie policyi tajnej w Królestwie. W ogólności, niniejsza krótka bytność Aleksandra w Warszawie w 1821 r. nie była bez głębszego znaczenia, gdyż oznaczała udzielenie jego sankcyi osobistej bezwzględnemu odtąd kursowi wstecznemu w codziennej praktyce rządu warszawskiego a zarazem początek właściwej ery prześladowań politycznych w Królestwie i na Litwie.

Wkrótce po wyjeździe cesarza, latem t. r. zaszło znów wydarzenie, przypominające sprawę Pogonowskiego z przed lat dwóch, a mianowicie dokonana wśród niezwykłych okoliczności sensacyjna ucieczka Migurskiego i dwóch towarzyszy z Zamościa, niefortunna zresztą, zakończona pochwyceniem zbiegów i wymierzeniem im straszliwej kary kilkuset palek. Drobne to stosunkowo zajście przyczyniło się do rozjątrzenia i zaniepokojenia W. Księcia Konstantego, którego nieludzką pasyę i chorobliwą podejrzliwość tem łatwiej mógł podniecać i wyzyskiwać Nowosilcow, wybijający się już coraz widoczniej na stanowisko sternika powszechnej w kraju reakcyi. Pod jego to kierunkiem osobistym, na mocy zostawionych przez Aleksandra poleceń, dokonana została niezwłocznie reorganizacya policyi tajnej, uskutecznione przeobrażenie ministeryum wyznań i oświecenia przy współudziale wysługującego się nowego ministra Grabowskiego, a zarazem przedsięwzięty cały szereg zarządzeń celem obostrzenia cenzury oraz reglamentacyi szkolnictwa na wzór najsurowszej dyscypliny klerykalno-policyjnej stosowanej wtedy w dziedzinie wychowania publicznego, z natchnienia Metternicha a pod przewodem Sedlnitzkiego, w klasycznym kraju zacofaństwa i ucisku, Austrii owoczesnej. Dominująca rola Nowosilcowa uwydatniała się odtąd i utrwa-

łała tem bardziej i skorzej, im mniej oporu i przeciwwagi spotykał on obecnie w składzie rządu warszawskiego. Czartoryski, eliminowany z rządu, a systematycznie trzymany zdaleka przez nienawiść W. Księcia i podejrzenia cesarza, nie ukazywał się ostatnimi czasy w Radzie Administracyjnej i nawet jako senator wojewoda nie był przytomny na drugim Sejmie. Najtęższa teraz głowa w rządzie, Lubecki, mianowany w lipcu 1821 r. ministrem skarbu, wprawdzie niebawem miał wejść w kolizyę z Nowosilcowem, później wprost na niego uderzyć i równie dzielnie jak skutecznie wziąć przeciw niemu obronę sprawy krajowej, tymczasem jednak, o ile nie szedł mu uczynnie na rękę w aktualnych rzeczach śledczopolicyjnych, starannie unikał zbytniego zadzierania z nim i wogóle narażania się w takich i podobnych materyach. Prezydium Senatu, po zgonie Stanisława Potockiego, jesienią t. r. zaofiarowane ordynatowi Stanisławowi Zamoyskiemu, po pewnem wahaniu było przez niego przyjęte, w styczniu 1822 r., na wyraźny rozkaz cesarski. Zamoyski, jakkolwiek szwagier Czartoryskiego, nierównie niższej atoli próby charakter, człowiek osobiście niezły, politycznie zgoła kruchy, zbyt troskliwy o interes rodowy i zabezpieczenie licznego potomstwa, obowiązany do wdzięczności W. Księciu Konstantemu i Nowosilcowowi za rozliczne dobrodziejstwa, między innemi za bardzo lukratywną dla siebie a niepomysłną dla skarbu sprzedaż miasta Zamościa wydziałowi wojny, wstępował na tę fatalną drogę wysługi, koncesyi i pakowania ze swoim sumieniem obywatelskiem, która miała go doprowadzić do przewodniczenia w Komitecie Śledczym, zupełnej depopularyzacji wśród własnego społeczeństwa, wykreślenia z listy senatorów przez Sejm rewolucyjny i samotnej w zgryzotach

śmierci na obczyźnie. Jak dobrze już wtedy podkopaną była powaga najwyższych instytucji reprezentacyjnych kraju, o tem, obok wniesionych w sierpniu 1821 r. na Radę Administracyjną surowych odezw monarszych z powodu »okoliczności ostatniemu Sejmowi towarzyszących«, świadczył świeży skandaliczny incydens w styczniu 1822 r. Z rozkazu Namiestnika zostały mianowicie skonfiskowane przez policję w źle widzianej skutkiem liberalizmu właściciela drukarni Glücksberga składane tam na mocy uchwały senackiej arkusze dziennika sejmowego minionych obrad Senatu 1820 r. i dalszy druk dziennika wstrzymany. Zarządzenie to, inspirowane przez Nowosilcowa a samowolnością swoją kompromitujące w wysokim stopniu konstytucyjną niezawisłość Senatu, zostało przez nowego prezesa, Zamoyskiego, przyjęte bez żadnego oporu, z pokorną nawet deferencyą. Również w początku 1822 r. Ignacy Sobolewski, mąż dotychczas niedoceniony, a jeden z najniepospolitszych i najgodniejszych sług sprawy narodowej, usunięty został faktycznie z wpływowego stanowiska ministra sekretarza stanu; miejsce jego zajął Stefan Grabowski, niepozbawiony zalet, sumienny, ścisły, lecz bez wyższego moralnego autorytetu Sobolewskiego, prosty wykonawca woli monarszej.

Wobec podobnych warunków Nowosilcow, niczem niekrępowany, mógł gospodarować swobodnie i istotnie wpływ jego na sprawy polskie odtąd przez następne czterolecie, 1821 — 1825 r., wyrastał do takich rozmiarów, jakich ani przedtem ani później nigdy nie osiągał. Główny środek, używany przez niego dla utrwalenia tego wpływu, polegał na tem, aby zapomocą nieprzerwanej, jaknajczęstszej, bezpośredniej komunikacji z cesarzem podtrzymywać w nim i potęgować ustawicznie owo trwożne, podej-

rzliwe usposobienie, jakie za ostatniej jego bytności w Warszawie najwyraźniej już dawało się rozpoznać i przybierało znaczenie górującego czynnika przyszłej jego dyrektywy politycznej. Nowosilcow uzyskał wtedy pozwolenie posyłania cesarzowi z Warszawy raportów cotygodniowych, niezawisłe od sprawozdań w rzeczach specjalnych lub nagłych; odąd też, od lata 1821 r., korzystał z tego przywileju jaknajobficiej i literalnie zasypywał Aleksandra nieustannemi doniesieniami o śledztwach, aresztach, spiskach polskich, nie dając mu poprostu opatrzyć się, odetchnąć, oszołamiając go, suggestyonując po mistrzowsku, pograżając coraz głębiej w dusznej atmosferze strachów i prześladowań. Rozczytując się dziś w tych donosach komisarza cesarskiego, zdumiewać się przychodzi tyleż nad niewyczerpaną jego pomysłowością i niezrównanym kunsztem wyzyskiwania wypadków najdrobniejszych albo i czystych fikcyi, ile nad konsekwencyą i umiejętnością psychologiczną, z jaką on umiał przystosowywać swoje sposoby suggestyjne do właściwości duchowych swego cesarskiego *medium*. Zresztą podobne zupełnie wrażenia odbierał Aleksander jednocześnie z innych jeszcze źródeł. Tak więc, wśród dokumentów poufnych, znalezionych w jego gabinecie po jego śmierci, mieściło się kilka tajemniczych listów anonimowych, treści spiskowej, dotyczących Polski a pochodzących widocznie również z 1822 r.; samo zaś już dochowanie tych interceptów wśród najważniejszych papierów cesarza świadczy dostatecznie, jak wielkie on przypisywał im znaczenie. Skądinąd znów istnieją skazówki, że, wobec obostrzającego się w tym czasie naskutek rewolucyi greckiej przesilenia wschodniego, zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Portą i otwartej ciągle groźby wojny rosyjsko-tureckiej, gabinety wiedeński

i londyński, najmocniej zainteresowane w niedopuszczeniu wybuchu tej wojny, podejmując rozległą akcję dyplomatyczną celem powstrzymania Aleksandra od decyzji wojennej, między innymi starały się także oddziaływać na niego hamując postrachem wybuchu powstańczego w Królestwie Polskiem na wypadek zaangażowania wojsk rosyjskich w kampanii tureckiej, i że niektóre rzekome intercepty, napomykające o podobnej ewentualności, były poprostu fabrykatem angielskim lub austriackim, zręcznie podsuwane z rozmysłu po to tylko, żeby wpadły w ręce policji rosyjskiej, dostały się przed oczy Aleksandra i wywarły na nim pożądany zba wienny efekt zastrasżający. Wszystko to razem składało się jaknajniepomysłniej dla prawidłowego ukształtowania się życia konstytucyjnego w Królestwie. Według konstytucyi najbliższy Sejm codwuletni przypadał właśnie na r. 1822; były już nawet czynione odpowiednie przygotowania i to całkiem niezwykle, niepraktykowane przed poprzednimi dwoma Sejmami. Ułożona była mianowicie obszerna rządowa akcja wyborcza celem wprowadzenia do Izby poselskiej kreatur rządowych a niedopuszczenia obioru niemiłych kandydatów opozycyjnych, w szczególności Niemojowskiego, wykluczonego przez monarchę osobiście, skutkiem jego zachowania się w czasie zeszłych rozpraw sejmowych. Ostatecznie jednak, z porady Nowosilcowa i działającego pod jego naciskiem Namiestnika, zwołanie Sejmu, jako rzekomo niebezpieczne, grożące ostreni powikłaniami, zostało zaniedbane. Niedosć na tem, w lipcu t. r. Rada wojewódzka kaliska za obiór Niemojowskiego została ukarana rozwiązaniem na czas nieograniczony przez umyślny dekret królewski. Król konstytucyjny stawał

w jawnym zatargu z własnem dziełem konstytucyjnem.

- Aleksander, po widzeniu się z Konstantym w Petersburgu w styczniu 1822 r. i pierwszym wtedy załatwieniu ważnej sprawy jego renuncyacyi, zjechał się z nim ponownie w Wilnie pod koniec maja t. r. na przeglądzie wojsk gwardyjskich i przy tej sposobności uzupełnił jeszcze przysługujące W. Księciu, na mocy dawniejszego Ukazu 1819 r., kompetencye władzy naczelnej w zakresie wojskowo-cywilnym na całym obszarze gubernii litewskich. Jednak do Wilna na spotkanie cesarza przybył również Nowosilcow, który przyniósł z Warszawy pełno świeżego materiału w toczących się tam już doniosłych robotach śledczych; nie omieszkał on poczynić wobec cesarza jaknajgorszego użytku z tych rzeczywistych i fikcyjnych rewelacyi warszawskich; okazaną gorliwością i przenikliwością swoją w odsłonięciu misternie rozdmuchiwanym przez siebie sekretów konspiracyjnych utwierdził się do reszty w zaufaniu monarchy i nawet poczęści opornego dotychczas Cesarzewicza. W drugiej połowie sierpnia 1822 r. Aleksander, przejazdem na kongres weroneński, zatrzymał się przez tydzień w Warszawie. Mało był przystępny, zamykał się w czynnościach oficjalnych, a sycony był znowu wglądaniem w pierwsze stadya rozgrywającej się już sprawy Łukasiewskiego. »Najjaśniejszy Pan — donoszono z Warszawy Czartoryskiemu o tej bytności królewskiej — był jakis zimny z wszystkimi; a nawet kiedy nas, wojsko, chwalił, zdawało się, że te pochlebne słowa więcej ze zwyczaju jak z prawdziwego ukontentowania do nas adresował... Jeżeli Najjaśniejszy Pan za każdym pobylem swoim tak dla nas stygnąć będzie, to podobno złodowacieje projekt połączenia naszych roda-

ków z nami... Balu i zabawy żadnej nie przyjął. Między nas (wojsko) orderów żadnych nie rozdał». W styczniu następnego 1823 r., wracając z Werony, zabawił w Warszawie dni dziesięć. Tym razem więcej był widzialny, ukazał się na balu u Namiestnika, odwiedzał zakłady publiczne, był w Szkole aplikacyjnej, lecz naogół zachowywał w obejściu chłodną i nieufną wstrzeźliwość; wtedy też zapewne ułożył ostatecznie kwestyę zrzeczenia się Konstantego. W końcu lutego t. r. powołał Konstantego na dłuższy, kilkotygodniowy pobyt do Petersburga. W końcu września zjechał się z nim ponownie na wielkich manewrach wojsk polsko-litewskich pod Brześciem: po raz pierwszy ujrzano tutaj widok niezwykle, niebywały, około 70.000 świetnie wyćwiczonego żołnierza, pochodzącego wyłącznie z ziem b. Rzpltej polskiej, w mundurze granatowym i zielonym z jednakiem wyłogiem i wypustką, pod znakiem Orła Białego i Pogoni, sprawiającego się przed imperatorem - królem polskim; ale i tym razem, poza wspaniałą wystawą wojskową, w kwaterze głównej cesarskiej w Brześciu szły swoją koleją zatrute czynności śledcze, przeniesione już, jak zaraza, z Królestwa na Litwę. Wreszcie w początku listopada t. r. — po spotkaniu się z cesarzem austriackim Franciszkiem I w Czerniowcach, — Aleksander zjechał się z W. Księciem Konstantym w Zamościu po raz czwarty w tym roku. Te tak wyjątkowo częste narady monarchy z rzeczywistym jego w Polsce zastępcą odpowiadały dalszemu dotkliwemu pogorszeniu się stosunków krajowych; w istocie też niniejszy rok 1823 oznaczał nader wydatne zaostrożenie i rozszerzenie akcji prześladowczej przez przeniesienie jej z Warszawy do Wilna w najohydniejszej postaci.

Czartoryski, wyparowany z Królestwa, lecz jako

kurator wileński czynny na Litwie i bardziej poniekąd, niż ktokolwiek inny, za Litwę i jej losy odpowiedzialny, w tej chwili, krytycznej tyleż dla niego osobiście ile dla powszechnej sprawy polsko-litewskiej, przedsięwziął ostatnią próbę obrony kraju i upamiętania Aleksandra. Poprzednio już, choć przez lat kilka od pierwszego Sejmu 1818 r. nie widział cesarza, nie wahał się on pokilkakroć zwracać się do niego pisemnie z otwartem, odważnem, jak zwykle, wstawiennictwem w zagrożonych najżywotniejszych interesach Królestwa i narodu. Tak, w sierpniu 1820 r. w czasie drugiego Sejmu, zdaleka, aż z Genui, pisał cesarzowi do Warszawy z wyrzutem o »wyłomach poczynionych w konstytucyi« i przypominał »prowincye polskie, zamknięte do t y c h c z a s w granicach wewnętrznych Cesarstwa«. W sierpniu 1821 r., wobec fatalnego zwrotu ustalonego po ostatniej bytności monarchy w Warszawie, wystosował do niego z Sieniawy obszernie i uderzająco śmiałe pismo ostrzegawcze. Stwierdzał tu bez ogródek, że »umysły w Polsce są pogrążone w niepewności nadzwyczajnej i zupełnem zwątpieniu«; przewidywane jest okrojenie konstytucyi, pogwałcenie niepodległości sądownictwa, zwichnięcie wychowania publicznego; pozorowane są wprawdzie te groźby słabością finansową Królestwa, lecz jest ona wszak tylko wynikiem jego skurczonej postaci terytoryalnej, uznawanej pierwotnie przez samego jej twórcę jedynie za tymczasową »podwalinę wstępną« (*pierre d'attente*), która dopiero winna zostać rozwinięta podług »wspaniałomyślnej obietnicy zjednoczenia wszystkich dzielnic polskich pod Wazsem berłem i pod rządem narodowym«; w istocie źródło złego spoczywa »we własnej myśli W. C. M.«, gdyż wedle powszechnego mniemania »poglądy i uczucia Wasze od pewnego czasu zgoła odmieniły się i są

biegunowo przeciwne temu, czem były dawniej», podobna zaś odmiana, najszkodliwsza zarówno dla Polski, jak dla samego cesarza, najwidoczniej zewnątrz, z obcej i wrogiej strony jest powodowana; »zaklinam W. C. M. — to ostrzeżenie końcowe dobrze świadczyło o przenikliwości byłego ministra spraw zagranicznych, — abyś był niezmiernie na ostrożności względem insynuacji i wpływów gabinetów obcych«, których »najpierwszym celem, najgłówniejszym interesem jest poniżenie Was w opinii Europy, odebranie Wam miłości i podziwu narodów, i pozbawienie Was tym sposobem znacznego zasobu potęgi Waszej«. Gdy te refleksje pisemne nie znalazły posłuchu, Czartoryski w maju 1822 r., za bytności cesarza w Wilnie, spróbował czynić mu ustne przedłożenia w tym samym duchu, doradzał koniecznie zwołanie Sejmu w tegorocznym terminie konstytucyjnym, przypominał znowuż sprawę wcielenia Litwy, lecz nietylko skutku żadnego nie osiągnął, ale nawet, jak się zdaje, jego uwagi źle były przyjęte. Po upływie roku, w maju 1823 r. wypadło mu w Warszawie z ust W. Księcia Konstantego w formie jaknajostrzejszej usłyszeć pierwszą wiadomość o nowej burzy prześladowczej, rozpętanej właśnie przez Nowosilcowa nad szkolnictwem wileńskim, wnet nad całem litewskim. Odtąd stanowisko Czartoryskiego, już jako kuratora wileńskiego, w najwyższym stopniu było zagrożone. Owóż w takich mianowicie ciężkich, niemal beznadziejnych warunkach, podjął on ostatnią próbę rozmówienia się z Aleksandrem, za jego przejazdów jesiennych 1823 r. Przybywszy umyślnie podczas manewrów wrześnieowych do Brześcia, nie mógł on tam jednak — co za zmiana stosunków i czasów — nawet dostać się do osoby cesarza na rozmowę poufną; po rozlicznych dopiero trudnościach i peregrynacjach

udało mu się nareszcie w październiku widzieć się z Aleksandrem po drodze w Wołosowcach. Znalazł go napozór »daleko łagodniejszym i spokojniejszym, niż w Wilnie w 1822 r.«, ale to były tylko pozory. »Rozmowa była krótka, na samem wsiadaniu, przerywana nieustannym pośpiechem i chęcią prędkiego jej zakończenia«, była »naglona«, trwała ledwo pół godziny. Czartoryski wyluszczyć musiał przykre sprawy aktualne wileńskie, ofiarował swoją dymisyę z kuratorstwa. Ale zarazem, wedle przygotowanej zapiski, poruszył też najboleśniejże zagadnienia zasadnicze i to po swojemu, w słowach jasnych i mocnych. »Cały kraj — mówił — czuje, że W. C. M. już mu dobrze nie życzysz. Kraj nie ma więcej zaufania do uczuć W. C. M. Kraj obawia się, że wszystko będzie zniszczone co mu dałeś, i dostrzega to dzieło zniszczenia w dokonanych już gwałtach... Największem naszym nieszczęściem jest nastrój trzech osób, stanowiących o losie naszym (Konstantego, Zajączka, Nowosilcowa). W. Książę jeszcze z nich najlepszy, bo działa z przekonania, zasady, temperamentu, ...może byłoby właściwiej oddać mu władzę cywilną razem z wojskową i zrobić go wicekrólem..... W. C. M, pragniesz zmienić konstytucyę. Ale coż właściwie niedogadza Mu w tej konstytucyi, cóż w niej Go krępuje? Nie wolno nic w niej zmienić bez zgody Sejmu. Zresztą byłby sposób uzyskania takiej zmiany jaką W. C. M. uznałbyś za nieodzowną, uzyskania w tym względzie ofiar (od Sejmu), o ile nie niweczyłyby one narodowości. A sposób ów polegałby na tem, żeby wniosek podobny wypadł jednocześnie z wcieleniem sześciu gubernii (litewskich); wcielenie wynagrodziłoby za wszystko. Wtedy również byłaby chwila do zamianowania W. Księcia wicekrólem«. Tutaj dotknął Czartoryski koncepcyi arcydoniosłej, tkwiącej istotnie

w głowie Aleksandra i poniekąd uwydatnionej praktycznie w treści Ukazu 1819 r. o władzy wyjątkowej nadanej Konstantemu na Litwie, t. j. koncepcji polegającej na zrównoważeniu prawnopolitycznego aktu inkorporacji przez ścieśnienie prawnospołecznej poręki konstytucyjnej. A dalej równie trafnie jak dosadnie obnażył denuncyacyjną taktykę Nowosilcowa, mającego w niej »sposób dworowania, uczynienia sobie przyjemnym, niezbędnym, nadania sobie pozorów gorliwości i powagi..... Czyliż W. C. M., niepokojony ustawicznie dostarczaniem sobie doniesieniami, ...nie postrzegasz się, że mają one na celu wystawić Mu wszystko w świetle najgorszym, rozjuszyć Go, zniechęcić do nas, nigdy nie zmniejszać błędu lecz zawsze powiększać, nigdy nie osłaniać jakiego uchybienia lub niewłaściwości ani im zapobiegać zaraz na miejscu, lecz zawsze rozdmuchiwać je, zawieszać na wielkim dzwonie, uczynić źródłem całego szeregu nowych kłopotów i klęsk dla kraju a przykrości i troski dla W. C. M.?« Nareszcie dotknął także osobistego swego stosunku do cesarza: »Nie wiem do prawdy, jakiego to rodzaju nieufność ja budzę w W. C. M. Jeśli winieniem ją temu, że kocham swoją ojczyznę, to wszak jest to wiadomem W. C. M. od lat 28, odkąd mam szczęście być Mu oddanym. Wszystkie moje pragnienia zmierzają do tego, aby ujrzeć gubernie polskie złączone z Królestwem, a Królestwo pod berłem W. C. M. Pragnąłbym co prawda, abyśmy byli inaczej rządzeni, abyśmy stanowili Królestwo osobne, nie będące częścią Cesarstwa, lecz jedynie pod tym samym monarchą, tak jak Hanower. Obecnie jesteśmy poddanymi Rosyan, a to być nie może. Oto wszystkie moje życzenia: pod jednym berłem, — bylibyśmy tym sposobem szczęśliwsi i bezpieczniejsi niż pod berłem oddzielnem.

Oto cały powód nieufności, jaką mogę budzić. Ale nieszczęściem W. C. M. jest, że nie wierzysz nikomu i że nie umiesz czynić różnicy między uczciwym człowiekiem a obłudnikiem». Takim tonem jeden tylko Czartoryski mógł przemawiać do najpotężniejszego na świecie pana. Ale głos jego przebrzmiał bez wrażenia, próżny był apel do zblakłych lub rozwianych ideałów, próżne wzruszanie popiołów wygasłej oddawna przyjaźni. Cesarz przyjął dymisyę Czartoryskiego z kuratorstwa, pożegnali się obadwaj po raz ostatni i rozstajnymi poszli drogami.

W następnym 1824 r. Aleksander, w ciężkiej depresji fizycznej i duchowej, — w tym roku po raz pierwszy mocno zapadł na zdrowiu i stracił jedyną córkę, — bądź zamknięty u siebie w Carskiem Siole, bądź w rozjazdach po najdalszych krańcach wschodnich imperyum, unikał Królestwa Polskiego i Warszawy. W lutym t. r. ściągnął tylko na krótki pobyt Konstantego do Petersburga. Ale sprawy polskie nie przestawały go zaprzątać. Wypadło zlikwidować śledztwa polityczne warszawskie i wileńskie i udzielić sankcyi wynikłym z nich drakońskim wyrokom. Wypadło też nareszcie zająć stanowisko wobec konieczności zwołania zwłóczzonego Sejmu polskiego a zarazem wobec samej zakwestyonowanej konstytucyi Królestwa. Aleksander doszedł już w tym czasie do postanowienia zmiany konstytucyi, lecz jeszcze w pewnej mierze odczuwał, że sam tego wprost uczynić nie jest mocen, wołałby pójść drogą pseudo-legalną, a więc zwołać Sejm, zapłacić go zbiorem wybranych pod presyą rządową kreatur i uzyskać od niego petycyę dopraszającą się od tronu okrojeń konstytucyjnych. Sam podówczas, w 1824 r., nakreślił w takiej myśli dwie ciekawe zapiski własnoręczne: projekt »adresu przedstawicieli Królestwa Polskiego«, gdzie »błagają

go«, aby celem poskromienia »ducha demagogicznego« zechciał zaprowadzić »zbawienne zmiany (*amendements*) w Ustawie konstytucyjnej i Statutach organicznych«; oraz projekt »prawideł« dla Sejmu, stanowiących, iż każdy senator lub poseł wedle uznania prezydującego podlega wezwaniu do porządku, odebraniu głosu, wreszcie pozbawieniu godności poselskiej i prawa reelekcji. Ostatecznie jednak uznał za pewniejsze obrać metodę odwrotną, z góry na własną rękę znieść poręczoną konstytucyjnie jawność sejmową, i dopiero ubezpieczywszy się w ten sposób, stanąć przed okielznanym Sejmem. Uzasadnienie i wygotowanie odpowiedniego aktu, równającego się jednostronnemu odwołaniu jednej z najkapitałniejszych poręk Ustawy konstytucyjnej, a więc zamachowi stanu, za pośrednictwem W. Księcia Konstantego polecił Nowosilcowowi. Ten już w czerwcu 1824 r. wywiązał się skwapliwie z powierzonego sobie zadania, przyczem nietylko wypracował samą redakcję projektowanego zarządzenia specjalnego, lecz w dołączonych wywodach, z głębokiem ujęciem najistotniejszej strony rzeczy, położył nacisk na ogólną kwestyę zasadniczą, która bądźco bądź niepokoiła Aleksandra a której rozstrzygnięcie twierdzące otwierało drogę dalszym dowolnym wyłomom w Ustawie albo i całkowitemu jej zniesieniu, t. j. kwestyę, czy król mocen jest modyfikować konstytucyę jednostronnie, bez Sejmu, wedle swego widzimisia. »Gdyby zarzucano, — wywodził mądrze Nowosilcow, — że W. C. M. jesteś związany własną swoją wolą i że względem zmian, jakie pragnąłbyś wprowadzić do niektórych artykułów konstytucyi, sam sobie przepisałeś zasady, niedopuszczające zmian podobnych, to na to odpartoby: naprzód, że ponieważ Ustawa była nadaną samorzutnie (*de propre mouvement*), nic przeto nie

krępuje Prawodawcy w Jego zamiarach wprowadzenia do niej zmian, w tym samym duchu poczętych...; następnie zaś, że cesarzowie niemieccy po swej koronacyi składali przysięgę na zachowanie kapitulacyi, królowie angielscy przysięgają na konstytucyę, — że w niniejszym atoli wypadku nic podobnego nie ma miejsca, gdyż W. C. M., przewidującym niejako duchem wiedziony, zadekretował wprowadzić w § 45 konstytucyi, że Jego następcy będą koronowani się w stolicy Królestwa i przy tej sposobności zaprzysięgną utrzymanie Ustawy, ale w ten właśnie sposób, przewidującą mądrością Swoją, zastrzegł dla Siebie swobodę wprowadzenia do tej Ustawy takich zmian, jakie za niezbędne uznał. Po pewnych jeszcze wahaniach, w lutym następnego 1825 r. wydany został istotnie Artykuł Dodatkowy, znoszący jawność sejmowania, a jednocześnie, po pięcioletniej przerwie, nastąpiło zwołanie trzeciego Sejmu.

Na ten swój Sejm ostatni przybył Aleksander do Warszawy w końcu kwietnia 1825 r., i znowuż, po ostatnich przelotnych bytnościach, zabawił tu czas dłuższy, ponad termin sejmowy, przez tygodni siedm. Zanosilo się zrazu na przykry zatarg z powodu niedopuszczenia na Sejm, ani nawet do miasta, Niemojowskiego, wykluczonego osobiście przez cesarza; uwięziono kilku manifestantów, asystujących niedoszłemu posłowi kaliskiemu, których zresztą traktowano łagodnie i zaraz po Sejmie wypuszczono. Niezawisłe od tego incydensu, rząd do otwierającego się Sejmu przystępował nie bez poważnych obaw, z całym arsenałem najrozleglejszych środków ostrożności; przedsięwzięto wszelkiego gatunku zarządzenia zapobiegawcze, rozłoczono sieć policyjną nad całym miastem a zwłaszcza nad Zamkiem Królewskim

i Izbą poselską. Jednakowoż naogół usposobienie samego Aleksandra zdawało się być lepszem i przyjaźniejszym dla kraju, niż w minionem ciężkiem pięcioleciu, jakgdyby on swoją podejrzliwość i swój instynkt samowładczy już zdążył dostatecznie nasycić dotychczasową represyą, która już tyle pochłonęła ofiar, oraz dokonaniem przez Artykuł Dodatkowy pogwałceniem konstytucyi, i jakgdyby poczuwał się do konieczności zaznaczenia pewnych przynajmniej widoków nawrotu i odszkodowania. Nazajutrz po przybyciu wystosował nadzwyczaj serdeczne pismo do obecnej w Warszawie starej księżny Izabeli Czartoryskiej, matki nieobecnego na Sejmie ks. Adama; pośpieszył ją odwiedzić, podawnemu dawał wyraz swoim życzliwym dla Polski intencyom, zwłaszcza w kapitalnej sprawie litewskiej, której żywym niejako wyobrażeniem był wszak dom Czartoryskich. Podobnież tym razem w poufnych rozmowach z W. Księciem Konstantym i księżną Łowicką dwukrotnie deklarował się stanowczo, że myśli wcielenia gubernii litewskich nie wyrzekł się bynajmniej, że jedynie wykonanie jej do sposobnej odłożył pory; z tem samem oświadczeniem wynurzał się również wobec osób postronnych, wojskowych i cywilnych. Wtedy też, za niniejszego ostatniego swego pobytu w Warszawie, nakazał, jak wyżej zaznaczono, wprowadzić w Korpusie Litewskim na mundurach polską barwę amarantową zamiast pąsowej. Sejm ze swej strony wszelkich dołożył starań, aby żadnego nie dostarczyć pozoru do zniechęcenia monarchy; wszystkie bez wyjątku przełożenia rządowe zostały przyjęte; zarówno w Senacie jak w Izbie poselskiej nawet ze strony opozycyjnej z rozmysłu unikano najbaczniej wszelkich ostrzejszych wycieczek, choć do nich ostatnie wypadki aż nadto dostarczały powodów; żaden

dysonans nie zakłócił powagi obrad i dziwnie umiarkowanej, niemal uległej postawy Sejmu. Aleksander w dzień zamknięcia pożegnał Sejm łaskawem orędziem, w którym nawet dawniejsze przyrzeczenia wyraźnem, choć przyciszonym odzywały się echem. »Spełniliście — wyrzekł — oczekiwania ojczyzny waszej i usprawiedliwiliście moje zaufanie. Upragnieniem mojem będzie, żebym Was przekonał, jaki wpływ postępowanie Wasze mieć będzie na waszą przyszłość«. Tegoż dnia podpisał nominację zacnego Ignacego Sobolewskiego na ministra sprawiedliwości. Nazajutrz zrana wyjechał traktem kowieńskim, odprowadzany do Pułtuska przez W. Księcia Konstantego. Po raz ostatni żegnał się z bratem i z Królestwem Polskiem: zanim minęło pół roku, był trupem.

Na takim to tle ogólniejszem, wyznaczonem tutaj w możliwie zwięzłym skrócie, w uproszczonej niejako projekcyi pewnych najniezbędniejszych zwikłanych linii wytycznych, — miała roztoczyć się właściwa robota Łukasińskiego, poczęta nasamprzaw pod znakiem Wolnomularstwa Narodowego.

ROZDZIAŁ III.

WOLNOMULARSTWO NARODOWE.

Narody wolne nie znają związków tajnych we właściwem znaczeniu słowa. To jest klątwa narodów jarzmionych. To jest trucizna, którą pędem samozachowawczym nieci z siebie samorzutnie ustrój narodowy, toczony chorobą niewoli.

Stąd sąd jedynie sprawiedliwy o związkach tajnych. Bywają one wynoszone w czambuł jako objaw cnoty najwyższej i wyłączna droga zbawienia. Bywają potępiane w powszechności jako owoc śmiertelnego grzechu i niechybna droga zguby. Nie są jednym ani drugim. Są wynikiem i symptomatem wraz nieuniknionym i niezdrowym pewnych warunków przymusowych a ujemnych. Są wśród takich warunków złem koniecznem, czemś nieraz absolutnie koniecznem, czemś zawsze bardzo złem.

Istnieje dość rozpowszechniona legenda o osobliwszem jakoby uzdolnieniu i skłonnościach polskich, szczególniejszej niejako predestynacji psychicznej polskiej do tajnych dążeń i działań spiskowych. Wyszła ta opinia ze źródeł sąsiedzkich, trójrozbiorczych, od gabinetów, polityków, uczonych i publicystów pruskich, austriackich i rosyjskich, tam została

wynaleziona dla zohydzenia Polski i Polaków i stamtąd w świat puszczona. Jest to legenda fałszywa. Odwraca ona naopak najoczywistszą prawdę dziejową. Wszędzie chyba łatwiej dopatrzeć się potęgi czynników spiskowych, czy to na Wschodzie w Rosyi nowożytniej wstrząsanej nieustannie podziemnem ich działaniem, czy na Zachodzie we Francyi bodaj jeszcze od czasów Ligi i Frondy, w Szkocyi lub na Węgrzech, w Hiszpanii lub Włoszech, wszędzie łatwiej niż w Polsce. Nie masz podobno na świecie narodu, który miałby mniej pociągu, mniej talentu do czynności spiskowych, aniżeli naród polski. Nie nadaje się do tego sama natura polska, usposobienie narodowe *par excellence* indywidualistyczne, ekspansywne, otwarte, mowne, aż wpadające w łatwowierność i niekarność, a połączone z wrodzonym głębokiem poczuciem prawności, z dochodzącem aż do formalistyki, do przesady instynktem legalizmu i jawności. Jest to do tego stopnia prawdą, że tutaj w Polsce wymyśloną, urzeczywistnioną i udoskonaloną została owa rzecz pod względem prawnopañstwowym tak w swej naiwnej konsekwencji logicznej sama sobie przecząca i dziwaczna, żywa *contradictio in adjecto*, spisek legalny i jawny, konfederacya i rokosz. To też w wolnej Polsce spiskowała naprawdę, potajemnie i nieprawnie, magnaterya przeciw królowi, krajowi lub między sobą, spiskowała nieraz korona przeciw oligarchii albo i przeciw krajowi: naród — nigdy. Właściwa akcyja konspiracyjna została dopiero temu narodowi narzucona przez przemoc obcą, przez bezpośrednią, namacalną groźbę upadku i zagłady. Tak więc, wobec trzykrotnej zabójczej groźby rozbiorowej, z musu wypadło gotować potajemnie Bar, Maj, Insurekcyę. Ale jeszcze konfederacya barska, choć zbroić się do wystąpienia

musiała w ukryciu, jednak następnie od początku aż do końca starannie przestrzegała form publicznych i legalnych, jeśli nie w szczegółach, to przynajmniej w centralnych swoich czynnościach. Z kolei na Sejmie Czteroletnim innego zgoła nie było sposobu, jak działać konspiracyjnie dla uzyskania jakiej takiej swobody ruchów i uskutecznienia przez zamach stanu zbawiennej reformy Majowej. W wyższej jeszcze nierównie mierze, pod czysto fizycznym już przymusem, odbywać się musiały przedpowstańcze przygotowania cywilno-wojskowe 1793—4 r. Tak samo zaś zupełnie, w następstwie dwudziestolecia pomiędzy ostatecznym upadkiem Rzpltej a podniesieniem Królestwa Polskiego, z wyjątkiem tylko kilkoletniego poczęści oparcia o Księstwo Warszawskie, wszelkie usiłowania popowstańcze w kraju i zagranicą skazane były samą siłą rzeczy na jedynie możliwą tajemną akcyę spiskową.

Usiłowania rzeczone, jednolite względem głównego celu, odzyskania niepodległości narodowej i całości państwowej, uległy przecie na przełomie stulecia, u kresu istności Rzpltej, pewnemu kardynalnemu różniczkowaniu wewnętrznemu. Stało się to pod wpływem dwóch czynników: faktycznego i ideowego, emigracyi ludzi i modyfikacyi pojęć. Były raz po raz trzy emigracye masowe z Rzpltej. Pierwsza barska trwała niedługo, gdyż niewielu tylko nieprzejednanych, w rodzaju Paca, wytrwało na wygnaniu, tłum konfederacki wrychle pogodził się z losem i wrócił do kraju. Druga majowa również była krótka, gdyż wnet wróciła, niosąc powstanie Kościuszki. Trzecia natomiast insurekcyjna i legionowa tulać się musiała przez lat kilkanaście, zanim mogła spłynąć z powrotem do Księstwa Warszawskiego. Ona też właściwie nasampierw — z pominięciem chwilowej

tylko emigracyi napoleońsko-warszawskiej, mającej sobie prawie natychmiast otwarty wstęp do kraju, — wniosła do dalszej ewolucyi politycznej narodu wogóle, a zwłaszcza jego dążeń wyzwolenicznych, żywioł emigracyjny w tem znaczeniu zasadniczem i praktycznem, w jakim został on później doprowadzony do absurdu i wyczerpany z kretesem na ostatnich najdłuższych i najboleśniejszych emigracyach listopadowej i styczniowej. Owóż ten żywioł emigracyjny naskutek samych okoliczności zewnętrznych, wśród jakich rozwijał się już poczynając od 1795 r., pociągał za sobą pewne konsekwencye specyficzne, których nie wyzbędzie się w następstwie, przede wszystkim zaś — rozstrzelenie a poniekąd i obniżenie naczelnej dyrektywy narodowej, stanowisko napoły egzotyczne, napoły oderwane względem krajowych warunków życiowych, wraz z tem skwapliwyszem ciążeniem ku dyrektywie obcej i wpływom abstrakcyjnym zagranicy. To wszystko zresztą było prostą konsekwencyą samej anormalnej istoty emigracyi, która skądinąd, niezawisłe od swych zboczeń, w owej chwili ruiny powszechnej otwierała wszak pod hasłem legionowem jedyną wtedy możliwość nadzieinej służby narodowej. Z drugiej znów strony w tej samej dobie ruiny państwowej dokonywała się głęboka przemiana pojęć społecznych, przygotowana przez Sejm Czteroletni, przyspieszona przez powstanie warszawskie, w gruncie oznaczająca niezmiernie doniosły, zdrowy i postępowy poryw do zdemokratyzowania sprawy narodowej, lecz zarazem psuta i paczona przez naśladowczą dążność do przedwczesnego, doraźnego, czysto zewnętrznego radykalizowania społeczeństwa wzorem ultrarewolucyjnym francuskim. Ta ostatnia dążność, dorwawszy się przełotnie do akcji podczas krwawych rozruchów uli-

cznych warszawskich latem 1794 r., potem przeszczepiona na emigrację, wnosila odtąd i tam i w kraju samym czynniki bądź niedojrzałe, bądź wręcz rozkładowe, do wszystkich niemal robót popowstańczych a szczególnie do tajnych związkowych.

Tędy powstał i rozplodził się na schyłku XVIII wieku t. zw. jakóbinizm polski, ze sztabem swoim w Paryżu, gdzie pierwotnie zajął miejsce wydatne w powstałej tam pod koniec 1795 r. Deputacyi polskiej, by wnet fakcyjnie rozbić ją i przepołować, — oraz ze stosunkowo dość rozgałęzionem, choć naprawdę bardzo słabem oparciem organizacyjnem tajnem w trzech dzielnicach rozbiorowych a zwłaszcza w pruskiej. Wyobrażał on niewątpliwie sam przez się jedną z nowoczesnych funkcyi myślowych i publicznych narodu, wyrażał potrzebę przystosowania się w rapidtowniejszem tempie i głębszym sposobie do społecznych wymagań i zdobyć 'ducha i życia nowożytnego. Ale tę funkcyę wypełniał on wręcz wadliwie, tej potrzebie służył nieporadnie, marnie, lub nawet nikczemnie, z prostą dla niej szkodą. Była w tem głównie wina lichego naogół doboru ludzi, bądź dotkniętych jakgdyby pewnym niedorozwojem duchowym, bądź też klątwą namiętności fakcyjnej. Nie brakło tu dobrych chęci, nawet ofiarności patryotycznej, a już pełno było pięknie brzmiących haseł; brakło zupełnie rozumu, charakteru i wszelkiego zgola poczucia odpowiedzialności. Nie było wśród ówczesnych »jakóbinów« polskich ani jednego wyższej miary człowieka; były dwa tylko gatunki ludzi: dusze gorące a głowy słabe, szczerze kochający sprawę narodu i postępu, gotowi służyć jej z poświęceniem, lecz dobrze nieświadomi jak służyć, ograniczeni, często niepoczytalni poczciwcy, — oraz prowadzący ich suggestyjnje na pasku warchoły, dyszący ambicyą, zarozumieniem, zawiścią

mściwą lub chciwą żądzą załatwienia swoich porachunków domowych lub interesów pod pokrywką zbawienia ojczyzny, prześladowcy i denuncjanci wszelkiego istotnego talentu i zasługi nie tylko przed własnem społeczeństwem lecz również przed obcym rządem, choćby z największą krzywdą dla narodu, byle tylko utrzymać w garści wyłączny monopol prawdziwego patryotyzmu, prawdziwych dążeń narodowych i demokratycznych, a tem samem monopol władzy nad nieszczęsną rzeczą publiczną. Kto tylko stawał im po drodze jako możliwy konkurent do tej władzy, niechajby najbardziej uprawniony, najczystszy, największy, miał w nich wrogów śmiertelnych; i poprostu nie jest do wiary niesłychana, nieubлагana nienawiść, z jaką ci rzekomi narodowcy czy to zniesławiali i podkopywali publicznie, czy też poufnie między sobą opluwali jadem najwyższych przedstawicieli i obrońców narodu. Tak więc wedle nich Dąbrowski był to »intrygant uzbrojony tylko hipokryzyą i bezczelnością, bez żadnych realnych talentów, wsparty wspólnictwem kilku politycznych oszustów«, zbrodniczy »Jugurtha«, »zdrajca, na którego krzyczeli najlepsi generałowie i najgorliwsi obywatele«, a którego poprzednia zasługa »nic nie znaczy, ...bo mógł kto dobrze służyć rewolucyi a potem zostać łajdakiem«, zresztą »Sas« z urodzenia, więc żaden Polak. Kniaźwicz »rodem z Kurlandyi«, również Polak wątpliwy, — stąd podejrzana »koalicya Kurlandczyka z Sasem na uciskanie patryotów polskich«, — »wędzi swoje laury w Paryżu, kiedy inni nowych na polu bitwy nabywają, ten pan oburzył tu wszystkich despotycznym tonem, Paweł w Petersburgu groźniej nie gada«. Kościuszko, wróciwszy z Ameryki do Paryża »miał tyle niekzemności«, że »oddął się całkiem nieprzyjaciółom patryotów«, »przed nami demokrata,

przed innymi umoderowany, jest to człowiek, co żadnej stronie narazić się nie chce, aby żadna strona sławie jego nie uwłoczyła, otóż to cały sekret jego postępowania dawniejszego i teraźniejszego», »w szczęśliwym próżniactwie pogodne dni pędzi«, »strach pomyśleć, że kiedykolwiek na takiej pajęczynie losy narodu zawieszone być mogły«; co najgorsza, »ukryć się nie może z ambicyą wielkości urojonej w jego głowie a razem z pragnieniem jeszcze jednej zyskania pory, aby mógł władać absolutnie«, i w tym celu czyni starania u Dyrektoryatu francuskiego; lecz na szczęście »patryoci« zapobiegliwie paraliżują jego ambitne zamysły i poufnie oświecają Dyrektorów, iż »naród nie jest tak ciemny jak go sądzą, i jeżeli biorą miarę stąd, że się raz poddał niedołężności — t. j. Naczelnictwu Kościuszki, — to trzeba wiedzieć, że to tylko kilka osób było instrumentem tego głupstwa, a naród umie poznać błąd i więcej go się nie zechce dopuścić, ...bo ten człowiek (Kościuszko) tak uparty i ograniczony, stanąwszy choć na moment na czele roboty, zarazi ją zaraz najszkodliwszym chwaśtem, który ciężko potem wykorzeniać, to jest ludźmi najgorszymi obsadzi najpierwsze miejsca, którzy rzeczy do zguby nakierują«. W tem był sęk: tej fakcyi »jakóbińskiej«, akurat tak samo jak niegdyś magnackiej, chodziło o miejsca. Dlatego też nasi »jakóbini«, choć pierwotnie sami byli za inicjatywą legionową, skoro jednak następnie w rzeczywistej robocie legionowej »miejsce« przewodnie dostało się siłom twórczym, Dąbrowskim, Kniaziewiczom, Sokolnickim i innym, odwrócili się od niej z wstrętem, na wszelki sposób usiłowali psuć ją i kazić; a zarazem, skoro tamtym udzielił poparcia Bonaparte, oni, jak wyżej nadmieniono, zbliżyli się do jego spółzawodników, do uchodzących wtedy za gor-

liwców republikańskich generałów Moreau i Bernadotta, — którzy później szukać będą karyery na usługach monarchicznych, tak samo jak obecni ich przyjaciele, najczerwieńsi »jakóbini« polscy, Zajączkowie i Szaniawscy, — oraz do prądów wojskowo-konspiracyjnych za Konsulatu, z którymi zachowają pewną styczność później jeszcze na schyłku Cesarstwa. Podkreślając najsilniej słabe strony polityczne, jakich istotnie nie brakło przedsięwzięciu legionowemu, nawoływali oni natomiast gwałtownie do ponownego powstania w kraju i starali się skierować bezpośrednio ku takiemu celowi — zamiast zasilania legionów pieniędzmi i ludźmi — domowe tajne organizacje związkowe. Opanowanie wyłączne tych organizacji krajowych było zresztą dla nich tembardziej kwestyą najglówniejszą, że wszak tutaj tkwiła jedyna naprawdę racya bytu całej tej zachłannej mizeryi »jakóbińskiej«, która, pozbawiona wszelkiej wartości samoistnej, wszelkiej rzeczywistej wagi gatunkowej i powagi politycznej, swoje napaści na »samozwańców« w rodzaju Kościuszki lub Dąbrowskiego i własne roszczenia do monopolu rządów sprawy publicznej mogła opierać li tylko na rzekomych swych tytułach pełnomocnych jako przedstawicielstwa zorganizowanej tajemnie opinii i woli narodu.

Istotnie organizacje takie wcześniej potworzyły się w kraju zaraz po trzecim podziale i w znacznej części dostały się pod kierunek »jakóbiński«. Po ustanowieniu pierwszej Deputacyi paryskiej i spisaniu w Krakowie, przy udziale poważniejszych żywiołów, w styczniu 1796 r., tajnego aktu »konfederacyi narodu polskiego«, powstała w Warszawie, w marcu t. r., z tutejszych szczątków lożowo-wolnomularskich i powstańczo-klubowych, Centralizacya warszawska,

pod przewodem ośmiu osób przeważnie szerszemu ogółowi całkiem nieznanych — był wśród nich głośny dopiero z wieśzań warszawskich Szaniawski, teraz pierwszy z czerwieńców, pod koniec pierwszy z kreatur Nowosilcowa, — i zaraz nawiązała stosunki z Deputacją oraz równoległemi »assocyacyami« we Lwowie i Wilnie. Działo się to wszystko przy cichem współzuciu Prus, świeżo pogodzonych przez pokój bazylejski 1795 r. z Francją rewolucyjną a mających jeszcze porachunki rozbiorowe z Rosją, zwłaszcza zaś z Austrią, pogrążoną w nieszczęśliwej z Francuzami kampanii. To też na tajne roboty polskie patrzano zrazu przez palce z Berlina, gdzie w tym czasie król Fryderyk-Wilhelm II łaskawie przyjmował Dąbrowskiego, gdzie stryj królewski stary ks. Henryk układał wtedy plany powszechnego powstania polskiego pod protekcją prusko-francuską, a ks. Radziwiłł, przez żonę kuzyn królewski, za wiedzą monarchy pisywał sekretne listy do generała Woyczyńskiego do Paryża, z zachętą dla Deputacyi i radą powierzania się ze wszystkim posłowi pruskiemu w Paryżu. Rzeczy tak niezmiernie ślizkie wymagały zdwojonej rozważy, ale tej próżno było szukać u polityków »jakobińskich«. To też całe ich przedsięwzięcie a zwłaszcza organizacya warszawska nosiła na sobie piętno zupełnej niewytrawności i lekkomyślności przywódców, którzy naślepo szli na lep uczynności pruskiej i wpuszczali między siebie agentów prowokatorskich i szpiegów policyjnych. Już w maju 1796 r. policya pruska w Warszawie miała w ręku wszystkie szczegóły konspiracyi, zabierała papiery, poczyniła aresztowania jakie uznała narazie za stosowne, i zakomunikowała ks. Repninowi, generał-gubernatorowi Litwy, co uznała za właściwe odkryć z czynności związkowych, by w ten sposób

zasłużyć się Rosyi a zostawić do czasu żądło przeciw Austrii, z którą trwały jeszcze zajadłe spory demarkacyjne pruskie o trzeci podział Polski. Po ostatecznem załatwieniu tych sporów i pacyfikacyi austro-francuskiej w następnym 1797 r. przyszło z kolei odkrycie robót tajnych lwowskich i wileńskich; proces Waleryana Dzieduszyckiego i towarzyszy położył kres centralizacyi galicyjskiej, a proces Jana Nartowskiego, Michała Dłuskiego, ks. Ciecierskiego i innych, więzionych u Bazylianów w Wilnie, potem w Petersburgu, wreszcie skazanych na knuty i Sybir, — ponura tragedia już pod nowemi rządami Pawła I, podziśdzień prawie nieznana, — rozbił doszczętnie assocyacye litewskie. Gdy jednak w następnym roku wznowiła się wojna koalicyjna, w Warszawie pod opiekuńczem okiem pruskim mogła poprzednia Centralizacya tutejsza, rozproszona przed dwoma laty, zreorganizować się już jesienią 1798 r. pod nazwą Towarzystwa republikańców polskich. Wypracowana dla Towarzystwa »ustawa przedspołeczna« była w pedantycznym swem wielomóstwie jaknajmniej przysposobioną do akcyi czynnej; zasady affiliacyi i krzewienia związku nie były ani praktyczne ani bezpieczne; rozróżniano »naczelników« kół oddzielnych, »pełnomocników« i »osoby oznaczone« t. j. kierujące »dozorem głównym«. Pełnomocnicy winni byli zbierać wiadomości o »ludziach zdolnych do bronięcia siłą sprawy wolności... od lat 12 poczynając« (1); mieć w gotowości »drogę najskrytszą do umknienia zagranicę« — co wyraźnie przepisywał § 13 »powinności pełnomocników w Warszawie«; »nie zwierzać się płci niewieściej« (§ 14); »przez wszelkie sposoby starać się... o znajomość najszczególniej z rządem policyi, aby można wiedzieć o działaniach onej i w potrzebie korzystać«, a w tym celu »dobra jest, aby każdy

członek o podobne znajomości starał się i przychylnosc napozór okazywał nieprzyjaciołom dla osiągnięcia ufności» (§§ 17, 18) — co oczywiście było kijem o dwóch końcach, gdyż otwierało wrota szpiegostwu policyjnemu; »projekty użyteczne obronie wolności układać« a wypisywać się »atramentem sympatycznym«; »wywiadywać się o skłonnościach dobrych i patriotycznych żydów... do dowiedzenia się rzeczy potrzebnych«; »zawierać znajomość... z rzemieślnikami robiącymi broń«, »wywiedzieć się najdokładniej o sklepach gdzie się znajduje broń i amunicja na sprzedaż« (§§ 22 — 24) itp. Rota przysięgi zapowiadała, iż »celem Towarzystwa jest oswobodzenie narodu z pod tyranii i uformowanie rządu demokratycznego na zasadach prawdziwej równości i praw człowieka«; głosiła »nienawiść tyranii, bezrządowi i monarchizmowi«, »wyrzeczenie się szlachestwa, godności i przywilejów wszelkich«; mieściła obietnicę »poświęcenia połowy majątku na ratunek ojczyzny w czasie wojny i dla dopięcia naszego celu«, jakoteż obowiązek utrzymania tajemnicy »pod infamią wieczną«. Wszystko to przeważnie pozostało na papierze, do czego zresztą jedynie się nadawało przy tak ogólnikowym lub zgoła dzieciennem ujęciu rzeczy. Towarzystwo republikańców, nawet po uzyskaniu nakrótka aprobaty Kościuszki, zniechęconego wyniesieniem Konsulatu i pacyfikacją lunewilską, nie doszło do znaczenia ani akcyi, a przez wniesienie swej rot przysięgi do legionów przysporzyło tylko kłopotu; wegetowało lat parę i wedle »sprawozdania« samych swych założycieli liczyć miało pod koniec dwadzieścia kilka »assocyacyi«, w czem dwie trzecie w jednej tylko dzielnicy pruskiej, i ogółem rzekomo członków »kilkuset jednomyślnych, ale rozproszonych«, co zdawałoby się wskazywać, że same »assocyacye»,

skoro rozproszone, właściwie były fikcją. Okazało się to niebawem, gdy po pięciu latach nadeszła pora działania za pojawieniem się Napoleona w Polsce w 1806 r. Jakkolwiek wedle »sprawozdania« z 1801 r. w samych tylko Prusach Południowych i Nowowschodnich miało istnieć aż 18 tajnych związków »republikańskich«, jednak nie zdobyły się one na żadną poważniejszą akcję ani nawet na insurekcję Warszawy, na co liczył Napoleon i co było rzeczą stosunkowo nader łatwą wobec wycofania wojsk i paniki władz pruskich. Wszystko najglówniejsze co wtedy działo się zrobili »zdrajcy« jak Dąbrowski lub Poniatowski. Czynione potem, w 1807 r., imieniem ex-republikańskim, przez wzmiankowanego Horodyskiego i jego przyjaciół, propozycje doraźnego zrewolucjonizowania dzielnicy rosyjskiej zapomocą bajecznego stowarzyszenia tajnego, rozrządzającego dziesiątkami tysięcy zbrojnych i milionowemi funduszami, — jeszcze w »sprawozdaniu« była mowa zaledwo o sześciu, najpewniej wcale nie istniejących »assocyacyach« w województwach ruskich, — były oczywiście prostą farsą, i nieinaczej też były uważane przez Komisję Rządzącą warszawską i przez Napoleona, który o tyle tylko słuchał tych bajek, o ile życzył sobie, aby »zostały rozgłoszone w obozie rosyjskim« i sprawiły tam pewne zaniepokojenie. Natomiast, skoro jeno stanęło Księstwo Warszawskie, w te pędy znaleźli się na posterunku przebudzeni »jakóbini«, żeby upomnieć się o »miejsca« dla siebie i z zaciekłością nieprzejednaną uderzyć na tych, choćby najzasłużeńszych rodaków, którzy stanęli u steru narodu prawem zasługi, nie prawem fakcji. Ta sama gra była podejmowana następnie podczas wojny 1809 r., z tą tylko różnicą, że tym razem, zwłaszcza podczas kampanii galicyjskiej, żywiły

ex-»jakobińskie«, pomimo marności wielu motywów i sposobów, bądźcobądź, podniecając impet akcji powszechnej, przysłużyły się rzeczywiście sprawie publicznej. W późniejszym natomiast przesileniu 1811—13 r., z właściwą sobie nieoględnością wdając się z tajną antynapoleońską inicjatywą związkową niemiecką, zapewne i francuską, i nieświadomie idąc na rękę Aleksandrowi, weszły na niebezpieczne manowce, gdzie tylko zgubić było można i interes i honor narodu. Nareszcie, jak wvżej okazano na przykładzie projektów Horodyskiego, pomysły organizacji tajnej narodowej wyłoniły się w czasie przesilenia kongresowego wiedeńskiego 1814 r., aż w końcu ucichły narazie z chwilą otwarcia nowej fazy dziejów narodowych przez utworzenie Królestwa Polskiego.

Powiedziało się, że Łukasiński, z wyjątkiem swej przynależności do wolnomularstwa wojskowego oraz niejakich przygodnych wpływów otoczenia, nie był dotychczas w żadnej bezpośredniej styczności czynnej z całą powyższą działalnością spiskowo-związkową, poprzedzającą założenie Królestwa. Wrócił on do kraju do dawnej swej służby, pełnić zawód żołnierza, nie po to by robić politykę, a już najmniej konspiracyjną. A jednak tędy niebawem poszedł, nie z upodobania lub ambicyi, nie ze ślepotą warchoła ani lekkim sercem zatracenia, lecz dlatego bo pójść musiał, party ciężkiem przeznaczeniem narodu i poczuciem własnego ciężkiego obowiązku obywatela. Proces psychiczny, który go na tę drogę wprowadził, ważny tyleż dla zrozumienia człowieka i jego dzieła, ogólniejsze posiada znaczenie. Sam Łukasiński później, bądź w pełniejszych swoich zeznaniach, poczynionych wkrótce po skazaniu, bądź też w przedzgonnych zapiskach autobiograficzno-politycznych, kreślonych w samotni schlüsselburskiej,

w oderwaniu od świata żywych, zaznaczył niektóre z prowadzących go w jego przedsięwzięciu kierowniczych pobudek duchowych. A jakkolwiek wszystkie owe późniejsze świadectwa więzienne wymagają uwzględnienia okoliczności nadzwyczajnych, wśród jakich były układane, i nieinaczej też jak z największą ostrożnością mogą być brane w rachubę, przecież mieści się w nich niejedna całkiem naturalna i prawdziwa skazówka psychologiczna zarazem i historyczna.

»Przychodzi mi często na pamięć — mówi we własnoręcznem piśmie zeznawczem Łukasiński — kiedy w r. 1814 nam, będącym w niewoli austriackiej na Węgrzech, kazano powracać do kraju. Wieść była prawie pewna, że wrócimy nazad pod to panowanie *respective*, z któregośmy wyszli. Niepewność naszego losu, połączona z myślą ujrzenia zniszczonego kraju od mściwego nieprzyjaciela, taką mnie zgrozą napelniły, że ze wstrętem zbliżałem się do granic dawnego Księstwa. Ale jakież moje było zdziwienie, kiedy, przybywszy do Krakowa, widziałem twarze wesole i ukontentowane; wszędzie, wszędzie mówiono o wspaniałomyślnej opiece N. Cesarza, której w tym osieroconym stanie doznali. Chwalono członków tymczasowej Rady Najwyższej, szczególnie pp. Łanskoja, Wawrzeckiego i ks. Lubeckiego, cieszących się nadzieją wskrzeszenia Polski i przyszłej pomyślności, którą im łaskawy monarcha mieć kazał. Nic nie wyrówna radości, jaką serca nasze napelnione były, że Nieba litościwe zesłały nam taką niespodzianą pomoc i opiekę. Zaczęto spisy wojskowe, wypłacono żołd oficerom; ta nowa hojność, nigdy niepraktykowana, dawania płacy nieczynnemu wojsku zrobiła nas zupełnie przychylnymi. Byłem przez ten czas w stolicy pomiędzy zborem różnego stopnia

i broni oficerów, mogłem przeto najlepiej o ogólnym duchu wówczas przekonać się. Nadeszła epoka tworzenia pułków: tu nagle wszystko, jakby czarodziejską różdżką dotknięte, zmieniło dawną postać. Nieznana dawniej ścisła karność i ponawiane często przykłady surowości — może bardzo potrzebne, bo któż z prywatnych może znać widoki i zamiary Rządu? — napełniły duszę moją niewypowiedzianym smutkiem. Kara wykreślenia z kontrol, nigdy u nas przedtem niesłyszana, zdała mi się być za surową. Szczęśliwym trafem dostałem się do pułku czwartego liniowego; ze znajomością wszelkich szczegółów organizacyi umiałem się stać potrzebnym i pomocnym pułkownikowi Mycielskiemu i pozyskać jego zaufanie. Ten szanowny dowódca, przejęty swojemi obowiązkami, odpowiedzialny i Rządowi i nam samym za nasze złe prowadzenie się, zalecał mi często, abym, z obowiązku mego mając sposobność obcowania ze wszystkimi oficerami, napominał ich często i prosił, żeby się spokojnie zachowywali. Przykład wyższych oficerów i moje starania w dopełnieniu danych mi poleceń odpowiadały zupełnie oczekiwaniu dowódcy. Słyszając wokoło mnie narzekania, strzegłem się pomnażać liczbę tych płaczących panów, lecz pomiędzy zaufanymi, jako to Machnickim i Kozakowskim, wynurzałem często swe żale, litując się nad tylu nieszczęśliwymi oficerami, których najwięcej całą winą jest gadanie. Ta wada jest prawie w charakterze Polaków i, jeśli się nie mylę, nigdy wykorzeniona nie będzie. Przypominaliśmy sobie, jak powszechnie przeklinano Napoleona i Francuzów, słusznie poniekąd, a jednak jaknajlepiej im służono; jak czerniono ks. Poniatowskiego, a jednak go kochano...«.

Do tych wstrzemięźliwych skazówek zeznania śledczego, przeznaczonego dla oka W. Księcia Kon-

stantego, późniejsze, pisane już w obliczu śmierci zapiski schlüsselburskie Łukasińskiego dorzucają nie- skończenie ostrzejszych i prawdziwszych światel. Tutaj bez żadnych obłonek mógł obnażyć te wrażenia okropne, jakie w nim jako Polaku i oficerze budzić musiała »tyrania w wojsku« stosowana przez W. Księcia. »Przy przeglądaniu jednego oddziału przybyłego z Francyi żołnierz jeden, jak było przyjęte, wystąpiwszy naprzód i sprezentowawszy broń, chciał zdziałać jakieś przedstawienie: sto kijów było nagrodą za taką tak mniemaną śmiałość. Wtenczas poznano i przekonano się, czego można spodziewać się od podobnego wodza... Sto kijów za najmniejsze uchybienie to była najmniejsza kara; w przypadku posuwał liczbę tę aż do tysiąca. On nie lubił rozlewu krwi, on tylko znajdował ukontentowanie męczyć ludzi. Kajdany, kule działowe z łańcuchami ważącemi 18 funtów, noszone przez więźniów na ramionach przy ciężkiej pracy, to były zwyczajnie używane. Ile razy W. Książę Konstanty był w Zamościu, to chodził między więźniami, — z których znał bardzo wielu i przy swojej nadzwyczajnej pamięci wiedział ich nazwiska i wykroczenia, — to wtenczas z największą radością naigrawał się nad nimi... Rekrutów wybierano z końcem jesieni i początkiem zimy. Ale W. Książę chciał, żeby z wiosennem słońcem już byli zdolni wstąpić w szeregi; wypadało więc uczyć ich w zimie, niezważając na mróz i niepogodę. Młody rekrut, wyciągnięty ze swego kożucha lub ciężkiej sukmany, odziany w lekki stary ubiór uczył się obrotów i składanego kroku. Samo przez się rozumie się, że trzeba było mieć mocne zdrowie, żeby nie przeziębic się i nie dostać suchot. Lecz to tylko były fraszki«. Wyszczególnia dalej Łukasiński z gruntowną znajomością techniczną najrozmaitsze,

w rzeczach drobnych i dużych, strony ujemne rządów wojskowych W. Księcia Konstantego; a więc, choć oddaje sprawiedliwość jego gorliwej pieczy nad stroną materyalną i zewnętrzną a zwłaszcza nad dobrobytem prostego żołnierza, wytyka surowo skażenie »administracyi w wojsku, odmienionej dlatego że była dobra«, »nieufność między wojskiem ruskim a polskiem zręcznie posianą«, systematyczne upokarzanie ciała oficerskiego polskiego itd.; ze szczególniejszym zaś żalem ten troskliwy major czwartacki wspomina, jak skutkiem nakazanego przez W. Księcia we wrześniu 1819 r. przeniesienia pułku czwartego do nowych, źle zbudowanych koszar, wybuchła w pułku zaraźliwa oftalmia, »pozbawiając wzroku pewną liczbę oficerów i mnóstwo żołnierzy«. Ale Łukasiński nietylko był wojskowym, i te rekryminacye zawodowe, jakkolwiek bardzo poważne, nie były jednak bynajmniej wyłącznym powodem jego troski. Przeciwnie, ogarniał on wcale dobrze rozliczne strony sytuacji politycznej kraju, i to zarówno w zakresie gospodarki wewnętrznej, jak pod względem ogólnego stosunku do monarchyi. Ujmował główne zagadnienia zasadnicze, społeczne, konstytucyjne, ustawodawcze, zdawał sobie sprawę z ich powinowactwa, a zarazem z niepomysłnego ich obrotu wyciągał właśnie wnioszek, iż coś uzdrawiającego przedsięwziąć należy. Rzecz godna uwagi, że wczesnie i żywo zaprzętał się sprawą włościańską. Wiedział o zamiarach emancypacyjnych Aleksandra, a nieobce mu też były projekty dotyczące urządzenia włościan polskich, poruszane jeszcze przed założeniem Królestwa z pierwotnej inicjatywy Kościuszki, jak również kwestyonaryusz w tej materii obelany po kraju przez Czartoryskiego a zredagowany przez Horodyskiego, od którego mógł w tej mierze zasię-

gnąć wiadomości. Skądinąd znów bliższe wyjaśnienia w kwestyi włościańskiej odbierał niewątpliwie od jednego z najbliższych sobie wówczas, adwokata Szredera, który dużo z ludem miał do czynienia, wmieszany był do sprawy Rupińskiego w 1817 r. i jako patron trybunału łomżyńskiego i pełnomocnik ciemnionych włościan zyplewskich występował wtedy energicznie w ich obronie przeciw wyzyskowi właścicieli i dzierżawców. Zajmowała Szredera myśl daleko-nośna skojarzenia sprawy włościańskiej z narodową. »Ten spokojny człowiek — powiada o nim Łukasiński — tworzył sobie w głowie inny jeszcze sposób połączenia kraju..., a ten jest: zainteresować i poruszyć wszystkich włościan do powstania przez obietnicę nadania im jakichciś szczególniejszych swobód«. Kiedy zaszła raz w tym przedmiocie rozmowa między nim a Machnickim, »Szreder, zawsze zwracając się do swego, rzekł: »Lecz gdy wypadnie udać się do włościan, a co im obiecamy?« Tu już Machnicki nie mógł być panem siebie; używszy więc niegrzecznych wyrazów, zapytał go się: »Masz że co do rozdania? cóż im więc jesteś w stanie obiecać?«... Wkrótce potem przybył do mnie Szreder i żalił się na Machnickiego... Odpowiedziałem mu: »Myśl Twoja jest bardzo dobra, ale zawczesna. Chcesz już zabierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś...«. Z powyższych słów Łukasińskiego, wyjętych z jednego z jego zeznań, możnaby wnioskować, że on, podobnie jak Machnicki, był przeciwny uwłaszczeniu w formie rewolucyjnej, wywłaszczającej, że raczej skłaniał się do sposobów opartych na indemnizacyi i stopniowaniu, jakie podówczas miał też na widoku Kościuszko. Jak dalece jednak sama sprawa leżała mu na sercu, o tem świadczą dobitnie wynurzenia, po kilkudziesięciu jeszcze latach zapisane przez niego w Schlüssel-

burgu. »Zaniedbano uporządkować i utwierdzić wolności ludu wiejskiego. Wypadało koniecznie urządzić tych ludzi, składających całą potęgę kraju. Rząd Księstwa zatrudniony wojną i krótkotrwały nie mógł tego dopełnić, a zatem los tego ludu był zawieszony. Cesarz Aleksander, który wiele mówił o wolności włościan we wszystkich guberniach zamieszkałych przez Polaków i kazał sobie podawać prośby, nie wspomniał o tych, którzy już byli wolni i czekali tylko urządzenia między właścicielami ziemi i mieszkającymi na niej. To dało początek nieporozumieniu między temi klasami. Jeszcze nawet przed urządzeniem Królestwa niektórzy Polacy, zapewne z pozwolenia Rady rządzącej, wezwali wszystkich mieszkalców, żądając projektów, dotyczących się rzezonego dzieła. Projekty sypały się ze wszystkich stron i składano je w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ogłoszono Królestwo Polskie, konstytucję i rząd nowy: i nikt o nich nie wspomniał. Niektórzy nierozsądni właściciele dóbr, zaślepieni chciwością, w przypadku sporów z włościanami mówili: »wolność wasza skończyła się, cesarz nie lubi wolności, nie dał jej nikomu u siebie i nie pozwala nawet myśleć o tem, wiele projektów pisano o tej waszej wolności ale one bez skutku zostały się«. Stąd powstała nienawiść i wzajemna nieufność między szlachtą i włościanami... To tylko mnie zadziwia, że na trzech Sejmach (za Aleksandra) nie było wzmianki o włościanach!...«.

Równocześnie i w innych kwestiach, bądź powszechniejszych bądź aktualnych, wytwarzały się w Łukasimskim wrażenia i poglądy dziejowo-polityczne, rozmaita drogą lecz we wspólnej konkluzji wpływające na ostateczną jego decyzję. Żołnierz Księstwa Warszawskiego, który wytrzymał aż do końca, pomimo krytycznego składu umysłu, pomimo

narodowej nawskróś indywidualności był on napoleonistą, nie przez niewolnicze oddanie się i ślepotę pustego entuzjazmu, ale siłą trzeciego sądu i zdrowego pojęcia interesu narodowego. »Aleksander i Napoleon pracowali dla przywrócenia Polski: lecz cele ich były zupełnie inne. Pierwszy chciał Polski dla siebie, drugi żądał jej istnienia dla ludzkości i bezpieczeństwa Europy, a dodam jeszcze, dla niepewnej nadziei nabycia dla Francji wdzięcznego i mocnego sprzymierzeńca. Że Napoleon naprzód żądał ofiar bez żadnej pewnej obietnicy a potem, utworzywszy Księstwo Warszawskie, ciągle żądał nowych, to jest prawda... Jak ten »oszust« potrafił oczarować Polaków, że dziś nawet imię jego w pałacu bogacza i w ubogiej chacie wieśniaka jest wspominane z błogosławieństwem?« Miał Łukasinski dość ścisłą wiadomość o przebiegu sprawy polskiej na Kongresie wiedeńskim, o ujemnym wpływie mocarstw zachodnich, a w szczególności Anglii, na okrojenie Królestwa. Poręki kongresowe uznawał pod każdym względem za niewystarczające: »postanowienie Kongresu ja znajdowałem i znajduję napisanem w wyrazach tak niejasnych i niepewnych, że ono nie może nawet nazwać się obowiązującym dla nikogo«. Wiedział, i to z mało znanemi podówczas szczegółami, — gdyż wyraźnie wymienia w swych zapiskach interwencję użytą przez ks. Adama generałów Sułkowskiego i Ożarowskiego — o skargach Czartoryskiego na W. Księcia przed cesarzem celem oddalenia Konstantego z Warszawy. Wiedział o bezwzględnie wrogim pierwotnym nastroju Cesarzewicza, który »siedząc jak cyklop w swojej jaskini«, podjudzany i uczony przez Nowosilcowa, przykładął się do podkopania zarówno konstytucyi, jak samego Królestwa. Wiedział wreszcie dokładnie o przyrzeczeniach litewskich

Aleksandra, pojmował pierwszorzędną ich doniosłość, lecz mniemał, że nie należy ich ziszczenia wyczekiwać z założonemi rękoma, lecz, zdobywszy się na inicjatywę samoistną, pójść na ich spotkanie, przyspieszyć i ubezpieczyć ich realizację, zabezpieczając zarazem istność konstytucyjną Królestwa od wciskanych do niej zboczeń i zawieszonych nad nią groźb.

Tego rodzaju sposób myślenia, dyktowany z jednej strony przez zasadnicze dezyderaty konstytucyjny i terytoralny, przez troskę o Ustawę i o Litwę, z drugiej zaś strony będąc wynikiem pierwotnej nieprzejeđnanej postawy W. Księcia Konstantego i jego brutalnych rządów wojskowych, zaczynał już w tym czasie nurtować samowiedzę publiczną Królestwa. Postępowanie W. Księcia w tych pierwszych latach, z dnia na dzień coraz bezwzględniejsze, staowało się wprost nie do zniesienia; a co najgorsza, że coraz jaśniej rozpoznawać w niem było można zakulisową, celową intencję złowieszczą Nowosilcowa. Śród ludzi nawet najdoświadczeńszych i najrozważniejszych zaczynało mimowoli wyrabiać się przekonanie, że tak dalej iść nie może, że samą bierną wiarą wobec warunków podobnych wyżyć niepodobna, że należy zawczasu, choćby w postaci oględnej i ewentualnej, pomyśleć o ubezpieczeniu na własną rękę zagrożonych, lub w najlepszym razie zawisłych w powietrzu, najżywotniejszych interesów ogólnonarodowych. Uznany wówczas powszechnie, zwłaszcza od zgonu Kościuszki (w 1817 r.), moralny naczelnik wojska polskiego, choć faktycznie od wszelkiej nad niem władzy odsadzony, generał jazdy i senator-wojewoda, Henryk Dąbrowski, trzymający aż do zgonu rękę na tętnie życia Królestwa i narodu, udzielił, jak się zdaje, pierwszej pozytywniejszej pobudki w kierunku takiej mianowicie czynnej i samoistnej

orientacyi sił narodowych na wszelki możliwy wypadek. Stary Dąbrowski, jakkolwiek pod koniec prześiaduwał przeważnie zdala od Warszawy w swoim zaciszu winnogórskim w Poznańskim, zjeżdżał jednak pokilkakroć do stolicy Królestwa i był tu po raz ostatni w 1818 r. podwakroć, naprzód wiosną na pierwszym Sejmie, potem w interesach familijnych z początkiem lata na krótko przed samym zgonem. Owóż »niedługo przed śmiercią swoją — zapewne więc podczas jednego z tych dwóch ostatnich pohytów, — generał ten oświadczył jednemu z dawnych swoich podwładnych: »ile żałować należy, że naród polski, którego waleczność tyle chwały dowódcom niegdyś mu przewodniczącym zjednała, tak mało z poświęcenia się swojego i wysilen dla samego siebie odniósł korzyści. Że teraz nawet istnienie i kształt konstytucyjny jego rządu nie znajdując dostatecznego, w tak wątle ustalonym Europy stanie, zabezpieczenia, niepewni bytu swojego Polacy, żadnym między sobą nie połączeni węzłem, któryby ich zabezpieczał przeciw niestałym zawsze przyszłych wydarzeń kolejom, mogliby znowu, gdyby los wojny był sprowadził Napoleona nad brzegi Wisły po jego z Elby powrocie, ujrzeć się jeszcze w potrzebie poświęcenia nowych wojnie ofiar bez żadnej nadziei otrzymania innych dla siebie samych warunków nad te, jakieby zwycięzcy podobało się im narzucić. Że zatem życzyć należy, aby starano się ożywić działalność Narodu polskiego i natchnąć go ufnością we własne jego siły, gdyż tym sposobem, jednocząc go dążnością, bez względu na różność rządów, pod jakimi się teraz znajduje, możnaby nietylko zwrócić całe jego działanie na korzyść Naszego Monarchy, lecz oraz, gdyby los wojny nie był dla Niego pomyslnym, zachować własną niepodległość i wolność

poddania siebie Królowi, któregoby Naród chciał wybrać». Myśli te generała Dąbrowskiego mocne uczyniły wrażenie na tym, któremu je udzielił; ten zaś, usiłując stosować się do otrzymanego od niego wezwania, aby one rozkrzewiał, powierzał je różniemi czasy... innym osobom, zachęcając je do działania ze swej strony dla dopięcia zamierzonego przez generała Dąbrowskiego celu.

Powiernikiem, przed którym konfidenkę powyższą w 1818 r. uczynił Dąbrowski, był kapitan Michał Mycielski, dawniej jego adjutant w dwóch kampaniach saskiej i francuskiej 1813—14 r., i na podstawie jego to późniejszej deklaracji zeznawczej zestawione zostały rzeczne słowa generała. Między osobami, którym te wynurzenia Dąbrowskiego oświadczył, Mycielski, on sam w następstwie — zeznając po ośmiu latach, w 1826 r., i zastrzegając, iż nie może polegać na swej pamięci, — wymienił czterech tylko, ks. Edwarda Lubomirskiego, ks. Antoniego Jabłonowskiego, podpułkowników Prądyńskiego i Krzyżanowskiego. O ile do tych osób, nasamprzaw wtajemniczonych bezpośrednio lub pośrednio w powyższe myśli i wskazania twórcy legionów, należał Łukasinski, nie daje się stwierdzić z pożądaną ścisłością. Do Winnogóry, odwiedzanej dość często przez niektórych konsystujących w Warszawie oficerów, on ile wiadomo nie zajeżdżał nigdy. Mógł jednak za bytności Dąbrowskiego w stolicy Królestwa odwiedzić go w skromnem jego mieszkaniu na pierwszym piętrze gmachu Starej Poczty na Krakowskim Przedmieściu, dokąd stary generał lubił spraszać młodszych kolegów na kawalek śledzia z serem i polityczno-wojskową gawędę; mógł zresztą zasłyszeć o jego poglądach przez swego pułkownika Mycielskiego albo też przez Machnickiego, mającego

z Poznańczykami bliższe stosunki. Najprawdopodobniej jednak zetknięcie się jego osobiste czy duchowe z generałem dokonało się za pośrednictwem Wierzbolowicza. Wierzbolowicz dobrze był znany generałowi, Był on dawniej adjutantem Dąbrowskiego podczas wyprawy moskiewskiej 1812 r., towarzyszył mu nad Berezyną, cieszył się jego zaufaniem do tego stopnia, że został przez niego mianowany pierwszym wykonawcą testamentowym i opiekunem dzieci nieletnich generała, bywał też u niego w Winnogórze i przyjmował go u siebie w Warszawie. Jeszcze za ostatniego swego w Warszawie pobytu (1 czerwca 1818 r.), na pięć dni zaledwo przed śmiercią, Dąbrowski »czerstwy i żwawy« był w mieszkaniu Wierzbolowicza na Kanonii. Wierzbolowicz, przyszły szwagier Łukasińskiego a w dawnej z nim zażyłości koleżeńskej, sam zresztą, jak okazuje się ze społecznej jego korespondencji poufnej, żywo interesujący się sprawami publicznymi, nadawał się zatem najłatwiej na przypuszczalnego pośrednika między wielkim wodzem a skromnym majorem.

W każdym jednak razie ta pobudka idąca od Dąbrowskiego stanowiła czynnik raczej dodatkowy i pochodny w ukształtowaniu inicjatywy związkowej, która, z różnych źródeł zasilana, dojrzewała samostnie w głowie Łukasińskiego. »Człowiek niemający żadnego znaczenia, — tak pisał sam o sobie starzec ośmdziesięcioletni, czyniąc w wiecznym swem więzieniu nadnewskim ostatni z żywciem własnem rachunek, — jakie dają urodzenie, majątek, zasługi lub znane talenta, przyjął trudną i niebezpieczną misję nieść pomoc i ulgę nieszczęśliwym ziomkom, ...podnieść ducha narodowego, skierować umysły do jednego celu, zbliżyć osoby między sobą i natchnąć im wzajemne zaufanie, nakoniec nadzieję lepszej przy-

szłości«. Zapatrując się na smutne »położenie wojska i nielepsze położenie całego kraju, ...uważając, że nikt nie myśli przynieść jakąkolwiek ulgę, postanowił(em) sam szukać polepszenia. Między wielu sposobami wybrał(em) Wolne Mularstwo, jako znane i tolerowane w kraju. Należało tylko tę instytucję przystosować do zamierzonego celu, ograniczając jej sferę działania, i z kosmopolitycznej zrobić ją narodową«.

Wolnomularstwo, jak wiadomo, zorganizowane zostało nasamprzód w początku XVIII wieku w Anglii; tu założona (w 1717 r.) pierwsza Wielka loża londyńska, ustanowiona pierwsza konstytucja wolnomularska (1723 r.), ustalony przez konstytucję drugą (1738 r.) rytuał angielski trzech stopni »symbolicznych« ucznia, czeladnika, mistrza, zwiększona ilość łóż już pod koniec tego wieku do liczby kilkuset, postawieni na czele w godności wielkich mistrzów książęta krwi królewskiej, ks. Beaufort (1767 — 72 r.), ks. Manchester (1777 — 82 r.), następca tronu ks. Walii (1790 — 1803 r.). Poparte przez arystokrację angielską, wysunięte ze skromnych swych zaczątków mieszczańskich i uczynione modnem, wolnomularstwo niebawem rozeszło się stąd na wszystkie strony świata, tak samo do sąsiedniej Francyi, jak do dalekiej Rosyi, gdzie późniejsze jego losy wyżej przełotem zaznaczyć wypadło. Wcześniej dostało się również do Niemiec. Sam Fryderyk Wielki, jeszcze jako następca tronu, przyjęty do wolnomularstwa (1738 r.), został jako król wielkim mistrzem pierwszej Wielkiej loży pruskiej (1744 r.); rozwinęły się stąd w następstwie połączona Wielka loża narodowa państw pruskich (1772 r.) oraz najwpływowsza loża berlińska Royal York (od 1765 r.), wyniesiona później (1798 r.) na Wielką lożę; Fryderyk - Wilhelm II również jak jego

poprzednik należał do wolnomularstwa jeszcze jako następca tronu (od 1770 r.), zanim później jako król wdał się w najdzikszą szarlataneryę pseudo-masońską; Fryderyk - Wilhelm III wnet po objęciu rządów edyktem (1798 r.), zakazującym w ogólności towarzystw tajnych, nadał równocześnie pod pewnemi warunkami koncesyę powyższym trzem lożom głównym pruskim, sam zaś przyjęty został do loży pułkowej rosyjskiej przez Aleksandra I w czasie zdobycia Paryża (w kwietniu 1814 r.). Również już w pierwszej połowie XVIII wieku wolnomularstwo przedostało się do Saksonii za Augusta III, stąd zaś bezpośrednio przeszczepione zostało do Polski. Założyciel pierwszej loży drezdeńskiej Trzech Orlów Białych (1738 r.), hr. Rutowski, brat naturalny króla, już w następnym roku utworzył jej filię w Warszawie (1739 r.); tegoż roku Jan Mniszech, dwaj Potoccy, Ogiński, Wielhorski założyli pierwszą lożę lokalną polską w Dukli. W drugiej połowie stulecia, jak w innych krajach tak i w Polsce, wolnomularstwo, dotychczas przeważnie próżniacza, bezcelowa pańska zabawka, zaczęło nabywać pewnej doniosłości politycznej. Założona przez Jędrzeja Mokronowskiego w jego domu pierwsza samoistna loża warszawska Trzech Braci (1744 r.) została następnie, przez Fryderyka Brühla, syna ministra, generała artylerii kor., mającego od Wielkiego Wschodu londyńskiego godność wielkiego mistrza prowincyi saskiej, wyniesiona przydaniem wyższych stopni i przekształcona pod nazwą Cnotliwego Sarmaty (1767 r.). Z tej ostatniej niebawem (24 czerwca 1767 r.) powstała pierwsza Wielka loża polska pod wielkim mistrzem Augustem Moszyńskim, stolnikiem w. kor., spowinowaconym dość blisko, jako syn hrabiny Cosel, z domem królewskim saskim; otrzymała ona własny statut zasadniczy (4 sierpnia 1769 r.),

obchody swoje odbywała (od św. Jana 1770 r.) we własnym gmachu łóżowym na Bielanach. Z samej genezy pierwszych łóż polskich wynikała ich styczność przeważna z dworem królewskim saskim, stąd zaś, za następnego panowania — pewien opozycyjny w nich nastrój względem Stanisława-Augusta. Podobne zabarwienie polityczne nie było bez znaczenia w krytycznym okresie konfederacji barskiej — która, pomimo sztandaru katolickiego, liczyła w swych szeregach pełno wybitnych wolnomularzy, oraz pierwszego Sejmu podziałowego. Gdy zawierucha barska i rozbiorowa utraciła robotę Wielkiej Łoży, powstało w Warszawie (w 1774 r.), przy udziale byłych Barzan, Karola Heykinga i Józefa Zajączka, stowarzyszenie masońskie Przyjaciół Doświadczonych, jako samorządne Dyrektoryum, pod przewodnictwem wojewody mściławskiego Józefa Hylzena, celem scentralizowania i opanowania wszystkich łóż; w pewnej mierze istotnie dopięto tego celu, Hylzena zrobiono wielkim mistrzem, oddano się zarazem, za pośrednictwem Łoży berlińskiej Royal York, w zawisłość od Wielkiego Wschodu londyńskiego, przyczem przyjęto naogół konstytucję masońską angielską. Równocześnie przecie powstała w Warszawie założona przez kupca Jana Mięge Łoża francuska Doskonałego Milczenia (1776 r.), początek późniejszych, związanych bezpośrednio z Francją organizacji wolnomularskich polskich. Stanisław-August, będąc w pewnej łączności z masoneryą przez swego szwagra Mokronowskiego, sekretarza Glayra i innych, sam został członkiem Łoży warszawskiej Pod Trzema Hełmami i kawalerem *Rose-Croix*, co odpowiadało najwyższemu siódmemu stopniowi wolnomularskiemu, pod imieniem *Salsinatus Magnus*, złożył w tym charakterze, jako *F(rater) R(oseae) — A(ureae) C(rucis)*,

przepisaną przysięgę zakonną, z zastrzeżeniem swych »obowiązków obywatelskich i królewskich«, pod warunkiem zachowania swego akcesu w najściślejszej tajemnicy: chodziło mu oczywiście o bezpośrednią informację osobistą względem wzmożonej akcji wolnomularskiej. Ożywienie tej akcji w dobie porobiorowej zwróciło również uwagę Katarzyny II; ambasada rosyjska w Warszawie, przez Jerzego Wielhorskiego, Heykinga i innych, zaczęła starać się o zapewnienie sobie wpływu kierowniczego wśród masoneryi polskiej. Istotnie powstała w Warszawie (1779 r.) pod Janem Ponińskim, produkującym fałszywe umocowanie dyrektoriów masonskich zagranicznych, loża instalacyjna Katarzyny Pod Gwiazdą Północną, konfirmowana następnie (1780 r.), imieniem Wielkiego Wschodu angielskiego, jako lożamotka, do której między innymi wstąpili dwaj synowie posła Stackelberga. Podobnie do nowej, niebawem najwybitniejszej loży warszawskiej Pod Tarczą Północną dostało się oprócz ludzi królewskich jak Glayre i Piatoli, paru płatnych szpiegów ambasady rosyjskiej, jak Aubert, kolega królewski, bo kawaler Różanego Krzyża i członek Kapituły Najwyższej. W tym samym czasie Ignacy Potocki, jeszcze wtedy lawirując względem Rosyi a już godząc w króla, zyskawszy przez swego teścia, marszałka w. kor. Lubomirskiego, członka masoneryi angielskiej, dyplom najwyższych stopni wolnomularskich wprost od ks. Manchesteru ówczesnego wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu londyńskiego (27 grudnia 1779 r.) i stanąwszy na czele dyrektoryum z przedstawicieli głównych łóż krajowych, podjął sprawę ostatecznego zjednoczenia i unarodowienia wolnomularstwa polskiego. Doprowadził on istotnie do skutku konwencyę wszystkich łóż polskich (w kwietniu 1780 r.), uzyskał

uznanie ich związku przez Wschody zagraniczne, sam został obrany jednomyślnie pierwszym wielkim mistrzem wszystkich łóż zjednoczonych Korony i Litwy (27 grudnia 1781 r.), przeprowadził, głównie przy pomocy Heykinga i podsuniętego przez króla Glayra, rewizję ustaw dotychczasowych i utrwalenie nowej konstytucyi organicznej (26 lutego 1784 r.), poczem nastąpiło urzędowe otwarcie Wielkiego Wschodu Narodowego polskiego (4 marca t. r.). Należało do niego trzynaście łóż zjednoczonych: 4 warszawskie, 4 wileńskie, 3 poznańskie, 1 grodzieńska i 1 dubieńska; lecz według wyraźnego brzmienia konstytucyi (§ 52) działalność Wielkiego Wschodu polskiego winna była również rozciągać się na »kraje i prowincye za granicą leżące«, t. j. na dzielnice pierwszorzobiorowe, przyczem, rzecz godna uwagi, ta kompetencya zakordonowa została powierzona w szczególności łóży Katarzyny Pod Gwiazdą Północną. Pod względem organizacyjnym cechę wybitną nowej konstytucyi, będącej zresztą kompilacją rozlicznych systematów zagranicznych, stanowiło oddzielenie władz i czynności »symbolicznych« łóż Wielkiego Wschodu Narodowego od kompetencyi »mistycznej« Kapituły Najwyższej, stanowiącej jedyną nazewnątrż reprezentację jawną, — tak, że tym sposobem działalność wewnętrzna łóż mogła odbywać się na własną rękę, bez kontroli, w tajemnicy zupełnej. Zachował sobie zresztą ponadto Potocki organizację naczelną, niewidzialną, niewymienioną w konstytucyi. Po Ignacym Potockim wielkie mistrzowstwo piastował krótko Mokronowski (kwiecień — czerwiec 1784 r.), później przez lat kilka (1785—1789 r.) Szczęsny Potocki, a po jego rezygnacyi Kazimierz Sapieha. Ogólny zwrot polityczny narodu przeciw Rosyi odbił się silnie na masoneryi, spowodował złożenie młota mi-

strzowskiego przez Szczęsnego (w styczniu 1789 r.) i uchwaloną tegoż roku zmianę nazwy łoży Katarzyny na Stanisława-Augusta. W tym czasie należeli do Wielkiego Wschodu wszyscy niemal najwybitniejsi zwolennicy reformy; roboty łożowe były w ścisłym związku z akcją polityczną Sejmu Czteroletniego. Wreszcie działalność wolnomularska Wielkiego Wschodu polskiego, zahamowana w 1792 r. przez zwycięstwo Targowicy, chwilowo znów ożywiona podczas powstania Kościuszki, zgasła całkowicie z końcem 1794 r. wraz z ostatecznym podziałem kraju i upadkiem Rzpltej.

Pod rządem pruskim z dawnych łoż polskich pozostały tylko jedna prowincjonalna i trzy symboliczne, które naskutek wzmiankowanego edyktu Fryderyka-Wilhelma III z 1798 r. musiały oddać się pod kierunek trzech wyłącznie koncesyonowanych łoż-matek berlińskich. Obficie krzewiła się wówczas inasonerya w tej dzielnicy, powstał szereg łoż w Toruniu, Kaliszu, Białymstoku, Płocku, Poznaniu, Gnieźnie, Łomży, Warszawie, lecz wyłącznie inicjowanych przez Niemców, z ramienia owych wielkich łoż berlińskich. Rząd pruski miał dokładną o wszystkim wiadomość, gdyż edykt powyższy obowiązywał łoża do dostarczania władzom rządowym corocznego spisu wszystkich członków, wśród których zresztą mnóstwo było urzędników administracyjnych i sądowych, — okoliczność nie bez znaczenia dla następnych, stykających się z wolnomularstwem, tajnych robót związkowych polskich. Z chwilą upadku rządów pruskich i powstania Księstwa Warszawskiego nastąpiło niezwłocznie odrodzenie dawnego wolnomularstwa polskiego, o tyle jednak na nowych zasadach, że, wobec rdzennie zmienionej sytuacji politycznej, zamiast dawniejszych wzorów i stosunków angielskich i pruskich stanęło ono obecnie w ścisłej

łączności z Wielkim Wschodem francuskim, t. j. napoleońskim. Założoną została nasamprzód w Warszawie (23 grudnia 1807 r.) przez generała Aleksandra Różnieckiego loża francuska Braci Zjednoczonych Polaków i Francuzów z ramienia Wielkiego Wschodu paryskiego; równocześnie zebrani z różnych łóż rozproszonych wybitni bracia Białopiotrowicz, Węgrzecki, Potocki Aleksander, Osiński i inni złączyli się w porozumieniu z drezdeńską lożą-matką Pod Trzema Mieczami; wnet zaczęły się następnie bądź odnawiać stare loże polskie Tarczy Północnej, Eleusis, Izys i inne, bądź też pruskie wyzwać od Berlina i oddawać na nowych zasadach w zależność od Paryża. Nareszcie, po szczęśliwej kampanii galicyjskiej i zdwojeniu Księstwa, wznowiony został w Warszawie (22 marca 1810 r.) Wielki Wschód Narodowy polski pod Ludwikiem Gutakowskim prezesem Rady Stanu jako wielkim mistrzem, a po jego zgonie (od marca 1812 r.) pod Stanisławem Potockim; namiestnikiem wielkiego mistrza (*Député Grand Maître*) został Różniecki, a pod sam koniec, w 1812 r. — minister skarbu Tadeusz Matuszewicz. Należeli wtedy do wolnomularstwa, podobnie jak poprzednio za Sejmu Czteroletniego, najwybitniejsi w kraju ludzie, stojący zarazem na czele masoneryi oraz rządu i opinii publicznej. Do loży Braci Zjednoczonych zaliczali się: minister wojny ks. Józef Poniatowski jako członek honorowy (od 1808 r.) — obecny również (od 1810 r.) na listach subskrypcyjnych loży adopcyjnej (kobiecej), — dwaj Potoccy, Sapieha, Sułkowski, Tyszkiewicz, Lubieński, tutaj też znalazł się Umiński, a zasiadali również ex-jakóbin Szaniawski i ex-spieg ambasady rosyjskiej stary Mackrott. W innych lożach, kapitułach i Kapitułe Najwyższej pracowali: ministrowie policyi Aleksander Potocki

i Ignacy Sobolewski, skarbu Jan Węgleński, spraw wewnętrznych Jan Łuszczewski, cenniejsi członkowie Rady Stanu, wybitni pisarze, jak Osiński, Brodziński i gorliwy mason, członek loży Świątynia Izys, Koźmian Kajetan, itd. W ciągu 1811 i 1812 r., przeważnie pod prezydencją zastępczą Roźnieckiego, popierana była energicznie robota około zespolenia i unarodowienia Wielkiego Wschodu. Tak więc po długich rokowaniach zawarty został (w lutym 1812 r.) konkordat z Braciami Zjednoczonymi i dokonane ich poddanie się supremacyi Wielkiego Wschodu. Zreformowano i wzięto w ścisłe karby loże niemieckie obrządku berlińskiego, pomimo zaciętego oporu niektórych z nich, jak toruńskiej, gnieźnieńskiej a zwłaszcza plockiej, która nawet za okazaną niesubordynację, jako »buntownicza« (*arrogante et rebelle*), została na rozkaz Wielkiego Warsztatu zamkniętą przymusowo przez Roźnieckiego »z rekwizycją władzy cywilnej«, t. j. przy pomocy rządu (w styczniu 1812 r.). Wprowadzono natomiast do loż polskich wielu znanych z patriotyzmu Polaków ewangelików i żydów, jak Elsner, Pfeiffer, Peschke, Glücksberg, Kronenberg i inni, których nawet awansowano na »mistrzów kawalerów« i członków kapituły. Wprowadzono do rytuału godła narodowe, uskutecznilo spolszczenie czynności odbywanych dotychczas w języku francuskim, zarówno w lożach jak Kapitułe Najwyższej, której protokoły (od marca t. r.) zaczęto już redagować wyłącznie w języku polskim. Z niektórych skazówek możnaby wnioskować, że próbowano też nawiązać pewne stosunki ze szczytkami dawnych loż polskich na Litwie. Słowem, jaknajenergiczniej zakrzątnięto się w tym dziwacznym światku masońskim, by odpowiednio do wymagań nadchodzącej doniosłej chwili dziejowej, nastroić

wolnomularstwo polskie na dyapazon oczekiwanej wielkiej akcji wskrzesicielskiej Konfederacji Generalnej 1812 r. Współcześnie też z ogłoszeniem Konfederacji uchwalonem zostało (24 lipca 1812 r.) wskrzeszenie w całej pełni Wielkiego Wschodu Narodowego Korony i Litwy. Katastrofa wyprawy moskiewskiej Napoleona zatamowała natychmiast całą robotę wolnomularską. Tym razem jednak przedsięwzięto zawczasu środki zapobiegawcze, by nie dopuścić do klęski podobnej jak w okresie 1792—94 r., kiedy upadek kraju był pociągny za sobą zupełną ruinę masoneryi i niepowetowaną dla niej stratę funduszków i archiwów wolnomularskich. Pomimo więc formalnej uchwały »pokrywającej«, powziętej na parę dni przed wyjściem rządu i wojska polskiego z Warszawy (30 stycznia 1813 r.), nie doszło faktycznie do pokrycia Wielkiego Wschodu i już po zajęciu kraju przez Rosyan przez cały przeciąg 1813 r. odbywały się w Warszawie potajemnie prace niektórych łóż i samej Kapituły Najwyższej, która ponadto osobną uchwałą umocowana została do »objęcia władzy całej, ile razy okoliczności polityczne i gwałtowne trzymać będą w nieczynności Wschód Wielki i Warsztat jego urzędników«.

Pomyślniejszy obrót spraw krajowych pozwolił i Wielkiemu Wschodowi polskiemu zająć z powrotem to stanowisko wydadne, z jakiego korzystał za Księstwa, a nawet poniekąd znacznie jeszcze rozszerzyć swą działalność w pierwszym okresie Królestwa Polskiego. Oficjalne podniesienie pierwszego młota odbyło się w sierpniu 1814 r., po powrocie wielkiego mistrza, Stanisława Potockiego, do Warszawy. Na wyborach najbliższych (w kwietniu 1815 r.) został on zatwierdzony w godności wielkomistrzowskiej, przy namiestniku Janie Potockim, poczem, równo-

czeńie z ustaleniem losów Królestwa Polskiego na Kongresie wiedeńskim, odbyło się w Warszawie (24 maja 1815 r.) uroczyste po raz trzeci wznowienie Wielkiego Wschodu Narodowego polskiego. Decydujące znaczenie miało tu stanowisko samego Aleksandra. Ułożywszy sobie, jak wyżej wyjaśniono, użytkować organizację masonską dla swoich celów politycznych, cesarz około tego mniej więcej czasu, najpewniej za pierwszej bytności w Paryżu, utrwalił swoje stosunki z wolnomularstwem przez formalną recepcję. To też za przybyciem następnie do Warszawy w listopadzie 1815 r. uczczony był uroczystym obchodem w Kapitulie Najwyższej tutejszej, na której gmachu iluminowanym odświętnie jaśniał znamienny, aż niedyskretny napis powitalny: *Recepto Caesare felices*. Ze Aleksander odtąd zaliczał się urzędownie, choć w ścisłej tajemnicy, do Wielkiego Wschodu polskiego, to wątpliwości żadnej nie ulega. W poufnych enuncyacyach Wielkiego Warsztatu i Kapituły Najwyższej warszawskiej mowa o nim niejednokrotnie jako »bracie« i protektorze. Wnosił on też do Wschodu polskiego dość znaczne subwencje pieniężne: ogólna suma tych jego wpłat nie daje się ściśle określić, lecz dało się stwierdzić, że do kasy warszawskiej Wielkiego Wschodu polskiego na same tylko specjalne cele dobroczynne wpłacił Aleksander różnemi czasy conajmniej kilkadziesiąt tysięcy złp., gdyż w chwili sekwestracji tutejszych funduszków masonskich (w 1823 r.) znalazła się wśród nich w tajnej rubryce z osobistego rachunku monarchy na cele powyższe jeszcze kwota 29.146 złp. w gotowiznie. Lecz Aleksander, w całym swym stosunku do masoneryi, jak się rzekło, wzorując się na systemie Napoleona a świeżo na praktyce Restauracji francuskiej w szczególności, wziął sobie podobnie

za punkt wyjścia zasadę sekularyzacyi niejako, upaństwowienia wolnomularstwa, ujęcia go pod swój własny najściślejszy dozór i kierownictwo. Zasada ta została przeprowadzona przez niego nasamprzaw w Rosyi między innemi tym prostym sposobem, że jeszcze poczynając od 1810 r. ministrowie policyi, generał-adjutant Bałaszow a po nim hr. Wiazmitinow wzywali do siebie naczelne władze wolnomularskie rosyjskie, udzielali im odpowiednich »skazówek«, kazali sobie składać ni mniej ni więcej jak tylko: treść wszelkich przemówień lożowych, obowiązkowe w ciągu 24 godzin zawiadomienie o każdym nowowstępującym członku wraz ze »szczegółową informacją o jego osobie«, wreszcie »comiesięczne sprawozdanie o wszystkim, co się dzieje na zebraniach«, sami nawet, zapisawszy się do masoneryi, od czasu do czasu na tych zebraniach zjawiali się dla kontroli, i o wszystkim zdawali peryodycznie ustne raporty cesarzowi; te same funkcye, z pewnemi modyfikacyami, spełniał następnie minister spraw wewnętrznych hr. Koczubej — po połączeniu z tem ministeryum wydziału policyi — aż do zniesienia wolnomularstwa rosyjskiego w 1822 r. Owóż ta sama zasada, na inny nieco, subtelniejszy sposób, wzorowany dokładnie na spółczesnych odpowiednich zarządzeniach Decazesa we Francyi, miała zostać przeprowadzoną niezwłocznie względem wolnomularstwa polskiego. Okazało się to już przy następnych, drugich wyborach władz Wielkiego Wschodu polskiego (13 marca 1816 r.). Wprawdzie wielkim mistrzem znów obrany został Stanisław Potocki, który odtąd, przez czterokrotną jeszcze reelekcję, miał pozostać nominalnie na tem stanowisku prawie do samej śmierci; ale już na tych wyborach przydany mu został zastępca (w 1816 i 1817 r.) a ostatecznie (w 1821 r.) następca, namiestnik wielkiego

mistrza Aleksander Roźniecki. Roźniecki już wtedy był znany Aleksandrowi, był w ścisłej zażyłości z Nowosilcowem, przez niego zbliżył się do W. Księcia Konstantego i rozpoczynał swoją karierę szefa żandarmerii i policji tajnej, a przez uprzednią swą wydatną czynność wolnomularską za Księstwa Warszawskiego i dawniejsze jeszcze prace spiskowe aż z czasów Kościuszki nadawał się zewszecmiar zarówno na doskonały organ nadzorczy, jakoteż na sprawne narzędzie kierownicze w Wielkim Wschodzie Królestwa. Aliści z tych samych również wyborów 1816 r., wprowadzie jeszcze po za obrębem Kapituły Najwyższej, pomiędzy wpływowymi jednak »urzędnikami warsztatowymi« wyszedł, jako wielki sekretarz Wielkiego Warsztatu, człowiek, zdecydowany w miarę możliwości stanąć w poprzek robotom Roźnieckiego, mądry, podejrzliwy Litwin, Ludwik Plater, ten sam, który równocześnie zapowiadał Czartoryskiemu z Warszawy, że »spać nie można«.

Myśl Aleksandra w całej tej materii była wtedy, jak z reguły u niego, dwoista: twórcza i zapobiegawcza. Pragnął on w rzeczy samej zużytkować wolnomularstwo polskie dla dobra zamierzeń inkorporacyjnych litewskich, z jakimi jeszcze podówczas naseryo się nosił. Miało ono, krzewione równolegle i łącznie w Królestwie i na Litwie, w przeznaczonych mianowicie do wcielenia sześciu jednostkach administracyjnych, służyć do odpowiedniego przygotowania opinii publicznej, utworowania niejako drogi dla akcji politycznej przez akcyę towarzysko-społeczną pod postacią przywróconej dawnej unii wolnomularskiej polsko-litewskiej. Było to z różnych względów wcale pożądane, choćby z tego już powodu, że po kątach samej Litwy, w pewnych przynajmniej kołach, istniały jeszcze wsteczne i ujemne

prądy opinii, które należało unieszkodliwić. Świadek niepodejrzany, bo sam Litwin, Niemcewicz, jeszcze pod koniec 1815 r., gdy zaczęto przebąkiwać o wcieleniu, stwierdzał z żalem, iż nie brakło na Litwie ludzi zwyczajonych do niewoli, którzy »zawsze czujni na interesa swoje, już biorą pod kredkę, gdzie się więcej płaci podatków, czy u nich, czy w nowem Królestwie Polskiem, a znalazłszy, że u nas bardzo się krzywią, chcą jak dawniej porównania w urzędach i przywilejach ect.«. Sama już tylko taka konsekwencya wcielenia, jak rozciągnięcie na Litwę kodeksowego usamowolnienia włościan, dawała dosyć do myślenia. Zespolenie pojęć obustronnych za pośrednictwem wzmożonej w Królestwie Polskiem i przeszczepianej stąd na Litwę organizacji wolnomularskiej zalecało się tedy samo przez się. W istocie też jedno i drugie: wzmocnienie masoneryi warszawskiej i wskrzeszenie przez nią litewskiej, stało się niebawem faktem dokonanym. W chwili podniesienia Wielkiego Wschodu Królestwa w 1815 r. liczono w nim wszystkiego łóż 13; odtąd zaś rozwinęto tu tak energiczną akcyę krzewicielską, że pod koniec, w chwili zwinięcia, t. j. po sześciu zaledwo latach, liczono w samem Królestwie łóż 32: 14 w Warszawie, 6 w Płocku, 3 w Lublinie, 2 w Kaliszu, po 1 w Radomiu, Siedlcach, Łomży, Zamościu, Włocławku, Pułtusk i Koninie, — do czego jeszcze dochodziły 2 łóż w Krakowie, postawione w zawisłości bezpośredniej od Wielkiego Wschodu warszawskiego, co również odpowiadało niewątpliwym wówczas widokom rekuperacyi Rzeczypospolitej Krakowskiej do Królestwa Polskiego. Przy tak raptownem wzmożeniu łóż, popieranem głównie przez Roźnieckiego, wchodziły zresztą także w grę pewne uboczne względy taktyczne: chodziło tu mianowicie, obok ilościowego

wzmocnienia masoneryi, o rozwodnienie jej jakościowe na sposób napoleoński, o okrojenie zwłaszcza potęgi zbyt silnych liczebnie a stąd zbyt samodzielnych łóż pojedynczych, osiągane właśnie przez »wyrojenie« z nich łóż drobniejszych, któremi łatwiej było kierować z góry, łatwiej pozyskać sobie ich deputatów na zgromadzeniach ogólnych Wielkiego Wschodu i zapewnić sobie tam większość głosów w powszechniejszych sprawach organizacyjnych, administracyjnych i wyborczych. Podobnie przy samem tworzeniu niektórych oddzielnych łóż wchodziły w grę pewne inspiracje specyficzne, jak np. przy założeniu (w lutym 1818 r.) łoży Jedności Słowiańskiej w gmachu Biblioteki Załuskich w Warszawie. W każdym razie wolnomularstwo Królestwa jako całość w bardzo krótkim czasie wzmogło się znakomicie. Rozrządzało ono znacznemi środkami materyalnemi w wartościach ruchomych i nieruchomych: na zakupno własnego gmachu przy ulicy Leszno w Warszawie przeznaczono przeszło 300.000 złp., przyczem niektóre łoże uczestniczyły z kwotami po kilkadziesiąt tysięcy; prócz tego Wielki Wschód posiadał też wiele nieruchomości na prowincyi, np. okazały gmach z ogrodem w Płocku; posiadał wreszcie bądź w gotowiźnie, bądź w obligach, fundusze poważne, których wprowadzie, wobec późniejszego rozdrapania ich przez Nowosilcowa, Rożnieckiego i towarzyszy, ściśle wyliczyć nie sposób, ale które, na podstawie niektórych zachowanych obrachunków, napewno powyżej kilkukroćtysięcy złp. szacować należy. Ogólna liczba członków wolnomularstwa w samem Królestwie Polskiem wynosiła pod koniec, w owych 32 łożach, około 4000 osób, a było w tem pełno pierwszych ludzi rządu, cywilności, wojska, znaczna część sił najlepszych społeczeństwa i kraju.

Na takiej podstawie można było podjąć z powodzeniem zaszczepienie wolnomularstwa na Litwie. Ważną tę sprawę wziął na siebie przede wszystkim Ludwik Plater. Działał on tu niewątpliwie w ścisłym porozumieniu z Czartoryskim, który uczynił go w tym czasie swym »pierwszym doradcą« a sam należał do wolnomularstwa i posiadał podobno wyższe stopnie, choć w łóżach się nie ukazywał. Masonerya polska na Litwie, odkąd upadła w okresie dwóch ostatnich podziałów, na krótką chwilę tylko zbudzona przez inicjatywę warszawską 1812 r. i spóźnione podówczas wskrzeszenie (19 listopada t. r.) łoży Gorliwego Litwina w Wilnie, natychmiast zgasła ponownie wskutek katastrofy wyprawy moskiewskiej. Obecnie, po czteroletniej przerwie, Ludwik Plater, poczynając od 1816 r., w krótkim czasie postawił na nogi, wskrzesił i zreorganizował wolnomularstwo litewskie, sam pozostając za kulisami a kierując wszystkim z Warszawy przez ludzi zaufanych. W przeciągu lat kilku organizacja tamtejsza rozwinęła się w całość pełną i obejmowała ogółem 15 łoż. Wznowione zostały mianowicie dwie dawne łoże prowincjonalne, ściśle litewska Jedności Doskonałej w Wilnie i wołyńska Tajemnicy Doskonałej w Dubnie; do pierwszej należało 10 łoż lokalnych: 4 w Wilnie (Gorliwy Litwin, Dobry Pasterz, Szkoła Sokratesa i Orzeł Słowiański), po 1 w Nowogródku (Węzeł Jedności), Grodnie (Przyjaciele Ludzkości), Rosieniach (Palemon), Mińsku (Pochodnia Północna), Nieświeżu (Szczęśliwe Oswobodzenie) i Słucku (Władysław Jagiełło); do drugiej należały 3 łoże lokalne po 1 w Dubnie (Zorza Wschodnia), Rafałowce (Cnota Uwieńczona) i Ostrogu (Polak Dobroczynny). Liczba ogólna członków wszystkich tych łoż litewsko-wołyńskich dochodziła pod koniec niespełna tysiąca;

były tu nazwiska wielu wybitnych obywateli, poczęści na wydatnych stanowiskach rządowych, Romerów, Olizarów, Chodzków, Andrzejkowiczów, Puzynów, Strojnowskich, wielu profesorów Uniwersytetu wileńskiego ze starym Groddeckiem na czele; wśród członków honorowych figurowali książęta Konstanty Radziwiłł, Gabryel Ogiński, minister Lubecki; rozrządzano też zapewne dostatecznymi funduszami, wobec znacznej ofiarności braci, z których np. Olizar darował Prowincjonalnej loży wileńskiej 5000 dukatów. Co jednak najciekawsza: ledwo zdążyła zorganizować się masonerya litewska, a natychmiast zaczęły ciągać ją do siebie w przeciwne strony masonerya rosyjska i polska. Wielki zatarg między Rosją a Polską o Litwę, między Petersburgiem a Warszawą o Wilno, groteskowym nieco sposobem rozegrał się na tym osobliwszym wolnomularskim terenie. Wielka loża petersburska Astrei, dowiedziawszy się o wskrzeszeniu loży Prowincjonalnej wileńskiej, już w kwietniu 1818 r. zwróciła się do niej z pismem urzędowym, wzywając ją do oddania się pod swoją władzę i przystąpienia do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, ofiarując wzajemian nader dogodne warunki i przywileje autonomiczne. Loża wileńska, jak się zdaje, nie bez pewnego wahania i nie bez uprzedniego skomunikowania się z Warszawą, udzieliła w maju t. r. odpowiedzi odmownej, którą następnie potwierdziła w czerwcu, pomimo nalegań Astrei; za tę chwalebną decyzję odebrała gorące podziękowanie w piśmie Wielkiego Wschodu warszawskiego z listopada t. r. Rzeczą była ważną zasadniczo: gdyż loże Prowincjonalne litewska i wołyńska obejmowały właśnie owych pięć gubernii, przeznaczonych do inkorporacji i opasanych już wspólnym kordonem rekrutacyjnym Korpusu Litewskiego; jakkolwiek więc wszelkie loże,

nie wyłączając polskich, w pozostałych trzech guberniach, kijowskiej, mohylowskiej, witebskiej oraz w Kurlandyi, niewchodzących w rachubę inkorporacyjną, były istotnie zabrane przez Astreę i włączone do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, to inna zupełnie była sprawa z łozami litewsko-wołyńskimi, o które upominał się Wielki Wschód polski, jak o odpowiednie gubernie dopominało się Królestwo Polskie. Że zaś ówcześni kierownicy wolnomularstwa petersburskiego zmierzali tutaj systematycznie do pokrzyżowania intencji swych »braci« warszawskich, o tem świadczył ten niepomysłny incydens, iż świeżo wznowiona w Białymstoku (w 1817 r.) loża Złotego Pierścienia została natychmiast zagarniętą przez Astreę do Wielkiego Wschodu rosyjskiego, co zapewne było ułatwione przez licznych jeszcze w Białymstoku Prusaków lożowych obrządku berlińskiego, a co zgoła sprzeciwiało się poglądom warszawskim na Obwód Białostocki jako przyszlą przynależność Królestwa. Tem skwapliwiej poprowadzono z Królestwa rokowania o unię wolnomularską z Litwą. Loża Prowincjonalna wileńska stawiała ze swej strony pewne warunki, żądała niejakich przywilejów autonomicznych, żądała też osobnego dla siebie namiestnika, na którego podawała trzech kandydatów: Adama Czartoryskiego, Ignacego Sobolewskiego lub Ludwika Platera. Sprowadzono ostatecznie pełnomocną deputację litewską do Warszawy; przemawiający jej imieniem mistrz katedry ks. Michał Dłuski stwierdzał z naciskiem na zgromadzeniu Wielkiego Wschodu warszawskiego, że »Litwini, ...raz z bracią Korony spojeni, dochowali im wierności« przez »odrzućenie korzystnego w pewnym względzie od stolicy imperyum czynionego im wezwania«; dano im na namiestnika Platera, zawarto unię konkordatową (21 marca

Wielkiego Warsztatu i łóż. Wobec tego z inicjatywy Roźnieckiego jako namiestnika już w 1816 r. podniesioną została sprawa reformy konstytucji 1784 r. w duchu centralistycznym, żeby skończyć z autonomią łóż i poddać je pod każdym względem jednej władzy naczelnej przy wielkim mistrzu; miano nawet na widoku nie użyć w tym celu Kapituły Najwyższej, gdzie około $\frac{2}{3}$ — w 1818 r. osób 18 — należało do opozycji niezależnej, lecz stworzyć ponad nią władzę centralną z 7 osób, nadającą się lepiej jeszcze do kontroli rządowej. Roźniecki popierany był przez Nowosilcowa, W. Księcia Konstantego i Namiestnika Zajączka, nawróconego teraz ex-jakóbina i wolnomularza, a miał niezawodnie apobatę Aleksandra; wielki mistrz Stanisław Potocki nie stawiał tedy przeszkód, lecz owszem, przynajmniej jawnie, czynił w tej mierze najdalej idące ustępstwa. Wyszczona została komisya prawodawcza, która pod kierunkiem Roźnieckiego wypracowała projekt, przedstawiony i zatwierdzony w zasadzie (w grudniu 1817 r.), gdzie, obok zniesienia łóż prowincjonalnych oraz zamiany wyborów corocznych na długoletnie, proponowane było ustanowienie »Najwyższej Rady pod przewodnictwem wielkiego mistrza, mającej zatrudnić się nadaniem sprężystości w egzekucji prawa i dawać baczną pilność na to, aby władze wolnomularskie ściśle połączone były«. Zanosilo się tedy najzupełniej na upaństwowienie całej masoneryi polskiej i zabranie jej pod dozór rządowy, jak spółcześnie zostało to uskutecznione we Francji przez Decazes'a zapomocą ustanowionego tam *Conseil Suprême*, odpowiadającego najdokładniej projektowanej Radzie Najwyższej warszawskiej. Okazuje się w rzeczy samej, iż w sprawie tych projektowanych modyfikacji organizacyjnych w wolnomularstwie polkiem prowadzoną była

wtedy imieniem Roźnieckiego korespondencya poufna przez członka Kapituły Najwyższej warszawskiej, generała Wincentego Aksamitowskiego, z prezydentem Rady Rytualowej Wielkiego Wschodu paryskiego, Hacquetem: ścisła koordynacya ówczesnych spraw francuskich a polskich raz jeszcze nawet w tej szczególniejszej uwidoczniła się dziedzinie. Jednakowoż rzeczzone dążenia reformatorskie podjęte przez Roźnieckiego, spotkały się z silną opozycją ze strony Wielkiego Warsztatu i łóż symbolicznych. W tych łóżach, zwłaszcza warszawskich, poczucie samodzielności było równie silne, jak nieufność do kontroli rządowej, łącząc się z dążnością narodową śmielej i głośniej akcentowaną. Niektóre z nich odgrywały w masoneryi polskiej rolę pierwszorzędną już przez swoje tradycye i skład osobisty, jak np. Tarczy Północnej, — gdzie obok powag takich, jak Sobolewski Ignacy lub Matuszewicz, zasiadali oficerowie wybitni, jak Sołtyk, Prądyński, Krzyżanowski, Kolačzkowski, dwaj Jabłonowscy, oraz znane i wpływowe w mieście figury ze sfer najrozmaitszych, jak referendarz Grzymała, aktor Żółkowski, mecenas Łabęcki, księgarz Glücksberg, kupcy Eisenbaum i Kronenberg; — w innych, Izydy, Minerwy, Eleusis zgromadzały się przeważnie czysto miejskie, gorętsze żywioły, mające pewną styczność z dawnem »jakobiństwem«; nawskróś opozycyjną była też nowa loża Kazimierza Wielkiego, założona (w 1816 r.) przez Platęra, mającego również w swych ręku wpływ stanowczy na postawę łóż litewskich. Już na wyborach 1818 r, wyszedł po Roźnieckim na namiestnikostwo minister skarbu Jan Węgleński, sprytny exradykał patryotyczny, grający grę podwójną, podchlebiający opinii a naprawdę wysługujący się Nowosilcowowi. Projekt Roźnieckiego został potępiony;

Wielki Warsztat wysadził nową komisję prawodawczą, złożoną z samych przedstawicieli opozycyjnych łóż warszawskich, jak Osiński, Elsner, Kozłowski, pod przewodnictwem Ludwika Platera, którego zarazem podniosła opozycja w porządku skróconym do najwyższego siódmego stopnia i wprowadziła do Kapituły Najwyższej (w czerwcu 1818 r.). Opracowany został i wniesiony niezwłocznie przez Platera (w grudniu t. r.) nowy projekt »Ustawy Związkowej«, biegunowo przeciwny centralistycznemu projektowi Roźnieckiego, oparty na zasadzie »związkowej«, federacyjnej, narzucający autonomię łóż w najrozszerzonym znaczeniu, zacieśniający bezpośrednio między nimi samymi węzły w pracach i kierunku wspólnym, niezawisłe od Kapituły Najwyższej i wogóle od hierarchii tytułowych wyższych stopni masonskich. Na najbliższych wyborach dorocznych obrany też został Plater, po Węgleńskim, namiestnikiem wielkiego mistrza na r. 1819, gdy zarazem głównie dzięki jego działalności uskutecznił ważny konkordat z Litwą wolnomularską. Projekt Ustawy Związkowej, wydrukowany i rozesłany wszystkim łóżom przez Platera, zyskał tam przeważnie apogate, lecz spotkał się oczywiście ze stanowczym protestem Roźnieckiego i związanych z nim czynników, za którymi znów stał Nowosilcow działający tu mniej lub więcej w porozumieniu z W. Księciem Konstantym i samym monarchą. Stanisław Potocki, lawirując dotychczas ostrożnie wśród tych drażliwych powikłań pomiędzy tamtymi czynnikami a opinią publiczną, w końcu, pod wyraźnym naciskiem z Zamku i Belwederu, musiał się zdecydować jawnie przeciw projektowi Platera, odmówić mu sankcyi, i ponadto, narzuconym sobie z góry sposobem arbitralnym, przeciwnym obowiązującej konstytucyi i zwyczajom masonskim, własną mocą

wielkomistrzowską ustanović (w czerwcu 1819 r.) komisję rewizyjną pod przewodnictwem Roźnieckiego dla oceny t. j. potępienia Ustawy Związkowej; poczem, zaraz po jesiennej bytności tegorocznej Aleksandra w Warszawie i niezawodnie wedle jego wskazania, wyznaczył (w październiku t. r.) nową komisję prawodawczą złożoną z Roźnieckiego i dwóch jego adherentów, Nowakowskiego i Dornfelda, dla zredagowania nowego projektu reformy konstytucyjnej w duchu poprzednich z r. 1817 uchwał centralistycznych. Ten trzeci zrzędu projekt wygotowano już w lutym następnego 1820 r. a zarazem na wyborach tegorocznych przy silnej presji z góry zrzuceno z namiestnictwa Platera i na jego miejsce przywrócono faktycznie Roźnieckiego. Taki obrót rzeczy wywołał znów z kolei gwałtowną burzę wśród opozycji; sam Plater na posiedzeniu Kapituły Najwyższej (w czerwcu t. r.) oświadczył, iż »zakrywa wszystkie prace wolnomularskie«, t. j. ustępuje z Wielkiego Wschodu; równocześnie usunęły się wszystkie prawie loże warszawskie, z wyjątkiem Jedności Słowiańskiej, jakoteż loże litewsko-wołyńskie, solidaryzując się z Platerem. Słowem, w wolnomularstwie polskiem wybuchła scysya na całej linii, zagrażająca samemu jego istnieniu. Plątały się tu komplikacje bez liku, czynne były wpływy najrozmaitsze, warszawskie, petersburskie, zagraniczne, były w grze pobudki powszechniejsze i czysto osobiste, chodziło o masonię wogóle, o obalenie Potockiego jako ministra wyznań i oświaty, o ugodzenie poprzez Platera w Czartoryskiego, o sprawę litewską, nawet o obłowienie się majątkiem wolnomularskim polskim: za kulisami stał główny reżyser, Nowosilcow, denuncyując, podjudzając, wikłając, sterując ku zupełnej zagładzie wolnomularstwa polskiego a z całej tej afery wykrzesując jeden jeszcze śro-

dek do osiągnięcia głównego swego celu, zniechęcenia, zastraszenia Aleksandra, odręczenia go od sprawy polskiej, skłócenia z Polską.

Łukasiński od dłuższego już czasu, zapewne od wprowadzenia do loży wojskowej podczas kampanii galicyjskiej 1809 r., należał do wolnomularstwa, ale najwyższego, siódmego stopnia *Rose Croix* nie posiadał, nie był w Kapitułce Najwyższej, ani też jego nazwisko nie znalazło się w dochowanych spisach głównych kapituł lożowych. Jednakowoż o wszystkich sprawach aktualniejszych Wielkiego Wschodu polskiego za Królestwa a mianowicie o całym przebiegu podjętej reformy konstytucyjnej i wynikłych stąd zatargów w masoneryi polskiej był on jaknajdokładniej informowany ze stron rozmaitych. Z bliskich mu osób w aktach Kapituły Najwyższej znalazło się nazwisko Szredera, który w kwietniu 1819 r. dostąpił »inicjacji« drugiego stopnia, a mianowicie — szczegół dość drastyczny — z rąk wyświęcającego go z urzędu Najdoskonalszego kawalera Różanego Krzyża... starego Mackrotta: gdyż ten emerytowany a ciągle w sędziwym jeszcze wieku czynny szpieg ongi Igelstroma, pod koniec W. Księcia Konstantego, oddawna z różano-krzyżową na piersi oznaką paradował w kapitule Prowincjonalnej warszawskiej, w jej własnym obecnie gmachu, słynnym niegdyś Działyńskich pałacu Pod Sfinksem na Lesznie, gdzie przed ćwiercią wieku odbywały się narady przedpowstańcze spiskowców kościuszkowskich, których wówczas *ex officio* szpiegował z za płota ten sam celebrujący tu teraz uroczyste kapitularny dostojnik wolnomularski. W tejże kapitule Braci Zjednoczonych zasiadał również były dowódca Łukasińskiego, przyszły szpieg, pułkownik Sznayder. Zaprzyjaźniony z Łukasińskim Brodziński piastował za namiestni-

kostwa Platara wpływowy urząd sekretarza Wielkiego Warsztatu, należał do ruchliwszych przedstawicieli opozycji i z jej polecenia a pod jej kątem widzenia przedstawił przebieg zatargu konstytucyjnego w publikacji przeznaczonej do objaśnienia szerszego ogółu wolnomularskiego. Najpoważniejszym jednak informatorem Łukasińskiego w rzeczach wolnomularskich był niezawodnie Węgrzecki, zasiadający w Kapitułe Najwyższej, będący zarazem reprezentantem pełnomocnej loży kapitułarnej (Prowincjonalnej) litewskiej przy Wielkim Wschodzie warszawskim, i wtajemniczony we wszystkie arkana zachodzących tutaj powikłań i ścierających się prądów, których główne czynniki, sprężyny i konsekwencje wykraczały wszak daleko poza obręb wymyślnej sceneryi masonskiej, spoczywały w dziedzinie poważnych, aktualnych zagadnień życiowych i wiązały się najściślej z odpowiedzią czysto polityczną orientacją samego monarchy.

Ta orientacja Aleksandra, ciągle połowiczna a przelamująca się w okresie 1818 — 20 r., była przecie tego rodzaju, że, jak gdzieindziej, tak i tutaj wносиła z sobą dezorientację. Środkujące jego stanowisko, to przychylne to zapobiegawcze, naprzemiennie ośmielało i zbijało z tropu. Unia wolnomularska polsko-litewska podjętą i dokonaną została nieinaczej, jak z jego aprobatą, na co wyraźnie w swoich ennuncyacjach poufnych powoływała się Kapituła Najwyższa warszawska; zarazem zaś miały jego sankcję podejmowane równoległe ostre usiłowania reglementacyjne. Tam zapatrywał się on na własne rozległe zapowiedzi udzielone w orędziu z pierwszego Sejmu; tutaj powodował się taktyką, stosowaną względem masoneryi rosyjskiej oraz wyrosłych z niej organizacyi, zwiniętego Związku Ocalenia a zwłaszcza wychodowanego sztucznie wedle

własnych niemal wskazań i pod kontrolą cesarską *Tugendbundu* rosyjskiego, Związku Dobra Publicznego. Zresztą rzeczy tej kategorii, z samej swojej natury nader drażliwe, podobnie jak w Rosyi, tak i w Królestwie traktowane były z reguły ustnie, zwykle podczas bytności monarchy w Warszawie, i dlatego też jego inicjatywa osobista dawała się w nich jedynie rozpoznawać w punktach wytycznych, lecz nie mogła być śledzoną w szczegółach. Tembardziej przeto pośród bardzo wyraźnie wyczuwanych lecz niepochwytłych a różnolitych, sprzecznych poniekąd czynników, krzyżujących się społecznie w postępowaniu Aleksandra, specyzować jego istotną w danej chwili intencję było prawie niepodobieństwem nawet dla osób najwyżej postawionych i bezpośrednią z nim mających styczność, jak Czartoryski albo Potocki, Sobolewski albo Lubecki, cóż dopiero dla ogółu, dla szarego tłumu.

Łukasiński, szary major liniowy, bywał wprawdzie nieraz, ze swoim pułkiem czwartym, chluba W. Księcia Konstantego, prezentowany Aleksandrowi na placu parady lub polu manewrów; nigdy jednak podobno nie miał okazji zbliżyć się do niego osobiście. To tylko pewna, że przyglądał mu się najbardziej, że starał się przebijać wzrokiem do jego zamkniętej duszy, a wnikał dość głęboko, kiedy jeszcze po upływie pół wieku, w swoich zapiskach schlüsselburskich, widzi go, »wymuszonym i sztucznym (*artificiel*)«, dostrzega w nim »dyssymulację... pod maską śmiejącą się«, »a w oczach coś niepewnego i obłąkanego«. Co się tycze W. Księcia Konstantego, to major czwartacki, wysoko ceniony przez swych przełożonych, wybitny, wzorowy oficer, był osobiście dobrze znany Cesarzewiczowi. W ostatnich swoich zapiskach, wzmiankując o rozmowach z W.

Księciem, wspomina jego słowa: »ja wiem, co ty jadasz na obiad«. Skoro zaś w swoich, tak rozważnie stylizowanych zeznaniach śledczych parokrotnie zaznacza, że skutkiem następnych denuncyacji stracił u W. Księcia »ufność w moim charakterze«, zatem musiał uprzednio posiadać ją w sposobie dość osobistym. Czy pośród wyższych dostojników wojskowych i cywilnych miał, i jakiego mianowicie rodzaju, zażyłsze znajomości osobiste, nie dało się stwierdzić z dostateczną pewnością; znalazły się wprawdzie w tym względzie niektóre skazówki napozór całkiem pozytywne, lecz nie posiadają one należytej cechy wiarygodności. Tym sposobem za główne jego źródła informacyjne zwłaszcza w rzeczonych sprawach wolnomularskich uznać należy wyszczególnione osoby, należące niewątpliwie do zaufanego koła, w jakim podówczas się obracał. Owóż w początku 1819 r., kiedy z jednej strony otwierało się przesilenie w wolnomularstwie polskim, z drugiej zaś nadzieje zbudzone mową Aleksandra na zeszłorocznym Sejmie zdawały się być bliskimi urzeczywistnienia, gdy równocześnie i inne rozległe zamysły liberalne monarchy zdawały się dojrzewać, jeden z wybitniejszych w tem kole ludzi, Węgrzecki, uczynił Łukasieńskiemu wynurzenie zewszepochmiar znamienne. Oświadczył mu on mianowicie: »że mówiąc z JW. generałem Różnieckim, słyszał od niego, ...iż nasza masonerya, ile dla Polaków, nie jest tyle interesowna, jakby być mogła, gdyby w niej cośkolwiek narodowości było«. Ta nadzwyczaj zastanawiająca insynuacja Różnieckiego, zaznaczona w powyższych ogólnych i ostrożnych wyrazach w jednym z najpierwszych zeznań Łukasiewskiego, musiała niewątpliwie, jak wynika z innych świadectw — jakkolwiek wszędzie z umysłu osłabionych w tym ważnym punkcie przez

władze śledcze, — zostać wyrażoną przez Roźnieckiego w postaci dostatecznie konkretnej zachęty, skoro stała się jedną z bezpośrednich pobudek, przyspieszających decyzję Łukasińskiego względem faktycznego założenia Wolnomularstwa Narodowego. »Myśl generała Roźnieckiego, — oświadcza Łukasiński w późniejszym, obszerniejszem i bardziej wyczerpującem własnoręcznem piśmie zeznawczem, — iż wolnomularstwu należałoby nadać narodowość, tak mi do przekonania trafiła, iż, bojąc się, aby on mnie w tem nie uprzedził, jaknajśpieszniej urządzeniem takiego Towarzystwa zająłem się«.

Ta zasada naczelna: Narodowości, na której, jako na głównej, najogólniejszej podwalinie, oparł całą swoją koncepcję związkową Łukasiński, odpowiadała dosłownie tej formule, w jaką podówczas swoją koncepcję polityczną polską przybierał oficjalnie Aleksander. To jest rzecz wagi najpierwszej. Tą ideą narodowości polskiej, osłaniającą głębsze zagadnienie restytucyjne polskie, operował on wtedy stale i świadomie, to hasło narodowości, *nationalité*, miał on wtedy ciągle na ustach wobec Polski i wprowadzał je do paktów swoich z Europą. Uznanie narodowości polskiej, jako powszechnego czynnika prawno-politycznego, łączącego wszystkie trzy dzielnice, stanowiło wszak jaknajdosłowniej część integralną ustaw kongresowych wiedeńskich. Wszak ten czynnik sankcyonowany był uroczyscie w pierwszej odezwie publicznej Aleksandra do Polaków. »Polacy ...otrzymają instytucje, które zapewnią zachowanie ich narodowości«, głosiły traktaty wiedeńskie. »Zgodzono się, aby narodowość braci waszych ...oddaną była pod rękojmnię pieczołowitości rządów właściwych«, głosił manifest królewski 1815 r. Było w tem — szczególnie po doniosłych zapowiedziach, dotyczą-

cych Litwy a zawartych w orędziu monarszem 1818 r. i Ukazach 1817 i 1819 r. — zasadnicze ponieważ ulegalizowanie organizacyi, stojącej na fundamencie narodowości, i to nietylko w granicach Królestwa, lecz wszytkiej Polski porozbiorowej. W takim znaczeniu zasadniczem organizacya tego rodzaju w gruncie rzeczy sama przez się nie była jeszcze bynajmniej rewolucyjną w stosunku do Aleksandra, a nawet pod pewnym względem uznawaną być mogła za dogodną instytucję pomocniczą, idącą na rękę pierwotnym rozleglejszym intencyom odnowicielskim jego polityki polskiej. Tak też niewątpliwie pojmował zrazu przedsięwzięcie swoje Łukasiński. Chciał jednoczyć i spotęgować ducha narodowego w całej Polsce a szczególnie w wojsku. Chciał uzdatnić naród i wojsko do przyśpieszenia tamtych intencji Aleksandra, nasampierw w zakresie litewskim, jak również do utorowania im zawczasu drogi w Poznaniu, oczywiście w przypuszczeniu, że monarcha zobowiązań swoich i przyrzeczeń dotrzyma. Zarazem przecie chodziło mu o to, by na wypadek przeciwny zachować energię narodową i prowadzić ją do stanu gotowości na własną rękę. Tak również rzecz był pojmował Dąbrowski, ostrzegając z góry, »żeby wszyscy pod tym samym kierunkiem około wybawienia narodowego pracowali a nie porywali się lekkomyślnie do powstania«. Łukasiński podobnież o wybuchu przedwczesnym nie myślał zgoła. Rozumiał, że chodzi tu o głębszą akcyę na dłuższy dystans, potrzebował dla niej czasu, potrzebował tedy bezpieczeństwa. W takiej to myśli, po dłuższej dojrzałej rozwadze, popchnięty ostatecznie przez ową komunikacyę otrzymaną od Węgrzeckiego, przystąpił on wiosną 1819 r. do założenia Wolnomularstwa Narodowego.

Akt założenia Wolnomularstwa Narodowego

dokonany został w Warszawie w d. 3 Maja 1819 r. Pierwsze narady odbywały się w mieszkaniu Szredera w obecności podpułkownika Kozakowskiego. Zaraz z początku, podczas układania pierwszych przepisów ustawowych, wprowadzony został między założycieli — okoliczność dająca do myślenia — Skrobecki, mało Łukasińskiemu znajomy, choć kolega z kampanii galicyjskiej, a teraz figura rządowa, bo kapitan kwatremistrzostwa generalnego i adjutant generała Haukego, ministra wojny; dostarczył on nawet Łukasińskiemu do robót organizacyjnych pewnego manuskryptu niemieckiego o urządzeniach masonskich z papierów Haukego, — szczegół, przypominający podsuniecie statutów *Tugendbundu* założycielom rosyjskiego Związku Dobra Publicznego założonego przed kilku miesiącami w minionym 1818 r. Podział prac nad ustawą Wolnomularstwa Narodowego był następujący: Łukasiński miał zredagować projekt ogólny konstytucji związku, Kozakowski — rytuały recepcyjne, Szreder — procedurę czynności, Skrobecki — instrukcję względem wymaganych od związkowców kwalifikacji. Przyjęto jako zasadę ogólną, że należeć do związku mogą jedynie wojskowi i wolni mularze. Jako cel *quasi*-jawny stowarzyszenia wystawiono wspomaganie się wzajemne oraz »utrzymanie Narodowości i sławy Polaków żyjących lub umarłych, którzy pismami lub czynem przyczynili się do wślawienia swego kraju«. Rzecz jednak cała winna była zostać przygotowaną i wprowadzoną w wykonanie w najściślejszej tajemnicy, do czego założyciele zobowiązywali się pomiędzy sobą osobną przysięgą przedwstępną. Narady organizacyjne odbywały się latem i jesienią 1819 r. w ciągu półroku, bądź u Szredera, bądź u Łukasińskiego i Kozakowskiego, bądź też — szczegół może nie bez znaczenia —

w mieszkaniu pułkownika Mycielskiego pod jego nieobecność. Uczestniczyli doradczowie Węgrzecki i Machnicki, jako posiadający wyższe stopnie wolnomularskie a przeto obznajomieni dokładnie z całą obrzędową stroną masonską. Bez względu atoli na ułożony rozkład prac, najgłówniejszą robotę redakcyjną we wszystkich działach wykończył sam Łukasiński, najpewniej porozumiewając się na cztery oczy z Machnickim.

Wolnomularstwo Narodowe rozpadało się, jak zwyczajne, na kapitułę i lożę, lecz daleko silniej od siebie wyodrębnione aniżeli w masoneryi pospolitej. Kapitułę składali sami fundatorowie; była zupełnie tajemną; członkowie jej zamiast nazwisk swoich, używali pseudonimów według odpowiednich inicjałów: Łukasiński nazywał się Lykurg, Kozakowski — Katon, Szreder — Scypion, Skrobecki — Solon; Machnicki, obrany członkiem honorowym kapituły, trzymał się z zasady na uboczu i ani nazwiska swego do żadnego aktu nie przyłożył, ani pseudonimu nie używał. Konstytucya związku była pierwotnie opracowana w dwóch częściach odrębnych, dla kapituły i dla loży; pierwszą część ustawy podpisali czterej założyciele przybranemi nazwiskami; z drugiej wydawane były tylko wyciągi bez podpisu; później Machnicki zajął się ujednostajnieniem i zespoleniem obu części w jeden kompleks ustawowy. Nie zachował się jednak ani ten całokształt ustawy Wolnomularstwa Narodowego, ani najważniejsza część pierwsza, która zapewne była następnie interpolowana do ustawy Towarzystwa Patryotycznego; znalazł się tylko jeden ułamkowy wyciąg z części drugiej; resztę szczegółów wypada rekonstruować z zeznań, więc z natury rzeczy fragmentarycznie. Przyjęto staroangielski najprostszy system wolnomularski po-

działu na trzy stopnie: ucznia, czeladnika, mistrza; każdy stopień posiadał swój rytuał, rozpadający się na oddzielne tytuły o dekoracyi łoży, jej otwarciu i zamknięciu, katechizmie danego stopnia itd. Dekoracyę łoży w pierwszym stopniu stanowił stół okryty niebieską materyą, na nim popiersie Aleksandra I, miecz, młotek, ustawa obrzędów i dwie świece. Do sakramentalnych wolnomularskich wyrazów zagajenia przez mistrza przełożonego: »oświecam tę sprawiedliwą i doskonałą łożę« dodawano: »ogniem miłości ojczyzny i cnót obywatelskich«; analogiczne dopełnienia i zmiany, ściągające się do narodowego charakteru łoży, wprowadzono do pozostałych czynności obrządkowych, praktykowanych przy recepcyi ucznia. Odmawiano wiersz Krasickiego »Święta miłości ojczyzny«; w katechizmie ucznia odpowiedź na zapytanie: »jak się nazywasz?« zamiast masonskiego »Tubalcain«, brzmiała pierwotnie »Stefan Batory«, zmieniona następnie na »Czarniecki«. W tym stopniu najniższym, więc dla najszerszych kół przystępnym, kładziono nacisk na stronę legalną; przełożony wskazywał uczniowi posąg Aleksandra ze słowami: »wyobraża on Ojczyznę i jej wspaniałego Wskrzesiciela«. W stopniu drugim, na stole bez nakrycia, z napisem, wziętym z masoneryi a tu do Polski odniesionym: »*adhuc stat*«, nie było już popiersia monarchy; imię, t. j. hasło czeladnika było »Bolesław Chrobry«; w katechizmie czeladniczym na pytanie: »jak jest obszerna twoja łoża?« odpowiadało się: »wysokie góry, dwa wielkie morza i dwie rzeki służą jej za granicę«, a na pytanie »gdzie się zgromadzają towarzysze?« odpowiedź brzmiała: »przy ołtarzu Ojczyzny, który lubo z góry jest uszkodzony, atoli fundamenta jego stoją z napisem *adhuc stat*«, poczem odzywał się przewodniczący: »Splećmy węzeł jedności i mocy,

podając sobie braterskie dłonie na znak wzajemnego zaręczenia, że jeżeli nie będziemy mogli postawić tego ołtarza w całej jego świetności, przynajmniej mu upaść nie dopuścimy. Razem wszyscy. Przysięgamy...». Czeladnik (towarzysz) zobowiązywał się przysięgą do »nieograniczonego posłuszeństwa« kapitule i mistrzom, oraz że »tajemnic, terażniejszemu stopniowi memu właściwych, nikomu obcemu ani też członkowi Towarzystwa niższego stopnia nie wyjawię, chociażby mnie to utratę życia kosztować miało«. Następowala przemowa mistrza przyjmującego, ułożona całkowicie przez Łukasieńskiego: »...Wznos Narodowość, rozkrzewiaj użyteczne opinie, utrzymuj ducha, zagrzewaj twych spółbraci i utwierdzaj ich stałość w sprawie Ojczyzny, broń Towarzystwa zawsze i sławę narodową, a nadewszystko umiej być mężnym i nie uważaj na żadne niebezpieczeństwa, abyś z czasem mógł osiągnąć tę najwyższą cnotę dobrowolnego poświęcenia się dla pomyślności twego kraju. Dłonie, które Cię teraz ściskają, bronić Cię i wspierać nie przestaną gdziekolwiek znajdować się będziesz...« W stopniu trzecim dekoracyę łoży stanowił stół nakryty czarną materyą, na nim trupa głowa, miecz, młot i urna; przyjmujący, przepasani jak i poprzednio wstęgą czarną z białemi brzegami i napisem *vincere aut mori*, nosili nadto krępę na lewem ramieniu. Pytania i odpowiedzi katechizmu tego stopnia brzmiały: »Gdzie się znajdujemy, bracie...?« — »Przy grobowcach«. — »Jaki jest czas?« — »Sama północ«. — »Północ jest najsposobniejszym czasem a grobowce najdogodniejszym miejscem dla prac mistrzów...« — »Jak się nazywasz?« — »Żółkiewski czyli Poniatowski«. — »Jakie są przymioty mistrza?« — »Poświęcenie się...«.

Godną uwagą jest rzeczą, jak rozmaite czynniki

psychiczne dostrzegać się dają w tych wszystkich pomysłach Łukasińskiego. Mamy tu do czynienia z głęboko obmyślaną transpozycją obrzędu wolnomularskiego trzeciego stopnia. Według legendy, odślanianej adeptom w tym stopniu masonii zwyczajnej, w łoży mistrzowskiej odpowiednio przybranej na czarno, z czaszką i trumną, chodzi tu o morderstwo owego alegorycznego Hirama, budowniczego świątyni Salomonowej, patrona wolnomularstwa, który, napadnięty i pokrzykroć ranny przez trzech czeladników - zdrajców u wrót zachodnich, południowych, wreszcie u wschodnich, pada ugodzony śmiertelnym ciosem, zostawiając swym następcom w najpóźniejsze czasy świętą sprawę pomsty a wraz odbudowania z gruzów świątyni. Przenosi tę alegorię staromasonską Łukasiński do Polski trójpodzielonej, do troiście ugodzonej, a nieśmiertelnej, czekającej odwetu i odrodzenia, Rzpltej. Był to umysł jasny, nowożytny; niedorzeczna formalistyka wolnomularska była dlań pustym dźwiękiem. Ale była w nim jakaś czułość poetycka szczególna, zdolna wydobyć z tych pustych, wytartych, kosmopolitycznych obrzędów pewne momenty uderzające wyobraźnię polską i za ich pomocą wywołać w sercu polskiem pewne specyficzne echa narodowe. Wchodziły tu także w grę pewne nastroje świtającego romantyzmu. Ten major czwartaków należał do generacji, która jeszcze czytała Ossyana, choćby w świeżym przekładzie Brodzińskiego, a już zaczynała rozczytywać się w Byronie. A znów najniespodzianie owe ponure »grobowce« wziął on wprost z rewolucyjnego Volneya, czytawszy się widocznie zamlódu w jego rozgłośnie »Rozwaliny czyli uwagi nad rewolucjami narodów... dla dobra ludu polskiego na ojczysty język wyłożone« podczas samego powstania Kościuszki. »Wi-

tajcie grobowce święte, równające niewolnika i króla, świadki świętej zasady Równości — głosiła słynna inwokacja *Rozwalin* — „Ujrzałem cię unoszący się z grobowców... i zwracający swe kroki ku odżywiającej swojej ojczyźnie«. Być może ozwało się tu również echo słynnej onego czasu ody *Dei Sepolcri* Foscola, popularnego »Ortisa«, wtedy tułacza wygnanego z własnej ojczyzny. Z Volneya wziął również Łukasiński emblematy urny i miecza, alegoryę Prawodawcy-Lykurga, a niezawodnie też niejedną myśl gorętszą zaczerpnął poza tem dla siebie samego z tej ognistej apologii troistego hasła »Wolności, Równości, Sprawiedliwości«. Dziwna zaiste zbieżność tyłu wpływów rozlicznych.

Sama strona genetyczna Wolnomularstwa Narodowego, obok wielkiej różnaitości zaznaczonych już, składających się na nią czynników politycznych miejscowych, przedstawiała niewątpliwie dość bliskie pokrewieństwo z założoną w poprzednim 1818 r. lożą paryską *Amis de la vérité*, o której wyżej była mowa. W Warszawie podobnie chodziło o samodzielny związek przeważnie wojskowy, który pod postacią loży mógłby się okryć półjawnością tolerowanego przez rząd wolnomularstwa. Łukasiński, podobnie jak Bazard, zamierzał dla swego stowarzyszenia *quasi*-łożowego pozyskać autoryzację Wielkiego Wschodu warszawskiego; a nawet wobec rozgardyaszu, jaki zapanował w masoneryi polskiej skutkiem wynikłych w niej zatargów, przedsięwzięcie jego stawało się zarazem i aktualniejszym i łatwiej wykonalnem. Z drugiej znów strony było tu pewne powinowactwo ze świeżemi organizacyami rosyjskimi, Związkiem Ocalenia z 1817 r. i nowym Związkiem Dobra Publicznego 1818 r., również opartych na tle wolnomularskim. Cała budowa Wolnomular-

stwa Narodowego stała na tej myśli osłonięcia się fikcją masonską, a więc na silnem podkreśleniu tej fikcyi w formach pierwszego, najniższego stopnia, osłabieniu jej natomiast w dwóch stopniach wyższych, aż do pozyskania u samej góry w t. zw. kapitule, t. j. komitecie kierowniczym, należytej samostanności działania.

Najczęściej też odbywały się zgromadzenia lożowe pierwszego stopnia, najbardziej zakrojonego na sakramentalną, więc bezpieczną modłę wolnomularską; drugiego — rzadziej; trzeciego — nadzwyczaj rzadko. Kapituła, złożona z samych fundatorów, wyobrażająca najwyższy stopień czwarty, bezwarunkowo tajny, zbierała się w soboty, co tydzień lub co drugi. Zamiast dorocznych wolnomularskich uroczystości świętojańskich, przyjętych w całym świecie wśród masoneryi zwyczajnej i posiadających też charakter kosmopolityczny, zaprowadzono dwa obchody do roku, z piętnem ściśle narodowem, jeden radosny w dniu 3 maja na pamiątkę konstytucyi Wielkiego Sejmu, drugi żałobny w dniu 19 października dla uczczenia śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Data pierwszej uroczystości była również wyznaczona na obiór urzędników związku. Obrani zostali nasamprzód: Łukasiński wielkim mistrzem, Kozakowski dozorcą; Szreder sędzią, Wroniecki mówcą, Skrobecki jałmużnikiem. Prowadzone były protokoły prac loży głównej warszawskiej; protokoły prac pierwszego stopnia przechowywał sekretarz loży, kapitan czwartego pułku Chaczewski; wyższych stopni — Łukasiński; wszystkie zaginęły, najpewniej zostały zniszczone. Konstytucya kapituły, podpisana przez założycieli przybranemi nazwiskami, była w przechowaniu u Łukasińskiego. Z ustaw poszczególnych stopni były wydawane w miarę potrzeby wyciągi, bądź własnoręcznie przez

Łukasińskiego pisane bądź kontrasygnowane. Trzeba tu powtórzyć, że pełny statut ustawy Wolnomularstwa Narodowego został następnie razem z innemi papierami zniszczony zawczasu przez Łukasińskiego; dochowały się stąd w formie wierzytelnej jedynie ułamki, z których, nawet przy pomocy rozrządzalnych zeznań, nie wszystkie kwestye organizacyjne dają się dziś rozjaśnić z zupełną ścisłością. Pod tym względem organizacya Wolnomularstwa Narodowego po zostanie zawsze mniej dokładnie znaną niż późniejszego Towarzystwa Patryotycznego. To samo również dotyczy się prac krzewicielskich, funduszków i wogóle działalności, która bynajmniej nie z taką gorliwością, jak później w drugiej sprawie Sądu Sejmowego pod rządami Mikołaja, była rozwidniana w pierwszej sprawie Sądu Armii pod Aleksandrem, a nawet raczej jakby z umysłu w niektórych punktach drażliwszych, zwłaszcza dotyczących Litwy i Poznańskiego, była zostawioną w cieniu.

Pierwszym i jedynym kierownikiem Wolnomularstwa Narodowego, »przewielebnym mistrzem katedry«, był od początku do końca Łukasiński, ale jedynie z tytułem »namiestnika Naczelnika« w rozwijającym się dopiero związku. »Na Naczelnika zaś — jak sam stwierdza — dopiero szukaliśmy znacznej jakiej osoby«, a mianowicie był zrazu przewidywany obiór Węgrzeckiego, oczywiście dla powagi raczej i pozoru, gdyż on do tego rodzaju czynnej roboty tajnej nie nadawał się zgoła. W każdym razie przewodnictwo faktyczne spoczywało całkowicie w ręku Łukasińskiego. Zdaje się, że już wtedy miał on w rzeczywistości na widoku w razie istotnej potrzeby naczelnictwo siedzącego w Dreźnie generała Kniaziewicza. Składka uczestników wynosiła w pierwszym stopniu 6 złp., w drugim 12 złp., w trzecim 18 złp.

miesięcznie, była więc dość znaczna jak na szczupłe ich fundusze; w następstwie też obniżono ją na trzy-miesięczną, bardziej tedy zbliżono do praktyczniejszej normy jednofrankowej, stosowanej w społecznych związkach francuskich. Prócz tego Łukasiński w początkach awansował z własnej kieszeni znaczniejszą kwotę na pilne potrzeby bieżące, zrzekając się jej zwrotu i polecając zapisać ją do wpływów; pieniądze te używane były głównie na cele filantropijne, zwłaszcza dla ubogich wojskowych i ich rodzin. Kasę na-przód prowadził Skrobecki, potem porucznik czwartego pułku Tarnowski. Przyjmowanie nowych członków było właściwie podług rytuałów dość skomplikowane, połączone z zachowaniem niektórych śmiesznych obyczajów masonskich, w obecności »mistrza«, »mówcy«, »dozorcy«, asystujących z gołemi pałaszami, itp.; w rzeczywistości jednak odbywało się najczęściej z obejściem tej całej formalistyki rytuałowej przez prostą »komunikację«, dla uniknięcia zebrzań recepcyjnych. Najwięcej osób przyjmował na własną odpowiedzialność sam Łukasiński; wprowadzał i osoby cywilne, — między innymi wszedł tym sposobem Brodziński, — wbrew pierwotnemu założeniu związku jako łoży czysto wojskowej, i najczęściej nie zasięgając opinii kapituły. Postanowiono zakładać łoża pierwszego a zdaje się i drugiego stopnia we wszystkich miastach znaczniejszych, więc przedewszystkiem wojewódzkich w samem Królestwie a następnie i poza jego granicami. Te łoża filialne, w składzie niewięcej jak 9 osób każda, miały pozostawać pod kierunkiem »przewodników«, obieranych przez wielkiego mistrza, t. j. Łukasińskiego, i przez niego wprowadzanych do łoży głównej warszawskiej. Członkowie łoż filialnych składali zobowiązanie przed swoim przewodnikiem; niektórzy z nich składali

nadto przysięgę na zgromadzeniu łoży-matki. W grudniu 1819 r. Łukasiński osobiście przyjął Dobrogojskiego, polecając mu założyć łożę w Kaliskiem i Poznańskiem i doręczył mu w tym celu spisane przez siebie własnoręcznie rytuały pierwszych dwóch stopni. Po Dobrogojskim z kolei został przyjęty w tym samym charakterze Mikołaj Dobrzycki. Dobrzycki, w następstwie towarzysz niedoli Łukasińskiego, rodem z Poznańskiego, prosty, dzielny i szlachetny człowiek, służył dawniej w szeregach Księstwa od 1806 r., walczył w Hiszpanii, z wołyżerami polskimi pierwszy na czele szturmującej kolumny wdarł się na mury Saragossy, czem zarobił sobie na legię honorową, później wzięty przez Anglików przesiedział na galerach na Cabrerze i w Szkocyi, uwolniony po pacyfikacji zapisał się do wojska Królestwa, lecz wkrótce wziął dymisyę, potem będzie sądzony, skazany i męczony razem z Łukasińskim, lecz szczęśliwszy od niego wydobędzie się na wolność, chwyci znowu za oręż podczas rewolucyi listopadowej, wzięty pod Ostrołęką, zesłany, potem zwolniony i wyprawiony w Poznańskie osiadł tam na zasłużonym u krewnych wypoczynku, ale jeszcze pod koniec życia, aż w 1848 r., będzie chciał ratować oddział uzbrojonych chłopów poznańskich i zginie starcem sędziwym na służbie krajowej od kuli pruskiej. Teraz siedział on jeszcze spokojnie w Kaliszu jako kontroler naczelný kasy wojewódzkiej i na mocy otrzymanego od Łukasińskiego polecenia zajął się założeniem jednej z pierwszych na prowincyi łoży filialnej w Kaliszu.

Krzewienie Wolnomularstwa Narodowego, w myśl samej szerszej idei przewodniej całego przedsięwzięcia, bynajmniej nie miało ograniczać się do właściwego terytorjum Królestwa, lecz owszem jaknajdalej wybiegać poza kordon do pozostałych dzielnic pol-

skich, a przede wszystkim do tych, których zjednoczenie z Królestwem w bliższej lub dalszej przyszłości miano na widoku. Według własnych słów Łukasieńskiego zamierzał on »wszędzie związek nasz rozszerzyć, gdzie tylko językiem polskim mówią«. Owóż, rzecz godna uwagi, okazuje się przy bliższem wejrzeniu w rzeczywistość czynność krzewicielską związku, że, jeśli była ona istotnie bez straty czasu podejmowaną przez Łukasieńskiego na Litwie oraz w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, to natomiast brak zupełnie śladu jakiegokolwiek choćby tylko próby krzewienia w Galicyi; a dodać należy, że i później, po założeniu Towarzystwa Patriotycznego, jakkolwiek zaprowadzono już w niem nominalnie »prowincję« galicyjską, lecz faktycznie nic z tej strony nie uczyniono. Odpowiadało to z ogólniejszego punktu widzenia temu postawieniu sprawy polskiej, z jakim Aleksander, a jego imieniem Czartoryski, był wystąpił na Kongresie wiedeńskim, gdzie chodziło o utrzymanie całego terytorium byłego Księstwa Warszawskiego, więc o zachowanie dzielnicy poznańskiej, gdzie ewentualnie chodziło o wcielenie w przyszłości dzielnicy litewskiej, gdzie atoli dzielnica galicyjska była narazie usuniętą za nawias. Nie znaczy to zresztą, aby w samej Galicyi nie budziło się w tym czasie niejako odruchowe ciśnienie ku Królestwu. Ujawniało się ono parokrotnie w ciągu niniejszej doby kongresowej i to nieraz we wcale interesującej postaci organizacyjnej. Bardzo wczesna tego rodzaju próba, w samym początku tej doby, latem 1817 r. podjętą była we Lwowie, nazajutrz po zwołaniu pierwszego Sejmu galicyjskiego i odwiedzinach cesarza Franciszka I w stolicy kraju. Rzecz była bardzo ryzykowna, miała charakter spiskowy, a wobec ówczesnej praktyki sądowo-policyjnej austry-

ackiej w aferach, gdzie chodziło o zdradę stanu, uczestnicy stawiali na kartę wolność, jeśli nie życie. Mimo to znalazło się wtedy w steroryzowanej i zdemoralizowanej gospodarką metternichowską Galicyi kilkudziesięciu ludzi śmielszych, którzy podjęli samorzutnie inicjatywę tajemną w sprawie złączenia Galicyi z Królestwem. Tak więc w końcu lipca 1817 r. zebrali się potajemnie we Lwowie »duchowieństwo, obywatele, szlachta i stan miejski Królestwa Galicyi i Lodomeryi, czyli niegdy zdradą i przemocą od Polski oderwani i pod najuciążliwszem austryackiem panowaniem blisko półwieku zostający Polacy, a z coraz większych uciśnień i prześladowań, tak pojedynczych, jak i ogólnych rządowych, żadnej poprawienia bytu swego i uzyskania [narodowości krajowej niemający nadziei« i uchwalili wyprawić »tajemną delegację« dla »przedłożenia ucisków naszych, błagania i przyjęcia opieki od Najjaśniejszego, Wspaniałomyślnego i Najłaskawszego Cesarza Wszechrosyi i Króla Polskiego Aleksandra, swem i nieprzytomnych w niniejszem Zgromadzeniu Narodowem współobywatelów imieniem«. Rzeczoną »tajemną delegację« powierzono w ręce byłego wojsk polskich pułkownika, niegdy żołnierza kościuszkowskiego, Józefa Dominika Gąsianowskiego, zamieszkałego wtedy w Haliczu, a mającego z dawnych czasów stosunki z generałem Niesiołowskim oraz z Zajączkiem. Gąsianowski miał udać się do Warszawy i doręczyć Zajączkowi ów akt »delegacyjny«, adresowany wprost na imię Namiestnika »z tą najgłębszą do JWPD (Zajączka) prośbą, iżbyś całem zakredytowaniem swoim, jakie z charakteru narodowego i dzierżenia w kraju Królestwa Polskiego najwyższej i najpierwszej po monarsze rangi u Najjaśniejszego Cesarza i Króla Aleksandra posiadasz, przyłożyć się

mógł do pożądanego skutku niniejszej delegacyi naszej, którąbyś, przez dostojne ręce swoje wręczając Najjaśniejszemu Monarsze, ...nas wszystkich Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi Aleksandrowi jakoteż Jego Cesarzewiczowskiej Mości Arcyksięciu (*sic*) Konstantemu przedstawić oraz ...w dalszych postępkach... wspierać nie odmawiał». Na »instrumencie delegacyjnym« podpisało się osób 48, w tem 9 księży, z Ignacym Poniatowskim kanonikiem lwowskim na czele a wraz z parochem unickim bolszowieckim Janem Strzelbickim, 33 obywateli, między innymi Stanisław Koziębrodzki, kilku Starzeńskich, Chełmińskich, Milewskich, 6 reprezentantów miasta Lwowa i Halicza. Gąsianowski istotnie udał się niezwłocznie do Królestwa i we wrześniu t. r. z Lublina przesłał Zajączkowi dokument powyższy. Cała ta delegacya, trochę podejrzana, lecz jak się zdaje całkiem autentyczna, nie miała oczywiście żadnego skutku w Warszawie ani Petersburgu; była to w każdym razie inicjatywa samorzutna galicyjska, nie odpowiadająca widokom ówczesnej polityki polskiej Aleksandra. Dopiero za następnego panowania, podczas kampanii tureckiej, Mikołaj, skłócony z Austryą, skieruje wzrok na Galicyę; obecna pokongresowa oryentacya polska Aleksandra zapatrywała się natomiast z jednej strony na Litwę, z drugiej na Poznańskie.

W tych też obu kierunkach poza granicami Królestwa zwracał działalność Wolnomularstwa Narodowego Łukasiński. Ze szczególniejszą troskliwością starał się on o zaszczepienie związku w Poznańskim. Przez Wierzbolowicza, wprowadzonego zaraz z początku, przyjął Kwileckiego, byłego adjutanta generała Fiszerę, i polecił mu założyć lożę w Poznaniu. Polecenie to jednak zostało wcześniej wykonane przez Ludwika Szczanieckiego, byłego adjutanta Dąbrow-

skiego i jednego z jego egzekutorów testamentowych, blisko zaprzyjaźnionego z Wierzbolowiczem. Sczaniecki, bawiąc w Warszawie w 1819 r., poznał się, zapewne przez Wierzbolowicza, z Łukasińskim, został przez niego wprowadzony do związku, otrzymał klucz do tajnej korespondencji i upoważnienie do fundacyi loży w Księstwie. Po powrocie w Poznańskie wywiązał się natychmiast z tego zlecenia, z nadspodzianem nawet powodzeniem, gdyż zapisy do loży filialnej poznańskiej poszły tam gładko i szybko. Litwę powierzył Łukasiński obywatelowi litewskiemu Józefowi Grużewskiemu, przyjętemu do związku za swej bytności w Warszawie w końcu 1819 r. przez kapitana Kozakowskiego; później z tem samem wyprawił do Wilna byłego pułkownika Oborskiego. Grużewski po powrocie do Wilna przystąpił tam do działań fundacyjnych przy pomocy brata swego Stanisława oraz kilku obywateli, Romera, Białłozora, Mikulicza i Dowgiałły. Pomimo braku pozytywnych w tym względzie świadectw, przypuszczać należy, że afiliacya na Litwie została przeprowadzona pomyślnie: grunt był dostatecznie przygotowany przez odrodzoną tam od niedawna a już wcale rozgałęzioną masoneryę zwyczajną, do której należeli niektórzy z wyżej wymienionych osób. W samem Wilnie niezawodnie powstać musiała loża filiacyjna Wolnomularstwa Narodowego; a przypuszczać należy, że w takim razie zapewne wszedł do niej i Tomasz Zan, kierownik duchowy młodzieży akademickiej wileńskiej, mimo młodego wieku bardzo czynny w masoneryi litewskiej i dobrze znany Romerowi, do którego, jako mistrza katedry prowincjonalnej wileńskiej, wystosował piękny wiersz, gdzie określał wolnomularstwo jako »lud z ludem a ród z rodem — t. j. Litwę z Polską — zwiążującą rzekę«. W samem Królestwie wiadomo pozytywnie

o czynnościach afiliacyjnych Wolnomularstwa Narodowego na prowincyi w Radomiu, Kielcach, Siedlcach; głównem jednak siedliskiem pozostała Warszawa, gdzie Łukasiński mógł działać osobiście. W wojsku polskiem, oprócz jego pułku czwartego, gdzie oczywiście miał on robotę ułatwioną i skąd też najwięcej pozyskał członków, również i niektórzy oficerowie pułku drugiego i trzeciego piechoty, pułku grenadyerów gwardyi, oraz artyleryi — między innymi kapitan artyleryi Bem, — przyjęci byli, przeważnie wprost przez Łukasińskiego, do loży głównej. Liczba ogólna bezpośrednich uczestników tej loży nie przechodziła kilkudziesięciu, jak okazuje się z dochowanego dość dokładnego ich spisu imiennego. Liczba wszystkich członków afiliowanych w lożach pochodnych nie daje się ściśle określić, lecz najprawdopodobniej nie była również zbyt wielka i napewno nie przekraczała paruset, gdyż wśród tamtych uczestników bezpośrednich niewielka tylko była liczba »przewodników«, t. j. założycieli wtórego rządu.

Niezawisłe jednak od własnej, w sobie zamkniętej budowy organizacyjnej, Wolnomularstwo Narodowe miało doniosłość ogólniejszą przez swoje dalsze oddziaływanie na szersze warstwy społeczne, na sfery wojskowe i urzędnicze, na wolnomularstwo zwyczajne, a zwłaszcza na młodzież. To oddziaływanie zresztą z reguły nie dokonywało się bynajmniej sposobem czysto organizacyjnym, gdyż właściwe ramy związkowe były szczupłe, środki działania skromne i ścieśnione. Wszelkie przesadne twierdzenia o jakimś ogromnem rozgałęzieniu zarówno Wolnomularstwa Narodowego jakoteż późniejszego Towarzystwa Patryotycznego są bądź dziełem denuncjatorskich fałszów Nowosilcowa i kompanii, bądź też

owocem partyjnej fikcyi i wyobraźni emigracyjnej. Chodziło tu więc z reguły — oprócz kilku zaledwie, i to raczej prawdopodobnych niż dających się udowodnić wyjątków, — o pośrednią infiltrację moralną, niepozbawioną przecie pewnego poważniejszego znaczenia. W rzeczy samej bowiem już sam fakt istnienia zwartej organizacji o podniosłych celach patryotycznych, której potęgę i wpływy opinia skłonna była raczej w przesadnem widzieć świetle, stawał się silnym czynnikiem, podtrzymującym napięcie ducha narodowego, a zarazem zachętą dla innych, w skromniejszym zakresie poczętych usiłowań związkowych. Takie mianowicie usiłowania nieco wcześniej jeszcze podejmowane były w szczególności pośród uczącej się młodzieży polskiej, niemal równolegle a w rozmaitym sposobie i w rozlicznych częściach kraju, bądź w drodze inicjatywy samorządnej, bądź też pod wpływem odpowiednich organizacji społecznych zagranicą, zwłaszcza sąsiednich niemieckich, później w pewnej mierze i francuskich. W krótkim czasie potworzyła się znaczna ilość podobnego rodzaju młodzieńczych stowarzyszeń, półjawnych lub tajnych, w trzech ówczesnych siedliskach uniwersyteckich polskich, Warszawie, Krakowie, Wilnie, chwilowo nawet we Lwowie, w pewnej zaś mierze również i zagranicą, gdzie zgromadzała się na wszechnicach większa liczba studenteryi polskiej, jakoteż i po miastach prowincjonalnych Królestwa Polskiego i Litwy, gdyż za przykładem młodzieży uniwersyteckiej próbowała stowarzyszać się również i dojrzała gimnazjalna. Liczne te związki uczniowskie wyższego i niższego rzędu, zakładane częstokroć z całym dzieciennym zbytkiem obrzędowym, właściwym młodocianej imaginacyi, z okrutnemi przysięgami, pistoletami w zanadru, trupa główką na stole, nocnemi

zebraniami na cmentarzyskach lub w starych piwnicach, w niektórych wypadkach niedorzeczne i zbyteczne, ale prawie zawsze będąc wyrazem najczystszych odruchów dusz młodzieńczych, były to w gruncie rzeczy organizacje bez żadnego charakteru rewolucyjnego, w których przeważnie znajdowały sobie upust szlachetne instynkty najdzielniejszych żywiołów uczącej się młodzieży, uczucie wzajemnego braterstwa, zapal dla ideałów wiedzy, piękna, cnoty i wolności, a przede wszystkim gorąca miłość własnego kraju, porywy i dążenia pod każdym względem uprawnione do jawności jaknajszerszej, i jedynie wśród niezdrowych warunków politycznych, pod groźbą prześladowczą, skazane na tajność przymusową i przybieraną też z konieczności formę spiskową. Systematyczne i wyczerpujące rozwikłanie całokształtu związków akademicko - uczniowskich polskich we wszystkich trzech dzielnicach w dobie Królestwa Kongresowego, robota potrzebna a dotychczas jedynie dorywczo tykana, nie może na tem miejscu być podejmowaną; starczyć tu musi narazie wskazanie niektórych tylko, wybitniejszych ze względu na swój skład i charakter, a w dalszej konsekwencji bliżej skojarzonych z losem Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patryotycznego.

Pierwszy poważniej zakrojony związek studencki na Uniwersytecie warszawskim założony został w 1817 r., przez Ludwika Mauersbergera. Syn lekarza miejskiego w Łęczycy, z rodziny pochodzenia niemieckiego lecz oddawna rdzennie spolszczonej, dusza głębsza, bardzo wrażliwa i wysoce kulturalna, nad wiek swój rozwinięty i odczytany, zagrzany serdecznie do kraju przywiązaniem i duchem wolnomysłnym wziętym głównie z umiłowanych pism Roussa, po ukończeniu liceum warszawskiego wstąpiwszy na

wydział medyczny nowego Uniwersytetu tutejszego, już w grudniu 1817 r. założył, zrazu wśród bliższych kolegów, potem w szerszym nieco kole, Związek Przyjaciół, pod godłem »Panta Koina« (Wszechspólność), mającem oznaczać poprostu duchowe braterstwo koleżeńskie, choć może była tu również na myśli powszechniejsza łączność narodowa albo nawet pobratymstwo zobopólne wszelkich ludów wolnych. Sam Mauersberger opracował ustawę związkową w 19 artykułach: łączono się dla wspólnej nauki, rozrywki i pomocy wzajemnej, obowiązywano się do tajemnicy pod słowem honoru, do skromnych, po 2 złp. miesięcznie, składek stałych i nadzwyczajnych, do posłuszeństwa prezydującemu, którym na pierwsze półrocze został z wyboru Mauersberger; do założycieli, oprócz zaprzyjaźnionych z nim kilku studentów, należeli też niektórzy młodzi urzędnicy administracyjni i wojskowi; członkami mogły zostać tylko osoby dobrze znane założycielom, z pewnem ukształceniem, absolwenci szkoły wojewódzkiej lub studenci uniwersytetu; liczba członków nie była wielką, wiadome są nazwiska około dwudziestu. W 1819 r. Mauersberger dla dokończenia studyów wyjechał zagranicę; na »knaipie« akademickiej w Berlinie zeszedł się ze studującymi tam Polakami; »przekonałem się — zapisuje w dzienniku — o dobrym duchu moich spółziomków; śpiewano tam pieśń patryotyczną »Ojczyzno miła«, która mnie wzruszyła; dowiedziałem się, czego nie wiedziałem, że Poznańczycy zachowali nieskalanie ducha narodowego, że byli dobrymi Polakami«; zaraz też, przy pomocy studującego w Berlinie Ludwika Koehlera, rodem z Warszawy, młodszego swego kolegi z lyceum, założył berlińską filię Pantakoiny warszawskiej, dokąd weszli przeważnie Poznańczycy, a między innymi Ludwik Sachse, se-

kreতার pruskiego ministra stanu, Wilhelma Humboldta. Mauersberger wkrótce opuścił Berlin, udając się w dłuższą podróż po Szwecyi, Danii, Włoszech, czas jakiś bawił w Paryżu, a po powrocie do kraju został lekarzem wojskowym w batalionie saperów w Ujazdowie pod Warszawą, pozostając i nadal w stałych stosunkach z dawnymi spółkołegami. Sam jednak założony przez niego związek Pantakoiny warszawskiej już w grudniu 1820 r. faktycznie istnieć przestał. Natomiast w Berlinie ogół tamecznej młodzieży uniwersyteckiej polskiej, dotychczas rozproszonej i zaliczającej się do rozmaitych odłamów *Bnrschenschaftów* niemieckich, z jednej strony ulegając wrzeniu wywołanemu wśród studenteryi niemieckiej przez morderstwo Sanda w marcu 1819 r., z drugiej zaś idąc za otrzymaną poprzednio przez Mauersbergera pobudką organizacyjną warszawską, swojską, po pewnych wahaniach i zatargach zorganizował się jesienią t. r. w odrębny, z samych Polaków złożony Związek Polski. W tej pierwszej *Polonii* berlińskiej przyjęto godło »Wolność i Ojczyzna«; ustanowiono przy recepcyi następujące pytania i odpowiedzi: »Co cię zajmuje?« »Myśl Ignacego Potockiego«. — »W jakim duchu?« »Hugona Kołłątaja«. — »W jakim zamiarze?« »Nieśmiertelnego Kościuszki«; cel związkowy, obok »utrwalenia przyjaźni i starania o dobrą sławę Polaków na obczyźnie«, stanowić miało »utrzymanie narodowości lub też ducha narodowego«. Była ustawa związkowa i protokoły pisemne, spalone dla ostrożności w 1821 r. Członków wiadomych z nazwiska było około dwudziestu; oprócz głównego kierownika, Koehlera, należeli tu między innymi Franciszek Koszutski, Roman Osten, Teodor Sczaniecki, Piotr Życ, których nazwiska bliżej się łączą z późniejszymi śledztwami politycznymi; przyj-

mowane też były nieraz na posiedzeniach w charakterze gości wybitniejsze z zewnątrz osoby, jak np. pułkownik Radoński, krewny Niemojowskich, mający styczność z szerszymi sferami polityczno-związkowymi w Królestwie i Poznańskim.

Tymczasem w tym samym 1819 r., tak znamienym dla rozwoju organizacyi związkowych polskich, a więc niemal równocześnie z założeniem Wolnomularstwa Narodowego, nastąpiło ze stron rozmaitych gorączkowe ożywienie działalności organizacyjnej wśród młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej. Młodzież tutejsza pod względem moralno-politycznym znajdowała się w trudniejszych niż gdzieindziej, bo bardziej skomplikowanych warunkach. Z jednej strony, będąc pod nominalną opieką obowiązujących praw konstytucyjnych, dotkliwie przecie odczuwała nacisk panującego faktycznie nad Królestwem ducha arbitralności wychodzącego od W. Księcia Konstantego i jego otoczenia; z drugiej, wyobrażała sama w sobie wielką różnorodność żywiołów akademickich, zbiegających się do nowej wszechnicy stołecznej ze wszystkich dzielnic polskich. Żywioły te w przeważnej większości były niewątpliwie dodatnie, i pełno też było wśród ówczesnego świata akademickiego Warszawy postaci zdrowych, dzielnych, nawet niepospolitych i podniosłych, spotykanych w następstwie na miejscu zaszczytnem w walce rewolucyjnej, na emigracyi i na posterunkach ciężkiej służby obywatelskiej w samym kraju. Ale naogół nie ulega wątpliwości, że poziom młodzieży akademickiej warszawskiej stał wtedy niżej od poziomu spółczesnej młodzieży uniwersyteckiej wileńskiej, bardziej jednolitej, lepiej w sobie zrównoważonej i wytrawionej, górującej składem, zwartością, kierownictwem, kiedy natomiast wśród studenteryi warszawskiej łatwiej wybijały się na

czoło żywiły mniej pewne albo nawet zgoła ujemne. Szeroką popularnością cieszył się tutaj Adam Zamoyski, rodem z Galicyi, syn właściciela dóbr Kozłów w obwodzie złoczowskim i Grocholskiej, przybyły na Uniwersytet warszawski ze wszechnicy lwowskiej, stary już student, dochodzący trzydziestki, figura nieciekawa, typ ambitnego młodzieńca, dobijającego się taniej popularności wśród kolegów; do wpływowszych studentów należeli również: Szymon Krępowieski, podobnego zakroju, lecz bardziej niejasny, w swem działaniu podniecającem na kolegów aż nadto idący na rękę dezyderatom prowokatorskim żywionym przez Nowosilcowa, późniejszy krzykacz czerwony w dobie listopadowej i emigracyjnej; Ferdynand Keller, mocniej jeszcze podejrzany, gdyż wedle własnych wyznań pracował w sekrecie przy swym wuju Stembercie, tajnym agencie policyjnym, później zaś fatalnie spisał się przy śledztwach, obciążając zeznaniami swemi mnóstwo kolegów i wyśpiewując wszystko co wiedział i więcej, bo to nawet czego nie wiedział i czego w rzeczywistości wcale nie było; awanturniczy i bardzo dwuznaczny Benedykt Kalinowski, zmarnowany hulaka Ignacy Maciejowski, gadatliwy lekkoduch Ludwik Węgierski i inni, rozmaite, hałaśliwe i rzutki lecz przeważnie ujemne okazy niedojrzałości studenckiej; a kręciły się też tutaj i żywy udział brały w życiu akademickiem warszawskiem postacie całkiem już niedwuznaczne, jak utalentowany Henryk Mackrott, wtedy student medycyny a zawodowy donosiciel, niebawem wielki arcymistrz szpiegostwa policyjnego. Śród podobnych warunków działalność organizacyjna na Uniwersytecie warszawskim narażona była oczywiście na wszelkiego gatunku zboczenia i niebezpieczeństwa. Została ona podjętą w 1819 r., niezawisłe od poprzedniej inicjatywy Mauersbergera, przez lepsze czyn-

niki studenckie w formie zrazu możliwie ogłędnej. Według pierwotnego Statutu uniwersyteckiego (1818 r.) związki studenckie na Uniwersytecie warszawskim były naogół dozwolone, z wyjątkiem »przeciwnych porządkowi i moralności«. Na tej zasadzie powstało w ciągu 1818 r., za zezwoleniem rektora, ks. Szweykowskiego, kilka związków jawnych, w celach koleżeńsko-naukowych. Takim było stowarzyszenie akademickie Czciocieli Nauk, założone przez studenta praw Józefa Gołuchowskiego, głośnego później pisarza filozoficznego, i zbierające się pod jego prezydium od marca do lipca 1819 r.; takim również — Towarzystwo Literackie, założone t. r. przez Henryka Narkowskiego, syna senatora kasztelana, później posła na Sejm rewolucyjny. Obadwa stowarzyszenia, obok postawionych sobie urzędownie zadań czysto koleżeńskiej wymiany myśli w przedmiotach nauki i piśmiennictwa, ożywione były oczywiście bardzo serdeczną a całkiem naturalną intencją narodową, której oczekiwać należało od młodzieży akademickiej polskiej, która też była jej napozór poręczoną nie tylko przez Statut uniwersytecki lecz przez krajowe prawo konstytucyjne, która jednak wnet stanąć musiała w ostrej kolizyi z faktycznym stanem rzeczy panującym w Królestwie. Towarzystwo Literackie, używające na wewnątrz dobitniejszej nazwy związku Miłośników Narodowości, naraziło się niebawem władzy, kiedy latem 1819 r. po opieczętowaniu *Gazety Codziennej*, wyprawilo ucztę na cześć poszkodowanych redaktorów, Kicińskiego i Morawskiego, i doręczyło im pierścienie pamiątkowe od młodzieży. Wkrótce potem, w lipcu t. r., jak się zdaje z pierwotnej pobudki Kellera i Maciejowskiego, około setki studentów podpisało akt Powszechnego Związku Uniwersytetu warszawskiego; marszałkiem obrano

Zamoyskiego, sekretarzem Krępowieckiego; akt przedstawiono do zatwierdzenia rektorowi, lecz spotkano się z odmową; co więcej, ta nagła próba stworzenia, pod postacią Związku Powszechnego, wielkiej organizacyi studenckiej na wzór powszechnej *Burschenschaft* niemieckiej, spowodowała niezwłoczne zamknięcie przez władzę wszelkich tolerowanych dotychczas pomniejszych związków jawnych i zakaz ogólny wszelkiego rodzaju stowarzyszeń i zgromadzeń na Uniwersytecie warszawskim. Tym sposobem jedyną możliwą formą organizacyjną stawały się odtąd związki tajne.

Taki związek powstał t. r. z inicjatywy Heltmana. Wiktor Heltman, rodem z Prużańskiego na Litwie, po ukończeniu szkoły świsłockiej przybył w 1815 r. do Warszawy, gdzie został bibliotekarzem znanego z nauki i patriotyzmu senatora kasztelana Aleksandra Chodkiewicza, uczęszczając zarazem na Uniwersytet tutejszy. Zamiłowany do nauk, głowa żywa, myśląca, choć czysto eklektyczna, nie twórcza, zgoda bez istotnej głębokości i wyższych uzdolnień, charakter porywczy i w danej chwili porywu zdatny do poświęcenia, lecz całkiem niewytrzymały, »z przyrodzenia nader trwożliwy, mieszający się, słowem, bojaźliwy«, podjął obecnie śmiałą myśl związkową, aby niebawem w chwili próby uleść pod jej ciężarem i przez słabość zrozumiałą lecz niezaszczytną narazić moc ludzi i sprawę publiczną samorzutnym wylewem fatalnych wyznań. Latem 1819 r. utworzył się on przed Wincentym Matuszewiczem, też Litwinem, rodem z powiatu brzeskiego, z zamiarem założenia tajnego związku akademickiego, porozumiał się następnie w tej materji z Krępowieckim a przez niego z Zamoyskim. Ułożono związek celem »krzewienia uczuć wolności, miłości ojczyzny i narodowości«,

a z »chowaną w sercach naszych« myślą walki z »tyranią i fanatyzmem«, »przywrócenia niepodległości Polski«; zaprzysiężono się wzajemnie nocną porą na polu wolskiem pod Warszawą wedle rotu ułożonej przez Zamoyskiego, którego obrano prezesem i w którego mieszkaniu na Łęsznie następnie się zgromadzano. Nikły ten związek liczył członków niewielu, trwanie miał nader krótkie, gdyż, po wyjeździe Matuszewicza na Litwę a Krępowieckiego na profesurę do Lublina, już pod koniec jesieni t. r. postanowiono rozwiązać się, zebrano się w kościele Św. Krzyża i zwolniono się nawzajem od przysięgi. Zamoyski wkrótce potem, w listopadzie t. r., relegowany z Uniwersytetu za zakazane schadzki koleżeńskie, wyjechał do Galicyi; Heltman natomiast przerwane usiłowania związkowe snuł dalej z nowym przyjacielem, Piątkiewiczem. Ludwik Piątkiewicz, młodszy od niego o lat kilka, rodem ze Lwowa, ze zbiedniałej, pochodzącej z Poznańskiego rodziny, mając brata pisarza trybunału w województwie kaliskiem a korzystając z pewnego poparcia domu Czartoryskich, we wrześniu 1819 r. przybył do Warszawy dla studyów i karyery piśmienniczej. Posiadał niejake ukształcenie, zwłaszcza skłonność do sławistyki, dużą łatwość pióra; człek przedsiębiorczy, sprytny, umysł i charakter zresztą pośledni, odgrywać miał potem w dobie rewolucyjnej rolę dość ruchliwą, choć mocno kwestyowaną. Trafił do Warszawy na chwilę ostrej walki wolnej prasy z nową cenzurą niekonstytucyjną: Morawski i Kiciński po zamknięciu swego dziennika próbowali wzorem spółczesnych publicystów paryskich ratować się wydawaniem nieperyodycznej *Kroniki Tęgo c z e s n e j*, potem, od września 1819 r. Orła Białego, gdzie własne zręczne artykuły dowcipnie mieszały z przedrukami z paryskiego *Constitutionnel*;

lecz niedługo dyszeć mogli i już po roku, we wrześniu 1820 r., przydławieni ciężką ręką cenzuralną Szaniawskiego, musieli zwinąć pismo i zejść z placu. Heltman z młodziutkim Piątkiewiczem, dobrawszy sobie do pomocy Ksawerego Bronikowskiego, dzielnego i czystego człowieka, członka dawniejszych zamkniętych związków akademickich, pod koniec 1820 r. na miejsce zgasłego Orła Białego zapowiedzieli wydawnictwo *Dekady Polskiej*: zaczęli ją ogłaszać ze znacznem powodzeniem od stycznia do maja 1821 r. pod godłem *Nil desperandum*; wzorowali się ściśle na *Minerve* paryskiej; pisywali głównie sami a drukowali też kilka artykułów poważniejszego pióra, Węgrzeckiego i Niemojowskiego Wincentego. To przedsięwzięcie wydawnicze było jednak w łączności bezpośredniej z równoległą inicjatywą związkową. A mianowicie jeszcze na początku 1820 r. Heltman i Piątkiewicz założyli nowy tajny związek młodzieży pod nazwą Wolnych Polaków, z zachowaniem form masonskich, w dwóch pierwotnie łóżach, niższej i wyższej, przyczem ta ostatnia miała między innemi podjąć wydawnictwo polityczno-peryodyczne, co właśnie uskutecznione zostało pod postacią *Dekady*. Ustawę związku opracował Heltman przy pomocy Piątkiewicza a przy udziale Bronikowskiego, Kellera i kilku akademików, głównie na podstawie wzorów niemieckich; uległa ona następnie znacznym zmianom; oprócz kapituły pod przewodnictwem Piątkiewicza z tytułem wielkiego mistrza, utworzone zostały trzy łóża symboliczne pod imieniem Kościuszki, Reytena, Kołłątaja, obierające sobie reprezentanta przy kapitule i mistrza; reprezentantem pierwszej został Heltman, drugiej Piątkiewicz, trzeciej student Uniwersytetu Wąsowicz; przy spotkaniu członków obowiązywał »znak poznawczy zastosowany

do wyobrażenia połączonej Polski»: »inwitujący« podawał trzy palce pierwsze, rozkładając je i skupiając, ze słowami »wszystko i nic«, na co »inwitowany« odpowiadał »ojczyzna i śmierć«; pełno też było dziecinnej formalistyki przy recepcyi nowych członków, aż trzy trupie główki, sztylet, palący się spirytus, przysięga, hymn śpiewany itp. Członków pod koniec było sporo, znanych z nazwiska około czterdziestu, wszystko, z wyjątkiem kilku, studenci Uniwersytetu; było tu dosyć nazwisk później zasłużonych i wybitnych, jak Jachowicz, Jeske, Morawski, Mochnacki i inni. W maju 1821 r. Heltman i Piątkiewicz, a razem z nimi ich *Dekada* i nieodkryty jeszcze wtedy związek Wolnych Polaków, padli ofiarą drobnego napozór zajścia. Wypuścili oni na dniu 3 maja t. r., jako dodatek bezpłatny do swego pisma a po cenie 5 groszy w sprzedaży ulicznej, tekst konstytucyi Trzeciego Maja; wywołało to gniew W. Księcia Konstantego, który dopatrzył się w tem intencji rewolucyjnej i naśladownictwa podobnej taniej edycyi francuskiej *Charte* ogłoszonej w Paryżu przez głośnego ze swych popularnych wydawnictw opozycyjnych pułkownika Touqueta. Niefortunni wydawcy zostali natychmiast aresztowani i stawieni przed W. Księcia w pałacu Brylowskim; doszło tu do sceny bardzo gwałtownej, czynnego zelżenia obu przez W. Księcia. Po dłuższem więzieniu na odwachu i w ratuszu, nieszczęśliwy Heltman, przez pochodzenie swe z Litwy wygarnięty z pod opieki przepisów konstytucyjnych Królestwa, został oddany do Korpusu Litewskiego jako prosty szeregowiec, »kanonier pierwszej bateryjnej rotы XXIV artyleryjskiej brygady«, konsystującej pod Brześciem, Piątkiewicz zaś, po nieudanej próbie skuszenia go do tajnej funkcyi szpiegowskiej, jako niepełnoletni obcokrajowiec zo-

stał pod opieką żandarmeryi w połowie lipca 1821 r. odstawiony do granicy galicyjskiej. Jakkolwiek w całej tej przeprawie udało się zachować w zupełnej tajemnicy istnienie związku Wolnych Polaków, to jednak po zniknięciu z widowni głównych kierowników uległ on sam przez się rozwiązaniu.

Związek powyższy warszawski pośrednim sposobem oddziałał organizacyjnie na młodzież akademicką krakowską. Przedstawiała ona wtedy pod każdym względem materiał daleko niższy od warszawskiej, podobnież jak sam ówczesny Uniwersytet krakowski, znajdujący się urzędownie pod protekcją Aleksandra I a bezpośrednią opieką »konserwatora« Nowosilcowa, wyobrażał opłakaną parodję wszechnicy polskiej. W lipcu 1820 r. zaszły w Krakowie, z błahego bardzo powodu, gwałtowne rozruchy studenckie, rozdęte ponad miarę przez tutejsze władze uniwersyteckie i polityczne oraz urzędującego w Krakowie rezydenta rosyjskiego Zarzeckiego w posyłanych do Warszawy doniesieniach, wyzyskanych też natychmiast skwapliwie przez Nowosilcowa. W styczniu 1821 r. poszły z Krakowa do Warszawy nowe donosy Zarzeckiego o pochwyconych tajemniczych bilecikach schadzkowych młodzieży, w których przecie możnaby raczej dopatrzyć się dość wyraźnej cechy prowokatorskiej. Równocześnie, w początku t. r. Keller, Kalinowski i kilku innych relegowanych studentów warszawskich, należących do związku Wolnych Polaków, przybyło do Krakowa; podszyli się oni jako wysłańcy i pełnomocnicy Powszechnego Burszenzaftu polskiego, rzekomo istniejącego w Warszawie, którego rzekomą ustawę, w poświadczonym przez siebie wypisie, wraz ze »śpiewnikiem« mieszczącym patryotyczne pieśni studenckie, doręczyli kolegom krakowskim; na tej zasadzie, pod hasłem »niezawisłości i ślawy ojczyzny«, utworzyli wśród nich podobne Towarzystwo

Burszów w dwóch stopniach »szpaków« (fuksów) i »burszów«, jako organizację przygotowawczą do związku Wolnych Polaków. Jeśli nawet niektórzy z przybyłych Warszawiaków działali w dobrej wierze, to natomiast dość podejrzaną wydaje się tu rola głównych prowodyrów, Kellera i Kalinowskiego, pachnąca silnie prowokatorstwem. Szczególnie podejrzanym mógłby wydawać się Kalinowski, który jeszcze po drodze do Krakowa zdążył podobne »burszostwo polskie« zorganizować w Kielcach, w tamtejszej Szkole górniczej; później, w sierpniu t. r. znalazł się we Wrocławiu, gdzie wstąpił do tamecznej *Polonii* i potem jesienią t. r. jedyny wywinął się z aresztu; kręcił się następnie po Poznańskim, wciskał się do wszelkich organizacji tutejszych; włączył się w 1822 r. po Heidelbergu, Tybindze, Fryburgu; dostał się do Bazylei i Aarau, gdzie wtarł się do znajomości osobistej z Follenami; zjawił się w Medyolanie i Brukseli; a wreszcie najspokojniej wrócił do Warszawy, poddał się dobrowolnie formalnej indagacji i wyszedł z niej obronną ręką bez żadnego szwanku. Powstałe z takich wątpliwych zaczątków Burszostwo krakowskie miało dzieje nieciekawe a bardzo niedługie, gdyż wnet samo siebie przyprawiło o zgubę i przyłożyło się nieostrożnie do napoczęcia wielkiej zawieruchy śledczo-represyjnej w Królestwie. Burszowie krakowscy chwycili się zrazu świeżych odgłosów formacji węglarskich, wytworzonych w tymże 1821 r. wśród młodzieży francuskiej i niemieckiej; zarazem zaś zwrócili się wprost do Warszawy dla nawiązania stosunków z tamtejszemi organizacjami akademickimi, powodując tym sposobem pierwsze aresztowania polityczne warszawskie na większą skalę i dostarczając pożądanego wátku akcji podziemnej Nowosilcowa.

Samodzielniejszym natomiast trybem, w większej niezawisłości od Warszawy, rozwinęła się równoległa działalność związkowa akademicka na Litwie. Tutaj, z jednej strony echa dawniejszego *Tugendbundu* pruskiego trafiały bezpośrednio, krótszą drogą na wszechnicę Albertyńską w Królewcu, głównem ongi siedlisku tego związku, docierając stąd wprost do Uniwersytetu wileńskiego; z drugiej znów strony, tutaj, wśród warunków mniej pomyślnych, niż w konstytucyjnem i jednolitem etnograficznie Królestwie Polskiem, większe poniekąd i bardziej naglące były potrzeby narodowościowe natury kulturalno-politycznej, którym służyć w miarę sił poczuwała się do obowiązku poważniej myśląca młodzież uniwersytecka. Wcześnie też, już w 1816 r., wynikła na Uniwersytecie wileńskim samorodna inicjatywa akademicko-związkowa na naradach Tomasza Zana, Adama Mickiewicza i Józefa Jeżowskiego; powstała stąd z końcem 1817 r., pod hasłem »ojczyzna — nauka«, na głębszem tle poważnej świadomości kulturalno-politycznej, tajna organizacja Filomatów, rozwinęta następnie wiosną 1820 r. do formacji Promienistych a wreszcie Filaretów, nawiązujących swą nazwą »przyjaciół cnoty« (*Tugendfreunde*) do pierwotnego punktu wyjścia. Twórca i kierownik główny, Zan, był, jak się rzekło, członkiem masoneryi litewskiej zwyczajnej, później był członkiem gminy Towarzystwa Patryotycznego; o ile pośrodku należał również do Wolnomularstwa Narodowego, pozostaje, jak zaznaczono, przypuszczeniem ściśle nieudowodnionem. Co się tyczy społecznych i nieco późniejszych epizodycznych pomysłów związkowych w szkołach średnich na Litwie, to, z jednym wyjątkiem Swisłoczy, ciążyły one oczywiście nie ku Warszawie, lecz wprost do Wilna. Czysto dziecinne to już były

sprawy; wśród nich nietylko rzeczywistym znaczeniem, ile okropnym losem młodocianych ofiar wyróżniają się organizacja szkolna w Kieydanach oraz Braci Czarnych w Krożach — której założyciel, Jan Witkiewicz, wtedy dziecko, potem postać bardzo niezwykła, w późniejszych dziwnych swych przeprawach, z pod tragicznej maski agenta rosyjskiego w Kabulu, zamordowanego w Petersburgu, zdaje się wyzierać duchem wcielonego Walenroda; — w obu tych związkach, kieydańskim i krożańskim, wyraźne wpływy Follenowskich *Schwarze Brüder* i Bezwarunkowych dziwną stanowią niespodziankę, przerzucone tak daleko z Niemiec zachodnich na Litwę.

Pokrewne niższego rzędu związki licealne, wzorowane na uniwersyteckich, istniały również i w Królestwie Polskiem. Jeden taki związek powstał w 1819 r. w klasie szóstej liceum warszawskiego; schodzono się nocą na Górach Dynasowskich, mało wtedy zabudowanych, przynoszono czasem pod płaszczem uczniowskim zdobyty szczęśliwie stary pistolet lub pordzewiałą szpadę, składano okrutne przysięgi przeciw despotom i fanatykom. Pierwsze skrzypce grał tutaj Maurycy Mochnacki, umysł świetny, serce ogniste, charakter niespójny, wątpli, wtedy chłopak szesnastoletni, ponad wiek swój dojrzały; a należał także do tych dynasowskich »związkowców« — szczególnie niespodziany — kolega Mochnackiego z ławy licealnej, młody Aleksander Wielopolski, późniejszy Naczelnik Rządu Cywilnego. Było to oczywiście czyste dzieciństwo, którem zbyt głośno zaraz wtedy — a niepotrzebnie i później jeszcze — chlubił się Mochnacki; dowiedziawszy się o tem Piątkiewicz, dla utrzymania rzeczy pod swoim nadzorem, w następnym 1820 r. Mochnackiego, zapisanego tymczasem na Uniwersytet warszawski, wprowadził do swego

związku Wolnych Polaków. Podobne stowarzyszenia lycealne miały istnieć spółcześnie w niektórych innych szkołach warszawskich. W szkole kaliskiej założony został przez Ostena, członka *Polonii* berlińskiej, związek Kawalerów Narcyza, później kontynuowany częściowo na Uniwersytecie warszawskim, rządzony przez »archonta« i przydanych mu »senatorów«, obieranych przez »areopag«, t. j. zgromadzenie walne. W jednym wypadku pobudka tego rodzaju pochodząca z Warszawy sięgnęła aż na Litwę: jesienią 1819 r. Heltman przez brata swego, ucznia szkoły świsłockiej, spowodował założenie śród tamtejszej młodzieży Towarzystwa Naukowego; trwało ono tylko do końca t. r., złuzowane następnie przez Towarzystwo Moralne w Swisłoczy.

Z Wolnomularstwem Narodowym Łukasińskiego wszystkie te wieloliczne formacje związkowe pośród uczącej się młodzieży polskiej pozostawały w nader luźnej a przeważnie w żadnej zgoła łączności, choć z samej natury rzeczy wszystkie, nawet bezwiednie, ciążyły ku niemu w imię wspólnej sprężyny patriotycznej. Zarazem przecie były one czynnikiem, już ze względu na swą mnogość oraz na nieopatrzny charakter tworzącej je młodzieży, obosiecznym, nieobliczalnym i mimowoli narażającym na tem większe niebezpieczeństwo wyższą robotę Łukasińskiego. W rzeczy samej musiał się on mieć bardziej, niż kiedykolwiek na bacności, odkąd zapoczątkowane w Niemczech prześladowanie związków tajnych uniwersyteckich mogło w każdej chwili zostać przeszczepione do Warszawy i skierowane przeciw mnożącym się tutaj raptownie związkom akademicko-szkolnym. Zaczęło się na to zanosić już w początku 1820 r. skutkiem wykrycia w najogólniejszych dopiero zarysach, organizacyi młodzieży polskiej we Wrocławiu, Kali-

szu oraz na Uniwersytecie warszawskim, poczem niebawem przyjąć miały zajęcia uniwersyteckie w Krakowie w lipcu t. r.; zdwoiły czujność władze, wyleciała na wsze strony sfera policyjna, znalazł się na świeżym tropie Nowosilcow. Dla Wolnomularstwa Narodowego było w tem ostrzeżenie nader poważne. Łukasiński uświadamiał sobie jasno trudność położenia i konieczność przestrzegania bezwzględnej ostrożności we wszelkich czynnościach związku. »Na każdym posiedzeniu łoży zalecałem jaknajmocniej skromność i dyskrecję w mowach potocznych, aby najmniejszym słowem nie obrazić Rządu, lecz owszem mówić o nim zawsze z pochwałą. Kodeks nasz karny (łożowy) karę oddalenia z Towarzystwa wyrzekł na tych, którzyby po dwukrotnem napomnieniu trzeci raz temu obowiązkowi uchybili. Nie chcę bynajmniej szukać z tego zasługi, nie pochodziło to z przywiązania do Rządu, ale z ostrożności«. Jednakowoż była to rzecz niezmiernie trudna, jeśli nie niepodobna, utrzymać w teoretycznych karbach wstrzeźliwości organizację tego rodzaju, rwącą się do praktycznego czynu. Była to ta sama zupełnie trudność, którą, jak poprzednio zaznaczono, uświadamiali sobie własnem doświadczeniem społeczni kierownicy podobnych organizacyi francuskich. To jest nieunikniona słaba strona wszelkich organizacyi tajnych podobnego zakroju. Są one z samej swej natury, jako zbiorniki energii wysokiego napięcia, przystosowane do raptownego czynu na krótką metę. Pomyślane bodaj najroztropniej, lecz jako funkcyja ciągła, na dłuższy dystans, na rozwojowe trwanie, na spokojne dojrzewanie, stają wnet same z sobą w sprzeczności, gdyż skupiają materiał psychiczny nazbyt ekspansywny, niedający się zahamować dowoli, wyrwający się do wyładowania swojej energii w po-

staci dotykanej, w żywym, chociażby przedwczesnym czynie. Tak stać się musiało i w niniejszym wypadku, a takim nadto sposobem, że do podobnej akcji przedwczesnej, grożącej wykołajeniem związku, parły mianowicie najmniej poważne i pewne żywioły związkowe, ludzie, którzy mieli niebawem bądź splamnić się dezercją, bądź szańbić zdradą. Tak więc Skrobecki starał się działalność Wolnomularstwa Narodowego skierować głównie na wojsko, przez wpływanie na ciało oficerskie i opiekowanie się szeregowcami, co byłoby zapewne rzeczą piękną, lecz, ze względu na nadzwyczajną w tym względzie czujność W. Księcia Konstantego, najbardziej ryzykowną. Szreder zajmował się już układaniem nowych ustaw konstytucyjnych dla narodu a w szczególności swoją umiłowaną a tak niezmiennie w ówczesnych warunkach drażliwą myślą pozyskania włościactwa przez obietnicę darmego uwłaszczenia. Najgwałtowniej poczynił sobie stary pułkownik Sznayder, niefortunnie dopuszczony do sekretu i uczestnictwa w Wolnomularstwie Narodowym, a nieustannie teraz prawiący o republice i konieczności natychmiastowego zrewolucjonizowania niższych warstw ludności miejskiej warszawskiej. »Nie znasz widzę Warszawy, — mówił zaperzony do miarkującego go daremnie Łukasińskiego, — sądzisz o niej z wyższej klasy ludzi, z kupców i rozpieszczonych niektórych rzemieślników; poznaj tylko ludzi, trudnemi rzemiosłami zajętych, jako to rzeźników, kowalów i tym podobnych, a dopiero inaczej o Warszawie sądzić będziesz; trzeba, żebyś, się przebrawszy w wieczór, poszedł ze mną po różnych szynkowniach, gdzie ci ludzie przebywają, a tak dopiero ich poznasz, będziesz świadkiem zaufania, jakie oni we mnie mają«. Wobec podobnych trudnych warunków, zniewolony liczyć się nazewnątrz z rosnącym

codnia niebezpieczeństwem wykrycia, a nawewnątrz z rozbieżnością dążeń i porywów oddzielnych związkowców, miarkować zboczenia różnostronne, zdolne w każdej chwili zwichnąć lub nawet wręcz na zgubę narazić całe przedsięwzięcie związkowe, Łukasiński tembardziej musiał trzymać ster stowarzyszenia mocną, autokratyczną niemal dłonią, rządzić na własną rękę, niewiele oglądając się na spółuczestników. Przy jego charakterze, surowym z natury, nieugiętym, aż ostrym, musiało tym sposobem jego postępowanie wywoływać kwasy, gniewy, zawiści, głuche pretensye o samowładność i zlekceważenie. Zarzucano mu, że kapituły nie zbiera, że bez pytania przybiera nowych członków bez zachowania form obrzędowych, przez prostą komunikację osobistą, że wbrew ustawie przyjmuje osoby cywilne i w dodatku nienależące nawet do masoneryi zwyczajnej, że papiery najważniejsze u siebie trzyma, że rozkrzewianie związku na własną rękę prowadzi itp.. »Łukasiński — tak te wszystkie zarzuty nader charakterystycznym sposobem streszcza jeden z jego przeciwników a spółzałożycieli związku — zdawał się chcieć brać na siebie całą odpowiedzialność«. Tak było w rzeczy samej; i to najlepiej cechuje i Łukasińskiego i sytuację Wolnomularstwa Narodowego.

Sytuacja ta tymczasem stawała się coraz mniej bezpieczną. Bardzo wczesnie, jeszcze w początku 1820 r., jeśli nie wcześniej, poczynił coś względem Wolnomularstwa Narodowego węszyć Nowosilcow, bez żadnych zresztą bliższych szczegółów, raczej genialnym swoim instynktem policyjnym, niż na podstawie skazówek pozytywnych; doniósł zaraz szefowi sztabu wielkoksiażęcego, generałowi Kurucie, ale, jak skarżył się później przed Aleksandrem, »nie zwrócono na to wówczas żadnej uwagi«. Najprawdopo-

dobniej W. Księżę Konstanty jeszcze wtedy nie chciał »zwracać uwagi« na związek, którego półjawna idea zasadnicza, »narodowościowa«, nie była mu obcą, a zdawała się jeszcze odpowiadać ówczesnej orientacji politycznej Aleksandra. Zarazem jednak wiadomość o związku dostała się do innych sfer z innej strony: przyjęty przez Łukasińskiego porucznik czwartego pułku Masłowski, urażony w swojej ambicji, — niedopuszczono go powyżej pierwszego stopnia związkowego, choć w masonerii zwyczajnej posiadał czwarty, — zdradził egzystencję Wolnomularstwa Narodowego, jako nielegalnej gałęzi masonskiej, Wielkiemu Wschodowi warszawskiemu. Dowiedział się o tem Kozakowski już od jednego z wysokich dygnitarzy policyjnych, wiceprezydenta miasta Warszawy Lubowidzkiego; było więc jasnem, że tedy policja tajna odrazu za nicią dojdzie do kłębka. Postrach padł na związkowców; jednakowoż Łukasiński nie okazał bynajmniej niepokoju; ku zdziwieniu mniej wtajemniczonych wziął on na siebie polubowne ułożenie tej sprawy za pośrednictwem Węgrzeckiego z Wielkim Wschodem i uzyskanie stamtąd legalizacji związku jako uznanej loży przy Wschodzie zwyczajnymi: miał widać powody liczyć na pomoc Stanisława Potockiego lub bodaj i Roźnieckiego, jako naczelników Wielkiego Wschodu. Zanim wszakże do tego dojść mogło, położenie ogólne zaczęło się raptownie pogarszać, raz po raz poczynaly wchodzić w grę okoliczności powszechniejsze wyższego rzędu a ujemnego, reakcyjnego w swych skutkach znaczenia, o których powyżej była mowa. Wpływ wypadków niemieckich i francuskich coraz dobitniej dawał się odczuwać w Warszawie, represya stamtąd przychodząca poczynala z kolei odbijać się i na Królestwie; wreszcie wybuchy rewolucyjne w krajach ro-

mańskich, przygotowując zwrot wsteczny w nastroju Aleksandra, wywołały obostrzoną czujność rządu Królestwa, a wniosły też zamieszanie i niepokój między słabszych związkowców. »Rewolucya neapolitańska .. tak lapidarnie wyraża się jeden z nich — położyła koniec wszystkiemu« w Wolnomularstwie Narodowym.

Co jednak w tym czasie najbardziej wprowadziło w zakłopotanie Łukasieńskiego i bezpośrednio przyspieszyło »koniec« Wolnomularstwa Narodowego, to był całkiem nieprzewidziany i niepożądany obrót sprawy związkowej w Poznańskim. Organizacya tamieczna była, jak wskazano, przedmiotem szczególniejszej troskliwości Łukasieńskiego; a była to materya wyjątkowo doniosła i drażliwa, gdyż polegała na wysunięciu organizacyi związkowej do obcego państwa pruskiego, poza granice podziałowe ustanowione przez Kongres Wiedeński. Jeśli gdziekolwiek, to tam właśnie zalecana tak usilnie przez Łukasieńskiego »skromność i dyskrecya« były przede wszystkim na miejscu, już dla tego prostego względu, że nawet te środki ostrożności, które miały do pewnego stopnia osłaniać związek w Królestwie lub na Litwie — jak np. umieszczenie w pierwszym stopniu związkowym wizerunku Aleksandra, — stawały się raczej okolicznością obciążającą pod berłem pruskiem w Poznańskim. Owóż nagle okazało się, że łoża utworzona przez Sczanieckiego w Poznaniu, dostawszy się pod obce wpływy, postanowiła »zreformować się w Księstwie Poznańskim i cele dawne, czcze i nieokreślone, na jawnie polityczne zamienić«. Wzięto się tam w tym duchu do »reformy« na sposób nadzwyczaj nieogłędny, wdano się w stosunki z organizacyami rewolucyjnymi zagranicą, we Francyi a nawet Włoszech, puszczono się na wielkie gadaniny powstańcze, pogwałcono

najprostsze wymagania ostrożności i sekretu. W 1820 r. Szczaniecki, przybywszy do Warszawy, uprzedził Łukasieńskiego o tak niepożądanym zwrocie w loży poznańskiej, doniósł, że tam tak jawne niedorzeczności dzieją się i już służący o tem Towarzystwie wiedzą, i że skutkiem tego on, Szczaniecki, usuwa się ze związku. Głównym sprawcą całej tej awantury był Prądzynski, ongi, jak poprzednio wyjaśniono, współzałożyciel jednego z najwcześniejszych związków tajnych warszawskich, Prawdziwych Polaków, obecnie podpułkownik kwatermistrzostwa armii Królestwa. Znał się on z Łukasieńskim, lecz trzymali się od siebie zdaleka, nie lubili się. Przewyższał niewątpliwie świetny sztabowiec niepospolitym talentem skromnego majora liniowego: niedorastał go charakterem. Prądzynski Łukasieńskiego lekceważył, — conajwyżej w swych zapiskach pamiętnikarskich nazwie go później »człowiekiem prawym«, — drażniła go powaga i wpływy, jakie ten prosty oficer piechoty potrafił zaskarbić sobie wśród kolegów; Łukasieński do Prądzynskiego nie miał zaufania, żywił raczej antypatyę. Prądzynski, który onego czasu do swoich Prawdziwych Polaków nie był przybrał Łukasieńskiego, obecnie nie został przez niego wprowadzony do Wolnomularstwa Narodowego i nie wiedział nawet o istnieniu tego związku. Latem 1820 r. około Św. Jana, Prądzynski, mając licznych krewnych i imienników w Wielkopolsce, przybył do Poznania; zamieszkał tu u dawnego swego kolegi, Szczanieckiego, i od niego dopiero dowiedział się przypadkiem o istnieniu związku; skonfundowany był tem niepomału, tembardziej, gdy Poznańczycy wynurzali mu swoje zdziwienie, iż człowiek jego miary do związku tego rodzaju nie był dopuszczony. Rozżaleniu swemu natychmiast dał upust sposobem równie nierozważnym jak niewłaści-

wym, a obliczonym widocznie na to, aby dać się we znaki Łukasieńskiemu za pominięcie swojej osoby. Prądzyński był obecny na posiedzeniu łóżowym odbytem w mieszkaniu Szczanieckiego; podług rytuału, ustanowionego dla pierwszego stopnia, na stole dekoracyjnym znajdowało się popiersie Aleksandra oraz egzemplarz karty konstytucyjnej Królestwa; była też mowa o Wierżbołowiczu i Kozakowskim jako zasiadających we władzy naczelnej związku w Warszawie. »Te dwa nazwiska — tak później sam Prądzyński w relacji pamiętnikarskiej usiłował tłomaczyć się z niniejszej brzydkiej i szkodliwej swej interwencji, — widok pod rządem pruskim godeł zagranicznych, — t. j. wizerunku Aleksandra, króla polskiego i Ustawy konstytucyjnej Królestwa Polskiego, — obudziły moją nieufność. Trzeba albowiem wiedzieć, że Wierżbołowicz, zdatny do pióra, był się okazał w kampanii 1812 r. dość miękkim do ognia. A Kozakowskiego mieliśmy w korpusie kwatremistrzostwa za zupełnie złego człowieka a niektórzy nawet za szpiega, pierwsze jaknajsprawiedliwiej, drugie niesłusznie. Zwracając na to uwagę Szczanieckiego, i na to jeszcze, że popiersie Aleksandra i konstytucya Królestwa robiły z nich w Księstwie Poznańskim zbrodniarzy stanu, rzuciłem myśl, czy też oni są pewni, że nie służą za narzędzie widokom rosyjskiego rządu. Ta uwaga uderzyła ich a ja odjechałem... Łatwo więc uwagi moje znalazły przystęp do poznańskich umysłów. Niedługo się namysłali. Potłukli gipsowego Aleksandra, spalili jego konstytucyę, i przestając oglądać się na Warszawę, przerabiają swój związek z Wolnomularstwa Narodowego na Kosynierów, pod przewodnictwem b. generała Stanisława Mielżyńskiego«. Wcale misternie, jak widać, »uwagi« swoje insynuował Prądzyński; wraz poruszył strachy poddaństwa

pruskiego i przeliczył w gorliwości patryotycznej polskiej; celu dopiął, wbił klina w zwartą dotychczas organizację Wolnomularstwa Narodowego. Łukasińskiego zaś postawił w położenie bez wyjścia innego, jak zwinięcie corychlej całego związku.

Smutne a głębszego znaczenia konsyderacye nasuwały się wśród warunków podobnych strapionemu i rozgoryczonemu Łukasińskiemu. »Rzecz ta godna jest uwagi — takie zastanawiające postrzeżenie czyni on z powodu niniejszych różnorodnych, spadających na niego zewsząd kłopotów natury czysto wewnętrznej, — i dalszego zgłębiania, dlaczego Wolnomularstwo Narodowe, mając cel tak jasny i dosyć pewny, jakim jest Narodowość, zostawiło członków swoich w niepewności i, jeżeli można powiedzieć, w zupełnej niewiedomości względem tego celu, pozwalając każdemu z nich tworzyć sobie inne podług upodobania? Co za przyczyna, że Wroniecki i Kiekiemicki w tem *Tugendbund*, Sznayder Rzeczpospolitą, Szreder środek moralny do połączenia Polski, Skrobecki zwrócenie wojska do stanu w jakim było za Księstwa Warszawskiego, Masłowski obalenie dawnego mularstwa, Wielkopolanie rewolucję ukrytą dostrzegali? Chcąc na to dokładnie i krótko odpowiedzieć, przytoczę tu zdanie jednego z filozofów XVII wieku: »Dla ludzi grubych i nieokrzesanych potrzeba religii również grubej i nieokrzesanej jak oni«. Narodowość była nadto subtelną dla tych ludzi. Był to duch, który zawsze ich dotknięciu umykał się; trzeba im było czegoś materialnego; a tak każdy tworzył sobie osobny cel podług swego upodobania i swojej głowy, tak jak bałwochwalczy tworzą sobie bożyszcza. Wolnomularstwo Narodowe było w grzechu pierwotnym zrodzone, bo obrany do prac głównych przedmiot, jakim jest Narodowość, ani dobrze

zdefiniowanym ani rozwiniętym być nie mógł. Z tych smutnych refleksyi niezawodnie pewną część potracić należy na karb *reservatio mentalis* więziennego zeznania, gdzie wypadało jaknajdobitniej odrzucić stronę rewolucyjną samej idei związkowej; ale przebijają w nich zarazem w niemałej mierze rzeczywiste przekonanie Łukasińskiego, owoc ciężkiego doświadczenia, smak gorzkiej prawdy.

Tymczasem wobec tylu zaznaczonych okoliczności niepomyślnych, jakie zbiegły się razem koło lata 1820 r., trzeba było pomyśleć naseryo o wycofaniu Wolnomularstwa Narodowego; po dokonanych zaś społecznie nagłym przewrocie w loży poznańskiej nie było czasu do stracenia. Dociągnął jeszcze Łukasiński aż do sierpnia t. r., a więc do przybycia Aleksandra do Warszawy na Sejm tegoroczny; lecz jeśli chodziło, być może, o wysondowanie osobistego nastroju monarchy, to wynik nie mógł wtedy być pocieszającym. Stało się tedy ostatecznie na nieodwołalnym zwinieciu związku, przynajmniej formalnie, dla oka, w dotychczasowej jego postaci. Przemawiała za tem i ostrożność ze względu na wyniki dokoła komplikacye, i widoczna już zmiana w usposobieniu rządu, i konieczność pozbycia się wątpliwych żywiołów związkowych, konieczność epuracyi pod pozorem rozwiązania. Rzecz była nadzwyczaj drażliwa, lecz została też załatwioną w sposób nader subtelny. Skorzystał Łukasiński, najpewniej w porozumieniu z Machnickim, z istniejących w łonie związku zatargów, obaw i pretensyi przeciw własnej swej osobie; był w tem dla trwożliwszych dogodny pretekst do zamknięcia organizacyi. Skrobecki, imieniem tych trwożliwych malkontentów, zasięgnąwszy rzekomej opinii Machnickiego, a naprawdę nieświadomie przez niego inspirowany, zgłosił się do Łuka-

sińskiego i zażądał zwinięcia związku. Łukasiński udzielił zgody na to żądanie, odpowiadające w gruncie rzeczy jego własnej, ułożonej wprzód z Machnickim, intencji, i zgromadziwszy założycieli i głównych członków, ogłosił Wolnomularstwo Narodowe za rozwiązane. Stało się to pod koniec lata, w sierpniu 1820 r., po niespełna szesnastomiesięcznym trwaniu całej organizacyi. Był to akt z wielu względów analogiczny do dokonanego nakrótka przedtem, w styczniu tegoż 1820 r., w Moskwie rozwiązania rosyjskiego Związku Dobra Publicznego przez samychże założycieli. W obu wypadkach, w Moskwie i Warszawie, chodziło naprawdę o epurację, o otrząśnięcie się od żywiołów wątpliwych, wyzwolenie się z pod czujności rządowej, odzyskanie swobody ruchów, — jakkolwiek zresztą w obu wypadkach, zwłaszcza zaś przy zamknięciu organizacyi warszawskiej, nie było pierwotnie jasno określonego dalszego konkretnego planu działania, lecz jedynie dążność do zostawienia sobie ewentualnego otworu na przyszłość, stosownie do dalszego ukształtowania się okoliczności. Łoże Wolnomularstwa Narodowego w Królestwie istotnie zostały zwinięte, ale na Litwie i w Poznańskiem pozostały i nadal; na miejscu zaś kapituły pozostał faktycznie ściślejszy wydział, złożony z najbliższych Łukasińskiego osób i ograniczający swoje czynności w zakresie najpoufniejszego osobistego porozumienia.

Jednakowoż to, co wedle myśli Łukasińskiego utrzymywane być miało narazie w granicach koncepcyi wyczekującej i ewentualnej, niebawem, pod wpływem pobudki zewnętrznej, nie od niego już tylko zawisłej, pchnięte zostało ponownie na praktyczną drogę organizacyjną, prowadzącą raptownie do przekształcenia samej organizacyi pierwotnej, a zarazem

do wprowadzenia jej na płaszczyznę pochyłą, gdzie ani zahamować jej nie było sposobu, ani uchronić od ostatecznego rozbicia. Ta wtórna organizacja — Towarzystwo Patryotyczne — powstać i rozwijać się miała wśród znacznie pogorszonych warunków ogólnego położenia, nierównie bardziej jeszcze ślizkich i niebezpiecznych, aniżeli te, z jakimi miał do czynienia jej prototyp, Wolnomularstwo Narodowe. Miała przeciw sobie całą grozę zdeklarowanej już nieodwołalnie reakcyi politycznej, obejmującej panowanie nad Królestwem Polskiem. Miała na swoim tropie najsprawniejszą, najzjadliwszą onej reakcyi potęgę służebną, miała już na swoim karku oplątującą, duszącą zmoreę, wieloręką, wielogłową, wielooką, — Policję Tajną.

ROZDZIAŁ IV.

POLICYA TAJNA.

Rzplta polska nie znała policyi tajnej w nowoczesnem tej instytucyi pojęciu. Obywała się bez niej aż do samego kresu swego istnienia, kiedy tamta instytucya, na stopie wysokiego już rozkwitu, uznawaną była za niezbędny spólczynnik sztuki rządzenia państwem i społeczeństwem nowożytnem. Nie znać przecie, aby z winy tego właśnie niedostatku miało szczególniej jakoś szwankować bezpieczeństwo publiczne w Polsce. Było ono tutaj, jak na owe czasy, niegorzej stosunkowo zapewnione, aniżeli w innych spólczesnych krajach europejskich, cieszących się owym brakującym tu specyfikiem; i nawet duża już wtedy Warszawa aż pod sam koniec XVIII wieku prostą policyą marszałkowską dostatecznie zaradzała swoim potrzebom.

Początki właściwej policyi tajnej w Polsce odpowiadają ściśle początkom wpływów i rządów rosyjskich; w miarę postępu i utrwalania się tych wpływów i rządów, z jedną tylko lub drugą krótką przerwą, rozwijała się równolegle i doskonaliła się tamta towarzysząca im instytucya. Istniała już na dobre policya sekretna, jako stałe i dzielne narzędzie

rządów »oświeconych« w drugiej połowie XVIII stulecia na Zachodzie, we Francyi, Austryi, Prusiech. W Rosyi od czasów odwiecznych miała swoje tradycye samorodne w starodawnem *Stowie i Diele*, a już za Katarzyny II była ześrodkowana porządnie w Tajnej Ekspedycyi przy Senacie petersburskim oraz urzędzie generał-prokuratorów, wnet mających się bezpośrednio zbrodni polskich, jak srogi Samojłow, który badał Kościuszkę i towarzyszy, a wkrótce potem Kurakin, który indagował w sprawie związków wileńskich za Pawła I. Do Rzpltej wkroczyła stamtąd zrazu pod okrywką dyplomatyczną; posłowie rosyjscy w Warszawie trzymali sobie tutaj własnych tajnych agentów politycznych; miewał ich pod Augustem II Dołhoruki, pod Augustem III i Stanisławem Augustem Kayserling, Repnin, Stackelberg, Bułhakow, Sievers, bądź w prostackim bardziej gatunku, bądź z osób dobrze urodzonych. Generał Igelstrom, pierwszy w Warszawie wielkorządca w pełnym faktycznie charakterze cywilno-wojskowym, posługiwał się już całym aparatem wewnętrznej tajnej służby policyjnej. Podczas okupacyi miasta przez Suworowa, obok wprowadzonej doraźnie policyi wojskowej rosyjskiej, nakazanem zostało urządzenie Departamentu policyi stołecznej na miejscu dawnej jurydykcyi marszałkowskiej. Po objęciu Warszawy przez Prusaków zaprowadzoną została organizacya policyjna, utrzymana potem w głównych zarysach za Królestwa Kongresowego a w wielu szczegółach dochowana podziśdzień, *post tanta discrimina*. Przy pruskiej Komisji Kamery porządkowej i ziemskiej w Warszawie pierwszym prezydentem policyi warszawskiej, mającym pod sobą komisarzów cyrkulowych, został osławiony ze swych ucisków i grabieży Schimelfenig; okazał on wybitne uzdolnienie do tajnych śledztw politycznych, chwywania podejrzaney

korespondencyi, nocnych znienacka aresztów, i miał właśnie zasługę wytropienia pierwszej Centralizacyi warszawskiej i wywołania, przez swoje do Repnina usłużne donosy, pierwszej okropnej sprawy politycznej wileńskiej, jak o tem powyżej namieniono. Za Księstwa Warszawskiego, wraz z ogólnym systematem rządowym francuskim, również i administracya policyjna zakrojoną została na modłę napoleońską. Było tu oddzielne dyrektoryum, potem ministeryum policyi; miało ono w swoim budżecie wewnętrznym, wynoszącym pod sam koniec, na rok budżetowy 1812—1813, około 440.000 złp., pewne fundusze specjalne na cele policyjne tajne. Fundusze te zresztą były stosunkowo dość skromne; podług preliminarza ostatniego ministra policyi Księstwa, Ignacego Sobolewskiego, wynosiły one pod koniec: 60 tys. złp. rocznie »na sekretną policyę w biurze ministra policyi«, t. j. na Warszawę i departament warszawski, oraz 90 tys. złp. rocznie na policyę tajną w dziewięciu pozostałych departamentach, t. j. po 10 tys. złp. do dyspozycyi każdego prefekta departamentu. Ministeryum policyi za Księstwa istotnie też pełniło sporo funkcyi poufnych treści politycznej w formie zresztą nader powściągliwej. Osobno odbywała się też perlustracya korespondencyi prywatnej w administracyi poczt; komenda naczelna francuska w Księstwie pod marszałkiem Davoutem miała swoich specjalnych agentów informacyjnych; pod koniec zaś rezydent francuski w Warszawie Bignon miał swoje biuro wywiadowcze, operujące jednak wyłącznie na terenie sąsiednich prowincyi polsko-rosyjskich, podobnie jak naogół cała ówczesna tajna czynność policyjna warszawska nosiła przedewszystkiem czysto wojenny charakter, bądź zapobiegawczy bądź przygotowawczy, i kierowała się przeważnie na zewnątrz, przeciw

mocarstwom sąsiedzkim, zagrażającym bytowi Księstwa, w pierwszym przeto rządzie przeciw Rosyi. Gdy nareszcie po odwrocie z pod Moskwy Warszawa dostała się ostatecznie w ręce Aleksandra, organizacja policyi tajnej, naprzód prostym sposobem ukazowym w okupowanym wojennie Księstwie, potem z obejściem form ustawodawczych w konstytucyjnem Królestwie, weszła na drogę całkiem specyficznego dalszego rozwoju, w ścisłej zawisłości od dyrektywy politycznej monarchy wogóle a urządzeń policyjnych rosyjskich w szczególności.

Aleksander I zaraz w początkach, otwierając erę rzekomo liberalną po despotycznych rządach ojcowskich, był zaczął od zniesienia policyi tajnej rosyjskiej, tak rozwielnionej za Pawła, którego wszak nie uchroniła od katastrofy. Tak więc straszliwej pamięci Tajna Ekspedycya, gdzie za Katarzyny rządził srogi Szyszkowski, jak nazywał go Potemkin, »knutobójca«, po nim za Pawła niemiłosierny senator Makarow, została natychmiast zniesioną Ukazem z kwietnia 1801 r. Ale niedługo trwała ta folga. Już w 1805 r., wobec nadchodzącej pierwszej wojny z Napoleonem, Nowosilcow, wtedy towarzysz ministra sprawiedliwości, a urodzony amator i specjalista policyjny, przełożył Aleksandrowi konieczność zaprowadzenia, chociażby na czas przesilenia wojennego, tajnej instytucji nadzorczej. Łatwo też utrafił tym wnioskiem w podejrzliwe skłonności monarchy i zyskał podług swojej własnej redakcyi Ukaz z września t. r., przywracający faktycznie Tajną Ekspedycyę, w rozszerzonej jeno postaci, pod nazwą Komitetu Wyższej Policyi pod kierunkiem ministrów wojny i komendanta Petersburga Wiazmitinowa, spraw wewnętrznych Koczubeja i sprawiedliwości Łopuchina, z tem wyraźnem zastrzeżeniem ukazowem, iż »istnienie niniejszego Komitetu, jego

narady i stosunki z policją i dyrekcją poczt winny zostać zachowane w zupełnej tajemnicy, aby nie wywołać w publiczności niepotrzebnych obaw». Następnie, w czasie drugiej wojny z Napoleonem, również na wniosek Nowosilcowa i na mocy własnej jego, potwierdzonej przez cesarza, zapiski dekretovej i instrukcyjnej, ustanowiony został w styczniu 1807 r. stały już odtąd tajny Komitet bezpieczeństwa ogólnego, złożony z Nowosilcowa, Makarowa, Łopuchina, przy udziale Wiazmitinowa i Koczubeja, z kompetencją nadzwyczaj rozległą, przeznaczony w szczególności do spraw »o wieściach rozgłaszanych względem odbudowania Polski« jakoteż »względem oswobodzenia włościan«, »o podejrzeniach i donosach względem spisków przeciw osobie J. C. M.«, »o zdradzie stanu«, »o tajnych towarzystwach i schadzkach zakazanych«, »o szkodliwych książkach« itp. Nadto od 1808 r. Komitetowi ministrów powierzony został nadzór policyjny w sprawach »spokojności publicznej«, t. j. politycznych, wykonywany też przez tę władzę ze szczególną ostrością w polskich guberniach zachodnich, zwłaszcza w następnych krytycznych latach wojennych 1809—1813 r. Wreszcie na dobitkę w sierpniu 1810 r. ustanowione zostało, na wzór napoleoński, oddzielne ministerjum policyi, oddane w zbrodnicze ręce generał-adjutanta Bałaszowa i dyrektora kancelaryi policyjnej Sanglina. Do tej sieci, obejmującej wewnątrz całą Rosyę, dochodziły jeszcze nazewnątrż najsutelniejsze nici dyplomatyczno-wojskowe, snowane z ministerjów spraw zagranicznych i wojny, rozchodząc się daleko poza granice imperyum, aż do Paryża, a w szczególności, zwłaszcza od 1810 r. i z punktem oparcia w Białymstoku, wysuwając niezliczone macki obserwacyjne do Księstwa Warszawskiego.

Natychmiast po okupacyi Księstwa, obok wprowadzonej tu znowuż na dużą skalę policyi wojennej rosyjskiej, pierwszy generał gubernator warszawski, Łanskoj, z funduszków umyślnie na ten cel mu dostarczonych wprost z kasy wodza naczelnego Kutuzowa, pośpieszył już w marcu 1813 r. zarządzić środki specjalnego dozoru tajnego oraz stałą perlustrację pocztową. Aliści rzeczywistym twórcą zorganizowanej należycie policyi tajnej w Polsce, jej ojcem prawnym, najczulej też i nadal troskającym się o pomyślny rozwój umiłowanego dziecięcia, został dopiero Nowosilcow. Dostawszy się do okupowanej Warszawy w tej arcyważnej dobie przejściowej, stanowiącej o losach kraju i sprawy polskiej, pomyślał on przede wszystkim, od pierwszego momentu, o zastosowaniu tutaj swoich uzdolnień organizacyjno-policyjnych, jakimi wprzód był przysłużył się własnej ojczyźnie. Tym sposobem dzięki niemu w tym samym czasie, kiedy przystępowano do najcelniejszej dotychczas próby częściowego bodaj rozstrzygnięcia wielkiego zagadnienia polsko-rosyjskiego w duchu liberalnym, do stworzenia konstytucyjnego Królestwa Polskiego przy Rosyi, zarazem w jednym tchnieniu uznano potrzebę stworzenia kompletnego systemu policyi tajnej na ziemiach polskich z Rosyą złączonych. W wyczerpującym memoryale poufnym, wygotowanym dla generała Arakczajewa, zarządzającego wtedy świeżo powstałą Własną J. C. M. Kancelaryą i mającego w tym charakterze przy boku cesarza nadzór naczelny nad interesami Księstwa Warszawskiego, Nowosilcow opracował zasady wytyczne nowego odrębnego urzędu tajnej policyi rosyjskiej w Księstwie jako »kontrpolicyi« przeciw istniejącej jawnej polskiej. Proponował on mianowicie: ustanowienie w Warszawie Rady Centralnej policyjnej, podając siebie na

jej członka; mianowanie rosyjskiego oberpolicmajstra miasta Warszawy, przełożonego nad dotychczasowym dyrektorem policji miejskiej i ośmiu komisarzami cyrkulowyni; wyznaczenie inspekcyjnych urzędników policyjnych rosyjskich po jednym w każdym cyrkule warszawskim a po dwóch w każdym departamencie. Do składu policji tajnej, pracującej pod kierunkiem tych zaufanych urzędników Rosyan, dobierać zalecił osoby pochodzenia niemieckiego i żydowskiego, w pierwotnej liczbie 20 szpiegów (*tazutczikow*) na Warszawę a 50 — 100 na prowincję; »osoby te, zarówno jak ich czynności, winny pozostać ukryte przed dotychczasową policją« (polską); koszt pierwotny utrzymania preliminowany był na 250—300 tysięcy złp.; przewidziane było również biuro do otwierania listów na pocztę warszawskiej oraz urządzenie tajnego nadzoru nad miejscową strażą celną i leśną. Na ten ostatni szczegół, inspekcję rosyjską w lasach krajowych, Nowosilcow, jakgdyby czułym węchem dalekie wyczuwając wypadki, położył nacisk szczególnie: »wyniknie stąd ten ważny dla policji pożytek, że będzie ona mogła wiedzieć wszystko, co się dzieje po lasach; na wypadek bowiem jakichkolwiek szkodliwych zamierzeń ze strony mieszkańców, ...niema wątpliwości, że zbiorowiska ludzi, składki broni, prowiantu, furazju itp. znajdą sobie schronienie w lasach, które przeto rząd powinien mieć w swoich rękach«. Pomysły, wyłożone w powyższym memoriale Nowosilcowa, w przeważnej części zostały niezwłocznie urzeczywistnione w niniejszym okresie przechodnim 1813—1815 r. za rządów Łanskoja oraz Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa, potem Rządu Tymczasowego Królestwa. Na tych naogół zasadach wytycznych urządzoną została mianowicie Wyższa Wojskowa Sekretna policja, którą w tym

okresie kierowali policmajster warszawski Swieczyn i generał-major Lewickij, czynny również i w następstwie, jako komendant Warszawy a tem samem kierownik specjalnej gałęzi policyi tajnej wojskowej w mieście. Po ustawodawczem ustaleniu Królestwa z końcem 1815 r. naczelnictwo policyi sekretnej objął Konstanty Van der Noot, człek przemyślny, imający się różnych sposobów zarabkowania, major dyżurstwa sztabu głównego, potem dowódca eskorty przybocznej W. Księcia Konstantego; po jego śmierci w 1818 r. zastąpił go pułkownik wojsk rosyjskich Jerzy Kempen, piastując ten urząd również aż do zgonu w 1823 r. Jednak obydwie te podrzędne raczej figury, sprytny Van der Noot i pedancki Kempen, przy całej zawodowej gorliwości w sztuce szpiegowskiej, niedorastały swojej funkcyi w takiej mierze, jakby odpowiadało szerokiemu polotowi twórczej myśli policyjnej Nowosilcowa. Na szczęście wnet obok tych kompanów znalazła się figura naczelnicza, nierównie wyższa stanowiskiem i uzdatnieniem, godna stanąć przy Nowosilcowie i podać mu rękę do rozwinięcia i udoskonalenia podjętego dzieła policyjnego aż do najdalszych konsekwencyi technicznych i politycznych. Był to generał broni, dowódca całej jazdy, Aleksander Roźniecki, którego wyrazista sylwetka ostrym swoim konturem wysuwa się na tem miejscu ze skrywających ją dotychczas cieniów na plan najpierwszy.

Z osiadłej na Podolu, niegdy zamożnej rodziny szlacheckiej, syn Aleksandra starosty romanowskiego, wnuk Antoniego pułkownika wojsk Rzpltej, Roźniecki urodził się w Warszawie w 1774 r. Oddany do korpusu kadetów, już w piętnastym roku życia wstąpił w 1788 r. do reorganizowanej armii polskiej, do regimentu gwardyi koronnej jako kadet; w następnym

roku awansował na podporucznika, w lutym 1790 r. przeszedł na pomocnika adjutanta brygady małopolskiej dowództwa Jana Potockiego, w lutym 1791 r. postąpił na porucznika. Odbił z brygadą Potockiego kampanię albo raczej rejteradę litewską 1792 r. przeciw wojskom rosyjskim Kreczetnikowa; spotkał się tutaj ze znenawidzonym później wrogiem, Stanisławem Potockim, skompromitowanym wtedy niezaszczytną porażką pod Mirem; spotkał się też w potyczce pod Grannem z drugim późniejszym wrogiem, młodym Adamem Czartoryskim. Podczas rządów Targowicy zaliczał się do odpornej opozycji patriotycznej w korpusie oficerskim; dopuszczony był, pomimo młodego wieku, do robót spiskowych, poprzedzających insurekcję; należał do tajnych narad odbywanych w Pinczowie, gdzie przekładał plan szczegółowy względem projektowanego pierwotnie ubieżenia Krakowa i zniesienia tamecznej załogi rosyjskiej w listopadzie 1793 r.: tym sposobem od narodowego sprysiężenia rozpoczynał karierę, którą miał zakończyć na dygnitarstwie szpiegowskim. Czynny niebawem brał udział w powstaniu Kościuszki; »znajdował się — tak przynajmniej głosi sygnowane przez niego własnoręcznie świadectwo służbowe — we wszystkich bitwach, w których Naczelnik Kościuszko osobiście dowodził«; był ranny w czasie powstania podwakroć, pod Szczekocinami i pod Czerniakowem przy obronie Warszawy. Opuściwszy kraj po dokonaniu trzeciego rozbioru, zaciągnął się w marcu 1798 r. na ochotnika do legionów polskich we Włoszech, odbił kampanię 1799 r. przeciw Austryakom i Suworowowi, nieszczerólnie jednak pono czuł się pod rygorem komendy Dąbrowskiego, przeniósł się wiosną 1800 r. w stopniu szefa szwadronu do legii naddunajskiej Kniaziewicza, odbił w niej kampanię nadreńską t. r. pod Moreau,

wiosną 1801 r. przeszedł wraz z legią do armii włoskiej pod Muratem, w lipcu t. r. został szefem brygady i czasowo dowodził legią. W tym czasie ujawnił właściwą sobie buńczuczną niesforność w zatargu z komenderującym po dymisji Kniażewicza generałem Sokolnickim, do którego wystosował pismo obraźliwe, »zachowane — jak nadpisał na niem Sokolnicki — jako pomnik uroszczenia, pychy i czelności«; wtedy również, skutkiem wynikłych w legii pod jego zarządem krzyczących nadużyć funduszowych, po raz pierwszy podał się w podejrzenie nieuczciwości i wyzysku; zdaje się także, że w niniejszym okresie służby legionowej wszedł do wolnomularstwa i wyższych w niem dorobił się stopni. Następną wojnę austriacką 1805 r. odbył pod Masséną przeciw arcyksięciu Karolowi we Włoszech, skąd nadciągnął pod koniec kampanii pruskiej 1806 r. z powrotem do kraju, wcielony został do tworzącej się armii Księstwa Warszawskiego, umiał zbliżyć się do ks. Józefa Poniatowskiego i zyskać jego zaufanie, otrzymał nominację na generała brygady, później dywizji i inspektora generalnego jazdy. Niebawem odznaczył się wybitnie w czasie wojny austriackiej 1809 r., naprzód w bitwie pod Raszynem, potem w szczególności przez śmiałą i udatną wycieczkę do Galicyi Wschodniej i opanowanie Lwowa w maju t. r.; w czasie pokoju zajmował się pilnie czynnością wywiadowczą, wojskową coprawda i zakordonową, podówczas dla bezpieczeństwa Księstwa zewszecznym niezbędną, odpowiadającą przecie, jak się okazało w następstwie, osobliwym jego skłonnościom i talentom. W kampanii moskiewskiej 1812 r. dowodził dywizją jazdy IV korpusu rezerwowego pod Latour-Maubourgiem; zaraz w lipcu w pierwszym poważniejszym spotkaniu z aryergardą rosyjską pod Mirem, niesławnej z 1792 r.

pamięci, wpadł w zasadzkę i na fatalną naraził się porażkę, którą nie bez powodu wzięto mu mocno za złe w wojsku i kraju; ranny pod Możajskiem we wrześniu, dostał się do Moskwy, lecz zawczasu był stąd odesłany do Księstwa dla przyspieszenia remontu kawalerii. W lutym 1813 r. wyszedł razem z Poniatowskim z Warszawy, pozostawał przy jego boku jako szef sztabu głównego V korpusu Wielkiej Armii, uczestniczył we wszystkich znaczniejszych bitwach stoczonych przez ten korpus podczas kampanii saskiej, aż pod Lipskiem dostał się do niewoli rosyjskiej. Odbił ogółem dziewięć kampanii, 1792, 1794, 1799, 1800, 1805, 1806/7, 1809, 1812, 1813 r., ranny pięć razy, ozdobiony w 1804 r. krzyżem srebrnym legii honorowej, w 1806 r. krzyżem kawalerskim korony żelaznej napoleońskiej, w 1807 r. krzyżem kawalerskim wojskowym polskim, w 1809 r. krzyżem komandorskim. Miał tedy za sobą, czterdziestoletni dopiero mężczyzna, świetną bez kwestyi karierę służbową. A teraz odwrotna strona medalu. Rożniecki z urodzenia był *quasi*-panicz, hulaszczego, zawadackiego typu podolackiego »bałaguly«, miał dużą ambicyę i duże potrzeby, a był bez środków i bez skrupułów. Ojciec jego był przepuścił do cna niemalą fortunę, zadłużoną jeszcze przez dziada, a gdy mu wreszcie zabrano pod konkurs dość znaczne dobra, — Widawę i Moczulnicę w gubernii podolskiej, Komarówkę i Stołpiec w wołyńskiej, — był osiadł zbankrutowany w Warszawie, gdzie jeszcze przez stosunki, udało mu się dostać z łaski pocztmistrzostwo generalne. Syn wdał się w ojca, lecz zręczniejsz sobą pokierował; giętki, przedsiębiorczy, żołnierz śmiały, wysoko mierzył i poszedł; a zachował smak do zbytku, pociąg do rozpusty brutalny, aż pod siwym nienasycony włosem, żądzę znaczenia i władzy; tym

namiętnościom gotów był poświęcić wszystko. Szpetne wieści, jakie o nim krążyły jeszcze z czasów legionowych, ponowiły się wyraźniej za Księstwa; miał podobno w 1809 r., odebrawszy od Poniatowskiego rozkaz wyekwipowania kilkutyśięcy jazdy w Galicyi, pobrać od dostawców monturowych łapówkę po dwa dukaty od konia; oskarżano go podobnież o poważne sprzeniewierzenia na inspektorstwie generalnem jazdy. Podczas wyprawy moskiewskiej on jeden z generałów polskich splamił się łupiestwem; wbrew najostrzejszemu w tym względzie zakazowi ks. Józefa, miał wywieść z Moskwy łup zagrabiony na kilkunastu wozach. Ale co więcej daje do myślenia, a polega już nie na pogłoskach, lecz na dokumentach wierzytelnych, to ta okoliczność, że jeszcze za Księstwa przedsięwziął on w Rosyi pewne osobliwsze starania względem rekuperacyi subhastowanych oddawna dóbr ojcowskich, do których nie miał żadnego prawnego tytułu, w 1808 r. w sądzie wołyńskim, w 1809 r. w podolskim, a w drodze protekcyi w Petersburgu. Kiedy następnie w 1811 r., podczas przedwojennego już przesilenia między Francją a Rosyą, podejmowane były z Petersburga tajemne wysiłki celem skaptowania Księstwa a zwłaszcza wojska warszawskiego i obrócenia go znienacka przeciw Napoleonowi, w tych podziemnych knoowaniach odnajduje się nazwisko Roźnieckiego, jako człowieka, na którego uczestnictwo w tej imprezie wtedy liczono. Później też za porażkę pod Mirem podejrzrywano go wręcz o zdradę, najpewniej niesłusznie, lecz samo tylko podobne posądzenie dawało miarę opinii, jaką już podówczas się cieszył. Podobnież zarzucano mu, że pod Lipskiem, przy ginącym Poniatowskim, nie wypełnił swojej powinności; i nawet publicznie, w 1820 r., kiedy zadzierać z nim było

rzeczą dość ryzykowną, nie wahał się Kiciński w Orle Białym wystąpić przeciw niemu z tym hańbiącym zarzutem.

Po wstąpieniu do wojska Królestwa Polskiego Roźniecki w pokojowej odtąd karierze same tylko święcił sukcesy służbowe. Otrzymał w 1815 r. Stanisława, 1816 r. Annę, 1818 r. Włodzimierza, 1819 r. brylantowe ozdoby do Anny, 1820 r. Aleksandra Newskiego, 1827 r. stopień generała broni, 1829 r. Orła Białego, 1830 r. znak honorowy za trzydziesto-pięcioletnią »nieskazitelną służbę« oficerską. Czemu zawdzięczał tę obfitość sypiących się na niego łask i zaszczytów? Rzecz dziwna, że miał on jakoś odrazu wielkie »plecy« w samym Petersburgu, że mianowicie miał poparcie osobiste wszechwładnego Arakczewjewa a przez niego i samego Aleksandra, i to bardzo wcześniej, zanim jeszcze zdążył roztoczyć należycie swoje nowe zasługi policyjne w Królestwie; ta właśnie okoliczność mogłaby raczej wskazywać istnienie jakichś zasług uprzednich. Oprócz nagród i odznaczeń, odbieranych przez niego zaraz od 1815 r., godnym uwagi jest szczegół następujący. W 1818 r. Roźniecki wniósł podanie na imię Najwyższe o zwrot wzmiankowanych majątków na Wołyniu i Podolu; miał czelność motywować swoją prośbę w ten sposób, jakoby owe dobra zostały mu po śmierci ojca zabrane nieprawnie, bo wbrew przepisom preskrypcyjnym Katarzyny II, osłaniającym małoletnich i osoby wyjezdne zagranicę, a więc i jego, będącego wówczas w służbie francuskiej i niemożności powrotu do kraju. Nie było w tem ani słowa prawdy: dobra rzeczzone przeszły na własność wierzycieli naszkutek pawomocnych konkursowych wyroków trybunałskich polskich z 1779 i 1786 r., za życia ojca, który przeciw nim nie remonstrował nigdy. To też

prośba Roźnieckiego, roztrząsana w 1820 r. w petersburskim Komitecie ministrów, wydała się tam tak skandalicznie bezzasadną, że pomimo polecenia cesarskiego i przybycia Arakczejewa umyślnie na obrady, została przez Komitet, po wysłuchaniu jasnego referatu ministra sprawiedliwości Łobanowa, oddaloną jednomyślnie. Aliści, niezwłocznie po zapadnięciu tej jednomyślnej uchwały odmownej, Arakczejew z Najwyższego rozkazu, zgłosił niebywałym porządkiem jurydykcyjnym, przesłał całą tę sprawę do wydania opinii... Nowosilcowowi do Warszawy; i ten, rzecz prosta, wydał opinię wprost przeciwną, nznającą słuszność pretensyi Roźnieckiego. Z Nowosilcowem bowiem od pierwszej zaraz chwili ścisłą oczywiście zawarł zażyłość Roźniecki; poznały się na sobie i solidarną związały spółką te dwie dusze bratnie. Potrafił on również przypodobać się osobiście W. Księciu Konstantemu; korzystał w tym celu z poparcia wpływowej pani Fredericks; inne sposoby dworackie, jakich tu używał, pospołu z dawnym kolegą, generałem Kamienieckim, nie ze wszystkim nadają się do druku. Sposób główny atoli polegał na podjęciu się organizacyi i szefostwa policyi tajnej, przez co wkrótce stał się niezastąpionym i niezbędnym. Zresztą W. Książę, posługując się nim, wcześniej go wszakże przejrzał do dna, i w późniejszych mianowicie latach — po zerwaniu z Fredericksową, małżeństwie z księżną Łowicką, a zwłaszcza poczynając od rządów Mikołaja I, kiedy w nim samym dokonywała się dodatniejsza i przyjaźniejsza krajowi ewolucya duchowa i polityczna, — korzystał z jego posług wielce podejrzliwie, rozróżniał w jego akcyi prowokatorsko - donosicielskiej pobudki postronne i osobiste, brzydził się nim, pogardzał, i nieufności swojej i wzgardzie nieraz bardzo dotkliwy dawał

wyraz. Roźniecki niewiele się tem wzruszał, czelny haraburda wobec Sokolnickich i Dąbrowskich, znosił on z pokorą gwałtowne połajanki wielkoksiażące, robił najspokojniej swoje, a przedewszystkiem obławiał się na wszelki sposób. Ciągnął zyski zewsząd: jako dowódca całej jazdy kazał opłacać się za patenty oficerskie; jako tajny nadpolicjant uczestniczył we wszystkich pokątnych praktykach zarobkowych swego fachu, w drodze przeniewierstwa, przekupstwa, wymuszenia, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem osławionego Friedlaendera, swego *courtiera* i męża zaufania; zarabiał od 1819 r. na dzierżawie dóbr poduchownych, nie placąc należnej skarbowi tenuty; zarabiał nawet na sztuce, odkąd w 1820 r. objął zarząd naczelny obu teatrów, narodowego i francuskiego w Warszawie. Wszędzie też był obecny, w przedpokoju Belwederu, w sztabie generalnym, na ratuszu głównym, za kulisami teatru, w kantorach wielkich monopolistów i bankierów, po modnych restauracjach, brudnych szynkowniach i domach podejrzanych, energiczna postać żołdacka, sceptyk skończony, świadomy własnej deprawacyi, idący prosto do rzeczy, opuszczony, zaniedbany w ubiorze, niewypoczęty, »jakby pijany noc w ryszotoku przepędził«, a zawsze sprawny, sprężysty, uważny, z wyrazem ciągłego naprężenia na wyniszczonej, ziemistej twarzy, z sarkastycznym uśmiechem i zjadliwym dowcipem na ustach, w gorączkowym ciągle pościgu za grubym interesem, intrygą polityczną, ładną kobietą i spiskiem patryotycznym.

Pierwszem wybitniejszym dziełem policyjnym Roźnieckiego była organizacya żandarmeryi w Królestwie Polskiem. Wedle opracowanego przez niego projektu, wydany został, za drugiej bytności Aleksandra w Warszawie w październiku 1816 r., dekret,

ustanawiający celem »utrzymania spokojności, porządku i bezpieczeństwa w całym kraju« korpus żandarmów, w Warszawie, 8 miastach wojewódzkich i 31 obwodowych, zrazu w liczbie 280 ludzi »dobrych obyczajów, czytać i pisać umiejących, w wieku od 30—50 lat«, przeznaczonych do »chwytania zbrodniarzy, ich strzeżenia, przeprowadzania ich oraz więźniów w miejsca wskazane, śledzenia zbiegów i egzekwowania należytości skarbowych«; nadto wydana została dla nich osobna instrukcja, komunikowana jedynie w wyciągu władzom cywilnym; osobny oddział żandarmeryi przydany został do boku W. Księcia Konstantego; koszt pierwotny wyekwipowania wyniósł około 400 tys., etat żołdu przeszło 200 tys. złp. rocznie; komendę w stopniu pułkownika otrzymał, z rekomendacji Roźnieckiego, dawny jego podkomendny w legii, Stanisław Dulfus; szefostwo głównę objął sam Roźniecki. Organizacja korpusu żandarmów i repartycja ich po wszystkich województwach, prowadzona z wielkim pośpiechem, została spełniona w wykonanie już w kwietniu i maju 1817 r. Rzecz godna uwagi i nie bez głębszego znaczenia, że dopiero stworzenie tej pierwszej skromnej żandarmeryi w Królestwie Polskiem stało się punktem wyjścia i pierwowzorem organizacji żandarmeryi rosyjskiej, rozrosłej w następstwie do tak imponujących rozmiarów. Aleksander wkrótce po powrocie z Warszawy, zadowolony widocznie z nowej policyjnej, jaką obdarzył Królestwo, postanowił przyszczepić ją do Rosyi i reskryptem z tego 1817 r. ustanowił Korpus żandarmiski w Petersburgu, Moskwie, wszystkich miastach gubernialnych oraz trzech portowych Cesarstwa. Gdy następnie za Mikołaja I, w 1826 r., szefem żandarmów w Rosyi został niepospolity na tem stanowisku Benckendorf,

nagrodzony tym sposobem za swą uprzednią, uchyloną przez Aleksandra denuncyację o związkach tajnych rosyjskich, a wierny osobisty Roźnieckiego przyjaciel, Korpus żandarmski rosyjski wnet znanie-nitego doczekał się rozwoju, po upadku zaś rewolucyi listopadowej przygarnął do siebie osieroconą żandarmeryę Królestwa, jako odtąd, od 1832 r., swój Trzeci Okręg żandarmski, ulepszony później, po upadku powstania styczniowego, w 1864 r., i doprowadzony stopniowo do społecznego stopnia udoskonalenia. Że tym sposobem instytucya tak znamienita, przeznaczona nasamprzód do ukrócenia Królestwa, obróconą być miała z kolei na ukrócenie samego Cesarstwa, — kiedy natomiast z konstytucyi polskiej zrodził się martwy płód konstytucyjnego projektu Aleksandra dla Rosyi, — jestto okoliczność wcale ciekawa, rzucająca pewne światło na charakter wzajemnego na siebie oddziaływania spraw polsko-rosyjskich w nowożytnem ich skojarzeniu.

Należy podnieść zresztą, że sam pomysł urzędzenia żandarmeryi w Królestwie wzięty został z Francyi. Była ona tam nasamprzód zaprowadzoną za Dyrektoryatu i Napoleona, złączona pierwotnie tylko sposobem rekwizycyi, później bezpośrednio z prefekturą policyi; stąd w dobie napoleońskiej przejętą została do wielu państw ościennych i dalszych, z wyjątkiem jednak Księstwa Warszawskiego; i stąd też obecnie za Restauracyi wniesioną została do Królestwa dekretem Aleksandra. Aleksander, jak w tylu sprawach wielkich i małych kontynuował i naśladował Napoleona, czynił to podobnie i w policyjnej. Wzmiankowano już o tym potwornym rozmachu, jaki przybrała policya francuska po Kongresie Wiedeńskim. Na niej wzorowano się skwapliwie w innych mocarstwach kongresowych, szcze-

gólnie w Austrii, gdzie policja tajna pod wielkim Sednitzkim do wysokiej istotnie doszła perfekcyi, przypominając niejednokrotnie odpowiednie stosunki warszawskie. Istnieją też, jak się rzekło, liczne analogie pomiędzy okrutną akcją prześladowczą, którą z Wiednia wywierano wtedy na królestwie lombardzko-weneckiem i na którą mógł naocznie zapatrywać się Aleksander na kongresie weroneńskim, a pomiędzy tą dotkliwą represją, jaka równocześnie schodziła z Petersburga na Królestwo Polskie; i nie brak wcale rysów podobieństwa pomiędzy takim Torresanem, dyrektorem generalnym policji austriackiej w Wenecyi, a naszym Lubowidzkim, pomiędzy piekielnym Salvottim, inkwirentem austriackim w Mediolanie, a naszym Hankiewiczem, albo bodaj nawet pomiędzy oskarżycielską recenzją policyjną wiersza Leopolda Manzoniego przez naczelnego cenzora austriackiego Brambilla, a druzgocącą ekspertyzą naszego Szaniawskiego i Nowosilcowa. Jednakowoż głównem źródłem natchnienia dla ówczesnych robót policyjnych warszawskich, bezpośredniem dla nich pierwowzorem, naśladowanym i niekopiowanym, zarówno pod względem budowy technicznej, jakoteż ducha i metod wykonawczych, pozostała policja francuska. Tędy, ku restauracyjnemu, zwracała się najpilniejsza uwaga Aleksandra, sympatyte legitymistyczne W. Księcia Konstantego, dążenia reakcyjne Nowosilcowa; tam przeważyła Warszawa, ciężła praktyka administracyjnego Królestwa. Niedarmo Nowosilcow, inspirator tutejszych urzędów policyjnych, rozczutyśledztwach i procesach politycznych paryskich, kiedy zarazem jego pomocnicy, stary służbista

Roźniecki i uczony wyga Szaniawski — niegdy »jakóbin« na emigracji paryskiej, potem prokurator generalny za Księstwa, teraz przy Grabowskim dyrektor generalny »ociemnienia« publicznego, sprowadzający natychmiast do swej biblioteki z Paryża wszystkie najświeższe druki specyalne w bieżących materyach policyjnych tamecznych, — oddawna nawskroś byli wyszkoleni na modłę ściśle francuską. To też taka zawisłość naśladowcza od równoległych wzorów policyjnych paryskich całkiem wyraźnie, na każdym niemal kroku, uwydatniała się w organizacji, instrukcyach, składzie osobistym, sposobie funkcyonowania ówczesnej policyi tajnej warszawskiej. Podobną była tutaj zatruta wytyczna dążność polityczna, skomplikowane niezmiernie rozgałęzienie krzyżujących się nawzajem oddzielnych organów, wyuzdana doskonałość metod szpiegostwa i prowokacyi. Już pierwotna Wyższa Sekretna policya tutejsza poszła z udoskonalonej pod rządami Restauracyi *Haute police* paryskiej. Podobnież wyrosłe w następstwie ze wspólnego tego pnia pokłębienie najróżnorodniejszych splecionych a rywalizujących między sobą odnóg policyjnych warszawskich odpowiadało dokładnie pokrewnemu zjawisku w Paryżu, gdzie pracujących jednocześnie policyi tajnych — jako to: tuileryjska t. j. Ludwika XVIII, pałacu Marsan t. j. hr. Artois, komendantury paryskiej, ministeryalna, prefekturalna, kongregacyjna, itd. — aż ośm do dziesięciu wtedy liczono rodzajów. Cenniejsze donosy w materyach politycznych składane były w Warszawie z reguły w języku francuskim; w tym języku również poufniejsza szła korespondencya policyjna. Wyżsi dostojnicy policyjni, Roźniecki albo Lubowidzki, zapatrywali się na Decazesów albo Franchetów, niższe figury brały za przykład słynnego Vidocqa, wtedy u szczytu

działalności i sławy, niegdy galernika, teraz »szefa brygady bezpieczeństwa« złożonej również z byłych galerników, perłę szpiegowską ówczesnej tajnej policji francuskiej, wreszcie pamiętnikarza i dziejopisa własnych zasług, będącego nie tylko literackim prototypem balzakowskiego Vautrina, ale żywym ideałem tamtoczesnych swoich kolegów zawodowych w Warszawie.

Świat podziemny tych niższych duchów służebnych tajnej policji warszawskiej w okresie niniejszym szczególniejsze przedstawiał widowisko. Niektórzy z tych ludzi mieli swój osobliwszy punkt honoru i ambicję fachową i w tym kierunku też byli tresowani. Od agentów Wyższej Wojennej Sekretnej policji odbierana była na piśmie przysięga następująca, pachnąca zdaleka, ze swej stylizacji i polszczyzny, jakgdyby piórem redakcyjnem Nowosilcowa: »Przysięgam w obliczu Boga Wszechmogącego w Trójcy Św. Jedyne, w obliczu Przenajświętszej Maryi Panny Matki Jezusa Chrystusa, w obliczu wszystkich Świętych i mego Św. Patrona, iż niniejszą służbę rządową będę pełnił jaknajgorliwiej, zachowując najciszej wszystkie artykuły instrukcji, jaka mi będzie dana lub czytana. Przysięgam także, że zachowam najgłębsze milczenie i sekret wszystkiego tego, co mi będzie poruczono, polecono i powierzono przez moje prawe Naczelstwo, tak, iż ani krewnym moim, ani ludziom, w innych wydziałach policyjnych służącym, ani ich naczelnikom, ani też innym jakimkolwiek osobom, a tembardziej innym narodowcom, a szczególnie nieprzyjaciółom mej ojczyzny, Polski i Rosyi, tego nigdy nie wyjawię. Przysięgam, że wszelkie szczegóły służby będę pełnił w takim sposobie i myśli, w jakich mi one będą polecane; nie będę w onej nigdy kłamał, nie zatajał ani odmieniał;

nie będzie mną powodowało żadne stronnictwo, nie nawiść ani przyjaźń; owszem, będę dopełniał mych obowiązków z największą szczerością, uczciwością i akuratnością, tak jak wiernemu dla Rządu, dla Monarchy służę i poddanemu przystoi. W przypadku gdybym był od tej służby oddalonym lub się z onej sam oddalił, i natenczas przysięgam, iż nigdy nikomu do zgonu mego nie nie wyjawię, cokolwiek mi był powierzonym przez mych przełożonych od Rządu i na mych naczelników mi wyznaczonych. Przysięgam, że nawet o tej przysiędze nigdy nikomu wspominać nie będę. Niniejszą przysięgę dopomóż mi Boże, w Trójcy Św. Jedyny i wszyscy Święci w jak najściślejszej akuratności dokonać wiecznie, abym w żadnym względzie w służbie mojej w przypadkach przewidzianych i nieprzewidzianych nie zboczył i gdzie mi będzie rozum, sumienie i doświadczenie towarzyszyć, abym tak czynił, jak mi moi przełożeni każą i jak za najuczciwiej uznaję. Na dowód, że tę przysięgę wykonałem, własnoręcznie podpisuję, przeczytawszy onę sam z rozwagą i zastanowieniem. Tak mi Boże dopomóż».

Do najwybitniejszych agentów kierowniczych policji tajnej należeli Schley i Mackrott, obadwa też czynni najkuteczniej jako tropiciele bezpośredni Łukasińskiego. Mateusz Schley, syn stolarza warszawskiego, chodził do szkół pijarskich w Warszawie, otarł się trochę w naukach, jakiś czas trudnił się stolarstwem, po wkroczeniu Francuzów w 1806 wszedł do nowoutworzonej milicji warszawskiej i dziesiętnika, awansował na wicesetnika, w 1807 wstąpił do gwardii narodowej w stopniu podporucznika, skąd po wybuchu wojny austriackiej 1809 przeszedł w stopniu porucznika do oddziału kurpieć formowanego pod pułkownikiem Zawadzkiem, uży

został w czasie kampanii galicyjskiej do niebezpiecznej misji rozpowszechnienia w Galicyi proklamacyi patriotycznych polskich wzywających do powstania przeciw Austryakom, służył przy ułanach pod komendą Zajączka, lecz po pokoju wniesiony do listy oficerów nadkompletnych, wyjechał do Paryża, zaciągnął się tam do gwardyi francuskiej i w jej szeregach odbył kampanię rosyjską 1812 r. Ranny w odwrocie z Moskwy, wzięty do niewoli pod Wilnem, nauczył się po rosyjsku, z końcem 1814 r. wrócił do Warszawy, dostał się tu w ręce Van der Noota, pomagał mu w rozlicznych jego przedsiębiorstwach, w 1816 r. został przy nim sekretarzem i objął zarząd oddziału policyi tajnej, od 1818 pełnił te funkcje pod Kempenem, od 1823 r. po jego śmierci sam objął naczelnictwo, które sprawował aż do swego uwięzienia i powieszenia w czasie rewolucyi listopadowej. Człowiek śmiały, pierwotnie gorliwy sługa kraju, potem zaprzędany, dobitnym był przykładem rozkładowych skutków infiltrowanego do Królestwa jadu deprawacyi policyjnej; i nawet z czasów jego służby szpiegowskiej, i później jeszcze, kiedy już stał pod szubienicą, istnieją świadectwa, pochodzące od ludzi uczciwych a przemawiające w pewnej mierze na jego korzyść, »o najwyższem oburzeniu Schleya na zboczenie władz rządowych i wynikające stąd klęski dla kraju, równie o jego chęci przyłożenia się do usunięcia takowych«. Był on nadzwyczaj czynnym; zajmował się zarazem tajną policyą wewnętrzną na Warszawę i Królestwo oraz zagraniczną na Galicyę, zwłaszcza w czasie wojny tureckiej za Mikołaja I. Lista samych tylko, ujawnionych z nazwiska, jego donosicieli i »obserwatorów« dochodziła liczby stu-kilkunastu a obejmowała ludzi najrozmaitszych, od niepiśmiennych szpiegów zawodowych i przekupio-

nych lokajów aż do panów utytułowanych, noszących bardzo piękne nazwiska; wedle własnych jego zeznań, uczynionych po uwięzieniu, »agentów starałem się dobierać ze wszelkich klas... trudno będzie ich wszystkich wyliczyć z powodu ich wielkości, dawności czasu i kłopotów, jakie teraz ciążą na moim umyśle«, nieraz bywał aż w ambaras tak się do niego »wpraszano«. Jego raporty w języku rosyjskim składane Kempenowi, potem wprzeszefowi sztabu W. Księcia Konstantego, generała Kurucie, doszły do blisko 12.000 numerów w 22 woluminach; dotyczyły one materii najrozmaitszych obok donosów lokalnych, sporo tu było sprawozdań o dyslokacji wojsk austriackich w Galicyi, jakoteż zwłaszcza za ostatnie dwa lata jego działalność w przedmiocie zleconego mu wtedy specjalnie przez W. Księcia »wybadania umysłów Galicyan, ich usposobienia, do jakiej strony byliby skłonni na przykład wojny Austrii z Polską«. Poza tem wszystkiem t. j. poza normalnem swoim stanowiskiem w Wszech Sekretnej policyi, Schley stał na czele całkiem odrębnej najtajniejszej kontrapolicyi osobistej W. Księcia Konstantego, opłacanej przez niego »z prywatnych szkatuły swojej«. W tym charakterze »bывающий dzień u W. Księcia, odbierałem jego rozkazy i te wykonywałem«; uskuteczniał on mianowicie, dla ważnej wiadomości Konstantego i wedle własnych jego skazówek, pewne śledztwa najpoufniejsze takim właśnie było pierwsze śledztwo dotyczące Łukasieńskiego, — których W. Książę nie chciał wierzać właściwej policyi tajnej i których wypragnął przed nią utrzymać w sekrecie. Zarazem w tym szczególnym charakterze kierownika kontrapolicyi belwederskiej, używany był przez W. Księcia do kontroli i dozoru nad Nowosilcowem i Rożnec

celem śledzenia ich nadużyć prywatnych i służbowych, sprawdzenia dostarczanej przez nich roboty donosicielskiej i odgarnięcia z niej plew treści bądź prowokatorskiej bądź rozmyślnie sfalszowanej, wykrycia własnych ich ubocznych intencji i widoków osobistych i politycznych. Te ostatnie dozorcze czynności kontrapolicyjne zawisłe były od kolejnych modyfikacji w stosunku W. Księcia do Królestwa i Petersburga, a zatem pośrednio i do Nowosilcowa i Roźnieckiego. »Był czas, — wyjaśnił następnie Schley, — gdzie generał Roźniecki bywał bardzo często i bawił późno nocami u ks. Lubeckiego. W. Książę, który Roźnieckiemu nie ufał a Lubeckiego nie lubił, kazał mi śledzić, kiedy, ile razy i jak długo jeden u drugiego bywał«; zarządzoną z tego powodu »obserwację« wykonywali dwaj agenci, Mikużewicz i Modzelewski, zapomocą kamerdynera Lubeckiego, Dominika, i kredencera Józefa; zdaje się, że chodziło tu między innemi o zbadanie stosunku, łączącego obu »obserwowanych« z bogatym dzierżawcą monopolu tabacznego i wódeczanego, wielkim aferzystą ówczesnym Leonem Newachowiczem, mającym poparcie Lubeckiego jako ministra skarbu, a cieszącym się szczególną protekcją Roźnieckiego; zdaje się także, że wtedy przez czas jakiś kontrapolicyja szukała pożątknie »czucia« z wrogiem Lubeckiego, Nowosilcowem i na rzecz jego pewne popełniała niedyskrecyje. Roźniecki wcześniej zwąchał istnienie kontrapolicyi; jego agenci, przez niego nasyłani, zgłaszali się, z rękoma gotowością zdradzenia go, do służby kontrapolicyjnej Schleya, który niezawsze potrafił ustrzedz się tej pułapki, choć bardzo miał się przed nią na ostrożności.

Prawą ręką Schleya był Henryk Mackrott. Ojciec jego, Tobiasz, z zawodu fryzyer, trudnił się

z dawniejszych jeszcze czasów rzemiosłem szpiegow-
skim i był naczelnikiem policyi tajnej, używan
w Warszawie przez Igelstrona w 1794 r. przed pow-
staniem Kościuszki; potem, od 1813 r., ponownie z-
czął być czynnym pod Swieczynem i Van der Noote
i z własnej ochoty oddał swego syna niedorostk-
ucznia VI klasy szkoły pijarskiej, w ręce Kempen
zapisując go na listę szpiegowską; wreszcie sam po-
szedł na służbę do syna — jak tenże wyłuszc-
z w zeznaniu, uczynionem już niejako *in articulo mo-
tis*, bo po zgonie ojca przypadłym w noc listopadow-
a niezadługo przed własnem powieszeniem, — i by-
przez niego umieszczony na liście agentów tajnych
ze skromną płacą 8 dukatów miesięcznie. Młody
Mackrott, czynny już od 1817 r., odkąd zaczął do-
nuncyować kolegów szkolnych, wstąpiwszy następni-
na wydział medyczny Uniwersytetu warszawskiego,
stałym był tutaj donosicielem spraw i związków
akademickich. Został on pomocnikiem Schleya, otrzy-
mał pierwotnie wydział podrzędny, »zatrudniając
się dozieraniem miejsc publicznych, jako to szynków,
balików, resursów itp.«, lecz, dzięki sprytowi okaza-
nemu w swoich doniesieniach uniwersyteckich, szybko
poszedł w górę, przypuszczony został do kontrol-
cyi, otrzymał samodzielne biuro i kompetencję, już
od listopada 1819 r. donosił wprost Kurucie dla
W. Księcia Konstantego a nawet osobiście składał
raporty pisemne i ustne W. Księciu. Agentów włas-
nych trzymał dziesięciu, stosunkowo niewielu, a sta-
rannie przez siebie wybranych; wszystkie ich raporty
skrupulatnie przez niego zachowane znaleziono po-
tem za rewolucyi listopadowej w jego mieszkani-
w liczbie około 15.000, w 59 pięknie oprawnych
woluminach. Był to, ile sądzić można z jego donie-
sień, rzeczowo i wnikliwie dobrą francuszczyzną re-

dagowanych, najstaranniej przez niego katalogowanych, a nadzwyczaj licznych, choć w pewnej tylko dochowały się części, — było ich z początku corocznie przeszło tysiąc, w 1826 r. przeszło dwatysiąc, w 1827 i 1828 r. przeszło trzytysiąc sztuk, — człowiek wyższych w swoim fachu uzdolnień i pracowitości niestrudzonej. Terenem lokalnym, powierzonym jego opiece był Uniwersytet, Ogród Saski, Krasieńskich, cukiernia Loursa, obóz powązkowski, restauracya Szulca na Powązkach odwiedzana przez oficerów, sam cmentarz, groby na Bielanych i pod Raszynem i tym podobne miejsca podejrzane; nadto już od grudnia 1818 r. dostarczał on tajnych doniesień o czynnościach wewnętrznych Wielkiego Wschodu, pod koniec miał nawet »obserwację« nad Izłą poseselską i sprawami sejmowemi. Mackrott miał do swej dyspozycyi następujące *passee-partout*, wydane przez komendanta miasta Warszawy a znalezione w oryginale w jego papierach: »Za okazaniem niniejszego rozkazu każdy komendant warty przy rogatkach warszawskich, czy to oficer czyli podoficer wojska rosyjskiego czy polskiego, udzieli natychmiast okazicielowi stosownie do jego żądania pomoc wojskową do przytrzymania, zrewidowania i przyaresztowania pojazdów i osób przez okaziciela wskazanych, a skoro takowe na żądanie jego zaaresztowane będą, komendant warty dostawi zaaresztowane osoby wraz z pojazdem pod ścisłą strażą do biura placu wojska polskiego«. Człowiek ten urzędownie był niczem, lecz pismo powyższe daje pojęcie o władzy, jaką w kraju konstytucyjnym, mającym w swej Ustawie porękę *neminem captivari permittemus*, faktycznie rozporządzał ten skromny podkomendny policyi tajnej. Schley i Mackrott, będąc zarazem i podwładnymi i nadzorcami Roźnieckiego, prowadzili z nim zawziętą walkę

podziemną, rozgrywającą się nietylko w Belweder lecz sięgającą aż do Petersburga i niepozawiac w swych konsekwencyach pewnego znaczenia politycznego. Wywiązywała się stąd płatania nie wprost nierozwikłana; ci sami agenci służyli rozlinym galeziom policyi i kontrapolicyi, pracującym pozór do spółki, a w istocie rywalizującym między sobą, krzyżującym się i gotującym sobie nawzajem przeszkody, zasadzki albo zgubę.

Wyższa Wojskowa Sekretna policya (*H police secrète militaire*), wykonywana kolejno p Van der Noot, Kempena, Schleya, ogarniała wliwie, pod naczelną władzą Roźnieckiego, całokształt przedmiotów wywiadowczych, wewnętrznych i granicznych, w zakresie wojskowo-politycznym. cyalnością Roźnieckiego była tajna służba informacyjna, dotycząca państw ościennych, Austrii i a zwłaszcza tamtejszych dzielnic polskich, Gó Pozańskiego, Śląska. Dalsze kraje, Saksonia, Niemcy południowe, Szwajcaryę, Włochy, Francję, Al miały powierzone swojej pieczy pułkownik zameryi rosyjskiej, odkomenderowany na stałe Warszawy przy boku W. Księcia Konstantego, Kurlandczyk baron Sass, słuźbista jeszcze z cesarstwa Pawła I, bywalec po wszystkich stolicach europejskich, poeta romantyczny w wolnych chwilach, czulej i nawet drukowanej noweli niemieckiej, lony wielbiciel lorda Byrona, którego najswietniej zakazane utwory on zawsze pierwszy w Warszawie sprowadzał i z natchnieniem kolegi po piórze i tywał zaufanym znajomym, demonstrując im i pień z uniesieniem rzeczoznawcy sprowadzone i najswietniejsze udoskonalone instrumenty do rania pieczęci listowych. Jednym z celniejszych agentów był niejaki Chevegrois-Schweitzer, i

jący zrazu we Frankfurcie nad Menem; później, wedle dyspozycji Sassa, miał on przesiadywać naprzemiany w Weimarze, Lipsku, Dreźnie, ze względu na sprawy akademickie oraz częste stosunki Saksonii z Polską; sprowadzony wprzód do Warszawy celem rozmówienia się z W. Księciem, miał być uwięziony i przez parę dni trzymany w areszcie, dla zadokumentowania, że nie zostaje w żadnym związku z policją i zasługuje na zaufanie; przysyłał on obfite doniesienia »porządnie i jaknajregularniej«. Jeszcze bardziej interesującym był inny agent zagraniczny Sassa, podpisujący swoje raporty jako Andrzej Petrowicz Toussaint, widocznie pseudonim okrywający jakąś osobistość wydatniejszą, jeśli miarkować z jego korespondencji o Wiedniu, Metternichu itp.; dochodzili inni jeszcze korespondenci, ogółem do dwudziestu kilku, bądź zagraniczni, bądź krajowi, niektórzy z nich o głośnem nazwisku. Zresztą poza tą służbą wywiadowczą, którą wykonywał dla W. Księcia, pokładającego w nim pełne zaufanie, Sass wypełniał inną jeszcze, najpoufniejszą funkcję: a mianowicie zdawał do Petersburga doniesienia tajne o... samym W. Księciu Konstantym; posyłał je pod koniec stale na ręce Benckendorfa dla Mikołaja I. Owóż nie brak podobno pewnej pikanterii w tym szczególe, iż nieco wcześniej tenże Sass, za bytności Mikołaja, jeszcze jako Wielkiego Księcia, w Berlinie, poddawał go tam tajnej »obserwacji« i śledził wszystkie jego kroki, słowa, do poufnego użytku i na wyraźny rozkaz Konstantego. »Ponieważ jest wszelkie prawdopodobieństwo — tak brzmiał ten charakterystyczny rozkaz — że W. Książę Mikołaj zabawi przez czas dłuższy w Berlinie, życzyłbym sobie, abyś mnie Pan informował o zabawach i zatrudnieniach jego dzień po dzień, a mianowicie... gdzie Brat mój jeździ,

z kim się widuje i jaki rodzaj życia prowadzi; słowem, masz mi donosić o wszystkim, coby tylko mnie interesować może».

Z działalnością biura Sassa stykała się w wiel punktach Kancelarya dyplomatyczna W. Księcia, po zarządem sprytnego barona Mohrenheima, który, przez swoje wstępy w najpierwszem towarzystwie warszawskiem i małżeństwo z córką ministra spraw wewnętrznych Mostowskiego, posiadał doskonałą znajomość stosunków miejscowych; stąd to szły korespondency z władzami zagranicznymi względem tamecznych tajnych zarządzeń policyjnych, związanych ze śledztwami w Królestwie Polskiem, stąd między innemi zwracano się do policyi paryskiej względem badań poprzedzających aresztowanie Łukasińskiego, stąd nawet wychodziły do Petersburga poufne relacy o wewnętrznym przebiegu Sądu Sejmowego, a tu również załatwiane były niektóre najtrudniejsze czynności perlustracyjne. Istniało zresztą oddzielne państwowe biuro perlustracyjne wewnętrzne, któremu zarządzał, pod kierownictwem Kuruty, pułkownik Segtynskij; zajmowało się ono w szczególności perlustracją korespondencyi ministrów Królestwa z ministrami sekretarzami stanu w Petersburgu; korespondencya prywatna Kniaziewicza była otwierana już podymnie z Drezna do Warszawy; starannej perlustracyi ulegała również korespondencya konsulów zagranicznych w Warszawie, zwłaszcza austriackiego, którego listom nawet rodzinnym nie przepuszczano. Roboty było tak wiele, iż sumienny Segtynskij, wykonywający ją przeważnie własnoręcznie, wpróż upadał pod jej ciężarem; naogół bowiem listy wszystkich osób czemkolwiek bądź wybitniejszych musiał być czytowane; jedyny tylko wyjątek uczyniony był na wyraźny rozkaz W. Księcia Konstantego, dla jeg

małżonki, księżny Łowickiej, która tym sposobem, jak się okazuje, była jedyną osobą posiadającą pełne jego zaufanie. Należy tu nadmienić nawiasowo, że konsul pruski w Warszawie, Juliusz Schmidt, będący w stosunkach nader zażyłych z Nowosilcowem i Mohrenheimem, prowadził, jak się zdaje, rodzaj policyi tajnej na własną rękę w przedmiotach, gdzie chodziło o czyste *interna* Królestwa, i wyniki swoich poszukiwań pod postacią życzliwych ostrzeżeń ofiarowywał Konstantemu; »Schmidt — wedle zeznania Schleya — ma pewno też swoich agentów, czynił on doniesienia W. Księciu, które sprawdzać musiałem«. Do wyższych agentów Schmidta należał elegancki młody finansista Laski, spółwłaściciel wielkiego domu bankowego Samuela Fraenkla, cenny informator i pośrednik między konsulatem pruskim w Warszawie a berlińskim ministeryum spraw zagranicznych. Całkiem odrębnie prowadził swoją własną służbę wywiadowczą Nowosilcow. Miał on do swojej dyspozycji oddzielne Biuro, ustanowione przy jego osobie rozkazem Aleksandra w 1816 r., złożone pierwotnie z sześciu urzędników, potem znacznie wzmocnione; dyrektorami tego biura byli kolejno Konstanty Borozdyn, Leon Baykow i Adam Żurkowski. Na utrzymanie tego Biura Nowosilcowa, instytucji zgola wykraczającej po za obręb krajowych urządzeń konstytucyjnych,łożyć musiał skarb Królestwa, któremu poniesione koszta częściowo tylko zwracane były przez skarb rosyjski; koszta te, pierwotnie preliminarowane na 7200 rs., wynosiły już w 1821 r. 77 tys. złp., w 1827 r. przeszło 90 tys. złp., w 1828 r. około 120 tys. złp. rocznie.

Doniesienia tajne z Litwy koncentrowały się w specjalnym, umieszczonym w pałacu Bryłowskim Wydziale do spraw gubernii zachodnich pod szefem kancelaryi radcą tajnym Hintzem; w jego aktach

znalazła się również część perlustracji galicyjskie. Osobnym wydziałem policyi przybocznej W. Księcia zarządzał generał Fanshave, Anglik rodem, adiutant Konstantego z kampanii 1812 — 1814 r., wytworny s. lonowiec najprzyjemniejszych manier; głównem jego zadaniem było śledzenie sfer oficerskich, zwłaszcza: wojsk rosyjskich, konsystujących w Królestwie, le rozciągał on swoje funkcyje daleko poza ten zakres i uważany był za »jednego z najniebezpieczniejszych domowników W. Księcia«; pomagał mu rosyjski generał *à la suite* Gendre, »donosiciel pogardzany przez Rosyan zarówno jak Polaków«. Nakoniec osobny g. tunek policyi, przedewszystkiem na pograniczu z chodniem Królestwa, zarazem jednak do dokonywania aresztów i pełnienia eskorty w wyjątkowo ważnych i tajnych wypadkach, stanowili Kozacy. Istniał bowiem — rzecz nawet podówczas mało komu w domu, bo trzymana w dyskretyi ze względu na niezgodną sprzeczność z przepisami konstytucyjnymi, szczególniejszy w ówczesnem Królestwie urząd: »asystujący (*sosłojaszczyj*) przy Jego Cesarzewiczowskiej Mości dowódca wojsk kozackich, na granicy Królestwa Polskiego kordon utrzymujących«. Urząd ten pełnił generał-major kozacki Djakow I, zresztą »uwzględniany za człowieka nieposzlakowanego charakteru i dobrego wychowania«; miał on pod sobą kozaków dońskich rozlokowanych przeważnie w Kaliszu i w okolicy, a potrochu i wewnątrz kraju i w samej Warszawie. Używano ich w wielu okolicznościach nadzwyczajnych; podobnie i Łukasiński po uwięzieniu był ekspedytowany nocą przez oficera kozackiego i Dowódcę. W Kaliszu konsystował stale komendant kozackiego pułku dońskiego, podpułkownik Katasonow; utrzymywał on policyę tajną ściągającą się na powiat jęwódtwo kaliskie, śledził na własną rękę os

politycznie podejrzane, wchodził nawet w takie sprawy, jak nieposłuszeństwo okazane przez uczniów klasy VI szkoły wojewódzkiej kaliskiej swemu zbyt surowemu nauczycielowi, noszącemu na dobitkę autentyczne nazwisko Nahajewicza, i posyłał w tym przedmiocie wyczerpujące doniesienia tajne do Warszawy. W. Książę Konstanty, ilekroć z powodu śledztw lub uwięzień, uskuteczniionych przez kozackie komendy dońskie w Królestwie, wypadało komunikować się z miejscowymi władzami konstytucyjnymi, omijał wynikającą stąd drażliwą trudność legalną w ten praktyczny sposób, że zwracając się w podobnych materyach bezpośrednio do Namiestnika Zajączka, poprostu, zamiast blankietu polskiego z drukiem »Wódz Naczelný Wojska Polskiego«, brał blankiet rosyjski z drukiem »Głównokomenderujący Litewskiego Oddzielnego Korpusu«, stawiał datę juliańską, pisał po rosyjsku i podpisywał się jako »Generalinspektor wszystkiej kawaleryi«. Sposób ten zresztą i w innych wypadkach analogicznych bywał wtedy dość często z powodzeniem stosowany.

Wszystkie powyżej wskazane odmiany policyi tajnej nosiły w gruncie rzeczy znamię ekslegalności *par excellence*, i zarówno genetycznie jak kompetencyjnie, pod względem swego sposobu ustanowienia, podwładności i zakresu, mieściły się zgoła po za obrębem prawnych instytucji administracyjnych Królestwa, przewidzianych przez Ustawę konstytucyjną. Stykały się z niemi w pewnej mierze li tylko w jednym punkcie: formalnie przez ministerium spraw wewnętrznych, faktycznie przez policyę muncypalną warszawską. Istniejące poprzednio, za Księstwa Warszawskiego, oddzielne ministerium policyi, posiadało, jak wspomniano, kompetencyę dość rozległą, miało sobie, między innemi, powierzoną »baczność na osoby

nieznane lub podejrzane bawiące się w Księża a szczególnie w stolicy jego», »zapobieganie wszystkim zgorzleniom publicznym«, »dozór nad wszystkiemi schadzkami ludu a w szczególności nad tami, oberżami i wszelkiemi drogami i domami blichnemi« itp. Zaprowadzona obecnie w Króles Komisya Rządowa spraw wewnętrznych i polśród swoich »atrybucyi szczegółowych« mając pżone na miejscu najpierwszem »zaprowadzanie i u mywanie tego wszystkiego, co się ściaga do porz. publicznego i pomyślności kraju«, pod świa przewodem swego kierownika, ministra Tade Mostowskiego, punkt ciężkości swoich funkcji i lań przeniosła na stronę twórczą, wewnętrzną zaś negatywną, policyjną. Wydział policyi i j urzędujący w tem ministeryum, pod radcą dyrektorem generalnym Sumińskim, rozrządza dżetem bardzo skromnym i ograniczał się naog niezbędnych czynności porządkowych. Inaczej ws rzecz się miała z organem podwładnym Ko spraw wewnętrznych, który wnet wyrósł jej głowę, wylał się i zwyrodniał doszczętu: p muncypalną miasta Warszawy. Na jej czele s ceprezydent muncypalności warszawskiej M Lubowidzki. Syn smutnej pamięci generał-le, niegdy wojsk polskich, komenderującego za wicy dywizyą ukraińską i podolską, który 1793 r. był prowadził swoją dywizyę do z przysięgi Katarzynie II i wcielenia do armii skiej, napróżno z ciężającej na nim fatalnej t rodzinnej otrząsnąć się usiłował; a choć mia bie niegdy jakąś iskrę lepszą, przebłyski woli i jakiegoś wstydu, wkrótce przecie p w nim to wszystko popędy namiętności i potrzeba ich zaspokojenia i nadarzająca się

łatwa pokusa. Co więcej, owe pierwotne lepsze w nim a zdawna znieprawione czynniki, przy wielkiej sztuce insynuowania się i znajomości ludzi, czyniły go dopiero niebezpiecznym: on to pod maską dobroduszej życzliwości próbował usidlić Piątkiewicza podsuwając mu *sub rosa* ofertą niewinnych posług donosicielskich, on później wyzyskać potrafi słabość i niedoświadczenie Mochnackiego. Lubowidzki, zwąchawszy się z Nowosilcowem, zarazem pokumał się bezpośrednio z Rożnieckim a swoją policyę miejską z jego tajną.

Pierwszym węzłem przeniewierczym, jaki wcześniej połączył tych ludzi, był interes kwaterunkowy. Przy municypalności warszawskiej istniał stale od 1816 r. Wydział kwaterunkowy, powstały z dawnej komisji kwaterunkowej, zaprowadzonej prowizorycznie w czasie przechodu wojsk francuskich w 1812 r. i rosyjskich źródłem niesłychanych nadużyć, dokonywanych sposobem potrójnym: naprzód, obciążano miasto w ogółności kwaterunkiem nadmiernym, wbrew prawu i ponad istotną potrzebę wojska; potem, krzywiono samowolnie klasyfikacyę, wymuszano uciskiem, rewizyą i domów itp. zamianę kwaterunku w naturze płynące stąd znaczne dochody dzielono między głównych sponsorów tego wyzysku. Domów, obowiązanych ponościć kwaterunek, liczono wtedy w Warszawie niespełna 3000; miały one dostarczać kwater dla blisko 1000 oficerów i tyluż koni oraz około 6000 szeregowców; owóz kwaterunek ten, obrachowany na pieniądze, wynosił w lipcu 1817 r. przeszło 1,300.000 złp.; gdy zaś podany przez właścicieli ogólny dochód z domów wynosił równocześnie 6½ miliona złp., byli oni przeto zmuszeni oddawać na kwaterunek 20%

całej czystej swej intraty; istotnie, w niektórych wypadkach pojedynczych płacili nawet więcej, tak np. Hotel Polski na Długiej płacił 9000 złp. kwaterunku przy 40.000 złp. dochodu. Nadto, jakkolwiek z biegiem czasu wybudowano w różnych punktach kośsztem miasta obszerne koszary, — co było zasługą W. Księcia Konstantego, pragnącego tym sposobem lepiej zabezpieczyć wygody i dyscyplinę wojska oraz ulżyć samemu miastu, — nie wpływało to jednak bynajmniej w odpowiedniej mierze na folgę tamtych nieznośnych przeciążeń pieniężnych. W Wydziale kwaterunkowym (wojskowym) gospodarował imieniem Lubowidzkiego od municypalności radny Michał Czarnecki z kilku podrzędnymi figurantami; ze strony władz wojskowych zasiadali tu Rożniecki, Lewickij, Kuruta, Gendre. Samoralny był taki, że Rożniecki i Kuruta brali 60 tys. złp. rocznie, Lewickij 80 tys., Gendre 40 — rzekomo tytułem kwaterunkowego, choć zajmowali wszyscy obszerne apartamenty służbowe w Belwierz, pałacu Bryłowskim i innych; niemniej sam stąd zarobkiem dzielił się Lubowidzki z Nowoswem. Pokątne nadużycie tak niezwykłych rozmiarów ciągnące się przez lat kilkanaście aż do samej rewolucyi listopadowej, nie było też pozbawionej doniosłości politycznej. Mostowski, jako mąż spraw wewnętrznych najlepiej świadomy tych niewierstw, aby położyć im koniec wniósł już w 1821 projekt względem urzędzenia i kontroli płac kwaterunku; projekt ten, przekazany przez Zasadniczej Deputacyi pod prezydencyą zastępcy wojny Haukego, przez lata całe rozstrząsany, i to w niej bez skutku. Ta sama sprawa kwaterunku nadaremnie uczyniona przedmiotem petycyi do Sejmu, schowanej wtedy pod sukno, w 1825 r., poruszoną następnie przez Lubeckiego w 1828

szło wtedy do kilku »konferencji«, z jednej strony między Lubeckim, Mostowskim i Haukiem, z drugiej w urzędzie municypalnym przy udziale wybitniejszych właścicieli domów miasta Warszawy, i znów bez żadnego rezultatu, dzięki staraniom osób, zainteresowanych w odwołaniu i zatuszowaniu tej drażliwej materii. Nareszcie cała ta skandaliczna afera kwatrunkowa już pod sam koniec, w czerwcu 1830 r., w czasie ostatniego Sejmu, była zblizka wybadzana przez Czartoryskiego wedle akt, poufnie mu udzielonych przez Mostowskiego, niezawodnie za wiedzą W. Księcia, który przez swoją kontrpolicyę, wojującą z Roźnieckim, otrzymał dokładną wiadomość o tych jego interesach i nakazał Radzie Administracyjnej wysłać niezwłocznie osobną komisję do sprawdzenia czynności i rachunków Wydziału kwatrunkowego. Gdy skutkiem działań tej komisji weryfikacyjnej, ludzi uczciwych, zaczęła już w ciągu lata 1830 r. wychodzić na jaw cała gospodarka Wydziału, nasamprzód zastrzelił się Czarnecki — albo też pod stawiony za niego nieboszczyk, gdyż trupa znaleziono z czaszką roztrzaskaną z pistoletu w ten sposób, że identyfikacja osoby była wątpliwą; gdy i to nie pomogło do przytłumienia sprawy, Roźniecki dla odwrócenia uwagi W. Księcia puścił w ruch środek oddawna powodzeniem praktykowany, prowokację polityczną i alarm spiskowy, i właśnie urządzone i denuncjowane przez niego podówczas pseudosprzysiężenie, zbiegając się z rzeczywistym, osłoniło i przyspieszyło mimowoli wybuch rewolucji listopadowej.

policya municypalna, t. j. zarząd z kancelaryą pod Lubowidzkim, wydziały policji śledczej i sądowo-policyjny, urząd targowo-tandetny, służba rogatekowa, siedm urzędów cyrkulowych miejskich

obok praskiego, i straż policyjna, przed swoją nagłą reformą i wzrostem w 1821 r., liczyła około 400 urzędników i kosztowała przeszło 300 tys. złp rocznie — w czym ze skromną płacą 9000 złp figurował Lubowidzki, żyjąc naprawdę na stopie wielkopańskiej, — co, jak na miasto z ówczesną ludnością stutysięczną, było conajmniej wystarczającym. Najgorzej działał się w wydziale śledczym, gdzie rządził sławny Birnbaum, prawa ręka Lubowidzkiego i zaufany Roźnieckiego pomocnik. Józe Mateusz (Joel-Mojżesz) Birnbaum, syn szynkarza warszawskiego, używany już w 1813 r. chłopcem kunka do tajnych czynności policyjnych przez Świeczyńskiego, wytresowany przez Van der Nootę, posługujący także monopolistom Newachowiczom w śledzeniu defraudacji tabaczkowych i brany też do takich posług przez ministerium skarbu, a wysunięty przez Lubowidzkiego na stanowisko urzędowe, wyspecjalizował się w zakresie wymuszania pieniędzy na rzecz swoich chleboborców i własną. Obierał on sobie ofiarę głównie byłych swych spółwyznawców, żyjących handlujących; we wdrożonem później przeciw nim dochodzeniu karnem, obok przeniewierstw i kradzieży bez liku, stwierdzone zostały sądowo niebylegalne akty gwałtu, popełnione przez niego w celach muszenia na kupców żydowskich Chaima Darsohnie, Szlomie Eigerze, Adolfie Handtkem, Marku Posnerze i wielu innych; przy prowadzonych jego kierunkiem indagacjach w wydziale śledczym »bito niełitościwie to batem, to byczakiem, to kłami, szmaty moczono i mokre kładziono i zabito, aby się ciało nie trząsało, ...wtrąconego do wniczy karmiono przez dwa tygodnie samem przelaniem jadłem bez dania najmniejszego napoju, ten sposób, karmienia śledziemi, został »wy-

przez wiceprezydenta (Lubowidzkiego) jako skuteczny do wymożenia przyznania za przykład stawiany; w innym wypadku, wedle deklaracji samego Birnbauma, żonie jednego z indagowanych dziecko od piersi wzięto, straszono ją, że zostanie ochrzczone i do Dzieciątka Jezus oddanem, »piersi jej mlekiem nabrane, szpagatem wiązano i dopiero, gdy mdlała, zwolniono« itp. Birnbaum, będąc stale, na podobieństwo Vidocq'a, w cichej spółce z cenniejszymi pasierami i złodziejami warszawskimi i dobierając wśród nich swoich podagentów, kierował też urzędowym biurem najmu służących, utrzymywanem przy Lubowidzkim na ratuszu a użytkowanem w ten sposób, że pod presją odmawiania świadectw służbowych oraz za stosownem wynagrodzeniem zaprowadzone zostało tą drogą systematyczne szpiegostwo domowe u osób podejrzanych lub choćby tylko wybitnych; wtedy, jak wzmiankowano, dozorowany był przez własną służbę Lubecki, podobnie stale donosił przeznaczonej kasjer Namiestnikowej księżny Zajączyńskiej, w czasy zaś śledztwa przedwstępnego w sprawie Łukasimskiego został również wzięty na żołd polokaj Machnickiego. Biuro najmu, którem opiekował się Rożniecki, służyło mu zresztą także do osobistej wygody; rzeczy te, jak np. okronieszczęśliwej trzynastoletniej Sury Abraszkającej tu służby i oddanej przemocą w ręce generała, niebardzo nadają się do bliższego wyśledzenia. Birnbaum ostatecznie, po zawziętej z obu stron i pełnej jego niezwykłych perypetyi kampanii z depcząca mu po piętach kontrapolicją Schleya i Mackrotta oraz z kahałem warszawskim, pomimo urzędowych reklamacyi Lubowidzkiego w jego obronie, dostał się do kryminału latem 1824 r.; wytoczono mu przeszło setkę spraw karnych, zawartych w stu

z górą woluminach; ale skazujący go wyrok trybunału kryminalnego województw mazowieckiego i liskiego, dla ominięcia hałasu na Sejmie 1825 odwołczony został rozmyślnie aż do sierpnia 1826 zapadły zaś następnie w jego sprawie, po dalsz niewyczerpanych niemal przewłokach, konkluduj wyrok Sądu Apelacyjnego z marca i kwietnia 1830 który wedle wyraźnego postanowienia Sądu, z uw na postrzeżone w czasie procesu znaczne niewła wości w postępkach organów władzy publicznej, nien był zostać podany do wiadomości rządu, ws do referatu na Radę Administracyjną dopiero je nią t. r. i nie mógł też pociągnąć za sobą żadı konsekwencji, dzięki wybuchłej po dniach niew rewolucyi listopadowej, która wprowadzie san Birnbauma podniosła na latarnię, lecz zarazem szym jego spółnikom mnogich oszczędziła kłopc

Zanim jednak swoją karierę tak niefortun więziennym i konopnym miał zakończyć sposo Birnbaum, na którego sprycie wszechstronnym v śnie poznał się Roźniecki, był przez niego uży już od 1821 r., niezawisłe od swoich wielolicz zajęć warszawskich, do tajnych misyi politycz zagranicą. Wyprawiony z początkiem t. r. prze: lisz i Wrocław do Czech dla »obserwowania d podejrzaných wojażerów« i skierowany stamtę »objazd« (*tournée*) po rozmaitych uniwersytetac mieckich, Birnbaum, występując w stroju aka ckim, gardlując przeciw despotom, prawiąc o s przekonaniach patryotycznych i rewolucyjnych, s stosunkach w wolnomularstwie i burszostwie, się między bawiących tam studentów Polaków powrotem, w czerwcu t. r., zdobył się na ob a ogólnikową denuncyacyę, gdzie wprowadzie wzmianki o niejakiim Napoleonie Czapskim,

z Poznańskiego, synu generała, zamożnym i awanturniczym chłopaku, relegowanym za burdę z oficerem pruskim z uniwersytetu wrocławskiego, jako o rzekomym »naczelniku wszystkich uniwersytetów pruskich«, oraz o paru jego kolegach, między innymi Damianie Moszyńskim, mającym wkrótce przybyć do Królestwa i gorąco poleconym do zaareztowania na granicy, nie było żadnych wskazówek konkretnych, gdzie natomiast mieściło się równie gołosłowne jak stanowcze zapewnienie o istnieniu jakiegoś tajemniczego rewolucyjnego internacjonalu akademickiego, ogarniającego nie tylko całe Niemcy lecz całą Europę, liczącego w swych szeregach »20.000 z górą akademików«, z siedziskiem głównem we Wrocławiu, skąd »jak należy przypuszczać, rozpocznie się rewolucya«, przy czynnym udziale akademików krakowskich i warszawskich. Denuncyacya ta, przy całej swjej niedorzeczności mieszcząca niektóre zwroty, przechodzące inteligencję sprytnego lecz widocznie przezanego Birnbauma, była najpewniej dość nieokrzesanego Birnbauma, była najpewniej inspirowana i poprawiona przez Rożnieckiego, Lubowidzkiego albo Nowosilcowa. Wszyscy trzej oni podówczas, w 1821 r., byli żywo zainteresowani w wywołaniu wielkiej na ganki polityczno-śledczej. Nowosilcow dla pobudek głębszych, aby zaostrzyć i zrealizować w rzeczach polskich ówczesny, zdeklarowany już w zasadzie zwrot reakcyjny Aleksandra, pogrzebać myśl inkorporacyjną litewską, poderwać konstytucję Królestwa, wstrzymać dojskie przypadające w roku następnym Sejmu, zburzyć wołnomularstwo polskie, skępować i obniżać oświatę, słowem, wypełnić na całej linii niweczające swoje posłannictwo; Lubowidzki — aby rozszerzyć swą kompetencję i dochody i dorwać się oficjalnie do popłatnych robót tajnej policji politycznej; Rożniecki — aby dojsć do centralizacji w swych rękach

wszelakich gałęzi tajno-policyjnych i tym sposobem dostać pod siebie i unieszkodliwić wrogą sobie kont policyę; dobrze się pożywić spodziewali się wszyscy. Rozpoczęła się gra na wielką skalę. Pierwsze w nie posunięcie był stanowił ów wspaniały operat donosielski, podany, jak zaznaczono, Aleksandrowi jego bytności w Warszawie w maju t. r. 1821 osobiście przez Nowosilcowa. Drugie z kolei stanowił niniejsz donos niepokąźnego Birnbauma, podsunięty w czerwcu W. Księżu Konstantemu. W. Książę, od niego już czasu odbierając relacye żandarmów o spiskowaniu uczniów lyceum kaliskiego, Mackro o związkach akademickich na Uniwersytecie warszawskim, Zarzeckiego o zająsciach studenckich kłóskowskich, rozjątrzony nadto społeczną aferą Piłkiewicza i Heltmana, wziął całkiem naseryo alarmujący donos i zakomunikował go niezwłocznie konsulowi pruskiemu Schmidtowi i posłowi rosyjskiemu w Berlinie Alopeusowi, dla ostrzeżenia rządu pruskiego względem uniwersytetów tamtejszych, a Nowosilcowowi, dla przedstawienia wniosków względem biegawczych względem studenteryi polskiej. Nowosilcow, który najprawdopodobniej znał produl Birnbauma przed W. Księciem, z całą powagą położył na niej własnoręczne uwagi krytyczne a posłał także przełożyć W. Księżu swoje trzy wnioski następujące: zażądać od rządu pruskiego skonfiskowania natychmiast papierów wszystkich Polaków w donosie wymienionych oraz dopilnować uwięzienia Moszyńskiego przy przejściu granicy; wzmocnić dozór policyi nad paszportami, przyjezdnymi i korespondencyą; wzbronić młodzieży Królestwa i gubn zachodnich wszelkiego stosunku z zagraniczną, a także wogóle wyjeżdżania do zakładów naukowych w Niemczech. Równocześnie zaprosił na naradę

siebie do Frascati Namiestnika Zajączka, ministra oświecenia Grabowskiego i bawiącego jeszcze w Warszawie po wyjeździe królewskim ministra sekretarza stanu Sobolewskiego dla »roztrząśnienia« tych wniosków, t. j. prostego ich sankcyonowania, gdyż były one wprzód aprobowane przez W. Księcia a zatem na prawdę nie ulegały dyskusyi; o wszystkim, oczywiście w duchu mocno alarmującym, zdał sprawę Aleksandrowi. Aliści po kilku już dniach mógł donieść przerażającą nowinę: ów niebezpieczny naczelnik międzynarodowej »rewolucyi«, Czapski bawił w czerdnie bezkarnie w Warszawie; wiedział o tem dokładnie Lubowidzki, lecz nie miał pojęcia nieborak, o jakiego chodziło ptaszka; a nie wiedział zgola sierota Rożniecki, bo nie rozrządzał biedak dostatecznymi środkami informacyjnymi i należytyym kontaktem z policją miejską; stąd też pozostał w niewiadomości W. Księże. Sens był jasny: dotychczasowe tajne środki i gałęzie wywiadowcze wymagały na gwałt sutego wzmocnienia i ścisłego między sobą skoordynowania; należało powiększyć i scentralizować policję tajną jeszcze jasno tej pięknej konkluzyi W. Księże. Odtąd raz po razie nowe przychodziły dki i gałęzie. W początku lipca na drzwiach Bibliotecznej warszawskiej ukazał się tajemniczy napis kreda, »groźba zamachu na życie J. C. M. W. Księcia«; unieży w tej chwili, ten straszliwy napis ukazał się wnet powtórzony ołówkiem czerwonym na jednej kolumn Biblioteki i kilku szybach. Zapewne, były to już najnowsze, nieco zgrubsza, sposoby, — stosowane później dosłownie i w Wilnie, — czyniące poniekąd ujmę niniejszej misternej koronkowej robocie; ale chodziło tu nietylko o estetykę, ile o skutek. Po paru dniach, w połowie lipca,

udało się *coup* ze wszechmiar pożądanę: Moszyński został aresztowany na granicy w Herbach i przez prezesa Komisji wojewódzkiej kaliskiej, Radoszeckiego, dostawiony jaknajśpieszniej ekstrapocz wraz z zabranami przy nim papierami, do Warszawy. Moszyński, akademik krakowski był, wysłańcem utrzonego tam świeżo burszostwa do rzekomej marmury burszowskiej warszawskiej; był on niewątpliwie wprowadzony w błąd, zapewne prowokowany, ale nie wprost wydany przez Kalinowskiego i towarzyszy; a miał przy sobie trochę nieostrożnych powiązkowych uczniowskich, wierszy itd. Punkt o tym nie był nikły, lecz mistrz Nowosilcow potrafił na zawiesić nieskończony łańcuch konsekwencji i cyjno-sledczych. Odrazu zakipiała robota. Moszyński dostawiony oficjalnie do rąk Zajączka, jako naszego przedstawiciela legalnych władz krajowych, lecz natychmiast przez niego odesłany do dyspozycji Kuruty i zamknięty na osobności na odwachu głównym, został wzięty pod najściślejsze śledztwo, które znowu oficjalnie prowadził legalny urzędnik sądowny wybrany przez Nowosilcowa usłużny karyerą, prokurator przy sądzie kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego Józef Faleński, nieoficjalnie jednak, sposobem konstytucyjnie zgoła niewidzianym, w przytomności odkomenderowanego tego śledztwa oficera rosyjskiego, oberaudytora W. Księcia, Leontija Jowca, a przy ciąglej pomocy i pod kierunkiem naczelnym samego Nowosilcowa z samych zeznań Moszyńskiego niewiele było wyciągniętych, bo i nie dawał z siebie zanadto wyciągać prawdę niewiele miał do odkrycia; natomiast zeznań przy nim papierów uczynił Nowosilcow użytek jaknajwszechstronniejszy. Były tam szczegóły dotyczące organizacji burszów krakowskich i

ronady związkowej lyceistów kaliskich, były rotę przysięg dzieciennych na sekret i posłuszeństwo »zgromadzeniu i przełożonemu«, był i częstochowski wiersz węglarski: »Kiedy nam się pora darzy, Wypijmy zdrowie węglarzy. Niech żyją węglarze wolni, Nie wolników uwolnić zdolni. Cni Węglarze, bracia mili Coście tyranów zgromili, Niech waszym zamiarem będzie, Zniszczyć ich zdradę wszędzie. Franki, Brytany, Germany, Razem skruszymy kajdany«. Nowosilcow to wszystko starannie rozklasyfikował, opracował, uwydatnił całą grozę owych okropnych przysięg, owego strasznego »śpiewnika«, będącego »brewierem burszów i politycznym ich wyznaniem wiary«, owej przerażającej pieśni »karbonarskiej«, i całe to corpus delicti w przekładzie francuskim, opatrzone wnikliwym swoim komentarzem, przedstawił W. Księżu. Raporty jego do cesarza w tej ślizkiej materii są wyjątkowo kunsztowne; nie brak w nich nawiązań do czasu lekkiej denuncyacji przeciw Lubowidzkowskiemu lub Roźnieckiemu dla ukrycia swojej niwencji i dla zadokumentowania własnej orliwości; widocznie bardziej niż kiedykolwiek pilnował się tutaj najpodejrzliwszego z monarchistów, żeby się jakoś nie domyślił spólnictwa i prowokacji, żeby uwierzył. Trudem Napoleona i wosilcow a p. Schmidt i władze pruskie; pokwapily się one uczynić zadość wyrażonemu przez niego dezyderatowi; natychmiast nakazały uwięzić we Wrocławiu wskazanych sobie studentów Polaków i dostawić ich do Warszawy, z wyjątkiem oczywiście Kalinowskiego, któremu pozwolono umknąć i baraszkować swobodnie po polskim i polskim pomiędzy związkowcami tamtejszymi i obywatelstwem. Zarazem zaczęli napływać

do aresztów warszawskich akademicy, uwięzien w Krakowie, jako podejrzani o uczestnictwo w sprawie Moszyńskiego i burszów; w samej wreszcie Warszawie rozpoczęły się z tegoż powodu areszty między młodzieżą uniwersytecką. Materiału było a nadto; można było wyciągnąć konkluzye. Miały one ogarnąć sferę bardzo rozległą, dotknąć całego szeregu przedmiotów aktualnych i zasadniczych. Tak więc z powodu agitującej się wtedy właśnie, latem 1821 sprawy zwołania sejmików i zgromadzeń gminnych celem odnowienia w jednej trzeciej składu Izby p selskiej, na wniosek Nowosilcowa utworzony został do dyspozycji Zajączka fundusz gadzinowy 150 t złp. »na usunięcie przeszkody majątkowej dla tych osób, któreby (Rząd) na urzędzie marszałkowskim (zgromadzeń wyborczych) mieć pragnął«; obok czego zresztą, wobec niepokoju umysłów, wywołanego przez liczne aresztowania młodzieży, zakwestyowane już zostało z góry samo dojsię przypadającego na rok przyszły Sejmu. Tak również za wtedy podjęta została przez Nowosilcowa przy pomocy Grabowskiego i Szaniawskiego obszerna akcja w kierunku poskromienia młodzieży akademickiej oraz przekształcenia, na wzór reakcyjny austriacki, całego systemu wychowania publicznego. Przez wszystko jednak urzeczywistnioną została korekta najbliższa a sercu Nowosilcowa i towarzyszy: dotychczas wstydliwie dorozumiewana teraz dojrzała do sformułowania i wykonania: polepszenie i poprawa zbyt ubogiej i słabowitej polskiej kultury.

Już po niewielu dniach, w początku sierpnia 1821 r. Nowosilcow wygotował szczegółowy, w kilku artykułach, projekt organizacji Biura Cennego Policji dla Warszawy i Królestwa (B

Central de Police). Składali je formalnie: szef żandarmerii Roźniecki, naczelnik policyi miejskiej Lubowidzki, major placu pułkownik Józef Aksamitoński, dyrektor generalny policyi w Komisji spraw wewnętrznych Antoni Sumiński i prezes Komisji wojewódzkiej mazowieckiej Raymund Rembieliński. Jednak tylko trzech pierwsi obowiązkowo musieli być przytomni i »nie mogą pod żadnym pozorem dyspensować się od obecności na posiedzeniach Biura«, co następnie w praktyce stosowane było w ten sposób, że Roźniecki z Lubowidzkim, przy asyście urzędnika komendantury, sami we dwóch zarządzili czynnościami i funduszami Biura. Posiedzenia zwyczajne odbywały się dwa razy dziennie, zrana przed paradą i wieczorem po capstrzyku; nadzwyczajne, bądź na rozkaz W. Księcia, bądź w wypadkach nagłej potrzeby, — o każdej godzinie dnia i nocy. Komisarze cyrkulowi, oficerowie żandarmerii, adjutanci placu oraz wogóle »niżsi urzędnicy (employés) policyjni« obowiązani byli stawiać się codziennie z raportem powinnym na posiedzeniu Biura i odbierać jego rozkazy, jak również i poza tem raportować mu o każdym wypadku nadzwyczajnym, wydarzonym »w obrębie ich atrybucyi«. Przepis ten miał w szczególności na widoku jak Schley i ady Biura takich niedogodnych employés Mackrott, t. j. kontrpolicyi. Prowadzone były zwięzłe protokoły posiedzeń, lecz naogół »na leży unikać, a ile tylko podobna, komunikacyi pisemnych między członkami«. Sekretarz Biura uprawniony był do pełnienia, pod nadzorem Lubowidzkiego, czynności inkwizycyjnych, bądź za pośrednictwem Kuruty, znosilo się z W. Księciem Konstantynem. Roźniecki, najstarszy stopniem, otrzymał prezydium; tem samem, jako naczelnik Biura Centralnego oraz szef żandarmerii, stawał się

odtąd szefem najwyższym wszystkiej policyi ta Królestwa. Projekt powyższy złożył Nowosilcow Księciu i Zajączkowi oraz przesłał Aleksandrow Petersburga. W. Książę Konstanty już za osta bytności monarchy w Warszawie w maju t. r. o mał od niego upoważnienie do »dowolnego w kowania na wyższą policyę tajną«. Udzielił on : baty zupełnej projektowi Nowosilcowa, poczen jączkowi wypadło już tylko wydać od siebie stos zalecenie do policyi cywilnej, oddające ją do d zycy Biura; podobny rozkaz zatwierdzający nad następnie od Aleksandra do policyi wojskowej. Centralne natychmiast, już od pierwszej połowy pnia 1821 r., ukonstytuowało się i rozpoczęło prac przerwana odtąd aż do wybuchu rewolucyi listo wej. Rzecz godna uwagi i podobne nasuwająca i sye, jakie nastęczyło przeszczepienie żandarme Rosyi z Królestwa, że podobnie i Biuro Cer warszawskie stało się pierwowzorem słynnego ciego Wydziału petersburskiego. Zaraz po c rządów przez Mikołaja I, w myśl zapiski Be dorfa ze stycznia 1826 r., przypominającej po wcześniejsze wywody Nowosilcowa względem czności Biura Centralnego, utworzony został l z lipca t. r., jako organ centralny policyi tajnej v Cesarstwie, Trzeci Wydział Własnej J. C. M. laryi, którego naczelnikiem, a zarazem szefe darmów, został Benckendorf, przyjaciel i naśl Roźnieckiego.

Zaraz po utworzeniu Biura Centralnego zatroskano się za jednym zamachem o polic nicypalną, której naczelnik, Lubowidzki, wprov do Biura, stawał się tem samem urzędownie z filarów tajnej policyi politycznej a prze prawo do odpowiednich narzędzi fachowy

główna — emolumentów. Podług preliminarza, wygotowanego przez samego Lubowidzkiego, nowe Biuro Centralne wystąpiło niezwłocznie z projektem »reformy« policji municypalnej. Projekt ten, którego rzecznikiem u W. Księcia i rządu został naturalnie Nowosilcow, stanowił znaczne wzmocnienie ogólnego składu policji miejskiej, utworzenie w niej oddzielnego wydziału policji tajnej oraz powiększenie jej budżetu o 200 tys. złp. rocznie, t. j. prawie w dwójnasób. Lwia część tej kwoty szła na nowy wydział policji tajnej miejskiej, — jakkolwiek prelininowany był stale dla oka jedynie na 40 tys. złp. rocznie — skąd wpływała przeważnie do kieszeni Lubowidzkiego. Należyło zaznaczyć, że Mostowski, przedewszystkiem powołany do orzekania w tej materji, jako minister spraw wewnętrznych i policji i przełożony municypalności, miał odwagę wręcz oświadczyć się przeciw żądaniom inowacyom; przeciwnie, Lubecki, od którego zależało ułatwienie strony najważniejszej, potrzebego pokrycia pieniężnego, będąc w tym względzie od Nowosilcowa, okazał w tej sprawie gotowość. »Mówilem w tej sprawie — donosił Nowosilcow Aleksandrowi — z ministrem skarbu, który nie wahał się oświadczyć mi, że nie sprawałoby mu kłopotu wynaleźć fundusze dodatkowe. Z ubolewaniem natomiast muszę powiedzieć, że nie znała o niezbedności takiego zarządzenia, świadczenia o niezbedności takiego zarządzenia, u ministra spraw wewnętrznych, który, mając wnieść tę materję w Radzie Administracyjnej, ...naprzód wynajdywał liczne trudności celem pogrzebania projektu i wystawiał przesadnie kosztą nowej organizacyi policji, ...a potem wziął się na odkładanie i prze-

milczanie tego przedmiotu«. Ostatecznie, rzecz pro wola W. Księcia Konstantego przecięła wszelką kuszę; projekt Biura Centralnego wszedł w wyk nie, policja municypalna we wskazanym spos została niezwłocznie »zreformowaną«. Lubow został teraz jednym z najpierwszych dostojn policyi tajnej; agentów własnych, podług spraw nych dwóch list imiennych, miał trzydziestu; ju tylko dorywczo lecz porządnie i składnie prac ręka w rękę z Rożnieckim, znosił się z Kurut: dzień z samego rana, a niekiedy i wieczore jak w fatalnej dla niego chwili listopadowego na Belweder, — składał osobiście raporty W. K Wydział tajny ratusza wnet rozrósł się ogr i został duszą całej policyi miejskiej; podrzęd tychczas agenci śledczy tutejsi zaawansow wyższych obowiązków »obserwacyi« politycznej dobn nawet — jak chwalił się przed Schleye Lubowidzki — »znaczne osoby« z lepszych s warzyjskich, bywając w salonach gościnnego prezydenta, prowadzącego obecnie, dzięki pozys większym środkom, dom otwarty na dużą ska starczały mu »wiele wiadomości w sekrecie v nym pokoju«.

Powstanie Biura Centralnego i przeksz policyi municypalnej warszawskiej uwieńczy tychczasowy rozwój policyi tajnej i były złotodajnym początkiem dalszego świetnego r Mogła ona odtąd wystąpić w pełnym rynsztu pełniły się jej kadry, wzmożyły się środki ma Zasoby ludzkie i pieniężne, jakimi rozrządza dobie rozkwitu, nie dają się w czambuł os z pożądaną dokładnością, skutkiem zaginięcia i a wśród nich wielu głównych, tajnych akt pol zniszczonych lub usuniętych przez osoby za

wane natychmiast po wybuchu rewolucyi listopadowej. Liczbę szpiegów policji tajnej podawano później na 5000 a koszt jej utrzymania na 3 miliony złp.; cyfry te mocno są przesadzone. Liczba dowodowo sprawdzonych imiennie agentów tajnych wynosiła ogółem 200 z górą osób; lecz ta cyfra znowuż jest zbyt niską; była to niewątpliwie część tylko, gdyż sprawdzenie ich, dokonywane w pierwszych tygodniach rewolucyi listopadowej, było nader niekompletnem; wypadłoby ją bodaj podwoić, licząc samych tylko zawodowców, do których jeszcze należałoby dołączyć dorażne organa pomocnicze. Byli to ludzie bardzo rozmaici, od zwyczajnych kryminalistów i nieokrzesanych pospolitaków aż do osób z ogłądą, wychowaniem, nawet tytułem. Skutkiem tego i donosy przedstawiały się bardzo różnolicie; bądź nieortograficzne, prostackie, ordynarne, bądź też wcale literackie, subtelne; pisane w języku polskim, niemieckim, żargonem żydowskim, albo rosyjskim, niemiecką francuszczyzną; te ostatnie często w formie listów, nieraz w umówionych przenośniach, trudno zrozumiałych — jak np. w korespondencji o Kalino wskim, — niekiedy atramentem sympatycznym, przesyłanym na ogień. Trudno również doraźnie dokładać sobie. Wyплаты wszystkie odbywały się w złocie; chować się na dochowanych, nader zresztą niezupełnych, jednak na wydatkowych niebardzo można polegać, pozycyach, w obrachunku rozchodów mieścił się zawyżony zarobek szefów, którzy sami nominalnie płacili, byli dość lichy. Skądinąd wiadomo, że Rożniecki na listy agentów umieszczał niecierpliwych swych wierzycieli, którzy tym sposobem w formie żołądka odbierali przypadający im procent od jego długów. Z luźnej notatki w papierach Sassa wynika, że od niego samego pobierał Rożniecki na tajne wy-

datki policyjne po 6 tys. złp. miesięcznie; podług innego zestawienia wziął on w ciągu 1821—1828 r. na bliżej niewyszczególnione cele wywiadowcze około 300 tys. złp.; kilka zaś własnoręcznych jego kwitów zaświadcza, że w ciągu pięciu miesięcy otrzymał od Kuruty, ponad zwyczajny budżet tajny, około 50 tys. złp. na wydatki specjalne. Jedno tylko biuro Mackrotta, utrzymujące najskromniejszą liczbę agentów, wydatkowało w czasie procesu Łukasińskiego przed Sądem Armii przeszło 20 tys. złp., w ostatnich latach około 40 tys. złp. rocznie. W ogólności utrzymanie policyi tajnej obracana była, od czasu założenia Biura Centralnego, kwota 180 tys. złp. rocznie, wyznaczana ze skarbu Królestwa pod tytułem przyczynienia się do wspólnych wydatków «dyplomatycznych» rosyjsko-polskich; prócz tego ze skarbu rosyjskiego płacono na ten cel 14 tys. dukatów rocznie; dochodziły wpływy doraźne, dostarczane z kieszonki W. Księcia Konstantego w wypadkach wyjątkowych, niekiedy po paręset dukatów dziennie nadto, w szczególności na wydatki policyjne I. Pawłowskiego, płacone były kwoty, częstokroć znaczsze, po kilkanaście tysięcy złp., z nadzwyczajnego funduszu 350 tys. złp. rocznie, zostawionego dyspozycji Namiestnika. Podług najoględniejszego szacunku, po wytrąceniu już z rachuby instytucji pokrewnych jak żandarmerji, wity koszt utrzymania policyi tajnej Króla w ścisłym tego słowa znaczeniu, przenosił się na około 100 tys. złp. rocznie.

Policya tajna, zasobna, ludna, wyćwiczona, nadzorowana przez główaczów w swym zawodzie politycznym, wyobrażała siłę poważną. Zreorganizowana w 1821 r., spuszczone ze smyczy, pognana z rąk

pem spiskowym za drobną akademicką zwierzyną, już ocierała się o grubszą, już trafiała na świeże ślady Wolnomularstwa Narodowego, już po nich biegła. W tej samej chwili Łukasiński, zawracając ponownie na owe ledwo zatarte przez siebie ślady, zakładał Towarzystwo Patryotyczne.

PRZYPISY*).

(Str. 3 sq.). Łukasiński: Rodowody offic., podoff., żołn., dyw. II, bryg. II, pułk 4-ty piechoty liniowej, I, N. 323 (tamże rysopis); miniatura Waleryana w mundurze kapitańskim, nieco zatarta, z promieniem jego włosów pod szkłem *in verso* (własność rodziny); tradycja ustna, głównie wedle relacji siostry, Tekli Lempickiej; zeznania własnoręczne i protokółarne Łukasińskiego, 1822, 1825; jego własnor. zapiski pamiętnikarskie, wrzes. 1863 — stycz. 1864; akta likwidacyjne b. Banku Polskiego (1879). Dotychczasowe wzmianki biograficzne, np. u Straszewicza, J. Polacchi della rivoluz., I (1833), 35 sq., nieściśle; również imaginacyjny dołączony wizerunek z litografii rewolucyjnej (ciągniony przy dziale na łańcuchu; na innej litografii kłęczący podczas przykuwania).

(Str. 10 sq.) Machnicki: Rodowody pułku 5 piechoty liniowej; prot. sesji Komisji Rząd., 14 wrześ. 1807, mieści nominację Machnickiego, członka sądu depart. białostockiego, na przełożenie dyrektora sprawiedliwości (Łubińskiego) na pisarza tegoż sądu; w aktach Rady Administr., 1817, jest wzmianka o sprawie Kaz. Machnickiego, dymisyonowanego majora, possesora Woli Studziańskiej, z wójtem gminy Targowiska (pow. dąbrowskiego województwa augustowskiego)

*) Źródła: Archiwum Akt Dawnych, General-gubernatorskie, Sztabu, Izby Skarbowej, Banku Państwa, Ord. Maur. hr. Zamoyskiego, Ad. hr. Krasieńskiego, w Warszawie; Ministerium spraw zagranicznych, Rady Państwa, Sztabu Głównego, Kancelaryi Ministerium wojny, Departamentu Policji, w Petersburgu; wojewody Bielińskiego (własność A. P.), Muzeum i archiwum rodzinne Ord. Ad. ks. Czartoryskiego, w Krakowie; Archiwum Bernardyńskie, Muzeum Ossolińskich, Dzieduszyckich, we Lwowie; Archiwum Wład. ks. Sapiehy, w Krasieźnie; Muzeum Narodowe, w Rapperswyłu; Biblioteka Polska, w Paryżu; Haus- Hof- u. Staatsarchiv, w Wiedniu; Geheimtes Staatsarchiv, w Berlinie.

Pawłem Jeruzalskim; samej sprawy nie dało się odszukać; jedyny życiorys M., wedł. pozostałych po nim dokumentów (zmarł 15 paźdz. 1844 w Marsylii), w nekrologu Dzienn. Narod. 28 grud. 1844, N. 195; Kronika emigr., 1835, III, 308 sq., p. niżej. W autografie Dziadów pierwotnie wszędzie b. »Machnicki«; podobnież w kopii Domeyki; później dopiero tej kopii Mickiewicz własnoręcznie (w Pamiętn. Tow. Mi. VI, 245, mylnie podano, jakoby ta poprawka robiona l. obcą ręką) nadpisał »Cichocki« (Cichowski); podobnież w wierszu »Oni (Machniccy) są z Wielkopolski« podstawił »z Galicji« stosownie do zmiany nazwiska. Ta część Dziadów, jak domo, powstała wiosną 1832 r. w Dreźnie, druk rozpoczął w Paryżu w listop. t. r.; był już wtedy na emigracji Maczek; być może nie bez jego udziału nazwisko jego zostało usunięte; odpowiadałoby to jego charakterowi; por. odm. tekstu w ed. krytycznej Dziadów (1905), 347. Co się tyczy Króla Zamczyska, to jakkolwiek Goszczyński wziął b. średnie szczegóły tej postaci z innego, Jana Machnickiego, obłąkańca istotnie przemieszkującego na zamku odrzykoń, niewątpliwie jednak do przedświadczeń poetyckich wpłótł rysy chętno-polityczne, należące do indywidualności Kazimierza O. i innych towarzyszy galicyjskich, według Rodowici zeznań; por. listy imienne oficerów u Gembarzewskiego, w Księżstwie Warsz. (1904), pass. Szredera nie należy mylić z imiennikiem a zapewne krewnym Jakóbem Szrederem (1771—1842), Dzienn. Narod., 1842, N. 73, 293 sq. Pamflet polityczny J. B. Ostrowskiego, Franciszek Kozakowski wojsk pol. (Paryż, 20 sierpn. 1832, też w ed. franc.), n. raczej rzucić cień na charakter Kozakowskiego, gdyż oboje główne zostały tu przemilczane; zresztą sam apokryficzny Józefat Ostrowski, skończył jako szpieg policyjny franc. Tribune des peuples (1907), 407 sq.; por. fatalne oboje świadectwo Łagowskiego, już w odpowiedzi wyższą broszurę, w Pamiętn. emigr. 15 grud. 1832; K. w Grasse, 18 kwiet. 1846, Demokr. pol., VIII, 184. Sznajder gromadzi w liście oficerów I legii 1797 jako kapitan 3. Grabińskiego; za Księżstwem wstąpił w randze kapitań 8 pułku 8 piechoty Cypr. Godebskiego; pułkownikiem gal.-francuskiego został 5 lip. 1809, uwolniony 17 lip. W Galicji urzędował w 1809 r., jak wynika z Listy rezerwowych emerytów po Rządzie austr., pisarz celny

Łukasieński; nie dało się jednak stwierdzić, czy był krewnym Waleryana.

(Str. 16 sq.) Machnicki w Zamościu, Rembowski, Spadek piśm. po Haukem (1905), 243, 278, 301, 307 sq., 317, 319 sq., 332, 366. Łagowski: syn Aleksandra, pułkownika artylerii wojsk polskich, uczestnika związku obywateli kijowskich, pod generałem Działyńskim, w 1793, wraz z 5 synami, Władysławem, Sewerynem, Michałem, Franciszkiem i niniejszym Piotrem, wywiezionego na Sybir i zmarłego w Tobolsku w 85 roku życia; stan służby, Poznań, 24 sierp. 1814 [ur. 28 czerwca 1776 w Żyznikowcach, wszedł jako sztandarowy do brygady 2 kawalerii narod. 15 marca 1790, kapitanem 10 paźdz. 1794, przerwanie służby 19 listop. 1794, wszedł ponownie w stopniu kapitana do pułku 2 jazdy 1 marca 1807, podpułkownikiem 1 stycz. 1813, przerwanie służby 1 stycz. 1814, był w kampaniach 1792, 1794, 1809, 1812, 1813, pod Zieleńcami, Dubienką, Markuszowem, Raszynem, Sandomierzem, Mirem, Borysowem, Wittenbergiem i Jüterbockiem, ranny w nogę, głowę, twarz i rękę, kawaler krzyża polskiego, wrócił do kraju 11 sierp. 1814 pod Krasieńskim Wincentym]; Piotra L. Pamiętnik czynnego działacza o związkach patriotycznych polskich 1814—1822 (własnor.). Obiór »namiestników kohort« odbył się 14 wrześ. 1814 w mieszkaniu Bronikowskiego przy ulicy Freta, nazajutrz »pierwsze posiedzenie« w restauracji Chauvot na Miodowej; w następstwie Bronikowski przeniósł »wielkorządztwo« na Łagowskiego, dotychczas namiestnika kohorty Jasińskiego. Zresztą wszystkie te wiadomości w Pam. Łagowskiego, pisanym późno, 1836—43, krótko przed śmiercią, dość niejasne a nawet bałamutne; jednak jego zapiski, omawiające również w innych ułamkach wojnę 1792, powstanie 1794, emigrację 1795—7, kampanię 1809 i rewolucję 1830—1, skąd niektóre ustępy odczytywał Książewiczowi w Paryżu w marcu 1837, posiadają pewne znaczenie, pochodząc istotnie od »czynnego działacza« oraz choćby dlatego, że, jak wynika z listu Domeyki, 26 paźdz. 1880, Koresp. Mickiewicza, IV, 5, L. »opowiadał cuda« Mickiewiczowi w 1832 i był dla niego zapewne jednym ze źródeł ustnej tradycji związkowej. Opinią cieszył się dobrą; »człowiek łączący niezachwiany charakter i zupełną poczciwość z bardzo wielką oryginalnością«, powiada o nim nawet Prądzyński w swych zgryźliwych Pam. rkp.; o późniejszym jego zachowaniu się w więzieniu karmelickim donosił Stan. Zamoyski w przeznaczonych dla Mikołaja Noti-

ces recueillies sur les prévenus (janv. 1827, własnor.): »Łagowski Pierre de Volhynie, ci-devant lieutenant-colonel au service de Pologne; reçu aux Templiers en 1820 par Majewski; a été très actif dans le principe; caractère très décidé et susceptible a voulu se laisser mourir de faim et ce ne fut que le quatrième jour, après les visites du palatin Grabowski, qui a consenti à prendre un peu de nourriture, il avait déjà fièvre, et le médecin était dans le doute s'il pouvait le sauver; une autre fois il se refusa à prendre des médicaments voici les raisons qu'il donna à Grabowski: »mon honneur a été avili, le Comité d'enquête n'a pas voulu prêter foi à mes dépositions»; vit et fait vivre sa famille du travail de ses mains«. Horodyski: za Księstwa por. Loret, Monogr. II (1902) 118; ks. Józef Poniatowski (1905), 146, 287 sq.; Horodyski Matuszewicza, Drezno, 12 sierp. 1813; jego anonim do Czartowskiego, w brulionie b. d., z nadpisem: »Anonimem ma być pismo, inaczej stracone być mogą związki z nim osobiste i fluencya, jaką interes publiczny zamenażować każe koniecznie«; Projekt do Ustawy rządowej dla krajów polskich przypadek, gdyby takowe do państwa rosyjskiego... przetrzymane zostały, 21 wrześ. 1814; pismo z kwestyonaryuszem b. d., które odnosi się do początku lata 1814, gdyż widoczne już po powrocie części wojska polskiego do kraju a jest przed jego organizacją przez Komitet Wojskowy, co potwierdza również brak wszelkiej wzmianki o generalicyi polskiej koncept własnor. Wybrani i podwybrani; pismo b. t. z gramieniem historyczno-statystycznym, ciekawe przez analogię Opisu geogr. Filomatów, por. Mościcki, Wilno i Warszawa (1908), 151 sq.; notatka własnor. (1814) »rada dla mnie sama jakby postępować w egzekucyi projektu, obejmującego doki Towarzystwa Słowiańskiego«. Dąbrowski: Wczasy h. I, 448; Minist. Wielhorskigo (1898), 6 sq.; pismo oficerów (1814), Niemcewicz, Pam., II, 174 sq.; pismo to Dąbrowski na miast zakomunikował Czartoryskiemu z takim od siebie piskiem: »powinnością jest moją przesłać W. Ks. M. listu do mnie pisanego, który po całym rozchodzie się z listu tego poznasz, jaki duch wojsko, a jeżeli powiem, naród cały zajmuje...«; Aleksandrowi propozycyi Dąbrowskiego były zapewne doręczone przez szefa szwadronu artyleryi konnej Wład. Ostrowskiego na audyencji 14 sierp. 1814, jakkolwiek w pełnej jego relacji z misyi petersburskiej Chodźko, Hist. domu Ostrowskich, II, 480, brak wyja

w tym względzie; Dąbrowski do W. Ks. Konstantego, 8 déc. 1815, wraz z dołączonymi memoriałami operacyjnym.

(Str. 30 sq.) Prawdziwi Polacy: zeznanie protok. Łukasińskiego 18 paźdz.; Prądyńskiego zezn. własnor. 30 nov., 1 déc., raport do Haukego 3 déc., zezn. protok. 2, 12 grudnia 1825, 17 marca, déclar. 18 mars 1826; raport Kołaczkowskiego do Haukego 21 janv. [relacja jego we Wspomn. (1899) II, 146 sq., III (1900) 17, 85, mieści znaczne nieścisłości]; raporty Kossa 12 stycz., Bojanowicza 30 stycz.; zezn. Małachowskiego 10 mar. 1826. Prądyński w Pam. pisze: »pierwsza próba towarzystwa tajnego była podobno ta, do której założenia ja sam należałem a nawet główniejszym byłem jej autorem. Było to w jesieni r. 1815 czy 1816 [z powyższych zeznań wynika niewątpliwie data 1814; sam P. w pierwotnym zeznaniu podał »après notre retour de France, l'année 1814 ou 1815«, później, w dekl. 18 marca 1826, zmienił na »l'année 1815 ou 1816« dla osłabienia karygodności istnienia związku w dobie wojennej Studniowej]. Chodziło nas trzech ludzi po Saskim Ogrodzie: Gustaw Małachowski, Kołaczkowski i ja... wnet się zjawiała myśl tajnego związku. Był to czas, gdy tak wiele mówiono o *Tugendbundzie*, który, rozpostarłszy się na całe Niemcy, miał się, jak twierdzono, głównie przyczynić do skruszenia potęgi Napoleona. Małachowski, zawołany mistyfikator, dziwy nam opowiadał o owym *Tugendbundzie* i twierdził, że zna jego organizację, sprzężyny, naczelników. Zapalają się nasze głowy, postanawiamy założyć tajemny związek. Miał to być jedynie łańcuch braterski, rozciągający się na całą dawną Polskę... To stowarzyszenie, jeżeli można je tak nazwać, nie wyszło poza rogatki Warszawy«. Kryzys Studniowy: liczne dyspozycje względem tajnego nadzoru nad wojskiem polskim skutkiem powrotu Napoleona z Elby, wydane przez W. Ks. Konstantego, feldm. Barclaya de Tolly i generałgubernatora Łanskoja, już poczynając od marca 1815 (jest uawet specjalne zalecenie nadzorcze Czartoryskiego do Łanskoja, Vienne, 25 avr., na wyraźny rozkaz Aleksandra), znajdują się w Aktach o obserwacji czynności Polaków z powodu okoliczności politycznych 1815 r.; tamże liczne denuncjacje nadprezydenta Nowej Marchii, generała komenderującego Bülowa z Królewca, zast. ministra policyi Kamptza z Berlina (oskarża imiennie mnóstwo oficerów o gotowanie spisku i rzezi Rosyan, denuncjuje Dąbrowskiego, 7 avr., Paca, 24 avr., itd.).

(Str. 32 sq.) Czwarty pułk: Gembarzewski, Wojsko Królestwa Polskiego, 83 sq.; szczegóły charakterystyczne z Wspomn. Ign. Komorowskiego, Gонец lwowski (1863), N. 3 Goczałkowskiego, (1862) 77 sq.; Pamiętn. Wybranowskiego I (1882) 98; Raczyńskiego, Aten. XC (1898), 549 sq. itd.; mundur pułku granatowy, kołnierz, wyłogi i łapki żółte, naramienniki białe z karmazynowym N. 2 dywizyi, guziki białe z N. 4 pułku W Roczniku Wojsk. (1817), 69, figuruje Łukasiński jako kaptan-kwatermistrz pułkowy; w Roczn. (1818), 20, 64, jako major; ibid., 66, jako podporucznik tegoż pułku figuruje niejaki Stanisław Łukasiński, być może krewny.

Brat Antoni Łukasiński jako podporucznik w Dyrekcyi artylerji twierdzy Modlina w Roczn. Wojsk. (1821), 155. 5 str. Józefa: ur. 1793 we wsi Garlinach w Półkciu, zmarł w Warszawie 27 września 1831. Karol Wierzbolowicz, referent stanu, ur. 1777, pochodził z Orszańskiego gub. mohylowskiej, 1851, nekrol. w Kur. Warsz. 24 czerw. 1851; w akcie ślubu zawartym przed urzędnikiem cywilnym cyrkułu II m. V szawy 9 lut. 1820, uznana córka Julia ur. 29 listop. 1819; szczerze uwzględnić należy obyczaje epoki, gdzie w aktach tyka się pełno legitymacji w najpierwszych domach (tak na sesyi Rządu Tymcz. 1 grud. 1815 minister Tad. Mosto »présente un projet de légitimation de deux de ses ennés avant son mariage«, korzystając z obecności Aleksandra możnaby przywieść jeszcze dziwniejsze przykłady). Z mości: Wroniecki: Tygodn. emigr., IV, 89, Kron. emigr. 386. Kiekiernicki: Kron. emigr. III, 76 sq. (jego list 1 śmiertny, 8 maja 1832), Pamiętn. pol., IV, 47 sq. Cichoci ur. 1794, zmarł w Paryżu 7 paźdz. 1854, Przegl. Poznański (1852), XV, 4 sq., Wiadom. pol. (1854), 104, Demokr. pol. 212. Brodziński: Urywki z dzienn. wojskowego u Dom. C1 Wzmianka o życiu i pism. K. B. (1845) 58 sq.; Wiersz dowy w świat. Izys, 25 czerw. 1815, Pisma w ed. 1821; kład *Templiers* Raynouarda wraz z obszerną Wiadomością o templaryuszach (1819), w Pism. ed. 1872, II, 235 sq.; po o jego stosunkach wolnomularskich, zresztą niewystarczających u Chmielowskiego, Studya, II, 111 sq., Arabażyńska, 359 sq. Węgrzecki: Przestrogi do utworzenia Królestwa 20 marca 1813 (własnor., dla Czartoryskiego); Pisma wach dla Księstwa W. (1809, z wirgilem *godłem* i *superbos*); Rozprawa o profesjach (1810); Dzieje o ziemi władzy duchown. (1818), por. Gaz. Koresp. warsz., (18

48—50, 52—3, oraz oskarżający go o zbrodnie masońskie pamflet anonimowy, List prowinc. do warsz. filozofa »w Massonowie, 5817« (= Wilno, 1817); zajście z W. Ks. Konstantym w 1815 r., Niemcewicz, II, 204 sq. Małachowski, Rzut oka na legiony, Przegl. Pozn., XV, 98 sq. Machnicki »d. 10 marca 1816 pod datą 2 marca przybył do pułku, ...15 marca 1816 otrzymał dymisję«, Rodow. 5 pułku piech. lin.

(Str. 40 sq.) Żydzi: właściwy punkt wyjścia ówczesnej dyskusji wypadłoby cofnąć do poprzedniej epoki Księstwa, do dekretów królewskich 17 paźdz. 1808, zawieszającego żydów na lat dziesięć (więc gdyby nie stała w poprzek konstytucja Królestwa, — właśnie do 1818) w używaniu praw politycznych, a zwłaszcza 30 paźdz. 1812, oddalającego ich całkowicie od wyrobu i wyszynku trunków w terminie 1 lipca 1814; rozpoczęli oni natychmiast po okupacji rosyjskiej energiczną akcję, przez Nowosilcowa i W. Ks. Konstantego docierając wprost do Aleksandra, w obu sprawach, szczególnie w tak nagłej i żywotnej propinacyjnej, i uzyskali też, przez uchwały Rady Najw. Tymcz. z czerwca 1814 i kwiet. 1815, prolongatę onego terminu, zrazu czasowo, na rok, do 1 lipca 1815 i 1816. Równocześnie sprawa żydowska w całości weszła na porządek dzienny komisji organizacyjnych po Komitecie Reformy, skąd wyszedł nadzwyczaj interesujący i światły referat Czartoryskiego, Uwagi dotyczące się starozakonnych, własnor., eksped. 1 grud. 1815; zarazem zaś dostała się do dyskusji publicznej, otwartej i kontynuowanej zrazu w Pamiętn. warsz., (1815), I, 438 sq. X. S [zaniawski], O żyd.; III, 177 sq. [Nakwaski], Żydzi uważani co do praw obywat., przeciw równouprawnieniu; ibid., 546 sq. Malchus Ostrożyński [Niemcewicz], List Moszko Jankiele, piętnuje akcję żydowską: »jak zaczniemy sypać pieniędzy, to choć już podpisany edykt, to się naprzód wlecze, a potem i w łeb dostanie i znowu chwala Bogu cicho«; (1816), IV, 390 sq. Staszic, O przycz. szkodl. żyd. [por. Dzieła, IV (1816), 217 sq.]; V, 199 sq. Anonim [Węgrzecki?], Obrona żydów, powołując się na Roussa, radzi »podać rękę braterską światlejszym z pomiędzy ludu mojżeszowego wyznania ku wywyższeniu go wspólnymi siłami«; zarazem ukazały się oddzielnie księdza Łętowskiego, O żyd. w Polsce (Warsz., 1816), który broni żydów w tonie silnym, zapytuje »czy ludzie od siedmiu wieków płodzący się już w dwudziestym ósmym pokoleniu zaw sze na tej ziemi... nie są prawymi obywatelami?«; Stan. Kacz-

kowskiego, Rzut oka na żyd. (Kalisz, 1816) z podaniem w kluzi kilkunastu praktycznych wniosków reformy. Tym sem wynika kwestya wojskowa: pierwotnie, postanowie 17 paźdz. 1816, uzyskanem w dzień wyjazdu Aleksandra z szawy, przyznane zostało uwolnienie od wojska dla ży żonatyh, ograniczone jednak niebawem przez postanow Namiestnika 7 stycz. 1817, na które imieniem ludności ży skiej Królestwa wnieśli reklamacyę pisemną do Aleks trzej pełnomocnicy, Berek Szmul, Mojżesz Fürstenberg kób Epstein, 17 lutego 1817, skutkiem czego reskryptem stra sekretarza stanu Sobolewskiego do Zajączka, C. Siolo, 26 sierp. t. r., nakazano wnieść tę sprawę pon na Radę Admin.; o pierwszym zaciagu żydowskim por branowski, Pam. I (1882), 90. Po dwuletniej przerwie w kampanię [Krasiński] *Aperçu sur les juifs par un officie pol. nonce à la diète* (b. m. = Vars., i Paris, Gide, 1818), i Zajączkowi, por. Gaz. Koresp. warsz. (1818) NN. 25, 29 nim, Sposób na żyd., czyli środki niezawodne zrobienia ludzi uczciwych i dobrych obywateli, dedyk. posłom i na Sejm warsz. (1818); J. G., O żyd. (Warsz., 1818); Józ Wyszynski, O ref. ludu Izr. (1818); [Lukasinski] Uwagi offic. (w Warsz., 1818, 8^o str. 39), są tu ciekawe powoła Montesquieu i Mendelssohna; [Krasiński] Odpowiedz.. autora dziełka *Aperçu* (Warsz., 1818), por. Gaz. Kor. NN. 64 sq., 69, Gaz. warsz., NN. 38, 49 sq.; dochodzą dwa pisma apologetyczne ze strony żydowskiej, Tugen Jeroboal czyli mowa o żydach (1818), bardzo nieudoln Rabbi Mozes ben Abraham (pseud.), Głos ludu izr., zaczepny, który wywołał gwałtowną odprawę w I warsz. (1818), XII, 332 sq., X. J., Wcale nowa żydów a por. zresztą surowy zwrot w Uwagach Komis. se rap. Rady Stanu, na sesyi 26 kwiet. 1818: »to odrębne zagraża bliską zagładą tej ziemi... lud izraelski, cał odosobniony językiem, religią, prawami, obyczajem rząd w rządzie, naród w narodzie...«, Dyaryusz, III, Pam. Kaj. Koźmiana III (1865). Na tem wyczerpała się żydowska« w tym roku sejmowym, kontynuowana jeszcze w następnym 1819 i 1820 w artykułach i bro Ciekawe echo zagraniczne znalazła ta sprawa w piśn nego Daw. Friedländera, Über d. Verbesserung d. im Königreich Polen, Ein von d. Regierung daselbst i abgefordertes Gutachten (Berlin, Aug. 1819); autoi

działacz nowator wśród żydów niemieckich, wezwany został imieniem rządu Królestwa do wydania opinii względem reformy żydów polskich; biskup kujawski (późniejszy arcybiskup warszawski) Malczewski do Friedländera, Vars., 21 janv. 1816, ib. 57 sq. Cała ta dyskusja nie była zresztą bez związku ze społecznym poruszeniem kwestyi żydowskiej w Cesarstwie: Ukaz Aleksandra 17 stycz. 1809 był ustanowił Komitet do spraw żyd., specjalnie w kwestyi przesiedlenia ich do Cesarstwa, por. ważny raport tego Komitetu 29 mar. 1812, Russ. Arch. (1903), I, 253 sq.; Ukazy wielkanocne Aleksandra 25 marca st. st. 1817, ustanawiały Towarzystwo chrześcian izraelskich, przeznaczając dla nich »dogodne i stosowne miejsca zamieszkania., w guberniach południowych i północnych« i powierzając tę sprawę Golitsynowi oraz powyższemu Komitetowi pod przewodnictwem dyrektora depart. minist. oświaty, Popowa, por. Ob obszcz. izrail. christian i Komit. Opiekunstwa, (Petersb., 1817).

(Str. 46 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 12 listop. 1815 w południe, wyjechał 3 grud. przed samem południem; później przyjazdy i odjazdy odbywał najchętniej wieczorem lub wczesnym rankiem; słowa Aleksandra »je ferais la navette entre Pétersbourg et Varsovie«, Niemcewicz do Leonowej Sapieżyny, 3 paźdz. 1815, Czartoryski, Żywot Niemcewicza, (1860), 321.

Konstanty: generalia: Karnowicz, Szylder, Dubrowin, Russ. Arch., Russ. Star., por. ib. CI – II, CXXIX (1907), 220 sq. Do charakterystyki K., niemal wszystkie społeczne Pam. rosyjskie i polskie, Mém. Moriolla itd.; do ciekawszych należą uwagi Dawydowa, Zapiski (Lond., 1863), 5, 7 sq., słowa K.: »если поляки шлюнутъ мнѣ въ глаза, я лишь имъ позволю оттереть себя«, w związku z późniejszą odmową użycia wojsk rosyjskich przeciw rewolucyi; słowa K. na posłuchaniu posłów kaliskich w pałacu Bryłowskiim 15 czerwca 1830: »Sercem jestem Polakiem, zupełnym Polakiem, lecz... widzicie we mnie cztery osoby w jednej. Jestem, jak ów stangret z komedyi Moliéra, który był razem marszałkiem, kucharzem, lokajem i woźnicą...«, Polak sum. 28 grud. 1830, N. 21; Rocz. Tow. Hist. (1872), 447, prot. Rady Adm., sprawozd. delegacyi 2 grud. 1830: »W. Ks. »Jakież żądania Wasze?« My: »Całość praw i przyłączenie bracia. W. Ks.: »Vous seriez des gens foutes, si vous ne le désiriez pas«; Toczyski, Pam. (1873), 73 sq.; Niemcewicz, Pam. czas. moich, 407 sq., i Pam., II, 180, o jego

zamiłowaniu do Warszawy (już za pierwszym pobycem 18 »do zadziwienia, w tak smutnem i zniszczonem mieście jak jest nasze, tyle przecie znalazł powabów«, słowa K. (po wrocie z Petersburga, 1817): »jakim szczęśliwym, że się w Warszawie«, 193, 238, 247, 277, 293: »jednakże... serce i kie i liścioiwe, ...gdyby nie był czasami wściekłym, ...t właśnie zdatnym do wprowadzenia w kluby tyłą woj rozpuszczonego żołnierza«; Prądyński, Pam.: »gwałto dziwny, kapryśny i dowcipny, ...miał wiele rozum Józ. Krasieński, Pam., 121, 144: »pan przystępny, najlep serca, ...porywczosć równowazyła się zawsze rzetelną wiedliwoscią, ...tak bardzo kochany od Polaków (1 pod 1 Jabłonowski, Wspomn. o bat. pozycyn. (1860), 10: »g skarżyli się na W. Ks., lecz takiego organizatora z silną niezmordowanego w pracy, niełatwo znajdzie; Polak jeszcze do zupełnego porządku nie doprowadził a W. K: dokazał: chciał porządku i doprowadził do porządku«; (1878) N. 229 sq.; Raczyński, l. c., 520: »pomimo gwałto charakteru był jednak bardzo wyrozumiały, nigdy nie wał wyroku, nie zbadawszy rzeczy do gruntu, szcze jeśli szło o oficera lub żołnierza«; por. o wojsku pol. po paradyż na Woli naoczne wrażenie Marmonta Mém., VIII, 88 sq. Wobec niezliczonych, całkiem autentycznych świadectw ujemnych o K., tembardziej zasługują na powyższe dodatnie, które możnaby znacznie jeszcze żyć. Por. ciekawą wzmiankę w depeszy posła franc Noailla do ministra spr. zagr. Richelieugo, Moscou, 1818, Sborn., CXIX (1904), 608: »quelques personnes dis la manière du grand-duc Constantin en Pologne i faire supposer en lui des pensées en opposition avec voirs. Ce prince si rude, si impétueux, semble s'adou tenir sa fougue et employer les ressources de son es ne manque ni de finesse ni d'agrément, pour plaire lonais et s'attacher une nation, à l'aide de laquelle u pourrait se créer une sorte d'indépendance«. K., org wojska, Komitet Wojsk., dowództwo naczelne: własne łżenia i zapiski Czartoryskiego do rozmów z Alek 1814—15; noty o wojsku [Matuszewicza], Puławy. generalów, 22 sept., Wielhorskiego Observations, sept., Kniaziewicz Exposé des motifs 30 nov. 1814; skiego Pamiętnik (zbiór koresp.) za 1815; Koresp. N: Wodza za 1815; rozkaz dzienny 3 czerwca, circula

generałów z rotą przysięgi, 20 juin 1815; por. Minist. Wielhorskiego (1898). Czartoryski do Aleksandra, 29, 31 juill., 14 oct. 1815, Corr., II, 337 sq.; własnor. Note Czartoryskiego, juill. 1815.

(Str. 56 sq.) Nowosilcow: generalia: Bantysz-Kamenskij, Słownik dostop. liud., II (1847), 501 sq.; Żurnal Komit. ministr., I (1888), 484; uwagi Smolki, Polit. Lubeckiego, II (1907), 239, 566, o pochodzeniu N., wedł. Encykl. Brockhousa-Efrona, polegają na nieporozumieniu; początki: W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, Paweł Stroganow, I (1903); Czartoryski, Mém., I; Grecz, Wspomn., Russ. Arch. (1871), apologetycznie dzieli karierę N. na dwie epoki, do 1809, kiedy się nie upijał, i od 1809, odkąd się upijał; epizod londyński, 1800—1: Arch. Woroncowa, XI, 379 sq., XVIII, 435 sq. (por. uwagę Napoleona, Corresp., XXX, 485, o uczestnictwie angielskim w konspiracji, dziś pozytywnie stwierdzonem); karyera, poglądy: Stroganow II, III; Arch. Woroncowa, XXII, XXX, XXXII, 381 sq.; Pamiętn. Rosenskampffa, Russ. Star., CXX, 144, 382, 391 sq.; misja londyńska 1804—5: Czartoryski, Corresp., II, 27 sq.; Martens, Recueil d. trait., XI, 84 sq.; berlińska: Hardenberg, Mem., I; Sbornik, LXXXII; Thiers, Hist. du Consul. et de l'Emp., IV, V [Piatoli poznał osobiście Czartoryskiego w Paryżu w marcu 1788, korespondował z nim do 1789, przypominał mu się supliką z Berlina w marcu 1803, poparty rekomendacją agenta tajnego Antraiguesa we wrześniu, otrzymał od Czartoryskiego płatny urząd »korespondenta« rosyjskiego ministerium spraw zagr. w listopadzie t. r., odtąd stale był używany; rzuciwszy sutanę, był ożenil się z Julią Vietinghoff, damą dworu księżny kurlandzkiej; po jego śmierci wdowa Piatolowa w 1810, za pośrednictwem ks. Henryka Lubomirskiego, przez wykonawcę testamentu, profesora Eckardta z Lipska, mającego w ręku »tous les papiers du défunt«, zwróciła część papierów Czartoryskiemu, od którego odbierała odtąd pensję roczną 1500 tal.; w rzeczywistości jednak główne archiwum po Piatolim dostało się księżnie Dino, księżniczce kurlandzkiej z domu, synowicy Talleyranda; stary Talleyrand udzielił tych papierów Thiersowi, i tym sposobem w Historii Konsul. i Cesar. mogły ukazać się ciekawe rewelacye o Piatolim, a zarazem i o misjach Nowosilcowa, będące tak przykrą niespodzianką dla Czartoryskiego, jak widać z jego repliki przeciw Thiersowi w Mém.; N. pod Austerlitzem i w Tyłży: Stroganow, II; Savary, Mém. II (1829), 190, III, 143 sq.; powrót do Łaski 1812: Nesselrodowa do męża, 22 juin 1812, Lettr. et pap. du chanc. etc de Nessel-

rode, IV (1906), 55: »malgré le mal que disait notre Maître Novossiltzoff, le voilà de nouveau en grande faveur, ...r comme un ancien ami, un homme de mérite surprenant, disqu'il n'est qu'une grande nullité, ...piètre personnage«. sunek do Czartoryskiego: Sbornik, IX; Stroganow, II; Se mann, Gesch. Nikolaus I, (1904) I, 528 sq.; Bogdanowicz, Pał Aleks. I, IV (1869), 574 sq.; [te ułamki korespondencyi należa dopiero uzupełnić przez niewyd. listy N. do Czartorysk wcale ciekawe, np. Pétersb., 21 nov. 1812: »L'Empereur est jours également bien disposé pour la chose (odbudowanie Po le moment paraît plus propice que jamais, que peut-il manquer pour donner à cette affaire tout l'essor qui l nécessaire? — un homme tel que vous, sage, prudent, joui d'un grand crédit chez lui et inspirant beaucoup de conf au Souverain qu'il doit assister... C'est vous qui êtes le non qui dès à présent doit lier les intérêts de votre à ceux de la Russie... ce temps reviendra bientôt, où nous tendrons de nouveau les bras pour renouveler le de faire de notre mieux tout ce qui peut servir au bi l'Empereur, de l'empire, de votre pays et de toute l'humana Arch. Woroncowa, XXIII, 386; por. Dwa Stulecia, 521. dniony przez Platera: Plater do Czartoryskiego, Vilna, 1 1813: »Nowossiltzoff ne paraît pas désirer le rétabliss de la Pologne. Il est double, c'est certain, mais de qu est l'opinion intime et où est le masque? — c'est : à décider. Il semble se mettre à l'unisson de ceux avec parle. Il est de mon devoir de vous en prévenir... O monentu straciłem do niego ufność. La Pologne avai Kutuzow stary lis, liże się do Polaków a ich nie cierp discernerez tout cela mieux, mais il est de notre de vous donner des renseignements«. Obyczaje, korupcy ring, Mem. über Polen, 57 sq.; Wspomn. Golicyna, Rus XI, 133; Niemcewicz, Pamiętn., II, 276, 292, 363; Pa Baykowa, (1893) 135 sq.; Onacewicza Nota dla gen. 23 grud. 1829, u Lelewela, 101, 112; Cyprynus [Przeć w Russ. Arch. (1872), 1708 sq.; Russ. Star., XI, 452, XXI Śmierć: Zapiski Korl'a, Russ. Star. XCVIII, 532 sq., 79 sq.; Korl' na rozkaz Mikołaja opieczetował pap część spalono, cesarz zachował tylko materyały N. do projektu konstytucyi rosyjskiej 1819 oraz kopię listu l tego względem szpiegowania Mikołaja w Berlinie, poi 305 sq.; ciekawe uwagi o ostatnich latach N. u Baranta,

I (1890), 76 sq., o rozmowie, jaką zaraz po przybyciu do Petersburga (1836) miał z N., wtedy prezesem Rady Państwa, »homme d'esprit mais cynique et peu estimé«, który mu wytlomaczył, że w Rosyi i bez konstytucyi dobrze, bo cesarz musi się słuchać a gdyby nie chciał, »alors il faut bien s'arranger« — et il se mit à rire«, V (1895), 516 sq., Barante do Molégo, Pétersbourg, 29 déc. 1836: »N. est un homme instruit, spirituel, fin, mais il est difficile d'être plus dénué de considération. Sa vie privée à été crapuleuse, ses relations pécuniaires sans délicatesse, son caractère n'a aucune élévation, il est obséquieux jusqu' à l'humilité et en même temps peu loyal«.

Dekret nominacyjny, 1 grud. 1815; Zajączek do N., 24 janv. 1816: »je m'empresse de l'avis unanime des membres dudît Conseil (d'Administration) de témoigner à V. E., combien le choix de Sa personne nous est de bonne augure et avec quelle confiance nous prévoyons le résultat de l'intervention d'une personne connue et estimée par la Nation et réunissant à toutes les qualités qui Lui sont propres, l'avantage pour nous inappréciable de posséder la confiance de notre Souverain«; 15 maja: »Czyniąc zadość powszechnemu życzeniu wszystkich członków Rady Administracyjnej Król. P., mam zaszczyt zaprosić niniejszem J. W. komisarza J. C.-K. M. i senatora Novossiltzoff, aby posiedzenia tejże Rady obecnością swoją odtąd zaszczycać i działań Rządu naocznym świadkiem być raczył, ile razy Mu się tylko podobać będzie lub ile razy tego uzna potrzebę. W niniejszem wezwaniu, o którym zdać raport Miłościwemu Panu będę miał za obowiązek, zechce J. W. senator widzieć chęć Rady Adm. przekonania Go, ile ceni wysokie Jego zalety, zdanie i to chlubne zaufanie, którem Go Najj. Pan zaszczycać raczy«; N. do Zajączka, 18 maja: »Wezwanie JW. Namiestnika z d. 15 b. m., dotyczące żądanej przez grono Rady Admin. Król. Pol. obecności mojej na Jej posiedzeniach, miałem honor odebrać z uczuciem wysokiego szacunku, który tak JW. Namiestnikowi jak i każdemu z członków pomienionej Rady z tylu miar w szczególności winielem. Im mocniej czuję obowiązkiem moim nieopuszczanie żadnej chwili, w którejbym ku dobru kraju i służby, w duchu dobroczynnych zamiarów wspólnego obu Narodów Monarchy mógł działać, tem więcej przekonawam się o potrzebie przełożenia również ze strony mojej pomienionego życzenia Rady Adm. do Najwyższej decyzji Monarchy ze względu na § 66 konstytucyi, który szczególne wezwanie Panującego w po-

dobnych ostrzeżeń stosunkach. Atoli, pragnąc niemniej o
 wiadać zaufaniu i zamiarom tejże Rady, mam honor oświ-
 czyć JW. Namiestnikowi, że poczytam sobie za zaszczyt
 naocznym świadkiem Jej działań, ile tylko razy wezwać
 JW. Namiestnikowi podobać się będzie mogło lub ileby
 tego uznać raczył potrzebę; Ign. Sobolewski do N., Pét
 29 juin 1816, że naskutek przełożenia Zajączka w tym w-
 dzie, Aleksander »vous accordait l'autorisation néces-
 à cet effet«. Później, po objęciu rządów przez Mikołaja
 natychmiast upomniał się o prolongatę swego pełnomoc-
 nia delegacyjnego: N. do Mikołaja, 12 janv. 1826; Stef. Grab-
 do N., Pétersb., 3 févr.: »L'Emp. et Roi, ayant reçu le ra-
 que V. E. Lui a adressé le 12 janv... et ayant résolu de
 maintenir dans le poste du délégué et fondé des pou-
 près le Conseil d'Etat de Son Royaume de Pologne, me c-
 de vous faire parvenir ci-près l'acte authentique con-
 cette résolution suprême«; dekret królewski, 3 lut.: »Zw-
 powody, dla których wiekopomnej pamięci Cesarz i Kr-
 Aleksander I wyznaczył senatora i rz. t. r. N. na prze-
 wanie w stolicy Królestwa P. w znaczeniu Swego dele-
 nego i pełnomocnika przy Radzie Stanu tegoż Królestw-
 stanowiliśmy zachować do dalszego czasu (ultérieur-
 rzonego senatora i rz. t. r. N. w pomienionem zna-
 i mieć chcemy, aby używał prerogatyw, nadanych mu
 nowieniem królewskim z 1 grud. 1815 r.«; Konstanty
 9 févr.; N. do Mikołaja, do Konstantego, 20 févr.; szef
 gł. J. C. M. Dybicz do N., Moskwa, 12 sierp. 1826: »...
 Императоръ.. повелѣтъ мнѣ сообщить В.В., что онъ нѣтолько
 знаетъ, чтобы Вы продолжали представлять Е. В. всѣ нужныя и
 либо важныя свидѣнія также какъ. Вы представляли оныя и
 чинившему Императору Александру, но и желаю сего. Для обя-
 впредъ на будущее время В. В. Высочайшей Е. В. вслѣдствіе
 Вашихъ воли, и вообще для заведыванія перепиской по этой час-
 благоволилъ назначить статс-секретаря Своего д. ст. с. Баудона-
 Блудова, 29 sept.: »...je faisais habituellement mes
 à Feu S. M. en français, afin qu' Elle pût communiquer
 Elle le jugeait à propos, au ministre secrétaire d'état
 Royaume de Pologne ceux qui concernaient les affai-
 rales, mais Elle m'avait ordonné de Lui écrire *particu-
 par forme de supplément* tout ce qui n'avait pas beso-
 communiqué ou était de nature à ne pas l'être«; Bl
 N., Pétersb., 24 paźdz. 1826.

Niektóre pierwsze raporty N. do Aleksandra po założeniu Królestwa, 18 avr. 1816, o samobójstwach w armii; 8 mai, o intrygach w Radzie Admin., które przypisuje Czartoryskiemu; 8 mai, *bis*, pierwsze ostrzeżenie przed masoneryą polską; 15 mars 1817, o potrzebie zabezpieczenia fabrykantów moskiewskich od konkurencyi Królestwa; 20 août 1818, o potrzebie zabezpieczenia stosunku włościan do obywateli, uznane widocznie przez Aleksandra za szczególnie ważne, zostały przez niego osobno zachowane i znalazły się w jego gabinecie po jego śmierci, w 1825. Denuncyowanie Czartoryskiego zaczął N. zapewne już w 1815 za pierwszej bytności Aleksandra w Warszawie z powodu obsadzenia namiestnikostwa i redakcyi konstytucyi; w 1816 oskarżał go z powodu ważnego zatargu konstytucyjnego o statuty organ. Rady Stanu oraz związanej z tem sprawy Wielhorskiego w maju t. r.; to dało zapewne pretekst do jego wejścia wtedy do Rady Admin., i wtedy też, w początku maja 1816, dojść musiało do stanowczego zerwania między nim a Czartoryskim. Czartoryski dość długo zachował pewne złudzenia względem N., jak wynika z listów ks. Adama do Aleksandra, 6 fevr., 5 avr. 1816; jednak rad byłby pozbyć się go grzecznie z Warszawy, powołaniu go do Rady przez Zajęczka był stanowczo przeciwny, po raz pierwszy wprost przeciw niemu wystąpił w liście do Aleksandra, 13 mai 1816, *Corresp.*, II, 365. Później, jak się zdaje, udała się denuncyacya kapitalna: Czartoryski przed Kongresem wied. był wysłał we wrześ. 1813 zaufanego (od 1808) sekretarza, Fel. Biernackiego, z tajną misją w sprawie polskiej do Londynu; por. akta tej misyi, zwykle całkiem przeoczone (*Smolka, Polil. Lubeck.*, II, 305, 586), ogł. u Giełguda, *Mem. and corresp. of pce Adam Czartor.*, II (1888), 247 sq.; pewne z tych kompromitujących papierów angielskich zostały wykradzione Czartoryskiemu z zamkniętego na klucz portfelu i wydane N.; por. relacyę naoczną Dembowskiego, *Aten.* IV (1883), 286 sq.; *Potocka, Mém.*, 368 sq. (zapewne ze słów Dembowskiego, bo mniej dokładnie; posądzany był sam Biernacki, protegowany wtedy przez N. a oddalony przez Czartoryskiego w 1820, jak wynika z *Mém. Biernackiego* oraz jego listu do Czartoryskiego, 25 grud. 1835.

(Str. 69) Elżbieta: *Russ. Star.*, VII, XXIX, *Istor. Wiestn.* (1887), *Russ. Arch.* (1899); córka Marya ur. 29 maja 1799; por. drastyczną relacyę Baranta, *Souven.* II (1898), 201 note, ze słów księżny Lieven; *Zapiski hrabiny Gołowin*, rozdz. IX pass.

(ed. ros., 1900; oryg. francuski jej Souven., własn. hr. K. I podaje więcej szczegółów); Dębicki, Puławy, II, 219; Dembcowski, Wspomn., (1898) I, 381; X. Branicki, Lettres au r. p. Gagarin, (1879) 312; Féd. Golovkine, La cour et le règne de Paul I-er (1905), 282 sq.; Dwie rozmowy w Belwederze, Bibl. W. (1906).

(Str. 71 sq.) Zajścia wojskowe: Min. Wielhorskiego Czartoryski, Corr. II; Russ. Star., XXXIV; Niemcewicz, II itd. Nowosilcow do Aleksandra, 18 avr. 1816. Chłopicki: po długich dopiero certacyach otrzymał żadaną dymisyę z pozwoleniem noszenia mundurów przez rozkaz dzienny Aleksandra 28 paźdź. 1818; dymisyja wydana mu przez Kom. wojn. 11 grud. 1818; prośba Chłopickiego do Aleksandra: »Józef syn Franciszka baron Chłopicki, generał dywizyi wojska polskiego ma honor upraszać jak następuje... Chociaż mam najszczerzący chęć zostawać w służbie W. C.-K. M., zdrowie jednak osłabione trudami wojennemi niedozwala mi dłużej dopełnić powinności do niej przywiązanych, przeto proszę niniejszą (sic), aby za rozkazem W. C.-K. M. prośba moja przyjętą została i aby dla przyczyn wyżej wymienionych dymisyja wydaną mi była. Mam honor upraszać W. C.-K. M., aby raczy udzielić Sądowi rezolucyę na moją prośbę i rozkazać, aby wykonaną była. D. 5 paźdź. r. 1818 napisana i podpisana przez mnie Józefa syna Franciszka barona Chłopickiego, gen. dyw. w wojsku pol. [dołącz. stan służby podp. przez Chł. i z prawkami jego ręką, skąd kładziemy wyjątki: ur. 14 mar. 1771 we wsi Kapustyniec na Wołyniu, zaciągnął się 14 paźdź. 1785 jako kadet do pułku piechoty Kal. Ponińskiego; pater na szarżę chorążą w pułku grenadierów Hlińskiego 29 mar. 1791; w kampanii 1792, pod Zieleńcami i Boryszkowcem; w powstaniu 1794, pod Maciejowicami; 14 czerw. 1797 kaptanem w legjonach, 14 wrześn. 1798 majorem, 25 czerw. 1799 szefem batalionu przez Dąbrowskiego; w kampaniach V, VII, VIII, IX, X r. Republiki we Włoszech, pod Neppi, Mantua, Gaeta, Capua, Trebbia, Novi, Mantua, Castelfranco, w kampanii 1807, pod S. Eufemiją; 11 czerw. 1807 pułkownikiem przez 1000 polcon; w kampanii pruskiej 1807; 7 listop. 1808 komendantem legii nadwiślańskiej, 18 listop. 1809 generałem brygady w kampaniach 1808, 9, 10, 11 i części 12 w Hiszpanii, 1 Saragossą, Epilą, Tudelą, Fuentą, Tortosą, Saguntem, Talagoną; w kampanii moskiewskiej 1812, pod Możajskiem; rannym pod Trebbią, przy pierwszym oblężeniu Saragossy i za 1

zajskiem od kul karabinowych; 18 maja 1814 generałem dywizji przez Aleksandra, umieszczony przez rozkaz Konstantego 20 stycz. 1815; krzyż legii honor. oficerski 9 lut. 1808, korony żelaznej napól. 16 wrześ. 1810, baronostwo cesarstwa 7 sierp. 1810, krzyż wojsk. polski komandorski 26 listop. 1810, Stanisława 1 grud. 1815, Annę 21 paźdz. 1816].

(Str. 74 sq.) Czernyszew do Aleksandra, Vienne, 16 avr. 1815: »...V. M. I. n'ignore point les préjugés qui ont toujours existé chez nous à l'égard d'un Royaume de Pologne; et l'acquisition d'une grande partie du Duché de Varsovie, très importante en réalité, peut ne point paraître telle à beaucoup de Russes... Il (en) résulte, Sire, ...que pour que la Russie soit dans ses nobles efforts la même en 1815 qu'elle l'a été en 1812, [ten zwrot, w chwili powrotu Napoleona z Elby, w przededniu nowej wojny, mając charakter presyi albo raczej groźby, nadaje dopiero należyte piętno niniejszemu pismu], il me paraît essentiel, que sans perte de temps V. M. l'y appelle par une communication publique de ses vues généreuses, qui puisse flatter la Nation et qui surtout, Sire, lui ôte toute crainte que la constitution que V. M. va donner à la Pologne, soit une marque de préférence, crainte, qui pour une Nation aussi jalouse de l'attachement paternel de son Maître et d'un Maître qu'elle chérit, suffit seule pour produire une espèce de découragement; por. Czartoryski, Corresp. II, 349; Russ. Star., XXXIV, 243 sq. Zapiska własnor. Czartoryskiego do rozmowy z Aleksandrem, (listop. 1815): »Domitien et Titus. Scène avec Szeptycki; avec Krasinski [Izydor]; désespoir des militaires; en présence de son frère il [Konstanty] se vante d'avoir humilié; [słowa Konstantego] »je me fou., j'exécère., l'Empereur n' a pas besoin., je donnerai tant d'occupation à l'Empereur avec les détails qu'il n'aura pas le temps de rien faire«; tristesse des bons militaires à cet égard». *Repoussoir*: »ne Tiberium quidem caritate aut reipublicae cura successorum adscitum, sed quoniam adrogantiam saevitiamque ejusdem adspexerit, comparatione deterrima sibi gloriam quaesivisse«, Tac., Annal., I, 10.

Memoryał zeznawczy M. F. Orłowa dla Mikołaja I, 22 stycz. 1826, Downar-Zapolski, Memoryały Dekabrystów (1906). 3 sq.; por. Russ. Star., V, 775 sq., VI, 597 sq., VII, 371 sq., CVII, 271; Tourgueneff, La Russie et les Russes, (1847) I, 86, 223. 289 sq.: »Orloff rédigea contre les institutions qu'Alexandre venait d'octroyer à la Pologne, une sorte de protestation qu'il

voulait présenter à l'Empereur; il essaya donc d'obtenir la signature de plusieurs généraux et autres personnages marquants...; je ne manquai de lui reprocher l'étroit patriotisme le patriotisme d'esclave qui lui avait dicté cette protestation.. L'Empereur avait déclaré sa ferme résolution de détacher de l'empire les anciennes provinces polonaises et de les réunir au royaume qu'il venait de rétablir; une de ses interlocutrices protestant par ses larmes contre un tel démembrement de l'empire, »oui, oui, reprit Alexandre avec force, en accompagnant ses paroles d'un geste significatif, je ne laisserai pas même cela à la Russie; au reste, ajouta-t-il, voyez donc le grand mal qu'il y aurait à détacher de la Russie quelques provinces, est-ce qu'elle ne serait pas encore assez grande? L'Empereur savait très bien, que ses idées à ce sujet étaient assez impopulaires en Russie; aussi ne manquait-il pas de témoigner sa satisfaction à ceux qui les partageaient.

(Str. 75 sq.) Podkopianie Czartoryskiego: Nowosilco do Aleksandra, 8 mai 1816; oskarżenie Zajączka posłane by przez rz. r. st. Borozdyna, b. »oblastnego« naczelnika przy Radzie Tymczasowej Księstwa, potem dyrektora kancelarii Nowosilcowa, por. Szylder, IV, 455, Russ. Star., CXVII, 26 wyjeżdżając za urlopem w maju t. r. Czartoryski na pożegnaniu u W. Księcia rzekł mu, że wyjeżdża dla usunięcia się od podejrzeń, iż tworzy »partycę«, i że chciałby wiedzieć, co to partya, na co przerwał mu Konstanty: »vous me le demandez? vous le savez mieux que moi; vous partez, mais ce n'en sera ni plus ni moins«. Ign. Sobolewski do Czartoryskiego, Petersb., 19 kwiet. 1816: »...O dolegliwościach wojskowych prywatne doniesienia więcej szkodzić niż pomagać mogą; zawsze one wydawać się będą przesadzone, a za właściwy w tem sędziów tylko profesyoniści uważani... Przed wszystkim zaś starać się trzeba na miejscu z władzą wojskową [t. j. Konstantynem] znosić i wzajemnie sobie pomagać, unikając wszelkich ubocznych w tej materii doniesień, ...a reszcie czasowi i okolicznościom zostawić... Cesarz zdaje się co bardziej przywiązywać do naszej Narodowej egzystencji jako swego stworzenia. Wspomnił mi z upodobaniem o naszej konstytucji, z powodu której odebrał między innymi powinszowanie od pani de Staël, a która ma być w krajach austriackich, szczególnie w Włoszech, zakazaną. Oddał mi ostatni mój egzemplarz na lepszym papierze, gdyż... żyć sobie mieć. Spodziewać się można, iż niedopusci, aby i

gwałconą. Niepodległość sądownictwa za źrenicę bezpieczeństwa publicznego uważa. Chcę go mieć w całej rozciągłości nieuległym żadnemu wpływowi i zapewne przy pierwszej wydarzonej sposobności nie omieszką dać poznać tych swoich prawideł... Zapytał się mnie, czy się drukuje tutaj [w Petersburgu] nasza konstytucja; odpowiedziałem, że gdy księgarz, który miał ten zamysł, później go zaniechał, sądząc, iż nie będzie miał dosyć odbytu, znajdujący się tutaj Polacy (co tak jest w istocie) rosyjscy zbierają tym końcem między sobą subskrypcję: zdało mi się, iż Mu się to dość podobało [por. ed. Ust. Konst. Król. P., Petersb., 1816] ...Gdym wspominał Cesarzowi, iż się cieszą w Warszawie nadzieją widzenia go tam w ciągu t. r., odpowiedział, iż zjedzie tam ku końcu lata i że to za powinność swoją uważa, 27 kwiet.; Plater do Czartoryskiego, Vars., 29 mai 1816: »Les choses ne vont pas bien. La Commission de la guerre a été adoptée de la manière informe et anticonstitutionnelle, dans laquelle elle a été portée au Conseil d'Etat. 4 membres ont donné leur vote négatif par écrit: c'est Matuszewicz, Staszic, Kochanowski et moi; nos votes seront envoyés à l'Empereur. Kochanowski veut quitter, d'abord pour trois mois et puis tout-à-fait. On nous a noirci dans l'esprit de l'Empereur; c'est encore l'ouvrage du cher ingrat [Nowosilcowa]. Si cela me réussit, je quitterai sans sortie, je ne m'occuperai que de forêts. La commission rurale va cahin-caha; celle dite kodeksowa n'a pas réussi au Conseil d'Administration; c'est, je crois, Bienkowski qui retravaillera la chose. Je crains beaucoup pour le projet du Sénat. Bref, le libéralisme n'est pas de mode en réalité. On se contente du mot et l'on repousse la chose. Peut-être d'un autre côté cela nous fera résister plus longtemps. Dawniej Polska stała nierządem. Może dziś konstytucja da się zachować modyfikacyami, istotę jej odmieniającami. Gagner du temps c'est beaucoup. Ale spać nie można...«

Aleksander w Warszawie: przybył 30 wrześ. 1816 o 7 wieczór, wyjechał 17 paźdz. o 6 rano; Niemcewicz, II, 259, 307; Czartoryski, Notatka do rozmowy z cesarzem, 1816 (własnor.): »Principes que j'ai professés depuis notre première connaissance: Liberté, Justice, Patrie. Ces principes ne sont pas contraires à la gloire du souverain. L'Emp. Alex. est surtout dans ce cas et son autorité personnelle en augmentera. Supposition à son sujet. Qu'il veut le bien, et pas un bien passager. Les demi-moyens; louvoyer dans sa marche... Mais les demi-buts,

les plans qui ne sont pas entiers, sont funestes. Supposition que l'Emp. veut s'attacher la nation et l'élever en l'améliorant et fixer par là ses destinées... La marche inverse et prise ici. Nominations. Pour réussir, ce qu'il faut faire: brigue, platitude. Madame Fred[ericks]; c'est là qu'on s'adresse. Ce n'est pas leur faute, c'est la leur (*sic*); on ne regarde pas aux qualités, mais de qui il est l'ami. *On a pris à tâche à humilier ce qu'on croit grandes familles* [podkr. w oryg.]. Principes à prendre à ce sujet: égalité, mais pas injustice. Un beau nom n'est pas un crime, au contraire. La France, la Prusse. La canaille prendra le dessus; les honnêtes hommes se retireront. Tous ce qui pense noblement est supposé grands et de quelque parti, et n'est plus admis. Toutes les nominations dans ce sens. Węgl[eński], Oko[łow], Remb[ieński]. Préfectures. Servilité des opinions. Institutions qui se ressentent de cet état de choses, et qui l'augmentent. Sénat. Justice. Listes des candidats. Ce ne sera plus un modèle, qui par sa propre action conduirait au mieux. Tiédeur de l'esprit public. Contradictions qui détruisent la confiance et l'espoir de stabilité. Tout ce qui est juste, l'attachement à la Constitution, à la lettre de la loi, l'opposition à l'arbitraire, est esprit de parti et tête chaude aux yeux du Lieutenant. Le désir de ne pas se russifier, de n'avoir pas de douanes et de versty, est la même chose aux yeux de [Nowosilcow]. Tout l'est aux yeux du [Grand Duc]. Impossibilité de tenir avec eux. Inutilité de ma présence. Effets probables. Gueux et niveleurs qui prendront tout; décadence des moeurs. Indifférence, farce, institutions sans principe. Désaffection. Sans recommander personne, devoir d'avertir. Juifs: pourquoi il n'y a pas eu un projet de règlement; le mien n'a pas été lu. Paysans. Code. Hôpitaux. Société de bienfaisance; de musique; Szare siostry...«.

Zapiski własnor. Czartoryskiego: Sur la politique extérieure et intérieure de l'Emp. Alexandre, 1816; druga, id., b. d. (= 1817): »Le rétablissement du nom de la Pologne... peut être jugé sous beaucoup de faces. On peut y voir un trait frappant de politique ou de vertu dans l'Emp. Alexandre; un élément de stabilité, de paix, d'équilibre ou bien une nouvelle source d'inquiétude, de guerre et de mouvement; un surcroît à la puissance de la Russie ou bien une manière de la satisfaire et de l'arrêter; une arme enfin tantôt puissante, tantôt dangereuse... Il est singulier de le dire: Alexandre répète ce que Napoléon a fait... La politique du cabinet et l'in-

stinct oppresseur russe met en défant la politique plus profonde et plus libérale d'Alexandre. Il perd son but et le fruit de ses travaux. Cependant l'Emp. est sauvé de ses fautes par celles de ses voisins: la Prusse et l'Autriche ont totalement manqué à leurs obligations et sont aveugles à leur intérêt... L'Emp. Alexandre, si on le juge humainement, tient d'une part beaucoup à acquérir la réputation d'un prince magnanime, généreux, juste, libéral... et au dessus de la médiocrité... Il veut que les papiers publics, les journaux et les gens célèbres, les corporations et les nations aient de lui cette opinion. D'un autre côté... il semble ne vouloir se servir des formes libérales, des concessions en apparence les plus généreuses, que pour endormir, démoraliser, soumettre et russifier plus sûrement les Polonais. Cela se fait-il de soi-même, ou bien de son gré, c'est ce que nous ne voulons pas décider, mais cela se fait... Il faut donc louer l'Emp. de ce qu'il a fait de bon, de national, de constitutionnel, n'importe dans quel motif. En le louant, on peut l'engager à faire davantage. Il faut cependant en même temps lui faire sentir, que des commencements aussi beaux doivent être continués et non paralysés dès le commencement. Ou l'Emp. est de bonne foi, et il faut le mettre en garde contre la tendance des choses en Pologne; ou bien il n'est pas de bonne foi, alors il faut lui faire voir que l'Europe n'est pas sa dupe, il prendra plus de soin de se cacher et agira avec moins de promptitude et en se gênant davantage. Il faut faire voir aux deux puissances allemandes que leur intérêt est de tenir parole à leurs Polonais. Ceci produirait le plus grand effet sur la conduite de l'Emp. et des Russes envers le Royaume de Pologne et les obligerait à nous mieux traiter et à être plus francs. Enfin il faut réveiller les Polonais eux-mêmes de l'assoupissement où ils se laissent aller et de la pente funeste qu'ils prennent dans l'armée et dans l'administration, en leur faisant voir, que l'Europe ne les a pas oubliés... pour ne permettre qu'on puisse jamais plaider prescription». Czartoryski a związku: Nowa Polska, 16 styc. 1831, N. 12; por. przemów. Mickiewicza 1832 i Pam. Zana: »patriotyczne plany Cz. zasłoniło się sprawami... [Filaretów]». Mościcki, Warsz. i Wilno w Dziadach (1908), 6, 148.

(Str. 78 sq.) Korpus litewski: Poln. Sobr. Zak., XXXIV, N. 26950, XXXVII, N. 28276; Leer, Enc. woj. i mors., II (1884), 291, IV (1889), 583, VIII (1896), 112; Kwadri, Imper. główn. kwart. I, (1905), 21 sq.; Karnowicz-Szylder j. w. Konstanty wy-

jechał do Petersburga 29 czerwca 1817, wrócił do Warszawy 3 wrześ., Gaz. Warsz. NN. 52, 71; w Petersburgu bawił spóźnień Nowosilcow od 5 czerw.; o niechęci okazywanej przez Konstantego Mikołajowi za tej bytności petersburskiej podczas samych uroczystości ślubnych, ciekawe szczegóły w depeszy Noailla do Richelieugo, Pét., 19 août 1817, Sborn., CXIX, 331 sq.; por. dziwną notatkę o ówczesnym nastroju Aleksandra z jego słów w dzienniku fligeladjutanta Michajłowskiego-Danilewskiego, 8 wrześ. 1817, Russ. Star., LXXIX, 204. Poglądy na Korp. Lit.: Niemcewicz, II, 345 sq.; Krukowiecki do Czartoryskiego, Vars., 6 sept. 1817, o organizacji korpusu lit., z taką konkluzją: »on lève doucement le masque et l'on nous amalgame«; rozsądnie natomiast Lubecki do Czartoryskiego, Warszawa, 28 sierp. 1817: »...mówią, że W. Ks. ma mieć taką moc nad wojskiem rosyjskiem jak i nad polskiem i do cesarza tylko raporty przysyłać.; jeśli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy«, 5 wrześ.: »onegdaj W. Ks. tu przyjechał i wiadomości z nim przybyły następujące: ma formować 2 litewskie pułki gwardyi, jeden konny, drugi piechoty, i tym końcem wysyła oficerów do różnych w Rosyi stojących pułków, wybierając ludzi z guberniów polskich i oficerów Polaków w pułkach rosyjskich służących. Podobna segregacya czyli lista Polaków w gwardyi rosyjskiej jest nakazaną... Z tego jednak książę ujrzy, mnie się przynajmniej tak wydaje, że Monarcha nie napróżno w Paryżu, w Wiedniu i tu w Warszawie nadzieję Polaków połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych nienia fundamentów«.

(Str. 80 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 13 mar. 1818 o 4 rano, wyjechał 30 kwiet. o 7 zrana. Orędzie w Dyar.; o przedwstępnych naradach redakcyjnych, Capo d'Istria, Aperçu de ma carr. polit., Szylder, Aleks. I, IV, 495; minuta mowy otwarcia cała pisana własnor. ołówkiem przez Aleksandra; o oporze Konstantego, W. Ks. do Opocznina, 24 lut. 1826, Szylder, Mikołaj I (1903), I, 381 sq. Wrażenie orędzi warszawskich w Rosyi i Europie: Russ. Arch. 1867, 1869; Russ. Star. XXXII; Szczerbatow, Paskiewicz, I; Karamzin, Listy do Dmitrjewa; Metternich, Nehglss. Pap. III, N. 281; Montgaillard, Mém. dipl. (1896), 406 sq.; [Benj. Constant], Les actes de Pologne (1818); Hoffmann, Rzut oka, 188 sq., itd.; ale wczesny

też sceptycyzm: Staegemann do Varnhagena, Berl. 5 Oct. 1818: »man weiss, dass der Kaiser von Russland sich durch das Murren seiner grossen Moskowiter genöthigt gesehen, halb-offiziell unter der Rose erklären zu lassen, dass man die polnischen Liberalien doch nur für Spiegelfechtereien halten möge«, Varnhagens Nachlass, 61, 69; ks. Turkestanowa do Christina, Pét., 27 févr. 1819: »Si l'Emp. a lu cet article [w Gaz. de Francfort, 1 févr. 1819, w koresp. z Warszawy donoszono, że na przyszłym sejmie będą już zasiadali posłowie z gubernii litewskich; ten N. Gaz. Frankfurckiej puszczony był przez cenzurę rosyjską], je pense qu'un sourire machiavélique se sera promené sur ses lèvres... Soyez tranquille: ce qui est bon à prendre, est bon à garder; croyez moi, c'est une maxime qui se transmet avec l'héritage qu'on reçoit de ses pères, et le libéralisme n'y porte pas la moindre atteinte«, Budberg, Ferd. Christin et la psse Tourkestanow, (1883), 722, 755, 763; Wiazemski, Zapiski (w Warszawie, 1819): »nie czynicie Polakom dobrodziejstw rzetelnych, ale prawcie (*wilijstwuńtie*) im o dobrodziejstwach... Mowa, czytana przez cesarza na Sejmie, jest im droższą od wszelkich jego dobrych uczynków. Bij ich w domu jak chcesz, tylko bądź z nimi grzecznym przy gościach«, Zbiór Dzieł, IX, 17 sq. Wycieczka do Kalisza: wyjechał z Warszawy 13 kwiet. w asyście jednego generaładjutanta Wołkońskiego, wrócił 19.

(Str. 83 sq.) Ukaz 1819: Russ. Star., XX, 95 sq. Cenzura: reskr. Zajączka do Stanisława Potockiego, 15 maja 1819, o podciągnięciu Gazety Codziennej pod cenzurę; NN. Gaz. Codz. 17, 18, 19 maja wydane mimo to bez cenzury, z powołaniem się wydawców na §§ 16, 23, 165 konstytucyi; rozkaz Zajączka do prezydenta Warszawy, Woydy, 19 maja, o opieczętowaniu Gaz. Codz.; postan. Zajączka o cenzurze pism peryod., 22 maja; odezwa Ign. Sobolewskiego do Zajączka, 8 czerw.; przepisy Komisji wyzn. i ośw. dla redaktorów gazet i pism peryod., 8 czerw.; prospekt Morawskiego, jako dzieła w 100 tomach, po 1 arkuszu każdy; protok. posiedzenia Rady Adm., 13 lipca, z obszernym wywodem Zajączka, świadczącym o gwałtownym w tej sprawie zatargu jego z Potockim; postan. Zajączka o cenzurze książkowej, 16 lip. 1819. Z powodu powyższych zatargów o Gaz. Codz. i Kronikę Tegocz., osobiste swoje przeprawy z W. Księciem żywo opisuje Teod. Morawski w rkp. pamiętniku Dwa miesiące mego życia [ten

pam., spisany w 1828 r., różni się w wielu szczegółach od znacznie późniejszej i mniej wiarogodnej relacji Morawskiego, *Moje przygody*, Czas (1873), NN. 17 sq.]: »Przeszedłem z nim (Konstantym) wszelkie koleje. Był czas, kiedy ekwipaż posyłał po nas (Morawskiego i Brun. Kicińskiego). Wtedy po najgrzeczniejszym przyjęciu pozwalał z sobą rozprawiać, widokami stopni i honorów skłaniał nas do zaniechania opozycji, przy pożegnaniu podawał nam poufale rękę do ścisnięcia i potem w salonie chęłpił się z liberalności swojej. Innemi razami poprostu przez feldjegra nas wzywał. Wtedy pieniał się, wściekał i wśród karczemnych przezwisk mienił nas jakóbinami, rewolucjonistami, Sandami, Thistlewoodami [powieszony 1820 za zamiar wymordowania ministrów angielskich], Louvelami i węglarzami. »Kominy Wami wycierać każe, wtenczas to będziecie rzeczywistymi węglarzami« itd. Lżył osoby, które sądził być z nami w stosunkach, szczególniej Niemcewicza, Chodkiewicza, ks. Adama Czartoryskiego, Mostowskiego i innych. »Powiedzcie Niemcewiczowi i Mostowskiemu, że jak raz już byli w więzieniach petersburskich, tak jeszcze tam być mogą. Co do Was, vous serez flétris, déportés, pendus, décapités« etc... Niekiedy, gdy się bezskutecznym postrach okazał, udawał się Konstanty do patetycznych wykrzykników: »Kontent jestem, takich ludzi radbym mieć przy sobie« i tysiące innych pochlebstw... Ma zwyczaj w podobnych posłuchaniach otaczać się kilkoma zbrojnymi szermierzami, których obowiązkiem jest pilnie baczyć na poruszenia pacyenta. Ostatni raz wezwany byłem przez niego w miesiącu wrześniu 1820 r. przed samym sejmem; wtenczas zamknął mnie wraz z Kicińskim w jednym z salonów swoich w pałacu Brühlowskim, gdzie do północy zatrzymani byliśmy«. W sprawie cenzuralnej por. Russ. Star. CXVI, 445 sq.; w związku ze społecznym stanem kwestyi we Francyi, por. Constant, *Quest. sur la législ. act. de la presse* (1817); Locré, *Discuss. sur la lib. de la presse* (1819 — pogląd napoleoński); Manuel de la liber. de la presse ou anal. des discuss. législ. (1819); R[ühle] v. L[ilienstern] *Studien z. Orient. üb. d. Angel. d. Presse* (1820; egz. Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Szaniawskiego); por. ciekawą dyskusję zasadniczą w sprawie prasowej podczas rewolucyi listopadowej, *Dzieryżyński, Rzecz o woln. druku* (3 maja 1831); *Nowa Polska* N. 6; *Kuryer Polski* (1831) N. 497. Zresztą interesujący ten przedmiot wymagałby osobnego wyjaśnienia na podstawie zachowanego bardzo

obszernego materiału arch.; przepisy cenzuralne 1819 r. zostały później znacznie dopełnione i rozwinięte; skutkiem odezw Konstantego do Namiestnika, 16 août 1822, zamknięto debit następujących pism zagranicznych: Le Constitutionnel, Le Miroir, La Foudre, Le Courrier Français, Le Journal des Spectacles, Allgemeine Zeitung (augsburska), Zeitung von und für Deutschland, Neckar Zeitung, Neue Breslauer Zeitung, Nürnberger Correspondent, The Morning Chronicle; z policyjnej »Listy osób, które dotąd takowe pisma odbierają« wynika, że Konstanty i Zajączek otrzymywali Courrier Français, Constitutionnel, Journal de Paris i Allgem. Zeitung, Nowosilcow sprawdzał satyryczne Miroir.

(Str. 85 sq.) Pogonowski: Ignacy P., syn Jana i Tekli, szlachcie, ur. w Annowie, obw. radzińskim, 15 lut. 1796, twarzy okragłej, oczu piwnych, włosów blond, czoła wysokiego, wzrostu arszyn. 2, werszk. 5, ósmych 4, wszedł w służbę 7 lip. 1812 jako żołnierz powstania, 2 kwiet. 1817 podporucznikiem w pułku 8 piech. lin., 31 mar. 1818 przeniesiony do pułku 2 strzelców pieszych, skazany wyrokiem Sądu Armii na karę śmierci, rozkazem dziennym 22 paźdz. 1819 ulaskawiony na degradacyę i wieczne więzienie w kajdanach z przeznaczeniem do robót publicznych, Rodow. pułku 2 strz. piesz.; wiadomość o wykryciu zamiarów P. przyszła z Zamościa do Warszawy 12 czerw. 1819; Niemcewicz, II, 415, o P.: »popędliwy młodzieniec, mający nabita głowę pismami Schillera i innych zapaleńców i ekscentryków niemieckich, przedsiębiorze pomysł zabicia komendanta twierdzy [Siemianowskiego], opanowania jej, wtargnienia potem do Galicyi i burzenia jej«; Zajączek do Kom. spraw., 21 paźdz. 1819, *citissime*: »Przesyłając Kom. Rz. spraw. w oryginale z zamówieniem zwrotu odezwę J. C. M. W. Ks..., oznajmującą Najw. wyrok J. C.-K. M. na podpor. 2 pułku strz. piesz. Ignacego P. wydany, skazujący go na degradacyę i wieczne więzienie z użyciem do ciężkich robót publicznych, za zamiar zgromadzenia podoficerów i żołnierzy niechętnych w służbie, odebrania z ich pomocą głównej straży w Zamościu, wypuszczenia więźniów, wyprowadzenia kas, i namawianie do dezercyi, wzywam niniejszem Komisyc, ażeby stosownie komu należy wydała rozkazy, iżby zbrodzień rzeczony, po dopełnieniu na nim przez władzę wojskową kary degradacyjnej,... odebrany był natychmiast przez właściwą władzę cywilną dla ścisłego wykonania wyroku J. C.-K. M. co do kary wiecznego więzienia«;

Kossecki, sekr. st. przy Namiestniku, imieniem Zajączka, do prezesa kom. wojew. mazow., 25 paźdz., zawiadamia, iż woła jest J. C. M. W. Ks., ażeby skazany zbrodzień P. na wieczne więzienie bez żadnej różnicy jak zwyczajni więźnie był traktowany i do robót publicznych używany, prócz że na nocleg ma sobie wziąć przeznaczone osobne miejsce zupełnie oddzielne, dla niedania mu sposobności przemawiania do drugich zbrodniarzy; Rembieliński do Kosseckiego, 26 paźdz. 1819, o osadzeniu P. w warszawskim więzieniu kary i poprawy; szef sztabu gł. [Toliński] do Kosseckiego, 24, 29 grud. 1820, Rembieliński do tegoż, 4 stycz. 1821, o przeniesieniu P. pod eskortą żandarmeryi do więzienia w Kalwarii »według woli J. C. M. W. Ks.«; prezes kom. wojew. august. [J. N. Mostowski] do Zajączka, Suwałki, 1 kwiet. 1823: »mam zaszczyt donieść W. Ks. M., iż więzień Ignacy P., dekretem Najj. Pana w drodze łaski zapadłym na całe życie do więzienia wskazany a z woli J. C. M. W. Ks. Konstantego do więzienia kalwaryjskiego przysłany, po długiej chorobie w d. 27 marca r. b. o godzinie 1 po północy zszedł z świata tego«.

Odezwa karcąca Ign. Sobolewskiego, lip. 1819, skierowaną była w formie listu prywatnego do ministra skarbu Jana Węgleńskiego; stąd brak jej w aktach reskryptów min. sekr. st.; wyjątki z tego »soi-disant Privatschreiben« znajdują się w depeszy Schmidta do Bernstorffa, 17 Oct. 1819 (sicher zur Grenze): »tout vrai patriote doit être sincèrement affligé de voir nos têtes chaudes qui dans leur effervescence sont incapables de profiter des plus tristes leçons. Réunissons nous pour répéter à nos jeunes gens et à nous mêmes, que notre souverain, en prenant le titre du roi de Pologne a contracté de grandes obligations envers la Russie et l'Europe. Lorsque la création de ce Royaume a trouvé à Vienne la plus forte opposition, S. M. daigna garantir la tranquillité et la modération des Polonais soumis à son sceptre. Notre roi, esclave de sa parole, ne balancerait pas un instant, s'il s'agissait d'opter entre sa promesse et notre sort: il annulerait d'un trait de plume tout ce qu'il a fait pour nous depuis que nous avons le bonheur de lui appartenir«. Dieser Brief, den man hier und da absichtlich zeigte, liess auf die Stimmung des Monarchen schliessen; por. Niemcewicz, II, 418 sq.

(Str. 86 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 3 paźdz. 1819 o 7 wieczór, wyjechał 17 o 3 rano; o tym pobycie Schmidt do Bernstorffa, Warsz., 4, 7, 17, 18 Oct. 1819; Niem-

cewicz, itd. Jak dalece ówczesna dyrektywa polska Aleksandra niepokoiła gabinety zachodnie, świadczy instrukcja dla hr. La Feronnays, nowego posła franc. w Petersburgu, Paris, 14 oct. 1819, Polovtsoff, Corr. dipl. d. ambass. et min., III (1907), N. 72: »Les motifs de la politique que l'Emp. suit à l'égard de ce pays [la Pologne] ne sont pas encore bien développés;... on ne comprend pas aussi aisément, pourquoi il prend à l'égard des anciennes provinces polonaises réunies depuis longtemps à son empire, des mesures qui doivent nécessairement les en détacher. Il exclut les Russes de leur administration. Leurs habitants, disséminés dans les armées russes, en sont retirés pour former des corps purement polonais. L'armée de 30.000 h., qu'entretient le royaume de Pologne proprement dit, paraît n'être que le noyau d'une grande armée polonaise qui existe déjà et qui se compose des soldats que fournissent la Lithuanie, la Volhynie, l'Ukraine polonaise et la Podolie... L'Emp. en donnant aux Polonais une force qu'ils n'ont jamais connue, prépare-t-il leur indépendance réelle ou bien aurait il conçu un plan plus dangereux et qui justifierait les appréhensions de ses voisins? Cherche-t-il donner à ce, qu'il possède de la Pologne, une apparence d'indépendance nationale pour gagner les esprits des habitants des provinces soumises à l'Autriche et à la Prusse et les leur enlever par une séduction presque irrésistible, en un mot de faire en sorte que la guerre, lorsqu'elle viendrait à éclater, ne ferait que légitimer des conquêtes déjà faites pendant la paix?» Konstytucja rosyjska: do redakcyi francuskiej użyty przez Nowosilcowa jego sekretarz Francuz jurysta Deschamp [zmarł natychmiast, w paźdz. t. r. w Warszawie, żonie jego przyznana emerytura; zresztą na ms. francuskim projekcie konstytucyi w Arch. spr. zagr. w Petersburgu znajduje się nadpis: »on prétend que c'est l'écriture de mr. Boucqueta, szczegół ciekawy ze względu na stosunek Boucqueta do Lubieckiego, którego był zaufanym sekretarzem]; do rosyjskiej — ks. Wiaziemski, posyłany latem 1819 w tej sprawie do Petersburga, por. jego relacyę w Konfesyach (1829), Zbiór dzieł, II, 86 sq.; Tourguenief, I, 94 sq., III, 424; jako »base« ostatecznego artykułowanego tekstu, który miał być gotów w ciągu 3 miesięcy (t. j. do stycz. 1820), zaakceptował Aleksander przed samym wyjazdem, w nocy z 16 na 17 paźdz. 1819, wypracowane przez Nowosilcowa Précis de la charte const. pour l'Emp. russe; Schmidt do Bernstorffa, 14 Mai 1819, Kontrola

konsulacka, w Bibl. W., (1907); por. Hist. Ztchr., LXXII—III, 65, 284 sq., Portfolio, V, 381 sq., Szylder, IV, 465, 499, Rosya — Polska, 50, 175 sq. Pomysły Nowosilcowa: jego zapiska dla Aleksandra z przekładem aktów 1413, 1501, Russ. Star., XXXV, 142 sq.; memoryał (1820), Tygodn. III., (1906), N. 47, Rosya — Polska, 91, 188.

(Str. 88 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 27 sierpnia 1820 o 9 wieczór, wyjechał 14 paździer.; orędzia w Dyar.; Schmidt do Bernstorffa 28 Aug., 13 sept., Journ. d. Reichstages: »...Sehr stürmische Sitzung d. 16 Sept., sie währte nur 10 Minuten. Beim Anfange derselben forderte ein Deputirter das Protocoll der vorhergehenden; der Marschall [Rembieniński] verweigerte dasselbe...; da erhoben sich viele und laute Stimmen, der Marschall legte seinen Stab nieder und die Sitzung war geschlossen. Die Deputirten überhäufte nun den Marschall mit vielen zum Theil persönlichen Schmähungen. Hr. v. Novossiltzoff, die Generäle Ożarowski und Czernisheff welche sich als Zuhörer auf den Tribünen befanden, mischten sich unter die Deputirten und suchten sie zu beschwichtigen. Vergebens. Die Versammlung ging tobend auseinander und der Marschall hatte eine lange Audienz beim Kaiser« [można ocenić z tej jednej relacji, jak mało pojęcia daje Dyar. urzędowy o istotnym przebiegu sejmowym], 7, 15 Oct. 1820; por. Bogdanowicz, Aleks. I, V (1869), 474 sq. Raport Konstantego do Aleksandra, luty 1820, już donosi o złym wyniku wyborów na sejmikach; doniesienia poufne z przebiegu Sejmu, wrześ., paźdz. 1820, w Arch. Sztabu Gł. w Petersburgu, potwierdzają osobliwą relację ze słów Konstantego o tym Sejmie, u Moriolla, Mém. (1902), 134 sq. Rzecz nadzwyczaj ciekawa, że już w początku sierpnia 1820 w Gazecie Berlińskiej N. 91 ukazał się artykuł o nadchodzącym Sejmie wrześniowym warszawskim, »na którym... ma się okazać duch powszechnego niesmaku i ostrej krytyki«; por. z powodu tej prowokacji berlińskiej list »Polaka przyjaciela zgody«, Płock, 11 sierpn., z odpawą »vade retro«, w Orle Białym (1820) N. 14, XII, 145 sq. Czartoryskiego własnor. zapiska Convers. (avec le Gd Duc Constantin) du 25 juin 1827: »En arrivant [w 1820] l'Empereur a témoigné son mécontentement au Gd Duc...; en partant il l'a fait aller à Błonie et lui a dit: »Carte blanche«. »Comment. Sire, carte blanche? et la Constitution?« »Je la prends sur moi; agissez toujours et ne vous embarrassez pas du reste, et carte blanche. Agissez, et carte blanche« fut ré-

pété à plusieurs reprises»; id. *Convers. avec le Gd. Duc*. 6 mars 1828: »il me conta de nouveau l'histoire de la Diète de 1820 et de la carte blanche»; por. *Dwie rozm. w Belwed.*, Bibl. W. (1906).

(Str. 91 sq.) Aleksander a Francya: *Corr. dipl. du cte Pozzo di Borgo*, I; *Corr. dipl. des ambass. de Russie et de France 1814—30*, I—III; ks. Richelieu, *dokum. i bum.*, *Sborn. L. IV*; Martens, *Rec. XIV, Traités av. la France 1807—20*; pam. Pasquiera, Talleyranda, Villéla itd. Carnot w Warszawie i pierwsze spiski francuskie: *memoryaty Viel-Castela dla W. Ks. Konstantego*, Vars., 25 déc. 1816, 21 févr. 1817; *Konstanty do Aleksandra* 17 mars, *do Nowosilcowa* 25 avr. 1817: »les communications que j'ai faites à V. E. l'ont mise à portée de connaître successivement les différentes ouvertures qui m'ont été adressées par mess. Carnot et de Viel-Castel, touchant l'intention des réfugiés français d'écarter la maison des Bourbons du trône de France et d'y substituer à l'aide de l'influence de la Russie un prince soutenu par le choix et la protection de l'Empereur»; id. *do Zajęczka*; *prot. sesyi Rady Admin.* 26 kwiet. 1817. Pozzo *do Nesselrodego*, Par., janv. 1816, o udziale Sierakowskiego w pierwszych spiskach paryskich [Sierakowski był zbliżony do Czartoryskiego, są wcześniejsze jego listy do ks. Adama, Calais, 10 stycz., Edinb., 16 wrzes. 1814, Par., 17 paźdz. 1815, o nastroju w Anglii i Francji w sprawie polskiej; por. list Kościuszki do Sierakowskiego, 8 déc. 1815, *Kur. Warsz.*, 1906, Nr. 284]. Noailles *do Richelieugo*, Pét. 21 juin 1816, 7 avr. 1817, *Capo d'Istria do Pozza* 12 sept. 1816, *Nesselrode okólnikowo* 29 mars, *do Pozza* 17 avr., 7 mai 1817, *Polovtsoff*, *Corr. dipl. I* (1902), NN. 368, 465, 524. *Sborn. CXIX* (1904). NN. 48, 51, 65, 82; *Niemcewicz II*, 332; *Czartoryski. Żyw. Niemcewicza*, 323; *Mém. hist. et milit. sur Carnot* (1824), 189 sq. o jego »fréquents entretiens« z Konstantym, stosunkach z wolnomularstwem polskim i powodach wyjazdu z Warszawy; *Vaulabelle, Hist. des deux Restaur.*, IV, 6; *Viel-Castel, Hist. de la Restaur.*, VI, 246 sq., VII, 60 sq.; *Stern. Gesch. Europas*, I, 118 sq; *Guillon, Complots milit. sous la Restaur.* (1895) 53 sq.

Aleksander a Wschód: *Popow, Beer, Gervinus, V. Waddington, Visit to Greece* (1824), *Prokesch-Osten, Gesch. d. Abfalls d. Griechen* (1867), I, III, *Panczow, Alex. I u. d. Aufst. Ypsilantis* (1891); w osobliwszym związku z temi dużemi sprawami wschodniemi pozostaje dziwaczna sprawa żyda polskiego

Salomona Płońskiego, który po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Św., na skutek perlustracji listów jego z Konstantynopola, podejrzany o tajne knowania imieniem żydów polskich z rządem tureckim, aresztowany został w Warszawie 27 grud. 1821 i poddany szczegółowej indagacji; ta sprawa pierwszego syonisty polskiego będzie na innem miejscu bliżej wyjaśniona. Włochy: [Manin] Carte segr. e atti uffic. della polizia austr. in Italia, I, NN. 64—7, 71—7 [raporty taj. policyi austr. o podróży Capo d'Istria 1818], 79—81 [Altesti: por. o nim Masson, Mém. sur la Russie, I, 336 sq.; Arch. Woroncowa, VIII, 86, Rosstopczyn do Woroncowa, 12 déc. 1793: »Altesti, grec-italien, un homme à pendre à chaque moment... Boulgakow le renvoyait de Varsovie pour avoir vendu certains papiers à lui confiés; cet Altesti a un grand talent... mais c'est un gueux dans toute l'étendue du mot«; por. o A. Zapiski Gribowskiego oraz Makuśzew, Mater. dla ist. diplom. snosz. Ross. z Raguz. republ., 19 sq.], 84—6 [Ożarowski], 135, II, NN. 227, 288—9; Cantù, Il Conciliatore e i carbonari (1878), 17, 116 sq.; Grég. Orloff, Mém. hist., pol. et littér. sur le Roy. de Naples (1819—21, lecz pisane w Neapolu 1816—7, w duchu bardzo liberalnym, uwydatnionym w nadzwyczaj charakterystycznej dedykacji do Aleksandra w t. I), II, 284 sq., 421 sq., podaje nader interesujące wiadomości źródłowe o organizacjach tajnych włoskich za Restauracji (np. o związku tajnym calderari del contropeso założonym w Neapolu przez ministra policyi Ferdynanda IV, Canosę, pod własnem jego naczelnictwem), III, 375 sq.; Helfert, Maria-Karolina (1884), 263; De Castro, Il mondo segr. (1864) VIII, 47 sq.; Quell. u. Forsch. z. oest. Gesch., VII (1901), 263, 278, 334 sq.; Stern, I, 561, 593; D'Ancona, Fed. Confalonieri (1898), gdzie w notach zestawiona cała literatura włoska do związków tajnych; Weill, Buonarroti, Rev. hist. LXXXVI (1901), 241 sq.; por. Montgaillard do dyr. policyi Mouniera, 30 mai 1818, Montgaillard, Mém. dipl. (1896), 407: »on attribue au cabinet russe le projet secret de rendre à l'Italie son ancienne unité politique, de la constituer en un seul corps de nation et d'y placer un prince de la maison des tsars«; Metternich do Gentza, Rom, 9 Apr. 1819, Nchglss. Pap., III, N. 338: »während nun die russischen Agenten in Deutschland [Kotzebue] propter obscuracionem ermordet werden, präsidiren die russischen Agenten in Italien den Clubs der Carbonari«. Aleksander a Słowianie węgierscy: Russ. Star., IV, 92 sq., XX, 707 sq. Niemcy: Voigt, Gesch. d. sogen. Tugendbundes, (1850)

3, 18; Lehmann, D. Tugendb., (1867) 48, 197 sq.; Dombrowski, D. Tugendb. in Braunsberg, w Ztschr. f. Ernul., XI, 6; Ilse, Gesch. d. polit. Untersuchungen, (1860) 58 sq.; Pertz-Delbrück, Gneisenau, I; Meinecke, Boyen I, D. deutschen Gesellsch. u. d. Iloffmannsche Bund (1891); Conrady, Grolman, I, (1894) 177 sq.; Lehmann, Scharnhorst, II, Stein, II (1903), 530 sq.; Stettiner, D. Tugendb. (1904), 10 sq.; Forsch. z. brand. Gesch. XIX (1906); Wischnitzer, D. Univ. Göttingen u. d. liber. Ideen in Russland im ersten Viertel d. XIX Jhd., Hist. Stud. LVIII (1907). Z Fichtego Reden an d. deutsche Nation (1808) wybitną doniosłość dla społecznego toku myśli polskiej posiada VIII Rede, »Was ein Volk sei und was Vaterlandslicbe«. Pierwsze Grundgesetz Statutu powszechnej Burschenschaft miało takie brzmienie: »Die allgemeine teutsche Burschenschaft ist die freie Vereinigung der gesammten wissenschaftlich auf der Hochschule sich bildenden teutschen Jugend zur werdenden Einheit des teutschen Volkes« — definicja przejęta niemal dosłownie przez społeczne związki akademickie polskie.

(Str. 106 sq.) Związki rosyjskie: Paninowie: Brückner, Mater. dla żizneop. N. P. P., VI, VII (1902); pismo Piotra P. do Pawła jako »Najj. Ces. Samodzierżcy«, 13 paźdz. 1784 z dołącz. projektów konstytucyjnych Nikity P. ogł. Szumigorskij, Imp. Paweł I (1907), aneks 2 sq.; Schiemann, Ermord. Pauls u. Thronbest. Nikol. (1902), 53, 262 sq. Wolnomularstwo: Pypin, Chronol. ukazat. russ. łoz 1731—1822 (1873), Obszcz. dwiż. pri Aleks. I (1900), 288 sq.; Handb. d. Freimaurerei, II (1901); Friedrichs, Gesch. d. einst. Maurerei in Russl. (1904); Russ. Star. VIII, 381, XI, 466 sq., XVIII, 455, 541 sq., XXI, 187 sq. [Zjedn. Słow.], 208, CXXIX. 343 sq., CXXX (1907), 109, 303, 409 sq.; Sokołowska, Russ. masonstwo (1907); Semiowski, Dekabristy-masony (1907). Pierwsze związki: Orłow, Dmitriew-Mamonow, Rycerze ros., ob. wyżej 347; Russ. Star. XX, 661, CXVII, 491 sq.; Borozdin, Iz pisem i pokaz. dekabr. (1906), 145 sq.; Semiowski, Wopros o przeobraz. gosud. stroja Rossii (1906), 70 sq.; Zw. Ocalenia [stwierdzona obecnie data fundacyjna 21 lut. 1817] i Dobra Publ. [Pypin 372, 547, daje kollacyę ustawy Związku Dobra Publ. z rzekomą ustawą Tugendbundu wedle Freim. Blatt. (1815), która przecie, jak okazuje się z Lehmann, Tugendb., 45, jest »eine unechte Konstitution«]; z licznych pam. główne Jakuszkiń Zapiski (1905), ks. S. P. Trubeckiego Zapiski (1907); Swatikow, Entwürfe d. Änderung d. russ. Staatsverf. 1730—1819 (1904), Obszcz. dwiż. w Rossii

1700 — 1895 (1905); Kornilow, Oczerki po ist. obszcz. dżiż. i krest. djela (1905, kompilacyjne); W. Jakuszkin, Projekty gosud. reformy w Ross. (1906); Downar-Zapolskij, Mem. de-kabr., Idealy de-kabr., Tajn. obszcz. de-kabr. (1906, źródłowe lecz niekrytyczne); Byłoje (1906—7); Semjowski-Boguczarskij-Szczegolew, Dekabr., I (1905); Semjowski, Oczerki iz ist. polit. i obszcz. idej de-kabr. (1907). Podnieść należy, że Aleksander bawił w Moskwie przez 5 miesięcy, od końca 1817 do wiosny 1818 i wprost stąd — po rozprawieniu się z Ał. Murawiewem z powodu owego carobójczego epizodu — wyjechał 5 marca do Warszawy na pierwszy Sejm: okoliczność niepozbowiona głębszego znaczenia.

(Str. 120 sq.) Napoleon: komisarz ros. Balmain do Nesslerodego, Sainte-Hélène, 27 févr., 14, 16 mars, 10, 26 avr. 1818, Iz bumag Balmaina, Russ. Arch. (1868), Rev. bleue, VII (1897), 578, 678 sq.; Montholon, 11 janv. 1818: »communication importante, du cte de Balmain transmise par le gén. Gourgaud Rêve d'un retour en Europe«, 10 févr., Récits de la captiv. de Napol., II (1847), 246, 251; instr. Napoleona dla Gourgauda 10 févr. 1818, Montholon do Gourgauda, 19 févr., Gourgaud do Aleksandra, 2 oct., Gourgaud, Journ. inéd. (1899), I, 15 sq., II, 531 sq.; Gonnard, Les orig. de la légende napol. (1906), 288, 343 sq. W tym związku zasługują na uwagę liczne druki napoleońskie ogł. społecznie w Warszawie, np. Rękopism nadesł. z wyspy Św. Heleny (Warsz., Zawadzki, 1817); Napoleon sam przez siebie odmalowany (ib. 1818), gdzie Napoleon, występując jako chwalec Aleksandra, oświadcza, 83 sq., iż »bardzo pięknie zachował się [Aleksander] względem Francyi, jest dobry i wspaniały, wojna moja przeciw niemu nie była słuszną« i t. d.

(Str. 124 sq.) Stosunki francuskie: por. wyżej 357; Peuchet, Mém. tirés des arch. de la police IV, V, VI, (1838), por. Madelin, Fouché, I (1901), 463 sq.; Grandmaison, La congrégation 1801—30 (1890, apologetyczne); Guillon, complots milit. sous la Restaur.; Weill, Hist. du parti républ. en France (1906); Bonnal, Les royalistes contre l'armée 1815—20 (1906). Franchet: Metternich, IV, Peuchet, V, 287 sq., Grandmaison, 344 sq. Zenowicz: Degeorge, Les proscrits de la Restauration, 185 sq., Żychliński, Złota ks., VI, 161. Lafayette do Stanisława-Augusta, Magdeb., 3 janv. 1794, Mém., corr. et manusc., II (1839), 35 sq.; por. jego trzy bardzo zresztą ogólnikowe, Notes o związkach tajnych, ibid., 362 sq. B. Constant, Politique constit., I:

Réfl. sur les constit. et les garanties (1814), De la responsab. des ministres (1815), De la liberté des brochurs et des journaux, Questions sur la légis. de la presse (1817), ważne w zestawieniu z odpowiednimi wystąpieniami naszych Kaliszan. Bignon, Du congrès de Troppau (1821, egzemplarz Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Szkoły wojew. kaliskiej), Les cabinets et les peuples depuis 1815 jusqu'à la fin de 1823 (Paris, janv. 1823, à Varsovie chez Glücksberg libraire) z interesującymi uwagami o Aleksandrze i Polsce, 122, 279, 348 sq.: »la première promesse faite aux Polonais était de leur rendre leur *nationalité*«. Etienne: Ernouf, Maret (1884), 243 sq.; Savary, Mém. V, (1829), 17 sq.; Barante, Souven., I, 117, 218, 337 sq.; o jego Lettr. sur Paris w Minerve franç. i w Constit. ob. Gentz, Schrifft., III, 181.

(Str. 133 sq.) Traczewskij, Ross. i Hiszpania w XIX w.; Hildt, Diplom. negot. of the Unit. Stat. with Russia, Hopkins Univ. Stud. XXIV (1906); por. don Juan van Halen, Mém., II (1827) o jego pobycie w Rosyi 1819—20; Lelewel, Paralela Hiszp. z Polską, Pol., dzieje i rzeczy jej, III, 511 sq.; Pepe, Relat. des évén. polit. et milit. qui ont eu lieu à Naples (1822, egz. Bibl. publ. warsz. pochodzi z bibl. Rady Stanu); por. dowcipne zestawienie Polski 1791—5 a Neapolu 1820 u Bignona, Congr. de Troppau, 186 sq.; o wybuchu neapolitańskim dowiedział się Aleksander w Twerze po drodze do Warszawy; o wrażeniu na nim tej wiadomości, Capo d'Istria do Pozza, Vars., 2 sept. 1820, Polovtsoff, III, NN. 131—2.

(Str. 137 sq.) Guillon, Les complots milit. sous le Consulat et l'Emp. (1894); Rev. hist. LXXIV—V, VIII; [Nodier a właściciel Lerouge] Hist. des sociétés secr. de l'armée (1815); Nodier, Souv. et portr., 320 sq.; Savary, Mém., I, 434, IV, 188; Lettr. et pap. de Nesselrode, IV (1906), 124, uwaga Anstetta o zamachu Maleta wraz z propozycją »de faire acheter Zajaczek«; p. Pingaud, przygotowujący obecnie monografię o Oudecie, wyraził nam, w piśmie 3 juill. 1907, zastrzeżenia względem charakteru organizacji Filadelfów.

(Str. 139 sq.) Flotard, Une nuit d'étud. sous la Restaur. du 19 au 20 août 1820, Paris révolutionn. (1848), 197 sq.: »le 1er mai 1821 la première haute vente de la charbonnerie fut fondée par [Dugied] et 6 autres conjurés du 19 août 1820«; Trélat, La charbonn., 217 sq.: »il n'est pas donné à une association créée pour une prompte exécution de prolonger longtemps et utilement son influence«; Pance, Les étud. sous la

Restaur., 261 sq.; Weill, Parti republ., 11 sq.; Marchangy Plaidoyer dans la conspir. de La Rochelle (1822).

(Str. 146 sq.) [Ad. Follen] Freye Stimmen frisch. Jugend (1819); Trink- u. Heldenlieder (1820); [Wesselhöft] Teutsche Jugend in weil. Burschensch. (1828); Wit-Döring, Fragm. aus m. Leben (1830); Works of Ch. Follen (1842); Raumer, Akad. Erlebn. (1854); Münch, Erinner... in Lebensb. von Karl Follen (1873); Leo, Meine Jugendz. (1880); Forsch. z. d. Gesch. XXIII (1883); Burschensch. Blätt. (1907); Haupt, Karl Follen u. d. Giessener Schwarzen (1907).

(Str. 150 sq.) [Sturdza] Mém. sur l'état act. de l'Allem., par. mr. de S. conseiller d'état de S. M. I. de toutes les Russies (Paris = Bruxelles, nov. 1818); por. relacyę samego S. w Czten. Mosk. Obszcz. (1864), II, 85 sq.; Christin do Turkestanowej, 30 nov. 1818, 6 avr. 1819, Budberg, 722, 784, 791; Turgeniew do Dmitrjewa, 16 grud. 1818, (Sturdzę podczas przejazdu przez Warszawę musiała policya bronić przed studentami tutejszymi), Russ. Arch. (1867), 647 sq., por. (1868), 1923; Treitschke, D. Gesch., I, 485. Hist. Ztschr. XIV (1865); Weech, Corresp. u. Aetenst. (1865); instr. dla Szuwałowa, 22 avr. 1820: «vous citerez l'organisation nationale donnée au Gd. Duché de Finlande, à la Bessarabie, au Royaume de Pologne... comme preuve incontestable de la possibilité d'unir le mode de gouvernement voulu par le siècle aux principes d'ordre et de discipline». Schmidt do Bernstorffa, 15 oct. 1820, Kontrola konsul., Bibl. W. (1907). Bunt Siemionowski w nocy 28/29 paźdz. 1820; pierwsza wiadomość do Opawy nadeszła 9 listop.; protokół opawski, 19 nov. 1820; deklaracya lublańska, 12 mai 1821; okólnik weroneński 14 déc. 1822; por. Rosya-Polska, pass.

(Str. 157 sq.) Rupiński: Trybun gminu, Bibl. W. (1907); por. Hoffmann, Rzut oka, 175 sq. (z tendencyjną jednak interpretacyą odezwy królewskiej); Wiestn. Jewr., cz. XCVII (1818), 256 sq.; Semiowski, Krestj. wopr. w Rossii, I (1888), 437 sq.; Seredonin, Istor. obz. djejateln. Komit. min., I (1902), 351 sq. Wcielenie Litwy a Prusy: Schmidt do Bernstorffa, 9 Febr. 1819: «Der nächste Reichstag wird jedoch höchst wahrscheinlich erst im J. 1820 gehalten und dann die Vereinigung der russisch-polnischen Provinzen mit dem Königreich Polen ausgesprochen werden», 14 Mai; nie ulega wątpliwości, że Prusy w tym czasie, przez posła swego w Petersburgu, Schoelera, wywierały na Aleksandra nacisk przeciw ustępstwom dla Królestwa; La Ferronnays do Pasquiera, 1 sept. 1820, Polovtstoff,

III, N. 130, 443: »j'ai eu l'occasion de voir plusieurs notes du général Schoeler qui auraient été plus que suffisantes pour demander son rappel«; por. Dziennik Diwowa, Russ. Star., C, 530. Karamzin: Zdanie obyw. ros. czytane Aleksandrowi 29 paźdz. 1819, Neizd. socz. i perep. Karamzina (1862), 9 sq.; Russ. Arch. (1869), 303; Kowalewski, Błudow i jego wremia (1866), 233: »zapiska o Polsce napisana po rozmowie z ces. Aleksandrem w ciągu jednej nocy«; Bogdanowicz, V, 442, (82) sq.; Tourgueneff, I, 89, 510 sq.; recenzya Lelewela: korespondencya Lelewela z Bułharynem, Bibl. W. (1877), Russ. Star. XXII; por. pismo Czackiego do Karamzina b. d., Athen. Kra-szewskiego, V, (1847), 183 sq., dające miarę dokonanej od onego czasu zmiany stosunków.

(Str. 161 sq.) Renuncyacya Konstantego: Aleksander mówił z Mikołajem o jego sukcesyi 25 lip. 1819; manifest rozwodowy Konstantego 1 kwiet., ślub z Grudzińską 24 maja 1820. Relacya Wks. Michała Pawłowicza, spisana w 1847 przez Korffa, o akcie abdykacyjnym Konstantego, na której opiera się Szylder, Mikołaj I, I, 137 sq., jest w szczegółach rozmyślnie fałszywa dla usprawiedliwienia Aleksandra i Mikołaja. Por. natomiast relacyę Moriolla ze słów Konstantego, Mém., 200, 205 sq., 274; Stanisławowa Zamoyska do męża, 23 stycz. 1826, Przegl. Polski LXV (1882), 177 sq., opowieść Konstantego: »W jesieni 1819, gdy cesarz był w Warszawie, starałem się o rozwód. Cesarz prawie już mi przyrzekł, że na rozwód pozwoli i że moje małżeństwo avec la petite femme que voici... będzie mogło dojść do skutku... Ale kazano mi podpisać akt zaręczający, że gdybym miał dzieci, te dzieci nie miałyby prawa do tronu. To mnie upokorzyło i ubodło do żywego... W dniu swego wyjazdu proponował mi cesarz, żebym odprowadził do Siedlec; siedliśmy razem i długo jechali nie mówiąc; nareszcie on się odezwał: »Mój kochany, ja starzeję, ...nie pociągnę długo, ...prócz tego jestem zmęczony, ...pragnę wypocząć. A słowem, myślę abdykować«. »Abdykować? — zawołałem — A cóż się z nami stanie?« »To już wasza rzecz. Myślcie zawczasu. Dlatego z Tobą o tem mówię« [w tych słowach mieściło się wezwanie do renuncyacyi Konstantego; rozmowa odbywała się o 3 w nocy 17 paźdz.; a więc dopiero w trzy miesiące blisko po uwiadomieniu Mikołaja otworzył się Aleksander z tem przed Konstantynem]. »Ze mną, Najj. Panie, niema co mówić. Ja nie nie chcę, ja nie nie mogę. Chcę Tobie służyć i koniec...« Spieraliśmy się długo,

wreszcie ja powiedziałem: »A więc Mikołaj będzie musiał Cię zastąpić«. »Jeszcze zamłody, — odrzekł cesarz — musiałby choć kilka lat poczekać...« Dopiero w 1823, kiedy cesarz był tutaj [w Warszawie, t. j. w styczniu t. r.], napisał tę odpowiedź na mój list, która była ogłoszona razem z moją renuncyacją, ale ją antydatował, tak, jakby jedno i drugie było pisane równocześnie... Ja schowałem i kopię mego listu i odpowiedź cesarza do mego stolika... Jeszcze za ostatniego pobytu [1825] mówił do mnie: »Może ja tu przyjadę kiedy poprosić Cię o gościnność; dasz mi jeden pokój; lubię tu mieszkać, lubię także Łazienki, możemy mieszkać w Łazienkach. W takim razie nie trzeba sztachetów między ogrodami [łazienkowskim a belwederskim], nasze oba ogrody byłyby jednym; Dwie rozmowy w Belwed.; Michajłowski-Danilewski, Zapiski, Russ. Star. LXXIX, 203; wiadomość o rzekomo zamierzaniem przez Aleksandra już w 1823 ogłoszeniu renuncyacji Konstantego, przyjęta przez Schiemanna, Gesch. Nikolaus I, II (1908), 20, na podstawie zapiski Tolla ze słów znowu W. Ks. Michała, jest znów oczywistą fikcją apologetyczną. Rzecz szczególna, że już w relacji Caulaincourta z Petersburga, août 1809, W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, Dipl. snosz. Rossii z Franc., VI (1908), jest mowa o pogłosce, iż Aleksander ma zostać pozbawiony tronu, cesarzowa wdowa Marya Teodorówna ogłoszona regentką aż do pełnoletności Mikołaja jako cesarza, więc z obejściem Konstantego. Przy rozważeniu tych rzeczy i całego późniejszego zachowania się Konstantego, należy pamiętać, że był on proponowany na króla polskiego jeszcze w 1792 r., Stanisław-August do Katarzyny, 22 juin 1792; w 1794 r., memoir. Ig. Potockiego dla Suworowa, 10 nov. 1794 (gdzie pod »którym z cesarzewiczów« mógł być pojmovany jedynie Konstanty); i nawet w 1807 r., por. dziwną wzmiankę w Journ. de l'Empire, 29 juill. 1807: »une lettre de Tilsitt du 9 de ce mois porte que ...le grand duc Constantin prendr(a) le titre de roi«. Testament księżnej Łowickiej, Carskie Siolo 3 (?) wrześ. 1831, Przegl. Pol. LXV, 493 sq. Jak naprawdę o scenie w pałacu Brühlowskim, 14 grud. 1825: »Fanshave me conduisit... auprès du Grand Duc. Je trouvai Constantin au paroxysme de la colère. Blême, l'écume à la bouche, arpentant fiévreusement la chambre, il jetait l'épouvante parmi les quelques témoins de sa fureur.

Son chef d'état major, le gén. Kuruta, blotti dans un coin, tremblait de tous ses membres. Son aide-de-camp, le col. Turno debout au milieu de l'appartement, avait le visage consterné... »Branicki — me dit Constantin — ...lisez cette lettre [t. j. renuncyacyę 26 stycz. 1822] à mon frère l'empereur Alexandre. Je l'avais écrite pour lui seul, et sans égard pour moi, son aîné, Nicolas la rend publique... Après ce qui vient de se passer — s'écria-t-il — je me crois parfaitement dégagé vis-à-vis de Nicolas. Demain je reprendrai la couronne. Je lance un manifeste et j'aurai sous la main cent mille hommes de troupes excellentes, l'armée de la Pologne et le corps de Lithuanie. Quant à vous, gén. Branicki, vous allez partir pour Dubno, quartier général de la première division du corps de Lithuanie. Le gén. Gogel qui la commande est malade et peu sûr, vous le remplacerez. Puis, à la grâce de Dieu...»; por. X. Branicki, Lettres au p. Gagarin, 346 sq. Zresztą, zaznaczyć należy, że podobne warunkowe traktowanie aktu renuncyacji nie byłoby poniekąd bez ciekawego precedensu: istnieje bowiem wersja, iż Katarzyna II zostawiła akt, odsuwający od tronu Pawła na rzecz Aleksandra, w dwóch egzemplarzach, złożonych w Senacie i u metropolity Platona, który to akt po jej śmierci miał zostać osobiście spalony przez Pawła.

(Str. 163 sq.) Zmiany w rządzie: reskr. Najw. do Namiestnika, Petersburg, 15 listop. 1819, o uwolnieniu »przez wzgląd na osłabione zdrowie« Wal. Sobolewskiego z ministerium sprawiedliwości i mianowaniu Franc. Węgleńskiego; po śmierci Węgleńskiego, reskr. 23 maja 1820 ministrem sprawiedliwości mianowany Badeni, dotychczas prezes Tryb. Najw. Minister skarbu Jan Węgleński usunięty już w początku lipca 1821; prot. posiedz. Rady Adm. 3 lip. 1821: »Ks. Namiestnik postanowił udzielić ministrowi (skarbu) w celu poratowania osłabionego zdrowia pozwolenie oddalenia się od obowiązków urzędu«; dymisja ostateczna udzielona mu wyrokiem królewskim, Carskie Sielo, 31 lip.; t. d. mianowany na jego miejsce Lubecki; por. Smolka, Polityka Lubeckiego, I (1907), 445 sq. Dymisja Potockiego: Stan. P. za wstawiennictwem Czartoryskiego (nie lubili się jednak choć skuzynowani, Dębicki, Puławy, III, 225) otrzymał od Aleksandra pozwolenie powrotu do kraju, Czartoryski do P., Chaumont, 8 mars 1814, Warszawa, 11 lip. 1815; posunięty na kierownika edukacji narodowej w listop. 1815; jako pierwszy starszeństwem w Senacie (senatorem wdą od 19 grud. 1807) wezwany odezwą Zajączka

25 stycz. 1817 do zastępstwa prezesa Tom. Ostrowskiego a po jego zgonie mianowany prezesem Senatu dekr. Najw. 31 lipca 1818; jeszcze w 1819 P. uważał się za tak dobrze położonego w łasce monarchy, że wniósł, łącznie z żoną Aleksandrą z Lubomirskich i synem Aleksandrem, prośbę do Aleksandra, Vars., 16 oct. 1819 [adnot. Ig. Sobolewskiego: praes. d. 15 listop.], względem utworzenia z Wilanowa majoratu rodziny Potockich w szacunku 6 mil. złp., która jednak, odesłana do nieprzychylniej Potockiemu opinii Zajęczka i Komisji sprawiedl., przepadła w ciągu stycz. — mar. 1820; Podr. do Ciemnogrodu w I t. jeszcze bez śladu cenzury, w następnych II—IV za pozwoleniem cenzury dd. 30 mar., 27 kwiet., 1 czerw. 1820; reskr. Najw., Opawa, 9 grud. 1820: »Biorąc na uwagę, iż wysoki stopień prezesa Senatu posiadany przez Stan. hr. Potockiego oraz zdrowie jego długą pracą służbie krajowej poświęconą osłabione nie pozwalają mu dopełniać bez przerwy obowiązków ministra prezydującego w Komisji wyzn. rel. i ośw. publ., postanowiliśmy udzielić, jakoż niniejszem udzielamy wspomnianemu hr. Stan. P. uwolnienie z urzędu ministra prezyd. w Kom. w. r. i o. p. Nie chcąc się wszelako pozbawiać całkowicie światła i doświadczenia jego w narażach nad rzeczą publiczną, mianujemy go ministrem stanu i wzywamy go szczególnie do Rady Stanu stosownie do § 63 Ustawy konst., zachowując mu pensję, jaką dotąd pobierał na urzędzie ministra prezyd. w Kom. w. r. i o. p.»; reskr. tejże daty o nominacyi Stan. Grabowskiego; odezwa Ig. Sobolewskiego do Zajęczka, Opawa, 27 grud., wyjaśnia, iż Potockiemu zostawione prawo zasiadanie w Radzie Admin.; Zamoyski do Aleksandra, 1 paźdz. 1821, imieniem Senatu, z powodu zgonu P., z wnioskiem umieszczenia jego portretu w Izbie senatorskiej; Ig. Sobolewski do Zamoyskiego, Carskie Sioło, 23 paźdz.: »J. C. K. M. dzieli smutek, jaki ta żałosna strata powszechnie wzbudziła i nie może jak pochwalić podbudki, które skłoniły Senat do oddania nowego holdu mężowi, który tak zaszczytnie przewodniczył ważnym jego pracom«. Deputacya oszczędności: ustanowiona przez dekret Namiestnika 10 kwiet. 1821; jej raport czytany i roztrząsany na posiedz. Rady Adm. 26 i nadzwycz. posiedz. 27 i 28 czerw. 1821.

(Str. 165 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 24 maja 1821 o 8 wieczór, wyjechał 26 o 5 popoł. Raport Nowosiłcowa dla Aleksandra, 24 mai 1821: »Animé du plus vif désir de voir V. M. I. et R. jouir sans mélange du fruit de Sa magnanimité

dans le Royaume de Pologne et d'y voir établi le bon ordre basé sur les principes de la religion et de la morale, je me suis fait un devoir d'étudier tout ce qui pouvait concourir à satisfaire à cet égard les vœux de V. M. ou tendre à contrarier ce but sacré. En conséquence et dès la clôture de la dernière Diète je me suis occupé à rechercher les causes premières du peu de succès de cette session et du juste mécontentement que quelques séances orageuses et une opposition qui paraissait systématique ont donné à V. M.... [roztrzasane kolejno I. Esprit public: a) journaux étrangers, b) brochures politiques, c) journaux polonais, d) censure des journaux étrangers et brochures politiques, e) besoin d'un journal de gouvernement, f) instruction publique, g) théâtres, h) sociétés secrètes; II. Législation; III. Finances] ...Sociétés secrètes. Si tout ce qui a été dit plus haut est fait pour préparer les esprits et les rendre propres à recevoir les impressions les plus pernicieuses, les sociétés secrètes achèvent cet ouvrage, développent ces impressions et les mettent en action. La Franc-maçonnerie peut être envisagée comme la source principale et la mère de toutes les sociétés secrètes. C'est sur ses formes qu'elles se modèlent et sous son voile qu'elles se cachent toutes. Il est donc de la plus haute importance de prendre un parti à l'égard des loges des Franc-maçons qui existent dans le Royaume de Pologne et dans les provinces polonaises appartenant à la Russie. Le meilleur serait peut-être de les supprimer complètement. Mais, si la crainte de les voir se reproduire au secret malgré les défenses et la surveillance de la police, si l'appréhension de les rendre ainsi plus dangereuses encore qu'elles ne le sont aujourd'hui, empêchaient de les fermer entièrement, il ne resterait d'autre moyen que de les tolérer sous la condition expresse qu'elles soient toutes commises au régime de la nouvelle constitution que l'ordre maçonnique s'est donnée dernièrement dans le Royaume et que j'ai en le bonheur dans le temps de mettre sous les yeux de V. M. Par cette constitution la partie symbolique et la partie dogmatique se trouvent réunies sous la même autorité. Dans ce cas le grand-maître qui est le gén. Roźniecki qu'on vient d'élire depuis peu, son conseil, les grands dignitaires et le chapitre, en un mot le Grand Orient, devraient être rendus responsables de toutes les doctrines contraires au bon ordre que commettraient ou que professeraient les membres des loges qui leur sont soumises. La division qui subsiste actuelle-

ment dans l'ordre des Franc-maçons du Royaume offre un prétexte plausible pour les supprimer, nonobstant le rapprochement entre les deux partis qui commence déjà à s'opérer sous la condition d'introduire dans la constitution existante quelques changements à mon avis très préjudiciables à la sûreté publique et dans la vue de sauver au moyen de ce rapprochement et de cette harmonie apparente l'existence de l'ordre dans le Royaume. Quelque parti que V. M. prenne à cet égard, ce ne sera dans tous les cas qu'une affaire de police, et il suffira à cet effet qu'Elle daigne me faire connaître Sa volonté...»; por. w tejże materii późniejszy raport N. do Aleksandra (15 juin 1821): »Le jour pris par les deux partis pour mettre un terme au schisme qui règne entre eux et réunir les voix sur l'acceptation de la nouvelle constitution modifiée par les commissions déléguées est fixé au 20 juin, époque de la restauration de la Pologne. Ne pouvant espérer que les ordres de V. M. relativement à la maçonnerie puissent m'arriver avant ce terme et convaincu qu'il serait très utile que la volonté du gouvernement sur cet objet soit déclarée aux frères maçons avant qu'ils aient le temps de se réconcilier et de s'entendre, j'ai pris le parti de faire naître quelque incident qui puisse retarder leur réunion. En conséquence je me suis adressé à S. A. I. Mgr. le Grand Duc et nous sommes convenus que quelques jours avant la réunion Mgr. donnera une commission au gl. Roźniecki qui l'éloignera de Varsovie pour quelque temps. Or comme la réunion ne pourra avoir lieu sans la présence de mr. Roźniecki qui est grand maître, on gagnera le temps nécessaire pour que les ordres de V. M. puissent arriver...«

Dwie odezwy Ig. Sobolewskiego, Warsz., 25 maja 1821; finansowa powołuje się na tygodniowy raport Zajęczka 24 kwiet. wykazujący niedostatek skarbu; kościelna zaleca, aby »żądania pomienionych biskupów mogły być uskutecznione bez ubliżenia Ustawie konstytucyjnej i trwającym prawom!«; obiedwie czytane na posiedz. Rady Adm. 29 maja. Schmidt do Bernstorffa, 29 Mai, 7, 18 Juni 1821 [z dołączeniem kopii odezwy 25 maja w przekł. niemieckim, którą nazywa »merk-würdige Verfügung... (welche) sehr tiefen Eindruck gemacht«]. Plater do Czarotoryskiego, Vars., 1 juill. 1821: »...nous sommes menacés ou d'une nouvelle extinction ou tout au moins d'un changement dans la Charte. Et l'un et l'autre serait un grand malheur. Je pense que nous ne méritons pas cette disgrâce et

je pense encore que vous, indépendant, éloigné des affaires, vous devriez tout bonnement écrire à l'Empereur. Qui sait s'il ne vous est réservé de conserver ce dont vous avez été créateur. Il paraît que l'Emp. cesse peu à peu d'être libéral. C'est Laybach qui a produit ce changement à ce qu'il paraît. N'ayez rien à vous reprocher. Parlez, puisque vous le pouvez. Notre rôle est passif. Nous ne ferons, j'espère, aucun pas pour contribuer à notre honte comme à notre malheur. Que Dieu sauve notre patrie. Je n'oserais pas écrire comme cela, si cette lettre n'était pas destinée à vous être remise en mains propres par la pisse Sapieha; zapewne naskutek tego wezwania wystosował Czartoryski do Aleksandra, Sieniawa, 21 août 1821, obszerny wywód w obronie kraju, Corr., II.

(Str. 167 sq.) Sprawa Migurskiego: Tadeusz M. podchorąży pułku 1 strzelców pieszych, wyrokiem sądu wojennego pułkowego 21 lip. 1820 skazany na śmierć, ulaskawiony na 20 letnie więzienie i użycie do robót publicznych; rozkaz dzienny W. Ks. Konstantego, 19 paźdź. 1820, N. 59; rozk. dz. 21 sierp. 1821, o ucieczce trzech więźniów z Zamościa i pochwyteniu M.; o wymierzeniu M. i towarzyszym po 600 i 800 pałek, Goniec (Iwowski), 1863, NN. 36, 37, 42; Komorowski, Wspomn. podchor. (1863), 33 sq. 52; o związku tej afery ze sprawą Gołaszewskiego i degradacją Łukasińskiego na reformę por. niżej T. II.

Zamoyski: Z. do Ig. Sobolewskiego, 10 oct. 1821, wymawia się z prezesostwa: »sentant toute l'importance d'une place si distinguée, je ne pourrais m'y vouer avec toute la suite qu'elle exige«, gdyż interesą często odwołują go z Warszawy; Sobolewski do Z., 29 oct., janv. (b. d.) 1822, dyspensuje go imieniem Aleksandra od stałej bytności w Warszawie; reskr. nominacyi Z. prezesem Senatu, Pet., 29 stycz. 1822; Z. do Aleksandra, 10 févr. 1822: »...Y. M. n'ayant pas jugé à propos de déférer à ma demande (zwolnienia od prezesostwa), il ne me reste, Sire, qu'à me conformer avec soumission à Ses ordres; o głębszych powodach wahań Z., odsłoniętych później w jego poufnym piśmie do Stef. Grabowskiego, 18 janv. 1827, por. niżej w T. II; szczegóły o Zamościu w Pam. Alfr. Młockiego, Zbiór pam. (1882), 228 sq., w głównej swej treści znajdują potwierdzenie w aktach. Upośledzenie Senatu: już w 1819 zaszła awantura z Aleks. Chodkiewiczem, który, mianowany senatorem kasztelanem 9 kwiet. 1819, żelżony przez W. Ks. Konstantego, na sesyi Senatu 4 paźdź., nazajutrz po przyjeździe

Aleksandra, po złożeniu przysięgi wystąpił z tak silnym głosem o powszechnym ucisku, niekonstytucyjności i doznanej własnej krzywdzie, że prezydujący Potocki zemdlał na sesyi (Schmidt do Bernstorffa, 17 Octob.), poczem pozbawiony godności senatorskiej dekretem Najw., Warsz., 17 paźdz. 1819; awantura z dyaryuszem: Senat na sesyi 13 grud. 1820 postanowił ogłosić swój miniony dziennik sejmowy; na sesyi 25 lut. 1821 zwrócił się do Zajączka o wyasygnowanie w tym celu 1500 złp.; Zajączek do Potockiego, 8 mar., odmówił pod pozorem braku funduszy; wtedy Potocki imieniem Senatu porozumiał się z Glücksbergiem względem wydania; Zajączek do Zamoyskiego, 17 stycz. 1822: »policya tutejsza doniosła mi, iż w drukarni Glücksberga ma się drukować dziennik sejmowy Senatowi bez cenzury; rozkazawszy sobie zakomunikować rękopis tego dziennika, z podziwieniem spostrzegłem... już wydrukowane mowy senatorów Wybickiego i Kochanowskiego w Izbie poselskiej miane, te właśnie, których Najj. Pan wyrażnym swoim rozkazem w czasie Sejmu drukiem publikować zakazał. Gdy rzecz ta wszystkim prawie podówczas wiadomą była, temi mocniej zdziwiony zostałem, ...oznajmiam, iż dalsze drukowanie pisma tego wstrzymać zaleciłem...«; Zamoyski do Zajączka, 18 stycz. Odezwa Ig. Sobolewskiego 12 sierp. 1821, z powołaniem odezwy 17 paźdz. 1820, czyt. na posiedz. Rady Adm. 28 sierp. 1821. Sobolewski jako minister sekr. st. faktycznie urzędował do mar. 1822; zastępujący go już odtąd Stef. Grabowski mianowany oficjalnie ministrem sekr. st. dopiero 13 czerw. 1825, wraz z nominacją Ig. Sobolewskiego na ministra sprawiedl., por. Gaz. Warsz. (1825), N. 99.

(Str. 170 sq.) Raporty Nowosilcowa do Aleksandra, 1 (N. 1 hebdomadaire), 8, 15 juin, 13, 20 juill., 3, 29 sept., 3, 17 nov., 2, 9 déc. 1821, 7, 27 janv., 3, 16, 23 févr., 7, 13 avr. [kapitałna relacya o tajemniczym wypadku z feldjegrem wracającym z Berlina z depeSZami w sprawie śledztw politycznych, które mu rzekomo nocą wykradziono z walizy na stacyi pocztowej pod Kołem; cała ta afery okazała się bajką, zbadana przez Sassa, który już po 3 dniach odnalazł brakujące papiery], 27 avr., 17, 24 mai, 1, 28 juin., 5, 11, 19, 26 juill., 2, 9 août 1822. Trzy interceptowane anonimy 27 juin., 23 sept., 28 nov. (1822 ?); po znalezieniu ich w gabinecie Aleksandra posłane przez Mikołaja Konstantemu z żądaniem opinii o ich treści; Konstanty do Dybicza, 12 maja 1826, odsyła je jako »całkiem sobie nieznanę«, odmawia opinii; do tego incydensu

odnosi się wzmianka w Zamoyskiego Notatach czynn. w ciągu śledztwa 1826 (własnor.): »...11 mai ...Le Gd. Duc nous donne connaissance de 4 papiers trouvés dans le cabinet de S. M. l'Emp. Alexandre... il y est question des sociétés en Pologne... La quatrième pièce rend compte d'une Française qui a pris des instructions de Laharpe pour circonvenir l'Emp. Alexandre« [tego czwarłego anonimu brak w Arch. Sztabu Główn. w Petersburgu; trzy pozostałe są treści dość zagadkowej]; por. Schiemann, Gesch. Russl. unt. Nikol. I, I (1904), 166, 561.

Zboczenia konstytucyjne: reglementacya protokółów sejmowych warowana już w odezwie Ig. Sobolewskiego do Zajączka, Warsz., 10 wrześ. 1820: »ażby w owymże [dzienniku sejm.] nie się nie mieściło, aby mogło ubliżać godności Izby, lub tym względem uwłaczać, jakie mieć powinny wzajemnie jedne dla drugich publiczne władze, albo aby mogło przeciwieć się zachowaniu dobrego porządku«; Zajączek do Aleksandra, 12 sept. Surowe dwie odezwy Ig. Sobolewskiego imieniem królewskim, Warsz. 17 paźdż. (id. Opawa, 25 grud.) 1820 z powodu Uwag komisji sejmowych t. r.; zakomunikowane, na mocy »polecenia sekretnego« (injonction secrète) Zajączka do Mostowskiego, 18 paźdż., poufnie przez ministerium spr. wewn. wszystkim prezesom komisji wojew. dla odczytania »zebrany Rada obywatelski tudzież szczegółnym obywatelom każdego województwa«, celem otrzymania od Rad wojew. adresów wiernopoddanych (por. Hoffmann, Rzut oka, 226 sq.); o tych nadeszłych adresach szczegółowy raport Mostowskiego do Zajączka, 15 lut. 1821, i odezwy Ign. Sobolewskiego, Pet., 31 lip., 12 sierp. 1821 j. w. Reskr. Najw., Warsz., 25 maja 1821, z poleceniem Senatowi zajęcia się nowym przekładem konstytucji zamiast pierwotnego 1815 r. uznanego za niedogodny, w związku z dwiema odeszwami tejże daty w sprawach finansowej i kościelnej j. w. Groźba okrojenia konstytucji pod pozorem niemożności rozwinięcia § 146 o sądownictwie, uchylona przez Lubeckiego [por. wzmiankę Lubeckiego u Hoffmanna, (33) z mylnem odniesieniem do 1823]; posiedz. Rady Adm. 2 grud. 1821 (w nieobecności Lubeckiego): »...Namiestnik na własny wniosek oświadczył, iż zdaniem Jego jest, że, gdy porządek sądownictwa konstytucją przepisany, stanowiąc zbyt wielką liczbę urzędów sędziowskich, jak z jednej strony stałby się dla skarbu nader uciążliwym, tak z drugiej trudnym a nawet prawie niepodobnym jest do przyprowadzenia do skutku z powodu braku dostatecznie ukwalifikowa-

wanych, przeto byłoby Rady Stanu obowiązkiem, korzystając z tej pory gdzie przychodzi odpowiadać na życzenia Izby sejmowych w tej mierze, przedłożyć Najj. Panu trudne w tym względzie położenie rządu oraz potrzebę zmiany przepisów konstytucyj co do tego przedmiotu; która to uwaga Ks. Jm. Namiestnika komunikowaną być ma Radzie Stanu przy zajęciu się ostateczną redakcją raportu, złożyć się J. C. K. M. nad uwagami Izby sejmowych mającego», 4 grud. (już w obecności Lubeckiego): »...Z powodu umieszczonego w protokóle ostatniego posiedzenia z d. 2 grud. wniosku Ks. Jm. Namiestnika... minister przychodów i skarbu oświadczył, że konstytucya zupełną zostawia rządowi wolność ustanowienia tyle tylko sądów, ile potrzeba, i że rozwinięcie i uskutecznienie przepisów konstytucyjnych w tej mierze bez najmniejszego onychże naruszenia jest łatwem...«; do tego incydensu odnosi się mylna wersja Morawskiego, Dzieje nar. pol. VI (1877), 266 sq. o »wydartej z protokółów karcie«, czego oczywiście niema śladu w oryg. księdze prot. Rady Adm. Niedojście Sejmu: Zajączek do Aleksandra, août 1821 (b. d. w minucie); dekr. Najw. o zwołaniu sejmików i zgrom. gm. 6 listop. 1821; Zajączek do Aleksandra, 21 fevr., 28 mars 1822 (por. Russ. Star., CXX, 621 sq.); posiedz. Rady Adm. 16 kwiet. o unieważnieniu sejmików kal., siedl., opocz. i pułt.; raport Mostowskiego do Zajączka 20 kwietnia o przebiegu wyborów; odezwa Ig. Sobolewskiego do Zajączka, Carskie Sioło, 24 sierp.: »J. C. K. M., będąc w nieemożności udania się w ciąg r. b. do Warszawy i zwołania tamże Sejmu z powodu potrzeby zwiedzenia wschodnich prowincyi państwa Swego, pochlebia Sobie, iż takowa zwłoka, która stała się konieczną, obróci się na korzyść rzeczy publicznej... Chęcią jest... J. C. K. M., jeżeli żadna niezwyciężona nie znajdzie do tego przeszkoda, zwołać Sejm na dzień 1 (13) maja roku przyszłego«. Posiedz. Rady Adm. 10 wrześ. 1822: »...Namiestnik wniósł, że... Woła jest Najj. Cesarza i Króla, ażeby Sejm na przyszlą wiosnę lub nieco później był zwołanym«. Dekr. królewski o rozwiązaniu Rady wojew. kal. 23 lipca 1822; utrzymany nadal w mocy odezwą Stef. Grabowskiego do Zajączka, 30 grud. 1823.

(Str. 172 sq.) Aleksander w Warszawie: przybył 26 sierp. 1822 o 4 popoł., wyjechał 1 wrześ. o 10 rano: o tym pobyście Krukowiecki do Czartoryskiego, z obozu, 11 wrześ. 1822; przed przyjazdem pisał Lubecki do tegoż, Petersb., 22 maja 1822 z optymizmem urzędowym: »...na audyencji wczorajszej

Najj. Pan powiedział mi, „że w ogólności kontent jest z ducha w Polsce, lecz byłby jeszcze więcej, gdyby więcej ufności widział w spokojnem oczekiwaniu tego, co chce uczynić dla dobra mieszkańców. W ogólności niewiem, dlaczego u nas więcej czarnego widzą niż jest». Aleksander w Warszawie; przybył 13 stycz. 1823 o 3 popoł., wyjechał 23 o 6 rano; zapiska własnor. Zamoyskiego o audyencji (stycz. 1823 o 3 popoł., wyjechał 23 o 6 rano; zapiska własnor. Zamoyskiego o audyencji (stycz. 1823): »...l'Emp. a parlé de Lubecki qui venait de sortir, qu'il en était satisfait, qu'il avait fait beaucoup de bonnes choses. J'en ai pris occasion pour lui rendre justice; mais que quelquefois ses projets avaient besoin d'être modifiés parcequ'il était un peu dur. A cela l'Emp. a dit qu'il n'y avait pas de mal pour un ministre de finances... Ensuite je pris occasion d'entretenir S. M. sur la justice (z powodu zamierzanej przez Aleksandra dymisji ministra spraw. Badeniego)... L'Emp. me dit qu'il fallait un homme ferme à la tête de la justice, car les juges ne se croyaient pas liés à juger d'après les lois mais d'après leur conscience...«; por. Kolaczkowski, Wspomn., III, 23.

(Str. 174 sq.) Czartoryski i Aleksander: po ostatniem widzeniu warszawskiem 1816 r., spotkali się ponownie, przy powrocie Aleksandra z Akwizgranu, w Łańcucie 26 grud. 1818, skąd tegoż dnia o 7 wieczorem cesarz przybył do Sieniawy, gdzie byli obecni starzy Czartoryscy, ks. Adam z żoną, ks. Wirtemberska i Zamoyski, zabawił do późna w noc, był bardzo serdeczny lecz głównie bawił panie, zaznaczył: »il y a des personnes qui m'observent (obecni byli kreishauptmann i dwaj komisarze austriaccy), qui sont à mon insu, on pourrait dire en Galicie que je veux corrompre les coeurs et je ne veux que les gagner«; stąd »gdy księżna (Izabella) zaczęła uwielbiać jego dobrodziejstwa dla Polaków a zwłaszcza w czasie Sejmu, rzekł: «ce n'est pas tout, à la diète future je veux faire davantage, je me flatte d'être aimé des Polonais et je le veux mériter», relacya ks. Franc. Siarczyńskiego, Sieniawa, 28 grudnia 1818. Był już jednak wtedy w utajonym zatargu z ks. Adamem jako redaktorem Uwag sejm. 1818; odezwa Ign. Sobolewskiego 4 wrześ. 1818, Bibl. W. (1906), 275 sq., z powodu tych Uwag, była właściwie osobistą polemiką Aleksandra z Czartoryskim i wyszła wprost z własnej redakcyi cesarza: Ig. Sobolewski do Czartoryskiego, Carskie Sielo, 10 sept.: »pièce dont il a lui-même tracé la marche et dicté les expressions«, Pét., 19 déc.;

Czartoryski do Sobolewskiego, Teofilpol, 10 nov. 1818, Puławy, 9 maj 1819. Późniejsze pisma Czartoryskiego do Aleksandra, w latach 1820, 1, 3, Corr. II. Czartoryskiego Nota własnor. rozmowy z Aleksandrem, (Wilno, maj 1822): «Craines pour le Royaume. Chaque courrier doit excéder S. M. On ne Lui épargne rien, non plus au pays... Un moment d'impatience et de dégoût peut arriver... Incertitude même parmi les ministres... Sur la prochaine Diète. Avantage des Diètes, certitude de bonnes lois, fixité...»; rozmowa z W. Ks. Konstantym, Warsz., 30 maja 1823; Lubecki do Czartoryskiego, 23 wrześ. 1823: «Co do samego Księcia, zapewne otwarte Jego z monarchią pomówienie jest Jemu najwłaściwszem, a co z ust Jego się dowiesz lub pomiarkujesz, powinno Go dyrygować; przedsięwzięcie dalsze powinno więc zależeć od widzenia się i rozmówienia;... zastosuj swoje kroki przyszłe do tego, aby jeśli niemożna dać postępu dobremu, zwolnić przynajmniej postęp złego, które w końcu serce króla zasmucić musi».

Spotkanie ostatnie na noclegu w Wołosowcach: por. Pam. Zofii Zamoyskiej, Dębicki, Puławy, 311 sq.; memoriał Czartoryskiego dla Aleksandra, Wołosowce, 1 listop., do Twardowskiego 4 listop. 1823, Roczn. Tow. Przyj. N. Pozn., XXVI (1900) 378, 479 sq.; (odmiennie Smolka, Polit. Lubeckiego, I, 518); z Brześcia Czartoryski był udał się do Wołosowic, stąd do Białocerkwi, skąd ponownie wrócił do Wołosowic, czekając powrotu Aleksandra z rewii w Tulczynie po drodze do Zamościa; cesarz przyjechał 19/31 paźdz. o północy, rozmowa odbyła się nazajutrz wczesnem ranem; Cz. nota własnor. rozmowy z Aleksandrem (Wołos., 20 paźdz. v. s. 1823): «...Le malheur de ce pays c'est que V. M. I. n'a plus de confiance dans ses habitants... Cette méfiance, cette mauvaise opinion est envers la masse du pays et envers les individus. Il y en a beaucoup qui étaient bien vus par V. M. et qui le méritent, et qui maintenant Lui ont été dépeints, je suppose, avec des couleurs si noires ou si adroitement qu'ils vous inspirent de la méfiance et de l'éloignement. Je dois, à ce que je crois, me mettre du nombre... Le pays n'a plus de confiance dans les sentiments de V. M. qui ont changé. Le pays ne croit plus à la solidité et à la permanence de son avenir. Il craint que tout sera changé, tout détruit, tout ce que V. M. lui a donné et fait espérer de prospérité; il croit voir cette destruction dans les atteintes déjà portées... Notre plus grand malheur est dans la disposition des trois personnes qui déci-

dent de notre sort... Mgr. le Grand Duc est sûrement le meilleur de tous, il agit par conviction, par principe, par impétuosité... Mais c'est notre guignon, cela doit être ainsi. Peut-être vaudrait-il mieux que S. A. I. fût chargé du civil comme il l'est du militaire et qu'il devint vice-roi; je n'en sais rien. Notre malheur c'est qu'on exagère tout en mal. C'est une manière de faire sa cour, de se rendre agréable, nécessaire, de se donner une apparence de zèle et d'importance. C'est ce qui est arrivé avec les jeunes gens; on a voulu à toute force trouver un crime et une conjuration où il n'y avait que de l'enfantillage, de l'imprudence, de la légèreté. Les moindres nuances de culpabilité ont été exagérées, l'on a donné un corps à l'ombre ...Projet formé d'amener V. M. à détruire son oeuvre. S'il y avait moyen qu'Elle ne fût pas continuellement vexé par les rapports qu'on Lui fait? Est-ce... qu'il ne Lui semble pas qu'on a en vue de Lui présenter tout sous le plus mauvais aspect, de La fâcher, de L'indisposer contre nous; jamais de diminuer la faute, toujours de l'agrandir, jamais de couvrir quelque désordre ou inconvénient et d'y remédier sur les lieux, ...mais toujours d'en faire un esclandre, de l'étendre, d'en faire une source d'une suite de nouveaux inconvénients, chagrins, malheurs pour le pays et de peines et d'importunes pour V. M.? ...V. M. veut changer la constitution. Mais qu'est-ce qui vous gêne dans cette constitution? en quoi elle vous empêche? L'on ne saurait rien changer que de l'agrément de la Diète. Il y aurait un moyen d'arriver à tel changement que V. M. jugera nécessaire, à de sacrifices même, pourvu qu'ils ne détruisent pas la nationalité. Ce serait de les proposer en même temps qu'une réunion des 6 gouvernements. Une réunion réparerait tout. Ce serait le moment de nommer le Grand Duc vice-roi... Je ne sais quelle espèce de méfiance je vous inspire. Si c'est à cause que j'aime mon pays, c'est ce qui est connu à V. M. depuis 28 ans que j'ai le bonheur de Lui être attaché. Tous mes vœux maintenant seraient de voir les gouvernements polonais réunis au Royaume et le Royaume de Pologne tout entier sous le sceptre de V. M. Je désirerais, il est vrai, que nous fussions autrement gouvernés, que nous fassions un Royaume séparé et ne faisant pas partie de l'Empire, mais seulement comme le Hanovre, ayant le même souverain. A présent nous sommes sujets des Russes et cela ne peut être. Voilà tous mes souhaits: sous le même sceptre de cette manière nous serions plus heureux et

plus sûrs que sous un sceptre séparé. Voilà tous les motifs de défiance que je peux offrir. Mais V. M. a le malheur de ne croire à personne...»; odtąd nie widzieli się aż do śmierci Aleksandra; ks. Adam wiosną i lato 1825 spędził we Francji i Szwajcaryi, na Sejmie t. r. nie zjechał do Warszawy.

(Str. 178 sq.) Artykuł Dodatkowy: Dwie zapiski Aleksandra (własnor. ołówkiem) 1824, por. Russ. Star. XXXIV, 256; raporty Nowosiłowa do Aleksandra, do W. Ks. Konstantego, 16 juin 1824, z projektami dekrétowemi; odezwa Stef. Grabowskiego do Zajączka, Carskie Sioło, 13 lut. 1825; posiedz. Rady Adm. 1 marca; Kossecki do marszałka Izby pos. [Piwnickiego] 12 maja: »jest wolą J. C. K. M., aby po każdej sesyi sejmowej krótko spisany dziennik (bulletin) obrad Izby z zamieszczeniem liczby za lub przeciw projektowi kresk, podpisany przez marszałka i sekretarza sejmowego, przesłany był do ministerium sekretaryatu stanu zaraz po skończonej sesyi, gdzie przetłumaczony na język francuski przedstawiony będzie J. C. K. M.«; Grabowski do Piwnickiego, id. do Zamoyzkiego, Warsz. 14 maja 1825: »Z rozkazu Najj. Pana mam honor uwiadomić, iż J. C. K. M., prócz buletynu urzędowego, jaki wraz z sekretarzem przesyłać będziez codziennie do min. sekr. st., i prócz doniesień, jakie będzie odbierać z Rady Stanu, nie chce na posiedzeniach stenografów Zadarmowskiego, Riwę, Witanowskiego i Graybnera pod dyrekcją JW. Hincza. Odpowiedzialność JWP D., zastrzeżona artykułem dodatkowym do konstytucyi, bynajmniej tem narażona nie będzie«.

Aleksander w Warszawie: przybył 27 kwiet. 1825 o 2 poł., wyjechał 14 czerw. zrana. Aleksander do Izabeli Czartoryskiej, Vars., 28 avr. 1825 (własnor.): »J'ai des torts à réparer vis-à-vis de vous, madame... Sans vouloir m'en excuser, souffrez, que j'en appelle au coeur d'une mère et d'une mère telle que vous, ...je venais justement de faire une perte de plus cruelles [Zofia Naryszkina, córka Maryi z Czetwertyńskich, zmarła 23 czerw. 1824], ...je comptais donc sur quelque intérêt à ma situation... Depuis hier je suis à Varsovie et bien impatient de vous revoir. Probablement aujourd'hui on ne me laissera pas le loisir, mais demain permettez que selon mes anciennes habitudes je vienne vous offrir en personne l'hommage de cette affection invariable et respectueuse que je vous ai vouée à tout jamais«.

(Str. 188 sq.) Sądy »jakobińskie«: Jan Mír [= Szaniawski]

do X. [Kaz. Gliszczyńskiego?], Paryż, 8, 17, 22 lipca, 8, 10 **sierp.**, Mniowski do Y. [Murzynowski? = Er. Mycielski?], 12, 24 listop. 1798; por. te denuncyacje przeciw Kościuszcze z wyrażonym w lip. 1798 i stycz. 1799 sądem Talleyranda o K., że sami Polacy mają o nim »faible opinion«, Bailleu, Preuss. u. Frankr., I, (1881) 219, 263 sq.; należy zaznaczyć, że jeden z tych zagorzańców »jakobińskich« Maliszewski miał powód do niechęci do K., gdyż był przez niego oskarżany o zdradę; istotnie wedle relacji bezim. (1799), Maliszewski, będąc obecnym w 1793 razem z Mostowskim na »konferencyi« K. »w domu Robespierrea«, następnie wydał go podobno przez Warszawę do Petersburga. Rozbicie Centr. warsz. i sprawa wileń. Sborn. XVI., 438 sq.; z tą denuncyacją dla Repnina pokrywają się raport Hoyma do depart. sp. zagr., Warsz., 9 **Mai** 1796, Sobotka (1875), 90 sq.; Czen. Mosk. Obszcz. (1867); Derżawin, Zapiski, w Dzieł. VI (1871) z ciekawą relacją o sprawie wileń. w Senacie petersb. i roli senatorów Polaków, Ilińskie go i Potockiego; ks. Ciecierski, Pam. (1865); kapitalny uniwersał Repnina »dla narodu litewskiego, ...ażeby z ohydą obrzydził widzieli...«, 13 (24) **Novembra** 1797, Gaz. Warsz. (1797), 1464, o skazańcach (nie wszystkich) ze sprawy wileń. O najtajniejszych robotach polsko-prusko-francuskich 1797 — 1800 ob. doskonałe informacje posła ros. w Berlinie, N. P. **Panina**, zyskiwane nadzwyczaj sprytnym sposobem, Brückner, Mater. II NN. 46, 113, 129, 150, 168, 180, 203, III, 333, 339, 384, 474, 506, 521, 527-8, 554, 556, 561, 587, IV, 723, 750, V, 145-6, 149, 161; ks. Lizka Hohenzollern, Souven. rec. pour mes **enfants** (własnor.); protok. zeznawcze Michała Kochanowskiego, Krakau, 23, 24, 27, 28 **Nov.**, 4 **Dez.** 1798. Sprawozd. Tow. republ. od 1 paźdz. 1798 do 1 maja 1801: w Warszawie »ukrywa się tajemna władza wykonawcza całego w kraju Towarzystwa z swemi pracami i zamiarami tak przed szpiegostwem rządów uzurpatorskich i złych Polaków, jakoteż przed ciekawością i niecierpliwością samych członków Tow. i do niego należących patriotów; ukrywa się także związek z 66 członków w złożony i od 2 pełnomocników podług im danej instrukcyi zawia-
dywany«; »ulubionym pełnomocnikiem« był Er. **Mycielski**; »związek« poznański liczył 8 członków, kujawski 5, łowicki 4; w Galicji 4 związki: bialski, lubelski, sandomierski, krakowski, podane razem na 80 członków; w wdzt. ruskich 6 związków: konstantynowski, berdyczowski, żytomierski, kijowski, bra-
cławski, winnicki, liczyły początkowo razem członków 30; Or-

ganizacya Tow. republ. podaje datę założenia na 21 wrześ. 1798; »władza wykonawcza jest oddaną Dozorowi Głównemu z 5 członków od prawdziwych i stałych republikanów mianowanych, sprawujących natenczas funkcy deputacyi elektorskiej imieniem Tow.«, wylosowywani co 3 miesiące; Dozór dzieli się na 5 wydziałów: bezpieczeństwa i związków wewnętrznych, związków zewnętrznych, wojskowy, skarbowy, instrukcyi, odbywa sesye 3 razy w tygodniu, prowadzi dziennik i protokół sekretny, niema bezpośrednich stosunków ze związkami, tylko przez pełnomocników; jest ślad istnienia »wydziału utrzymania energii«; Powinności pełnomocnika w Warszawie w 27 §§ (koniec 1798), itp. — wszystko to najwidoczniej pozostało przeważnie na papierze. Por. Dubiecki, Prozor (1895); Tokarz, Kołłątaj, I (1905); ks. Józ. Poniatowski, 146, 286 sq.

(Str. 196 sq.) Łukasiński, własnor. zezn. 1825, Zapiski 1863 — 4.

(Str. 203 sq.) Dąbrowski: Déclar. du capit. Mycielski (własnor.), 17 févr., protok. zezn. M., 23 lut., 2 marca 1826; Zamoyskiego własnor. Notaty czynione w ciągu śledztwa: »...Sean. 4e, le 23 févr. 1826... On interroge Mycielski, aide-de-camp de Mgr. Cet homme, dans un état de santé affreux, a l'aspect d'un brigand. Il nous explique avec assurance et négligence l'histoire de son idée de maintenir des idées de nationalité afin que dans un cas de bouleversement de l'Europe les Polonais ne perdent pas cette occasion et soient toujours dignes de former une nation. Il cite par exemple la circonstance actuelle; que, si le complot en Russie [dekabrystów] eût réussi, que deviendrait la Pologne? Il est peiné qu'il puisse être soupçonné d'avoir été indigne de la confiance du Grand Duc. Qu'il croyait la chose finie par le jugement de Łukasiński et que si l'on veut renouveler d'anciennes histoires, cela n'aura pas de fin. Qu'il n'aurait pas accepté la place d'aide de camp. En général tout le monde a été frappé d'un caractère droit, franc, courageux. Il avait l'air de nous dire: »voulez-vous me croire, c'est bien; sinon, cela m'est égal«. C'est dommage que ses expressions n'aient pas été mieux choisies. Mais chacun a son genre, et il en a un, bien certainement... Il fut engagé entre lui et Rautenstrauch (sekret. Komitetu Śledcz.) une discussion, où il lâcha des expressions peu convenables sur les devoirs vis-à-vis du souverain... NB. à la question, quels étaient les membres de la société [Tow. Patr.]

il avait répondu: »j'ai avoué que j'en suis, mais je n'ai pas envie de nommer les autres«... 10^e Séan., le 2 mars. On demande quelques explications au capit. M. Elles sont satisfaisantes. La position du Grand Duc étant pénible vis-à-vis de son aide-de-camp, on nous insinue... qu'il serait convenable de demander sa [Mycielskiego] mise en liberté; Zdanie sprawy Kom. Śledcz. do W. Ks. Konstantego, 3 stycz. 1827; por. charakterystykę Mich. Mycielskiego u Kołaczkowskiego, III, 60: »światowy człowiek, pełen dowcipu i genialności, ...honoru i odwagi, ...niedający sobie nikomu, zwłaszcza W. Księciu ubliżyć, ...najpewniejszy, najwierniejszy, najwspanialszy przyjaciel, gotowy do wszelkich poświęceń«; przeciwnie, Prądzynski, który M. nie lubił, nazywa w swych Pam. jego zeznanie o Dąbrowskim »zupełną bajką... dla zmniejszenia winy swojej i osób żyjących a podobno także i dla podniesienia własnego znaczenia wystawieniem zaufania, jakie w nim miał pokładać generał Dąbrowski«, — insynuacja, niezgodna z charakterem M.; podobnież Wierzbolowicz, zezn. własnor. 30 listop. 1825: »Łukasieński, chcąc nadać więcej znaczenia Masoneryi Narodowej, powziął myśl okrycia jej powagą imienia starego generała Dąbrowskiego, wystawiając go jako twórcę tego pomysłu. Ja nawet użyłem tego udania«, — oświadczenie, mające widocznie na celu osłonić własne stosunki z Dąbrowskim. Por. Dąbrowski do Kosińskiego, 10 lut. 1817, Zbiór koresp. (1861), 68 sq. Krukowiecki do Czartoryskiego, 15 czerw. 1818: »...Przejeżdżającego przez Warszawę [Dąbrowskiego] spotkałem u Wierzbolowicza i tak czerstwego i żwawego znalazłem, że mu jeszcze bardzo długiego życia tuszyłem, tymczasem w 5 dni potem [t. j. 6 czerw.] już się między żywymi nie znajdował; Wierzbolowicz do Radońskiego, Winnogóra, 28 czerw. 1819.

(Str. 208 sq.) Wolnomularstwo: Akta oryg. Wielk. Wschodu pol. i łóż kapitułarnych; zapiski Eliasza Aloy; raporty Nowosiłcowa; por. Goldbaum, Rudimente einer Gesch. d. Freimaur. in Polen (1897); Handb. d. Freimaur., II (1901); Załęski, O masonii w Polsce (1908; cenne szczegóły z papierów Ign. i Stan. Potockich, lecz liczne błędy i spacznienia); [Brodziński] Opis działań W. Wschodu w Polsce w przedmocie prawodawstwa (1820). Stanisław-August [Salsinatus] do X., 1 Jan. 1778, 1 Dez. 1779, 11 Mai 1780. Ustawa W. Wschodu pol. 1784, § 7, Granice władzy; Ustawa Najw. Kapit. 16 sierp. 1786: »Tous les travaux du Grand Orient National, de son

Atelier, des loges provinciales et des loges symboliques sont hors du régime du Sublime Chapitre Supérieur pour tout ce qui concerne le physique de l'Ordre». O organizacji naczelnej tajnej znalazła się jedna tylko późniejsza wzmianka w protok. sesyi 45 Najw. Kapituły W. Wschodu, 15 lut. 1812, pod prezydencją Roźnieckiego: »...§ 5 Le T. E. frère Jean Potocki présente l'acte authentique et en original, attestant l'existence dans notre Ordre d'un degré plus élevé [t. j. ponad siódmy stopień], composant le Conseil Invisible et Secret, dont feu l'Illustre et Premier Grand Maître Ignace Potocki avait été le président»; samego dokumentu niema w aktach. O zaniknięciu łoży płockiej, Roźniecki na sesyi Najw. Kap. 11 stycz. 1812; konkordat z Braćmi Zjedn. przyjęty na sesyi 29 lut. 1812; wprowadzenie języka polskiego, sesye 28 grud. 1811, 2 maja 1812. Mackrott otrzymał stopień 7 kawalera Róż. Krzyża 27 czerw. 1814 razem z Węgrzeckim; inicjacya Szredera przez Mackrotta 19 kwiet. 1819. Aksamitowski do Hacqueta, 30 nov. 1818. Ustawa związkowa: sesye Najw. Kapit., 15 czerw., 21 grud. 1818, 4, 14, 20 stycz., 8 mar., 24, 28 maja, 28 czerw., 16 lip., 2, 6 sierp., 6 wrześ., 23 paźdz., 26 listop. 1819, 3, 16 stycz., 7, 14 lut., 10 maja, 27 czerw. 1820.

(Str. 232 sq.) Zapiski Łukasieńskiego 1863--4; jeszcze w Najw. rozkazie dzienn., Warsz., 10 wrześ. 1820, z powodu odbytych poprzedniego dnia manewrów, wyraził Aleksander szczególne zadowolenie pułkowi 4, dowódcy tego pułku i dowódcom batalionów. Zesn. protok. Łukasieńskiego, 26 paźdz. 1822, jego zesn. własnor. i prot., 17, 18 paźdz. 1825; zesn. Stan. Węgrzeckiego, 18 maja 1822; Zdanie sprawy Kom. Sledczego 3 stycz. 1827 tendencyjnie pomija inicjatywę Roźnieckiego. W zapisce Aug. Rittericha, spisanej pod dyktandem Schleya, dla Benckendorfa (1830, por. niżej), znajduje się taki ustep: »...Roźniecki ...a fini par inviter dans une chambre à part 6 maitres de loge et les a persuadés qu'ils devaient former bien au secret et à l'insu du gouvernement une loge patriotique. Par suite de ce conseil le major Łukasieński a formé une loge militaire. Aussitôt qu'il ait engagé une certaine quantité de frères, il en a fait part à Roźniecki et non seulement qu'il lui a demandé son conseil, mais encore il l'a prié de vouloir bien l'ouvrir et la consacrer. C'est à quoi Roźniecki s'est refusé mais il a engagé le juge Węgrzecki, en sorte que celui-ci s'y est rendu et l'a consacrée... Lorsque ces messieurs [Łukasieński i towarzysze po uwięzieniu w 1822]

étaient aux arrêts, Roźniecki et Lubowidzki leur ont permis toutes les communications possibles afin qu'ils n'aillent pas relever l'énigme de la chose, ce qui aussi a resté caché...»; jestto oczywiście denuncyacya Schleya na Roźnieckiego, więc niedość wiarogodna, ale Ritterich był człowiek uczciwy a nie-które ze szczegółów powyższych dają do myślenia.

(Str. 236 sq.) Zesn. Łukasińskiego j. w. oraz 14, 20 — 22, 25 — 6 listop., 3, 4 grud. 1822; Skrobecki, Renseignements concern. la Francmaçonnerie Nationale, 25 avr.; Kindler, Renseign. sur la Francmaç. Nat., 27 avr. 1822; Raport Komisyy Śledczej względem wyśledzenia Wolnego Mularstwa Narodowego, 4 czerw. 1823 [w aktach znajduje się tylko szczegółowe franc. Extrait tego raportu; oryginał, na rozkaz W. Ks. Konstantego wydany w 1828 przybyłej do Warszawy delegacyi Senatu rosyjskiego, nie dał się odszukać w arch. petersb.]. Volney, Les Ruines (1792), 298 sq., 390; rzecz ciekawa, że tuż obok w przypisach mieści się surowe potępienie wolnomularstwa i wogóle stowarzyszeń tajnych: »en général toute association qui a pour base le mystère ou le serment quelconque d'un secret est une ligue de brigands contre la société«; Rozwalyń (1794), 1 sq.; Skrobecki j. w. stwierdza wyraźnie: »le major Łukasiński avait puisé dans Volney le symbole de ce degré« (trzeciego stopnia). Dobrzycki: Pam. Mikołaja D. (1875); podana tu wiadomość o jego śmierci »na czele chłopów wdzierając się do Obornik... z kosą w rękę« 5 maja 1848, nie jest ścisłą; wedle informacji udzielonej przez p. Antoniego Małeckiego, będącego tego właśnie dnia gościem D., tenże, uspokajając chłopów, podczas pertraktacyi zabity przez Prusaków kulą karabinową.

(Str. 246 sq.) Galicya: Akt delegacyjny dla J[ózefa] D[obro-]minika G[ł]ąsianowskiego... dan w głównem Galicyi mi[ast]ie Lwowie d. 30 julii 1817; tu podpisani: Ign. Poniatowski kan. lwow., kss. Leon Konarski kan. inflancki, Antoni Iwanicki kan. kamieniecki prob. stanisł., Michał Sakofski prob. firlejowski, Ant. Michalewicz prob. ottynij., Donat Kozicki przeor i prob. jezupol., Michał Szkodziński franciszkanin gwardyan konw. halickiego, Jan Strzelbicki paroch bolszow. rit. gr., Stan. Koziebrodzki, Ant., Edw., Stan. Starzeńscy, Michał Kurezewski, Ant. Jan Czechowicz, Józ. Kucharski konsyl. forum lwow., Ant. Małecki, Felix, Józ., Wład. Chelmiccy, Jan, Stan. Milewscy, Jan Zawadzki, Józ. Postempski kapit. w. a., Mik., Ludw. Świeżaw-

sey, Jan Ratowski, Mich. Żebrowski, Józ. Przybysławski, Stan. Ruszczyc, Jan Czarnomski, Jan Raczkowski, Józ., Ksaw., Paw. Romanowscy, Fel. Małachowski, Jan Sienkiewicz reprez. główn. miasta Lwowa, Piotr Zacharyasiewicz reprez. gl. m. Lwowa, Bazyl Zakroczyński reprez. gl. m. Lwowa, Aleks. Bałakowski reprez. wol. król. miasta Halicza, Onufry Danielecki reprez. w. k. m. Halicza, Bazyl Kwiatkowski reprez. w. k. m. Haliacza (podp. sprawdzone, ile się dało, podł. Schematism. d. Kęchs Galiz. u Łodom. f. d. J. 1817); [Gąsianowski] do Zajączka, Lublin, w domku na Krak. Przedm. pod N. 197, 25 wrześ. 1817; obadwa te dokumenty zachowały się jedynie w kopii, stąd musiały uleść zakwestyonowanin; Gąsianowski istotnie w 1817 jeździł do Warszawy; papiery dotyczące tej podróży złożył później gen. Niesiołowskiemu; por. bałamutne Pam. pułk. Józ. Dom. G. (1861). Ces. Franciszek I z żoną bawił we Lwowie od 10—28 lip. 1817, NN. 111, 116, 120—1. O zawiązaniem w tymże 1817 tajnem Towarzystwie akademickiem we Lwowie przy udziale Bielowskiego i Nabelaka, por. Finkel, Hist. uniw. lwow. I (1894), 277 sq.

W czasie druku udało się stwierdzić zarazem autentyczność wyprawy Gąsianowskiego do Królestwa w 1817 oraz zupełne fałszerstwo jego powyższych »instrumentów« delegacyjnych; odpowiedni ustęp tekstu ulega stosownemu sprostowaniu: W. Ks. Konstanty do Aleksandra, Note partic. et secrète, Vars., 31 octob. 1817: »Dans les derniers jours du mois passé le Lieutenant du Royaume me donna communication d'une lettre datée de Lublin qui venait de lui être adressée par un nommé J. Gąsianowski, se disant délégué par un comité secret galicien, à l'effet de recourir à la haute protection de V. M. I. et R. pour en obtenir des résolutions favorables à un changement dans les institutions et le sort de ses compatriotes. Le Lieutenant m'exprima en même temps, que cette affaire étant du ressort politique, elle était étrangère à ses attributions et qu'il s'en remettait à moi pour ce qu'il y avait à faire dans cette circonstance, V. M. ayant daigné de me confier la direction des relations étrangères de la Pologne avec l'étranger. Le sr. Gąsianowski joignit à sa lettre une espèce de mandat de procuration muni en apparence de la signature de plusieurs personnes connues et

marquante de la Galicie... Le Lieutenant répondit au sr. G. qu'il eût à s'adresser à moi dans les ouvertures qu'il avait à faire et je donnai de mon côté l'ordre secret que des mesures fussent prises afin que cet individu se disposât à quitter Lublin et à se rendre à Varsovie dans le plus court délai. Aussitôt arrivé, j'eus soin de lui faire interdire toute communication... Il aurait été possible que le gouvernement autrichien se fût servi de ce stratagème pour sonder nos intentions quant à ses provinces polonaises et se prévaloir ensuite comme d'un grief de l'accueil qui aurait été fait à son émissaire. Les interrogatoires que je lui ai fait subir et l'examen que j'ai ordonné de ses papiers m'ont bientôt convaincu que cet individu fort obscur et fort borné de moyens s'était sans doute à l'instigation de quelques intrigants subalternes de son pays laissé aller à prendre un rôle qu'il a été embarrassé de soutenir. A l'inspection seule des signatures tracées au bas de l'acte de délégation on est frappé de leur fausseté. La similitude d'écriture de la plupart de ces signatures et la manière régulière dont elles sont alignées et espacées choquent évidemment toute vraisemblance; quelques confrontations qui ont été faites ont achevé de me convaincre qu'en effet elles ont pour la plupart été fabriquées, attendu que les unes diffèrent visiblement de l'écriture des individus auxquels elles sont attribuées et que des autres appartiennent à des personnes qui ont cessé d'exister...»; dołącz. wzięte papiery G. oraz protok. jego badania, Warszawa, 4, 10—13, 18 paźdz. 1817: podł. odpowiedzi G. na postawionych mu 125 pytań indagacyjnych, przybył on w lipcu t. r. na sejm do Lwowa, gdzie porozumiewał się osobiście z Józefem Postempskim byłym kapitanem austriackim, Janem Raczkowskim, Edw. i Stanisł. Starzeńskimi właścicielami dóbr w złoczowskiem; z innych osób, na »akcie« podpisanych, znani mu byli osobiście Chelmeccy, Milewscy, Ruszczy, obywatele galicyjscy; podjęcie się delegacji do Warszawy proponował mu Postempski, który też »dał mi ten instrument zupełnie podpisany, tak, jak ja go JW. Namieśnikowi Król. Pol. odesłałem, a ja żadnych podpisów nie odebrałem«; G. z rozkazu W. Ks. Konstantego, po przetrzymaniu na ścisłym odosobnieniu w głównym szpitalu wojskowym warszawskim, został odstawiony etapem do granicy galicyjskiej.

(Str. 248 sq.) Poznańskie, Litwa: zezn. Łukasińskiego j. w.; Sezaniecki, Pam. (1863), 162 sq.; zezn. Oborskiego, Lwów,

5 maja, Warsz., 12, 13 maja 1826; Zamoyskiego Notices rec. sur les prévenus (janv. 1827): »Romer Michel, ci-devant maréchal du gt. de Wilno; bonne réputation bien méritée; S. M. l'Emp. Alexandre l'avait honoré de sa confiance... Grużewski Joseph, homme subalterne, sans conséquence, esprit borné«; pułk. Aleks. Oborski był synem naturalnym prymasa Poniatowskiego; wiersz brata Zana na prace obrzęd. łoży prowinc. lit., Pam. lit. VI (1907), 98 sq.; rozmowa z Zanem w Wilnie listop. 1820, [Wit. Łączyński] Wspomn. Litwina (1891), 83 sq.; por. Mościcki, Warszawa i Wilno, 9, 148.

(Str. 252 sq.) Pantakoina: założona 21 grud. 1817, zwińnięta 6 grud. 1820; Dzienn. własnor. Mauersbergera, 1819–21; Protokół oryg. czynności Komisji wyznacz. do skutecznienia śledztwa względem związku tajemn. pod nazw. Związku Przyjaciół, 46 sesji, 6 mar. — 21 czerw. 1822; Raport tejże Komisji [t. j. większości, podp. przez Haukego, redag. przez Rautenstraucha], 19 czerw.; raport dodatkowy [mniejszości, Hankiewicza i Podoskiego], posłany przez Zajączka do Grabowskiego 19 lipca 1822; por. niżej w T. II. Niektóre z tych akt. oryg. warszawskich, z wyciągu franc. w Arch. Szt. w Gł. Pet. odpisane przez ś. p. Stan. Mauersbergera, ogł. Al. Kraushar, Misc. hist. XV, Panta Koina (1907). Związek Polski w Berlinie w ostatecznym swym kształcie funkcjonował dopiero od jesieni 1819, lecz przyjął za datę inauguracyjną niarzec t. r., na podobieństwo innych społecznych związków akademickich niemieckich zapewne ze względu na datę czynu Sanda.

(Str. 256 sq.) Ad. Zamoyski, ur. 1790, um. 1854, por. Wurzbach, Biogr. Lex., LIX, 142. Krępowiecki, por. Barzykowski, Hist. powst. listop., Gadon, Hist. emigr. pol. (1901) pass.. Keller, skazany przez sąd policyi popr. I cyrkulu m. Warszawy we wrześn. 1822 za fałsz na areszt w domu popr. i nadzór polic., jego zezn. 22 grud. 1823. Kalinowski Bened. [na Uniw. warszawskim nazywał siebie Dobrosławem] ur. we wsi Białolas pow. rosięń. gub. wil., w 1816 wstąpił na Uniw. wileński, w 1819 przybył do Warszawy i został urzędnikiem nadetat w Komisji spr. wewn., uczęszczając jednocześnie na wykłady uniw., wyjechał z Warszawy w początku 1821 do Krakowa, skąd wyjechał w maju t. r., w sierpniu udał się do Wrocławia na uniwersytet, w paźdz. wstąpił do Polonii tamtejszej, po areszcie i ucieczce siedział w Poznańskim u Kar. Stablewskiego, Mac. Mielżyńskiego, Stan. Chłapowskiego i in., wyjechał z Poznańskiego, po pięćmiesięcznej bytności, w marcu 1822, za

pieniądze składkowe, do Dreżna i Heidelberga, stąd w lipcu do Bazylei, gdzie zgłosił się z listem polecającym do Kar. Follena i często u niego bywał, i do Aarau, gdzie poznał Ad. Follena, we wrześ. udał się do Medyolanu, wrócił do Aarau, skąd w lutym 1823 udał się do Brukseli, w czerw. 1826 wrócił do Warszawy; Kalinowski do W.Ks. Konstantego, Warsz., 3 sierp. 1826 (skąd wynika także, że wydoił na drogę od latwowiernych rodaków 450 luidorów); Nowosiłcow do W. Ks. Konstantego, 7 stycz. 1827. Maciejowski, ur. w Piotrkowie 1794; wedle własnego zezn. »familia wyrzekła się go« za brudne życie; później aplikant przy tryb. I inst. wdz. mazow.. Węgierski, jego zezn. 26—9 wrześ. 1823, odwołane 26 maja 1824. O Mackrocie por. niżej. Związki naukowe i Powszechny: Kwart. hist. XVIII (1904); Bieliński, Uniw. warsz., I (1907), 253 sq.

(Str. 258) Wolni Polacy: Heltman: ur. 1796; dwa protok. jego indagacyi przez władzę wojskową [w ekstrakcie, pytania po ros., odpowiedzi H. własnor. po polsku, b. m. i d. = Brześć, sierp. 1823]; jego zezn. własnor., Warsz., 15 wrześ. 1823, protokół indag. H., 30 stycz. 1824, szczegóły niżej w T. II; por. Rocz. Tow. hist.-lit. (1879), 296 sq.; Jeż, Sylw. emigr. (1904), 16 sq. Piątkiewicz: ur. 1801; ojciec jego dzierżawił trzy wioski od ks. Czartoryskiego generała ziem pod., sam P. dedykował dwa swoje przekłady Izabeli Czartoryskiej, otrzymał od niej pierścień i nagrodę pieniężną, był w stycz. 1823 w Sienawie u ks. Adama; do Warszawy przybył 10 wrześ. 1819, pracował u mecenasów Wasiutyńskiego i Wołowskiego i w prokuratury generalnej; jego zezn., Leopoli 3, 7, 11, 17—18, 23, 26 febr. 1825; por. fatalną opinię o jego roli podczas rewolucyi, Wyjął z pam., Goniec lwow. (1863) Nr. 64: »ziółko licyjskie... eksploatował przeszłość swoją... łowił ryby w mętnej wodzie... włożył do ministra Horodyskiego«, reklamacya ze strony P. ib. Nr. 67. Bronikowski: ur. w Mogilnie pow. sandeck. w Galicyi 1796, przybył do Warszawy 1817, w sierp. 1823 został patronem przy tryb. cyw. I inst. wdz. podl.; jego zezn., Warsz., 22—4 wrześ. 1823 (konfrontacya z Heltmanem), 4 stycz. 1824. Dekada: Orzeł Biały, wyd. przez Kicińskiego, Morawskiego i Józ. Brykczyńskiego, wychodził od wrześ. 1819 do wrześ. 1820; Dekady wyszło ogółem 9 NN. (egzemplarz Piątkiewicza przy aktach indag. lwowskich); mieści się tu, obok artykułów oryg. [art. W(inc.) N(ie)mojewskiego] o Banku kredyt. w N. 9] sporo przekładów z pism niem. i franc.; »Wstęp« programowy napisał Piątkiewicz, NN. 1, 3, 5—7 redagował on, 2, 4,

8, 9 — Heltman, zezn. Piątkiewicza 26 apr. 1825. Wydanie konst. 3 maja: zdaniem Kom. śledcz. warsz. »cette édition était quant à sa forme absolument semblable à celle de la constitution française publiée à peu près à la même époque à Paris chez Touquet et dont le contenu ne comprenait qu'une seule page; ta edycya »Charte à un sous« (4^o, 1821); Touquet słynnym był ze swych ponysłów opozycyjnych, wyrabiał polityczne tabakierki, jajeczniki itp., por. Guillon, Compl. sous la Restaur., 47. Scena w pałacu Bryłowskim: zezn. Piątkiewicza, 3 febr. 1825: »Stawieni przed W. Księcia, nieszczęście zdarzyło, że Heltman, z natury burzliwy i łatwo się mieszający, przez J. Cesarzew. M. naprzód zapytany został; zmieszany mocno, kiedy Książę z niego naprędce języka dostać nie mógł, gwałtownym uniesiony gniewem, w obecności dyrektora policyi [Lubowidzkiego] obok nas stojącego, Heltmana wasy noszącego za nie schwylił i kilkakrotnie targał; powtórnie, kiedy znowo o przyczynę drukowania konstytucyi zapytany został i postępowaniem takowem oburzony słów zapomniał, kilkakrotnie przez W. Księcia po głowie uderzony i targany był, gdzie czy z bólu czy z oburzenia gwałtownym głosem.. krzyknął słowa »Mości Książę; niewieni, ażali niemi ostudzić z gniewu Księcia nie myślał, ...wszakże znacznie się niemi Książę w gniewie powściągnął. Nie mogąc dopytać się na Heltmanie o przyczynę uskutecznionego przez nas druku konstytucyi, mnie o przyczynę zapytał, na co miałem zaszczyt odpowiedzieć, że przedsięwziąłem ją w tym jedynie celu, ażebym nastręczył publiczności sposobność, a mianowicie stanowi miejskiemu i wiejskiemu, ile bez miary więcej dobrodziejstw zlewa na nie terazniejsza konstytucya Królestwa P., niż konstytucya 3 maja przyznała, nie mając ni sposobności ni czasu całej rzeczy.. J. Cesarzew. M. wyluszczenia, zwłaszcza, że oblicze pańskie, mocnym gniewem płonące, cierpliwości Jego najskrupulatniej oszczędzać mi kazało. Na tę mowę moją J. C. M. lżyć mnie począł dobrze mi pamiętnemi słowy »brigand, massacre (sic)«, i szpagatem, który niewiem skąd miał w ręku, raz mnie po głowie i po twarzy uderzył, poczem dyrektorowi policyi do gen. Kuruty odwieźć mnie kazał...« Decyzya o losie H. i P. zapadła po przybyciu Aleksandra do Warszawy w końcu maja 1821; W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, 30 maja 1821: »...плизитить Гельтманъ, какъ российский подданный а именно изъ гродненской губ., по Выс. Государя Имп. повелѣнію зачислени рядовымъ въ армейскую артиллерию Лит. Отд. Корпуса«. Kusznie: zezn. Piątk-

kiewicza, 16 mart. 1825: »...p. Lubowidzki dniem przed wywiezieniem mnie z Warszawy przyszedł do mnie do więzienia. Było to... 9 lipca (1821) około południa. Przedstawił mi, że.. gniew osoby tak możnej, najmożniejszej w kraju [Wksięcia] wiele mi szkodzić może... wystawiał mi obraz na przyszłość, coś będę robił z rodziców ubogi, niemając żadnego sposobu utrzymania się, zaniknąwszy sobie przez gniew J. Cesarzew. M. wszystkie widoki w służbie publicznej; radził więc, jak się wyrażał, »z szczerzej przyjaźni i rzetelnej przychylności jako Polak«... ażebym, porzuciwszy dalsze pisanie, starał się powołnością uzyskać łaskę J. C. M... Po obiedzie nad wieczorem tegoż dnia nawiedził mnie powtórnie w więzieniu, a z wesołą wszedłszy twarzą, oświadczył: »A widzisz Pan, wszystko pójdzie dobrze, Książę kazał.. od postępowania dalszego odstąpić«, cała rzecz się skończy, tylko nie pisz;« mówił dalej, że J. C. M. arepochlebne o zdolnościach moich uczyniono wyobrażenie, iż wszystko to na dobre wyjść może, byłem tylko samowolnie szczęścia od siebie nie odpychał... iż zdaje mi się, co J. C. M. miał oświadczyć, że wnioskując po literackich pracach moich, więcej mógłbym uczynić w zakresie ministerium spr. wewn. i policyi; ...przrzekał mi, że otrzymać mogę urząd sekretarza w ministerium owem, tudzież czynił mi nadzieję dostąpienia orderu Św. Stanisława, i że co do rzeczy dotyczących się wydziału politycznego znosić się miałem z baronem Mohrenheimem. Okazałem zdziwienie moje: »...coż mam mieć za styczność z bar. Mohrenheimem?« »Szczególniej wypadnie Panu śledzić sposób myślenia, uważać mowy, sposób życia itp. osób, z któremi byś obcował. Przy zdolnościach Twoich, jako wydawca pisma, przez które, zdawać się może, ściągnąłeś na się prześladowanie rządu, powszechnie znajdziesz zaufanie; pilnej tylko trzeba uwagi i przenikliwości, na czem Panu nie zbywa. Nie chcąc Pana prostytuować, iżby to zupełnie w tajemnicy pozostało,.... wprost z p. bar. Mohrenheimem znosić się Pan będziesz«. P., po swej odmowie, naza-jutrz, 10 lip. 1821 o północy wywieziony został do granicy austriackiej przez kap. żand. Jurgaszkę.

(Str. 262) Kraków: rozruchy akademickie 25—7 lipca 1820; Wodzicki prezes senatu krak. do Zajączka, Krak., 5 sierpn., z dołącz. notą Iłstota czynu, dla Zarzeckiego, jadącego wtedy do Warszawy, konkluduje: »Gdy wskutek wzajemnego na kongresie karlsbadzkim porozumienia Dwory, nadużycia sprostregłszy, umówione zasady po uniwersytetach swoich zaprowa-

dziły, Kraków został jakby na wyspie, a mimo przestróg moich młodzież krakowska zasłużyła swoim zuchwałstwem, aby do niej te same przepisy były zastosowane...»; Zarzecki do Kosseckiego, Krak., 17 stycz. 1821, z dołącz. biletem schadzkowym [«stawić się w Collegium della libertà na posiedzeniu nadwyzczajnem, którego celem będzie północ...»] znalezionym 16 stycz. w parterze teatru; Rys hist. związk. akad. (1821, ołówkiem, zdaje się ręką Kosseckiego); raport Zajączka do Aleksandra, 25 nov. 1821 (minuta opatrzona adnotacją Kosseckiego: «ten nie był posłany, tylko inny, przez Nowosiłcowa poprawiony») stwierdza o Kalinowskim i towarzyszach: «convaincus par leur propre aveu d'avoir simulé une constitution d'une prétendue société des étudiants de Varsovie ainsi qu'un plein-pouvoir et des signatures qui ont été désavouées»; por. wyżej przy Kalinowskim i niżej przy Moszyńskim; Bibl. Warsz. (1883), IV, 215 sq.; Wodzicki, Wspomn. (1888), 85, 103, 113, 278 sq. Litwa: Sborn. Zap. Ross. I (1885), Arch. lit. i ośw. VI, IX (1890, 7), Warsz. Uniw. Izw. (1897), Tygodn. Pol. (1898). Bieliński, Uniw. wil. III (1900), Roczn. Tow. Pozn. (1900), Pogodin, Wil. Uczeb. Okr. (1901), Bibl. W. (1888, 1904, 6), Mościcki, Warsz. i Wilno (1908).

Mochnacki: pierwszą wiadomość o związku «dynasowskim» podał Heltman w swoich zesn. j. w.: «kilku uczniów lyceum wykonywało przysięgę z pistoletem w rękę w nocy na tych górach» [do niego też odnosi się wzmianka w liście obrończym Mochnackiego do Hubego, 18 sierp. 1832, Dzieła M. I (1863), 333: «mnie zdaleka z głębi Litwy głos jednego z wtajemniczonych w to towarzystwo do więzienia wtracił»]; Mochnackiego zesn. prot. 10 grud. 1823, 9 stycz. 1824, własnor. 10, 15, 16, 19–21 stycz. 1824; jego obszerny operat d. d. Warsz. 17 stycz. 1824 o «źródłach skąd tyle złych zasad czerpanych i czem podsycanych było» znajduje się w aktach w oryg. polskim, cały własnor. spisany i podpis. przez M. [szczegóły niżej w T. II; por. Kraushar, Misc. hist. VII (1906) jedynie podł. kopii przekł. ros. b. d.; upadają zastrzeżenia Szpotańskiego, Bibl. W. (1907), IV, 202 sq.]; M. w swoich zesn. obciążył sporo osób, między innymi Piątkiewicza, który w swoich zesn., 26, 28 febr. 1825 tłumaczy w swej obronie, iż «praktykując w prokuratori gen., poznał był syna radcy prokuratoryi Mochnackiego, chłopca młodego, około lat 15 mającego a będącego uczniem gimnazjalnym; nieszczęście zdarzyło, że chłopiec ten rzucił się był do czytania zawitych pism Kanta i przez to ro-

zumi postradał... Rzecz, o której on (M.) twierdzi, może mu się w napadzie szaleństwa przyśniła; o niedyskrecyi M. zezn. Ign. Niwińskiego, 23 listop., Ad. Karpińskiego 10 grud., Kellera, 22 grud. 1823, Sympl. Zegrzdy, 17 lut. 1824, skąd okazuje się, że i wprzód wygadywał się on w domu o zebraniach nocnych na Dynasach, później zaś, już po aresztowaniu Heltmana i Piątkiewicza w 1821, na sesyi związku Wolnych Polaków wniesiono oskarżenie na Mochnackiego i Wielopolskiego za wyjawienie tajemnicy związku. Mochnackiego oskarżono o to, że... przed swoim rodzeństwem powiedział, że Piątkiewicz i Heltman należą do związku, do którego i on należy. O Kawalerach Narcyza, zezn. Karpińskiego j. w., por. Bieliński, Uniw. warsz., I. 278 sq.; o związku swisłockim, Heltman do brata Józefa H., Warsz., 26 grud. 1819, z dołącz. Projektu ustaw Tow. nauk. w 7 rozdz.: 1. cel Tow., 2. członkowie, w czterech stopniach, 3. urzędnicy Tow., 4. sesye, 5. prace, 6. przyjmowanie członków, 7. wybory urzędników, por. Mościcki, Warsz. i Wilno, 79, 183.

(Str. 266 sq.) Zezn. i zapiski Łukasińskiego, Renseign. Skrobeckiego, Kindlera j. w.

(Str. 271 sq.) Łoża poznańska, Prądyński: Zezn. Łukasińskiego, Prądyńskiego j. w.; Prądyński Pam.; wyrok sądu król.-ziemiań, Pozn., 1 paźdz. 1827 (wywód motywów); Mannsdorf, Gesch. d. geheim. Verbindungen d. neuest. Zeit, VIII (1834), 53 sq.; Szaniński, Pam., I. c.; por. niżej w T. II.

(Str. 275) Zwiniecie: Łukasiński, Skrobecki, j. w. Kindler, Rens., 27 avr. 1822: «la révolution de Naples mit fin à tout», z tym dodatkiem, że dopiero wtedy, «à l'époque de la révolution de l'Italie», usunął się ze związku. Wprawdzie w zezn. Łukasińskiego i relacyi Skrobeckiego powtarza się nieokreślone zapewnienie, że rozwiązanie Wolnomularstwa Narod. nastąpiło «w pierwszych miesiącach 1820 r.», lecz wobec powyższej pozytywnej informacyi Kindlera należy je odnieść do czasu, kiedy wiadomość o rewolucyi neapolitańskiej (z lipca) doszła do Warszawy, t. j. najwcześniej na sierpień; jest szta wskazówka, iż jeszcze w 1820 r. w loży głównej warszawskiej Wolnom. Narod. obchodzony był doroczny obchód mułobny (t. j. w d. 19 paźdz.) Łukasińskiemu oczywiście siało zależeć na tem, aby datę zwinienia Wolnom. Narod. jak najbardziej oddalić od daty założenia Towarzystwa Patrio-tycznego.

(Str. 279 sq.) O policyi Igelstroma i jego poprzedników

por. Szwarcze [Nowakowski], Warszawa w 1794 (1894) pass.; rozkaz Buxhöfdena o ustanowieniu Depart. pol. warsz., 8 lipca 1795. Policya pruska: instr. Schimelfeniga dla komis. cyrk. 14 Jan. 1797; w aktach jest skarga Franc. Brzozowskiego do Fryderyka-Wilhelma II, Warsz. 11 lut. 1798, iż podczas aresztowania go w mieszkaniu na Nalewkach nocą 7 wrześ. 1797 za udział w «insurrekcynej konspiracyi w Galicyi», skradziono mu z kantorka 800 duk. w złocie i 600 tal. w monecie, o co oskarża «zwierzchność policyi tutejszej»; por. Preuss. u. d. kathol. Kirehe, VIII—X; Schottmüller, D. Polenauft. 1806—7. W Księstwie W.: organ. min. pol., 20 kwiet. 1808, Zbiór. przep. adm., II (1866), 33 sq.; dekr. Fryderyka-Augusta 28 lip. 1810 o etatach policyi; odezwa Ign. Sobolewskiego do Matuszewicza, 15 grud. 1812, ze szczegółowym rachunkiem kosztów. min. pol. i całego wydziału pol.

(Str. 281 sq.) W Cesarstwie: rozkaz Najw. 17 wrześ. 1805 o Komit. Wyższ. pol. §§ 3, 8; Najw. konfirm. zapiska Nowosilcowa 25 stycz. 1807, §§ 2—4, 6, 9; Zapiski Sanglina, Russ. Star. XXXVI—VII; Szylder, Aleksander I, II, 362 sq.; Sborn. mater. Wl. J. C. M. Kancel., XI (1901), 264, 389 sq.; Seredonin, Obzor Kom. min., I (1902) 558; Podgotówka k wojn., 1810—11, I—VII (1900—7; w Białymstoku kierował «obserwacyą» Księstwa podpułk. Turski; por. ciekawe relacye tajne warszawskie, III, NN. 46, 78, IV, 106—8, V, 1, 2, 173, VI, 74, VII, 5—7); Semioński, Oczer. ist. Dekabr. (1907), 108 sq. Po okupacyi Księstwa: Łanskoj do Kutuzowa, Warsz. 4 kwiet. 1813: «Первый взгляд на Варшаву [Ł. przybył do Warszawy 1 kwietn.], который заключаетъ въ себѣ теперь весь остатокъ энтузіазма, неі орудія его и способы ко вреду намъ ежели только можетъ быть удобность, представлняютъ совершенною необходимою имѣть строгую секретную полицію... Я имѣю уже нѣ нуду людей, которые кажутся будутъ полезны. Вопросъ ихъ о іпаторіяхъ предметахъ подъ рукою, имѣю... надежду на важныя открытія; но получилъ требованіе на деньги...»; Kutuzow do Łanskoja, Milicz, 11 kwiet. (akceptuje); Cancrin do tegoż, 25 kwiet. (przesyła z rozkazu Kutuzowa 5 tys. rs. i 350 duk. na pierwsze «sekretne potrzeby»); raport tajny Trefurta, inspektora pocztamtu warsz., do Łanskoja, Warsz. 2 lut. 1814 [por. Russ. Arch. (1908), I, 48 sq., gdzie wszystkie te dokumenty pominięto]; memor. własnor. Nowosilcowa do Arakcejewu. 12 paźdź. 1813, Sborn. mater. Włas. J. C. M. Kancel. I (1876), 389 sq.; Nowosilcow do Stroganowa, 19 mai 1814, Bogdanowicz, Hist. panow. Aleks. I, IV (1869), 575.

(Str. 285 sq.) Rożniecki: ur. 12 lut. 1774; Stany służby gen. jazdy R. (jeden podp. przez R. 7 paźdz. 1829; drugi, sprawdzony 8 lut. 1839). Ojciec, starosta R., wziął w 1791 od Bulhakowa 500 duk. i tabakierę »za okazane usługi, Szwarce [Nowakowski] Warsz. w 1794, I. 55. O udziale R. w spisku insurrekcyjnym, Wodzicki, Wspomn. (1873), 320; koresp. legionowa Sokolnickiego, pass.; R. do Sokolnickiego, 24 mai 1801, z nadpisem Sokolnickiego: »conservé comme un monument de pretention, d'orgueil et d'insolence«; Czartoryski, Mém., I, 220 sq. o spotkaniu z R. w kwiet. 1801 w Livorno u Franc. Rzewuskiego; Skalkowski, O cześć im. pol. (1908), 303, 455 sq.; obszernie Mém. par le gén. R. pres. à Napoléon (1811?) znajduje się w Arch. Czartor.; Linowski do Czartoryskiego, Vars., 1 juin 1811: »il y a sur le tapis une affaire d'honneur entre les gén. Dąbrowski et R., ce dernier s'est adressé à Karwieski pour être son second, je ne crois qu'il y ait effusion de sang, mais il y a au moins scandale«; ks. Józ. Poniatowski, 305 sq. O Mirze, świadectwo naoczne, bardzo potępiające R., w »Zapiskach Winc. Nowickiego, szefa szwadr. 16 pułku ułanów; por. Ostrowski, Żywot Tom. Ostrowskiego, II (1840), 211; o dworowaniu w pałacu Bryłowskim, chwytanych na ulicy kobietach publicznych, »...jedna z nich nie wytrzymała operacji bolesnej i za ujęciem krwi tegoż dnia życie skończyła«, Nowicki, Zapiski; por. Weyssenhoff, Pam. (1904), 198, 210 sq., Lewiński, Pam. (1895), 9, Goczałkowski, Wspomn., 123, Krasiński, Pam. 138, itd. Akta tych. się sprawy o zwrot dóbr gen. dyw. R.: W. Ks. Konstanty do Aleksandra, 26 avr. 1818; Lobanow-Rostowski do Nowosilcowa 21 mar. 1820. Akta tych. się interesu gen. R. z dzierżawy dóbr suprym.: przez dekr. Zajączka 25 listop. 1819 R. otrzymał w 1820 dzierżawę dóbr poduch. Hebdów za tenutę roczną 19 tys. złp. kontraktem 12 letnim, w 1820 objął dodatkowo Mnisze w za 17 tys. złp.; na początku 1822 już zalegał 27659 złp.; zarządzoną skutkiem tego przeciw niemu eksmisję dwukrotnie zawieszał Zajączek, i zatwierdził dopiero za trzecim razem w 1825 »przekonany raportem Komisji wdzkiej (krak.) o niepodobieństwie dalszego zwlekania«, gdy zaległości R. (już po znacznych potrąceniach wskutek jego reklamacji) doszły do 60335 złp.; por. w tej sprawie pismo Lubeckiego do Grabowskiego 8 lip. 1825 i opinię Lubeckiego dla Zajączka, 9 sierpn., »z ustnego polecenia Namiestnika.

Latem 1830, w czasie bytności Mikołaja na ostatnim Sejmie w Warszawie, niejaki August Ritterich, obywatel warszawski

cieszący się opinią nieposzlakowaną (takie świadectwo daje mu Mich. Hube), zachęcony przez Schleya, złożył Benckendorfowi dla Mikołaja obszerny raport o nadużyciach Roźnieckiego. Sam Ritterich podał w tym względzie do protokołu Komisji Rozpoznawczej pol. taj., 30 grud. 1830: »...Gen. Benckendorf, odczytawszy moje podanie, oświadczył, że narażam moją osobę na okropne skutki, odebrał ten raport obojętnie, nie dawszy mi za to najmniejszego podziękowania«. Ten raport Rittericha, dyktowany mu przez Schleya, zainteresowanego w zgubie Roźnieckiego, więc donosieliśmy *par excellence*, nie zasługuje na pełną wiarę, zawiera jednak pewne godniejsze uwagi szczegóły: »...Roźniecki est un bon tacticien, a des connaissances, de la pratique des manoeuvres, mais n'a jamais rien écrit qui offre un raisonnement entendu à l'égard de la cavalerie... Prudent et fin, se sert des procédés aussi bien calculés que raffinés; dans la conversation il est assez captivant, a une bonne facon... Déjà dans le temps (1809) où il reçut l'ordre du pce Poniatowski d'équiper 9000 de cavalerie, on a dénoncé plus tard, qu'il a reçu du fournisseur Pawłowicz 2 ducats par chaque homme... A Moscou (1812) il s'est arrangé en sorte que Napoléon l'a envoyé en Pologne avec les soldats démontés pour les organiser derechef. Dans ce temps il a pris avec lui un butin d'objets précieux ramassés et volés au nombre de 17 voitures avec lesquelles il s'est rendu à bon port à Varsovie et a fini encore par mettre dans sa poche la plus grande partie de l'argent destiné à remonter la cavalerie. Dans la campagne de 1813 il fut inactif; pendant la bataille (de Leipzig) il... s'est rendu prisonnier... Comme tous les traits dont il s'était rendu coupable étaient connus des Russes autant que des Polonais ainsi que du Grand Duc, il fut dédaigné généralement au point, que le Gd. Duc ne le jugea digne d'être placé dans l'armée actuelle de la Pologne, mais par l'ordre de feu l'Emp. Alexandre il a fini par être employé... Plus tard, moyennant l'intervention d'une comtesse Morska, Française de nation, il a cherché à s'insinuer auprès de la fameuse nime Fredericks... Mgr. l'a chargé de l'organisation d'un corps de gendarmerie; pour commandant de ce corps plusieurs colonels furent proposés, mais comme le col. Dulfus a payé à R. 2000 ducats argent comptant, il l'a emporté sur les autres aspirants et a été nommé... Pour se rétablir dans les bonnes grâces de Mgr., R. se rendit chez Nowosilcow et... (lui) dit, que déjà au combat de Mir, où les Russes avaient eu la victoire, il avait

agi à l'égard du commandement d'après les intentions de S. M. I., ...en faveur des Russes. »Eh bien, — dit Nowosilcow, — si c'est ainsi, je vous prierais de me donner cela par écrite, ce qu'effectivement R. fit. Nowosilcow remit à Mgr. cet écrit fameux. ...Peu à peu R. s'est insinué dans les faveurs de Mgr... et a reçu l'ordre d'établir une police secrète... Birnbaum a commis toutes ses coquineries du consentement de R., où celui-ci a profité des sommes, considérables... R. s'est donné la peine possible dans les années 1818 et 1819 pour faire alors renoncer ou destituer le grand-maitre en chaire Stanislas Potocki et occuper lui-même cette place. Il s'est servi pour cela des intrigues les plus inouïes. Un personnage qui lui barra le chemin fut le conseiller d'état Plater... Cette dissension a donné lieu à des intrigues sans fin... Obok brulionu tego raportu znalazła się notatka ręką Rittericha o R.: »Von jedem podchorąży [cyfra nieczytelna]; von jedem Obrist der Cavalerie 20.000 fl. des Jahres; von dem Polizei-Comptoir der Bedienten alle Jahr Wohnung und Zahlung... Sitzt in Schulden bis über die Ohren. Verthut nichts. Und wo hat er sein Geld, zu welchem Zweck hält er es so geheim?...«

R. po wybuchu rewolucyi pozostał oczywiście przy W. K. Konstantym; R. do Weyssenhoffa, 30 nov. 1830: »Je vous préviens, qu'il y a eu un mouvement populaire dans Varsovie. Une partie des troupes a trempé dans le complot. Varsovie se calme, les citoyens n'en font pas part Il n'y a que la canaille et le dernier rebut du peuple qui est en activité. Mgr. avec la masse de l'infanterie et toute la cavalerie et l'artillerie est hors de la ville. Nos avant-postes vont jusqu'à la place d'Alexandre, la ulica Marszałkowska et au delà de Solec. Les casernes sont intactes, la Banque n'est pas pillée... Le mauvais esprit ne gagne pas chez nous. Au nom de Dieu, que votre division [ułanów] conserve le bon esprit...«; R. powieszony in effigie na Lesznie; o nienawiści, jaką się cieszył, świadczy mnóstwo druków ulotnych rewolucyjnych: Odezwa do R. od publiczności warsz., Odpowiedź R., Rozmowa latarni na Lesznie z R., Lajbusia [Kicińskiego] Śpiew żydów warsz., o R.; por. ofertę szewca Tom. Kmitowskiego »sto par butów z prawidłami« za dostawienie R., Kur. pol. 24 lut. 1831, N. 431 itd.; R. do Skrzyneckiego, Pét., 17 juin 1831, próbował kusić go i siebie oczyścić: »...ma conscience m'atteste, qu'un jour la Nation mieux éclairée me rendra justice, et je suis tranquille. Quant à une prétendue police secrète, ...je n'ai eu rien

de commun avec cette partie du service... Réfléchissez, cher général, dans votre sagesse, s'il ne serait pas possible de tenter par l'intermédiaire du maréchal cte Paskiewicz d'ouvrir une voie directe entre ceux qui souffrent et Celui dont il peuvent attendre la fin de leur misère; voyez, si à cet égard vous pourriez exposer des combinaisons qui missent un terme aux déchirements de la patrie...»; Czartoryski do Skrzyneckiego, 16 lipca: »Otrzymałszy przy odezwie Nacz. Wódza d. 14 b. m. zwracające się tu pismo b. gen. R., Rząd Narod. przejęty był temże samem przykrem uczuciem, jakiego Wódz Nacz. doznał i z powodu ubliżającego mu pisma i z powodu osoby piszącego... Gdy jednakże pismo powyższe oprócz słusznej uwagi na żadną nie zasługuje uwagę, Rząd Narod. takowe ma zaszczyt zwrócić Nacz. Wodzowi«. Por. drałońską opinię R. dla Paskiewicza (1832) o dozorze pozaszkolnym młodzieży, Szezerbatow, Gen.-feldm. Paskiewicz, V¹. (1896), 153 sq.

(Str. 292 sq.) Żandarmeria: dekr. Najw. ustan. żandarm. 17 paźdź. 1816, por. Gembarzewski, Wojsko Król. Pol. (1903), 165 sq.; W. Ks. Konstanty do Zajączka 3 déc. 1816 z wykazem żądanych funduszków na żand. (odpowiedni nakaz płatniczy Namiestnika do Kom. skarbu 7 grud.), 7 avr. 1817: »l'organisation de la gendarmerie (est) presque effectuée«, 14, 21 avr., 7, 20 mai; Instrukcja dla korp. żand. (kwiec. 1817). Stan służby pułk. à la suite Dulfusa: ur. w Warsz. 1762, wszedł do wojska pruskiego 1788, przeszedł do polskiego 1790, był w kampanii ukraińskiej 1791 (Zieleńce), powstaniu 1794 (Powązki, Kamionna), legionach, wszedł do wojska Księstwa 1807, w kampanii t. r. (Modlin), 1809 (Raszyn, Sandomierz), 1812 (Smoleńsk, Możajsk, Berezyna), 1814 (Paryż), umieszczony 1816 w wojsku Królestwa, komendantem korp. żand. 1 stycz. 1817, na reformę 1 czerw. 1825; bliższe szczegóły o zgubieniu D. przez Roźnieckiego, w raporcie Bittericha, j. w.; od 1826 miejsce D. zajął podpułk. Strażyński, Rocz. wojsk. (1826), 137. Żandarmeria w Rosyi: reskr. Aleksandra do szefa Sz. Gł. Wołkońskiego 13 lut. 1817; Położ. dla żand. wnutr. straży, instr. dla naczeln. żand., etaty, 13 lut.; por. [Chawskij] Sobr. zakon. po policej. czasti (1817) NN. 85 sq. Przekształcenie: rozkazy Najw. o ustan. III Okr. żand. 9, 16 mar. 1832; instr. Paskiewicza dla sztabsoficierów korp. żand. w 38 §§ b. d. = wrzes. 1832; Najw. zatw. ustawa (Miljutina) o urządz. III Okr. korp. żand. 28 lut. 1864. Napoleońska (zaprowadzona w Saksonii 1809, w Prusach 1812); Manuel de la gendarm. impér. (1808),

por. Savary, Mém. III, Peuchet, Mém. de la pol., VI; Parnajon, Handb. für deutsche Gendarmen (1810); Kamptz, Allgem. Codex d. Gendarm. (1815).

(Str. 295 sq.) Wzory policyjne austriackie: Beidtel, Gesch. d. oesterr. Staatsverw., II (1898), 220, 247, 315 sq.; [Manin] Carte segr. II, NN. 302—3 (instruz. riguard. il servizio segr. d. poliz.), 336, 341 (Brambilla); D'Aneona, Fed. Confalonieri. 112 sq. (Salvotti). Francuskie: [Peuchet], Du minist. de la police générale (avr. 1814), Opinions sur la loi de haute police (1815) [egzemplarze z bibl. Szaniawskiego; kopie akt sprawy Ney'a, prot. Izby parów 1815, kopie akt Affaire de Louvel, kopie akt Conspirat. du 19 août 1820, z uwagami własnor. Nowosilecowa *in margine*]; Mém. de Vidocq (1828—9); Supplém. aux mém. de Vidocq (1830); stosunkowo autentyczniejsze od apologetycznych Mém.; V., Jak się zdaje, był szpiegiem już od 1809; za Restauracyi urzędował do 1826; Peuchet, Mém. de la police pass.; [Delessert] Collect. offic. des ordonn. de la police (1844); por. wyżej.

(Str. 297 sq.) Zesn. Schleya, na Ratuszu Główn., 20, 22, 23, 23 bis, 24, 27 grud. 1830, 16 lut. 1831; zesn. Mackrotta, 11 lut. 1831; *passé-partout* Lewickiego dla M., po pol. i ros., 15 lut. 1823 (podp. przez Lewickiego jako komendanta m. Warszawy, czem on był w istocie, choć urzędownic w Roczn. Wojsk. przy tyt. komendantury warszawskiej figurowało *vacat* a wymieniany był tylko placmajor polski); autobiogr. M. przy jego liście do Kuruty 21 maja 1829; o śledzeniu Lubbeckiego, zesn. Ign. Mikużewicza i Jana Modzelewskiego, 17 lut. 1831. Awanse na Biuro JW. Nowosilecowa (są tu szczegóły o przeniewierstwach Baykowa; do agentów tajnych tego biura należał młody Poniński). Por. Pol. Sumienny (1831) NN. 18, 158, 171, 178—9; Kur. pol. (1831) NN. 411, 426; Dzienn. pozn. (1863) NN. 10—1; Harring, Mem. üb. Polen, 49, 53, 66, 119, 153, 180, 222, 240; Kontr. konsul. w Warsz.; Hube, Russ. Schreck. u. Verfolg. System (1832), 106, 115, 188 sq. [Mich. Hube uchwałą Rady Najw. Księstwa W. 1 listop. 1814 nagrodzony za 20-letnią służbę publiczną; popierany przez Ign. Sobolewskiego, który odezwą do Zajęczka, Carskie Sielo, 18 wrześ. 1821 zawiadamiał iż »Najj. Pan... poleca Namiestnikowi, aby przy wydarzonej sposobności obmyślił środek sprawiedliwego wynagrodzenia tak dawnych zasług tego urzędnika; zwalczany i usunięty przez Lubbeckiego]; Raport Kou. Rozpoznaw. do przejr. pap. policyi taj., 18 stycz. 1831 [z odezw]

Niemcewicz, jako pierwszego, przed Hubem, prezesa Kom. Rozpozn., do Kom. sprawiedl., 15 grud. 1830 wynika, że gdy zabrane 30 listop. t. r. i złożone w ministerjum skarbu na Rymarskiej papiery policyi tajnej oddano Kom. Rozpozn., »Komitet z zadumieniem ujrzał papiery po Roźnieckim i Mackrocie zupełnie pomieszczone, poprzewracane, z jednego do drugiego pokoju przerzucone, a nawet wiele z nich i to zapewne najważniejszych w kawałki podarte...«; zdaje się, że tę operację wykonał referent Komisji skarbu Korytowski, któremu powierzone były klucze].

(Str. 310 sq.) Wydział pol. i poczt.: posiedz. Rady Admin. 27 lut. 1816; Zajączek do Sumińskiego 28 sierpn. 1820; por. Zbiór przep. admin., II, 151 sq. Lubowidzki: Akta pko Mat. L.; o przymusowej przysiedze w pałacu gen. L. w Nowochwastowie w marcu 1793, Wyszkowski, Opis, w Pam. XVIII w. II (1862). Kwaterunek: Acta spec. tycz. się kwat. wojsk.; Zajączek do Deput. do rozstrz. proj... platn. kwat., 14 maja 1823, 27 paźdz. 1825; raport Haukego do Rady Admin. 9 wrześ. 1826; opinia Mostowskiego 26 kwiet. 1828, żąda delegacji »z tutejszych właścicieli domów, jako w tej mierze najbardziej interesowanych«; protok. konferencji Lubeckiego, Mostowskiego, Haukego i prezyd. Warszawy Woydy, 9, 16 wrześ. 1828; prot. konfer. urzędu municypalnego z udziałem obywateli, 23 wrześ. t. r.; Koźmian do Czartoryskiego 14 czerw. 1830, z przesłaniem akt kwaterunkowych »w należnem zaufaniu«; por. Koźuchowski, O wpływie tajn. policyi na wybuch rewol., Kron. emigr. IV (1836), 345 sq. [Koźuchowski, bibliotekarz Rady Stanu, przyjaciel osobisty Chłopickiego, adiutant Prądyńskiego pod Iganiami, człowiek pewny i wiarogodny, sam widział rzekomego trupa Czarneckiego]. Birnbaum: Akta pko Birnbaumowi; odezwa Lubowidzkiego do tryb. krym. wdz. mazow. 6 lut. 1823; głównym oskarżycielem B. był niezmordowany Majer Gedali Bronn, który kilkakrotnie w przebraniu udawał się do Belwederu dla doręczenia skarg na B. W. Księciu, lecz był chwytny przez Roźnieckiego; wyrok Sądu Apel. pko B. 2—7 kwiet. 1830; posiedz. Rady Admin. 30 wrześ. t. r.; kapitalna zezn. B., 7 lipca 1831: »...zostaje w więzieniu jako cierpiący karę wyrokami sądowemi postanowioną, niewiadomo mi jednak, za jakie przestępstwa ta kara jest na mnie wymierzona... Agentem w tajnej policyi nie byłem, również nie byłem urzędnikiem ani ofycjalistą w policyi śledczej...«; por. Baz. Mochnacki, Sprawa B. (11 grud. 1830).

(Str. 316 sq.) Misya Birnbauma: wypłata 104 duk. przez Roźnieckiego dla B. na wyjazd do Kalisza i Wrocławia dla obserwacyi zagr., w księdze wydatków Kuruty 1821 N. 18; o możliwym udziale w tej denuncyacyi Hankiewicza por. T. II; [Birnbauma] Observations, Kalisz, 14 juin 1821: [w dwóch przekł. franc., Baykova i Mohrenheima; oryg., zapewne polski lub niem. nie znajduje się w aktach] »...Toutes les académies n'ont qu'un seul but; c'est celui que j'ai déjà communiqué en date du 28 mars dernier; pour y parvenir ...elles envoient leurs membres dans le fond du pays. [*in marg.* uwaga ręką Nowosilcowa: »assertion générale«]... ils parlent contre le gouvernement de notre Souverain, ainsi que contre la vérité du Gd. Duc. Le sr. Napol. Czapski est à la tête de toutes les académies prussiennes, il est en même temps membre actif d'autres académies alliées, ...il fait des dispositions, projette les plans et entretient une correspondance étendue... Il y a aujourd'hui plus de 20.000 alliés académiciens, en comptant ceux qui y appartiennent à Varsovie...». W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, 10 mars 1820; 24 juin 1821 przesyła »les observations ci-jointes, ...recueillies par un homme qui vient de faire la tournée de plusieurs universités d'Allemagne et qui se trouve à Kalisz en ce moment...«; do Schmidta, 24 juin, z kopia tychże Observ.; Birnbaum do Roźnieckiego (b. d. = 27 czerw. 1821; B. wrócił z Kalisza do Warszawy 26 czerw. w nocy). Robota Nowosilcowa: Nowosilcow do W. Ks. Konstantego, 27, do Zajączka 28 [Zajączek właśnie 25 czerw. wrócił do Warszawy z objazdu wdzitw mazow. i kal.; Konstanty wyjechał 24, odprowadzając W. Ks. Michała do Kalisza, wrócił 27 czerw. wieczorem], do Aleksandra 29 juin.; Konstanty do Nowosilcowa, 30 juin.; Nowosilcow do Aleksandra, 6 juillet (o wykrytym pobycie Czapskiego w Warszawie między 2–13 czerw.; doł. Lubowidzkiego Note sur Czapski), 13 juill. (o napisach w Bibl. publ.) 1821.

Areszty: najwcześniej, niezawisłe od dalszego toku śledztwa, naskutek reskr. Zajączka do Wielogłowskiego, prezesa Kom. wdz. krak., 31 stycz. 1821, aresztowani byli w lutym t. r. dwaj relegowani z Krakowa studenci, Głazowski i Wądrzyński; Moszyński uwięziony 15 lipca; Radoszewski do Kosseckiego 19 lip.; Kossecki do Kuruty 24 juill.; Nowosilcow do W. Ks. Konstantego 30 lip.: »по важности дела нахожу я нужным, чтобы и съ российской стороны присутствовать при семъ допросѣ [Moszyńskiego] нарочно наряженный къ тому чиновникъ«; Konstanty do Zajączka, do No-

wosilcowa 30 juill., 1 août; Nowosilcow do Aleksandra 29 juillet (z napomknieniem, że policya i podobno Lubowidzki uprzedzili podejrzanych studentów o ich aresztowaniu) 3, 10 août (o badaniu Moszyńskiego przez Faleńskiego, «homme très sûr et très entendu» i Jowca, «également très bon, c'est de cette personne que je me sers pour diriger l'interrogatoire vers le but qui présente le plus d'intérêt pour le gouvernement»); oprócz papierów, zabranych Moszyńskiemu, nadeszły w ciągu sierpnia przysłane przez Wodzickiego z Krakowa papiery, wzięte przy aresztowaniu tam 2 sierp. Burszów krak., a dotęcz. w 15 NN. przy odezwie Nowosilcowa do Zajączka 28 sierp. 1821; na dwóch prośbach ojca Moszyńskiego o ratunek dla syna, do Konstantego 23 août i Nowosilcowa 16 sept. 1821, adnotacya Nowosilcowa: «важно оставить безъ уваженія». Por. Wodzicki, Pamiętn., 278 sq.; Przew. nauk. i liter. XXXIII (1905), 2, 97 sq.; Russ. Arch. (1908), I, 287 sq. Fundusz gadzinowy: Zajączek do Aleksandra 27 août; Ign. Sobolewski do Zajączka, 6 nov. 1821 z zaleceniem «à ne point faire allouer au budget de l'exercice 1822 la somme susmentionnée [150 tys. złp.], mais à l'imputer sur les fonds particuliers»; zaznaczyć jednak należy, że Zajączek nader wstrzeźliwie korzystał z tego funduszu i wydatkował stąd niewielej ponad kilkanaście tys. złp. Reakeya szkolna: raporty Nowosilcowa do Aleksandra; odezwy Ign. Sobolewskiego do Nowosilcowa; memoryaly Szaniawskiego; protokoły Komitetu reformy szkół (Grabowski, Hauke, Szaniawski), 1821—2; do ciekawszych dokumentów w tych obszernych aktach należy korespondencya Nowosilcowa z Metternichem w sprawach szkolnych, pełna najczulszych komplementów obustronnych i wzruszającej zgodności pojęć względem tych spraw: Metternich do Nowosilcowa, Vienne 27 févr. 1822, Nowosilcow do Metternicha, 30 déc. 1821, 24 mai 1822.

(Str. 322 sq.) Biuro Centr. Policyi: Nowosilcow do W. Ks. Konstantego 9 août 1821, z dołączeniem projektu Biura C. P.; Konstanty do Nowosilcowa 9 août: «...je ne saurais qu'approuver en tous points les dispositions qu'il [projekt B. C. P.] embrasse et je ne doute nullement que leur mise à exécution n'apporte les effets les plus salutaires à l'ordre et à la sûreté du pays»; Nowosilcow do Zajączka, 9 août: «...en priant V. A. de vouloir bien donner à la police civile les ordres nécessaires pour l'installation de ce Bureau, j'ai l'honneur de L'informer que j'ai soumis ce même projet à S. A. I. Mgr. le Gd.

Duc qui l'a approuvé et qui donnera Ses ordres en conséquence à la police militaire», do Aleksandra 10 août 1821: »Le défaut d'ensemble et d'unité dans l'action de la police, divisée en plusieurs parties sans aucun rapport entre elles, paralysait jusqu'à présent ses effets au point de les rendre presque nuls, tant à Varsovie que dans les palatinats. J'ai souvent... signalé à V. M. ce vice essentiel qui dominait ici dans une branche aussi importante de l'administration publique. Mais, voyant aujourd'hui combien, d'un côté, l'inquiétude des esprits augmente parmi les habitants des pays qui nous avoisinent, et à quel point les principes pernicioeux et subversifs de tout ordre font des progrès et cherchent à pénétrer partout, et m'apercevant, de l'autre, par un exemple récent avec quelle facilité Czapski, une des plus mauvaises têtes de l'université de Breslau, a pu passer la frontière sans passeport et vivre à Varsovie une quinzaine de jours sans attirer sur lui la moindre attention de la part de la police, j'ai cru qu'il n'y avait plus temps à perdre pour prendre quelques mesures efficaces qui puissent donner à cette branche de l'administration la vigueur qui lui manque. En conséquence j'ai pris la liberté de parler à S. A. I. et de lui présenter un projet ci-joint, moyennant lequel la police générale du Royaume se concentrerait à Varsovie, et les deux polices, militaire et civile, agissant de concert, se donneraient le bras pour suivre la même direction. Mgr. le Gd. D. ainsi que le lieutenant l'ayant approuvé, ce projet va incessamment être mis en exécution...». Organizacya: »§ 1. Il y aura à Varsovie un Bureau Central de Police d'ordre et de sûreté, tant pour la ville que pour le Royaume. § 2. Ce Bureau sera composé du chef de la gendarmerie, du président de la commission palatinale de Mazovie, du commandant ou major de la place, du président ou vice-président de la municipalité et du directeur général de la police et des postes. § 3. Les séances ordinaires de ce Bureau se tiendront 2 fois par jour, le matin avant la parade et le soir après la retraite. Le plus ancien en grade présidera. § 4. Le chef de la gendarmerie, le commandant de la place et le président ou vice-président de la municipalité comme officiers actifs de la police de sûreté et d'ordre ne pourront sous aucun prétexte se dispenser d'assister à chaque séance du Bureau... § 5. ...il y aura des séances extraordinaires qui pourront se tenir à toute heure... § 6. Immédiatement après chaque séance extraordinaire, ...le chef de la gendar-

merie viendra faire son rapport au Commandant en chef de l'armée... § 9. Les commissaires des cercles, les officiers de la gendarmerie, les adjutants de la place et les employés inférieurs de la police seront tenus de se présenter ponctuellement à l'heure qui leur sera fixée au lieu où se tiennent les séances du Bureau. Ils feront à la séance du matin les rapports sur ce qui se sera passé dans la nuit et prendront les ordres du Bureau pour la journée; le même ordre sera observé à l'égard des séances du soir... § 11. ...L'on évitera autant que possible les communications par écrit entre les membres... § 14. Le Bureau tiendra un journal de toutes ses opérations séance par séance... §. 15. Le Bureau aura un secrétaire, faisant sous les ordres du président ou vice-président de la municipalité les fonctions d'un juge d'instruction». Zastosowanie w Cesarstwie: zapiska Benckendorfa dla Mikołaja I o scentralizowaniu wyższej policji, stycz. 1826; rozkaz Najw., mianujący Benckendorfa szefem żandarmów, 7 lipca; Ukaz o ustanowieniu III Wydziału Wł. J. C. M. Kancel. pod Benckendorfem i Fockiem, 15 lip. 1826; por. Szylder, Mikołaj I, I, 464, 780 sq; Schiemann, Gesch. Nikolaus, II (1908), 97 sq.

(Str. 325 sq.) Rozwinięcie policji municypalnej: [Lubowidzki] Stan teraźn. policji m. Warszawy (i) proponowany dodatek; protok. posiedz. Biura Centr. Pol. 3 paźdz. 1821 »względem ulepszenia i potrzebnego pomnożenia służby pol. w stolicy«; Zajączek do Mostowskiego 19 grud.; Mostowski do Zajączka 26 grnd. 1821; Nowosilcow do Aleksandra 27 janv., 3 fevr. 1822.

INDEKS.

A.

Aksamitowski Józef 323, 401.
 Aksamitowski Wincenty 227, 382.
 Aleksander I 15—6, 29—33, 40—1, 44—7, 49—57, 59—61, 67, 69—71, 73—96, 98—101, 103—112, 114—5, 117—124, 134, 145, 147—8, 150—82, 195—6, 199, 201—4, 208, 216—8, 224—6, 228—35, 238, 243, 246—8, 262, 269—71, 273, 275, 281—2, 290, 292—5, 307, 317—9, 321, 324—5, 334—53, 355—78, 38—2, 384, 386, 388, 390, 392—7, 399—402.
 Aleksander II, 161.
 Aleksander Jagiellończyk 87.
 Aleksandra Teodorówna 80.
 Alopeus 318.
 Aloy 381.
 Altesti 95, 360.
 Anna Iwanówna 106.
 Anna Pawłówna 92.
 Anna Teodorówna 47.
 Andrzejkowicze 222.
 Anstett 363.

Antraigues 341.
 Arakczjew 283, 290—1, 392.
 Arndt 37, 104—5,
 Aubert 210.
 Augereau 128.
 August II 279.
 August III 208, 279.

B.

Babeuf 96.
 Badeni 367, 375.
 Balmain 121, 392.
 Bałakowski 384.
 Bałaszow 217, 282.
 Barante 342—3, 345, 363.
 Barclay de Tolly 335.
 Barzykowski 386.
 Batory Stefan 17, 238.
 Baykow 307, 342, 397, 399.
 Bazard 139, 142, 241.
 Beaufort 207.
 Beidtel 397.
 Bem 250.
 Benckendorf 103, 112, 155, 293, 305, 324, 382, 394, 402.
 Bernadotte 137, 190.
 Bernstorff 356—8, 364, 370, 372.

Berry 135, 149, 151.
 Biallozor 249.
 Białopiotrowiczowie 213.
 Bielowski 384.
 Bienkowski 349.
 Biernacki 345.
 Biesiecki 72.
 Bignon 132, 280, 363.
 Birnbaum Wolf 314.
 Birnbaum Józef-Mateusz
 314—8, 395, 398—9.
 Błudow 344, 365.
 Blumer 32.
 Bojanowicz 31, 335.
 Bolesław Chrobry 238.
 Bolesła 72.
 Bolivar 134.
 Borozdyn 307, 348.
 Bouquet 357.
 Bourbonowie 91, 135, 139, 359.
 Boyen 102—3, 361.
 Brambilla 295, 396.
 Branicka 61.
 Branicki Ksawery 346, 367.
 Branicki Władysław 366—7.
 Brodziński 36—7, 214, 230, 240,
 244, 336, 381.
 Bronikowski Ksawery 260, 387.
 Bronikowski Mikołaj 17, 333.
 Bronn 398.
 Brühl Fryderyk 208.
 Brühl Henryk 208.
 Brunet 129.
 Brykczyński 387.
 Brzozowski 392.
 Buchez 141.
 Bułhakow 57, 279, 360, 393.
 Bułharyn 365.
 Bülów 335.
 Buonarroti 96—7, 141, 360.
 Buxhövdén 392.
 Byron 240, 304.

C.

Cakalow 94.
 Cambacérès 130, 137.
 Cancrin 392.
 Canuel 129.
 Canosa 360.
 Capo d'Istria 81, 94—5, 151—3,
 156, 352, 359—60, 363.
 Carnot Hipolit 139.
 Carnot Łazarz 92—3, 359.
 Caulaincourt 366.
 Cavaignac 139.
 Chaczewski 242.
 Charliński 112.
 Chawskij 396.
 Chelnicki Feliks 248, 383, 385.
 Chelnicki Józef 248, 383, 385.
 Chelnicki Władysław 248, 383,
 385.
 Chevegrois-Schweitzer 304—5.
 Chłapowski 386.
 Chłopicki Franciszek 346.
 Chłopicki Józef 14, 72, 132,
 139—40, 346, 398.
 Chodkiewicz Aleksander 258,
 354, 371—2.
 Chodkiewicz Karol 17.
 Chodźko Dominik 336.
 Chodźko Leonard 131, 334.
 Chodźkowie 222.
 Christin 353, 364.
 Cichowski 35—6, 332, 336.
 Ciecierski 192, 379.
 Confalonieri 397.
 Constant 131, 135, 352, 354,
 352.
 Cosel 208.
 Czacki 4, 41, 365.
 Czapski Józef 317.
 Czapski Napoleon 316—7, 319,
 399, 401.

Czarnecki 312-3.
 Czarnecki 238.
 Czarnowski 384.
 Czartoryska Anna 375.
 Czartoryska Izabela 181, 375,
378.
 Czartoryski Adam - Jerzy 15,
19-20, 25, 46, 50, 53, 55, 59,
61, 65, 67-70, 74-8, 107-8,
128, 140, 168, 172-8, 181, 199,
202, 218, 221, 223-4, 229,
232, 246, 286, 313, 334-7,
339-42, 345-52, 354, 358-9,
367, 370-1, 374-8, 381, 387,
393, 396, 398.
 Czartoryski Adam - Kazimierz
375, 387.
 Czartoryski August 67.
 Czartoryski Konstanty 13.
 Czartoryski Michał 67.
 Czechowicz 383.
 Czernyszew 74, 347, 358.

D.

Dąbrowski 6, 12, 17, 29-30,
50-1, 71, 188-81, 194, 203-6,
235, 248, 286, 292, 334-5, 346,
380-1, 393.
 Dalloz 141.
 Danielecki 384.
 Davidsohn 314.
 Davout 132, 280.
 Decazes 127, 132-3, 135, 138,
217, 226, 296.
 Delaveau 127.
 Delessert 397.
 Dembowski 345 6
 Denasow 58.
 Deschamps 86, 357.
 Deschampsowa 357.
 Destutt de Tracy 132.

Djakow 1 308.
 Dino Dorota 341.
 Dluski 192, 223.
 Dmitrjew 364.
 Dobrogoyński 13, 35, 245.
 Dobrzycki 245, 383.
 Dołgoruki Ilja 109, 115-6, 120.
 Dołgoruki Grzegorz 279.
 Domeyko 332-3.
 Dominik 301.
 Domieyan 75, 347.
 Domżański 31.
 Dornfeld 229.
 Dowgiałło 249.
 Dugied 141, 363.
 Dulfus 293, 394, 396.
 Dybiec 344, 372.
 Działyński 333.
 Dzieduszycki 192.
 Dzierożyński 354.

E.

Eckardt 341.
 Eiger 314.
 Eisenbaum 227.
 Elsner 214, 228.
 Elżbieta Aleksiejówna 69, 100,
345.
 Epstein 338.
 Etienne 132, 363.

F.

Fabvier 139.
 Faiseau 129.
 Falański 320, 400.
 Fanshave 308, 366.
 Ferdynand IV 136, 360.
 Ferdynand VII 133.
 Ferdynand arcyksiążę 7.
 Fichte 104-5, 361.
 Filip Orleans 135.

Filli 95.
 Fiszer Stanisław 248.
 Fiszer Ludwik 35.
 Fock 402.
 Focysz 156.
 Follen Adolf 146, 263, 364, 387.
 Follen Karol 146—9, 263, 364, 387.
 Follen Paweł 146, 263.
 Foscolo 241.
 Fouché 127, 362.
 Foy 132, 135.
 Fraenkel 307.
 Franchet-Desperey 127, 150, 296, 362.
 Franciszek I 99, 173, 246, 384.
 Fredericks 47, 291, 350, 394.
 Friedlaender 292.
 Friedlaender Dawid 338—9.
 Fryderyk II 207—8.
 Fryderyk-August 392.
 Fryderyk-Wilhelm II 191, 207, 392.
 Fryderyk-Wilhelm III 101—4, 127, 148, 208, 212.
 Fürstenberg 338.

G.

Gagarin 367.
 Gąsianowski 247—8, 383—5.
 Gauchais 144.
 Gendre 308, 312.
 Gentz 360, 363.
 Glayre 209—11.
 Głiszczyński 379.
 Glücksberg 169, 214, 227, 363, 372.
 Głazowski 399.
 Gneisenau 103, 146, 361.
 Goczałkowski 336, 393.
 Godebski 332.

Godlewski 132.
 Gogel 367.
 Golcyn 134, 160, 338, 342.
 Gołaszewski 371.
 Gołwinowa 345—6.
 Gołuchowski 257.
 Goszczyński 10, 332.
 Gourgaud 121, 362.
 Grabiński 332.
 Grabowski Franciszek 334.
 Grabowski Stanisław 164, 167, 296, 319, 322, 368, 400.
 Grabowski Stefan 32, 169, 344, 371—2, 374, 378, 386, 393.
 Graybner 378.
 Grey 109.
 Gribowski 360.
 Grocholska 256.
 Grodecki 222.
 Grohman 102, 361.
 Gruner 103 4.
 Grużewski Józef 249, 386.
 Grużewski Stanisław 249.
 Grzymała 227.
 Gudowicz 112.
 Gutakowski 213.

H.

Hacquet 227, 382.
 Handtke 314.
 Hankiewicz 295, 386, 399.
 Hardenberg 145, 151, 341.
 Harring 342, 397.
 Hauke 14, 16, 71—2, 236, 312—3, 333, 335, 386, 398, 400.
 Heltman Wiktor 258—61, 266, 318, 387—8, 390—1.
 Heltman Józef 266, 391.
 Henryk pruski 191.
 Herman 72.

Heyking 209—11.
Hintze 307, 378.
Hiram 240.
Hoffmann Karol 104.
Hoffmann Karol - Boromeusz
352, 364, 373.
Horodyski 8, 17—27, 194—5,
199, 334, 387.
Hoym 379.
Hube 390, 394, 397—8.
Humboldt 254.
Hylzen 209.

I.

Ibell 148.
Igelstrom 230, 279, 302, 391.
Iłński 346, 379.
Iwanicki 383.

J.

Jabłonowski Antoni 205, 227.
Jabłonowski Konstanty 7.
Jabłonowski Stanisław 340, 227.
Jabłonowski Władysław 17.
Jachowicz 261.
Jagiello 87.
Jahn 105.
Jakuszkin 118—9, 361.
Jan III 72.
Janke 102.
Jasiński 17.
Jełagin 110.
Jermotow 155.
Jeruzalski 332.
Jerzy IV 207.
Jeske 201.
Jeżowski 264.
Joubert 141.
Jouffroy 141.
Jowiec 320, 400.
Józef 301.
Józef Bonaparte 137.
Jurgaszko 389.

K.

Kaczkowski 40, 336—7.
Kalinowski 256, 262—3, 320—1,
327, 386—7, 390.
Kamieniecki 291.
Kamptz 148, 335, 396.
Kant 390.
Karamzin 159—60, 352, 365.
Karol X 124—6, 129, 296.
Karol badeński 100.
Karol austriacki 287.
Karpiński 391.
Karwicki 393.
Katarzyna II 46—8, 58—9,
94—5, 106—7, 110, 210, 279,
281, 290, 310, 366—7.
Katarzyna Pawłówna 100.
Katasonow 308—9.
Kayserling 67, 279.
Kazimierz Wielki 227.
Keller 256—7, 260, 262—3, 386,
391.
Kempen 285, 299—300, 302, 304.
Kiciński 31, 84—5, 257, 259,
290, 353—4, 387, 395.
Kiekiernicki 35—6, 274, 336.
Kindler 383, 391.
Kisielew 63.
Kmitowski 395.
Kniaziewicz 14, 51, 140, 188—9,
243, 286—7, 306, 333.
Kochanowski 349, 372, 379.
Koczubej 156, 217, 281—2.
Koehler 253—4.
Kołaczkowski 30, 227, 335, 375,
381.
Kołłataj 17, 27, 254, 260, 380.
Kołyso 31.
Komorowski 336, 371.
Konarski 383.
Konstanty W. Książę 29—33, 38.

- 40, 47—53, 57, 68—9, 71—86,
89, 92—3, 112, 124, 145, 153,
153, 155—6, 158, 160—3,
166—8, 172—3, 175—9, 181—2,
197—9, 202—3, 218, 226, 228,
230, 232—3, 255, 261, 268, 270,
285, 291, 293, 295, 300—2, 304—
9, 312—3, 318—21, 323—6, 328,
335, 337, 339—40, 342, 344, 347,
8, 351—6, 358—9, 365—7, 370—
3, 376—8, 380—11, 383—5,
387—9, 393—6, 398—401.
- Korff 342, 365.
Korytowski 398.
Kościszko 17, 24, 37, 50, 51,
124, 131, 185, 188—91, 193,
199, 200, 203, 212, 218, 240, 254,
260, 279, 286, 302, 359, 379.
Kosiński 381.
Koss 31, 335.
Kossecki 356, 378, 390, 399.
Kosutski 254.
Kotzebue 105, 148, 360.
Kozakowski Franciszek 12, 35,
197, 236—7, 242, 249, 270,
273, 332.
Kozakowski Władysław 12, 35.
Kozicki 383.
Koziebrodzki 248, 383.
Kozłowski 228.
Kozmian 214, 338, 398.
Kozuchowski 398.
Krasicki 238.
Krasiński Izidor 72, 347.
Krasiński Józef 340, 393.
Krasiński Wincenty 41, 43, 72,
333, 338.
Krecztnikow 58, 286.
Krepowiecki 256, 258—9, 386.
Kronenberg 214, 227.
Krukowiecki 172, 352, 374, 381.
Krzyżanowski 31, 205, 227.
- Kucharski 383.
Kurakin 279.
Kurezewski 383.
Kurnatowski 72.
Kuruta 269, 300, 302, 306, 312,
320, 323, 326, 328, 367, 388,
397—9.
Kutuzow 283, 342, 392.
Kwiatkowski 384.
Kwilecki 248.
- L.**
- Lafayette 128, 131, 135, 139—
40, 142, 144, 392.
La Ferronnays 357, 364.
Laharpe 373.
Lamarque 130.
Laski 307.
Latour-Maubourg 287.
Lehmann 102.
Lelewel 135, 160, 342, 363, 365.
Leopardi 295.
Leroux 141.
Lewickij 285, 303, 312, 397, 401.
Lewiński 393.
Liberadzki 17.
Lievenowa 345.
Linowski 393.
Loché 354.
Lourse 303.
Louvel 135, 354, 397.
Löning 148.
Lubecki 164, 168, 196, 222, 232,
301, 312—3, 325, 341, 345, 352,
357, 367, 373—6, 393, 397—8.
Lubomirski Edward 205.
Lubomirski Henryk 341.
Lubomirski Stanisław 210.
Lubowidzki generał 310.
Lubowidzki Mateusz 270, 295—
6, 310—5, 317, 319, 321, 236—
6, 328, 383, 388—9, 398—402.

Ludwik XVIII 91—3, 124—6,
132, 145, 151, 296.
Ludwik Filip I 126, 140.
Lykurg 237, 241.

L.

Labęcki 227.
Lagowski Aleksander (ojciec)
333.
Lagowski Franciszek 333.
Lagowski Michał 333.
Lagowski Piotr 17, 332—4.
Lagowski Seweryn 333.
Lagowski Władysław 333.
Łączynski 386.
Lanskoj 196, 283—1, 335, 392.
Lempicka Tekla 3, 5, 34, 331.
Lempicki Jan 34.
Łętowski 40, 337.
Łobanow-Rostowski 113, 291,
393.
Łopuchin Paweł 103, 109, 115,
117, 119.
Łopuchin Piotr 109, 281—2.
Łowicz-Grudzińska 161, 163,
181, 291, 307, 365—7.
Łubiński Feliks 331.
Łubiński Franciszek 213.
Łukasiński Antoni 332—3.
Łukasiński Antoni 3, 31, 336.
Łukasiński Józef 3.
Łukasiński Julian 3, 34.
Łukasiński Stanisław 336.
Łukasiński Waleryan 1—15,
17, 27—8, 32—7, 39—40, 42—
4, 60, 90, 127, 132, 145, 172,
182, 195—203, 205—7, 230—7,
240—6, 248—50, 266—276, 298,
300, 306, 308, 315, 328—9,
331, 333, 335—6, 338, 371,
380—3, 385, 391.
Łuszczewski 214.

M.

Machnicka Zuzanna 10.
Machnicki Antoni 10.
Machnicki Jan 332.
Machnicki Kazimierz 10—13,
16, 39, 197, 200, 205, 237,
275—6, 315, 331—3, 337.
Maciejowski 256—7, 387.
Mackrott Henryk 256, 298,
301—3, 315, 318, 323, 328, 382,
387, 397 8.
Mackrott Tobiasz 213, 230,
301—2.
Majewski 112, 334.
Makarow 281—2.
Makowiecki 63.
Malczewski 339.
Malet 137, 363.
Maliszewski 379.
Małachowski Feliks 384.
Małachowski Gustaw 30, 335.
Małachowski Kazimierz 39,
337.
Małecki Antoni 383.
Małecki Antoni 383.
Mamonow-Dmitriew 114, 361.
Manchester ks. 207, 210.
Manin 397.
Mannsdorf 391.
Manuel 135.
Manzoni 295.
Marchangy 141—5, 364.
Maret 132, 363.
Marmont 139, 340.
Marya Aleksandrówna 345.
Marya Teodorówna 66, 161,
366.
Masłowski 270, 274.
Masséna 287.
Matuszewicz Tadeusz 213, 227,
334, 340, 349 392.

- Matuszewicz Wincenty 258—9.
 Mauersberger 252—4, 256, 386.
 Mazzini 96.
 Męciński 31.
 Mendelssohn 338.
 Merlin 130.
 Metternich 98, 127, 148, 153,
 167, 305, 352, 360, 362, 400.
 Michajłowski-Danilewski 352,
 366.
 Michał W. Książę 47, 96, 99,
 365—6, 399.
 Michalewicz 383.
 Mickiewicz 10, 147, 264, 295,
 332—3, 351.
 Mięge 209.
 Mielżyński Maciej 386.
 Mielżyński Stanisław 273.
 Migurski 166—7, 371.
 Mikołaj I 47, 63, 66, 80, 156,
 161—3, 243, 248, 291, 293,
 299, 305—6, 324, 333, 342—3,
 347, 352, 361, 365—7, 372—3,
 393—4.
 Mikulicz 249.
 Mikużewicz 301, 397.
 Milewski Jan 248, 383, 385.
 Milewski Stanisław 248, 383,
 385.
 Miljutin 396.
 Milkowski-Jeż 387.
 Miloradowicz 37.
 Młocki 371.
 Mniewski 379.
 Mniszech 208.
 Mochnacki Bazyl 390, 398.
 Mochnacki Maurycy 261, 265,
 131, 390—1.
 Modzelewski 301, 397.
 Mohrenheim 306—7, 389, 399.
 Mokronowski 208—9, 211.
 Molé 342.
 Molière 339.
 Monroë 131.
 Montesquieu 4, 338.
 Montgaillard 352, 360.
 Montholon 362.
 Morawski 31, 85, 257, 259, 261,
 253—4, 374, 387.
 Moreau 137, 190, 286.
 Moriollès 339, 358, 365.
 Morska 394.
 Mosqua 102.
 Mostowska Izabella — Al. Po-
 tocka 336.
 Mostowska Józefina — Moh-
 renheimowa 336.
 Mostowski Jan Nepomucen
 356.
 Mostowski Tadeusz 306, 310,
 312—3, 325, 336, 354, 373—4,
 398, 402.
 Moszyński August 208.
 Moszyński Damian 317—8, 320,
 322, 390, 399—400.
 Mounier 127, 360.
 Murat 98, 136, 287.
 Murawiew Aleksander 109,
 115, 117—9, 362.
 Murawiew Michał 109, 120.
 Murzynowski 379.
 Musin-Puszkina Bruce 113.
 Musin-Puszkinaowie 112.
 Mycielski Erazm 379.
 Mycielski Ignacy 32, 197, 205,
 237.
 Mycielski Michał 204—5, 380—1.

N.

- Nabiela 384.
 Nahajewicz 309.
 Nakwaski Franciszek 257, 237.
 Nakwaski Henryk 257.

Nantil 139.
 Napoleon I 6, 15, 16, 19, 28,
 31-2, 50-1, 57, 65, 77, 90-
 1, 97, 99-101, 103, 121-2,
 124-6, 128, 132, 137-7, 140,
 145, 189, 194, 197, 202, 204,
 215-6, 281-2, 289, 294, 335,
 341, 346-7, 350, 362.
 Napoleon ks. Reichstadt 126,
 128, 140.
 Naranzi 95.
 Nartowski 192.
 Naryszkinowa Marya 378.
 Naryszkinówna Zofia 378.
 Nesselrode 156, 342-2, 359,
 362-3.
 Nesselrodowa 341.
 Newachowicz 301, 314.
 Ney 124, 130, 397.
 Niemcewicz 48, 219, 334, 337,
 339, 342, 346, 349, 352, 354-
 7, 359, 398.
 Niemojowski Bonawentura
 132, 255.
 Niemojowski Wincenty 88,
 132, 140, 171, 180, 255, 260,
 387.
 Niesiołowski 247, 384.
 Niwiński 391.
 Noailles 340, 352, 359.
 Nodier 363.
 Nowakowski 220.
 Nowicki 72.
 Nowicki Wincenty 393.
 Nowosilcow Mikołaj 58.
 Nowosilcow Mikołaj 47, 56-
 69, 75-8, 86-8, 107, 130,
 141, 145, 151, 153, 164-72,
 175-7, 179-80, 191, 202-3,
 218, 220, 226-9, 250, 256,
 262-3, 267, 269, 281-5, 291,
 295, 297, 300-1, 307, 311-2,

317-22, 324-5, 337, 341-6,
 348, 350, 352, 355, 357-9,
 368-70, 372, 378, 381, 387-8,
 390, 392-5, 397, 399-400,
 402.

Nowosilcowowa Katarzyna 58.
 Nowosilcowowa Marya 58.

O.

Obarzankowski 383.
 Oborski 249, 385-6.
 Ogiński 208.
 Ogiński Gabryel 222.
 Okołów 350.
 Oleszkiewicz 113.
 Olizar 222.
 Onaciewicz 342.
 Opoczynin 352.
 Orłow Aleksy 114.
 Orłow Grzegorz 95, 360.
 Orłow Michał 74-5, 103, 109,
 114-5, 119, 347.
 Osinski 213-4, 228.
 Ossyan 240.
 Osten 254, 266.
 Ostrowski Jan B. 332.
 Ostrowski Tomasz 368, 393.
 Ostrowski Władysław 334.
 Oudet 97, 137, 363.
 Ożarowski 95, 202, 358, 360,
 384.

P.

Pac 185, 335.
 Pahlen 95.
 Panin Nikita Iwanowicz 106-
 8, 110-1, 361.
 Panin Nikita Piotrowicz 589,
 107, 379.
 Panin Piotr 108, 110, 361.

- Paninowa 58.
 Parnajon 397.
 Paskiewicz 332, 395.
 Pasquier 128, 359, 374.
 Paweł I 47—8, 59—60, 66, 95,
 106—8, 110—1, 126, 188, 192,
 279, 281, 304, 361, 357.
 Pawłowicz 391.
 Pellegrini 95.
 Pepe 139, 363.
 Peschke 214.
 Pestel Iwan 116.
 Pestel Paweł 112, 116, 119,
 146.
 Peuchet 362, 397.
 Pfeiffer 214.
 Piątkiewicz 259.
 Piątkiewicz Ludwik 259—61,
 265, 311, 318, 387—91.
 Piatoli 65, 210, 341.
 Pic de Mirandola 58.
 Piotr I 105.
 Piotr II 106.
 Piotr III 107.
 Pitt 65.
 Pius VII 125.
 Piwnicki 378.
 Plater Ludwik 68, 76, 78, 218,
 221, 223, 227—9, 231, 342,
 349, 370, 395.
 Platerówna Emilia 35—6.
 Platon metropolita 367.
 Plutarch 4, 48.
 Płończyński Felicyan 31.
 Płończyński Władysław 31.
 Płoński 360.
 Podolski 386.
 Pogonowska 355.
 Pogonowski Jan 355.
 Pogonowski Ignacy 85, 167,
 355—6.
 Poniatowski Ignacy 248, 383.
 Poniatowski Józef 6—8, 14—6,
 17—9, 25, 194, 197, 213, 239,
 242, 287—9, 380, 393—4.
 Poniatowski Michał 386.
 Poniński Jan 210.
 Poniński Józef 397.
 Poniński Kallikst 346.
 Popow 339.
 Posner 314.
 Postempski 383, 385.
 Potemkin 281.
 Potocey 208.
 Potocka Aleksandra 398.
 Potocka Zofia 61, 65.
 Potocki Aleksander 213, 368.
 Potocki Jan 215, 286, 382.
 Potocki Ignacy 38, 210—1, 254,
 366, 381—2.
 Potocki Stanisław 38—9, 113,
 164, 166, 168, 213, 215, 217,
 226, 228—9, 232, 270, 286,
 353, 367—8, 372, 381, 395.
 Potocki Stanisław 213.
 Potocki Szczęśny 211—2.
 Pozzo di Borgo 91, 127—8,
 130, 134, 359, 363.
 Prądyński 31.
 Prądyński Ignacy 30—1, 34,
 205, 227, 272—3, 333, 335,
 340, 381, 391, 398.
 Prądyński Piotr 103.
 Prozor 380.
 Przybysławski 384.
 Puzyrowie 222.

R.

- Raczkowski 384—5.
 Raczynski 336, 340.
 Radoński 255, 381.
 Radoszewski 320, 399.
 Radziwiński 350.

Radziwiłł Antoni 102, 191.
 Radziwiłł Dominik 62.
 Radziwiłł Konstanty 222.
 Radziwiłłowa Dominikowa 61.
 Radziwiłłowa — Hohenzollern
 Luiza 191, 379.
 Ratowski 384.
 Randon 128—9.
 Rautenstrauch 380, 386.
 Rembieliński 323, 356, 358, 401.
 Repnin 57, 191, 279—80, 379.
 Reyten 260.
 Richelieu 126, 340, 352, 359.
 Riego 134.
 Ritterich 382—3, 393—6.
 Riwa 378.
 Robespierre 379.
 Romanowski Józef 384.
 Romanowski Ksawery 384.
 Romanowski Paweł 384.
 Romer 249, 386.
 Rościewski 112.
 Rosen 342.
 Rosenkampff 67, 341.
 Rostopczyn 260.
 Rousseau 252, 237.
 Rożniecki Aleksander 285, 288,
 290, 393.
 Rożniecki Aleksander 71, 103,
 138, 213—4, 218—20, 226—9,
 233—4, 270, 285—94, 296,
 300—1, 303—4, 311—7, 319,
 323—4, 326—7, 369—70, 382—
 383, 393—6, 398—9, 401.
 Rożniecki Antoni 285, 288.
 Rühle von Lilienstern 354.
 Rupiński 157, 200, 364.
 Ruszczyk 384—5.
 Rutowski 308.
 Rzewuska 61.
 Rzewuski Adam 112—3.
 Rzewuski Franciszek 393.

S.

Sachse 253.
 Sakowski 383.
 Salvotti 295, 397.
 Samojłow 279.
 Sand 148, 254, 353, 386.
 Sandoz-Rollin 191.
 Sanglin 282, 392.
 Sapieha Kazimierz 211.
 Sapieha Paweł 213.
 Sapiężyna 339, 371.
 Sass 304—6, 327, 372.
 Savary 341, 363, 397.
 Scharnhorst 103, 361.
 Schelstein 128.
 Schiller 355.
 Schimelfenig 279, 392.
 Schley Maciej 298.
 Schley Mateusz 298—304, 307,
 315, 323, 326, 382—3, 394, 397.
 Schmidt 64, 158, 307, 318, 321,
 356—8, 364, 370, 372, 399.
 Schoeler 365—5.
 Scipio 237.
 Szczaniecki Ludwik 248—9,
 271—3, 385, 391.
 Szczaniecki Teodor 254.
 Sedlnitzky 127, 148, 167, 295.
 Segtyński 306.
 Serafim 156.
 Siarczyński 375.
 Siéyès 130.
 Siemianowski 355.
 Sienkiewicz 384.
 Sierakowski 128, 339.
 Sierawski 7, 72.
 Sievers 279.
 Sikorski 103.
 Skibiński 31.
 Skrobecki 12, 236—7, 242, 244,
 268—9, 271, 274—5, 383, 391.

Skrzynecki 19, 34, 395—6.
 Skufas 94.
 Sobański 31.
 Sobolewski Ignacy 85, 160,
 166, 169, 182, 214, 223, 227,
 232, 280, 319, 338, 344, 348—9,
 353, 356, 368, 370—6, 392,
 397, 400.
 Sobolewski Walenty 367.
 Sokolnicki 189, 287, 292.
 Solon 237.
 Soltyk 227.
 Sperański 107—8, 160.
 Stablewski 386.
 Stackelberg Otto Magnus 210.
 279.
 Stackelberg Gustaw 210.
 Staegemann 353.
 Staël 348.
 Stanisław August 131, 209,
 211—2, 279, 362, 366, 381.
 Starzeński Antoni 248, 383.
 Starzeński Edward 248, 383,
 385.
 Starzeński Stanisław 248, 383,
 385.
 Staszic 40, 337, 349.
 Stein 163, 351.
 Stembert 256.
 Strażyński 396.
 Stroganow Aleksander 59.
 Stroganow Grzegorz 95.
 Stroganow Paweł 59, 61, 69,
 107, 341—2, 392.
 Strojnowscy 222.
 Stryjeńska 34.
 Strzelbicki 248, 383.
 Sturdza 105, 150, 364.
 Sulkowski Antoni 202, 213.
 Sulkowski Józef 17.
 Sumiński 310, 323, 398, 401.
 Sura Abrahamówna 315.

Suworow 37, 279, 286, 366.
 Swetoniusz 48.
 Swieczyn 285, 302, 314.
 Świeżawski Ludwik 383—4.
 Świeżawski Mikołaj 383—4.
 Szachowski 118.
 Szaniawski Kalasanty 190—1,
 213, 260, 295—6, 322, 354,
 378—9, 397, 400.
 Szaniawski Ksawery 40—1,
 337.
 Szeptycki 72, 347.
 Szkodziński 383.
 Szmul Berek 337.
 Sznayder 12, 35, 230, 268, 274,
 332.
 Szreder 12, 35, 200, 230, 236—
 7, 242, 268, 274, 332, 382.
 Szretter 332.
 Szule 303.
 Szuwałow 151, 364.
 Szweykowski 257—8.
 Szymanowski 72.
 Szyszkowskij 281.

T.

Talleyrand 341, 359, 379.
 Tarnowski 244.
 Tatiszczew 134.
 Thistlewood 354.
 Toczyski 339.
 Toliński 356.
 Toll 366.
 Torresani 295.
 Touquet 261, 388.
 Toussaint 305.
 Trefurt 392.
 Trélat 143, 145, 363.
 Trembiński 72.
 Trubecki Aleksander 112.
 Trubecki Piotr 112.

Trubecki Sergiusz 116—8.
 Tugendhold 338.
 Turgeniew 357, 364.
 Turkestanowa 353, 364.
 Turno 366.
 Turski 392.
 Tyszkiewicz Józef 63.
 Tyszkiewicz Michał 63.
 Tyszkiewicz Tadeusz 213.
 Tytus 75, 347.
 Twardowski 376.

V.

Vandanime 130.
 Van der Noot 285, 299, 302,
 304, 314.
 Varnhagen 353.
 Vidocq 296—7, 315, 397.
 Viel Castel 92—3, 359.
 Vietinghoff-Piatolowa 341.
 Villèle 144—5, 359.
 Volney 240—1, 383.

W.

Wądrzyński 399.
 Wallenrod 265.
 Wasilczykow 119, 155.
 Wasiutyński 387.
 Wąsowicz 260.
 Wawrzecki 196.
 Węgierski 256, 387.
 Węgłęński Franciszek 367.
 Węgłęński Jan 214, 227—8,
 350, 356, 367.
 Węgrzecki 37—9, 213, 231, 233,
 235, 237, 243, 260, 270, 336—
 7, 382.
 Wesselhöft 364.

Weysenhoff 393, 395.
 Wiazemski 86, 353, 357.
 Wiazmitinow 217, 281—2.
 Wielhorski Jerzy 208, 210.
 Wielhorski Józef 71, 75, 340—
 1, 345—6.
 Wielhorski Michał 111, 113.
 Wielogłowski 399.
 Wielopolski 265, 391.
 Wierzbolowicz 13, 31, 206,
 248—9, 293, 336, 381.
 Wierzbolowiczowa Józefa 3,
 34, 39, 336.
 Wierzbolowiczówna Julia 336.
 Wilczek 72—3.
 Wilhelm I niderlandzki 92.
 Wilhelm I wirtenberski 100,
 151.
 Wilhelm ks. Oranii 92—3.
 Wilson 128.
 Wirtenberska ks. Marya 76,
 375.
 Witanowski 378.
 Wit-Döring 364.
 Witkiewicz 265.
 Witold 87.
 Wittgenstein Piotr 54.
 Wittgenstein 127, 148.
 Wodzicki 389—90, 393, 400.
 Wodziński 72.
 Wołkoński 353, 396.
 Wołkowiec 107.
 Wołowski 387.
 Woronow 360.
 Woyczyński 191.
 Woyda 353, 398, 401—2.
 Wroniecki 35, 242, 274, 336.
 Wybicki 372.
 Wybranowski 335, 338.
 Wyszkowski 398.
 Wyszynski 41—3, 338.

Y.

Ypsilanti Aleksander 94, 152,
154.

Ypsilantowie 94.

X.

Xanthos 94, 152.

Z.

Zacharyasiewicz 384.

Zadarmowski 378.

Zajączek 6, 41, 46, 71, 75, 77,
85, 133, 157, 165, 169, 171,
173, 176, 190, 209, 226, 247—
8, 299, 309, 322, 319—20, 322,
324, 328, 338, 343—5, 348,
350, 353, 355—6, 359, 363,
367—8, 370, 372—1, 378, 384—6,
389—90, 393, 396—400, 402.

Zajączkowa 315.

Zakroczyński 384.

Zaluscy 220.

Zamoyska 76, 335, 378.

Zamoyski Adam 256, 258—9, 386.

Zamoyski Stanisław 168—9,
333, 368, 371—5, 378, 380—1,
386.

Zan 249, 264, 351, 386.

Zarzecki 262, 318, 389—90

Zawadzki 298.

Zawadzki Jan 383.

Zegrzda 391

Zenowicz 131, 362.

Zieliński 6—7,

Zubow 95.

Zubowow 61.

Ż.

Żebrowski 384

Żelaziński 103.

Żerebcow 113

Żółkiewski 239

Żółkowski 227

Żurkowski 307.

Życ 254.

TREŚĆ.

	Str.
Wstęp	1
Rozdział I. Łukasieński	3
» II. Aleksander I a Królestwo Polskie	45
» III. Wolnomularstwo Narodowe	183
» IV. Policya Tajna	278
Przypisy	331
Indeks	403

~~677~~ ~~1454~~
wig

Almonah

ŁUKASIŃSKI

TEGOŻ AUTORA:

	Rs. kop.
Dwa Stulecia XVIII i XIX. (Wydanie drugie).	
Warszawa—Kraków 1903	2.60
Książę Józef Poniatowski. Warszawa—Kraków	
1905	4.—
Ministerium Wielhorskiego. Warszawa 1898 . .	1.—
Przymierze polsko-pruskie. (Wydanie drugie).	
Warszawa 1901	1.50
Rosya—Polska. Lwów 1907	2.—
Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—	
1900. (Wydanie drugie). Lwów 1903	—50
Studia historyczno-krytyczne. (Wydanie drugie).	
Kraków—Warszawa 1897	2.40
Uniwersytet warszawski. Warszawa 1905 . . .	—60
Uwagi z powodu listu Polaka do ministra ro-	
syjskiego. Lwów 1905	—50
Wczasy historyczne. I. (Wydanie drugie). War-	
szawa 1903	2.—
Wczasy historyczne. II. Warszawa 1904. . . .	2.60
Die letzte polnische Königswahl. (Elekcya Sta-	
nisława Augusta). Göttingen 1894	2.—
Observations politiques à propos de la lettre	
d'un Polonais à un ministre russe. Paris	
1905.	—30



1452

Howay

SZYMON ASKENAZY



ŁUKASIŃSKI

II



WARSZAWA

NAKLAD KSIĘGARNI POD FIRMĄ E. WENDE I S-KA
(T. HIŻ I A. TURKUL)
LWÓW — H. ALTENBERG
1908

KRAKÓW — Druk W. L. ANCZYKA I SPÓŁKI.

ROZDZIAŁ V.

TOWARZYSTWO PATRYOTYCZNE.

Z Poznańskiego była wyszła pobudka bezpośrednia, która zmusiła ostatecznie Łukasiewskiego do zwinienia Wolnomularstwa Narodowego. Stamtąd też z kolei przyszła bezpośrednia inicjatywa, powodująca założenie Towarzystwa Patriotycznego.

Powiedziało się, jakie znaczenie szczególne posiadało W. Księstwo Poznańskie dla polityki polskiej Aleksandra. Zostało ono, wbrew pierwotnym jego intencjom, oderwane w ostatniej chwili od b. Księstwa Warszawskiego, a tem samem od tworzącego się Królestwa Polskiego, na Kongresie wiedeńskim. Przeprowadzona w tym celu na Kongresie nadzwyczaj misterna akcja dyplomatyczna pruska odznaczała się osobliwszą perfidyą. Prusy, prowadząc grę podwójną, naprzód idąc w sprawie polskiej razem z Aleksandrem przeciw Austrii i mocarstwu zachodnim, dla utrzymania przy nim całego Księstwa, w zamian za odszkodowanie saskie dla siebie, — równocześnie porozumiewały się potajemnie z Austrią i tamtymi mocarstwami, ażeby, niezawisłe od nabytków saskich, ponadto oderwać od Księstwa dla siebie dzielnicę poznańską, co też istotnie w końcu stało się

faktem dokonany. Aleksander taktykę pruską przejrzał do dna, nie podarował jej Berlinowi nigdy, pomimo wszelkich późniejszych związków pozornej przyjaźni i nawet rodzinnego powinowactwa z dworem berlińskim. Co zaś główna, odtąd, w pierwszych mianowicie latach po Kongresie wiedeńskim, nie spuszczał z oka myśli odzyskania Poznańskiego do Królestwa Polskiego. Rozumiano to dobrze w Berlinie i, pomimo jaknajlepszych rzekomo z Petersburgiem stosunków, naprawdę mocne żywiono obawy przed możliwą w każdej chwili wojną zdobywczą rosyjską o Poznańskie. Jak dalece te obawy były poważne w pierwszym okresie pokongresowym, o tem, między innemi, dobitnie świadczyła okoliczność następująca. Pod koniec 1817 r. dwór berliński zwrócił się do gabinetu wiedeńskiego z propozycją poufną włączenia do Rzeszy niemieckiej — do której, wedle brzmienia kongresowej ustawy Związku, należały jedynie ziemie, wchodzące w skład dawnego cesarstwa niemieckiego, — również i dzielnic polskich Prus, w szczególności zaś W. Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i Wschodnich, a zarazem rozciągnięcia gwarancyi nietykalnego posiadania przez Związek Rzeszy na te właśnie dzielnice, zagrożone inwazją rosyjską. W tej sprawie, ze względu na stosunek obu dworów do Aleksandra bardzo drażliwej, wysłany był do Wiednia z misją specjalną szef sekcji berlińskiego ministerium spraw zagranicznych, Jordan; starania jego zostały wprowadzić z początkiem 1818 r. uchylone przez Metternicha; lecz postrach pruski przed groźbą odboju ich dzielnicy polskiej przez Aleksandra został tym sposobem jaskrawo odsłonięty. „Obawy przed projektami Rosyi — tak w referacie dla cesarza Franciszka streszczał Metternich znaczenie misyi Jordana — mamy nareszcie czysto i jasno wypowie-

dziane przez samego króla (Fryderyka-Wilhelma III)*. Z drugiej strony Prusy, pod wpływem podobnych obaw, na widok otwierającej się w Królestwie ery konstytucyjnej, starały się początkowo w samym Poznaniu wśród tamtejszego społeczeństwa polskiego wytworzyć swoim przychylnem zrazu zachowaniem się rodzaj konkurencyi dla pierwotnej, życzliwej Polakom, akcyi liberalnej Aleksandra. W takiej to przedewszystkiem myśli konkurencyjnej zdobyły się bardzo wczesnie na szereg ostentacyjnych ustępstw narodowościowych i politycznych, jak powierzenie namiestnictwa w W. Księstwie Antoniemu ks. Radziwiłłowi, folgi doraźne w dziedzinie oświaty publicznej i sądownictwa, a nawet, pod wrażeniem czynności Komitetu Wojskowego i organizacyi armii warszawskiej, pomysły stworzenia kadrów wojskowych polskich w Poznaniu. „Im więcej miałem pory poznać ks. Antoniego (Radziwiłła) — pisał już w sierpniu 1815 r. Czartoryskiemu, bacznie śledzącemu te roboty pruskie, generał Amilkar Kosiński, osiadły w Poznaniu i właśnie za pośrednictwem Radziwiłła powoływany przez rząd pruski do wykonania owych zamysłów organizacyjnych wojskowych — tem mocniej przekonałem się o najlepszem jego sercu i najszlachetniejszych skłonnościach, ale wątpię, żeby kraj mógł korzystać z tych pięknych przymiotów, mam bowiem nadto mocne pobudki mniemania, że władza Namiestnika... jest prostą fanfaronadą polityczną dla okraszenia czczej godności... Narodowość i w rzeczy i w osobach nagłym ustępuje pędem, duch jednak ogólny zarażonym jeszcze nie jest, pleć piękna szczególnie na największe zasługuje pochwały: w liczbie do 400 kobiet przytomnych na balu w dzień złożenia hołdu (królowi pruskiemu) dziesięć tylko rachowano Polek; zapewne i w Sparcie znalazłoby się tyle złych

Spartanek... Ważniejsze jeszcze pozostaje dzieło uformowania milicyi krajowej; ks. Antoni wezwał mnie, żebym zebrał do tego przedmiotu moje myśli, „najniechętniej podjąłem się tej pracy i nie mam siły rozpoczęcia onej“. Udało się jednak wciągnąć Kosińskiego do tej drażliwej „pracy“; otrzymał on w tej mierze żywą zachętę od ministra wojny Boyena i samego króla Fryderyka-Wilhelma III; a zapewne był nawet zachęcany przez Czartoryskiego, który, poczynając niebawem wątpić o stałości zamierzeń polskich Aleksandra, uznawał za pożyteczne wyrzucić nań nacisk zbawienny przez współzawodnictwo ościenne w sprawie polskiej. Te próby odrębnej prusko-polskiej organizacji wojskowej w Poznańskim ostatecznie nie zostały urzeczywistnione, ale nader znamiennym był już sam pomysł, zjawiający się obecnie w dobie rzeckomej harmonii sąsiedzkiej, przypieczętowanej Świętem Przymierzem, a mający swoje precedensa z niedawnej doby napoleońskiej, kiedy naturalny antagonizm sąsiedzki pomiędzy Rosją a Prusami był uwidoczniał się jaknajdobitniej na terenie sprawy polskiej. Wtedy to mianowicie, nazajutrz po projekcie puławskim Czartoryskiego z 1805 r., gdzie chodziło o wojenną wyprawę Aleksandra przeciw Prusom dla zdobycia na nich dzielnic polskich, był powstał w Berlinie przy udziale tegoż Antoniego Radziwiłła pierwszy projekt organizacji zbrojnej polsko-pruskiej, odnawiany teraz, po upływie dziesięciolecia, nazajutrz po utworzeniu Królestwa Polskiego. Niniejsze zamiary organizacyjno-wojskowe w Poznańskim były też przedmiotem jaknajpilniejszej uwagi w Petersburgu i Warszawie. Wódz naczelny armii polskiej, W. Książę Konstanty, gniewnie wygrażał się, że „Kosińskiemu ciepło będzie“. Jeśli bowiem sam Aleksander, pomimo całego panowania nad sobą, niezawsze w tym czasie

umiał ukrywać się ze swoją głęboką do Prus niechęcią, to bardziej wybuchowy W. Książę Cesarzewicz swoim antypatjom pruskim dawał ujście w sobie równie częstym jak niedwuznacznym, zwłaszcza od czasu małżeństwa z Grudzińską. Wiadomość o tem małżeństwie W. Księcia, rządzącego faktycznie Królestwem, z rodowitą Polką, przyjęta też była w Berlinie iaknajgorzej, jako nowy objaw zagrażającego Prusom niebezpieczeństwa ze strony polsko-rosyjskiej. Rzecz godna uwagi, że wtedy właśnie, natychmiast po zawarciu owego niemiłego związku małżeńskiego, powstała w Berlinie, znowuż w drodze wyraźnie konkurencyjnej, myśl zaślubienia Elizy Radziwiłłówny przez ks. Wilhelma pruskiego, z kolei iaknajgorzej przyjęta przez Aleksandra i dopiero skutkiem jego opozycji ostatecznie zaniechana. Takiemu trwożliwemu nastrojowi Berlina i żywionej tam gorącej chęci zabieżenia zawczasu wszelkiej ewentualności utraty Poznańskiego odpowiadała cała działalność ówczesnych przedstawicieli dyplomatycznych pruskich przy Aleksandrze i Konstancym, posła w Petersburgu generała Schölera i konsula w Warszawie Schmidta, zmierzająca systematycznie do zatrucia stosunków polsko-rosyjskich wogóle a podkopania ewolucyi ustawodawczej Królestwa w szczególności. Jest rzeczą niewątpliwą, że stanowisko Aleksandra w Królestwie w pierwszym okresie konstytucyjnym a zwłaszcza w czasie pierwszego Sejmu 1818 r. było pojmowane w Berlinie jako wyraźna zapowiedź ofensywy polsko-rosyjskiej przeciw Prusom. „Podstawa operacji ofensywnych rosyjskich — pisał Kosiński do Radziwiłła w operacie, przeznaczonym dla rządu pruskiego, załączając uniwersały Aleksandra na Sejm warszawski t. r. — znajduje się w Warszawie. Bezpośrednia i najkrótsza linia operacyjna biegnie na Poznań wprost do serca mo-

narchii (pruskiej)... Dla Rosyi, odkąd jej granice wykroczyły poza Wisłę, wynika konieczność absolutna posunięcia się dalej jeszcze; obadwa jej flanki wiszą jeszcze w powietrzu, a nawet od prawego flanku są oskrzydłone (przez Prusy) jej własne posiadłości polskie, jest ona więc zmuszona do ich zabezpieczenia... Rosya musi oprzeć się o Odrę, starodawną granicę ludów słowiańskich, i wówczas to połączenie Polaków z Rosyanami zapewni pierwszym ich niezawisłość. Taką, jeśli się nie myłę, jest przyszłość, o której mowa w uniwersałach króla polskiego^o. Taki pogląd był w istocie echem głębokiego zaniepokojenia, nurtującego podówczas sfery dworskie i militarne Berlina. Liczono się tam poprostu z możliwem przy pierwszej lepszej okazji wtargnięciem armii Królestwa, jako awangardy rosyjskiej, do W. Księstwa Poznańskiego. A równocześnie nie bez powodu podejrzrywano tam Aleksandra, iż on już z góry na taki wypadek stara się potajemnie pozyskać sobie przychyłność Polaków poddanych pruskich, „w ten sposób, że skoro nareszcie wybuchnie wojna, będzie ona służyła już tylko do legitymowania zdobyczy, uczynionych w czasie pokoju”.

W świetle okoliczności powyższych przeszerpienie Wolnomularstwa Narodowego z Warszawy do Poznania, dokonane z taką troskliwością przez Łukasieńskiego, nabierało dopiero należytego znaczenia. Zarazem zaś we właściwym oświeceniu występowała doniosłość tych niefortunnych modyfikacji, jakie naprzekór jego intencyom, wbrew jego początkowym ostrożnym założeniom związkowym, uskutecznione zostały znienacka w łożu poznańskiej z inicjatywy Prądyńskiego. Symbolem namacalnym tych modyfikacji, jak się rzekło, było nasamprzew zniszczenie służącego za godło łożowe popiersia Aleksandra i za-

stąpienie go przez wizerunek Kościuszki. Owóż, niezawodną jest rzeczą, że podobna zamiana, jakkolwiek sympatyczna ze stanowiska narodowego polskiego, była przecież w danej chwili raczej pożądaną ze stanowiska rządowego pruskiego. Rząd pruski w tej chwili z dwójga złego mniej podobno miał powodu obawiać się u siebie w Poznańskim cienia zmarłego Naczelnika Kościuszki, aniżeli postaci żywego króla polskiego Aleksandra. Skądinąd znów, wytrącenie robót związkowych warszawskich z nadanej im pierwotnie przez Łukasieńskiego dyrektywy wstrzemięźliwej, rozsądnej, biegnącej równoległe do pierwotnych zaopowiedzi restytucyjnych Aleksandra, pchnięcie natomiast tych robót na drogę formacji i sposobów organizacyjnych bardziej ryzykownych i nieprzejednanych, zdolnych zaniepokoić i zrazić Aleksandra i przyspieszyć w nim odwrót reakcyjny, podobnie mogło tylko odpowiadać pragnieniom rządowym berlińskim. Nie ulega wątpliwości, że Prądyński z tych głębszych konsekwencji swego kroku nie zdawał sobie wcale sprawy. Szedł on głównie w tym wypadku, jak zaznaczono, za popędem natury osobistej, zawsze bardzo wpływowym w jego dziełnej lecz aż nadto wrażliwej i ambitnej duszy, szedł za złym podszeptem urazy, lekceważenia, współzawodnictwa, słowem za pobudkami, które i później jeszcze do jego niepopolitej, świetnej roli w walce rewolucyjnej 1831 r. wniosą pełno psujących rozdzźwięków. Istnieje prześliczna, lapidarna dekretacja Kościuszki, położona przez niego własnoręcznie z powodu jednego z owych niezliczonych zatargów partyjno-osobistych, jakie zakłócały walkę powstańczą 1794 r., warta, aby ją po wszystkich czasach wyryć w pamięci: „Bicie się wszyscy i bądźcie w dobrej Armonij i jedności, idzie teraz o Los Oyczyzny, albo wolnemi albo niewolnikami trzeba się

zostać". Otóż zupełny brak onej „armonii”, główny powód zwichnięcia tyłu najdonioślejszych przedsięwzięć narodowych, nigdzie z reguły dotkliwiej nie daje się we znaki, jak właśnie w przedsięwzięciach związkowych tajnych, gdzie lęgnie się zazwyczaj jakgdyby pewien specyficzny zarazek szczególnie zawziętej, nieustępliwej a zazdrosnej, nieufnej i swarnej rywalizacji osób kierowniczych. Powodowany nią obecnie Prądyński zdobył się, jak wyżej pokrótce nadmieniono, w czerwcu 1820 r. na niespodzianą dywersję samowańczę w łoży poznańskiej, zmierzającą do ubocznego tędy zaszachowania a w następstwie i do opanowania powstałej bez jego udziału organizacji centralnej Wolnomularstwa Narodowego w Warszawie. Miał on w Poznańskim niejake stosunki i wpływy przez krewnych i przyjaciół; ostatnimi czasy częstym bywał tu gościem jako członek dwustronnej komisji demarkacyjnej, wysadzonej do ustalenia spornych granic kongresowych pomiędzy W. Księstwem a Królestwem. Znano go z gorącego patryotyzmu, wiedziano trochę o jego udziale w założeniu dawniejszego związku Prawdziwych Polaków, ceniono go jako jednego z najzdolniejszych sztabowców armii polskiej; a choć porówno z nim stawiano dwóch jego kolegów z kwaterymistrzostwa, Franciszka Kossa i Wojciecha Chrzanowskiego, jego jednak szczególnie wyróżniano, gdyż, ambitniejszy od tamtych, obok swoich istotnie niezwykłych talentów militarnych, potrafił umiejętnością w stosunkach wyrabiać sobie pewne stanowisko polityczne i to w kołach najrozmaitszych, dobrze widziany w salonach warszawskich a jednocześnie popierany przez opozycję kaliską, skupiającą się dokoła braci Niemojowskich. Zaznaczyć tu należy, że Niemojowscy w żadnych związkach tajnych nie uczestniczyli osobiście; nie przeszkodziło to zresztą Wincen-

temu Niemojowskiemu przetłumaczyć w tym czasie z francuskiego „Katechizm węglarzy włoskich“ z przydaniem wstępu o trzech wilkach, co rozszarpały węglarzowi matkę; katechizm ten w licznych wtedy rozchodził się odpisach. Co się tycze bliższych szczegółów samego przewrotu dokonanego latem 1820 r. w łoży poznańskiej, niełatwo zestawiać ściśle ich przebiegu z rozlicznymi sprzecznymi w wielu punktach zeznań śledczych i świadectw pamiętnikarskich, pochodzących od spółuczestników, zainteresowanych, każdy na swój sposób, w odmiennem przedstawieniu istotnego toku wypadków. Tyle pewna, że *spiritus movens* był tu Prądyński, wzięwszy sobie głównie do pomocy generała Umińskiego. Na posiedzeniu łożowem, odbytem wtedy w Poznaniu w mieszkaniu Szanieckiego na Grobli, Umiński, sprowadzony przez Prądyńskiego, przyjęty został do łoży; oprócz nich trzech obecny był jeszcze na tem zebraniu Adam Morawski, b. sędzia trybunału poznańskiego, a także, jak się zdaje, — lub może na którym najbliższem posiedzeniu następnem, — Maciej Mielżyński i Józef Krzyżanowski. Pod wrażeniem ostrzeżeń i zachęty Prądyńskiego postanowionem zostało: usamowolnić się od Wolnomularstwa Narodowego warszawskiego; założyć samodzielny związek poznański pod nazwą Towarzystwa Kosynierów; zrzucić godło Aleksandra i zastąpić go Kościuszką; znieść wszelkie formy i rytuały wolnomularskie a zastosować natomiast wzory węglarskie; znieść, między innemi, przy przyjmowaniu członków pytańnikowe hasła wolnomularskie i na ich miejsce używać pewnych umówionych sposobów poznawczych przy podawaniu dłoni; znieść łoże i na ich miejsce ustanowić podział węglarski na gminy; znieść stopnie potrójne i zaprowadzić pełne zrównanie wszystkich członków; władzę ustawodawczą i do-

zorującą złożyć w ręce zwoływanych peryodycznie zgromadzeń ogólnych, stanowiących o wyborze naczelnika, afiliacyi, krzewieniu oraz akcji czynnej Towarzystwa. Ustaloną została forma przysięgi, jak się zdaje, bardzo podobna do późniejszej przysięgi Towarzystwa Patryotycznego, której tamta służyła za wzór; zostały też ułożone i spisane osobne artykułowane statuty. Te statuty Towarzystwa Kosynierów nie dochowały się, rzecz dość dziwna, ani w całości, ani w części, ani nawet w wiarogodnym wyciągu zeznawczym; w późniejszym śledztwie sądowem pruskiem w tej sprawie niema o nich prawie mowy; redakcyę ich zwałił Umiński w swoich zeznaniach na nieżyjącego już wtedy Adama Morawskiego; najpewniej te przepisy ustawowe redagowane były zbiorowo, prawdopodobnie przy udziale samego Umińskiego. Pierwszym naczelnikiem Towarzystwa Kosynierów obrano Stanisława Mielżyńskiego z Pawłowic, niegdy generała brygady w armii Księstwa Warszawskiego; po nim naczelnikostwo objął Umiński. O dalszych czynnościach Kosynierów poznańskich mniej jeszcze wiadomo. W samem W. Księstwie krzewienie szło dość słabo. Są ślady niejakich stosunków ze związkami tajnemi zagranicą, bardzo zresztą nieokreślonych i łuznych, między innemi z karbonaryzmem włoskim; pośredniczyć tu miały były dzielny major huzarów t. zw. „złotych” Księstwa Warszawskiego, — gdzie służył pod Umińskim jako dowódcą tego pułku, — a teraz szambelan dworu pruskiego, Onufry Radoński, zamożny obywatel, właściciel dóbr w Poznańskiem i Królestwie, pocziwy podobno lecz ograniczony człowiek, który w końcu 1818 r. udał się na dłuższy pobyt do Włoch, był obecny przy rewolucyi neapolitańskiej 1820 r., miał liczne stosunki śród Poznańczyków i Kaliszan a przyjaźnił się też

i korespondował z Wierzbolowiczem w Warszawie. Skądinąd znów są skazówki, że figura tak podejrzana jak Kalinowski, po swojej ucieczce z Wrocławia, kręcił się w Poznańskim wśród uczestników Towarzystwa Kosynierów, przez nich ekspedowany był zagranicę i później prostym szantażem, groźbą denuncyacyi, wyłudzał od nich zapomogi pieniężne. W ogólności, to wszystko pozostaje dotychczas dosyć niejasnem. W każdym razie zapowiedziana z takim hałasem akcja „kosynierska” w przeciągu całego przez rok blisko odrębnego trwania tego stowarzyszenia była w istocie równie błahą, jak napozór była ostro i obiecująco założoną. Wyływało to z samego niezdrowego punktu wyjścia. W gruncie rzeczy bowiem cała ta pochodna i podrzędna akcja poznańska nietyle wszak została podjętą sama dla siebie, ile dla dostarczenia jej sprawcom tytułu albo raczej pretekstu do wpływania na genetyczną i środkową akcyę warszawską Łukasińskiego.

Łukasiński, jak wyżej wyjaśniono, pokrzyżował zrazu te zamiary w sposób radykalny. Naciskany już wtedy przez wskazane rozliczne okoliczności niepomyślne bądź lokalnej bądź ogólniejszej natury, odebrawszy na dobitkę wiadomość o utworzeniu Towarzystwa Kosynierów, zdecydował się on ostatecznie na formalne zwinięcie Wolnomularstwa Narodowego jesienią 1820 r. Z tamtej strony jednakowoż nie dało bynajmniej za wygrane. Przeczekano jeszcze kilka miesięcy, poczem, z wiosną następnego 1821 r. imieniem Towarzystwa Kosynierów zgłoszono się wprost do Warszawy z ponowną inicjatywą związkową, z której wyłonić się miała nowa formacja Towarzystwa Patryotycznego.

W tem brzemieniu w następstwa wystąpieniu aktorem głównym, w charakterze naczelnika Towar-

rzystwa Kosynierów, został generał Umiński. Użył go tym razem w Warszawie, jak poprzednio w Poznaniu, Prądyński, „gdyż on — wedle świadectwa Łukaszińskiego — był w przyjaźni z Umińskim i ten na zdaniu jego niezmiennie polegał”. Jan Nepomucen Umiński, syn starosty Hilarego, liczył wtedy lat około pięćdziesięciu. Urodzony w Smolicach powiatu krobkiego w Wielkopolsce, miał podobno młodym chłopcem już w 1794 r. służyć wojskowo podczas wyprawy wielkopolskiej Dąbrowskiego, a nawet adjutantować z ochoty przy Madalińskim; chował się potem w Dreźnie, gdzie stykał się z emigracją; później przemieszkiwał w Berlinie, gdzie bywał częstym gościem w domu Antoniego Radziwiłła. Po śmierci ojca odziedziczył spory majątek, który jednak niebawem hulaszczym sposobem życia w znacznej części wyszczerpał. Z końcem 1806 r., po zjawieniu się Francuzów, należał do najgorętszych działaczy powstania przeciw Prusakom, uczestniczył żwawo w organizacjach tworzących się wojsk polskich; podczas pobytu Napoleona w Poznaniu dostał komendę sformowanej przy cesarzu przybocznej gwardii honorowej polskiej; sam następnie, zorganizowawszy oddział jazdy w paręset koni, w stopniu szefa szwadronu uczestniczył pod Dąbrowskim w najbliźszych z Prusakami utarczkach, walczył pod Gdańskiem, w początku 1807 r. pod Tczewem wpadł do niewoli pruskiej. W myśl ogólnej drakońskiej zapowiedzi królewskiej pruskiej, jako poddany, wzięty z bronią w rękę, był zagrożony wyrokiem śmierci, lecz, złożywszy generałowi Mansteinowi deklarację, iż „jedynie pod przymusem uczestniczył w rewolucji“, nie tylko został ułaskawiony przez Fryderyka Wilhelma III, lecz nawet miał zostać wypuszczony na wolność, gdyż obiecywał w takim razie „oddziaływać na wojska powstań-

cze" w interesie pruskim. Jednak, skutkiem opozycji
 dyrektora Grunera i ministra Vossa, zatrzymany zo-
 stał w areszcie, zrazu w Gdańsku, potem, po osacze-
 niu miasta przez Francuzów, w Rydze. Renomista
 pierwszorzędny, niedościgły w samochwalczem mija-
 niu się z prawdą, potrafił później z tego niefortunnego
 epizodu ukuć sobie jeden z tytułów do patryotycznego
 bohaterstwa. Uwolniony po pokoju tylżyckim zacią-
 gnął się do armii Księstwa Warszawskiego, jako major
 5 pułku strzelców konnych, a w następnej kampanii au-
 stryackiej 1809 r. dosłużył się pułkownikostwa i dowód-
 ztwa nowego pułku 10 huzarów „złotych”. W kampa-
 nii rosyjskiej 1812 r. pod komendą generała Montłarsuna
 dowodził brygadą, mając pod sobą, oprócz własnego
 pułku, jeden doborowy pułk pruski t. zw. „trupich
 główek” oraz regiment jazdy wirtemberski; otrzymał
 legię honorową za Mołajsk, był w Moskwie. Po opu-
 szczeniu Warszawy towarzyszył ks. Józefowi Ponia-
 toowskiemu do Krakowa, był przy dokonanej tu orga-
 nizacji pułku jazdy Krakusów i następnie na ich czele
 odznaczył się w kampanii saskiej 1813 r., służąc w ar-
 gardzie w stopniu generała brygady, aż w bitwie pod
 Lipskiem dostał się do niewoli rosyjskiej. Uwolniony
 w roku następnym, udał się do Warszawy, wstąpił
 do organizującej się armii Królestwa Polskiego,
 otrzymał brygadę strzelców konnych, a ponadto, w
 zastępstwie generała Sułkowskiego, powołanego
 wtedy do Petersburga jako generał-adjutant Aleksan-
 dra, objął tymczasowo dowództwo jego organizującej
 się dywizji, rozłożonej w Łowiczu. Skutkiem zwią-
 nej z tą komendą zastępczą brudnej afery, o której
 wnet będzie mowa, zmuszony był już we wrześ-
 śniu 1815 r. wnieść podanie o dymisyę, udzieloną
 mu w grudniu t. r. przez W. Ks. Konstantego w for-
 mie upokarzającej, bez pensyi, pomimo stopnia i kil-

koletniej służby czynnej. Powróciwszy do Smolic, zgłosił optacyę na poddaństwo pruskie i złożył w r. 1820 przysięgę wiernopoddańczą Fryderykowi Wilhelmowi III. Ożeniony z Magdaleną Gembard, został wdowcem w październiku 1821 r. Z powodu niniejszych swoich czynności związkowych, długo nie-tykany zgoła przez władze pruskie, był w następstwie dopiero, na skutek kompromitujących go zeznań warszawskich 1826 r., pod naciskiem tamiecznego Komitetu Śledczego, pociągnięty do odpowiedzialności przez rząd pruski, aresztowany w lutym t. r., trzymany w twierdzy toruńskiej, skąd w lipcu t. r. był sprowadzony na konfrontacyę do Warszawy. Po długiej indagacyi przed inkwizytoryatem toruńskim, skazany wyrokiem sądu ziemiańskiego w Poznaniu w październiku 1827 r. za „uczesnictwo do zakazanych towarzystw“ na sześćcioletnie zamknięcie w fortecy, licząc termin kary od stycznia 1827 r., trzymany w Głogowie na warunkach wcale dogodnych, ogłosił drukiem w czasie więzienia pismo uwypatniające jego zasługi w kampanii saskiej. Z folg więziennych, udzielonych sobie bardzo łaskawie przez władze pruskie, skorzystał do ucieczki z fortecy na wiadomość o wybuchu rewolucyi listopadowej, przybył do Warszawy 1831 r. w czasie bitwy grodowskiej; wszedł do wojska w stopniu generała dywizyi jako dowódca korpusu jazdy; uczestniczył w całej następnej kampanii rewolucyjnej; nie tyle jednak odznaczył się talentem strategicznym, ile wieszaniem osób podejrzanych o szpiegostwo, oryginalnym sposobem puszczania swej jazdy na „pohulanie“ po miasteczkach polskich, i redagowanemi własnoręcznie artykułami z placu boju do *Kuryera Polskiego*, gdzie nie żałował pochwalnego opisu własnych czynów walecznych; po bitwie ostrołęckiej w maju t. r. pozbawiony został dowództwa korpusu. Po upadku rewolucyi udał się

do Paryża; odgrywał tam rolę dość wydatną wśród emigracyi polskiej, zwłaszcza na radykalniejszym jej skrzydle, z niejednokrotną zresztą partyjną zmianą frontu; wydawał liczne pisma wojskowo-polityczne, oświetlające ludzi i rzeczy upadłej rewolucyi; w tej produkcji publicystycznej celował niemałym talentem literackim a większym jeszcze subiektywizmem stronnictw i namietnością osobistą. Rola Umińskiego w rozważanym tutaj okresie jego działalności związkowej, jako naczelnika Towarzystwa Kosynierów i współinicjatora Towarzystwa Patryotycznego, wydaje się naogół co najmniej dosyć niejasną. Wynikało to zresztą już z samej bardzo mętnej natury tego człowieka. Był nie bez zdolności, choć raczej w słowie i piśmie niż w czynie, umysł wykształcony, ogłodzony, wygadany, wypisany, ale charakter niewątpliwie nader lichego, jeśli nie wprost nikczemnego gatunku. Naogół, ile sądzić można, już nawet po strąceniu na jego dobro kilku lepszych momentów żarliwości patryotycznej i poświęcenia dla sprawy narodowej, kilku dzielniejszych, kwestyonowanych zresztą skądinąd, czynów wojennych, sondując nieco bliżej jego życie, działalność, pisma, a polegając na świadectwie ludzi, którzy go znali najlepiej, — był on, pod żołnierską powłoką krewkiego rębajty, dość pospolitym typem sprytnego i rzutkiego awanturnika politycznego, trochę karyerowicz, więcej *chevalier d'in-*
dustrie, coś jakgdyby dawny krętacz sejmikowy *redvi-*
vus, w szlifach generalskich i karbonarskim stroju, uga-
niający się za wpływami i tanią popularnością, i to prze-
ważnie nie tyle nawet dla wyższej jakiejś ambicyi, ile dla całkiem namacalnych celów osobistych. Takie też najfatalniejsze świadectwo wystawił mu nikt inny, jak sam Prądzyński, zbliżony doń onego czasu najściślej i używający go za główne narzędzie w ni-
niejszym przesileniu związkowym. „W ręku Umiń-

skiego znajdowały się pieniądze, przeznaczone na organizację dywizji (powierzonej czasowo jego dowództwu); przegrał je w karty. W. Księżę dał mu termin na zwrócenie skarbowych pieniędzy. Pani Wąsowiczowa (Potocka), dama, lubo z natury oszczędna, przecież ratując w tym razie honor polskiego generała, pożyczyła Umińskiemu znaczną kwotę. Ale ten w skutku tej całej awantury musiał opuścić służbę wojskową. Niedość na tem: Umiński, aby się pokryć w opinii, rozpuścił pogłoskę, jakoby ustępował z wojska, nie chcąc służyć pod Roźnieckim, skompromitowanym przez niewłaściwe swe zachowanie się w bitwie pod Lipskiem; gdy zaś Roźniecki posłał mu sekundantów, generałów Izydora Krasińskiego i Stanisława Potockiego, Umiński wyparł się wszystkiego i nie stanął; mimo to umiał wyjść z tej szpetnej afery z popularnem imieniem przeciwnika Roźnieckiego i W. Księcia Konstantego. „Był to człowiek zupełnie zły. Piękny majątek po rodzicach przejadł, przepił, przehulał; sukcesya po bracie.... utonęła także w tej otchłani. Gdy stracił majątek i posadę w wojsku, puścił się na przemysł. Pożyczał, gdzie co mógł wykrzyżeć, wyłudzić, i z gracza, jakim był dotąd, stał się skończonym szulerem... Ja sam wiem z dokładnością, jak na liczmem zgromadzeniu u Michała Mycielskiego, na którem był Chłopicki i ks. Antoni Jabłonowski, gdy się bawiono grą, złapano Umińskiego, używającego fałszywych kości. Odtąd gotów był chwycić się wszystkiego, coby mogło spowodować polityczne wstrząśnienia, zapomocą by których mógł znowu przyjść do intraty i znaczenia. Takie wstrząśnienia zapowiadały tajemne związki: Umiński stał się ich najgorliwszym podżegaczem“. Dodaje na dobitkę do tej niweczającej charakterystyki Prądzynski, że podawano w wątpliwość nawet odwagę Umińskie-

go, że podczas kampanii 1813 r. „uważaliśmy już wtedy, iż jego zachowanie się naprzeciw nieprzyjaciela było daleko ostrożniejsze, niż należało wnosić po jego charakterze gwałtownie impetycznym”, że miał „zdolności nader ograniczone a męstwo podejrzane”, że był „łgarz i burda”, że jego samego zarwał na kilka tysięcy złp., że „wzniecał on we mnie wstręt i oddalenie”. Owóż po tem wszystkiem, choćby tylko część powyższych rewelacyi Prądyńskiego odpowiadała dosłownie rzeczywistości, rodzić się musi proste pytanie: jakim sposobem on mógł człowieka podobnej próby, o którego nikczemności tak dokładnie był przeświadczony, wysunąć rozmyślnie na czoło tak niezmiernie doniosłej i drażliwej tajnej roboty związkowej? W odpowiedzi na to nieuniknione, samo przez się nasuwające się pytanie, usiłował w następstwie tłumaczyć się Prądyński, iż zmuszony był nie oglądać się na lichotę narzędzia, mając na oku wyższy cel publiczny. Tłumaczenie nic nie warte, i to dla dwóch kapitalnych powodów. Naprzód, jak stwierdzono, nie o pobudki dobra publicznego ale rywalizacyi osobistej chodziło tu przedewszystkiem. A następnie, co najważniejsza, tam nawet, tam właśnie, gdzie jest w grze rzecz publiczna, choćby i wypadało z konieczności rozlicznych używać żywiołów, nigdy przecież, pod żadnym pozorem, niewolno w ich doborze zejść poniżej pewnego obowiązującego poziomu moralnego, niewolno nigdy dla żadnych względów aktualnych świadomie zapominać, że wartość użytych instrumentów ludzkich jest wagi najpierwszej, decydującej dla wartości samego podejmowanego dzieła.

Wiosną 1821 r. Umiński przybył do Warszawy (28 kwietnia), „w prywatnych interesach świętojańskich”, t. j. dla spłacenia pani Annie Potockiej tysiąca dukatów, wypożyczonych od niej przed pięciu laty

dla zatarcia tamtej brzydkiej afery sprzeniewierzonych funduszów wojskowych. Za jednym zamachem, przy tej dość drażliwej okazji, miała zostać załatwioną gotowana już oddawna przez Prądyńskiego kapitalna sprawa przekształcenia związku warszawskiego i ujęcia go w swoje ręce. Rzecz cała niezawodnie z góry była ułożona pomiędzy Umińskim a Prądyńskim. Upredzono zawczasu i przygotowano na sposób odpowiedni całe grono osób, do nich obu zbliżonych a przeznaczonych do odegrania mniej lub więcej wybitnej roli w doniosłej akcji niniejszej. Nasamprzód więc sprowadzony został Teodor Morawski wyobrażający życzliwą partycję kaliską, a siedzący od niedawna na gospodarce w swoim majątku Dąbrowce w Sieradzkim, odkąd wraz ze zwinieniem Orła Białego był zawiesił działalność publicystyczną. Przybył on teraz razem z Umińskim do Warszawy i ściągnął tu natychmiast byłego swego współredaktora Brunona Kicińskiego, który po sprzedaży drukarni był podobnie osiadł w swoim majątku Grochowie pod samem miastem. Również wciągnięty został Adolf Cichowski, znany wprawdzie Łukasińskiemu, lecz jeszcze wtedy mniej z nim zażyły, a natomiast „jeden z najbliższych przyjaciół” Morawskiego. Pozyskany też został Aleksander Oborski, który wprawdzie należał do Wolnomularstwa Narodowego, lecz łatwo dał się pozyskać, gdy Umiński zaraz po przybyciu zgłosił się do niego osobiście z samego rana i zastawszy go jeszcze w łóżku, zaimponował mu opowieścią o potędzie poznańskiego Towarzystwa Kosynierów, posiadanych znacznych funduszach („kasie”), „związkach wielce znaczących” z wpływowemi w kraju osobami, generałem Kniaziewiczem, ba, nawet rządem angielskim. Jednocześnie bawił także w Warszawie, i zamieszkał obok stancyi Umińskiego w tym samym Hotelu Wi-

leńskim Ludwik Sobański, marszałek szlachty powiatu bractawskiego, przybyły tu z Ukrainy na zjazd świętojański dla interesów, dobrze znany Prądyński jako nigdyś uczestnik jego związku Prawdziwych Polaków, a teraz bez trudu pozyskany przez niego na inny znowu sposób, w drodze zręcznej perswazyi, odwołującej się do intencji samego monarchy i trafiającej do przekonania bogatego obywatela ukraińskiego, który z dobrymi chęciami a średnim rozgarnięciem łączył zupełną nieznajomość stosunków Królestwa. „Prądyński zaproponował mi, — tak objaśniał następnie Sobański — czylibym nie chciał wejść do Towarzystwa, które później wielkiem Towarzystwem lub pałatyotycznym nazwano, a które miało na celu utrzymanie między Polakami ducha narodowego. Ponieważ mi oświadczył, iż zdaje się być intencją cesarza Aleksandra połączyć prowincje polskie z Królestwem Polskiem, gdyż utworzył Korpus Litewski, i że wchodząc w zamiary Jego, należy przysposabiać ducha Polaków do tego połączenia, przeto wszedłem do tego towarzystwa“. To wszystko załatwionem zostało bądź przed przybyciem Umińskiego, bądź też w dzień jego przyjazdu. Na drugi dzień zgłosił się Umiński osobiście do znajomego sobie z czasów dawniejszych Wierzbolowicza i zażądał przez niego widzenia się z jego szwagrem Łukasińskim, którego jeszcze nie znał wcale. Poznanie się nastąpiło nazajutrz (30 kwietnia) wieczorem w Alejach Ujazdowskich, skąd udał się do Łazienek. Oprócz nich trzech, Łukasińskiego, Umińskiego, Wierzbolowicza, było obecnych kilka jeszcze osób, sprowadzonych przez generała, Morawski, Cichowski, ukazał się też Prądyński. Umiński wyraził Łukasińskiemu cel swego przybycia i zażądał wspólnej narady względem przetworzenia resztek warszawskiego związku byłego Wolnomularstwa Na-

rodowego na nową powszechną organizację w duchu odmiany dokonanej w Poznaniu przez Towarzystwo Kosynierów. Miejsce zejścia się naznaczył w Potoku, o ćwierć mili pod Warszawą, na dzień następny, równo ze wschodem słońca. Niewątpliwie to wszystko nie było zgola na rękę Łukaszińskiemu, który ani do „gaskonad” poznańskich wogóle, — jak nazywał roboty tamtejsze, — ani do Umińskiego w szczególności nie miał zaufania. Dorozumiewał się zresztą, że poza generałem stał jako reżyser główny Prądyński, z którym oddawna „nie lubiliśmy się a raczej on mnie nie lubił”. Całą tą niespodzianą dywersją Poznańczyków na swoim własnym terenie warszawskim był on zaskoczony znieacka. W dodatku dotkliwie mu brakował najzaufańszy i najpewniejszy doradca, Machnicki, bawiący wtedy u siebie na wsi i właśnie w chwili decyzji stanowczej nieobecny w Warszawie. Ale opierać się było trudno, jeśli nie było niepodobieństwem. Przedewszystkiem nie było czego przeciwstawić skutecznie świeżej i bądźco-bądź czynnej organizacji Towarzystwa Kosynierów, zgłaszającej się z podobną propozycją do zwiniętej formalnie i bądźco-bądź już tylko szczątkowej organizacji Wolnomularstwa Narodowego. Co zaś dotyczyło się widoków wznowienia w przyszłości zwiniętego związku warszawskiego przy pomyślniejszej okazyi pod osłoną wolnomularstwa zwyczajnego, o czem napomykał Łukasziński, to słusznie odparł mu Umiński, „że poddać się i uznać zwierzchność Wielkiego Wschodu, to jest jedno, co opierać się na spróchniałe drzewo. Kłótnie i niezgody zmuszą pewnie rząd do uchylenia wolnomularstwa (zwyczajnego) a zatem łącząc się z niem, podzielimy jego los”. Na to istotnie nie było repliki, gdyż ówczesne, coraz głębsze zatargi w łonie Wielkiego wschodu warszawskiego,

już po ustapieniu Platera i Potockiego a objęciu rządów przez Roźnieckiego, nie pozostawiały najlżejszej wątpliwości, że dni całego wolnomularstwa polskiego są policzone. Obstać tedy przy bytem Wolnomularstwie Narodowem nie było sposobu. Słowem, nie było innego wyjścia, jak podać rękę spadłej tak zgnąta obcej inicjatywie, rezerwując sobie pokierowanie nią w duchu możliwie najwłaściwszym. „Nie czas zatrzymywać łódkę, — pisał potem Łukasinski z powodu niniejszej decydującej interwencji Umińskiego — którą prąd wody unosi. Sądziłem nawet, że jest moją powinnością wejść tam i wprowadzić niektóre światlejsze i pełne umiarkowania osoby, aby utrzymać Wielkopolanów mocą perswazyi, a tem samem zasłonić nas wszystkich od odpowiedzialności, która nad nami wisiała”.

Jak było umówione, nazajutrz 1. maja 1821 r. o wschodzie słońca zebrano się w Potoku. Łukasinski przyjechał dorożką razem z podpułkownikiem Kozakowskim, Szreder nieco później nadszedł pieszo, Wierchołowicz nie zjawił się wcale, wymawiając się obowiązkami służbowymi. Naprzeciw tych trzech przedstawicieli organizacyi dawnej, zgromadziła się podwójna liczba „nowatorów”, Prądyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski. Ostatni przybył Umiński; dał on na siebie czekać, bo widocznie sztyfował się starannie w hotelu, aby wystąpić go-dnie w swej roli naczelnikowskiej; stawiał się też w Potoku dopiero między 8—9 rano; z właściwą sobie teatralnością, podwójnie niedorzeczną w tym wypadku, gdzie oczywiście była nakazana jaknajwiększa ostrożność, zjawił się na dzielnym białym koniu, i okazał, jaskrawym strojem, karmazynową furą-żerką czworograniastą krakowską, z upodobaniem zwracał na siebie uwagę licznej publiczności, podążającej na Bielany o późnej już godzinie pięknego

majowego poranka. Łukasiński zaraz zwrócił uwagę Oborskiego, że ta niewczesna wystawność generała może zwrócić uwagę policyi. Ułożono tedy upozorować zebranie przygotowaniem do pojedynku między Prądyńskim a Kozakowskim, których niechęć wzajemna skutkiem zatargów służbowych w kwatiermistrzostwie była powszechnie znana, i udać się do lasu bielańskiego, zwykłego wtedy miejsca rozpraw honorowych. Po drodze spotkano przypadkiem na Bielanach obywatela z Kieleckiego Hermolausa Jordana (czyli właściwie Gordona), byłego kapitana gwardii napoleońskiej, potem podpułkownika armii Księstwa Warszawskiego; Prądyński, który znał go dobrze z dawniejszych czasów, niedługo myśląc zabrał go ze sobą, całkiem nieprzygotowanego, jako jednego więcej adherenta. „Unikając oczów ludzi, udaliśmy się w najgęstsze krzaki lasu bielańskiego“, opodal klasztoru Kamedułów. Tu skupiono się kołem. Na jedenastu przytomnych, których obecność daje się stwierdzić z pewnością, Łukasiński mógł całkowicie liczyć tylko na dwóch, Kozakowskiego i Szredera, gdy natomiast ze strony przeciwnej było przy Umińskim siedmiu: Prądyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski i Jordan. Umiński wystąpił przed koło z „pompatyczną, pełną patryotyzmu przemową“, w „której wystawił i potrzebę konieczną (nowego) związku i potrzebę połączenia związku, w W. Księstwie Poznańskim istniejącego, z członkami w Królestwie Polskiem będącymi. Dalej, że rytuał nasz, jako mający popiersie Najjaśniejszego Pana za godło, jeszcze teraz nie jest stosowny dla W. Księstwa Poznańskiego jako i Galicyi; że owszem, przyjmując portret Kościuszki, jak to uczyniono w Księstwie Poznańskim, zaspokoić się najlepiej nowoprzybywających członków. W końcu uwiadomił nas ge-

nerał, że przywiózł przysięgę w związku poznańskim używaną. Zdaje się jednak, że w powyższem przemówieniu generała, ognistego mówcy, znalazły się także, obok samej „pompy”, niektóre wyższe i gorętsze akcenty, trafiające do polskiego serca wszystkich zgromadzonych. Następnie Morawski wyjął z kieszeni ustawę Towarzystwa Kosynierów, spisana nader drobnem pismem na półarkusiku małego formatu niezłamanym, a mieszczącą w sobie zasadniczą rotę przysięgi związkowej. „Dalej dobył jeden z przybyłych z generałem, Morawski czy Prądyński, ... medalion Kościuszki formy owalnej, z żelaza lany, oraz czarną pochewkę, z której sterczał, jak mi się zdawało, żelaziec noża prostego stołowego zardzewiały, który wszakże w odczytanej przysiędze nazwany był sztyletem. W końcu dobył Prądyński swej szpady z pochwy i utkwiał ją końcem w ziemi w kole obok generała Umińskiego, gdzie w jej rękojeści ustawiony został ów medalion, nóż zaś, czyli tak zwany sztylet, do było z pochew i oddano go generałowi, który go podczas odczytania przysięgi w ręce podniesionej trzymał”. Morawski, z onej statutowej kartki kosynierskiej, odczytał na głos przysięgę następującą: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszelkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej lecz lubej Matki, że poświęcę dla Jej wolności i niepodległości nie tylko majątek ale nawet i życie. Nie zdradzę i nie wyjawię nikomu tajemnic, które mi są i jeszcze będą powierzone, lecz przeciwnie, starać się będę zawsze przykładać do powiększenia pomyślności Towarzystwa. Przrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Towarzystwa już istniejącym i tym, które później ustanowione będą. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzać krwi, nie tylko zdrajcy, ale i każdego, który by

działał przeciwko dobru mojej Ojczyzny. Gdybym w przypadku został zdradzonym albo odkrytym, wolę raczej utracić życie, aniżeli zdradzić tajemnicę albo wydać osoby do Towarzystwa należące. Nakoniec przyrzekam nie trzymać przy sobie żadnych papierów, dotyczących się Towarzystwa, a tem mniej takowych, w którychby imiona osób były wzmiankowane, chyba mi to było przez zwierchność moją poleconem. Gdybym się dopuścił złamania tej najświętszej przysięgi, wykonanej w obliczu Najwyższej Istności, niech mnie jako zbrodniarza spotka śmierć najokropniejsza, niech imię moje, przechodząc z ust do ust, potomności podaniem zostanie, niech ciało moje na pastwę drapieżnym zwierzętom wyrzuconem będzie. Taką nagrodę niechaj otrzyma czyn mój ohydny, żebym się stał przykładem dla wszystkich tych, którzyby śmieli wstępować w me ślady. Wzywam Boga na świadka, a wy, cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego, udzielcie mi Waszego sposobu myślenia, abym mógł zostać stałym w mem przedsięwzięciu". Po zakończonem odczytaniu zapytał Umiński zebranych, czy przysięgę niniejszą przyjmują; „a gdy się dało słyszeć kilka głosów, — (zatem większość zachowała milczenie) — że przyjmujemy, powiedział generał, że nasze oświadczenie przyjmuje tak, jak gdybyśmy osobiście i pojedynczo tę przysięgę wykonali". Akt ten przysięgi stanowił zarazem akt zawiązania nowego towarzystwa w samej zasadzie, nie przesądzając jeszcze atoli jego właściwego kształtu, rządu i czynności. Na tem narazie poprzestano, pożegnano się, wyznaczając sobie spotkanie tegoż dnia wieczorem dla naradzenia się w dalszych najważniejszych przedmiotach organizacyjnych.

Istotnie, wieczorem 1 maja 1821 r. zebrano się na pierwszą szczegółową naradę organizacyjną w mie-

szkaniu Franciszka Kozakowskiego przy ulicy Zakroczymskiej. Oprócz jedenastu uczestników rannego koła bielańskiego, stawili się tutaj Wierzbolowicz i Dobrogojski; zresztą pod koniec posiedzenia nadeszło kilku jeszcze innych byłych członków Wolnomularstwa Narodowego, którym, jak się zdaje, sposobem dość nieostrożnym, pozwolono asystować przy części rozpraw. Przewodniczył i tym razem Umiński. Była mowa o celach najogólniejszych, stawianych sobie przez zawiązywaną wspólnemi siłami organizację. Jednomyslnie pojmowano ją w ten sposób, iż miała ona w końcowym wyniku prowadzić przedewszystkiem do ideału restytucyjnego, do zjednoczenia rozdartych ziem polskich. Co do środków wykonawczych, mających prowadzić do tego celu, oraz co do samej formy jego urzeczywistnienia w najpomyślniejszym wypadku, nie było natomiast ustalonej jedności ani nawet jasności poglądów. Rozbieżność ideowa pod tym względem tembardziej była wyraźną, że, obok wyższej a odleglejszej sprawy restytucyjnej, dawniejszym uczestnikom warszawskim leżała również na sercu bardziej aktualna, choć w porównaniu z tamtą stosunkowo podrzędna, sprawa konstytucyjna, polegająca na nieodbitej konieczności powstrzymania dalszych pogwałceń ustawodawczych w samem Królestwie Polskiem. Narazie jednak, po krótkim a dość ostrem starciu się opinii, zwłaszcza między Łukasimskim a Umińskim, bliższy rozbiór tych wielkich zagadnień odłożono do późniejszej pory. Tymczasem przystąpiono do szczegółowych rozpraw organizacyjnych. Punkt wyjścia dyskusyi stanowiła sprawa pogodzenia statutów Towarzystwa Kosynierów poznańskiego, skąd była wyjęta uczyniona na Bielanach przysięga, z dotychczasowem urządzeniem Wolnomularstwa Narodowego warszawskiego. Była wprowadzie

w zasadzie zgoda na połączenie obu związków i utworzenie z nich nowej organizacji powszechniejszego zakroju. Ale jaką właściwie postać miała przybrać ta organizacja, wedle tamtych przeważnie czy tutejszych wzorów, a tem samem pod czyim kierowniczym miała zostawać wpływem, w tym względzie była różnica zdań zupełna. A w tem mianowicie było sedno rzeczy. Najpierwsza kwestya sporna, jaką natychmiast podniesiono na tem posiedzeniu, a najdonioślejsza zarazem dla całych dalszych losów przedsięwzięcia związkowego, polegała na tem: czy potrzebną jest dla tworzonego związku stała naczelna władza centralna w Warszawie? Umiński uznawał to za bezwarunkowo konieczne, oświadczając, „że bez podobnej władzy nie byłoby jedności, że związek W. Księstwa Poznańskiego jedynie pod tym warunkiem, iż ustanowioną zostanie podobna władza, połączyć się zechce ze związkiem tutejszym”. Łukasiński zrazu sprzeciwił się temu stanowczo. Powodowały nim zapewne dwa względy: naprzód, nie miał on jeszcze zaufania do całego, tak nagle narzuconego mu przedsięwzięcia; powtórę zaś, wobec przewagi liczebnej obcych mu żywiołów wśród obradującego zgromadzenia, musiał obawiać się dorażnej majoryzacyi w składzie owej projektowanej władzy centralnej. „Oświadczyłem zaraz, — opowiada Łukasiński, — że ten komitet, te reprezentacye nie zdają mi się, i że lepiejby było, aby był jeden Naczelnik... Lecz prawie wszyscy obecni uznali to za wczesnym wnioskiem a generał Umiński odpowiedział, że nad tem będziemy mieli czas później naradzić się... Potem... wnosiłem znowu mój projekt obrania Naczelnika. Prądyński odpowiedział mi na to, że naczelnik Towarzystwa uważany być powinien jako naczelnik rewolucyi a zatem tę dostojność musi posiadać znakomita osoba; kiedy po śmierci Dąbrow-

skiego i Kościuszki już nam nikt nie pozostaje taki, któryby mógł posiadać zaufanie narodu, lepiej więc nie stanowić urzędu, kiedy go niema komu oddać. Ja mu na to zarzuciłem, że mamy jeszcze generała Kniaziewicza, „nie miał co na to odpowiedzieć”. Umiński, któremu podobny obrót dyskusji musiał być niemiły, gdyż prawdopodobnie sam reflektował na naczelnikostwo, zaznaczył, że on sam już wprzód użyłował pozyskać do swego związku Franciszka Paszkowskiego, zamieszkałego w Krakowie b. generała brygady Księstwa Warszawskiego i członka Komitetu Wojskowego, lecz otrzymał od niego odmowę; dodał, że nie może być mowy o generale Kosińskim, — z którym zresztą sam był w stosunkach najgorszych, bo w zastrzeżonej u niego pogardzie, — gdyż ten jakoby skompromitował się wobec narodu swoim rzekomo niepatryotycznym udziałem w podejmowanych przed kilku laty rządowych projektach berlińskich formacji wojskowej polsko-pruskiej w Poznańskim; wreszcie, nie ośmielając się podnosić zarzutu przeciw Kniaziewiczowi, obiecał wprawdzie zająć się osobiście jakowemś z nim porozumieniem się, lecz zanim to będzie mogło nastąpić, domagał się niezwłocznego ustanowienia zbiorowej władzy naczelnej w Warszawie. Późem przystąpił wprost do głosowania nad kwestją zaprowadzenia lub odrzucenia takiej władzy, sam odbierając głosy od obecnych. Okazało się, że jeden tylko Kozakowski przyłączył się do opozycji Łukaszińskiego, pozostałych jedenaście głosów oświadczyło się za Komitetem. Uchwalono tedy ustanowić Komitet Centralny warszawski i obrać natychmiast jego skład w liczbie siedmiu członków, nadto, na wniosek Łukaszińskiego, z prawem dobierania „jeszcze aż do trzech osób, służących do zastąpienia tych, którzyby jakie okoliczności broniły przybyć na prace”.

Należy zaznaczyć, że co do charakteru i znaczenia owych trzech nadzwyczajnych członków „dobieranych” istnieje pewna, widocznie całkiem świadoma niejasność we wszystkich, dotyczących tego szczegółu, świadectwach zeznawczych złożonych następnie w drodze indagacyjnej przez założycieli Towarzystwa Patryotycznego. Niejakie światło w tym względzie rzuca pewien, być może odnoszący się właśnie do tego punktu, ustęp późniejszych zapisek schlüsselburskich Łukasińskiego, gdzie ubocznie wyłuszcza on „dawną swoją myśl zapomocą Towarzystwa zrobić odmianę w rządzie i uspokoić cały kraj, wybierając z Senatu i Izby poselskiej przynajmniej 3 osoby takie, które mogłyby przedstawić cesarzowi nieszczęsne położenie kraju i prosić odmiany systemu i osób”; liczył przytem mianowicie, „że wojewoda Wybicki... będzie pierwszy; wybór dwóch posłów nie był trudny”. W każdym razie była to wtedy jeszcze kwestya, odleglejsza; tymczasem chodzić mogło jedynie o obiór członków zwyczajnych z liczby obecnych. Wybory te, natychmiast uskutecznione, dały wynik, dla obu stron dość niespodziany. Obrani zostali: Wierzbolowicz, jako prezes, Łukasiński, Kozakowski, Szreder, Prądzyniński, Morawski, Kiciński, jako członkowie zwyczajni, Sobański widocznie jako prowizorycznie dobrany. Można poniekąd dorożumieć się powodów takiego wyniku: Umiński, naczelnik związku poznańskiego, będąc na wyjeździe z Warszawy, nie wchodził w rachubę; Oborski, trwożliwej bardzo natury, sam zapewne niebardzo się kwapił do zaszczytów komitetowych; Cichowski nie miał dostatecznej powagi; Jordan, przyczepiony trafunkiem, nie miał żadnych tytułów do obioru. Ponieważ nadto Sobański za parę dni miał wracać do siebie na Ukrainę, przeto stosunek obustronny wewnątrz Komitetu odwracał się nawspak, wbrew prze-

widywaniu, w ten sposób, że przy Łukasińskim stawały cztery głosy, przy Prądzyńskim trzy. Z obu też stron wnet zorientowano się w zmienionej tym sposobem sytuacji.

Tymczasem weszła z kolei pod obrady niemniej ważna sprawa podziału terytoryalnego działalności związku, mającego w swoim założeniu ogarnięcie całości ziem polskich w granicach dawnej Rzpltej. Postanowiono podzielić Towarzystwo na siedm prowincyi: warszawską, poznańską, litewską, wołyńską, krakowską, lwowską i wojskową. Naczelnictwo nad warszawską uchwalono powierzyć nieobecnemu Węgrzeckiemu, z którym miał w tej mierze porozumieć się Szreder. Ta prowincya właściwie, oprócz Warszawy, winna była obejmować całe Królestwo Polskie w zakresie cywilnym. Naczelnikiem prowincyi poznańskiej został oczywiście Umiński, a jego namiestnikiem dotychczasowy jego zastępca w Towarzystwie Kosynierów, Józef Krzyżanowski z Pakostawia w Poznańskim, szwagier Kołaczkowskiego, ongi jednego z założycieli związku Prawdziwych Polaków, a zażyły Prądzyńskiego przyjaciół. W następstwie uchwalono do prowincyi poznańskiej, czyli wielkopolskiej, włączyć również województwo kaliskie, wyjmując je z prowincyi warszawskiej. W prowincyi litewskiej czyli wileńskiej podejmował się rozpocząć działania Oborski, nie biorąc jednak na siebie naczelnictwa. Również w niedostępnej określonym sposobie, choć już z tytułem prezesa prowincjonalnego obejmował Sobański czynności w prowincyi wołyńskiej, mając sobie zostawiony wybór miasta na Wołyniu lub Ukrainie jako środowiska związkowego tej prowincyi. W prowincyi t. j. Rzeczypospolitej krakowskiej miał działać Jordan, bez żadnych ściśle określonych zobowiązań ani pełnomocnictw. Dla prowincyi lwowskiej, t. j. Galicyi, nie miano pod ręką żadnego nawet agenta, a tem

mniej naczelnika, i żadnego też i w następstwie nie ustanowiono, co odpowiadało całkowicie dotychczasowej, tak wstrzemięźliwej względem Galicyi taktyce Łukasińskiego z czasów Wolnomularstwa Narodowego. Prowincya wojskowa obejmowała armię Królestwa Polskiego, jakkolwiek są pewne skazówki, że winna była sposobem pochodnym ogarniać także po części Korpus Litewski. Tutaj, rzecz prosta, był istotny punkt ciężkości całego związku, tutaj też posterunek najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy. Staął na nim, rzecz jasna, Łukasiński, jedyna dusza bezwzględnie ofiarna wśród wszystkich trzynastu obradujących; wziął naczelnictwo prowincyi wojskowej a tem samem wziął na siebie główną odpowiedzialność i główne brzemie narzuconego sobie przez spółzawodników przedsięwzięcia. W tem miejscu obrad pozeźnał zgromadzonych i wyniósł się Umiński. Uznawał on widocznie, że rolę swą spełnił, a najpewniej nie chciał dłużej marnować wieczoru i spieszył do zielonego stolika, albowiem, jak wyraźnie zaświadcza Prądyński, dzielny generał, przybywszy do Warszawy dla tak niezmiernie doniosłych robót spiskowych, skorzystał właśnie z niniejszego swego pobytu w stolicy, aby po całych nocach zgrywać się w faraona. Istotnie, choć zabawił w Warszawie jeszcze przez dni kilka (do 6 maja), nie ukazał się już więcej Umiński na żadnej z następnych narad związkowych. Po jego wyjściu Prądyński i Morawski powrócili do nietkniętych jeszcze porządnie spraw statutowych, tembardziej teraz dla nich wagi pierwszorzędnej wobec niepożądanego wyniku wyborów. Morawski odczytał okazywaną już na Bielanach ustawę Towarzystwa Kosynierów oraz niektóre projektowane zasady względem przystosowania jej do zakładanego obecnie stowarzyszenia. Zarazem obadwaj, Prądyński i Morawski,

postawili wniosek, iżby „Komitet Centralny tak długo miał być tymczasowym, dopóki po urządzeniu prowincyów nie przybyli do Warszawy reprezentanci onych w celu wybrania członków i prezesa Komitetu Centralnego stałego”. Tu odrazu ujawniła się zmiana sytuacji, wywołana przez rezultat dokonanych przed chwilą wyborów. Chodziło oczywiście wnioskodawcom o zakwestyonowanie tychże wyborów, o obalenie ich w najbliższej przyszłości w drodze rekursu do związków prowincjonalnych, dokąd oni, jako ludzie bardziej ustosunkowani, mogli łatwiej trafić od Łukasińskiego, słowem o zmajoryzowaniu organizacji warszawskiej pośrednim sposobem ustawowym przez ogół prowincyi, skoro nie dało się to zrobić sposobem doraźnym przez samo Poznańskie. Oparł się temu, dla tych samych, tylko odwrotnie uważających pobudek, Łukasiński; wyraził on zdanie, że skoro raz ustanowiono Komitet, należało mu w tym samym składzie zachować charakter władzy najwyższej stałej; lecz znowuż został przegłosowany. Uchwalono tedy ostatecznie, że obrani na posiedzeniu niniejszem członkowie składają jedynie Komitet Centralny Tymczasowy, „nie przesądzając jednak prawu reprezentacyjnemu, jakie służyło łóżom prowincjonalnym i okręgowym”. Wygotowanie pełnej artykułowanej ustawy Towarzystwa zostało zleconem temu Komitetowi jako najgłówniejsze jego zadanie, a tem samem poniekąd przez wysunięcie na czoło tej funkcji redakcyjnej została ściśnioną właściwą czynna kompetencya kierownicza Komitetu, który tym sposobem stawał się przedewszystkiem „tylko komisją do ułożenia ustawy, z ukończeniem onej powinien był zejść się i dać miejsce stałej władzy ustawodawnej”. Wyszadzony został ściślejszy wydział, redakcyjny z trzech osób, celem przedwstępnego opracowania

projektu ustawy i wniesienia go następnie na pełne posiedzenie Komitetu. Do tego wydziału weszli Łukasiński, Morawski i Kiciński. Wypisy albo wyciągi z przyszłej ustawy w miarę jej wykończania miały być dostarczane naczelnikom i komisarzom prowincjonalnym; tymczasem zaś, ze względu na wyjazd Sobańskiego i Umińskiego z Warszawy już w dniach najbliższych, ułożono doręczyć im na drogę instrukcję prowizoryczną i dla omówienia tej sprawy najpilniejszej wyznaczono zebranie następne. Dodać należy, że statuty Towarzystwa Kosynierów, okazywane zrana na Bielanach dla przysięgi a obecnie wieczorem w całości odczytane, zaraz na temże zebraniu wieczornem odebrane zostały przez Morawskiego z rąk Szredera; odtąd wszelki ich ślad zaginął i brzmienie ich podziś dzień pozostało zgoła nieznanem.

Drugie to zebranie odbyło się nazajutrz, 2 maja. Śród jakich warunków już wtedy wypadało rozpocząć robotę, jak trudną i ryzykowną było rzeczą proste zejście się kilku ludzi pod czujnem okiem policyi tajnej, o tem daje pojęcie charakterystyczny obrazek tej narady, skreślony przez Łukasińskiego. „Zeszliśmy się ... do stancyi Prądyńskiego — mieszkającego podówczas na Nalewkach w skrzydle domu, wychodzącego na ogród Krasieńskich. Ktoś z obecnych wniósł, że ostrożność wymaga, aby się nie zgromadzać w domach prywatnych i że najlepiej byłoby odbywać narady w miejscach publicznych, przynajmniej takie, które bez pisania obejść się mogą. Kiciński, popartszy rzeczony wniosek, radził udać się na Pragę, obiecując zaprowadzić nas do jednej oberży, gdzie jest mały ogródek w tyle; dodał przytem, że właśnie przed tą samą oberżą kazał czekać swojej bryczce, gdyż po ukończonej naradzie pojedzie do domu — do Grochowa. Zabraliśmy się więc wszyscy na Pragę, idąc

zdaleka po dwóch. Byli wtenczas obecni: Wierbołowski, Kozakowski, Prądyński, Szreder, Kiciński, Sobański, ja; nie przypominam sobie tylko, czy znajdował się z nami Morawski lub nie. Weszliśmy więc powoli i nie razem do wskazanej sobie obergera; lecz to jednak nie uszło oka panów policyantów; przyszło ich zaraz dwóch patrzeć, co my robimy; jeden z nich wszedł, a drugi został na dziedzińcu, rozmawiając z szynkarką, wypytywał się, co my tu robimy. Szreder, który się spóźnił, wysłuchał tę rozmowę i dał nam znać, że tu jesteśmy uważani, chociaż pomimo jego ostrzeżenia już sami domyśliliśmy się, żeśmy obrali niedogodne dla siebie miejsce. Wynieśliśmy się niebawem stamtąd; Kiciński pojechał, a my wróciwszy do Warszawy, udaliśmy się à l'Hotel de Vilna — do hotelu Rosengarta przy ulicy Długiej, — gdzie w stancyi Sobańskiego odbyliśmy naszą naradę, i podobno na tej samej naradzie postanowiliśmy, aby Kalisz do prowincyi wielkopolskiej należał.

Wnet po wyjeździe Sobańskiego, opatrzonego krótką instrukcją ogólną, nadjechał ze wsi Machnicki, wezwany pośpiesznie przez Łukasińskiego zaraz po zjawieniu się w Warszawie Umińskiego i niespodzianych jego wynurzeniach. Łukasiński mocno się niepokoił myślą, jak ten najzaufańszy jego powiernik będzie zapatrywał się na zaszłe w jego nieobecności wypadki, a mianowicie na ustępliwość, okazaną wobec narzuconej inicjatywy związkowej poznańskiej. Ale Machnicki, rozpatrzywszy się w sytuacji niemal przymusowej, „pochwalił ten mój krok i przyłączył się do nas, nie szczędząc swoich rad i napomnień”. Wszedł on niezwłocznie do Komitetu na miejsce Sobańskiego, w charakterze członka przybranego; z właściwą sobie roztropną ostrożnością i wstrętem do

zbytecznych dyskusji, jaknajrzadziej ukazywał się na pełnych zebraniach Komitetu; znosił się natomiast ciągle na cztery oczy z Łukasińskim i wspierał go wytrawną swą radą już w najbliższych jego robotach w wydziale redakcyjnym z Morawskim i Kicińskim, którzy ze swej strony zasięgali skazówek od Prądyńskiego. W tydzień potem, już po wyjeździe Umińskiego, zebrano się w mieszkaniu Prądyńskiego dla wysłuchania wniosków wydziału redakcyjnego w przedmiocie ustawy. Morawski odczytał swój projekt pełnej ustawy, ułożony przez siebie pospół z Kicińskim, a zarazem w porozumieniu z Umińskim i Prądyńskim. Przewidziany w tym projekcie układ organizacyjny, w znacznej części przejęty bezpośrednio ze statutow Towarzystwa Kosynierów, polegał naogół podobnie na trójstopniowym, trójwentowym systemacie węglarskim, przystosowanym atoli do lokalnych warunków krajowych i szerszych, niż w Poznańskim, zadań nowego Towarzystwa. Zostawiony był podział na siedm prowincyi, uchwalony na pierwszym zebraniu organizacyjnem. Utworzenie prowincyi wymagało conajmniej trzech okręgów; Komitet prowincjonalny składał się z pięciu osób; skład jego osobisty znany był tylko prezesom okręgów, podobnie jak skład Komitetu Centralnego (t. j. przyszłego, stałego) znany miał być tylko prezesom i namiestnikom prowincjonalnym. Okręg stanowiły trzy gminy conajmniej a dziewięć gmin conajwyżej, po założeniu dziesiątej tworzył się nowy okręg. Gminę składały trzy osoby pod jednym obranym przewodnikiem; *maximum* członków gminy wynosiło dziesięć osób; po przystąpieniu jedenastej tworzyła się nowa gmina. Od członków przyjmowanych pobierano jednorazowe wpisowe, stosownie do stopnia ich zamożności. Zachowaną została rota przy-

sięgi, wykonana na Bielanach jako obowiązująca wszystkich, bez różnicy, stowarzyszonych; gdy zaś w tej rocie cele związku z dostateczną jasnością były wyrażone, upadała temsamem potrzeba rozmaitych stopni wtajemniczenia, praktykowanych w Wolnomularstwie Narodowem, a natomiast proklamowaniem zostało pełne zrównanie wszystkich członków względem świadomości celów związkowych. W tych wszystkich i innych jeszcze podrzędnych materyach projekt Morawskiego spotkał się naogół z przyjęciem przychylnem i sformułowane w nim zasady, z drobnemi jenomodyfikacyami pod względem techniki, wysłownia i rozkładu, miały wejść w następstwie do wykończoney w kształcie ostatecznym ustawy Towarzystwa Patriotycznego. Aliści zupełnie inaczej rzecz się miała z ustępem wagi kapitałnej, dotyczącym władzy najwyższej związku. Tutaj projekt Morawskiego, wychodząc ze spornego punktu wyjścia, zaznaczonego już poprzednio wnet po pierwszych wyborach władzy komitetowej, i przyznając jej jedynie charakter ściśle tymczasowy i ustawodawczy a właściwie projektodawczy, w dalszej ślad konsekwencyi przelewał istotną władzę rządzącą Towarzystwa na ręce przyszłego Komitetu Centralnego stałego, opartego wyłącznie na zasadach elekcyjno-przedstawicielskich, w ten mianowicie sposób, że składać go mieli obierani umyślnie w tym celu i delegowani na stałe do Warszawy reprezentanci wszystkich siedmiu prowincyi, po jednym z każdej, z pełną i równą mocą najwyższą w Komitecie oraz obowiązkiem referowania się w pewnych oznaczonych wypadkach swoim mocom dawcom prowincjonalnym. Przeciw takiemu pomysłowi energicznie zaprotestował Łukasiński. Przeczytał on spisane przez siebie zawczasu a w porozumieniu z Machnickim przygotowane uwagi nad projekt -

tem Morawskiego, gdzie w szczególności poddawał surowej krytyce niniejszą właśnie część jego projektu, traktującą o władzy najwyższej, pochodzącą niewątpliwie przedewszystkiem z natchnienia Prądyńskiego. Wszczęła się żywa, gwałtowna nawet dyskusya, w której główna rola przypadła dwóm wybitnym antagonistom, Prądyńskiemu i Łukasińskiemu. Jest rzeczą wcale interesującą, w jaki sposób każdy z nich obu streszczał w następstwie naturę ówczesnego zasadniczego sporu i motywował zajęte przez siebie stanowisko. „Morawski i ja z nim — opowiada Prądyński — utrzymywaliśmy, że my jesteśmy jedynie powołani do napisania i zaprowadzenia konstytucyi związku. Łukasiński i Machnicki mocno przy tem stali, że chcą pozostać najwyższą władzą związku; nie wiem, czy to była w nich ambicya, która się do wszelkich czynności ludzkich zakradnie, tak dobrze do tajemnych a zwłaszcza niebezpiecznych, jak i innych. Oni twierdzili, że tak ważnej rzeczy nie można w niczyje oddawać ręce. Oskarżali nas o dążności demokratyczne, gdy chcemy, ażeby wyższe władze przez niższe szczeble zawsze obierane były, gdy tymczasem, jak oni twierdzili, cały związek na despotycznym tylko rządzie zasadzać się może. Zgoda, — mówiliśmy z Morawskim — niechaj zwierzchność despotyczną ma władzę, ale przecież potrzeba ustanowić prawidła, podług których ta władza przedłużać i odnawiać się będzie... Nakoniec, — mówiliśmy — przypuśćmy, że nas rząd wysłodzi i cały Komitet do kozy, do kajdan lub na Sybir weźmie, więc cały związek upadnie, a tu trzeba, żeby natychmiast powstała nowa władza, o którejby nie wiedzieli członkowie dawnej. Dodawaliśmy i to jeszcze, że między nami samymi nie upatrujemy wcale ani powagi dostatecznej ani zdolności, jakie nam się zdają potrzebne na takich utajonych

naczelników narodu. Pomimo tego rozumowania Łukas-
siński i Machnicki uporczywie stali przy swoim zda-
niu; tylko, nie ograniczając liczby Komitetu najwyższego,
zachowywali sobie przybierać, kogoby uznali potrzeb-
nym lub użytecznym". „Przyszło do takiej scysyi, — pi-
sze z drugiej strony Łukasziński, — iż chciałem wszystko
porzucić. Morawski i Prądyński obstawali, ażeby pro-
wincye wybierały reprezentantów i przysyłały do War-
szawy; ci mieli Komitet Centralny sami składać. Ja wi-
działem skutki takiej niedorzeczności, iż reprezentacya
skończyłaby się była na studentach stosownych provin-
cyi, którzy w Warszawie do szkół chodzą. Bo któżby
chciał dla Towarzystwa zjechać z obcego kraju i wysta-
wić się na śledzenie policyi? Za to nienawidzili mnie
Kiciński, Morawski i Prądyński, nazywali mnie tyra-
nem, despota, iż chciałem, ażeby urządzić Komitet
jakby Biuro władzy najwyższej, w jednej osobie zło-
żonej, któraby mu rozkazy przysyłała, tembardziej,
iż Umiński zaręczał, że całą rzecz urządzoną generałowi
Kniażewiczowi przedstawi i jego do wejścia w związki
Towarzystwa nakłoni: jemu przeto (Kniażewiczowi) tę
władzę poruczyć myślałem... Najbardziej intrygował
Prądyński, żeby mnie od Komitetu odsunąć... Koza-
kowski pragnął także na swoją stronę przeciągnąć,
lecz ten z nim politykował, w istocie go nie cierpiał.
I byłbym sam odstąpił zapewne, bo mi się zarozu-
miało i zasady Prądyńskiego, Morawskiego i Ki-
cińskiego, którzy do republikańizmu dążyli, nie po-
dobały. Chcieli oni także pozbyć się Wierbołowicza;
dla zastraszenia go posłali mu zapieczętowaną i adre-
sowaną do niego książeczkę „Męczeństwo św. Boni-
facego". Poznałem nadto, iż to nie były osoby zdadne
do dopięcia ważniejszych celów. Szreder miał manię
pisania niedorzecznych projektów, przytem roztar-
gniony; jeden Machnicki zupełnie ze mną się zga-

dzał. Jakoż ten mnie od tego (od ustąpienia) wstrzymał, przedstawiając, że już Towarzystwa tego odstąpić nie można, iż zagorzalce ci wkrótce taką by jaką niedoręczność zrobili, iżbyśmy się wkrótce wszyscy do kozy dostali. Uznałem słuszność tej uwagi i zostałem". Rozprawy, toczone w tonie coraz ostrzejszym, okazały dowodnie, że żadna strona nie była skłonną do ustępstw, zdając sobie dobrze sprawę z zasadniczej i praktycznej doniosłości sporu. Wtedy Łukasiński, obstając przy bezwzględnej odrzuceniu projektowanego przez Morawskiego urządzenia władzy najwyższej „reprezentacyjnej”, które nie bez trafności nazwał „ustawą sejmikową”, powrócił do pierwotnej swej myśli ustanowienia jednego najwyższego naczelnika związkowego, którego organem wykonawczym byłby obecny Komitet Centralny, i postawił wprost pod głosowanie wnioszek mianowania niezwłocznie takim naczelnikiem generała Kniaziewicza. Wniosek ten zaskoczył zebranych; niektórych z nich zapewne przerażyły, lub przynajmniej mocno ostudziły słowa Prądyńskiego, rzucone właśnie przy tej sposobności, o „naczelniku rewolucyj”. Przy głosowaniu, na ośmiu obecnych, dwóch tylko, Machnicki bezwarunkowo oraz Wierzbolowicz z pewnym zastrzeżeniem, oświadczyło się za wnioskiem Łukasińskiego; pozostałych pięciu głosowało zarówno przeciw ustanowieniu jednego najwyższego naczelnika wogóle, jak i przeciw obiorowi Kniaziewicza w szczególności. To niepowodzenie nie powstrzymało jednak Łukasińskiego od dalszej najmocniejszej opozycji przeciw zgubnemu jego zdaniem projektowi „reprezentacyjnemu”. Istotnie, po kilku jeszcze nader burzliwych obradach, na zebraniu odbytem w mieszkaniu Wierzbolowicza na Kanonii, udało mu się w połowie przynajmniej zgromadzonych przekonać o zasadności swoich zarzu-

tów. Kiedy doszło nareszcie do głosowania nad całą od-
powiednią częścią projektu Morawskiego o urządzeniu
Komitetu Centralnego stałego, „naprzód przydujący
Wierzbowski długo się nie mógł zdecydować, ... nie
wiedzieliśmy z pewnością, co przyjmuje, jednak s po-
strzedz można było, że przez delikatność był tylk o
za ustawami podanemi. Machnicki zupełnie był onym
przeciwny, Łukasiński też samo; (Kozakowski) od-
rzucił one w całej mocy. Szreder również jak Wierz-
bowski był długo niepewnym, lecz w końcu ... tak-
że nie był za temi ustawami. Z czego wynika ró-
wność zdań a przez to samo i władza tymczasowa
rozdwojoną została“.

Zacięty zatarg powyższy posiada duże znaczenie
dla całego dalszego rozwoju Towarzystwa Patriotycz-
nego. Spowodował on bowiem wycofanie się Prą-
dzyńskiego i towarzyszy oraz przeniesienie wyłączne-
go odład sternictwa i odpowiedzialności na barki Łu-
kasińskiego. Rozważając ten zatarg z ogólniejszego
punktu widzenia, niepodobna nie przyznać słuszności
stanowisku, jakie tutaj, wraz z Machnickim, zajął Łu-
kasiński. Uchylić oczywiście wypada insynuację, uczy-
nioną pod ich adresem przez Prądzyńskiego, który
sam nader czułą ożywioną ambicją, — rzecz zresztą
całkiem naturalną w człowieku tak znakomitych tal en-
tów, świadomym swej istotnej przewagi umysłowej
a zbyt długo skazanym na miejsce drugorzędne, — miał
przecież w zwyczaju aż nadto skwapliwie własne po-
budki ambitne podsuwać innym. Nie mieli napewno
własnego wywyższenia na myśli ludzie tego zaparcia się
samych siebie co Łukasiński i Machnicki, skoro już
z góry gotowi byli zejść w cień, do roli służebnej,
a na czele postawić mężów, narodowi całemu zna-
nych, jak Kniaziewicz albo Wybicki. Chodziło tu na-
prawdę o zagadnienie powszechniejszego i wyższego

rzędu: czyli w podobnych, jak niniejszy, wypadkach zachowuje moc przedstawicielska zasada elekcji, czyli też samorzutna autonomiacji? Owóż, cokolwiekby teoretycznie przemawiało za pierwszą, wszystko jednak w podobnym razie przemawia faktycznie za drugą. Gdyż jest jasnem, że tamta, elekcyjna, jedynie wśród warunków całkiem normalnych, w świetle jawnej kontroli dokonywanej przez porówny uprawnioną, uświadomioną i uzdolnioną do działania opinię publiczną, może mieć zastosowanie prawidłowe, — a i wówczas w jakże trudnym jeszcze a nieraz co do istotnej czystości wątpliwym sposobie; zaś wśród warunków anormalnych, jak panujące podówczas w Królestwie, może ona jedynie prowadzić do zduszenia, do wyrzucenia za nawias indywidualności celniejszych i lepszych, na rzecz i wedle widzimisia prywaty facyjnej, jedynie służyć za fałszywą okrywkę, pozornie legalizującą interesy tej mianowicie fakcji, która w danej chwili mogłaby rozrządzać stosunkowo najsprawniejszym narzędziem organizacyjnem.

Skoro nie udało się przeforsować w całości projektu statutowego Morawskiego, twórcy tego projektu uznali, że nie mają nic więcej do roboty w samym związku, do którego oni właściwie dali początek. Dawali w ten sposób świadectwo nieosobliwe swojemu poczuciu solidarności i karności, a tembardziej — odpowiedzialności. „Ja... natenczas oświadczyłem, — w tych słowach swoje postępowanie usiłuję uniewinnić Prądzynski, — że nie mając w sobie wcale usposobienia do tego nowego a w moich oczach bardzo trudnego powołania, występuję z Komitetu, a to tembardziej, że opuszczając Warszawę na czas bardzo długi w obowiązkach służbowych, nie mogę pozostawać jego członkiem; ale przytem zapewniłem ich, że nigdy nie zapomnę złożonej przysięgi, i prosilem,

•

ażebym zawsze na mnie rachowali, ile razy będę mógł być w czemkolwiek użytecznym ojczyźnie lub związkowi. Te moje powody były rzeczywiste, ale miałem jeszcze inne, ... zwątpilem zupełnie o możliwości zorganizowania takiego związku, jak ja go sobie marzyłem, t. j. stowarzyszenia karnego i posłusznego swojej władzy. Nic się nie równa lekkomyślności, z jaką przyjmowano pierwszego, co się nawinało, jak chyba obojętność przyjętego na wszelkie dalsze obowiązki. ... Róbcie tam bezemnie, mówili, ja się na wszystko zgadzam, a jak przyjdzie się na koń, to możecie na mnie rachować. Iluż to znowu nowoprzyjętych strzegęło sobie, żeby im tylko nie kazać nikogo zabijać, ponieważżby tego nie potrafili. To znowu, lubo uznawano konieczną potrzebę, ażeby związek miał swoje regularne wpływy pieniężne i ażeby władza zwierzchnia miała na swoje rozrządzenie znaczne fundusze, to jednak nigdy nie mogło przyjść do zaprowadzenia regularnych składek; co więcej, wszyscy przez nadzwyczajną delikatność mieli największy wstręt do urzędu podskarbiego i zgoła zawiadywająca takimi tajemniczymi funduszami, których manipulacja jedynie na dobrej wierze i rzetelności polegać mogła. ... Gorączka tajemnych związków przez niewiele lat przeleciała całą Polskę, ale się w niej nigdy nie mogła zakorzenić, bo nie znalazła dla siebie stosownego gruntu w charakterze narodowym. Nie wiem, czy przedłużony obcy ucisk potrafi zmienić tenże charakter i usposobić go do tego, czyniąc go skrytym, zaciętym, wytrwałym. Ale za moich czasów, dalecy byliśmy od tych wad lub tych przymiotów, jeżeli kto woli tak nazwać. Tajemne związki jak płomień ogarnęły Polskę, ale płomień stłumiony. Wnet gaś i pewnie ani śladu nie byłby po sobie zostawił, gdyby nie wdanie się rosyjskiego rządu, które do-

piero ożywiło je na nowo i podniosło ich znaczenie, a którego prześladowania dotknęły zarówno i związkowych i narzuconych im sędziów i każdą niemal rodzinę polską mniej więcej bezpośrednio". W tem wszystkim niezawodnie było dużo prawdy. Tak w istocie, jak się wyżej rzekło przy Wolnomularstwie Narodowem, w znacznej mierze rzecz się miała naogół z samą naturą związków tajnych w Polsce. Podobną też była następnie gorzka świadomość, wyniesiona przez samego Łukasińskiego z własnych ciężkich wysiłków i doświadczeń.* Ale w tem właśnie kardynalna tkwiła różnica, że ten wyniósł ją z własnego czynu i cierpienia, ów zaś — ze spóźnionej apologetycznej refleksyi. Pesymistyczne morały, snowane po niewczasie przez Prądyńskiego, chociażby trafne, miały wszakże tę słabą stronę, że pochodziły od człowieka, będącego wszak jednym z głównych sprawców tej samej tajnej roboty związkowej, nad którą w następstwie, wywinąwszy się z niej sam reflektował na trzeźwo, — *in abstracto*, jakgdyby nie spółuczestnik ale sędzia. Nie postrzegł się on nawet, że niektóre najdotkliwsze jego zarzuty — np. o związkowcach, każących „robić“ wszystko bez siebie i platonicznie na siebie „rachować“ — godziły jak najdosłowniej w niego samego i jego zachowanie się wobec związku. W istocie, Prądyński, nawarzywwszy całej sprawy, poprostu umył ręce: już w lipcu t. r. opuścił Warszawę, powracając do swoich urzędowych obowiązków, zajęć demarkacyjnych oraz robót nad kanałem augustowskim, „z mocnem postanowieniem nienależenia do czynności jakiegobądź towarzystwa tajnego,... będąc już zniechęconym do wszelkich towarzystw tajnych". Za jego przykładem wycofał się równocześnie, jeśli nie wcześniej jeszcze, Kiciński, który wyszedł z Komitetu Centralnego, powołując się na to, że zamierza

wstąpić w związki małżeńskie. Podobnie usunął się niezwłocznie z Komitetu Morawski i wyjechał z powrotem do siebie na wieś w Kaliskie. Co się tycze samego Towarzystwa Kosynierów, to, odegrawszy swoją rolę, jako platforma mocodawcza dla wystąpienia Umińskiego, odtąd oprócz chyba głośniejszych i nierozważnych gadanin po „gminach” poznańskich — przyczem, jak powyżej nadmieniono, mógł swobodnie asystować tak podejrzany osobnik jak Kalinowski, a jednak czego konkretnego, prócz owych buńczucznych gadanin, nie mógł następnie, pomimo najlepszej chęci, zadenuncjować władzom śledczym warszawskim, — nie dało ono żadnego czynnego znaku życia. Wprawdzie w połowie lipca 1821 r. przybył do Warszawy na dni kilka namiestnik Kosynierów, Józef Krzyżanowski, celem zdania sprawy o stanie rzeczy w związku poznańskim, oraz poinformowania się o położeniu Towarzystwa Patriotycznego i odbył kilka narad z Oborskim, Wierzbolowiczem, Szrederem i Łukasińskim; jednakowoż te narady skończyły się na niczem i nietylko nie zacieśniły wzajemnego stosunku, lecz przeciwnie jeszcze go rozluźniły. W istocie, obecny jeszcze wtedy w Warszawie Prądyński, jak sam zaświadcza, przeciwdziałał zbliżeniu; „Krzyżanowskiego, będąc z nim dosyć w zażyłości, jak mogłem, odciągałem od wdawania się z Komitetem... Krzyżanowski bez żadnego skutku z Warszawy wyjechał”. Nareszcie sam Umiński, choć raz jeszcze, po śmierci żony, ukazał się w Warszawie w lutym 1822 r. i zabawił przez kilka tygodni, aż do kwietnia t. r., ale siedział tu wyłącznie w jakichś niejasnych interesach prywatnych i nie ma zgola śladu bodaj najbliższego zetknięcia się jego bądź z Komitetem Centralnym bądź wogóle z Towarzystwem Patriotycznym, nad którym już wtedy skupiały się wsząd chmury policyjno-śledcze, i z którym też roz-

tropny generał, współzałożyciel zeszłoroczny, nie uznawał już teraz za właściwe żadnych kompromitujących utrzymywać stosunków.

Tym sposobem ostatecznie, nim się obejrzano, w czasie najkrótszym, w parę miesięcy zaledwo po akcie fundacyjnym na Bielanach, Łukasiński, opuszczony przez tych, co go do onego aktu ściągnęli najpierwsi, dźwigał na sobie główną odpowiedzialność za losy Towarzystwa Patriotycznego. Komitet Centralny Tymczasowy, jakkolwiek przez odrzucenie projektu Morawskiego uczyniony był właściwie stałym, jednak faktycznie, skutkiem usunięcia się trzech członków, Prądzyńskiego, Morawskiego i Kicińskiego, rozsprzągał się i luźną już tylko zachował konsystencję, jako forma obrad i uchwał pozostałych pięciu członków, zbierających się pomiędzy sobą w dowolnym odtąd składzie, po kilku, jak wypadło, niewiele oglądając się na Wierzbolowicza, będącego tytularnym jeno prezesem, a główną robotę zwalając na Łukasińskiego. Stał się on tym sposobem rzeczywistym naczelnikiem całego związku, co zresztą już wypadło z jego obowiązków naczelnika najważniejszej prowincyi wojskowej; szwagra swego, Wierzbolowicza, wysuniętego dla pozorów na prezesostwo Komitetu Centralnego, używał wyłącznie dla spraw drugorzędnych, formalnych; podobnie postępował ze Szrederem i innymi członkami; w głównych natomiast materyach, jak i dawniej przy zakładaniu i prowadzeniu Wolnomularstwa Narodowego, z reguły naradzał się i pracował na cztery oczy z Machnickim. Te sprawy główne sprowadzały się obecnie do dwóch przedmiotów najpilniejszych: wykończenia ustawy oraz rozkrzewiania związku.

Ustawa Towarzystwa Patriotycznego — takie imię przybrał związek, albo raczej takie pomiędzy

uczestnikami utarło się imię, gdyż wprawdzie na wy-
rażenie żądanie Łukasieńskiego nie przyjęto poznańskiej,
nazbyt kompromitującej nazwy Towarzystwa Kosy-
nierów, ale żadnej też innej, ani wtedy ani później,
aż do samego końca związku, urzędownie nie usta-
lono, — wykończoną została pod koniec lata, praw-
dopodobnie w początku czerwca 1821 r. Nie zachო-
wała się w całości ani w oryginale ani w odpisie
wierzytelnym, gdyż została zawczasu zniszczona w ciągu
pierwszych zaraz śledztw, z wyjątkiem jedynie po-
chwyconego przez policję 1822 r. tytułu czwartego
o gminach. Zachował się natomiast ponadto tekst pierw-
szych trzech tytułów, podyktowany z pamięci przez
samego Łukasieńskiego z więzienia w 1825 r. Tekst ten,
wobec całkiem wyjątkowego charakteru provenien-
cyi pod względem czasu, miejsca i warunków po-
wstania, nie może być uznany za zupełnie autentyczne
powtórzenie dosłownego brzmienia ustawy oryginal-
nej. Wprawdzie, co się tyczy późnego stosunkowo
czasu zadyktowania go przez Łukasieńskiego, nie sta-
nowiłoby to jeszcze przeszkody do przyjęcia istotnej
wiarogodności tego tekstu, już to z uwagi, że Łuka-
sieński mógł nawet po upływie lat trzech zapamiętać
dokładnie ustawę, będącą przeważnie jego własnym
dziełem redakcyjnym, już to ze względu, że w czasie
swoich czynności naczelniczych, unikając noszenia
przy sobie tak niebezpiecznego dokumentu, skąd prze-
ciec wypadło mu dość często wydawać wyciągi,
nauczył się on ustawy dokładnie na pamięć. Ale po-
ważne kwestye krytyczne nastęrczać muszą natomi-
ast okoliczności następujące: że zadyktowanie odbywało się
w murach więziennych, pod silną presją conajmniej
moralną, a pod naciskiem konieczności złagodzenia,
jeśli nie zatajenia, niektórych szczegółów organiza-
cyjnych; że Łukasieński, spisując jednocześnie szereg

wyznań własnoręcznych, jednakowoż niniejszy tak wybitnej wagi dokument, zamiast spisać go również własnoręcznie, wolał podać w postaci dyktanda; że uczynił to na ręce urzędnika audytoryatu, majora Hübnera, nie posiadającego żadnych kwalifikacji prawnie wymaganych do wierzytelnego utrwalenia odbieranej rewelacji ustnej; że samo dyktando, pozbawione zaświadczonego podpisu Łukasińskiego, nie zachowało się w spóczesnej formie pierwotnej, ręką tegoż urzędnika sporządzonej, lecz jedynie w odpisie późniejszym, poświadczonym przez generała Rautenstraucha. Wszakże pomimo to wszystko, przy zachowaniu niezbędnych zastrzeżeń, wynikających z okoliczności powyższych, a biorąc na uwagę, że w następstwie ani ze strony samego Łukasińskiego, ani też innych najpowołanszych w tym względzie współzałożycieli i uczestników Towarzystwa Patryotycznego, oprócz zastrzeżeń co do formy, nie było protestu przeciw samej autentyczności okazywanej im w tem brzmieniu ustawy, należy niniejszą jej wersję, w braku wszelkiej innej dokładniejszej i pełniejszej, uznać za dostatecznie wiarogodne w ogólnym zarysie i układzie, jeśli nie we wszystkich szczegółach, odtworzenie ustawy Towarzystwa Patryotycznego. Ustawa, podług wersji podanej przez Łukasińskiego, rozpadła się na cztery tytuły: o Władzy Najwyższej, o Prowincjach, o Okręgach, o Utworzeniu gmin, i obejmowała ogółem 44 artykuły. Brzmienie jej było jak następuje:

„Tytuł I. Władza Najwyższa. § 1. Władza Najwyższa rezyduje w Komitecie Centralnym, złożonym z siedmiu osób. § 2. Komitet składa się z prezesa, namiestnika, podskarbiego, sekretarza i trzech innych członków bez czynności żadnej osobnej. § 3. Wszystkie narady odbywają się większością głosów. § 4. Komitet raz w kwartał odbierać będzie ustne raporty od władz

prowincjonalnych o stanie prowincyów. Podskarbi w tymże samym czasie odbierze składki od podskarbiów prowincjonalnych. § 5. Żadna suma pieniężna nie może być wypłaconą bez upoważnienia Komitetu. § 6. Komitet Centralny znany będzie tylko prezesowi i namiestnikowi prowincjonalnemu. § 7. Cały kraj polski podzielony jest na siedm prowincyi; siódmą prowincyę składa wojsko.

Tytuł II. O Prowincyach. § 8. Do utworzenia prowincyi trzeba będzie trzech okręgów. § 9. Komitet prowincjonalny składa się z pięciu osób, prezesa, dyrektora, podskarbiego, sekretarza i jednego członka niemającego osobnej czynności. § 10. Obrady odbywają się większością głosów. § 11. Osoby, składające Komitet prowincjonalny, znane będą tylko prezesom okręgów. § 12. Każda prowincya zajmować będzie tyle kraju, bez względu na podział polityczny, aż do zetknięcia się z drugą prowincyą. § 13. Komitet prowincjonalny odbierać będzie co miesiąc raporta od Komitetów okręgowych. Składki pieniężne w tym samym czasie mają być przesyłane. § 14. Żadna suma pieniężna nie może być wypłaconą bez upoważnienia Najwyższej Władzy. § 15. Komitet prowincjonalny wysyła swoich pełnomocników do rozkrzewienia Towarzystwa, którzy, przyjąwszy trzech członków, utworzą pierwszą gminę. § 16. Komitet prowincjonalny mieć będzie baczenie, aby okręgowe władze nie oddalały się w niezem od przepisów.

Tytuł III. O Okręgach. § 17. Trzy gminy uralizowane stanowią okręg. § 18. Może być dziewięć gmin w okręgu; za utworzeniem się dziesiątej okręg dzieli się na dwa. § 19. Okręgi, położone na granicy dwóch prowincyi, mogą sobie obrać prowincyę, do której chcą należeć. § 20. Komitet okręgowy składa się z trzech członków, prezesa, podskarbiego i sekretarza.

§ 21. Dwa razy co miesiąc raporta od gmin i składki pieniężne. § 22. Osoby, składające Komitet prowincjonalny, samemu tylko prezesowi znane będą. § 23. Narady odbywają się większością głosów.

Tytuł IV. O Utworzeniu gmin. § 27. Przysposobienie trzech członków będzie uskuteczniłem przez osobę, mającą do tego upoważnienie. Takowe trzy osoby składają gminę pod kierunkiem jednego przewodnika obranego. § 28. Każdy członek Towarzystwa powinien należeć do jednej z takowych gmin. § 29. Gminy te nie mogą być liczniejsze nad dziesięć osób; jeżeli zaś jedenasta osoba przybywa, gmina będzie podzieloną na dwie gminy oddzielne, które to rozdzielenie uskutecznia się przez losy lub przez wybory, a nowoutworzona gmina obiera sobie przewodnika. Rozdzielenie to może nastąpić, choćby nawet liczba, przepisana artykułem poprzednim, nie była jeszcze kompletna, a to w przypadku, gdy okoliczności pobytu członków wymagać tego będą. § 30. Przewodnik nowoutworzonej gminy uczyni o tem raport Komisji Naczelnej za pośrednictwem naczelnika gminy dawniejszej. § 31. Posiedzenia zwyczajne gmin odbywać się będą dwa razy w miesiącu i częściej, jeżeli okoliczności pozwolą. Przysposobienie nowych członków jest pierwszym przedmiotem tych posiedzeń, utrzymanie zaś dobrego sposobu myślenia i jedności braterskiej będzie najważniejszym ich zatrudnieniem. § 32. Gminy są odpowiedzialne za sprawowanie się swoich członków. § 33. Żaden członek nie może wniknąć do żadnego innego towarzystwa, tak w kraju, jak i zagranicą, bez zezwolenia swej Zwierzchności. § 34. Przewodnicy gmin odsyłać będą raz na miesiąc do Komisji Naczelnej raporta ze swych czynności. § 35. Przysposobienie nowych członków dzieć się będzie w gminach następującym sposobem: a) każdy członek

ma prawo proponować kandydata, za którego ręczy swym honorem i życiem; b) gdy posiedzenie nie składa się jak tylko z czterech członków, kandydat jednomyślnością tych obecnych przyjętym być może, w każdym innym przypadku $\frac{2}{3}$ stanowią przyjęcie. Przewodnik wystawi przybywającemu cel Towarzystwa w słowach ogólnych i zapyta się go, czy jest stałym w swem przedsięwzięciu. Gdyby kandydat wahał się, wezwanym będzie do wykonania przysięgi na wieczne milczenie, a jeden nieznamy, wybrany losem, za pewni zaraz w przytomności jego ścisłe śledzenie jego kroków i gotowość do ukarania go za najmniejsze wydanie sekretu. Imię takowego kandydata doniesieniem będzie zwierzchności, aby było ogłoszone wszędzie dla użycia środków celem zachowania największej ostrożności. Jeżeli zaś kandydat okaże się stałym, wykona przysięgę następującą: ... (tu umieszczony był tekst przysięgi pierwotnej, wykonanej przez założycieli na Bielanach, jak się zdaje, w brzmieniu nieco rozszerzonym). § 36. Wszyscy członkowie Towarzystwa obowiązani są wspierać się wzajemnie a każda zwierzchnicza władza winna czuwać nad wykonaniem tego przepisu, od którego zawisła pomysłność i potęga Towarzystwa. § 37. Zwierzchnia władza ustanowi nagrody dla członków, którzy gorliwie powinniści swoich dopełniać będą. Nagrody takie rozciągać się będą także i na umarłych. § 38. Ustanowione będą kary dla przestępnych, które podobnie rozciągać się będą i do umarłych. § 39. Członek nowoprzyjęty obowiązany jest złożyć w ręce przewodnika pewną ilość pieniędzy, jako pierwszą opłatę, która, aby nie była uciążliwą, podzieloną zostaje na klasy, zastosowane do możliwości płacących, z zastosowaniem wolności każdemu należenia do klasy, do której mu się podoba. Klasy te są następujące:

I — 10 dukatów, II — 5 duk., III — 1 duk., IV — wolna od wszelkiej opłaty. Przyjmują się jednak ofiary znaczniejsze. § 40. Oprócz tej pisemnej opłaty, każdy członek przyczyni się co miesiąc do składki podzielonej na klasy, z wolnością obierania sobie klasy, która się podobą: I — 20 złp., II — 5 złp., III — 1 złp., IV — nic nie płaci. § 41. Zebranie tych funduszów uskutecznianem będzie przez przewodnika gminy, który powinien co miesiąc fundusze zebrane odsyłać do Komisji naczelnej. § 42. Członkowie, składający gminę, mogą się zgromadzać za pomocą instytutów istniejących lub mogących być założonemi. § 43. Rok Towarzystwa zaczyna się od 1 maja. Dzień ten jest przeznaczony na obieranie urzędników. § 44. Żaden urzędnik nie może wchodzić w stosunki z zagranicą bez upoważnienia zwierzchniej władzy".

W powyższym, jedynie rozporządzalnym tekście ustawy Towarzystwa Patriotycznego zaraz od pierwszego wejrzenia wpadają w oko niektóre cechy i braki specyficzne, będące w ścisłym związku przyczynowym z zaznaczoną szczególniejszą genezą tego tekstu. Nasamprzaw widoczną jest znaczna różnica pod względem pełności wystowienia pomiędzy treścią trzech pierwszych tytułów a czwartego. Ten tytuł ostatni, o gminach, przynajmniej w dochowanych artykułach, — gdyż niema zupełnej pewności, czy wyczerpują one całkowicie ów tytuł, t. j. czy istotnie na końcowym artykule 44-tym zamyka się cała ustawa, — zgodny z brzmieniem pochwyczonego osobno odpisu, zdaje się niewątpliwie być pełnym autentykiem, dosłownem powtórzeniem ostatecznej redakcyi zaginionego oryginału. Natomiast co się tyczy trzech pierwszych tytułów, to przy porównaniu ich z tym ostatnim, odrazu staje się widocznem, że już pod względem samego wystowienia zostały one podane jedynie w skró-

cie, w streszczeniu stosunkowo związęłem, przyczem pewne ważne szczegóły mogły być pominięte lub też może rozmyślnie zostały opuszczone, bądźto zrazu przy dyktowaniu przez samego Łukasieńskiego, bądź też następnie z polecenia WKsięcia Konstantego przy wygotowaniu odpisu przez Rautenstraucha. Tak więc już w artykule pierwszym brak zupełnie wzmianki o prawie kooptacji przez Komitet Centralny trzech członków dobieranych. Brak dalej w następnych artykułach wszelkich bliższych skazówek o kompetencji Komitetu Centralnego i regulaminie jego czynności, o czem dużo było mowy w czasie narad ustawodawczych. W artykule siódmym brak zupełnie imiennego wyszczególnienia samych prowincyi, określenia ich granic i siedliska centralnego każdej z nich. W artykule dwudziestym pierwszym uwydatnia się całkiem wyraźnie streszczająca jedynie, nie dosłowna forma redakcyi. Artykuł dwudziesty drugi przedstawia się jako proste powtórzenie przepisu, wyrażonego już w artykule jedenastym. Wreszcie pozostaje luka pomiędzy tytułem trzecim a czwartym wskutek braku trzech niepodanych zgoła artykułów, od dwudziestego czwartego do dwudziestego szóstego włącznie. Po straceniu powyższych i niektórych innych jeszcze nie-dokładności i niedomówień, można uznać sam rozkład, kolejność tytułów i artykułów oraz ogólną wartość powyższego tekstu ustawy za stosunkowo najwiarogodniejszy wyraz ułożonej ostatecznie przez Łukasieńskiego organizacyi Towarzystwa Patriotycznego.

Pomiędzy ułożeniem a wykonaniem była jednak odległość, która nigdy, aż do końca istnienia Towarzystwa, w zupełności wyrównaną nie została. Właściwie sam ów najsporniejszy od samego początku tytuł o Władzy Najwyższej nigdy spełna nie został

urzeczywistniony. Komitet Centralny po swoim rozdzieleniu nie był rekonstruowany i naczelnictwo faktyczne całego związku, jak powiedziano, pozostało w ręku Łukasińskiego aż do chwili jego uwięzienia, t. j. w ciągu przeszło jednego roku. W jego też osobie ześrodkowała się w tym czasie, obok dokonanej roboty ustawodawczej, zarówno dyrektywa ogólna, jakoteż czynność krzewicielska.

Jak sobie wyobrażał Łukasiński ogólną działalność Towarzystwa Patryotycznego w chwili objęcia nad niem wyłącznego niemal kierownictwa? Rozróżniał on, jak zaznaczono, dwa wielkie cele odrębne a przecież względem siebie równoległe: restytucyjny, w pierwszym rzędzie choć stosunkowo na dalszą metę, oraz konstytucyjny, zrazu aktualniejszy choć stosunkowo drugorzędny. Tamten cel, złączenie przy Królestwie pozostałych dzielnic a zwłaszcza Poznańskiego i Litwy, sprzęgał się w jego myśli z tym, polegającym na uchronieniu konstytucyjnej istności Królestwa od podkopujących ją coraz groźniej, co dnia pogwałceń. Łukasiński cenił wysoko konstytucję Królestwa, na jej gruncie starał się pozostać i dalsze widoki budować. Nie zapalał się do form republikańskich, o jakich mówili inni stowarzyszeni a najgłośniej Sznayder, powołujący się ustawicznie na swoje tradycje z doby Rewolucji francuskiej i powstania Kościuszki. Nadzwyczaj surowo odzywał się Łukasiński o pomysłach nowatorskich Szredera pod względem formy rządu: „Szreder w mniemaniu swoim najślawniejszy mówca tego wieku, większy polityk od Pradta, chcący być drugim Mahometem i wynaleść nowy system religijny, ten, mówię, wielki człowiek czyli wielki błazen, był pewny, że przez swoje mowy połączy Polskę i że te mowy będą tak logiczne i przekonujące, iż sami monarchowie pośpie-

szą z wykonaniem tego. Polska, połączona w jedno ciało, miałyby dopiero szczęście otrzymania z rąk tego szanownego prawodawcy nową konstytucję polityczną i religijną, gdyż wszystkie dotąd w różnych krajach napisane konstytucje polityczne nie są doskonałe, a religia chrześcijańska, oprócz jednej jej gałązki, t. j. kalwinizmu, zdolna jest zgubić każde państwo, i że ta była przyczyną upadku Polski". Podobnież dawał sobie narzucać Łukasieński retrospektywnego ideału konstytucyi Trzeciego Maja, która, w związku z sangwiniczną myślą powstańczą, zdaniem niektórych związkowców miałyby w przyszłej złączonej Polsce zastąpić obowiązującą konstytucję Królestwa. „Kiedy generał Umiński przy pierwszym widzeniu naszym mówił o powstaniu w masie, o przyjęciu konstytucyi 3 Maja i o tym podobnych przedmiotach, odpowiedziałem mu na to, że to wszystko jest dobre lecz zawczesne. Towarzystwo nasze jest jeszcze w kolebce, wypada nam rozkrzewiać one wszędzie, aby przez to rozłączonym pod różnemi rządami lakom ułatwić sposobność wzajemnego poznania i podania sobie braterskich dłoni na znak ufności. Dzieło w połowie wykonanem będzie, skoro porozumiemy się i zaufamy sobie. Doprowadziwszy związek do kwitnącego stanu, wypadnie potem poznawać osoby, ich talenta i zdolności, aby wiedzieć, do czego każdy użytym być może, zresztą zostawić czasowi i czekać pomyślnej pory... Radziłem przytem, aby się maskować, ile można, i nie wymierzać bezskutecznych pocisków przeciwko żadnemu rządowi, w niepewności, który z nich nam może być najużyteczniejszy. Zgodziliśmy się na to, że rząd nasz pod tym względem zasługuje na pierwszeństwo w powo-
du przywrócenia Królestwa i zamiaru, jak chodziły częste pogłoski, przyłączenia do niego niektórych pro-

wincyi... Krótko trwało Towarzystwo, środki więc i dążność jeszcze ogólnie znanemi i upowszechnionemi być nie mogły; jednakowoż to, co wyżej wymieniłem, przyjęte było od wszystkich światlejszych osób w Towarzystwie: i chociaż wyrokiem Sądu Wojennego uznany i ukarany, przecież w sumieniu swoim nie mogę sobie tego zarzucić, abym życzył zmiany rządu i konstytucyi. Przeciwnie bowiem, gdy generał Umiński dwa razy z konstytucją 3 Maja na plac wyjeżdżał, za drugim razem z niecierpliwością rzekłem mu: „Daj nam generał pokój i schowaj sobie ten stary mebel; jest on piękny w bibliotece dla ciekawych, ale nie do użycia; nasza konstytucya jest daleko lepsza”. Generał Umiński, zwyczajnie prędko, radby mnie wylałał, lecz nagle wstrzymał się i, obróciwszy się do przytomnych, rzekł: „Otóż macie nieprzyjaciela konstytucyi 3 Maja”.

Mocne trzymanie się, przynajmniej doraźnie, konstytucyi Królestwa, obok krytycznego natomiast stosunku do Ustawy Majowej, stanowi wybitny rys charakterystyczny pojęć i dyrektywy związkowej Łukasieńskiego. Znakomity obrońca w jego sprawie przed Sądem Wojennym, mecenas Dominik Krzywoszewski, dokładnie świadomy dążeń głównego swego nieszczęśliwego klienta, później jeszcze przed Sądem Sejmowym z naciskiem zwrócił uwagę na tę mianowicie okoliczność, że Łukasieński konsekwentnie unikał wprowadzenia do akcji Towarzystwa Patriotycznego „widma konstytucyi 3 Maja,... bo nie tylko nie może iść w porównanie z dzisiejszą (Królestwa Polskiego) ale nawet dreźniejską (Księstwa Warszawskiego), a to z tych zasad: bo nie zniosła niewoli włościan, a te obydwie znoszą, przeto przywrócenie konstytucyi 3 Maja sprawiłoby niezmierny opór przeciw rokoszowi w samychże włościanach; nie przypuściła trzeciego stanu do nabywania

dóbr nieruchomości bez ograniczenia, a te obiedwie przypuszczają; nie zabezpieczyła tak nieograniczonej wolności wyznań; nie przypuszczała dla trzeciego stanu takiej reprezentacji jak dzisiejsza; nie stanowiła równości w oczach prawa i nie znosiła rozmaitości sądów; nie podawała stanu osób i majątków pod równą opiekę trybunałów, itp.; słowem, był to krok, jaki Naród, przez wiek z letargu obudzony, uczynił, lecz dziś odczytanie jej żadnego wrażenia przy porównaniu z Ustawą dzisiejszą sprawić nie może na nikim". Również i Czartoryski w poufnej dla siebie notatce własnoręcznej o Łukasimskim podkreślił, jako znamienne w nim cechę, jego rezerwę w stosunku do konstytucyi 3 Maja. Poglądy Łukasimskiego w tym względzie uwarunkowane były przede wszystkim przez żywą jego troskę o losy ludu włościańskiego, najmniej ubezpieczone w Ustawie Majowej. Zdaniem jego nie wystarczała tu zresztą bynajmniej i konstytucya Królestwa. Powiedziało się, że już przy zakładaniu Wolnomularstwa Narodowego miał on bardzo na sercu kwestyę włościańską i że nigdy nie pogodził się z zupełnem jej pominięciem przez prawodawstwo sejmowe Królestwa Kongresowego. Skutkiem tego wypadło mu liczyć się z faktem, że „lud prosty mało jest sposobny do powstania w masie". Ale zarazem, jak zaznaczono, gwałtownym projektem ekspropriacyjno-uwłaszczającym Szredera, jako środkowi *ex machina* do natychmiastowego unarodowienia i zrewolucjonizowania ludu, był bezwarunkowo przeciwny. W ogólności, pod wszystkimi temi względami, do istotnych pojęć Łukasimskiego zdaje się najbardziej zbliżać lapidarne ujęcie tych splecionych między sobą zagadnień politycznych, ekonomicznych i konstytucyjnych przez jednego z późniejszych członków Towarzystwa Patriotycznego, Lelewela: „Pisana

konstytucya 3 Maja dla stanu, z tego względu jest niedostateczna, nic nie warta... A w ośmiu województwach kongresowych wszelkiego stanu elektorów było więcej, niż ich jest w 30 milionowej Francji... Głupi byłby albo szarlatan, co by myślał o przywróceniu konstytucji 3 Maja do jej rzeczywistego bytu, ale zasady republikańskie w niej ocalone, jako duch matki, o której wskrzeszenie dobijamy się, są do ożywienia i rozprzestrzenienia. Powstawajmy na naszą oligarchię, ... a nie poniewierajmy stanu (szlacheckiego), bo to nie jest *noblesse d'épée et de robe*. Mają przesady i szlachta i żydzi; nie gnębmy żyda dlatego że żyd, ani szlachcica dlatego że szlachcic... Równie dbać, aby niemający własności pozyskali ją, jak mający nie byli z niej wyzuci... Przemoc i gwałtowność nie zawsze skutek osiągają. Zrobić operację gwałtownie, przemocą, wydrzeć panom i oligarchom na rzecz włościan: jaki skutek? Co za odmęt, co za upadek, co za elementa, co za heterogena poruszone? Szlachta, pany, włościanie, Niemcy, Polacy, Rusini, Żydzi, schyzma, lachy, sąsiedni despoci, sprawa narodowa! Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bronić, aniżeli ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą. Despotyzm wyciągnie protektorcą łapę obu stronom. Bądź zdrowa wtedy sprawo narodowa, wolności a nawet własności". Donośny ten okrzyk Lelewela godzien tu przypomnienia; wszystko przemawia za tem, że przywtażało mu głębokie przekonanie Łukasińskiego.

Nie ulega też wątpliwości, że Łukasiński, jeśli brał na uwagę ewentualność powstania, to jedynie w planie bardzo odległym, przy warunkach wyjątkowo sprzyjających, na wypadek poważnych a pomyślnych powikłań europejskich. „Machnicki i ja sądziliśmy, że bez pomocy jednego z trzech mocarstw po-

łączenie Polski jest niepodobnem i że zawsze pod tym względem Rosyę uważać należy. Inni mówili także, że gdyby też Rosya była wplątaną w niekorzystną wojnę, tedy za porozumieniem się z jakim obcym mocarstwem możnaby wziąć się do broni. Te były pojedyncze gadaniny, lecz... zawsze kończyliśmy na tem, że czas i okoliczności wskażą najlepiej, co czyścić wypada i że ułożenie planu i uskutecznienie onego nie do nas należy: osoby tylko znane w narodzie mogą to przedsięwziąć." Z takich osób wybitniejszych niektóre, zapytywane przez niego o zdanie, jak general Kosiński, sparzony na swoich niefortunnych zrzędem pruskim próbach organizacyjnych, umacniały Łukasińskiego w przeświadczeniu, iż przedewszystkiem z konieczności z Rosyą głównie liczyć się trzeba. „W 1821 r. Dobrogojski, będąc na wsi u generala Kosińskiego, powiedział mu o naszym związku, o którym tenże general już nieco słyszał. Wysłuchawszy go więc z uwagą, miał mu to powiedzieć: „dobrze jest, że istnieje w kraju Towarzystwo, mające zamiar połączenia Polski, lecz sądząc o niem z tego, co słyszałem, z pewnością twierdzić mogę, że to wszystko na niczem się skończy. General Umiński nie poprowadzi tego dobrze; wszakże mamy już dowody. Połączenie Polski własnymi naszymi siłami bez pomocy jednego z trzech mocarstw jest niepodobieństwem, lecz które z nich może nam być użytecznem? Austria i Prusy są nieprzyjaciółmi imienia Polaka. Rosya już nam zrobiła coś przeciw; teby więc trzymać się należało. Trzeba nam zapomnieć krzywd, których doznaliśmy; wypada nawet nie zważać na to, co się dziś w Królestwie dzieje i co jest przyczyną uskarzania się; czas to wszystko zagładzić a korzyści, z połączenia Polski dla dobra nas wszystkich wynikłe, potrafią wynagrodzić te momentalne cier-

pienia". „Nie mogę się tu wstrzymać — dodaje od siebie Łukasinski — od wynurzenia tego, co wtenczas przy tem opowiadaniu myśliłem i co dziś, przypominając sobie o tem, mimowolnie stawia się w mojej wyobraźni. Byłem nieukontentowany z rządu, ... a jednak te uwagi generała Kosińskiego podobały mi się bardzo, bo trafiły do mego przekonania i zgodne były z tem, co sam radziłem".

Jednakowoż, jeśli naprawdę przeświadczony był Łukasinski, że z samej natury położenia przedewszystkiem z Rosyą t. j. Aleksandrem I liczyć się należało w sprawie upragnionego złączenia podzielonych ziem polskich, to nie pojmował tego bynajmniej w formie biernego wyczekiwania. Z drugiej strony mniemał on, że ta sprawa najgłówniejsza, pozostając w ścisłej zawisłości od nadanej samemu Królestwu Polskiemu odrębności prawno-politycznej, jako punktu wyjścia do dalszego, na tej samej podwalinie ustawodawczej, rozwoju terytoryalnego, mogłaby w samym swym zarodzie zostać zakwestyonowaną w miarę postępu zboczeń konstytucyjnych, dokonywanych systematycznie w Królestwie. Poprzednio wskazanem zostało, jak raptownym trybem postępowały te zboczenia, zwłaszcza poczynając od drugiego Sejmu 1820 r., jak szerokie wnet zataczały koło, pod wpływem zmienionego nastroju Aleksandra a dzięki celowej inspiracyi Nowosilcowa, jak wreszcie stawały się już groźbą dla całokształtu budowy konstytucyjnej Królestwa. W niniejszym właśnie czasie założenia Towarzystwa Patryotycznego, w 1821 r., wobec niedojścia przyszłorocznego Sejmu, upadku Potockiego, zmian w składzie rządu, podobna groźba już w tym stopniu wydawała się bliską i prawie nieuchronną, że nawet człowieka tak umiarkowanego i układowego, jak Stanisław Zamoyski, skłoniła zrazu od powstrzyma-

nia się z przyjęciem ofiarowanego mu wtedy po Po-
tockim przesostwa Senatu: „byliśmy wszyscy w ta-
kiem prerażeniu, iż Karta Konstytucyjna zostanie
cofniętą — w tych słowach sam Zamoyski wyjaś-
nił później istotne pobudki swego ówczesnego wahania,
iż odmówilem Namiestnikowi przyjęcia tej nominacyi
i prosiłem go, aby jej nie ogłaszał”. Owóż Łukas-
ski, właśnie ze względu na przyszłość dalszych wi-
doków restytucyjnych, mniemał, że wobec tak powa-
żnych bieżących groźb konstytucyjnych niepodobna
na samej bierniej poprzestawać postawie. Przeciwnie,
uznawał za niezbędne poruszyć, umocnić, zorganizow-
ać opinię publiczną, wytrącić ją z odrętwienia, spo-
wodować do energicznej roli obronnej na straży za-
grożonych dóbr ustawodawczych. Towarzystwo Pa-
tryotyczne miało, między innemi, zostać skutecznem
w tym celu narzędziem. „Upatrywałem ja jeszcze
inne korzyści z tego stowarzyszenia się, t. j. nadanie
opinii publicznej takiego kierunku, jakiby mógł być
najbardziej użytecznym krajowi... Sądziłem, że... będzie-
my mogli zostać panami opinii... Miałem jeszcze
mój zamiar przez wydawanie pisma peryodycznego
i przystąpienie znaczniejszych osób skierować opinię
publiczną tam, gdziebyśmy osądzili najprzyswoiciej.
Machnicki wiedział o tem, a Szredler domyślał się
tego, ... ten zamiar był tylko mój własny, nie pro-
ponowany związkowi, gdyż z wyjawieniem onego cze-
kałem aż się Towarzystwo rozkrzewi i osoby zda-
niejsze do niego przystąpią”. Ta koncepcja, będąc
w ścisłym powinowactwie ze społecznymi refleksjami
Czartoryskiego i Platera, była widocznie już brana na
uwagę przy ustanowieniu trzech kooptowanych człon-
ków Komitetu Centralnego z Senatu i Izby poselskiej,
przeznaczonych w razie potrzeby do czynienia już
wprost imieniem kraju stosownych przełożeń samemu

monarsze. Oprócz tego, jak się zdaje, użycie w odpowiedniej chwili „prośb i petycyi” zbiorowych było również, jeśli nie zamierzone, to przynajmniej brane z góry w rachubę.

Tymczasem sprawą najpilniejszą było rozkrzewianie nowego związku. Zabrał się do tego Łukasiński natychmiast, poczynając już od maja 1821 r. Starał się tem skwapliwiej wyzyskać większą swobodę ruchów, z jakiej korzystać mógł wiosną w Warszawie, że już niebawem (13 czerwca t. r.) wypadło mu przenieść się wraz z pułkiem do obozu letniego pod miastem, gdzie i zajęć było więcej, i dozor ściślejszy i trudniejsza z osobami cywilnemi komunikacya. W tym krótkim czasie, w pierwszych zaraz kilku tygodniach przed wyjściem jeszcze do obozu, nadał on osobiście kierunek rozkrzewianiu związku w głównych prowincyach, nie licząc swojej własnej wojskowej. W tym celu wydawane były ekstrakty z ustawy związkowej w miarę jej wykończania oraz stosownie do potrzeby, tak, że osobom przeznaczonym do tworzenia gminy wydawano jedynie wypisy tytułu czwartego, przeznaczonym zaś do tworzenia okręgów lub przewodniczenia prowincyom doręczano wypisy tytułów trzeciego i drugiego. Ponieważ ostrożny Wierzbółowicz, na którym właściwie, jako na prezie Komitetu Centralnego, spoczywał ten obowiązek, „był w ambarasie o przepisywanie”, przeto Łukasiński i ten szczegół wziął na siebie; zlecił on mianowicie sporządzanie rzeczonych wypisów swemu najmłodszemu bratu, Julianowi, kalece, którego charakter pisma nie był znany i z którym on jeden umiał się rozmówić; ten w mieszkaniu Wierzbółowicza przepisywał na kilka rąk odpowiednie tytuły ustawy, rozdawane następnie komu należy, głównie za pośrednictwem Szredera i Wierzbółowicza.

Sam Łukasiński, naprzód w Warszawie, potem w obozie, zajął się przede wszystkim rozkrzewianiem związku w prowincyi najważniejszej, której był naczelnikiem, t. j. wśród wojska. Dzięki niemu ta prowincya wojskowa niebawem przybrała kształty realne i właściwie była to aż do końca jedyna ze wszystkich siedmiu, rzeczywiście jako tako porządnie zorganizowana. Urządził on tu mianowicie cztery okręgi woj-skowe. Pierwszy okręg, pod prezydentą podpułkownika Ludwika Oborskiego był w pułku trzecim i siódmym piechoty. Drugi, pod prezydentą majora Stanisława Kindlera, był w czwartym i ósmym pułku piechoty; najpełniej przytem, bezpośrednio pod okiem Łukasińskiego, uskuteczniłą została organizacya w jego własnym pułku czwartym, gdzie powstały dwie gminy, po jednej w pierwszym i drugim batalionie tego pułku, pod kapitanami Władysławem Kozakowskim, młodszym bratem podpułkownika, członka Komitetu Centralnego, oraz Kazimierzem Majewskim; w ósmym pułku natomiast istniała jedna tylko gmina pod kapitanem Kluczborskim. Trzeci okręg, pod prezydentą kapitana Karola Bortkiewicza — (który należał do członków Wolnomularstwa Narodowego, przytomnych na pierwszej zaraz wieczornej naradzie w dniu 1 maja 1821 r. w mieszkaniu Kozakowskiego) — był w pułku grenadyerów gwardyi pieszej. Czwarty wreszcie okręg, pod prezydentą majora Władysława Płończyńskiego, dawniej członka związku Prawdzy-wych Polaków, był w pierwszej dywizyi piechoty. Oprócz tego, niezawisłe od broni pieszej, gdzie więcej miał stosunków osobistych, pomyślał Łukasiński zawczasu o krzewieniu związku również wśród pułków kawaleryjskich. W tym celu, w czasie pierwszych zaraz czynności krzewicielskich, jeszcze przed przeniesieniem się do obozu, zbliżył się do wybitnego oficera

tej broni, kapitana gwardyi konnej, Krzyżanowskiego. Szczególniejsze znaczenie w niedalekiej już przyszłości miał zyskać ten nowy związkowiec, który, wprowadzony teraz do Towarzystwa osobiście przez Łukasińskiego, przeznaczony był na to, aby niebawem po jego zgubie zostać jego następcą w naczelnictwie prowincyi wojskowej a właściwie i całej organizacji, który też całkiem podobnie jak nieszczęśliwy poprzednik przypłaci tę rolę więzieniem dozgonnem, obłąkaniem i tragiczną na dalekiej obczyźnie śmiercią. Seweryn Krzyżanowski urodził się w Parchamówce gubernii kijowskiej z Tadeusza i Maryi z Szernelów w 1787 r. Młodym chłopcem zaciągnął się jako sierżant do armii Księstwa Warszawskiego, do 4 pułku piechoty, skąd przeszedł do pułku 9, z podoficera awansował na porucznika, w 1808 r. wyszedł ze swym pułkiem do Hiszpanii, odbył tam krwawe kampanie 1809—11 r., był w moskiewskiej i saskiej 1812—3 r., dosłużył się w ogniu kapitaństwa i legii honorowej. Wszedł następnie do reorganizowanej armii Królestwa Polskiego, zrazu jako kapitan 7 pułku piechoty liniowej, lecz już po kilku miesiącach przeniesiony został do jazdy i zaliczony w stopniu kapitana do konsystującego w Warszawie dobowego pułku strzelców konnych gwardyi. Nadzwyczaj ścisły w pełnieniu swych obowiązków służbowych, czynił zadość wysokim wymaganiom, stawianym przez W. Księcia Konstantego szczególnie jeździe gwardyjskiej, okazał się równym znawcą służby kawaleryjskiej jak poprzednio pieszej, a posunięty później (w 1825 r.) na podpułkownika, odtąd faktycznie, w zastępstwie mniej czynnego dowódcy, pułkownika Siemiątkowskiego, sam dowodził swym pułkiem i uczynił go ozdobą armii Królestwa. O rok zaledwie młodszy od Łukasińskiego, przez stosunki rodzinne i stanowisko oficera gwardyi na wyższym od majora

liniowego szczeblu towarzyskim, rozrządzał niemniej-
szym, niż tamten, zapasem hartu i poświęcenia, lecz
w innym, bardziej dorywczym, niedość zrównowa-
żonym sposobie; typ bardziej rasowy, nieco szarpnięty
nerwowo, łączył wysokie pojęcie honoru, rozważną
wstrzemięźliwość w słowie i czynie, z jakąś fatali-
styczną, wzruszającą ramionami na wszystko, bierną
choć nieustraszoną obojętnością, jakimś przyrodzo-
nem, nierozmyślnem lekceważeniem ludzi, wypad-
ków, niebezpieczeństwa i własnego życia. Piękny,
trzydziestokilkuletni mężczyzna, światowego oby-
cia i zwyczajów, choć na swoje położenie towarzyskie
niedość zamożny, był gościem pierwszych salonów
warszawskich, gdzie też związany został stosunkiem
długotrwałym, a uczuciowo dlań niepomysłnym,
z generałową Konstancją z Ossolińskich Tomaszową
Łubieńską, — osobą niepierwszej już młodości, dawniej
na balach w Tuileryach głośną w Paryżu jako „la belle
Polonaise“, gdzie podobno zwracała uwagę samego
Napoleona, teraz raczej przekwitła, w balzakowskim,
obfitym a wyczerpującym rodzaju, — trzymany przez
nią mocno zmysłami a wrażliwy do reszty w zasob-
ach zdatnej do czynu energii duchowej. Doskonały
oficer, ceniony dla wypróbowanej odwagi i wszech-
stronnej sprawności służbowej, szanowany jako czło-
wiek nieposzlakowanego honoru, ujmujący całem
wzięciem się szlachetnem a samodzielnem, wywierał
wpływ na kolegów pewnym nieokreślonym pociąg-
iem, idącym od ludzi tego zakroju, chowających skryty
temperament pod powłoką spokojnej apatii. Krzyża-
nowski w początku czerwca 1821 r., w mieszkaniu
Łukasińskiego w domu Dmuszewskiego na ulicy Przy-
rynek, został przez niego przyjęty na cztery oczy,
bez żadnych obrzędów, do Towarzystwa Patriotycz-
nego, miał sobie przez niego powierzone utworzenie

okręgu w kawalerii, i jako prezes tego nowego okręgu otrzymał w odpisie trzeci i czwarty tytuły ustawy związkowej. Zdaje się jednak, że przynajmniej na razie formowaniem okręgu nie nadto się trudził i nie ma żadnego pewnego śladu, czy w tym czasie istotnie doprowadził do stworzenia zorganizowanej istocie gminy w którymkolwiek pułku jazdy. Natomiast z niektórych skazówek możnaby sądzić, że Krzyżanowski charakterem swoim już wtedy zyskał sobie zaufanie Łukasińskiego o tyle, że był przez niego używany do czynności najpoufniejszych, dotyczących mianowicie organizacji prowincji wołyńskiej, gdzie Krzyżanowski przez swoje pochodzenie posiadał stosunki i mógł być użytecznym.

Jeśli rozpowszechnienie związku wśród wojska, pomimo osobistego energicznego wdania się Łukasińskiego, dało rezultaty stosunkowo skromne, to nierównie gorzej jeszcze rzecz się miała w pozostałych „prowincjach”. W prowincji warszawskiej wyznaczony na prezesa Węgrzecki osobiście mało albo nic nie zdziałał; zastępował go po części Szreder, który też właściwie rozpoczął tutaj czynności krzewicielskie. Szreder, zaraz nazajutrz po zawiązaniu Towarzystwa (2 maja 1821 r.), z polecenia Morawskiego, w mieszkaniu Prądzyńskiego, przyjął zrazu na członka, potem na przewodnika gminy, młodego Plichtę, który okazał się wnet wyjątkowo cennym dla Towarzystwa nabytkiem. Andrzej Plichta, syn Ignacego, sędziego Sądu Najwyższej instancji i Anny ze Świętosławskich, urodzony w Kurdwanowie województwa mazowieckiego w 1798 r., dzięki wpływom ojca wcześniej dostał się do służby publicznej, został sekretarzem protokołu w Ogólnem zgromadzeniu Rady Stanu. Jakkolwiek bardzo jeszcze młody, lecz ponad wiek swój dojrzały, łączył on gorący patryotyzm z dużą choć

cichą energią i rozsądkiem wytrawnym. Bez straty czasu, zanim jeszcze była gotową ustawa Towarzystwa, — sam bowiem był przyjęty jedynie na podstawie pierwotnej, dostarczonej przez Morawskiego, kartki przysiężnej, odczytanej przez Szredera a akceptowanej przez nowego adepta prostem podaniem ręki, — skorzystał z licznych swoich znajomości w Warszawie do niezwłocznego, zaraz w pierwszych dniach maja, rozkrzewiania związku w stolicy. Już w kilka dni po własnem przyjęciu dopełnił on w bibliotece Rady Stanu w pałacu Krasieńskich affilii kilku młodszych urzędników Rady, referendarza Grzymały, wicereferendarza Władysława Rulikowskiego, bibliotekarza Nemezego Kożuchowskiego; później różnemi czasami przyjął fałszywego przyjaciela, Ksawer Ogińskiego, niefortunnego związkowca, który w następstwie z lekkiej ręki Nowosilcowa przeobraził się na denuncyanta, oraz wiele osób poważniejszy, jak posła na Sejm Piotra Lelewela, młodszego brata Joachima, doktora Malcza, Andrzeja Toczyskiego i sporo innych. Słowem, Plichta stał się odrazu jednym z najruchliwszych krzewicieli związku; z początku zawiązania Towarzystwa, jak sam oświadcza, „używano mnie do wszystkich prawie recepcji”. Śród wymienionych przyjętych przez niego członków najhałaśliwszym, choć bynajmniej nie najczynniejszym, istną *mouche du coche*, okazał się Grzymała. Wojciech Grzymała syn Wincentego, kasztelana Królestwa Polskiego i Maryanny z Wydzgów, urodzony na Podolu w 1795 r., chował się w Galicyi, dokąd przenieśli się rodzice po stracie znacznego niegdy majątku, odebrał staranną, półpańską edukację domową, po kampanii galicyjskiej 1809 r., bardzo jeszcze młody, dostał się przez stosunki do sztabu ks. Józefa Poniatowskiego, potem asystował, więcej jako widz niż uczestnik,

w kampanii rosyjskiej 1812 r. Kontuzyonowany pod Tarutinem, zabłąkany w odwrocie między oddziały włoskie, zabrany przez Rosyan w Wilnie, spotkał się tutaj z Zajączkiem, wziętym do niewoli po Berezynie, i przez starego, ciężko rannego, amputowanego generała wzięty był pod życzliwą ojcowską opiekę. Ale czulszą nierównie, choć inną, nie macierzyńską troskliwością otoczyła go tu w Wilnie pani generałowa Zajączkowa, dama wtedy conajmniej sześćdziesięcioletnia — gdyż wieku jej nikt nigdy nie zliczył, — nieporównana w zwycięskiej walce z czasem, w cudownej wprost sztuce konserwowania wiecznej młodości, — po wielu jeszcze lecjach zdumiony jej widokiem Balzac przyrówna ją do nieśmiertelnej Marion de Lorme, — a sercem młoda aż do zgonu, która, przybywszy wówczas z Warszawy na plac boju do starego męża, za cnotliwy ten postępek małżeński znalazła nagrodę w obowiązkach opiekuńczych dla siedemnastoletniego, interesującego bezradnością, kontuzyą, sentymentem, ładnego chłopca. Dzielił odtąd wdzięczny Grzymała niewolę państwa Zajączków w Mińsku i Połtawie, razem z nimi następnie wrócił do Warszawy, a po niespodzianem objęciu namiestnikostwa przez Zajączka miał sobie odrazu świętą zapewnioną karierę służbową dzięki względom rozkochanej księżny Namiestnikowej. Przedstawiony zaraz z jej natchnienia przez powolnego życzeniem pani Namiestnika na audytora przy Radzie Stanu, nie miał potrzeby trudzić się jak inni koledzy, odbywał wojaże po Włoszech, błyszczał w salonach warszawskich jako urzędowy faworyt „wicekrólowej”. Sumiennie niż w Radzie Stanu pełnił czynności z tą funkcją urzędową związane, nastrajał się do egzaltacji wiekowej bogdanki, pisywał do niej jako „Joan Albert” i odbierał od niej pisane stylem mieszanym, bądź na lepiej jej znaną

zamierzczył manierę Heloizy Roussa bądź też jemu
bardziej poręczną modę Atali-Chateaubrianda, za-
wile i wzniosłe epistoły miłosne, których nie roz-
mieli oboje. Ratował się zresztą pocichu *à part* po-
ziomym stosunkiem z przystojną aktorką Kurpińsk
awansując tymczasem ciągle przez wpływy tamt
możnej protektorki na wicereferendarza, na urzędnik
ministerjum skarbu przy Lubeckim, wreszcie na re-
ferendarza stanu; a łącząc światowe pretensye za-
botowego Cherubina buduarów z republikańską am-
bicyą Brutusa występującego na forum, ogłasz-
w opozycyjnym Œrle białym, bez podpisu le-
pozwalając domyślać się swego autorstwa, „Myśl
Polaka konstytucyjnego“ itp. liberalizujące, frazesow
pozbawione treści i sensu utwory publicystyczne. Tak
udrapowany w pozory światowca, statysty i libera-
Grzymała wydawać się mógł Plichcie szacowną
dla Towarzystwa Patriotycznego zdobywcą. „Plichta,
bardzo młody jeszcze człowiek i wówczas postać
zupełnie dziecinnej, wyrzekł do mnie głosem panień-
skim króciutką mówkę o nieszczęściach naszego wiel-
kiego, podzielonego narodu i obowiązku, który czu-
powinien każdy prawdziwy Polak, aby najpierwszy
przyłożył ręki do tego połączenia, że to jest celem
związku, poczem przeczytał mi przysięgę małą, kró-
tką, lecz w wyrazach bardzo energicznych... Ta chwila
była tem dla mnie, czem dla Fausta cyrograf dan
Mefistofelesowi“. Tak później oświecił swoje przyjęcie
do Towarzystwa Patriotycznego sam Grzymała, w cel
karmelickiej, — będącej dla niego jednego wesole
więzieniem, dokąd zropaczona księżna Zajączkow
będzie mu posyłała kosze z delikatesami i wytrawne
winem, a dokąd on, korzystając z folg zawdzięczany
jej wysokiej protekcyi, będzie sobie dyskretnie sprow-
dzał panią Kurpińską na pociechę w męczeństwie wię-

ziennem i wspólne pożywanie otrzymywanych od tamtej wiktuałów: — tak z własnych pleców zwali odpowiedzialność na szatańskiego kusiciela, Plichtę, sam bijąc się w piersi, dopraszając się zmitowania dla siebie, obłąkanego przez cudze złe namowy, wtedy trzydziestoletniego z górą, biednego „dziecka”, w pociesznym, wygadaniem, wystraszonem piśmie błagalnem do W. Księcia Konstantego, które potem, dzięki reklamie wyrozumiały, jak Mochnacki, przyjaciół, ośmieli się wystawić przed opinią jako dowód i tytuł swego bohaterstwa. Trzeba było tutaj stracić nieco czasu i miejsca, aby przygwoździć tego osobliwego bohatera, który w następstwie występować będzie w roli jednego z kierowników Towarzystwa Patryotycznego i ze swoją mizeryą duchową będzie się narzucał z powodzeniem na równi z ofiarną męką Łukasińskiego albo rzymskim Machnickiego hartem. Grzymała przyjął do związku parę osób, jak Wiktora Ossolińskiego oraz księdza Konstantego Dembka, dyrektora Drukarni Rządowej w ministerium spraw wewnętrznych i inspektora wszystkich drukarni w stolicy, zdatnego w tym charakterze do oddania pewnych przysług związkowi na wypadek urzeczywistnienia zamiaru Łukasińskiego względem powołania do życia pisma peryodycznego z ramienia Towarzystwa. Z tem wszystkiem jednak wielkich rzeczy w samej Warszawie nie zrobiono; i nie ma pewności, czy tutaj oprócz dwóch gmin, założonych przez Plichtę i Grzymałę, istniały w tym okresie jakie gminy inne, funkcjonujące naprawdę a nie tylko z imienia, dla chwalby oddzielnych członków, zakładane. Co się tycze reszty Królestwa Polskiego, to krzewienie związku po województwach napotykało nierównie większe trudności, niż w Warszawie; nie ma też dowodu pozytywnego, żeby oprócz luźnych afiliacyi osób pojedynczych, doszło w któremkol-

wiek województwie do formacyi rzeczywistych, aktua-
lanych gmin, cóż dopiero całych okręgów. Jedy-
ny wyjątek stanowiło tu województwo kaliskie, a mia-
nowicie sam Kalisz, gdzie, za pośrednictwem Dobr-
gojskiego, miał sobie Dobrzycki powierzone utworze-
nie gminy, a zarazem nawiązanie pewnej styczności
z prowincją poznańską, do której, wedle przyjętej
przez zakładaniu Towarzystwa zasady, Kalisz organiz-
cyjnie był zaliczony. Najwydatniejszym przytem p-
mocnikiem Dobrzyckiego został Józef Koszutski, był-
y uczeń uniwersytetu wrocławskiego i członek tamte-
jszych stowarzyszeń studenckich, teraz asesor tryb-
unału cywilnego województwa kaliskiego, dzielny dw-
dziestokilkuletni młodzieniec gorącego serca, zimnej
rozwagi, niezłomnego charakteru, który później wy-
trzyma bez drgnienia i bez pośliźnięcia się najcie-
sze i najdrażliwsze przeprawy indagacyjne. Bliższy
informacyi o działalności gminy kaliskiej w okresie
niniejszym brak; podług wszelkiego prawdopodob-
ieństwa trzymała się ona faktycznie w nader szczu-
płych również granicach.

Krzewienie Towarzystwa Patriotycznego na Lit-
wie i Rusi, t. j. w „prowincjach” wileńskiej i wo-
łyńskiej, nabierało obecnie doniosłości szczególnie-
szej a zarazem charakteru specyficznie drażliwego.
Należy podnieść, że, jak pod innemi, tak pod tym
zwłazszcza względem zachodziła różnica zasadni-
cza pomiędzy uprzednią dyrektywą i akcją krzewi-
cielską Wolnomularstwa Narodowego a Towarzystw-
em Patriotycznym, uwarunkowana przez dokonaną tym
czasem wyraźną zmianę w całej polityce polskiej
Aleksandra. Jeszcze przed dwoma laty, w 1819
kiedy zakładano Wolnomularstwo Narodowe, można
było, nazajutrz po orędziach królewskich na pierw-
szym Sejmie i ukazach o Korpusie Litewskim, ludzić

się wiarą w blizkie wcielenie sześciu jednostek administracyjnych litewskich, t. j. gubernii grodzieńskiej, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej i podolskiej z Obwodem białostockim do Królestwa Polskiego, uważać bądź co bądź tę sprawę jedynie jako kwestyę czasu, a temsamem robotę związkową w tych stronach pojmować jako biegnącą poniekąd równolegle do istotnych intencji monarchy, mającą je przygotować, ułatwić, przyspieszyć. Obecnie, w 1821 r., po drugim niefortunnym Sejmie i zdeklarowanym odwróceniu reakcyjnym Aleksandra, istniały już pod tym względem aż nadto poważne wątpliwości, i jakkolwiek nie było jeszcze pewności, czy monarcha swoją myśl inkorporacji tamtych jednostek administracyjnych do Królestwa nieodwołalnie porzucił, była natomiast pewność, iż urzeczywistnieniem jej w bliższej przyszłości nie zajmował się, odkładając ją już nietylko do sposobniejszej pory, ile *ad calendas graecas*. Tym sposobem odtąd przeniesienie punktu ciężkości akcji krzewicielskiej z Zachodu na Wschód, z W. Księstwa Pożnańskiego, dokąd pierwotnie była kierowała się główna dążność Wolnomularstwa Narodowego, do gubernii zachodnich, dokąd teraz główną swoją uwagę zwracało Towarzystwo Patryotyczne, oznaczało głęboką odmianę w stosunku związku do monarchy, odpowiadającą kardynalnej odmianie w stosunku monarchy do kraju i sprawy polsko-litewskiej. Chodziło już teraz nie tyle o to, aby popierać dobre chęci Aleksandra, ile o to, aby spowodować go do wypełnienia jego zobowiązań albo raczej ponad jego głowę dojść do ich urzeczywistnienia. Pamiętać należy, że właściwie Aleksander na Kongresie wiedeńskim pod tym względem nie tylko zastrzegł sobie pewne prawo, ale zarazem wziął na siebie pewien obowiązek. Zawarował on sobie prawo rozszerzenia granic Królestwa od

Wschodu, t. j. wcielenia doń części, jaką uzna za stosowną, dzielnicy podziałowej rosyjskiej, t. j. gubernii zachodnich, litewsko-ruskich. Lecz równocześnie, mocą pierwszego zaraz artykułu Aktu Zamknięcia, ubezpieczającego, zgoła niezawisłe od konstytucyjnej odrębności Królestwa Polskiego, Polakom wszystkie bez wyjątku dzielnice podziałowych na obszarze byłego Rzpltej nadanie „instytucyi, które zapewnią zachowanie ich narodowości“, Aleksander I, zupełnie tak samo jak Fryderyk - Wilhelm III dla Poznańskiego i Prus Zachodnich oraz Franciszek I dla Galicji włożył na siebie obowiązek udzielenia odpowiednich koncesyi narodowościowych ludności polskiej na Litwie i Rusi. Jeśli Prusy i Austria, przez spóźnione, połowiczne lub zgoła fikcyjne ustępstwa w dziedzinie administracji i sejmowego ustawodawstwa krajowego, bardzo mało uczyniły dla swoich dzielnic poznańskiej i galicyjskiej, to Aleksander w publicznem znaczeniu prawnopolitycznem dotychczas mniejsze jeszcze uczynił dla swojej dzielnicy litewsko-ruskiej. Coprawda, uczynił on niejedno w półjawnym sposobie faktycznym na rzecz polskości rzeczonych mianowicie sześciu jednostek administracyjnych przez utrzymanie jej lub nawet wzmocnienie w zarządzie, sądownictwie, dziedzinie oświatowej, wreszcie ponieważ i wojskowej od stworzenia Korpusu Litewskiego. Ale te koncesye, niewątpliwie nader szacowne, w stosunku do tamtego ogólnego zobowiązania nosiły charakter *par excellence* kompromisowy i pojmovane były i cenione przedewszystkiem jako zadatek w stosunku do jawnego i nieodwołalnego wykonania, bodaj w formie częściowej, lecz za to zupełnej, inkorporacyjnej, owych obowiązkowych zapowiedzi kongresowych. Takie niewątpliwie było zapatrywanie Czartoryskiego i Platera, którzy też najpewniej na tym właśnie punkcie pozostali.

stawiali w pewnym kontakcie poufnym z działalnością Towarzystwa Patryotycznego, jakkolwiek ani rodzaj ani czas ich zetknięcia się z pracami Towarzystwa nie daje się określić z należytą dokładnością. Bądźcobądź, skutkiem wyluszczonych okoliczności te prace na Litwie i Rusi wymagały odtań nadzwyczaj pilnego i ostrożnego baczenia i prowadzenia.

Niepodobna ściśle stwierdzić, o ile ze strony Towarzystwa Patryotycznego, bądź w niniejszym pierwszym jego okresie pod kierunkiem Łukasieńskiego, bądź nawet później za jego następców, zostały wyraźnie określone granice właściwej litewskiej „provincyi wileńskiej”. Zauważyć tu wypada, że ze strony samego rządu co do czysto administracyjnego wyodrębnienia Litwy zachodziły rozliczne stopniowania i wahania w zakresie rozlicznych gałęzi zarządu wewnętrznego; tak np., równocześnie z wygarnięciem powyższych pięciu gubernii i Obwodu pod względem wojskowym, jako podstawy rekrutacyjnej Korpusu Litewskiego, pozostawioną była zrazu ich łączność pod względem oświatowym, jako części składowej Okręgu naukowego wileńskiego, z Białorusią i Kijowszczyzną, skąd w późniejszych dopiero latach gubernie mohylowska i witebska odeszły do Okręgu naukowego petersburskiego, oraz wykluczoną została gubernia kijowska. Towarzystwo Patryotyczne, wobec podobnej niejasności stanowiska rządu, nie mogło z tej strony znaleźć podstawy do własnego uporządkowania demarkacyi prowincjonalnej i musiało się powołać samoistną w tym względzie inicjatywą. Do prowincyi wileńskiej faktycznie zaliczono w pierwszym rządzie gubernie wileńską, grodzieńską i mińską, z Białostockiem, jak się zdaje również mohylowską i witebską, nie spuszczając w dalszym planie z oka nawet Kurlandyi. Krzewienie na Litwie, powierzone Ale-

ksandrowi Oborskiemu, pomimo małej energii albo raczej wyraźnej trwożliwości tego wystąńca, uczynił z początku niejakię postępy. Oborski, zaopatrzoną w część ustawy, zapewne trzy ostatnie tytuły, udał się w maju 1821 r., na kontrakty świętojańskie do Wilna i tutaj zaraz zeszedł się z Józefem Gruźewskim, chętnym lecz również mało energicznym działaczem byłym członkiem łży wileńskiej Wolnomularstwa Narodowego, który podjął się pośrednictwa pomiędzy dawniejszymi członkami tego związku, według jego jeszcze na Litwie po utracie kierownictwa warszawskiego, a Towarzystwem Patryotycznym. Zebrano się nazajutrz, na wzór zgromadzenia białoskiego, przed wschodem słońca w Zakrecie, las pod samem Wilnem. Obecnych było osób około piętnastu, między nimi brat Józefa, Stanisław Gruźewski, marszałkowie Michał Romer i Stanisław Sołtan, Bogusław Mikulicz, Stanisław i Stefan Maćkiewiczowie, Białozór, Billewicz, Strumiłło i inni. Po odczytaniu przysięgi warszawskiej przez Oborskiego i przyjęciu jej przez przytomnych, ukonstytuowano się jako część składową Towarzystwa Patryotycznego, a mianowicie jako prowincya wileńska, której prezesem na rok jeden obrany został Michał Romer, marszałek szlachty gubernii wileńskiej. Oborski, umywając ręce od wszelkiej dalszej roboty, natychmiast doręczył Romerowi przyniesiony wyciąg ustawy związkowej. Wkrótce potem Romer zwołał powtórne zebranie na Popławach pod Wilnem, gdzie przyjął do związku kilkanaście osób, między innymi paru ludźi głośnego nazwiska a starszego autoramentu, mężów szeroko na Litwie znanych z wypróbowanego patryotyzmu i dawniejszych zasług dla sprawy krajowej, jak Ignacy Zawisza, marszałek szlachty kowieńskiej, stary Alexander Pociej, a przedewszystkiem Karol Prozor, obo-

wielki litewski, zasłużony działacz jeszcze z doby powstania Kościuszki i emigracji popowstańczej, a po raz ostatni, przed niespełna dziesięcioleciem, w czasie wyprawy napoleońskiej na Moskwę, czynny jako wybitny członek Rządu Tymczasowego litewskiego. To odwołanie się do mężów podobnego zakroju, wyobrażających, poprzez dzieje Królestwa Kongresowego i Księstwa Warszawskiego, dawniejsze tradycje udzielnej Rzpltej i świeże napoleońskie, było, jak świadczą niektóre skazówki, wyraźnie zaleconem z Warszawy a znamionowało pewną dążność bardziej samodzielną w dyrektywie Towarzystwa Patryotycznego. Zawisza miał rozszerzać związek w kowieńskim, Józef Billewicz, marszałek szlachty powiatu rosińskiego, — na Żmudzi. Zaznaczyć należy, że w następstwie w gminach litewskich przy przyjmowaniu nowych członków wprowadzono pewne łagodzące zmiany a raczej skróty do pierwotnej ustawowej przysięgi warszawskiej; uwidatniła się w tej okoliczności wywołana odmieniami warunkami dziejowemi i prawnopolitycznemi różnica pojęć pomiędzy Litwą a Królestwem, większa oględność nowych adeptów, a stąd konieczność większego liczenia się z ich obawami i zastrzeżeniami. Również znamionem jest fakt, iż brak zupełnie dowodnego śladu krzewienia lub bodaj tylko realnej próby krzewicielskiej w Korpusie Litewskim, fakt tem donioślejszy, że w następstwie od takiej lub innej postawy tego Korpusu były zawisłe w znacznej mierze losy rewolucji listopadowej. W samym Wilnie powstały dwie gminy, jak się zdaje, w składzie dość szczupłym. Do jednej z nich pod Woyniłłowiczem wszedł Tomasz Zan, wprowadzony przez Jana Chodźkę; podniesiona przez niego kwestya „czy można przyjmować uczniów do tego związku?” — przyczem oczywiście mógł on mieć na myśli jedynie

swoich najbliższych przyjaciół filareckich, — została przez Romera rozstrzygniętą odmownie, „gdyż, przyjmowanie uczniów ze wszech miar nieprzyzwoite”. Potworzyło się też trochę gmin w innych miastach prowincjonalnych na Litwie; wśród związkowców, przeważnie z obywatelstwa, znalazło się parę nazwisk cenniejszych, między innymi, wprowadzony przez Korybuta, ks. Konstanty Radziwiłł, który wszedł do Komitetu prowincjonalnego prowincji wileńskiej razem z Sołtanem i Woynilłowiczem. Na ogół jednak, sądzić można przy braku pozytywnych wiadomości semnnych na podstawie dochowanych zeznawczych skazówek bardzo luźnych a częstokroć wręcz sprzecznych, gminy litewskie nie były ani zbyt liczne, ani czynne, ani długotrwałe. Niektórzy najwybitniejsi członkowie, jak Romer i Zawisza, usunęli się formalnie już w następnym 1822 r.; a najprawdopodobniej znaczna część tych gmin faktycznie rozprzegła się w ciągu tegoż 1822 r., po wydaniu ogólnego dla Cesarstwa zakazu łóż masonskich i stowarzyszeń tajnych.

Prowincja wołyńska, według przyjętego pierwotnie założenia, obejmować miała gubernie wołyńską, podolską i kijowską, jako jedną wspólną całość. Sobański, opatrzony pełnomocnictwem i skazówką ogólną, lecz jeszcze nie mając z sobą niegotowych ustaw, której wyciąg później dopiero nadesłano m. z Warszawy, wyprawiony był zaraz po zawiązaniu Towarzystwa w początku maja 1821 r. do tej prowincji z tytułem pierwszego jej prezesa, lecz naprawdę jedynie w charakterze prowizorycznym, gdyż jakkolwiek znano dobre jego chęci, nie miano przecie zaufania do niezbyt mocnej głowy. Sobański pod koniec maja urządził pierwsze zebranie związkowe w Bałtowie, na którem, przy udziale przybyłego na jarmark obywatelstwa, ukonstytuował swoją prowincję, tworząc

z niej trzy okręgi, kijowski, podolski i wołyński. Śród przyjętych przez Sobańskiego osób, przeważnie drugorzędnych pod względem stanowiska i przedsiębiorczości związkowej, wyróżniał się pewną energią młody Piotr Moszyński, człowiek zamożny, cieszący się zaufaniem spółobywateli i pomimo młodego wieku obrany marszałkiem gubernialnym wołyńskim; wszedł on do Komitetu prowincjonalnego, dokąd wprowadził poleconego przez siebie Sobańskiemu Stanisława Karwickiego, prezesa II departamentu trybunału wołyńskiego, figurę ruchliwą a mizerną, który teraz dużą okazywał rzutkość a później, w czasie śledztwa, tem większą objawi strachliwość i skrucę, sam siebie nazwie „tchórzem” i wyznaniai swemi mnóstwo ludzi narazi. W czerwcu t. r. zwołał Sobański powtórny zjazd w Berdyczowie w czasie jarmarku i przyjął znowu pewną liczbę członków; o ile jednak istotnie utworzyły się i działały wtedy zakładane nominalnie gminy wołyńskie, a cóż dopiero okręgi, dokładnie niewiadomo; raczej wydaje się, że w wielu wypadkach poprostu kończyło się na afiliacyi osób pojedynczych, które branych na siebie obowiązków przewodników gmin nie traktowały na seryo. Wkrótce potem przybył do Sobańskiego z Warszawy Karol Dziekoński, podporucznik strzelców konnych gwardyi polskiej, przyjęty do związku przez Krzyżanowskiego, przywiozł z rąk Łukasieńskiego trzy ostatnie tytuły ustawy Towarzystwa, skazówki względem dostarczania raportów do Warszawy oraz przepis atramentu chemicznego do korespondencyi z Komitetem Centralnym, i oświadczył zarazem, że sam został mianowany wiceprezesem prowincyi wołyńskiej. Na zwołany następnie w sierpniu t. r. trzeci zjazd, również w Berdyczowie odbyty, zjechał z nowemi instrukcyami Marcin Tarnowski, były pułko-

wnik Księstwa Warszawskiego, przyjęty w Warszawie przez Wierzbolowicza, i przeznaczony wraz z Dziekońskim i byłym majorem 2 pułku liniowego wojsk polskich Anzelmem Iwaszkiewiczem, obywatel gubernii kijowskiej, do kierowania krokarz Sobkańskiego. Tarnowski znany był ze strony jakna lepszej, wyróżnił się w czasie kampanii galicyjskiej 1809 r., kiedy był wystawiał pułk własnym sumptem odmówił następnie służby pod W. Ks. Konstantynem, człowiek prosty, energiczny i na punkcie honoru bardzo drażliwy, później u Karmelitów targnie na własne życie i ledwo pozwoli się uratować; względu na niezawodną jego prawdomówność wszecchniar są interesujące podane przez niego pbudki, jakie skłoniły go do przystąpienia do związku tembardziej, że z licznych jednoznacznych dowodów okazuje się niechybnie, iż właśnie na Ukrainie, Podolu i Wołyniu wiele osób w całkiem podobnym przeświadczeniu zapisywało się do Towarzystwa: „W czasie przyjęcia mnie oświadczył mi referendarz Wierzbolowicz, iż Najjaśniejszy Pan zastrzegł sobie na Kongresie wiedeńskim powiększenie z czasem Królestwa Polskiego, co zapewne nastąpić miało przez przyłączenie do Polski prowincji polskich, pod panowaniem rosyjskiem będących, lecz że dalej żąda zapewne będzie, aby i prowincye, pod panowaniem innych mocarstw będące, podobnie do Polski przyłączone zostały. Te to nadzieje przywiodły mnie do przystąpienia do Towarzystwa”. W podobnym całym duchu inny wybitny związkowiec tutejszy, sędzia trybunału kijowskiego Stanisław Joteyko, wyjaśniał podobną budkę swego akcesu, „że, gdy ze zbiegu okoliczności podoba się Najjaśniejszemu monarsze naszemu przyłączyć nas do praw wskrzeszonej przez niego Polski, ponieważ i w pismach swoich oświadczył, że dla

provincyi, od Polski oderwanych, narodowość zachowa, co podaje nadzieję, że i przyłączenie to kiedyś nastąpić może, ażeby w takim przypadku i my Polacy z prowincyi oderwanych, łącząc się z Polakami wskrzeszonymi, w niczem od ich języka, zwyczajów i cnót narodowych różnymi i oddzielnymi nie byli". Takie stanowisko, pokrewne punktowi wyjścia Wolnomularstwa Narodowego przed dwoma laty, lecz obecnie, wobec raptownej zmiany okoliczności, spóźnione i przedawnione, tłumaczyło zarówno dość łatwy stosunkowo napływ związkowców do Towarzystwa Patriotycznego w prowincyi wołyńskiej — a i w wileńskiej — w pierwszych zaraz chwilach, i łatwiejszy jeszcze ich odpływ w czasie najbliższym, po pierwszych uderzeniach rządowych, spadłych na Towarzystwo, oraz po niedwuznacznem ujawnieniu wycofania się Aleksandra z przyrzeczeń restytucyjnych. Tarnowski przywiózł do Berdyczowa od Komitetu Centralnego ważne inowacje organizacyjne, dotyczące prowincyi wołyńskiej, a potwierdzone niebawem przez przybyłego również z Warszawy Michała Skibickiego konduktora inżynierów w kwatermistrzostwie armii Królestwa: zaprowadzony być miał podział na trzy prowincye (zamiast okręgów); na czele podolskiej zastawiony tymczasowo Sobański, z przydanym mu w zastępstwie Dziekońskim, prezesem wołyńskiej mianowany Tarnowski, a kijowskiej Iwaszkiewicz; zresztą organizacja komitetowa kijowska nie została nigdy spełna rozwinięta, prowadzona prowizorycznie, oprócz Iwaszkiewiczza, przez Zapolskiego, Jotękę, Antoniego Czarkowskiego i Grodeckiego. Prócz tego razem dla tych trzech prowincyi podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej miał zostać ustanowiony oddzielny Komitet Centralny rezydujący na przemiany w Kijowie i Lubarze pod prezydencją Prozora, wiceprezyden-

cyą Tarnowskiego a przy udziale Antoniego Jabło-
nowskiego; zresztą wkrótce potem na miejsce Sobań-
skiego, który w październiku t. r. wyjechał zagranicę,
prezydum w prowincyi podolskiej objął miał stary
siedmdziesięcioletni Bohusz. O ile powyższe zarzą-
dzenia Komitetu Centralnego warszawskiego, zapad-
łe w początku sierpnia 1821 r., zostały istotnie wpro-
wadzone w wykonanie, dokładnie sprawdzić nie-
podobna i raczej o pełnem urzeczywistnieniu ich
wątpić należy; jednak są one bądźco bądź godne
uwagi, gdyż w dobranych osobach wskazują intencje,
zapewne pod wpływem przesadzonych nadziei po
wodzeniu pierwszych afiliacyi wileńskich, bezpośr-
dniego skojarzenia organizacyi litewskiej i ruskiej.
Z nadziejami temi wrychle wypadło się pożegnać
rozluźnieniu się a w znacznej mierze rozwiązaniu orga-
nizacyi litewskiej; natomiast wołyńsko-podolska, jak-
kolwiek również, już poczynając od następnego 1822
po zakazie stowarzyszeń tajnych i obostrzeniu śledzt-
w politycznych warszawskich, uległa obfitej dezercyi
i mocno została poderwana, jednakowoż, poczęs-
dzięki wpływowi sąsiadujących tajnych organizac-
y i wojskowych rosyjskich wśród ciała oficerskiego armii
południowej, do pewnego stopnia lepiej się dochowała
od litewskiej przez dalszych lat kilka, tak, że stanowi-
jeszcze mogła pewien punkt oparcia dla późniejszych
czynności Towarzystwa Patryotycznego a tem samem
przyczynić się do ostatecznej katastrofy związku.

Ubocznym całkiem sposobem akcyą krzewiciel-
ska w prowincyi wołyńskiej doprowadziła do zetknię-
cia się z Towarzystwem Patryotycznym innej, zgoda-
odrębnej i dorywczej organizacyi Templaryszów pol-
skich. Założycielem jej był niejaki Franciszek Ma-
jewski, osobistość nieciekawa, drugorzędna, aferzysta
związkowy w zupełnie pospolitym gatunku, a jednak,

jak się okazuje, uzdatniony do wyzyskania łatwowierności spółziomków. Majewski, rodem z Mińszczyzny (ur. 1781 r.), służył wojskowoza Księstwa Warszawskiego, walczył w Hiszpanii, tam w 1811 r. dostał się do niewoli angielskiej, więziony był w Szkocyi do 1814 r., a po odzyskaniu wolności wstąpił w stopniu kapitana do 1 pułku ułanów polskich imienia ks. Oranii. Po wróciwszy do kraju, zaczął rozgłaszać, iż w czasie pobytu swego w Szkocyi został tam członkiem wyższego masonskiego zakonu Templaryuszów, przyjęty do łoża matki Pod Wschodem Edynburga w wysokim stopniu „Kadosza”; na tej zasadzie — najpewniej fikcyjnej, gdyż dyplomu łożowego, na jaki się powoływał, nie mógł nigdy okazać, — zaczął on na własną rękę przyjmować przez komunikację znajome osoby do tego zakonu. Tak więc w 1819 r. w Januszpolu pod Berdyczowem przyjął pułkownika Łagowskiego, poczem przy jego udziale w styczniu 1820 r. przyjął w Kijowie podczas kontraktów Kazimierza Pułaskiego byłego sztabś-rotmistrza wojsk rosyjskich, Kazimierza Karpińskiego, perejaśławskiego marszałka szlachty Łukaszevicza, Franciszka i Teofila Czarkowskich, Stanisława Karwickiego i innych; następnie w czerwcu t. r. na jarmarku w Berdyczowie przyjął Sobańskiego, Piotra Moszyńskiego, Tomasza Czarkowskiego i innych; wreszcie w styczniu 1821 r. na kontraktach kijowskich, po dokonaniu nowych jeszcze przyjęć, ukonstytuował formalnie łożę Templaryuszów polskich, w której sam został wielkim mistrzem, Pułaski namiestnikiem, Łagowski mówcą. Przyjętą została oparta na wzorach masonskich ustawa, widocznie sfabrykowana doraźnie przez Majewskiego, z podziałem na trzy stopnie i przysięgą osobliwszą, gdzie zobowiązywano się do rzeczy najrozmaitszych, nawet do nieuwodzenia cudzych żon. Pocieszna ta maska-

rada związkowa miała przecie zrazu dosyć powodzenia śród jarmarcznego obywatelstwa na Wołyniu i Podolu. Tymczasem jednak, po zawiązaniu w maju t. r. Towarzystwa Patryotycznego i zjechaniu z Warszawy Sobańskiego dla czynności krzewielskiej, wynikła stąd kolizya, grożąca rozbiciem całej roboty Majewskiego a tem samem i wpływów i dochodów pieniężnych, jakie on umiał z niej wyciągać dla siebie. Wobec tego, „gdyśmy postrzegli, — zaświadcza sam Majewski — iż wiele członków naszego towarzystwa a osobiście namiestnicy — było ich już wtedy czterech, Pułaski, Moszyński, Karwicki i Ciszewski usiłowali się usunąć od niego dla przejścia do Towarzystwa Patryotycznego”, na posiedzeniu łożowym odbytem w Berdyczowie w sierpniu t. r. wniesiono połączenie obu związków. Temu żądaniu narazie uczynił zadość Majewski sposobem połowicznym, przez stworzenie nowego, wyższego stopnia czwartego, oraz zmianę przysięgi łożowej przez wprowadzone do niej zwroty treści patryotycznej; aż wreszcie, w następny już okresie, zmuszony był dla tych samych względów konkurencyjnych dopuścić do zupełnego niemal skojarzenia swojej kreacyi związkowej rzekomych Templaryuszów polskich z Towarzystwem Patryotycznym, przyczem rolę pośrednika odegrał osobnik dość mizerny, przyjęty w Warszawie templaryusz, niejaki Stanisław Zabłocki, urzędnik komisaryatu ministerjum wojny. Owóż cały ten incydens, ze względu na skład osób pozyskanych przez Majewskiego, odbył się głównie w guberniach południowo-zachodnich, gdzie najwięcej adeptów udało się zwerbować do Templaryuszów, t. j. na terenie prowincyi wołyńskiej Towarzystwa Patryotycznego.

Co się tycze pozostałych dwóch prowincyi, krakowskiej i lwowskiej, to wszelkie starania podjęte

celem rozszerzania w nich związku żadnych już zgoda nie dały wyników. W Rzeczypospolitej krakowskiej, po stanowczem wymówieniu się Jordana, który pierwotnie był tam wyznaczony na krzewiciela, czynny był zrazu Józef Pawlikowski, major czy pułkownik z czasów powstania 1794 r., a jak sam twierdził, niedgdy osobisty przyjaciel Kościuszki. Człowiek bardzo podejrzany, choć podszywał się pod imię Naczelnika, co wtedy, od zgonu Kościuszki, mnóstwo praktykowało aferzystów, rycerz przemysłu, jeśli nie podesłany prowokator, zjawił się on z końcem sierpnia 1821 r. w Warszawie, trafił pod pozorem procesu do adwokata Szredera, miał z Łukasińskim i Machnickim naradę na Bielanach, podjął się nietylko krzewienia w Krakowie, lecz zarazem drażliwszej nierównie funkcji, bo wyjazdu do Drezna celem osobistego porozumienia się z generałem Kniaziewiczem i pozyskania go dla Towarzystwa. Istotnie, w kilkanaście dni potem doniósł listownie Szrederowi, że „wszystko dobrze zrobił”; w rzeczywistości jednak niema dowodów żadnych, żeby cokolwiek naprawdę wskórał albo nawet bodaj był u Kniaziewicza w Dreźnie; pewną natomiast jest rzeczą, że „w Krakowie nie wzbudził zaufania”. Wkrótce potem, w połowie września t. r., wysłany został przez Łukasińskiego do Krakowa Samuel Różycki, członek komisji wojewódzkiej krakowskiej, komisarz obwodu stopnickiego, otrzymał ostatnie dwa tytuły ustawy oraz pełnomocnictwo do utworzenia tam chociażby tylko okręgu, lecz również nic albo niewiele zrobił. Ostatecznie „tylko kilku członków, którzy w Poznańskim lub w innych miejscach przyjęci zostali, i którzy, po województwie krakowskim osiadłszy, ...z nikim się nie znosili, stanowiło całą siłę prowincji krakowskiej”. Gorzej jeszcze rzecz się miała w prowincji łwowskiej, gdyż poprostu nie udało

się znaleźć żadnej osoby, której możnaby było powie-
rzyć pełnomocnictwo krzewicielskie na Galicję, gdzie
też w rzeczy samej, z wyjątkiem paru osób przypa-
dkowo przyjętych do związku za swej bytności przeja-
dem w Warszawie lub Kijowie, nie udało się aż do
końca ani jednej założyć gminy Towarzystwa Pa-
tryotycznego.

Rozważając całokształt czynności krzewielskiej
Towarzystwa Patryotycznego, uznać przychodzi, że
ostateczne jej wyniki pod względem ilościowym i ja-
kościowym były zarówno niedostateczne i nie sta-
nowiły realnej ani trwałej podstawy do jakiegokol-
wiek poważniejszego przedsięwzięcia politycznego.
Rozkrzewienie Towarzystwa Patryotycznego nietylko
w tej pierwszej fazie pod Łukaszańskim, lecz i w na-
stępnej pod Krzyżanowskim, zawierało się faktycznie
w granicach nieskończenie skromniejszych, aniżeli
możnaby przypuścić wedle utartej wygórowanej le-
gendowej tradycji. Ilość członków faktycznych, czyn-
nych, najniezawodniej nigdy, w najpomyślniejszej
chwili, nie przekraczała liczby kilkuset, prawdopo-
dobnie z reguły nie dochodziła liczby paruset. Poda-
wana zazwyczaj za Mochnackim cyfra 5000 członków
już na 1822 r., w dodatku jakoby „po większej części
sami naczelnicy gmin“, jest poprostu wyszana z pa-
sa, a być może pomieszana z informacją wolnomu-
larską gdyż ogół Wolnomularstwa zwyczajnego
nie Narodowego — w Wielkim Wschodzie polskim
w chwili zwinienia go, w tymże 1822 r., wynosił
mniej więcej tyle, choć był naprawdę bliższy 4000
niż 5000. Lecz kiedy chodziło o Towarzystwo Patryo-
tyczne, o podobnych cyfrach na serwo wcale nie mo-
że być mowy. Wszelkie w tym względzie opowieści
bajeczne, czerpane z powietrza, z przesadnych po-
słów i gadanin, upadają w zupełności wobec po-
zy-

tywnie stwierdzonych faktów. Faktem jest mianowicie, że w czasie późniejszego, w ciągu lat kilku jaknajbezwzględniej, jaknajpodejrzliwiej i jaknajskrupulatniej przeprowadzonego śledztwa w sprawie Sądu Sejmowego w Warszawie i związanej z nim sprawie Senatu i Rady Stanu w Petersburgu, w 1826—29 r., do których to obu spraw pociągano wszystkie bez wyjątku osoby, chociażby najdalej posądzane o udział jakikolwiek bezpośredni lub bodaj tylko pośredni w Towarzystwie Patriotycznym, albo nawet o samą tylko wiadomość o członkach lub czynnościach Towarzystwa, ogólna liczba tych osób, — które zresztą w przeważnej części, nie udowodniwszy im winy żadnej, mimo całą surowość śledztwa i sądu, musiano ostatecznie wypuścić na wolną stopę i od wszelkiej uwolnić odpowiedzialności, — wynosiła 128, w czem było z Królestwa Polskiego osób 38, z gubernii zachodnich 90, a mianowicie z pięciu litewskich 36, Obwodu białostockiego 7, gubernii wołyńskiej 25, podolskiej 13, kijowskiej 9. Do tego wypadaloby jeszcze doliczyć niektóre osoby, zamieszcane do wcześniejszej sprawy Łukasińskiego, dalej pewną, drobną zresztą część podsądnych ze sprawy filareckiej wileńskiej, wreszcie członków afiliowanych w W. Księstwie Poznańskim, gdzie wprawdzie w tamtejszem śledztwie i procesie politycznym 3 tylko osoby były pod sąd oddane, gdzie jednak przypuszczalnie znowu jakich osób kilkadziesiąt wypadaloby doliczyć do tamecznej organizacji kosynierskiej. W ten sposób, koniec końcem, podaną rzeczywistą cyfrę paruset lub kilkuset członków należy przyjąć za bezwzględne *maximum*, które nadto, podług pewnych zasługujących na wiarę skazówek, kurczyło się nieraz raptownie do liczby kilkadziesiątu osób działających. Co się tyczy jakości, to już z niektórych udzielonych powyżej napomknień natury osobistej

o wydatniejszych nawet działaczach związkowych łącznie wnioskować można, jak wiele dopiero wśród tłumu zwyczajnych związkowców wypadaloby potrafić na żywioł bez istotnej wartości ideowej i czynnej na ludzi idących do związku bez głębszego namysłu i bez poczucia odpowiedzialności, na prostaków, zafanych, że wchodzą do roboty bezpiecznej i półtorzędowej, autoryzowanej przez monarchę, na lekkodachów, biegnących za nazwiskiem swego affilianta, za modą związkową i odgłosem powszechności akcji, na gapiów, czepiających się rzeczy ciekawej, sekretnej i ważnej, bo wszak nie są gorsi od drugiego, który do niej ma przystęp, na karyerowiczów, głoszących znaczenia i wpływ, wreszcie nawet na ciemnych kandydatów donosielskich i prowokatorskich. Przesadne, fałszywe pojęcie o rzekomej potędze ilościowej i jakościowej Towarzystwa Patriotyczne spłynęło z dwóch źródeł, nie historycznych lecz politycznych, a które, choć wręcz sobie przeciwne, choć jedno tryska z ognistego patriotycznego zapału, drugie sączy się z samobójczego upadku ducha, jednakoż mijają się z prawdą. Czerpiąc z własnej fantazji albo samochwalstwa podrzędnych emigracyjnych związkowców, wskazywał z romantycznym entuzjazmem Mochnacki punkt ciężkości sprawy narodowej w fikcyjnej mocy cudownej związków tajnych, ażeby w jasności tembardziej jarzącej wystawić rację i widoki rewolucyjnej, w tem ostrzejszym cieniu pogрузić winowajców jej zmarnowania. Czerpiąc z własnego przesądu albo z donosielsstwa lichych relacji metterschowskich, ukazywał z lojalną odrazą Lisicki punkt zwiecznienia sprawy narodowej w fikcyjnej mocy piekielnej związków tajnych, ażeby w tem ciemniejszych barwach unurzyć premedytację i zgubność rewolucyjnej, w świetle tem jaskrawszem objawić jej upadek

jako zasłużoną karę Opatrzności. Z taką lub owąk tendencyjną legendą nie miała wspólnego rzeczywistość. Przy objętości w istocie małej, materyale ludzkim przeważnie nader słabym, Towarzystwo Patryotyczne, ten naczelny ośrodek związkowy w dobie Królestwa Kongresowego, tyleż w swojej sumie ogólnej, ile w swych składnikach najwালniejszych, wyobrażał siłę, rzeczywiście rozrządzałą, zewszehmiar nikłą i zgola niespółmierną i nieprzystosowaną ani do wielkich swoich zamierzeń wytycznych, ani do włożonego w nie wielkiego wysiłku i poświęcenia. Geneza związku, wychodząc z natury położenia narodowego i ofiarnej woli kilku założycieli, była przecież w niemałej także mierze uwarunkowaną bezpośrednio przez zawodne stanowisko Aleksandra I oraz przez szereg nieuniknionych spółczynników postronnych, przygodnych, po części wręcz ujemnych. Co główna, zasadnicze premissy związku były błędne w potrójnem znaczeniu. Obliczony w planie pierwotnym na skalę bardzo rozległą, mającą ogarnąć powszechność dzierżaw byłej Rzpltej, polegał on na nieporozumieniu względem samej istoty charakteru narodu polskiego, pozbawionej pociągu i zdatności do roboty konspiracyjnej. Obliczony w głównej swej treści na stale przeciągające się trwanie, był on w sprzeczności z samą istotą wszelkiej konspiracji, przydatnej jedynie do skutecznej akcji wybuchowej na krótką metę. Obliczony w ostatecznej rezerwie na *ultimam rationem* rewolucyi, rozmiłował się on z samą istotą ówczesnego stanu sprawy polsko-rosyjskiej, która, nie będąc kwestyą wewnętrzną ale miedzy państwową, rozstrzygniętą być mogła naówczas nie przez zwrot rewolucyjny społeczeństwa przeciw swojemu własnemu rządowi, jak ongi w Anglii lub Francyi, lecz przez wojnę polsko-rosyjską. Chybiony potrójnie w założe-

niu, musiał związek chybić w wykonaniu. Ściśle przy-
tem rozróżnić należy pomiędzy kwestyą poczytalności a celowości. Pierwsza spoczywała przedewszystkiem w dziedzinie, od założycieli związkowych niezawisłej, w złym sposobie rządzenia Królestwem Polskiem przez Aleksandra I, w fałszywym postawieniu i traktowaniu sprawy polskiej przez niego, przez Rosycę i przez Europę kongresową. Zastrzegłszy się co do kwestyi pierwszej, można dopiero i należy wydać sąd negatywny co do drugiej. Niecna rzecz potępiać związkowców polskich, wystawiać ich jako trucicieli narodu i sprawców jego nieszczęść, zwałać na nich winę za ciężką na kraju fatalność, której wszak oni pierwsi padli ofiarą. Trzeba ich szanować i kochać, naśladować ich poświęcenie, ale zarazem, nie naśladowując ich błędów, uczyć się z ich doświadczenia. Kochają wolni Włosi dzisiejsi ówczesnych szlachetnych spiskowców przeciw Restauracyi habsburskiej, swoich Confalonierich, Andryanów, Aresów i tylu innych, co za niepodległość swego narodu poszli na rusztowanie lub do podziemia Spielbergu; republikańscy Francuzi dzisiejsi — ówczesnych dzielnych konspiratorów przeciw Restauracyi bourbońskiej, swoją konspirującą młodzież akademicką paryską i sierżantów z Rochelli, co za wolność swego narodu poszli na gilotynę lub do galer: lecz z tem wszystkiem stwierdzają bez wahania całą ochylną i nieodwrotną konieczność ówczesnych ich przedsięwzięć, przeświadczeni, że się dowodnie, iż ich urzeczywistnienie zgoda miennych wymagało czynników. O związkach polskich trzeba w tym samym duchu stwierdzić tę samą prawdę bez żadnych zgoda obłonek. Bez uprzedzenia w którymkolwiek kierunku, bez apologii ani potępienia, a wyłącznie podług onej zasady najwyższej *ne quid falsi audeat, ne quid veri non audeat historia*: iż historyi zarówno niewolno ani ważyć się na

ogłoszenie fałszu, ani też nie ważyć się na wygłoszenie publiczne prawdy, jakkolwiek ta prawda byłaby dotkliwą, do wyjawienia ciężką, opinii panującej przeciwną.

W tym samym czasie, kiedy Towarzystwo Patriotyczne pod kierunkiem Łukasieńskiego pierwsze niebezpieczne i niepewne stawiało kroki, wroga moc prześladowcza pod przewodem Nowosilcowa gorączkową a fortuną rozwijała czynność. Na dwóch mianowicie przedmiotach głównych w tym samym 1821 r. ześrodkował przedewszystkiem swoje wysiłki Nowosilcow: na dobieciu ze szczerem Wielkiego Wschodu polskiego, oraz na rozdmuchaniu i wyzyskaniu rozpoczętych śledztw akademickich.

Wielki Wschód warszawski, rozwojony rzuconym mu, niby trucią, sporem konstytucyjnym, z dnia na dzień chorzał coraz bardziej, rozpręgał się, rozkładał, wkraczał widomie w okres agonii. Po gwałtownych w łonie wolnomularstwa tutejszego zatarwach o Ustawę Związkową 1819 r., utrąceniu tej ustawy i przyjęciu natomiast oktrojowanej przez rząd, a obcinającej autonomię łożową, nowej konstytucyi Wielkiego Wschodu polskiego wiosną 1820 r., po wynikłym stąd gwałtownym rozłamie w Kapitułe Najwyższej i łożach, usunięciu się najtęższego obrońcy i głowy opozycji, Platera, latem t. r., zrzuceniu Potockiego i oddaniu wielkiego mistrzostwa Roźnieckiemu z początkiem 1821 r., dla każdego świadomego rzeczy dni wolnomularstwa polskiego były policzone i jego zupełna ruina była już tylko kwestyą czasu i pierwszego nadarzającego się dogodnego pretekstu do niweczącej interwencji rządowej. Napróżno, w świadomości takiego oplakanego stanu rzeczy i takiej zawieszanej nad wolnomularstwem polskim groźby, zwracano się ze strony opozycyjnej po ratunek aż do Igna-

cego Sobolewskiego do Petersburga, w nadziei trafienia za jego pośrednictwem wprost do najwyższego brata i protektora, samego Aleksandra I, już przecie wówczas głuchego zupełnie na apel podobny, zrywającego ostatecznie, jak z całą swoją dotychczasową dyrektywą polityczną, tak również z aparatem wolnomularskim. Nadzwyczaj ciężkie było położenie Potockiego pod koniec jego wielkomistrzostwa, gdy był wzięty we dwa ognie, między nacisk petersburski i dozór Roźnieckiego, za którym widział Nowosilcowa, a nacisk opozycyjny i podejrliwość Platea, za którym czuł Czartoryskiego. Ustąpił Potocki przy tamtym groźniejszym naciskiem, przyjął wbrew przekonaniu narzuconą ustawę, żeby uratować samą instytucję, bo doświadczonek okiem przewidywał, że chodzi już o sam byt Wielkiego Wschodu; tem ustępstwem przymusowem naraził się opozycji, okrzyczany przez nią gwałcicielem samowładnym, dyktatorem, prawdzajcą; upadł wreszcie, z obu stron obalany, nie mógł zapobiedz upadkowi wolnomularstwa. Nieskończenie łatwiejszem było położenie jego następcy, Roźnieckiego, obejmując rządy w Wielkim Wschodzie polskim, miał poprostu za zadanie przyspieszyć koniec całej tutejszej maskarady masonskiej, która nie tylko przestała interesować monarchę, lecz nawet w nowym jego zwrocie reakcyjnym była dlań niedogodnym, kompromitującym balastem. Odtąd Kapi-tuła Najwyższa warszawska od Roźnieckiego, nie jako wielkiego mistrza, ile szefa policyi tajnej, odbierała skazówki albo raczej rozkazy, w najważniejszych nawet materyach, zazwyczaj komunikowane poufnie przez naczelnika tejże policyi, Kempena, jakgdyby sprawy wolnomularskie były pospolitą gałęzią służby policyjnej. Nowosilcow, pozostając w ciągłej styczności w tych sprawach z Roźnieckim, poza tem posia-

dał inne jeszcze bezpośrednie źródła informacyjne wśród pierwszych dygnitarzy Wielkiego Wschodu; między innymi stałym jego donosicielem i doradcą był tutaj członek Kapituły Najwyższej i urzędowy w niej reprezentant masoneryi litewskiej, Karol Hoffmann, kontroler generalny menniszy warszawskiej, uchodzący za gorącego patryotę i najgorliwszego masona, a dzięki takiej opinii tem przydatniejszy w istotnej swej roli denuncyanta i prowokatora. Taktyka Nowosilcowa była bardzo prosta: polegała ona na tem, aby podniecać opozycję w Kapitulie Najwyższej i lożach symbolicznych, stojącą przy pierwotnych autonomicznych zasadach wolnomularskich i przy Ustawie Związkowej Platera, prowokować zapaleńszych opozycjonistów do bezwzględного protestu przeciw nowej, narzuconej konstytucji i władzom naczelnym masońskim, wynikłą scysję doprowadzić do stanu otwartej wojny i zupełnej anarchii wewnątrz Wielkiego Wschodu polskiego, i tym sposobem jego zwinięcie uczynić nieuniknioną koniecznością. Dodać należy, że istnieją pewne poszlaki, jakoby w tej robocie prowokatorskiej, podjudzającej, uczestniczyły również i wpływy pruskie, wcale jeszcze mocne, z dawniejszych czasów między trzecim rozbiorem a Księstwem Warszawskim, w wolnomularstwie Królestwa; przynajmniej świadomy tych rzeczy Potocki pod koniec swego urzędowania nieraz poufnie ostrzegał zbyt krewkich opozycjonistów w lożach warszawskich przed takimi właśnie podstępami wpływami pruskimi. Opozycja w swoim zacietrzewieniu nie chciała z początku zgół słuchać podobnych ostrzeżeń, nie poznała się na dość przejrzystej grze Nowosilcowa i poszła nieświadomie na rękę jego intencyom; w ostatniej dopiero chwili opatrzone się, w jaką się wdano kabałę. Wtedy, prawdopodobnie z natchnienia z jednej strony

chorego Potockiego, z drugiej Platera, postanowiono na gwałt, za cenę ustępstw obustronnych, nawrócić do zgodnego ułatwienia wynikłych zatargów; ułożono w tym celu, w początku maja 1821 r., piętnaście ugod wych „punktów kardynalnych“, przedstawiający kompromis pomiędzy konstytucją narzuconą 1820 r. a Ustawą Związkową Platera, opracowanych przez deputację, wysadzoną w imieniu obu zwalczających się partii wolnomularskich; następnie w litografii Aleksandra Chodkiewicza na Nowem Mieście, należącej do jednego z przewodników opozycji, odbito w serrecie, z pominięciem cenzury, cyrkularz, obejmujący rzeczzone „punkta“ i wzywający łożę do jaknajśpieszniejszego ich przyjęcia na powszechnej „rekoncyliacji“, wyznaczonej na dzień 20 czerwca 1821 r., jak o datę ogłoszenia Królestwa Polskiego. Ale czujny Nosowski nie zasypiał sprawy. Uprzedzony zawczasu, w pierwszej połowie czerwca, przez Hoffmanna, pobił on w te pędy do Namiestnika Zajęczka i wy dobył od niego rozkaz natychmiastowej konfiskaty odbitych niecenzurowanych egzemplarzy rzeczonych okólnika; zarazem ukartował z W. Księciem Konstantym i Roźnieckim, że ten wysłany został umyślnie z Warszawy przez W. Księcia, pod pozorem rzekomych interesów służbowych, dla inspekcyi jazdy na prowincyi, ażeby w ten sposób skutkiem nieobecności wielkiego mistrza niedopuszczyć dojścia owego zgromadzenia, mającego przywrócić zgodę w wolnomularstwie polskiem. Równocześnie o wszystkim doniósł niezwłocznie Aleksandrowi, wystawił mu, jak wysoce niedogodną byłaby podobna zgoda, gdyż odebrałaby pretekst i sposobność do pozbycia się masoneryi za jednym zamachem, i uzyskał upoważnienie do dalszego działania w tym samym kierunku oraz, w chwili stosownej, do wymierzenia *coup de grâce* Wielkie-

mu Wschodowi polskiemu. Niedługo już wypadło na to czekać. Pomimo pokrzyżowania w czerwcu usiłowań ugodowych przez konfiskatę okólnika i wyjazd Roźnieckiego, deputacya, pracująca nad przywróceniem jednności wolnomularskiej, nie dała za wygraną; wygotowała ona w ciągu lipca zupełny projekt nowej ustawy kompromisowej; dla uniknięcia zaś ponownej konfiskaty, jeden z członków deputacyi, Paweł Głuszyński, sekretarz generalny Komisyi wyznań i oświecenia uzyskał pocichu *imprimatur* cenzury specjalnej, istniejącej przy tej Komisyi do książek szkolnych i naukowych, wydrukował na tej zasadzie pośpiesznie w ciągu sierpnia 300 egzemplarzy projektowanej ustawy kompromisowej wraz z motywami, uzasadniającemi nagłość jej przyjęcia, i zdążył rozesłać 80 egzemplarzy do przedstawicieli łóż w Królestwie i na Litwie. Nowosilcow dopiero we wrześniu otrzymawszy o tem wiadomość, znowuż uderzył do Namiestnika, odbył z nim długą konferencję, wyłożył mu dobitnie całą niecnosć podobnego obejścia woli rządu oraz wytłumaczył całą groźę projektowanej konstytucyi wolnomularskiej, „skierowanej otwarcie do polityki“ i będącej wyrazem niebezpiecznego „zwyrodnienia łóż, prawdziwych klubów politycznych, jakie widziano ongi we Francyi, gdzie przygotowały one rewolucję a po jej wybuchu stały się na jej czele“. Główny atoli argument, jakiego umiał użyć Nowosilcow, był natury nierównie bardziej przekonującej: na parę tygodni przedtem, w sierpniu t. r., był wyszedł w Petersburgu Ukaz Aleksandra, znoszący wolnomularstwo rosyjskie i zakazujący stowarzyszeń tajnych pod wszelką postacią; nie mogło zaś ulegać żadnej wątpliwości, że, chociażby już tylko ze względu na łączność organizacyjną łóż litewskich, podpadających temu ukazowi, z Wielkim Wschodem warszaw-

skim, tamto zarządzenie dla Cesarstwa było zapowie-
 dź podobnego zakazu dla Królestwa i to w czasie
 najbliższym. W rzeczy samej, skutek konferencji N
 wosilcowa z Zajączkiem był ten, że Namiestnik na-
 tychmiast (25 września 1821 r.) wystosował, na re-
 Roźnieckiego, do Kapituły Najwyższej, kategorycz-
 rozporządzenie, wzywające „władze najwyższe woln-
 mularstwa w kraju, aby tak prace swoje, ja-
 i łóż kapitularnych oraz symbolicznych w kraju znaj-
 dujących się przykryć kazali aż do czasu nieogra-
 czonego“. W wykonaniu tego rozkazu w ciągu pa-
 dziernika t. r. zostały przykryte, narazie prowizory-
 nie, wszystkie loże nietylko Królestwa lecz tak-
 i litewskie, afiliowane do Wielkiego Wschodu po-
 skiego. Nareszcie, po kilku jeszcze tygodniach,
 a nie bez przyspieszającego wpływu toczących
 równolegle śledztw politycznych, — w ścisłej analo-
 do Ukazu sierpniowego dla Cesarstwa, wyszło pos-
 nowienie Namiestnika na posiedzeniu Rady Admi-
 stracyjnej (6 listopada t. r.), wydane w pełnej ob-
 wiązującej ogół mieszkańców kraju formie praw-
 dawczej, mieszczące powszechny, bezwarunko-
 i ostateczny zakaz towarzystw tajnych. „Wszelkie sto-
 warzyszenia się tajne, — głosiło to postanowienie
 jakkolwiek cel mające, zostają zakazane w Króle-
 stwie Polskiem. Za tajne uważa się każde towarzy-
 stwo, które bez wyraźnego rządowego pozwolenia
 zawiązanem zostało“. W ten sposób, wraz z za-
 wzięciem niedwuznacznej groźby karnej nad każ-
 odtąd tajnem przedsięwzięciem związkowym, został
 krótko i wężłowato pogrzebany Wielki Wschód pol-
 ski, istniejący dotychczas półjawnie jako instytucya
 przez rząd tolerowana, nawet popierana, lecz nie
 siadająca wszak „wyraźnego pozwolenia rządu“.
 stanowienie powyższe, podane do wiadomości pu-

blicznej w Dzienniku praw dopiero w połowie grudnia t. r., posiadało duże znaczenie zasadnicze, zwłaszcza dla członków założonego przed niespełną ośmiu miesiącami Towarzystwa Patriotycznego. Jeśli bowiem dotychczas, nie tylko z uwagi na pewną niejasność odpowiednich przepisów obowiązującego w kraju kodeksu karnego, lecz głównie ze względu na powszechnie wiadome milczące tolerowanie związków tajnych przez rząd zarówno w Cesarstwie jak w Królestwie, należenie do takich związków mogło wydawać się rzeczą, z mniejszem ryzykiem połączoną, to obecnie kwestya karygodności podobnych związków była formalnie określona przez stanowcze brzmienie oraz datę publikacyi (16 grudnia 1821 r.) zakazu Zajączka. Zarazem zaś rzeczzone postanowienie Namiestnika, niezwłocznie po wydaniu zakomunikowane naczelnym władzom wolnomularskim, jako dopełnienie poprzedniego, prowizorycznego zarządzenia, kładło nieodwołalnie kres bytowi Wielkiego Wschodu polskiego.

Ażebym skończyć na tem miejscu z wolnomularstwem polkiem, wypada wspomnieć w dwóch słowach o wynikłym z jego zwinięcia haniebnym epilogu likwidacyjnym. Likwidatorem głównym został, rzecz prosta, główny sprawca zguby Wielkiego Wschodu polskiego, Nowosilcow. Chodziło przy tej likwidacyi o dwie rzeczy: konfiskatę archiwów, dekoracyi, przyborów masonskich, a wraz dopilnowanie istotnego zwinięcia warsztatów, kapitał i łóż i uniemożliwienie tajnego wznowienia robót wolnomularskich, oraz o rozrządzenie własnością ruchomą i nieruchomą Wielkiego Wschodu. Ta ostatnia sprawa oczywiście najżywiej interesowała Nowosilcowa, tembardziej, że, jak zaznaczono, masonerya polska po minionym kilkoletnim okresie rozkwitu, oprócz kilku wartościowych nieruchomości rozrządzała dość znacz-

nemi kapitałami w gotowiźnie. Do tych kapitałów, a przynajmniej do pewnej ich części, on się dobrał niebawem przy pomocy Roźnieckiego, Lubowidzkiego i nieoszacowanego w tych materyach Hoffmanna. Zaraz po wydaniu ostatecznego zakazu namiestnikowskiego, Wielki Warsztat i Kapituła Najwyższa postarały się zabezpieczyć powierzone swej pieczy fundusze i kowtowności, stanowiące własność Wielkiego Wschodu. Część tych walorów zamknęto w skrzyni żelaznej i w największej tajemnicy ukryto ją opieczętowaną w podziemiach mennicy rządowej przy ulicy Bielarskiej. Aliści sprytny Hoffmann czy to jako gorliwy masonski został dopuszczony do sekretu, czy też sam się go w końcu domyślił jako urzędnik menniczny; dość, że po pewnym czasie o tem interesującym odkryciem doniósł Nowosilcowowi. Ten z kolei zwrócił się do Namiestnika z żądaniem, aby rzeczona skrzynia oddana została pod dozór Hoffmanna, co raz wykonane było w ten sposób, że ta czynność oddawcza w godne ręce takiego depozytariusza pełnioną została przez godnego egzekutora, Lubowidzkiego. Niedosć na tem: Nowosilcow zażądał i uzyskał od Zajączka, że z tej skrzyni depozytowej po oderwaniu jej wyjęto kilka tysięcy złp., które wycono Hoffmannowi tytułem nagrody za jego usługi. Skandaliczna ta operacja doszła do wiadomości Aleksandra za najbliższej jego bytności w Warszawie i widocznie wydała mu się nazbyt beceremonialną, nakazał on bowiem natychmiast zwrócić wybrane pieniądze, co nie bez pewnych trudności skutecznem zostało, — zresztą tylko względem owej stosunkowo drobnej sumy, gdyż inwentarza owej skrzyni nie sporządzono i niema śladu, co się następnie stało z jej ceną zawartością. Po przeszło całorocznej podobnej gospodarce całkiem samowolnej, bez żadnej

rachunkowości ani kontroli, ustanowioną została w początku 1823 r. Komisya Centralna do rozrządzenia funduszami pomasońskimi. Organizacya tej komisyi, zatwierdzona przez Zajączka, opracowaną była przez Roźnieckiego, który objął prezydium, przy Lubowidzkim jako trzymającym pióro, oraz trzech członkach, t. j. niestrudzonym Hoffmannie i zaleconych przez niego dwóch byłych masonach, księgarzu Fryderyku Pfaffie i Stanisławie Kłossowskim, których usłużność i dyskrecya była zapewnioną i którą zresztą dla tem większej dyskrecyi wkrótce potem zmarli i przez nikogo więcej zastąpieni nie byli. Odtąd Roźniecki, Lubowidzki i Hoffmann, pod kierunkiem naczelnym Nowosilcowa, przeprowadzali ową sławną likwidacyę całkiem między sobą po przyjacielsku; wprowadzie i pomiędzy nimi pewne wynikły niesnaski w czasie wyjazdu Nowosilcowa na śledztwa wileńskie, gdyż widocznie za jego nieobecności pokrzywdzili go przyjaciele, lecz ostatecznie jakoś się pogodzili i zyskowną robotę w dobrej harmonii doprowadzili do końca. Podług urzędzenia Komisyi Centralnej była ona umocowaną do użycia części funduszów pomasońskich na koszt... Biura Centralnego Policyi; reszta miała pójść na cele dobroczynności publicznej; wszakże istotnego stanu wyplat, na obadwa te cele dokonanych, zgola niepodobna dokładnie sprawdzić podług mądrych sprawozdań rachunkowych Nowosilcowa, gdzie całkowity szacunek zabranej własności pomasońskiej został podany ryczałtem na około 300 tys. złp., t. j. niewątpliwie znacznie niżej cyfry rzeczywistej, podawanej przez niektóre świadectwa wolnomularskie aż na dwa miliony złp. Natomiast z dochowanych bezpośrednich dowodów rachunkowych okazuje się, że znaczne „gratyfikacye” z funduszów pomasońskich wypłacone były nadeta-

towo Lubowidzkieniu i Hoffmannowi, osobne znów „bonifikacye” zaliczone Kempenowi i innym agentom policyjnym. Rozdrapanie tych funduszów, formalnie zakończone w 1829 r., w rzeczywistości kontynuowane było jeszcze znacznie później i dopiero pod rządami namiestnikowskimi ks. Paskiewicza to obfite źródło dochodowe szczęśliwie do cna zostało wyczerpane.

Równolegle z walką Nowosilcowa przeciw wolnomularstwu polskiemu biegła jego akcja kierująca w sprawie rozgrywających się społecznie śledztw akademickich. Ta ostatnia akcja mogłaby napozor, w porównaniu z tamtą, wydawać się całkiem dgorzędną i mało znaczącą. Wobec krucyaty przeciw późnemu wolnomularstwu polskiemu, wny z Potockim i Platerem, czem była kampania pojazdowa z dzieciuchami, bawiącemi się w „burszgdzieś na ławach akademickich Wrocławia lub Krakowa. Ale to były tylko pozory. Dla głębokiego strategika, jak Nowosilcow, nie było zgola rzeczy małych. W tem mianowicie była sztuka, aby z najmniejszych przyczyn największe wywoływać skutki. Nigdzie jego sztuka strategiczna nie okazała się bardziej dziwu godną, jak w niniejszej niepokażnej dziedzinie akademicko-śledczej. Chodziło mu o Petersburg, o Warszawę, a nienajmniej także o Wilno. Chodziło o zaniepokojenie Aleksandra, rozjuszenie W. Księcia Konstantego, a także nienajmniej o wysadzenie reszty z siodła kuratora wileńskiego Czartoryskiego. Te rzeczy należało zrobić niepodejrzanie, nieznacznie, stopniowo i bardzo zdaleka. Zaczynał je też planowo, od dalekich drobnostek, od akademików polskich w Prusiech, prowadził dalej przez wszechnicę krakowską, przenosił stamtąd do warszawskiej, aż w końcu dotrze do wileńskiej. W takim dopiero rozległym

oświeceniu nabywały właściwego znaczenia pierwsze śledztwa akademickie, toczące się, jak wyjaśniono, od początku lata 1821 r., na skutek denuncyacji Birnbau-
ma i aresztowania Moszyńskiego. Niebawem poczynaly one nabierać szerszych kształtów, rozlewać się stopnio-
wo, jak plama oliwna, dzięki uprzedniej, tak bardzo podejrzanej, najpewniej prowokatorskiej, zawczasu przygotowanej, wyprawie Kalinowskiego i towarzyszy do Krakowa, oraz naskutek tamecznych awantur studenckich i odkryć burszowskich i wynikłych stąd dalszych licznych aresztowań wśród młodzieży uniwersyteckiej warszawskiej, krakowskiej, potem wrocławskiej i berlińskiej, dostawianej do Warszawy. Aresztowanych studentów trzymano pierwotnie na Ratuszu warszawskim i Marywilu, później w klasztorze Dominikanów na ulicy Freta, wreszcie, w miarę napływu coraz nowych aresztantów, w klasztorze Karmelitów na Lesznie, przysposobionym w tym celu na specjalne więzienie polityczne. Materiału śledczego nie brakło, zwłaszcza odkąd w sierpniu t. r. nadeszły z Krakowa skonfiskowane tam nowe dokumenty, dotyczące organizacji burszostwa krakowskiego i jego stosunków ze studenteryą warszawską. Coprawda, materiał ten, jakkolwiek bardzo obfity, przy bliższym w rzecz wej-
rzeniu okazywał się w istocie nic nie znaczącym, w przeważnej mierze sztucznie rozdętym a po części wprost sfabrykowanym przez denuncyację i prowokatorstwo policyjne. Tembardziej przecie zależało Nowosilcowowi na tem, aby tę, z taką sztuką i mozo-
łem zdobytą a tak kruchą i podejrzaną podstawę ope-
racyjną uczynić punktem wyjścia dalszej, coraz roz-
leglejszej, nieprzerwanej i niewyczerpanej akcji prze-
śladowczej. Zaraz po otrzymaniu nowych papierów burszowskich z Krakowa, urządził on w swoim mieszkaniu we Frascati wielką naradę, na którą spro-

sił prawie *in gremio* cały rząd cywilny kraju — z wyjątkiem nieobecnych ministrów skarbu i sprawiedliwości — a więc Namiestnika Zajączka, w asystencyi przybocznego radcy sekretarza stanu generała Kossiego, ministrów wyznań i oświecenia Grabowskiego, spraw wewnętrznych Mostowskiego, zastępcę ministra sprawiedliwości radcę stanu dyrektora generalnego tej Komisji, Michała Woźnickiego oraz prokuratorów przy sądzie apelacyjnym Podoskiego i trybunału mazowieckim Faleńskiego. Już sam ten chociażby fakt, że człowiek, jak Nowosilcow, niemający właściwie w Królestwie żadnej funkcji administracyjnej, mógł zwolnić sobie na podobne zwoływanie do prywatnego swego pomieszkania najpierwszych dygnitarzy kraju, wych, że rząd Królestwa w komplecie stawiał musiał na jego wezwanie, dawał miarę istotnej wszechwładzy komisarza cesarskiego. I o jakąż to chodziło wielką i nagłą sprawę stanu? O trochę dziesięcinnych sekretów *quasi* — konspiracyjnych i lichych rymów częstochowskich, zabranych kilku niedorostkom. Lecz wytrawnemu reżyserowi politycznemu, jakim był komisarz cesarski, zależało właśnie na tem, ażeby przez samą uroczystość sceneryi należąco zasugestyonować przytomnych i podnieść powagę mizernego incydensu, który, mniejsza o to, czem był w istocie, musiał zostać uczyniony kwestyą stanu. Nowosilcow, po odpowiednim wymownem przedwstępem wyłożeniu zgromadzonemu dygnitarzom niesłychanej doniosłości sprawy, dla jakiej zostali zwołani, odczytał im z namaszczeniem okropne dowody zbrodni studenckich a w szczególności przeraźliwe dokumenty burszowskie, cyrkularze, listy i wiersze. Woźnicki, który już podczas czytania, razem z Mostowskim, był kilkakrotnie przerywał gospodarzowi uwagę, że to wszystko są dobrze znane, niewinne roboty uczniow-

skie, naśladowane z uniwersytetów niemieckich i tam bez przeszkody tolerowane, po skończonej lekturze wprost wyraził opinię urzędową, iż przedstawione dokumenty nie dostarczają „żadnego powodu do rozpoczęcia instrukcyi kryminalnej”, iż uwięzieni studenci przez każdy sąd zostaliby uwolnieni, iż niema nawet dostatecznej podstawy do sporządzenia aktu oskarżenia: wnioskował tedy, „aby cały ten interes odesłany został władzom uniwersyteckim do osądzenia uczniów według praw akademickich”. Nowosilcow z oburzeniem zaprotestował, twierdząc, iż czyny aresztantów podpadają pod kategorię występków i zbrodni stanu oraz towarzystw zakazanych, przewidzianą przez obowiązujący kodeks karny (§§ 16, 25—6, 62, 67, 277—8). Woźnicki replikował, iż o zbrodni stanu wprost śmiesznie tu wspominać, co się zaś tyczy towarzystw zakazanych, to nietylko burszostwa nigdy do nich zaliczone nie były, lecz nadto faktycznie tolerowanem wszak jest stowarzyszenie tajne takiej, nierównie większej doniosłości od związków dziecinnych, jak Wielki Wschód wolnomularski. To ostatnie postrzeżenie było zapewne ze strony Woźnickiego, wysokiego dostojnika masonskiego, przejrzystą aluzją do podziemnych robót komisarza cesarskiego, w przededniu bliżkiej już, za parę ledwo tygodni, zguby Wielkiego Wschodu polskiego. Nowosilcow zawołał z uniesieniem, że wedle jego informacyi burszostwa są oddawna surowo zakazane; przytwardził mu Zajączek, Kossecki a zwłaszcza Grabowski, który nawet dla okazania swej gorliwości wybiegł i przyniósł za chwilę pięć rozmaitych zakazów stowarzyszeń studenckich, jeden wydany przez radę uniwersytecką warszawską, jeden przez Stanisława Potockiego, dwa w jego zastępstwie przez Staszica, jeden wreszcie w formie odezwY Zajączka do Lubowidzkiego. Woźnicki odparł z flegmą, że „te wszystkie zakazy nie mają żadnej wagi

w oczach prawa, gdyż tyczyły się tylko studentów a nie poddanych kraju w ogólności*, a zatem przestąpienie ich przez młodzież akademicką może powodować jedynie pociągnięcie jej przed właściwe forum uniwersyteckie, lecz nie daje podstawy do wszczęcia zwyczajnego postępowania karnego. „Na ten raz — tak o przebiegu narady niniejszej donosił Nowosilcow Aleksandrowi — utraciłem cierpliwość i oświadczyłem p. Woźnickiemu wobec wszystkich przytomnych, że po usłyszanych z jego strony rozumowaniach nie uznaję w nim już urzędnika, członka Komisji sprawiedliwości, powinienego kierować urzędem publicznym przy trybunałach ale raczej adwokata wyuzdanej młodzieży, usiłującego zasłonić ją przez wszelkie subtelności szykany przed surowością prawa... Po takim napomnieniu trwało przez czas niejaki milczenie powszechne, poczem wiadziano mi, że prokuratorowie królewscy nie byli zdania p. Woźnickiego, sądzili przeciwnie, że jest wód do rozpoczęcia instrukeji kryminalnej i oświadczyli, że każdy z nich gotów jest złożyć akt oskarżenia, jeśli to rząd za stosowne osądzi”.

Jednakowoż nieoczekiwana oporność przedstawiciela Komisji sprawiedliwości, z którym całkiem nie-dwuznacznie solidaryzował się również i Mostowski, niepomagało stropić Nowosilcowa. W najbliższych wy-razając z góry obawę, że zwykłe sądy kryminalne, złe nastroszone przez Komisję sprawiedliwości, mogłyby na podsądnych studentów nie wydać wyroku skazującego, już występował on z rozcinającym tę trudność radykalnym wnioskiem, — nader ważnym, jako pre-cedens późniejszej praktyki stosowanej przy ustanowieniu Komitetu Śledczego w sprawie Sądu Sejmowego, — ażeby na wzór austriackiego *judicium delegatum mixtum*, ustanowić w Warszawie specjalny

sąd mieszany, złożony z sędziów polskich i rosyjskich, a to pod tym pozorem, że wśród należących do burzostwa studentów znajdują się również osoby, urodzone w guberniach zachodnich Cesarstwa, więc rzekomo nie podpadające pod kompetencję zwyczajnego konstytucyjnego sądownictwa Królestwa. Nie udało się wprowadzić narazie uzyskać zgody Aleksandra na krok, który byłby jaskrawszem od wszelkich innych, bo w najdrażliwszej dziedzinie sądowniczej, pogwałceniem konstytucyi. Tymczasem jednak śledztwo w sprawie studenckiej, z ominięciem legalnej drogi indagacyjnej, oddane zostało świeżo urządzonemu Biuru Centralnemu Policji, któremu dla zachowania pozorów przydano prokuratora przy trybunale kryminalnym województwa mazowieckiego i kaliskiego, Józefa Faleńskiego do uczestniczenia przy badaniach. Nadzór wyższy nad tem śledztwem został powierzony, przez odezwę ministra sekretarza stanu Sobolewskiego, Komitetowi złożonemu z trzech osób, Nowosilcowa, Zajączka i Grabowskiego. Oczywiście Biuro Centralne, ten potężny organ policyjny, przez samego Nowosilcowa stworzony, był dla niego najdogodniejszym narzędziem do przeprowadzenia śledztwa w pożądanym, t. j. jaknajbardziej drobnostkowym, ostrym i obciążającym sposobie. Ale i tutaj rzeczy nie poszły tak gładko, jakby sobie tego życzył komisarz cesarski; jeśli bowiem udało mu się zeskałmotać śledztwo Komisji sprawiedliwości, to natomiast dostało się ono, przez oddanie go władzom policyjnym, w pewną bądź co bądź zawistość od Komisji spraw wewnętrznych. Nie omieszkał skorzystać z tego Mostowski; zaczął kontrolować ciemną robotę śledczą Biura Centralnego Policji w sprawie studenckiej; zażądał od niego objaśnienia, czemu ono tak długo przeciąga indagację, wezwał je „aby rzecz, na drogę prawną skierowana, mo-

gła ku końcowi swemu być naprowadzoną"; wreszcie, nie odbierając stamtąd odpowiedzi zadowolającej, zwrócił się wprost do Zajączka z mocną admonicyą, iż cała ta sprawa, powierzona lekkim sercem politycy, „przechodzi atrybucyę władzy administracyjnej“, iż przeto on sam, jako minister przełożony tej gałęzi administracji, „znajduje się w obowiązku wniesić całą tę okoliczność do ks. Namiestnika, przekładając potrzebę przyspieszenia skierowania przedmiotu na właściwą drogę sądową i wyrzeczenia względem winy lub niewinności oskarżonych“. Skutkiem interwencyi Mostowskiego Biuro Centralne zmuszone było niebawem w połowie października, zakończyć swoją indagacyę i przedstawić wnioski, stosunkowo skromne, względem zostawienia w areszcie i oddania pod sąd czterech studentów — t.j. właściwie trzech tylko, Ignacego Chrzanowskiego, Michała Dębińskiego i Ferdynanda Kellera, gdyż czwartemu, Kalinowskiemu, dano możność umknienia — oraz uwolnienia pozostałych za kaucyą lub z oddaniem pod dozór policyjny.

Wnioski te, akceptowane przez Komitet wyższy trzech w listopadzie i zatwierdzone przez Aleksandra w grudniu 1821 r., weszły pod rozpoznanie Rady Administracyjnej w początku stycznia 1822 r., celem rozstrzygnięcia kwestyi kompetencyjnej względem dal- szego postępowania sądowego. Minister sprawiedliwości, Marcin Badeni, zaopiniował, iż w danym wypadku powołaną jest prosta kompetencya podsądowa, gdyż występki, za który pociągani są do odpowiedzialności trzej oskarżeni studenci, podchodzi pod zwykłą kategorię policyjno-poprawczą. Nowosilcow znowu oparł się stanowczo, wychodząc z tych samych zasad, poprzednio na prywatnej u siebie we Frascati naradzie wrześniowej, wykazując w działaniu podsądnym cech zbrodni stanu, powołując się na § 151 konstytucyi i w

wając aż Sądu Sejmowego. W czasie tego sporu wszedł na salę Rady Administracyjnej nowy minister skarbu, Lubecki. Był on w Warszawie na nowem swem stanowisku od kilku dopiero miesięcy, a był jeszcze na stopie jaknajlepszej z dotychczasowym swoim protektorem, niezadługo wrogiem najzaciętszym, Nowosilcowem. Wziął on natychmiast jego stronę; „rozwinął swoje poglądy — jak z wdzięcznością donosił Nowosilcow Aleksandrowi o tej pomocnej interwencji Lubeckiego — z trafnością i jasnością, nie pozostawiającą nic do życzenia”. Lubecki, utrafiając w intencje komisarza cesarskiego, podniósł z naciskiem, „że, jak różne wydarzają się w towarzystwie ludzkim wykroczenia, z których niektóre szczególne towarzystwa członki obrażać mogą, inne całości towarzystwa zagrażają, tak też niepodobna jest, ażeby wszystkie przypadki, tak dalece i co do ważności i co do istoty od siebie różne, jeden sposób i badania i sądzenia znajdowały”; mówił o potrzebie osobnego postępowania „z osobami, któreby się stały winnymi bodaj najmniej znaczących przekroczeń, lecz któreby miały naturę zbrodni stanu”; dał wyraźnie do zrozumienia, że w niniejszej właśnie sprawie podobnego dopatruje się wypadku; wniósł wreszcie „utworzenie do podobnych przypadków oddzielnej komisji pod tytułem Sądu badania, złożonej n. p. z jednego senatora, jednego członka Izby poselskiej, jednego delegowanego od policji krajowej, i kogoby rządowi wezwać do tego podobало się”. „Myśli te, uznane za ważne i trafne”, Namiestnik zalecił Komisji sprawiedliwości „dla zrobienia z nich stosownego użycia”. Nie ulega żadnej wątpliwości, że to wystąpienie Lubeckiego — na którego usprawiedliwienie tyle tylko przywieśćby można, że będąc ostatniemi czasy osobiście w bliższej styczności z Aleksandrem, lepiej od innych członków Rady był obeznany z fa-

talnym zwrotem reakcyjnym w nastroju monarchy, — posiadano nader ujemne znaczenie zasadnicze. Żądać, w drodze czysto administracyjnej, utworzenia nadzwyczajnej, nieprzewidzianej przez kartę konstytucyjną, instytucji sądowo-śledczej, złożonej, przy udziale politycy, z samych kreatur rządowych, — gdyż wzmianka o senatorze i pośle, których zresztą zawsze jaknajłatwiej mógłby sobie rząd dobrać równie usłużnych, jak pierwsi lepsi urzędnicy, była lichą jeno osłoną proponowanego takiego składu, jakiby „rządowi wezwąć do tego podobano się“, — to znaczyło ani mniej ani więcej, jak zgodzić się dobrowolnie na kardynalny wyłom w konstytucji, rzec się jednej z najcięższych jej poręk, nietykalności i niezawisłości sądownictwa krajowego, i otworzyć szeroko wrota nieograniczonej samowoli i złej woli indagacyjno-sądowniczej, ciągnącej za sobą nieskończony korowód wstrząsających bezpieczeństwem jednostek i, co nierównie gorzej, spokojem całego kraju, śledztw i procesów politycznych. Tak też stać się miało niebawem: już po upływie dwóch miesięcy, sankcyonowana poniekąd z góry niniejszem wystąpieniem Lubeckiego i milcząco na nie zgodą Rady Administracyjnej, miała powstać pierwsza nadzwyczajna Komisja Śledcza, fatalna nie tyle przez swoje własne, pomiarkowane jeszcze narazie wyniki bezpośrednie, ile właśnie przez swoje znaczenie zasadnicze, jako pierwszy tego rodzaju wyjątkowy, przeciwny Ustawie i prawu zwyczajnemu precedens kompetencyjny, a tem samem pierwszy zaród nieobliczalnych w swej konsekwencji cierpień i klęsk krajowych.

Tymczasem jednak, pomimo sukcesu Lubeckiego, Nowosilcow miał jeszcze do zwalczania oporność Komisji sprawiedliwości. Na najbliższem posiedzeniu Rady Administracyjnej Badeni złożył raport swój

Komisji w sprawie owych trzech studentów, gdzie kwestya kompetencji sądowej była pominięta milczeniem, nie było też wcale mowy o rzekomej zbrodni stanu, a natomiast jako główny punkt oskarżenia wysuniętą została główna rzeczywista wina podsądných, „oszustwa“ i „fałszu“, t. j. podszycia się przed młodzieżą krakowską pod nieistniejące faktycznie burszostwo powszechne warszawskie. Nowosilcow, w którego wprost godziło takie ujęcie rzeczy, jako w duchowego sprawcę roboty prowokatorskiej dokonanej w Krakowie najpewniej przez Kellera pod kierunkiem nieobecnego Kalinowskiego, znowuż założył silny protest, wracając ciągle do swej pierwotnej tezy, żądającej uznania zbrodni stanu i przyjęcia procedury nadzwyczajnej. Uległy Namiestnik w zasadzie przychylił się do jego żądań, lecz znać było, że czynił to pod przymusem, bez istotnego przekonania, znać też było, że opór innych, bardziej niezawisłych członków Rady Administracyjnej bynajmniej nie był przełamany. W każdym razie takie położenie rzeczy nie zaspokajało jeszcze zgoła potrzeb i dążeń Nowosilcowa. Wprawdzie udało mu się dopiero co obalić we wrześniu Wielki Wschód polski i uzyskać w listopadzie zakaz powszechnej towarzystw tajnych. Ale właśnie dla usprawiedliwienia tych sukcesów a przedewszystkiem dla ich kontynuacyi, niezbędną było rzeczą, aby czynności śledcze nie urwały się, nie utknęły na wyniku, tak mizernym jak skazanie kilku burszów, podejrzanych w dodatku nietylko o zbrodnię stanu, ile o fałsz a być może prowokatorstwo, więc na wyniku bardzo marnym, będącym w rażącej dysproporcji do poczynionych wysiłków i piastowanych zamierzeń.

Na szczęście skłopotanemu Nowosilcowowi w tem miejscu przyszedł nieoszaczowany sukurs — z Berlina. Poprzednio zostało wyjaśnionem, w jaki sposób

z tej samej strony pruskiej, z wyprawy szpiegowskiej podrzędnego agenta policyi tajnej, Birnbauma, do uniwersytetów pruskich, wyrosła w czerwcu 1821 r. pierwsza, zakrojona na dużą skalę denuncyacja polityczna przeciw młodzieży akademickiej polskiej; zarazem zaś wyrażone zostało przypuszczenie, iż w tym operacie denuncyatorskim małego, pospolitego szpiega, jak Birnbaum, dawała się wyczuwać ręka wielkiego mistrza policyjnego, jakim był Nowosilcow. To przypuszczenie, jakkolwiek nie poddaje się ścisłemu udowodnieniu, może jednak w pewnym przynajmniej kierunku zostać bliżej sprecyzowane. Zdaje się mianowicie, że Nowosilcow korzystał w tej sprawie bezpośrednio z usług swego niepospolitego pomocnika, referendarza przy Radzie Stanu Jana Hankiewicza, który właśnie w tym czasie wstępował na szerszą widownię, jako jeden z najwybitniejszych odtąd działaczy całej następnej akcyi śledczej w sprawach politycznych wogóle a Łukasińskiego w szczególności, niezmordowany na tej rozległej niwie pracownik, aż do czekającego u kresu trudów rewolucyjnej sierpniowej latarni. Ten Hankiewicz, rodem z Litwy, zaczął karierę w Białostockiem pod rządem pruskim. Po przyłączeniu Obwodu białostockiego do Rosyi w 1807 r., wyłowiony przez wielkorządcę tej prowincyi, głębokiego znawcę ludzi, senatora Theylsa, mianowany prokuratorem przy rządzie obwodowym, wielką okazał gorliwość służbową; niezawisłe od swoich czynności urzędowych, przez ulokowanego wtedy na stałe w Białymstoku rosyjskiego podpułkownika świty cesarskiej w wydziale kwatermistrzostwa, Turskiego, był używany z powodzeniem do szpiegowania Księstwa Warszawskiego i w tym charakterze na wysokie służby służył sobie pochwały. Potem jednak w 1812 r., po pojawieniu się Napoleona, oszołomiony niechybną na-

pozór przewagą polsko-francuską, pośliznął się, odkrył w sobie gorącego patriotę polskiego, włożył konfederatkę, objął urząd polskiego podprefekta powiatu sokólskiego i oddał się na usługi konfederacji generalnej warszawskiej i Francuzów. Następnie, przy odwołaniu Francuzów z Moskwy, pochwycony przez wracających Rosyan, został oddany pod sąd wojenny i za zdradę służby rosyjskiej skazany na powieszenie; dzięki wstawiennictwu pocziwego Wawrzeckiego został wprawdzie uratowany od szubienicy, — która widać była mu na wszelki sposób przeznaczoną z góry przez fatalność, — ale nie w postaci prawomocnego aktu amnestyjnego, tylko sposobem łaski doraźnej, przy zachowaniu dowodów jego winy i wyroku skazującego, który pozostał odtąd nad nim zawieszony niby miecz damoklesowy, albo raczej niby biczysko, podniecające skutecznie do tem gorliwszej służby. Wzięty został istotnie zaraz, pomimo takich antecedensów, ponownie na służbę przy okupacji Księstwa Warszawskiego już, w następnym 1813 r. i mianowany przez generał-gubernatora Łanskoja i Rząd Tymczasowy pomocnikiem przy obłastnym naczelniku departamentu poznańskiego; aż nareszcie po tylu przeprawach przeszedłszy za stałą służbę urzędniczą w konstytucyjnym Królestwie Polskim, a znany dobrze, ceniony wedle zasług i życzliwie popierany przez Nowosilcowa, zasiadł na krześle referendarskim w warszawskiej Radzie Stanu. Otóż Hankiewicz, szczególnie użyteczny Nowosilcowowi jako sekretarz generalny odpornej Komisji sprawiedliwości, w 1821 r., dla choroby czy pod pozorem choroby, zjechał, czy też wysłany był przez Nowosilcowa, do Berlina, gdzie zamieszkał u rodziny byłego prefekta poznańskiego, dobrze sobie znanego z czasów swojej służby „obłastnej“ w tym departamencie, Ponińskiego. Tutaj zapoznał się z bywającą

w domu Ponińskich młodzieżą akademicką polską, uczęszczającą na uniwersytet berliński, przedstawił się tam jako ognisty patriota polski, skazany nawet na śmierć przez Rosyan za swój niepokromiony patriotyzm, łatwo zyskał sobie zaufanie łatwomiernych dzieciaków, jakich zawsze było i będzie pełno wśród każdej studenteryi a zwłaszcza wśród polskiej, wydobyl w przyjacielskich z nimi gawędach sporo wiadomości o akademickim ruchu związkowym, i z tym cennym nabytkiem, po pomyślnie odbytej kuracyi, pośpieszył z Berlina z powrotem do Warszawy, do pałacyku we Frascati, dla podzielenia się zyskanymi interesującymi informacjami z łaskawym swoim protektorem, komisarzem cesarskim. Wobec okoliczności powyższych możnaby istotnie uznać za rzecz, jeśli nie zupełnie pewną, to bądźco bądź bardzo możliwą a nawet dość prawdopodobną, że Hankiewicz, który osobiście musiał unikać skompromitowania się, w sekrecie z natchnienia Nowosilcowa jako jego własnie organ i cichy spółnik uczestniczył osobiście w redakcyi owej zamaszystej, szczegółowej, przechodzącej siły umysłowe skromnego Birnbauma, pierwotnej denuncyacyi z czerwca t. r., posiadającej tak doniosłe znaczenie, jako pierwsze uderzenie na alarm śledczego policyjny w Królestwie. Denuncyacya ta, jak wskazanemu, opierała się w całości na zaskarzonych w niej robotach związkowych młodzieży polskiej na uniwersytetach pruskich, w szczególności berlińskim i wrocławskim, i była też z tego powodu natychmiast zakomunikowaną z Warszawy władzom rządowym berlińskim za pośrednictwem konsula pruskiego w Warszawie, sprytnego Schmidta, który, idąc ręką w worek ze swoim przyjacielem Nowosilcowem, zupełnie tak samo jak on, acz ze specyficznego punktu widzenia interesów pruskich, w możliwie jaknajszerszym roz-

dmuchnięciu polskich procesów studenckich a stąd wogóle politycznych, widział sposób skuteczny, prawdziwą dźwignię archimedesową do podważenia, zaatakowania i w końcu zniweczenia całego bytu konstytucyjnego Królestwa Polskiego. Rząd pruski zaraz wtedy, latem 1821 r. po odebraniu onej denuncyacji był oświadczył się z pełną gotowością wyśledzenia doniesionych sobie tą drogą zbrodniczych knołów studenteryi polskiej uczęszczającej na wszechnice pruskie.

Owóż obecnie, w początku grudnia 1821 r. poseł rosyjski w Berlinie, Dawid Alopens, będący zarazem płatną kreaturą rządu pruskiego, u którego był umocowany, doniósł do Petersburga zarządzającemu tam podówczas po upadku Capo d'Istria rosyjskiem ministeryum spraw zagranicznych, Nesselrodemu, imieniem pruskiego ministra spraw zagranicznych Bernstorffa, że władze berlińskie mają do dyspozycji władz warszawskich ważne wyniki swoich własnych poszukiwań śledczych, dotyczących tajnej działalności związkowej wśród młodzieży polskiej na uniwersytecie berlińskim i wrocławskim. Tego tylko potrzeba było w tej chwili spragnionemu nowych materyałów śledczych Nowosilcowowi. Odebrawszy w połowie stycznia 1822 r., drogą na Petersburg, wiadomość urzędową o komunikacie powyższym rządu pruskiego, zarządził on zaraz przez Zajączka wystanie do Berlina prokuratora Faleńskiego, jednego z najnikczemniejszych przedstawicieli magistratury ówczesnej Królestwa, który świeżo wykazał swą gorliwość w czasie sprawy Moszyńskiego oraz prowadzonych przez Biuro Centralne śledztw akademickich. Faleński, wyprawiony z końcem stycznia t. r. do Berlina, przy pomocy usłużnych władz tamecznych wnet natrafił na ślady utworzonego przed paru laty w Berlinie wśród studujących tam młodzieży polskiej

związku tajnego, który był nieczem innem, jak ową *Polonią* berlińską, zawiązaną tam z inicjatywy Mauersbergera, jako założyciela wcześniejszej *Pantakoiny* warszawskiej. Nastąpiły aresztowania i rewizye wśród akademików polskich w Berlinie, którzy jednak w ostatniej chwili zdążyli jeszcze starszym swoim przyjaciółom w Warszawie posłać ostrzeżenie o poczynionych odkryciach. Mauersberger i członkowie *Pantakoiny* warszawskiej postąpili sobie jak można było najroztropniej: natychmiast po otrzymaniu ostrzegawczej wieści berlińskiej w drugiej połowie lutego udali się sami do polscy miejskiej i na ręce Lubowidzkiego złożyli oświadczenie, iż jeszcze w 1817 r. założyli istotnie w Warszawie stowarzyszenie tajne studenckie pod nazwą *Związku Przyjaciół* czyli *Pantakoiny*, iż jednak związek ten, niemający zresztą celów politycznych, został zaniechany od końca 1820 r. przez byłych jego uczestników, z których większość odtąd z ławy szkolnej przeszła na urzędy publiczne, iż wreszcie, z uwagi na zapadły ostatnimi czasy dekret Namiestnika, zakazujący stowarzyszeń tajnych, ci uczestnicy, unikając podejrzeń i pragnąc stwierdzić... niewinne cele związku, uznali za właściwe podać o nim dobrowolnie do wiadomości rządu. Był to krok najtrafniejszy i powinien był urwać głowę całej gotującej się nowej aferze śledczej, uprzedzić i pokrzyżować plany Nowosilcowa. Istotnie w kilka godzin zaledwo po uchyleniu deklaracyi powyższej, otrzymał Nowosilcow od Faleńskiego z Berlina wiadomość o odkryciach tamecznych a po paru dniach dowody piśmienne, zabrane przy rewizjach berlińskich. Nie myślał on jednak bynajmniej pozwolić tak tanim kosztem wydrzeć sobie cennej zdobyczy, którą nareszcie trzymał w ręku. Pośpieszył w raportach do Aleksandra w najczarniejszych barwach odmalować całą sprawę odkrytej *Pantakoiny*, wystawi

jąc ją jako niebezpieczne w wysokim stopniu przedsięwzięcie spiskowe, deklarację zaś jej członków piętnując jako zręczny podstęp zbrodniarzy, wywołujących się od zasłużonej kary. W podobnym duchu potrafił nastroić i rozszrożyć W. Księcia Konstantego. Za jego też aprobatą skłonił bez trudu Zajączka do wydania rozkazu przyaresztowania Mauersbergera i towarzyszy i osadzenia ich w więzieniu dominikańskim; równocześnie tegoż samego dnia, sposobem nagłym i wyjątkowo nielegalnym, bez żadnych form pisemnych, przez proste „ustne polecenie” Namiestnika (6 marca 1822 r.) ustanowioną została nadzwyczajna specjalna „Komisya do uskuteczenia śledztwa względem odkrytego w Warszawie tajemnego związku pod tytułem Związek Przyjaciół”. Tym sposobem stało się zadość tylekrotnym natarczywym żądaniom Nowosilcowa. Skład tej pierwszej Komisji Śledczej w pięciu osobach, zatwierdzony nazajutrz przez W. Księcia a dopiero na trzecim dniu podany urzędownie do wiadomości Rady Administracyjnej, stanowili: zastępca ministra wojny radca stanu generał dywizyi Hauke, jako prezydujący, radca stanu generał brygady Rautenstrauch, radca stanu dyrektor generalny wychowania publicznego Szaniawski, referendarz stanu nadzwyczajny Hankiewicz i generalny prokurator Królestwa Podolski. Ponadto, jak również ustnie zakomunikowanem zostało Komisji Śledczej przez Namiestnika, „JW. senator Nowosilcow... oświadczył, że gotów jest znajdować się na posiedzeniach Komisji, jako pełnomocny komisarz J. C.-K. M., celem skrócenia drogi prędkiego znoszenia się co do materji obecnej w drodze dyplomatycznej z ministerjum berlińskim i rosyjskiem poselstwem przy Dworze tamecznem”.

Jednak, mimo to wszystko, tryumf Nowosilcowa nie był zupełnym. Była jedna okoliczność niemiła, krępująca w tej materji swobodę ruchów komisarza

cesarskiego. W. Książę Konstanty słuchał go, pozwa-
 lał mu od czasu do czasu podburzać siebie, powodo-
 wać sobą, ale w głębi nim gardził, nie ufał mu, wy-
 czuwał w nim, poza fałszywym denuncyantem, praw-
 dziwego prowokatora. W. Książę, w połowie skłonny
 uwierzyć w niebezpieczeństwo spiskowe i rewolucyjne,
 którem z tyłu stron, aż z zagranicy, go straszono, w po-
 łowie przecie podejrzewając w niem sztuczny fabrykat
 z niewidzialną nowosilcowowską a może i pruską ce-
 chą fabryczną, udzielił wprawdzie zgody na Komisye
 Śledczą, wpuszcł do niej kilka kreatur Nowosilcowa
 i jemu osobiście dał do niej przystęp, ale zarazem po-
 stawiał na jej czele dwóch generałów, na których mógł
 sam liczyć bez zawodu a których zadaniem było prze-
 dewszystkiem patrzeć czujnie na ręce komisarzowi ce-
 sarskiemu i dopilnować, aby bez względu na jego
 machinacye śledztwo przeprowadzonem zostało ostro,
 surowo, lecz ściśle i uczciwie. Prezes Komisyi, gene-
 rał Maurycy Hauke, dawny żołnierz Rzpłtej, Kościuszki,
 legionów, Księstwa Warszawskiego, po raz ostatni
 w 1813 r. żelazny obrońca Zamościa przeciw Rosya-
 nom, był człowiek honoru, świetny oficer, wzorowy
 administrator, dobry Polak. Jeśli obecnie, za Króles-
 twa Polskiego, zwłaszcza odkąd został w 1816 r.
 Wielhorskim zastępcą ministra wojny, oddał się pod
 rozkazy W. Księcia Konstantego z tem posłuszeństwem
 bezwzględnem, jakie odpowiadało jego twardemu poje-
 ciu dyscypliny wojskowej, choć zresztą zawsze w zg-
 dzie z wysokiem jego pojęciem godności osobistej i dob-
 rej służby, to uczynił to nie dla ambicyi ani karyery, le-
 wyłączenie w tem głębokiem przeświadczeniu, iż na te-
 jedynie drodze spełnia najlepiej swoją powinność wzgl-
 dem armii i kraju. Cokolwiekby sądził o takim je-
 przekonaniu, o takim prostolinijnem, niedość liczące
 się z całą komplikacją sprawy narodowej, żołnierskie

raczej niż obywatelskiem, stąd nazbyt ciasnem i jednostronnem sformułowaniem idei obowiązku, tyle jednak pewna, że sama przez się pozostała ona zawsze nawskroś szczerą i czystą w mocnej duszy Haukego, aż do samej końcowej chwili tragicznej listopadowego wieczora, kiedy on bez zmruczenia powieki, jak niegdy pod kule działowe rosyjskie, podał pierś pod powstańczy bagnet polski. W wypadku obecnym Hauke, nie wdając się, jak Lubecki, w prawnopolityczne uzasadnienie nielegalnej Komisji Śledczej, nie mając nic do czynienia z jej powołaniem do życia i stając wobec niej jako faktu dokonanego, poprostu wypełnił bez namysłu, z karnością żołnierza, rozkaz Wodza Naczelnego, W. Księcia Konstantego, względem objęcia w niej prezydium. To, narzucone mu wolą W. Księcia przewodnictwo w pierwszej Komisji Śledczej, za którą niebawem przyjąć miała druga, było jednym z głównych odtąd powodów niepopularności Haukego a tem samem przyczyniło się w następstwie do jego śmierci, gdyż w szanującej go dotychczas opinii został on odtąd fałszywie okrzyczany jako inkwizytor, prawie policyant, spółnik Nowosilcowa. Był to niesłuszny, krzywdzący go zarzut, przeciw któremu on nigdy się nie bronił, gdyż w sprawach służbowych, zwłaszcza gdzie o własną jego chodziło osobę, miał zwyczaj milczeć, zarzut więc nie niesprawiedliwy, bo w rzeczywistości było wprost naopak i zamiast winy była zasługa. Hauke — przy pomocy Rautenstraucha, człowieka lichszego nierównie gatunku, acz także nie bez zalet, — ze zwykłą sobie sumiennością, nie dla samej parady, objął prezydium Komisji, i nie dając w niej zanadto gospodarować Nowosilcowowi i jego poplecznikom, osobiście poprowadził jej czynności sprawnie i ściśle. Komisya zasiadała w klasztorze dominikańskim, gdzie odbyła czterdzieści kilka porządnie protokółowanych posiedzeń indagacyjnych,

na których bez straty czasu dokonywano badania osób w tymże gmachu uwięzionych. Z liczby szesnastu areztantów, oskarżonych o udział w Pantakoinie, Hauke, w miarę postępu indagacji, polecił uwolnić 11; pięciu najmocniej poszlakowanych zostawił tymczasowo pod kluczem, tj. Ludwika Mauersbergera, chirurga batalionu saperów odkomenderowanego do lazaretu ujazdowskiego, Karola Boromeusza Hoffmanna, asesora trybunału cywilnego województwa mazowieckiego, Klemensa Skwarckiego, sekretarza przy prokuratorze tegoż trybunału, Wincentego Szamowskiego, asesora Komisji urządzającejcej dobrą narodowe, i Jana Jordana, adjunkta w Komisji wyznań i oświecenia. Wreszcie w połowie czerwca, więc w czasie, jak na ówczesne zwyczaje i metody indagacyjne, stosunkowo krótkim, Hauke, imieniem Komisji Śledczej, złożył na ręce Namiestnika raport ostateczny o całej sprawie Pantakoiny wogóle a o pięciu osobach, zatrzymanych w więzieniu, w szczególności. Konkluzja raportu brzmiała uczciwie i jasno: że w będący do rozporządzenia Komisji Śledczej aktach i zeznaniach niema żadnego zgola dowodu, jakoby związek Pantakoiny zmierzał do naruszenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego lub do naruszenia porządku istniejącego w Królestwie Polskiem; że zatem związek ten nie mógł budzić najlżejszej obawy rządu ani też dostarczyć podstawy prawnej do dochodzenia sądowego za zbrodnie polityczną; że, po wykluczeniu już 11 osób uwolnionych i z wszelkiej odpowiedzialności oczyszczonych pozostałym w areście pięciu głównym oskarżonym mogłaby zostać poczytaną za winę jedynie nierozważność jakiej się dopuścili, tworząc związek tajny, powstały zresztą przed zakazem towarzystw tajnych i od tego czasu nieistniejący, oraz nieszczerłość, jakiej dali dowód wspanionej swej deklaracji i połowicznych zeznaniach; że jednak za tę winę dostatecznie zostali ukarani kil-

miesięcznem więzieniem śledczem a przeto zasługują również na niezwłoczne wypuszczenie na wolność. Raport powyższy, niezawodnie zyskawszy uprzednio aprobatę W. Księcia Konstantego, został podpisany przez Haukego, Rautenstraucha a także Szaniawskiego, który widocznie domyślił się, że w tym wypadku nie należało gorliwości przesadzić, bo zamiast tym sposobem dogodzić, można jeszcze nie na żarty narazić się W. Księciu. Natomiast Hankiewicz i Podoski, widocznie z poduszczenia Nowosilcowa i przez niego ośmieleni, wręcz odmówili podpisania raportu, w którym wedle ich zdania nie zostały należycie uwzględnione okoliczności i dowody obciążające rzekomo związkowców jako winnych zbrodni stanu. Wobec podobnego rozdwojenia w łonie samej Komisji, rzecz musiała zostać wniesioną pod rozpoznanie Rady Administracyjnej, na nadzwyczajnem posiedzeniu poufnem w początku lipca 1822 r., przy udziale przywołanej w pełnym składzie Komisji Śledczej. Odczytany został raport większości, przerywany już w czasie lektury zjadliwemi uwagami Nowosilcowa, który „w ciągu czytania...udziel(ał)swoje postrzeżenia co do niektórych w tem piśmie szczegółów”. Następnie przymówił się Podoski, atakując raport w obszernym wywodzie, przyczem aż nazbyt otwarcie wyłuszczył, iż „przeznaczenie Komisji... nie mogło zapewne być ograniczonem na śledztwie sądowniczym kilku młodzieńców, w obecnym bowiem czasie, kiedy i zagraniczne rządy uznały potrzebę przedsięwzięcia kroków ku skierowaniu umysłów na drogę doświadczonego wiekami systematu, sądzić należy, że czynność, rzeczonyj Komisji poruczona, jest w pewnym stosunku z działaniem Komisjiów w Prusiech, we Francji, we Włoszech i innych krajach wyznaczonych a trudniących się wyśledzeniem rozmaitych tamże odkrytych tajnych stowarzyszeń”. Było to w ustach proku-

ratora generalnego podwójnie niezręczne wyznanie, iż nie chodziło tu wcale o ustalenie istotnej karygodności czynu oskarżonych osób, ale o dążność Nowosilcowa do utrwalenia czysto politycznej represyi na wzór ultrasowski i metternichowski. Następnie Hankiewicz wprost oskarżył autorów raportu o rozmyślne opuszczenie najważniejszego i najcięższego materiału dowodowego przeciw obwinionym. Wreszcie zabrał głos Hauke, w zwięzłych wyrazach broniąc ścisłości raportu i wnosząc jego zatwierdzenie. Mostowski postawił niemiły dla Nowosilcowa i jego adherentów wniosek, na który jednako zgodzić się musieli, aby mniejszość komisyjna opozycję swoją wymotyrowała na piśmie. Ostatecznie Rada Administracyjna jednomyślnie wyraziła zgodę na uwalniający raport większości Komisji, zatwierdzając go w całości. Namiestnik na tej zasadzie postanowił na temże posiedzeniu zarządzić uwolnienie pięciu więzionych jeszcze członków Pantakoiny, z wyłączeniem ich jednak nazawsze od wszelkiej funkcji publicznej, dalsze zaś postępowanie w tej sprawie umorzyć. Na tem też stało.

Pomyślniezakończenie niniejszego śledztwa w sprawie Pantakoiny było niewątpliwie w znacznej mierze zasługą Haukego. Było ono, rzecz prosta, niecałkiem wedle myśli Nowosilcowa. Ale Nowosilcow miał pewne powody, aby nie nadto brać do serca tego niepowodzenia. Miał on gotową pociechę, miał już rzecz donioślejszą w robocie. Mógł przeboleć wymknięcie mu się Moszyńskich, Mauersbergerów i t. p. pomniejszych ofiar, mniej godnych jego pracy policyjnej i prześladowczych. Dobierał się do sprawy nieskończenie poważniejszej, w tym samym czasie, latem 1822 r. Kładł rękę na Wolnomularstwie Narodowym i Towarzystwie Patriotycznym, gotował Sąd Wojenny nad Łukasim.

ROZDZIAŁ VI.

SĄD WOJENNY.

Łukasiński, odkąd z twórcy Wolnomularstwa Narodowego został kierownikiem Towarzystwa Patriotycznego, pod względem bezpieczeństwa i stosunku do rządu w zgola odmiennem znalazł się położeniu. Wolnomularstwo Narodowe przy swoim założeniu w 1819 r., w przejściowej dopiero chwili pomiędzy kończącą się dobą konstytucyjną a napoczęto reakcyjną, umieściwszy się na tolerowanym przez rząd terenie masoneryi zwyczajnej oraz na linii dotychczasowych rozległych zamierzeń pierwotnej liberalnej polityki pokongresowej Aleksandra, posiłkując się w pewnej mierze na własną rękę środkami konspiracyjnymi zarówno u siebie w Rosyi jak w Europie, warowało sobie tym sposobem podwójną z góry zasłoną na wypadek odkrycia i represyi. Sam zresztą fakt jego założenia i istnienia, jakkolwiek bez bliższych szczegółów pełnej organizacji i samoistnej w głębi dążności głównych założycieli, nie był tajnym rządowi. Pewną w ogólnych zarysach wiadomość w tym względzie musiał mieć W. Książę Konstanty, jeśli nie zaraz od pierwszych początków tego związku w 1819 r., przez Rożnieckiego, to przynajmniej od

1820 r., po ujawnieniu w Wielkim Wschodzie warszawskim egzystencji niezawisłej loży wolnomularsko-narodowej. Również bardzo wcześnie, w 1820 r., zapewne przez swoje stosunki szpiegowskie z Wielkim Wschodem, zwęszył co nieco Nowosilcow, a ciał dokladniejszej informacji jeszcze nie miał, omieszkał zwrócić się zaraz przez Kurutę z ogólnikową denuncyacją do W. Księcia Konstantego. Nie znalazł wtedy posłuchu, został odprawiony z niczem i mógł z tego powodu skarżyć się później Aleksandrowi, iż na jego denuncyację »nie zwrócono wówczas żadnej uwagi«, ale stało się to właśnie skutkiem głębszej natury okoliczności, towarzyszących zawianiu Wolnomularstwa Narodowego. Najwidoczniej bowiem W. Księżę Konstanty podówczas nie pragnął »zwracać uwagi« na półjawny związek polski, pracujący pod półtolerowaną banderą »narodową« i masońską, nie pozbawiony genetycznych punktów stycznych z pierwszymi związkami tajnymi rosyjskimi stworzonymi pod protekcją cesarza oraz z cieszącymi się jego sympatją niektórymi związkami zagranicznymi, i w ogólności nazbyt bliski całej tak niedawnej, stopniowo dopiero odsuwanej oryentacji politycznej monarchy. Nie mógł też pragnąć wszczynania z tego tytułu hałaśliwej akcji śledczej, zgodał zbytycznej, nie będącej na czasie a poniekąd kompromitującej w rozlicznym sposobie, wobec kraju i zagranicy, dla wczorajszych tajnych dążeń samego Aleksandra. Najpewniej też dobrowolnie formalne zwinienie Wolnomularstwa Narodowego latem 1820 r. doszło wiadomości W. Księcia i było dla niego ostatecznem i pożądanem załatwieniem afery niniejszej. Na tem rzecz z tej strony uspokoiła się i napozór wzięła koniec. Natomiast inna zupełnie sprawa była z powzięciem w następnym 1821 r. Towarzystwem Patryo-

tycznem. Tutaj już wszystko było robione wśród warunków z gruntu zmienionych i pogorszonych, — pośrodku zdeklarowanej wyraźnie reakcyi, po spaleniu za sobą mostów liberalnych przez Aleksandra, podczas dogorywania Wielkiego Wschodu polskiego, w przededniu wybijania policyi i rozpoczęcia śledztw akademickich, — a robione z własnej niezawisłej inicjatywy związkowej, czystym sposobem spiskowym, poza wszelką wiedzą rządu a tem samem pod grozą niebezpieczeństwa, nieosłoniętego niczem, prócz tajemnicy bezwzględnej. Najłżejsze uchylenie tej jedynej odtąd zasłony, wydanie się w czemkolwiek sekretu, musiało z konieczności pociągnąć za sobą skutki oplakane dla Towarzystwa Patryotycznego a przede wszystkim dla narażonego najbardziej Łukasiewskiego. Owóż, w kilka zaledwo miesięcy po fundacyi Towarzystwa na Bielanach, w pierwszym zaraz okresie zapoczątkowanej akcyi krzewicielskiej, tajemnica związkowa, niedość bacznie strzeżona, raz po razie rozlicznemi drogami zdrady i szpiegostwa zaczęła dobywać się na jaw, przenikać do wiadomości Nowosiłcowa, W. Księcia Konstantego, Aleksandra.

Pierwszy krok fatalny nastąpił w Warszawie. Łukasiewski, czyniąc osobiście postępy w prowincyi wojskowej, troskał się też żywo o warszawską, tembardziej, że ze strony tytularnego jej prezesa, Węgrzeckiego, — któremu zresztą nie odsloniono samej istoty nowego Towarzystwa Patryotycznego, wystawiając mu je jako ciąg dalszy Wolnomularstwa Narodowego, — spotykał się z ostrożną wstrzeźżliwością albo raczej nieczynnością zupełną. Nie zaspokajały go afiliacye przygodne, dokonywane przez Plichtę w sferze przeważnie urzędniczej; pragnął dotrzeć do żywiołów mieszczańskich stolicy. Nie mając do nich bezpośredniego przystępu, zwłaszcza wobec rezerwy

Węgrzeckiego, popełnił tę ciężką nieostrożność, że zgodził się na użycie w tym celu Sznaydra, który poprzednio był dopuszczony do Wolnomularstwa Narodowego, lecz o założeniu Towarzystwa Patrytycznego dotychczas bliższej uie miał wiadomości. Łukasieński w sierpniu 1821 r. postał do niego Szredera, zajmującego się głównie krzewieniem w Warszawie polecił przedstawić mu sprawę wyłącznie jako wznowienie dawnego Wolnomularstwa Narodowego, upoważnić go do założenia gminy wśród rzemieślników warszawskich i doręczyć mu w tym celu wyciąg z ustawy mianowicie czwarty tytuł o gminach. Sznayder — po długiej relacji Szredera, — »miał przyrzec Łukasieńskiemu i Machnickiemu, jako zbierze gminne zgromadzenie, czyli łoże z samych Niemców, którzy nieli być dobrymi patriotami polskimi a z którymi on na zabawach widywał się; mieli to być najwięcej cieśle i kowale... Wymawiałem się Łukasieńskiemu, że z Sznaydrem żadnych nie mam i mieć nie chcę stosunków, lecz na kilkakrotne nalegania Łukasieńskiego dałem się wreszcie namówić, zaniósłem Sznaydrowi ustawę, którą od Łukasieńskiego miałem sobie daną«. Zdaje się, że Szreder niewłaściwie zwał tu całą odpowiedzialność na Łukasieńskiego i że sam tyle miał zaufania do Sznaydra, iż doręczył mu aż dwa egzemplarze ustawy, jeden własną ręką pisany, drugi otrzymany w zwykłej formie wyciągu od Łukasieńskiego, a być może któryś z nich już w lipcu. Sznayder tego tylko czekał. Trudno określić, czy chodziło mu o zapłatę, czy też o protekcję w brudnych aferach, jakie miał na sumieniu, między innemi w kryminalnej sprawie o dwużenstwo; zapewne o jedno i drugie. Jeszcze w zeszłym 1820 r. był on zgłosił się do Kuruty z denuncjacją Wolnomularstwa Narodowego, ale został odpalony — jak i Nowosilcow, z którym zapewne

już wtedy był się zwąchał, — suchą uwagą, że to rzecz »bez znaczenia«: oczywiście dlatego, bo W. Księciu była zdawna wiadomą. Obecnie, już w lipcu 1821 r. wydostał on jakieś ważne »papiery« związkowe, być może już ulamkowy tytuł gminny, który zaraz przez Mackrotta okazał Kurucie dla W. Księcia. W sierpniu t. r. w każdym razie miał w ręku cały tytuł o gminach, który znowu oddał do Belwederu, przyczem obciążył sporo osób prawie wyłącznie wojskowych, zwłaszcza Lukasińskiego, gdyż przeciw temu głównie zwracała się jego denuncyacya. W. Książę Konstanty, odebrawszy od Kuruty denuncyacyę Sznaydra, był nią dotknięty bardzo niemile, lecz niekoniecznie w tem znaczeniu, jak zapewne oczekiwał donosić. Co najmocniej uderzyło W. Księcia, to rzucenie oskarżenia na wojsko polskie, które on tyranizował, ale do którego na swój sposób przywiązał się i którym się chlubił, wymieniona w donosie znaczna liczba zamieszanych oficerów, zwłaszcza z umiłowanego przez niego pułku czwartego piechoty liniowej. Na wszelki też wypadek dał zaraz gwałtownie upust swemu złemu humorowi pod adresem czwartaków. Wtedy to, pod koniec sierpnia t. r. ten pułk faworytny został po raz pierwszy surowo skarcony rozkazem dziennym W. Księcia, obostrzającym w trójnasób wyrok pułkowego sądu wojennego na dwóch podsądnych za dezercyę szeregowców czwartackich. Co się wszakże tyczyło całej ogólnej treści denuncyacji, to W. Książę zachował się wobec niej zarazem z pewnym sceptycyzmem i dużą wstrzemięźliwością. Dostarczony przez Sznaydra dowód piśmienny, ów tytuł o gminach, jako ułamek i kopia, pisany nieznaną ręką, nie czynił bynajmniej wrażenia autentyku. W. Książę bardzo był podejrziwy w podobnych wypadkach i niezbyt dawno, w sprawie Gąsianowskiego, przekonać się miał sposobność,

że podsuwane mu bywają falsyfikaty nawet licznemi podpisami opatrzone. Skłonny był tedy dopatrywać się również prostego falsyfikatu w onej ustawie gminnej przyniesionej przez Sznaydra. Zdaje się nawet, że wprost podejrzynał w nim kreaturę, podeсланą przez Nowosiłcowa. W każdym razie stwierdzić należy, że W. Książę Konstancy postąpił sobie w tym wypadku z wyrozumiałością i rozumą niezwykłą, zgoda przeciw jego temperamentowi a potwierdzającą przypuszczenie, że przynajmniej część tych odkryć donosiskich była mu z góry wiadomą i że rozmazywać sobie nie życzył. Gdy wśród uczestników, wymienionych przez Sznaydra, znajdował się adjutant Haukego, Skrobecki, W. Książę kazał Haukemu nasampanajbardziej poufnie zażądać od tego oficera pod ścisłym sekretem relacji pisemnej o związku. Skrobecki, dopuszczony do Towarzystwa Patryotycznego i mając jedynie wiadomość o Wolnomularstwie Narodowem, spisał o tem ostatniem informację zwięzłą i jaknajmniej kompromitującą; zarazem ostrzegł goż dnia Machnickiego, nazajutrz Bortkiewicza, doniósł też listownie nieobecnemu wtedy w Warszawie Kozakowskiemu o tem co zaszło, t. j. o żądaniu Haukego i że W. Książę o Wolnomularstwie Narodowem jest powiadomiony. Łukasiński, natychmiast przeczony, mocno się zatrzwożył, i nie tem oczywiście, że wyszło na jaw Wolnomularstwo Narodowe, lecz że zagrożony został sekret Towarzystwa Patryotycznego. Łąco bowiem domyśleć się było można, że denuncyacya nie wyszła od nikogo innego, tylko od Sznaydra. W tejże chwili, a było to w tydzień po fatalnem powierzeniu tytułu o gminach Sznaydrowi, udali się do niego Machnicki i Szreder i zażądali zwrotu tego dokumentu. Jak było do przewidzenia, Sznayder nie mógł go zwrócić, skoro był oddał w Belwederze ;

łtomaczył się czelnie, że otrzymaną ustawę gminną wypadło spalić w obawie rewizyi, gdyż podobno związek został już odkryty przez W. Księcia. Taka odpowiedź i całe zachowanie się Sznaydra nie pozostawiały żadnej wątpliwości o jego zdradzie; to też Machnicki od tej chwili przewidywał nieuniknioną zgubę zawieszoną nad związkiem i założycielami.

Tymczasem jeszcze przez dni kilka trwał spokój zupełny. Bawił wtedy, latem 1821 r., w Warszawie, przejazdem z Berlina do Petersburga, W. Książę Mikołaj z małżonką Aleksandrą Teodorówną oraz młodszym bratem W. Księciem Michałem. Konstanty, który Mikołaja nie znosił, nie mógł być dlań szczególnie czułym w owym właśnie czasie, kiedy już wypadało mu zajmować się sprawą ustąpienia mu sukcesyi tronu. Przyjmował go gościnnie w swojej Warszawie, pokazywał mu swoje wojsko polskie na paradach na Woli, lecz za nic w świecie nie chciał dać mu się bodaj tylko domyśleć, iż z tem wojskiem nieporównanem, jego własnem, jego chlubą, może być jakiś kłopot, iż w niem mogą być spiskowcy. Wchodziły tu zresztą w grę dla Konstantego całkiem realne pobudki wyższej wagi politycznej. Miał on już niezadługo, z końcem tegoż 1821 r. wybrać się do Petersburga dla uskutecznienia owego aktu renuncyacyjnego na rzecz Mikołaja. Wyjaśnionem zostało, iż W. Książę Cesarzewicz ten akt w rzeczywistości pojmował jako warunkowy, i to w znaczeniu podwójnem, naprzód jako poniekąd ulegający odwołaniu, a powtórnie jako połączony z indemnizacją pod postacią rodzaju dożywotniej dla siebie udzielnosci polsko-litewskiej, zwłaszcza w dziedzinie wojskowej. W takiej porze, kiedy on miał niebawem przystąpić do podpisania tej renuncyacji, wszystko, co mogłoby zakwestyonować ów indeninizacyjny równoważnik, co mogłoby zachwiać Aleksandra już nie w sprawie kon-

stylucyjnej odrębności polskiej, lecz odrębności woj-
skowej polsko-litewskiej, musiało w najwyższym sto-
pniu nie być na rękę W. Księciu Konstantemu. To też
nie tylko przed Mikołajem, lecz przed samym Aleksan-
drem ukrywał on sam całą niniejszą aferę, i nie na-
czej jak pod groźbą własnej kompromitacji, nieled-
przymuszony, a z największym niesmakiem, znacz-
później dopiero zdecydował się ujawnić ją i wprowadzić
na urzędowe tory śledcze. Narazie, dopiero po wyjeździe
W. Książąt, w połowie września 1821 r., powrócić
niej, ciągle sposobem najpoufniejszym, zwierając
jednemu tylko Haukemu i Kurucie a przedewszystkiem
jak ognia wystrzegając się Nowosilcowa. Zażądał wtedy
z kolei, wciąż w bezwzględny sekret, relacji
semnej od samego Łukasieńskiego. Łukasieński, przy-
gotowany już na to, wykonał rozkaz natychmiast: spisał
sprawozdawczą deklarację, gdzie oczywiście przedsta-
wił rzecz całą w postaci zgoła niepodejrzanej, mówił
łącznie o Wolnomularstwie Narodowem, opisał je jako
rodzaj odrębnej loży masonowskiej na czysto ideowem,
nie czynnem bynajmniej, tle narodowem, i stwierdził,
że związek ten, formalnie od roku przeszło zwinięty,
szczęśliwie już tylko prowadzi istnienie. Co jednak było
najbardziej uderzającym w tej deklaracji, to położony tu
zaraz przez Łukasieńskiego nacisk szczególnie na otrzymaną
przez Węgreczkiego zachęcającą insynuację Różnietec-
kiego. „W pierwszych dniach czerwca 1819 r. — pisał tu
Łukasieński — ...Węgreczki odezwał się w te słowa: „żeby
nasza masonerya miała coś narodowego, byłaby daleko
interesowniejszą dla nas Polaków“. Tonas — t. j. Łukasień-
skiego i Szredera — mocno uderzyło, a osobliwie mnie,
który dawniej uformowałem loże w Zamościu, podało
myśl reformy masoneryi“. Trzeba tu przypomnieć, że
w tym samym właśnie czasie, we wrześniu 1821 r., agito-
wało się zamknięcie Wielkiego Wschodu polskiego; i nie

ulega wątpliwości, że na przyspieszenie w tym względzie roboty grabarskiej Nowosilcowa wpłynęła także, zgoła nawet bez jego jeszcze wiedzy, niniejsza tajemna sprawa śledcza, prowadzona osobiście przez W. Księcia, który teraz pragnął skończyć corychlej z masoneryą zwyczajną już dlatego, żeby przeciąć łączność z poczynającami się ujawniać dalszemi jej konsekwencyami związkowemi. W. Książę Konstanty po odczytaniu niniejszej, złożonej na ręce Kuruty, deklaracyi Łukasińskiego uznał ją za niedostateczną i zaraz wtedy, we wrześniu t. r. wezwał Łukasińskiego do siebie do Belwederu, dla ustnego objaśnienia. Audyencya miała charakter ściśle poufny; usunięty został nawet nieodstępny Kuruta i najzaufański generałowie rosyjscy; oprócz W. Księcia i Łukasińskiego obecnym był tylko jeden Hauke. Co między tymi dwoma osobliwymi interlokutorami, W. Księciem Cesarzewiczem a majorem-naczelnikiem związku tajnego polskiego, przy milczącym jak posąg Haukem, było wtedy mówione na tej audyencji w Belwederze w gabinecie Konstantego, tego stwierdzić dosłownie we wszystkich szczegółach niema sposobu. Ale charakter i tok ogólny rozmowy daje się określić autentycznie do pewnego stopnia. Tyle pewna, że Łukasiński wezwany był do tłumaczenia się nie tyle jako winowajca, ile raczej jako przyjaciel. Cesarzewicz przemawiał z pozorną względnością i zaufaniem. Łukasiński odpowiadał z ostrożną rozwagą. W paru późniejszych zeznaniach Łukasińskiego mieszczą się niektóre oderwane szczegóły tej ciekawej rozmowy, nie zawierające jednak widocznie całej prawdy, bo obliczone na to, aby i nie narażać W. Księcia i siebie jemu nie narażić w dokumentach zeznawczych, przeznaczonych już dla wiadomości zbiorowej osób postronnych, Nowosilcowa i Komitetu Śledczego, ale bądźco bądź charakteryzujące osobliwy nastrój onej

rozmowy. Wzmiankuje tedy Łukasiński o „wspaniałomyślności, z jaką się ze mną obszedł W. Książę”, a która „tak mnie wzruszyła, że chciałem mu rzucić się do nóg i wszystko wyjawić”. „Wszystko” — zna-
czyło to zapewne one dalsze konsekwencje związku-
we pod postacią wtedy jeszcze nieznaną W. Księciu
nowej organizacji Towarzystwa Patryotycznego,
nikłej ze znanej mu już prawdopodobnie w pew-
mierze organizacji Wolnomularstwa Narodowego.
Jednak tego ryzykownego kroku Łukasiński nie zro-
bił, „przywykły — jak sam powiada — czynić rzeczy z
wagą, a pomnąc, że tajemnica ta nie jest moją
sna”. „Uważałem — dodaje — iż W. Książę obrażał
się, gdy się namyślał, kiedy mi jakiego wyrazu
kochało; widąc, że to innej przyczynie przypisywa-
ł. Natomiast, jak się zdaje, na żądanie W. Księcia
siał dać mu „słowo honoru, iż już do niczego należeć
nie będę”. Tem słowem honoru, jakkolwiek danem
pod nieodpartym przymusem moralnym, czuł się od-
tąd bądźco bądź w pewnej mierze skrepowanym.
„W istocie — zapewnia w późniejszym zeznaniu, a mo-
gło być w tem tyle prawdy, że nadal z konieczności
własną akcją osobistą ograniczył do *minimum*, — nie-
tylko wszystko porzuciłem, ale nadto trzymałem dzien-
nik, w którym zapisywałem, co w którą godzinę czy-
niłem i gdzie byłem, ażebym mógł w razie potrzeby
usprawiedliwić się”. Co sądzić o systemie rządzenia,
który ludzi tej czystości duszy, co Łukasiński, podo-
bnym, gorszym od fizycznych, poddawał męczarniom
moralnym, niemiłosiernie rozdzierając ich sumienie,
niby narzędziem tortury, ostrym dylematem miłości
ojczyzny a honoru wojskowego? Naogół, w całym toku
tej rozmowy ze strony W. Księcia dają się wydobyc
trzy momenty znamienne: W. Książę widocznie tra-
kował Wolnomularstwo Narodowe jako rzecz
sobie

i Aleksandrowi oddawna znaną i bynajmniej nie karygodną; zarazem przecie kładł nacisk na to, że trzeba z niem bezwarunkowo skończyć i to bez wiedzy czyjejkolwiek, nawet Aleksandra, o przedłużonem jego trwaniu; wreszcie, jakkolwiek denuncyacyi Sznaydra nie wierzył i dostarczoną sobie ustawę gminną miał za falsyfikat, na wszelki jednak wypadek chciał wycisnąć z Łukasieńskiego, czy czasem w rzeczy samej z Wolnomularstwa Narodowego nie wyłoniła się nowa niezawista formacya związkowa. Musiał W. Książę Konstanty udzielić przytem Łukasieńskiemu wynurzeń daleko idących oraz zapewnień zupełnej bezkarności dla ogółu związkowców, skoro następnie (w 1825 r.) mógł Łukasieński wyrazić zdanie, że „był to jeden moment złagodzenia wszystkiego, ...co stanowiło mój los i nadto wielu innych osób. Jeden moment byłby może zakończył wszystko, czego teraz czteroletnie cierpienia jednych, niepewności drugich osób ułatwić nie potrafiły”. Jednakowoż nie o bezkarność wszak chodziło, ale o samo podjęte dzieło. Łukasieński, milcząc, spełnił swoją powinność. Nader zastanawiającem jest również jego świadectwo, że „do upornego niewydania związku niemało przyczyniły się wyrzeczone przez Jego Cesarzewiczowską Mość te słowa: „Nie radhym, aby o tem cesarz wiedział, że to w wojsku istniało a szczególnie w pułku czwartym”, a które mocno mi w pamięci utkwiły”. Pozostawała zresztą otwartą kwestya, o ile na powyższych, po części impulsywnych, po części obliczonych na wydobyte całego sekretu wynurzeniach i przyrzeczeniach W. Księcia można było istotnie polegać, tembardziej, że głębsze pobudki, powodujące W. Księciem Konstantym a związane ze sprawą renuncyacyjną, były zgoła nieznanne Łukasieńskiemu. „Nie mogąc otrzymać, że to Towarzystwo (Patriotyczne) jest polityczne — tak w najpóźniejszych

swoich zapiskach schlüsselburskich wyraża się Łukaszyński o owej doniosłej rozmowie belwederskiej, W. Książę Konstanty zakończył tem: że on nie dozwoli, żeby to doszło do cesarza, któryby tego nigdy nie przebaczył, najwięcej dlatego, że to działo się w wojnie; pod tym jednak warunkiem, ażeby ten związek nie był rozpuszczony; dodał przytem, że będzie miał baczenie oko... Nadto dobrze znał(em) W. Księcia Konstantego i domyślał(em) się przyczyny takiego pobłażania, wnym będąc, że w swoim czasie będę surowo ukarany; lecz nie widząc żadnego sposobu do uniknięcia swego losu, oczekiwał(em) spełnienia jego z rezynacyą“.

Niezadługo potem, już pod schyłek tegoż 1821 zaszedł wypadek całkiem postronny, który Łukaszyński, nienajlepiej już położonego w opinii W. Księcia z powodu okazanej ostrożnej rezerwy, doprowadził wprost już do gwałtownego z nim starcia. Była poprzednio mowa o zaszłej w sierpniu t. r. nieudanej ucieczce Migurskiego i dwóch współwięźniów z twierdzy Zamościa. Niezawisłe od straszliwej kary, wymierzonej na tych nieszczęśliwych, W. Książę rozkazał oddać pod sąd wojenny dywizyjny trzech oficerów komendantury zamoyskiej, majora placu twierdzy, majora Sebastjana Gołaszewskiego, oraz adjutantów placu, porucznika Ignacego Kargera i podporucznika Ignacego Kozłowskiego, jako winnych niedopatrzeń skutkiem solg udzielonych nieprawnie więźniom, które im ułatwiły ucieczkę. Migurski mianowicie, używany wbrew zakazowi do zajęć kancelaryjnych w biurze placu, był skorzystał z tego dla sporządzenia fałszywych paszportów dla siebie i towarzyszków, co następnie wydało się przy ich pochwytceniu. Łukaszyński miał nieszczęście zostać wyznaczonym do składu sądu wojennego, mającego wyrokować o trzech oskarżo-

nych oficerach. Wynikły stąd dla niego samego skutki fatalne. Sąd pierwotnie wydał wyrok stosunkowo łagodny, mając głównie na uwadze tę okoliczność, że w danym wypadku główna wina spadała właściwie na komendanta twierdzy, pułkownika Euzebiusza Siemianowskiego, który Migurskiego do kancelaryi wprowadził, a dzięki swoim stosunkom wykręcił się samem tylko usunięciem z komendantury i wcale pod sąd się nie dostał, gdy natomiast wszystko skrupić się miało na jego podwładnych. Ale W. Książę Konstanty domagał się „dla przykładu” kary jaknajsurowszej, żądał dziesięcioletniego więzienia w kajdanach dla Gołaszewskiego i Kargera. Owóż W. Książę miał swoje osobliwe zapatrywanie na sądownictwa wojenne. Uważał on je nie za organ specjalnej, ostrzejszej od zwyczajnej, lecz bądźco bądź jednakowo niezawisłej sprawiedliwości karzącej, obowiązanej liczyć się jedynie z sumieniem wyrokujących i przepisami prawa, lecz za jeden z wielu innych organów bezwzględnej karności wojskowej, stojącej ślepem posłuszeństwem dla Naczelnego Wodza. „W jego przekonaniu ten tylko ducha prawa pojmuje, kto go nadaje, ...sądy przeto wojenne były w sumieniu W. Księcia nie wymiarem sprawiedliwości prawnej, ale groźniejszym wymiarem jego woli”, każdy zaś sędzia, opierający się tej woli, komunikowanej sądom zwykle bądź zawczasu, w trakcie samego wprowadzania sprawy, bądź przy podawaniu wyroku do zatwierdzenia, uchodził w jego oczach za „uchybiającego subordynacyi, bo, zamiast winnego, sądził jego rozkazy”. Takiemu szczególniejszemu pojęciu W. Książę był dał wyraz jeszcze w początkach swoich rządów wojskowych w Królestwie Polskiem: w pierwszej zaraz sprawie tego rodzaju, latem 1815 r., przeciw kapitanowi dymisyonowanemu, t. j. na t. zw. nieograniczonym urlopie, Michałowi Stamirowskiemu,

nieosobliwej zresztą figurze, oddanemu pod sąd za obrazę generała Sokolnickiego a uwolnionemu wyrokiem sądu wojennego, który uznał swą niekompetencyę ze względu na prawnie niewojсковy charakter oskarżonego, W. Księżę był skasował ten wyrok, udzielił surowej nagany sądowi i własną władzą dyscyplinarną ukarał Stamirowskiego trzechmiesięcznym odład wypadki podobne stały się gwał a świeżym tego dowodem było wspomnie- zasze w sierpniu 1821 r. obostrzenie kary na szegowców pułku czwartego. Tak więc i obecnie w dniu 1821 r. W. Księżę poprostu nakazał prezes niniejszego sądu nad oficerami zamoyskimi, generałowi Żymirskiemu, zamiast pierwotnego wyroku wydać inny, wedle onej, z góry wskazanej, normy wyjątkowo surowej. Inni sędziowie ulegli: Łukasiński oparł, za nim poszedł jeden tylko Żymirski. „Wkrótce po rozmowie (w Belwederze) — tak o tej sprawie, która miała przyłożyć się do jego zguby, opowiada Łukasiński w swoich zapiskach schlüsselburskich — ...wyznaczony został sąd wojenny pod przewodnictwem generała Żymirskiego, złożony z sześciu członków, dla osądzenia majora placu Zamościa z dwoma adiutantami. Decyzja już jednomyślnie została przyjęta i podpisana i wyrok prawnie napisany. Generał Żymirski, przywołany przez W. Księcia Konstantego, wróciwszy, oświadczył, że W. Księżę Konstanty dowolny (sic) przeznaczoną karą dla majora łaszewskiego i żąda, ażeby była zamieniona taką, mu W. Księżę Konstanty wskazał, i zakończył: „Wybierajcie — trzymać się prawa lub woli W. Księcia“. Pięciu członków przyjęło rozkaz; major Łukasiński został przy dawnej decyzji; generał Żymirski ostatni przyłączył się do niego. W. Księżę Konstanty, odbrawszy rzeczony wyrok i widząc, że ten, który już

był winnym i który powinien był zagładzić swoje przewinienie uległością, odważył się jeszcze zasłużyć nową niełaskę, nie posiadał się w gniewie. Najprzód z całą wściekłością napadł na generała Żymirskiego, który wytrzymał burzę z zimną krwią. Nie tak zimno przyjął podobną burzę pułkownik Bogusławski, dowódca czwartego pułku liniowego..., wymówki i wyrzuty sypały się jak grad: „Ty mnie dobrze mówiłeś o majorze Łukasińskim a teraz widzisz, co to jest za człowiek. Niedosyć, że tajnie gotuje bunt, ale nawet otwarcie odmawia mnie posłuszeństwa”. Nieszczęśliwy pułkownik, odważny na polu bitwy, lecz bojaźliwy w obecności W. Księcia, przestraszony zaledwie miał tyle sił, że wyszedł z gabinetu, a potem osłabionego zanieśli oficerowie do powozu“. Woli W. Księcia stało się zadość; zgodnie z jego życzeniem zapadł w pierwszej połowie grudnia 1821 r. drakoński wyrok skazujący Gołaszewskiego i Kargera na dziesięć lat kajdan każdego. W. Książę, postawiwszy na swoim, znacznie złagodził karę, z taką samą arbitralnością, z jaką był żądał jej wymierzenia, przyczem, bądźco bądź, nie był bez wpływu pewien wzgląd na ujawnioną w sądzie opozycję: Gołaszewski poszedł na rok zwyczajnego więzienia do Modlina, Karger na lat pięć do ciężkich robót bez kajdan w Zamościu.

Stanowisko niezłomne, zajęte w tej sprawie przez Łukasińskiego, zaszkodziło mu niezmiernie w opinii wielkoksiażęcej i sprowadziło na niego bezpośrednio następstwa fatalne. Natychmiast też spadła na niego pierwsza dotkliwa kara: rozkazem dziennym (8 grudnia 1821 r.) przeniesiony został na reformę, t. j. usunięty ze służby czynnej i wzięty na stopę półżołdu, z pozostawieniem do dyspozycji Naczelnego Wodza. Odesłanie na reformę było za czasów napoleońskich stosowane jako zabezpieczenie wysłużonych i niezdol-

nych więcej do służby oficerów; za Restauracyi natomiast weszło w użycie jako środek pozbycia się z armii francuskiej oficerów niedogodnych dla swego sposobu myślenia; i za tym też przykładem było praktykowane przez W. Księcia Konstantego, wbrew wyraźnemu przepisowi prawa, naprzód masowo przy organizacyi armii Królestwa, jako środek epuracyjny, potem w wypadkach pojedynczych wprost jako środek karny. Dla Łukasińskiego, w jego położeniu niebezpiecznem, była to kara dotkliwsza niż wykreślenie z wojska, gdyż pozostawiała go na łasce W. Księcia, pod rygorem dyscypliny wojskowej i groźbą kodeksu wojennego. Tymczasem, usunięty ze swego pułku i z Warszawy, został on odkomenderowany do sztabu dywizyi ułanów, naprzód do Krasnegostawu, potem do Łęczny i Siedlec, osiadłszy napozór wolny, lecz właściwie internowany i dany pod nadzór specjalny ówczesnego dowódcy tej dywizyi, generała Adama ks. Wirtemberskiego, który mimo stanowiska i tytułu nie pogardzał utrzymywaniem stałych stosunków z policją tajną. W tem położeniu, w męczącym, biernem oczekiwaniu zawieszonej nad nim zguby, jeszcze pół roku przetrwać wypadło Łukasińskiemu. A gorsza od niepokoju o los własny nurtowała go chorobliwa depresja duchowa, gorsze od przeczuć bliskiego nieszczęścia ogarniało go ciężkie jak zmora uczucie ochybności całego podjętego dzieła. "Odłączony od wszystkich znajomych, od zgiełku stolicy, zostawiony prawie samemu sobie w Krasnymstawie, Łęcznie, Siedlcach, miałem czas zastanawiać się nad rzeczą i osobami. Z boleścią serca przekonałem się, że błądziłem, sądząc Polaków zdolnymi do podobnych związków. Rozumiałem, że tyloletnie nieszczęścia, poznanie innych ludów i trochę wyżej posunięta cywilizacya nadała moim współziomkom pewny charakter i ducha narodowego, który w ostatnich klęskach

zdawał się przebijać, lecz to było tylko momentalnym zjawiskiem, którego śladu nawet dostrzedz dziś niepodobna. Przebiegając w myśli szereg osób i ich charaktery, licząc głupstwa, które zrobili, ich niesforność i zarozumiałość ich w swoich zdaniach, wreszcie, kiedy widziałem, że prawie wszyscy weszli do związku bez powołania, bez zastanowienia się nad osobistym niebezpieczeństwem, osądziłem, że ten związek w żadnym czasie, nawet w najpomyślniejszych okolicznościach nie przyniesie żadnej korzyści krajowi, lecz przeciwnie, w każdym momencie szkodliwym mu być może. Tak usposobiony, ... nie należałem już moralnie do związku, a jednak go broniłem, bo tak mój charakter mi kazał". Bije z tych słów beznadziejność okropną; uszanować ją trzeba, ale nie brać dosłownie; stracić z niej należy retrospektywną rozpacz pogrzebanej żywcem ofiary.

Natychmiast po przeniesieniu Łukasieńskiego na reformę i wysłaniu go z Warszawy w grudniu 1821 r. zarządzone zostało pierwsze przeciw niemu śledztwo tajne. Rzecz charakterystyczna, że dotychczas W. Księżę nie tylko pozornie, lecz naprawdę był zostawiał go zupełnie w spokoju, poprzestając zupełnie na udzielonem przez niego w Belwederze wyjaśnieniu; tak że pomimo wyraźnej, tak bardzo go obciążającej denuncjacji sierpniowej Sznaydra, przez całe upłynione odtąd cztery miesiące nie ma żadnego śladu jakichkolwiek środków śledczych przeciw Łukasieńskiemu. Obecnie dopiero, w grudniu, czy to powodowany mściwością za okazaną oporność w sprawie Gołaszewskiego, czy też, podług osobliwych swoich pojęć o honorze i subordynacji, zachwiany tamtą opornością w dotychczasowem zaufaniu do Łukasieńskiego, W. Księżę postanowił przeprowadzić jaknajostrzejsze przeciw niemu śledztwo, celem ostatecznego

sprawdzenia ciężącej nad nim denuncyacji. W. Książę pierwotnie był skierował uwagę na Machnickiego, o którym dużo mówił w swym donosie Sznayder, a całkiem mijał w swej deklaracji Łukasiński. Zarządzony został już w końcu września zwykłą drogą przez Kempena nadzór tajny nad Machnickim, nie dał żadnych rezultatów i był zaniechany w dniu t. r. Odtąd mianowicie cała podejrzliwość koksiażęca ześrodkowała się na Łukasińskim. A żało W. Księciu tembardziej na dokładnem wyjaśnieniu całej niniejszej drażliwej afery, którą dotychczas ukrył i ubił na własną odpowiedzialność, że śnie sam jechać miał do Petersburga w doniosłej sprawie renuncyacyjnej. Przedsięwziął tedy przekażać Łukasińskiemu śledztwo na własną rękę, nagle i bezwzględne, które powierzył swojej zaufanej kontrpolicji, Mackrottowi i Schleyowi, w sekrecie bezwarunkowym przed Wyższą Sekretną Policją i Biurem Centralnem Policji, przed Kempenem, Lubowidzkim, Rożnieckim a zwłaszcza Nowosilcowem. Nakazał śledzić niewidzialnie wszelkie czynności i stosunki Łukasińskiego w Krasnymstawie a zarazem przetrząsnąć potajemnie jego mieszkanie na ulicy Przyrynek w Warszawie, zamknięte na klucz po jego wyjeździe, w szczególności zaś dostać się do jego papierów, które on na wyjeździe miał zamknięte w kufrze ukryć na strychu. Równocześnie jednak W. Książę rozkazał roztoczyć tajny nadzór nad wszystkimi krokami Sznaydra, w którym podejrzewał agenta prowokatora, podesłanego sobie przez Rożnieckiego lub Nowosilcowa. Mackrott natychmiast zabrał się do roboty. Była ona z samej swej natury nader drażliwa a chodziło też o to, aby przedwcześnie nie zaniepokoić związkowców. Jeden z najsprytniejszych agentów tajnych kontrpolicji, Ludwik Grünberg, przebrany za

pisarza biura wojskowego, wynajął pod koniec grudnia 1821 r. mieszkanie w domu zamieszkałym przez Łukasieńskiego. Po zwalczeniu rozmaitych trudności technicznych, z zachowaniem wszelkich ostrożności, Grünberg w drugiej połowie stycznia 1822 r. wprowadził po północy na strych Mackrotta i Schleya; na ulicy czekał przygotowany powóz, na którym znalezione papiery miano natychmiast zawieźć do Belwederu. Łatwo pootwierano wszystkie zamki »za użyciem gwoźdźcia«, dokonano szczegółowej rewizyi, lecz oprócz starych akt sądowych nic podejrzanego nie znaleziono. Mimo to zawzięcie kontynuowano rozpoczęte poszukiwania. W początku lutego udało się trafić do dziewczyny pewnej, Paździerskiej, kochanki Miecznikowskiego, lokaja Łukasieńskiego, zamieszkałej, razem z dwiema modystkami, w tymże domu »na pensyi« u jakiejś dwuznacznej wdowy. Grünberg jako sąsiad z całą galanterią wyprawił dla tych panienek solenną ucztę, na którą zaprosił dla kompanii dwóch przyjaciół, ludzi poważnych, »wpływowych«, t. j. Schleya i Mackrotta. Tamci dwaj zajęli się modystkami; zgrabny Mackrott zdobył serce Paździerskiej. Niebawem wydostał on od niej różne szczegóły poufne o Łukasieńskim a nawet skłonił ją do przeprowadzenia się na inne mieszkanie, gdzie byłby swobodniejszy w swych afektach i gdzie też zaraz bez jej wiedzy dyskretnie zrewidował jej zamknięty kufer i zostawiony u niej kufer Miecznikowskiego, lecz znalazł tam tylko listy miłosne lokaja i książki Łukasieńskiego. Całą tę smaczną odyseję podawano w raportach wprost W. Księciu. Koszt tych mozolnych badań likwidował skrupulatny Mackrott W. Księciu na 1216 złp. Wynik ostatecznie był żaden. Niemordowany Mackrott nie dawał jednak za wygranę. »Ponieważ wszystkie poszukiwania — pisał — okazały się bezskutecznemi i denuncyacya osłabioną

została,... potrzeba śledzić postępowanie majora Machnickiego i innych, których denuncyowano jako najgorliwszych członków sekty kosynierów; zjednać sobie służących tychże członków, ażeby za ich pomocą można było czynić rewizye w mieszkaniach ich panów; mieć baczność na domy, w których oni bywają i wejść w stosunek z ich przyjaciółmi; uważać, czyli stamtąd, gdzie odbywają się schadзки tych członków, nie są wynoszone jakie papiery; utrzymać przyjaźń z dziewczyną, przez lokaja Łukasińskiego utrzymywaną; zarządzić poszukiwania w domu Fiszerza, żyjącego w przyjaźni z Łukasińskim».

Akcya śledcza Mackrotta, chybiona w rzeczy głównej, tyczącej się pościgu za papierami Łukasińskiego, z drugiej strony, o ile dotyczyła zarządzanego nad Szynaydrem nadzoru, pociągnęła za sobą wprost już fatalną w swych skutkach kompromitacyę. Nadzór ten powierzył Mackrott świeżo zworbowanemu agentowi, okazującemu wielką gorliwość, niejakiemu Hieronimowi Szymanowskiemu, któremu płacił 3 dukaty miesięcznie; oddając mu opiekę nad Szynaydrem, »zmuszony byłem — tak później tłumaczył się skonfundowany Mackrott przed W. Księciem — odkręć mu wiele tajemnic, tyczących się tej sprawy». Owóż ten Szymanowski nie był niczem innem, tylko kreaturą Lubowidzkiego, Kempena i Biura Centralnego policyi, podesłaną Mackrottowi przez Roźnieckiego, który, zwąchawszy o jakimś najtajniejszym śledztwie, odbywanem poza jego plecami przez kontrpolicyę wielkoksiążęcą, pragnął za wszelką cenę dorwać się do sekretu. Fortel udał się w zupełności; Szymanowski natychmiast wszystko, co mu było powierzone przez Mackrotta, wyśpiewał Roźnieckiemu; od tego zaś niezwłocznie dostał języka spragniony podobnej wieści Nowosilcow.

Nowosilcow, jakkolwiek wtedy właśnie srodze zajęty świeżym donosem berlińskim i śledztwem Pantakoiny, ocenił odrazu nierównie wyższą doniosłość tej nowej sprawy związkowej, gdzie wchodzili już nie akademicy, lecz oficerowie wojska polskiego. To też, nie tracąc czasu, puścił się na swoją rękę za tym nowym tropem i niebawem, zapewne przy pomocy Roźnieckiego, mógł wystąpić z własną denuncjacją w tejże sprawie, tak zazdrośnie ukrywanej przez W. Księcia, zmusić go do ujawnienia jej i otwarcia sobie do niej przystępu, a tem samem zyskać tytuł do kierowania nią i wyzyskania jej w pożądanym najszerszym i najszkodliwszym sposobie. Znalazł on sobie mianowicie usłużnego donosiciela w osobie byłego porucznika Józefa Nagórskiego. Nagórski służył dawniej w pułku 6 Księstwa, odznaczył się w kampanii 1809 r. przy wzięciu Sandomierza, był w kampanii 1812 r. i przy obronie Zamościa w 1813 r., dostał krzyż złoty polski, potem za Królestwa wszedł w stopniu porucznika do grenadyerów gwardyi, lecz otrzymał dymisję i udał się w Kaliskie, gdzie miał krewnego, wzmiankowanego byłego kapitana Stamirowskiego, głośnego przed kilku laty ze swojej awantury z Sokolnickim, teraz dzierżawcę dóbr Tymieniec pod Kaliszem. Stamirowski, człowiek bez charakteru, lecz pozujący na patryotę, odkąd odsiedział twierdzę nasutek samowoli W. Księcia, był przyjęty przez Dobrzyckiego do gminy kaliskiej Towarzystwa Patryotycznego, poczem sam z kolei zaraz w sierpniu 1821 r. wtajemniczył Nagórskiego, który na jego przedstawienie w połowie września przez Dobrzyckiego i Koszutkiego również został przyjęty w Kaliszu do Towarzystwa. Obecnie, w początku 1822 r., Nagórski, niewiedomo dokładnie jakim sposobem, najpewniej przez policję tajną Roźnieckiego, szczególnie czynną w Kalisziem,

zjawił się w Warszawie u Nowosilcowa i za skromną zapłatę otrzymanych od niego 800 rubli wydał mu wszystko, co tylko wiedział o związku a co głównie dotyczyło gminy kaliskiej oraz prowincyi poznańskiej. Nowosilcow, mając w ręku te dwa atuty, wiadomość o śledztwie Mackrotta i własny donos Nagórskiego, wystąpił już wprost przed W. Księża, biorąc niejako odwet za dotychczasowe pominięcie siebie w tej sprawie. Nie było rady. W. Księżę, acz z największą niechęcią, zmuszony był odkryć Nowosilcowowi stan rzeczy i na jego życzenie posłać do niego Sznaydra. Nowosilcow serdecznie przytulił i zachęcił biednego Sznaydra, który dotychczas, dostawszy dozór policyjny zamiast oczekiwanej nagrody, w najgłupszem znajdował się położeniu; rozpytał go gruntownie i z największymi szczegółami i polecił mu złożyć na piśmie listę wszystkich oficerów należących do związku. W. Księżę Konstanty objawił najmocniejsze niezadowolenie z powodu natrętnej gorliwości Nowosilcowa; kazał sobie wprzód okazać ową listę i poczynił na niej własnoręcznie lapidarne uwagi, streszczające się w tym sensie, że on uznaje Sznaydra za łotra, co było prawdą zupełną, a denuncyacye jego za potwarcze, sfabrykowane w celach osobistego zysku, wysrane z palca, co już było tylko częścią prawdy. Podobnie potraktował jaknajpogardliwiej nową nieproszoną, narzuconą sobie przez komisarza cesarskiego, denuncyacyę Nagórskiego. Tym swoim poglądem podzielił się W. Księżę z Namiestnikiem Zajęckiem, przed którym teraz również nie było już sposobu ukrywać dłużej tej sprawy, a w którym spodziewał się oczywiście znaleźć poparcie. Ale Zajęczek, nastroszony odpowiednio przez Nowosilcowa, oświadczył W. Księżciu z powodu zakomunikowanych sobie niżej odkryć donosielskich, że on wierzy w ich

zasadność, gdyż „sam nie ufa swemu własnemu narodowi, bo go zna, skłonny jest zatem uwierzyć, iż to, co doniesiono o rzeczonych towarzystwach (tajnych) jest aż nadto prawdziwem”; dodał nawet, że „gdyby wybuchła wojna z Turcyą, nie radziłbym zostawiać wojsk polskich w Królestwie; niechajby zostały posłane na plac boju, będą się dobrze biły a kraj będzie spokojny; na ich zaś miejsce przysłanoby w takim razie jedną lub dwie dywizye rosyjskie byle tylko liniowe”. Dziwnie zaiste brzmiały podobne słowa i rady w ustach starego kościuszkowca i legionisty, jak Zajączek, ale jeszcze niezwykleszą była odprawa, z jaką spotkały się ze strony W. Księcia Cesarzewicza. W. Książę Konstanty w największej pasyi wpadł na Zajączka, w obecności Nowosilcowa, przytomnego przy tej scenie szczególnie, „nagadał mu rzeczy dość nieprzyjemnych” i oświadczył mu w żywe oczy, „że on Cesarzewicz, choć cudzoziemiec, jest przecie lepszym Polakiem od Księcia Namiestnika i że sam podejmuje się bronić Polaków przed monarchą”. Na takim stanowczym oporze W. Księcia rzecz na razie utknęła — lecz już nienadługo.

W tem mianowicie miejscu przyszło powtórne, tym razem decydujące w swych dalszych skutkach i zabójcze pchnięcie policyjno-dyplomatyczne, zdaleka, aż z Paryża, od jednego z największych wrogów sprawy polskiej, tamecznego posła rosyjskiego Pozzo di Borgo. Stosunki związków polskich z Paryżem, ze względu na niedawną tradycję polsko-francuską oraz na silne napięcie czynne społecznej akcji spiskowej we Francyi, były w ich działalności punktem najmniej-bezpieczniejszym, najstaranniej też strzeżonym. Że istniały, nie może ulegać wątpliwości; w jakiej dokładnie postaci i rozmiarze, nie daje się dziś ściśle określić. Łukasiński umyślnie najskwapliwiej baczyć,

aby nie kompromitować się z tej strony, wyjątkowo drażliwej. Nie zapobiegł jednak temu, że w Paryżu znalazły się osoby mniej ostrożne a nawet mniej pewne, pozostające w niejakiej styczności ze związkiem. Był między nimi młody i zamożny Wielkopolanin, Arnold Skórzewski, były student berliński, który wiosną 1821 r., z rekomendacji Dobrogojskiego, przyjął był w Warszawie do związku osobiście przez Łukasińskiego, a wybierając się latem t. r. do Paryża, podjął się pośrednictwa z wybitniejszymi przedstawicielami stronnictw liberalnych, jeśli nie związków francuskich. Był to człowiek uczciwy i chętny i żadne też z jego bezpośrednio powodu nie wynikły zrazu komplikacye. Ale nieszczęście mieć chciało, że pocziwy, lecz niemądry i łatwowierny stary Dobrogojski wdał się w drugą rekomendacyę, całkiem już chybioną. W początku grudnia t. r. zgłosił się do niego Jan Karski, dymisyonowany oficer artylerji, i oświadczył się z zamiarem, „jechać dla zrobienia karyery do Paryża albo i do Grecji“ dla wzięcia udziału w powstaniu przeciw Turkom. Karski, rodem z Pomnichowa pod Modlinem, obecnie lat około trzydziestu, był wszedł młodym chłopcem w 1808 r. do armii Księstwa Warszawskiego, odbył kampanię galicyjską 1809 r., gdzie pod Jedlińskiem porąbany przez huzarów austriackich zasłużył sobie na krzyż srebrny wojskowy, był w kampanii rosyjskiej i saskiej 1812—13 r., wstąpił potem do armii Królestwa, lecz już w końcu 1815 r. wziął dymisyę i odtąd włóczył się po bruku bez zajęcia a w dotkliwej potrzebie pieniędzy, gdyż, mając pretensyę należenia do „lepszey sfery“ i używania życia, nie posiadał odpowiednich po temu środków materyalnych. Dobrogojski powziął myśl niefortunną skorzystania z jego wyjazdu, aby załatwić przez niego polecenia poufne w Paryżu, czego z całą gotowo-

cią podjął się Karski. Związkowcom warszawskim zależało wtedy bardzo na tem, aby umieścić w pismach francuskich krótki artykuł zredagowany przez Cichowskiego, pod postacią korespondencji z Warszawy, gdzie odśloniono zarówno rozpoczęte świeżo w Królestwie pierwsze represye przeciw prasie i młodzieży akademickiej, jakoteż przygotowania rządu celem zapewnienia sobie większości rządowej na przyszłym sejmie, a wzmiankowano także o losie Heltmana i piętnowano rolę odgrywaną w Królestwie przez Nowosilcowa. Sam Łukasinski, będąc właśnie w onej chwili, w pierwszych dniach grudnia 1821 r., pochłonięty kłopotami wynikłymi dlań ze sprawy Gołaszewskiego, swoją reformą i wysłaniem z Warszawy, nie mógł zapobiedz tak fatalnemu wyborowi wysłańca paryskiego w osobie nadarzającego się Karskiego. Karski, wywiedziawszy się jeszcze rozmaitych poufnych szczegółów, dotyczących związku, od wygadującego się przed nim Dobrogojskiego, otrzymał na drogę papiery dla oddania Skórzewskiemu w Paryżu, a mianowicie list Dobrogojskiego oraz rzeczony artykuł, który spodziewano się opublikować przy pomocy deputowanego Izby paryskiej Etienna, znanego w Warszawie, jak zaznaczono, jeszcze z doby napoleońskiej, kiedy przy Marcie był prowadził interesy polskie i uczestniczył w redakcyi konstytucyi Księstwa Warszawskiego, a zaliczającego się obecnie w dobie Restauracyi, jako śmiały i świetny mówca i publicysta opozycyjny, do koryfeuszów liberalizmu francuskiego.

Karski wyjechał z Warszawy w początku stycznia 1822 r., zatrzymał się po drodze w Kaliszu, gdzie oddał Dobrzyckiemu otrzymany również na wyjeździe list Dobrogojskiego, zalecający mieć do niego pełne zaufanie i udzielić mu zasiłku pie-

niężnego; w połowie stycznia był w Dreźnie, gdzie zgłosił się do Kniaziewiczza, lecz napróżno usiłował wybadać ostrożnego generała; stąd udał się do Paryża, gdzie stanął w początku lutego. W Paryżu zgłosił się do Skórzewskiego i oddał mu powierzone sobie papiery, — między innemi ów artykuł, który też, przy poparciu Etienna, ukazał się niebawem, w połowie lutego, w poczytnem *Constitutionnel*, zwrócił uwagę publiczną, niemile dotknął czujnego Pozza i był przedmiotem jego reklamacyi do ministerjum francuskiego, jako rzekomy objaw rozpущenia się prasy paryskiej. Kariski, zamieszkawszy w Paryżu, zaczął tam prowadzić wesole życie hotelowe, porzuciwszy oczywiście rycerskie zamiary przelewania krwi za wolność grecką. Podejmując się swojej misyi w Warszawie, nie działał on, jak się zdaje, z pełną premedytacją prowokatorską, nie był jeszcze szpiegiem rządowym, choć prawdopodobnie był już w duszy kandydatem do tej funkcji w razie potrzeby; lecz już po paru tygodniach pobytu w Paryżu, znalazłszy się w takiej potrzebie, straciwszy, co miał ze sobą, postanowił się sprzedać. Udał się tedy w końcu lutego do ambasady rosyjskiej i zameldował się Pozzowi jako „wierny poddany J. C. - K. M., który prosi o chwilę rozmowy poufnej dla odkrycia rzeczy ważnych”. Przyjęty przez posła, odkrył mu istnienie rozległej „konspiracyi” polskiej, wygadał wszystko, co mu było wiadomem, i dużo więcej jeszcze, opowiedział o powierzonych sobie listach, wydał Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Skórzewskiego i towarzyszy, słowem, dostarczył denuncyacyi obfitej i interesującej, poczem, oświadczwszy, że został w Paryżu „okradziony” i skutkiem tego znajduje się w kłopotcie, poprosił o zasitek brzęczący. Pozzo, stary Korsykanin, niegdy wróg osobisty Napoleona, do któ-

rego zguby nie mało się przyczynił, pierwotnie na żołdzie angielskim, potem, dzięki znajomości z Czartoryskim, tak niefortunnym zazwyczaj w wyborze protegowanych, wzięty na służbę rosyjską, przetrwał swego protektora, utrwałił się na stanowisku wpływowym ambasadorskim w Paryżu, skąd oddziaływać umiał wybitnie na kierunek całej polityki ministerium spraw zagranicznych w Petersburgu, skąd też oprócz wydatnych wpływów umiał sowite wyciągać dochody, biorąc potajemnie suty żołd od Ludwika XVIII, potem od Ludwika-Filipa a zarabiając też bokiernikiem przez stosunki zażyłe z mocarzami giełdy paryskiej. „Tłusty Pozzo”, z gatunku tych sprytnych tłuszciochów, którzy, wbrew szekspirowskiej opinii, bywają nieraz niebezpieczniejsi od chudych Kasyuszów, gdyż mają przewagę większej równowagi nerwowej i pozorów dobroduszości, oddawna, jeszcze z czasów nienawistnej sobie polskiej polityki Napoleona, z przekonania i instynktu nienawidził Polski, w Polaku Czartoryskim serdecznie nienawidził swego dobroczyńcy, potem w czasie Kongresu wiedeńskiego należał do najzaciętszych przeciwników założenia Królestwa Polskiego i całej pierwotnej restytucyjnej polityki polskiej Aleksandra. Denuncyacya niniejsza była dlań gratką nielada. Bardzo uważnie wysłuchał on Karskiego; jednakowoż, sam łapownik pierwszej miary i z własnego doświadczenia tem ostrożniejszy w podobnych materyach, pieniędzy narazie mu nie dał, kazał przyjąć za tydzień i przynieść porządną denuncyacyę na piśmie. Tymczasem zaś zwrócił się do policyi francuskiej, do przyjaciela swego Francheta, który był najzupełniej na jego usługi do tego rodzaju funkcji, i zalecił mu roztoczenie tajnego nadzoru nad Karskim oraz wszystkimi przez niego zadenuncyowanymi Polakami przemieszkującymi w Paryżu. Nie-

bawem otrzymał istotnie od Francheta jaknajszczegółowszą informację poufną, iż Karski w rzeczy samej komunikuje się ze Skórzewskim, przebywającym w Paryżu pod fałszywym nazwiskiem »hrabiego Renaud«; równocześnie dostarczone były dokładne dane policyjne o wszelkich czynnościach ich obu jakoteż całej niemal ówczesnej kolonii polskiej nad Sekwaną; zarazem stwierdzoną została ścisłość opowieści Karskiego względem onego artykułu, świeżo ogłoszonego w *Constitutionnelu*. Tymczasem po upływie tygodnia Karski stawiał się punktualnie w ambasadzie z żadaną obszerną denuncyacją pisemną. Pozzo, po dokonaniem policyjnym sprawdzeniu tożsamości osoby donosiciela a poniekąd i wiarygodności jego donosu, wręczył mu obecnie skromny zaatek 300 franków i o wszystkim teraz dopiero, w początku marca 1822 r., zdał sprawę Nesselrodemu w raporcie urzędowym do Petersburga, skąd natychmiast zawiadomiono W. Księcia Konstantego w Warszawie. Karski, dostawszy trochę grosza, pragnął zrazu pozostać w Paryżu »w nadziei uczynienia dalszych odkryć«; ale Pozzo, trafnie sądząc, że »dłuższa jego bytność w Paryżu byłaby bezużyteczną« a natomiast będzie go można lepiej zużytkować w Warszawie, skłonił go do powrotu do Królestwa za cenę dalszych 2000 franków, które zresztą dla większej pewności wypłacił mu dopiero przed samym wyjazdem. Zostało przytem ułożone, że Karski uda się naprzód do Kalisza, zobaczy się z Dobrzyckim pod pozorem sprawozdania ze swej misji paryskiej, wydostanie od niego listy do Warszawy, kompromitujące innych członków, a następnie uda się do Warszawy, stanąć w hotelu Niemieckim lub Wileńskim i komunikując się potajemnie z policją, będzie się starał jaknajdłużej utrzymywać stosunki ze związkowcami.

Karski istotnie w drugiej połowie maja 1822 r. powrócił do kraju, lecz w wykonaniu ułożonego planu coś w ostatniej chwili zepsuło się czyli raczej zmieniło; dość, że przybywającego donosiciela aresztowano zaraz na samej granicy i przywieziono już jako więźnia do Warszawy. Ponieważ W. Książę Konstanty był jaknajdokładniej uprzedzony zawczasu przez Pozza o wyjeździe Karskiego z Paryża, jego marszrucie i dacie przybycia nad granicę, trudno więc przypuścić, aby w sprawie, której taką wagę przypisywano w Belwederze, mogło tu zajść proste nieporozumienie lub niezręczna gorliwość policyjna. Nie ulega też wątpliwości, że zmiana pierwotnego planu nastąpiła z wyraźnego rozkazu W. Księcia Konstantego. Pozostawienie Karskiego na wolnej stopie, jako agenta prowokatora, mogło doprowadzić do nieobliczalnego z góry rozdmuchnięcia całej sprawy, do skompromitowania niewiadomej liczby oficerów; odpowiadałoby to gorącemu życzeniu Nowosilcowa, lecz nie leżało bynajmniej w intencjach W. Księcia. W rzeczy samej, okazuje się, że właśnie W. Książę osobiście wydał kategoryczny rozkaz do wszystkich straży pogranicznych, aby Karskiego uwięzić natychmiast na samej granicy i dostawić pod ścisłym konwojem wprost do Warszawy, gdzie dla tem ściślejszego odosobnienia i tajemnicy, zamknąć go kazał na górnem piętrze we własnym pałacu Brühlowskim. Tutaj więzień nasampierw, pod bezpośrednim kierunkiem W. Księcia, poddany został indagacyi przez jego zaufanego inkwizenta rosyjskiego oberaudytora przy sztabie generalnym Cesarzewicza, Jowca. Następnie dopiero o przybyciu i aresztowaniu Karskiego powiadomiony został Nowosilcow, który też nie omieszczał z tego powodu zwrócić się do Aleksandra z gorzkim ubolewaniem i z subtelną między wier-

szami skargą denuncvatorską na niewłaściwość podobnych zarządzeń wielkoksiążęcych. W istocie, aresztowanie Karskiego na granicy i uniemożliwienie mu tym sposobem dalszej roboty prowokatorsko-szpiegowskiej zepsuło poczęści szyki, bo brakło skutkiem tego zupełnie pożądaných dowodów piśmiennych. Poradzono sobie jednak z tym nieprzewidzianym kłopotem i częściowo naprawiono rzecz takim fortelem, że Karski już w Warszawie, w więzieniu, napisał podyktowany sobie przez policję list do Dobrzyckiego, datowany rzekomo z wolności, przed przejściem granicy, we Wrześni, i rzekomo u niego w kieszeni pochwycony przy aresztowaniu. Fikcyjny ów list, pod pozorem poufnego sprawozdania z wyprawy paryskiej, miał na celu zawrzeć, w nadającej się do sądowego użycia dowodowej i niepodważanej formie pisemnej, jaknajobfitsze szczegóły o istnieniu zbrodniczego związku tajnego, kompromitujące imiennie największą ilość osób. Ciekawa ta produkcja policyjna miała brzmienie następujące: »Kochany Dobrzysiu! Jakkolwiek pragnąłem widzieć się z Tobą, obawa wszelako ściągnięcia na siebie oka tamecznych... skłoniła mnie do jechania na Słupce. Niewidzenie się z Tobą nagrodzi mi list ten, który piszę jeszcze za granicą, a który Ci jutro, za przybyciem mojem do Młodojewa, przez pewnego umyślnego posyłam, a to w celu udzielenia Ci z całej podróży wiadomości. Wyjechawszy z Kalisza, przybyłem do Drezna, spodziewając się widzieć z generałem Umińskim, lecz... nie zastałem go więcej; nie wiem, czy się widział z posłem angielskim lub nie; byłem także z wizytą u generała Kniaziewiczza, lecz ten mi nie zrobił żadnego powierzenia... Przybywszy do Paryża, byłem z dziesięć dni nim Arnolda (Skórzewskiego) znalazłem, potem oddałem mu list Twój wraz z Dobrogoyskiego artykułem, który miał być w żurnalu umie-

szczonym. Przytem oznajmiłem mu to wszystko, co mi Dobrogoyski zlecił mu powiedzieć względem odmian zaszytych w ustawach związkowych, a mianowicie o zaniechaniu masoneryi, jaka dotychczas związek ten pokrywała, i podziale na okręgi. Skórzewski... obiecał dowiedzieć się wiele rzeczy ze strony francuskiej od p. Etienne... Doniosłem mu o tem, że generał Umiński miał się widzieć z posłem angielskim w Dreźnie... Miałem nieszczęście być okradzionym,...; widząc się w potrzebie, gdy mi Sk(órzewski) nie mógł wygodzić, pisałem, żebyś mi z kasy (związkowej) przysłał jaką pożyczkę kilkadziesiąt dukatów; niemusiał Cię mój list dojść, bo spodziewam się, żebyś mi był nie odmówił, lecz na szczęście odebrałem z domu pieniądze od jednego z moich przyjaciół, a tak już tych od Ciebie nie potrzebowałem. Gdybym miał znaczniejsze fundusze, wracałbym może przez Wiedeń i Kraków, a tak może bym mógł co od generała Paszkow(skiego) przywieźć do Warszawy... Przyjęcie generała Kosińskiego do związku znalazł p. Arnold niepotrzebnem, zwłaszcza, iż się z Umińskim nie lubią. Co się tycze Francuzów, to ci są w największym stanie zaburzenia, liczba karbonarów jest niezmierna i wątpię, aby rząd, mimo całej swej baczności, mógł przytłumić. Jak już pisałem, p. Arnold miał mi dać listy do Drezn do generała Kn(iaziewicza), sądząc, iż potrafi utrzymać związki z pruską partją. To, co ci piszę, powiem Dobrogoyskiemu w Warszawie, w której wszelako tak rychło nie będę, z obawy oka policyi... Tymczasem żegnam Cię, bądź zdrów, kochaj mnie. Jan Kariski». Ażeby skończyć już na tem miejscu z Kariskim, należy stwierdzić, że, po użyciu go do wszelkich potrzebnych protokółów zeznawczych i konfrontacyjnych, został on już po kilku miesiącach wypuszczony na wolność; jak jednak okazuje się z własnych jego późniejszych

pism do Kuruty oraz prośb żalonych, podanych Aleksandrowi i W. Księżciu Konstantemu, było mu niewygodnie na swobodzie, gdyż »w mieście źle był uważany«; wołałby — są jego wyrazy — »zostawać raczej w więzieniu, jak być z niego wypuszczonym, gdyż nie śmiałbym nigdy do domu ojcowskiego wracać, który wstydem okryłem«. Mimo to nie omieszkał on w następstwie zwrócić się do Mikołaja I z prośbą o wsparcie pieniężne »tytułem odszkodowania i nagrody« i istotnie dzięki poparciu Nowosilcowa otrzymał ponowną zapłatę 500 dukatów; ale nie strawił ostatecznie własnego czynu i hańby, popadł w obłąkanie i skończył w kaftanie waryata u Bonifratrów w Warszawie.

Wystąpienie na scenę Karskiego było dla W. Księcia Konstantego niespodzianką tem przykrzejszą, że taką drogą okolną, przez Petersburg, dochodziło do jego wiadomości, że stamtąd powracała do niego sprawa, którą on ukrywał i dla siebie zachował w Warszawie. Dotychczas względem obu poprzednich donosów, Sznaydra i Nagórskiego, zachowywał się on zgola nieufnie i podejrzliwie, wyczuwał w nich rękę Nowosilcowa. Z powodu pierwszej z tych denuncyacji, odkąd w dodatku zakwestyonowaną została przez wyniki negatywne poszukiwań Mackrotta, poprzestał na utrzymaniu tajnego nadzoru nad samym Sznaydrem; z powodu drugiej podobnie ograniczył się znowu do roztoczenia tajnego nadzoru nad samymże Nagórskim, celem sprawdzenia jego stosunków z Nowosilcowem. Słowem, dotychczas wobec delatorskiego nacisku zachowywał się wcale odpornie. Teraz jednak, wobec trzeciego donosu Karskiego, skoro ta delacya przyszła z zagranicy, przez petersburskie ministerium spraw zagranicznych, rzeczy przybierały postać poważniejszą, tembardziej, że równocześnie z Petersburga, na podstawie interceptowanych, — niewiadomo

tylko, czy autentycznych, czy też podsuniętych z rozmysłu, — ulamków korespondencji dyplomatycznej angielskiej, przychodziły skazówki, jakoby Anglia, wobec społecznych komplikacji wywołanych przez powstanie Greków, dla związania rąk Rosyi i powstrzymania jej od interwencji w sprawach bałkańskich, gotowała »katastrofę w Polsce na wypadek wojny z Turcyą«. Tak przynajmniej brzmiała pewna depesza poufna ówczesnego posła angielskiego w Berlinie, sira G. H. Rosego, znanego z swego żywego zainteresowania dla spraw greckich, tureckich i polskich, adresowana do posła angielskiego w Petersburgu, sira Ch. Bagota, a która wtedy właśnie, w początku 1822 r., dostała się do rąk Aleksandra, razem z kilkoma innemi jeszcze tajemniczemi interceptami anonimowemi, pisanemi językiem umówionym, przeplatanym cyfrą, gdzie jacyś niewiadomi agenci zagraniczni komunikowali sobie jakieś sekretne informacje o widokach wywołania w Królestwie Polskiem i guberniach zachodnich Cesarstwa akcji powstańczej przeciw Rosyi. Najprawdopodobniej były to rzeczy bądź nic nie znaczące, bądź też wprost falsyfikaty; zapewne były one umyślnie podrzucane Aleksandrowi dla sparaliżowania jego polityki zagranicznej przez niepokój o bezpieczeństwo wewnętrzne; a nie jest też wyłączone przypuszczenie, że były mianowicie dostarczane przez Prusy, w potrójnym celu: ostudzenia Aleksandra dla spraw wschodnich, ochłodzenia go względem Anglii, wreszcie, *last not least*, zniechęcenia go ostatecznie do Królestwa Polskiego i Polski. Wszak całkiem podobna metoda stosowaną była przez Prusy przed dziesięcioleciem, kiedy zuelnie tak samo z Berlina dostarczane były do Petersburga sfalszowane rzekome »raporty« francuskiego ministra spraw zagranicznych, Champagnego, dla Napoleona,

z wyszczególnieniem planu rozszerzenia Księstwa Warszawskiego i odbudowania Polski, a to w celu ostatecznego odstrychnięcia Aleksandra od Napoleona, co też wówczas szczęśliwie się powiodło. Owóż Aleksander, jak wówczas był uwierzył w tamten »raport« napoleoński, – tak doskonale zresztą sfabrykowany, że dziś dopiero przez szczegółową analizę krytyczną można było wykryć w nim falsyfikat, – tak obecnie mocno wziął do serca niniejsze podejrzone »intercepty« angielskie. Zakomonikował on je natychmiast do Warszawy W. Księciu Konstantemu, nakazując mu zdwojone z tego powodu baczenie na knowania spiskowe polskie.

W Księżę Konstanty teraz dopiero zaczął stopniowo ulegać, jakkolwiek ciągle jeszcze z niechęcią i niewiarą. Zarządził w końcu kwietnia 1822 r. przez Wyższą Sekretną Wojenną policję nadzór nad Dobrogovskim, a nawet nad generałem Chłopickim, o którym były wzmianki w denuncyacjach Nagórskiego i Karńskiego; tę ostatnią czynność dozorcą nad generałem rozkazał zresztą przerwać już po dniach kilku. Równocześnie przez Haukego i Rautenstraucha zażądał poufnie od wybitniejszych członków Wolnomularstwa Narodowego szczegółowych »deklaracji« pisemnych o tym związku, oddawna sobie znanym w zarysach ogólnych. W złożonej nasamprzaw obszerniej deklaracji Kozakowskiego znalazła się zaraz dobitna wzmianka o Roźnieckim i danej przez niego podniecie do założenia Wolnomularstwa Narodowego. »Najpierwszym powodem założenia tej loży – pisał tu Kozakowski – była dla nas myśl rzucona przez JW. generała Roźnieckiego, gdyż mnie samemu mówił raz obszernie w loży Wielkiego Wschodu, że trzeba koniecznie to niemieckie wolnomularstwo obalić a podnieść polskie, któreby nam przypominało narodowość«. Nazajutrz Skrobecki, wuzu-

pełnieniu swego podanego we wrześniu r. z. pisma, złożył nadzwyczaj drobnotkowe »Objaśnienie«, do którego później jeszcze bliższe dołączył dodatki, a gdzie, obok szczegółowej relacji o Wolnomularstwie Narodowem, wyliczył imiennie 33 znanych sobie członków. Dalej podobne deklaracje złożyć musieli kolejno major Kindler, porucznik Masłowski, kapitan Rychłowski, Wierzbołowicz, po kilku dniach Szreder, Machnicki, kapitan Bortkiewicz i major Wroniecki, na samym końcu Węgrzecki. Z nich wszystkich jeden tylko Machnicki odrazu, w przewidywaniu najdalszych konsekwencyi, wystąpił z denegacją bezwzględną, oświadczył, iż związek był »urojeniem« i »nigdy rzeczywiście nie egzystował«. Wszyscy inni, milcząc o Towarzystwie Patryotycznym, o którym zresztą część ich niewiele lub nic nie wiedziała, mówili wyłącznie o Wolnomularstwie Narodowem. Wierzbołowicz, podobnie jak Kozakowski, podniósł z naciskiem interwencyę Roźnieckiego a nawet wręcz wyraził się, iż »powodem do założenia Wolnomularstwa Narodowego była myśl rzucona przez generała Roźnieckiego«. W charakterystycznej deklaracji Węgrzeckiego był znowuż ważny ustęp o Roźnieckim: »przypominam sobie, że członek naszego towarzystwa (Wielkiego Wschodu polskiego), Wielki Mistrz Roźniecki w czasie trwających kłótni (masonskich) dał się nieraz z tem słyszeć, że dobrzeby było co nowego, narodowego, na miejsce wówczas istnących a kłócących się łóz utworzyć; stąd wnosilem, że on musi być tej nowego związku (Wolnomularstwa Narodowego) tajemniczy uczestnikiem«.

W. Książę Konstanty, odebrawszy deklaracje powyższe do wyłącznej swojej wiadomości, wzdragał się ciągle przed rozpoczęciem jakiegokolwiek represyi. Ograniczył się do wydania w maju 1822 r., przez Komisję wojny, rozkazu okólnego, gdzie, powołując

się na wydany przez Namiestnika zakaz zeszłoroczny wszelkich towarzystw tajnych, wzywał wszystkich wojskowych, »żby, jeżeli który z nich do towarzystwa wolnomularskiego lub innego jakiego w kraju lub zagranicą należał, uczynił w tej mierze deklarację na piśmie z wyrażeniem nazwiska loży lub towarzystwa, tudzież z zaręczeniem, iż do niego już nie należy i na przyszłość do żadnego takowego już należeć nie będzie. Komisyja Rządowa wojny spodziewa się, że pp. oficerowie, urzędnicy, oficyaliści wojskowi i wojskowi niższych stopni postąpią sobie w tej okoliczności z tą otwartością i szlachetnością, jak na ludzi honorowych przystoi«. Takie wezwanie zostało też osobno przez Rautenstraucha posłane do Krasnegostawu Łukasińskiemu, o którego wszak tu chodziło najbardziej. Łukasiński żadaną deklarację dał, lecz domyśleć się, a nawet z dochowanego własnoręcznego konceptu tego pisma przekonać się można, z jaką dał męką. Odwołanie się w okólniku do honoru przy nakazie odkrycia »nazwiska« związku było zapewne bronią obosieczną, kierującą się przeciw związkowcom, zdecydowanym zachować dyskrecję: ale była to także furtka do ubezpieczenia masy deklaratów wojskowych, których przeszłe czynności związkowe pokrywała odąd data tego okólnika i ich deklaracyi. Tymczasem w drugiej połowie maja t. r. dostarczony został do Warszawy Karcki. W. Książę, Konstanty, trzymając go w ścisłym sekrecie usiebie w pałacu Brühlowskim, pierwotnie wciąż jeszcze ograniczał się do przeprowadzonych z nim pierwszych przesłuchań przez Jowca. Wstrzymywał się natomiast ciągle od zarządzenia jakichkolwiek środków represyjnych i aresztów natarczywie żądanych przez Nowosilcowa, ciągle mając głównie na widoku niedopuszczyć tej pijawki śledczej do spraw wojskowych i wygarnąć armię polską, którą uważał za swoją własność, z nieobliczalnych powikłań.

Ale Nowosilcow nie dał sobie tak łatwo zeska-
motować owocu pracowitych robót swoich. Był on
teraz, po zjawieniu się Karskiego, górą na całej linii
i wziął po swojemu odwet zupełny na samym W. Księ-
ciu. Uderzył celnie i bardzo śmiało. Wystosował do
Aleksandra obszerny, najpoufniejszy raport, zatytuło-
wany przez niego »Przyczynkiem do dziejów naszej
administracji w Polsce« a będący poprostu aktem
oskarżenia przeciw W. Księciu Konstantemu. Odsła-
niał tutaj Nowosilcow całe nawskroś jego zdaniem
opaczne, nadmiernie wyrozumiałe, wręcz niełojalne
postępowanie W. Księcia względem jawnego spisku
polskiego, karygodne niedowiarstwo okazywane de-
nuncyantom, a zaufanie okazywane spiskowcom, tajny,
na własną rękę sposób działania z niedopuszczeniem
do sekretu nawet jego, komisarza cesarskiego; żalił
się boleśnie na wyraźną nieufność, na ciężką wprost
opresję, jakiej dotychczas, w gorliwych swych pra-
cach śledczych dla służby cesarskiej, doświadczać mu
przychodzi od Cesarzewicza; odwoływał się wreszcie
do osobistego wdania się monarchy w te sprawy, bo
inaczej on za nic ręczyć nie może. »Niepodobna ukry-
wać, — pisał — że nic mniej nie podoba się Jego
Cesarzewiczowskiej Mości, jak moja interwencya
w sprawach, dotyczących armii... W. Książę wyobraża
sobie, że jestto intryga, skierowana przeciw dobrym
oficerom... Wszystko to przekonywa, ...do jakiego stop-
nia Jego Cesarzewiczowska Mość stara się odepchnąć
wszelką myśl o złym duchu w armii, będącej pod
Jego rozkazami, jak mu niemiło mieć do czynienia
z dowodami, które Mu w tym względzie są dostar-
czane, z jaką troskliwością usiłuje On przytłumić
sprawę takiej doniosłości... Niechaj W. C. M. raczy
w mądrości Swojej rozważyć tę okoliczność a znaj-
dzie sposoby, które w tym wypadku wyjść mogą je-

dynie od W. C. M., aby przekonać W. Księcia i skłonić Go do traktowania tej sprawy bez uniesienia i bez uprzedzenia, słowem tak, jak tego wymaga własny Jego interes i dobro służby W. C. M.« Wkrótce potem, po przywiezieniu Karskiego, dorwał się do niego Nowosilcow i dostał go do swojej indagacyi, choć znów nie bez trudności ze strony W. Księcia, po parudniowej dopiero zwłoce i w obecności Jowca, Kuruty i Mohrenheima. W. Książę zresztą ciągle jeszcze stał przy swoim, t. j. po stronie armii, i temu nowemu donosicielowi okazywał tyleż wzdury i niewiary, co poprzednim. »Jego Cesarzewiczowska Mość — skarżył się ponownie Nowosilcow Aleksandrowi już w końcu maja, po przesłuchaniu Karskiego, — oświadczył mi przy tej sposobności, iż nie może zmienić swego przekonania, że wszystkie zeznania, poczynione przez Szynaydra, Nagórskiego i Karskiego, nie są niczem innym, jak dziełem intrygi, mającej na celu wzbudzić niepokój rządu i źle usposobić W. C. M. dla osób, które pragnie się zgubić w Jego opinii«. Innemi słowy, W. Książę Konstanty dawał niedwuznacznie do zrozumienia Nowosilcowowi, że ma go za to, czem on był w istocie; a zrzęczość Nowosilcowa polegała na tem, że on, mając odwagę sam, tonem krzywdzonej niewinności, powtarzać te prawdziwe zarzuty przed Aleksandrem, tym sposobem najlepiej odbijał je i stępiał ich ostrze. Tymczasem usiłował w mianę możliwości wyzyskać i uzupełnić rewelacye Karskiego. Dotychczas byli w grze sami nikczemni denuncjanci; chodziło o to, aby ich donosy poprzeć świadectwem choć jednego uczciwego człowieka. W tym celu Nowosilcow, nazajutrz po rozmówieniu się z Karskim, sprowadził do pałacu Brühlowskiego starego, nieprzygotowanego do niczego Dobrogoyskiego, i tu znienacka postawił go oko w oko z Karskim. Dobrogoyski zrazu

się zapierał, lecz naciskany czelnie przez Karskiego, przyznał się do udzielenia mu artykułu francuskiego, dostarczonego przez Cichowskiego; jednak o rzeczy głównej, t. j. Towarzystwie Patryotycznym, jeszcze zamilczał. W. Książę teraz dopiero zaczynał wierzyć; rozkazał osadzić Dobrogoyskiego u Dominikanów oraz aresztować Cichowskiego, nie za związek przecie, lecz za podanie do gazety zagranicznej skierowanego przeciw rządowi artykułu, a i to, jak się zdaje, głównie z tego powodu, że podejrzewał autorstwo znienawidzonych sobie a spokrewnionych z Cichowskim braci Niemojowskich.

W tym samym czasie, z końcem maja t. r., pośredku tej rozpalającej się zwolna afery śledczej, Aleksander, jak się rzekło, zjechał na rewję wojsk gwardyjskich do Wilna. Przybyli tu W. Książęta Konstanty, Mikołaj i Michał; pokazał się Czarotorski, źle oczywiście w takiej chwili przyjęty; a stawił się przedewszystkiem Nowosilcow, przywożąc swe zdobycze śledcze warszawskie. Zapaść wtedy musiały z ust Aleksandra decyzje fatalne. Tymczasem przez kilka tygodni następnych kontynuowaną była w Warszawie indagacya Jowca. Cichowski zgrabnie wymijał zasadzki śledcze, trzymając się jedynie sprawy artykułu i nie wdając się w przedmioty związkowe. Ale Dobrogoyski, nękanym moralnie na wszelkie sposoby, mdlejąc w czasie badania, nakoniec dał z siebie wyciągnąć połowiczne przyznania, kompromitujące Dobrzyckiego. Ten ostatni w dodatku był już wtedy zbliżka szpiegowany przez Nagórskiego, którego Nowosilcow był wyprawił do Kalisza z nominacją urzędową Zajączka na pomocnika kontrolera kasy wójewódzkiej, t. j. na pomocnika Dobrzyckiego. W początku lipca aresztowany został w Kaliszu przez żandarmów Dobrzycki i przywieziony do Warszawy. Wkrótce potem uwię-

ziony został w Kaliszu kolega biurowy Dobrzyckiego, Stanisław Dzwonkowski; zarazem dla niepoznaki wzięty był również Nagórski. Dzwonkowski na trzeci dzień po zamknięciu u Dominikanów poderzwał sobie gardło. Śmierć tej pierwszej ofiary rzuciła cień ponury na otwierające się dopiero śledztwo, dawała przedsmak tragizmu sprawy. Wysłany do Kalisza pułkownik Fanshave poczynił tam następnie dalsze rewizye; wzięci zostali z kolei Ignacy Bobrowski, Michał Życ i Antoni Koliński, też urzędnicy Komisji wojewódzkiej kaliskiej, oraz Jan Hugo Koszutski, asesor trybunału cywilnego kaliskiego, czasowy zastępca prokuratora przy tamtejszym sądzie policyi poprawczej. Z tych czterech jeden tylko Koszutski, dzielny, niezłomnej duszy człowiek, należał rzeczywiście do gminy kaliskiej Towarzystwa Patriotycznego; tamci zaś byli tylko dawniej członkami *Polonii* akademickiej we Wrocławiu. Ponieważ W. Książę Konstanty w tym właśnie czasie, w połowie lipca, udawał się na Litwę na krótki objazd wojsk tamecznych, przeto Fanshave rzeczonych więźniów zatrzymał narazie w Kaliszu; po powrocie W. Księcia z Litwy, zostali oni w początku sierpnia sprowadzeni ekstrapocztą i osadzeni u Dominikanów. Po wypadku z Dzwonkowskim zaleconą była ostrożność; zabrano im tedy, jak donosił zajmujący się ulokowaniem ich troskliwy Lubowidzki, »szczyryki, brzytwy i nożyce«.

W Warszawie, zaraz po aresztowaniu Dobrzyckiego, na miejsce dopiero co, w końcu czerwca, zwiniętej pierwszej Komisji Haukego do sprawy Pantakoiny, ustanowioną została, reskryptem Namiestnika Zajączka do ministra sprawiedliwości Badeniego, wydanym już w początku lipca 1822 r., pod bezpośrednim naciskiem Nowosilcowa i w składzie przez niego dobranym, nowa, druga Komisya Śledcza, zrazu bez

bliżej określonej kompetencji pod względem przedmiotu a nawet czasu rozpoczęcia swych badań. »Gdy z powodu padłego podejrzenia na p. Dobrzyckiego i innych, — wyrażał się ogólnikowo reskrypt namiestnikowski — ciż z rozkazu wyższego przytrzymani i tu do Warszawy dostawieni zostali, przeto wzywamy JW. ministra sprawiedliwości, ażeby wyznaczył pod prezydentą radcy stanu Ilnickiego Komisję Śledczą, złożoną z referendarza stanu nadzwyczajnego Hankiewicz, prokuratora generalnego Podolskiego i prokuratora przy sądzie kryminalnym wójewództwa mazowieckiego i kaliskiego Faleńskiego, która to Komisya zaraz po odebraniu papierów przy nich znalezionych, tak przejrzeniem tych papierów jako i badaniem śledczem osób przytrzymanych zatrudni się i... opinię swoją tak co do ich przewinienia jako karogodności Nam złoży«. Komisya niniejsza różniła się znacznie od poprzedniej w dwóch mianowicie względach: była czysto cywilna i składała się wyłącznie z bezwarunkowych kreatur Nowosilcowa. Ale za to też przez miesiąc przeszło pozostawała na papierze i nie miała sposobu żadnych zgoła wszczynać czynności. W. Książę Konstanty, nie mając w niej tego wpływu co w poprzedniej, traktował ją też w odpowiedni sposób, chciał jej oddać pod rozpoznanie to tylko, co sam uznawał za właściwe, chciał zwłaszcza oddać jej jedynie pod sądnych cywilnych, z wyłączeniem osób należących do armii czynnej. Dopiero w sierpniu W. Książę pozwolił rozpocząć czynności Komisji Śledczej. Oddawał w jej ręce, t. j. w ręce Nowosilcowa, same osoby cywilne, a jako jedyny aparat dowodowy, podejrzone świadectwa delatorskie. Nie oddawał natomiast najcenniejszego dowodu, ustawy gminnej, którą zatrzymał u siebie. Redukował tym sposobem rzecz całą do gołosłownej, koniec końcem, poza artykułem *Con-*

stitutionnells, denuncyacyi, pozostawiając obwinionym wybrnąć z niej lub w niej ugrzęznąć.

Komisya Śledcza, po miesięcznem przeszło wyczekiwaniu mogła teraz, w połowie sierpnia 1822 r., rozpocząć swoje czynności. Oprócz czterech jej członków, pierwotnie przez Zajączka mianowanych, Wincentego Ilnickiego, Jana Hankiewicza, Antoniego Podoskiego i Józefa Faleńskiego, przydany jej został później sędzia trybunału mazowieckiego, Maciej Superson; poza tem zresztą, od pierwszego zaraz posiedzenia Komisyi, asystował półurzędownie przw jej czynnościach, jako przedstawiciel W. Księcia, oberaudytor Jowiec, którego później, przy poważniejszym obrocie sprawy, zastępował adjutant W. Księcia, komodor Kołzakow, pełniący też obowiązki głównego komendanta więzienia karmelickiego. W rzeczywistości jednak naczelnym kierownikiem Komisyi, choć nie figurował w jej składzie oficjalnym, był od początku aż do końca Nowosilcow. O ówczesnym stanie śledztwa sam Aleksander miał sposobność poinformować się osobiście, kiedy pod koniec sierpnia t. r., w przejeździe na kongres weroneński, zatrzymał się przez kilka dni w Warszawie; nie sprzeciwił się zarządzeniom W. Księcia Konstantego, ale wysłuchać też musiał niezawodnie ponownych pretensyi i zażaleń Nowosilcowa. Pierwsze prace Komisyi szły jak z kamienia, co wynikało już z warunków niedogodnych, w jakich była postawioną przez W. Księcia. Uwięzieni dotychczas czterej istotni członkowie Towarzystwa Patryotycznego, t. j., — z wyłączeniem delatorów, do których przyłączył się, stehórzywszy, wzięty tymczasem Stamirowski, oraz burszów kaliskich, — Cichowski, Dobrogoyski, Dobrzycki i Koszutski, bardzo niewiele, a i to z wielkim trudem, dawali z siebie wycisnąć. Pocziwy, a najsłabszy z nich i najnieporadniejszy Dobrogoyski zaczynał

wprawdzie wygadywać się potrosze, lecz jeszcze w sposobie niedość kompromitującym. Cichowski od razu wywinął się zręcznie i z krwią zimną. Dobrzycki osłaniał się zwyczajną masoneryą szkocką, do której przyjęty był jeszcze podczas swojej niewoli angielskiej; przyciskany odwołaniem się do »słowa honoru«, zapierał się z pasyą zawziętą, aż nieostrożną, wołając: »chcę zginąć!«. Podobnież i dzielny Koszutski, jak dosłownie wyrażała się o nim potępiająca opinia Komisji, »wyparł się zupełnie wszystkiego, i nie zważając na wszelkie upomnienia i refleksye, upornie zaprzeczył należenia swego do związku,... w czem tak wielką... okazał zawziętość, iż trudno nie powziąć przekonania, że raczej poświęciłby swe życie, aniżeli miałby się skłonić do wyjawienia związku i związkowych«.

W takim położeniu mózgi śledcze członków Komisji obracały się w kole błędnem dość bezpłodnych wysiłków. Wtem, po dwóch miesiącach podobnej nieskutecznej i nie posuwającej się właściwie naprzód, iście danaidowej roboty komisyjnej, dokonał się zwrot kapitalny: nastąpiło nagle aresztowanie Łukasińskiego (25 października 1822 r.). Zaszedł mianowicie nowy ważny incydens. Śród deponowanych starych druków kontroli kasowej kaliskiej znaleziony został przez nadrachmistrza Giehla i dostarczony W. Księciu ów egzemplarz rytuału łoży drugiego stopnia Wolnomularstwa Narodowego, pisany w całości ręką Łukasińskiego i onego czasu, jak wyżej wskazano, Dobrzyckiemu doręczony. To już był dokument niewątpliwie autentyczny. Brzmienie zaś rytuału tego stopnia, z pominięciem w nim już osoby Aleksandra a wzmianką o »dwóch morzach i dwóch rzekach« jako granicach Polski, ostatecznie potępiało Łukasińskiego w oczach W. Księcia. Łukasiński przebywał wtedy w Siedlcach, nietykany zgola od czasu podpisania tamtej, zażądanej od niego w maju t. r. deklaracyi o wyrzeczeniu się przy-

należności do stowarzyszeń tajnych. Obecnie, ciągle jeszcze na wolnej stopie sprowadzony został do Warszawy i tutaj, wnet po przybyciu, nagle aresztowany. Równocześnie aresztowani zostali w Warszawie Machnicki i Szreder, i wszyscy trzech zamknięci w nowym więzieniu politycznym w dawnym klasztorze Karmelitów na Lesznie, dokąd już poprzednio od Dominikanów przewiezieni byli wcześniejsi więźniowie i gdzie już odbywała swoje narady Komisyja Śledcza. Półwiekowa blisko, nieprzerwana męka więzienna otwierała się przed Łukasińskim. Kiedy obecnie wstępował on do ponurych murów karmelickich, żegnał się na zawsze z wolnością; po coraz innych odąd tułać się będzie ciemnicach i jeszcze pozgonnie znękanie swe kości więziennej schlüsselburskiej odda ziemi.

Stan więziennictwa w Królestwie Polskim po zostawiał dużo do życzenia a w porównaniu z poprzednim okresem Księstwa Warszawskiego nie polepszył się, jeśli może raczej nie pogorszył. Za bytności swojej w Warszawie na pierwszym Sejmie, Aleksander, odwiedziwszy więzienia warszawskie karne i przekonawszy się naocznie o oplakanem ich położeniu, a będąc jeszcze naówczas w nastroju postępowym i liberalnym, energicznie poruszył potrzebę gruntownej poprawy więziennictwa w Królestwie. Przez wydaną wtedy jego imieniem surową odezwę ministra sekretarza stanu, zacnego Sobolewskiego, załączonem zostało ministrom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, aby „zajęli się niezwłocznie planem ogólnego i szczególnego ulepszenia systematu administracyi i stanu więzień publicznych w Warszawie i w całym kraju”. Jednakowoż dopiero po kilku latach, z końcem 1823 r. weszła w życie opracowana pod kierunkiem Mostowskiego obszerna, drobnostkowa i światła Ogólna instrukcyja więzienna, która

przecież nie potrafiła jeszcze bynajmniej uleczyć zadawnionych ciężkich braków i nadużyć, ujawnionych znacznie później jeszcze w 1829 r., w czasie dokonywanej przez referendarza stanu, ekonomistę i historyka Skarbka, szczegółowej rewizji więzień i aresztów policyjnych w Królestwie. Należy przytem zaznaczyć, że jeśli ze strony naczelnych przedstawicieli administracyi, polskiej, ludzi jak Sobolewski, Mostowski, Badeni, Niemcewicz, Skarbek, a niemniej w wielokrotnych wystąpieniach poselskich i publicystycznych, zdawano sobie jasno sprawę z całej wadliwości istniejących urządzeń penalnych, i wszechstronną ich reformę, łagodniejsze obchodzenie się z więźniami, „aby przez zbytę surowość nie wytepiac uczucia moralnego i nie dać powodu do rozpaczey“, — jak wyrażała się Ogólna instrukcyja Mostowskiego, — słowem, możliwą ludzkość w wykonywaniu represyi karzącej uznawano za rzecz pilnej potrzeby i dobra publicznego, to całkiem odmienne w tej materyi poglądy żywił wtrącający się do wszystkiego komisarz cesarski w Warszawie. Świadczyła o tem dobitnie ciekawa Zapiska o karach, jaką w tym czasie, dla przysłużenia się już nietylko Królestwu, lecz Cesarstwu, szerszej swojej ojczyźnie rosyjskiej, złożył Aleksandrowi wszechstronny Nowosilcow. Traktował on tu między innemi ze szczególną lubością o biciu więźniów, o chłości jako środku wychowawczym, żądał wykonywania jej publicznie sposobem najbardziej sensacyjnym, na rusztowaniu dość wysokiem i tak urządzonem, „aby lud nie mógł widzieć samego katowania (*isljazanja*), ale słyszał krzyk i jęki“, nie przepominał zalecać, by delikwentów, odzianych w „białą koszulę lub całun“, dostarczano do egzekucyi „na przygotowanych umyślnie przez policyę noszach, pomalowanych na czarno na podobieństwo trumien“, domagał się obecności księdza

ze świecą, który winien „obwieścić, że i władza duchowna wyrzuca (*izwergajet*) skazańca ze społeczności chrześcijańskiej“, radził w ogólności w systemacie kar wzorować się na „najczulszych i najbardziej wstrząsających scenach przedstawień teatralnych, które miękczą serce i duszę i zostawiają w niej głębokie ślady zgnębienia (*unynja*)“, albowiem, konkludował, głównym celem wszelkiej kary jest wzbudzenie „zba-wiennego strachu, który jedynie jest w stanie utrzymać człowieka niewzruszenie na drodze prawdy“. Dla tego polotu swej poetyckiej wyobraźni i dociekań filozoficznych nie znalazł wprawdzie Nowosilcow pełnego zastosowania w Królestwie, lecz nie omieszkował czynić w tym duchu, co tylko się dało w skromniejszych granicach inkwizycyjno-więziennych. Był mu w tym względzie wielce pomocnym usłużny Lubowidzki, który, jako wiceprezydent miasta, miał nadzór naczelny nad więzieniami śledczemi w Warszawie. Dla Lubowidzkiego zresztą kwestyą główną było dobrze zarobić na tem zajęciu, jak na wszystkich innych; dotychczas, jak wspomniano, obławiał się on nieźle z tytułu „utrzymywania“ na swoim wikcie pierwszych aresztantów politycznych, jak Heltman, Piątkiewicz, Moszyński i studenci ze spraw burszowskich, Mauersberger i współoskarzeni w sprawie Pantakoiny, trzymani zrazu na ratuszu, Marywilu, po odwachach, potem skupiani w dawnym klasztorze Dominikanów na ulicy Freta, pierwszym, prowizorycznym jeszcze więzieniu politycznym. Gdy gmach poddominikański okazał się niedogodnym i zbyt szczupłym na pomieszczenie mnożących się więźniów tego rodzaju, Lubowidzki podjął się przebudować i przysposobić odpowiednio gmach poklasztorny Karmelitów na Lesznie, który odtąd stać się miał miejscem poniekąd historycznym, prawdziwem „więzieniem stanu“.

Więzienie karmelickie przedstawiało się jako okazała budowa dwupiętrowa. Roboty budowlane prowadzone były tandetnie i w wielkim pośpiechu. Gdy przeniesiono tu od Dominikanów pierwszych więźniów w sprawie niniejszej, mury były jeszcze tak wilgotne, że musiano je suszyć rozpalonemi żelaznemi piecami; stąd wielu więźniów ciężko rozchorowało się. Na parterze mieścił się odwach, zamknięty wewnątrz i odcięty zupełnie od ulicy, kuchnia i składy. Nadzór ogólny nad więzieniem karmelickiem miał pułkownik Józef Aksamitowski, jako major placu, obowiązany conajmniej dwa razy dziennie odwiedzać aresztantów; nadto później, skoro do Karmelitów dostali się oskarżeni ważniejsi, przychodził na rewizyę komendant więzienia ze strony rosyjskiej, półurzędowy, jak wyżej wzmiankowano, reprezentant W. Księcia Konstantego w Komisji Śledczej, komodor Paweł Kołzakow. Straż wojskowa rozstawiona gęsto u niektórych drzwi, pod oknami, po korytarzach, schodach, w bramie i na podwórzu, składała się z oficera, dwóch podoficerów, dobosza i 18 żołnierzy, pod dowództwem kapitana strzelców konnych, Tadeusza Niewodowskiego, sprawującego zarazem obowiązki dozorczy więziennego; warta zaciągała co 24 godzin, przyczem odczytywaną jej była specyalna obostrzona instrukcya. Prócz tego odkomenderowanych było na stałą służbę do Karmelitów trzech ludzi z korpusu weteranów, podoficer Suliński, Jędrzejewicz i Koźmiński, pierwsi dwaj dobrzy ludzie, trzeci szpieg; Jędrzejewicz raz na tydzień golił więźniów i miał później ów wypadek z Tarnowskim, który wyrwaną mu z rąk brzytwą poderznął sobie gardło, za co W. Książę niefortunnemu golibrodzie kazał wymierzyć sto kijów. Obowiązki lekarskie pełnił stale dr. Baldauf, lekarz wojskowy pierwszej dywizyi piechoty. Strawa więzienna,

w nader lichym gatunku, składała się z chleba komisowego, zjełczalej kaszy jęczmiennej i porcy mięsa, często zepsutego, — choć urzędownie na sam wikt więzienny podawał Lubowidzki po 5 złp. na głowę dziennie. Pokojearesztanckie były umieszczone na piętrach i urządzone systemem celkowym; więźniowie, trzymani w ścisłym odosobnieniu, nie mieli nazwisk tylko numery. Przeciętą cela miała 12 małych stóp wzdłuż, 8 wszerz, tej wysokości, że można było ręką dostać sufitu, o jednym oknie, zamykanem na kłódkę, i mocno okratowanem, z drewnianą nazewnątrz skrzynią, tak urządzoną, że widok był zasłonięty i światło z góry jedynie wpadało: nazywano to podówczas „pudełkiem Roźnieckiego“, gdyż był to własny wynalazek generała, nieśmiertelny podziśdzień jako upiększenie więzień warszawskich. Do przewietrzenia służyło kilka dziur przebitych w górnej części drzwi, w kierunku z obu stron przeciwnym, i nadto pokrytych dziurkowaną blachą, aby służyć nie mogły więźniom do wyglądanania na korytarz. Na pierwszym piętrze, oprócz mieszkania dozorczy oraz dwóch dużych sal na posiedzenia Komisji Śledczej, mieściły się cele od numeru 1 do 7; na drugim piętrze tuż nad niemi szły numery od 8 do 14, dalej ciągnęły się tutaj numery następne do 20 ponad lokalami dozorczy i Komisji. Cichowski zajmował numer 6 na pierwszym piętrze; zostawił on na ścianie swej celi wyryty przez siebie napis z klasycznego przerobiony wiersza i do przebytej ciężkiej przystosowany próby: „Męża prawego losów nie zegnje potęga. Niech się niebo i ziemia na niego sprzysięga, Żadna przygoda jego nie zasępi czoła, Zgnębić go może, ale poniżyć nie zdoła“. Pomimo okazanej dzielnej oporności, Cichowski, dzięki swoim stosunkom rodzinnym, — był on nawet spowinowacony z samym Lubowidzkim, — ko-

rzyszał z pewnych folg, wydostawał się częstokroć bez dozoru na korytarz, umiał dobywać języka z miasta, stąd zwany żartobliwie przez współwięźniów „nowiniarzem“, dostarczał wiadomości nieraz wcale cennych, a wesołością swoją i niefrasobliwym śród przepraw najgorszych humorem podnosił ich wszystkich na duchu. Ponad nim na drugim piętrze pod numerem 13 siedział Łukasiński. Należał on oczywiście do strzeżonych najczujniej; lecz mając pod sobą Cichowskiego, komunikował się z nim w ten sposób, że on wytupywał w podłodze, tamten wystukiwał w suficie oddzielne wyrazy; odbierał tedy niejaki, nader potrzebne informacye, choć podobno udało mu się także otrzymać je parokrotnie inną jeszcze jakąś pewniejszą drogą w czasie toczącego się śledztwa. Machnicki zajmował również na drugim piętrze numer 15. Była to cela najobszerniejsza o dwóch oknach: dano mu ją z musu, z uzasadnionej obawy o jego zdrowie i życie. Machnicki bowiem odmawiał raz na zawsze korzystania z jakichkolwiek ulg, nawet dopuszczanych przez ostry regulamin więzienny. Nie chciał on nigdy korzystać z dozwolanej od czasu do czasu dla koniecznych względów higienicznych przechadzki pod strażą po korytarzu, i nigdy, oprócz na indagacye, z celi swojej nie wychodził; sam jeden odrzucił ofiarowaną sobie przechadzkę po ogrodzie więziennym, na co udzielone zostało pozwolenie wyjątkowe jemu, Dobrogojskiemu i Koszutskiemu, skutkiem przedstawienia dr. Baldaufa o groźnem ich osłabieniu i niezbędności dla nich świeżego powietrza. Podobnie odrzucał wszelkie inne ulgi, nikogo nie chciał widywać, z nikim zamienić słowa, i kiedy mu do celi obiad codzienny przynoszono, „zamykać — wołał — zamykać“, z wstrętem przepędzał strażnika, żądał, by corychlej zostawiano go w samotności. W ten sposób, nietylko że

z nieposkromionym uporem odmawiał Machnicki żądanych wyznań i najmędrszym sztukom indagacyjnym Komisji Śledczej poprostu nieprzełamane przeciwstawiał milczenie, ale ciskał jej w oczy swą wzgardę, i własnowolnie obostrzając swoje położenie, demonstrował jej z góry nieskuteczność wszelkiej próby kuszenia albo wymuszenia.

Czy były, i w jakim stopniu i rozciągłości, podobowczas i potem praktykowane podobne próby w więzieniu karmelickiem? Były niewątpliwie, aczkolwiek w rzeczywistości, co do osób, czasu i metody, były stosowane inaczej, niż to następnie, ze strony niezupełnie wiarogodnej, przedstawianem było. Niektórzy mianowicie późniejsi więźniowie karmeliccy, jak n. p. Mochnacki, którzy stosunkowo ucierpieli najmniej a dzięki słabości lub niedoświadczeniu ulegli poczęści zastawionym siłom kusicielskim, starali się w następstwie całkiem niewłaściwie rozciągnąć na siebie wszystkie owe gwałty inkwizycyjne, jakim poddawani byli ich poprzednicy, ofiary istotne i główne, a w dodatku całkiem niepotrzebnie w odmalowaniu tych gwałtów przymieszać jaskrawe amplifikacje, dotyczące ratusza, Zamościa albo Wilna, lecz nie Karmelitów. Rzecz niewłaściwa podszywać się pod cudze poświęcenie i mękę; niepotrzebna — przejaskrawiać tę mękę, która wszak w rzeczywistej swojej postaci była zaiste dość okrutną, wszelkie pojęcia ludzkości gwałcącą, obowiązującemu prawu krajowemu przeciwną. Obowiązywało podobowczas w Królestwie Polskiem, z wyjątkiem województw pogalicyjskich z zachowaną procedurą austriacką, postępowanie sądowo-śledcze w wypadkach karnych podług starej ordynacji kryminalnej pruskiej 1805 r. Oparta oczywiście na powszechnych jeszcze onego czasu na lądzie europejskim zasadach inkwizycyjnych, przez swoją bardzo ogólnikową de-

finicyę „przedwstępnego poszukiwania“ i „rozwinięcia dochodzenia“ jakoteż nader elastyczne przepisy o „uwięzieniu tymczasowem“ otwierała ona szerokie pole do interpretacyi rozszerzającej i rozlicznych pokrzywdzeń i nadużyć. Mieściła jednak w sobie niektóre punkty, zwłaszcza w danym wypadku, dodatniego znaczenia, jak w przepisie dotyczącym „donosiciela“ a nakazującym wyraźnie „szczególniej dochodzić, jakie są pobudki doniesienia, w jakich stosunkach donosiciel z obwinionym się znajduje, jakieby mógł w doniesieniu mieć widoki“, co wszystko, gdyby istotnie zostało wymierzonom przeciw obecnym, jak Sznyder, Nagórski, Karski, denuncyantom, mogłoby oczywiście tylko dobrze wpłynąć na przebieg odbywanego śledztwa. Wymuszanie natomiast zeznań jakimikolwiek środkami przymusu fizycznego w obowiązującej ordynacyi pruskiej przewidzianem nie było zgoła. Nie pruska zresztą dopiero była w tem zasługa: dużo wcześniej, przez konstytucyę sejmową polską 1776 r., wszelakie „konfessaty przez tortury pod rygiorem kar *criminum status* zakazane“ zostały w sprawach kryminalnych jakiegokolwiek bądź rodzaju; a w rozwinięciu tego bezwarunkowego zniesienia tortury śledczo-sądowej wystawiła w światłej swej rezolucyi Rada Nieustająca „za prawidło powszechnie przyjęty aksjomat, że lepiej obwinionego uwolnić, niżeli niewinnego potępić“. Niestety, praktyka śledcza za Królestwa Polskiego w zakresie inkwizycyi zwyczajnej, szczególnie zaś policyjnej, podległa ciężkim zboczeniom od tej, jedynie właściwej zasady wytycznej. Była już wyżej mowa o wprost niesłychanych gwałtach, o wyszukanych męczarniach, zadawanych w drodze śledztwa przedwstępnego nieszczęśliwym pacjentom w wydziale śledczym ratusza przez policyę miejską Lubowidzkiego. Lubowidzki nie był krwiożerczy; on tortur używał u siebie na ratu-

szu całkiem dobrodusznie, względem osób podejrzanych o grubą kradzież, kontrabandę, paserstwo, poprostu wtedy, kiedy mógł na tem zarobić, w ten lub inny sposób bez hałasu, po domowemu, podzielić się łupem; przeciwnie, więźniom politycznym on dawał pokój, szanował ich, gdyż oni wszak sami swoją osobą, jako przez niego z urzędu „utrzymywani“, byli poważnem źródłem dochodów dla wiceprezydentowskiej kieszeni. Drażliwą zresztą nadto było rzeczą względem tych ludzi, na których najżywsza uwaga ogółu była zwrócona, stosować nazbyt brutalne praktyki ratuszowe. Bicia tedy, kłucia, karmienia śledziami i t. p. sposobów katowania u Karmelitów nie było; niema o tem słowa w żadnem późniejszym wiarogodnem świadectwie najbliższych świadków naocznych, w zapiskach Łukasieńskiego, wspomnieniach Dobrzyckiego, notatach Morawskiego, pamiętnikach Prądyńskiego, samych wybitnych mieszkańców karmelickich, piszących już w takich warunkach, że mogli prawdę odkrywać z bezwzględnością zupełną. Ale Komisya Śledcza dość jeszcze innych środków wymuszających miała do swojej dyspozycji, z których w obecnym mianowicie pierwszym okresie niniejszego śledztwa jaknajrozleglejszy czyniła użytek. Były to środki fizyczne, moralne i mieszane, działające wraz na ciało i duszę. Do pierwszych należało głodzenie, pod postacią wzięcia na chleb i wodę, niekiedy przez przeciąg wielu dni z rzędu. Sprzeciwiało się to wręcz przepisom instrukcyi więziennej, dopuszczającym karę postu o chlebie i wodzie najwyżej na 48 godzin oraz wyłącznie na wypadek krnąbrnego, zagrażającego bezpieczeństwu, zachowania się więźnia, nigdy zaś w razie prostej odmowy żadanego odeń zeznania. W szczególności Koszutski męczony był tym sposobem i doprowadzony do takiego stanu osłabienia, że cucić go trzeba było i pokrzepiać winem

grzanem, ilekroć wołany bywał przed Komisję. Była nawet chwila, kiedy zwątpiono o jego życiu; a i wtedy jeszcze nie dano mu spokoju, lecz, znając głęboką jego religijność, podesłano mu niegodnego księdza, który podjął się pod osłoną spowiedzi wydobyć z niego tajemnicę związku; Koszutski wszakże, postrzegłszy się z jego zapytań, jaka ich była istotna intencja, przerwał spowiedź i oświadczył, że woli umierać bez rozgrzeszenia. Do środków drugiej i trzeciej kategorii należało samo już bezwzględne odosobnienie, dalej odmawianie światła, szczególnie dotkliwe w długie wieczory zimowe, odbywanie indagacji w nocy z budzonym zniecka, napoty sennym jeszcze więźniem i t. p. Na przeciętną wytrzymałość młodych zwłaszcza ludzi było tego aż nadto. Jeden z nich, przywieziony z Kalisza Życ, osadzony na drugim piętrze pod numerem 10, po dłuższym pobycie u Karmelitów poszedł za przykładem przyjaciela, Dzwonkowskiego: na chustce, przymocowanej u kraty okiennej powiesił się nocą, albo raczej zadusił, gdyż okno było zbyt niskie; zrana znaleziono zimne już ciało; Lubowidzki osobiście następnej nocy zabrał trupa i wywiózł go na Powązki. Dobrogojski, przeniesiony do celi po Życu, sam wkrótce tak zesłabł, że przenieść go wypadło do lazaretu, gdzie nierównie znośniejszy miał pobyt, lecz złamany moralnie rozpaczą z powodu wyłudzonych na nim zeznań, nosił już w sobie zaród bliskiej śmierci. Dobrzycki, z natury łagodny, doprowadzony został do takiego szatu, że omal nie zgubił siebie, porwawszy się czynnie na Niewodowskiego. Nękani najmocniej Łukasiński, Machnicki, Koszutski, zachowali spokój i równowagę ducha; gnębiony podobnie Szredera ugiął się naprzód, potem uległ.

Z uwięzieniem Łukasińskiego, Machnickiego i Szredera, w październiku 1822 r. interesa Komisji Śledczej

poprawiły się znakomicie, działania jej wstąpiły w nowe, owocniejsze stadyum. Dotychczas właściwie bezimienna, bez wyraźnie określonej kompetencji, odtąd przybrała urzędowy tytuł „Komisyi Śledczej względem wyśledzenia Wolnomularstwa Narodowego“. Ale jeszcze nie wszystko było zrobione. Nowi aresztanci nie byli łatwiejsi do zgryzienia od poprzednich, raczej przeciwnie. Łukasieński udzielał zeznań z największą rozważą, ograniczając się jedynie do potwierdzenia swoich wyjaśnień pisemnych i ustnych, danych jeszcze we wrześniu r. z. W. Księciu Konstantemu; Szreder pierwotnie podobnej trzymał się taktyki: Machnicki milczał. Wtedy, po dalszych kilku tygodniach, Nowosilcow zażądał od W. Księcia wydania do urzędowej dyspozycyi Komisyi Śledczej owych dwóch, nieudzielanych jej dotychczas, najgłówniejszych dowodów piśmiennych: rytuału znalezione go w Kaliszu i ustawy gminnej dostarczonej przez Sznaydra. Nie bez widocznych trudności, znowuż głównie przez odwołanie się do samego Aleksandra, Nowosilcow tym razem przełamał opór W. Księcia, postawił na swoim i w listopadzie t. r. otrzymał dla Komisyi obadwa cenne papiery. Dwa te dokumenty były jednak różnej wartości dowodowej i różnej doniosłości obciążającej. Pierwszy był niewątpliwym autentykiem, lecz miał treść wyraźnie masonską, więc karygodności niepewnej; drugi miał treść wyraźnie spiskową, więc napewno karygodną, lecz był wątpliwym pod względem autentyczności. Zadanie sprowadzało się do tego, aby ten drugi dokument, oczywiście najdonioślejszy, uczynić autentycznym. Nowosilcow świetnie wywiązał się z tego zadania. Uderzył w stronę i ofiarę najslabszą, trafnym wyborem wziął na cel Dobrogojskiego. Kazał mu przez Komisyę Śledczą przedstawić ową ustawę gminną, zapewnił, że została ona przyznana przez wszystkich innych podsądnych a w szczególności przez

Łukasieńskiego, Dobrzyckiego i Koszutskiego; jak się zdaje, okazał mu rzekome ich w tym względzie przyznania protokółowane ze sfalszowanymi podpisami tamtych trzech, — metoda stale w czasie tego śledztwa praktykowana; oświadczył z serdeczną życzliwością, że o karze żadnej niema tu wcale mowy, że chodzi tylko o otwarte wyznanie całej prawdy gwoi tem gładszemu zakończeniu sprawy; i tym sposobem wyłudził w końcu od oszołomionego Dobrogojskiego formalną, natychmiast zaprotokółowaną deklarację, iż okazana mu ustawa gminna jest istotnie autentyczną, iż on sam równobrzmiący jej odpis otrzymał z rąk Łukasieńskiego i Koszutskiemu dla Dobrzyckiego do dalszego użytku doręczył. „Ten nieszczęśliwy starzec — powiada Łukasieński o tem fatalnem, gubiącem go ostatecznie zeznaniu Dobrogojskiego, — przyciśniony wiekiem, chorobą i nudami więzienia, gdy miał sobie przedstawiony przez Komisję Śledczą tylekroć wspomniany papier (ustawę gminną), z dodatkiem, że tenże papier uznałem za odemnie wyszły, że Koszutski przyznał, iż go zawiózł do Kalisza, a Dobrzycki, iż go odebrał, cóż miał w takim razie innego czynić, jak tylko podobnie przyznać, że tenże papier był odemnie?... Stary żołnierz, bez wybiegów i nieufności, przyjął chętnie przez Komisję Śledczą daną mu radę, aby nie zaprzeczał, lecz, stosując swoje zeznania do zeznań innych członków, był z nimi w zgodzie i przez to pomógł do jaknajprędszego ukończenia badań i uwolnienia wszystkich i siebie. Zawsze mu to, co i innym, powtarzano, że rząd nikogo karać nie myśli, czeka tylko szczerzego wyznania od każdego... Później, kiedy tenże Dobrogojski spostrzegł albo raczej przekonał się, że nikt rzeczonego papieru nie przyznał, wtenczas chciał się wypłatać z tych siideł..., lecz osłabiony fizycznie i moralnie, czynił tylko nieużyteczne usiło-

wania". Przyznanie Dobrogojskiego przywracało do życia najniebezpieczniejszą a pogrzebaną od przeszło roku i dotychczas nieskuteczną denuncyację Sznaydra, odślaniało związek w punkcie najczulszym ze względu na zawartą w ustawie gminnej przysięgę związkową, nadawało sprawie charakter zbrodni stanu, słowem, przypieczętowało los Łukaszińskiego i towarzyszków.

Łukasziński od chwili swego aresztowania był obrał taktykę najtrafniejszą a dla niego jedynie możliwą. Milczeć zupełnie on nie mógł wobec niewątpliwego faktu swojej roli naczelniczej oraz wobec relacji pisemnej, jaką wprzód W. Księciu złożyć był zmuszony. Stał się tedy na gruncie obrony, już wówczas, przed rokiem, na pierwsze wezwanie W. Księcia dojrzałe obmyślanej, i rozwijał ją konsekwentnie w dalszym ciągu, od kąd teraz postawiony został przed Komisją Śledczą w październiku 1822 r. Nie ukrywał istnienia Wolnomularstwa Narodowego, owszem, podawał pewne o niem szczegóły, lecz sprowadzał je do założeń legalnych, powoływał się na zwinięcie związku przed zakazem stowarzyszeń tajnych, zarazem zaś ani jednym słowem nie zdradzał się z Towarzystwem Patriotycznym. Skoro mu następnie, w końcu listopada, okazano w Komisji tamte dwa dokumenty, on przyznał odrazu przedstawiony sobie rytuał wolnomularsko-narodowy, przez siebie pisany, — ale zaprzeczył wręcz, aby wiedział cokolwiek o owym najgłówniej kompromitującym drugim dokumencie, tytule o gminach. Tyle tylko, że odtąd starał się w swoich zeznaniach z dużą subtelnością mieszać niektóre ujawnione czynności organizacyjne Towarzystwa Patriotycznego, w szczególności krzewienie gmin wojskowych, z poprzednią działalnością Wolnomularstwa Narodowego, aby wytworzyć z tych obu kategorii jedno nierozwikłane *junctim* i tym sposobem już z góry podcią-

nać wszystko pod jedno, mniej uchwytnie politycznie i kar- nie, wspólne pojęcie akcji wolnomularsko-narodowej. Zresztą, o ile chodziło o Wolnomularstwo Narodowe, brał całą odpowiedzialność wyłącznie na siebie, jako twórcę i naczelnika, wygarniając troskliwie innych współoskarżonych. Machnicki, w innem będąc poło- żeniu, a w charakterze swoim i postępowaniu bar- dziej indywidualny i absolutny, innej trzymał się tak- tyki. Główny doradca, niemal kierownik Łukasiń- skiego, a głębszy od niego i bardziej przewidujący, choć głowę przyłożył do związku, nie przyłożył nie- ostrożnie ręki. Nie wykryto też nigdy żadnych papie- rów Machnickiego, ani żadnych kompromitujących go dowodów niezbitych, jakkolwiek oddawna, jeszcze na wolności znajdował się on pod okiem szpiegowskiem własnego swego lokaja, przekupionego przez policję. Jedynie w papierach Łukasińskiego znaleziono pewien operat polityczny o stanie społecznym Polski, mieszc- zący między innemi pod postacią „życia zdrajców oj- czyzny“ wizerunki biograficzne niektórych, w rodzaju Roźnieckiego, działaczy, a pisany w całości ręką Mach- nickiego; lecz nie było tam ani słowa o związkach żąd- nych, ani też nie można było wykazać autorowi, ażeby miał zamiar tę pracę ogłosić drukiem. Machnicki, świa- dom, iż wobec ścisłej jego oględności w słowie, czynie i piśmie nie może być przeciw niemu dowodów, świa- dom całej nikczemności swoich inkwiredentów, a sam jako wytrawny prawnik i sędzia wiedząc doskonale, iż w podobnej sytuacji jedyny sposób uniknięcia zasadzek inkwizycyjnych polega na milczeniu, zamknął się też poprostu w milczeniu bezwzględnem, w odmawianiu jakichkolwiek bądź odpowiedzi na wszelkie, choćby na- pozór najniewinniejsze, stawiane mu zapytania. Z tego, raz zajętego stanowiska, nie zeszedł on na krok, z że- lazna konsekwencją, ani w czasie niniejszej indagacyi

przed Komisją Śledczą w sprawie Łukasińskiego, ani nawet podczas późniejszego po latach kilku badania przed Komitetem Śledczym w sprawie Sądu Sejmowego. „Kazimierz Machnicki, — taka o nim potępiająca notatka znalazła się w aktach — trwając upornie w przyjętej przez siebie zasadzie, nie chciał żadnego uczynić zeznania, ograniczając się na powtarzaniu swego *dilemma*: „Albo rzecz, o którą pytany jestem, jest mi wiadoma, albo nie. W pierwszym przypadku postanowiłem nic nie wyjawić; w drugim nic wyjawić nie mogę“. Ta nieuległość rozkazom władzy wyższej, niemniej ułożony przez Machnickiego traktat polityczny o Polsce, zmierzający do okrycia pogardą obecnego jej bytu i do zasiania zarodu nieukontentowania, ...te okoliczności przekonywają dostatecznie o przewrotnych Machnickiego zamysłach“. Inni współoskarżeni, idąc za Łukasińskim, starali się przystosować do zajętej przez niego postawy, która istotnie mogłaby wyprowadzić ich ze zguby, — gdyby nie fatalne przyznanie ustawy gminnej, wyłudzone na Dobrogojskim. Ale to jedno przyznanie, niweczając wszystkie tamte denegacye, pokrzyżowało całą taktykę obronną, i to mistrzowskie *coup* Nowosilcowa czyniło go panem sytuacji. Mógł on na tej zasadzie przedstawić Aleksandrowi, przejeżdżającemu przez Warszawę w końcu stycznia 1823 r. w powrocie z kongresu weroneńskiego, tryumfujące wyniki śledcze i zyskać dla nich jego sankcję.

W takim też duchu potępiającym zredagowany został w czerwcu 1823 r. raport wnioskodawczy Komisji Śledczej, oparty głównie na dwóch dokumentach obciążających, rytuale łożowym i ustawie gminnej, jako porównano sprawdzonych i przyznanych. Ponieważ obadwa dokumenty były ułamkowe, a nie posiadano dość dokładnych wiadomości o istnieniu dwóch odrębnych organizacji, Wolnomularstwa Na-

rodowego i Towarzystwa Patryotycznego, więc niebardzo umiejąc je pokombinować, przypisano obadwa dowody jednej organizacyi wspólnej, wywracając na-wspak taktykę Łukasieńskiego i przenosząc punkt ciężkości oskarżenia z pierwszej organizacyi do drugiej, zwalając na wiadome czynności Wolnomularstwa Narodowego domyślne działania Towarzystwa Patryotycznego. Raport ten, redagowany głównie przez Hankiewicza pod okiem Nowosilcowa, bardzo obszerny, nadzwyczaj wykrętny, zjadliwy i surowy, osłaniał przede wszystkim trzech donosicieli, Sznaydra, Karskiego i Nagórskiego, oraz czwartego współdonosiela Stamirowskiego, z uwagi na ich „skrucę” i skuteczną pomoc udzieloną śledztwu; niektórzy, wplątani ubocznie, jak n. p. Węgrzecki, którego nie należało tykać już ze względu na kompromitujące przed nim zachęty Roźnieckiego, uznani zostali za zasługujących na pewne uwzględnienie; podobnie brzmiała ogólna opinia o Wierzbołowiczu, za którym wstawił się Zajączek; również zostali wygarnięci całkowicie Skrobecki, dzięki wstawiennictwu Haukego, gdyż „wyznał całą prawdę”, oraz Kozakowski, Wroniecki, Kindler, na życzenie W. Księcia, aby nie mieszać oficerów, pozostających w czynnej służbie; Koliński i Bobrowski, którzy „małodziłali” a którym właściwie niczego prócz burszostwa nie udowodniono, nie mogli zostać podciągnięci pod oskarzenie, lecz otrzymali w raporcie surową reprimendę za ujawnionego w nich złego ducha i dostali się też pod uciążliwy dozór policyjny i byli długo internowani w Warszawie w drodze administracyjnej. Zupełnie dziwnem było wstrzemięźliwe zachowanie się Komisji Śledczej względem Szredera, którego wybitna rola czynna koło założenia i krzewienia związku nie ulegała wszak wątpliwości, a któremu mimo to już w niniejszym raporcie komisyjnym otwartą

była furtka ratunkowa, którą on w rzeczy samej miał ująć cało podczas następnego postępowania przed Sądem Wojennym. Na wyjątkową tę względność Komisji Śledczej dla Szredera rzucają szczególniejsze światło zapiski schlüsselburskie Łukasińskiego. „Jeżeli już trzeba było szukać winnych, — pisał tu Łukasiński — to można było przyjąć za takowych Łukasińskiego i Szredera... Jednak te układy pomieszała młoda żona Szredera, która z pomocą Nowosilcowa otrzymała, że jej mąż zamieniony Dobrzyckim“. Ten najohydniejszy rodzaj przekupstwa, za znieważony honor nieszczęśliwej kobiety, należał do zwyczajów łapowniczych starego rozpustnika Nowosilcowa, który w braku nagrody brzęczącej, chętnie i taką w naturze pobierał zapłatę. Co się tycze Dobrogojskiego, raport uznawał go winnym na podstawie własnych jego wyznań, zalecając jednak w drodze łaski zwrócenie uwagi na jego „słabość fizyczną i moralną“. Natomiast w ostatecznej swej konkluzji jaknajmocniej zwracał się raport Komisji Śledczej przeciw czterem pozostałym podsądnym, Łukasińskiemu, Machnickiemu, Dobrzyckiemu i Koszutskiemu, za którymi nie przemawiają żadne okoliczności łagodzące, zwłaszcza zaś przeciw Łukasińskiemu, uznanemu za „głównego działacza i naczelnika“ (*principal moteur et chef*). W przeciwieństwie do poprzedniej, pierwszej Komisji Śledczej w sprawie Pantakoiny, niniejsza druga Komisja Śledcza w sprawie Wolnomularstwa Narodowego tym swoim raportem konkluzyjnym dostarczała nareszcie, w myśl Nowosilcowa, pożądanego pozytywnego wniosku o fakcie dokonanym zbrodni stanu oraz winie osób podsądnych, które się tej zbrodni dopuścić miały, a tem samem dostarczała niezbędnego podłoża do dalszego postępowania karnego, do odmiennej niż dotychczas, nie ukrywanej już wstydliwie, przygodnej i pokątnej, lecz

ostentacyjnej, dokonywanej w świetle jawności, represyi sądowo-politycznej. Zaś tego rodzaju represya, niczem już nie osłonięta, proklamowana publicznie i jawną sankcją samego opatrzonej monarchy, niedość, że przez swoją procedurę zewnętrzną była dalszem pogwałceniem udzielonych krajowi poręek pod względem konstytucyjnym, lecz, co nierównie wyższe jeszcze posiadało znaczenie, przez samą wewnętrzną swoją naturę, przez ustalenie i napiętnowanie istoty zbrodniczego czynu w tolerowanych dotychczas, jeśli nie wprost popieranym przez monarchę, hasłach narodowości polskiej i wcielenia Litwy, równała się urzędowemu odwołaniu i zdeptaniu restytucyjnych i rozwojowych pod względem terytoryalnym widoków Królestwa Polskiego i sprawy polskiej.

To wyższe i powszechniejsze znaczenie śledztwa warszawskiego, w takim mianowicie głębszem pojęciu, odbić się musiało nietylko na Królestwie, lecz zarazem i na Litwie. Tak też rzecz całą z pełną świadomością i celowością logiczną ujmował i tędy z zadziwiającą konsekwencją i precyzją czynną prowadził Nowosilcow. Zostało to natychmiast zademonstrowane sposobem jaknajbardziej namacalnym. W tym samym ściśle czasie, w połowie 1823 r., kiedy dobiegały kresu w Warszawie powyższe czynności śledcze obliczone na zgnębienie Królestwa, rozpoczynała się w Wilnie równoległa akcja śledcza obliczona na wstrząśnienie Litwy. Robota zaczęła się od drobnostki, jak mogłoby się napozór wydawać, gdyby dla mistrza tej miary co Nowosilcow istniały drobnostki w podobnych wypadkach. W dzień rocznicy konstytucyi Trzeciego Maja podług kalendarza juliańskiego (15 maja 1823 r.) jeden z uczniów klasy piątej gimnazjum wileńskiego, piętnastoletni Michał Plater, napisał w klasie na tablicy: „*Vivat konstytucya 3 Maja*“, a paru kolegów dopisało

poniżej: „jak słodkie wspomnienie dla nas rodaków, lecz nie ma, kto by się o nią upomniał“. To był cały kryminał. Wszczęte zostało śledztwo przez miejscową władzę gimnazjalną oraz przez kuratorskie nad szkolnictwem litewskim władze Uniwersytetu wileńskiego w zastępstwie nieobecnego wtedy kuratora Okręgu, ks. Adama Czartoryskiego. Platerowi i zamieszany w tę sprawę kilku współkolegom wymierzono karę dyscyplinarną, przystosowaną do małości przewinienia, i wogóle potraktowano cały ten wypadek jako zwyczajną dziecinniadę, czem on oczywiście był w istocie. Aliści w tydzień niespełna po tamtem zajściu gimnazyalnem (21 maja) ukazał się, jakby na urząd, nakreślony ręką tajemniczą na klasztorze Dominikanów w Wilnie następujący osobliwszy napis rewolucyjny: „Niech żyje konstytucja 3 Maja, śmierć Dispotom, Day Boze, gdyby sie to sprawdziło“. Osobliwą była tu i treść i ortografia i obrona chwila zaraz po tamtej awanturze szkolnej, osobliwą przedewszystkiem sama metoda, zbyt żywo przypominająca podobne tajemnicze napisy rewolucyjne w Bibliotece publicznej w Warszawie przed dwoma laty, o jakich poprzednio była mowa, aby można było wątpić, że w obu wypadkach, dawniej w Warszawie w 1821 r. i teraz w Wilnie w 1823 r., działała ta sama reżyserska ręka prowokatorska. Co więcej, nieprzewidzianym zgoła i dającym również do myślenia sposobem, ówczesny gubernator wojenny wileński, Rymski-Korsakow, mały w gruncie przyjaciel Polaków, lecz człowiek stary, ociężały, nie-najgorszy zresztą i zwykle bez inicjatywy, nawet bez szczególniejszej żyłki denuncyatorskiej, tym razem z niebywałą energią wdał się w sprawę i niezwłocznie wyprawił do W. Księcia Konstantego do Warszawy obszerny raport oskarżycielski, malujący w najczarniejszych barwach zaszłą aferę szkolną, wypadek

z napisem klasztornym, oraz karygodne osłonięcie rzekomej zbrodni przez władze gimnazyalne i uniwersyteckie. Jest rzeczą wielce do prawdy podobną, że bądź w samym postępku szlachetnych a niedoświadczonych chłopców, bądź w nieprzeczuwającym niebezpieczeństwa postępowaniu Uniwersytetu, bądź w interwencji gubernatora wojennego, jeśli nie we wszystkich trzech momentach naraz, coś dopiero w aferze z napisem na Dominikanach, była w grze obmyślona z góry prowokacja, wychodząca od Nowosilcowa. Takie było przekonanie Czartoryskiego.

Nowosilcow oddawna już, jak zaznaczono, rozpoczynając pierwotną swą akcyę przeciw młodzieży uniwersyteckiej polskiej w Berlinie, Wrocławiu, Krakowie i Warszawie, dobierał się krok za krokiem do Uniwersytetu wileńskiego, będącego mu solą w oku, jako uosobienie idei polskiej na Litwie. Podczas częstych wyjazdów swoich do Słonima a ostatnio w maju zeszłego 1822 r. do Wilna, — dokąd był popędził wtedy, między innemi, nienajmniej także dlatego, by zneutralizować ówczesne widzenie się tam Czartoryskiego z Aleksandrem, — miał on sposobność dobrze zbadać grunt i przygotować atak. Zaznaczyć należy, że już podówczas, za najbliższego przejazdu Aleksandra przez Warszawę w sierpniu 1822 r., kiedy rozpoczynała czynności Komisya Śledcza warszawska, zyskany został Ukaz cesarski, wzbraniający młodzieży Okręgu naukowego wileńskiego wyjazdu do szkół jezuickich w Galicyi a wydany bez żadnego udziału kuratora Okręgu, Czartoryskiego. W Czartoryskiego też przedewszystkiem godziła podziemna robota Nowosilcowa, który sam później orzekł o jego działalności kuratorskiej, iż ona o całe stulecie opóźniła rusyfikacyę Litwy. Nienawiść, jaką on żywił do Czartoryskiego, była jednym z najmocniejszych uczuć, jakie zajmowały zgniłą duszę

tego człowieka; nienawiść zresztą całkiem zrozumiała, gdyż, oprócz antagonizmu politycznego, miał on wszak do niej aż nadto słusznych pobudek osobistych, gdyż ks. Adamowi zawdzięczał swoją karierę, gdyż był mu winien pieniądze, gdyż go skrzywdził; a im bardziej krzywdził, tem mocniej musiał nienawidzić, podług starego aksjomatu *odisse quem lae-seris*. Ktoś, kto go wtedy widywał w Słonimie, jak biesiadował wesoło za kielichem z dziwnie dobranym kompanem — a był nim ostatni generał artylerji litewskiej z czasów Rzpltej, Franciszek ks. Sapieha z Dereczyna, kapitalna w swoim rodzaju figura, oryginala cudowny, sceptyk skończony, żartujący sobie z polityki a pijący po przyjacielsku z komisarzem cesarskim, bo miał szacunek dla jego piwnicy i dla jego tegiej, prawie równie jak książęca, na mocne trunki wytrzymałej głowy, — opisuje bardzo dobrze, jak rozparty w fotelu, rozbawiony Nowosilcow, z pełnym puharem w ręku, tłustą anegdotą na bezzębnych ustach, istny, jak go nieźle nazwano, „Bacchus-Seladon“, nagle, gdy przypadkiem padło w rozmowie nazwisko Czartoryskiego, jakby tknięty w serce, zmienił się do niepoznania: „twarz jego, zwykle mało pociągająca, stawała się naraz ohydną i wprost straszną, kose oczy wywracały się, wykrzywiały się usta, z trzęsących się warg niebieskich wypadały potoki żółci, przestawał być człowiekiem dobrego towarzystwa, zniżał się do wyrażeń najpospolitszych“. Wprawdzie wysadził już Czartoryskiego z ufności monarszej, wydał go z rządu, z Warszawy, ale nie poprzestawał na tem, nie uważał rzeczy za skończoną, obawiał się jego powrotu do ucha Aleksandra, odzyskania przez niego głosu i wpływów, i dla zabezpieczenia raz na zawsze podobnej ewentualności postanowił sobie zrzucić go z ostatniego stanowiska urzędowego, z kuratorstwa w Wil-

nie, doprowadzić do zupełnego, nieodwołalnego zerwania pomiędzy nim a cesarzem. W raportach swoich z 1822 r., z powodu odkryć Sznaydra i Karskiego, rozwodząc się nad rozgałęzionymi sprzysiężeniami polskimi, nie omieszkiwał on uwydatniać z naciskiem, że mają one najwidoczniej jakiegoś jednego ukrytego „szefa“, i, nie nazywając go po imieniu, pozwalał domyślać się, iż tym „szefem“ nie jest nikt inny, jak tylko Czartoryski. Obecnie, w maju 1823 r., Czartoryski, po dłuższej nieobecności, wybierał się znowu z Puław do Warszawy; po zeszłorocznem spotkaniu z Aleksandrem w Wilnie, miał na myśli ponowne z nim widzenie się podczas wyznaczonej na jesień tegoż roku wielkiej rewii wojsk polsko-litewskich w Brześciu; zdawał się wstępować znowuż na widowinę dla odegrania poważnej roli politycznej, w wyraźnej myśli zażegnania zaciągającej nad Królestwem i Litwą burzy reakcyjnej. I owóż właśnie w tej samej chwili, w maju t. r., przysłała *ex machina* awantura wileńska.

Czartoryski, odebrawszy pierwszą o niej relację od rektora Uniwersytetu wileńskiego, Twardowskiego, zaraz po przybyciu do Warszawy z końcem maja 1823 r. zaskoczony został wiadomością, iż cała ta dziecinniada gimnazjalna została już w najczarniejszem świetle wystawioną przez Rymskiego-Korsakowa W. Księciu Konstantemu i pociągnęła natychmiast za sobą skutki najopłakańsze, zagrażając poważnem niebezpieczeństwem nietylko paru biednym gimnazystom, lecz Uniwersytetowi i całemu szkolnictwu polskiemu na Litwie. W rzeczy samej, W. Książę podbechtany przez Nowosilcowa i jego jadowite wyjaśnienia do relacji Korsakowa, skąd jaśnie wynikało, że chodzi tu ani mniej ani więcej, jak o zaniezione na Litwę ogniwo wielkiego łańcucha sprzysiężeń polskich, popieranych tam tajemnie przez Uni-

wersytet wileński i księcia kuratora, nakazał Korsakowowi aresztować i zamknąć na odwachu rektora Twardowskiego, dyrektora gimnazjum Skoczowskiego i parę jeszcze osób, a czterech winnych uczniów, Platera, Kułakowskiego, Czechowicza i Kościalkowskiego osadzić w więzieniu. Zarazem wyprawił do Wilna swego adjutanta, pułkownika Nesselrodego dla przeprowadzenia najsurowszego śledztwa; do Aleksandra zaś napisał o całym zajściu jako o sprawie bardzo poważnej, w zupełnem przeciwieństwie do tonu miarkującego i osłaniającego, jakiego był używał dotychczas w podobnych materyach warszawskich, a w konkluzji nie wahał się doradzać zesłania owych czterech uczniów do odleglejszych garnizonów syberyjskich na prostych żołnierzy, motywując taki środek drakoński przekonaniem, jakgdyby zaczerpniętem z ust Nowosilcowa, „iż duch wychowañców Uniwersytetu wileńskiego był i nie przestaje być nader niespokojnym i buntowniczym, co wyraźnie bywa zachęcane przez władzę uniwersytecką“. Wypada zaznaczyć, że W. Książę — rozjuszony zresztą pewną brzydką awanturą wydarzoną w Wilnie w zeszłym 1822 r., znieważeniem porucznika strzelców gwardyi rosyjskiej przez ucznia wileńskiego, Pułjanowskiego, — odkąd posiadał dokładne informacye o rozpowszechnieniu się Wolnomularstwa Narodowego wśród armii Królestwa Polskiego, tem czujniej baczył, aby ustrzedz od wpływów związkowych Korpus Litewski, dotychczas przez nie całkiem nietknięty; chętnie przeto korzystał z okazji udzielenia odstrasżającego przykładu przez wymierzenie najsurowszej represyi na tutejszej uczącej się młodzieży. Czartoryski, zjechawszy do Warszawy, postanowił stawić się osobiście przed W. Księciem Konstantym dla udzielenia objaśnień ustnych. Rozmowa odbyła się tegoż dnia (30 maja 1823 r.) zrana

w Belwederze. Czartoryski, zdając sobie już dokładnie sprawę z grozy położenia, pragnął przede wszystkim uratować zagrożony Uniwersytet wileński, zdając z władz uniwersyteckich i z siebie podejrzenie tajemnego współdziałania w zaszłych wypadkach, a wiedząc dobrze o istniejących wśród młodzieży uniwersyteckiej wileńskiej związkach filarecko-filomackich, gotów był nawet poświęcić na surową bodaj karę nie-szczęśliwych gimnazystów, aż zanadto kładąc na to nacisku, aż zdaleko posuwając się na tym punkcie, byle tylko uchronić od prześladowania masę dojrzalej i bardziej narażonej młodzieży akademickiej. „Nie mam bynajmniej zamiaru — mówił W. Księciu — osłaniać albo bronić winnych, jacykolwiekby oni byli; przeciwnie, pragnę aby cała prawda została wykrytą a winni surowo ukarani“. „Zresztą — dodał, i tutaj dość nieostrożnie, mając zapewne na myśli Nesselrodego, uczciwego skądinąd człowieka, otwierał mimowoli drogę zgubnej misji Nowosilcowa, — jeśli nie jestem dość szczęśliwym, aby posiadać ufność W. C. W., byłbym bardzo zadowolony, gdyby ankieta w tej sprawie została przeprowadzoną przez osobę, całkiem obcą Uniwersytetowi a cieszącą się zupełnem zaufaniem W. C. W.“ Z tem wszystkiem jednak pozwalał dorozumiewać się, że winne rzekomo dzieciaki uważać należy raczej za nieświadome „narzędzia cudzego podstępui i złej woli“, że istotnego źródła zaszłych wypadków doszukiwać się należy w rozmyślnej, z góry uplanowanej prowokacji. „Jest rzeczą haniebną, oburzającą, — tak zakończył swoje przemówienie do W. Księcia, — pomyśleć tylko, że niedorzeczne szaleństwo młodego chłopca, który conajwyżej zasługiwałby na chłostę, oraz niktzemna chytryść osoby złej woli (*l'infâme malice d'un malveillant*) wtrąca kraj cały w niepokój, rzuca podejrzenie i niełaszkę na ludzi

uczciwych i do monarchy przywiązanych, wpływa na los najużyteczniejszych urządzeń publicznych". Przełożenia te przecie nienawiele już się przydały. Nazajutrz W. Książę zakomunikował Czartoryskiemu swoje dyspozycje posłane Korsakowowi i doniesienie wyprawione do Petersburga, nakazując mu tymczasem nie opuszczać Warszawy aż do nadejścia dalszych z Wilna wyjaśnień. Czartoryski po paru dniach odpowiedział obszernym wywodem pisemnym, gdzie występował energicznie w obronie Uniwersytetu wileńskiego, warował się przeciw pomieszanu sprawy gimnazjalnej z uniwersytecką i ostrzegał przed „wprowadzeniem w błąd przenikliwości i sprawiedliwości W. C. W... Oskarzenie Uniwersytetu przed W. C. W. jako przejętego zdradą, zbrodniczymi zamiarami, niewdzięcznością i niewiernością dla monarchy, który go obdarzył dobrodziejstwami, takie oskarżenie może pochodzić jedynie od wrogów pokoju i przeciwników zdrowego wychowania publicznego“. Próżne to były słowa. Wróg Czartoryskiego, wskazywany przez niego „wróg pokoju“, Nowosilcow, tryumfował na całej linii. Nazajutrz po powyższem piśmie kuratorskiem trzymał on w ręku podpisany raport Komisji Śledczej w sprawie Łukasińskiego; zarazem czterej wyszczególnieni gimnaziści wileńscy i piąty ich rówieśnik Zabiełło, oskarżony o autorstwo napisu na Dominikanach, sprowadzeni zostali do Warszawy i postawieni tutaj przed sformowaną doraźnie, na rozkaz osobisty W. Księcia, tajną władzą indagacyjną, do której weszli generał-major Krywcow, kierownik wydziału litewskiego w kancelaryi wielkoksiążęcej radca stanu Hintze, oraz nieunikniony Hankiewicz, pod kierunkiem naczelnym Nowosilcowa. Indagacya ta, prowadzona potajemnie i na uboczu, całkowicie poza obrębem wszelkich procedur przewidzianych przez

prawo krajowe Królestwa, trwała kilka tygodni; jej wyniki wyłożone zostały w raporcie prywatnym, podanym W. Księciu przez Nowosilcowa w początku lipca t. r., z taką, będącą z góry do przewidzenia, konkluzją, iż rzecz cała wymaga gruntownego zbadania na miejscu, w samem Wilnie, przez osobę zupełnie pewną, odpowiednio uzdatnioną i upęłnomocnioną. Autor raportu, rzecz prosta, siebie samego miał tu na myśli, swoje własne do tej misyi doniosłej ofiarował usługi. Tak się też stało. Nazajutrz po raporcie powyższym, Nowosilcow, opatrzoney nieograniczonem pełnomocnictwem śledczem, w towarzystwie godnego siebie dyrektora swego Biura warszawskiego, Baykowa, wyruszał osobiście do Wilna.

Nowosilcow, dostawszy się nareszcie do Wilna w charakterze wielkiego inkwizytora Litwy, zaraz latem 1823 r. rozpoczął tutaj działanie na wielką skalę. Idąc za wypróbowanym już wzorem warszawskim, utworzył on w Wilnie Komisję Śledczą dla spraw akademickich, przy formalnym jeno udziale władz uniwersyteckich, dla zachowania pozorów jakiejbądź legalności, w rzeczywistości zaś złożoną z oddanych sobie zupełnie kreatur, swego dyrektora kancelaryi, radcy stanu Baykowa, policmajstra miasta Wilna pułkownika Sztykowa, radcy rządu gubernialnego wileńskiego Ławrynowicza i prokuratora gubernialnego wileńskiego Botwinki. Komisya rzeczona niezwłocznie rozpoczęła czynności (25 lipca 1823 r.), lecz z początku, pomimo największych wysiłków inkwizytorskich, zdobyte wyniki nie odpowiadały oczekiwaniom, gdyż z dziecinnych zajęć majowych żadną miarą nie było sposobu wycisnąć potrzebnej spiskowej *cause célèbre* ani wielkiej zbrodni stanu. Wtem, pod koniec sierpnia, dzięki zbiegowi pomyślnych okoliczności udało się zwężyć istnienie związków uczniowskich w szkole świsłockiej. Owóż wśród członków tamtejszego Towarzy-

stwa Naukowego, później Moralnego, znalazło się nazwisko Józefa Heltmana; to zwróciło uwagę na jego starszego brata; przypomniano sobie Wiktora Heltmana, byłego wydawcę *Dekady* warszawskiej, odbywającego od dwóch lat karę, jako szeregowiec artylerii, w Korpusie Litewskim; i ta przygodna okoliczność, obok niektórych innych, miała jaknajfatalniej przysłużyć się nie tylko śledztwom wileńskim, lecz wpłynąć zarazem na obostrzenie i rozszerzenie bądź toczących się, bądź już zaniechanych śledztw politycznych warszawskich.

Wiktor Heltman, dobrze wytrzymawszy pierwszą ciężką próbę, na którą, jak wyżej okazano, był wystawiony w maju 1821 r. w Warszawie, od lata t. r. mocą decyzji Aleksandra a na rozkaz Konstantego oddany „w żołdacy”, męczył się odtąd, jako prosty kanonier baterii litewskiej pod Brześciem, jako „usługiwacz koni”, pod twardym rygiem wojskowym, nie widząc końca spadłych na siebie cierpień, pogrążony coraz głębiej w beznadziejnym uczuciu zapomnianego straceńca. Dwuletnia taka służba, pod okrutnym uciskiem fizycznym, w upokarzającym poniżeniu moralnym, podwójnie dotkliwa dla człowieka takiej, jak on, wrażliwości i ambicji, ruchliwego a chwiejnego temperamentu, zmiennych, z jednej w drugą krańcowość wpadających nastrojów, zważyła zupełnie jego odporność, doprowadziła go do głębokiego upadku ducha. Odcięty zupełnie od świata, trzymany w ścisłym odosobnieniu koszarowym, znalazł on jednak sposób korespondowania potajemnie z rodziną, ojcem, matką, siostrą Heleną; a był o tyle nieostrożny, że w tych listach nie powstrzymywał się od wzmianek o dawnych kolegach związkowych z Warszawy. W dodatku, ulegając wrodzonej żądze literackiej, prowadził pokrywom w języku francuskim rodzaj dziennika, dość dla niego charakterystyczny; widać stąd, jak dobrze zda-

wał sobie sprawę z własnych niedomagań psychicznych; w swojej stancyi koszarowej oznaczał sobie „kołkami“ różne stopnie dostrzeżonej w sobie samym słabości charakteru; obiecywał sobie pracować nad sobą, aby tę słabość duszy naprawić i dojść do siły i stałości niewzruszonej, której brak odczuwał z żywym żalem i niepokojem, jakgdyby przewidując smutne stąd następstwa w oczekującej go jeszcze próbie. Taka próba ponowna, gorsza od poprzedniej, wnet spadła na niego znienacka i tym razem zakończyła się opłakanyml dłań wynikiem moralnym. W sierpniu 1823 r., prawdopodobnie naskutek zwrócenia w Wilnie uwagi na związek świsłocki i uczestnictwo w nim Józefa Heltmana, nastąpiła nagle rewizya w pierwszej bateryi brygady artyleryjskiej pod Brześciem, gdzie służył Wiktor Heltman; zabrano mu znalezione przy nim korespondencyę rodzinną i dziennik; poddano go nowej indagacyi przed władzą wojсковą. Wtedy, wyczerpany, złamany, myśląc już tylko o swoim ratunku, zaczął wyznawać to, o czem przed dwoma laty, łącznie z Piątkiewiczem, był zachował ściśle milczenie: t. j. przynależność swoją do warszawskiego związku Wolnych Polaków. To było odkrycie zupełnie nowe i z dwóch względów fatalne: odsłaniało ono w Warszawie, niezawisłe od zamkniętej sprawy Pantakoiny i burszensaftów oraz wiszącej sprawy Wolnomularstwa Narodowego, istnienie jakichś innych, nieznanych dotychczas, związków tajnych, których znaczenie łatwo było przy złej woli rozdmuchnąć ponad rzeczywistość; a odsłaniało zarazem jakąś bezpośrednią łączność związkową pomiędzy Królestwem Polskiem a Litwą, co również przy złej woli dawało się wyzyskać w najszkodliwszym sposobie dla obu toczących się równoległe śledztw warszawskiego i wileńskiego. Heltman, przywieziony na-

tychmiast w początku września 1823 r. do Warszawy, — dokąd jednocześnie pobiegł z Wilna Nowosilcow, zwąchawszy odrazu całą doniosłość tego nowego incydensu, — i zamknięty na osobności w koszarach gwardyi rosyjskiej konsystującej w Warszawie, został tutaj poddany pod okiem samego W. Księcia Konstantego szczegółowemu badaniu. To badanie przeprowadzone zostało znowu w najściślejszym sekrecie, przez czysto wojskowe władze rosyjskie, Krywcowa, Kołzakowa i Jowca, z połowicznym jedynie przypuszczeniem Nowosilcowa, którego całkowicie ominąć nie było sposobu, zaś z zupełnem nasamprzaw pominięciem Komisji Śledczej warszawskiej, której czynności właściwie od trzech miesięcy, t. j. od złożenia przez nią raportu konkluzyjnego w sprawie Wolnomularstwa Narodowego w czerwcu t. r., uważane były za zakończone, a wznowione być miały dopiero w następstwie właśnie naskutek niniejszych zeznań Heltmana. Zachowanie w tym wypadku wyjątkowej dyskrecyi leżało W. Księciu szczególniej na sercu, gdyż chodziło mu tutaj o Heltmana już nie jako byłego redaktora gazety warszawskiej, ale jako o osobę wojskową, należącą do Korpusu Litewskiego. W. Książę Konstanty, tak nadzwyczajnie czuły, ilekroć było w grze podkomendne mu wojsko, tak żywo dotknięty wtargnięciem działań związkowych do armii Królestwa i tak troskliwy o uwolnienie jej od wynikających stąd dalszych konsekwencji śledczych, conajmniej tyleż, jeśli nie więcej jeszcze, miał baczenia pod tym względem na Korpus Litewski. Chodziło tu oczywiście nie o sam tylko sentyment, lecz o fakt nawskroś realny, że całe stanowisko W. Księcia Cesarzewicza, zwłaszcza od chwili jego formalnego zrzeczenia się tronu, polegało przedewszystkiem na jego władzy Wodza Naczelnego nad złączoną pod jego komendą

siłą zbrojną Królestwa i Litwy, co z samej natury rzeczy pociągało za sobą poniekąd nieuniknioną jaknajściślejszą solidarność pomiędzy tą siłą zbrojną, jako odrębną od rosyjskich wojsk Cesarstwa całością organizacyjną, a własną jego osobą. Zakwestyonowanie pod względem politycznym nietykalnej odrębności organizacyjnej wojsk polsko-litewskich prowadzić musiało za sobą prędzej czy później, w tej lub innej postaci, zakwestyonowanie stanowiska naczelnego ich wodza. A drażliwsza jeszcze nierównie, niż z armią Królestwa Polskiego, była sprawa z Korpusem Litewskim, który był formacją późniejszą, od początku swego utworzenia źle widzianą przez żywioły wojskowe i związkowe rosyjskie, rzeczyby można niemal przez powszechność ówczesnej opinii publicznej rosyjskiej. Niedziw przeto, że W. Książę Konstanty z osobliwszą czujnością przestrzegał zasady, iż na jego Korpusie Litewskim, jak na żonie Cezara, nawet cienia podejrzenia dopuścić nie należało, że zawsze z największą ostentacją stawiał jako pewnik niewzruszalny, iż ten Korpus pod względem lojalności politycznej był bez zarzutu i nie dawał nigdy do siebie przystępu żadnej akcyi związkowej. W istocie, jak nadmieniono, podobna akcja, czy to ze strony Wolnomularstwa Narodowego czy też Towarzystwa Patryotycznego, żadnych zgoła śladów, oprócz chyba bardzo znikomych, niedostrzegalnych i należycie nieudowodnionych, nie pozostawiła w Korpusie Litewskim. W. Książę przypisywał znaczenie wyjątkowe tej właśnie okoliczności, i jeszcze po kilku latach, w inspirowanem przez siebie sprawozdaniu Komitetu Śledczego dla Mikołaja I i Sądu Sejmowego, nakaze podnieść ją ze szczególnym naciskiem: „Rzeczą jest uwagi godną, — są słowa Zdania sprawy Komitetu 1827 r. — że Towarzystwo (Patryotyczne) litewskie, które w rozkrzewianiu się

zrazu tak okazało czynnem, nie pokusiło się nawet o nabycie członków w Korpusie (Litewskim), tak da—
lece dobry duch zdawał się w nim być ustalonym“ .
W obecnej chwili, we wrześniu 1823 r., podanie
w najłżejszą bodaj wątpliwość owego „dobrego du—
cha“ wojsk litewskich było rzeczą tembardziej draż—
liwą i wprost niedopuszczalną, że właśnie za dni
kilkanaście, z końcem tego miesiąca, odbyć się miały
przygotowywane oddawna wielkie manewry obu po—
łączonych wojsk armii Królestwa Polskiego i Korpusu
Litewskiego pod Brześciem, w obliczu Aleksandra oraz
wielu wybitnych, aż z zagranicy pospraszanych gości,
między innymi ks. Wilhelma pruskiego, późniejszego
cesarza Wilhelma I; ten imponujący pokaz zbrojny,
nie tylko wojskowego lecz politycznego znaczenia, ma—
jący wobec Rosyi i Europy zademonstrować naocznie
potęgę militarną polską, w udzielnych rękach Alek—
sandra, sprawiającą się pod komendą Konstantego,
nie mógł być zamącony żadnem podejrzeniem lojal—
ności i karności tych wojsk względem monarchii wo—
dza. W dodatku w tym samym czasie, w początku
września t. r., przybyli do Warszawy na kilkudniowy
pobyt, wybierając się stąd na manewry brzeskie,
W. Książęta Mikołaj i Michał, wobec których znówuż,
jak przed dwoma laty z powodu denuncyacji Sznay—
dra, było zgoła nie na rękę W. Księciu Konstantemu
wydać się obecnie z wyznaniemi sprowadzonego właś—
nie do Warszawy Heltmana. Wszystkie te okoliczności
wpłynęły, jak się rzekło, na wyjątkową dyskrecję,
zaleconą przy badaniu Heltmana a przestrzeganą tak
ściśle, że dziś dopiero stało się możliwem należyte
wyświetlenie tego incydensu.

Heltman, wzięty w Warszawie nasamprzaw na
indagację przez Kołzakową, nienajgorszego zresztą,
wedle wiarogodnych świadectw polskich, człowieka,

nie był, jak się zdaje, poddany gwałtom fizycznym, ale sam już będąc pokruszony moralnie dotychczasowym paroletnim cierpieniem służbowym, ściśnięty teraz między postrachem gorszego jeszcze losu a pokusą łaski i ratunku, uległ zupełnie. W szeregu szczegółowych zeznań protokółarnych oraz w obszernem, własnoręcznie skreślonem piśmie zeznawczem powiedział wszystko, co tylko było mu wiadomem o rzeczach i osobach związkowych w Królestwie i na Litwie. Opisał tedy z najdrobniejszych szczegółami związek, pierwotnie założony w Warszawie w 1819 r. pod Adamem Zamoyskim; odsłonił wynikłą stąd w 1820 r. organizację Wolnych Polaków; podał pierwszą wiadomość o stowarzyszeniu lycealnym na Dynasach; dostarczył bliższych informacji o towarzystwie uczniowskiem w Świsłoczy. Co gorsza, wszystkie te sprawy przedstawił w sposobie obciążającym, aż nadto poważnym, przekraczającym istotną ich doniosłość; co zaś również nienajlepsza, obciążył mnóstwo osób, i to przeważnie przyjaciół, nie oszczędzając zresztą nikogo, wymieniając wszystkich, kogo tylko pamiętał jako mającego jakikolwiek błąd, choćby najdalszy udział w czynnościach związkowych, i narażając tym sposobem kilkudziesięciu młodych ludzi, dotychczas zgoła nietykanych, na niebezpieczne przeprawy śledcze. Najgorzej pod tym względem obszedł się z Bronikowskim, który wszak znajdował się tuż pod ciężką ręką W. Księcia Konstantego, oraz z Piątkiewiczem, który wprawdzie przebywał wtedy w Galicyi, lecz i tam nie był bynajmniej bezpieczny pod twardą ręką represyjną austriacką. Na nich obu zwałił całą winę pomysłu i wykonania tajnej organizacji związkowej warszawskiej Wolnych Polaków, zrzucając z siebie wszelką odpowiedzialność, choć istotnie był głównym inicjatorem i działaczem, przedsta-

wiając siebie jako nieświadomą ofiarę ich sztuk i pod —
 stępów spiskowych, choć naprawdę był od nich star —
 szy, i szeroko rozwodząc się nad „wstrętem“, jaki oni
 w nim budzili jako jego deprawatorowie polityczni
 i bezkarni sprawcy jego nieszczęść. „Czemuż — temi
 słowy zamykał Heltman swoje zeznania własnoręczne,
 po jaknajobfitszem wyłuszczeniu powyższych fatalnych
 swoich rewelacji, — nie więcej nie mam do odkry —
 cia? Tyle tu doświadczywszy łask i względów, oka —
 załbym przez to, że na nie nieczuły nie jestem“;
 a pragnąłby gorąco, „iżbym nie zostawił po sobie
 opinię nieczułego na względy i niewdzięcznego czło —
 wieka“.

Interwencya Heltmana miała skutki opłakane,
 i to zarówno dla Wilna jak i dla Warszawy. Jego
 wyznania przypadły na porę najniepomysłniejszą, kied
 y w Wilnie zależało najbardziej na uciszeniu, choćb
 y kosztem kilku ofiar, wszczętej sprawy gimnazyalnej
 i niedopuszczeniu podłożonego przez Nowosilcowa
 pożaru śledczego na Uniwersytet i całe szkolnictw
 o litewskie; kiedy zarazem w Warszawie ważyły si
 e losy Łukaszińskiego i towarzyszy i chodziło o moż —
 liwe ścięśnienie wynikających stąd skutków karnych
 dla obwinionych i konsekwencji politycznych dla
 kraju. Przychodząc w takiej chwili, nowe rewelacye Helt —
 mana dopełniły zwycięstwa Nowosilcowa, utwierdziły
 do reszty W. Księcia Konstantego w przesadnem po —
 jęciu o rzeczywistem istnieniu jakiejś wszechobecnej,
 rozgałęzionej, spojonej pomiędzy sobą i raz po razie
 wychodzącej na jaw, sieci spiskowej polskiej w Kró —
 lestwie i na Litwie; poniesione zaś zaraz z końcem
 września przed Aleksandra do Brześcia, w takim
 również przekonaniu umocniły monarchę. Teraz mia —
 nowicie nastąpiło gwałtowne obostrzenie i rozszerze —
 nie represyi śledczej w Wilnie a zarazem odnowienie

zawieszonych działań śledczych w Warszawie. Dopiero po wzięciu Heltmana nastąpiło we wrześniu aresztowanie obciążonego przez jego zeznania byłego członka Towarzystwa Moralnego w Świsłoczy, obecnie czynnego członka Filaretów w Wilnie, Jana Jankowskiego, który z kolei, w szeregu obszer-nych i wyczerpujących zeznań z października i listo-pada t. r., będących konsekwencyą i nowem ważnem dopełnieniem wcześniejszych rewelacyi Heltmana, od-krył wszystko, co mu było wiadomem o filomacko-fila-reckim związku wileńskim. Nowosilcow, wycisnąwszy w Warszawie z Heltmana co się tylko dało, a rozrządza-jąc już również pierwszemi odkryciami delatora Jankow-skiego, udał się naprzód z Warszawy do Słonima i Brze-ścia, gdzie wyniki swoich poszukiwań osobiście przedsta-wił Aleksandrowi, a wywoławszy niemi najgorsze uspo-sobienie monarchy, niczem już odtąd niekrępowany, w połowie października powrócił do Wilna dla roz-pętania jaknajszerszej i najbezwzględniejszej represyi. Niezwłocznie też po jego powrocie do Wilna rozpo-częły się tutaj z końcem października i początkiem listopada t. r. masowe aresztowania młodzieży litew-skiej, z Zanem i Mickiewiczem na czele. Zapełniło się więzienie stanu w klasztorze Bazylianów w Wilnie, miejsce odtąd historyczne narówni z więzieniem Kar-melitów w Warszawie; roztoczyła się wielka sprawa akademicka Filaretów, do której wnet jako dalsze ogniwa przyłączyły się tragiczniejsze jeszcze w okrop-nym swoim przebiegu i skutkach sprawy uczniow-skie litewskie, a w szczególności, oprócz świsłockiej, kroska, kiedańska, poniewieska i kowieńska, przeciąga-jące się aż do połowy następnego 1824 r. Wysładzone zo-stały nasamprzaw sady wojenne z Korpusu Litew-skiego pod prezydium generała Rosena dla osądze-nia nieletnich uczniów tych czterech szkół ostatnich.

Pierwszy wyrok, zapadły w lutym 1824 r. i konfirmowany z pewnem złagodzeniem przez W. Księcia Konstantego, bawiącego wtedy w Petersburgu, więc z aprobatą bezpośrednią Aleksandra, skazywał członków stowarzyszenia Braci Czarnych w Krożach, Witkiewicza i Janczewskiego na śmierć, co im zamienione zostało na służbę szeregową na linii orenburskiej oraz dziesięcioletnie ciężkie roboty forteczne w kajdanach; czterech innych — na podobne kary. Dalej w kwietniu t. r. zapadł wyrok skazujący dwóch małoletnich uczniów szkoły kiedańskiej, Mollesona i Tyra, na śmierć, co przy konfirmacyi przez Aleksandra i W. Ks. Konstantego zamieniono na zesłanie do ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich; czterech innych — do robót fortecznych w twierdzy Bobrujsku i służby garnizonowej w Tobolsku, jednego na proste więzienie; samo gimnazjum kiedańskie, jako „gniazdo złowrogie“ uległo zupełnemu zwinięciu. Następnie wyrokiem z maja t. r. już nawet nie za związki tajne, lecz tylko za odezwy i wierszyki, ucznia szkoły poniewieskiej Więckowicza skazano do służby garnizonowej na linii orenburskiej, a wyrokiem z czerwca t. r. dwóch uczniów szkoły kowieńskiej, Olszewskiego i Dębińskiego, skazano na śmierć, co im przy konfirmacyi zamieniono na ciężkie roboty forteczne i służbę garnizonową, trzech innych — na proste więzienie i nadzór policyjny. Nareszcie ustanowiony nieco wcześniej przez cesarza w Petersburgu, na wniosek Nowosilcowa, „Komitet do rozpatrzenia dzieł o nieporządkach zdarzonych na Uniwersytecie wileńskim“, złożony z niemiłosierznego generała Arakczajewa, reakcyjnego ministra oświaty admirała Szyszkowa oraz samego Nowosilcowa, istotnego oczywiście kierownika czynności komitetowych, mocą uchwały konkluzyjnej, t. j. konfirmowanego przez cesarza „żur-

nału“, z sierpnia t. r., rozstrzygnął ostatecznie sprawy Uniwersytetu wileńskiego i gimnazjum świstockiego; skazywał mianowicie, z liczby 108 podsądnych, dwadzieścia osób na rozmaite kary więzienia i zesłania, poczęści do Ufy, Orenburga, Archangielska; dotykał, między innymi, Mickiewicza i Zana, wydalał z Uniwersytetu kilku profesorów, a między nimi Lelewela; zaprowadzał obostrzenie dozoru szkolnego i cenzury oraz gruntowną zmianę systemu wychowania publicznego w duchu nawskróś reakcyjnym zarówno w Uniwersytecie jak i naogół w Okręgu naukowym wileńskim. W dodatku całą tę robotę represyjną i niszczyielską, jakgdyby na pośmiewisko, okryto płaszczykiem rzekomej łaski i wyrozumienia, „stosując się — jak głosił sam skazujący „żurnał“ — do rozporządzenia rz. t. r. Nowosilcowa, ażeby karę występnym nie naznaczać za stopień ich przestępstwa wedle srogości prawa, ale wedle pobudek politywania..., biorąc pod uwagę, że byli pociągnięci przykładem starszych towarzyszków i wpływem panującego ducha czasu“, i ograniczając się do tego, aby ich „nie zostawiać w polskich guberniach, gdzie oni myśleli rozszerzyć przez pośrednictwo nauki nierozsądną narodowość polską“. W tem mianowicie było jądro rzeczy, w tem tryumf główny Nowosilcowa, w tem głębsza i powszechniejsza doniosłość polityczna tych wszystkich procesów na Litwie, niezawisłe od stosowanej w nich srogości śledczej i karnej, a w ścisłym związku genetycznym z równoległą akcją prześladowczą w Królestwie: iż publicznie uznaniem zostało za „nierozsądne“, za niedopuszczalne, samo pojęcie narodowości polskiej na Litwie, iż tem samem została publicznie odwołaną i potępioną pierwotna zapowiedź złączenia Litwy z Królestwem, zamknięte legalne widoki urzeczywistnienia idei restuty-

cyjnej i zostawiony jej jedynie wybór bądź między rezygnacją bądź wejściem na tory rewolucyi.

Z drugiej znów strony, gdy tamte sprawy rozgrywały się na Litwie, równocześnie w Warszawie, bezpośrednio wskutek odkryć Heltmana, ujawniających istnienie w Królestwie Polskiem nowych organizacyi tajnych, w listopadzie 1823 r. zaleconem zostało Zajączkowski przez W. Księcia Konstantego, imieniem Aleksandra, iż Komisya Śledcza, ustanowiona w lipcu poprzedniego 1822 roku dla sprawy naprzód Dobrzyckiego, później Łukasińskiego i towarzyszy, nie powinna czynności swoich uważać za zamknięte przez swój raport konkluzyjny z czerwca 1823 r., lecz ma być gotową do kontynuowania badań śledczych względem nowoodkrytych związków Wolnych Polaków oraz uczniowskich i innych w Królestwie. Na tej zasadzie, przez odezwę ministra sprawiedliwości Badeniego do prezesa Komisyi Śledczej, Ilnickiego, Komisya została w początku grudnia t. r. ponownie zwołaną, wzmocniona nadto w swym składzie przez przydanie jej jako członka Macieja Supersona, sędziego trybunału cywilnego województwa mazowieckiego; prócz tego rozkazem odrębnym W. Księcia zleconem zostało Kołzakowski zasiadać odtąd stale w tejże Komisyi i o przebiegu odbywanych w niej dalszych badań informować W. Księcia bądź wprost, bądź za pośrednictwem Nowosilcowa. Równocześnie, poczynając już od końca września 1823 r., zaraz po sprowadzeniu Heltmana do Warszawy i pierwszych jego tutaj poczynionych bliższych wyznaniach, nastąpiły w Warszawie nowe liczne aresztowania mnóstwa osób przez niego wydanych. Uwięzieni zostali nasamprzód we wrześniu t. r. Ksawery Bronikowski, Ludwik Węgierski, Józef Kozłowski, badani pierwotnie przez władzę wojskową, t. j. przez generała Rautenstraucha przy asyście generała

Krywcową; następnie, w październiku i listopadzie aresztowani Symplicyusz Zegrzda, Ignacy Niwiński, Maurycy Mochnacki, Ernest Dydak, Jan Izdebski, Józef Kraszkowski, Ferdynand Keller, Ignacy Maciejowski, później Mikołaj Chomentowski; wszyscy zamknięci u Karmelitów i od początku grudnia t. r. poddani długotrwałej indagacyi przez otwierającą w tym celu ponownie swoje czynności Komisję Śledczą. Oprócz tego, na żądanie W. Księcia Konstantego i Zajączka, wystosowane na ręce Metternicha do Wiednia, pociągnięty został do odpowiedzialności a następnie uwięziony i indagowany we Lwowie przebywający tam Ludwik Piątkiewicz, jako jeden z najsilniej przez Heltmana obciążonych założycieli związku Wolnych Polaków.

Co się tycze samego Wiktora Heltmana, to istotnie dzięki swoim wyznaniom wybrnął on z toni, uwolniony od kary, został wprawdzie powrócony do Korpusu Litewskiego, lecz wśród warunków dogodnych, w szarży oficerskiej. W tym charakterze oficera rosyjskiego musiał on po kilku już leciech, po wybuchu rewolucyi listopadowej, wkroczyć z armią Dybicza do Królestwa i bić się z własnymi rodakami, — kara pewnie najsroższa dla gorącego patryoty, jakim on niewątpliwie, pomimo okazanej słabości, był i pozostał; ale ranny w sam Wielki Czwartek 1831 r. i wzięty do niewoli polskiej, wstąpił do armii rewolucyjnej, walczył w jej szeregach aż do upadku powstania, poczem opuścił kraj, udając się na emigracyę do Paryża. Tutaj został jednym z głównych i najzapałętszych kierowników Towarzystwa Demokratycznego i Centralizacyi wersalskiej. Był, wedle słów własnych, „głównym redaktorem“ manifestu Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836; bezwzględny zwolennik wszelakich, nawet najmniej dojrzałych i celowych usiłowań

powstańczych w kraju, osobiście zanosił hasło nieu-
dałych ruchawek 1846 r. do Poznania i Krakowa.
Typowy, jak sam się nazywał, „stary emigrant“, w prze-
ciągu ostatnich czterdziestu kilku lat życia służył spra-
wie narodowej na obczyźnie, aczkolwiek z małym po-
żytkiem, nieraz z wyraźną szkodą, z dużym przecie-
zasobem zapału i energii, zupełnem zaparciem si-
siebie, wśród twardych warunków życiowych na cora-
cięższem, coraz bardziej beznadziejnem wygnaniu emi-
gracyjnem. Niemalęgo wpływu na znaczny odłam wy-
chodźczy a pośrednio też na opinię publiczną w kraj
w długim tym przeciągu czasu odegrał on rolę wy-
datną, która przecież, zarówno przez jego wroga
jak zwolenników, znacznie ponad istotne intelektualne
jego uzdatnienie wygórowaną była. Przedmiot niena-
wistnych napaści ze strony konserwatywnego obozu
emigracyjnego, egzaltowanych chwaleb ze strony ra-
dykalnego jej skrzydła, Heltman w gruncie rzeczy, jak
zaznaczono powyżej z powodu pierwszego jego wy-
stąpienia, był i pozostał do końca życia, przy całej sw
ruchliwości umysłowej, inteligencją bardzo mierną.
Główny jego tytuł ideowo-polityczny, manifest Towar-
zystwa Demokratycznego, okrzyczany przez jednych
jako *non plus ultra* rewolucyjnego szaleństwa, wyniesiony
przez drugich jako arcydzieło samorodnej myśli po-
stępowej polskiej, nie zasługiwał w istocie, podobnie
jak jego autor, ani na tyle nienawiści ani na tyle uwielbie-
nia. I jeśli niepodobna żadną miarą akceptować tamtego
stronniczego, ryczałtowego potępienia przez zachow-
wawcze żywioły emigracyjne, to również bezwarun-
kowo należy uchylić i tę niekrytyczną, niedorzecz-
rzekomo tylko postępową apoteozę, w jakiej ukazy-
wany bywał onego czasu, a bywa niekiedy prezen-
towany i podziśdzień, ów nieudolny operat, który, po-
mimo poprzedzających go nieskończonych dyskusyj,

pomimo tysiąca położonych pod nim podpisów i uroczystych poświadczeń ośmiu mężów Centralizacyi, dziś pograżonych w zasłużonem zapomnieniu, nie był niczem innem, jak rozwodnieniem kilku wielkich a prostych prawd nowożytnych w niestrawnej masie błędów historycznych i politycznych i w powodzi zaśniedziałej frazeologii, a zarazem — choć nie postrzegli się na tem zgoła, w dobrej wierze a głębokiej nieświadomości rzeczy, ani ówcześni ani późniejsi wielbicieli, — nie był niczem innem, jak tylko naśladowczą alezgrubiałą i spospoliconą kompilacją i parafrazą spółczesnych, nierównie wyższych i dojrzalszych formuł ideowych myśli demokratycznej francuskiej, śmiałego manifestu Towarzystwa *Amis du peuple*, głębokiego *Exposé* Towarzystwa *Des droits de l'homme*, świetnych artykułów, rozpraw i odez w *Nationalu*, w *Tribune*, w *Réformateur*, pochodzących od ludzi tej miary, co Armand Carrel, Godefroy Cavaignac, Blanc, Blanqui, Trélat, Raspail, i tylu innych niepospolitych przedstawicieli europejskiego postępu, którym pod względem polotu ducha i siły charakteru niedorastali do pięt ani Heltman, ani najhałaśliwsi jego towarzysze z Towarzystwa Demokratycznego i Centralizacyi wersalskiej.

Jakkolwiekby, jeśli nawet do właściwej miary sprowadzić rolę publiczną, odegraną później przez Heltmana, nie ulega wątpliwości, że w rażącym z nią rozdzwieku był ów wcześniejszy epizod zeznawczy, który tutaj odsonić wypadło. Wypadło to uczynić w imię prawdy bezwzględnej, przed którą żaden przywilej nie przysługuje nikomu, Heltmanowi tak samo jak Wincentemu Krasińskiemu, Mochnackiemu narówni ze Stanisławem Zamoyskim, nikomu słowem, jakiegokolwiek byłby przekonany lub stanowiska. Odślaniać podobne przedawnione zboczenia i słabości ludzi, skądinąd dla kraju zasłużonych lub spracowanych, jestto funkcyja

bardzo przykra. Pociąga ona za sobą równocześnie obowiązek przywiedzenia wszystkich okoliczności godzących, przemawiających na dobro tych ludzi, którzy się bronić nie mogą i mają prawo pośmiertne do tego, aby ich wina nie przeciążoną, lecz szali ich trudów, cierpień lub zasług odważoną była. Taka miara, jedynie trafna, łącząca wymagania praw z poczuciem słuszności, gdzieindziej z reguły bywa stosowaną: i kiedy np. niezbyt dawno udowodniono we Włoszech, iż taki Pallavicino, jeden z najczynniejszych działaczy spiskowych pierwszej doby *risorgimento*, podczas śledztw medyolańskich, przypadających w okresie niniejszych śledztw warszawskich i wileńskich, uległ piekielnej, nieustępującej praktyce Nowosilcowa, sztuce indagacyjnej Salvottiego i przez swoje zeznania spowodował zgubę wielu najznakomitszych związkowców włoskich, wywnioskowano stąd tylko, że pod względem odporności duchowej leży Pallavicino zesunąć jednym stopniem poniżej Confalonierich, Andryanów i równych im spiszów hartu postaci, lecz bynajmniej jeszcze przez to nie sądzono go od uznania rodaków dla istotnych jego tytułów zasługi patriotycznej. Albo znowuż, iżby przykład bliższy a wcześniejszy, jeśli rozglądnąć w zeznaniach petersburskich, wymuszanych swego czasu przez Katarzynę II na wziętych do niewoli głównych działaczach upadłego powstania kościuszkowskiego, okazuje się, że obok bezwzględnie godnej i nieustraszonej postawy, zachowanej przy indagacji przez samego Kościuszkę, Ignacego Potockiego albo szera, w zeznaniach innych natomiast więźniów, jak Niemcewicza, przebiegały wyraźne ślady wywołanej klęską i postrachem depresji, a choć coprawda było delacyi, były przecie rzeczy niewłaściwe, zwrotne i upokarzające, których zapewne wolałoby się

tu nie spotykać, których jednakowoż ani brać zbyt dosłownie ani zbyt surowo policzyć niewolno. W ogólności, przy ocenie tego rodzaju przykrych spraw zeznawczych jedno jest tylko sprawiedliwe i stosowne wskazanie: należy być surowym dla samego siebie, wyrozumiałym dla innych. Tania to rzecz zdaleka, w bezpieczeństwie i spokoju, potępić tych, co nie wytrzymali wśród obaw i męki, a tem samem niejako *implycite* deklarować na kredyt, że samemu na ich miejscu byłoby się napewno lepszym, byłoby się bohaterem. Owóż, wprost przeciwnie, wyrokując w podobnych wypadkach o cudzej słabości lub nawet przewinieniu, przystoi jaknajstaranniej wejść w cudze położenie, charakter, intencye, jaknajogólniej potrącić przymus choćby tylko moralny, zasługę chociażby niewspółrzedną, i dopiero tedy do zrównoważonego dojść sądu. Stosując takie kryterjum w danym wypadku do Heltmana, aczkolwiek chodzi tu o przypadek dość ciężki, z uwagi na charakter jego wyznań graniczących z delatorstwem, oraz na fatalne ich skutki dla sprawy filareckiej wileńskiej i śledztw warszawskich, należałoby wszakże niewątpliwie przyznać mu poważne okoliczności łagodzące i całą wyrozumiałość zachować dla człowieka, który uległ chwilowo pod przemożną presją przygnębienia fizycznego i moralnego, a który tę chwilę słabości okupił długoletnim, i bez względu na owocność, ciężkim i ofiarnym wysiłkiem reszty życia. Ale zaraz dodać potrzeba, że bądźco bądź od człowieka, mającego w swojej przeszłości podobną sprawę na sumieniu, należałoby również oczekiwać względem rzeczy i ludzi wyrozumiałości jaknajwyższej, że wszakże ani śladu podobnej wyrozumiałości nie objawił nigdy Heltman, że wprost naodwrot we wszystkim i dla wszystkich zwykle jaknajostrzejszą stosował bezwzględność, i że tym sposobem

sam własnej sprawie przysłużył się jaknajgorzej. Nie zawaha się on piętna zdracy wycisnąć na Czartoryskim i rozwodzić się z nieuctwem, jeśli nie ze złą wiarą, o „traktacie wiedeńskim, co za natchnieniem Czartoryskiego wydał Polskę Moskwie“; potępić Mochnackiego jako „zręcznego“ agenta „myśli dynastycznej“ i zarzucać mu, że „sponiewierał się“, oddał się „służbę“ Czartoryskiemu; podszywając się pod wielkie i niepokalane słabością imię Lelewela, prawić od siebie o „palmie męczeńskiej, cierniowej koronie“, do której jednak sam najmniej miał tytułu; wysławiać sprzysiężenia, jako jedyną drogę zbawienia, jako „coś strasznego, najstraszniejszego“, a zarazem w słowach dziwnie brzmiących w jego ustach, z zupełnem zapomnieniem własnej przeszłości, prawie z niepoczytalnością, podawać litanie obowiązków wzorowego spiskowca, nieczułego na „męki więzień, katusze indygeńcy, krew z rusztowań płynącą“, tonem arcykapłana na konspiracji wyklądać *ex cathedra* kompletną metodę spiskową, zalecać „zimną, spokojną rozwałkę“, prowadzoną głębokiem a żywym uczuciem“ i udzielać surowych ostrzeżeń przed „niesłychaną lekkością w tworzeniu (związków tajnych). prowadzeniu, do odbiorze osób“, skutkiem czego „nieraz wszystko...“ krywa się, winni i niewinni zapełniają więzienia“ Jaki Buonarroti albo Machnicki, którzy mieliby tak przemawiać, woleli milczeć; Heltman, wdając się w podobne perory, zamiast zachować przystojniejszą dla siebie milczenie, w niekorzystnym, marnem postawie światła, przyczynił się tylko do obostrzenia własnej swej odpowiedzialności.

Naskutek obciążających wyznań Heltmana pierwszy, jak wskazano, aresztowany został i sprowadzony do Karmelitów Bronikowski, świeżo mianowany patronem przy trybunale podlaskim, teraz stawiony przed

Rautenstraucha i Krywcowa pod zarzutem głównej, razem z Piątkiewiczem, inicjatywy fundacyjnej przy założeniu związku Wolnych Polaków. Zaparł się on z początku stanowczo wszystkiego, oświadczył, iż oskarżenie ich obu w tym względzie przez Heltmana uznaje za potwarcze, i nawet pomimo osobistej z nim konfrontacji obstawał przy systemacie bezwzględnego przeczenia. Tak samo początkowo zachował się wzięty równocześnie Węgierski, urzędujący wtedy w ministerium wojny jako pisarz w dyżurstwie sztabu głównego. Jednakowoż obrabiany mocno przez Rautenstraucha i Krywcowa, po długich denegacjach dał sobie Węgierski w końcu pod wpływem fizycznego znużenia, gróźb i obietnic wydrzeć daleko idące zeznania, gdzie wzmiankował między innemi o istnieniu znanej mu ze słyszenia loży wojskowej, będącej pod kierunkiem jakiegoś odrębnego wyższego Komitetu, do którego miał należeć generał Chłopicki. Ta wzmianka, dotycząca prawdopodobnie Komitetu Centralnego Towarzystwa Patryotycznego, mocno zainteresowała i zaniepokoiła W. Księcia Konstantego, który, zachowując ją w sekrecie nawet przed Komisją Śledczą, zarządził z tego powodu przez Pozza i ambasadę paryską ścisły nadzór tajny nad Chłopickim, bawiącym podówczas w Paryżu po wzięciu dymisji z armii Królestwa. Zresztą Węgierski w następstwie w dwóch protokółach, sporządzonych przed Komisją Śledczą, jaknajformalniej odwołał wszystkie powyższe swoje zeznania, jako wymuszone na nim środkami nielegalnymi i pozbawione wszelkiej podstawy. Najtwardziej i najoporniej znalazł się Kozłowski, wówczas patron przy trybunale warszawskim; pomimo najrozmaitszych stosowanych względem niego sposobów zastraszenia, kuszenia, konfrontacji itp., od pierwszej chwili aresztowania aż do samego końca śledztwa nie odstąpił on ani na krok od

zasady absolutnego odmawiania jakichkolwiek bądź wyznań kompromitujących.

Inni natomiast, nieco później aresztowani Wolni Polacy, młodszy, słabszy, mniej doświadczony, zaczęli wrychle słabnąć i przyznawać się. Najwybitniejszym wśród nich, choć jednym z młodszych, był Maurycy Mochnacki. Został on przez zeznania Heltmana obciążony podwójnie, jako założyciel dynasowskiego związku lyceistów oraz jako późniejszy członek Wolnych Polaków. Na dobitek, przed rokiem dopiero był naraził się przez awanturę uściskającą z inspektorem policyjnym Sikorskim, którego uderzył w miejscu publicznym, i za tę drobnostkę stawiony osobiście przed W. Księciem Konstantym, bardzo już wrażliwym wtedy, podczas śledztw akademickich, na przekroczenia studenckie, został oddany przez niego na parotygodniowe roboty ogrodnicze w parku belwederskim i na wyraźne jego zalecenie relegowany z Uniwersytetu. Niewyrobiony jeszcze wcale, był on umysłowo nad wiek swój dojrzały, lecz z charakteru pozostał poniżej wieku swego dzieckiem spieszącym przez kochającą go nad życie matkę, która teraz, przerażona jego uwięzieniem, pragnęła za wszelką cenę wydobyć go corychlej z ponurego karmelickiego zamknięcia, szukając rozpaczliwie ratunku dlań na wszystkie strony, trafiając przez stosunki do ministrów Grabowskiego, Rożnieckiego, Lubowidzkiego, i tą swoją troskliwością macierzyńską, przenikającą przez mury więzienne, przyczyniając się raczej do rozmniejszenia niż do wzmocnienia odporności syna. Mochnacki, trzeba wyznać, nie znalazł się po bohaterstwie. Uległ strachom, kuszeniom; postawiony przed Komisją Śledczą, skorzystał ze ślizkich rad i pomocy udzielonej sobie przez niektórych jej członków. W zeznaniach swoich siebie wygarnął a nie oszczędził współobwinionych; przyznał, że związek lycealny na Dyna-

sach sprowadzał się przeważnie do romantycznej farsy jednego z kolegów, Alberta Potockiego, że natomiast do Związku Wolnych Polaków sam wciągnięty został nieświadomie przez Piątkiewicza i Bronikowskiego; mocno obciążył szczególnie Piątkiewicza, wystawiając przesadnie jego działalność i intencje przy organizowaniu Wolnych Polaków i cały charakter tego stowarzyszenia; naraził Dydaka, który miał onego czasu, w 1821 r., wykonać na nim wyrok śmierci, wydany przez trzy łóże związku Wolnych Polaków na niego, Mochnackiego, za niezachowanie przezeń tajemnicy związkowej, — za co teraz przyszło srogo odpokutować biednemu Dydakowi, morzonemu głodem przez Komisję Śledczą dla wydobycia zeń wyznań w tym względzie; wreszcie, rzecz równie brzydka jak zbyteczna, zredagował własnoręcznie obszerną elukubrację, napoły rodzaj reakcyjnego „wyznania wiary“, napoły powszechnego aktu oskarżenia przeciw całej kulturze nowożytnej, przeciw swobodzie myśli, a w szczególności przeciw wolności narodowego systemu wychowania publicznego. Ten ostatni elaborat, w całości własnoręcznie spisany i podpisany przez Mochnackiego, nie był, rzecz prosta, wyrazem istotnych jego przekonań, lecz jedynie ustępstwem, poczynionem dla tem rychlejszego odzyskania wolności. Cel został osiągnięty; Mochnacki już w początku lipca 1824 r., razem z pięcioma innymi kolegami, którzy w zeznaniach swoich podobną okazali łatwość, został wypuszczony z więzienia a nawet dzięki tamtemu swemu elaboratowi umieszczony w cenzurze głównej warszawskiej jako pomocnik jej kierownika, Szaniawskiego. W każdym razie całe jego zachowanie się ówczesne nie przynosiło mu zaszczytu; odbijało ono bardzo niekorzystnie od nierównie godniejszej postawy innych współwięźniów, jak Bronikowskiego albo Koz-

łowskiego, którym przecie okazana przez nich większa odporność nie przyniosła koniec końcem żadnej dotkliwej szkody. Zwłaszcza zaś owo pismo poniżające, jakie już w styczniu 1824 r., po dwumiesięcznem za ledwo zamknięciu, niedoświadczwszy na sobie żadnego ostrzejszego gwałtu fizycznego, ofiarował Komisji Śledczej Mochnacki, było aktem niezaszczytnym i, co więcej, szkodliwym; gdyż nie tylko mieścił w sobie wyraźne insynuacje oskarżycielskie przeciw całkiem określonym osobom, jak przeciw profesorowi historii powszechnej na Uniwersytecie warszawskim t. j. Bentkowskiemu, wydawcom *Sybilli*, *Orla Białego*, *Dekady*, t. j. Morawskiemu, Kicińskiemu i t. d., lecz ponadto, godząc przedewszystkiem w całokształt edukacji narodowej, i podane też z urzędu do bezpośredniej wiadomości i użytku władzy namiestniczej i ministerjum oświecenia, było niepozbawioną znalczenia, tem dobitniejszą, że pochodzącą z łona samej młodości, eksemplifikacją i usprawiedliwieniem rozkładowych dążeń i robót Nowosilcowa w dziedzinie oświatowej. Rzeczą jest całkiem zrozumiałą, że Mochnacki w następstwie usiłował zrzucić z siebie odium niniejszego postępowania swego. Ale ubolew należy, że uczynił to nie poprostu i szczerze, jak tego miał prawo, lecz sposobem nadrabiającego minikauzyperdy, niezgodnym z prawdą, niegodnym jego imienia; że powoływał się górną na „młode swolata trawione w tajnych związkach patryotycznych na „przysięgi przed zamaskowanymi mistrzami... księżycu w ciemniach zapadłego zamczyska... albowiem nawet w wilgotnych lochach“, co wszystko miało oznaczać w rzeczywistości dziecinne jego „wagary dynasowskie w towarzystwie mistyfikatora Potockiego i paru romantycznych kolegów szkolnych; że utożsamiał swoją przynależność do skromnej łoży związku

Wolnych Polaków z uczestnictwem w „gminie Towarzystwa Patriotycznego“, do którego wcale nie należał; że swoją skromną i niefortunną próbę karmelicką równał z męczeństwem więziennem Łukasińskiego i towarzyszy; że w podaniu swego wieku odmłdzał się o lat parę, byle zmniejszyć swą poczytalność; że zamiast poprostu przyznać, iż był wtedy słabym dzieciuchem, w czym ostatecznie nie było nieszczęścia, chciał koniecznie, nawet przy takiej nieszczególnej okazji, pokazać się w świetle konradowem, jako *volpe e leone*; że szpetne swoje pismo więzienne chciał wystawić jako walenrodyczną niemną trutkę na despotyzm, gdyby bowiem „którykolwiek rząd poważił się wykonać szczególne pomysły tej kolosalnej parady despotyzmu, zostałyby wywrócony w dwudziestu czterech godzinach, ...tak ogromna dozys politycznego nierozumu rozsądziłaby instytucję jedynowładztwa“; że równocześnie jednym tchem to samo pismo, rzekomo interesom despotycznym tak mocno przeciwne, a własną jego ręką od początku do końca nakreślone, nazywał „sporządzon(em) przez tęż Komisję (Śledczą) a przezemnie podpisan(em)“ i zapewniał wprost, iż jego „autorem nie jestem, podpisać go musiałem, bo to było ultymatum Nowosilcowa“ i t. d. Czemuż charakter Mochnackiego nie stał na wysokości jego wielkiego talentu, jego porywającego zapału dla sprawy narodowej? Czemuż głębsze wejrzenie we własną wartość i własne błędy nie nauczyło go większego szacunku dla samego siebie i większej wyrozumiałości dla innych? Byłby nie zabierał się wieszać Lubbeckiego, nie rzucał potępienia na Lelewela, ani też z podobną własną nie występował apologią. Nad całą powyższą niefortunną jego apologią przejść należy do porządku dziennego. Należy powiedzieć poprostu, że — będąc zresztą nierównie mniej winnym od Helt-

mana, gdyż nie wywołał nawet w przybliżeniu podobnie fatalnych, jak tamten, skutków, sam przez niego dopiero był wtrącony do gotowego już ukropu śledczego, był od niego o blisko dziesięć lat młodszy, — miał on przejściową brzydką chwilę słabości, którą wszakże aż nadto okupił tem wszystkim, co w następstwie dał swemu narodowi. Dał podczas rewolucyi listopadowej, pomimo wszystkich swoich zbroczeń, wynikających z ducha fakcyi i namiętnego rwania się do władzy, kilka wskazań nadzwyczaj doniosłych a bezwzględnie trafnych. Dał w swojej fragmentarycznej historyi powstania, pomimo wszystkich zawartych w niej grubych nieścisłości faktycznych i sądów najmocniej jednostronnych, arcydzieło rozmachu, ognia, plastyki dziejopisarskiej a niemniej też przenikliwych rzutów historyczno-politycznych, w którym jeszcze niejedno pokolenie czerpać będzie naukę i zapamiętał. „Orzeł polski, — są piękne słowa zacnego Niemca, uczonego Gansa — odlatując, upuścił jedno białe pióro; podniósł je Mochnacki i napisał niem swoją Historję“. To jest najlepsza i wystarczająca obrona Maurycego Mochnackiego.

Śledztwo w sprawie Wolnych Polaków, już po wypuszczeniu razem z Mochnackim sześciu mniej skompromitowanych lub bardziej uległych aresztantów w lipcu 1824 r., toczyło się w dalszym ciągu względem pozostałych obwinionych, zatrzymanych w zamknięciu u Karmelitów. Odbiło się ono w dodatku odległym echem aż we Lwowie, gdzie stale przemieszkiwał Piątkiewicz, obciążony przez zeznania Heltmana, a gdzie również obracał się Adam Zamoyski, były naczelnik związkowy warszawski. Obadwaj oni, Galicyanie i poddani austriacy, jak wyżej wzmiankowano, swego czasu szczęśliwie byli umknęli z Warszawy. Zamoyskiemu udało się nawet ulotnić się jesz-

cze przed pierwszą sprawą Piątkiewicza, Heltmana i *Dekady*; bywając wówczas w wielkim świecie warszawskim, korzystał on z opieki swego dalekiego powinowatego, ordynata Stanisława Zamoyskiego; kiedy zaś popadł w podejrzenie tajnych robót politycznych, sam W. Książę Konstanty — rzecz wcale charakterystyczna — poufnie poradził Stanisławowi Zamoyskiemu, żeby go ostrzegł i usunął zawczasu; skutkiem tej skazówki ordynat, wyprawiając wtedy dwóch synów swoich zagranicę, uzyskał również od austriackiego konsula w Warszawie, Ducheta, paszport zagraniczny dla Adama, który tym sposobem w towarzystwie dzieci ordynata bezpiecznie dostał się do Berlina, skąd następnie udał się dalej do Francji i Włoch. Co się tyczy Piątkiewicza, to ten, po aferze *Dekady* w 1821 r. odesłany w drodze administracyjnej do Galicji, osiadłszy we Lwowie, trudnił się tam pracą literacką, lecz ciągle pozostawał odtąd pod ścisłym dozorem policyi tajnej austriackiej, uprzedzonej przez Ducheta o jego przeprawach warszawskich. W 1822 r. były nawet czynione usiłowania policyjne celem wmieszczenia Piątkiewicza do jakichś nowych awantur spiskowych: pochwycone zostało mianowicie pismo studenta Uniwersytetu lwowskiego, Pietrusińskiego, do ucznia seminarium katolickiego w Wilnie, Baranieckiego, gdzie była mowa o Piątkiewiczu a także o niektórych liberalnych Niemcach lwowskich, księgarzu Pillerze oraz zacnym profesorsze Mausie; z ogólnikowych zwrotów tego listu chciano koniecznie ukuć dowody jakiejś wielkiej konspiracji, obejmującej całą Polskę i sięgającej z Galicji aż na Litwę; są pewne poszlaki, że była w tem ręka Nowosilcowa i że on podsunął ów list interceptowany w ręce szefa policyi austriackiej hr. Sedlnitzkiego. „Okazuje się stąd, — pisał z tego powodu Sedlnitzky, zupełnie w duchu No-

wosilcowa, do ówczesnego gubernatora Galicji, barona Hauera, załączając rzeczony intercept i żądając przeprowadzenia tajnego śledztwa przeciw Piątkiewiczowi — że pomiędzy polską młodzieżą uniwersytecką w Galicji, Rosyi (Litwie) i Królestwie Polskiem istnieje tajny związek z tendencją rewolucyjną, który w duchu liberalnym czyli jakobińskim zmierzać się zdaje do niezawisłości narodowej i formy repren-tacyjnej rządu w całej Polsce, żywiąc wrogie zamiary zarówno przeciw rządowi wiedeńskiemu, petersburskiemu i berlińskiemu“. Jednakowoż ściśle śledztwo w tej sprawie, przeprowadzone przez Hauera i dyrektora policyi lwowskiej, Brezaniego, wykazało bezzasadność tych strachów; Piątkiewicza zostawiono w spokoju, otaczając go jednak i nadal troskliwą opieką policyjną. Tymczasem jesienią następnego 1823 r. przyszły rewelacye Heltmana, obciążające jaknajmocniej Piątkiewicza i Zamoyskiego. Skutkiem tych odkryć W. Księżę Konstanty w listopadzie 1823 r. zwrócił się do ks. Metternicha z żądaniem pociągnięcia do odpowiedzialności tamtych obu pod zarzutem zbrodni stanu. Za nieobecnym Zamoyskim natychmiast rozesełane zostały listy gończe do Włoch; Piątkiewicz zaś, w początku stycznia 1824 r. pociągnięty do przedwstępnej inđagacyi policyjnej przed Brezanim, sprytnie potrafił wywikłać się z drażliwych pytań oskarżycielskich zadyktowanych z Warszawy, a wsparty wstawiennictwem kilku panów galicyjskich, Lubomirskiego i Potockiego, u nowego gubernatora Galicji, hr. Ludwika Taaffego, jeszcze raz z matni śledczej wydobył się bez szwanku. W Warszawie wszakże tak łatwo nie zapomniano o nim i już w kwietniu t. r. W. Księżę Konstanty ponownie zwrócił się do Metternicha, żądając tym razem wprost wydania Piątkiewicza w ręce wznowionej Komisji Śledczej war-

szawskiej. Metternich uznawał, iż „dla wyższych względów politycznych“ należało uczynić zadość temu życzeniu W. Księcia; tego samego zdania był również Sedlnitzky; los Piątkiewicza wisiał tedy na włosku, gdyż jasnem było, że w razie wydania władzom śledczym warszawskim byłby on zgubiony. Na szczęście dla niego gubernator Taaffe oświadczył się przeciw eks-tradycyi; rzecz poszła pod rozpoznanie samego cesarza; Franciszek I, nieobliczalny niekiedy w swoich decyzjach, przyłączył się w tym wypadku, wbrew Metternichowi i Sedlnitzkiemu, do opinii Taaffego, odmówił wydania Piątkiewicza, lecz nakazał poddać go natomiast jaknajsurowszemu śledztwu sądowemu na miejscu, we Lwowie. Rzecz ciekawa, że kiedy nieco później przestraszano się w Wiedniu własnej odwagi i wyrażono gotowość wydania Piątkiewicza do Warszawy, W. Książę Konstanty nie przyjął tej oferty, uznając ją za spóźnioną; zdążył on już wtedy ochłónać z pierwszego wrażenia wywołanego na nim przez odkrycia Heltmana oraz, co główna, załatwić się z Łukasim, i pragnął już tylko położyć kres rozrastającym mu się nad głową śledztwom politycznym. Tym sposobem Piątkiewicz, aresztowany we Lwowie w lutym 1825 r., był tam pozostawiony na miejscu i na zlecenie tutejszego Sądu apelacyjnego poddany szczegółowej indagacyi śledczej przez delegowanego umyślnie w tym celu radcę sądowego trybunału karnego lwowskiego Stanisława Dolańskiego. Indagacya ta trwała przez kilka miesięcy, prowadzona na podstawie dostarczonych z Warszawy zeznań, poczynionych przed tameczną Komisją Śledczą; lecz dzięki zręczności Piątkiewicza a przede wszystkim dzięki uczciwemu prowadzeniu badania przez dzielnego Dolańskiego, nie wahającego się w swoim referacie wnioskodawczym napiętnować należyście wszelkich nielegalnych praktyk

śledczych warszawskich, wzięła obrót pomyślny dla Piątkiewicza i zamkniętą została, po długich jeszcze formalnościach, przez ostateczny wyrok trybunałski, zatwierdzony następnie w instancji apelacyjnej i orzekający o jego niewinności we wszystkich głównych zarzuconych mu punktach oskarżycielskich. Zamoyski, później odnaleziony również przez policję austriacką, skorzystał z takiego pomyślnego rozwiązania sprawy Piątkiewicza i całkowicie wywinął się od śledztwa i sądu.

Co się natomiast tycze pozostałych obwinionych w Warszawie, zamieszanych do tejże sprawy Wołnych Polaków, to ostateczne o nich wnioski sformułowane zostały w powtórnym raporcie Komisji Śledczej warszawskiej dla Zajączka z końca października 1824 r. Brzmiały one bardzo surowo względem samego ich przewinienia, stwierdzały karygodność utworzonego przez nich związku, szczególnie ostro zwracały się przeciw niektórym starszym założycielom, jak Bronikowski, a zwłaszcza potępiająco odzywały się o dzielnym i zaciętym w oporze Kozłowskim. Koniec końcem jednak, z uwagi na przedawnienie winy t. j. na nieudowodnienie dalszego trwania tego związku po pierwszej aferze głównych jej kierowników, Heltmana i Piątkiewicza wiosną i latem 1821 r., a w każdym razie po obwieszczeniu zakazu namiestnikowskiego o towarzystwach tajnych w grudniu t. r., Komisja Śledcza w tym swoim drugim raporcie, pomimo najlepszej, t. j. najgorszej chęci, nie mogła wydać innego wniosku, jak za zaprzestaniem dalszej procedury karnej przeciw wszystkim obwinionym. Zostali też wszyscy oni kolejno, w rozlicznych terminach, stosownie do tego, czy dogodzili Komisji Śledczej czy też rozjuszyli ją na siebie, wypuszczeni na wolność, z Bronikowskim i Kozłowskim na samym końcu, w ciągu

ostatnich miesięcy 1824 r. i z początkiem 1825 r., usunięci zresztą w drodze administracyjnej od piastowanych urzędów publicznych i oddani pod dozór policyjny, tak ścisły i uciążliwy, iż niektórym z nich niemal zupełnie odebrana została tym sposobem możliwość utrzymywania się i pełnienia swoich zajęć zawodowych. Takie, stosunkowo jeszcze pomyślne zakończenie sprawy Wolnych Polaków, — obok samego jej charakteru incydentalnego, jako nieprzewidzianej konsekwencji odkryć Heltmana, oraz obok względów aktualnych na nadchodzący trzeci Sejm warszawski 1825 r., przed którym bądźco bądź było do życzenia załatwić bez zbytniego hałasu niniejszą drugorzędną aferę śledczą, — przedewszystkiem było do zawdzięczenia tej okoliczności, że tymczasem padły ofiary najcenniejsze, rozstrzygniętą została najgłówniejsza sprawa Łukasińskiego i towarzyszy.

Wnioski Komisji Śledczej w tej sprawie, złożone uprzednio, jak się rzekło, w pierwszym raporcie do Namiestnika z czerwca 1823 r., zmierzały do potępienia czynności sześciu głównych obwinionych, Łukasińskiego, Machnickiego, Dobrogojskiego, Szredera, Dobrzyckiego i Koszutskiego. Pozostała jednak otwartą kwestya, jak właściwie z nimi dalej postąpić, czy załatwić się z nimi prosto wymierzeniem im kary bez sądu, w drodze administracyjnej, czy też oddać ich na drogę sądową, a w tym ostatnim wypadku jaką obrać procedurę, czy odesłać ich przed zwykły trybunał kryminalny czy też postawić przed sądem wojennym? Każde z tych rozwiązań przedstawiało liczne niedogodności: pierwsze byłoby, rzecz prosta, krzywdzącem pogwałceniem elementarnych poręk ustawodawczych; drugie nie dawało pewności wyroku skazującego; trzecie mieściło w sobie oczywistą nielegalność z tego prostego powodu, iż oprócz jednego Łukasińskiego

żaden z pięciu pozostałych podsądnych nie mógł być uważany za osobę wojskową. Wobec tych komplikacji rzecz została zwłóczoną aż do jesieni 1823 r. i dopiero podczas manewrów brzeskich oddaną do decyzji samego monarchy. Nowosilcow, który za bytności swej w Brześciu, obok interesu wileńskiego, nie spuszczał też z oka sprawy warszawskiej, byłby wołał procedurę administracyjną, w rodzaju onego Komitetu, który później rozstrzygnął sprawę uniwersytecką w Wilnie, co oczywiście, zastosowane w Warszawie, równałoby się brutalnemu zlekceważeniu sądownictwa konstytucyjnego Królestwa; w najgorszym razie, niedowierzając ciągle W. Księciu Konstantemu i zawisłym od niego sądom wojennym, byłby on wołał rodzaj mieszanego sądu cywilno-wojskowego, na wzór praktykowanego w Austrii i funkcjonującego podówczas we Lwowie *judicium delegatum mixtum* dokąd spodziewał się wprowadzić swoje kreatury z Komisji Śledczej, Hankiewicza, Ilnickiego, Podoskiego, Faleńskiego, dla których z góry już przy tej okazji wyrobił sowite nagrody monarsze za dotychczasowe ich wysługi. Aleksander, licząc się przecież w tej materii z życzeniami obecnego w Brześciu W. Księcia Konstantego, niecałkiem poszedł za myślą Nowosilcowa; oświadczył, że czuje „wstręt“ do prostego „zamykania (*à coffrer*) bez sądu, na sposób pruski lub austriacki“; gdy mu zaś wystawione zostały przez Nowosilcowa, z powołaniem się na taką samą opinię Zajączka, niewygodne w tym przypadku konsekwencje zwyczajnej procedury karnej, wyraził w zasadzie zgodę na sąd wojenny. Takie mianowicie wyjście uznał również za właściwsze W. Książę Konstanty z tem atoli zastrzeżeniem, aby ta drażliwa kwestya kompetencyjna rozwiązana została, bez wniesienia jej na Radę Administracyjną, wprost od tronu przez decyzję woli

Najwyższej, warując sobie tym sposobem nietykalność swojej władzy dyskrecyonalnej jako Naczelnego Wodza w zakresie sądownictwa wojennego oraz możliwość kierowania przebiegiem i wynikami procesu. W takim też duchu wystosował następnie Namiestnik Zajączek odpowiedni w tym przedmiocie raport, skorygowany zresztą wprzód przez W. Księcia, na ręce Aleksandra, doradzając w konkluzji „odesłać całą sprawę niniejszą pod rozpoznanie Sądu Wojennego, który zostałby w tym celu wyznaczony przez J. C. W. W. Księcia Konstantego jako Naczelnego Wodza“. Po paromiesięcznem jeszcze wahaniu, w początku 1824 r. (19 stycznia) wyszła odezwa zastępcy ministra sekretarza stanu Stefana Grabowskiego do Zajączka, udzielająca „Namiestnikowi wolę Najjaśniejszego Pana wypisaną jak następuje: Najjaśniejszy Cesarz i Król Jegomość, wziąwszy na uwagę raport Komisji Śledczej, której polecone było wykrycie celu i zamiarów tajemnego związku Wolnomularstwa Narodowego, i roztrząsnąwszy dojrzałe zdanie Namiestnika Swego w tej mierze objawione, oświadczyć raczył: iż ze względu na rodzaj zarzuconych obwinionym w powyższej sprawie przestępstw oraz na trudności, które dotąd wstrzymały ostateczną organizację sądownictwa konstytucyjnego i zaprowadzenie Sądu Sejmowego, jedynie właściwego sądu na przestępstwa tego rodzaju, J. C. K. M. zezwala, aby cała ta sprawa oddana została pod rozstrzygnięcie Sądu Wojennego, przez J. C. M. W. Księcia Konstantego, jako Naczelnego Wodza, wyznaczonego. W skutku czego Jego Cesarzewiczowska Mość wprost otrzymuje potrzebne tym końcem upoważnienia a Namiestnik wezwany zostaje do wypełnienia szczególnych poleceń, jakieby Mu przez J. Cesarzewiczowską M. wydane być mogły w celu wykonania objętych niniejszą decyzją Najwyższą roz-

porządzeń“. Równocześnie, pod tą samą datą, wystosowaną została z ministerjum sekretaryatu stanu w Petersburgu, imieniem monarszem, druga, całkowicie poufna odezwa na własne ręce W. Księcia Konstantego, wraz z odpisem powyższej, posłanej Namiestnikowi decyzji królewskiej. „Ta decyzja — głosiła ważna odezwa niniejsza — ...dostarcza W. C. W. wszelkich sposobów niezbędnych do nadania tej sprawie takiego obrotu, jaki za najwłaściwszy i najskuteczniejszy uznasz. Będąc depozytaryuszem zupełnego zaufania Najjaśniejszego Pana, potrafiysz W. C. W. najlepiej przystosować lekarstwo do choroby i przedsięwziąć na miejscu środki najrozsunniejsze i najsprawniejsze. Polegając w tym względzie na pewności, opartej na licznych precedensach, J. C.-K. M. widzi się powodowanym nie dodawać żadnych instrukcyi specjalnych, lecz zarówno wybór sędziów jak i rodzaj procedury pozostawić tej roztropności, jaka cechowała W. C. W. we wszystkich zleceniach nadzwyczajnych, które Mu bywały powierzane. Uwzględniając wreszcie pobudki, powoływane przez W. C. W. na rzecz tyłu wojskowych, należących do Jego armii królewskiej polskiej, Cesarz i Król ponadto przelewa na W. C. W. prawo oddania pod Sąd Wojenny tych jedynie wojskowych oraz osoby cywilne, których za zasługujących na to sam uznasz“. Dokument powyższy — niezawisłe od swego znaczenia, jako dowodu, stwierdzającego rolę wstawienniczą, odegraną podówczas, wbrew wszelkim przeciwnym pozorom, przez W. Księcia Konstantego w obronie wojska i kraju, — posiadał pierwszorzędną doniosłość całkiem aktualną. Był to mianowicie, w tej swojej formie lakonicznej i wstrzemięźliwej, właściwy akt amnestyjny, który nie tylko obecnie posłużył do uwolnienia od odpowiedzialności wszystkich innych osób, poza sześcioma pod-

sądnymi Sądu Wojennego, zamieszanych do sprawy niniejszej, lecz którego powaga powoływana będzie przez W. Księcia Konstantego już po śmierci Aleksandra dla obrony wielu osób zamieszanych do późniejszej sprawy Sądu Sejmowego, przeciw represyi wstecznej Mikołaja I, na tej mianowicie zasadzie, iż w niniejszym akcie „amnestyjnym“ wyrażoną została wola Aleksandra „zatarcia śladów przeszłości“ (*passer l'éponge sur le passé*).

Po ustaleniu tym sposobem przez monarchę kompetencyi Sądu Wojennego, chodziło już tylko o sprecyzowanie jego składu, jakoteż osób, pod wyrokowanie jego oddawanych, oraz sposobu postępowania. W rzeczy samej, W. Książę Konstanty już po kilku tygodniach, w połowie lutego 1824 r., w przededniu wyjazdu swego do Petersburga ustanowił Sąd Wojenny Najwyższy, t. j. w rzeczywistości t. zw. Sąd Armii, z nadaniem mu „na ten raz“ atrybucyi Sądu Sejmowego, wyrokującego bezapelacyjnie, dla osądzenia sprawy Łukasiewskiego, Machnickiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Szredera i Koszutskiego, powołując do składu Sądu generała dywizyi Haukego jako prezydującego, dwóch generałów brygady Blumera i Kurnatowskiego i dwóch pułkowników Bogusławskiego i Skrzyneckiego jako sędziów z głosem stanowczym, referendarza Hankiewicza jako asystenta „z głosem objaśniającym“ (*cum voce informativa*), oraz audytora generalnego Krysińskiego dla pełnienia obowiązków referenta i oskarzyciela z urzędu. W odezwie, wystosowanej z tego powodu do Haukego, W. Książę, nie szczędząc wyrazów potępienia dla sześciu oskarżonych i wydając ich już z góry całej surowości sądzącego trybunału wojennego, równocześnie podnosił z naciskiem, iż „szczęściem dla nich i dla kraju usiłowania te, owoce obłąkanej wyobraźni... nie postu-

żyły, jak do wykazania dobrego ducha, jakim tchnie wojsko, nie zdołały, ...jak unieść małą tylko liczbę osób niespokojnych i burzliwych, tak łatwo znaleźć się mogących w obecnym wieku, którego zawroty polityczne stały się odznaczającą cechą... Naród, myśląc zupełnie inaczej i w teraźniejszym swem położeniu upatrując chlubne odrodzenie się, był niedostępnym zdradzieckim ich namowom, które nie zrzuciły żadnego zamieszania ani nieporządku... Naród polski (uwolniony został) od najlekszego nawet podejrzenia niewdzięczności względem Najwspanialszego Dobroczynicy". W. Księżę, w myśl pełnomocnictwa udzielonego sobie w onej poufnej odezwie „amnestyjnej“, wyraźnie wskazywał tym sposobem, iż nie jest jego życzeniem, aby oprócz kilku ofiar podsądnych wciąż gane były do tej sprawy szersze koła społeczne, a już najmniej koła wojskowe. Nowosilcow, którego intencjom nie odpowiadało podobne ścieśnienie rozmiarów procesu, uczynił ciekawą próbę pokrzyżowania powyższych wskazań W. Księcia, podsuwając za pośrednictwem Hankiewicza i Komisji Śledczej wniosek „o konieczności połączenia otwierającego się w Warszawie nowego śledztwa (wojenno-sądowego) z poprzednim“ — przyczem miał też zapewne na myśli dotarcie do pierwotnego tajnego śledztwa wielkoksiążęcego — oraz „wyznaczenia do rzeczzonego sądu (wojennego) prokuratora Podoskiego“, co oczywiście pociągnęłoby za sobą rozdmuchnięcie samego procesu przed Sądem Wojennym do rozmiarów potwornych. Tym razem W. Księżę stracił cierpliwość: odebrawszy w Petersburgu od Nowosilcowa podstępną propozycję Hankiewicza, nie tylko udzielił odprawy w najgrubszym swoim stylu, lecz nadto zupełnie wyrzucił Hankiewicza ze składu ciała sądzącego. Po powrocie W. Księcia z Petersburga w połowie marca t. r., zaszyły jesz-

cze niektóre zmiany w pierwotnym składzie Sądu: miejsce wyznaczonego pierwotnie Ksawerego Krysińskiego zajął nowy audytor generalny Leon Tarnowski, obejmując referat ogólny i popieranie aktu oskarżenia; prowadzenie protokołu objął sekretarz audytoryatu Hieronim Kaliński. Czynności przygotowawcze przeciągnęły się jeszcze przez blisko trzy miesiące, w czasie których przeprowadzoną została wymagana przez prawo inkwizycya przedsądowa wojskowa oraz wygotowany akt oskarżenia, tak że dopiero w początku czerwca t. r. nastąpiło zebranie się Sądu Wojennego do osądzenia sprawy.

Sądownictwo wojskowe w Królestwie Polskiem pozostawiało wiele, jeśli nie wszystko, do życzenia pod względem zarówno kodyfikacyjnym jak praktycznym. W armii b. Księstwa Warszawskiego były obowiązywały wyłącznie proceduralne i kryminalne przepisy wojskowe francuskie. Już w czasie reorganizacyi wojska Królestwa w 1814—15 r. podniesioną była sprawa zmiany tych przepisów i zastąpienia ich przez nowy kodeks postępowania i kar wojskowy polski. Doszło jednak wtedy tylko do wydania w marcu 1815 r. częściowej procedury sądowo-wojennej, pod którą znalazły się poważne podpisy generałów Dąbrowskiego, Zajączka, Sierakowskiego, Wielhorskiego, Sułkowskiego, Giedroycia, składających podówczas Komitet Organizacyjny Wojskowy. Określony tu został skład sądów wojennych i ogólne formy ich postępowania. Sądów wojennych ustanowiono cztery rodzaje: Pułkowy, pierwsza instancja dla podoficerów i żołnierzy, z siedmiu członków, jednego prezydującego oficera wyższego stopnia oraz po dwóch kapitanów, poruczników i podporuczników, mianowanych przez dowódcę pułku; Dywizyjny, druga instancja, dla wyroków Pułkowego a pierwsza dla oficerów do

podpułkownika włącznie, również z siedmiu członków, generała brygady lub pułkownika prezydującego oraz po dwóch oficerów wyższych, kapitanów i poruczników, mianowanych przez dowódcę dywizyi; Armii, druga instancja dla wyroków Dywizyjnego a pierwsza dla pułkowników i generałów brygady i dywizyi, z pięciu członków, generała dywizyi prezydującego oraz po dwóch generałów brygady i pułkowników, mianowanych przez Naczelnego Wodza; Najwyższy, druga instancja dla wyroków Sądu Armii, również z pięciu członków, mianowanych „przez monarchę lub przez tego, któremu monarcha tymczasowo tę władzę powierzył“. W osobnym artykule zawarowane było, że „nikt nie może się wymawiać od zasiadania w Sądzie Wojennym, chyba z przyczyny udowodnionej choroby albo wyższego rozkazu“. Obwinnionemu przysługiwało prawo wybrania sobie obrońcy bądź z osób wojskowych bądź cywilnych. Do potępienia podsądnego wymagana była, nie licząc głosu prezydującego, w Sądzie Pułkowym i Dywizyjnym większość conajmniej czterech, zaś w Sądzie Armii i Najwyższym — trzech głosów. Wprowadzenie sprawy we wszystkich rodzajach Sądów Wojennych odbywało się publicznie, również i wyrok był ogłaszany przy drzwiach otwartych. Na tych ogólnych zasadach proceduralnych wypadło narazie poprzestać; nawet szczegółowa instrukcja dla audytoryatu później dopiero (w 1826 r.) mogła zostać wypracowana przez Komisję wojny. Natomiast pomimo ponawianych usiłowań i całej powagi wymienionych przedstawicieli generalicyi polskiej, składających Komitet Wojskowy, ani wówczas w dobie organizacyjnej, ani w następstwie nie doszło do wydania kodeksu karnego wojskowego polskiego, a to skutkiem stanowczego oporu W. Księcia Konstantego, który przy drakońskich swo-

ich pojęciach o dyscyplinie wojskowej nic nie miał do zarzucenia przestarzałym, nadzwyczaj ostrym przepisom karno-wojennym francuskim, owszem, korzystał z nich w najbezwzględniejszym sposobie i obstawiał też przy pozostawieniu ich w Królestwie w nieuknutej mocy obowiązującej. Przepisy te pochodziły przeważnie jeszcze z czasów Rewolucyi francuskiej, nie rozróżniały przewinień policyjnych od przestępstw wojskowych, składały się z oderwanych dekrétów doraźnych, wydanych przez Konstytuante, Konwencyę, Dyrektoryat, nieskoordynowanych pomiędzy sobą a wyznaczających przeważnie kary bardzo surowe, — w wielu wypadkach śmierć, w innych wieloletnie ciężkie roboty w kajdanach, często z obostrzeniem przez „kulę ośmioletnią, przykutą do łańcucha długości 2½ metra“ i t. p., — nie były nawet właściwie skodyfikowane należycie, lecz jedynie zestawione w zbiorze półurzędowym „Podręczniku sędziów wojennych“ (*Guide des juges militaires*) wydanym w 1813 r., którego tekst francuski obowiązywał w sądownictwie wojennem polskiem, jakkolwiek niezrozumiały dla wielu sędziów zwłaszcza w niższych dwóch instancjach. W dodatku W. Książę Konstanty obostrzał jeszcze surowe teksty francuskie, nakazując n. p. audytorom kategorię przestępstwa »*consigne violée*«, za co groziła kara dziesięcioletniego więzienia, tłumaczyć przy wprowadzaniu sprawy przez „złamanie ogólnego przykazu“, skutkiem czego każde najdrobniejsze przewinienie służbowe, choćby niedokładne wbrew przepisom zapięcie munduru, — albo, jak w sprawie Gołaszewskiego, niedozwolone wpuszczenie więźnia do kancelaryi, — pod tę ciężką kategorię podciągnięte być mogło. Wprawdzie przed samą sprawą Łukasińskiego, w styczniu 1824 r., W. Książę nakazał Krysińskiemu sporządzić przekład „Praw karnych wojsko-

wych", lecz niewiele to wpłynęło na poprawę powyższej interpretacji rozszerzającej względem starych surowych sankcyi karnych francuskich, kiedy zarazem względem nowszych liberalnych przepisów proceduralnych polskich stosowaną była bezustanku i całkiem bezceremonialnie okrawająca je i pacząca interpretacya ścieśniająca, i to w niejednej rzeczy tak zasadniczej, jak zapewniona w nich jawność sądowa i niezawisłość sędziów wojennych.

Organem, najchętniej używanym przez W. Księcia Konstantego w sprawach sądowo-wojennych, był generał Blumer. Ignacy Aleksander Blumer, ze starej a biednej rodziny irlandzkiej, — dziad jego, pułkownik artyleryi angielskiej, był dostał się do Rosyi jako instruktor przy Piotrze Wielkim, ojciec osiadł i ożenił się w Polsce, — urodził się w 1773 r. w zabranej przez Austryę Starej Galicyi; przy reorganizacyi armii za Sejmu Czteroletniego zaciągnął się w stopniu towarzysza do brygady generała Dzierzka i odbył z nią kampanię 1792 r.; za powstania Kościuszki przebiegł się z Wyszowskim do Warszawy, był przy obronie stolicy, dosłużył się porucznikostwa; po upadku insurekcyi wyszedł do Galicyi, pośpieszył wnet na Wołoszczyznę na pierwsze, jak się okazało, fałszywe hasło legionowe, stąd udał się na hasło prawdziwe do legionów włoskich, był w pierwszych zaraz walkach z Austryakami, pchnięty bagnetem dostał się do niewoli austryackiej; odzyskawszy wolność po pokoju lunewilskim, wrócił do służby, należał do ekspedycyi na San Domingo, okazał wyjątkową bravurę, za przebicie się z setką ludzi przez parę tysięcy murzynów awansował na szefa batalionu; z garścią rozbitków tej morderczej wyprawy, ścigany przez okręty angielskie, wymknął się szczęśliwie na bezludny brzeg Florydy; po niezwykłych przy-

godach dostał się z powrotem do Europy, uczestniczył w kampanii 1806—7 r., gdzie wysłużył sobie krzyż *virtuti militari*; wszedł do armii Księstwa Warszawskiego jako szef batalionu 6 pułku piechoty, wyróżnił się w kampanii 1809 r., na czele swego batalionu bez wystrzału z bagnietem w rękę zdobywając szaniec przedmostowy pod Górą, był przy wzięciu i obronie Sandomierza, nagrodzony legią honorową i zaszczytem wejścia nasampierw ze swym batalionem do oswobodzonego Krakowa; jako grosmajor 17 pułku piechoty był w kampanii 1812 r., dorobił się w boju pułkownikostwa i dowództwa 3 pułku piechoty, został odznaczony pod Tarutynem przez Murata, pod Czarykowem przez wicekróla Eugeniusza za zimne swoje zachowanie się w ogniu; czynny przy przejściu Berezyny, pod Studzianką ranny, przeznaczony przez ks. Józefa Poniatowskiego do obrony Modlina, okazał tam niemniej hartu, jak Hauke w Zamościu, a choć poddanie Modlina przez dzielnego komendanta francuskiego Dandelsa nastąpiło już po upadku nawet Zamościa, na sam koniec, kiedy wszystko już było stracone, odmówił przecie na radzie wojeranej położenia swego podpisu pod aktem kapitulacji, ~~gdyż~~ był przyrzekł zmarłemu już wtedy ks. Józefowi, że twierdzy żywcem nie wyda. Żołnierz ponad wszelką pochwałę, nieświadom strachu, wierny sługa ~~prz~~rodniej swej ojczyzny, niewolnik honoru wojskowego ale też niewolnik dyscypliny wojskowej, typ pospoliczszy, mniej okrzesany od Haukego, był równie jak on dobrym Polakiem, i u kresu tylu bojów pod znakiem polskim, tej samej nocy listopadowej, tragiczną wolą losu znajdzie podobnie jak tamten śmierć z ręki rodaków. Blumer, wstąpiwszy do armii Królestwa, został po paru latach generałem brygady, otrzymał drugą brygadę drugiej dywizyi, mając pod sobą 4 i 8 pułki

piechoty, a ze względu na chorobę żony, Włoszki, którą ubóstwiał, otrzymał od W. Księcia Konstantego pozwolenie mieszkania w Warszawie przy pułku 4, stale tu konsystującym. Będąc z tego powodu zawsze pod ręką a znany ze swego rygoryzmu służbisty, częściej od innych generałów używany bywał przez W. Księcia do prezydowania w sądach wojennych Dywizyjnych. Stąd też przez liczne wyroki, wydawane wedle całej srogości prawa a w myśl ustalonej bezwzględnej praktyki wielkoksiażęcej, zwłaszcza w sprawach o zbiegostwo, stał się postrachem wojska, przezwany „generałem - pistoletem” przez szeregowców, którzy w prostocie ducha obowiązujące straszne prawokarne wojenne o zbiegach z Brumaira r. V (listopada 1796 r.) nazywali „prawem Blumerowskiem”.

Blumer, jako generał brygady przełożony bezpośrednio nad pułkiem 4 piechoty liniowej, przeznaczony do Sądu Wojennego nad Łukaszańskim i towarzyszami, delegowany został do przeprowadzenia inkwizycji przedsądowej, przepisanej przez procedurę wojskową, gdyż materiał dostarczony przez cywilną Komisję Śledczą nie dostarczał jeszcze formalnie podstawy legalnej dla działań Sądu Wojennego. Inkwizycja, niezawisła od sześciu podsądnych, właściwie dotykać była winna znacznej liczby osób, mniej lub więcej skompromitowanych przez poszukiwania Komisji Śledczej, pracującej w intencji rozmyślnego rozdmuchnięcia sprawy, do tego stopnia, że na „liście osób zamieszanych” (*impliqués*) figurowało ogółem 79 nazwisk, w czym 47 wojskowych w służbie czynnej, 18 wojskowych dymisyonowanych, 14 cywilnych. Blumer, idąc zresztą w tym względzie za poufnymi skazówkami W. Księcia, udzielonemi na mocy wspomnianego aktu amnestyjnego, w czasie swoich czynności inkwizycyjnych, wedle świadectwa Prądzyńskiego, pociąga

nego już do tej inkwizycji lecz łatwo z niej wypuszczonego bez żadnej dla siebie szkody, „ułatwiał bardzo wielu osobom mocno skompromitowanym i badanym, i mnie samemu wyłganie się i wykręcenie. W rzeczy samej, całe to nowe badanie przedsądowe — odprawiane w gmachu karmelickim przez generała inkwizującego przy asyście audytora Kalińskiego, jako pisarza sądów wojennych armii, i aplikanta audytoriatu Feliksa Giełczewskiego jako trzymającego pióro, w ciągu dwóch blisko miesięcy od połowy marca aż do początku maja 1824 r., — nosiło najwidoczniej rozmyślnie cechę procedury czysto formalnej, dla uczynienia zadość literze prawa, bez zbytniego zagłębiania się w szczegóły merytoryczne a tem samem bez narażenia licznych postronnych uczestników związkowych. Badanemu nasampierw Łukasińskiemu poprostu odczytano jego poprzednią deklarację, zeznania i konfrontacje przed Komisją Śledczą, ograniczając się do zatwierdzenia przez niego autentyczności tych aktów; tak samo przez pięć dni następnych załatwiono się z pozostałymi podsądnymi; poczem, podobnież w formalnym raczej sposobie, przesłuchani byli Skrobecki, Wierżbołowicz, Węgrzecki, Sznayder, Karski, Nagórski, Stamirowski, oraz skonfrontowani, oczywiście „bezsukutecznie“, Karski z Dobrzyckim, Sznayder z Łukasińskim, Szreder z Machnickim, Dobrogoyski z Łukasińskim i Koszutskim. Oprócz tych świadków, powoływanych już dawniej przed Komisję Śledczą, dwóch tylko nowych, z owej długiej „listy zamieszanych“, wezwał obecnie Blumer do swojej inkwizycji: dwóch podpułkowników kwaterymistrzostwa, Kozakowskiego i Prądyńskiego, dwóch wybitnych związkowców, których dotychczas W. Książę Konstanty nie był dawał na pastwę Komisji Śledczej, ale którym obecnie nakazał stawić się przed swoim inkwiremtem

wojskowym. Powód pociągnięcia ich obu spoczywał w pewnych drażliwych szczegółach, zeznanych pod koniec przez Łukasińskiego przed Komisją Śledczą, z których atoli Komisji nie pozwolono uczynić na — leżytego użytku. Łukasiński mianowicie w styczniu 1823 r., już po właściwym ukończeniu pierwotnej swej indagacji, sam był zgłosił się przed Komisję z oświadczeniem, iż wiosną 1821 r. słyszał od Kozakowskiego, jakoby podpułkownik kwatermistrzostwa Gołuchowski zwierzył mu się z tem, „iż został przyjęty do jakiegoś tajnego towarzystwa w stancyi podpułkownika Prądyńskiego, gdzie go w maskach przyjmowali trzej członkowie“. Niespodziane to wyznanie kompromitowało nietykanego dotychczas Prądyńskiego, który też w swoich zapiskach pamiętnikarskich mocno wziął je za złe Łukasińskiemu. Sam Łukasiński w późniejszych swoich wynurzeniach więziennych wyjaśnił pobudki, jakie skłoniły go do tej sensacyjnej rewelacji: pragnął on dać ostrzeżenie pozostałym w ukryciu związkowcom, zwłaszcza nieogłędnym Poznańczykom, aby się mieli na baczności; powikłać sprawy Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patryotycznego z przedawnioną, więc niegroźną sprawą Prawdziwych Polaków; zyskać sposobność rozmówienia się osobiście z W. Księciem Konstantym, zainteresowawszy go podobnem odkryciem; zresztą obarczał tu głównie Gołuchowskiego, który już wówczas nie żył. Prądyński, dotychczas zostawiony w spokoju, obecnie dopiero z tego powodu był powołany przed Blumera, lecz mając sobie ułatwionem „wyłganie się“, wywinął się w ten sposób, że, nie kwestyonując prawdomówności Łukasińskiego, rzecz całą wystawił jako bajkę wymyśloną przez zmarłego Gołuchowskiego; na tem jego wyjaśnieniu poprzestano i więcej tym razem nie był on niepokojony. Wezwany w tej samej sprawie Kozakowski,

kolega z kwatermistrzostwa i spółzawodnik Prądyński, starał się raczej obciążyć go swoim zeznaniem, gdyż potwierdził, zgodnie z Łukasińskim, zasłyszana od Gołuchowskiego rewelację; nie zapomni mu tej koleżeńskie perfidyi Prądyński, odpłaci mu się podczas rewolucyi listopadowej i oniemał przyprowadził go o zgubę w Warszawie rewolucyjnej, jak tamten usiłował go pogrążyć u W. Księcia. Kozakowski pytany był zresztą przez Blumera w innej jeszcze materii, poruszonej w jednym z wcześniejszych zeznań Łukasińskiego przed Komisją Śledczą. Łukasiński mianowicie w grudniu 1822 r., wybadany względem papierów związkowych Wolnomularstwa Narodowego, był zeznał, iż pod wpływem pierwszych obaw o wykrycie związku on razem z Kozakowskim, „obwinawszy (papiery) w ceratę, wyszliśmy za Pragę rogatkami golendzinowskiemi i jakoś idąc ku Targówku, w miejscu blizkiem okopu jakiegoś, wykopawszy dołek szpadami, w ziemię zagrzebaliśmy, nie położywszy żadnego znaku w tem miejscu, którego obecnie opisać dokładnie nie jestem w stanie, lecz możebym trafił, gdybym tam poszedł w tę okolicę“. Pytany teraz w tym względzie Kozakowski częściowo potwierdził powyższą informację, lecz wyprowadzony umyślnie z całym aparatem inkwizycyjnym, w obecności Blumera, Kalińskiego i Giełczewskiego, na pole pod Targówkiem, owego schowania zakopanych rzeczywiście czy rzekomo papierów wskazać nie umiał. Z końcem kwietnia 1824 r. przystąpiono do „zamknięcia akt (inkwizycyjnych) zapomocą ostatecznego przesłuchania oskarżonych“. Oskarżeni mieli sobie raz jeszcze zwiąże przedstawić ogół sprawy i wezwani byli do wyznaczenia sobie obrońców. Łukasiński obrał sobie pierwotnie Kozłowskiego, który jednak, zamieszany wtedy na skutek wyznań Heltmana do sprawy Wol-

nych Polaków, stawać oczywiście nie mógł i zastą —
 pioną został przez mecenasa Tokarskiego. Dobrzycki
 wybrał na swego obrońcę mecenasa Tarczewskiego,
 Szreder mecenas Kiedrzyńskiego, Koszutski mecenas
 Ogródowicza; Dobrogoyski oświadczył, iż poprzestaj
 „na obrońcy, jaki mi przez sąd *ex officio* dodanym
 będzie“. Machnicki przy tem końcowem swoim prze —
 słuchaniu inkwizycyjnem nie omieszkiał napiętnować
 surowo niegodnego „sposobu postępowania Komis
 Śledczej“; pozatem zaś zgłosił do protokołu, że „obrońcy,
 nie żąda żadnego“. Na skutek wezwania Haukego, jako
 prezesa Sądu Wojennego, minister sprawiedliwości
 Badeni w połowie maja wyznaczył na obrońców
 trzech obranych przez podsądnych mecenasów To —
 karskiego, Kiedrzyńskiego i Ogródowicza; na miejsce
 Tarczewskiego, który sam wyłączył się jako płatny
 urzędnik rządowy, — był asesorem prawnym Komis
 spraw wewnętrznych, — obrońcą Dobrzyckiego m
 nister wyznaczył mecenasa Majewskiego; ponadto,
 w myśl obowiązującego przepisu Ordynacyi krymi —
 nalnej, przydał z urzędu Dobrogoyskiemu na obrońcę
 mecenasa Krzywoszewskiego, Machnickiemu — mece —
 nasa Torosiewicza.

Po załatwieniu tych czynności przedwstępnych
 przyszła nareszcie kolej na zebranie się Sądu Wojen —
 nego. Wiadomy skład Sądu był tego rodzaju, że od —
 mówić mu nie można było szacunku a jednak z góry
 niepodobna było wątpić o skazaniu podsądnych. Nie
 o prostą wszak tu chodziło kwestyę dowodowo-pra —
 wną, lecz o skomplikowaną w najwyższym stopniu
 polityczną; skazać wypadło nie samych tylko podsąd —
 nych, lecz w ich osobie ideę polityczną, piastowaną
 przez ogół, którą był piastował niegdyś i której zarze —
 kał się obecnie monarcha. Takie też z góry już było
 zapatrywanie się Haukego, prezesa Sądu. Hauke pogląd

swoj na sprawę Łukasińskiego, Machnickiego i towarzyszy wyrażał sposobem równie oryginalnym, jak charakterystycznym dla całego anormalnego położenia kraju: „Ja ich znam, — mówił z właściwym sobie obiektywnym chłodem, ukrywającym najgłębszą gorycz, — bo oni byli w garnizonie Zamościa pod mojami rozkazami; to są uczciwi ludzie i patryoci: oni są przeto niezawodnie winni“. Drugi z kolei sędzia, Blumer, z podobnego, choć pospoliej formułowanego, wychodził stanowiska. „Jego przekonaniem było, że w sprawie tej, dla ocalenia bardzo wielu, a przytem i instytucyi, dla nienaruszenia przyszłości kraju drażnieniem cesarza, trzeba było koniecznie dać kilka ofiar jemu i Konstantemu; dał więc kreskę na trzech nieszczęśliwych“, tj. na Łukasińskiego i dwóch współpodsądnych. Co się tycze pozostałych sędziów, generał Zygmunt Kurnatowski, wtedy dowódca pułku strzelców konnych gwardyi, wprawdzie „był całe życie i dobrym Polakiem i dobrym oficerem, przytem wielkim służbistą“, ale głowa słaba, charakter miękki, ulegał bez oporu wyższym rozkazom. Pułkownik Ludwik Bogusławski, dowódca pułku 4-go piechoty liniowej, cieszący się zasłużonem poważaniem jako świetny żołnierz, człowiek nieskazitelny, w danym wypadku znajdował się w położeniu wyjątkowo ciężkiem, gdyż ponosił odpowiedzialność za swój pułk najwięcej skompromitowany w sprawie niniejszej. Nareszcie piąty sędzia, pułkownik Jan Skrzynecki, dowódca pułku 8 piechoty liniowej, ścigał na siebie szczególniejszą uwagę opinii publicznej zachowaniem się swoim w trudnej i drażliwej roli przeznaczonej mu w tym sensacyjnym procesie. Skrzynecki, rodem z Jasielskiego w Galicyi, dwudziestoletnim młodzieńcem po pogromie Prus przez Napoleona zaciągnął się w listopadzie 1806 r. jako prosty

żołnierz do organizujących się w Wielkopolsce wojsk
 narodowych; wstąpił do 1 pułku piechoty Księstwa
 Warszawskiego, w kampanii 1807 r. szybko zdoby-
 wał stopnie sierżanta, podporucznika, porucznika,
 przeszedł na kapitana do pułku 16, był w kampanii
 austriackiej 1809 r. pod Raszyńem i Górą, w rosyj-
 skiej 1812 r. pod Smoleńskiem, Możajskiem, Czaryko-
 wem, Borysowem, w saskiej 1813 r., już jako szef
 batalionu pułku 4, pod Wittembergiem i Lipskiem,
 we francuskiej 1814 r., z pułkiem Nadwiślańskim,
 pod Soissons i Arcis sur l'Aube. Wielokrotnie wy-
 różniony za waleczność, ozdobiony krzyżem złotym
 polskim oraz złotym legii honorowej, był doskona-
 łym oficerem liniowym, lecz poza wykształcenie
 ogólniejszem — w liście stanu służby wykazany ze
 znajomości „języka francuskiego, niemieckiego i ma-
 tematyki“ — nie posiadał wtedy ani też później nie
 zdobył głębszych kwalifikacyi w zakresie wiedzy mi-
 litarnej. Wcielony w lutym 1815 r. rozkazem dzie-
 nym W. Księcia Konstantego do batalionu wzorowego
 grenadyerów w organizującej się armii Królestwa Po-
 lskiego, w czerwcu t. r. posunięty na podpułkownik
 w październiku 1818 r. przeznaczony na dowódcę
 pułku 8 piechoty, w październiku 1820 r. mianowany
 pułkownikiem tego pułku, miał wszelkie powody być
 zadowolonym ze swej karyery służbowej, szczęśliwszy
 od wielu starszych kolegów, których prześcignął szyb-
 kością awansu. Jednakowoż z dawniejszych jeszcze
 czasów, z przyrodzonej niejako predyspozycyi, zdawał
 się okazywać większą skłonność i większe zaufanie do
 pióra dyplomaty niż do żołnierskiego oręża. W rze-
 czy samej dawniej już był dostarczył osobliwszego
 w tym względzie dowodu, kiedy, będąc jeszcze w służbie
 wojskowej warszawskiej, nie wahał się zwrócić się po-
 ufnie do Czartoryskiego z dziwną prośbą o protekcję dla

siebie do służby dyplomatycznej rosyjskiej. Obecnie za Królestwa, objąwszy dowództwo pułku, ceniony w armii dla niewątpliwych swych zalet służbowych, lecz dość miernie szacowany przez fachowców pod względem wyższych uzdolnień militarnych, których mu brakowało zupełnie podobnie jak i głębszej nauki, czując się niższym pod tym względem od takich fachowo utalentowanych i ukształconych współzawodników, jak Chrzanowski, Koss, Prądzyński, główną swoją ambicję umieścił w zręcznych zachodach o wyrobienie sobie wyjątkowego stanowiska w szerszych kołach opinii publicznej a zarazem o dobre postawienie się u władz przełożonych. Z subtelnością iście dyplomatyczną umiał on poczynać sobie zgrabnie w obu kierunkach i obadwa godzić. Patryotyzmem swoim, niewątpliwie szczerym lecz nadto afiszowanym przy tanich, bez osobistego narażenia się, okazjach, zdobywał sobie popularność na mieście. Z drugiej zaś strony, w salonach wielkiego świata, na Zamku i w Belwederze, utrafiając w panującego ducha reakcji, deklarował się nieprzejeđnanym legitymistą i klerykałem, obnosił najbardziej ultrasowskie gazety paryskie, przysięgał na wsteczne teorye polityczne Bonalda i reakcyjne praktyki hr. Artois, i w tej roli człowieka „dobrze myślącego“ przeholowywał do tego stopnia, że kaustyczny i przenikliwy W. Książę Konstanty nadał mu, od osławionego podówczas despotycznego i klerikalnego uzurpatora portugalskiego, ironiczny przydomek „dom Miguela“ warszawskiego.

Sąd Wojenny w powyższym składzie, przy formalnej asyście Hankiewicza, jako „informatora“, wyłączonego przecie faktycznie przez W. Księcia ze składu kompletu sądzącego, przystąpił do wprowadzenia sprawy w początku czerwca 1824 roku. Posiedzenia sądowe odbywały się w tak zw. ordonansshauzie ma-

jora placu miasta Warszawy na Placu Saskim, w do-
nym, bardzo szczupłym lokalu, umyślnie wybrany
w tym celu, aby możliwie ograniczyć jawność postę-
powania. Natłok publiczności był wielki, lecz nad-
mała tylko liczba, niewięcej jak osób kilkanaście
mogło się znajdować na posiedzeniach, gdyż ciasne
miejsce odgrodzone kratą a przeznaczone dla publicz-
ności więcej pomieścić nie było w stanie. Zresztą
adjutanci, umieszczeni przy drzwiach wchodowych
podług wydanego przez W. Księcia zlecenia wpus-
zczali jedynie osoby sobie znane i wykazujące się
letami wejścia, udzielonemi przez majora placu Aksa-
mitowskiego; w dodatku wszystkie te osoby zapisy-
wane były przez stojącego u wejścia agenta polic-
nego; wreszcie z wyższego rozkazu, nad publicz-
nością, zgromadzoną w sali sesyjnej, rozciął niewi-
działną opiekę czujny Mackrott. Obwinieni w licz-
sześciu stawieni byli przed Sądem bez kajdan, w as-
stenci swoich obrońców, i posadzeni rzędem przy k-
cie, tyłem do publiczności a frontem do Sądu. Obroń-
mieli sobie z góry najsurowiej nakazane, iż nie wolno
zgoła tykać najsłabszej strony całego postępowania
tj. kwestyi kompetencji Sądu Wojennego, podpadają-
wszak zarzutowi niewłaściwości podwójnie, ze wzglę-
na stan cywilny podsądnych oraz charakter politycz-
zarzucanego im przestępstwa. Uwagę publiczność
rzecz prosta, przedewszystkiem ściagał na siebie Łu-
kasiński. Zachowanie się jego przed Sądem nacecho-
wane było godnością i zupełnym spokojem. Podobnie
trzymali się Dobrzycki i Koszutski, nie okazując za-
dnej słabości. Machnicki wyróżnił się w obliczu Sądu,
jak poprzednio w czasie indagacyi, postawą wyniosłą,
niemal pogardliwą; kiedy mu, między innemi, wzmian-
kowano o jego znalezionem u Łukasińskiego piśmie,
mieszczącym wyliczenie dokonywanych pogwałceń kon-

stytucyjnych oraz aluzye do figur w rodzaju Roźniecego, domagał się on ironicznie od Sądu, aby to *corpus delicti* przy drzwiach otwartych, wobec zebranej publiczności odczytanem zostało. Przykre wrażenie sprawiał Szreder, apelujący widocznie do zmiłowania Sądu; a nietrudno było rozpoznać, iż utracił on zaufanie i szacunek współoskarzonych, z którymi teraz na jednej sadowiony był ławie a dla których przez odbyte z nim konfrontacje śledcze i przedsądowe jawną już była dwuznaczna jego rola zeznawcza, jego częściowy przynajmniej upadek moralny w czasie indagacyi. Litość natomiast i sympatyę, pomimo nieszczęsnych swych wyznań, budził stary Dobrogoyski, sprowadzany na posiedzenia Sądu ze szpitala Ujazdowskiego; sam widok schorowanego, złamanego człowieka, usiłującego nadaremnie odrobić przed sądem mimowolny swój błąd, popełniony przed Komisją Śledczą, przekonywał niewątpliwie, że był to nie dezterter wspólnej sprawy, lecz pocziwa ofiara indagacyjnych nadużyć.

Pierwsze posiedzenie Sądu Wojennego rozpoczęło się 3. czerwca 1824 r. o godzinie 9 zrana. Nasampierw, po zebraniu się sędziów, jeszcze przy drzwiach zamkniętych, przed wprowadzeniem obwinionych i wpuszczeniem publiczności, sędzia Skrzynecki, „mając na uwadze, iż Sąd obecny wyrokować ma w zastępstwie Sądu Sejmowego“, wystąpił z wnioskiem, „aby lub Komisję Rządową sprawiedliwości lub też Sąd Najwyższej Instancyi Królestwa Polskiego wezwać z urzędu o udzielenie Sądowi Wojennemu Najwyższemu uwiadomienia: jakie są atrybucye Sądu Sejmowego?“ Wniosek ten, dość niezręczny, został *a limine* uchylony przez prezydującego Haukego z uwagi, że atrybucye Sądu Sejmowego są wyrażone w odpowiednim artykule (§ 152) karty konstytucyjnej. Następnie, już przy drzwiach otwartych, wprowadzono oskarzonych, po-

stawiono im zapytania formalne względem tożsamości ich osób, odczytano akt ustanowienia Sądu Wojennego oraz przystąpiono do odczytywania dowodów pisemnych, poczynając od deklaracji, zeznań i konfrontacji Łukasińskiego a kończąc na rytuale II stopnia Wolnomularstwa Narodowego, tytule IV gminnym Towarzystwa Patryotycznego i fikcyjnym liście Karskiego do Dobrzyckiego. Na następne posiedzeniu 4. czerwca znowuż naprzód przy drzwiach zamkniętych Skrzynecki wystąpił z zapytaniem: „dlaczego w sprawie obecnej na publicznem posiedzeniu Sądu stawieni nie są świadkowie za obwinionymi lub przeciw obwinionym należący?” Zapytanie było trafne, gdyż w istocie jednym z wybitniejszych rysów proceduralnych w niniejszem, z tylu względów anormalnem postępowaniu sądowem była ta okoliczność, przed Sądem ani jednego żywego nie postawiono świadka. Audytor Tarnowski tyle tylko umiał odpowiedzieć na ten zarzut, że ponieważ wszyscy świadkowie w tej sprawie byli mniej lub więcej współuczestnikami rozpoznawanego obecnie przestępstwa, przeto, podług obowiązujących przepisów (§ 356) Ordynacji kryminalnej oraz (§ 20) Postępowania Sądów Wojennych, do świadczenia są niezdolni, — tłumaczenie oczywiście kulawe, gdyż wobec tego również i wszystkie uprzednie zaprotokółowane zeznania śledcze i przedsądowe, na których zbudowano całe oskarżenie, pozbawione były siły dowodowej. Mimo to i ten zasadny wniosek Skrzyneckiego został uchylony. Na następne przy drzwiach otwartych odczytane były zeznania i konfrontacje Szredera i Koszutskiego. Najutrz, 5. czerwca, odczytano podobnie zeznania i konfrontacje Dobrzyckiego, Nagórskiego i Stamirowskiego, a po dwudniowej przerwie, 8. czerwca — Dobrogoy-skiego, Karskiego, Cichowskiego, oraz niektóre doku-

menty, dotyczące Kozłowskiego. Z kolei, 9. czerwca, przystępując do rozpoznania czynności związkowych Machnickiego, audytor Tarnowski wniósł, aby odczytanie jego rozprawy o Polsce, znalezionej w papierach Łukasińskiego, jako „tchnącej duchem niechęci ku obecnemu rzeczy porządkowi“, odbyło się przy drzwiach zamkniętych, co też, wbrew życzeniom Machnickiego, postanowionem było; poczem przy drzwiach otwartych odczytano jego deklarację, zeznania i konfrontacje, deklaracje Kozakowskiego, Skrobeckiego i Wierbołowicza, zeznania tego ostatniego i Prądyńskiego. Na posiedzeniu 10. czerwca przeczytano naprzód przy drzwiach otwartych deklarację i zeznania Węgrzeckiego, zeznania Telesfora Miecznikowskiego, lokaja Łukasińskiego, i deklarację porucznika Masłowskiego; następnie przy drzwiach zamkniętych — ustępy z rozprawy Machnickiego, z raportu Komisji Śledczej oraz niektórych dokumentów drugorzędnych, na czem postępowanie dowodowe ukończonem zostało. Na następnem siódmym z kolei posiedzeniu, 11. czerwca, przystąpiono do właściwej rozprawy sądowej: audytor generalny odczytał swój nadzwyczaj obszerny „Wykaz sprawy“, t. j. akt oskarżenia, aż do wniosków ostatecznych; nazajutrz, 12. czerwca, zgłosił te swoje wnioski, żądając uznania narówni wszystkich sześciu podsądnych za winnych „odległego usiłowania zbrodni stanu“, w myśl §§ 67 i 69 Kodeksu karnego 1818 roku. Pierwszy z tych artykułów głosił: „Rokosz, mający za cel zmianę dynastji panującej, obalenie rządu krajowego, obalenie lub przeistoczenie konstytucji Królestwa, tudzież zdrada kraju, dążąca do sprowadzenia lub pomnożenia niebezpieczeństwa, krajowi zewnątrz zagrażającego, czy kto jawnie lub potajemnie, pojedynczo lub w związku, knowaniem, radą lub własnymi czyni, z użyciem lub bez użycia broni,

udzielaniem stosownych do celu tajemnic lub układow, podburzaniem, zaciąganiem, szpiegowaniem, wspieraniem, takowe zbrodnie przedsięwzię lub wykonywa, jako zbrodnie stanu uważane będą". Drugi artykuł warował, że „jeśliby usiłowanie uknowania zbrodni stanu w pierwiastkowym swym zawiązku lub w początkowych układach odkryte zostało i żadnego z tego niezrządziło skutku, sprawcy na karę więzienia warownego od lat 10 do lat 20 zasłużyli". Na tem samem posiedzeniu 12. czerwca, po wnioskach oskarżycielskich, odczytali kolejno swoje obrony mecenasi Tokarski za Łukasimskim, Torosiewicz za Machnickim, Krzywoszewski za Dobrogoyskim, Majewski za Dobrzyckim i Kiedrzyńskim za Szrederem, a na następnej, ostatniej właściwie sesyi, 14. czerwca, Ogrodowicz za Koszutskim. obrońcy główne swe wysiłki obrócili w tym kierunku, aby wszelkie zaskarżone czynności związkowe podciągnąć pod pierwotną organizację Wolnomularstwa Narodowego z czasów przed zakazem towarzystw tajnych, późniejsze z działania oczyścić z cech zbrodni stanu i podciągnąć pod kategorię prostego należenia do związków przez rząd zakazanych. Przy wprowadzeniu obron szczególnie silne uczynił wrażenie mecenas Krzywoszewski mocą rozumowania i śmiałością wy-mowy; złożył on nadto Sądowi wystosowane do siebie pismo własnoręczne swego klienta, biednego Dobrogoyskiego, zredagowane w szpitalu Ujazdowskim, gdzie odsłonięte były w najdobitniejszym sposobie haniebne praktyki, stosowane w czasie indagacyi przez Komisję Śledczą. „Nie byłem ja wprawdzie zniewolonym od Prześwietnej Komisji Śledczej — pisał tutaj swemu obrońcy Dobrogoyski — do wyznań przezemnie uczynionych, przecież wiernie zapewniam niniejszem WPD., że w ciągu indagacyi w rozmaitym guście do-

świadczałem prześladowań przez ustawiczne przerwy w czasie tłumaczenia mego, podchwytywania odpowiedzi moich w ciągu jakoby konwersacyi... i protokoły w tym guście zapisywane bywały... Na to brakuje mi wyrazów, a zatem znudzony i zniecierpliwiony temi i tym podobnemi rozmaitemi prześladowaniami, powiedziałem Prześwietnej Komisji, a szczególnie obróciłem moją mowę do W. referendarza Hankiewicza w te słowa: „...widzę, że ta Komisya więcej do delacyjnej, jak do indagacyjnej zbliża się...” Zakończył Krzywoszewski zwięzłe swe przemówienie żądaniem wyroku uniewinniającego w myśl zasady: „*nullum crimen sine lege, nulla poena sine crimine*”. Temi słowy wznosił się on z czysto formalnego stanowiska walki obrończej o wadliwość lub brak dowodów oskarżycielskich na stanowisko zasadnicze, na jakim stanie później przed Sądem Sejmowym, iż mianowicie w samej istocie inkryminowanej dążności restytucyjno-narodowej związkowców nie było ani przestępstwa ani bezprawia. Tokarski w swej obronie głównego podsądnego, bardzo zresztą wstrzeмиęzliwej, starał się zdyskredytować wiarogodność dwóch najmocniej obciążających świadków koronnych, Sznaydra i Karskiego; w peroracyi powiedział kilka słów ciepłych o Łukasimskim, o „jego dobrym i moralnym charakterze i rozsądku”, wspominał też, że w dwuletnim blisko „areszcie nadwężył zdrowie”. Majewski uderzył głównie na Karskiego, dyskretnie wskazując podejrzaną jego rolę i wyraźną proveniencję policyjną jego listu do Dobrzyckiego; podnosił natomiast Dobrzyckiego „życie przeszłe i zasługi dla kraju położone, tak chlubnie nie tylko w stanie służby jego wojskowej wyliczone, lecz i po pismach publicznych, tak krajowych jako i zagranicznych zaszczytnie wspomniane”. Torosiewicz wziął na cel niecnego Sznaydra, uwydatnił haniebną

jego rolę delatorską, dla oświecenia zaś jego charakteru prywatnego złożył Sądowi w wypisie dwa wyroki warszawskiego sądu policyi poprawczej i trybunału cywilnego, skąd wynikało, że Sznyder popełnił dwużeństwo, a zapewne i fałsz aktu stanu cywilnego okoliczność, najprawdopodobniej będąca w ścisłym związku przyczynowym z jego delacją. Kiedrzyński w obronie Szredera, stosownie do położenia swego klienta, odwoływał się raczej do wyrozumiałości do prawnego przekonania Sądu; Ogrodowicz za Karskim dość suchą i bladą wygłosił mowę. Po ostatnim głosie Ogrodowicza Hauke zwrócił się do każdego z oskarżonych z zapytaniem, „czyli nie mają co do przystąpienia w sprawie obecnej?” Odmówili wszyscy korzystania z prawa osobistego przymówienia się, z wyjątkiem jednego Szredera, któremu też głosu zaraz udzielono. Szreder mówił długo i niesmacznie: powoływał na to, „iż gdy Najjaśniejszy Pan skutkiem wspaniałości i litości Swojej raczył wyrzec, że Karski, Nagórski, Stamirowski, Sznyder i inni pod Sąd oddani nie są, a tem samem wykroczenie, jakiego przez należenie do związku, przedmiotem sprawy będącej, dopuścili się, przebaczonem zostało“, przeto i podług nym ta sama łaska się należy; starał się uwydatnić niektóre sprzeczności w świadectwach obciążających niektóre nieściśłości prawne we wnioskach oskarżenia; wystawiał wreszcie w słowach żałośliwych, „on sam osobiście, „mając posadę adwokata, żonę i kilkoro dzieci w wieku jeszcze niemowlęcym, najstarsze bowiem piąty rok liczy, nie jest bynajmniej do żadnych niespokojnych przedsięwzięć podobnym, on, który w razie odmian i zamieszek nicby nie miał do zyskania, a przeciwnie na pewną utratę tego co posiada byłby narażony“. Nastąpiła jeszcze replika audytora generalnego, mająca głównie na celu wy-

kazanie autentyczności tytułu o gminach, jednego z najważniejszych założeń dowodowych oskarżenia, która też w wywodach obrończych najmocniej była podana w wątpliwość. Na tem rozprawy sądowe zostały zamknięte; na zapytanie prezydującego „członkowie Sądu oświadczyli, że już dostatecznie są objaśnieni“. Odprowadzono oskarżonych, kazano ustąpić obrońcom i publiczności, i przy drzwiach zamkniętych wysłuchano informacji Hankiewicza względem „postępowania Komisji Śledczej“. Następnie przystąpiono do wyrokowania w ścisłym już kole samych tylko członków sądzących, usunąwszy wprzód Hankiewicza. Po chwili jednak, „podczas dyskusji, wotowanie poprzedzającej“, przywołano go napowrót „na żądanie jednego z członków Sądu, t. j. pułkownika Skrzyneckiego... do udzielenia pomienionemu członkowi Sądu potrzebnych objaśnień. Co uskuteczniwszy, — głosił dalej protokół tego stanowczego posiedzenia 14. czerwca, — gdy JW. referendarz Hankiewicz (powtórnie) oddalił się, odbyło się wotowanie sędziów przy drzwiach zamkniętych. Po ukończeniu wotowania o godzinie wpół do siódmej popołudniu, prezydujący redakcyę wyroku na zasadzie pomienionego wotowania audytorowi generalnemu polecił i ostateczne zebranie się Sądu Wojennego Najwyższego do dnia 16. bieżącego miesiąca i roku odłożyć“.

Sucha, urzędowa relacya protokółarna okrywała tragizm podwójny: widzialny tragizm losu podsądnych i niewidzialny sumień sędziowskich, jednego w szczególności sumienia. Śród sześciu oskarżonych, Machnickiego i Szredera, wobec zupełnego ich zaparcia się, przy braku innych dowodów, trudno było skazać; Szreder zaś był już wtedy osłonięty własną uległą postawą i zyskaną dzięki żonie protekcyą Nowosilcowa: główna więc walka sądowa toczyła się

właściwie o trzech pozostałych podsądnych, Łukasieńskiego, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego. Tego się poniekąd już można było dorozumieć w czasie toczących się czynności sądowych. Trudniej przecie było domyśleć się, jakie naprawdę perypetye odegrały się w łonie samego ciała sądzącego. Śród pięciu sędziów trzy były kategorye ludzi, trzy też sposoby czucia i postępowania. Hauke i Blumer, z ciężkiem niezadowolnieniem sercem, lecz z góry zdecydowani dla zasady na poświęcenie choćby wszystkich podsądnych, pozostali niewzruszeni. Natomiast Kurnatowski i Bogusławski, zaniepokojeni w głębi duszy, już w trakcie rozprawy sądowej udali się do Kuruty z prośbą o wystawienie W. Księciu, iż nie dostrzegają dostatecznych dowodów dla skazania podsądnych; zostali oni jednak uspokojeni przez Kurutę imieniem wielkoksiażędem, iż wyrok potępiający jest w interesie kraju potrzebny, ale będzie następnie przez samego monarchę jaknajdalej złagodzony w drodze łaski; polegając więc na tem zapewnieniu, gotowi byli skazać, jak mniemali, dla samej tylko formy, głównych podsądnych. Skrzynecki znalazł się w sytuacji najdrażliwszej. Był on nie tylko całym swoim stanowiskiem dotychczasowym, swoją akcentowaną rozgłośnie reputacją niezłomności patryotycznej związany wobec opinii, lecz w dodatku związany był moralnie wobec Towarzystwa Patryotycznego. Wprawdzie do członków Towarzystwa formalnie nie należał, bo był na to zbyt ostrożny, ale pozostawał z niem w pewnej styczności a nawet w tej samej właśnie chwili, podczas procesu Łukasieńskiego, będąc w przykrych kłopotach materialnych, skorzystał podobno z dość znacznego zasiłku ratunkowego, dostarczonego mu przy pomocy Towarzystwa przez Krzyżanowskiego i Ossolińskiego. Był więc tym sposobem w położeniu niezmiernie

trudnem, do którego, jak się zaraz okazało, nie dorastał siłą charakteru. Dotychczasowa jego w ciągu procesu parukrotna interwencya, w duchu sympatycznym, opornym, mogła czynić dobre wrażenie w kołach patryotycznych, dokąd dochodziły o niej wieści z poza zamkniętych drzwi sali sesyjnej, ale sama przez się niedość stanowcza, formalna raczej, jakgdyby *ad salvandam animam*, i zgoła nieskuteczna, nie narażała go jeszcze nieodwołalnie wobec W. Księcia Konstantego, nie była jeszcze próbą walną. Taką próbę wyobrażał dopiero akt wyrokowania. Skrzynecki spodziewał się wyjść z niej również ręką obronną na obie strony. Widząc skazanie zapewnionem większością czterech głosów, to jest Haukego i Blumera warunkowo względem wszystkich niemal podsądnych, zaś Kurnatowskiego i Bogusławskiego warunkowo względem najgłówniejszych, myślał on zachować sobie samemu głos nieskuteczny za uwolnieniem wszystkich bez wyjątku, i w ten sposób, odstrychnąwszy się korzystnie od wszystkich sędziów, salwować siebie przed opinią, nie salwując oskarżonych przed zgubą. Że taka jedynie, połowiczna pobudka, nie zaś moc niezłomna charakteru i przekonania rządziła jego decyzją, to na samym końcu, w wyniku ostatecznym jaknajdobitniej, jaknajdotkliwiej miał wykazać przebieg wotowania i ferowania wyroku.

„Wotowanie Sądu Najwyższego Wojennego w zastępstwie Sądu Sejmowego“, dokonane 14. czerwca 1824 r., lecz ani w protokóle sesyjnym ani w motywowanym wyroku ostatecznym bliżej nie wyszczególnione, gdyż winno było pozostać tajemnicą, zostało złożone na oddzielnych arkuszach wotalnych, na których ferowane odpowiedzi własnoręcznie wypełnione i podpisane zostały przez każdego z sędziów. W tych wymownych arkuszach, w treści i samej stylizacji tych

odpowiedzi odbijała się jak w zwierciadle każda z osobna indywidualność sędziowska: tłumiona niespokojność wewnętrzna uczciwego Bogusławskiego i bardziej uległego Kurnatowskiego, z tą jeszcze między nimi dwoma różnicą, że pierwszy, pułkownik czwartacki, zmuszony poświęcić kochanego swego czwartaka Łukaszińskiego, nie daruje też ani Machnickiemu, ani nawet, mimo wszelką z góry protekcję, dwuznacznemu Szrederowi; śmiała na pozór, w gruncie krucha, nie uniewinniająca wprost, lecz jedynie uwalniająca *ab instantia* decyzya dyplomaty Skrzyneckiego, którą on stara się łagodzić lojalnemi omówieniami, prawomyślnem potępieniem samej istoty zbrodniczego „fakcyjnego” czynu i powołaniem się jedynie na brak dostatecznych w danym wypadku dowodów; ślepo posłuszna wyższym rozkazom ostrość służbisty Blumera, przecie napoły tylko licząca się z wpływem poparciem Szredera, na własną zaś rękę wyrozumiała dla Machnickiego, oraz pokrewne jej, a jednak od niej różne, twardsze jeszcze i bezwzględniejsze postanowienie zamkniętego w sobie Haukego, który, z jednym tylko wyjątkiem cywilnej osoby Koszutkiego, wszystkich pod sądnych wojskowych, czynnych i byłych, świadomie oddaje na ofiarę i skazuje ich wszystkich porówno, krótko, jednym słowem, *sans phrase*.

Na czele arkuszy wotalnych mieściło się „Zapytanie pierwsze: Waleryan Łukasziński, major na reformie, o odległe usiłowanie zbrodni stanu, §§ 67 i 69 Kodeksu karnego przewidziane, obwiniony, czyli jest winien tego przestępstwa lub nie?” Odpowiedzi sędziowskie miały brzmienie następujące: „1. Członek pułkownik Bogusławski: „winien”. 2. Członek pułkownik Skrzynecki: „wotujący uznaje oskarżonego fakcyonistą, jednak dla braku prawem przepisanych dowodów nie uznaje go za winnego zbrodni stanu”. 3. Czło-

nek generał brygady Blumer: „winny, jako naczelnik związku, dowiedzionego przez zbieg okoliczności, wsparty dokumentami i zeznaniami innych jego współwinowajców“. 4. Członek brygady Kurnatowski: „podług wszelkich zbiegów okoliczności i zapytując jak najszczerzej sumienie moje, uznaję go za winnego“. 5. Prezes Sądu generał dywizji Hauke: „winny“.

Następowało identyczne zapytanie względem Machnickiego. Odpowiedzi brzmiały: Bogusławski: „winnym jest, jako wspólny do powyższego występku doradca“. Skrzynecki: „dla braku prawem przepisanych, wymaganych i potrzebnych dowodów oczywistości nie uznaję go winnym“. Blumer: „mocne podejrzenia ciąży na nim, lecz dla braku dowodów prawnych niewinny“. Kurnatowski: „dla braku dowodów prawnych nie można go osądzić winnym zdrady kraju, lecz zawsze może być uważanym jako nieprzychylny Rządowi teraźniejszemu“. Hauke: „winny“.

Na to samo zapytanie względem Dobrogoyskiego odpowiedzieli: Bogusławski: „jest winnym występku, jako ślepo wykonywający obowiązek“. Skrzynecki: „wotujący uznaje oskarżonego pomocnikiem fakcyi, zawiązującej się w kraju, ale dla braku dowodów nie uznaję go być winnym zbrodni stanu“. Blumer: „winny, jako członek czynny w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasińskiego po rozwiązaniu masoneryi narodowej“. Kurnatowski: „jako współsprawca i czynny pomocnik majora Łukasińskiego, uważam go winnym“. Hauke: „winny“.

Na to samo zapytanie względem Dobrzyckiego wnioskowali: Bogusławski: „uznaję go być winnym, jako współnika związku przez majora Łukasińskiego“. Skrzynecki: „wotujący uważa oskarżonego także jako pomocnika fakcyi, ale dla braku dowodów nie uznaję

go winnym zbrodni stanu". Blumer: „winny, jako członek czynny w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasieńskiego po rozwiązaniu masoneryi narodowej". Kurnatowski: „jako współsprawca i czynny pomocnik majora Łukasieńskiego, uważam go winnym". Hauke: „winny".

Na to samo zapytanie względem Szredera orzekli: Bogusławski: „uznają go być winnym, jako współnika związku przez majora Łukasieńskiego". Skrzynecki: „dla braku dowodów nie uznają go być winnym zbrodni stanu". Blumer: „winny, lecz mniej od innych, jako członek w dopomaganiu do związku tajnego, rozgałęzionego przez majora Łukasieńskiego po rozwiązaniu masoneryi narodowej". Kurnatowski: „będąc ślepem narzędziem Towarzystwa Wolnomularstwa Narodowego, uważam niewinnym zbrodni stanu". Hauke: „winny".

Co się tycze Koszutkiego, zapadła jednomyślność uchwała wszystkich pięciu sędziów, iż dla braku dowodów oskarzenie przeciw niemu upada. Ostatecznie przeto uznani zostali za winnych: Łukasieński, Dobrogoyski i Dobrzycki, czterema głosami potępiającemi Bogusławskiego, Blumera, Kurnatowskiego i Haukego przeciw jednemu uwalniającemu Skrzyneckiego; za nieprzekonanych o winę — Machnicki, trzema głosami uwalniającemi Skrzyneckiego, Blumera i Kurnatowskiego przeciw dwóm potępiającym Bogusławskiego i Haukego, Szreder, dla braku wymaganej przez procedurę wojskową większości, dwoma głosami uwalniającemi Kurnatowskiego i Skrzyneckiego — któremu w końcu ta jedyna właściwie, dość wątpliwej natury, pozostała zasługa, — przeciw dwóm potępiającym bezwzględnie głosom Bogusławskiego i Haukego oraz trzeciemu potępiającemu napół głosowi Blumera, wreszcie Koszutski jednomyślnością głosów

uwalniających. Postawione zostało następnie „Zapytanie drugie: na jaką karę Sąd Wojenny majora Łukasieńskiego skazuje?”. Wyznaczoną została kara dziesięcioletniego więzienia większością tamtych czterech głosów potępiających przeciw jednemu głosowi Skrzyneckiego, który oświadczył: „nie uznawszy dowodów prawnych za dostateczne, nie mogę majora Łukasieńskiego skazać na więzienie”. Dobrogoyski i Dobrzycki zostali w podobnym sposobie, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazani na więzienie sześciolatnie. Na „Zapytanie trzecie: czy Machnicki, Szreder i Koszutski pod dozór policyjny oddani być mają?“, jednomyślnie zapadła odpowiedź twierdząca, przy czem, między innymi, Skrzynecki wyraził się, iż „powinni być oddani pod dozór policyi aż do czasu, gdzie władza uzna, że dawne błędy zaniechali“. Na tem wotowanie zamknięto.

Do tej chwili, pomimo wszystko, postępowanie Skrzyneckiego, choć pod niejednym względem podlegać mogło krytyce, choć nie odpowiadało wymaganiom najwyższemu, ciężącym na patryocie bez strachu i bez skazy, za jakiego on chciał uchodzić, zasługiwało bądźco bądź na uznanie. Nie skazał on nikogo z podsądnych, nie przyłożył ręki do zguby żadnego z nich, a tem samem wyróżnił się dodatnio od wszystkich innych współsędziów — rzecz, o którą chodziło mu najbardziej. Ale teraz nadeszła chwila, kiedy wypadło ponieść konsekwencje takiego stanowiska i na niem wytrwać. Wyrok motywowany na podstawie powyższego wotowania miał być wygotowany 16. czerwca. Hauke, stosownie do ustalonej praktyki, ze zwykłą krwią zimną, nie czyniąc żadnych od siebie uwag, zawiózł go wraz z wotami do Belwederu, podając z urzędu do uprzedniej wiadomości Naczelnego Wodza, W. Księcia Konstantego. W. Księżę na-

tychmiast rozkazał stawić się przed sobą Skrzyneckiemu. Po jego zjawieniu się wpadł na niego z największą furją. Oświadczył mu głosem piorunującym, że „jego kreski nie potrzebuje na potępienie oskarżonych, którzy już są większością skazani, ale jej potrzebuje na udowodnienie światu i jemu samemu, że on, Skrzynecki, niewłaściwie nad innych się wynosi i że nie jest więcej wart a może i mniej od drugih; rozkazuje mu, ażeby natychmiast odwołał swoją kreskę a to pod zagrożeniem reformy i utraty pułku; zakończył W. Książę słowem: „*allez!*“, wskazując drzwi. Skrzynecki pokłonił się, wyszedł ze spuszczonei oczami, pojechał z Belwederu prosto na Saski Plac“, do ordonanshausu, gdzie właśnie na godzinę siódmą wieczorem zebrali się sędziowie dla podpisania motywowanego wyroku. Tutaj zażądał oryginalnych arkuszy wotalnych z ostatniego, onegdajszego posiedzenia 14. czerwca i na samym ich końcu, *in verso*, dopisał własnoręcznie następującą „Deklarację“: „Rozbierając sprawę obecną, obciążony byłem ogromem okoliczności, składających cały przedmiot przestępstwa, i dowodów oraz usprawiedliwienia się obwinionych. Nadzwyczajność przedmiotu przewyższyła możność zgłębienia wszystkich okoliczności. Z tego powodu, teraz dopiero, rozbierając w myśli wszystkie pobudki, które posłużyły wszystkim członkom Sądu Najwyższego do uznania osądzonego przestępstwa o odległe usiłowanie zbrodni stanu, czuję w mojem sumiennem przekonaniu, iż winienem mój głos połączyć z ich zdaniem i dlatego, pomimo podpisanego przezemnie wotum przy onegdajszej deliberacyi, żądam i upraszam Sądu Najwyższego, iżby w redakcyi wyroku decyzya w tym przedmiocie za jednomyślnie przyjętą oznaczona była. Dnia 16 junii 1824 r. w Warszawie. Pułkownik Skrzynecki“. Na

tej zasadzie został natychmiast, na temże posiedzeniu 16 czerwca, sporządzony i przez wszystkich sędziów podpisany wyrok w redakcyi ostatecznej, z fikcyjną uprzednią datą istotnego ferowania 14 czerwca, skazujący jednomyślnie trzech głównych podsądnych, uwalniający trzech pozostałych większością głosów. Rzeczą była zarówno pod względem etycznym jak prawnym haniebną. Jakże inaczej znalazł się poprzednio w podobnem położeniu Łukasiński, z powodu nieskończenie mniej doniosłej sprawy Gołaszewskiego. Co zaś najważniejsza, co nadaje właściwe znaczenie temu incydensowi w świetle późniejszych jego konsekwencji dziejowych, to ta okoliczność, że pozostał on całkowicie w ukryciu przed opinią publiczną, w tym wypadku, jak i w tylu innych, źle, wprost na opak oryentowaną. Do wiadomości ogółu doszedł li tylko piękny początek a nie oplakane zakończenie niniejszego epizodu sądowego, który też niepomatu przyczynił się do umocnienia popularności Skrzyneckiego, jako jedynego sędziego *sans peur et reproche* i nieustraszonego antagonisty W. Księcia Konstantego. Odbija się to następnie na przebiegu rewolucyi listopadowej, pomoże do wyniesienia Skrzyneckiego, do osiągnięcia przez niego władzy najwyższej Naczelnego Wodza, a temsamem ubocznie do powszechnej narodowej przyłoży się katastrofy.

Wyrok Sądu Wojennego w ostatecznej, motywowanej postaci, miał brzmienie następujące: „W imieniu Najjaśniejszego Aleksandra I... R. 1824 d. 14 czerwca Sąd Wojenny Najwyższy, w zastępstwie Sądu Sejmowego z woli Najjaśniejszego Pana... wyznaczony i prawnie zwołany, zebrał się w dniu dzisiejszym o godzinie dziewiątej zrana w izbie Sądów Wojennych placu miasta stołecznego Warszawy... dla sądenia podług prawa, przed prezydującego złożonego... Gdy już ani

obwinieni nic do powiedzenia, ani sędziowie żadnego zapytania dla objaśnienia się w sprawie nie mieli, prezydujący, kazawszy odprowadzić obwinionych, ustąpić ich obrońcom i wszystkim do Sądu nienależącym, zapytał sędziów, zaczynając wotowanie od najmłodszego w stopniu, 1^o... obwinieni czyli są winni... lub nie? Po zebraniu głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie, zapatrzwszy się naprzód na prawne określenie odległego usiłowania zbrodni stanu, objęte §§ 67 i 69 Kodeksu karnego, ...a następnie zważywszy, iż zeznania członków w związku, Wolnomularstwem Narodowem lub związkiem patryotycznym zwanego, oraz dokumenta wynalezione wskazują, że osoby niektóre, do tego związku należące, korzystając z formy, podług której związek był urządzony, zamiary zbrodnicze, powyższym § 67 Kodeksu karnego oznaczone, do skutku przywieść usiłowały, a mianowicie:

Co do obwinionego Waleryana Łukasińskiego majora na reformie, zważywszy, że tenże był głównym i jedynym takowych zamiarów twórcą i przywódcą, że wysiłał się w użyciu skrytych i łudzących środków ku wykonaniu onychże, w szczególności że sam zajmował się redakcją ustaw oraz doborem związkowych, zamiar jego wspierających, rozkrzewianiem związku na wszystkich prowincjach dawnej Polski, że związek ten rzeczywiście za pośrednictwem użytego przez siebie Dobrogoyskiego w Kaliszu założył, że w miarę potrzeby członków związku w instrukcyje opatrywał, że dla skuteczniejszego rozszerzenia swych zamiarów dawał im pismo o utworzeniu gmin, które najwidoczniej rewolucyjne jego cele ku połączeniu wszystkich części dawnej Polski wskazuje. Co do obwinionych byłego podpułkownika Ignacego Dobrogoyskiego i kontrolera naczelnego kasy województwa kaliskiego Mikołaja Dobrzyckiego, sędzio-

wie, zważywszy, że oba ci obwinieni mianowicie wtenczas, kiedy Łukasiński przez urządzenie o gminach jawniej już zamiary swoje polityczne wykrywał, czynnie do pomienionego związku należeli, że związek w Kaliszu stosownie do zasady, w temże urządzeniu rozwinętego, założyli, a w szczególności co do Dobrogoyskiego, że tenże dla wzniesienia niechęci ku Rządowi krajowemu przesłał do gazety paryskiej artykuł, który tam istotnie zamieszczonym został, uznali jednomyślnością zdań, iż wszyscy trzej powyżej wymienieni obwinieni, t. j. Waleryan Łukasiński, ...Ignacy Dobrogoyski... i Mikołaj Dobrzycki stali się winnymi odległego usiłowania zbrodni stanu, §§ 67 i 69 Kodeksu karnego przewidzianej.

Co do obwinionych Kazimierza Machnickiego majora dymisyonowanego, Jakóba Szredera advokata przy Sądzie Apelacyjnym Królestwa Polskiego, Józefa Hugo Koszutskiego asesora honorowego przy trybunale województwa kaliskiego, po zebraniu głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie, zapatrzwszy się na § 409 Ordynacyi kryminalnej, ...Kazimierza Machnickiego większością, Jakóba Szredera, na zasadzie § 24 rozdziału I Kodeksu postępowania Sądów Wojennych, ...dwoma głosami, Józefa zaś Hugo Koszutskiego jednomyślnością zdań za podejrzanych lecz nieprzekonanych o zbrodnię stanu uznają a przeto ich *ab instantia* uwalniają.

Poczem prezydujący zapytał się sędziów 2^o, na jaką karę Waleryan Łukasiński, ...Ignacy Dobrogoyski... i Mikołaj Dobrzycki... skazani być mają? Po odebraniu głosów przez prezydującego okazało się, że sędziowie, po odczytaniu stosownych praw, naprzód zapatrzwszy się na § 69 Kodeksu karnego tudzież na §§ 391 i 407 Ordynacyi kryminalnej..., następnie zaś zważywszy, że co do wszystkich trzech, za winnych

odległego usiłowania zbrodni stanu uznanych, są takie, tylko z zeznań i dokumentów, znakomite dowody, iż kara nadzwyczajna koniecznie wyrzeczoną być powinna, w wyrzeczeniu zaś onejże biorąc miarę z wielkości, każdemu z uznanych za winnych dowiedzionego usiłowania zbrodni stanu, sędziowie: Waleryana Łukasińskiego... na lat dziewięć ciężkiego więzienia, Ignacego Dobrogoyskiego... i Mikołaja Dobrzyckiego... na lat sześć ciężkiego więzienia jednomyślnością głosów skazują.

Następnie po odczytaniu sędziom § 410 Ordynacyi kryminalnej..., prezydujący zapytał sędziów 3^o, czyli Kazimierz Machnicki..., Jakób Szreder... i Józef Hugo Koszutski..., wszyscy trzech jedynie *ab instantia* uwolnieni, w myśl powyżej przytoczonego §..., pod dozór policyjnej zwierzchności oddani być mają? Po zebraniu w tej mierze głosów przez prezydującego okazało się, iż sędziowie jednomyślnością zdań uznali: Kazimierz Machnicki..., Jakób Szreder... i Józef Hugo Koszutski... pod dozorem policyjnym zostawać mają tak długo, jak właściwa władza Rządowa potrzebę tego uzna. Nakoniec Sąd Wojenny Najwyższy... dalsze dopełnienie tego, co z prawa i przepisów wypada, audytorowi generalnemu poleca".

Wyrok powyższy, ogłoszony publicznie w izbie sądowej placu 18 czerwca 1824 roku, tegoż dnia zakomunikowany został z urzędu trzem skazańcom w ich miejscu zamknięcia u Karmelitów. Sporządzony w tej mierze protokół dodatkowy stwierdzał, iż „po ogłoszeniu osądzonym niniejszego wyroku przez audytora generalnego w więzieniu wobec straży pod bronią stojącej i oświadczeniu im, iż od wyroku tego, jako ostatecznego, apelacya miejsca mieć nie może, osądzeni wynurzyli jednogłośnie, iż ufność zupełną pokładają w nieograniczonej litości i łaskawości

wości Najjaśniejszego Pana, do której z najgłębszą pokorą uciekają się". Jednakowoż ten protokół, figurujący w aktach w podwójnej aż, lecz niedość wiarogodnej wersji, jednostronnie podpisany przez samego tylko audytora Tarnowskiego, pisarza Kalińskiego i placmajora Aksamitowskiego, bez pisemnego śladu udziału samych podsądnych, budzić może pewne wątpliwości; żadnej zaś bezpośredniej prośby o ulaskawienie ze strony Łukasińskiego i towarzyszy, ani też pozytywnej skazówki o istnieniu takiej prośby, w aktach niema. Natomiast W. Książę Konstanty, wywiązując się formalnie z udzielonego sędziom przyrzeczenia, zezwolił Sądowi Wojennemu wystosować do Aleksandra raport wstawiający się za złagodzeniem wymierzonej kary, który sam ze svojem poparciem miał przesłać monarsze. Było to jednak ustępstwo czysto formalne, pozorne. W. Książę, jak się zdaje, zbyt znacznego zmniejszenia kary nie chciał; chodziło mu o przykład odstrasżający na tych kilku ofiarach; zresztą, wobec wydawanych z jego rozkazu ściśle spółcześnie, tegoż lata 1824 r., srogich wyroków polowych na tylu nieletnich uczniów litewskich, nie mogło być mowy o względności dla tych trzech mężów skazanych. Nadomiar był i tutaj na straży czujny Nowosilcow. Nie przepominając na Litwie o interesach warszawskich, zjechał on umyślnie z Wilna do Warszawy w początku czerwca 1824 r. dla przypilnowania na miejscu procesu Łukasińskiego. Następnie zaś, po zapadłym już wyroku, wtedy właśnie, kiedy kwestya ulaskawienia Łukasińskiego i towarzyszy roztrząsaną była w Petersburgu, w sierpniu t. r., bawił tam znowuż przybyły z Wilna Nowosilcow celem redakcyi, w sprawie Uniwersytetu wileńskiego, swojej ostatecznej uchwały komitetowej, pospołu z Arakczewem i Szyszkowem, i zyskania dla niej konfirmacyi ce-

sarskiej; nie omieszkął on przy tej okazji skorzystać ze swej obecności w Petersburgu, — jak wyraźnie w swoich zapiskach schlüsselburskich stwierdza Łukasieński — aby powstrzymać Aleksandra, „żeby przez kaprys nie zrobił coś ważnego dla winnych“, t. j. żeby nie posunął się zdaleko w obniżeniu w drodze łaski wymiaru kary oznaczonej wyrokiem warszawskim. Tak czy owak, nadesłana niebawem z Carskiego Sioła do Warszawy rzekomo ułaskawiająca confirmacja wyroku srogo zawiodła oczekiwania skazanych, Sądu i opinii. „Na zanesioną prośbę o ułaskawienie — głosił ten akt „ułaskawiający“ (24 sierpnia 1824 r.), posłany wprost na ręce W. Księcia Konstantego, — ...zważywszy raport i wstawienie się Sądu Wojennego..., przedstawione Nam przez Najukochańszego Brata Naszego J. C. M. W. Księcia Konstantego, postanowiliśmy zamienić, jakoż w rzeczy samej niniejszem zamieniamy karę 9 letniego ciężkiego więzienia, wyznaczoną przeciw Waleryanowi Łukasieńskiemu, na karę 7 letniego równie ciężkiego więzienia, ...karę 6 letniego ciężkiego więzienia przeciw Ignacemu Dobrogoyskiemu i Mikołajowi Dobrzyckiemu, na karę 4 letniego równie ciężkiego więzienia... Wykonanie niniejszego postanowienia Naszego Namiestnikowi Naszemu polecamy“. Tak skąpego, dwuletniego opustu z tak surowej kary nikt nie spodziewał się w Warszawie, a najmniej sami skazańcy. „Každy przyzna, — pisze z goryczą Łukasieński — że taka łaska jest naigrawaniem się nad nieszczęśliwymi i że byłoby lepiej i przyzwoiciej potwierdzić prosto wyrok“.

Confirmacja monarsza nadeszła do Warszawy za nieobecności W. Księcia Konstantego, bawiącego wtedy z księżną Łowicką zagranicą. Namiestnik Zajączek, dla którego zapewne surowość, okazana przez monarchę w tym akcie rzekomo ułaskawiającym, była

również jak i dla wszystkich dotkliwą niespodzianką, nie życzył sobie widocznie wziąć na siebie *odium* zarządzenia czynności egzekucyjnych. Wyraził tedy W. Księciu Konstantemu, za pośrednictwem zastępującego go w dowództwie naczelnem Kuruty, swoje życzenie powstrzymania się z wykonaniem wyroku aż do powrotu W. Księcia do Warszawy. Aliści W. Książę Konstanty, któremu dla podobnych powodów taka odwłoka nie była bynajmniej na rękę, w ostrej odezwie do Zajączka, wydanej z Frankfurtu nad Menem w drugiej połowie września t. r., nakazał mu „nie odkładać ani na jedną chwilę wypełnienia woli Najwyższej” i zarządzić natychmiast dokonanie egzekucyi na osobie trzech skazańców w obecności całego garnizonu warszawskiego, poczem skierować ich do twierdzy Zamościa, jako miejsca odsiadki kary. Teraz dopiero, po nadejściu tej odezwy do Warszawy, blisko cztery miesiące po wydaniu wyroku, przystąpiono do jego wykonania (1 października t. r.). Zarządzone zostało nasamprzaw przez Zajączka wypuszczenie z więzienia trzech uwolnionych podsądnych, Machnickiego, Koszutkiego, Szredera. Zostali oni jednak równocześnie oddani „pod dozór i obserwację” policyjną, „tak, iż nietylko żadnemu z nich niewolno będzie za rogatek miasta się oddalić, ale policyja nawet ciągle i pilnie czuwać winna na każde ich postępowanie. Prócz tego... obowiązany są stawić się codziennie o godzinie 9 w wieczór u majora placu, każdego zaś dnia trzeciego o godzinie między 9 a 10 przedpołudniem u JW. generał-porucznika Kuruty, szefa sztabu J. C. M. W. Księcia”. Uskutecznienie dozoru powierzone zostało wiceprezydentowi Lubowidzkiemu, który, sprowadziwszy trzech „uwolnionych” do biura policyi miejskiej w ratuszu, powiadomił ich o ciążyących na nich rygorach, z tym jeszcze dodatkiem, że „oprócz

tego jest im wzbroniona wszelka z kimkolwiekbyż komunikacya, tak ustna, jak i piśmienna, chyba za wiadomością i umyślnem pozwoleniem samego wiceprezydenta, gdyby tego który z nich potrzebował w własnym swoim majątkowym lub familijnym interesie". Wyznaczono im zaraz trzech „obserwatorów” policyjnych, płatnych po 3 złp. dziennie; ile sądzić można z sutych z tego tytułu likwidacyi Lubowidzkiego, gospodarny wiceprezydent i na tym interesie miał swój zarobek. Szreder przeniósł się do mieszkania swego przy żonie na Lesznie; wniósł on zaraz na ręce Lubowidzkiego prośbę, „ażeby na dalsze utrzymanie życia dla siebie i familii fundusz przyzwoity został mu udzielony”, gdyż nie jest w stanie „na teraz umysłowo pracować i na sposób utrzymania zarabiać”; wyznaczono mu zasiłek po 9 złp. dziennie. Machnicki zamieszkał razem z Koszutkim w najętym wspólnie skromnem mieszkaniu na Starem Mieście. Zresztą nie skończyły się jeszcze na tem ciężkie jego przeprawy; po paru już latach, wraz z wznowieniem sprawy Towarzystwa Patryotycznego w 1826 r., będzie on, jak się niżej okaże, ponownie uwięziony i pociągany do nowych indagacyi, lecz z tej nowej próby wyjdzie tak samo ze stoicyzmem milczącym, bez drgnienia i skazy. Istnieje skazówka, niedość zresztą dokładna, iż W. Księżę Konstanty, niezdolny oprzeć się szacunkowi, jaki budzić w nim musiała jednolita, niewzruszona postawa Machnickiego, posłał później do niego Kozakowskiego, ofiarując mu wolność zupełną i nawet urząd sędziego apelacyjnego, żądając jednak wzamian „rewersu, który obrażał honor”. Machnicki odmówił; oświadczył, że urzędu nie chce a rewers dać gotów jedynie „taki, jak sam napisze”. W. Księżę ustąpił, zwolnił go z dozoru i wezwał do siebie na ciekawą bardzo rozmowę,

w której Machnicki „powiedział śmiało powody za-
wiązywanych towarzystw, ...wzgardził ofiarowanemi
przez Konstantego pieniędzmi“. Żył odtąd na uboczu,
w odosobnieniu zupełnem, lecz z wiedzą tajnych po-
ruszeń nurtujących naród, z zupełną każdej chwili
gotowością ofiary życia swego, przeznaczony nawet
pierwotnie, jak wyżej nadmieniono, na naczelnika re-
wolucyi listopadowej.

Równocześnie z wypuszczeniem trzech nieszczę-
śliwych uwolnionych, nastąpiła egzekucya publiczna
trzech nieszczęśliwszych skazańców: Łukaszińskiego, Do-
brogoskiego, Dobrzyckiego. Konfirmacya monarsza
była im odczytaną poprzedniego dnia w więzieniu
karmelickiem przez majora placu Aksamitowskiego,
lecz czekające ich pohańbienie publiczne zachowano
przed nimi w tajemnicy aż do ostatniej chwili, dla
uniknięcia aktu rozpacz, zamachu samobójczego. Na-
zajutrz zrana (2 października 1824 roku) ubrano ich
w mundury oficerskie, ozdobione posiadaniem ozna-
kami honorowemi, — gdyż i Dobrogoski i Dobrzycki,
choć dymisyonowani, byli zachowali prawo noszenia
munduru, — i w odkrytym furgonie wojskowym pod
silną eskortą żandarmów konnych zawieziono do
obozu za rogatkami powązkowskimi. Tutaj stały
w wielkim czworoboku odkomenderowane do tego
ponurego obrzędu, stosownie do wyraźnego rozkazu
W. Księcia, z całego garnizonu warszawskiego od-
działy wojsk polskich i rosyjskich: pełne pułki czwarti,
siódmy, piąty i pierwszy piechoty liniowej, batalion
saperów, pułk czwarty ułanów, detaszmenty gwardyi,
piechoty i jazdy. Dokoła cisnęły się czarne, mil-
czące tłumy zgromadzonego ludu. Więźniów wpro-
wadzono w sam środek czworoboku, ustawiono
szeregiem w odstępach, przy każdym stanęło po
dwóch żandarmów z dobytym pałaszem. Wojska

sprezentowały broń; audytor podniesionym głosem odczytał wyrok, konfirmowany przez Najjaśniejszego Pana. Uderzono w bębny. Człowiek wysoki, barczysty, czarno ubrany, kat stołeczny główny, przystąpił do skazańców, poczynając od Łukasieńskiego, zerwał im szlify i oznaki, złamał szpadę nad głową; pomocnicy kata zdarli im mundury, ubrali ich w szare kitle więzienne i zgolili głowy; posadzono ich na ziemi i zaraz kowale okuli ich na butach w przegotowane kajdany wagi 22 funtów, poczem dano im w ręce taczki i przy ciągłym ogłuszającym biciu w bębny kazano przejść przed frontem wojsk. Nikt nie odzywał się słowem, tłum z zapartym patrzył się oddechem, wojsko stało nieporuszone, lecz po twarzy wielu oficerów i szeregowców — a jak wyraźnie stwierdza Dobrzycki, również i Rosyan, — ściekały łzy. Łukasieński szedł pierwszy, nogi plątały mu się w kajdanach, wpijających się w długie twarde aleksandryjskie botforty, był bardzo blady, ale pchał mocno taczki przed siebie, z głową podniesioną, wzrokiem wlepionym w linię frontową wojska, mijał ją, patrząc się prosto w oczy dowódcom i żołnierzom. Natychmiast po tym okropnym obrzędzie porwano go, tak jak stał, wsadzono z dwoma towarzyszami na furgony i pod osłoną żandarmów wywieziono do Zamością, gdzie mieli karę odsiedzieć. Tu przekuto go nazajutrz po przybyciu w nowe kajdany na nagiem ciele; była to ulga, bo od łańcuchów na butach porobiły się rany w żywym mięsie. Dotychczas, choć w więzieniu śledczym, był oficerem, obywatelem, człowiekiem; odtąd być nim przestał. Rozpoczął kaźń.

ROZDZIAŁ VII.

KAŻŃ ŁUKASIŃSKIEGO.

Zamość, zdobyty na Austrii w 1809 r., wzmocniony fortyfikacyjnie w latach następnych, został wybitnem miejscem obronnem ubogiego w warownie Księstwa Warszawskiego. Dzielny odpór, dany przez twierdzę Rosyanom w 1813 r., utrzymał i nadal jej znaczenie w Królestwie Polskiem, jakkolwiek w istocie, mimo dokonanych robót, szczupłość starych bastyonów oraz samo uboczne położenie pozbawiały ją odtąd wszelkiej niemal wartości strategicznej. Własność rodowa Zamoyskich, ofiarowana wprzód do nabycia księciu warszawskiemu, potem królowi polskiemu, pomimo trudności czynionych w tej mierze przez władze miejscowe lubelskie i oporu Namiestnika Zajączka, dzięki wpływowemu poparciu, na życzenie samego W. Księcia Konstantego, przeszła nareszcie, wolą Aleksandra I w 1820 r., w drodze transakcyi zamiennej, na pełną własność rządową Królestwa. Dobudowywana odtąd w dalszym ciągu kosztem znacznych nakładów, opatrzona silną załogą, faktycznie przecie służyła przedewszystkiem W. Księciu Konstantemu jako wybrane, najpewniejsze i najcięższe miejsce karne, w szczególności dla przestępców wojsko-

wych, lecz także i dla ważniejszych cywilnych. Wkrótce Zamość, zapełniony spędzoną tu zewsząd gromadą kilkuset skazańców, stał się postrachem więziennym dla całego kraju przez ostrość nadzoru, niezdrowotność pomieszczeń, surowość karnych robót fortecznych.

Łukasiński, po kilkodniowej męczącej podróży dostawiony z Warszawy do Zamościa (6 października 1824 r.), został tu natychmiast odłączony od dwóch towarzyszy, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego, i umieszczony na osobności w kazamacie t. zw. lwowskiej, w pierwszej kompanii poprawczej. Komendant twierdzy, pułkownik Hurtig, obchodził się z nim, jak i z innymi więźniami, z surowością żołdacką. Wyznaczone było na głowę więźnia 10 groszy dziennie na koszt utrzymania, z czego dowódca kompanii poprawczych, major Rozmysłowski, katujący zarazem i wyzyskujący więźniów, strącał sobie jeszcze 2 grosze na pranie, golenie i szuwaks. Strawę dawano: półtora funta chleba, krupnik z kaszą jęczmienną, $\frac{1}{3}$ funta bardzo lichego mięsa, wieczorem kaszę z grochem. Kazamaty, rozległe, sklezione, dość głęboko w ziemi położone, poczęści podwałowe, nie były wcale ogrzewane zimą. Więźniowie sypiali bądź na tapczanach, bądź pod nimi na gołej ziemi, bez żadnego pościelenia, mając tylko rodzaj pulpitów z desek heblowanych zamiast poduszek pod głowę. Używano skazańców do ciężkich robót fortecznych, sypania wałów, noszenia gruzu i piasku, ciosania kamieni, lasowania wapna, codziennie, nie wyłączając niedziel, z wyjątkiem tylko sześciu dni do roku na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki. W wielu wypadkach więźniowie poddawani byli karze cielesnej; używane były do tego kije przepisaney formy, grubości półtora cala, na rzemiennym temblaku; nieraz zdarzało się, że delinkwenci konali

pod razami. W końcu kwietnia 1825 r. zmarł Dobrogoyski, dopiero w przededniu zgonu rozkuty z kajdan dzięki wstawiennictwu doktora garnizonowego, sztab-lekarza Lubelskiego; przed samą śmiercią posłał przez współwięźniów pozdrowienie pożegnalne Łukasińskiemu i prosił go o przebaczenie, że przez swoją nieroztropność podczas badania przed Komisją Śledczą przyłożył się do wspólnej zguby. Odtąd Łukasińskiego przeniesiono na miejsce Dobrogoyskiego do kazamaty lubelskiej. Został on tu ulokowany nie we wspólnej wielkiej sali więziennej, lecz w sąsiedniej izdebce, gdzie mieściło się dziesięciu więźniów. Po między nimi znajdował się, na tapczanie tuż obok Łukasińskiego, młody Tadeusz Sumiński, syn obywatelski z Płockiego, żołnierz 1 pułku piechoty liniowej imienia W. Księcia Michała, skazany przed dwoma laty za niesubordynację i zbiegostwo na lat 12 twierdzy, ułaskawiony przez W. Księcia Konstantego do lat 5, śmiała, porywca i w prostactwie swoim nawskroś szlachetna natura. Łukasiński długimi wieczorami, kiedy po skończonych robotach skazańcy zamykani byli w ciemności, opowiadał tym prostym ludziom, towarzyszom niedoli, nieznane im piękne, znamienne historie z Plutarcha; mówił o Sparcie, Messenii i Tebach, o Pelopidasie i Epaminondasie, o skruszeniu przez Tebańczyków spartańskiego jarzma, złamaniu słabszemi lecz ofiarnemi siły brutalnej spartańskiej przemocy, o greckich bohaterach wolności, o cnotliwych spiskach, o obalonych tyranach i przywróconej narodowej swobodzie; mówił też o Polsce.

Wkrótce, latem 1825 r., pośród więźniów, zamkniętych w kazamacie lubelskiej, za wiedzą Łukasińskiego a pod czynnym kierunkiem gorącego Sumińskiego, powstał spisek, mający na celu wydobyć się na wolność, opanowanie twierdzy, zapewne przedo-

stanie się stąd do Galicyi. Istnieje wersja, iż Łukasiński żywił zamiary dalej sięgające; iż nieobce mu były kontynuowane po jego uwięzieniu czynności ocalonego jeszcze przez jego dyskrecję zeznawcą Towarzystwa Patriotycznego pod przewodem jego następców, Krzyżanowskiego i Sołtyka; iż rzeczy te były nawet w związku z równoległym przebiegiem trzeciego Sejmu warszawskiego latem t. r., gdyż spowodowana rozmyślnie przez tajne wpływy związkowe spokojna, uległa dla „zdużonego rządu“, lojalna względem Aleksandra I postawa tego Sejmu, miała i zekomo „odwrócić haczną władz od gotującego się skrycie powstania“, do którego pierwsze hasło miał podać właśnie zamach Łukasińskiego w Zamościu. Jednakowoż całą tę romantyczną opowieść należy uznać za zgoła nieudowodnioną, pozbawioną cech nietylko wiarygodności lecz nawet prawdopodobieństwa; o jakiegokolwiek bowiem komunikacji Łukasińskiego w murach zamoyskich ze światem zewnętrznym, coś dopiero z przywódcami Towarzystwa Patriotycznego, nie mogło na seryo być mowy. Z drugiej znów strony istnieje wręcz przeciwna wersja tej ciemnej sprawy, wprowadzie również dowodowo nie sprawdzona, lecz dająca więcej do myślenia i być może mieszcząca w sobie część prawdy. „Ani Konstanty ani Nowosilcow, — twierdzi świadek poważny — ...lubo każdy z nich inne miał do tego powody, nie zapomnieli o Łukasińskim w kajdanach, nie spuścili z niego swojego oka i w przekonaniu, że się od niego bardzo wiele dowiedzieć mogą, układali plan, jakby go przywieść mogli do zupełnej spowiedzi, plan szatański, który im się zupełnie udał. Wszystkie sprężyny, jakie użyli do tej ciemnej machinacji, nie są mi znane; przecież o tem się przekonałem z poszukiwań, które w Zamościu (w 1831 r.) przedsiębra-

łem, jakoteż i z papierów, które tam po komendancie Hurtygu znalazłem, że była zastawiona na Łukasieskiego łapka i między więźniami zawiązała się zmowa z układu samego W. Księcia, niby to na opanowanie fortecy i rozpoczęcie rewolucyi. Zdaje się, że Łukasieski nie chciał należeć do tego spisku, bądź, że miał go w podejrzeniu, bądź też, że nie sądził, ażeby rzecz udać się mogła. Ale przystąpił do niego z całym zapatem i łatwowiernością młodocianego wieku Sumiński“. W istocie, jest rzeczą bardzo do prawdy podobną, że wśród samychże więźniów zamojskich w najbliższym otoczeniu Łukasieskiego nie brakło podstawionych szpiegów i prowokatorów; taki charakter zdają się posiadać w szczególności więźniowie Tomczycki, Łabuziński, Jakubowski, Delman i kilku innych; dość dziwnem też było pod niejednym względem zachowanie się komendantury zamojskiej w całej niniejszej aferze spiskowej, a podobnież i w postępowaniu władz warszawskich występowała tu jakaś szczególniejsza niejasność: koniec końcem prowokacya nie wydaje się bynajmniej wyłączoną. Inna rzecz, kto był jej reżyserem? W. Książę Konstanty podówczas, latem 1825 r., bawił u wód zagranicą; w dochowanej jego korespondencyi urzędowej z Kurutą nie znalazło się żadnej skazówki, potwierdzającej jego w tej mierze inicjatywę lub bodaj moralne uczestnictwo, ani też w spóczesnej „kolekcyi“ najzaufañszych raportów Mackrotta i Schleya, ludzi najpodatniejszych do użycia przez niego w podobnej drażliwej materyi. Jeśli więc była tu prowokacya, to prędzej chyba wychodziła ona od Nowosilcowa, któremu mogło zależeć i na dalszych nieskończonych śledztwach i na rozruchu dla samego rozruchu, albo od Rożnieckiego, któremu mogło być na rękę wszczęcie nowych doniosłych czynności śledczych dla odwrócenia uwagi

W. Księcia Konstantego od podniesionej świeżo na Sejmie 1825 r. fatalnej sprawy nadużyć kwaterunkowych, — jak to później, po wyczerpaniu odwłoki, dostarczonej mu fortunie przez Sąd Sejmowy, uczyni w 1830 r. całkiem podobnym sposobem prowokacyjnym, — albo od nich obu do spółki. Jakkolwiekby, ta strona rzeczy pozostanie nazawsze bodaj w dziedzinie domysłów. Strona czysto faktyczna miała przebieg następujący:

28 sierpnia 1825 r. o godzinie pierwszej z południa, kiedy oddział 209 więźniów, między którymi znajdowali się Łukasiński i Sumiński, wyprowadzony był do robót nazewnątrz fortów za bramą lubelską pod strażą spieszonych ułanów i weteranów, przyczem jednak, rzecz zupełnie wyjątkowa, nie było przy oddziale żadnego oficera służbowego, Sumiński nagle wyskoczył z szeregu, rzucił się na jednego z ułanów, Kałużka, obalił go uderzeniem pięści, wyrwał mu pałasz i z okrzykiem: „Koledzy, godzina wolności wybiła, niech żyje nasz naczelnik, major Łukasiński!“, chciał porwać za sobą towarzyszy. Ale nikt, ani jeden człowiek się nie ruszył, choć kilkunastu conajmniej było wtajemniczonych w spisek. „Widząc to, rozogniony Sumiński ich odrętwieniem, rzucił się na nieczułych z pałaszem w rękę i bijąc przed sobą pędził jak trzodę bydła; i tak więźniowie, weterani i straż z dobytymi pałaszami, — szczegół wcale osobliwy, — wszystko to razem uciekało i zmierzało ku zewnętrznym wałom fortecy“. Tu dopiero żołnierz 4 pułku szaserów, Pońsko, zastąpił drogę Sumińskiemu, i ścierając się z nim na pałasze, broń mu z ręki wytrącił; wtem nadbiegło siedmiu więźniów, podobno „współspiskowców“, jeden z nich, Jan Jakubowski, odsiadujący karę żołnierz 2 pułku strzelców konnych, uderzeniem drąga powalił na ziemię

Sumińskiego, którego obezwładnili do reszty podchorąży Bussow i podoficer Byliński z 4 pułku ułanów. Zarządzono natychmiast najsurowsze śledztwo. Sumiński, katowany bez miłosierdzia, wyznał wreszcie w mękach, że zachęcony był przez Łukasińskiego, który zamierzał wypędzić garnizon, objąć twierdzę w posiadanie, zażądać od monarchy ułaskawienia, a w przeciwnym razie, założywszy miny, wysadzić się razem z twierdzą w powietrze. Łukasiński, badany zrazu przez komendanta Hurtiga, przyznał tylko tyle, że istotnie zachęcił Sumińskiego do jego przedsięwzięcia w zamiarze wspólnej ucieczki. Hurtig po dwóch dniach dopiero zdał W. Księciu raport o całym zajściu, stwierdzając z naciskiem, że oprócz Łukasińskiego i Sumińskiego nie było jakoby żadnych innych spółników spisku. Zarazem złożył natychmiast w Zamościu Sąd Wojenny Pułkowy nad tamtymi dwoma, który z nadzwyczajnym pośpiechem uskutecznił inkwizycję przed sądową, przeprowadził rozprawy i już po dwóch niespełna tygodniach, zmierzając widocznie do ubicia całej afery, wydał wyrok (10 września 1825 r.), skazujący Łukasińskiego i Sumińskiego na śmierć przez rozstrzelanie. Obadwaj, po odczytaniu sobie tego wyroku, przyjęli go bez żadnych zastrzeżeń, oświadczyli nadto, na postawione sobie w tym względzie zapytanie, że zrzekają się udania się do łaski monarszej i pragną być straceni. „Osłabiony i ledwo trzymając się na nogach, — tak w niewielu słowach streścił później sam Łukasiński w swoich zapiskach schlüsselburskich przebieg niniejszej sprawy zamoyskiej. — zebrawszy ostatek sił, chciał(em) uwolnić się i zrobić zamieszanie. Plan nie udał się: został(em) oddany pod Sąd Wojenny i skazany na rozstrzelanie. Uznał(em) wyrok sprawiedliwym i wydanym przez sąd właściwy i przyjął(em) go z pokorą, zamiast, że pierwszy Sąd

ustnie nie przyznawał(em) właściwym i wyrok niesprawiedliwym“.

Raport Hurtiga, otrzymany w Warszawie w początku września t. r. przez Kurutę, jako zastępcę nieobecnego Naczelnego Wodza, został przez niego niezwłocznie przesłany W. Księciu Konstantemu, bawiacemu podówczas u wód emskich. Zarazem Kuruta wyprawił do Zamościa generała dyżurnego Raustenstraucha dla uzupełnienia śledztwa na miejscu. W. Książę, odebrawszy tamten raport, wydał z Ems (14 września t. r.) następujące rozkazy na ręce Kuruty: „Łukasiński i Sumiński, wobec wszystkich zgromadzonych więźniów oraz w przytomności generała brygady Malletskiego, poddani zostaną karze cielesnej, wymierzonej w stopniu surowszym, aniżeli to miało miejsce względem innych więźniów zbiegłych dawniejszemi czasy z Zamościa“; zarządzenie powyższe winno zostać zakomunikowanem Hurtigowi „niezwłocznie“ (*sans délai*) i chłosta dopełnioną „natychmiast“ (*aussitôt*); obadwaj skazańcy trzymani będą oddał w odosobnieniu bezwarunkowem; „termin ich uwięzienia zostanie zdwojony — t. j. przedłużony do lat 14 dla pierwszego z nich a 10 dla drugiego — i nawet po jego upływie Łukasiński ani Sumiński nie zostaną uwolnieni inaczej, jak za wyraźnym moim (W. Księcia) rozkazem“; należy przeprowadzić co rychlej i jaknajenergiczniej nowe śledztwo „dla wykrycia spółników Łukasińskiego i Sumińskiego, gdyż po wszystkim, co zaszło, trudno przypuścić, aby ich nie było“; zwłaszcza siedmiu, imiennie wyszczególnionych więźniów, a między nimi Łabuzińskiego, który „wcale nie był przesłuchany“, należy poddać „ponownemu badaniu“ i przytem „zastosować środki surowości, jeśli tego okaże się potrzeba“. Te zalecenia urzędowe dla Kuruty — o ile oczywiście nie było

poza niemi jakichciś innych dopełniających a przeciwnych zleceń prywatnych najtajniejszych, dodziśdnia niedochowanych, — świadczyłyby poniekąd, że otrzymana wiadomość była niespodzianką dla W. Księcia, a nacechowane pewną nieufnością względem postępowania komendantury zamoyskiej, zdawałyby się przemawiać raczej za tem, iż, jeśli zachodziła tu prowokacya, nie miał on w niej bezpośredniego czynnego udziału. Jednakowoż wykonanie tych rozkazów zostało jeszcze powstrzymane na własną rękę przez Kurutę z tego powodu, że tymczasem był przesłał on do Ems zapadły świeżo wyrok Sądu Pułkowego i oczekiwał decyzji wielkoksiażęcej w tej mierze. W. Książę Konstanty, odebrawszy równocześnie raport Rautenstraucha z Zamościa, powtórnym rozkazem na ręce Kuruty (23 września) skasował w zupełności ów wyrok sądowy, z uwagi, że Łukasiński i Sumiński, jako odbywający jeszcze karę na mocy wcześniejszych wyroków prawomocnych, nie mogą podlegać orzeczeniu nowego Sądu Wojennego; utrzymał zresztą w mocy dotyczące ich obu poprzednie swoje dyspozycye, ponawiając wyraźnie zalecenie, iż mają oni „doświadczyć hańbiącej kary cielesnej (*une peine afflictive corporelle*) dla przykładu innych więźniów i być trzymanymi w odosobnieniu, okuci na rękach i nogach“. Przyznając przytem pewne ulgi więźniom, którzy przyczynili się do stłumienia zamachu, dodał wielce znaczące ostrzeżenie, iż należy zapobiedz na przyszłość, aby nie doszło do „jakiegoś buntu fikcyjnego (*en apparence*), ułożonego pomiędzy więźniami i odkrywanoego następnie przez niektórych z nich...; chcę powiedzieć, żeby władza nie została tym sposobem w błąd wprowadzona“ (*que l'autorité n'en soit pas la dupe*). Kuruta zaraz po otrzymaniu tej ostatecznej decyzji W. Księcia zakomunikował ją niezwłocznie Rauten-

strauchowi, lecz jeszcze przez dni kilkanaście, dla niewyjaśnionych powodów wstrzymywał się z podaniem jej do wiadomości i wykonania Hurtigowi. Uczynił to nareszcie w urzędowej odezwie do komendanta Zamościa (14 października t. r.), streszczającej teraz dopiero jaknajszczegółowiej zapadłe dwa rozkazy wielkoksiażące; w drugiej odezwie, tegoż dnia wydanej, ze względu na przedłużającą się nieobecność Malletskiego, osobno jeszcze polecił, by nie czekając jego powrotu, „przystąpił bez żadnej zwłoki do wykonania wysokich zarządzeń J. C. W. W. Księcia Naczelnego Wodza względem wymierzenia kary cielesnej Łukasińskiemu i Sumińskiemu wobec wszystkich zgromadzonych więźniów”. Najniespodzianie jednak, niezawisłe od tamtych dwóch odezw, tegoż samego dnia wyprawiony został ekspres pocztą do Zamościa szef biura Komisji wojny, urzędnik do szczególnych poruczeń przygen. Rautenstrauchu w przybocznym sekretaryacie wojсковym W. Ks. Konstantego, kapitan Hübner, z trzecią odezwą Kuruty do Hurtiga. Z wydanych dopiero co rozporządzeń powyższych zostały tu naraz odwołane „te, które dotyczą więźnia Łukasińskiego. Ten osobnik winien zostać poddany indagacyi, względem rozgałęzienia towarzystwa tajnego, do którego należał, przez p. Hübnera, mającego do tego rozkaz, ... na podstawie udzielonych mu przezemnie (Kurutę) instrukcyi ustnych“.

Stała się rzecz ważna: Łukasiński postanowił odkryć Towarzystwo Patryotyczne.

Jakie pobudki w tej chwili skłoniły go do postanowienia, którego dotychczas ani najwyszukańsza sztuka śledcza ani trzechletnia męczarnia więzienna wymusić nim nie zdołała? Musiały one być czyste, jak dusza jego nieskalana. Nie powodowała nim obawa: uczucie jej było mu obcem; oddawna już swoją był

poświęcił osobę. Skoro żądał dla siebie rozstrzelania, nie mógł zadrzeć przed zdwojoną karą więzienną; skoro ze stoicyzmem znosił fizyczne cierpienia najtwardszej niewoli i robót ciężkich, nie mógł przerazić się fizycznego bólu kary cielesnej. A jeśliby chodziło o strach przed samem pohańbieniem, to po doznaniem rok temu wobec towarzyszków broni podczas okropnej egzekucji na polu powązkowskiem, czemuż byłaby hańba chłosty wobec zebranych galerników w murach zamoyskich? Zresztą bezprawny, odcięty od świata więzień, będąc już poza obrębem wszelkich form legalnych, w ręku arbitralności bezwzględnej, nieobowiązanej do liczenia się z niczem, nie miał żadnej zgoła poręki, czyli przez wyznania jakkolwiek ulgę swego losu i opust kary istotnie sobie zapewni. Tak więc pobudki samozachowawcze nie mogły tu wchodzić w rachubę, jako źródło przyczynowe niniejszej decyzji Łukasińskiego, choć mogły, biorąc rzeczy po ludzku, przyłożyć się do niej jako współczynnik i istotnie w tem znaczeniu poniekąd rozeznąć się dają. Nie było też ugięcia się pod doraźnym naciskiem czysto brutalnego gwałtu: nie masz, oprócz pogłosek, żadnego pozytywnego dowodu, aby Łukasiński rzeczywiście był katowany aż do wymuszenia z niego wyznań pod pałką; a cały jego charakter był tego rodzaju, iż podobnemu uciskowi on nietylko byłby wytrzymał, lecz przeciwnie, byłby pod nim jeszcze bardziej wyprężał się i zaciął. Ale ten jego charakter, jak od pierwszego słowa rozbioru jego psychiki wskazano, mieścił w samem swem żywym rdzeniu cechę zasadniczą pewnej krańcowej konsekwencji logicznej, stanowiącej wraz jego siłę i słabość, bo prowadzącej, przez nadto skupione w sobie przemyślenie, raptem i bezpośrednio, jak do do napięcia woli w czynie, tak do wyładowania jej

w beznadziejnym zwątpieniu. Wtem było sedno rzeczy, wtem pobudka decydująca: Łukasiński, pogorzkich doświadczeniach roboty organizacyjnej, po męczących dumaniaach samotni więziennej, w końcu po okrutnym zawodzie ostatniej rozpacznej próby, zwątpił do reszty o ludziach, sposobach, samem swoim przedsięwzięciu związkowem. A tymczasem, sam tutaj skuty w łańcuchach, on widział to swoje przedsięwzięcie tam gdzieś w Warszawie, ocalone wprawdzie do czasu jego milczeniem, lecz już podejrzywane, tropione przez władzę, narażone na zewnątrz bardziej niż kiedykolwiek, a zdane wewnątrz siebie na łaskę losów niewiadomych, pozbawione jego sternictwa, w ręku osób mu nieznanych, może takich, do których on najmniej miał zaufania, prowadzone przez nich dalej bez widoków powodzenia, w które on wierzyć przestał, może wykołejone, zwichnięte w działaniach i kierunku, ze szkodą największą kraju i sprawy powszechnej. Z takich tedy i podobnych konsyderacji logicznych zdawał się Łukasińskiemu wysnuwać wniosek bezwzględny: lepiej odrazu zlikwidować wszystko, od jednego zamachu skończyć ze wszystkim, odsłonić wszystko. Ale tutaj jeszcze stawał w poprzek skrupuł wałny, który nasampierw musiał być usunięty: czyli nie pociągnie to za sobą zguby mnogich, nietkniętych dotychczas związkowców? Do usunięcia tego skrupułu najpewniej głównie przyłożył się Rautenstrauch, kiedy, zjechawszy we wrześniu t. r. do Zamościa na śledztwo, widywał Łukasińskiego i wyczuwał nurtującą go intencję; mógł on udzielić mu ścisłej wiadomości o znanyim sobie dokładnie poufnym akcie amnestyjnym Aleksandra ze stycznia 1824 r.; a choć generał miał w swym charakterze rysy nieosobliwe, był jednak jako wojskowy człowiekiem honoru i na słowie jego można było polegać: zapewne też w następnych

tygodniach on pośredniczył dalej w tej sprawie w stosunku do W. Księcia Konstantego, o ile, na wypadek dojrzewającej decyzji rewelacyjnej Łukasińskiego, chodziło o gwarancję pokrycia przez tamten akt zupełnego bezpieczeństwa osób skompromitowanych w razie pełnego odsłonięcia Towarzystwa Patryotycznego. W każdym razie tyle niezawodna, — co już tutaj z góry należy stwierdzić ze szczególnym naciskiem, — że w rzeczy samej żadna z tych osób nie uległa prześladowaniu bezpośrednio na skutek niniejszych odkryć Łukasińskiego, i że skierowane przeciw nim prześladowanie późniejsze, wynikłe, jak się zaraz okaże, z następnych dopiero, zgoła jeszcze podówczas nieprzewidywanych, okoliczności nadzwyczajnych, niezawisłe nawet od woli samego W. Księcia Konstantego, w niczem też bezwarunkowo odpowiedzialności Łukasińskiego obciążyć nie może.

Tymczasem w połowie października odbyła się w Zamościu kazań na nieszczęśliwym Sumińskim. Ustawiono na placu pod silną strażą wszystkich więźniów, wprowadzono zarośniętego i wybladłego Łukasińskiego, wskazano mu miejsce przed ścianą wewnątrz czworoboku, poczem w jego oczach Sumińskiemu, okutemu na rękach i nogach, wyliczono 400 kijów. Po skończonej egzekucyi pokrwawionego delinkwenta zamknięto w lochu podziemnym a Łukasińskiego pozostawiono w ordonanshausie, gdzie kontynuacją i kierownictwem badania, zaczętego przez Karola Hübnera, zajął się przysłany w tym celu na drugi dzień z Warszawy komodor Kotzakow. Tutaj nasamprzaw na postawione sobie zapytanie ogólne — „zezna stawający, kto mu pierwszą myśl podał do utworzenia Wolnomularstwa Narodowego, albo, wyraźniej mówiąc, kto go do utworzenia tego Towarzystwa, które za maskę do utworzenia innego, widoczne

zamiary polityczne mającego, służyło za narzędzie i jakim sposobem użył?" — Łukasiński (17 października 1825 r.) złożył wyczerpujące zeznanie protokółarne. Zaczawszy od ponownego stanowczego stwierdzenia podniety, pochodzącej od Roźnieckiego przy założeniu Wolnomularstwa Narodowego, odstąpił następnie szczegółowo ukrywaną dotychczas sprawę Towarzystwa Patriotycznego, opowiedział o zajściach w Poznańskim, przybyciu Umińskiego do Warszawy, zebraniu na Bielanach, organizacyi i krzewieniu Towarzystwa. Tegoż dnia skreślił własnoręcznie obszernie pismo zeznawcze, w którym wiele szczegółów uzupełniał na głębszem tle osobistem i psychologicznem, zwracając się już poczęści wprost do W. Księcia Konstantego. „Okaże się później, — pisał tutaj, — że ja i Machnicki, tając wiele, byliśmy jednak najrzetelniejszymi w porównaniu z innymi. Przyczyna tego jest ta: że każdy z tych ichmościów chciał tylko siebie uniewinnić, bez względu na drugich, ja zaś uważałem ogół, mało siebie ochraniając... Brzydzą się wszelkiem kłamstwem; tam go tylko używałem, gdzie mi się zdawało obowiązkiem używać go dla ochrony wielu osób od nieszczęścia, w które sam popadłem. Nienawidzę również pochlebstwa, nie czołgałem się nigdy w przedpokojach możliwych. Nie mam już żadnego powodu tajenia jakiegoś czynu, osłonięcia siebie lub innych". W rzeczywistości i w tem piśmie, przeznaczonem *ad hominem*, liczącem się ze specyficznymi właściwościami natury W. Księcia, była, obok szczerości, bardzo wstrzemięźliwa, widocznie najdojrzałej przetrawiona rozważa, bardzo subtelne ujęcie pewnych stron przedsięwzięcia związkowego, ominięcie lub przemilczenie innych. Nazajutrz, w powtórnem zeznaniu protokółarnem, udzielił między innemi wyjaśnień względem związku Prawdziwych

Polaków i udziału w niem Prądzyńskiego, jakoteż w niektórych ważniejszych kwestyach poszczególnych, dotyczących Towarzystwa Patriotycznego, stosownie do przedstawionych sobie w tej mierze zapytań. Oprócz tego, zadyktował z pamięci na ręce Hübnera ustawę Towarzystwa, jak wyżej wyłuszczone, w skrócie i z pewnemi opuszczeniami. Na tem narazie niniejsze czynności indagacyjne w Zamościu zamknięte, albo raczej przerwane zostały.

W. Księżę Konstanty, po odebraniu poślanych sobie niezwłocznie wyznań Łukasieńskiego, w połowie listopada t. r. powrócił do Warszawy. Nie uczynił on z nich żadnego użytku represyjnego, nie tknął ani jednej z wymienionych w nich osób, wśród których wielu na wybitnych stanowiskach służbowych spokojnie pełniło dalej swoje powinności, nie domyślając się nawet pierwotnie, że byli już znani groźnemu panu jako założyciele lub członkowie Towarzystwa Patriotycznego. Ograniczył się zrazu do tego, że nasamprzaw przez Haukego wezwał do Warszawy Prądzyńskiego, który, niedawno poślubiwszy kochaną osobę, miodował w Augustowie przy poruczonych sobie zajęciach inżynierskich, zapomniał o związku, o swojej w nim niegdy roli, o nieszczęśliwym Łukasieńskim. To wszystko teraz miało mu być przypomniane. Przybył on do Warszawy w przekonaniu, że wezwano go poprostu w interesie służbowym, dla zdania sprawy Naczelnemu Wodzowi po jego powrocie o stanie robót przy kanale augustowskim, a nie mogąc zaraz prezentować się W. Księciu, niewidzialnemu z powodu kilkodniowej niedyspozycji, chodził codzień do Haukego, który grywał z nim w wista i milczał. Nareszcie pod koniec listopada mógł przedstawić się przed paradą W. Księciu na pokojach pałacu Brühlowskiego; przyjęty łaskawie, pytany o ka-

nał, poklepany na pożegnanie po ramieniu, wtem, gdy już wychodził, miał sobie na schodach oddaną przez oficera służbowego kartkę własnoręczną Haukego, nakazującą mu sławić się natychmiast we Frascati u senatora Nowosilcowa. Tutaj, wprowadzony do sali, gdzie już czekali zebrani Nowosilcow, Kuruta, Hauke, Rautenstrauch i Hübner, zaskoczony został zniecacka pytaniem o Towarzystwo Patryotyczne, lecz, jakkolwiek oszołomiony, zaparł się wszystkiego, przyznając jedynie swój udział w Wolnomularstwie Narodowem. Zaraz po nim sprowadzeni podobnież Kozakowski i Wierzbolowicz, przerażeni widokiem zeznań Łukasińskiego, złożyli tegoż dnia deklaracje własnoręczne, gdzie przyznawali swoje uczestnictwo w założeniu Towarzystwa, stwierdzając przytem, zgodnie zresztą z prawdą, że oddawna zaprzestano wszelkich stosunków związkowych. Nazajutrz z samego rana Prądyński został przez Haukego zawieszony do Belwederu. W. Księżę przyjął go w swoim gabinecie w obecności Haukego i Rautenstraucha, generałów polskich, usunąwszy nieodstępne zwykle Kurutę, jako generała rosyjskiego, — wypomni on później Prądyńskiemu z wyrzutem, że nie poznał się na tej „delikatności“, — pokazał mu pisma własnoręczne Łukasińskiego, Kozakowskiego i Wierzbolowicza, zapewnił go słowem honoru, że „tem wszystkim, co na tem miejscu powiesz, ani siebie, ani kogobądź nie skompromitujesz“, gdyż Aleksander raczył „*passer l'éponge*“ nad całą tą sprawą, i zakończył taką apostrofą: „ja tylko potrzebuję przez wzgląd na pana samego przyznania, t. j. tego jednego słowa: „*oui. Monseigneur*, i ja także należałem do tego głupstwa“. Prądyński, przyciśnięty w ten sposób do muru, wyrzekł żądane od niego słowo. „Zaledwom to powiedziać, W. Księżę przyskakuje do mnie, porywa mnie

jedną ręką w pas, drugą za szyję i twarz moją i całą głowę okrywa całusami; nakoniec powiada: „tegom tylko żądał, jestem zupełnie zadowolony“; wnet jednak dodał, iż pragnie mieć dla porządku „kawałek deklaracyi“ na piśmie. Zawieziony do domu Haukego, Prądyński w jego obecności spisał deklarację o fundacyi Towarzystwa, zredagowaną atoli bardzo ostrożnie i zręcznie, w której i siebie wygarniał i najdrażliwszym szczegółom schodził z drogi, a którą generał w milczeniu, bez żadnych uwag, odebrał i W. Księciu odesłał. Na drugi dzień o świcie Prądyński znowuż wołany był do Belwederu. Na biurku wielkoksiążęcem leżały papiery zeznawcze, odczytywane widać w ciągu nocy, jak świadczyły świece dopalające się w kandelabrach. W. Książę, chmurny, podrażniony, powitał wchodzącego zjadliwym komplementem, iż w swem piśmie „dużo okazał dowcipu“; nagle rozszedł się i wybuchnął furją największą; „wyrzucił mi jako czyn hańbiący, iż dozwoliłem na osądzenie Łukasińskiego i sam się nie podałem wówczas, żeby los jego podzielić“; wreszcie rzucił rozkaz kategoryczny złożenia natychmiast innej, zupełnej deklaracyi zeznawczej. Powtórzyło się, na inną nieco modłę, poprzednie ze Skrzyneckim zajście: Prądyński pojechał do Haukego i tam, w przytomności jego i Rautenstraucha, żadaną obszerną deklarację, ciągle jednak siebie w niej salwując, własnoręcznie spisał. Najwidoczniej W. Książę, na podstawie skazówek zawartych w wyznaniach Łukasińskiego, przenikał w głównych przynajmniej rysach tę rolę szczególną, jaką w sprawach związkowych poznańsko-warszawskich był odegrał Prądyński, i nie bez powodu brał mu ją mocno za złe. Z tej samej widocznie przyczyny zawziął się teraz na innego jeszcze wykrytego związkowca, Morawskiego, z którym nadomiar oddawna miał na pieńku

za jego opozycyjną działalność pisarską oraz zażyłość z Niemojowskimi i partją kaliską. Rozkazał Sassowi uwięzić go w jego majątku Dąbrówce w Kaliskiem i dostawić przed siebie do Warszawy, oczywiście więcej dla nastraszenia go, wybadania i wypuszczenia na nim swej pasyi, niż dla ukarania, gdyż o karze dla związkowców nie było wtedy wcale mowy. Morawski jednak w ostatniej chwili, gdy już dom jego był otoczony przez żandarmów, zdążył umknąć w pole i tak, jak stał, przedostać się szczęśliwie przez granicę, skąd nie wróci do kraju, aż podczas rewolucyi listopadowej.

Tymczasem (29 listopada t. r.) W. Książę Konstanty dla ułatwienia dalszej indagacyi rozkazał zabrać Łukasińskiego i Dobrzyckiego z Zamościa i przewieźć ich do Góry, w tajemnicy ścisłej, zosobna, tak aby jeden o przeznaczeniu drugiego nie wiedział. W nocy 30 listopada t. r. Łukasiński, ciągle w kajdanach, z zawiązanemi oczyma, owinięty szczelnie w burkę kozacką, został przez porucznika kozaków gwardyi cesarskiej, Raduchina, wywieziony z Zamościa i dostawiony do Góry; nazajutrz w nocy tak samo przetransportowany był Dobrzycki przez podchorążego kozackiego Grekova. W Górze więzieni byli w koszarach pieszej artyleryi gwardyi, mieszczących się w skrzydle klasztoru bernardyńskiego, pod dozorem pułkownika rosyjskiego Korffa, „człowieka, — takie świadectwo daje mu w swoich zapiskach schlüsselburskich Łukasiński, — zewszeczmier szanownego i godnego“, który, ile tylko było w jego mocy, starał się ludzkiem obchodzeniem ulżyć dolę powierzonych sobie więźniów. Po dwóch tygodniach, w połowie grudnia t. r., zjechali tutaj Nowosilcow i Kuruta celem kontynuacyi badań, do czego pierwszy szczególnie z właściwą sobie przygotował się perfidyą. Na

wygotowane przez niego ślizkie pytania, dotyczące sceny fundacyjnej na Bielanych, ustawy kosynierskiej, oddziaływania związku na prasę warszawską, komunikacyi z Kniaziewiczem oraz jakąś inną nieznaną „znakomitą osobą”, — pod którą inkwirujący senator najniezawodniej miał na myśli Czartoryskiego, — stosunków z Wołyniem, Poznańskiem, Galicyą itp. drażliwych materyi, Łukasiński w piśmie własnoręcznem udzielił odpowiedzi zwięzłych, ścisłych zarazem i wstrzeмиężliwych, niczego więcej i nikogo niekompromitujących; tak samo zachował się podczas dwukrotnych jeszcze badań w początku stycznia 1826 r. Badany równolegle Dobrzycki, którego naprzód chciano złudzić okazaniem mu sfałszowanych przyznań Umińskiego i Życa, poznawszy się na oszustwie, odmówił zrazu wszelkiej odpowiedzi i nawet usiłował zamorzyć się głodem; dopiero po otrzymanym od samego Łukasińskiego nakazie udzielił on pewnych wyjaśnień względem gminy kaliskiej Towarzystwa Patryotycznego. Jednocześnie, jeszcze w ciągu grudnia, pociągnięci zostali do złożenia deklaracyi zeznawczych Węgrzecki i Machnicki. Pierwszy z nich, niewiele wiedząc o Towarzystwie, niewiele też miał do zadeklarowania; drugi, choć wiedział wszystko, nie wyszedł poza najogólniejsze, wiadome już fakty, pozostał zresztą przy swojej dawnej zasadzie denegacyi zupełnej, przy swoim „dylemacie” najprostszym: „albo niewiem, albo nie chcę powiedzieć”, i nie dał się zachwiać niczem, ani widokiem własnoręcznych wyznań Łukasińskiego, ani groźbą Kuruty, ani sztuką Nowosilcowa. W. Książę Konstanty na tem poprzestał. Oprócz powyższych badań, odbywanych w drodze ściśle poufnej, nieoficyalnej, za jego osobistym w każdym wypadku rozkazem, i zachowanych też względem swych skutków do własnego jego wyłącznie

uznania, zarządził on jeszcze jedynie przez Mackrotta nadzór tajny za Kozakowskim i Cichowskim, pragnąc zapewne sprawdzić, czy nie utrzymują oni i nadal jakichś stosunków związkowych. Pozatem żadnych absolutnie nie przedsięwziął środków ani karnych ani zapobiegawczych. Nie został aresztowanym nikt zgoła, nikt nie był nawet niepokojony, nie wyłączając Machnickiego, pomimo okazanej przez niego oporności. Najwyraźniej W. Księżę Konstanty uważał rzecz całą karnie za wyczerpaną przez akt amnestyjny Aleksandra oraz wyrok na Łukasińskim i towarzyszach; co główna, uważał politycznie za niepożądane dalsze bez końca rozsnuwanie jąttrzącej, zatruwającej cały jego stosunek do Królestwa, obosiecznej akcji śledczo-represyjnej, do jakiej wprowadzony był przez Nowosilcowa; i ostatecznie, zdobywszy dostateczne, jak mniemał, wiadomości o związku, samą niniejszą sprawę związkową pragnął raz na zawsze ubić i krzyż na niej położyć.

Aliści w tej samej chwili na W. Księcia Konstantego, na Cesarstwo, a tem samem i na Królestwo zwalił się raptem szereg wypadków nadzwyczajnych. 1. grudnia 1825 r. w dalekim Taganrogu zmarł prawie nagle Aleksander I. Wiadomość o jego śmierci, wyprawiona w najpoddańszym raporcie szefa sztabu armii południowej, Dybicza do Najjaśniejszego Pana Konstantego I, nadeszła do Warszawy 7 grudnia. Konstanty, jak wyżej wytuszczono, swojej renuncyacji z 1822 r. na rzecz W. Księcia Mikołaja nie uważał za bezwzględnie nieodwołalną, w każdym razie pojmował ją jedynie w związku z indemnizacyjnym dla siebie równoważnikiem w dziedzinie polsko-litewskiej, a nie wiedział nic zgoła o tajnym w tej sprawie manifeście Aleksandra z 1823 r.; wyczekiwał tedy zrazu zachowania się Mikołaja i obrotu rzeczy w Petersburgu,

dokąd wiadomość o śmierci Aleksandra nadeszła dopiero 9 grudnia. Zajął też narazie postawę wyczekującą, ani sam nie występując jako monarcha, ani też monarchą nie ogłaszając Mikołaja, aż po dwóch dopiero tygodniach, uderzony jak gromem opublikowaniem w Petersburgu, w myśl tajnych życzeń Mikołaja, owego pośmiertnego manifestu, zmuszony był bez żadnych zastrzeżeń ustąpić tronu młodszemu bratu. Wynikłe tym sposobem trzytygodniowe przeszło bezkrólewie polsko-rosyjskie, wstrząsając równowagę wewnętrzną państwa, podało w końcu hasło do wybuchu rewolucyjnego ze strony organizacji tajnych rosyjskich. Powiedziało się, iż te organizacje, po zwinieniu Związku Ocalenia w 1818 r., wegetowały następnie przez lat parę pod postacią półlojalnego Związku Dobra Publicznego, który z kolei rozwiązany został przez samychże założycieli na zjeździe w Moskwie w styczniu 1820 r., głównie dla pozbycia się niewygodnej kurateli rządowej i krępującego udziału członków mniej pewnych. Natomiast z niezawisłych żywiołów związkowych powstała w następnym 1821 r. samoistna organizacja tajna wojskowa wśród armii południowej, z siedziskiem głównym w Tulczynie, pod nazwą Towarzystwa Południowego a kierunkiem Dyrekcyi naczelnej prowadzonej przez pułkownika Pestela. Niemal równocześnie podobny związek powstał w Petersburgu pod nazwą Towarzystwa Północnego a naczelnictwem kapitana Nikity Murawiewa. Kiedy w 1823 r., już po uwięzieniu Łukasińskiego, do kierowników Towarzystwa Południowego za pośrednictwem niektórych tamiecznych członków Towarzystwa Patriotycznego doszły pewne wiadomości o istnieniu tej organizacji tajnej polskiej, wszczęte zostały z inicjatywy związkowców rosyjskich usiłowania celem obustronnego porozumienia się w widokach wspólnej

akcyi rewolucyjnej. W styczniu 1824 r. Seweryn Krzyżanowski, od chwili uwięzienia Łukasińskiego w 1822 r. naczelnik prowincyi wojskowej, a zarazem faktycznie całego Towarzystwa Patryotycznego, zjechawszy na kontrakty do Kijowa, naskutek uprzednich układów między podpułkownikiem Michałem Bestużewem-Riuminem, członkiem Dyrekcyi południowej, a Aleksandrem Chodkiewiczem, odbył trzy konferencye z Bestużewem oraz drugim przedstawicielem Dyrekcyi rosyjskiej, podpułkownikiem Sergiuszem Murawiewem-Apostolem. Następnie, w styczniu 1825 r. znowuż w czasie kontraktów odbyły się w Kijowie narady pomiędzy Pestelem i ks. Sergiuszem Wołkońskim ze strony Towarzystwa Południowego a ks. Antonim Jabłonowskim i Grodeckim ze strony Towarzystwa Patryotycznego. Oprócz tego miały miejsce inne jeszcze spotkania przedstawicieli obu stronnych, które podziśdzień pozostały tajemnicą, a o których luźne tylko zachowały się skazówki, między innemi interesujące spotkanie Łagowskiego z Pestelem w lesie pod Łuckiem. Pomimo wszystkich tych rokowań nie doszło do żadnej pozytywnej umowy, głównie na skutek roztropnej wstrzeźliwości ze strony polskiej. Tymczasem w grudniu 1825 r. obecni wtedy w Petersburgu związkowcy z Towarzystwa Północnego pod sam koniec bezkrólewia postanowili z niego skorzystać pod pozorem wystąpienia za Konstantym przeciw Mikołajowi i wywołali w tym celu wybuch wojсковy, t. zw. powstanie Dekabrystów (26 grudnia t. r.). Po krwawem stłumieniu przez Mikołaja I. zamachu petersburskiego jakoteż odległych jego odgłosów w Białocerkwi wśród Towarzystwa Południowego, nastąpiły masowe aresztowania związkowców rosyjskich. Z pierwszych zaraz odebranych od nich, a mianowicie od Pestela, zeznań, wyszły na jaw, narazie

w formie ogólnikowej, lecz dostatecznie jasnej, ich układy ze związkowcami polskimi. Aresztowany został z tego powodu w końcu stycznia 1826 r. kamerjunker ks. Jabłonowski, zbadany naprzód w Kijowie, dostawiony do Petersburga i przesłuchany osobiście przez Mikołaja. Jabłonowski, natura nie nikczemna nawet, lecz mizerna i krucha, zaraz na pierwszym widzeniu się z Mikołajem w początku lutego t. r. ukorzył się zupełnie i poczynił wyznania najszczegółowsze, rozwinięte nazajutrz w obszernem piśmie własnoręcznem, gdzie nie tylko potwierdził swoje uczestnictwo w naradach kijowskich, lecz ponadto, kompromitując mnóstwo osób nowych i wybitnych w Królestwie, opowiedział wszystko co mu było wiadomem o początku, organizacyi i działaniu Towarzystwa Patryotycznego aż do chwili ostatniej. Mikołaj zaraz po pierwszych odkryciach związkowców rosyjskich względem związku polskiego był zwrócił się do W. Księcia Konstantego, wzywając go do rozpoczęcia jaknajsurowszego w tej mierze śledztwa w Warszawie, lecz spotkał się z jego strony ze stanowczym oporem. W. Książę, który dopiero w połowie stycznia t. r. zakomunikował Mikołajowi o zajściu zamoyskim z Łukasińskim, obstawał przy tem, że zeznania związkowców rosyjskich są potwarczym wymysłem, rzuconym przez nich na Królestwo i na wojsko polskie w celu złagodzenia własnej ich winy; sprawę Towarzystwa Patryotycznego traktował jako zamkniętą i wszczynać nowe z jej powodu śledztwo uparcie się wzbraniał. Mikołaj, któremu, przeciwnie, bardzo zależało na takim śledztwie nienajmniej dla utrudnienia stanowiska W. Księcia Konstantego w Królestwie, skorzystał obecnie z usuwających wszelkie wątpliwości wyznań Polaka Jabłonowskiego, wyprawił je razem z delatorem do Warszawy, tym sposobem ostatecznie przełamał

opór W. Księcia i zmusił go do rozpoczęcia czynności śledczych. Teraz dopiero (20 lutego 1826 r.), na podstawie władzy dyskrecyjnalnej (*pouvoir discrétionnaire*) narzuconej W. Księciu przez Mikołaja, ustanowiony został w Warszawie, z pięciu Polaków i pięciu Rosyan pod przewodnictwem Stanisława Zamoyskiego, nowy, otwarty osobiście przez W. Księcia i działający odąd pod jego okiem w pałacu Brühlowskim, Komitet Śledczy „do dochodzenia zawiązania się i postępów towarzystw tajnych w Królestwie Polskiem oraz styczności onych z podobnemi związkami w Rosyi istniejącemi“. Tegoż dnia nastąpiły pierwsze aresztowania; wzięte zostały same wyszczególnione w zeznaniu petersburskiem Jabłonowskiego osoby z Krzyżanowskim na czele; odąd codzien dokonywane były dalsze aresztowania na podstawie tego i następnych warszawskich zeznań Jabłonowskiego oraz osób uwięzionych, w miarę badania ich przez Komitet.

Wszystkie te aresztowania nie miały żadnego zgoła związku z wyznaniem, poczynionem poprzednio przez Łukasińskiego w Zamościu. Minęło odąd przeszło cztery miesiące (od 17 października 1825 r. do 20 lutego 1826 r.), w czasie których nie był uwięziony literalnie nikt. Z obecnemi aresztami Łukasiński nie miał nic wspólnego, nie były mu nawet wiadome ich powody, gdyż pozostały mu zupełnie nieznanne późniejsze po jego zamknięciu dzieje Towarzystwa Patriotycznego wogóle a stosunki ze związkami rosyjskiemi w szczególności. Nie był on też wcale stawiany przed Komitetem Śledczym w ciągu jego następnych dziesięciomiesięcznych, drobnostkowych poszukiwań indagacyjnych. Został on jedynie w pierwszej połowie czerwca t. r. na rozkaz osobisty W. Księcia Konstantego z temi samemi ostrożnościami, jak poprzednio z Zamościa do Góry, sprowadzony w nocy,

przez tegoż kapitana kozackiego Raduchina, z Góry do Warszawy i tutaj w ścisłej tajemnicy osadzony w ludwisarni pod najsurowszym nadzorem przydanego mu kapitana rosyjskiego Bażyna i weteranów pułku wołyńskiego lejbgwardyi; równocześnie przywieziony tu został Dobrzycki. Ile sądzić można wobec zupełnego niemal braku aktów w tym względzie, chodziło tutaj W. Księciu, obok informacyi dotyczących Krzyżanowskiego, o wydobyć koniecznie przyznania z milczących ust Machnickiego, który, uwięziony ponownie wkrótce po pierwszych aresztach, podobnież nie był wzywany wcale przed Komitet Śledczy, lecz męczony i pytany, wciąż bezskutecznie, przez Kurutę w więzieniu, a który pomimo i tej jeszcze próby, konfrontacyi osobistej z dźwigającym kajdany Łukasińskim, pozostał niemym. W połowie września t. r. Łukasiński tym samym sposobem odstawiony był z powrotem do Góry. Po ukończeniu prac Komitetu Śledczego w styczniu 1827 r., do osądzenia zakwalifikowanych przezeń ośmiu podsądnych, Krzyżanowskiego, Sołtyka, Plichty, Grzymały, Załuskiego, Zabłockiego, Majewskiego i Dembka, ustanowiony został w kwietniu t. r. Sąd Sejmowy Senatu, który, otworzywszy czynności na Zamku królewskim w połowie czerwca, a nie mogąc oczywiście polegać na niekonstytucyjnym polsko-rosyjskim Komitecie Śledczym, zaczął od tego, iż wyznaczył ze swego łona, celem uskutecznienia legalnej indagacyi przedsądowej, nową Delegacyę Indagacyjną, złożoną z pięciu senatorów, ks. Michała Radziwiłła jako przewodniczącego, Macieja Wodzińskiego, Tadeusza Tyszkiewicza, Szymona Wiszniewskiego i Wiktora Rembielińskiego. Przed tę Delegacyę, odbywającą swe badania w lokalu dawnej Komisji Śledczej w więzieniu karmelickim, powołany był także Łukasiński. Został on latem t. r.

znowuż razem z Dobrzyckim przywieziony z Góry do Warszawy i umieszczony w ludwisarni. Odośobniony tutaj zupełnie, nie widząc żadnej żywej duszy oprócz dozoruujących go strażników rosyjskich, raz tylko jeden, pod koniec lipca t. r., podczas pożaru wielkiej pięciopiętrowej fabryki sukna Fraenkla, mieszczącej się w gmachu ludwisarni, w najniebezpieczniejszej dopiero chwili, gdy już płomień ogarniał skrzydło, gdzie znajdowała się jego cela więzienna, wyprowadzony stąd do kwatery Bażyna, spotkał się tam z będącym w podobnem położeniu Dobrzyckim i mógł przez kilka godzin, aczkolwiek pod strażą przystawionego żołnierza rosyjskiego, swobodnie rozmówić się po polsku z towarzyszem nieszczęścia. Odtąd trzymany był przy pułku wołyńskim lejbgwardyi, konsystującym w dawnych koszarach artyleryjskich przy ulicy Smoczej, pod dozorem dowódcy tego pułku generał-majora Dymitra Essakowa. Nareszcie, po kilku jeszcze miesiącach stawiony był (30 listopada t. r.) przed Delegacją Indagacyjną. Położenia ogólnego sprawy bliżej nie znał, ale wszelką wiarę w zaniechanie dalszych kroków represyjnych ostatecznie tracił na widok toczącego się przeciw Towarzystwu Patriotycznemu nowego, poważniejszego niż kiedykolwiek śledztwa; nieznany sobie stosunkiem tego śledztwa do własnych swoich wyznań, ich wpływem na los skompromitowanych osób i samego Towarzystwa niepokoić się musiał; starał się przeto tamte wyznania, nie kwestyonując zresztą głównej ich treści, możliwie osłabić w pewnych szczegółach, między innymi względem dosłownego brzmienia zadyktowanej przez siebie ustawy związkowej. Tego dnia listopadowego 1827 r., stając przed Delegacją senatorską warszawską, po raz ostatni widział i słyszał Polaków i sam polską do nich odzywał się mową. Odtąd przez

lat z górą czterdzieści, w czem jeszcze przez przeszło trzy lata w stolicy polskiej, będzie on doszczętnie i dozgonnie odcięty od ciała Polski i jedynie z jej duchem aż do końca niedającą się skuć żelazem, wylatującą przez strażę i mury, obcować będzie myślą.

Odbył się i zakończył w 1827—1828 r. Sąd Sejmowy, w czasie którego imię Łukaszińskiego niejednokroć wspominanem było; odprawiła się koronacja Mikołaja I na króla polskiego w 1829 r.; doszedł czwarty, ostatni Sejm Królestwa w 1830 r. Łukasziński tymczasem ciągle pozostawał w niewoli, jedyny już teraz ze skazańców Sądu Wojennego, — Dobrzycki bowiem, po upływie czteroletniego terminu swej kary, w październiku 1828 r. wolność odzyskał, — trzymany wciąż w absolutnej tajemnicy w koszarach wołyńskich w Warszawie, w małej, na drugim piętrze, izdebce półciemnej, gdyż jedyne okno zaopatrzone zostało umyślnie w „pudło Roźnieckiego“, zabite po bokach i z wierzchu, tak że światło przez mały tylko otwór wpadało; siedział tu podobno na stołku przy-mocowanym do ziemi, sam okuty w te same kajdany, jakie mu w czasie egzekucyi na polu powązkowskiem nałożone były. Na Sejmie 1830 r. szlachetny Gustaw Małachowski, poseł powiatu szydłowieckiego, już wtedy jeden z poważniejszych w Izbie reprezentantów, obrany przez nią przewodniczącym Komisji prawodawczej sejmowej, a dawny związkowiec, członek Prawdziwych Polaków i Towarzystwa Patriotycznego, miał odwagę w końcu czerwca t. r. w przeddzień zamknięcia Sejmu wnieść petycję do tronu za ulaskawieniem Łukaszińskiego. „Z głębokiem uczuciem — głosiła ta petycja, pomimo formy najuległej, śmiała przez samą już inicjatywę, — przybliża się do stóp Twojego tronu, Najjaśniejszy Panie, Izba poselska, prosząc, abyś raczył w litości Twojej

rzucić okiem miłosierdzia na nieszczęśliwych, dotkniętych wyrokiem Sądu Wojennego w zastępstwie Sądu Sejmowego na d. 14 czerwca 1824 r... Wie Izba, że wyłącznie Tobie jest zostawionem to prawo ułaskawienia, ale sądzimy, że nie ubliżamy Ci, gdy Cię upraszamy o użycie Twego prawa dla nieszczęśliwych, których niedawno widzieliśmy na drodze zaszczytów i zasług. Z trudną do wypowiedzenia wdzięcznością widziała by Izba i naród, który ona reprezentuje, że wszystkie rany zagojone, wszystkie boleści uspokojone, wszystkie żale zapomniane". Mikołaj I. pozostał głuchym na ten apel wymowny. Jednakowoż, być może pod wpływem petycji niniejszej, w tymże 1830 r. zdjęto Łukaszińskiemu łańcuchy z nóg.

Nadeszła noc 29 listopada 1830 r., wybuchła rewolucya w Warszawie. Zbudzić musiały Łukaszińskiego płynące z miasta coraz bliżej, coraz potężniej, huki, okrzyki, strzały, dzwony na trwogę; zerwać się on musiał w ciemności i uciszając brzęk kajdan i bicie własnego serca, z zapartym oddechem chwytając te głuche odgłosy rozpętanej dokoła burzy: a jakież tej długiej nocy miotać nim musiały uczucia, strach narodowej klęski, nadzieja zwycięstwa, przedsmak swobody, rozpacz bezsilności. Rozpacz tępa, śmiertelna, dopieroż przytłoczyć go musiała, kiedy nazajutrz 30 listopada o 10 zrana Wołyńcy w szyku bojowym, w widocznym już odwrócie przed rewolucją, wystąpili z koszar, i wzięwszy go przemocą w środek szeregów, wprowadzili z sobą za miasto. Stąd, przy wyjściu wojsk rosyjskich z W. Księciem Konstantym z Królestwa, zabrano go, cofając się drogą okolną na Puławę i Włodawę. Po raz ostatni widziano Łukaszińskiego we Włodawie, w nędznej siermiędze, z brodą po pas, ciągniętego pieszo na postronku, pod strażą konną z dobytymi pałaszami, jak go prowadzono precz

z kraju, za Bug. „Rosyanie sami z politowaniem o nim mówili“. Wleczony dalej wciąż pod eskortą pułku wołyńskiego, w górę na Wysokie Litewskie do Białegostoku, został tutaj, na rozkaz W. Księcia, przez generała dyżurnego Gerstenzweiga w końcu grudnia t. r. oddany wodzowi armii czynnej, Dybiczowi, na ręce dowódcy VI korpusu piechoty, generała Rosena, z poleceniem odesłania go do Dynaburga albo Bobrujska. Rosen wybrał Bobrujsk, jako twierdzę bliżej położoną, i wyprawił tam więźnia o czym doniósł do Petersburga. Ale Mikołaj I na raporcie Rosena położył rezolucję własnoręczną, nakazującą Łukasińskiego natychmiast „z Bobrujska dostawić sekretnie do Schlüsselburga“ i zażądał od W. Księcia Konstantego bliższych wyjaśnień względem „tego wielkiego zbrodniarza“ (*ce grand coupable*). Nocą 5 stycznia 1831 r. Łukasiński, przystawiony jednym pędem z Bobrujska, przewieziony na saniach po zamarzej Ładodze, zamknięty został w podziemiach „Sekretnego Zamku“ w Schlüsselburgu.

Zapóźno przypominano sobie o nieszczęśliwym w uwolnionej Warszawie. Dopiero po dniach kilkunastu, na wieść o odkrytej w koszarach wołyńskich celi więziennej, opatrzone się za Łukasińskim. Rozpoczął poszukiwania zacny mecenas Krzywoszewski, obrońca Towarzystwa Patryotycznego przed Sądem Wojennym i Sejmowym, teraz na miejscu Lubowidzkiego zastępcą wiceprezydenta municypalności warszawskiej. Rada municypalna zbadała aresztowanego Lubowidzkiego i Mackrotta, internowanego sztabslekarza pułku wołyńskiego Ernwicha i generała Essakowa, lecz niczego z nich w tym przedmiocie wydobyć nie mogła. Essakow ogłosił nawet w gazetach warszawskich pismo publiczne, protestując z oburzeniem przeciw pogłosce, jakoby w jego pułku ktokolwiek miał być więziony. Po dalszych dopiero paru

tygodniach, pod koniec grudnia 1830 r., przy przeglądaniu rachunków Kuruty, dotyczących się Wyższej Wojennej Sekretnej policyi, znaleziono tam pozycyę, udowadniającą niezbitą fakt więzienia Łukasieńskiego w koszarach wołyńskich. Ale było już po niewczasie, już on wtedy był w drodze do Schlüsselburga. W końcu stycznia 1831 r. porucznik Antoni Łukasieński imieniem rodziny zwrócił się do Rządu Narodowego z prośbą o upomnienie się u Rosyan o Waleryana. Rząd Narodowy, przekazując tę prośbę Naczelnemu Wodzowi siły zbrojnej narodowej, ks. Radziwiłłowi, wezwał go, „aby polecił otworzyć w tej mierze komunikacyę z władzami rosyjskimi, celem odzyskania powrotu do kraju pomienionego Łukasieńskiego wzamian za jeńców rosyjskich“. W początku marca t. r. Rząd narodowy ponownie wystąpił w tej sprawie do Naczelnego wodza, którym był już wtedy Skrzynecki, niegdy członek Sądu Wojennego, jaśniejając w opinii rzekomą zasługą jedyne go uniewinniającego głosu za Łukasieńskim, a obciążony w swem sumieniu świadomością, iż naprawdę sam jeden wśród sędziów pohanił się najsromotniej jego potępieniem. „Przywołując na pamięć — głosiła piękna odezwa Rządu Narodowego, podpisana przez gorącego Wincentego Niemojowskiego w zastępstwie prezesa Czartoryskiego oraz przez dzielnego Plichtę jako sekretarza generalnego Rządu — długie i ciężkie cierpienia majora Łukasieńskiego, ponoszone za dobrą sprawę, jego patryotyczne usiłowania i szlachetną wytrwałość, czuje się powodowanym Rząd Narodowy zwrócić uwagę Naczelnego Wodza: czyliby rzeczony oficer nie mógł być teraz wymieniony, choćby też przyszło wydać za niego jednego lub dwóch z generałów rosyjskich, zatrzymanych 29 listopada r. z. ? Ci generałowie mają być teraz przeprowadzeni do Kielc z Warszawy; nikt nie może przewidzieć róż-

nych wypadków tego transportu: czyliż nie lepiej użyć ich na okup wolności jednego z najlepszych a zarazem najniezszczęśliwszych społobywateli naszych? ...Należy mieć w największem uczczeniu czyny i zasługi patryotyczne, aby do nich zachęcić. I któżby służył gorliwie niewdzięcznej ojczyźnie, któraby zapomniała najwierniejszych synów swoich w więzach...? Rząd oczekuje rezolucyi Naczelnego Wodza w tym względzie". Skrzynecki żadnych kroków skutecznych w zaleconym sobie kierunku nie przedsięwziął. Raz jeszcze w maju t. r. poseł Zwierkowski postawił w Izbie poselskiej przyjęty jednogłośnie wniosek naglący o wymianę Łukasińskiego, jakoteż więzionych podobnież w Cesarstwie Krzyżanowskiego i Majewskiego, za jeńców rosyjskich. Rząd Narodowy znowuż z tego powodu zwrócił się urzędownie do Skrzyneckiego, a wobec jego uchylania się od poprzedniego w tej samej materyi wezwania, tym razem z naciskiem wyraził nadzieję, iż Naczelnny Wódz „o środkach, przedsięwziętych dla zadośćuczynienia decyzyi Izby, dołączoną odezwą objętej, w czasie Rząd zawiadomić zechce". Odpowiedź Skrzyneckiego nastąpiła dopiero po porażce pod Ostrołęką: już wtedy wszelkie widoki uratowania Łukasińskiego, jeśli wogóle kiedykolwiek istniały, ostatecznie były stracone.

Za nim tymczasem zawarły się wrota schlüsselburskie. Twierdza Schlüsselburg, wznosząca masywne swe baszty tuż opodal rwistej Newy na nieprzystępnej skalistej wyspie burzliwej Ładogi, miała już wtedy za sobą sławę ponurą jako historyczne miejsce niewoli. Tutaj więzioną była pierwsza małżonka Piotra Wielkiego, carowa Eudoksya Fiodorówna, tutaj jego siostra, carewna Marya Aleksiejówna w mękach za kończyła życie, tutaj car Iwan Antonowicz zgładzony został. Tutaj inne jeszcze głośnie w dziejach rosyjskich

XVIII wieku przesunęły się postacie, Golicyń za Anny Iwanówny, Biren za Elżbiety Piotrówny, Nowikow za Katarzyny II, a obok nich mnogość niezliczona ofiar ostatnich, szlacheckiego, mieszczańskiego, chłopskiego stanu, zawsze jednak w uznawanych za doniosłe, niebezpieczne i tajne materyach czysto politycznych. To było schowanie, cmentarzysko polityczne *par excellence*, gdzie grzebano winowajców i winy stanu w najobszerniejszym znaczeniu słowa, i takiem pozostało aż do końca, do swego zwinięcia w czasach najnowszych. Podówczas, za Mikołaja I, przed paru dopiero laty, przeszło tędy wielu najwybitniejszych dekabrystów, bracia Bestużewowie, Pogio, Juszniowski i inni. Nierównie jednak cięższy los od nich wszystkich czekał tutaj Łukasińskiego.

Na tydzień jeszcze przed dostawieniem Łukasińskiego do Schlüsselburga, komendant tej twierdzy, generał-major Kołotiniński, odebrał rozkaz sekretny naczelnika Sztabu Głównego J. C. M., hr. Czernyszewa, wydany natychmiast po otrzymaniu doniesień Rosena i Dybicza o tym najpierwszym, tak niezwykłym jeńcu polskim. Komunikował tu Czernyszew do ścisłego wykonania następującą wolę Najwyższą: mającego nadejść z Bobrujska „przestępcę z Królestwa Polskiego, Łukasińskiego, przyjąć i trzymać w twierdzy schlüsselburskiej jako przestępcę stanu, jaknajtajniejszym sposobem (*samym tajnym obrazem*), tak, iżby oprócz komendanta twierdzy nikt nie wiedział nawet o jego nazwisku ani też skąd do więzienia przysłany został“. Skutkiem tego, po przybyciu Łukasińskiego do Schlüsselburga w styczniu 1831 r., przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności i zastosowano do niego najsurowszą, nawet tutaj względem nikogo innego niepraktykowaną już wtedy formę zamknięcia. Umieszczono go mianowicie w podziemiu

t. zw. „Sekretnego Zamku“. Tak nazywała się starożytna masywna wieża, datująca się jeszcze z czasów szwedzkich, położona w pośrodku twierdzy schlüsselburskiej, dziś zwana basztą Świetliczną i poczęści zamurowana, a już podówczas nigdy prawie nieużywana, opustoszała zwykle i szczelnie zamknięta. Sekretny Zamek, otwierany niechętnie, gdyż zbyt ponure po nim tułały się widma, obejmował trzy kondygnacye kazamatowe. W kamiennej kazamacie górnej trzymaną była ongi carowa Eudoksya; w dolnej męczył się i zginął car Iwan; a jeszcze niżej mieściła się kazamata podziemna, dość obszerna, a bardzo niska, przytłoczona granitowem sklepieniem, na ubitej gołej ziemi, mroczna, chłodna, cmentarnie zaciszna: tutaj zamknięty, pogrzebany został Łukasiński. Trzymając się najściślej cesarskiego nakazu, odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Pilnującym go żołnierzom wzbroniono najsurowiej wszelkiej z nim rozmowy, w milczeniu podawano mu strawę, a w wypadkach koniecznej potrzeby wejścia do jego lochu nieinaczej jak w kilku razem wpuszczano tam strażników. Spowiednika, o którego wielokrotnie prosił, odmówiono. W Schlüsselburgu siedział równocześnie, aż do 1834 r., jedyny jeszcze więzień katolik, dekabrysta Józef Poggio, którego, na jego prośbę, za specyjalnem zezwoleniem cesarskiem, odwiedzał kilkakrotnie kapelan katolicki kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, ksiądz Szymanowski, niedopuszczony jednak ani razu do Łukasińskiego. Tak żył, albo raczej tylko nie umierał, przez długi szereg lat Łukasiński. Odtąd w ciągu całej ćwierci wieku brak wszelkiego śladu jego istnienia. Tajemnica zachowywaną była tak ściśle, że obecność tego zagadkowego więźnia w Schlüsselburgu stała się z biegiem czasu niepojętą nawet dla osób, z samego swego fachu najlepiej informowanych w po-

dobnych materyach. Tak więc w maju 1850 r. zarządzający Trzecim Wydziałem Własnej J. C. M. Kancelaryi, imieniem szefa żandarmów, zwrócił się do ministra wojny z zapytaniem, jaka właściwie jest wina onego starca Polaka, trzymanego w twierdzy schlüsselburskiej i na jakiej podstawie jest on więziony. Minister wojny, którym był wtedy ten sam, urosły tymczasem w zaszczyty, podniesiony do godności książęcej, Aleksander Czernyszew, stary, tembardziej zawzięty, że z Polką żonaty, nieprzyjaciół Polski, w obszerniej swej odpowiedzi do szefa żandarmów, ks. Aleksego Orłowa, wyjaśnić mógł ostatecznie tyle tylko, iż Łukasiński więziony jest na mocy własnego rozkazu J. C. M. Mikołaja I. Pierwsza naoczna o Łukasińskim wiadomość przyszła dopiero od rewolucjonisty rosyjskiego, Michała Bakunina. Bakunin, za uczestnictwo w rewolucyi drezdeńskiej 1849 r. więziony w Ołomuńcu, wydany potem przez Austryę w ręce Mikołaja I, był trzymany od 1854 do 1857 r. w Schlüsselburgu. W pierwszym roku swego zamknięcia ujrzał on tutaj Łukasińskiego, kiedy ten, wyjątkowym sposobem, z powodu choroby, wyprowadzony był ze swego lochu na przechadzkę. „W czasie, gdy nas wypuszczono na powietrze, — opowiadał później, wydostawszy się na wolność, Bakunin, — dnia jednego uderzyła mnie postać pierwszy raz widziana, postać starca z długą brodą, jakkolwiek zgięta, wojskowej postawy. Strzegł go osobno oficer dyżurny, tak aby nikt nie zbliżał się do niego. Starzec ten chodził powolnym, słabym, jakby miarowym krokiem, nie oglądając się na nikogo. Pomiędzy oficerami dyżurnymi był jeden człowiek godny, spółczujący; od niego dowiedziałem się w zaufaniu, iż ów więzień był to major Łukasiński. Cała moja usilność odtąd była, aby móc go jeszcze zobaczyć, przemówić do

niego; ułatwił mi to zacny oficer. Po kilku tygodniach, w czasie dyżuru oficera tego, pod jego osłoną znów wyprowadzono Łukasiewskiego; sposobem umówionym zawczasu, niepostrzeżony od współwięźniów doszedłem go zbliska i półgłosem zawołałem: „Łukasiewski“. Drgnął na całym cieie, obrócił na mnie wpółzaciemnione oczy. „Kto?“ zapytał. „Więzień od tego roku“ odrzekłem. „Który rok?“ zapytał. Odpowiedziałem. „Kto w Polsce?“ „Mikołaj“. „Konstanty?“ „Nie żyje“. „Co w Polsce?“ „Wkrótce dobrze będzie“ odpowiedziałem. Odwrócił się nagle, stanął, widziałem przyśpieszony oddech jego, obejrzał się, po chwili szedł znów swym zwykłym, słabym, miarowym krokiem, powoli, ze spuszczoną głową. Kiedy znowu nadszedł czas dyżuru oficera tego, pierwsze moje pytanie było o Łukasiewskiego. Powiadał, że był przez kilka dni niespokojny, majaczył; przypisywali to powietrzu. Powrócił następnie do swego półsennego stanu. Pytałem się oficera, czy on nie może przemówić kiedy do nieszczęśliwego, pomódz mu w czym? Odparł, że do jego celi wchodzi się tylko we trzech, niewolno inaczej, więc nic uczynić niemożna nigdy. Więcej Łukasiewskiego nie widziałem“.

Tymczasem umarł Mikołaj I, na tron wstąpił Aleksander II, surowa przeszłość zdawała się iść w zapomnienie, nowe, lepsze nastawać czasy. Dzięki szerokiemu manifestowi amnestyjnemu młodego monarchy z września 1856 r., najciężsi nawet skazańcy poprzedniego panowania, dekabryści, potępieni za powstanie zbrojne i myśl carobójczą, wychodzili z więzień na wolność, z kopalni syberyjskich powracali do domów rodzinnych: w podziemiu Sekretnege Zamku po dawnemu, bez zmiany, bez kresu, agonizował Łukasiewski. Pierwotny siedmioletni termin więzienny podług wyroku sądowego i konfirmacyi Aleksandra I

z 1824 r., był skończył mu się oddawna, w październiku 1831 r.; nawet dowolnie zdwojony rozkazem W. Księcia Konstantego z 1825 r. termin czternastoletni skończył się w październiku 1838 r. Nie trzeba tu było amnestyi, skoro przeczerpane już były od szeregu lat najsurowsze, spadłe na skazańca sankcye karzące, skoro odtąd żadnej nowej nie było ani winy ani kary. A jednak o żadnej zmianie jego okropnego losu ciągle nie było mowy. W czerwcu 1858 r., zamieszkała wtedy w Warszawie najmilsza siostra Łukasińskiego, Tekla Łempicka, zwróciła się do Aleksandra II z najpoddąszą petycją wstawienniczą za nieszczęśliwym, zatraconym swoim bratem. Okazywało się stąd jawnie, że staruszka o jego losie żadnego nie miała pojęcia: prosiła najpokorniej, w razie jeśli on jeszcze żyje, aby ze względu na minioną mu zdawna karę więzienną pozwolono mu wrócić do kraju i rodziny; jeśli umarł, dopraszała się wiadomości o jego zgonie, „iżbym mogła w modlitwach swoich polecać duszę mego brata miłosierdziu Bożemu”. Naskutek tego przypomnienia zajęto się na chwilę sprawą Łukasińskiego i nawet zaprojektowano w tymże 1858 r. warunkowy względem niego wniosek takiej treści: „Łukasińskiego, o ile komendant (Schlüsselburga) uzna uwolnienie tego aresztanta, z uwagi na jego obecny sposób myślenia, za możliwe, zesać na zamieszkanie do jednej z gubernii bardziej oddalonych, po przedsięwzięciu atoli należytych środków celem zapobieżenia szkodzie, jaką on mógłby wyrządzić, oraz po uprzednim porozumieniu się z ministrem wojny”. Jednak zamiar ten ostatecznie został zaniechany, Łukasiński pozostawiony w stanie dotychczasowym, pani Łempickiej nie udzielona żadna odpowiedź, a na jej petycyi, ręką zarządzającego Trzecim Wydziałem,

Świty J. C. M. generał-majora, hr. Potapowa, położona rezolucya: „zostawić bez odpowiedzi“.

Dopiero po upływie dalszych jeszcze lat kilku miał doczekać się Łukasiński niejakiego przynajmniej ulżenia swojej doli. W 1861 roku nowy komendant Schlüsselburga, generał-major Leparskij, — bardziej ludzki od swoich poprzedników, poruszony w swoim sumieniu widokiem bezprzykładnej męki Łukasińskiego, podjął z własnej inicjatywy „bez żadnych próśb z mojej strony“, jak później w liście do niego wyraźnie zastrzegął Łukasiński, — usilne starania celem przywrócenia mu częściowej bodaj wolności. Starania te, ponawiane w ciągu półroka, zrazu bezpowodzenia, nareszcie doprowadziły choć w części do pomyślnego wyniku, jak się zdaje, głównie dzięki poparciu ks. Aleksandra Suworowa, który właśnie w tymże 1861 r. mianowany został generał-gubernatorem wojennym petersburskim, a jakkolwiek wnuk zdobywcy Pragi, był przecie przyjacielem osobistym kapitana Sztabu Głównego, Zygmunta Sierakowskiego, i stałą dla Polaków odznaczał się życzliwością. Naskutek energicznych zachodów zacnego komendanta, przy wdaniu się bardzo wtedy wpływowego w rzeczy polskich Suworowa, zdobył się wreszcie oporny dotychczas Trzeci Wydział Własnej J. C. M. Kancelaryi na wygotowanie w końcu stycznia 1862 r., treściwego, zresztą nie całkiem ścisłego, raportu o Łukasińskim. Po wyszczególnieniu nadzwyczajnych jego zbrodni, podaną tu została na odpowiedzialność Leparskiego, jego opinia, iż Łukasiński „w ciągu 31 lat zamknięcia w twierdzy schlüsselburskiej zachowuje się dobrze, znosi swój los bez szemrania, z pokorą chrześcijańską, ...i uważałby dla siebie za największą łaskę uwolnienie z zamknięcia w Sekretnym Zamku“; z uwagi nadto, że ten starzec siedm-

dziesięciopięcioletni jest „zgrzybiały, słaby, źle słyszy, dotknięty chorobą kamienia.... generał-major Leparskij wystawia, iż on uważałby za właściwe uwolnić tego aresztanta od zamknięcia i umieścić go w jednej z izb kazamaty dolnego piętra, pozostawiając na jego utrzymanie asygnowaną dotychczas w tym celu kwotę 30 kopiejek dziennie, za co wolnoby mu było otrzymywać zwyczajną strawę przyrządzaną dla aresztantów, do pełnienia zaś nad nim dozoru wyznaczać mu kolejno szeregowca komendy strażniczej, z którym wolnoby mu było przechadzać się wewnątrz twierdzy“; na zakończenie jednak, z widoczną intencją sprzeciwienia się powyższemu wnioskowi Leparskiego, przypominał od siebie Trzeci Wydział, iż przy poprzedniem rozstrząsaniu tej sprawy, w 1858 r., „miano na widoku“ (*predpolagałos'*), w razie uznania potrzeby „uwolnienia“ Łukasińskiego, odesłać go poprzedsiewzięciu wszelkich środków ostrożności do gubernii bardziej oddalonych. Z taką insynuacją końcową, wprost zabójczą, gdyż oczywiście zesłanie w drodze łaski na Sybir równało się dla znędzniatego starca wyrokowi śmierci, raport niniejszy po dalszem jeszcze zwłóczeniu został przez hr. Potapowa osobiście przedstawiony w początku marca t. r. Aleksandrowi II. Cesarz jednak położył *in margine* własnoręczną, wypisaną ołówkiem, dekretację: „wykonać podług zdania generał-majora Leparskiego“. Postanowienie cesarskie, podane nazajutrz przez szefa żandarmów, ks. Dołgorukowa, do wiadomości ks. Suworowa i Leparskiego, po kilku dniach dopiero wprowadzone zostało w wykonanie. 9 marca 1862 r. Łukasińskiemu „objawiono o miłosierdziu Najjaśniejszego Pana“ i wyprowadzono go ze sklepień Sekretne go Zamku: „wzniósł on ręce do góry — donosił z urzędowem rozrzewnieniem Leparskij — ...i łyzy gorące zrosiły pierś tego starca“.

W bycie więziennym Łukasińskiego, bądźcobądź, dokonała się tym sposobem zasadnicza poprawa. Rzekomo oswobodzony lecz ciągle więzien, wypuszczony z lochu lecz nie z fortecy, trzymany i nadal w murach schlüsselburskich pod ścisłą strażą, nazywany odtąd w papierach urzędowych naprzemiany bądź „byłym aresztantem“ bądź po dawnemu „sekretnym aresztantem“, otrzymał on jednak nierównie znośniejsze niż dotychczas warunki życia, większą swobodę ruchów, celę widną i stosunkowo wygodną, trochę ubrania i najniezbędniejszych przedmiotów użytkowych, — przeznaczono na to 100 rs., — stół, przybory piśmienne, książki, czasem gazety. W czerwcu 862 r., naskutek ponowionej jego prośby, popartej przez Leparskiego, dopuszczono do niego księdza katolickiego, z którego rąk przyjął sakramenty. Miał możność bywania w domu Leparskiego, gdzie okazywano mu szacunek i troskliwość; szczególnie młoda córka komendanta, Olga, serdeczną opieką otaczała starca i na wdzięczną z jego strony zasłużyła sobie życzliwość. Odbierał także z Petersburga odwiedziny współczujących Rosyan, wysokich nieraz dostojników, między innymi ks. Suworowa; przyjeżdżano oglądać go jak dziwowisko: a była jakaś gorycz upokarzająca w tej litościwej ciekawości obcych. Ale tędy też dochodziły go wieści z zamurowanego, nie istniejącego dlań dotychczas świata zewnętrznego a przedewszystkiem z Polski. Dowiadywał się naraz, co wszystko w ciągu tego długiego czterdziestolecia, kiedy on nie należał do żywych, stało się ważnego w świecie, co mianowicie stało się w Polsce i co w niej odbywało się właśnie teraz, w tegoczesnej przełomowej dobie dziejowej 1862—63 r. A odbywały się tam, w tym kraju, zbudzonym, jak Łukasiński, z wieloletniego ciężkiego snu więziennego zapowiedzią połowicznej swobody, rze-

czy duże i nieszczęsne: zbierało się, wybuchło i padło powstanie styczniowe. Zawiele tego było dla zmęczonej duszy schlüsselburskiego więźnia. Jedyńy w swoim rodzaju był proces psychiczny, rozgrywający się obecnie w tym człowieku, który wychodził jakgdyby z grobu po leciech czterdziestu, a do którego głowy i serca napływała naraz zbyt silna fala faktów i wrażeń, najżywiej wstrząsających jego myślą i czuciem. Napływ tak nagły i obfity do tego biednego, wyschłego, spopielonego od cierpień mózgu, kazał mu wprowadzić odruchowo zatętnić raz jeszcze gorączkowem życiem, lecz zarazem wykruszył w nim szczyrby, kędy sączyć się poczęło obłąkanie.

Półobłąkany już Łukasiński we wrześniu 1863 r. przystąpił do spisywania rodzaju pamiętnika, będącego poczęści zbiorem luźnych wspomnień, poczęści wywodem rozmyślań politycznych, poczęści testamentem. Skończył to pismo własnoręczne „z Nowym Rokiem (starego stylu) 1864 r.“; w następstwie różnemi czasy przydał jeszcze „uwagi i niektóre oderwane myśli“. Widać, iż drżącej ręce starczej ledwo posłuszne było pióro; z trudem nawet wystawić się umiał dawną jędrną swoją polszczyzną, co chwila nieświadomie w jaskrawe wpadając rusycyzmy; a w całym szyku nieskładnym, w nienormalnych miejscami zwrotach i ujęciu rzeczy przebiegało wyraźnie jakby częściowe uszkodzenie i osłabienie władz umysłowych. Tembardziej godne podziwu, jak z tej rannej, odrętwiałej duszy, samą mocą skoncentrowanego bólu i troski o swój naród, jeszcze tutaj wysokiej miary dobywał się wysiłek, jak zwłaszcza ilekroć wypadało dotykać najdonioślejszych spraw narodowych, szlachetniała mowa, tężała myśl. Przebiegał tu w głównych rysach Łukasiński dobę Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, a na tem miejscu i o włas-

nych wspominał pracach i doświadczeniach, zwięźle zresztą, jaknajmniej wysuwając swoją osobę, przede wszystkim rzecz publiczną mając na oku. Od Aleksandra I, pod którym zginął, przechodził do Mikołaja I, którego jedynie znał ze słyszenia, na którym tyle pokładano nadziei i tak się zawiedziono. „Polacy spodziewali się (od niego) nie zabawnego widowiska koronacyi, nie modlitwy i pieczonych wołów, ale czegoś ważniejszego, to jest ulgi w swych cierpieniach i polepszenia swego położenia w przyszłości“. Zastanawiał się nad przyczynami rewolucyi listopadowej i jej upadku. „Polacy słabi i niezgodni, niemając żadnego człowieka, któryby potrafił zjednać sobie powszechne zaufanie, jak Kościuszko i ks. Poniatowski“, uledek musieli. Gorzkie poświęcał uwagi pomście długotrwałej, wziętej przez Mikołaja I. Zatrzymywał się następnie na Aleksandrze II, na oczekiwaniach, z jakimi był witany, na pierwszych jego dziełach reformatorskich dla Rosyi; podnosił w szczególności, jako wiekopomną jego zasługę, uwłaszczenie włościan, „wielkie i godne podziwienia dzieło“, którego twórca, godzien zestawienia z Kazimierzem Wielkim, królem chłopków, „może być nazwany największym zdobywcą, gdyż dał Rosyi miliony obywateli“. Ale, „oddawszy w swoim sercu i sumieniu przed samym sobą winny hołd“ Aleksandrowi II za dokonane dla Rosyi czyny, obracał się „z największym smutkiem“ do jego postępowania z Polską. Dostrzegał w niem od samego początku „niezręczność i uchylbienie“, nieznajomość położenia i ducha społeczeństwa polskiego. O Wielopolskim wyrażał się, iż „urzędnik z największemi talentami, lecz niezręczny i bez taktu, a temsamem nieumiejący sobie zyskać zaufania, ...staje się niezdatnym, nie może zdziałać nic dobrego“. Bolesne nawiązywał rozmyślania do spo-

sobów użytych ku zgnieleniu ruchu powstańczego, ale obok samej czynnej akcji represyjnej Berga i Murawiewa, której dorywcze tylko dochodziły go echa, ze zgrozą największą rozglądał się w równoległej duchowej akcji prześladowczej Katkowa i towarzyszy, którą dokładnie mógł śledzić w dostarczanych sobie czasopiśmie rosyjskich. W tem zatruciu ducha przez „niełudzkość i nierozsądek niektórych ruskich uczonych“, w tem celowo przez nich dokonywanem „obudzeniu fanatyzmu religijnego, uzbrojeniu narodowości jednej przeciw drugiej“, najwালniejszą upatrywał klęskę. „Uczeni w tym oświeconym wieku tworzą w Europie moralną i umysłową arystokrację, więcej szanowaną, niżeli ta, którą daje urodzenie, są prawdziwymi kapłanami, utrzymującymi święty ogień na ołtarzu nauk i sztuk pożytecznych... Uczeni europejscy zalecają ludom pokój i zgodę. Uczeni rusczy ogłaszają nienawiść i zemstę, dzięki ich gorliwemu staraniu Polacy są nienawidzeni“. „Jakiż koniec będzie z tego?“ zapytywał z rozpaczą. I aby samemu sobie dodać otuchy, przypominał, iż człowiek największy, jakiego oglądał za życia, Napoleon I, „umierając na wygnaniu, zostawił między innemi maksymami te trzy ważniejsze: Że opinia jest mocna i trzeba ją szanować. Że czasy gwałtów i zwycięstw skończyły się. I że moc nic nie tworzy. *La force ne crée rien*. Sprawiedliwość tych maksym potwierdził jego własny upadek“. Pokilkakroć do tego powracał i raz po raz w różnych miejscach wypisywał na tych kartach przedśmiertnych te same głębokie słowa najpotężniejszego mocarza o impotencji mocy: *la force ne crée rien*. Skupiał w końcu i streszczał myśl swoją o Polsce i dziejowej jej sprawie z Rosją w pięciu „punktach“ ostatnich, obejmujących jego „testament“. „W tych pięciu punktach są zawarte konsekwencje, wypły-

wające z niniejszych pamiętników i długich rozmyślań. Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości. Przeszłość jest moje stanowisko, w którym gotuję się do dalekiej podróży w nieznane kraje przyszłości. Tak usposobiony, wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę te pięć punktów, jako akt oskarżenia przeciw niesprawiedliwości i tyranii: prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących i наконец zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwóch narodów... Mój głos jest mniej jak głos w pustyni, on nie będzie słyszany przez żadne żyjące jestestwo... Z urodzenia i wychowania Polak, ja nienawidziłem Rosyi i jej mieszkańców. To były skutki wrażeń, jakie na mój dziecinny umysł zrobiły krwawe sceny 1794 r. Wiek a z nim doświadczenie i lepiej poznana religia umiarkowały moje skłonności i uczucia... Nieprzystając kochać nad wszystko moją ojczyznę, ja nie mogę nienawidzić żadnego narodu... Oświadczam, że chociaż urodzony i wychowany w religii katolickiej rzymskiej, ja jestem chrześcianinem w duchu i prawdzie, szanując każde wyznanie i jego obrzędy, uważam tylko moralność i dobre uczynki. Oświadczam, że moje ostatnie tchnienie będzie poświęcone mojej ojczyźnie i ostatnia modlitwa za jej pomyślność i za pomyślność tych, którzy ją wspierali i jej służyli, którzy zostali jej wiernymi w jej nieszczęściu i dzielili z nią cierpienia“.

Na samym końcu poszytu mieszczącego zapiski powyższe, po uzupełniających je jeszcze „uwagach“ powstałych w ciągu tegoż 1864 r., również własno-

ręcznie nakreślone zostało przez Łukasieńskiego, zapewne w pierwszej połowie następnego 1865 r., oddzielne pismo, nad którym on położył nadpis „Modlitwa”. Tę „codzienną modlitwę” ja zwyczajnie odbywam chodząc, pisał on w liście do Leparskiego w październiku 1865 r. Zapewne odmawiał ją odtąd tak długo, póki zachował przytomność w dniach powolnego konania. Niezwykła ta „modlitwa” przedzgonna takie miała brzmienie: „*Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels.* Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonym mu miejscu i skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące a nawet dzikie ludy szanują i kochają tę ziemię, na której modlili się i wzrosli i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje istnienie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i często broniąc ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem. Żli, chciwi i niesprawiedliwi mieszają ten przyrodzony porządek, tak jak mieszają go codziennie we wszystkich społeczeństwach złoczyńcy.

„Wzrastają i kwitną społeczeństwa, skoro Twoja opatrność daje im jedność, zgodę i dobrą radę, oddalając straszne porywy ludzkich namiętności. Chylą się i upadają, jeżeli im usuniesz swojej pomocy, odbierzesz im radę i jedność, wystawiając ich na igrzysko żywiołów i namiętności ludzkich. To się stało z nieszczęsną ojczyzną moją! Twoja opatrność zesłała na ziemię wielkiego bohatera, który nam wskrze-

sił część ojczyzny i razem oddał nam króla życzeń naszych w osobie mądrego i cnotliwego Fryderyka-Augusta. Takowe dobrodziejstwa wlały w serca nasze nadzieję, że cierpienia nasze wkrótce skończą się i zacznie się pomyślna przyszłość. Niestety, niedługo trwało to omamienie. Straciwszy mocnego protektora, zostaliśmy sierotami wobec naszych dawnych nieprzyjaciół, nie wiedząc, gdzie zwrócić obłąkany wzrok nasz.

„W tej niepewności zjawia się nam Aleksander, ofiarując nam pomoc i potężne swoje ramię. Podobny cud uważając, dobry Boże, jako znak Twojej liłości, składaliśmy Tobie dzięki, że skłoniłeś na naszą stronę serce monarchy narodu, który był odwiecznym i strasznym naszym nieprzyjacielem. Ujrzeliśmy później, że ten monarcha nie zasłużył być naszym protektorem i ojcem, i dlatego odmówiłeś mu swojej mądrości, wytrwałości w dobrem i błogosławieństwa. Twierdzono nam o umiarkowaniu i rozsądku Mikołaja I. Lecz w samej rzeczy on pokazał, że podobnych monarchów dają niebiosy na ukaranie narodów. Zdziwiające dzieła, które zaczął dokonywać, wiedziony mądrością i ludzkością Aleksander II, obiecywały nam pomyślną przyszłość. Jednak pod panowaniem jego złały się na nas największe klęski, jakich tylko mogliśmy kiedyś doświadczać.

Zgrzeszyliśmy może, że aż nadto pokładaliśmy nadziei w ludziach, z których chociaż niektórzy z nich są potężni i mądrzy, jednak nie przestając być ludźmi, są tylko ślepymi narzędziami Twej woli. Doświadczwszy aż nadto niestałości ludzi i straciwszy w nich zaufanie, obracamy serca i umysły nasze do Ciebie, Boże Ojczyźnie powszechny! Twoja opatrność, która nie zapomina o najmniejszym Twojem stworzeniu i która słyszy głos małej w gnieździe ptaszyny, wołającej

o żywność, i zadowalnia ją, usłyszysz głosy milionów biednych ludzi.

„Błagamy Cię, miłosierny Boże! Oddal od nas ten kielich, z którego z obrzydzeniem i wstrętem tak długo pijemy, lub daj nam odrazu wypróżnić go aż do dna i uleczyć nasze boleści. Lecz jeżeli zechcesz jeszcze doświadczyć nas i oczyścić z nieprawości naszych, przedłużając boleści nasze, wlej w serca nasze ufność w Ciebie, a ta ufność da nam odwagę, wytrwałość i cierpliwość i razem zachowa nas od rozpacz.

„Uzbrojeni ufnością w Ciebie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wydrzeć religię ojców naszych a drudzy zełrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana i poświęcona dla dobra ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, które są już przed obliczem Twojem, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mądrość i potęgę jego słabej ręce, i on pójdzie w Imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania: Że jeszcze jest coś wyższego w górze, które mięsza zamiary śmiertelnych. *Il y a quelque chose en haut qui dérange les desseins des mortels*“.

Szczególniejsza to zaiste „modlitwa“, prośba i skarga zarazem, nieomal obrachunek z Bogiem. Szczególniejsze to skojarzenie kornej wiary chrześcijańskiej z wypominającą samemu niebu prawa i krzywdy narodu argumentacją historyczno-polityczną, to połączenie błagalnego jęku bezsilnej, umierającej ruiny ludzkiej z mocnym głosem Polaka, schodzącego z tej ziemi w ciężkiej trosce o Polskę. Łukasieński, rozmodlony w godzinę bliskiego zgonu, kiedy z głową

podniesioną a ośmdziesięcioletnią, pótobłąkaną, zbie-
lałą, znękaną niewysłowionem cierpieniem, w okro-
pnem osamotnieniu, wśród milczących murów schlüs-
selburskich, taką prowadzi rozmowę, tak prawuje się
z Bogiem, — to niezrównany obraz i świadectwo nie-
zmożonej niczem, niepożytej potęgi tlejącego jeszcze
w tym szczątku i cieniu człowieczym, wiecznego ducha
narodowego.

W czerwcu 1865 r. Łukasiński tknięty był apo-
pleksyą. Przez kilka miesięcy, aż do września t. r.,
był, wedle słów własnych, „tylko chodzącą maszyną,
niemyśląc o niczem więcej, jak tylko ile można naj-
prędzej odprawić się *ad patres*“. W październiku t. r.
poprawił się o tyle, że mógł własnoręcznie napisać
obszerny list do Leparskiego, który już w tym cza-
sie był opuścił komendanturę schlüsselburską, prze-
niesiony na inne stanowisko służbowe, co niemałą
było stratą dla więźnia. List ten bardzo długi, osta-
tnie dochowane pismo Łukasińskiego, w połowie
nakreślony po polsku, w drugiej po francusku, obok
przedziwnie jeszcze subtelnych przeblysków myślenia,
okazywał wyraźnie postępy, jakie w tej wyniszczającej
głowie poczyniła choroba umysłowa. „Jestem albo
wielkim szaleńcem — pisał tutaj z krwawą o sobie
ironią — albo wielkim mędrcom... Naśladuję młodego
kochanka, który chce pisać krótki bilecik miłosny do
swej kochanki a nie wie, jak i gdzie kończyć i two-
rzy długie pisanie... W Warszawie wiele o mnie mó-
wią, żałując, że ja tu znoszę różne rodzaje udręczeń...
tam w samej Warszawie znajduje się znaczna liczba
osób, daleko nieszczęśliwszych odemnie i ich cierpie-
nia odzywają się boleśnie w mojem sercu... Ze wszyst-
kich osób szanownej Twej rodziny, generale, staje mi
najczęściej przed oczyma panna Olga; zauważyłem,
że na odjezdnem była smutna, ...życząc jej wesołości

i spokoju serca i umysłu... Ten list, bez związku, jest wiernym obrazem mojej głowy i panującego w niej chaosu; rzeczy poważne i śmieszne, wesołe i smutne kołącą się po niej bez żadnego porządku... Gdzie jestem? Kto jestem? Samotny i obcy, jak bajeczny żyd wieczny tułacz, bez schroniska i bez ojczyzny. Cóż mi po Petersburgu, Paryżu, Londynie, świecie całym, skoro nie mogę odnaleźć mojej ojczyzny i grobu?...“

Wiosną 1866 r., podług świadectwa studenta medycyny, Stepusza, który wtedy przelotem widział w Schlüsselburgu Łukasińskiego, był on jeszcze **na** nogach, „mówił mieszaniną języka rosyjsko-polsko-francuskiego ...i nie tracił nadziei odzyskania wolności“. Starania o widzenie się z nim, podejmowane u władz przez porucznika Edwarda Raszewskiego imieniem pozostałej rodziny, spotkały się z odmową. Z 1867 r. niema żadnego żywego śladu o Łukasińskim. Zdaje się, że w tym czasie zupełnie utracił przytomność. 27 lutego 1868 r. nowy komendant twierdzy schlüsselburskiej, generał-major v. Grünbladt, złożył Aleksandrowi II raport następujący: „W. C. M. najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej zmarł“.

Ciało pochowano w Schlüsselburgu; duch spoczął w Polsce.

PRZYPISY.

(Str. 2 sq.). Obawy pruskie, misya Jordana: Treitschke *Deutsche Gesch.* I (1886); Stern, *Gesch. Europas* I (1894); Metternich do Franciszka I, 13 Jan. 1818. Konkurencyja w Poznańskiem: Kosiński do Czartoryskiego, Targowa Góra 15 sierpn., do Radziwiłła, Posen 16 sept. 1815, do Boyena 26 nov. 1816, *Mém. sur la format. de la force armée dans le Grand Duché de Posen* (1818), do Radziwiłła 24 mars 1818: »...La base des opérations offensives de la Russie est à Varsovie. La ligne d'opération la plus directe, la plus courte se prolonge par Posen juste au coeur de la monarchie... La Russie, pour avoir dépassé la Vistule, s'est mise dans la nécessité absolue d'avancer plus loin; ses deux flancs sont encore en l'air, elle est même tournée dans son flanc droit par rapport à ses possessions polonaises et il faut qu'elle les mette à l'abri... Il faut que la Russie s'appuie sur l'Oder, ancienne frontière des peuples slaves, et c'est alors que la réunion des Polonais aux Russes garantira leur indépendance. Et c'est cet avenir, si je ne me trompe, dont parlent les universaux du Roi de Pologne...« Kosiński, *Zbiór koresp.* (1861); Żychliński, *Hist. sejmów W. Ks. Pozn.* I; Laubert, *D. Grossh. Posen in d. Befreiungskr. u. 1816 ff.*, *Sond. Abdr. d. hist. Gesellsch. d. Prov. Posen* (1908); o wcześniejszych projektach organizacyjnych Radziwiłła 1806—7 por. Ks. Józef Poniatowski; Schottmüller, *Der Polenaufrstand 1806-7* (1907). Myśl o wojnie z Prusami później jeszcze znalazła sobie wyraz w memor. Prądzyńskiego, *Guerre contre la Prusse*, févr. 1828, Rosya—Polska (1907); zaś sposobem nadzwyczaj charakterystycznym odnajduje się ta sama myśl jeszcze w misyi rewolucyjnej Jezierskiego do Mikołaja I w grud. 1830: »il [Jezierski] arrive chez Benckendorf, tout fringant, et

il lui dit: »j'ai trouvé un moyen infaillible de tout arranger!« »Quoi donc?« »Que l'empereur dise: Polonais, ...je vous offre le moyen de tout réparer: marchez à l'instant sur la Galicie et Posen, je vous les donne!« Benckendorf fit de grands yeux et lui demanda s'il était fou...», Mikołaj I do W. Ks. Konstantego 31 déc. 1830, Szylder, Mikołaj I, II (1903), 474. La Ferronnays do Pasquiera, Pét. 1 sept. 1820: »le mariage du Gd. Duc Constantin, que je regarde d'ailleurs comme la plus grande faute qu'ait pu commettre l'Emper., a mis encore plus de froideur entre les deux cours« (petersburski i berliński), por. wyżej, T. I, 364. O antypaty W. Ks. Konstantego do Prus, mnóstwo świadectw pamiętnikarskich, np. Moriollles, Mém. itd.; jego słowa »budet Kosinskemu ciepło«, w liście Dziewanowskiego do Kosińskiego (1817); Schmidt do Bernstorffa, Warsz. 29 Febr. 1824: »...Die ungünstige Stimmung des Grossfürsten gegen Preussen, welche I. K. H. täglich gegen mich aussprachen, hat mich mehrere Wochen lang viel leiden machen«; o rosnącej z biegiem czasu podejrliwości W. Ks. Konstantego względem Prus świadczy nader dobitnie jego Note partic. et secr., Vars. 1 déc. 1827, podwójnie ciekawa, skoro nie wahał się do Mikołaja I skierować podobnego oskarżenia teścia, Fryderyka-Wilhelma III: donosi o mobilizacyi czterech korpusów pruskich konsystujących w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Wschodnich oraz na Szląsku, zwróconej przeciw Rosyi; wydania szczególną łagodność wyroku, wydanego w paźdz. t. r. przez Sąd ziem. w Poznaniu w sprawie Umińskiego i towarzyszy, jako dowód »combien le gouvernement prussien sembleuser des ménagements envers les Polonais (gdą równocześnie tenże rząd pruski zachęcał do surowości w mającym wyrokować w Warszawie Sądzie Sejm. w sprawie Tow. Patr.) «La manière dont le roi (Fryderyk-Wilhelm III) s'exprime surtout sur le gén. Umiński, donne lieu à penser qu'il sera bientôt gracié. Le cri de guerre paraît être unanime; Polonais ou Prussiens ils la souhaitent tous... Les Polonais croient que... le résultat ne pourra qu'être propice pour leur patrie; les Allemands espèrent que le roi prendra les armes pour affaiblir la prépondérance de la Russie...«; por. Szylder, Mikołaj I, II, 515 sq.; Rosya—Polska 155, 158, 169. Radziwiłłówna, ks. Wilhelm: Natzmer, Wilh. I, Elisa Radziw. u. d. Kais. Augusta (1890); Bernstorff, Mem. I (1895); Hist. Ztschr. (1898); Bogusławski, Aus d. preuss. Hofgesellsch. (1903); nie zwrócono dotychczas uwagi na istotne znaczenie tego romansu, wynikłego właśnie w czasie mał-

żeństwa Grudzińskiej (1820). O późniejszym udziale Poznańskiego w rewolucyi listopadowej podaje pewne na pozór pozytywne, lecz, jak się zdaje, przesadne informacje obszerny operat rkp. Seredyńskiego, Rys statyst. W. Ks. Poznańskiego.

(Str. 7 sq.). Towarzystwo Kosynierów: (dekret. Kościuszki d. d. w obozie pod Mokotowem 29 lip. 1794) zezn. Łukaszyńskiego, Zamość 17, 18 paźdz., Góra Kalwarya 13 grud. 1825; Prądyńskiego j. w. T. I, 335; Umińskiego, Thorn, 11 März, 13, 28 Apr., 11 Mai 1826; Pam. Szczanieckiego, Prądyńskiego. Niemojowscy: T[ęodor] M[orawski] Moje przygody, Czas (1873) 18; O związk. patriot. (pisane 1828); charakterystycznym jest zeznanie jednego z najbliższych Niemojowskim »Kaliszan«, posła sieradzkiego Stan. Kaczkowskiego, przed Kom. Śledcz., 11 marca 1825: »przysięgam na Boga, że do żadnego towarzystwa tajnego nie należałem i nie należę, prócz towarzystwa wolnych mularzy (zwyczajnych), do którego dotąd tylko należałem, pokąd przez Rząd zakazanem nie zostało... Ani o Towarzystwie Patriotycznym, ani o innych jakich towarzystwach tajnych w kraju tutejszym żadnej nie miałem wiadomości...«; por. o analogicznej taktyce niektórych społecznych przywódców opozycji francuskiej surowe zdanie szlachetnego gen. Lamarqua, 15 févr. 1822, Mém. et souv. I (1835), 249: »...on n'a que du dégoût pour des hommes qui excitent une jeunesse ardente et l'abandonnent ensuite... Quand je faisais avancer mes bataillons... je marchais avec eux... Dans une entreprise contre un gouvernement quelconque, je voudrais partager le sort soit des vainqueurs, soit des vaincus; il peut y avoir de la gloire à mourir sur un échafaud...«. Radoński: służył wprzód jako kapitan w pułku 4 piech gal.-franc., wszedł do pułku 10 jazdy 6 kwiet 1810, szefem szwadronu 18 stycz. 1813, ciężko ranny dzidą kozacką pod Peterswalde 2 wrześ. 1813, odtąd niezdolny do służby, por Gembarszewski, Wojsko Księstwa Warsz., lista ofic.; Weyssenhoff, Pam. (1904), 181; Wierzbolowicz do Radońskiego do Neapolu, 8 lut., 21 kwiet., 28 czerw., 4 wrześ. 30 paźdz. 1819 (*in verso* ręką Wierzbolowicza późniejszy dopisek; »21 kwiet. 1820 Z—k [Zajączek] się zapytał, czyli w Neapolu nic się nie stało«, 15 stycz. 1820; Sąd Sejm. opow. przez naocz. świadka (1869), 33 sq.

Umiński: Gruner do Fryderyka-Wilhelma III, 18 Febr. 1807: »Der Generalleutenant v. Manstein versichert mich., dass Ew. K. M. die Gnade gehabt haben, ...Umiński zu begnadigen, weil er nur gezwungen an der Revolution theilgenommen habe und

dass er sogar ganz freigelassen werden solle, weil er versprochen habe, zu Gunsten Ew. M. auf die Insurgenten-Truppen zu wirken», 25 Febr., Voss 23 Febr. 1807, Schottmüller, D. Polenaufst. 1806-7 (1907), 46, 117 sq.; por. z tem pochwalną biografią U. (widocznie wedle udzielonych przez niego samego skazówek) u Straszewicza (ed. niem. 1832) 40 sq., np. o usunięciu go z armii Królestwa: »da er [U] aber sah, dass Russland beabsichtigte, aus Polen eine russische Provinz zu machen, gab er sogleich seine Entlassung«; wszedł jako major 5 pułku strz. konn. 1 paźdz. 1807, pułkownikiem 10 pułku huzarów 21 lip. 1809, dymisya 3 grud. 1815; Gembarszewski l. c., 162, istotne szczegóły organizacyi Krakusów, którą sobie wyłącznie potem przypisywał U.; Barzykowski pass.; Weyssenhoff, 61; Kruszewski, Pam. (1890), 188; Chłapowski, Pam. (1899) I, 2, II, 31; Lewiński, Pam. (1895), 24 sq., o egzekucyach U. i pozwoleniu »pułkowi pohulać przez dwie godziny w Makowie«; Prądyński, Pam.; wyrok Sądu król.-ziemiań. w Poznaniu, 1 paźdz. 1827; Gesch. d. geheim. Verbind. VIII (1834), 40 sq.; U., Mém. sur les opérat. de l'avant-garde du VIII-e corps (1829), gdzie, pomimo obranego godła »non quis sed quid«, głównie o sobie mówi; Récit des évén. milit. depuis le 13 mai 1831 (1832, przedr. z Spect. milit.), apologia z powodu utraty komendy po Ostrołęce; Relat. de l'attaque de Vars. (1832, przedr. j. w.), samochwalcze potępienie wszystkich innych, nie wyłączając Chrzanowskiego i Prądyńskiego.

(Str. 18 sq.). Założenie Towarzystwa Patriotycznego: Bielany, dyskusya, scysye: zezn. Łukasińskiego 17, 18 paźdz., 13 grud. 1825, 5, 9 stycz. 1826; Wierzbolowicz 17, 29 (protok.), 30 listop. 1825 (własnor.); Szredera 30 listop., 3, 13 grud.; Kozakowskiego 4, 7 grud. 1825; Prądyńskiego 30 listop., 1, 2 grud. 1825, 17 sierp. 1826; Oborskiego 5, 12 maja 1826; Umińskiego 28 kwiet., 27, 28 lip. 1826 (konfront. z Wierzbolowiczem i Szrederem); Prądyński, Pam.; Morawski, Moje przygody j. w. Miare trudności, napotykanymi przy ściśle sprawdzaniu najprostszych faktów dotyczących Tow. Patr., daje ta okoliczność, że, pomimo tylu świadectw naocznych, samo pozytywne stwierdzenie liczby i tożsamości osób przytomnych na Bielanych przedstawia się przy bliższem wejrzeniu jako kwestya nader sporna, najsprzeczniej rozstrzygana i wymagająca też osobnej analizy. Z opracowań: u Spaziera, Gesch. d. Aufst. I (1832), 85, podani są jako przytomni: Umiński, Prądyński, Łukasiński, Oborski, Szreder, Kozakowski, Sobański,

Cichowski, Morawski, Jordan, Wierzbolowicz(?), a brak Kicińskiego; u Mochnackiego, Dzieła II (1863), 196, podani Wierzbolowicz i Dobrogoyski(?) a pominęty Jordan; u Barzykowskiego, (1883), 186, za Mochnackim, podanych 9; u Morawskiego, Dzieje nar. pol. VI (1877), 263, scena bielańska pominęta, we wspomn. zaś swoich, Moje przygody, j. w., pisze M.: »zebraliśmy się w liczbie 13«, co tłumaczy się zapewne mylnem z pamięci doliczeniem do 11, obecnych zrana na Bielanach, 2 przybyłych wieczorem do Kozakowskiego, t. j. Wierzbolowicza i Dobrogoyskiego. Ze źródeł pośrednich: Zdanie sprawy Kom. Śledcz. s. p. wymienia tylko jako uczestników zebrania w Łazienkach, 30 kwiet., osób 9, Łukasińskiego, Umińskiego, Prądzynskiego, Kozakowskiego, Morawskiego, Sobańskiego, Cichowskiego, Wierzbolowicza i Dobrogoyskiego, a do zebrania 1 maja na Bielanach dodaje nadto Oborskiego i Jordana, z pominięciem Kicińskiego; Skarga prokur. Ant. Wyczachowskiego s. p. podaje dokładnie wszystkich 11 przytomnych; Obrona mec. Dom. Krzywoszewskiego, 19, podaje osób 9, z pominięciem Cichowskiego i Kicińskiego. Ze źródeł naocznych: Łukasiński 17 paźdz. 1825: podani tylko on, Kozakowski, Szreder, Prądzynski, Oborski, Umiński »a podobno i Morawski... Wierzbolowicz nie był, czynności służbowe przeszkodziły mu«; Wierzbolowicz, 29 listop. 1825: »ja nie byłem obecny ani w Potoku ani na Bielanach«; Szreder, 3 grud. 1825: dokładnie wymienionych 10, z pominięciem Oborskiego; Sobański, 7 mar. 1826: »zeszło się na Bielanach może ze 20 osób, z których większa część nie jest mi znana«. Umiński zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Warszawy (28 kwiet.) był »obserwowany« przez Wyższą Wojsk. Sekr. policję, lecz jedynie na równi z każdą inną wybitną osobistością przyjeżdżającą do Warszawy; »obserwacya« ta trwała tylko przez ten jeden dzień i niczego nie wykryła, jak wynika z raportu Kempena dla W. Księcia 17 (29) апрѣля 1821 Nr. 188, w księdze Свідѣнія по части Высш. Военн. Пол. нъ гор. Варшавѣ состоящей за rok 1821.

(Str. 44 sq.) Ustawa: »Urządzenie Towarzystwa Kosynierów przez Waleryana Łukasińskiego z pamięci podane« b. d. i m. podyktowane szefowi biura audytoryatu majorowi Hübnerowi przez L. w Zamościu w paźdz. 1825; po podanym w tekście § 23 idzie zwrot następujący: »Te są najważniejsze artykuły, dotyczące się urządzenia Towarzystwa. Urządzenie zaś gmin jest też samo, co w aktach Komisji Śledczej znajdujące

się. Winien jestem [t. j.: Ł.] tu także nadmienić, że lubo Towarzystwo przyjęło nazwę Kosynierów, jednakowoż nie wolno było wymieniać rzeczowego nazwiska. Cele i zamiary Towarzystwa zawarte są w przysiedze, w urządzeniu gmin znajdującej się. (podp.) Za zgodność generał dywizyi Rautenstrauch. Wątpliwość względem dosłownej autentyczności tego brzmienia ustawy znajduje poparcie w późniejszych przed Delegacją Sądu Sejmowego zeznaniach (choć uwzględnić należy, że były one z samej natury zmienione go wówczas położenia nawskróś odwołujące) Łukasińskiego 30 list. 1827: »ustawa, która mi jest przedstawiona z akt, była w trzech pierwszych tytułach przemnie... z pamięci podana; treść jej w większej połowie zgadzała się z ustawą przez Morawskiego mi komunikowaną, *jakoby* z Poznańskiego przyniesioną [Ł. trafnie kwestyonuje tu pochodzenie dostarczonego przez Morawskiego tekstu, który najpewniej nie był wcale istotnym statutem kosynierskim poznańskim, lecz został *ad hoc* ułożony w Warszawie a dla większej powagi przedstawiony Łukasińskiemu jako statut obowiązujący]. ...Ustawa ta bowiem, którą ja z pamięci podałem, była przezemnie ułożona w Warszawie na końcu maja albo na początku czerwca 1821 r. a potem Komitetowi Tymczasowemu przedstawiona, który większością głosów oną przyjął, lecz zaręczyć nie mogę dla braku pamięci, czyli ta przedstawiona mi ustawa w trzech tytułach, jako przezemnie podana, zgadza się zupełnie z tą w Komitecie uchwaloną...«; oraz Szredera, 25 wrześ., 5 listop. 1827: »przedstawiona mi tu ustawa, którą Ł. z pamięci podał, co do pierwszych trzech tytułów, nie zawiera w sobie wszystkiego tego, co ta, którą wówczas [latem 1821] od Łukasińskiego udzieloną sobie miałem... Tamta była obszerniejsza, zawierała w sobie więcej artykułów, lecz w treści jest podobna do tej i widocznej odmiany dostrzedz nie mogę. Co do czwartego tytułu o gminach, tu mi okazana, w aktach znajdująca się, jest zgodna z tą, którą [otrzymałem]«. Wątpliwość względem identyczności pierwotnej przysięgi bielańskiej a późniejszej ustawowej popiera zezn. Szredera j. w., że ta ostatnia »jest daleko obszerniejsza i dłuższa w wyrazach od tej, która na Bielanach była czytana«; zgadzałaby się z tem wzmianka w piśmie Grzymały 4 mars 1826, por. niżej, iż Plichta (który sam był przyjęty na podstawie oryg. rotę przysiężnej pierwotnej Morawskiego) odebrał od niego »un petit serment court«, co mogłoby odpowiadać rocie bielańskiej, lecz napewno nie pasowało do długiej ustawowej. Józ. Krzyża-

nowski: ur. 1795; przybył do Warszawy 13, wyjechał 17 lip. 1821; wkrótce potem wyrokiem sądu ziem. we Wschowie 1 lip. 1822 za znęcanie się nad włościaninem skazany na rok twierdzy; nie był w pokrewieństwie z Sewerynem K. Czartoryskiego notatka ołówkowa własnor. (1828): »Łukasiński... Nie życzył zmiany rządu i konstytucyi. Nasza lepsza; stary mebel do biblioteki... Kosiński mówi, że Rosya; Łukasiński był za tem... Wielkopola nie półgłówki; ich się bano, żeby nie skompromitowali... Z Kalisza do Poznania żadnej komunikacyi...« Lelewel, Uprzednia myśl (pis. 1833), w Pol., dziej. i rzecz. jej, III (1855), 13 sq., z powodu Kubrakiewicza Uwag nad konst. 3 Maja co do prawa własności gruntu.

(Str. 58 sq.) Sytuacya: Zamoyski do Stef. Grabowskiego (dla Mikołaja I) janv. 1827: »...Dans le Royaume de Pologne, malgré l'admirable bonté de notre généreux bienfaiteur, les habitants ont été à plusieurs reprises alarmés sur le maintien des institutions si chères à la nation. Qu'il me soit permis à cette occasion de citer mon propre exemple. En 1822 [= 1821] lorsqu'il a plu à S. M. de me nommer à la présidence du Sénat, nous étions tous tellement effrayés que la Charte constitutionnelle sera retirée, que j'ai refusé au Lieutenant de recevoir cette nomination, en le priant de ne point la publier avant que je puisse exposer mes motifs à mon Souverain. Le Lieutenant me répondit, que ce n'était point en son pouvoir mais que je devais m'adresser à S. A. I. Mgr. le Grand Duc. Lorsque je fus chez S. A. I., j'y trouvais le Prince-Lieutenant. Mgr. daigna m'assurer si positivement que S. M. persévérerait dans ses intentions bienveillantes à l'égard des Polonais et dans le maintien des institutions qu'il avait données au Royaume de Pologne, que je me soumis avec reconnaissance aux ordres de mon Roi. Je me reproche souvent d'avoir pu un moment douter de la suite que S. M. l'Emp. Alexandre mettait à Ses bienfaits pour la Pologne; si je me sens inexcusable, ayant reçu pendant vingt ans [ciekawa skazówka o dątowaniu się protekcyi Aleksandra dla Z. jeszcze z czasów przed Księstwem Warszawskiem] tant de marques de bienveillance [sprawa nominacyi na prezesostwo Senatu przypadła w rok niespełna po zatwierdzeniu przez Aleksandra w grudniu 1820 umów względem sprzedaży Zamościa na rzecz skarbu, por. T. I, 168, 371 i niżej] avec tant de suite de ce Prince adorable, ayant eu et ayant assisté à tant d'entretiens dans lesquels S. M. l'Emp. nous exprimait [*sic*] la réu-

nion des provinces polonaises comme la plus douce récompense du ciel pour ses travaux, je ne puis accuser d'autres d'avoir été influencés par des bruits, qui étaient devenus presque publics et que des fonctionnaires publics des places les plus éminentes avaient même par leur conduite accrédités en quelque sorte. On connaissait l'intention de S. M. de réunir les provinces polonaises de l'Empire au Royaume; Elle s'était même réservé cette faculté par le traité de Vienne. On croyait que S. M. avait des difficultés et des préventions à vaincre dans son Empire. Non seulement dans le Royaume des Pologne, mais surtout dans les provinces polonaises de l'Empire on croyait qu'il y avait des employés intéressés à représenter au Souverain que les Polonais ne désiraient point cette réunion; on croyait que pour appuyer cette assertion on voulait attaquer et la langue polonaise et ce qui constitue la nationalité. En un mot, on s'est cru attaqué sur le point le plus sensible. L'attaque provoque la défense. Y en avait-il une autre aux yeux de gens irréflechis que d'agir sur l'esprit public? de fomenter des réunions pour maintenir la nationalité qu'on croyait en danger? Bien de gens en ont certainement imposé à d'autres, mais un grand nombre a pu croire qu'il agissait dans les intentions de notre auguste bienfaiteur...»

(Str. 61 sq.). Krzewienie: Wojsko: zezn. Lukasińskiego, j. w. Krzyżanowski: Spis ofic. Księstwa Warsz.; Skorowidz ofic. Królestwa Pol.; Rodowody pułku strzel. konn. gwardyi: »Syn Tadeusza i — imię oraz familii matki z nazwiska nie pamięta [*sic* w Rodow. = Maryi z Szernelów], stanu szlacheckiego, urodził się we wsi Parchamowicach gub. kijowskiej 14 lipca 1787. Twarzy okrągłej, oczu ciemnych, nosa miernego, włosów ciemnoblon, czoła miernego, ma arszyn. 2 wersz. 7 Umie czytać i pisać po polsku i francusku. Bezżenny. Wszedł w służbę z ochoty 12 sierp. 1808 jako sierżant do pułku 4 piechoty L[egii] N[adwiślańskiej]. 10 czerw. 1809 postąpił na podporucznika z przeznaczeniem do pułku 9 piechoty L. N.; 15 sierpnia 1809 na porucznika.; 12 sierp. 1811 na kapitana [podl. Spisu ofic. Ks. W.: posunięty na kapitana adj. maj. 1 paźdz. 1811]; w 1813 przy organizacyi pod Wittenbergiem przeznaczony w tymże stopniu do pułku 4 L. N. Odbił kampanie 1809, 10, 11 w Hiszpanii, 1812 w Rosyi, 1813 w Niemczech. W 1810 ozdobiony krzyżem kawalerskim orderu wojskowego polskiego; w 1813... krzyżem srebrnym kawalerskim legii ho-

norowej. Znajdował się w bitwach pod Ciudad Real, Consuegro, Talavera, Almaraz, Ocana, Siera Morena, Ubeda, Malaga,... Cadix i Murcia,... Mołodeczną, Rohożną i Berezyną... Wittenbergiem i Lipskiem. Ranny dwa razy. Znajdował się w zamknięciu twierdzy Spandau. 15 lipca 1814 wysłany z Paryża do Hiszpanii dla wymiany jeńców. [podt. Skorow. ofic. Kr. P., zaliczony do pułku 7 piechoty 3 lut. 1815]; 14 sierp. 1815 po powrocie z Hiszpanii z rozkazu J. C. M. Ks. Nacz. Wodza przeznaczony w tymże stopniu [kapitana] do szwadronu strzelców konnych gwardyi [rozk. dzienn. 16 sierp. t r.]; 27 wrześ. 1817 umieszczony w pułku strzel. konn. gw.; rozkazem dzienn. 1 czerw. 1825 posunięty na podpułkownika; na mocy dekretu Najj. Pana z 19 kwiet. 1827... oddany pod Sąd Sejm. Za Najw. rozkazem, stosownie do decyzji Najj. Cesarza i Króla, wydanym w Petersburgu 7 marca 1829, wykresłony z kontroli». Zamoyski, Notaty czyn. w ciągu śledztwa, »Séan. 4e, le 23 févr. [1826]: On interroge Krzyżanowski. Ses aveux ont l'air de n'être pas tout-à-fait francs; ils manquent de précision. Cela ne tient-il pas aussi un caractère de l'individu? Il y avait toujours et dans sa tenue et dans sa conversation dans les salons quelque chose de vague... 10e séan., le 2 mars... Interrogatoire de K. Il n'avoue que ce que l'on sait, prétend n'avoir été actif qu'afin de pouvoir calmer les mauvaises têtes... 11-e Séan., le 3 mars: On suit l'interrogatoire de K. Il dit plus... Sa réponse paraît être claire cette fois-ci et n'annonce pas le trouble... Séan. 48-e, le 22 avr.: On poursuit l'interrogatoire de K... Pendant l'interrogatoire il dit: »écrivez ce que vous voulez, je le signeraï». Une autre fois il a dit: »Dans mes dépositions d'aujourd'hui j'ai dit plus qu'il n'a existé en réalité«... Séan. 49-e, 50e, le 24, 25 avr...»; Zamoyski, Notes rec. sur les prév. (stycz. 1827): »...K., officier de mérite, conduite honorable, un tel vague dans sa tête et dans ses manières de s'exprimer qu'il est difficile de porter un jugement sur son caractère, ne paraît pas un homme de moyens...»; Prądzyński, Pam.; Wy-czechowski, Skarga, Głos, Replika w sprawie K.; mec. Krzy-woszewski, Obrona, Odpowiedź na głos, na replikę prokur.; Czartoryski, Conversat. avec le Grand Duc (własnor.): »A la nouvelle année russe 1828. Le Gd. Duc Constantin lors dès la réception d'usage au palais de Brühl m'appela en s'en allant et me parla en particulier une bonne demie heure. Il me demanda ce qui se passait à la Haute Cour et s'informa jusqu'où nous étions arrivés dans notre travail... [mówi o więźniach,

czemu odwołują wyznania poprzednie, byłiby sobie w przeciwnym razie ulżyli swój los; wpada w pasyę]. Il me parla avec beaucoup d'animosité de Grzymała, en me demandant, si je connaissais ses poésies, parlant ainsi de l'une des pièces qu'il a présentées, je ne sais de laquelle [Grzymała do W. Księcia, 4 mars 1826, por. niżej]. Mais il s'emportait surtout sur le compte de Krzyżanowski, en me disant que c'est un mauvais drôle très méchant; »mais, disait-il, j'ai en poche une ordre de S. M. l'Emp. pour prendre au premier moment Krzyżanowski et le transférer en Russie pour qu'il y soit jugé; c'est un méchant drôle; il y a longtemps que je le connais. Madame Łubieńska a voulu se mêler de cette affaire et manigancer; mais je lui ai fait dire que j'avais tous les papiers de Krzyżanowski et sa correspondance avec lui et que, si elle faisait la moindre démarche, je la ferais publier; il n'y a pas de garce qui ait pu écrire de pareilles lettres; elle s'est jetée aux genoux de la personne que j'ai envoyée chez elle, pour la supplier que je n'en fasse rien, en promettant, qu'elle ne ferait plus rien, et elle a tenu parole car depuis elle se tient fort tranquille. Avez-vous lu l'écrit du procureur général [skargę i głos Wyczehowskiego]? vous verrez dans les enquêtes du Comité [Zdanie sprawy Kom. Śledcz.] la vérité. La Délégation a eu tort de trainer si longtemps, et Dieu sait ce qui s'est passé entre eux et les accusés, car ils étaient seuls et le procureur général n'assistait pas; mais je les suis de près et je les tiens. Votre beau-frère [Zamoyski], Hauke et Grabowski sont des Polonais, et plus dignes d'être crus que la Délégation... Prenez garde, l'Empereur [Nicolas] n'est pas l'Emp. Alexandre, et encore il est différent à présent. J'ai tout cela dans ma poche. Je ne vous parle pas comme Russe, mais comme Polonais. Je n'ai rien contre eux [les accusés]. Je ne les ai pas vus. Je ne sais rien d'autre sinon qu'ils m'ont coûté de l'argent, surtout Sołtyk. Vous ferez ce que vous voudrez, mais j'ai mes ordres. Au reste, ne dites rien sur tout cela, personne n'en sait rien, je n'en ai parlé à personne, ainsi gardez-vous d'en parler... Et il me quitta; [Convers. avec le Gd. Duc, 6 mars 1828, id.]. [W. Książę:] »Vous allez commencer votre besogne [Sąd Sejmowy]. Je l'ai dit aux Niemojowski. Ils ont empêché les bonnes intentions de feu l'Emp. A présent vous allez peut-être donner le coup de grâce au pays. Tous ces castellans sont du plus mauvais esprit. Je les connais, je sais ce qu'ils pensent, d'ici je le leur dirais sans les voir... [Czartoryski podnosi rō-

źnicę dążeń związków rosyjskich a Tow. Patr. w sprawie zachowania narodowości i przyłączenia prowincji zachodnich do Królestwa]. „Il y eut des embrassements... [Czartoryski:] »J'aime mieux me battre pour vous que contre vous, Mgr.« [W. Książę:] »Je suis ami de mes amis, sans ménager leurs défauts. Je ne parle pas de vous, mais des autres. Vous êtes bon garçon, mais vous n'êtes pas de bonne foi. Que je vous embrasse à ma façon. Adieu. Que Dieu vous inspire«. O Łubieńskiej por. Gen. Tom. Łubieński, I (1899), 30 sq. K. aresztowany 20 lut. 1826 i skazany wyrokiem Sądu Sejmow. 23 maja (podp. i wnies. do sentencyonaryusza Sądu Sejm. 13 czerw., włącz. do ogólnej redakcyi wyroku 19 czerw.) 1828, większością 22 głosów na 40 sądzących, na 3¼ lat zamknięcia z potrąceniem 16 miesięcy więzienia śledczego od 20 lut. 1826 do 19 czerw. 1827 jako daty stawienia go przed Delegacją Sądu Sejm., zaraz jednak, wieczorem 2 lipca 1828 wywieziony do twierdzy Petropawłowskiej, rzekomo dla odsiedzenia tam kary jako urodzony w gubernii Cesarstwa; następnie bez dalszego sądu, dekretem Najw. 7 mar. 1829 j. w., wykreślony z kontrol; przez wydaną imieniem Najw. odezwę zarządzającego Sztabem Główn. gen. Czernyszewa do general-gubernatora Syberji Zachodn. Weljaminowa, 18 lut. 1830 wysłany na osiedlenie do Berezowa z oddaniem na miejscu »pod dozór najsurowszy«; dostawiony przez feldjegra Tonkowa, 10 mar. 1830 do Tobolska, skąd odeślany 14 mar. t. r. do Berezowa pod nadzorem dozorecy kwartalnego Kniażkowa i jednego żandarma; w początku 1832 z powodu choroby przeniesiony do Iszymu, miał tam umrzeć w pomieszaniu zmysłów w 1839; por. Morawski, Dzieje, VI, 288; Dmitrjew-Mamonow, Dekabr. w Zapadn. Sibiri (1905), 89, 159, 249 sq.

(Str. 64 sq.). Warszawa: Plichta: jego zezn. 25 lut., 20 28 mar., 17 czerw. 1826; Zamoyski, Notaty »Séan. 6-c, 25 févr... On interroge Plichta du Conseil d'État. Jeune homme de beaucoup de talents et qui jouissait d'une bonne réputation... Cet interrogatoire n'a pas appris grande chose...«; Wyczechowski, Skarga, Głos, Replika w sprawie P.; mec. Mikołaj Kostrzycki, Obrona, Duplika, Wyszczególn. dowodów. Przyjęty przez P. Ksawery Ogiński był jego szkolnym kolegą, następnie zaś (podł. Pam. Prądzyńskiego) odziedziczywszy obdłużony majątek na Litwie i potrzebując protekcyi Nowosiłcowa, zaraz po rozpoczęciu śledztw 1826 poszedł do niego, wszystko wydał i dał się uwięzić dla pozoru; jego obszerne i czysto denuncyacyjne zezn. własnor. 27 févr., 2 mars 1826: »...j'ai demandé

à Plichta si le gén. Chłopicki ne courait pas de risque et s'il appartenait à la Société? à quoi il me répondit qu'il l'ignorait, qu'il n'était pas sûr que ce général en fût membre, mais qu'étant extrêmement dissimulé, il n'était probablement connu que de 2 ou 3 individus. J'observe ici que le gén. Chłopicki était lié intimement avec Kożuchowski... Plichta, parlant devant moi... [d']une révolution générale... [dit] que les milices du Duché de Posen sont à nous et que l'on peut compter sur les troupes polonaises... Quant à l'argent il me dit que l'on mettrait le pays en contribution et que tout désobéissant serait fusillé... Les moyens de défense... convenus auparavant étaient les trois verbes: »niewiem, nieznam, nierozumiem«... Plus, Plichta ajouta,... qu'il désorienterait le Comité [d'enquête] en prouvant qu'il avait appartenu à d'autres sociétés...»; Zamoy-ski j. w.: »Séan. 7-ep, 27 févr.... On interroge Ogiński. Je suis frappé de son air de suffisance et de ses manières; il a l'air d'un homme invité à une soirée et non d'un homme amené à un interrogatoire. Il fait des dépositions très significatives sur l'organisation de la commune de Plichta composée de 10 membres. Il parle de tout; je le prie de préciser... Pour encourager O. mr. de Nowosilcow lui dit qu'il a été dans le cas de rendre des services à son père et lui fait sousentendre qu'il pourrait encore être dans le cas de lui en rendre. Le jeune homme se confond en remerciements et a l'air de sentir toute l'importance de la protection. Dans tout l'interrogatoire O. n'est pas embarrassé; il dit tout ce qu'il sait sur Plichta sans réticence; cependant c'est son ami; il a l'air de ne pas songer s'il le compromettra rendant compte des conversations les plus particulières. J'avoue que j'ai été frappé de ses manières aisées, en opposition de tous les autres que nous avons interrogés...; 8-e séan., le 28 févr.... O. a quelque communication à faire; on l'introduit. Il complémente sa déposition; nomme une quantité de membres dont on n'avait pas connaissance; fait part qu'un voisin dans la prison... par des coups répétés lui avait dit: »c'est mal fait«, il donnait un coup pour la première lettre, deux pour la seconde et composait ainsi les mots; on suppose que ce voisin est Gustave Małachowski. ; séan. 27-e, le 22 mars:... On décide que Borkiewicz s'est disculpé... Mr. de Nowosilcow demande qu'on fasse la même démarche pour Ogiński... Séan., 28-e, le 28 mars:... lecture de deux réponses de S. A. I. Mgr. le Gd. Duc: »le capitaine Borkiewicz doit être mis en liberté et le cte Ogiński doit rester aux arrêts...«

Grzymała: jego zeznania 28 lut.; G. do W. Ks. Konstantego, 4 mars 1826: ...»Je ne saurais rendre l'impression première que m'a fait ce moment; je crois que je n'ai vu qu'alors pour la première fois Plichta, très jeune homme encore et alors d'une figure tout à fait enfantine. Il m'a déclamé avec une voix vierge un tout petit discours sur les malheurs de notre grande famille nationale séparée, sur le devoir que chaque bon Polonais doit ressentir à tendre le premier sa main vers cette union, que c'est le but de l'association etc. etc.; après il m'a soufflé un petit serment court, mais en termes bien énergiques... ..Ce moment était pour moi ce qu'était à Faust la signature qu'il a donnée à Méphistophélès; chaque jour ajouté à ma vie augmentait de mille manières les angoisses de mon âme; et aujourd' hui encore que j'en ai avalé d'expérience toute la mesure, je ne saurais rendre la grandeur de ces tourments. ...D'abord, j'avouerais ici l'étonnement humiliant de m'avoir vu initier dans un secret de cette nature par une enfance aussi inexpérimentée, quand j'étais à même, tant par moi, que plus encore par mon père, d'être en relations avec toutes les sommités du patriotisme le plus éprouvé et couronné d'une confiance la plus flatteuse et pour qui je ne pouvais pas être suspect... ..Presque au premier coup d'oeil j'ai découvert la fraude de ceux qui se sont fait illusion de leurs vœux et qui, voulant masquer leur chétive conception, la couvraient d'une auréole de respect qu'inspiraient les noms qu'ils empruntaient... ..J'ai interrompu toutes mes liaisons de société et de convenance. Les salons qui m'étaient ouverts ne me revoyaient presque jamais... ..j'avais le regard gêné par la fatalité qui empoisonnait ma vie. Ma santé et mon humeur s'en ressentaient dès le commencement... ..J'ai l'intime conviction que comme l'auteur ou les auteurs de cette monstrueuse conception ont été victime ou d'une mode, qui mettait les association à l'ordre du jour, ou d'un esprit tout à fait étranger au calcul des forces de probabilité et des conséquences ou d'un patriotisme aveugle, qui recevait sans discernement, dans la conviction du dévouement naturel à la cause sacrée de sa patrie infortunée, une idée maligne jetée par une jalousie étrangère, pour interrompre la croissance des Slaves dans le repos et détourner la sollicitude de leur Souverain des améliorations qu'il avait le génie de concevoir... ..Je déclare ici de la manière la plus solennelle, que je qualifie moi-même le malheureux serment, seul acte que

j'ai à regretter, de crime, et plus que cela, pour répéter le mot qui vient ici à propos — ce crime a été une faute... Quand il s'agit de sauver la vie à une mère innocente, qui n'a pour toute consolation et soutien qu'un seul enfant, cet enfant ne croit pas déroger au respect que lui inspirent et la naissance et le pouvoir du Frère de son Souverain, quand il s'adresse à ce Prince, qui tous les jours présente au monde de si touchants exemples de l'amour filial. Si ma mère survivra à ce procès, je demande au ciel la clémence de mon Souverain. Si, ce qui est plus probable, je l'assassine par la douleur qu'elle en ressentira, je demanderai comme une grâce de me faire victime de toutes les victimes, mes larmes ne réjailliront ni sur le Trône de ce monde, ni sur Celui qui les soutient tous... Le dernier battement de mon cœur sera celui de la reconnaissance de m'avoir ôté la peine de finir moi-même les jours qui n'auront plus des forces pour achever le reste de mes devoirs. Si une pareille position peut inspirer la pitié de V. A. I., je La supplie de la diriger vers ce premier objet de ma tendresse. Le seul moyen d'empêcher qu'elle expire, est de lui permettre venir partager mes prisons. Ce n'est qu'en me sentant respirer à ses pieds qu'elle pourra croire à ma vie et à mon salut; w świetle powyższych wyciągów z oryg. wstrętnego piśmiidła G. można ocenić zdanie Mochnackiego, II, 257, o tej właśnie elukubracji: »G... napisał kilkoarkuszowy list do WKsięcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Aleksandra i... obciąża wszystkimi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, »[sic! w cudzysłowie] że jeżeli W. Książę szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w G.) znajdzie bez obrony«; podobnież Barzykowski, II, 219 sq., z rzekomym nadto dodatkiem: »lecz przestań prześladować niewinnych«; wszystko to nader charakterystyczne dla metod używanych przez figury w rodzaju G. celem wyniesienia się w opinii i odegrania potem roli podczas rewolucji; por. natomiast Zamoyski j. w., 7, 8 mars 1826: »G... fait un long écrit adressé à Mgr. en français... c'est une vanterie de ses beaux faits et gestes rendue de la manière la plus ridicule...«. Zajączkowa: z domu Pernette, 1-o voto za lekarzem francuskim Isaurą, jakiś czas będącym w służbie u hetmana Ksaw. Branickiego, miała syna z tego małżeństwa, który zginął pod Jemappes w 1792 (jedyna data, dopuszczająca jakąś

hypotezę względem jej wieku); por. żywy jej wizerunek u Balzaca, *L'interdiction*: »de Varsovie elle commande des bonnets chez Herbault, grande dame elle a le dévouement d'une petite fille,... elle fait encore verser des larmes à quelque jeune homme épris, car elle a l'âge qu'il lui plaît d'avoir...«; stosunek pani Zajączkowej z Grzymałą był zapewne jednym z powodów roztoczenia nawet nad nią tajnego nadzoru policyjnego: zezn. Schleya, 24 grud. 1830: »Mateusz [Kulczyński], lokaj księżny Zajączkowej,... był używany, aby donosił, co się dzieje w jej domu;... Jan [Rakowski], kuczer księżny Z.,... w tymże czasie był używany do podobnej posługi«, por. T. I. 315; Wyczechowski, Skarga itd. w sprawie Grzymały; mec. Ant. Majewski, Obrona, Dupl., Wyszczeg. dowod.

Dembek: ur. 1772, wstąpił do karmelitów w Lesznie, od 1808 chodził do Szkoły prawa, powołany przez Fel. Lubieńskiego na dyrektora Drukarni Rząd., zrezygnował z probostwa w Grójcu, od 1817 zastępcą profesora na wydziale teolog. Uniw. warsz., od 1822 inspektorem drukarni warsz., por. Skarga itd., Jan Tad. Wołowski, Obrona za ks. D., Głos powtórnny, Sumaryusz protok.

(Str. 70 sq.) Litwa: § 3 trakt. prusko-rosyjskiego, § 5 austro-rosyjskiego 3 mai, § 1 Acte principal (final) 9 juin 1815: »S. M. I. se réserve de donner à cet état [Roy. de Pol.], jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu'Elle jugera convenable ...Les Polonais, sujets respectifs de la Russie [t. j. gubernii zachodnich Cesarstwa, gdyż w poprzedzającym ustępie tego § była osobna mowa o konstytucyi Królestwa], de l'Autriche et de la Prusse obtiendront une représentation et des institutions nationales...«; por. późniejsze stwierdzenie istotnej interpretacyi tego ustępu, Wellington do Londonderry, Lond. 21 Aug. 1831: »The emperor [Alexander] reserved to himself the right of increasing the Kingdom of Poland by adding thereto such Russo-Polish provinces as he might think proper«, Despatch. of Wellington, VII (1878), 509. Zezn. Oborskiego j. w., Radziwiłła 1 czerw., Romera 2, 5, Józ. Grużewskiego 30 czerw. 1826; por. Dubiecki, Karol Prozor (1897) 315 sq. Wołyń: zezn. Sobańskiego 7, 9 marc., 12 kwiet., 19, 23 maja, 28 czerw., 11, 17 lip.; Worcella 5 kwiet., 9, 10, 17 maja; Moszyńskiego 6 mar., 12—15 kwiet.; Tarnowskiego 18, 20 kwiet.; Joteyki 25, 28 kwiet.; Jabłonowskiego wyznaczenie przed Mikołajem Péters. 9 févr., Déclar. (przed Komit. Śledcz. petersb.) 10 févr. zezn. (przed Kom. Śledcz. warsz.) Warsz. 21 lut.,

1 mar., 19 maja 1826. Sobański: ur. 1771 w Obodówece na Podolu, syn Michała posła winnickiego na Sejm czterol., wychowanie odebrał w Kamieńcu i Paryżu, żonaty 1822 z Różą z Lubieńskich; Zamoyski, Notices rec. sur les prév.: »S... jouit de la réputation d'un excellent homme et d'un bonvivant, du reste sans aucune importance«. Karwicki: *ibid.*: »K... Stan., moralité douteuse, fanfaron et poltron de son propre aveu, sans moyens ni considération, maçon de hauts grades en France; aveux francs, mais par désir de se disculper a souvent impliqué des gens innocents«. Tarnowski: *ibid.*: »T. le cte Martin, ancien colonel, a servi avec distinction; a fait sacrifice d'une partie de sa fortune pour lever en 1809 un régiment en Galicie; conduite toujours honorable; n'a pu avoir communication avec les sociétés russes par la raison qu'il ne connaissait aucun Russe et ne voulait, par patriotisme mal entendu, en fréquenter aucun; dépositions franches et loyales; a voulu s'ôter la vie; homme d'un esprit borné, par conséquent d'un patriotisme mal éclairé mais sans intentions coupables«; o zamachu samobójczym T. 22 kwiet. 1826, Zamoyski, Notaty, »Séan., 48e, le 22 nov... Le gén. Kuruta... nous a fait part, que le colonel T., lorsqu'on le rasait, arracha le rasoir pour se couper la gorge, qu'on ne savait pas encore si la blessure était mortelle, qu'on lui a lié les bras, qu'il a demandé qu'on les lui délie afin qu'il puisse respirer et qu'alors il a voulu arracher l'appareil, mais qu'on l'a arrêté à temps. Il [Kuruta] demandait au Comité ce qu'il fallait faire. Il nous dit que toutes les précautions étaient prises, qu'il y avait une sentinelle dans sa chambre. Quelques membres proposèrent de donner à T. un gilet de force à longues manches dont on lierait les bouts derrière le dos... Dans les bas de T. on trouva une disposition testamentaire dans laquelle il dit qu'il n'est pas coupable d'avoir conspiré contre l'Emp., mais que voyant qu'il n'en serait pas moins détenu, ...il s'était décidé à s'ôter la vie... Le 23 avr., dimanche, j'allais au Belvédère chez Mgr. le Gd. Duc. Voilà ce que je voulais représenter: qu'il fallait tâcher par tous les moyens possibles empêcher de semblables malheurs; que peut-être dans le mode des interrogatoires il fallait avoir égard aux dispositions des prévenus; que ce qui était bon pour l'un, pourrait porter l'autre à s'ôter la vie; qu'il arrivait que nous fatiguions les prévenus, qu'on les pressait outre mesure ect. Voilà ce que j'ai dit aussi à peu près... Mgr. trouva avec raison que lorsqu' un homme a envie de s'ôter la vie,

on ne peut l'empêcher... J'ajoutais que nous savions que les détenus étaient bien traités, mais que de semblables malheurs pourraient faire une impression fâcheuse sur le public. Le Gd. Duc me répondit qu'effectivement c'était fâcheux, mais qu'on n'y pouvait rien et que cela ne nous regardait pas, qu'il fallait faire son devoir. Je répondis... que je concevais qu'il fallait procéder dans les interrogatoires, mais que des gens, qui échappaient de cette manière à la justice, seraient plaints, tandis que s'ils l'ont mérité ils n'ont qu'à porter leur tête sur l'échafaud et que l'exemple ne soit perdu (*sic*). Je ne fus pas assez heureux pour convaincre Mgr. le Gd. Duc qui croyait qu'il n'y avait pas moyen d'empêcher un homme de se tuer... Séan. 49e, le 24 avr.: ...S. A. I. a autorisé... que si le palatin Grabowski François, allié du cte T., voulait le visiter, il peut le faire aussi souvent qu'il lui plaira; cette mesure m'a paru faite pour empêcher ledit T. des réitérer des attentats à sa vie...« O Majewskim: W. Ks. Konstanty do Mikołaja I, 10, 17, 18 mars. 1826; Wyczecowski, Skarga itd. w spr. Majewskiego i Stan. Zablockiego; mec. Wincenty Matuszewski, Obrona, Replika, Sumar. dokum. za Majewskim; Ant. Grabowski, Obrona za Zablockim; Zamoyski, Notaty, »Séan. 32e, 33e, 1, 4 avr.: »L'interrogatoire de Majewski; ...c'est un homme très ordinaire, un marchand de chevaux qui a l'habitude de mentir et d'en imposer«; id. Notices rec. sur les préven.: »Zablocki, chargé d'une nombreuse famille et des dettes, maçon de hauts grades; cet homme paraît n'avoir pas eu d'autre but et mobile que de se débarrasser des dettes qui l'obéraient«; Majewski, po wyroku Sądu Sejm. zawieziony do Petersburga razem z Krzyżanowskim, jako rodem z gubernii zachodnich, został z rozkazu Mikołaja I oddany na prostego szeregowca do armii kaukaskiej.

Kraków: zezn. Łukasieńskiego 13 grud. 1825, Plichty 28 mar., Jordana 10 wrześ. 1826; por. Pam. Józ. Pawlikowskiego, Weteran poznań. III (1825); Zamoyski, Notices: »Pawlikowski, espèce d'escroc; mériterait tout au plus d'être traduit devant un tribunal de police correctionnelle«. Poznańskie: wyrok sądu ziemian. poznań. 1 paźdz. 1827; Mannsdorf, Gesch. d. geh. Verbind., Laubert, Posen 1816 ff., pass.; por. wyżej 309 i T. I, 391; zezn. prot. Łukasieńskiego, 17 paźdz.: »dowiedziawszy się, iż w Poznaniu ciągle niedorzeczności dzieją się, chociaż gen. Umiński przy połączeniu się naszym upewnił mnie, że użyje wszelkich środków, aby Towarzystwo poznańskie w obrębach przyzwolności zachowało się, ...ulożyłem z Machnickim, ażeby je-

chał do Poznania, tam się bliżej wszystkiemu przypatrzył i zlemu zaradził. Lecz kiedy Macliniński starał się o paszport, nie dozwolono mu wyjechać zagranicę... Dobrogoyski... odkrył Towarzystwo Kosińskiemu gen., o co się Umiński niezmiernie rozgniewał, nazywając go, Kosińskiego, złym Polakiem, i gromiący list o Dobrogoyskim napisał do Wierzbolowicza, który tenże spalił... Co do Lwowa: ze wszystkich zeznań stwierdza się jednoznacznie, że nie udało się ani dostać wysłańca do Galicji ani założyć tam gminy.

(Str. 83 sq.) Liczebność związku: Lista osób pociągniętych do sprawy Towarzystwa Patriotycznego (1826—7): I kategoria, członkowie Tow. Patr. lub Templaryuszów, czynni przy komunikacji z tajnemi towarzystwami rosyjskimi: Sew. Krzyżanowski, Stan. Jabłonowski, Piotr Moszyński, Grodecki. II kategoria j. w., mający wiadomość o rzeczonych komunikacji: Stan. Sołtyk, Franc. Majewski, Dembek, Zabłocki, Grzymała, Stan. Karwicki, Tarnowski, Mik. Worcell, Iwaszkiewicz, Tom. i Antoni Czarkowscy. III kategoria, związkowi j. w., działający po zakazie towarzystw tajnych: Plichta, Romer, Józ. Gruzewski, Jan Chodźko, Strumiłło, Józ. Białozor, Maks. Grabowski, Kaz. Downarowicz, Wikt. Ossoliński, Stan. Tyszkowski, Sobański, Winc. Karwicki, Stan. Joteyko. IV kategoria, j. w., przyjęci po zakazie: Rom. Żaluski, Józ. Bułharyn, Franc. Szabański, Dom. Oskierko, Mich. Radowiecki, Stan. Daczewski, Er. Kleczkowski, Franc. Ramer, Jan Sierżputowski, V kategoria, templaryusze, przyjęci przed zakazem: Łagowski, Paweł i Teodor Korzeniowscy, Ign. Rokicki, Ksaw. Sabatyn, Franc. i Teof. Czarkowscy, Jan Madeyski, Piotr Świderski. VI kategoria, przyjęci przed zakazem i odtąd nieczynni: Ign. Prądyński, Kożuchowski, Pawlikowski, Oborski, Prot Lelwel, Wikt. Ogiński, Jordan (Gordon), Maur. Wolf, Wład. Rulikowski, Ant. Cielecki, Ksaw. Czarnocki, Jan Dembowski, Jan Kucharski, Fel. Kiedrzyński, Ludw. Kamiński, Ad. Łączyński, Henr. i Nepom. Mączyński, Malcz, Stan. Mackiewicz, Sam. Różycki, Aleks., Fel. i Ign. Szymanowscy, Jan Sobieski, Żorawski, Kar. Prozor, Konst. Nowomiejski, And. Kulczycki, Kar. Wagner, Ign. Zawisza, Billewicz, Dan. Buczyński, Franc. Przeciszewski, Aleks. Pociąg, Jan Woyniłłowicz, Mac. Barankiewicz, Ad. i Stanisław Sołtanowie, Konst. Radziwiłł, Stan. Gruzewski, Hip. Łobanowski, Kar. Morawski, Stef. Mackiewicz, Stan. i Teof. Mikuliczowie, Dziekoński, Ciszewski, Kaz. Pułaski, Jan Poniatowski, Konst. Bykowski, Jak. Ciechoński, Kaz. Karpiński, Józ.

i Sewer, Zalescy, Franc. Załęski, Stan. Fedorowicz. VII kategoria, poszlakowani sposobem nieokreślonym, bez określenia czasu ich recepcyi oraz jej udowodnienia: Konst. Świdziński, Jan Komierowski, Rom. Daszkiewicz, Ferd. i Jak. Grotkowscy, An. Jelec, Ant. Prozor, Józ. Puzyna, Józ. Łyszczyński, Ign. Michalski, Mik. i Stan. Deniskowie, Jan Komarnicki, Jan Lipiński, Płoński, Wład. Gruszecki, Franc. Czarnecki, Grocholski, Ign. Plater, Wacł. Rzewuski, Er. Lenkiewicz, Potocki (z Białobłowski), Franc. Charleski. W liście powyższej figurował również Machnicki. Doliczyłby tu jeszcze należało niektóre osoby z listy pociągniętych uprzednio do sprawy Łukasińskiego, por. niżej, oraz do sprawy filareckiej wileńskiej i śledztwa poznańskiego. Por. z tem pozbawioną wszelkiej realnej podstawy przesadną wersję liczebną Mochnackiego, II, 203, niekrytycznie za nim powtarzaną: wyzyskał ją ze stosownemi amplifikacyami Lisicki, Le marqu. Wielopolski, I (1880), 47 sq.: »un réseau de communes couvrait la Pologne depuis les confins de l'Ukraine jusqu' à Lemberg, Posen et Wilno; le nombre des conjurés dépassait... cinq mille d'individus pris dans les classes aisées et éclairées... l'armée du Royaume ne fut qu'une pépinière de conspirateurs,... les sectaires polonais se cachaient dans l'ombre, avec le dessein prémédité de reparaitre au grand jour au moment d'une explosion pour se cueillir alors des fruits mûrs à point...«, a należy zaznaczyć, że niektóre z tych zwrotów oskarżycielskich, którym mógłby przyklasnąć sam Nowosilcow, pominięte w ed. pol. Margr. Aleks. Wielopolski, IV (1879), 151 sq., zostały wprowadzone przez L. do ed. franc. widocznie *ad usum* zagranicy; Schiemann, Gesch. Nikol. I, I (1904), 165, skorzystał z wersji Mochnackiego jeszcze lepiej: »5000 wissende Mitglieder und mindestens 250.000 Personen, auf welche der Bund [Tow. Patr.] als auf brauchbare Werkzeuge im Fall der Noth rechnete« — nonsens zbyt gruby, by nie miał być świadomym, tendencyjnym fałszem. D'Ancona, Fed. Confalonieri (1898), 65 sq.; Guillon, Les compl. milit. sous la Restaur. (1895), 351 sq.; por. uwagi wyrażone w Pan. III Zjazdu hist. polsk., Przegl. dziej. pol., epoka porozb. (1900), 10.

(Str. 88 sq.) Koniec W. Wschodu polskiego: nowa konstytucja okrojowana w 69 §§ przyjęta 29 maja 1820; ustąpienie Platara deklarowane przez niego na sesyi Kap. Najw., 27 czerw. t. r.; pismo opozycyi [podp. Dembek, Deybel, Elsner, Błażowski, Gliszczynski] do księdza Drevelle, 4 août 1820, z prośbą »de se rendre chez S. E. mr le cte Ign. Sobolewski, afin

de savoir de lui, si c'est réellement par ordre du gouvernement que la nouvelle constitution maçonnique de 1820 a été introduite et de le prier d'intercéder pour les loges malcontentes de cette constitution, de pouvoir persister à se conformer à la constitution de 1783 jusqu'à ce que les circonstances permettront de pouvoir procéder aux changements convenables; Kempen [był deputatem łóży wil. Orła Słowiańskiego] do Deybla, 24 lut. 1821, z dyspozycją względem daty otwierania łóży, już imieniem Roźnieckiego; dymisya Potockiego i obiór Roźnieckiego na zgromadzeniu wyborczem 3 mar. t. r. (po dacie noworocznej wolnomularskiej 1 marca); Roźniecki przydywał po raz pierwszy w charakterze wielkiego mistrza na sesyi Kap. Najw. 12 mar. t. r.; 15 punktów kardynalnych podp. przez deputacyę ugodową 1 maja; projekt konstytucyi kompromisowej w 111 §§, przyjęty przez deputacyę 31 lipca 1821, Akta Wielk. Wschodu i łóży kapitularnych; por. T. I, 228 sq., 369 sq., 382.

Na stronę zakulisową wszystkich tych spraw i wogóle na społeczne *interna* masonskie rzucają światło nadzwyczaj szczegółowe Rapports concern. la Maçonnerie pol. Tob. Mackrotta (ojca) dla W. Ks. Konstantego, biegnące do stycz. 1821, oraz odtąd Collection des rapports sur la maçon. Hen. Mackrotta, razem do kilkuset doniesień, skąd dla charakterystyki niektóre wyjątki: Tob. Mackrott do W. Księcia, 25 nov. 1819: »...Roźniecki.. fut remplacé, pendant qu'il s' y attendait le moins, par le frère Plater, lequel... très jeune maçon, s'est laissé facilement entraîner par l'intrigue prussienne provenant des têtes turbulentes qui veulent se mêler de la politique.. Plater, trompé par le musicien Elsner et par la suite par le directeur du théâtre Osinski, puis conduit; par Wilkoszewski ancien commissaire de guerre, aidé par deux prêtres Dembek et Dąbrowski, ont fait un projet en 94 articles, en abolissant tout-à-fait les statuts de l'an 1784... Ils ont trouvé des obstacles, malgré que le Gd Maître [Potocki] a déjà signé ce projet sans le lire... L'orgueil de garder jusqu' à la mort la dignité de Gd Maître flattant l'ambition sans bornes de Potocki, il a bravé tout pour cela et il continuera à se démasquer et à soutenir le projet du nouveau système, si l'autorité ne se mêle pas pour l'en empêcher avant le 20 févr. prochain [t. j. przed elekcyą w dacie noworocznej masonskiej]; 26 nov., id. *bis*: »le seul moyen de prévenir l'introduction de ce système est d'éloigner au moins pour 6 mois le cte Plater, ...de commander au cte Potocki

et au gl Roźniecki, qui voudrait satisfaire à l'un parti et à l'autre, qu'ils fassent leur possible pour que le projet du nouveau système soit tout-à-fait rejeté pendant l'absence du cte Plater»; 29 nov.: [na posiedzeniu Wielkiego Warsztatu pod prezydencyą Platera wyniesiono oskarżenie przeciw T. Mackrottowi jako zdrajcy masoneryi, oskarżenie popierał najgwałtowniej sam Plater i przeprowadził uchwałę potępiającą] »le frère Mackrott fut condamné d'être exterminé avec honte du nombre des franc-maçons et d'être publié dans toutes des loges, ce qui est la plus sévère punition pour un franc-maçon et pour un homme d'honneur« [sic; natym raporcie Mackrotta znajduje się dopisek ręką Kuruty: »не имѣю никакого понятія о упомянутомъ несчастіи Макрота (t. j. nie pojmuje, kto mógł przed W. Wschodem zdradzić jego zdradę). Думаю: не Рознечій ли измѣнилъ? но онъ знать не могъ, ибо никакой никогда не видѣлъ бумаги (t. j. żadnego z raportów Mackrotta, przeznaczonych wyłącznie dla W. Księcia); развѣ по одному подозрѣнію. Не Кемпентъ ли измѣнилъ, какъ молодой масонъ, алчущій отрекомандоваться знатымъ? Олингъ онъ могъ знать дѣйствіе Макрота; а давно уже не вижу Кемпена; не могу рѣшить ничего на его счетъ; jestto zapewne spisana przez Kurutę uwaga samego W. Księcia]; 8, 10, 12, 21 déc. 1819; 4, 19, 20, 31 janv. 1820; 9, 15, 21, 26 févr.; 6, 7, 9, 10, 11, 18, 23, 24 mars. [dopisek Kuruty: »Е. П. Николаю Николаевичу (t. j. Nowosilcowowi) на членіе *in petto*, съ покорнѣйшею просьбою обратити запечатанъ«], 26, 30 mars, id. bis 1, 6, 10, 14, 18. 20 avr. [nadpis ręką W. Ks. ołówkiem: »Новосильцову«], 22, 25, 30 avr.; mnóstwo doniesień szczególnie ciekawych za maj, czerwiec, lip., sierp.; 15 déc. 1820: »les maçons polonais sont beaucoup consternés par la nouvelle que le cte Potocki cesse d'être ministre des cultes et de l'éducation publique; ils reçoivent cette nouvelle comme une catastrophe de très mauvais augure pour l'ordre maçonnique en Pologne, car ils prévoient leur chute avec la disgrâce tombée sur leur Gd. Maître«. Z następnych raportów Henryka Mackrotta, będącego członkiem loży warszawskiej Jedności Słowiańskiej, interesujące są między innymi raporty 29 i 30 sept. 1821 o zgromadzeniu nadzwyczajnem N. Kapituły 28 wrześ. t. r., na którym odczytano dekret kasujący Namiestnika: »tous les membres présents, à l'exception des généraux Roźniecki et Kossecki, furent très émus par cette lecture«; 1, 2, 3, 11, 15, 17 oct., 26 nov. 1821. Nowosilcow do Aleksandra 15 juin., 29 sept. 1821: »...V. M. se conquerra facilement, qu'il ne s'agit plus ici de loges de franc-

maçons telles qu' on les a connues autrefois. Elles ont dégénéré en vrais clubs politiques, tels que ceux qu'on a vus en France préparer la révolution et la diriger après qu'elle a éclaté. Ce sont des véritables propagandes qui, au moyen d'une sorte d'enseignement mutuel, cherchent à disséminer et à généraliser dans le pays les idées de la souveraineté du peuple, de la division des pouvoirs, du droit de représentation ect. Convaincu dans ma conscience, par les preuves que j'ai eues en mains, qu'il n' y a rien de plus dangereux que de pareilles sociétés qui n'ont de la maçonnerie que le masque, j'ai été trouver le prince-lieutenant, avec lequel j'ai eu à ce sujet une longue conférence, à la suite de laquelle il s'est déterminé à donner l'ordre au Gd. Chapitre de faire couvrir pour un temps indéterminé toutes les loges du Royaume. Cet ordre, qui est survenu inopinément, a produit une forte sensation chez tous les membres; mais en revanche, la majeure partie des frères, c'est-à-dire celle qui est menée, paraît être fort contente d'être quitte des meneurs et de ne plus être exposée par eux... Le Grand Orient de Varsovie contient sous son régimée 44 loges, dont il y en a 5 ou 6 en Lithuanie. En ne comptant que 100 personnes par loge, ce qui n'est pas excessif, on trouve une masse de 4400 personnes... Ce seraient 4400 personnes auxquelles on enseignerait à la fois ce que c'est que le despotisme, comment les pouvoirs doivent être divisés, que c'est le peuple qui est souverain et législateur, qu'il exerce sa souveraineté par ses représentants, et ainsi de suite... Après le retour de S. A. I. Mgr. le Gd. Duc, je Lui ai communiqué ce qui venait d'être fait et les motifs d'après lesquels on avait agi. S. A. I. a témoigné son approbation des mesures qui avaient été prises, 5 octob.: »...Il paraît que la majorité des frères a voulu donner une preuve de sa sincérité... puisque le choix des personnes chargées de garder les archives et les fonds... est tombé sur les personnes que le gouvernement a le moins de raison de soupçonner; parmi ces personnes se trouvent le gen. Kossecki, mr. Hoffmann, le même qui n'a cessé de communiquer avec moi sur toutes ces matières, et le référendaire Graybner qui est près de moi... Je me propose d'informer le gen. Korsakow, gouverneur militaire de Wilno, de la défense qui a eu lieu ici... Le pce Lubecki vient d'arriver aujourd'hui; j'ai eu avec lui une très longue conférence, dans laquelle j'ai cherché à le mettre au fait de tous les travaux qui ont été entrepris et préparés dans l'administration des finances jusqu' au

moment de son arrivée. Il demande une quinzaine de jours pour se pénétrer bien de toutes les matières sur lesquelles il doit arrêter son opinion...».

Postan. Namiestnika, 25 września 1821: »Okoliczności, w których żyjemy, są tej natury, że każde zgromadzenie się tajemne, choćby w najlepszym celu, nie może jak wzbudzać podejrzenie. Z tych powodów wzywamy władze najwyższe wolnomularstwa w kraju, aby tak prace swoje, jako i łóż kapitulnych oraz symbolicznych, w kraju znajdujących się, przykryć każy aż do czasu nieograniczonego. Wszelkie zatem odtąd zgromadzenia się łóż wolnomularskich w Warszawie od 1 paźdz., zaś na prowincyi od 15 t. m. r. b., uważane będą za wykraczające przeciw prawu»; sesya pokrywająca Kap. Najw. 29 wrześ. Postan. Namiestnika, zakaz. tow. taj.: pierwotny projekt tego postan., po wstępnej motywacyi, powołując się na wykryte związki tajne »szczególniej między uczniami akademii i innych szkół wydziałowych«, był zwięźlejszy, w 3 §§, z których § 1 brzmiał: »Wszelkie stowarzyszenia i schadzki potajemne pod jakimbyż pozorem, bez poprzedniego zezwolenia miejscowej władzy, zakazują się«; tekst, ostatecznie przyjęty po myśli Nowosilcowa, obostrzał i rozszerzał redakcyę projektu, godząc już, obok akademickich, we wszelkie związki tajne a szczególnie w W. Wschód; uchwal. na posiedz. Rady Admin. 6 listop., ogł. 16 grud. 1821; Dzienn. praw VI, N. 31.

Likwidacya: Zajączek do Dyrekcyi mennicy, 14 listop. 1822: »zaleca Dyrekcyi mennicy Królestwa P., ażeby wydała skrzynię żelazną, w jej depozycie będącą, a fundusze po zniesionej Kapitulie Wyższej wolnomularskiej w Warszawie byłej zawierającą, na ręce osoby przez JW. senatora Nowosilcowa wyznaczonej i W. Karola Hoffmanna, kontrolera gen. mennicy«; Lubowidzki do Zajączka 14 listop., o wykonaniu tego rozkazu; Nowosilcow do Zajączka, 21 listop.: »Ze względu nadzwyczajnych prac i zasług W. Karola Hoffmanna, kontrolera gen. przy mennicy warszawskiej, przedsięwziąłem uczynić z mojej strony przedstawienie Najj. Cesarzowi i Królowi o pieniężne dla niego wynagrodzenie. Nim zaś takowe zaniósę, gdy W. Hoffmann dla interesów familijnych znajduje się na teraz w potrzebie, przeto mam honor upraszać W. Ks. M. o wydanie rozkazu do wypłacenia na ten jeden raz sposobem awansu temuż p. H. 4000 złp. z funduszów po byłej Kapitulie Wyższej zachowanych«; asygnacye własnor. Zajączka 21 listop.

na wyjęcie ze skrzyni 4000 złp. dla Hoffmanna, i 2 grud. na wyjęcie 300 złp. bez oznaczonego celu; Lubowidzki do Zajęczka, 5 grud. 1822 z dołączonym protokółem 4 grud.: iż na skutek własnor. rozkazu Namiestnika zeszedłszy do mennicy, w obecności jej dyrektora Bieńkowskiego, intendenta Benika i kontrolera Hoffmanna, kazał otworzyć »skrzynię z kasą byłej Kapituły Wyższej warszawskiej... kluczami, które do zamku i jednej kłódki u W. Hoffmanna znajdowały się, druga zaś kłódka przez wezwanego ślusarza mennicznego... otworzoną została... Z tak otworzonej skrzyni wziął W. Hoffmann... ogółem złp. 4300, ...skrzynia bez przeliczenia gotowizny zamknięta napowrót i klucze od niej W. Hoffmannowi oddane zostały«; Nowosilcow do Zajęczka, 23 fév. 1823: »S. M. l'Emp. et Roi avant Son départ de Varsovie a daigné me charger de vous informer, qu'il était de Sa haute volonté que la somme de 4000 fl. laquelle avait été prélevée sur la caisse du ci-devant Gd. Chapitre maçonnique de Pologne, fût remboursée à ladite caisse sur tels fonds publics que vous jugeriez convenables«; Zajęzek do Lubeckiego, 28 lut., z żądaniem funduszu celem powyższego zwrotu; Lubecki (już wtedy w zatargu z Nowosilcowem) do Zajęczka, 3 marca, ze słuszną a zjadliwą odmową: »...wyznaję, że w granicach wydatków, budżetem zakreślonych, działając, trudno jest tembardziej dopełnić woli W. Ks. M., gdy mi nie jest wiadomy przedmiot, na który wzięta suma 4000 złp. obróconą została, a stąd osądzić, iż to się stało w zastępstwie którego z wydatków, budżetem przewidzianych, a zatem łatwo zwróconemi być mogących. Jeżeli się rzecz tak niema i użycie tej sumy obce jest budżetowym wydatkom nie upatruję sposobu onej zwrotu. Wszakże W. Ks. M., bliższą o tem posiadając wiadomość, najwłaściwiej osądzić potrafi, czyli fundusze, do wyłącznej dyspozycji W. Ks. M. zostawione, tym wydatkiem obciążone być mogą lub nie?«; dekretacya Zajęczka (własnor. ołówkiem) 3 mar., jego odezwa do Komisji skarbu, 18 mar. 1823, o zwrocie z nadzw. fund. dyspozyc. Namiestnika. Z raportu niepodpisanego agenta tajnego do Nowosilcowa, 18 sept. 1822, okazuje się, że raportujący na mocy specjalnego pełnomocnictwa od Zajęczka tegoż dnia o 5 zrana, w asystencji komisarza VII cyrkułu, dokonał rewizyi u członków Kap. Najw. i skonfiskował znalezione u nich papiery masonskie; że jeden z nich, Ant. Deybel, szef biura w Kom. wojny, wyznał, iż główne archiwum masonskie zostało ukryte w kościele luterańskim przy ul. Królewskiej; że udano

się tam natychmiast i znalezione w kościele »trois grandes caisses« z papierami zabrano i odstawiono na Zamek. Komisya centralna likwidacyjna: ustanowiona przez reskr. Zajączka 2 stycz. 1823; Rożniecki do Zajączka, 19 lut., przesyła swój projekt organizacyi tej Komisyi w 17 §§: § 6 »Wszelkie ekspedycye do Komisyi *nadestane odbiera przysylający i do decyzji* [wyrazy kursywem Zajączek przekreślił i nadpisał: »przesyłane być mają na ręce sekretarza stanu (Kosseckiego), który je«] Komisyi podaje«; § 15 »Wolno będzie Komisyi Centr. wezwać do pomocy osoby, chociażby te jej członkami nie były« [cały ten § przekreśl. przez Zajączka]; § 17 »Komisya Centr. umocowana jest do użycia *pieniędzy* [Z. przekreślił i nadpisał: »kwoty potrzebnej z«] pozostałych [Z. wpisał: »funduszków«] po towarzystwach zakazanych na koszt Biura (Centr. Policyi) i wydatki administracyjne« [Z. dopisał: »salvo calculo«]; z powyższemi zmianami organizacya Kom. Centr. w 16 §§ zatwierdzona przez Zajączka 13 mar. 1823; Nowosilcow do W. Ks. Konstantego, 11 lip., z denuncyacyą na powolność działań Kom. Centr. podczas jego wyjazdu do Wilna; W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, Wilno, 12, do Zajączka 13 lip. z ostrą admonicyą z tego powodu; Zajączek do W. Ks. Konstantego, 24 juill. 1823 Résultat définitif des travaux auxquels a procédé la Commiss. nommée pour rechercher et recueillir toutes les propriétés soit en argent, biens fonds, archives, bibliothèques, qui ont appartenu à la Société des franc-maçons abolie dans le Royaume de Pol. (1829); raport Nowosilcowa do W. Ks. Konstantego, 2 févr. 1829: »...Il résulte... que les loges du Royaume possédaient en objets pouvant être taxés une valeur totale de 374.777 fl. 22½ gr.; mais il en faut déduire une somme de 59.387 fl. 21 gr. pour prétentions de différens particuliers... Reste 315.390 fl. 1¼ gr.; proponuje dodatkową gratyfikacyę 12 tys. złp. Lubowidzkieniu i 8 tys. Hoffmannowi; cyfrę »dwumilionowego składkowego funduszu« W. Wschodu pol. między innymi podaje Józ. Krasinski, Pam. (1877), 139; W. Ks. Konstanty do Nowosilcowa, 4 févr. 1829 akceptuje raport powyższy; jednak odezwa Stef. Grabowskiego do Rady Admin. 23 lut. 1829, komunikuje wolę Najw., na wniosek W. Ks. Konstantego, aby powyższe gratyfikacye Lubowidzkieniu i Hoffmannowi »w nagrodę gorliwości okazanej« wypłacone były nie z funduszków pomasońskich, lecz z funduszu dawniej namiestnikowskiego 350 tys. złp. na wydatki nieprzewidziane. Oprócz rozdrapania gotowizny, odbywały się też nadużycia,

często na tle szantażowem, z obligami pomasońskiem; podl. Wykazu activ. i pass., t. j. skryptów i innych wierzytelności po znies. towarz. Woln. Mularzy, pozostało »wierzytelności na skryptach wspartych« oraz »z rachunków wynalezionych i udowodnionych«, po rozlicznych już sprzeniewierzeniach, jeszcze przeszło 111½ tys. złp.; były wśród nich zobowiązania ciekawe, np. oblig Kempna na 2020 złp. wzięte od loży Świątyni Stałości, umorzony na posiedz. Rady Adm. 4 listop. 1828; akta windykacyjne w tych materyach, przeważnie dość skandaliczne, przeciągnęły się aż do 1850 i nigdy porządnie uregulowane nie były.

(Str. 97 sq.) Śledztwa akademickie: pierwsze cenniejsze donosy akademickie dla W. Ks. Konstantego pochodziły od Mackrotta, wtedy studenta medycyny Uniw. warsz., który tym sposobem wstępował na szerszą arenę; jego *Rapports concern. les académiciens varsoviens*, w długiej bardzo seryi, bez przerwy od sierp. 1819 do listop. 1830, niepozbowione są pewnej pikanterii, z początku mianowicie, za jego czasów studenckich, kiedy denuncyował kolegów, występując zarazem wśród nich jako zagorzały »rewolucyjny«: jego raporty Vars. 13 août (N. 1), 20 août, 12, 23 sept., 19, 21, 25, 29 nov., 3 déc. 1819, 25 mars [o tajnem zebraniu studenckiem, gdzie wznoszono toasty: »*pereant* les tyrans, *pereant* les espions«; gdy zaś jeden z zebranych przyniósł podłożoną pod muzykę śpiewkę rewolucyjną, »on invita l'étudiant Mackrott, qui était le meilleur musicien entre eux, de la chanter au nom de tous«], 29 mars, 5, 11, 19, 29 avr., 2 mai, id. *bis* [donosi, że nie będzie mógł uczestniczyć w jutrzejszym obchodzie studenckim 3 maja, żeby się nie zdradzić, »pour démontrer qu'il n'est pas espion, il doit s'abstenir«], 3, 9, 13, 14, 16, 19, 23 mai, 30 août, 5, 26 sept., 20 déc. 1820; por. T. I, 256 sq. Sprawa burszów: Nowosilcow do Aleksandra, 3, 14 sept., przy tej okazji radzi znieść samą nazwę uniwersytetu, przezwąć Uniw. warsz. Instytutem cesarskim albo królewskim, lycea — kolegiami ces. lub król. zmienić system wykładów, obostrzyć inspekcję akademicką, ustanowić komisję specjalną do wprowadzenia tych itp. »reform« szkolnych, do której podaje jako kandydatów Stan. Grabowskiego, Lubeckiego, Haukego, biskupa Prażmowskiego i Szaniawskiego [Komitet szkolny, ustanowiony w myśl tego projektu pod prezydencją Nowosilcowa przy żywym udziale Grabowskiego i Szaniawskiego, rozpoczął narady w grudniu t. r. podł. protokółów Komit. oraz raportów Nowosilcowa 9,

17 grud. t. r. i nast.; por. T. I, 400; Bogdanowicz, Panow. Aleks. I, VI (1871), 164 sq.; 17 nov., donosi o aresztowaniu przejazdem w Warszawie Reczyńskiego z Wilna, studyującego na uniwersytecie marburskim, przy którym znaleziono korespondencję z innemi uniwersytetami niemieckimi, zwłaszcza królewieckim, w sprawach burszowskich, oraz śpiewnik studencki, niemiecki w 3 kajetach, skąd, po porównaniu z polskimi śpiewnikami Moszyńskiego, okazało się *«que les chansons polonaises sont beaucoup plus envenimées que les chansons allemandes et que leur ton de rébellion contre les autorités légitimes est beaucoup plus grossièrement prononcé»* — jestto chronologicznie pierwsza, zdaleka jeszcze, próba Nowosilcowa wciągnięcia Wilna do toczącej się w Warszawie akademickiej afery śledczej; 2 déc. 1821; por. T, I, 262, 317 sq.; Polak Sum. (1831) NN. 69, 71, 74. Zajączek do Mostowskiego, 29 sierp. 1821, załącza przysłane sobie przez Nowosilcowa 28 sierp. dokumenty, nadeszłe z Krakowa w sprawie burszów, i zaleca oddanie ich Biuru Centr. Pol. dla rozpoczęcia śledztwa; do Kom. sprawiedl. 1 wrześ. względem delegowania, stosownie do życzenia Biura Centr. Pol., prokuratora Faleńskiego do asystowania przy śledztwie; Badeni do Zajączka 20 wrześ., z dołączeniem podań 5 osób spokrewnionych z aresztowanymi studentami i żądających rozpoznawania ich sprawy w drodze sądowej a nie policyjnej [na tę odczwę Badeniego nie udzielił Zajączek żadnej odpowiedzi]; Mostowski do Biura Centr. Pol. 13 wrześ., do Zajączka 16 paźdz.; na skutek tej energicznej interwencji Mostowskiego Biuro Centr. Pol. zaniknęło swą indagację 18 paźdz. 1821. Zajączek do Aleksandra, 25 nov. (wedle pierwotnej minuty, skorygowanej później przez Nowosilcowa): *«...Au surplus je crois devoir à cette occasion faire observer, que tous ces écarts de quelques jeunes gens turbulents et exaltés sont l'effet du penchant des étudiants à l'imitation des usages des universités allemandes dans tout ce qu'ils ont de défectueux; en se formant sur des modèles aussi mal choisis, la jeunesse du Royaume... se laisserait aisément entraîner à des débordements scandaleux qu'on remarque communément parmi les étudiants étrangers. Il est donc urgent de prévenir le danger imminent dont cette intéressante classe de la société est menacée. Or... il serait avantageux de défendre la fréquentation des susdites universités et de rappeler les jeunes gens qui y font leurs études»*; Sobolewski do Zajączka, 16 grud. 1821, z potwierdzeniem wniosków powyższego raportu względem 3 (4) burszów,

ulegających oddaniu pod sąd; por. posiedz Rady Admin. 15 stycz., oraz postan. król. o udawaniu się do zagran. instytut. nauk., 9 kwiet. 1822, *Dzien. praw*, VII, N 32:

Lubecki: posiedz. Rady Admin. 2 stycz. 1822; Nowosilcow do Aleksandra 7 janv.: »[Lubecki] développa mes idées avec une justesse et une clarté qui ne laissaient rien à désirer et finit par proposer qu'il faut nommer une commission [extraordinaire]»; por. Do charakter. Lubeckiego, *Kwart. hist.* (1906), III, 514; próba rehabilitacji w tym względzie Lubeckiego, *Smolka, Polit. Lubeckiego*, I, 404 sq. — daremna, a polega nadto na zupełnem pomieszanu pierwszej Komisji Śledczej z marca 1822 i drugiej z lipca t. r. oraz na niedostatecznej informacyi o faktycznej i prawnohistorycznej stronie rzeczy. Zajączek do Badeniego, 4 stycz. 1822; raport Badeniego do Zajączka, 7 stycz.: »Akta indagacyi w obecnym przedmiocie wyprowadzonej wykazują, iż z przytrzymanych dziesięciu uczniów, dotąd pod dozorem policyi zostających, trzech uczniowie, mianowicie: Ignacy Chrzanowski, Michał Dębiński i Ferdynand Keller stali się winnymi: a) utworzenia i należenia do towarzystwa zakazanego, zaprowadzając między akademikami krakowskimi, w dniu 13 kwietnia 1821, konstytucyą Bractwa Burszów Polskich, którą oni jak zeznali, z własnej głowy, bez użycia innych materiałów, oprócz niektórych pism drukowanych o burszostwach Akademii niemieckich powziętych, ułożyli, przeciw rozporządzeniom Rządu i urządzeniom Uniwersytetu, tu załączonym, brevi manu przez Komisję spraw. z Uniwersytetu tutejszego ściągniętym, którego przewinienia dopuścili się po ogłoszonym rządowym zakazie wszelkich związków i stowarzyszeń, a nawet po wycierpianej już za podobne wykroczenia karze relegacyi; b) oszustwa, zmyślając jakoby takie samo towarzystwo i konstytucyą między akademikami warszawskimi egzystowały, przez które rzeczy nieistniejącej udanie mniej od siebie doświadczoną młodzież uwiedli; c) fałszu, gdyż zmyślając, jakoby oni od Bractwa warszawskiego do zaprowadzenia tegoż towarzystwa w Akademii krakowskiej i połączenia tym sposobem uczniów z obydwóch Uniwersytetów byli umocowani, napisali sobie fałszywą plenipotenecyę od Bractwa warszawskiego, którą okazawszy mianowanemu burszom krakowskim, tychże uwiedli, i zostawioną im konstytucyę, jako zgodną z oryginałem w towarzystwie warszawskim złożonym, podpisami swemi stwierdzili, i nazwiska burszów warszawskich kłamliwie wskazali. Komisya spraw. co do wyż wymienio-

ných trzech uczniów jest zdania, aby załączające się akta wyprowadzonej w niniejszym przedmiocie inđagacyi wraz z dołączonemi pismami, zakomunikowane były prokuratorowi przy Sądzie krym. wojew. mazowieckiego i kaliskiego w celn uczynienia w Sądzie kryminalnym wniosków o pociągnięcie do sądowej odpowiedzialności pomienionych trzech indywiduów, za utworzenie i należenie do towarzystwa zakazanego oraz za popełniony fałsz i oszustwo... ..Lecz pomimo kar, na odesłanych do sądu studentów wypaść mogących, pomimo skuteczniejszego na przyszłość zapobieżenia towarzystwom tajnym przez świeżo w tym celu wydane postanowienie [6 list. 1821] W. Ks. M., Komisya sprawiedliwości nie sądzi, iż się już z powinności swojej względem Monarchy i kraju całkowicie w tej okoliczności wywiązała, sądzi owszem swoim być obowiązkiem zwrócić uwagę W. Ks. M. na wychowanie tej młodzieży, która tak wczesnie obłąkana zostaje... Prawa karne nie wszędzie dosięgnąć mogą, są one z rzędu już ostatnim i smutnym środkiem poprawy obyczajów. Surowsze zaś kary kryminalne, na ludzi zbyt młodych wymierzone, zamiast wstrętu od występku, litość dla karanych zwykle wzbudzić są zdolne. W edukacyi więc tylko młodzieży, w urzędzeniu szkolnej karności, w skierowaniu gustu do nauk społeczności towarzyskiej prawdziwie użytecznych, w przyzwyczajeniu jej do porządku, spokojności i subordynacyi, najpewniejszy da się znaleźć środek zwrócenia jej z drogi obłąkania i zguby, a wtenczas ustanie i smutna potrzeba karania kryminalnie tych, którym dziecinne wychowanie rozsądku i serca nie zepsuło; dodatek do protok. posiedzenia Rady Admin. 8 stycz.: [po odczytaniu tego raportu Kom. sprawiedl.] »...Czyniąc uwagę nad raportem powyższym wniósł senator Nowosiłcow, iż w szczegółach, które obejmuje, ważne nader znajduje opuszczenia, w nim bowiem przedewszystkiem być było powinno, ...iż zamiary towarzystwa [burszów] ...miały zapewne dążenia polityczne i zmiany formy rządu dotyczące, a stąd, gdy przestępstwo podobne ma naturę zbrodni stanu, uznanie nawet, przed jaki sąd przestępcy stawieni być mają, ważnym jest nader przedmiotem. Uważał dalej, iż raport wyżej wspomniany! nie zaspokaja wątpliwości, na zeszłym posiedzeniu [2 stycz.] przez ks. ministra przychodów i skarbu wniesionej, przed jaki sąd... i co do jego organizacyi i co do procedur... powołanyby mógł być występek, który w wysokim lub najwyższym stopniu miałby naturę zbro-

dni stanu...» Całe godne zachowanie się Komisji sprawiedl. w tej sprawie wpłynęło bezpośrednio na upadek ministra sprawiedl. Badeniego; por. T. I, 375.

(Str. 107 sq.) Hankiewicz: Turski do Barclaya de Tolly, Białyst., 13, 17 juin., 15 août. 1810, Podgotow. k wojn., I^a (1900), NN. 93, 107: »Hankiewicz [mylnie Stankiewicz]... connu à St. Pétersbourg par sa conduite par ses talents et par sa fidélité à l'empire et à son souverain; Sybilla tułac. pol. [N. 3; Hube, Russ. Schreck. u. Verfolg. Syst., 104, 129; Sąd Sejm. przez naocz. świadka (1869), 32 sq.; por. T. I, 399. Donos berliński: Alopeus do Nesselrodego, 2 déc. 1821 (ta depesza została zakomunikowana W. Ks. Konstantemu po drodze z Warszawy do Petersburga 12 stycz. 1822 w Kownie); Mohrenheim do Nowosilcowa 17 janv.; Nowosilcow do Mohrenheima 18, do Zajączka 23 janv.; pierwsza asygnacya na wyjazd do Berlina dla Faleńskiego 28 stycz. na 4758 złp., później na jego żądanie posłano mu dodatkowo 3240 złp., posyłał on swoje raporty wprost Nowosilcowowi, w Berlinie działał pod dyrektywą bezpośrednią Alopeusa i przez niego komunikował się z Bernstorffem; deklaracya Mauersbergera, Hoffmanna i Skwarskiego przed Lubowidzkim 23 lut. Nowosilcow do Aleksandra 3 févr., o powrocie W. Ks. Konstantego: »S. A. I. Mgr. le Gd Duc est revenu de St. Pétersbourg à Varsovie le 1 févr. à 7 heures du matin... avec la rapidité d'un éclair, car il n'a mis pour faire ce voyage que 4 jours et quelques heures«, wyjeździe Faleńskiego do Berlina oraz uległości Rady Admin., przy poparciu Lubeckiego, względem zwiększenia policji municypalnej, która to sprawa ułatwioną została niemało przez denuncyacyę berlińską; 23 févr. z dołączoną Note des membres de la société secrète (Pantakoiny), obejmującą 19 nazwisk; 3 mars 1822.

Pierwsza Komisja Śledcza: »ustne polecenie« Zajączka, nakazujące Komisji »rozpocząć natychmiast działanie swoje, nie czekając na upoważnienie mające się wydać na piśmie« 6 marca; Zajązek do W. Ks. Konstantego 6 mars; W. Ks. Konstanty do Zajączka 7 mars; posiedz. nadzw. Rady Admin. 8 marca 1822. Aresztowanie Maurersbergera i towarzyszy 6 marca; na utrzymanie aresztowanych akademików pobrał Lubowidzki za asygnacjami Zajączka, w poczet 350 tys. funduszu dyspozycyjnego Namiestnika, w ciągu 1821: 1500, 4000, 9000, 6000 złp., w początku 1822 znów 9000 i 4000 złp., z czego już łącznie osądzić, choć część tylko asygnacyi dochowana, jak wiele zarabiał na tym interesie. Protok. czynn. Kom. Śledcz.,

6 mar.—21 czerw.; raport większości Komisji do Zajęczka, w brzmieniu oryg. 19 czerw., w redakcji ostatecznej 24 czerw., postany przez Zajęczka do Stef. Grabowskiego do Petersburga w przekł. franc. 19 lip.; prot. posiedz. nadzwycz. Rady Admin. 3, 5 lipca: »...[Hauke] oświadczył, iż ...ref. Hankiewicz i prok. gen. Podoski ...odmówili swego podpisu z przyczyny, iż raport ten zdawał im się co do samego wyводу sprawy niedość rozszczególnionym, obstawiając przy raporcie, jaki poprzednio... referent Hankiewicz był wygotował... Odczytany został na-przód raport, większością głosów w Kom. Śledcz. przyjęty... W ciągu czytania pomienionego raportu JW senator Nowosilcow udzielił swoje postrzeżenia co do niektórych w temże piśmie szczegółów... Prok. gen. Podoski oświadczył, iż przeznaczenie Komisji... nie mogło zapewne być ograniczonem na śledztwie sądowniczym kilku młodzieńców, w obecnym bowiem czasie, kiedy i zagraniczne rządy uznały potrzebę przedsięwzięcia środków ku skierowaniu umysłów na drogę doświadczonego wiekami systematu, sądzić należy, iż czynność, rzeczonej Komisji poruczona, jest w pewnym stosunku z działaniem komisji, w Prusiech, we Francji, we Włoszech i innych krajach wyznaczonych a trudniących się wysłędzeniem rozmaitych, tamże odkrytych tajnych stowarzyszeń... Popierając powyższy wniosek, ref. Hankiewicz dostrzegł, iż raport... nie obejmuje wielu okoliczności, któreby do przekonania się o dążeniu istotnem Związku Przyjaciół postużyć mogły...« [zachowane jedynie jako *mundum*, podcyfrowane przez Zajęczka, w oddzielnych Aktach śledczych względem przytrzymania akademików za formowanie towarzystw; natomiast w Księdze protokółów posiedz. Rady Admin. znajduje się w tem miejscu jedynie luka z N. DV powyższego prot. oraz »Uwaga: Protokół, powyższymi z kolei N. oznaczony, jako obejmujący posiedzenie nadzwyczajne w materji, wymagającej sekretu, nie należy do zbioru niniejszego, miejsce jego zatem, na to posiedzenie zostawione, próżnem pozostaje«]; Nowosilcow do Aleksandra 9, 17, 24, 31 mars, 7 avr, 5, 11, juillet; Zajęczek do Kom. oświec., sprawiedl., spr. wewn. 8 lipca, o wydaleniu ze służby Hoffmanna, Skwarskiego, Jordana; Wks. Konstanty do Zajęczka, 13 juill. 1822 o swoim rozk. dzien. 12 lip. względem wykreślenia Mauersbergera z kontrol; por. T. I, 386.

Hauke: ur. w Warszawie [tak w stanie służby] 26 paźdz. 1775, wszedł na miniera do korpusu inżynierów kor. 1 lut. 1790, podof. 1 marca 1792; w kampanii lit. t. r. wytrzymał

oblężenie Nieświeża, był pod Izabelinem i Grannem; kondukt. 30 kwiet., podpor. 15 maja, był przy oblężeniu Warszawy 1794; 1 kwiet. 1798 w legion. w piechocie, 3 maja porucz., 30 maja 1798 do artyl., był w Rzymie, pod Terraciną, w Mantui, wzięty do niewoli austriackiej aż do wymiany; 1 lip. 1800 kapit. do sztabu, w kampanii lombardzkiej; szef szwadronu, adjut. połowy Dąbrowskiego 15 mar. 1805, w kamp. lomb.; 1806 w kampanii neapolitańskiej i jako p. o. szefa sztabu Dąbrowskiego w Abruzzach; do Poznania 6 listop., pułkown. 20 grud. t. r.; jako szef sztabu Dąbrowskiego w kampanii 1806/7, pod Tczewem, Gdańskiem, Friedlandem; 27 grud. 1807 gener. bryg.; w kampanii 1809 w dywizji Zajęzcka; komend. Zamościa 1809, 1812 i 1813 do kapitul. 25 listop. t. r.; gen. dyw. 3 lut. 1813; 28 listop. 1814 kwaterm. gen. wojska pol.; 10 (oficyalnie 15) czerw. 1816 zast. min. wojny; dowód. korp. artyl. i inżyn. 1 wrześ. 1820; gener. artylerii 3 wrześ. 1826; senat. wojew. z tyt. hrab., w rozk. dzien. 6 czerw. 1829; «umie po polsku, franc., niem., włosku, zna inżynierję połową i pozostałą, żonaty od 28 listop. 1798, ma 3 synów»; Stan służby, Rodow. Sztabu Główn.; Józ. Paszkowski, Wspomn. o gen. H.; Rembowski, Spadek pośm. po gen. H. (1905; głównie na podstawie rkp. Paszkowskiego; liczne myłki w datach i przeoczenia); Minist. Wielhorskiego (1898); por. memor. W. Ks. Konstantego do Mikołaja, 1 juill. 1826, Russ. Star., XXXIV, 268 sq., skąd okazuje się, że Aleksander, na wypadek śmierci Zajęzcka, przeznaczał Haukemu Namiestnikostwo.

W czasie czynności Kom. Śledcz. w sprawie Pantakoiny, przypadło osobne śledztwo w sprawie studenta Uniw. warsz. Obniskiego, który 3 maja 1822 na wydziale prawnym czytał kolegom na głos ustępy z Kollataja O ustan. i upadku konst. 3 Maja; aresztowano go i 4 jeszcze studentów, wytoczono śledztwo, które jednak w końcu umorzonym zostało; oprócz akt w sprawie Obniskiego, pełno w tej drobnej materii szczegółów w doniesieniach Nowosilcowa i raportach Mackrotta.

(Str. 120 sq.) Zdrada Sznyadra: Sz. urodz. w Warszawie 1769, ewangelik; o służbie por. T. I, 332; 13 czerw. 1798 poślubił w Rzymie Maryannę Pioli (podl. legalizowanego aktu ślubu z ksiąg kościoła S. Salvatoris ad capellas wyd. przez księdza Domeniconi 29 czerw. 1801) i za jej życia poślubił powtórnie 19 stycz. 1808 w Pogrzebowie Helenę Ziemiańską (podl. aktu z ksiąg kościoła pogrzebowskiego wyd. przez

proboszcza lżyckiego 10 mar. 1819); podesłał Maryannie Pioli sfałszowany akt o swojej własnej śmierci dd. Oels, 12 Sept. 1808; pierwsza żona, dowiedziawszy się o podejściu dopiero w 1818, zaczęła molestować go i złożyła u prokuratora przy sądzie krym. wdz. mazow. i kal. skargę o fałsz dokumentu i dwużeństwo; sąd pol. popraw. obw. warsz. 6 wrześ. 1819 w sprawie o stalszowanie aktu zejścia uwolnił go »dla braku dowodów prawnych« podł. § 414 Ord. krym. [na wyroku podpisany Superson; być może wtedy już Sz. obejrzał się za protekcją Nowosilcowa, gdyż nie był uznany niewinnym a miał wiszącą jeszcze sprawę o dwużeństwo]; trybunał cyw. I inst. wdz. mazow. 20 paźdz. 1823 »zważywszy, że małżeństwa te (1798 i 1808), jako przed zaprowadzeniem Kod. cyw. franc. tak w państwach papieskich jakoteż w kraju tutejszym, lubo religijnie tylko zawarte, miały równie skutki cywilne, ...zwiazek małżeński między Aug. Sz. a Heleną Ziemiańską w d. 19 stycz. 1808... zawarty za nieważny uznaje, rozłączenie co do osób między pozwanymi postanawia, koszta na Sz. wkłada«; odwołczony jeszcze przez lat kilka wyrok trybunału krym. mazow. 18 paźdz. 1827 skazał Sz. za dwużeństwo na więzienie. Delacya: raporty Mackrotta, Varsovie le (28 juin) 10 juillet 1821: »Le ci-devant colonel Sznayder a confié aujourd'hui au particulier Mackrott que l'affaire dont ce colonel a parlé l'année passée à S. E. mr. le lieutenant-général Kourouta devient de jour en jour plus dangereuse, malgré que S. E. le général l'a averti que cette affaire n'est pas de conséquence. [por. niżej wzmiankę Nowosilcowa w piśmie do Aleksandra 27 avr. 1822 o jego równoczesnem, uczynionem Kurucie, odkryciu, na które nie zwrócono »aucune attention«, co nasuwa przypuszczenie, że Sz. już wtedy, w 1820, trafił do Nowosilcowa; takie też było widocznie zdanie W. Księcia]. Le susdit colonel a aussi ajouté aujourd'hui qu'il a entre ses mains des papiers qui peuvent exposer toute cette affaire dans sa vraie lumière et par moyen desquels on pourrait obvier tout-à-fait à sa propagation. Mais ce colonel ne veut pas rendre ces papiers à personne autre que seulement en mains propres de S. A. I. Mgr. le Grand Duc Constantin«; 17 juill.: »j'ai remis aujourd'hui matin le paquet reçu à mr. le col. Sz. dans le Jardin de Saxe. Il a d'abord lu la traduction dans un endroit à part et il me l'a rendu décacheté, son original est resté auprès de lui. Il a fait plusieurs fois la demande: est-ce que S. E. mr. le lieutenant-général Kourouta ajoute foi maintenant

après la lecture de ce papier à ce que le col. Sz. Lui fié. Je lui ai répondu que je ne le savais pas. Il m'a dit qu'il a oublié de dire à S. E. que même un membre police secrète appartient aussi à la société en question c'est pourquoi qu'il faut être bien précautionnel. Le n ce membre ne lui est pas pourtant connu. Il m'a aussi gé d'annoncer que les membres de cette secte portent Kosyniery»; 19 juill.: »le ci-devant col. Sz. dit que le bre de la police secrète qui appartient à la secte des niers doit s'appeler Brodziński et qu'il doit être de du Directeur de la police et des postes»; 21 juill.: 2 »le ci-devant col. Sz. dit... qu'il partira bientôt pour pour y placer son fils dans l'Ecole des cadets... et qu'av partir il se rendra chez plusieurs membres de la se cossiniers qui se trouvent ici lesquels lui confieront sù des lettres concernant cette secte, et il promit de co quer ces lettres aussi bien que les réponses au savoir d Dostarczenie tytułu gminnego w ręce Sz., scena ze Szr i Machnickim: zezn. Sz. 4 lut., id. *bis* popołud., 5 lu »...ja to pismo odebrawszy, schowałem do kantorka. Na zrana o godzinie 10 lub 11 [chodziło mu o okazanie, miał nawet czasu na wydanie dokumentu] przyszedł d Machnicki i Szreder i żądali, żebym im pokazał ów wprzód dany mi regulamin, który, gdy okazałem, że W. Książę ma już jakąś kopię tego regulamiiu obawiamy się, aby nie nastąpiła jaka rewizya; i w tchnicki, mając to pismo w rękę, rozdarł go i na sto a ja przy nich zaraz... na kuchni spaliłem»; w pozorn zgodzie a dziwnej sprzeczności ze Szrederem jest z kasińskiego, 18 paźdz. 1825 (na postawione mu pytan napisał dla Szredera urządzenie o gminach?): »Szre sną ręką; dlatego, gdy już odemnie tłómaczenia żac W. Księcia, skwapliwie z Machnickim udał się do Sz urządzenie i list, który Dobrzycki z Kalisza do Dobrog na ręce Sz., który syna do Kalisza do kadetów odwoz stępie Towarzystwa pisał, zniszczyć i zniszczyli. Ze s der pisał dla Sz. urządzenie gmin, to mi już o tem u litów opowiadał po odbytej konfrontacyi naocznej mar. 1823); zezn. Szredera, 6 lut. (konfrontacya ze Sz lut. (konfr. z Machnickim i Sz.), 1 mar. (konfr. z Łuka 3, 8 mar. 1823, 3 grud. 1825: »...gdy w tydzień po ustawy przybyłem do niego z Machnickim, powiedzi:

t. j. Sz., że pisma tego już nie jest w stanie zwrócić mnie, ponieważ oddał go prof. Hoffmannowi [Jakób Fryd. H., prof. Uniw. warsz., brat Karola H., agenta Nowosiłcowa w sprawach masońskich], któren, będąc przestraszony wiadomością, że związek został odkryty, spalić miał to pismo; cała ta sprawa rzuca pierwszy cień na Szredera.

Czwarty pułk: rozkaz dzienny W. Księcia 25 sierp. 1821 N. 45: »rozważywszy wszystkie okoliczności dotyczące się ucieczki tych dwóch wojskowych [żołnierza Fryd. Rudolphięgo i niefrontowego Kaz. Krausego z pułku 4, skazanych przez Sąd Woj. Pułk. na 2 miesiące więzienia], osądziłem potrzebnem zaostriżyć wyznaczoną na nich karę, rozkazując, żeby uwięzionymi zostali przez miesiąc 6 w twierdzy Modlinie, przez który przeciąg czasu użyci być mają do robót w twierdzy«; jestto jeden z licznych przykładów nadużywania przez W. Księcia jurysdykcji wojskowej. O ostrzeżeniu otrzymanem od Skrobeckiego, szczegóły w zezn. Łukasińskiego 17 paźdz. 1825; wobec tego uchylić należy zarzut Mochnackiego i innych, jakoby S. był szpiegiem narówni ze Sz., stwierdzając zresztą całkiem lichy jego charakter.

(Str. 125 sq.) W. Ks. Konstanty a Łukasiński: deklaracya własnoręczna Łukasińskiego dla W. Księcia, b. d.=wrzes. 1821: »Esquisse sur la Maçonnerie Nationale. Un événement ci-après (*sic*) nous a portés à former une maçonnerie nationale. Les premiers jours du mois de juin 1819 moi et lieutenant-colonel Kozakowski étant un soir réunis chez l'avocat Szreder, nous avons causé sur la maçonnerie et sur une nouvelle constitution dont on s'occupait alors. Après avoir examiné le but de cette institution, nous avons conclu que, basée sur des formes insignifiantes et symboliques, ne peut (*sic*) inspirer aucun intérêt. Là dessus Szreder il reprend (*sic*) qu'il avait une fois rencontré mr. Węgrzecki sortant de la loge qui lui a dit: »Savez vous, mr. le général Roźniecki m' a surpris aujourd'hui; croiriez vous qu'il m'a adresse les paroles suivantes: »Si notre Francmaçonnerie avait quelque chose de national, elle n'en serait que plus intéressante pour nous autres Polonais«. Cette découverte nous a frappés. Pourquoi, avons nous dit, ne serions nous dans le cas de former une à Zamość. Avant de nous séparer nous sommes convenus de faire ce qui suit:

1. Inviter d'abord tous les membres qui faisaient partie de la loge de Zamość. 2. De recevoir autant qu'il sera pos-

sible de membres nouveaux. 3. Quand notre loge s nombre de 100 personnes, notre intention était de sou ce nouveau système au Grand Orient et de le prier d permettre l'exercice de nos travaux et de la formatio tres loges de cette nature. Ensuite nous avons co (sic) d'omettre toutes les formes francmaçonniques, de prunter de cette institution que les principes de morale c manité qui y est prêchée et d'en ajouter particulièrement les vertus civiles et sur la gloire nationale. Nous avo lement arrêté le partage des membres d'après l'ancie stitution de la Maçonnerie en 3 grades symboliques, en tant le 4-me formant le Grand Chapitre, auquel toutes ges de ce même système devaient être subordonnées dans ce sens-là que nous avons fait une constitution c tuel du 1-er grade. Peu après nous avons ouvert nol dans laquelle on m'a fait le vénérable. Les décorat cette loge étaient: un livre des rits, un sabre et le B plâtre de Sa Majesté.

Jusque là les choses allaient assez bien, mais après nous avons voulu procéder à la formation des d tres grades, il s'ensuivirent des difficultés. Il a fallu pre la tête pour dire quelque chose de nouveau et d sant, le sujet de patriotisme ayant déjà été épuisé 1-er grade; enfin il a fallu consulter quelqu' un: et con bonheur mr. Machnicki a paru. Celui-ci commença par trouver mal toute cette entreprise, en représença ne saura jamais concilier la Francmaçonnerie avec nalité parceque la première étant partout uniforme, peut dépendre d'aucune considération locale, elle ne point la qualité de citoyen, celle d'homme est tout c admet. Quelque sensé que fût son raisonnement à ce il n' a pas été écouté. Nous avons voulu consulter l mr. Węgrzecki. L'avocat Szreder qui le connaissait l vint à se faire écouter. Il n' a pas désapprouvé là ch il a demandé du temps pour y réfléchir et pour ouvrir son avis. En attendant nous avons achevé des deux autres grades. Machnicki ne pouvant nous f ser l'idée de cette entreprise, se joignit à nous pour n ner des conseils. Cependant mr. Węgrzecki, qui a p nous communiquer ses idées, vint un jour nous trou nous dire, qu'il serait beaucoup plus raisonnable d'ab: a nationalité qui ne signifie rien et de nous occu

recherche de la pierre philosophale, et il nous a remis un traité qu'il avait fait pour le 1-er grade avec la promesse de nous en procurer encore pour les deux autres grades. Au milieu des débats et des disputes qu'avait occasionnés le choix du système, deux événements successifs nous ont forcés de renoncer à tout. Mr. Masłowski lieutenant au 4-me de ligne, francmaçon de 4-me grade, ayant été reçu dans notre loge nationale comme apprenti, se croyant être dégradé, nous a dénoncés à son ancienne loge. Mr. Chodkiewicz, membre de cette même loge, se permit de raconter dans une maison particulière, en disant »qu'il y existe une nouvelle loge, mais qu'apparemment ce ne sont pas des francmaçons, ce sont peut être des complices de Sand et nous les verrons bientôt le poignard à la main«. Ce propos de mr. Chodkiewicz, qui nous a été transmis le lendemain matin, nous fit réfléchir sur les conséquences qui peuvent en résulter, et après avoir bien pesé nos moyens, d'autant plus que personne ne voulait nous aider dans nos travaux, et qu'ensuite mr. le lieutenant-colonel Kozakowski, interrogé par un membre du Grand Orient au sujet de cette nouvelle loge et averti que le Grand Orient ne permettra jamais à aucune séparation qui est expressément défendue par le gouvernement (*sic*). Toutes ces considérations réunies nous ont fait abandonner l'entreprise et portés en même temps à brûler tous les papiers.

Quant à moi, pour ne jamais y revenir, je me suis rendu auprès de mr. le commissaire Zabłocki, membre très considéré dans la maçonnerie, pour lui avouer tout et le prier en même temps de porter tout cela à la connaissance du Grand Orient. Indépendamment de cela je lui ai donné ma parole d'honneur comme quoi je me garderai bien d'appartenir d'avance à aucune loge de cette espèce: et c'est là où finit notre francmaçonnerie, qui, ayant été créée à peu près au mois de juillet 1819, ne dura que six ou sept mois. Les personnes qui faisaient partie de cette réunion avoueront elles mêmes que dans nos institutions il n'y avait rien de contraire aux vues du gouvernement, ni préjudiciable aux autorités dont nous dépendons. D'ailleurs aussitôt qu' on nous a fait savoir que le Gouvernement défend toute espèce de séparation du Grand Orient, soumis à sa volonté nous avons tranquillement renoncé à toute tentative de nous réunir d'avantage.

Il ne me reste plus qu'ajouter à cette esquisse les noms des personnes dont je me rappelle, et d' y joindre le Traité

philosophique dont mr. Węgrzecki nous a regalé». (po major Łukasiński.

(*in verso* również ręką Łukasińskiego): »Noms d'hommes. Lt. colonel Kozakowski. Major Wroniecki au 5^e ligne. Capitaine Skrobecki aide de camp du gl. Hauke Szymanowski. Major Kindles au 4^{me} de ligne. Capitaine Chaczewski au 3^{me} de ligne. Lieutenant D. au 4^{me} de ligne. Tarnowski, Masłowski id. Sous-lieutenant Lubowiecki id. Capitaine Bortkiewicz au grenad. de la Linkiewicz, Paszkiewicz, Kiwerski, Niewęglowski, Koł. Capitaine Siemoński au 3^{me} de ligne. Lt. colonel id. Major Jastrzębski id. L'avocat Szreder. Jehalkowski. Mackiewicz. Il se trouve parmi les civils trois ou quatre personnes qui ne me sont pas connues«.

Audycencya w Belwederze: Łukasińskiego zeznaje go zapiski 1863—4: »W. Ks. Konstanty uznał (*sic*) o i Towarzystwa w jesieni 1821... To się działo w czasie sci W. Ks. Mikołaja, Michała i W. Ks. Aleksandry. Po jeździe, uznawszy W. Księżę, że autor jest m[ajor] Ł. skij, kazał mu dać tłumaczenie na piśmie na ręce gen. Później jednak, niedowolny (*sic*) z pisma, żądał usłusznienia... To działo się w obecności gen. Hauke...«; Nowo do Aleksandra, 27 avr. 1822. W. Ks. Michał przybył o szawcy 31 sierpn.; Mikołaj przybył 3 wrześ. o 10 wiecz. chał 14 o 9 wiecz.; Aleksandra Teodorówna przybyła chał 13 wrześ. 1821; o ich pobycie, paradach itp., p. Warsz. 1-17 wrześ. 1821, NN. 140-9; Szylder, Mikołaj I, I,

(Str. 129 sq.) Sprawa Gołaszewskiego: Ministerstwo horskiego (1898), 14; Józ. Paszkowski, Wspomnienie Blumerze; Łukasińskiego zapiski 1863—4; rozkaz dzie Ks. Konstantego 11 grud. 1821 N. 63: »Sąd dywizyjny laż: 1. maj. Gołaszewskiego przekonany postąpienia rozkazowi dziennemu pod d. 26 marca r. b. N. 9 i d nia porucznikowi Karger, aby używał więźniów do p nia w biurze placu, 2. por. Karger winnym, iż używ zniów do pisywania w biurze placu i kazamatach... że lał im wchodzić do pokoju swojego... 3. podpor. Kozło winnym, iż cierpiał, że więźnie używani byli do pisan zamatach... Sąd Wojenny, uważając majora Gołasze i por. Karger, jako winnych przestąpienia Przepisu o skazał onych na 10-letnie więzienie w kajdanach, w i

tyt. VIII Kod. kar. a podpor. Kozłowskiego na jednomiesięczne więzienie stosownie do Dekr. z d. 29 paźdz. 1790 r. Potwierdziwszy ten wyrok co do podpor. Kozłowskiego, zmianą kary przeciw maj Gołaszewskiemu i por. Karger... 1. maj. Gołaszewski poniesie karę jednorocznego więzienia w twierdzy Modlinie, 2. por. Karger, skasowany i uznany za niezdolnego do pełnienia jakiegokolwiek obowiązków, będzie uwięziony w twierdzy Zamościu i tam przez 5 lat używany do ciężkich robót bez kajdan...».

Reforma: Urządzenie służby wewn. § 33: »reformy będą dane oficerom, którzy przez rozpuszczenie jakiego korpusu lub zmniejszenie siły zbrojnej przestają być czynnymi...«; rozkaz dzienny 8 grud. 1821: »przechodzi na reformę z pułku 4 liniowego major Łukasiński«; rozkaz ten spadł na Ł. znienacka; wzięto go tak jak stał tegoż dnia i odesłano do Krasnegostawu, nie pozwalając mu ani uporządkować mieszkania ani nawet zabrać rzeczy, chodziło bowiem o to, aby nie mógł zabezpieczyć swych papierów, na które już szykowano wyprawę; ledwo zdążył jeszcze uprzedzić jednego ze związkowców, porucznika Ant. Tarnowskiego, płatnika 4 pułku, i prosić go o zaopiekowanie się mieszkaniem; Tarnowski do Ł. już do Krasnegostawu, Warsz., 9 grud. 1821, widocznie w pośpiechu, posyła mu »rzeczy wszystkie prócz szkła, książek, materaca i oporządzenia końskiego. Bielizna wszystka i suknie tak cywilne jako i wojskowe, szpadę, 2 kuferki zamknięte, dywan, 2 poduszki. Od kuferków ma klucze dorożkarz tudzież złp. 300... Pozostała zaś szafa z rzeczami, pistolety, kilka par butów, ostrogi srebrne, para lichtarzy lakierowanych, siodło, materac i czaprak. Daruj major, że tak piszę... Polecam mnie W. majora przyjaźni jako prawdziwy przyjaciel«, 13 grud.: »...z Machnickim spotkałem się w sklepie, który oświadcza swój ukłon i dosyć zdrów jest... Zresztą wszystkie a wszystkie papiery kazałem zabrać... a zaś niegodne zabrania popaliłem«, 17 stycz., 25 lut. 1822 (odebrał za Ł. żold, 232 złp. gr. 23); W. K. [= Wierzbolowicz Karol] do Ł., Warsz. 5 stycz. 1822: »Odezwa Twoja sprawiła nam prawdziwe ukontentowanie; widzimy z niej i cieszymy się, że ani zdrowie ani humor Twój nie ucierpiały z odmiany przeznaczenia. Znając Twój charakter i sposób myślenia, byłem aż nadto tego pewny i dotkniętą tym wypadkiem moją Józję [Wierzbolowiczową] cieszyłem, zapewniając ją, iż ani natura występku ani rodzaj kary nie są tego rodzaju, ażeby miały zachwiać spokojność

duszy Twojej... (szczegóły o Józefie i Julianie L.) [Wierzbolowiczówna] często Cię wspomina; tkwią w pamięci cukierki, któremi ją obdarzał, i ile razy od kogo karmelki, zawsze powtarza, że to jej major W tych dniach przybyła także do Warszawy Teklunicka] z troskliwości dowiedzenia się o Tobie i lubo i pelen facecyów zaspokoił w części obawę, którą miała zdrowie, niepotrafił wszakże powściągnąć żalu, jaki j kiem przywiązania do Ciebie; najwięcej ją obchodz przyszłość i tą myślą uderzone obydwie nie mogą i na sobie spokojnym umysłem tego wypadku...»; L. d bolowicza, Krasnystaw, 11 lut. 1822 [ten list został in wany]: »...wypada to bazgranie już zakończyć; powie że mi to wszystko, co się mojej tylko tycze osoby, obojętne, że nie zdaje mi się nawet godne zastan wreszcie nie jest teraz czas po temu; trzeba więc i przeznaczeniu i być zupełnie spokojnym«. L. jako i formy figuruje w Roczn. wojsk. (1822) jeszcze raz: szewskim, (1823), (1824), 177, znika odtąd, t. j. po wy Wirtemburski: figuruje na liście alfabetycznej «osó cych do tajnej policyi rządu zeszłego», ogł. w czer Polak Sum. (1831), NN. 178—9; istotnie w papier: znajdują się ciekawe raporty tajne ks. Wirtember Sassa, jeden zwłaszcza nader charakterystyczny, pr: nienawiścią do wszystkiego, co polskie, 26 kwiet. 18 rzeniem wojska i oficerów o niesubordynację, szl: skiej o brak przywiązania do monarchy, ucisk włos (Str. 132 sq.) Śledztwo W. Księcia: Nadzór chnickim: raporty Wyższej Sekr. Woj. policyi [K: W. Księcia (9 сентября) 21 wrześ. 1821 N. 429: «вчера поутру отыскана квартира отст. майора М. въ Новомъ Мѣе (szczegółowa relacja o całym dniu poprzednim spędzc M.), 22 wrześ. N. 430 (id.), 23 N. 432 (M. rano o 10 był u potem u gen. Dziewanowskiego, w Ogrodzie Krasinś chadzał się z jakimś sztabsoficere 4 pułku, razem obiad w restauracyi Liboriniego, wziął go ze sob: i wieczorem do teatru), 24 N. 434 (przechadzał się, i jechał w Aleje z Dziewanowskim, o 6 popoł. posz kasińskiego i bawił u niego godzinę), 25 N. 435 (b dera), 26 N. 436 (był zrana u Łukasińskiego, śnił w traktierni, o 5 popoł. L. przyszedł do niego, si: dziny i zabrał go do swego mieszkania), 27 N. 4

Na Leszno do Sew. Krzyżanowskiego), 28 N. 438 (dwukrotnie był u L., spędził z nim cały wieczór), 29 N. 439 (widział się z Dziewanowskim, Łukasimskim, Szrederem, wrócił przed wieczorem do domu lecz «намърень быть въ театрѣ»: ta wiadomość z góry pochodziła widocznie od lokaja M., który więc już wtedy był przekupiony, co potwierdza raport Mackrotta, 5 févr. 1822, por. niżej), 30 N. 440 (obiadował u Szredera), podobnież dalsze codzienne raporty 1—31 paźdz., 1—22 listop. NN. 441—550, poczem, po prawie miesięcznej przerwie, raport (7 декаб.) 19 grud. 1821 N. 575: «въслѣдствіе надписи učinенной на запискѣ отъ 10 ч. (22) прошлаго ноября за отет. майоромъ М. приемотрѣ, быть на нѣкоторое время отложить, но однакожь тѣмъ временемъ поручено было агенту живущему въ одномъ домѣ съ М. имѣть за нимъ наблюдение и также было особенно присматриваемо, но ничего по настоящее число не замѣчено... (bywał często u Dziewanowskiego, Rautenstraucha, miejscach urzędowych, w cukierni Lessla i restauracyi Liberinięgo).

Wyprawa Mackrotta: raporty Mackrotta do W. Księcia, Vars., le (9) 21 déc. 1821: «Le dernier domicile du major Łukasinski avant son départ était sur la rue Przyrynek.. sub N. 1885 au premier étage. Son logement reste maintenant fermé, mais à ce qu' on a appris tous ses ustensiles y sont encore. Au même étage... demeure encore un autre locataire civil avec sa famille. Au second étage loge une veuve Zakrzewska et deux soldats niefrontowi de la garde des grenadiers polonais. La première porte pour le grenier au troisième étage... n'est pas fermée»; 26 déc.: «le colonel Sznayder dit, que le meilleur moyen pour recevoir les papiers du major L. est celui de faire une révision par la police... au grenier de la maison... et d' en donner le prétexte qu'il y a sur ce grenier des effets combustibles... On ne doit pas pourtant, à ce que dit le surdit colonel, se servir pour cette révision du commissaire de la police du 2-e cercle [Stef. Mazurkiewicz] dans lequel se trouve cette maison, car ce commissaire, ci-devant militaire, est ami du major L.»; 30: «je crois qu'il me réussira de recevoir les papiers cachés au grenier... si l'on faisait déloger de cette maison les soldats niefrontowi de la garde... et si l'on me donnait un billet pour ce quartier écrit pour deux écrivains des bureaux militaires. C'est par ce moyen que je pourrai passer plusieurs nuits dans cette maison en jouant le rôle d'un de ces deux écrivains et en me servant du prétexte que je veux sécher du linge sur le grenier et... y mettre quel-

ques ustensiles... Schley pourra jouer le rôle du second écrit et Szymanowski celui du domestique»; 30 déc. *bis*: »l'hôte de la maison dans laquelle sont cachés les papiers du major L. est connu à Schley, c'est le boulanger Wentzel. Dans la même maison au second étage demeure le musicien Fiszer avec sa famille... Nous avons été aujourd'hui tous les deux, quand Schley faisait déjà obscur, dans le logement des soldats... et nous avons observé, sans être vus de personne, la position de tous les appartements...»; 31; 1 janv. 1822: »la chambre... est déjà logée par notre agent...» [Grünberga]; 2 janv.: »...aujourd'hui l'agent marqué dans le rapport d'hier s'est logé dans la chambre...»; 3: »le major L., outre le logement qu'il a au premier étage, où il demeurait, a encore une chambre à part au second étage, s'en servant seulement pour y enfermer différentes choses, et laquelle reste maintenant aussi fermée. Vis-à-vis du logement du major L. au premier étage demeure une veuve nommée Widzowa, chez laquelle est logée une fille soutenue par le domestique du susdit major. On a appris des locataires que chez le major L. fréquentait très souvent un grand nombre de personnes civiles et militaires»; 5: »Le major L. pendant son séjour à Varsovie a logé dans ses chambres au premier étage deux capitaines du 4 régiment de ligne Godlewski et Wodzyński. Chez le susdit major est venu très souvent un homme civil lequel écrivait toujours quelque chose dans la dernière chambre, dans laquelle le major l'enfermait quand il écrivait... On est résolu de continuer à exécuter le plan accepté comme suit: l'agent demeurant déjà dans la chambre susmentionnée a dit à sa hôtesse... qu'il a encore un ami qui viendra avec lui. Schley jouera le rôle de cet ami, il y viendra et trouvera la chambre trop inconmode, ...tâchera changer ce logement avec la chambre du quartier des soldats au second étage, laquelle est la meilleure pour l'exécution entière du plan accepté. Lorsqu'on aura cette chambre, on ira pendant la nuit faire une révision sur le grenier; si l'on y trouvera les papiers en question, on les portera sur le champ au Belvédère dans une voiture qui attendra pour cet effet dans une rue voisine. Si l'on ne trouve rien, on fermera alors tout comme il était pour obvier à tout soupçon et dans la nuit prochaine on fera révision, avec la même précaution, dans la chambre au second, appartenant au major L. dans laquelle il avait logé son beau frère [pomyłka Mackrotta; mieszkam tam podpor. 4 pułku, Stanisław L., zdaje się kuzyn Waleryan

Si les recherches dans cette chambre seront aussi en vain, On les fera par le même moyen dans le logement du major au premier étage, lequel est son ami intime, et si l'on ne trouvera rien même là, alors reste encore le soupçon que le major L. a donné ces papiers à cacher au musicien Fiszer demeurant au second étage, lequel est son ami intime, et à la fille duquel le major L. faisait la cour. Dans ce dernier cas on tâchera de faire enlever les papiers par la servante du musicien»; 5 bis: »on a observé: 1° qu'il serait bon que les capitaines Godlewski et Wodzyński reçoivent une observation, parcequ'ils ont su sûrements tous les secrets du major L. étant logé chez lui; 2° que le sous-lieutenant Stanislas Łukasiński ne soit pas pourtant observé parcequ'il il peut se passer que cet officier entrera dans l'appartement de son beau-frère (kuzyna) où dans celui où il était logé duquel il a peut-être les clefs, et que l'agent qui l'observera l'y suivra et lorsque ce dernier nous apercevra, il aura quelque soupçon et notre entreprise cesserait par là être secrète»; 7: (Tarnowski ma się sprowadzić do mieszkania L.); 12: »hier à 9 heures du soir Schley et Mackrott se glissèrent dans le logement de l'agent sans être aperçus de personne et ils y resterent jusqu' à minuit. Après.. ils se rendirent à minuit et demi au greniers l'agent les y enferma et resta en sentinelle... (drobnostkowy opis poszukiwań na strychu i znajdujących się tam papierów); 16 [z innego vol. Coll. d. rapp. du mois juillet 1822 et quelques rapp. des mois précédents]: »dans la nuit passée on a trouvé un moment favorable pour entrer au grenier, ...on y a fait des recherches depuis 11½ jusqu' à 3 heures après minuit, ...on est monté sur la cheminée, on a cherché sur les planchers, on n' a pas ouïs le moindre coin ni la moindre cachette sous les tuiles et parmi les tréteaux, mais on n'a trouvé nulle part pas un morceau de papier...« 17, 19, 25: puisquelles recherches sur les papiers du major L. ont été jusqu' à présent en vain, la vérité de la dénonciation faite à cet égard semble donc être affaiblie et c'est pourquoi les rédacteurs du présent croient, qu'il reste maintenant de faire premièrement des recherches pour se convaincre sur la vérité d'existence de la secte dénoncée, et après de procéder à sa découverte. Pour parvenir à cela on a résolu d'employer les moyens suivants: 1° d'observer le plus strictement chaque pas du major Machnicki et des autres membres dénoncés.. 2°. 3°. 4°. 5°...

6°... 7°.. (techniczne detale śledcze, korupcy Paździerskiej itp.) 8° On croit admettre à ce travail le dénonciateur sur la secte [Sznaydra], mais seulement autant qu'on aura besoin pour se consulter avec lui, en se servant pourtant de la précaution nécessaire aussi envers sa personne. Les rédacteurs du présent osent soumettre à la Décision Supérieure le susdit plan pour la découverte de l'affaire qui leur a été confiée; 29, 30: »hier vers le midi on a vu le major Machnicki aller dans le logement du col. Sznayder et y rester plus d'une demi heure. On a demandé à Sznayder, quelle a été la raison de cette visite l'on a reçu pour réponse que ce colonel avait invité auprès le major Machnicki pour se consulter avec lui: est ce qu'il ne serait pas bon que les membres de la secte restant à Varsovie le chargent de partir pour Krasnystaw pour s'informer auprès du major L. sur l'état dans lequel sont maintenant les affaires de leur société... Le major Machnicki doit avoir répondu à cela qu'il est dangereux de partir maintenant pour Krasnystaw parce qu'on exposerait par là encore plus le major L., ...(qu') il est nécessaire que tout reste maintenant dans la plus grande stagnation parce que la guerre en Turquie ne peut pas être du tout utile aux entreprises de la secte des cossiniens et que ce n'est que dans le temps où se feront entendre des révoltes en France, qu'on pourra penser à faire des progrès« *[in margine]* tego raportu zakreślenie i nadpiółównkiem ręką W. Ks. Konstantego: »pour Kourouta«; 3 févr.: »on a ordonné à l'agent.. de s'arranger avec la veuve Widzowa chez laquelle demeure la fille soutenue... pour pouvoir dîner chez elle quotidiennement, ce qui lui est réussi et il y a déjà dîné depuis plusieurs jours. Les personnes appartenantes à la maison de la veuve Widzowa sont: la fille soutenue par le valet de chambre du major L. nommée Paździerska... (et) deux demoiselles nommées Czarnieckie.. lesquelles restent chez la susdite veuve comme pensionnaires et travaillent dans des magasins de modes..«; 4 févr.: »l'agent.. a disposé pour hier un dîner pour plusieurs personnes chez la veuve Widzowa en disant qu'il va inviter pour ce dîner deux messieurs... et en invitant aussi la veuve avec les trois filles... le dîner a eu lieu hier.. Mackrott et Schley ont joué le rôle des deux invités ils ont fait très proche connaissance avec la veuve et les filles... Pendant le dîner.. on est parvenu de parler du major L. (szczegóły o L., wydobyte od Paździerskiej); 5: »on a comme ceci à faire observer de temps en temps le major Machnicki

Mais Schley vient d'apprendre que ce major est déjà observé par les agents du col. Kempen, que le domestique du susdit major est corrompu par ces agents et que le col. Kempen a même déjà donné l'ordre à un agent de faire les préparatifs nécessaires pour pouvoir enlever les papiers du major Machnicki. C'est pourquoi on a cessé de faire observer ce major, pour ne pas avoir de rencontre avec les agents du col. Kempen, et on continue seulement à faire des recherches dans la maison où a logé le major L.; 9: »le col. Sznayder dit qu'il est nécessaire de faire observer le gén. Umiński arrivé depuis peu de Dresde... Le général demeure à l'Hôtel de Vilna sub N. 12 et l'on a fait déjà des dispositions pour le faire observer«; 16: »on a appris de la nommée Paździerska: ...le major L. a à Varsovie une amante avec laquelle il a eu un enfant; c'est la nommée Melcer demeurant sur la rue St. George [Świętojerskiej]; cette Melcer recevait chaque mois 100 flor. de la pension du dit major lequel lui envoyait toujours cet argent par son valet de chambre; elle a reçu avant quelque temps une lettre du major L. dans laquelle il fait savoir qu'il ne sera pas plus tôt à Varsovie que dans le mois de juin lorsque l'armée ira au camp. La fille Paździerska a aussi reçu une lettre de son amant dans laquelle il lui annonce la même chose. Le départ du major L. est arrivé si promptement qu'il... a eu à peine le temps d'écrire une lettre à l'officier payeur du 4 régiment Tarnowski pour que ce dernier se loge dans les chambres du major et pour qu'il ne permette à personne autre de s'y loger, ...on ne lui a pas même donné le temps de se voir avec Tarnowski, il fut d'abord arrêté. La nommée Melcer est résolue de partir pour Krasnystaw pour voir le major L.; elle lui a écrit une lettre en lui faisant savoir qu'elle ne peut pas vivre sans lui. Le major L. a fréquenté tous les jours chez le musicien Fiszer, faisant la cour à la fille cadette de ce musicien. Toute la famille de Fiszera pleuré ayant appris le malheur du major L.«; 18: »le père de la fille Paździerska s'étant hier un peu enivré, on a appris de lui: qu'(il) a été envoyé avant quelque temps à Krasnystaw chez le major L.; que ce major lui a donné des lettres de recommandation au juge Węgrzecki et au président du tribunal Lewiński.; que ce Paździerski sera envoyé de nouveau après quelque temps pour Krasnystaw chez le major L.«; 23: »le col. Sznayder dit, qu'il a parlé avec le major Machnicki... et lors-

que Sznayder témoigna à Machnicki son mécontentement l'inactivité actuelle de la secte, le major a répliqué: »A patience; le nombre des membres de notre secte s'augmente de jour en jour...«; 28 (donos Sznaydra o nieostrożnych sprawach Dobrogoyskiego); 28 *bis* (informacje od Października o Ł. i jego pobycie w Krasnymstawie); 9 mars (donos Sznaydra o uwięzionym u Dominikanów Hoffmannie »qui est le fils du ci-devant écuyer Hoffmann du pce Joseph Poniatowski«); 11 (przeprowadzono Październikę do jej rodziców, aby mogła wygodniej korzystać z jej usług i otworzyć powierzony jej kufer lokaja Ł.); 24 (otwarto ów kufer lecz papierów nie znalaziono; przejrzano pięć listów Miecznikowskiego z Krasnymstawu do Październickiej); 20, 21 avr.; 18 juin. 1822. Dom ten, gdzie pod koniec mieszkał Ł. i gdzie rozgrywały się sprawy powyższe, wchodził w skład dwóch nieruchomości narożnych przy ul. Przyrynek N. hyp. 1885 i Samborskiej N. 1929 lit. A, które należały poprzednio do Ludw. Dmuszewskiego, artysty Teatru Narodowego, lecz zostały przez niego wystawione na loteryę liczbową, za zezwoleniem Namiestnika 22 grud. 1819 i na zasadzie transakcyi zawartej przez Dmuszewskiego z loteryą gen. loteryi Król. P.; właścicielem biletu wygrawego przy ciągnięciu okazał się Bened. Sorgenfrey »obywatel m. Wilna kraju rosyjskiego« i na niego też tytuł własności aktem 22 lip. 1819 przepisany został; po rozlicznych późniejszych transakcyach, jak wynika z księgi hyp., nieruchomości rzeczzone aktem 14 mar. 1867 przeszły na własność Domu schronienia starców św. Ducha i N. Panny Maryi i zachowały to przeznaczenie; kamienica przy ul. Przyrynek N. 4 przechodzącą w ręce Dmuszewskiego nie uległa i mieści podziśdzień bez żadnej zmiany pokoje zamieszkałe niegdy przez Ł.

W. Ks. Konstanty wyjechał do Petersburga 10 stycznia 1822, wrócił do Warszawy 1 lut. 1822, Gaz. Warsz. (1822) NN. 6, por. wyżej i T. I, 161.

Dekonfitura Mackrotta: Mackrott do W. Ks. Konstantego 2 avr. 1822: »Je nomme Jérôme Szymanowski lequel a servi au rédacteur du présent pendant un an, a pris avant-hier son congé, en avertissant qu'il n'a plus envie de servir la police. A ce qu'on a appris, cet agent est entré... dans le service de vice-président Lubowidzki, sans rien dire au rédacteur du présent«; 19 avr.: »Szymanowski a rempli chez moi la fonction d'un agent secret... il a témoigné assez de zèle et m'a fait plusieurs rapports assez importants. C'est pourquoi...

à aussi appartenu aux recherches que j'ai faites avec Schley... sur les papiers du major L. Je lui ai même donné la commission de prendre garde sur le col. Sznayder pour me convaincre de la vérité de sa dénonciation et c'est pourquoi j'ai été obligé de lui communiquer plusieurs secrets concernant cette affaire. Depuis un certain temps j'ai observé que Szymanowski avait souvent des entrevues avec mr. le viceprésident Lubowidzki, ...mais il m'assurait continuellement qu'il est toujours fidèle et qu'il n'oserait jamais me trahir, parcequ'il sait bien qu'il trahirait par là la Supériorité [W. Księcia] à laquelle je rends mes services... Le 1-er avril pourtant il a demandé tout-à-coup son congé... quelques jours après je me suis convaincu des intrigues qu'il a faites...» (Szymanowski starał się skorumpować jednego z najzaufañszych agentów Mackrotta, niejakiego Tatarkiewicza, widział się z nim potajemnie 13 i 16 kwiet., powoływał się na Roźnieckiego, dał mu kartę policyjną Lubowidzkiego, namawiał go do wydawania wszystkich czynności kontrpolicyi; Tatarkiewicz odkrył to Mackrottowi, który kazał mu kontynuować schadzki z Szymanowskim i udawać, że się zgadza na jego propozycje), 21, 22 avr. 1822 (Szymanowski widział się ponownie z Tatarkiewiczem i imieniem Roźnieckiego zobowiązał go »toujours nous communiquer le matin le contenu des rapports que Mackrott présentera le soir au Gd. Duc... vous recevrez pour cela de nous la même solde que vous recevez de Mackrott«), 1, 3 janv. 1823.

(Str. 138 sq.) Zdrada Nagórskiego: N. odznaczony za Sandomierz w rozkazie dzien. Poniatowskiego 20 maja 1809. Rys histor. kamp. 1809, 147, 240; do Kalisza przybył 24 czerw., 1821; przyjęty do Tow. Patr. 12 wrześ. 1821; czy już z góry szedł na delację, czy też później dopiero i kiedy oddał się Nowosilcowowi, nie daje się stwierdzić dokładnie; w każdym razie był już jako donosiciel produkowany przez Nowosilcowa W. Księciu w marcu 1822; W. Książę nie chciał go widzieć osobiście, kazał go zbadać przez generał-majora Krywcowa, i odesłał do Nowosilcowa, gdzie w obecności Haukego i Rautenstraucha został sporządzony protokół indagacyjny 29 mar. 1822 podług zeznań N., por. Bogdanowicz, VI, 174 sq.; co najciekawsza, że W. Książę kazał natychmiast zarządzić tajny nadzór nad N., mając widocznie głównie na celu wyśledzenie jego stosunków z Nowosilcowem; raporty Wyższej Sekr. Woj. Pol. do W. Księcia (20 mapra) 1 kwiet. 1822 Nr 240;

»вчерашнего числа по получении приказаania о приемотрѣ за отст. гва. поручикомъ Н.« zaczęto nadzór za mieszkaniem N. w Hoi Niemieckim, 7 kwiet. Nr 251: »Н. вчерашнего числа поутру изъ 9. поѣхалъ къ г. сенатору Новосильцову«, 9 N. 253 (id.), 10 N. 254: siedział u Nowosilcowa 1 1/4 godziny i wprost stamtąd pojechał do oficerów polskich), 11 N. 255, 13 N. 259, 16 N. 17 kwiet. N. 272 itd. (id., prawie codziennie zrana u Nowosilcowa), ostatni raport o N. (23 anp.) 5 maja N. 336 (wczoraj bawił u Nowosilcowa godzinę a popoł. wyjechał do Kalisza). Wobec tych raportów W. Książę nie mógł żywić żadnej wątpliwości o konniwencyi N. z Nowosilcowem; zezn. N. przed Komisją Śledczą 14, 20 sierp. 1822, konfrontacya ze Stamirowskim i Koszutskim, z Dobrzyckim 18, 8 paźdz.; zezn. Stamirowskiego 21—3 sierp., 12, 15 paźdz. 1822; Nowosilcow Aleksandra 19 avr. 1822: z tego raportu okazuje się, że oprócz poprzednio otrzymanych 800 rs., dostał dodatkowo 100 duk. i posłany zostaje do Kalisza dla szpiegowania Dobrzyckiego.

Postawa W. Księcia: Nowosilcow do Aleksandra, 27 avr. 1822: »...Cette société secrète parmi les officiers de l'armée a pris naissance en 1818 ou 1819... Skrobecki prétend que cette société n'était dans l'origine qu'une... maçonnerie nationale. J'avais eu vent à cette même époque de quelque chose de pareil et j'en avais parlé au gén. Kuruta, mais il paraît qu'alors on [ten enfemizm stale używany w raportach Nowosilcowa dla określenia W. Ks. Konstantego w wypadkach dziwnych] n'a prêté aucune attention à cet égard. Plus tard il y aura peut-être dix ou huit mois [t. j. w lipcu i sierpniu 1822] u Schiemanna, Gesch. Nicol. I, I, 562 (gdzie ogł. ten raport podł. odpisu Arch. berl., dostarczonego Schmidtowi przez Nowosilcowa) tu mylnie »dix-huit« un certain Schneider... est venu dénoncer au gén. Kuruta l'existence d'une semblable société, il nomma plusieurs personnes.. et entre'autres le n. Lukasiński et le cap. Skrobecki. On fit interroger ces deux officiers et l'on s'est laissé persuader... que cette société n'était autre chose que de la simple maçonnerie... la chose toute connue. Tout cela se faisait sans la moindre participation de ma part. On m'en faisait un mystère... [Nareszcie W. Ks. informuje o Sznaydrze] Je demandai qu'il [Sznayder] me donnât l'écrit la liste des personnes... et il me l'a adressée le lendemain par l'entremise de Mgr., S. A. ayant désiré qu'elle lui fût présentée avant de m'être envoyée. Je joins ici cette li-

qui est accompagnée de quelques observations de la propre main de Mgr. [u Schiemanna l. c., tu mylnie »de Schneyder«]. V. M. I. et R. verra par ces observations, à quel point Mgr. était éloigné de prêter foi et même de prêter attention à ce que déposait Schneyder... Je ne dois point vous cacher, Sire, que je me suis bien aperçu que rien ne plaisait moins à S. A. I. que mon intervention dans ce qui touche au militaire. Aussi les dépositions, que Nagórski a faites chez moi, ont-elles été très mal reçues. Mgr. s'imagine qu'elles sont l'effet d'une intrigue... S. A. I. a parlé au pce lieutenant, qui Lui a répondu franchement: »qu'il ne se fiait point à sa nation; qu'il la connaissait et qu'il était très porté à croire que tout ce qu' on déposait au sujet de ces sociétés n' était que trop vraie«. S. A. I. a pris de l'humeur et a dit au pce Zajączek en ma présence des choses assez désagréables, comme p. e. »qu'il était Lui, Mgr., quoique étranger, meilleur Polonais que le pce, et qu' il prenait sur Lui de défendre les Polonais auprès de V. M...«.

(Str. 141 sq.) Zdrada Karskiego: świadectwo abszytowe K. wyd. przez Wielhorskiego 30 grud. 1815: K. porucznikiem w kompanii rzemieślniczej artylerji 23 paźdz. 1810, kapitanem 7 sierp. 1813 z przeniesieniem do sztabu służby francuskiej, dymisyonowany na własną prośbę »z powodu słabości zdrowia i interesów familijnych« rozkazem dzienn. WKs. Konstantego 9 grud. 1815. Wyjazd: paszport K. na wyjazd za granicę wyd. przez Sumińskiego w Warsz. 13 grud. 1821, wizowany w Kaliszu 9 stycz. 1822, Dreźnie 17 Jan., Frankfurcie n. M. 25 Jan. 1822; w Paryżu zameldowany w hotelu Poniatowski, rue de Cléry, 1 févr. 1822. Artykuł: z zezn. Dobrogoy-skiego 25 maja 1822, okazało się, że ten artykuł był mu dostarczony przez Cichowskiego, którego pokrewieństwo z Niemojewskimi wywołało z kolei podejrzenie ich autorstwa; przywieziony przez K., ogł. w Le Constitutionnel, 18 févr. 1822, jako korespondencya »Pologne, Vars., 27 janv.« [t. j. z datą późniejszą dla niepoznaki]: »...[o śledztwie w sprawie burszów] Un officier russe [Jowiec] assiste à leur interrogatoire. ...on ne découvrit rien; alors un étranger résidant à Varsovie [Nowosilcow] proposa au Conseil des ministres d'employer le knout pour leur arracher quelque aveu, mais la résistance des ministres polonais... le forç(a) de renoncer à son projet.. Plusieurs Polonais viennent d'être envoyés au fond de la Russie, de ce nombre sont un jeune Potocki [Albert] et mr. Heltman, rédacteur d' un journal politique... Notre gouvernement cher-

che... à s'assurer un parti dans la Diète prochaine, en faisant surtout des personnes possédant des places salariées soit dans le civil soit dans le militaire...». Pozzo: jego nienawistny memoriał dla Aleksandra o Polsce, Wienne, 20 octob. 1820, wielokrotnie przedruk. u Gołówna Hist. d'Alexandre I, Angberga Recueil d. traités i Congrès de Wienne, Bogdanowicz Hist. Aleks. I, IV, Pertza Stein, IV; por. o nim Mém. Tallerranda, Pasquiera, Villèla, Blanca Dix ans, Viel-Castela Hist. la Restaur.; Czartoryski, Mém. I, 192 sq. o pierwszym spotkaniu w Wiedniu 1799 z P.; zapiska P. o sobie 1 juin 1820 w Sborn. II; Wasilczykow, Semej. Razumowskich, III, 164, it. por. z tem czułą apologię familijną Maggiolo, P. di Borja (1890). Delacya: Karski zgłosił się do Pozza 28 lut.; jego karta: »un fidèle sujet de S. M. I. et R. ose prier V. E. de lui accorder un moment d'entretien particulier, ayant à relever des choses d'importance. Aux propres mains de S. E. n'est pas l'ambassadeur de Russie»; Francheta Notes de la police c. Pozza, mars, avr. [całkiem niezawisłe od sprawy K., a naskazanie sprawy Pantakoiny i denuncyacji berlińskich, W. Ks. Kołłątowski do Pozza, 12 mars 1822, przesłał mu listę 14 podejrzanych Polaków, znajdujących się w Paryżu: »Liste nominative des jeunes gens Polonais sujets du Royaume, se trouvant actuellement à Paris et dont il serait important de saisir les papiers... Quelques uns de ces messieurs fréquentent la maison du gén. Ornano, ci-devant mari de madame Walewska, et par son entremise ont l'espoir de se faufiler dans la maison de M. Lafitte, z żądaniem poddania ich nadzorowi lub w razie potrzeby i rewizji przez policję paryską; Pozzo do W. Ks. Konstantego, 12 avr., donosił, że ma »toutes les raisons d'être persuadé que la police française s'occupera avec zèle de découvrir... les relations que les personnes indiquées par V. A. peuvent entretenir avec des gens suspects...»; istotnie Franchet zaraz dostarczył Pozzowi szczegółowych Notes de la police, 12 avr., o wszystkich osobach powyższych; czynność ta była ułatwioną dzięki specjalnemu ordynansowi prefekta policji Anglès, 10 juin 1820, o obostrzeniu nadzoru nad cudzoziemcami w Paryżu, Delessert, Collect. offic. d. ordonn. de police II (1844) N. 981, por. I, NN. 155—6; jednak Pozzo do Nesselrodego, 21 avr. 1822, donosząc, iż »je n'ai cessé de faire observer par la police française les personnes désignées, wyrażał przecie pewną wątpliwość »s'il conviendrait de les faire visiter et faire saisir leurs papiers, en considérant l'impre-

sion que cette mesure pourrait produire, surtout si elle ne conduisait à aucune découverte»; Pozzo do Nesselrodego, très secrète, 9 mars, z dołącz. denuncyacyą własnor. K., b. d. [= 7 mars]: »Il existe une conspiration dans toutes les provinces de la Pologne qui a pour but de renoncer le gouvernement légitime... [opowiada swoją misję, wymienia Dobrogoyskiego, Dobrzyckiego, Skórzewskiego, Umińskiego, Kosińskiego, Paszkowskiego, Kniaziewiczą] S'il m'est permis de demander une grâce à V. E., c'est celle de tenir mon nom à couvert,... (parce) que... je ne manquerais pas non seulement d'être regardé comme traître, mais encore ma vie serait exposée infailliblement à la vengeance des conspirateurs, ce qui serait un exemple décourageant pour ceux qui voudraient suivre leur devoir, tandisque dans le cas contraire, jouissant de leur confiance, je pourrais mieux dévoiler leurs manoeuvres»; Pozzo do Nesselrodego, très réservée, 1, 21 avr., 4 mai; do W. Ks. Konstantego, 4 mai; W. Ks. Konstanty do Pozza 19 mai; kwit własnor. K., 26 avr.: »Je soussigné reconnais d'avoir reçu de mr. l'ambassadeur de Russie la somme de 2000 fr. à titre d'avance, que je m'engage à rembourser à S. E.«. Aresztowanie: Pozzo do W. Ks. Konstantego 4 mai, j. w., wyraźnie donosił: »K. est parti (pour Varsovie) avec promesse d'y arriver entre le 20 et le 25 mai nouveau style. Son intention est de loger à l'hôtel d'Allemagne ou à celui de Vilna, où il sera aisé de le trouver et de lui parler secrètement, afin de concerter le mode de recevoir ses déclarations avec les précautions convenables...«; Nowosilcow do Aleksandra, 24 mai: »...je me bornerai simplement, Sire, à vous informer de l'arrivée du jeune Karski... S. A. I. étant prévenue d'avance par mr. le cte de Pozzo di Borgo de son repart, a fait donner des ordres sur toutes les frontières de l'arrêter *aussitôt* qu'il y paraîtra et de l'amener à Varsovie... Il paraît qu' on s'est mal entendu et qu' on n'aurait pas dû l'arrêter à la frontière mais à la barrière de Varsovie, car son projet était de s' arrêter pendant quelques jours à Kalisz, de rendre compte de sa mission à Dobrzycki auquel il a été adressé et qui l'aurait certainement chargé de plusieurs lettres pour Varsovie au moment de son départ. Au moins s'est là son excuse, lorsqu' on a trouvé fort étrange que, malgré ses promesses, on n'a rien trouvé sur lui. Pour remédier à l'inconvénient que le més-entendu a fait naître, il a écrit tout de suite une lettre à Dobrzycki, en feignant de l'avoir préparée pour lui être envoyée

par un exprès aussitôt qu'il passerait la frontière et qu'il tomberait entre les mains du gouvernement lors de son arrestation... N'ayant rien su de l'arrestation de K. jusqu'à la journée d'hier où S. A. I m'en a parlé, je n'ai pas pu le voir plus tôt...». Oryg. listu K. do Dobrzyckiego, d. d. »z Wrześni, 18 maj 1822«, obok koperta z adresem »à mr. Nicolas Dobrzycki à Kalisz. Par exprès«; w zakończeniu jeszcze drugie »P. S. L. Twój do gen. Umińskiego spaliłem. Donieś mi, czy Paszkowski jeździł na Ukrainę i jak sprawy nasze tam załatwił«, ustępowego brak w wersji Krzywoszewskiego, Obrona Krzyżan., sq. Koniec K.: Kom. Śledcza do Zajęczka 12 listop. 1822, wnc uwolnienie Karskiego, Nagórskiego i Stamirowskiego, gd. »wszyscy trzej szczerze, zdaje się, wyznali wszystko, cokolwiek w tej mierze wiedzieć mogli«; ostatni dwaj uwolnieni K. — 14 list.; K. do Kuruty 16, 18 oct. 1822, do WKs. Konstantego i Aleksandra 18 janv. 1823; Nesselrode do Nowosilcowa 27 juin 1830, komunikuje otrzymaną Najw. »autorisation «faire remettre au sr. K. la somme de 500 duc. à titre d'indemnité et de récompense«; Diwow do Nowosilcowa 12 lip. 1830, zaleca z Najw. rozkazu wypłatę tej kwoty na rachunek skarbu cesarstwa »на извѣстное Е. И. В. употребленіе«; Cancrin do Lubczyńskiego 9 juill. id.; Lubecki do Nowosilcowa 22 juill. id.; Nowosilcow do Aleksiejewa 22 lip. id., z poleceniem dokonania tej drażliwej wypłaty przez Graybnera i Hankiewiczza; kw. własnor. K., na papierze stemplowym, 27 lip. 1830: »Jako odbrałem asygnowane dla mnie z kasy gen. Król. Pol. dukatów holenderskich 500, wyznaczone mi przez Najj. Pana, z rąk Waszej rady koleg. Aleksiejewa, a to stosownie do danego mi polecenia przez JW. senatora rz. r. t. Nowosilcowa, niniejsze kwituję«; Prądzynski, Pam.

(Str. 149 sq.) Strachy angielskie: w relacji Nowosilcowa do Aleksandra, 27 avr. 1822, jest mowa o »lettre interceptée de mr. Rose«, t. j. sira Geor. Henr. Rose, do sira Charl. B. Gotta, zawierającej »trames annoncées... qui devaient être suivies d'une catastrophe dans le Royaume dans le cas où la guerre éclaterait contre la Turquie«; Schiemann, I, 16, wzmiankując fałszywie o tym liście jako o »Brief eines Agenten Skosa (?! zamiast G. H. Rose), jest zdania »dass die englische Regierung diesen Brief absichtlich in die Hände der russischen Polizei spielte, um Alexander von einem Eingreifen in die türkischen Verhältnisse zurückzuhalten«; lecz pozostaje właśnie otwartą kwestya, czy raczej nie zrobił tego

rząd berliński, interceptując depesze Rosego z Berlina do Petersburga? [por. wielki »raport« Champęnego do Napoleona 1810, ogł. jako autentyk u Szyldera, Aleksander I, III, a będący naprawdę dostarczoną Aleksandrowi z Berlina zupełnym falsyfikatem]. Pokrewnej treści są trzy intercepty wzmiankowane wyżej T. I, 170, 372 sq.

Nadzór nad Dobrogoyskim: raporty Wyż. Sekr. Woj. policyi do W. Księcia (11 amp.) 23 kwiet. [an mocy rozkazu WKs. 21 kwiet.] N. 294, odtąd codziennie aż do 19 maja 1822 N. 367 (widoczna z tych raportów nieostrożność D., który ciągle widuje się z mnóstwem związkowców). Nad Chłopickim: raporty W. S. W. pol. do W. Ks. (16 amp.) 28 kwiet. N. 311 (Chł., który w tych raportach figuruje jako »p. X.«, jechał 26 z pułk. Wąsowiczem do Mokotowa, wieczorem był w teatrze), 29 N. 315 (był u niego 27 Nagórski i siedział godzinę — oczywiście przysłany jako prowokator przez Nowosilcowa), 30 N. 320 (Ch. był 28 na obiedzie u pani Aleks. Potockiej, potem w Królikarni, nazajutrz z gen. Kopciem w Mokotowie, potem u pani Mokronowskiej), 31 kwiet. N. 324 (na tym raporcie nadzór przerwany; o późniejszym nadzorze 1823 i 1824 por. niżej); nad Nagórskim por. wyżej 353.

Deklaracye (wszystkie własnor.): Kozakowskiego 24 kwiet. (masonem od 1806, potem afiliowany do loży w Lublinie, 1811 do loży w Zamościu, 1813 reprezentant loży rosieńskiej); Skrobeckiego Objaśnienie związku Wolnom. Narod. (Renseign. conc. la F. M. Nat.) 25 kwiet. (podana lista 33 członków podł. »książki składkowej braci«; dołącz. w oryg. ta »księga kasy związku«, zawierająca kilka kwitów, jeden z podpisem Łukaszińskiego, oraz parafy za maj—listop. 1819, gdzie figuruje Ł. z kwotą po 21 złp., inni po 6 złp.; dołącz. też ręką S. wypis z rytuałów związku o obowiązkach dozorców, oraz rytuał niemiecki »Vierte Classe... fratrum R. et A. Crucis...«; później złożył S. Dodatek do opisu Objaśn. zw. W. N., Przypiski, 3 maja, oraz Dodatek do Przypisk. 6 maja); Kindlera (Rens. sur la F. M. N.), Masłowskiego 27 kwiet.; Rychłowskiego 28; Wierzbolowicza 30 kwiet. (naogół zwała na Łukaszińskiego, siebie wygarnia; później złożył Dodatek 4 maja); Szredera 6 maja; Machnickiego 6 maja: »wezwany w dniu dzisiejszym przez JW. gen. Rautenstraucha w celu dania objaśnień w przedmiocie Wolnom. Nar., „mam honor w następujący tłumaczyć się sposób: ... iż związek ten był tylko szczerem urojeniem a przez nas tylko udawany, t. j. Węgrzec-

kiego, mnie i Łukasińskiego, i że do niego nikt ani przyjmowany ani wprowadzany nie był, ponieważ taki związek nigdy rzeczywiście nie egzystował...»; Bortkiewicza 6; Wronieckiego 7; Węgrzeckiego 18 maja 1822: »Jestem Polak, żyję dobro mojej ojczyźnie... Rozumiem, że jak wakcyna szkodliwość naturalnej ospy, tak masonia zaród tajnych a porządkowi przeciwnych towarzystw oddała. Jestem ojcem rodziny, przeżyłem różne wypadki i zmiany polityczne naszego kraju, więcej umiarkowanych niż do zapaleńców dawniej należałem, a dopiero teraz, kiedy lat 58 kończę, mam żonę, 3 córki, i majątek w ziemi, z którymbym się przed zaburzeniem nie potrafił schronić, a żona i dzieci są moje najdroższe skarby. Ale szpiegiem i delatorem być nie chcę i sam w mem sercu dobrą nagrodę znajdę... Oświadczam, że wołałbym sobie, komu szkodzić i z tej drogi prostej nie zniżę... Znam Ciebie, Panie, za mogącego pytać, a ja (*sic*) za obowiązanego odpowiedzieć; nie mogę używać praw bez ulegania powinnościom.

Okólnik Komisji wojny 7 maja; Rautenstrauch do Łukasińskiego 17 maja; Ł. do Rautenstraucha, 22 maja (koncepcja własna): »Podpisany oświadczam niniejszem, że jestem Włoszym mularzem 3^o stopnia. Przyjęty byłem do tego zakonu 10 maja 1811 na łożo lubelskiej p. n. Wolność Odyzysk. Przy końcu t. r. wszedłem do łoża nowoutworzonej w Zamościu p. n. Jedność... Oddaliwszy się stamtąd w początku 1815 zaniechałem zupełnie zwyczajnych prac wolnomularskich aż do r. 1819. [przekreślone: »Wszczęte kłótnie i niezgody w W. Wschodzie Nar. z powodu nowej konstytucji wyprawały mnie na moment z tej obojętności. Zebranych kilkudziesięciu wolnych mularzy umyśliłiśmy się (*sic*) utworzyć nową łożę, przepisując do niej nowy obrzęd, zbliżony więcej do narodowości i dla różnicy przybraliśmy sobie nazwę W. M. Nar... W miesiącu październiku zaczęliśmy starać się o uzyskanie pozwolenia W. Wschodu, ale gdy nas upewniono, że żadnym sposobem udzielone nam być nie może,] Później zaczęłem należeć do nowotworzącej się łoży Wolnych Mularzy Narodowych, która się zaczęła [przekr.: »w pier. ostatnich dniach meca maja lub też«] w pierwszych dniach czerwca 1819 r. [przekr.: »w której zostawałem do zupełnego jej rozpadu i która wcześniej rozeszła się dla niemożności uzyskania pozwolenia W. Wschodu w ostatnich dniach listopada tegoż roku] [przekr.: »Po tem wyznaniu deklaruję, że nienależał nie być przyjęty od dnia ostatnich dni miesiąca listopada 1819 r. i

należałem więcej do żadnej loży wolnomularskiej»] Po tem wyznaniu deklaruje, że do żadnego innego Towarzystwa [przechr.: »nigdy«] krajowego lub zagranicznego [przechr.: »nie-należałem«] nigdy przyjmowany nie byłem i że do żadnej innej loży W. Wschodu od ostatnich dni listopada 1819 r. nie-należałem. Przrzekam oraz do wszelkich Towarzystw tajemnych krajowych lub zagranicznych na przyszłość nienależać.

(Str. 152 sq.) Nowosilcow przeciw W. Księciu: N. do Aleksandra, 19, 27 avr.: »...S. A. I. cherche à repousser loin d'Elle toute idée du mauvais esprit qui aurait pu se glisser dans l'armée... il Lui est pénible de s'arrêter sur les preuves qu'on Lui présente et Elle cherche avec soin à s'étourdir sur une affaire de cette importance... Jugez, Sire, dans quel embarras je me trouverais et combien tous mes efforts seraient paralysés, si j'avais à lutter contre le sentiment de Mgr. ...«; 17 mai prosi o pozwolenie przybycia na 31 do Wilna dla bliższych objaśnień ustnych; 24 mai 1822: »...N'ayant rien su de l'arrestation de Karski jusqu' à la journée d'hier, je n'ai pas pu le voir plus tôt. Aujourd'hui j'ai rendu compte à Mgr. de la conversation que j'ai eue avec lui en présence du gén. Kuruta et du bar. de Mohrenheim... S. A. I... nous dit à cette occasion qu' Elle ne pouvait se désister de Son opinion que toutes les dépositions qui ont été faites par Schnayder, Nagórski et Karski, soient autre chose que l'effet d'une intrigue qui a pour but de donner de l'inquiétude au gouvernement et d'indisposer V. M. contre des personnes qu'on veut perdre dans Son esprit«.

Dobrogoyski: por. T. I, 13, 35; ur. w Leśniewie, 27 lip. 1772; wszedł w służbę 2 lipca 1789 jako kadet do pułku 6 piechoty; 12 grud. 1791 podpor.; 8 wrześ. 1794 poruczn.; 14 grud. 1806 kapit.; 27 maja 1809 szef batal.; 18 stycz. 1813 podpułk.; 4 lut. 1815 przeznaczony do pułku 4 strz. piesz.; 4 czerw. 1817 na reformę; 18 kwiet. 1818 dymisyonowany na własne żądanie z prawem noszenia munduru; kampanie 1792 i 1794 w Polsce, 1806/7 przeciw Prusom, 1809 przeciw Austrii, 1812—3 przeciw Rosyi i sprzymierzonym; był pod Dubienką, Raclawicami i Szczekocinami, Neidenburgiem, Raszynem, Zamościem, Sandomierzem, Smoleńskiem, Możajskiem, Woronowem, Kraśnem, Berezyną i Lipskiem; ozdobiony krzyżem kawal. pol. 28 grud. 1807, legii honor. 23 lip. 1812, oficerskim legii honor. 23 paźdz. 1813. Wzięcie D.: Nowosilcow do Aleksandra [Wilno, doręczone osobiście] 1 juin: »...je me suis rendu le 25 mai au palais de Brühl pour procéder... à l'interrogatoire de Dobro-

goyski... nous fîmes descendre Karski pour lui être confronté. Alors il se vit obligé de convenir de tout ce que Karski affirma en sa présence» (w tymże raporcie N. denuncjuje Lubowidzkiego za jego »trait de faiblesse« z powodu aresztowania Cichowskiego). Protokoły Jowca o indagacyi Dobrogoyskiego, Pałac Brühlowski [w przytomności Nowosilcowa, Kuruty, Mohrenheima, podp. na prot.] 25 maja (D. zapiera się wszystkiego); id. *bis* (konfrontacya D. z Karskim); odtąd w klasztorze Dominikanów 26 maja, 5 czerw. [tu *in fine* przypis ręką Jowca: »Notuje się z urzędu: Po sprowadzeniu JW. Dobrogoyskiego do mniejszego protokołu, ten, gdy stanął, był wprawdzie wybladły lecz zdawał się być zdrow; gdy mu odczytane zostało... zapytanie z odpowiedziów JW. Karskiego wyjęte (o Tow. Patr.), cokolwiek zmieszał się i prosił pozwolić mu samemu odczytać one jeszcze raz, co gdy D. było dozwolonem, czytając sam z uwagą, znacznie się zaczął mieszać, w ostatku, niezupełnie jeszcze kończąc czytanie, zaczął się trząść, zasłabł i usiadł na krześle, z którego potem, omdlawszy, spadł na podłogę. W takowym razie niżej podpisany prosił o pomoc kapł. Niewodowskiego i z nim razem podniósłszy D., staraliśmy się go ocucić, poczem może blisko przez półgodziny ledwie on przyszedł do siebie i był w stanie odpowiadać], 6, 9 [jest tu nieźle »Napomnienie« Jowca do D.: »Komuż nie jest wiadomą łaskawość Najj. Ces. i Króla na wszystkich poddanych Jego spływająca? Pamiętny w dziejach narodów r. 1812 jest tego niezaprzeczonym dowodem. Ileż w tym roku było osób, pogrążonych z wypadków politycznych w momentalne obłąkanie?... Anioł ludzkości jednym swem skinieniem starł winy niezmiernej liczby występnych... Więc WP. niepowinien rozpaczać; owszem, możesz być pewnym, że... znajdziesz ulaskawienie, jeżeli tylko wyznasz szczerą prawdę, którą już wyjawili inni związkowi i korzystają z owoców swej szczerości do takiego stopnia, iż nawet wolność osobista nie jest im odjęta... (w razie zaś oporu) Rząd użyje wszystkich wiadomych jemu środków...«], 10, 17 czerw. Cichowski: protok. Sassa o aresztowaniu C., Sieradz, 29 maja (zaznaczono tu, że C. »odpowiedział natychmiast i bez zatrważenia«); protokół Jowca o indagacyi C., u Dominikanów 31 maja, 11, 15, 21 czerw.; jego zezn. przed Kom. Śledcz. 29 sierp.; C. siedział stosunkowo krótko, wypuszczony już 16 listop.; jego obług przy uwolnieniu »na każde wezwanie. niezawodnie stać się« i zachować milczenie, 16 listop.; lecz wydany ze

służby w minist. skarbu na żądanie Nowosilcowa; N. do Zajączka 13, Zajączek do N. 16 listop. 1822.

Zjazd w Wilnie: Aleksander wyjechał z Petersburga 27 maja, do Wilna przybył razem z oczekującym go po drodze W. Ks. Konstantym 21 maja st. st. (2 czerw.), odbył rewię na polu za Zielonym Mostem 3 i 5, wyjechał 6 zrana, do Petersburga wrócił 12 czerw.; w Wilnie bawili wtedy W. Ks. Michał od 1, Mikołaj od 8 maja; Czartoryski wyjechał z Wilna 11 czerw. 1822, Szylder, Aleks. I, IV, 237 sq.; Gaz. Koresp. warsz. (1822) NN. 75, 9, 93—9; por. wyżej T. I, 172, 376.

Areszty w Kaliszu: Dobrzycki, por. T. I, 246; ur. w Romejkach w Poznańskim 20 grud. 1791; wszedł 1806 do pospolitego ruszenia, skąd na szeregowca 20 listop. 1806 do pułku 3 jazdy; 28 czerw. 1807 podofic. w pułku 2 legii nadwiśl.; 16 lip. 1808 podpor.; 1 czerw. 1809 porucz.; 3 lut. 1815 przeznaczony do pułku 6 piechoty; dymisyonowany 12 grud. 1817 na własne żądanie w stopniu kapitana z prawem noszenia mundur; kampanie 1806—7 w Prusach, 1808—9 w Hiszpanii; był pod Gdańskiem, Tudelą, Saragossą, Monsonem; ranny siedem razy: knuł karabinową dwukrotnie pod Gdańskiem w nogę lewą, dwukrotnie przy pierwszym wzięciu Saragossy w prawą, dwukrotnie przy drugim oblężeniu Saragossy w bok i ramię, pod Monsonem pchnięty bagnietem i wzięty do niewoli, w której pozostawał lat pięć 1809—14. Życ ur. 1795 w Dusznikach w Poznańskim, od 1814 do 1816 był na uniwers. wrocł., od 1817 w Kom. wdz. kal. O Dzwonkowskim brak bliższych danych. Nowosilcow do Aleksandra 5 juill. (o wzięciu Dobrzyckiego), 19 (o wzięciu Nagórskiego, Stamirowskiego i samobójstwie Dzwonkowskiego; o tym ostatnim wypadku raport Mackrotta do W. Księcia 25 juill.), 26 juill., 2, 9 août; Kuruta do Nowosilcowa 23 lip. (udziela mu poufnie do przejrzenia papiery zabrane w Kaliszu przed odesłaniem ich t. d. sztafetą do W. Ks.; Konstanty wyjechał z Warszawy na Litwę 18, wrócił 29 lip., Gaz. Warsz., 1822, NN. 115, 122); Kossecki do Radoszewskiego 1 sierp., Radoszewski do Kosseckiego, Kalisz, 3 sierp. (o wysłaniu Koszutskiego i 3 towarzyszy); Lubowidzki do Kuruty 5 août 1822: «chacune de ces personnes a été amenée „séparément, sans savoir le lieu où ses camarades sont menés.. on leur a repris tout l'argent.. ainsi que les canifs, rasoirs et ciseaux».

(Str. 156 sq.) Druga Komisya Śledcza: reskrypt Zajączka do Badeniego 8 lip. 1822; Nowosilcow do Zajączka b. d. (= początek lipca, przed reskryptem; ten i cały szereg podobnych

własnor. kartek N. do Z. daje pojęcie, jak bezceremonialnie N. rzucił Namiestnikiem]: »j'ai.. passé chez vous, mon pce, sans.. vous trouver à la maison. J'ai voulu vous informer que j'ai eu ce matin chez moi mr. Hankiewicz et Podoski qui m'ont témoigné le désir qu'il y eût un président nommé à la Commission qu'ils doivent former ensemble avec Faleński. Nous sommes tombés sur le conseiller d'état Illicki.. Salut et respect«; Komisya odebrała od Jowca papiery (t. j. część tylko jego indagacyi) 9 sierp.; odebrała zrazu 8 tylko aresztantów trzymanych u Dominikanów (Dobrogoyski, Dobrzycki, Cichowski, Koszutski, Koliński, Bobrowski, Życ, Nagórski); później doszedł Stamirowski aresztowany 18 sierp. [Radoszewski do Kosseckiego 18, Kossecki do Radoszewskiego 16 sierp., do Nowosilcowa 20 août]; Karski dopiero 28 sierp. 1822 został z pałacu Brühlowskiego przez Jowca »przywieziony i przedstawiony Komisyi«. Protokół oryg. Komisji Śled. w sprawie Woln. Nar. obejmuje ogółem posiedzeń 89 (tu zliczone dni sesyjne; protokółów było więcej, gdyż nieraz po kilka jednego dnia) od 14 sierp. 1822 do 18 kwiet. 1823.

Postawa inkwizytów: prot. zezn. Dobrogoyskiego 24, 5, 7, 8, 31 sierp., 5 wrześ.; Cichowskiego j. w.; Dobrzyckiego 26 sierp., 2 wrześ., 7, 14 paźd [tu *in fine* »Notuje się, że JW. Dobrzycki, którego uporne zaprzeczenia ..okazywały tak jawnie zaciętość jego, miał sobie czynione.. stosowne refleksye; osobiście, że na słowo honoru zaprzecza okoliczności te, których dowód jest zupełny, lecz zawsze przy swoim pozostał a narazie, ..wśród powtarzanych takich samych uwag porwał się w największym uniesieniu z krzesła i uderzywszy się w piersi, wyrzekł: »ja chcę zginąć!«; gdy mu z powodu tego czynione były znowu refleksye, powtórzył znowu słowa: »niech zginę«. Komisya, wezwawszy go do spokojności i przyzwyczajenia się, odejść D. kazała i ostrzegła kapitana, dozór mającego, o potrzebie należytej na osobę jego baczności«; Koszutskiego 16, 17, 23, 27 sierp., 8 paźd. 1822 [Józ. Hugo K., syn Fabiana i Urszuli z Lipskich, ur. w Majkowie pod Kaliszem 1796, kształcił się w korpusie kadetów w Kaliszu 1808—12, potem we Wrocławiu w gimnazjum św. Elżbiety i na uniwersytecie, w 1817 został w Poznaniu auskultantem przy sądzie ziemiańskim, skąd wziął dymisyę 1819, w Kaliszu asesorem 1820. Łukasiński w swych zapiskach schlüsselb. tak o nim pisze: »przyjemnie mi wspomnieć asesora tryb. w Kaliszu K., młodego człowieka pobożnego, uczciwego, szanowanego od

wszystkich, kto go tylko znał; on był męczony w więzieniu i prawie doprowadzony do śmierci.

Wzięcie Łukasinskiego: rytuał, znaleziony przez Giehla, postany był Zajączkowi i przez niego oddany W. Księciu; bliższe szczegóły tego odkrycia są dość ciemne, gdyż w aktach namiestnikowskich niema o tem żadnego śladu (w wielkim inwentarzu alfabetycznym figuruje wprawdzie nazwisko Giehla i to właśnie pod rokiem 1822, lecz odpowiedni numer aktowy został starannie wyskrobany, widocznie więc akta te zostały zniszczone); jedynie w aktach Kom. Śledcz., znacznie później, już po udzieleniu jej rytuału, znalazła się oficjalna, spóźniona i niewystarczająca relacja Giehla o okolicznościach jego odkrycia, Giehl do Radoszewskiego 7 Jan. 1823: »...die von mir durchsuchten alten Papiere befanden sich in den.. unter dem Tische befindlichen 12 Fächern, die ganz frei und offen sind (!); diese alten Papiere bestanden in Collectaneen und gedruckten Schematen preussischer Dienstzeit« [G. był starym urzędnikiem dawniej pruskim i służył w kontroli kaliskiej od 1802]. Sam Rytuał łoży II stop. Woln. Nar. w 5 tytułach (Dekoracya, Ozdoby, Otworzenie, Zamknięcie łoży, Przyjęcie i wprowadzenie nowego towarzysza, przysięga i mowa), znajdujący się w aktach, przedstawia się jako rkp. na 11 str. niebieskawego papieru, fol., cały wypisany ręką Ł. Jednak, oprócz rytuału, musiały w październiku 1822 wpaść w ręce W. Księcia nie-które inne papiery Ł. skąd mianowicie dwa dokumenty: kilka kart. fol., z luźnemi notatkami geograficznymi jego ręką, piórem i ołówkiem, jakby podziałem prowincyi całej Polski i wyznaczeniem głównych miast a zwłaszcza twierdz, oraz rozprawa polityczna, fol., ręką Machnickiego (por. niżej), znalazły się wśród akt śledczych bez żadnej skazówki o ich proveniencji. Pierwsze badanie Ł. odbyło się 26 paźdz. »w przytomności JW. Roźnieckiego gen. dywizyi«, który wtedy po raz pierwszy ukazał się w Komisyi i któremu Ł. zaraz w oczy wymówił podnieętą związkową daną przez niego Węgrzeczkiemu; na tym i następnym protokóle 28 paźdz. znajduje się obok podpisu Ł. podpis Roźnieckiego.

(Str. 161 sq.) Więzienia: dobre świadectwo w tym względzie Księstwu Warszawskiemu wydaje Wilson, Priv. Diary, I (1861), 272 sq.: »Płock, 5 Febr. 1813: »I also visited the polish gaol. I was desiring of seeing whether the public establishments of this country justify the political pretensions of the people. I found all the cells airy and yet sufficiently warm,

the foal good and the superintendence effectual for the nourishment of the infortunate tenants [pamiętać, że to pośrodku kłęski wojennej]... I also judged that Polish criminals could not be very desperate men, or the strongest cells in this gaol would not hold them a single night...»; odezwa Ign. Sobolewskiego do Wal. Sobolewskiego 10 kwiet. 1818: »Najj. Ces. i Król, zwiedzając więzienia stolicy tutejszej, uważał, iż one bynajmniej nie łączą główniejszych zalet tego rodzaju instytucjów, jako to porządek, czystość, staranie o chorych i dobre umieszczenie rozmaitych więźniów, gdy oraz J. C.-K. M. postrzegł, że kilku z tych więźni zostaje w oburzącym stanie obnażenia i że są obciążeni okrutnie kajdanami...»; por. zresztą, o nierównie okropniejszym stanie społecznym więźniów rosyjskich, fatalne wrażenie przybyłych dla ich zbadania do Petersburga, w listop. 1818, zacnych kwaków Allena i Mobiliera, Szylder, Aleksander I, IV, 132 sq.; Niemcewicz, O więzieniach publ. (1818), 53 sq., zestawiając traktowanie więźniów w Królestwie a Stanach Zjedn. Am. Półn., ponawiał swój projekt, dawniej już, w 1807, przedstawiony rządowi Księstwa Warsz., względem zastosowania w Warszawie humanitarnego systematu »domów pokuty« nowojorskich; Skarbek, Pamiętn. (1878), 159^r sq.; Mostowskiego Ogólna instr. więz. 17 wrześ. 1823, §§ 46-7, jego rozporz. o utrzymywaniu aresztów policyjn. i detencyjn. 27 lip., 19 wrześ. 1829; Małkowski, Przepisy postę. sąd. w spr. karn. (1865), 319 sq.; Zbiór przepis. admin., Wydz. spr. wewn. VI (1868), 15, 97, 323 sq.; Nowosiłcowa Zapiska o karach, 24 stycz. 1818, Sborn. mater. Wł. J. C. M. Kancel. I (1876), 307 sq. Zarobki polityczno-więziennicze Lubowidzkiego: por. wyżej; obecnie znowuż L. do Zajęczka 3 wrześ., 11 listop. 1822, 11 mar., 14 sier. 1823, 16 stycz. 1824, żądał na utrzymanie więźniów politycznych u Dominikanów i Karmelitów kolejno 10 tys., 4 tys., 18 tys., 4 tys., 17 tys. złp.; wypłaconych za asygnatami Zajęczka 4 wrześ., 13 listop. 1822, 15 mar., 20 sier. 1823, 26 stycz. 1824.

Więzienie Karmelickie: Akta spec. tycz. się więz.; Morawski, O związk. patr. pol., dwa miesiące mego życia; Prądzyński, Pam. Oprócz ratusza, Marywilu, Dominikanów i Karmelitów, i niezawisłe od zwykłego więzienia karnego i aresztów cyrkulowych, osoby podejrzane były również więzione na odwachach i w głównym Ordonanshausie na Placu Saskim i nawet w sanym pałacu Bryłowskim, jak świadczy odezwa Komit. Rozpozn. do ministra sprawiedl., 4 lut.

1831, że »..w pałacu rzeczonym więziono 2 żydów, z których jeden po 7 latach umarł, drugi zaś na 2 lata przed rewolucją uwolniony został«, oraz zezn. Kaz. Czyżewskiego starszego sierżanta w korpusie weteranów pol., Adama Katkowskiego podoficera korp. weter. rosyjs. i Dominika Basioka dozorca biur W. Księcia w pałacu Bryłowskim, 23 maja 1831: »...W r. zda mi się 1818 osadzony był w odwachu przy tymże pałacu w areszcie żyd wieku podeszłego, ...co to za jeden był, za co cierpiał areszt i z czyjego rozkazu, nie jest mi wiadomem; w kilka lat potem przestałem go widywać i słyszałem od ludzi, że żyć przestał [być może mowa tu o Płońskim, por. T. I, 360]. W r. 1826 w tymże areszcie... znajdował się żyd drugi, ile z ubioru sądzić mogę, żyd polski...«.

Gwałty inkwizycyjne: konstyt. sejm. 1776, tit. Konwikcyjne w spraw. krymin., Vol. leg. VIII, f. 882; rezol. Rady Nieust. 20 maja 1777, Zbiór rezol. R. N., I (1780) N. 173; Małkowski, Przepisy postępow. sąd. w spr. krym., 65 sq.; Ordyn. krym. pruska (ed. Stawiarskiego, 1828), §§ 112, 208 sq.; o torturach Lubowidzkiego i Birnbauma por. T. I, 314 sq.; Prądzyński w Pam. rozróżnia »trzy epoki« w traktowaniu więźniów karmelickich: pierwszą ciężką, t. j. tę właśnie, którą przybyli Łukasiński i towarzysze od pierwszych aresztowań w 1822 aż do zamknięcia indagacji przez raport Komisji Śledcz. w czerw. 1823; drugą nierównie łżejszą, gdy »wszystkie surowe przepisy W. Księcia były w po-niewierce«; trzecią jeszcze luźniejszą, po opróżnieniu najw-żniejszych więźniów; Morawski opowiada, że w czasie swego pobytu u Karmelitów wydawał dla współwięźniów pisaną gazetkę codzienną p. t. »Karmelita bosy«, mieszczącą »wiadomości zagraniczne«, »krajowe«, »dział historyczny i literacki«, wiersze i ryciny; Krzyżoszewski, Obrona za Krzyżanowskim, 52 sq., późniejsze nadużycia Kom. Śledcz. określał jako »a. niezachowanie prawem przepisanych form, b. suggestję, c. obietnicę, d. groźby«; wszystkie te dystynkcyjne i kolejność należy mieć na uwadze dla należytej oceny hartu okazanego przez Łukasińskiego i towarzyszy, w porównaniu z zachowaniem się późniejszych aresztantów, znajdujących się niezawodnie także pod presją warunków trudnych i nielegalnych, lecz stosunkowo, bądźco bądź, nierównie dogodniejszych.

(Str. 170 sq.) Czynności Kom. Śl.: zezn. Łukasińskiego 9 listop. (wspomina tu Ł. o Brodzińskim jako członku Wolnom. Nar.: »B. imieniem jak mi się zdaje Kazimierz, znany poeta, ...skłoniony został jakoś na końcu lipca 1819 przez podpuł. Ko-

zakowskiego do wejścia w nasz związek, ...ale oświadczył zaraz, ...że sądzi się być obowiązany jako wolny mularz i sekretarz W. Wschodu oświadczyć, że sam związek jest dla masoneryi ogólnej szkodliwy i że on do niego należeć nie chce; przytem przydał jeszcze, że to się długo utrzymać nie może, ...dał nam przecie zaręczenie, że on sam nas nie wyda», 14, 21, 22, 25 listop. Ułudzenie Dobrogoyskiego: prot. badania D. 24 listop., skąd wynika, że naprzód »okazano« mu (bez czytania, tak, iżby widział, że to autentyk ręki Łukasińskiego, a nie rozróżnił treści) pismo rytuałowe i wydobyto przyznanie, że ono zawierało »przysięgę i urządzenie o gminach«, a następnie dopiero »odeczytano« mu (bez okazania, tak, iżby słyszał treść, a nie rozróżnił, że to nie jest autentyk) tytuł gminny i wydobyto przyznanie jego autentyczności; 27 listop. Postawa Łukasińskiego: Komisya, mając już od tygodnia w ręku rytuał i tytuł gminny, teraz dopiero znienacka znskoczyła niemi Ł.: prot. jego badania 26 listop.: »...w tem miejscu okazany p. majorowi obrząd loży II stopnia... na co on odpowiedział: »Okazany mi tu obrzęd II stopnia uznaję za pisany moją ręką... [odeczytany mu zostaje następnie tyt. IV o gminach i zawarta w nim przysięga, na co Ł. odpowiada zaprzeczeniem zupełnem]. Na pytanie, czy p. major może zaręczyć słowem honoru oficerskiem za prawdę tego, co dopiero zeznał oraz za prawdę tego, że nie wie o podobnej przysiędze nawet w projekcie świadkowi podawanej? odpowiedział: »Daję słowo honoru oficerskie za prawdę tego, com powyżej zeznał, co zaś do projektów, te wprowadzie były różne, ...lecz nie pamiętam, jakie one być mogły...«; 3, 4 grud. [tu, z powodu okazanych sobie swoich własnor. notat geograficznych, oświadczył, że pisał je »wraz z Szrederem zapewne jeszcze w r. 1815 lub 1816...«]; 5 grud. [względem tychże notat objaśnia: »mieliśmy pod ręką I tom dzieła Rulhiéra tłomaczony z francuskiego (= Historia bez rządu Polski, I, 1807, tłom. przez Szaniawskiego, Horodyskiego, Orchowskiego), na czele którego jest korespondencya Neymana z Szaniawskim; list jeden z tych, które się tam znajdują, uderzył nas...« — jestto skazówka teni ciekawsza wobec pewnej analogii tych notat Ł. z niektórymi zapiskami Horodyskiego z 1814, por. T. I, 334]; 21, 28 grud. 1822, 8 stycz., 26, 27 lut., 4, 5 mar., 16 kwiet. 1823.

Machnicki: por. T. I, 10 sq., 331, 337; do pułku 13 piech. kapitanem 29 maja 1809; w kampanii galic. był pod Pawłowicami; odkomenderowany do gł. Hauke na adjutanta polowego

12 maja 1812; do gł. Kosińskiego na podszefa sztabu dy 15 lip. 1812; w kampanii rosyjskiej t.r. był pod Dubienką, ługiem; odkom. na majora placu Zamościa podczas obl. 10 lut., szefem batalionu 22 sierp. 1813; do pułku 4 ma 2 lut. 1815; do pułku 5 przeniesiony 2 mar., dymisyone na własne żądanie z prawem noszenia munduru 15 mar. urlopów nie brał, sztrafowany nie był; ozdobiony krz kawał. wojsk.; zna języki francuski, niemiecki, łaciński, matematykę, fizykę, historię, statystykę i geografję. Pismo M. lion własnor., liczne kreślenia i poprawki), nacechowan chem surowym i ostrym: O dawniejszym i terażn. stani tycznego narodu, jest rzeczą dziejopisa, lecz dać racł z czułością otwartą przyczyn, które przez tyle czasów wet istnie (*sic*) krępowały i krępują odrodzenie się tegoż smutną powinnością miłośnika prawdy, syna gorliwego c zny...[uwagi ogólne o reformacyi, XVI i XVII, szczegółowe o w., powołania z Fryderyka II Oeuvr. posth., Roussa Cons Mablego Du gouv., Rulhiéra Anarchie, potępienie magn i Stanisława-Augusta] Urojone dobro, iż Stanisław był przy lem uczonych i sztuk nadobnych, że za jego panowania uk ciło się kilku sławnych poetów, że naród jemu winien t syę Edukacyjną, korpus kadetów, szpital Dzieciątka Je Lecz cóż zrobiliśmy dla podniesienia zohydzonego honor rodowego...? Precz więc z przymiotami i dobrą chęcią wieściałego tego bałwana... Duch [Sejmu Czteroletniego niezaprzeczenie ożywiony, chęci dobre, lecz jakie sprze ści w kierunku ogółu, jaka lekkomyślność w postępov politycznem, jaka niedołężność w urzędzeniu środków... If wojska było w istocie zamało, zważywszy zamożność, i głość kraju, potrzeby polityczne i niebezpieczeństwo óv sne, lecz i to skromne przedsięwzięcie ledwo w połowie j szło do skutku... [Brak broni] Kto ma gotową ludwis i czynnych rzenieślników w tejże a mnóstwo bezużytecz dzwoniów, temu nie może zbywać na działach... „[Przymi pruskie] było jedno, jak z deszczu pod rynnę się schro [Kościuszko niedość poparty przez naród]... Śmieszna myśl nienia wałów Pragi, które roztropny Naczelnik bardziej t dla zaostżenia i utrzymania ducha wojennego a osobliwie zatrudnienia szlachetnego rozhlukanych rewolucyą umy a najwięcej może jako zasłonę od pierwszego napadu t etwa, lecz nigdy w celu dzielnej obrony stolicy przedsięw

również i samo niedołężne bronienie najoczywistej udowodniły, iż nie było już w narodzie godnego następcy uwielbianego słusznie Naczelnika... Znajomemu dziejów Napoleonowi nie były obce lekkomyślność, niestałość, duch intrygi, stronnictwa możniejszych rodzin; wydał więc wyrocznię [powołana mowa Napoleona w Berlinie 19 listop. 1806 do deputacyi polskiej]... Wyrocznia wprawdzie, lecz razem i zasłużenie poniżająca naród, stała się prawdziwym bodźcem mieszkańców Wielkopolski... [Księstwo W.] Zaprowadzenie nowego rządu pod baczmem okiem wskrzesiciela odbyło się przyzwicie, może tylko dlatego, że rozwijanie się stronnictw niepodobnem było... [Kampania 1809 i częściowe zwiększenie Księstwa] Lecz bezstronnie wyznać trzeba, że więcej dla nas nie mogło być zrobionem pod żadnym warunkiem. Wszelako i tego przemilczeć nie można, iż zapal miłości ojczyzny w nowoodzyskanej części kraju nie wyrównywał wcale temu, który w 1806 r. Wielkopolska przed światem objawiła; było to coś zbliżonego, lecz już z pewnem wymuszeniem, z pewną próżnością, z pewnem wyłamywaniem się, słowem więcej pozorów a mniej rzeczywistości. Duch znaczenia rządowego... przeniósł swe żądze niespokojne aż do składu dawnego Księstwa W... Odtąd w nowoodradzającym się narodzie dawne stronnictwa, dawne intrygi, podszycia (*sic*), upodlenie się nawet, swój początek wzięły. Odtąd Księstwo W. stało się żywym obrazem dawnej anarchii polskiej, i gdyby jeszcze nie powaga wskrzesiciela ówczesnego naszego, który swego dzieła z baczego nie spuszczał oka, kto wie, jak daleko poważonoby się posuwać bezczelności... Stąd niesmak, iż tylko Księstwo zamiast całego Królestwa, że handel zupełnie upadł a przeto obywatel nie jest w stanie ponosić tak znacznych ciężarów na wojsko, że ilość jego jest nad siły kraju, słowem, zupełny niesmak z politycznej odmiany, stąd stępienie gorliwości obywatelskiej... [Kampania 1812, wzmianka o zdradzie Roźnieckiego, obszerne uwagi fragmentaryczne o Królestwie P., widocznie w środku przerwanej]. Zegn. M. 11 grud. 1822, 12, 13 lut.: »zaprzeczam zupełnie... Na poparcie prawdy zaprzeczenia swego niemam nic więcej jak tylko przywieść: iż zaprzeczam«, 14, 17, 19, 28 lut. 1823.

Szreder: por. T. I, 12; ur. 26 lip. 1785 w Wilkowyszkach obw. maryamp. wdz. august.; studyował prawo na uniwersytecie królewieckim; za czasów pruskich był referendarzem, potem asesorem przy trybunale łomżyńskim, za Księstwa zo-

stał tamże patronem; wszedł w służbę 1 maja 1809 do pułku 13 piech.; 23 paźdź. 1810 kapit.; 2 lut. 1815 czony do pułku 4; 9 grud. 1815 dymisyonowany na wdanie z prawem noszenia munduru; kampanie 1809, Bugiem, 1813 w Zamościu; jego zezn. 10, 12, 13, 14, 1 [odtąd mięknie], 18, 19, 20 grud. 1822, 6 lut. [konfr. z Sznaydrem], 20, 24 lut. [konfr. z Machnickim i Sznayderem] p. pułk. Szn. i p. adw. Szn. obydwu wymówili p. m. M. każdy z osobna to samo... Mimo to p. major M. ol stałe przy swoim dawniejszem zaprzeczeniu», 1 mar. z Łukasińskim: »...Szn. wymówił w oczy całą okoliczność dem odebrania pisma o urzędzeniu gmin p. majorowi L. [wszystkiego zaprzeczył], 3, 8 mar. 1823.

Z innych ciekawsze zezn. Telesfora Miecznikowa: lokaja Łukasińskiego, 9, 19 grud. 1822 [szczegóły o życiu watnem Ł.]; Wierzbolowicza, 13, 17 mar. [»z wyższych i rządzeń — t. j. W. Księcia — „wezwany«, wygaduje się o nieckim i Różyckim jako krzewicielach związku w Kraskiem i Poznańskim]; Węgrzeckiego, 14, 20 mar. 1823 nież »z wyższych rozporządzeń« stawiony kwestyonuje godność pierwotnej inicjatywy związkowej: »...humanum nescire et errare... nie spodziewałem się, aby dążono i ten związek wstecznie z obowiązkami, jakieśmy wszyscy Króla i rządu zaciągęli. Rozprzestrzenienie granic Polskie życzenie niemam za żaden grzech ani miałem, gdyż raz życzę, abyśmy jeden Naród jako Polacy składali...«]. puszczenie delatorów: Nagórski i Stamirowski, naskutek w sków Kom. Śl. uwolnieni z rozkazu Zajęczka 13 listop. 1 Karski nazajutrz 14 j. w.; Sznayder, wyjątkową drogą kompetencyjną na wniosek Nowosilcowa z rozkazu W. Księcia (Kom. Śl. do Nowosilcowa 7, Nowosilcow do WKs. 7, Żurkowski do Ilnickiego 8 lut.) 8 lut. 1823, Sznayder służył od stałe Mackrottowi dalszemi denuncjacjami, jak wynika z portów Mackrotta do W. Księcia 12, 21, 25, 27 juin, 18 mar. 1823, 18 oct. 1824, 13 sept. 1825, 9 mar. 1826, o donosach i względem papierów związkowych, przeciw Józ. Krasieńskiem i t. p.

Raport Kom. Śledcz. do Zajęczka 4 czerw. 1823 [dał s odszukać wyjęty z akt oryginał, dochowany jako osobny w fol., kart 146, por. T. I, 383; redaktorem raportu był, jak s zdaje, Hankiewicz, por. ułamek oryg. tekstu polskiego z wś snor. jego rkp. ogł. w Polaku Sum. N. 54, 17 lut. 1831], po w

czerpującym wywodzie śledztwa formułuje w końcu wnioskodawcze »uwagi« następujące: »Pierwsza, że pomimo równego należenia różnych osób do związku, mniejsza lub większa wina lub niewinność jednych od drugich jest nader widoczną a pomiędzy winnymi ta jeszcze zachodzi różność, że jedni, poznając błąd swojego zapалу lub obłąkania, okazali wiele szczerego żalu i mocnego postanowienia zagładzić to wszystko poprawą... Druga, że okoliczności śledztwa w takim stopniu pewności o występnych zamiarach i szkodliwości związku okazują rzecz tę jako wyjaśnioną, iż cały ten związek uważać można za kwalifikujący się do dalszego dochodzenia sądowego. Co do pierwszej uwagi, Komisya na usprawiedliwienie samych tylko upornych, Lukasińskiego, Machnickiego, Dobrzyckiego i Koszutskiego nieznajduje nic do przytoczenia. Inni zaś, jako to: Dobrogoyski działał bez rozmysłu, nie wiedział, co czynił i do czego należał; Wierzbolowicz, opanowany przez swojego szwagra Lukasińskiego i zupełnie mu dowierzający, ledwo się mógł rozpatrzeć; Węgrzecki, znany jako zapalający się wszystkim co go unosi i co mu daje pole do obszernego, choćby najniezwięźlejszego rozprawiania, więcej okazał skutków swojego w tem nałogu jak złości;... Nagórski, Stamirowski, Karski, Sznayder i inni byli raczej ofiarami koleżeństwa i stosunków prywatnych, aniżeli stronnikami dostrzeżonych zamiarów; sam Szreder nawet, który do główniejszych założycieli należał, był poniekąd również ofiarą dawnego koleżeństwa wojskowego a w ciągu śledztwa odbywanego wiele okazał i napisał dowodów, iż błąd swój poznaje i przeszedłszy przez takie doświadczenie, zdrowych zasad uczestnikiem się stanie...«.

(Str. 178 sq.) Początki sprawy wileńskiej: najwcześniejszy donos o związku filareckim przyszedł z zagranicy, z Frankfurtu nad Menem, od Chevegrois-Schweizera, który widocznie cieszył się wyjątkowem zaufaniem ówczesnej emigracyi polskiej, jak wynika z jego relacyi tajnych, skąd poniżej kładziemy niektóre wyjątki: Chevegrois do Sassa, Francfort s. M., 28 oct. 1822: »...j'ai accepté la correspondance dans le seul but de prouver mon entier dévouement à S. A. I... La Suisse nous doit intéresser, „je voudrais approfondir les liaisons de mr. Zeltner avec la Pologne et les Polonais... [uwzględni też Włochy i Hiszpanię, uczy się po hiszpańsku, a umie po polsku i rosyjsku] Le cte Capo d'Istria est de retour ici après avoir passé quelques jours dans la société de mr. Stein, dont

la conduite politique vous est connue, dans sa
s'est rendu dans le Rheingau. J'ai rencontré le
cour. encore à Wiesbaden et je l'ai suivi jusqu'
accompagné par mr. Faber, attaché à la légation
sa créature tout-à-fait... Le cte Capo d'Istria vit ic
nière très rétiré.. avec son frère arrivé depuis
fou..»; b. d. N. 8 [dołącz. do raportu Sassa do W
nov. 1822]: przesyła kopię listu z Anglii, zakomu
sobie przez Zenowicza, widocznie w zaufaniu i
rze, o tajnych działaniach związkowych zagranicą;
[dołącz. do raportu Sassa do W. Ks. 4 déc. 1822]: »
à Heidelberg il y a quelques jours pour faire des
ces parmi des étudiants polonais qui s'y trouvent.
mencé par celle de mr. Godebski fils du colonel
szyn. Ce jeune homme, pénétré au suprême degré
du siècle, se trouve en relation politique avec la I
les Polonais réfugiés en Suisse, comme Bukowiecki,
un troisième étudiant pour la personne duquel S.
avoir promis 2000 ducats à qui le livrera, mais don
pu apprendre le nom [= Kalinowski, którego W. K
rzywał, podobno całkiem zasadnie, o konniwencyę :
silcowem].. Bukowiecki et les autres étudiants doiven
ver à Soleure, où ils ont été accueillis on ne peut m
mr. Zeltner. Il serait bien que vous puissiez avoir le
qu' on écrit de la Pologne à Godebski... On a formé en I
association à l'université de Wilna qui a eu ses règ
ect., partagée en sections sous le titre de woiwodies, c
chefs portaient les noms de wojewoda różowy,
zółty ect.; elle avait des correspondances avec l'Alle
ect. En êtes vous informé?...»; 20 févr. 1823 N. 24: (by
w Heidelbergu, otrzymał tam wiadomość o Kalino
przebywającym w Aarau pod nazwiskiem Chłapows
»...l'association formée parmi les étudiants à Wilna et
j'ai parlé dans le temps, a pour sûr ses relations avec
de la Pologne Royale et de l'Allemagne, et fut régie pa
constitution»; 13 mars N. 27: »...mr. Zenowicz est revenu
Saxe; il ne s'est arrêté qu' un jour avec un grec frè
l'archevêque de Céphalonie, Typalder, qui l'accompagna
se rendus en Suisse par Stuttgart»; Strasbourg 13, 22
N. 22: jedzie do Szwajcaryi dla odszukania Kalinowsk
wzmiankuje, iż Zenowicz jest w Livorno i ma listy pc
jące generała Roberta Wilsona; Zurich 28 mai N. 23: o F

nie i jego stosunkach z emigracją; 7 juin N. 24: widział się z Kalinowskim, który gotów ofiarować W. Księciu »sa capitulation«; 6, 24 juill., 3, 29 sept. 1823, NN. 26, 7, 30, 4: szczegóły o przebywających w Szwajcaryi Polakach i Rosyanach; w październiku t. r. Chevegros został wezwany do Warszawy, przyczem, podł. raportu Sassa do W. Ks. 18 oct. 1823: »pour prévenir tout soupçon on pourrait l'arrêter à la barrière, le garder 2 ou 3 jours au secret; cette arrestation momentanée ne manquera pas d'être connue et persuadera tout le monde qu'il n'est en aucun rapport ici«, por. T. I, 305. Sam Sass latem 1823 wysłany został z tajną misją dla rewizyi miast, szkół i t. d. do gubernii zachodnich, przyczem otrzymał podpisane przez WKs. Konstantego następujące pełnomocnictwa: »Секретно. Открытое предписание. Всемъ гг. почтмейстерамъ и почтъэкспедиторамъ... Варшава, мая 16 (28) дня 1823, Nr 7. По Выс. Е. И. В. данной мнѣ власти сими предписывается... предъявителя сего, состоящаго при мнѣ подполк. бар. Засса, коль скоро онъ потребуетъ, допускать къ остановленію почты, отбращію всехъ безъ исключенія писемъ, въ которыхъ онъ будетъ имѣть надобность, открытію и прочтенію оныхъ, а равно и оставленію при немъ тѣхъ изъ нихъ, которыя ему нужны будутъ и которыя затѣмъ изъ регистровъ исключать. Причемъ гг. почтмейстерамъ и почтъэкспедиторамъ наблюдать, чтобы письма открываемы и запечатываемы были со всею осторожностію для отвращенія всякаго въ томъ сомнѣнія, чтобы сіе сохранено было въ совершенной тайнѣ, какъ долгъ службы требуетъ, такъ чтобы непримѣтно было даже и самое задержание почты, которую отправлять послѣ того какъ возможно скорѣе...«; i podobne Откр. предп. всемъ градскимъ и земскимъ полиціямъ, Варш. 16 мая 1823 N. 8; podł. raportu Sassa do W. Ks. 13 (25) oct. 1823, kosztą tej wyprawy wyniosły 242 duk. holend. i 2555 rs. 15 kop., w czem podarunki dla różnych osób towarzystwa polskiego o wcale głósnych niekiedy nazwiskach, np. pewnej damie w Żytomierzu »pour avoir mis à ma disposition les papiers du gl. H., un shawl turc« za 760 rs., innej damie tamże »qui m'avait donné des notes précises sur l'association secrète dite maçonnique et la liste des personnes faisant partie de cette même association, un petit service en porcelaine« za 280 rs., itp.

Ukaz »o wzbronieniu młodzieży rosyjskiej (rosijskomu junoszewstwu, t. j. z Okręgu wileń.) studyów w zagranicznych szkołach jezuickich«, [Warszawa] 28 sierp. 1822, Shorn. postan. po min. narodn. prosw. I (1875), NN. 533, 540, 1684, 1701 sq.; WKs. Konstanty do Rymskiego-Korsakowa, do Aleksandra, 26 maja 1823: »...долгомъ считаю присоветовать, что я полагаю бы весьма по-

лезнымъ, оказавшихся въ сдѣланіи надписей учениковъ, Плятера, Чеховича, Кулаковскаго и Косцілковскаго опредѣлить въ дальнѣйшіе слѣдскіе гарнизоны рядовыми. Мнѣніе мое основывается на томъ, что духъ въ воспитанникахъ виленскаго университета всегда былъ и не перестаетъ быть весьма безпокойнымъ и возмутительнымъ, что начальство университета оному явно потворствуетъ...»; o awanturze, niezaszczytne zresztą, Edw. Pułjanowskiego z Pelskim, na Antokolu w marcu 1822, por. świadectwo naoczne, Otto Ślizień, Pam. w Pan Tow. Mick. II (1888) 224 sq.; Domeyko, Filareci i Filom. (1872, 22; Kontrym do Czartoryskiego 12 czerw. 1823 u Mościckiego Warsz. i Wilno, 168 sq. [ten list, interceptowany przez W. Ks. Konstantego, był przecież najpewniej przez Kontryma przeznaczony do pochwycenia przez policję i z góry w duchu apologetycznym redagowany]; Czartoryskiego własnor. zap. ską Convers. avec le Gd Duc, Varsovie, ce 30 mai 1823, przy krótkim raporcie »remis personnellement à S. A. I. à 11 heures du matin... Je suis venu m' informer, si V. A. I. n'avait des ordres à me donner sur l'Université ou sur moi-même. Je n'ai pas du tout l'intention de couvrir ou de défendre les coupables, quelque'ils puissent être; au contraire, tout ce que je désire c'est que la vérité toute entière soit découverte. pour qu' une bonne fois les morveux de jeunes gens dénués de bon sens et de raison cessent d'être les instruments de la malice et de la malveillance et que les maîtres et les surveillants apprennent à être plus sévères et plus attentifs. Au reste, si je ne suis pas assez heureux pour inspirer de la confiance à V. A. I., je suis très content que l'enquête soit menée par quelqu' un d'absolument étranger à l'Université et qui a votre pleine confiance... Je désirerais que les coupables soient punis exemplairement et je crois que dans cette occasion S. M. l'Empereur et V. A. I. ne devrait écouter Sa magnanimité qui peut-être l'engagerait à avoir de la clémence pour les coupables (*sic*). L'imprudence de leur déraison et de leur ineptie n'est pas un motif suffisant pour pardonner tout le mal qu'ils font; les dupes et les malveillants doivent être punis pour faire trembler ceux-ci et les empêcher de faire de nouveaux dupes. C'est indigne, c'est révoltant de penser que l'inepte folie d'un garçon qui ne mérite que le fouet, et l'infâme malice de quelque malveillant jette l'alarme dans tout le pays, jette du doute et de la défaveur sur une quantité d'hommes probes et attachés à leur Souverain, influe sur le sort des plus utiles établissements...». WKs. Konstanty do Czar-

toryskiego 31 mai; Czartoryski do W. Ks. 3 juin; raj wosilcowa do W. Księcia 9 lipca; W. Ks. do Nowosilcowskiego 10 lipca, z pełnomocnictwem nieograniczonem; do Czartoryskiego, 10 lipca: »...по Выс. Е. И. В. данной мнѣ власти я г. т. с. Ноносильцову отпавиться въ Вильну и предоставить право дѣйствовать по сему дѣлу во всѣхъ случаяхъ по соображенію...«; Nowosilcow do Aleksandra 12 lipca 1823 niesieniem o swoim wyjeździe do Wilna; por. Pamiętniki Czartoryskiego (ed. polska 1905), II, 234 sq.

(Str. 187 sq.) Rewelacye Heltmana: pochwycono listy do niego ojca, matki, siostry Heleny, Brześć 12 lipca 1823 (ze wzmiankami o Kalinowskim, Kellerze, Kozłowie, jego dziennik, 22—28 juill.; dwa protok. jego i dagawskiego do władcy wojskową b. m. i d. [= Brześć, 5 sierp. 1823; zezn. własnor., Warsz. 15 wrześ. 1823; protok. jego i Czartoryskiego, Warsz. 30 stycz. 1824 (zanadto obszerny, aby mógł być w jednym dniu sporządzony; jestto zapewne w jeden kompleks i postdatowany zbiór pierwotnych list warszawskich z wrześ. 1823 przed Krzywcowem). Czartoryski list do Wiktora do Józ. H. 26 grud. 1819, względem świsłockiego, por. T. I, 387, 391; Nowosilcow do W. Ks. 21 sierp.; do Sztykowskiego 25 sierp. 1823 (Ławrynowicza 26 sierp.): »Отправляясь изъ Вильны. Е. И. В. во время отсутствия моего продолжать совместно съ г. т. с. вичемъ начатыя слѣдствія и меня объ успѣхахъ оныхъ уведомлять ежедневно... Если присланъ будетъ изъ гродненской губ. Иосифъ... то... задержать его подъ строгимъ арестомъ и немедленно при допросу какъ по сношеніямъ его съ братомъ своимъ Гельмгольцемъ нынѣ рядовымъ... Лит. Отд. Корпуса, касательно об. Свислочи, такъ и по сношеніямъ съ студентомъ Янковскимъ«; Michał z Wilna 27 sierp., przybył do Warszawy 5 wrześ. 23 wrześ. udał się na Słonim do Brześcia, skąd z Wilna 13 paźdz. W. Ks. Michał przybył do Warszawy 6, wyjechali 14 wrześ., Michał z W. Ks. Kozłowski do Brześcia, Mikołaj wprzód udając się przejechał do Bobrujska na spotkanie z Aleksandrem. Ks. Wilhelm przybył do Warszawy 26 wrześ., witany przez Zajączkę, wstąpił do Orla Czarnego, był nazajutrz zrana na Saskim Placu, wieczorem na przedstawieniu w Łazienkach, wyjechał do Brześcia w nocy 27 wrześ. Czartoryski bawił w Wilnie od 17 do 25 wrześ. i stąd u

Brześćcia. Aleksander, jadąc z Bobrujska na Słuck i o 11 wiecz. przybył do Słonima, gdzie został na nocleg szkaniu Nowosilcowa, wyjechał nazajutrz 28 o 7 Prużany i Kobryń, gdzie spotkał się z oczekującym Konstantym, z którym przybył do Brześćcia t. d. o 10 po odbytych tu trzydniowych manewrach wyjechał o 9 zrana na Kowel, Luck, Dubno, Kamieniec Pod. c. niowiec, gdzie zjechał się 6 paźdz. z Franciszkiem i wyjechał z powrotem 11; bawił w Tulczynie na man II armii od 14 do 18, stąd, zatrzymawszy się w Humar ugoszczeniu w Zofiówce przez panią Potocką, udał się do Elisawetgradu; stąd na Wołosowce, gdzie 31 paźdz. się z Czartoryskim, udał się do Zamościa na spotkanie Konstantym, skąd 15 listop. wrócił do Petersburga, Gaz. (1823) NN. 142, 3, 5, 8, 153, 5, 8, 167, 9, 170, 3, 5, 7, 8, 18 190, 2, 3; Szylder, Aleksander I, IV, 282 sq.; por. T. I, 1 Obstrzenie śledztw wileńskich: należy podnieść, że d Filaretów, Jankowski, aresztowany został dopiero 14 w jego pełne zezn. prot. dopiero 3, 4 listop.; Mickiewicz aresztowany 4, Zan w nocy z 4 na 5 listop. 1823. Wyroki: w sp. kroskiej, konfirm. przez W. Ks. Konstantego 28 lut.; kiewskiej — 7 maja; poniewieskiej — 25 maja; kowieńskiej czerw.; Dzienn. konkluzjny Komitetu w sprawie Uniw. tetu wileńskiego i szkoły świsłockiej, 19 sierp., konfirm. zem Aleksandra 26 sierp. 1824.

(Str. 197 sq.) Wznowienie Komisji Śledcz. warsz.: V Konstanty do Kołzakowa, Warsz. 2 grud., o stałym jego zadaniu w Kom. Śl.; Badeni do Ilnickiego, 4 grud., o wznov niu Kom. Śl. i przydaniu Supersona; Ilnicki do Hankiewia Podoskiego, Faleńskiego, 5 grud. 1823, o rozpoczęciu czyn ści. Losy Heltmana: w Centralizacyi był 1836—43 i 1846-t. j. lat 11, najdłużej ze wszystkich jej członków; um. 16 i 1874; [H.] Joach. Lelewel (1861), 4 sq.; H., Emigr. pol. od 18 do 1863 (1865), 12, 38, 66 sq.; Demokr. pol. na emigr., wyj z pism W. H. (1866), 41 sq., 250.

(Str. 203 sq.) Badanie Wolnych Polaków: Bronikowski aresztowany na skutek pierwszych poczynionych w Warsz. wie wyznań Heltmana, z rozkazu Zajęczka 20 wrześ.; jego zezn. 22—24 wrześ. 1823, 4 stycz., 6, 8 marc., 2, 3, 9 kwie 1824 (w ostatnich jeszcze, obszernych swoich zezn. B. obstał przy tem, że związek W. P. miał jedynie dążenia narodowc ściowe i liberalne, i przeczy obciążającym zezn. Heltman

i Kellera o zamiarze odbudowania Polski niezawisłej); j. w aktach wcześniejszy anonimowy donos policyjny b. d. 1821] o aplikacji sądowej B.; raport Nowosilcowa do W. i Konstantego 28 maja 1821 o B.; znacznie później jeszcze w 1829 B. dopraszał się o zwrot zabranych mu w 1823 papirusów oraz zwolnienie od zakazu wstępowania do służby publicznej, jak wynika z odezwy Kuruty do Nowosilcowa 20 i 31 maj 1829. Węgierskiego zezn. 23, 26–29 wrześ., 1, 2, 19 stop., 29 grud. 1823, 29 stycz., 7 kwiet., 26 maja (odwołuje przednie zezn.), 29 maja (potwierdza to odwołanie) 1824.

Incydens z Chłopickim: Mackrott do W. Księcia 20 sierpnia o uczcie pożegnalnej wyprawionej 19 t.m. w Resursie Kupiec wyjeżdżającemu do Francji Chłopickiemu; WKs. do Schroeter [sekretarza ambasady rosyjskiej w Paryżu, używanego w ceniach najpoufniejszych przez Pozza, bawiącego wtedy również w Madrycie, z misją nadzwyczajną do Ferdynanda Varsov., 20 nov. 1823 (*au citron*): »Je dois entretenir l'attention d'un objet qui réclame de sa part la plus sérieuse attention... Entre autres personnes un peu marquantes impliqués par les dépositions de Karski, se trouvaient les généraux Lwowicz, Paszkowski et Umiński, mais comme le premier habite Dresde, le second Dresde et Cracovie et que le troisième séjourne dans le Gd. Duché de Posen, l'autorité n'eut à s'en occuper. Parmi les militaires compromis de l'armée polonaise et actuellement au service, il ne se trouve que le major Łukasiński en officier de son grade. Toutes les mesures que le gouvernement avait à sa portée semblaient épuisées lorsqu'un incident arrivé au gymnase de Vilna conduisit à de nouvelles informations. A la suite de perquisitions réelles d'autres individus furent appelés à déposer et dans le nombre... un nommé Węgierski, „qui après de nombreuses interrogations sous serment, voyant enfin qu'il était confronté avec les confrontations et les preuves les plus accumulées, comme en outre qu'il avait eu connaissance d'une loge militaire trouvait subordonnée aux directions d'un Comité plus élevé, il lui était revenu que le gén. de division Chłopicki faisait partie de cette loge... Cette circonstance dut naturellement provoquer toute l'attention, elle motivera par conséquent de votre part les démarches les plus directes pour que toutes les démarches et toutes les relations du gén. Ch. soient explorées avec minutieuse attention. Vous vous rappellerez ma dépêche du 2 août dernier dans laquelle j'ai cru devoir le recommander à votre attention.»

surveillance de l'ambassade impériale; il est l'ignorant pas tout ce qui déjà avait pu révéler à son égard. Le gén. Ch... quitta le service motifs assez légers en apparence [por. T. I, 346]. Il refusa de fréquenter les personnes de la société les influencées par des opinions contraires au gouvernement auprès desquelles sa réputation militaire lui donnait et nommément une connaissance Wąsowicz, ...nièce de la Wąsowicz demeurant à Paris et dont vous connaissez avec le pce Talleyrand. Le gén. Ch. est à la vérité un officier, mais d'une portée d'esprit médiocre; par ailleurs, il est réduit à une rente de 4000 fr. placée sur des fonds à Paris. Il m'a avoué lui-même, qu'il était sans par les secours de mine Wąsowicz. Peu après les troubles en Italie il me témoigna déjà qu'il voulait s'expatrier, en France et y attendre les événements. Plus tard avoir abandonné cette idée, et ce n'est que récemment réitéra auprès de moi ses démarches à ce sujet... en partant: »Me sera-t-il permis de revenir respirer l'air libre?«; je lui répondis: »Général, ce n'est pas moi qui vous envoie d'ici, je n'y vois donc aucun obstacle«. L'incident des révélations de Węgierski n'est survenu que depuis son départ. En admettant qu'elles reposent sur quelque fondement, les suppositions ont dû s'offrir à mon esprit: la première est que le général... a cherché, en se réfugiant en France, à se joindre aux poursuites dont il serait devenu l'objet; la seconde est qu'appartenant peut-être par affiliation au Comité Directeur à Paris, il y est allé pour de nouvelles instructions...». W następnym roku, po powrocie Ch. do Warszawy, WKs. zarządził nad Mackrotta ścisły nadzór tajny: raporty Mackrotta W. Ks., Surveillance sur l'ex-gén. Ch., z jaknajszczegółowiejszą relacją o każdym kroku generała, od 17 sept. codziennie do 30 oct. 1824; odtąd widać nadzór zdjęty.

Józ. Kozłowski, urodz. w Toruniu 1796, był wmięszony poprzednio do sprawy burszowskiej 1821, gdyż znalazł jego nazwisko na liście imiennej burszów warszawskich zabranej w Krakowie burszom tamecznym, lecz potem wykłócał się; o jego charakterze, zachowaniu się pod śledztwem W. P. 1823—24 świadczy następujący jadowity ustęp z raportu Komisji Śledczej. 20 paźdz. 1824: »...Co Kozłowskiego, patrona przy tryb. cyw. warsz., z żalem trzeba powiedzieć, że on jeden ze wszystkich badanych dot

związkowych chytrą i podstępami bardzo się do Piątkiewicza zbliżył... On to dla tajności związku zawsze pisał prawom był przeciwny, utrzymując, iż jeden ma być związku: w sercu Rzeczpospolita polska, jedno prawo: śm na wydającego tajemnicę; ...on to radził, aby pisma i tyczne kapitularnych (t. j. W. P.) pod cudzem imieniem wydziły dla niewydawania się ze sposobem myślenia swoim nosił procedurę kryminalną na posiedzenia tajne, aby z niej uczyli, jak mają swoje zakrywać czynności; on im mował, aby się w czasie potrzeby wyprzeć przed Rzą wszystkim, choćby współczłonek w oczy co wymawiał to znalazł sposób przedrzeć się do aresztowanego tu daw Piątkiewicza, odebrać znajdujący się przy nim projekt związku i zniszczyć, przedrzeć się także do domu aresztowanego Helmana (w 1821), wyjąć z jego kuferka i zniszczyć niektóre papiery jego, gdzie był także odpis pisma Niemieckiego na uczynione do siebie listowne wezwanie red pisma peryodycznego Dekady Polskiej; on znalazł sposobność widzenia się również z aresztowanym dawniej Kell dowiedzieć się, gdzie ma projekt swój do praw, wyszukać i zniszczyć; on, w właściwym przewrotności swej spoocenił postępek Sanda i urządził na jego cześć dziwo w swoim mieszkaniu uroczystość; on nareszcie go: względem religii czynił bluźnierstwa, a w ciągu indagacji: raźniejszej zaciętym okazał się kłamcą i w najwidoczniej: nawet okolicznościach tłumaczył się zaprzeczaniem, nie: żając na wszelkie refleksy i przekładania; w tym s: duchu jest oddzielna specjalna relacja Faleńskiego do: wosilcowa, 10 czerw. 1826 o K.; K. siedział u Karmelitów: N. 7 obok Cichowskiego; »długo morzony głodem, by: miony przez Cichowskiego przez dziurę, którą on był: piecem. K... mysz oswoił, że mu z ręki jadła, ale żołn: ją butem zabił; Morawski, O związk. patriot.; por. T.

Mochnacki: o awanturze z Sikorskim, W. Ks. Ko do Rady Admin. 15 czerw., Grabowski do rektora U: czerw. 1822; zezn. M. 10 grud. 1823 (przed Ilnickim, wicem, Podoskim, Faleńskim i Supersonem), własnor. (przed temiż oraz Kołzakowem), 10, 15, 16, 19—21 stycz: o wyroku śmierci na M. z powodu jego niedyskrecyi: rzekomo zatwierdzonym przez Piątkiewicza z więzieni: góły w zezn. Zegrzdy 17 lut. 1824, Niwińskiego, Kell: T. I, 390 sq.; Dydak był mianowicie owym kolegą, kt

dle relacji matki M., *Dzieła*, I (1863), 307 sq., miał M. zaprowadzić na Bielany i tam do wody wtrącić; wszystko to oczywiście było fanfaronadą dziecinną; o Alb. Potockim jako koledze z VI klasy lyceum i jego mistyfikacjach z powodu zabrania na Dynasach, szczegóły w zezn. M. j. w., por. Kaj. Koźmian, *Pam.* III, Andr. Edw. Koźmian, *Pam.* I (1867), 243 sq. *Elaborat własnor. M.*: protok. Komisji Śledczej, *Akta śledcze* oryg. pag. 371 sq.: »Działo się w Warszawie d. 17 stycz. 1824. W dniu dzisiejszym powołany JP. Mochnacki zeznał następująco: [pytanie indagacyjne]: »W wczorajszym zeznaniu [16 stycz. j. w.] oznaczyłeś WP. za źródło twych błędnych mniemań zawczesne uczenie się polityki. Odpowiedź taka jest tyle niejasna; inne miejsca tegoż tłumaczenia się za bardzo ogólne. Opoowiedz WP. wynurzenie tu uczucia swojego z prostą jasnością i oznacz szczerze te wszystkie źródła, skąd tyle złych zasad czerpanych i czem podsycanych było, objaśniając przytem szczegółowo, co rozumiesz pod słowami: »mówiono powszechnie u nas o tendencji narodów do formy rządu repreatywnego, o niezachowaniu nadanej nam konstytucyi; co naznaczałś mówieniem powszechnem, kiedy, będąc młodym uczniem, nieobszerny zapewne możesz oznaczyć okręg owej społeczeńności, którą nazywaś powszechną?« [Odpowiedź cała ręk. M.]: »Wczesne uczenie się polityki rozumiem pod tem znaczeniem, że zawczasem zacząłem czytać dzieła polityczne. Najpierwej czytałem Russa Contrat-Social, potem Woltera, potem Monteskiego, Mösera, Machiavela, Mirabeau i innych, których fałszywie pojąłem, a o których teraz sądzę, że niektórzy zawierają zgubne zasady, tem niebezpieczniejsze, że wymownie wyłączone, a których rozpowszechnione czytanie sądzić być najpierwszą przyczyną wszelkich nieszczęść, zamieszek i zaburzeń młodzieży. Z tego więc źródła czerpałem zasady polityczne, które zawróciły moją głowę, a od których dzięki Bogu jestem teraz uleczonym. Napojony tak fałszywymi teoriami, znalazłem w potocznych rozmowach rozpowszechnione, młodzieżą nową do błędów podniecone. Sama treść naszego rozmawiania, czerpanego już to z nauk dawanych, już z czytania książek, rozmowami podsycanego i niedosyć obostrzonej wolnością życia uczących się, wynosiła nas nad starszych, napełniała zarozumiałością i we wszystkim i najświętszem co namagany godnego szukać kazała. Zaniedbana tak w szkołach jak w Uniwersytecie, nauka religijna, tolerancja jawnej bezbożności, a nawet szukanie chluby w tem, żeby w niej celo

wać, pociągnęły za sobą rozwiążność obyczajów i przyłgnię nie do ducha demagogicznego z postronnych Uniwersytetów w umysł naszej młodzieży wszczynionego. Co się tycze tego że mówiono powszechnie u nas o tendencyi narodów do for rządów reprezentacyjnego: Wszakże to wyznanie wiary politycznej najpierwej usłyszeliśmy w szumnych słowach wyrażo z katedry historii powszechnej w Uniwersytecie naszym oskarżenie odnosić się może tylko do Feliksa Bentkowskie wtedy prof. hist. powsz. na Uniw. warsz., objaśnione w n dobitniejszych i najdrażliwszych słowach. A ponieważ słowa były powiedziane do słuchaczy w liczbie mnog zgromadzonych, ponieważ usprawiedliwiały tem samem za rzenia rewolucyjne we Francyi, Hiszpanii, Neapolu, Piem cie, mające na celu formę rządu reprezentacyjnego, mus koniecznie obudzić i zwrócić uwagę młodzieży na siebie. wiliśmy o konstytucyi nam nadanej, o jej niezachowaniu. Mówię, że mówiono powszechnie, bo duch liberalny, anty narchiczny, wcześniej już w szkołach wszczepiony w umi w Uniwersytecie zaś przez korespondencye z zagraniczi Uniwersytetami często się odbywające (bo wielu tam i znajomych i krewnych) jeszcze się bardziej wzmagal. I szłoby mnie z trudnością niepowiedzieć tu szczerzej pra kiedy z tego względu jestem o to pytany. Powiem ją *sine ira et studio, quorum causas procul habeo*, powiem ją trwogi, niemając względu na jej skutek dla mnie. Moje sne nieszczęścia, nieszczęścia drugich i prawie całego na zwróciły mimowolnie moją uwagę na ich źródło. Nieda jest i jawne. Mniemania fałszywe były, są i zawsze po będą najpierwszą przyczyną politycznego złego. Oweż to mania, które zmieniły postać Europy, których dalsze niemal przez trzy wieki pod popiołem pełnawszy, w nych wynurzyły się pożarach, mogą być od kogoś obojętne, za tak mało znaczące poczytywane, iżby v kiego, co je wyświęca, co się do nich ściąga, godnem wości, godnem poznania niesądzić? Czyż to nie jest rzeczą, że kolebką mniemań jest wychowanie domow bliczne? Jakież jest u nas wychowanie domowe i puł: O pierwszym zamileczę, o drugim, ile to jest w mocy, powiem moje zdanie. W szkołach (lyceum dzież nie nabywa gruntownych początków pierwszyc domości, bo ich nabyć żadnym sposobem nie m profesorowie nieumiejętni niedostatek zdolności usił

łatywać powłoką popularności i liberalizmu, aby tym
 bem wcisnąwszy się w młode umysły, nabyli u nich
 tualnego znaczenia; bo organizacja całego instytutu
 moralnej podstawy, jakaby rząd właściwie mieć chciał
 (*sic*) lecz na jakiejs encyklopedycznej ogólnej znajomości
 kich prawie nauk, przedmiotem rozumu będących; bo
 niec najwyższe chrześcijańskie prawdy, powolności,
 szeństwa i pokory, albo całkiem powierzchownie, alb
 kiem nie są wszczepione. Jakąż jest młodzież wychodzą
 szkół? Oto zarozumiała, krnąbrna, ślepo uporczywa w z
 napojona zgubnemi zasadami liberalizmu, nienawidząca
 jącego rządu, nienawidząca duchownych, religii i s
 Boga. Wiedział-że o tem rząd, iż ja sam w klasie VI w
 cności 40 ludzi i profesora chemii dowodziłem, że świa
 ma początku i końca nieć nie będzie, że niema Boga?
 dział-że o tem rząd, że odniosłem zwycięstwo nad nie
 jętym profesorem i może tym jednym sofizmatem z
 prawdy i moralności tak dalece wyważyłem 40 młodych i
 słów, że zaledwo więzienia i kary byłyby wtenczas zd
 w przyrodzone kluby rozsądku ich wprowadzić? Niekar
 do najwyższego stopnia posunięta, rozsprzęgłe obyczaje,
 rywce targanie się na cześć godne i najświętsze, pogarda p
 Boskich i Cesarskich, są jedynym owocem tego zawołan
 instytutu. Idźmy dalej i uchylmy podwojów siedliska i
 narodowych. Tu już jaśniej wykazuje się przyczyna złe
 Jaka jest młodzież Uniwersytetu? Wie rząd, wie i naród o r
 szczęściach, które wypłynęły z tej świątyni i przybył
 umiejętności. Jeżeli w szkołach kształciła się w teo
 osnowa bezprawia politycznego i moralno-religijnego zgc
 szenia, to już w Uniwersytecie wynurza się w skutki;
 już myślą o wywróceniu istniejących rządów, o buntac
 o spiskach i o tajnych Towarzystwach. Skądże to pochodz
 z jakiego źródła płynie to złe i moralne i polityczne? Z teg
 samego, co i w szkołach. Nauki, profesorowie, cała podstaw
 organizacyi najwyższego instytutu umiejętności w narodzi
 podlega tej samej naganie. Ocenil-że rząd zasady prawa przy
 rodzzonego i filozofii? Ocenil-że rząd zasady ekonomii polity
 cznej, techną najwyższym duchem wolności, niepodległości
 i nieograniczonych swobód? Czyliż rząd wszedł w ducha dzie
 jów dawanego w Uniwersytecie? Zgłębił-że wykład konstytu
 cyi i praw kryminalnych? Wież-li rząd, jakim duchem technie
 ogólna tendencya wszystkich dawanych nauk w zasadach

i samym wykładzie? Zapewnił-że się o sposobie myślenia mistrzów? może go łatwo poznać, biorąc miarę z uczniów i ich postępków. Przepisał-że rząd ducha, w jakim mają być dawane nauki? Postanowił-że cenzurę na skrypta profesorów, jak na drukowane książki? wszakże tamte jeszcze wolniejszy wpływ wywierają na umysły, bo są objaśniane ustnem tłumaczeniem, gestami, akcentem! Nie jestli to każdemu jawną rzeczą, że zniesienie lub podwyższenie głosu profesora może i naj obojętniejszemu z siebie słowu nowy obrót i nowe nadznaczenie? Ustanowił-że rząd cenzurę na gestykulacye wykładu, lub, jaśniej mówiąc, na moralne usposobienie mistrzów? Obok tego wszystkiego nie należy zamilczeć o nowej podniecie rewolucyjnych płomieni. Rozumiem przez to książki i Bibliotekę publiczną. Czyliż rząd o tem nie wie, że dzieła na liberalniejsze, najwięcej antymonarchiczne i buntownicze rąk do rąk krążą po całej młodzieży szkolnej? Niewież o tem rząd, że wszystkie wysoki bystrzych dowcipów, o to zawołane płody filozofii wieku XVIII, tchnące pożarem i wolucyjnym, które we Francyi, Neapolu, Hiszpanii najszliwsze rewolucyjne kłęski na ludzkość wyzionęły, są dawane każdemu młodzieńcowi *ad libitum*? że są żarliwie czytane, odczytywane, trawione? że są przedmiotem potocznych rozmów? Dlaczegoż w Austrii, a mianowicie w Galicyi austriackiej najgłębsza spokojność we względzie politycznym od 40 panuje? Nie też sama krew bratnia płynie u nich, co nas? Lecz niewiadomo-że rządowi, jakim trybem nauki są pielęgnowane i jakie książki pozwolone? Młodzież w Galicyi jest spokojna i wesoła, a my jęczymy w więzieniach. Stanowił rząd łaskawie Instytut wychowania publicznego. Na dopełnienie dobrodziejstwa należało wejść w ducha oceny, przepisać tryb dawania nauk, należało ustanowić dę, z którejbyśmy słyszeli święte prawidła pobożności, rałności, pokory i posłuszeństwa dla monarchy i rządu. żało utworzyć tę opinię, stać się jej władcą i źródłem, wać umysły i zwyciężyć serca, należało jednym słowem rzyć w duszy młodzieży ową świątynię spokojności i wiazania dla króla i ojczyzny, z której wypływające tak dla dobra narodowego konieczne, są puszczone i fortuny i ślepy domysł każdego. Karca i gnębią nas ml teraz za popełnione wykroczenia. Lecz cóż na to w kiedy sam rząd rzucił ich pierwiastkowe nasienie? inaczej myślę, inaczej sądzę, przetań się mój wzrok

słowy, lecz to jest mojem i nieszczęść moich dziełem,— może dawniejsze przywary i obecne cierpienia są czerpane z źródła rządowego. Każde upowszechnienie mniemań pod względem polityki staje się nader niebezpiecznem dlatego, iż te mniemania służą poniekąd za stanowisko zjednoczenia umysłowego. Z tej strony uważajmy Sejm ostatni, na którym słyszane z ust posła Niemojowskiego słowa: »nie naród dla króla, ale król dla narodu«, nie mogły nie zrobić na umysłach młodych wrażenia i nie zapalić do ziszczenia w skutku, co poseł wyrzekł. Dawniejsze pisma peryodyczne, jakoto: Sybilla, a w niej umieszczone artykuły o życiu Reytana, o konstytucyi hiszpańskiej z r. 1812, w której pierwiastek władzy monarchicznej tyloma pociskami ugodzony, że zaledwo jej cień pozostał, list o umiarkowaniu, owa Gazeta pod szumnym gołdem: *raram temporum felicitatem ubi omnia libere et cogitare et dicere possis*, Orzeł Biały, Dekada, wszystkie te pisma z pod cenzury wychodziły. Niebyłoby-li może cenzury albo cenzora? Zakazano je wprowadzić, lecz już po niewczasie. Zasady antyrządowe, antymonarchiczne, tęsknota do reprezentacyjnej formy rządu i wolności nieograniczonej, owe to jawne artykuły wiary politycznej w powyższych pismach obszerne i z zapalem wynurzone, nie dadzą się tak łatwo z umysłów wyplenić i wykorzenić, żeby i ślad ich nie pozostał. Skądże ja wezmę tyle odwagi, żebym powtórzył rządowi, co się w wiekach XIII, XIV, XV i XVI w Hiszpanii, we Francyi i we Włoszech działo z książkami i mniemaniem niedorzeczności? Nieczynionoż z nich publiczne autodafe? Oby i u nas splonęły i znikły w sercach i na stosach owe jadowite opinie, tak przeciwnie rozsądkowi, tak kruszące w samym jądrze dobro publiczne i moralne siły narodowe. Tymczasem powiedzmy sobie z rzetelną szczerością: *fuganti laboramus malo!* (podp.) Maurycy Mochnacki; (podp.) Ilnicki, Hankiewicz, Podoski, Faleński, Superson. Kom. Śledcz. do Zajęczka, 20 paźdz. 1824 [oddzielny raport z dołączeniem odpisu powyższego elaboratu M. z 17 stycz.]: »...Kom. Śled. sądzi być obowiązkiem swoim szczególniejszej poddać uwadze W. Ks. M... tłumaczenie się Mochnackiego... Jestto młody człowiek, którego zdolność umysłowa nad zakres jego wieku zdaje się być wzniesioną. Badany o należenie do związków tajnych, przypisał je obłąkanemu naówczas sposobowi umyślenia i widzenia rzeczy, których przyczynę w zawczesnem uczeniu się polityki... oznaczył. M., po uczynionych mu uwagach, oświadczywszy się, iż

gotów jest wynurzyć całe swe przekonanie, „napisał własną ręką obszerne tłumaczenie się swoje, które, gdy w uniesionych nieco wyrażeniach obejmuje, nie zostało w ogólnym raporcie Komisji umieszczone, że jednak jest własnym wyrazem uczucia i widzenia młodego człowieka, który sam prawił nad poznaniem i poprawą obłąkań swoich, że był jest przezeń z całą otwartością, dotykając przedmiotów, które ani w pytaniach ani w ustnych uwagach napomykane mu wcale nie były, a przez to może podać jakąkolwiek skazę o tem, co na młodych szkodliwy wpływ wywierał zdołała Komisja zatem w osobnym wypisie toż tłumaczenie się przy niniejszym oddzielnym raporcie ma zaszczyt W. Ks. złożyć»; Zajączek do W. Ks. Konstantego, 13 nov., komuni powyzszy »rapport supplémentaire« oraz »déclaration du nommé M.«, jako szczególnie doniosłą dla ministerium ośw. i w relig.; do Stan. Grabowskiego, 19 listop., z załączeniem »wyznania ucznia Uniw. tutejszego M., o ile dawane w latach nauki mogły przyczynić się do szkodliwego wpływu umysłu uczącej się młodzieży»; WKs. Konstanty do Zająca 8 déc. 1824, ze zwrotem zezn. M.

Uwolnienie M.: Rewers: »Niżej podpisani, zyskawszy w dzisiejszym z najłaskawszego rozporządzenia Rządu uwolnienie z dotychczasowego zatrzymania, przyrzekamy najmocniej będąc na wolności,... do żadnych związków tajnych nie należąc ani z sobą ani z dawniejszymi współziomkami naszymi nie będziemy się nie będziemy, że oraz zachowamy ściśle milczenie w przedmiocie śledztwa i o wszystkich okolicznościach śledztwa, do którego należeliśmy, ...zgoła unikać będziemy wszelkich rozmów, przez któreby okoliczności śledztwa mogły być jawione lub dalsze dochodzenie utrudnione, w Warszawie 1 lip. 1824 (podp.) Karpiński Ad., Jan Izdebski, Maur. N. cki, Zegrzda Symplic., Ign. Maciejowski, Ign. Niwiński« logia M.: pierwsza wzmianka publiczna o jego zachowaniu w czasie śledztwa i służbie cenzuralnej podana została w 1830 z inicjatywy Lubeckiego i Mostowskiego, w Polaku N. 3 (42) z 5 grud. 1830: »...M. zbyt i niesłusznie ufał w swoją nieznajomość historii wszelkich rewolucyi... Niech on nie ma miejsce, jakie miał w cenzurze, nadało mu monachię... Daremno zmieniać będzie często swój światopogląd...«; list M. 5 grud., ib. N. 4 (43); jego list obronny 1830: więziony był u Karmelitów »11 miesięcy... Na jego uporczywe żądanie inkwizytorów moich skreślili

owania siebie wyznanie wiary politycznej i religijnej... Grożono mi. Owe wyznanie było *conditio sine qua non* mego uwolnienia, ...nikogo nie kompromitowało...», Kur. Polski N. 364, przedr. na żądanie M. w Pol. Sum. N. 18 z 24 grud. 1830; w cenzurze urzędował do końca 1827, nie zaś »niecałe 2 miesiące«, Kraushar, Obr. i wiz. hist. (1906), 317 sq. Następnie na emigracyi w Paryżu Hube, Russ. Schreck. u. Verfolg. Syst. (1832) l. c., który jako prezes Kom. Rozpozn. był miał w rękę operat M. 17 stycz. 1824, wprost go z tego powodu publicznie oskarżył i zażądał tłumaczenia; wywołało to odpowiedź M. do Hubego, Par., 18 sierp. 1832: »dostałem się był 1822 czy 1823, bo tego już dobrze nie pamiętam [...] ...do więzienia stanu... Miałem wtenczas lat 18 [...]... Członkowie komitetu, którego Pan byłeś prezesem, nigdy nie konspirowali...« itd.; rzekomych brulionów zezn. 17 stycz. 1824, poprawianych ręką Nowosilcowa i Hankiewicza, które M. powołuje jako zachowane w aktach, niema tam śladu, Dzieła, I, 328 sq.; Powst. nar. pol. II, 233: »W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin Tow. Patr., którą w Warszawie urządzali Heltman i Piątkiewicz [...] ci obadwaj byli wzięci w Warszawie w maju 1821, kiedy jeszcze Tow. Patr. nie było wcale zorganizowane; chodzi tu o Wolnych Polaków]... Piątkiewicz był pierwaj jeszcze uwięziony we Lwowie [...] aresztowania Woln. Pol. nastąpiły we wrześ.—listop. 1823, Piątkiewicz aresztowany we Lwowie w lutym 1825]... Między osobami uwięzionymi byłem ja, Bronikowski. i wielu innych«; por. relacyę matki: »u Karmelitów wysiedział... 11 miesięcy [t. j. 7½ mies., od połowy listop. 1823 do początku lip. 1824]... Trzeba było koniecznie oszukać Nowosilcowa, Hankiewicza i W. Księcia... (wraca) w największym nieładzie, pada u nóg naszych i rzewnie płacze, o Boże, jak to psie korzące się, skomlące u nóg swego pana... (słowa jego na jej wzmiankę o jego zezn.) »ach, mamó kochana, na miłość boską, niech mama o tych pismach nie wspomina, to hańba moja, nie chluba«, Dzieła, I, 310 sq.

(Str. 209 sq.) Sprawa Piątkiewicza: Duchet do Hauera, Warsz. 19 Juni 1821; Sedlnitzky do Hauera, Wien 31 März 1822 [dołącz. intercept listu Pietrusińskiego do Baranieckiego, Lemberg, 19 janv. 1822: »Brûlez après avoir lu... Dans la mi-juillet Louis (= Piątkiewicz) arriva ici de Varsovie... il a été ici très bien accueilli. Un de nos professeurs, vous devinez lequel (= Józef Mauss), l'avait recommandé à Pfaff et au jeune Piller...«]; »Der Inhalt der Anlage... scheint in hohem Maasse

geeignet, Ew. Exc. Aufmerksamkeit in Staatspolizei-Rücksichten überaus in Anspruch zu nehmen... Die dortige Polizeirection... bedarf ganz besonders eines kräftigen Spornes. Aber auch die lemberger Postverwaltung, besonders das geheime Geschäft dabei besorgende Postverwalter Hauss... mit mehr Eifer, Umsicht und Sorgfalt als bisher zu wirken angehalten werden, indem er allerdings eine Belohnung verdient, dass ihm zu Lemberg der Brief des Pietrusi entgangen ist und ich es nur dem blossen Zufall zu verdanken habe, dass mir der Auszug daraus zur Hand gekommen ist. Vertrauensvoll überlasse ich es Ew. Exc. weisem Ersehen, jene Massregeln anzuwenden, wodurch die Polizei die Post zu Lemberg.. zu der erforderlichen Thätigkeit geregt und in stets wirksamer Spannkraft erhalten werden könne«; Hauer do Sedlnitzkiego, Lemb. 14 Mai 1822: »kann nur mit verstärkter Beruhigung wiederholen, dass der hiesigen Universität keine solche staatsgefährliche Verbindungen unter der studirenden Jugend bestehen, wie sie in dem benachbarten Auslande tiefe Wurzeln gefasst...«; rządził tajny nadzór nad Pietrusińskim zapomocą »ihm zu ner Beobachtung aus der Mitte seiner Commilitonen (Seite gestellten Vertrauten«, udziela ciekawych a uspokajacych informacyi o duchu i stosunkach na Uniwersytecie l...skim; dołączony raport Brezaniego 20 Apr. t. r.); Sedlnitzky do Taaffe, 30 Nov. 1823; prot. badania Piątkiewicza Brezaniego, Lemb. 5 Jan.; Taaffe do Sedlnitzkiego, Lemb. do Ducheta 12 Jan.; Duchet do Taaffe, do Metternicha 19 Febr. 1824: »dass, wie mir damals d. Hr. Pr. des Senates Ord. Stan. Zamoyski ausdrücklich gesagt hat, S. K. H. der Grossfürst Constantin nur darauf gedacht habe, dass (Adam) Zamoyski von hier abreise, weswegen (Stan. Z.) es schicklich gefunden habe, ihn mit seinen Kindern nach Berlin reisen zu lassen«; Sedlnitzky do Taaffe, 1824: »Der Hr. H.-H. u. Staatskanzler Fürst v. Metternich hat in höherer politischer Hinsicht für unumgänglich erachtet, dass dem diesfälligen gemeinnützigen Verlangen des polnischen Gouvernements... und dem von dem Grossfürsten Constantin nicht undeutlich ausgesprochenen Wunsch der Abführung des Piątkiewicz nach Warschau... auf die beste Weise entsprochen werde...«; Taaffe do Sedlnitzkiego, 1824: oświadcza się przeciw wydaniu P.; Allerh. Entsch. Wien, 7 Aug. 1824: »der kgl. polnischen Regierung sei

nen, dass oesterreichische Unterthanen nach oesterreichischen Gesetzen ohne rechtsbeständige Inzichten eines Verbrechens, worüber aber nur allein das competente Criminalgericht der Beschuldigten zu erkennen befugt ist, nicht verhaftet werden dürfen...»; Metternich do W. Ks. Konstantego, 16 Aug., komunikuje [powyższą wolę cesarską; Sedlnitzky do Taalfego, 29 Aug., 17 Nov. [o podejrzanych stosunkach Piątkiewicza z Józefem i Marcelim Potockimi, przeciw którym zaraz też zostaje wszczęte obszernie dochodzenie tajne, przez kreishauptmanna stanisławowskiego Krattera i Brezaniego, znajdujące się w aktach]; W. Ks. Konstanty do Taalfego, Vars. 22 déc. 1824; Taalf'e do W. Księcia 8 févr. 1825 wyraża gotowość »à effectuer l'acheminement du nommé P. à Varsovie«; W. Ks. do Taalfego 25 févr.: »actuellement, que toutes les perquisitions relatives à cette affaire se trouvent définitivement terminées, la nécessité de soumettre ledit P. à une confrontation oculaire à Varsovie n'existe plus«, 1 avr. 1825. Indagacya sądowa P.: prezydentyni Sądu apel. lwow. do Taalfego 15 Jan.; mandatum ab exc. praes. appell. 15 jan.; protocoll. indag. in causa Lud. P. luty—maj 1825; w uwalniającej P. opinii wnioskodawczej Sądu krym. lwow. (w minucie pisanej własnor. przez Dolańskiego) znajduje się taki ustęp o czynnościach Komisji Śledcz. warsz.: »Ad supplendam mensuram horum omnium non abhorruit Commissio varsaviensis omnis genere uti mediis ad elicienda per insidias et emungenda per vim desiderabilia edicta. Et ita dantur probationes quod nonnullos fame torserit, alios favore et gratia prosequendo, et taliter edicentes per minas et pollicitationes taedio afficiendo, illis appromiserit plenariam impunitatem, libertatem et, quod magis est, etiam meliorationem futurae sortis illorum, et id tali expresso, oculari et palpabili modo, quod mirari oporteat, quomodo haec Commissio potnerit se tam evidenter exponere objectioni tantae impracticabilis partialitatis et se ipsam compromittere in actibus suis, pallio officiositatis velatis...«; por. ibid. surowe zdanie Dolańskiego o Helmanie: »H., complex et coauthor Piątkiewiczianus,... fassus est tandem cum senciritate... et penetratus poenitentia detexit scripto tenns totum mysterium quoad minutissimas et specialissimas circumstantias... coercitus ac domptus duro servitio militari... illeque primus fuit, qui omnes catenas, molitiones ac machinationes detexit... A descriptione per H. facta hoc proscaturit resultatum, quod hic exstiterint plures associationes studiosorum sub diversis denominationi-

bus. Quod vero semel allectus fuerit gratia et favoribus iterum tortus crudelibus poenis, id testantur ejus edicta... (quod adversus Piątkiewiczium) scintillant saturata odio et invidia. Quantum autem mordebat consentia Heltmanum, quod per falsa edicta sua alios infelices reddat, apparet id clarissime. uwalniająca P. uchwała konkluzyjna lwowskiego Sądu Ape Juli 1826: »dass die Criminaluntersuchung mit P... aufzuheben dieser jedoch zum Ersatz der Criminalkosten zu verurtheil sei«, zatwierdzona przez Hofdekret Franciszka I 6 Oct. 1826.

Konkluzya śledztwa warsz. w sprawie Wolnych Polaków śledztwo to zakończone właściwie 12 kwiet. 1824; potem datkowo stawił się dobrowolnie z Krakowa, po otrzymaniu salwum conductum od W. Ks. Konstantego, zamieszany do sprawy Mik. Chomentowski, którego badanie w Warszawie zakończone 27 sierpnia; raport konkluzyjny Komisji Śledczej Zajęczka 20 paździer. 1824. O udziale w związku W. P. Goszczyńskiego, Bohd. Zaleskiego i in., por. Nowa Polska, 10 lut. Nr. 37.

(Str. 214 sq.) Kwestya kompetencyjna: Nowosilcow Zajęczka, Brześć, 8 oct. 1823 (*particulière*): »S. M. qui j'ai tout et n'oublie rien, en quittant Brześć m'a fait entrer dans Sa voiture et nous fîmes ensemble une bonne partie la première poste... J'ai cru devoir demander les instructions de S. M... (sur) l'affaire de la Maçonnerie Nationale... m'ayant marqué de la répugnance à coffrer les principaux personnages de cette clique turbulente à la manière prussienne ou autrichienne, c'est à dire sans les faire juger, j'ai cru devoir Lui représenter tous les obstacles qui s'opposent que les prévenus soient jugés par les tribunaux ordinaires. Fondé sur tous ces motifs et particulièrement sur ce que le fondateur et chef connu et visible jusqu'à présent [Laski] est un militaire, ...j'ai proposé un conseil de guerre auquel j'ai ajouté que vous étiez du même avis. S. M. a goûté cela et m'a dit qu' aussitôt qu' Elle recevra de votre part la mienne à cet égard une proposition motivée, Elle livrera les ordres requis... J'ai demandé également Si toute cette affaire devrait être portée au Conseil d'Administration ou non; ...là-dessus.. S. A. I. [Konstanty] ...m'a dit qu' Elle ne croyait pas que cela fût nécessaire...« [o nagrodzie dla Ilnickiego order Św. Stanisława i gratyfikacya w pensyi rocznej, dla Hankiewicza Św. Stanisława 2 kl. Podoskiego awans na referendarza nadzw. z podwyższeniem]

pensyi o 2000 złp., dla Faleńskiego gratyfikacya w kwocie Pensyi rocznej]; raport Zajączka do Aleksandra, octob. 1823: »...j'ose en conséquence proposer à V. M. I. et R. de renvoyer toute cette affaire à la décision d'un conseil de guerre qui serait à cet effet désigné par S. A. I. Mgr. le Gd. Duc Constantin... [w tem miejscu w minucie był pierwotnie następujący, później skreślony ustęp] Cependant l'équité m' impose le devoir de faire observer à V. M. que la formation de la Francmaçonnerie Nationale... fut précédée par un schisme qui eut lieu entre les maçons d'un grade supérieur, ...ce qui ayant Occasionné des discussionns..., il se forma un troisième parti sous la dénomination de Francmaç. Nat. Beaucoup de membres, surtout ceux... du militaire, ne supposant aucun but nouveau à cette création, y adhèrent, mais, la défense du gouvernement survenant sur ces entrefaites, ils y renoncèrent entièrement«; W. Ks. Konstanty do Zajączka [własnor., b. d. = paźdz. 1823]: »Je désirerais que le pce changeât la fin du rapport, qui n'est pas exacte d'après les données que j'ai, en ce que les militaires en service, qui se trouvaient impliqués dans l'association, y ont été simplement et purement pour se soustraire au schisme... Mais... qui n'était membre de la maçonnerie, pouvait avoir un but quelconque autre que la pure et simple maçonnerie tolérée et pratiquée par le gouvernement... [dalej pismo WKsięcia, zwykle nieczytelne, nie daje się wprost odcyfrować] Voilà le fait et tel que je désirerais que le pce-lieutenant l'insérât dans son rapport...«; W. Ks. Konstanty do Aleksandra, 26 déc. 1823; odezwa Stef. Grabowskiego do Zajączka, Pet. 19 stycz. 1824. Zaraz też, zapewne z inicjatywy Nowosilcowa i Stan. Grabowskiego, zaczęto przed sądem robić nastrój odpowiedni, ogłaszając w szeregu NN. półurzędowej Gaz. Warsz. od początku 1824 przedruk obszernego wywodu »Wiadomości o spiskach knowanych w Król. lomb.-weneckiem przeciw rządowi« z wiedeńskiego Oest. Beobachter.

Akt amnestyjny: Stef. Grabowski do WKs. Konstantego, Pet. 19 janv. 1824: »Mgr., S. M. I. et R. ...a daigné prendre la décision que je m' empresse de transmettre à V. A. I. en copie française [= powyższa odezwa do Zajączka o ustanowieniu Sądu woj.]. Cette décision, comme vous le voyez, Mgr., offre à V. A. I. tous les moyens nécessaires de donner à cette affaire la suite qu' Elle jugera être la plus convenable et la plus efficace. Dépositaire de la confiance entière de S. M., V. A. I. saura le mieux proportionner le remède au mal et pren-

dre sur les lieux les mesures les plus sages et les plus justes. C'est par cette certitude, basée sur d'aussi nombreux antécédents, que S. M. I. et R. se trouve motivée à n'ajouter aucunes instructions particulières, mais à abandonner tant le choix des juges que le mode de procédure à cette prudence qui a guidé V. A. I. dans toutes les commissions extraordinaires qui Lui ont été confiées. Considérant enfin les motifs allégués par V. A. I. en faveur de tant de militaires de Son armée Royale polonaise, l'Empereur et Roi vous accorde Mgr., de plus la faculté de ne faire traduire devant le Conseil de guerre que ceux des militaires et d'individus du civil, qu'Elle jugerait le mériter« [z powodu podniesionej później przez Komitet Śledczy w marcu 1826, w procesie Sądu Sejm., kw. styli, »jak uważać rzeczoną amnestycę« oraz jak rozumieć podaną Komitetowi przez W. Ks. Konstantego informacyę, »S. M. l'Emp. et Roi Alexandre de glorieuse mémoire avoir voulu passer l'éponge sur le passé«, W. Ks. do Zamoyskiej (jako prezesa Komitetu), 9 mars 1826, wraz z dołączonym w piśmie powyższego aktu 19 janv. 1824, udzielił interpretacyi amnestycznej tegoż aktu].

(Str. 218 sq.) Ustanowienie Sądu Woj.: WKs. Konstantego do Zajączka, 13 febr.: »...S. M. l'Emp. et Roi se réserve à fin du procès de statuer sur le sort de ceux qui s'y trouvent compris...«; do Haukego, 13 febr. 1824 (id. w wersji polskiej w aktach); W. Ks. wyjechał do Petersburga nazajutrz, 14 lut. wrócił do Warszawy 12 mar. 1824, Gaz. Warsz. (1824), NN. 41. Próba Nowosilcowa: Nowosilcow do WKsięcia, Wilno, lut., z dołącz. pisma Hankiewicza, Warsz. 20 lut. »о необходимости соединенія... новаго слѣдственнаго дѣла съ прежнимъ... Ганкевич и Комиссія почитаютъ соединеніе то непременно нужнымъ къ совершенному раскрытію и объясненію перваго слѣдствія...«; W. Ks. Nowosilcowa, Pet. 29 lut. 1824: »...благоволите замѣнить рефер. I кевичу, что я изъ сего представленія кромѣ трусости и затѣяли многословія ничего существенно полезнаго не вижу, а потому, ежели впродѣ отъ подобныхъ не воздержится, то подвергнетъ себя неизбѣжному изысканію. Вразумите его В. В., что я знаю что дѣлаю, а его обязанность есть исполнять порученія въ точности какъ приказано«. Zmienił referenta: Tarnowski, audytor dywizyi I piechoty, mianowany audyt. gen. po zmarłym tymczasem Krysińskim, otrzymał ferat w sprawie niniejszej przez rozkaz Haukego 24 kw. z powodu śmierci Krysińskiego donosił Mackrott w raporcie do WKs. 13 avr. 1824: »la mort de l'auditeur gén. Kry

ski, suprême syndic de la secte des Franquins (Frankistów), a beaucoup consterné les juifs baptisés de Varsovie, lesquels ont perdu dans sa personne un des principaux protecteurs de leur secte».

(Str. 220 sq.) Sądownictwo wojskowe: Kod. krym. dla wojska pol. [tu pierwsze dwa rozdziały, o składzie sąd. woj. i o audytorach, nadane przez Kom. Wojsk. 31 mar. 1816], §§ 6--10, 36; właściwie sąd ustanowiony nad Lukasińskim i towarzyszami, ze względu na swój skład oraz stopień służbowy podsądnych, był Sądem Armii, podł. ścisłego brzmienia § 9, choć nazwany Najwyższym dla zrównania jego powagi z Sądem Sejmowym, który miał zastępować; Dekr. o przewin. polic.-wojsk., 29 oct. 1790, dekr. 3 pluv. an II (22 stycz. 1794) o zastosowaniu praw karnych zwyczajnych, prawo 21 brum. an V (11 listop. 1796) o zbiegach, Guide des juges milit. (1813), 242, 366 sq.; Ksaw. Krysiński, Prawa karzące wojsk. (1824), 51, 123; okólnik Haukego, 16 stycz. 1824, legalizujący powyższą ed. Krysińskiego; Akta Audytoryatu gener.; por. wyżej.

Blumer: ur. 13 lip. 1773 we wsi Olesza w Galicji; adres dziękczynny pułku 3 piech. do B., rozkaz dzienny B. do pułku, Modlin, 1 grud. 1813; pismo testamentowe B. do małoletniego syna, Warsz. 22 wrześ. 1830: »...pamiętaj, żeś się Polakiem urodził, kochaj więc swoją ojczyznę i twojego króla, ...nieszczęść krwi ani majątku dla obrony tej ziemi, na której się urodziłeś, niegwałć nigdy przysięgi, ...uderzaj z dzielnością na nieprzyjaciela.«; Stan służby gen. B.; Paszkowski, Wspomn. o gen. B.

Liste des personnes impliquées (pierwotnie było »compromises«): »Militaires en service actif: lieutenant-colonels Kozakowski, Prądyński, Gołuchowski (mort); majors: Lukasiński; Wroniecki, Kindler, Jastrzębski, Osiecki, Owczarski (mort); capitaines: Szymanowski, Skrobecki, Rychłowski, Bortkiewicz, Kozakowski, Majewski, Piotrowski, Dobrogoyski, Chaczewski, Siemoński, Linkiewicz, Paszkiewicz, Kiwerski, Niewęglowski, Kondracki, Kiekiernicki, Chrzanowski, Bem, Lebrun, Osiecki, Smoczyński, Paszkowski, Lewiński, Gałęziński; lieutenants: Markowski, Dylewski, Tarnowski, Masłowski, Krotochwila, Pieniążek, Kaszewski, Poświka, Blindsdorf, Turczyński; sous-lieutenants: Leśniewicz, Lubowiecki, Żaboklicki; payeur Zalewski; auditeurs: Lipowski, Bojanowski; chirurgien Lipowiecki. Militaires démissionnés: gén. Umiński (absent, à l'étranger); colonels: Oborski, Sznayder; lieutenant-colonels: Wierzbolowicz, Dobrogoyski; majors: Machnicki, Różycki; capitaines

Szreder, Karski, Dobrzycki, Stamirowski, Skórzewski (absent à l'étranger), Sezaniecki, Kwilecki; lieutenants: Nagórski, Cichowski; rang inconnu, Fiszer, Byszewski. Civils: Węgrzeck Jaholkowski secrét. à la municipalité, Kunatt, Mackiewicz Brodziński, Koszutski, Koliński, Bobrowski, Życ, Prądyński de Posen, Grabowski, Garczyński, Wiesiołowski, Sztokę.

(Str. 226 sq.) Inkwizycya Blumera: podsądni pytani 15 20 marca; następnie badani świadkowie do 23 kwiet.; zakończenie akt zaczęte 27 kwiet., zakończone 6 maja 1824. Incydens z Prądyńskim: zezn. Łukasińskiego przed Kom. Śled. stycz. 1823 o Gołuchowskim i P.; zezn. P. przed Blumerem mar. 1824 (jego odpowiedzi własnor. po odczytaniu mu wyższego zezn. L.): »...majora L. mało znałem osobiście, i to z bardzo korzystnej strony, więcej z reputacyi, którą i zawsze jaknajlepszą. Ani wątpię zatem o rzeczywistości j. depozycyi, jako wymienione szczegóły usłyszał od Gołuchowskiego. Lecz czyli ten ostatni chciał zmistyfikować L., czy też sam doznał od kogo mistyfikacyi, czyli też zupełną myślił bajkę... domyśleć się wcale nie mogę...«; zezn. włas. L. 17 paźdz. 1825; Prądyński Pam. Incydens z papierami z. zkowemi: zezn. Łukasińskiego przed Kom. Śl. 21 grud. zezn. Kozakowskiego przed Blumerem 29 mar. [co do Prądyńskiego zresztą, osłaniał go ostatecznie, podając sł. istotnie słowa jako żart Gołuchowskiego]; protok. ogł. w polu za Pragę, 31 marca 1824. Obrońcy: Hauke do niego 16, Badeni do Haukego 17 maja 1824.

Skrzynecki: ur. 24 czerw. 1786, wszedł w służbę 2 1806 na żołnierza, 8 stycz. 1813 szef batal., 1 stycz. 1818 pułku Nadwiśl., 10 lut. 1815 do batal. wzor. grenad., 20 t. r. podpułk., 28 paźdz. 1818 dowód. pułku, 18 paźdz. pułkown., »twarzy ściągłej, oczu szarych, nosa miernego, włosów ciemnych, czoła wysokiego, ma arsz. 2 wersz. 10, ó 7«, Wypis z Rodow. S. do Czartoryskiego, 9 August prosi o poparcie do kancelaryi dypl. saskiej [w tekście erratum »rosyjskiej«] hr. Senffta, należącego jednak w do tajnych knoń antynapoleońskich wzbudzanych Aleksandra. W korespondencyi sztabowej W. Księcia z. jest nieraz mowa o nieludzkim obchodzeniu się S. gowcami swego pułku, których on obwinił o »niereli (irréligion) i których starał się nawracać zapomocą naszych kar dyscyplinarnych; por. do charakterystyki żniejszej roli jako »confesseur laïque«, Montalemberte

corr. avec S. (1903); bez wartości jest Aug. Sokołowskiego, S. w świetle własn. koresp., Przew. n. i l. XXIII (1905), 577 sq.

(Str. 232 sq.) Sąd Wojenny: protok. posiedz. Sądu W. N. 3—14 czerw.; Wykaz sprawy i replika Tarnowskiego; obrony Tokarskiego, Torosiewicza, Krzywoszewskiego (dołącz. list Dobrogoyskiego do K., 6 maja), Majewskiego, Kiedrzyńskiego, Ogrodowicza; raporty Mackrotta do WKs. 4, 5, 8, 9 juin 1824; zapiski schlüsselb. Łukasińskiego; Polak Sum. (1831) N. 64; Sąd Sejm. przez naocz. świad. 40 sq.

(Str. 240 sq.) Wyrok: Wotowanie Sądu W. N... w Izbie Sądowej placu 2/14 czerw.; wyrok oryg. 2/14 czerw.; protok. pos. 14, 16, 18 czerw. 1824; Prądzyński Pam., ze słów. Mich. Radziwiłła, Kalińskiego i samego Skrzyneckiego.

(Str. 251 sq.) Prośba o ulaskawienie: stwierdzają ją tylko: jeden protokół b. d., w formie inskrypcyi *in verso* oryg. wyroku, podpisany przez Tarnowskiego i Kalińskiego; oraz drugi, oddzielnie, z datą 18 czerw. 1824, podp. przez nich obu i Aksamitowskiego, a znajdujący się w aktach już po prot. o wykonaniu wyroku z paźdz. t. r. i czyniący skutkiem tego i z powodu poprawki w dacie takie wrażenie, jakgdyby był antydatowany; wstawieniczego raportu Sądu W. brak w aktach; por. Kod. kar. § 32, Zb. przep. admin. Wydz. spraw. I^a, 299. Konfirmacya: wypis z prot. sekret. st., Carskie Sioło 24 sierp.; Stef. Grabowski do Zajączka 24 sierp. 1824. Udział Nowosiłcowa: N. przybył do Warszawy (na sądzenie sprawy) 30 maja; wrócił tu z Petersburga (po konfirmacyi) 13 wrześ. 1824, Gaz. Warsz. (1824), NN. 88, 148.

Wykonanie wyroku: W. Ks. Konstanty wyjechał z Warszawy 2 sierp., Gaz. Warsz. (1824) NN. 119, 127, 169; W. Ks. do Zajączka, Francfort s. M. 18 sept.; Kuruta do Zajączka, do Rautenstraucha 30 sept. Wypuszczenie uwolnionych: Zajączek do Lubowidzkiego 1 paźdz., protok. z Machnickim, Koszutskim, Szrederem w biurze polic. na ratuszu 2, prośba Szredera 3, Lubowidzki do Zajączka 15 paźdz. 1824. Likwidacye zażądane przez Lubowidzkiego różnemii czasy od paźdz. 1824 do czerw. 1826, tytułem kosztów nad tymi trzema, podł. samych tylko asygnat zachowanych w aktach wyniosły około 30 tys. złp. Por. ostre przepisy 27 stycz. 1819 o wykonywaniu dozoru polic., Zbiór przep. admin., Wydz. spr. wewn. VI^a (1868), 5 sq. Jest w aktach prośba do Aleksandra za jego ostatniej bytności w Warszawie, przysłana na ręce Zajączka, wieś Psarskie pod Śremem w W. Ks. Pozn., 7 czew. 1825, w której

ojciec Koszutkiego, »sześćdziesięciokilkoltni starzec, kalec twem ciemnego wzroku i niemocą skolatanego zdrowia zł żony« prosi o pozwolenie synowi na wyjazd; z adnotacyi Kossekiego »ad acta« okazuje się odmowa. Morawski jaresztowan chwilowo z powodu zajścia z Niemojowskim na trzecim Se mie w maju 1825 i zaprowadzony do biura majora placu O związk. patr.: »...Ordonanshaus mieści się w pawilonie p lacu Saskiego, przytykającym tyłami do Krakowskiego Prze mieścia i Królewskiej ulicy. Jestto skład policyi wojskow m. Warszawy pod przewodztwem Aksamitowskiego i bez średniemi rozkazami WKsięcia. Tam jest zwyczajnie pre dent policyi cywilnej Lubowidzki, tworząc z majorem pl: raporta dzienne, nim się obadwaj do Konstantego udac Operacya ta często kilka razy i w nocy miewa miejsce. Bi zajmują dolne sale, na górze jest więzienie dla oficeró O zmierzchu słońca, jak mary fantasmagoryczne, mijali pi oczyma mojemu wszyscy niegdyś więźniowie stanu, któ pod dozorem policyi w Warszawie pozostać rozkazano. J sami, drudzy z dodanymi im przy boku szpiegami, przyby zapisywać przytomność swoją w stolicy do księgi na to j znaczonej. Prawie wszyscy byli mniej lub więcej zna szczególnie zaś major Machnicki, Adolf Cichowski, adw Szreder, Koszutki, Bobrowski i inni. Każdy, nim wziął do ręki, zdradzał zdumienie swoje, widząc mnie w izbie cyjnej. Udawaliśmy wszelako, jakbyśmy się nie znali ...«. chnickim a W. Księciu, J. B. Ostrowski, Franc. Kozaki 22 sq.; por. T. I, 11.

Egzekucya: prot. Tarnowskiego, u Karmelitów r sznie, 2 paźdz.; id., w polu za rogatkami powązkowsk paźdz.; plan pola egzekucyjnego, z oznaczeniem stan skazańców oraz wojsk odkomenderowanych dokoła c boku, 2 paźdz.; raporty Mackrotta do W. Ks. 2 oet.: »o marqué aujourd'hui pendant l'exécution ...que beauco exofficiers polonais y sont paru habillés en uniforme qu'ils ne s' habillent pas ainsi dans d'autres occasie oet. 1824; Sąd Sejm. przez naocz. św., 42, Sierawsk (1907) 62 sq. (nieściśle); Dobrzycki, Pam. (1875), 9 sq mina, że zaraz po egzekucyi na chwilowym postoju cznie mokotowskiej, oprócz biednej szynkarki, któr jomu posiliła skazańców pieczywem i wódką, dognął kiś z nazwiska nieznanym mi oficer, czego z serca żał częstował ich dobytymi z pojazdu kilkoma butelka

i ofiarował mu 60 złp.; nazwisko tego zacnego człowieka mieści się zapewne w rap. Mackrotta j. w.: »on a remarqué que mr. Hempel, officier de la 1 compagnie des vétérans polonais, est resté continuellement dans une dorożka couverte de tous côtés, sans témoigner la moindre curiosité pour voir l'exécution, et qu' après l'exécution finie ledit officier avec le col. Piotrowski ont suivi soigneusement dans la même dorożka les 3 voitures dans lesquelles on a transporté les enchainés».

(Str. 258 sq.) Zamość: dekr. Fryderyka Augusta 6 paźdz. 1810 o zastosowaniu do dziedzica i mieszkańców Zamościa ulg przyznanych Pradze dekr. 22 mar. 1808 i 11 mar. 1810; lecz gdy złożona przez prefekturę lubelską 22 lip. 1811 ekspertyza taksacyjna wypadła niepomyślnie, Stan. Zamoyski za obecności króla w Warszawie wniósł prośbę o zmianę (zamiast odszkodowania), na co uzyskał zezwalający w zasadzie dekr. król. 11 listop.; rada pref. lub. uchwałą 16 grud. 1811 z przyznanej Z. kwoty około 3½ mil. złp. potrąciła jeszcze jako należne mu [np. za bramy i wały, Akademię, arsenał itp., zwłaszcza ostro kwestyonując likwidowaną przez Z. w wysokości 930135 złp. pozycję indemnizacyjną za propinację, gdyż »ta ani tak udowodnioną nie jest, aby na rozpoznanie zasługiwać mogła, ...a przodkowie sen. woj. Z., poświęcając to miejsce na użytek krajowy, wyrzekli się tych drobnych względów«] przeszło 2½ mil., ograniczając jego należność do 942.803 złp. gr. 1, przeciw czemu Z. (pełnomocnikiem jego w tej sprawie był wtedy Szaniawski) wniósł rekurs do Rady Stanu, (gdzie rzecz ugrzęzła; za pierwszej bytności Aleksandra w Warszawie Z. wniósł w tej sprawie »bezpośrednio do Tronu prośbę«, popartą w odezwie Nowosiłcowa do min. skarbu Matuszewicza 1 grud. 1815; naskutek odezw Matuszewicza do Szaniawskiego (teraz referenta i sekr. głów. Rady Stanu) 26 stycz., 13 lut. i do Zajączka 1 mar., przez dekr. Zajączka 16 mar., 6 lip. 1816, 15 lip. 1817 wysadzoną została w tej sprawie komisya specjalna (Rautenstrauch, ref. st. Horodyski i Stan. Nowakowski, od Z. Stan. Michałowski), której Z. zalikwidował ogółem 9.261.108 złp. gr. 14, z czego komisya, podł. odezwy Kom. skarbu do Zajączka 22 grud. 1817, przyjęła 4.193.759 złp. a nadto zostawiła do decyzji rządu jako kwestyjną kwotę około 1½ mil.; Zajączek w raporcie konkluzyjnym do Aleksandra 28 lut. 1818 podniósł, że po doliczeniu do kwoty, przyjętej przez komisję, 1½ mil. żądanych przez Z. zaświadczeń oraz 1½ odszkodowania dla mieszczan, koszt nabycia przeniesie 7 mil., co, ra-

zem z 7 mil. obliczonemi przez Kom. wojny na ukończenie fortyfikacyi, wyniesie 14 mil. złp.: »...ta suma, że jest zbyt uciążliwa dla szczupłego skarbu naszego, żadnej nie podpada w tpliwości. Zdaniem przeto jest mojem, aby dla oszczędzenia skarbowi milionów, twierdzę tę zostawić własnością wdzy i a pretensye jego odesłać do komisyi likwidacyjnej 3 Dwo rów...«; jednak Z. za bytności Aleksandra na pierwszym Se nie uzyskał nakaz nabyweczy, wyrażony w odezwie Ig. Sobolewskiego do Zajączka 10 kwiet.; we wznowionych z tego powodu pertraktacyach Z. zażądał zamiany na dobra narodowe Jadów w wdz. maz. i Kołodział w podl. z attynencyami, o na wniosek min. skarbu Węgłęńskiego zatwierdziła Rada Adm 4 sierp. 1818; ostatecznie mocą finalnej umowy Kom. skarbu z Z. 14 sierp. 1820 przyznano mu szacunek 3.426.171 złp. gr. 1 w czym umieszczono Jadów i Kołodział z lasami w cen. 2.428.853 złp. gr. 5, nadto dobra Wiski i Planta w wdz. pow. w cenie 1.223.260 złp. gr. 21, a potrąciwszy jeszcze Z. koszty pomiarowe około 48 tys. złp., obliczono mu nadpłatę około 178 tys. złp.; umowa ta, stosownie do raportu Węgłęńskiego 2 wrześ., została zatwierdzona przez Aleksandra post. król. Opawa, 11 grud. 1820, por. Dzienn. praw VII, 111 sq., N. 2 (na prośbie, którą cnotliwy Horodyski wniósł przez Węgłęskiego do Zajączka o nagrodę dla siebie jako członka komis. likw., Zajączek nadpisał własnor. »ad acta«, na ponownej prośbie 23 grud. 1820 nadpisał: »gdy podający nie przestana nadgrodzie honorowej... przeto... koszty podróży i dy. zapłacić«); Akta o pretens. JW. Ord. Z. do skarbu publ. fort. por. T. I, 371; Akta wzgl. więzień w Zamościu; Komorowski Wspomn. podch.; Dobrzycki, Pam.

(Str. 260 sq.) Zamach w Zamościu: rozk. dzien. W. Konstantego o Sumińskim, 3 lip. 1822 N. 29; Morawski, F. dzyński, Pam.; W. Ks. wyjechał z Warszawy 29 czerw., w cił 15 listop. 1825, Gaz. Warsz. (1825) NN. 106, 186; raport H. tuga, Zamość, 30 août 1825 N. 49; wyrok Sądu Pułkowego, s. zujący na śmierć Łukasińskiego i Sumińskiego, Zamość 10 se. raport Rautenstraucha 15 sept. N. 3410; W. Ks. Konstanty Kuruty, Ems, 14 sept. N. 35: »...a) les principaux fauteurs cette émeute, Łukasiński et Sumiński subiront devant tous forcés réunis et en présence du gén. de brigade Malle une punition corporelle plus forte que n' a été celle qui a été infligée dans le temps à plusieurs d'entre les forcés. s'étaient évadés de Zamość. Vous ferez parvenir sans o

les ordres nécessaires au col. Hurtig, en lui enjoignant de les mettre en exécution aussitôt qu'il les aura reçus. b) vous vous ferez rendre compte et me ferez votre rapport en son temps de l'effet que cette punition aura produit sur les forçats. c) les forçats L. et S. seront employés dorénavant aux travaux les plus pénibles d) ils seront détenus séparément l'un de l'autre et ne devront jamais se trouver en contact avec d'autres forçats e) le terme de leur détention sera doublé et même à son expiration L. ni S. ne devront être relâchés sans un ordre spécial de ma part f) une surveillance des plus sévères devra être continuellement exercée sur eux et j'en rends responsable le commandant de la forteresse de Zamość...», 16 sept. N. 37 [in *marginie* ręką Kuruty ołówkiem: «différé jusqu' à l'arrivée de la prochaine estafette qui rapportera la sentence portée contre L. et S. avec les décisions de S. A. L.»]; 23 sept. N. 40: «après avoir mûrement examiné tous les détails du rapport du gén. de service Rautenstrauch... j'ai décidé ce qui suit: a) considérant que les prévenus ci-dessus nommés (L. i S.) n'ont pas encore accompli la première peine à laquelle chacun d'eux se trouve condamné par jugement, j'annule la sentence qui a été portée contre eux sous la date du 10 sept. a. c... Ils subiront une peine afflictive pour servir d'exemple aux autres forçats et seront détenus séparément, ayant les fers aux pieds et aux mains. Je me réfère du reste à ce que je vous ai ordonné à leur égard antérieurement et nommément sous la date d' Ems le 2/14 sept. [in *marginie* ręką Kuruty ołówkiem: «au gl. Rautenstrauch. C'est fait»]... (ulgi dla więźniów, którzy zachowaniem się swoim pomogli do stłumienia zamachu).. e) pour cette fois-ci j'accorde volontiers cet allègement de peines, mais il faudra bien prendre garde à l'avenir pour que les dispositions bienveillantes de l'autorité supérieure ne puissent être surprises au moyen de quelque révolte *en apparence*, combinée par des forçats et dévoilée par quelques uns d'entre eux dans la vue de se libérer des fers: je veux dire, que l'autorité n' en soit pas la dupe. Il faut repartir et surveiller les forçats mieux que cela n' a été le cas jusqu' à présent et certes il n' y aura aucun soulèvement ni réel ni *factice*...» [niniejsze odezwy W. Ks. do Kuruty, obejmujące w oryg., oprócz dwóch wcześniejszych z Petersburga 15, 16 mars 1825, całą następną korespondencję zagraniczną od N. 1, Dresde 11 juillet do N. 83, Łowicz 15 nov. 1825, t. j. aż do powrotu do Warszawy, znalazły się w Arch. cytadeli warsz.

jako oddzielny oprawny vol. p. t. Corresp. de S. A. I. durant Son séjour à l'étranger 1825, w którym jednak znać ślady wydarcia kilku kart; niema tu też żadnej wzmianki o zezn. Lukasińskiego; co się tycze prywatnej koresp. WKs. z Kurutą, prowadzonej zwykle w języku greckim, to nie udało się znaleźć żadnego z niej śladu ani z tych ani też z innych czasów]; Kuruta do Hurtiga 24 sept. N. 1786 (już po otrzymaniu odezwy W. Ks. z 14 sept., lecz jeszcze bez żadnej wzmianki o zawartych w niej sakeyach karnych dla L. i S.), 14 oct. N. 1904 (zawiadania o tych sankcyach z rozkazem wykonania), 14 oct. *bis* N. 1905: »le retour à Zamość du gl. de brigade Malletski pouvant se prolonger, je vous autorise... à faire procéder sans délai et nonobstant l'absence de cet officier général à l'exécution des hautes dispositions de S. A. I. Mgr. le Gd. Duc Commandant en chef, quant à la punition corporelle à infliger aux forçats L. et S. devant tous les forçats réunis«, 14 oct. *ter* N. 1945; »à la réception de la présente qui vous sera remise par le chef de bureau à la Commission de la guerre Hübner attaché au Secrétariat général des commandements de S. A. I. Mgr le Gd. Duc, vous procéderez à la mise en exécution des dispositions de S. A. I. contenues dans les 1904 et 1905 ci-joints [z tego słowa »ci-joints« możnaby wnioskować, że wszystkie trzy sprzeczne rozkazy posłano razem przez Hübnera, co stawiałoby rzecz całą w jeszcze dziwniejszym świetle], à l'exception seulement de celles qui concernent le forçat L. Cet individu doit être soumis à un interrogatoire au sujet des ramifications de la société secrète dont il faisait partie et que mr. Hübner a ordre de lui faire subir... Ce fonctionnaire, ayant reçu de moi des instructions verbales, est chargé de vous les communiquer et de se concerter avec vous, mr. le colonel, sur les moyens les plus efficaces d'obtenir un résultat satisfaisant sur l'objet de sa mission«, 16 oct. N. 1970 (o wysłaniu Kołzakowa do Zamościa), do Malletskiego 16 oct. N. 1976 (zawiadania go, iż jego obecność przy egzekucyi w Zamościu nie jest już potrzebną), do Rautenstraucha 16 oct. 1825 N. 1977.

(Str. 267 sq.) Wyznania Lukasińskiego: jego zezn. własnor. Zamość 17, Ustawa Tow. Kosynierów zadyktowana Hübnerowi (17 paźdź.), zezn. protokolarne 18 paźdź. 1825. Pam. Dobrzyckiego, Prądyńskiego.

(Str. 272 sq.) Wywiezienie: W. Ks. do Hurtiga, Vars. 27 nov. N. 2396: »...(posyła Raduchina i Grekowa po Lukasiń-

skiego i Dobrzyckiego) Comme il importe de faire ignorer réciproquement aux forçats ci-dénommes leur translation, vous ménagerez leur expédition de manière qu'il y ait entre le départ de l'un et celui de l'autre un intervalle de 24 heures.. Je vous recommande uniquement, mr. le colonel, de vous assurer par vous même que les fers des individus qui doivent être transportés, soient en bon état; Kuruta do Hurtiga, Belvédère, 29 nov. 1825 (prywatnie zaleca bezwzględny sekret przy transporcie L.). Skutki wyznań L.: zezn. Prądzyńskiego 30 nov., 1 déc. (raport do Haukego 3 déc.), 2, 12 grud. 1825, 18 stycz. 1826, por. jego Pam.; zezn. Kozakowskiego, Wierzbolowicza 29 listop., 30 nov., Szredera 30 listop., 3, 13 grud. 1825; Morawski, Moje przygody, Czas (1873) N. 20 [nieudane aresztowanie M. 2 grud. 1825]; deklaracya Machnickiego dla Haukego (własnor.) 14, jego zezn. protok. 14, 28 grud.; zezn. Węgrzeckiego 28 grud. 1825. Dalsze badania Łukaszyńskiego: jego zezn. Góra 13 grud. 1825 [kwestyonaryusz własnor. Nowosilcowa do tego badania b. d.], 5 (własnor.), 9 stycz., 1 lut.; zezn. Dobrzyckiego, b. d., 1, 12 lut. 1826.

(Str. 277 sq.) Bezkrólewie, związki rosyjskie, układy z Tow. Patr.: Rosya—Polska pass.; por. T. I, 120, 361 sq.; Łagowski, Pam. czynn. działacza o związk. patryot. pol., podaje ciekawe szczegóły rozmowy z Pestelem na schadzce pod Łuckiem: »...Łagowski: »Do was należy uznać nas za sprzymierzeńców i wrócić nam własność wydartą...«. Pestel: »Tak, pułkowniku, własność jest ledwie nie w prawach natury, ale jakie granice panowie tej własności nakładacie?« L.: »Panowie, posiadając one, najlepiej znacie granice naszej własności; łatwo jednak one wskazać: Ukraina zadnieprzańska, zabory od Sejmu Ponińskiego, zabory potargowickie i ostatni po wzięciu Poniatowskiego, i powrót Białostoku; to do panów należy stronę, do naszej — zapomnienie uraz i nieżądanie rachunków za zaległe lata dzierżawy, dalej wspólne pomaganie...«. P.: »To dużo. Te ludy, tak dawno odpadłe, już się w nas przeistoczyły«. L.: »Prawda, że o nich bez nich mówimy, ale przyjdzie czas, kiedy i oni głos będą mieli; wtenczas przystaniemy, którą oni stronę obiorą«. P.: »Prawdziwie, zostawmy to czasowi, a pomówmy o związku...« [dalej pytał P. o generałów polskich, o ile na nich na wypadek akcji liczyć można; L. wymienił parę nazwisk] P., w czasie wspomnień o gen. Kniaziewiczu i Chłopickim, schylał zawsze głowę za znak poszanowania; o reszcie generałów swoich i naszych wspominał,

że są bêtes sauvages. O swoich pułkownikach z chlubą mówił, że, wyjąwszy Niemców, wszyscy gotowi; przeciwnie, o naszych mówił, że żadnego nie mamy»; w rkp. Obrazkach Litwy Buckiewicza jest wzmianka o znalezionym w Oszmianie, podczas rewizyi u podkom. Soroki w 1831, liście Pestela, z radą dla Litwinów, by wspólnie z Rosyanami żądali konstytucyi; por. ciekawą wzmiankę o przypadkowej łączności pomiędzy pobytom Mickiewicza w Odessie a natrafieniem policyi tajnej na pierwsze ślady dekabrystów, w raporcie Witta do Aleksandra, 25 sierp. 1825, Russ. Star. XXXV, 149; zezn. Jabłonowskiego, Pétersb. 9, 10 févr. 1826.

Komitet Śledczy: W. Ks. Konstanty do Zamoyskiego 19 févr.: »S. M. l'Emp. et Roi, croyant avoir acquis des motifs suffisants pour supposer l'existence d'une association en Pologne qui aurait pour but la subversion de l'ordre actuellement établi dans le Royaume, a bien voulu m'investir d'un pouvoir discrétionnaire et illimité à l'effet de prendre telles mesures de surveillance, de sûreté ou de rigueur que le besoin de Son service et mon discernement me dicteraient... Afin de répondre à la confiance de l'Emp. et Roi, j'ai résolu d'instituer un Comité d'Enquête... Mon intention est, que la première séance du Comité ait lieu le lundi prochain 8/20 du cour. à 6 heures du soir... dans un appartement du palais de Brühl...«; notatka Zamoyskiego o dokonanych nasam-pierw Arrestations, jego zapiski własnor. oraz koresp. pryw. ze Stef. Grabowskim i Kurutą o czynnościach Kom. Śledcz.; protok. Kom. Śledcz. itd. Sąd Sejmowy: doniesienia WKs. Konstantego do Mikołaja, koresp. Stef. Grabowskiego, zapiski Czartoryskiego, Dzienn. Bielińskiego, papiery Deputacyi senatorskiej rosyjsk., protok. Sądu Sejm., itd.; sprawy te będą przedstawione w oddzielnej rzeczy monograficznej o Sądzie Sejmowym. Łukasińskiego dalsze zezn. Góra, 18 mar., 8 kwiet. 1826; przewiezienie do Warszawy 12(?) czerwca 1827; spotkanie się z Dobrzyckim podczas pożaru w Niedzielę 22 lip., Dobrzycki Pam., Lipiński Pam. 70, Gaz. warsz. (1827) N. 197; zezn. przed Deleg. Sądu Sejm. 30 listop. 1827.

(Str. 284 sq.) Petycja Małachowskiego 27 czerw., Protok. Izby posels. 1830 (1831) Dodat. IX. Więzienie Łukasińskiego w Warszawie: Papiery o przychodzie i rozch. sum ty-czące się Woj. Sekr. Pol, księga Kuruty z r. 1826, lit. G, N. 65: »Essakow gen.-maj. wziął na wyrestaurowanie 2 izb w ludwi-sarni dla sekretnych aresztantów duk. 20 złp. 9«, N. 66: »Tenże

za utrzymanie Lukasińskiego i Dobrzyckiego duk. 6 złp. 4«, N. 90: »Tenże za przerobienie w koszarach izb dla aresztantów duk. 25 złp. 2«; Nota Sawickiego do Kom. Rozpozn. b. d. (= grud. 1830); Kom. Rozpozn. do Rady Najw. Nar. 30 grud. 1830; Polak Sum. (1830) 26 grud. N. 19; Souven. de la Pologne, les deux prisonn. d'état, 267, itd. Katowianie: podł. Mochnackiego, II, 241 sq., 256, Ł. już w Zamościu miał zeznawać pod pałkami, »inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy, podobno Hauke (!), Faleński i Hankiewicz« mieli wymusić na nim wyznania; podobnież i Prądzyński, Pam., twierdzi, jakoby »całe miastwo Ł. upadło pod razami«; And. Edw. Koźmian, Pam. I (1867), 318 sq. opowiada o cotygodniowej chłości Ł. w Górze (czemu zaprzecza już choćby pochlebny sąd o Korffie samego Ł. w zapiskach schlüsselburskich j. w.); Ruf. Piotrowski, Pam. III (1860) 12 sq., (1902) 15 sq., opowiada ze słów słyszanych w 1839 od emigranta Jaszowskiego, dawniej służącego w żandarmeryi i uczestniczącego parokrotnie przy konwoju Ł. w Warszawie, o jego »cierpieniach i męczęńskich szczegółach«, lecz wszystkie inne wiadomości w tych Pam. o Ł. są zgoła mylne; autorka D. Grossf. Constantin wie er war, von einer Polin (1832) 54 sq., opowiada fantastyczne już wprost szczegóły o torturowaniu Ł., przywiązywaniu go do wirującej maszyny itp.; wszystkie te i podobne relacye nie posiadają należytej cechy wiarygodności.

Porwanie z Warszawy: Dzienn. Powszech. (1830) 23 grud., N. 353, 1747; Pol. Sum. (1830) 26 grud., N. 19, 76; Kur. Polski (1831) 20 stycz., N. 397; Schiemann, Gesch. Nikolaus I, I, 554 sq.; Rosen do Mikołaja 15 grud. 1830; Czernyszew do WKs. Konstantego, Pétersb. 8 janv. 1831 (très confidentiel): »...S. M. a jugé convenable d'ordonner de faire conduire immédiatement Ł. à la forteresse de Schlüsselbourg et de l'y détenir sous le secret, de manière que les origines et le nom de ce prisonnier ne soient uniquement connus que du commandant...«; W. Ks. do Czernyszewa, Brzostowice, 13 janv. 1831 (très confidentiel, własnor. ołówkiem). Co do daty zamknięcia w Schlüsselburgu istnieją dwie różne informacye: w raporcie komendanta Schlüsselburga gen. Kołotńskiego do Mikołaja, 14 stycz. 1835, Byłoje (1906), XII, 101 sq., podana data 24 grud. 1830 (5 stycz. 1831); zaś w zapisce dyrektora Kancelaryi minist. wojny, Kauffmanna, 18 mar. 1862, podana data 28 grud. 1830 (9 stycz. 1831); pierwsza z nich wydaje się ścisłą.

Poszukiwania: odezwa Krzywoszewskiego 13 grud.; Pol. 26*

Sum. (1830) 14, 15 grud., N. 9; prot. zezn. Essakowa, w miejscu jego internowania na Zamku, zdziałany przed Józ. Hubem i J. K. Wołowskim, 4 stycz. 1831; prośba porucz. Ant. Łukasieńskiego do Rządu Narod. 29 stycz. 1831; Rząd Nar. do Radziwiłła, 1 lut., do Skrzyneckiego 3 mar., (marszałek Izby posel., Ostrowski do Rządu Nar. z załączeniem wniosku Zwierkowskiego 24 maja), 27 maja; Skrzynecki do Rządu Nar. 29 maja; Rząd Nar. do Ostrowskiego 2 czerw. 1831.

(Str. 288 sq.) Schlüsselburg: Galler. schlüsselb. uźników I (1907), 14 sq., 62; Czernyszew do Kołotieńskiego z Najw. rozkazu (21 grud. 1830) 2 stycz. 1831 N. 761: «...Лукасинского содержать самымъ тайнымъ образомъ, такъ, чтобы кромѣ коменданта, никто не зналъ бы его имени и откуда привезенъ...»; raport Kołotieńskiego 14 stycz. 1835 j. w. [oprócz Ł. pod N. 4, w liczbie podanych tu 13 ówczesnych aresztantów schlüsselburskich figuruje kilku Polaków: pod N. 1 Ign. Moszczyński, »b. rotmistrz służby polskiej«, za pisane przez niego »paszkwile« na Aleksandra I, zamknięty tu od 15 mar. 1820, na rozkaz osobisty Aleksandra, »jako człowiek niemoralny, nickarny (*bujnyj*) i nie pozostawiający nadziei poprawy odesłany nazawsze do twierdzy schlüss.; pod N. 5 »przestępca stanu rodem z Wilna Joubois(?) od 5 stycz. 1831; pod N. 6 szlachcie gub. wileńskiej Monstowicz, od 13 paźdz. 1833; i pod N. 11 syn obywatela gub. podolskiej Jaroszyński, od 13 stycz. 1835]; Czernyszew do Orłowa, 17 czerw. 1850 N. 111; por. Byłoję (1907) V, 101 sq. Relacya Bakunina: opowiedziana przez niego podpułkownikowi pułku 4, Witowi Czaykowskiemu. w Dreźnie, podł. dosłownego brzmienia w liście otrzymanym od synowicy Cz., pani Klotyldy z Czaykowskich Skaławskiej, Dołhe, 28 sierp. 1906; inna relacya ze słów Bakunina na emigracyi podł. wersyi Gerw. Bzowskiego i Aug. Karasińskiego, mniej ścisła; por. Dragomanow, M. A. Bakunin (1906), 52 sq.

Prośba Tekli Lempickiej do Aleksandra II, Vars. 17 juin: »Sire, j'implore la pitié de V. M. en faveur d'un malheureux vieillard dont la vie n' a été qu'une longue suite de souffrances. Que V. M. daigne m' accorder sa grâce et permettre à mon frère de venir terminer ses jours au sein de sa famille«; do Dołgorukowa 17 juin 1858: »...si au contraire, nous ne pouvons plus rien faire pour lui (Ł.) en ce monde, j'ose encore espérer que V. E. daignera me faire annoncer cette triste nouvelle, afin que je puisse dans mes prières recommander

l'âme de mon frère à la miséricorde divine» [adnotacya ręką Potapowa: «оставить безъ отвѣта, 1 июля».]

Ułga wiezienna: raport Trzeciego Wydziału Wł. J. C. M. Kancelaryi, Pet. (12) 24 stycz. 1862; *in marg.* ręką Aleksandra II ołówkiem: «исполнить по мнѣнію Генералъ-маіора Лепарскаго» [przy-
pisana przez Potapowa data 21 февр (5 mar.) 1862]; Leparskij do Dołgorukowa, Schlüsselburg 10 mar. [o wypuszczeniu Ł. z Sekretnego Zamku; *in marg.* ręką Dołgorukowa: «доложено Его Величеству 2 (14) марта»]; Potapow do Leparskiego 6 maja, Leparskij do Potapowa 11 maja: «...просьба Лукаинскаго исполнись христіанскій долгъ исповѣди и причащенія св. таинъ, которыхъ онъ такъ давно не удостоивался, была изъявлена въ приеутствіи моемъ, причемъ видно было въ немъ большое желаніе исполнить этотъ долгъ.. Въ настоящее время, по кротости, смиренню и слабому здоровію его, пропущенному отъ весьма преклонныхъ лѣтъ, принятіе св. таинъ признаю необходимымъ...»; *in marg.* ręką Potapowa: «разрѣшить исполненіе при первомъ посѣщеніи канцеляномъ г. Шлессельбурга, 2 (14) мая». Suworow (1804-1882) został wojennym generał-gubernatorem petersb. w 1861; o jego zażyłym stosunku do Sierakowskiego, podł. ustnej relacyi Bened. Dybowskiego; charakterystyczne w tym względzie jest współczesne urzędowe, imieniem Suworowa, pismo rosyjskie Sierakowskiego do Dybowskiego, Petersb. (2) 14 maja 1862, o uzyskaniu przez Suworowa, wbrew oporowi żandarmeryi i Potapowa, zezwolenia Najw. na wyjazd D. zagranicę.

(Str. 297) Zapiski własnor. Ł. wrzes. 1863—stycz. 1864; «Punkty» nie nadają się do ogłoszenia; podobnież i całość Zapisek, ze względu na różnolitość cechującego je uświadomienia myślowego, nie nadaje się do druku; «Testament» kończy się temi słowy: «...Nieprzyjaciół osobistych takich, którzyby zasłużyli moją nienawiść i zemstę, ja nie miałem. Gniewałem się na tych, którzy nie tak myśleli i działali w polityce, i na tych, którzy mnie oskarżyli; lecz nie myślałem o zemście: oni działali tak, jak umieli i mogli, aby pomódz sobie. Co do niektórych ruskich a szczególnie uczonych, to ja proszę Boga, żeby im odpuścił ich winy, gdyż oni nie wiedzą, co czynią i piszą. Zacząłem pisać te pamiętniki we wrześniu 1863 a ukończyłem ich z Nowyni Rokiem 1864». «Modlitwa», por. N. Reforma (1907) 9 listop., N. 517. Ł. do Leparskiego b. d. [nadp. obcą ręką] 10 (22) okt. 1865: «...D'une telle tête que la mienne ne peut sortir rien de médiocre. Pour ne pas être pris pour le soudard vanneur, je suis obligé de faire ici une petite remarque. Que l'on prenne p. e. un homme du peuple, sans édu-

cation, mais ayant seulement du bon sens, et qu' on le tienne quelques années solitairement enfermé, alors on peut être sûr que cet homme deviendra ou un grand fou ou un grand sage. Par conséquent moi, qui ai éprouvé un semblable régime, n' étant pas fou, j'ai droit de me censurer sage et même très grand sage; ...si l'on lira (un jour) mes écrits, on les comprendra; alors tout le monde sera étonné, que ce petit trou, nommé Schlüsselbourg, a pu contenir une telle grande tête... Rien au monde ne peut égaler (le bonheur) d'avoir une telle opinion de soi-même. Le célèbre Erasme de Rotterdam a écrit autrefois un livre dans ce sens-ci, dont le titre, il me semble, est l' Eloge de la bêtise... Et moi-même, où suis-je et qui suis-je? Isolé et étranger comme ce fabuleux juif errant, sans asile et sans patrie. Il ne me reste que la religion et l'espérance, que l'on ne peut m' arracher. Que me font Pétersbourg, Paris, Londres, et même le monde entier, si je ne puis y trouver ma patrie et le tombeau?...». O relacyi Stepusza, por. Pantelejew, Iz wspomín. II (1908) 103; Edw. Raszewski, prof. Akademii wojsk. w Petersburgu, był przez matkę wnukiem Antoniego Łukasińskiego, brata Waleryana.

Śmierć: raport Grünblatta do Aleksandra II, Schlüsselb., (15) 27 lut. 1868 N. 6: »В. И. В. неподданнѣйше доношу, что содержащійся во вѣрнной мнѣ крѣпости секретный арестантъ Лукасинскій сего числа волею Божіею умеръ« [in marg. ręką generał-adjutanta Szuwałowa: »Государь Императоръ изволилъ читать, 17 (29) февр.«]. Ze wspomnień literackich o Ł. jeszcze za jego życia godniejsze uwagi: Krasinski, Ostatni (1847), Pisma II (1904), 359 sq.: »Życiam wick cały przemarnił w więzieniu, W nędzy, w chorobie, w ciemności, w milczeniu, Pamięci żołdków coraz niewidomysz, Tym, co mnie znali, coraz nieznajomszy, Od kochających coraz mniej kochany, Aż teraz pewno całkiem zapomniany...«; J. L. Smolikowski, Zawisza i Ł. (1848); L. Wittig, Zehn Polenlieder (1848). Po śmierci Ł., jego siostrzenica Julia Wierzbolowiczówna przeprowadziła windykację pozostałego po nim zaległego (aż do daty wykreślenia z kontrol) żołdu oficerskiego: kwota ta, złożona w depozycie b. Banku Polskiego, wynosiła, podł. obrachunku Banku P. 1 mar. 1878: 631 rs. 21½ kop., z 2% do 1 mar. 1878 — 591 rs. 3¼ kop., razem 1222 rs. 25 kop.; Trzeci Wydział do hr. Berga 25 list. 1873; Kancel. gen.-gubern. warsz. do Wierzbolowiczówny 9 sierp. 1876; Akta likwid. Banku P.

INDEKS.

A.

Aksamitowski [164](#), [233](#), [252](#), [256](#),
[395—6](#).
 Aleksander I [1—7](#), [9](#), [13](#), [19](#),
[22](#), [58](#), [69—71](#), [77—8](#), [86—7](#),
[89](#), [92—1](#), [95](#), [97](#), [101—5](#), [111](#),
[118—20](#), [124—5](#), [128—9](#), [140](#),
[144](#), [146](#), [149—151](#), [154—6](#),
[159—62](#), [171](#), [175](#), [180—3](#), [187](#),
[191](#), [193—5](#), [197](#), [215—9](#), [230](#),
[239](#), [248](#), [252—3](#), [257—8](#), [261](#),
[264](#), [269](#), [273](#), [277—8](#), [292](#), [298](#),
[302](#), [313](#), [315](#), [320—3](#), [332—9](#),
[349](#), [344](#), [354—9](#), [361—3](#), [366](#),
[374—7](#), [390—2](#), [395](#), [397—8](#),
[402](#), [404](#).
 Aleksander II, [292—3](#), [295](#), [298](#),
[302](#), [305](#), [405—6](#).
 Aleksandra Teodorówna [125](#),
[344](#).
 Aleksiejew [358](#).
 Allen [366](#).
 Alopecus [110](#), [336](#).
 Andryane [87](#), [201](#).
 Anglès [356](#).
 Anna Iwanówna [289](#).
 Arakczjew [195](#), [252](#).

Arese [87](#).
 Artois [232](#).
 Augusta [308](#).

B.

Babski [373](#).
 Badeni [103](#), [105](#), [157—8](#), [162](#),
[197](#), [229](#), [336—6](#), [363](#), [377](#), [394](#).
 Bagot [160](#), [358](#).
 Bakunin [291](#), [404](#).
 Baldauf [164](#), [166](#).
 Balzac [66](#), [321](#).
 Baraniecki [310](#), [387](#).
 Barankiewicz [324](#).
 Barclay de Tolly [336](#).
 Barzykowski [310—1](#), [320](#).
 Basiok [367](#).
 Baykow [186](#).
 Bażyn [282—3](#).
 Bem [303](#).
 Benckendorf [307—8](#).
 Benik [330](#).
 Bentkowski [207](#), [382](#).
 Berg [299](#), [406](#).
 Bernstorff [110](#), [307](#), [326](#).
 Bestużewowie [289](#).
 Bestużew-Riumio [279](#).

Białozor 73, 324.
 Bieliński 402.
 Bienkowski 230.
 Billewicz 73-4, 324.
 Biren 289.
 Birnbaum 98, 107, 109, 367.
 Blanc 200, 356.
 Blanqui 200.
 Blinsdorf 393.
 Blumer 223, 393.
 Blumer Ignacy 218, 223-8, 230,
241-5, 344, 393-4.
 Blumer Piotr 223.
 Blumerowa 225.
 Błażowski 325.
 Bobrowski 157, 176, 364, 394,
396.
 Bogusławski 132, 230, 244-5.
 Bohusz 79.
 Bojanowski 393.
 Bonald 232.
 Bortkiewicz 61, 123, 318, 344,
360, 393.
 Botwinko 186.
 Boyen 4, 307.
 Branicki 320.
 Brezani 211.
 Brodziński 340, 367-8, 394.
 Bronikowski 192, 197, 203, 206-7,
213, 377.
 Brutus 67.
 Buckiewicz 402.
 Buczyński 324.
 Bukowiecki 373.
 Bułharyn 324.
 Buonarroti 203.
 Bussow 264.
 Bykowski 324.
 Byliński 264.
 Byszewski 394.
 Bzowski 404.

C.

Cancrin 358.
 Capo d'Istria 110, 372-3.
 Carrel 200.
 Cavaignac 200.
 Chaczewski 334, 393.
 Champagny 150, 359.
 Charleski 325.
 Chateaubriand 67.
 Chevegrois-Schweizer 372-4.
 Chłapowski 310.
 Chłopicki 16, 151, 204, 318, 359,
378-9, 401.
 Chodkiewicz 91, 279, 343.
 Chodźko 74, 324.
 Chomentowski 198, 390.
 Chrzanowski Ignacy 103, 334-5.
 Chrzanowski Wojciech 8, 232,
310, 393.
 Cichowski 18-9, 22, 28, 142,
156, 159-60, 165-6, 235, 277,
311, 355, 362, 354, 380, 393.
 Ciechoński 324.
 Cielecki 324.
 Ciszewski 81, 324.
 Confalonieri 87, 201, 325.
 Czarkowski Antoni 78, 324.
 Czarkowski Franciszek 78, 324.
 Czarkowski Teofil 80, 324.
 Czarkowski Tomasz 80, 324.
 Czarnecki 325.
 Czarniecki 24.
 Czarnieckie 350.
 Czarnocki 324.
 Czartoryski 3-4, 55, 59, 71-2,
89, 97, 144, 156, 179-85, 203,
231, 276, 287, 307, 313, 315-7,
356, 363, 375-7, 394, 402.
 Czaykowski 404.
 Czechowicz 183.
 Czernyszew 289, 291, 317, 404.

Czernyszewowa [291](#).

Czyżewski [367](#).

D.

Dąbrowski [12](#), [26](#), [220](#), [336](#), [338](#).

Daczewski [324](#).

Dandels [224](#).

Daszkiewicz [325](#).

Dębiński Dominik [195](#).

Dębiński Michał [103](#), [334—5](#).

Delman [262](#).

Dembek [68](#), [282](#), [321](#), [324—6](#).

Dembowski [324](#).

Denisko Mikołaj [325](#).

Denisko Stanisław [325](#).

Deybel [325](#), [6](#), [330](#).

Diwow [358](#).

Dmitrjew-Mamonow [317](#).

Dmuszewski [63](#), [352](#).

Dobrogojski [25](#), [57](#), [69](#), [141—3](#),

[147—8](#), [151](#), [155—6](#), [159—60](#),

[166](#), [170—3](#), [175](#), [177](#), [214](#), [218](#),

[226](#), [229](#), [234—5](#), [237—8](#), [241](#),

[244—6](#), [249—51](#), [253](#), [256—7](#),

[259—60](#), [311](#), [324](#), [340](#), [344](#),

[352](#), [355](#), [357](#), [359](#), [361—2](#), [364](#),

[368](#), [372](#), [393](#), [395](#), [397](#).

Dobrzycki [69](#), [138](#), [142—3](#), [145](#),

[147](#), [156—60](#), [169—70](#), [171](#), [177](#),

[197](#), [214](#), [218](#), [226](#), [229](#), [233](#),

[235](#), [237—8](#), [241](#), [244—6](#), [249](#),

[51](#), [253](#), [256—7](#), [259](#), [275—6](#),

[282—4](#), [340](#), [357—8](#), [363—4](#),

[372](#), [394](#), [396—8](#), [400—2](#).

Dolański [212](#), [389](#).

Dołgorukow [295](#), [404—5](#).

Domeniconi [338](#).

Domeyko [375](#).

Downarowicz [324](#).

Drevelle [325](#).

Duchet [210](#), [387—8](#).

Dybicz [277](#), [286](#), [289](#).

Dybowski [405](#).

Dydał [198](#), [206](#), [380](#).

Dylewski [344](#), [393](#).

Dziekoński [76—8](#), [324](#).

Dzierzek [223](#).

Dziewanowski [308](#), [346—7](#).

Dzwonkowski [157](#), [170](#), [363](#).

E.

Elsner [325](#).

Elżbieta Piotrówna [289](#).

Epaminondas [260](#).

Erazm Rotterdamski [406](#).

Ernwich [286](#).

Essakow [283](#), [286](#), [403](#).

Etienne [142—3](#), [148](#).

Eudoksya Fiodorówna [288](#), [290](#).

Eugeniusz Beauharnais [224](#).

F.

Faleński [99](#), [102](#), [110—1](#), [158—9](#),

[215](#), [333](#), [336](#), [364](#), [377](#), [380](#),

[385](#), [390](#), [403](#).

Fanshave [157](#).

Fedorowicz [325](#).

Ferdynad VII [378](#).

Fiszer [137](#), [348—9](#), [351](#), [394](#).

Fiszer Stanisław [201](#).

Fiszerówna [349](#).

Fraenkel [283](#).

Franchet [144—5](#), [356](#).

Franciszek I [5](#), [71](#), [212](#), [307](#),

[377](#), [388](#), [390](#).

Fryderyk II [369](#).

Fryderyk-August [258](#), [302](#), [397](#).

Fryderyk-Wilhelm III [3—4](#), [12](#),

[14](#), [71](#), [308—9](#).

G.

Gałczyński [393](#).

Gans [299](#).

Garczyński 394.
 Gąsianowski 122.
 Gerstenzweig 286.
 Giedroyć 220.
 Giehl 160, 365.
 Giełczewski 226, 228.
 Gliszczyński 325.
 Głuszyński 92.
 Godebski 373.
 Godebski Cyprian 373.
 Godlewski 318-9.
 Golicyń 289.
 Gołaszewski 129-32, 134, 142,
222, 248, 344-6.
 Gołuchowski 227-8, 393-4.
 Grabowski 391.
 Grabowski Antoni 323.
 Grabowski Franciszek 323.
 Grabowski Maksymilian 324.
 Grabowski Stanisław 99-100,
102, 205, 332, 380, 386, 391.
 Grabowski Stefan 216, 313, 316,
331, 337, 391, 395, 402.
 Graybner 358, 358.
 Grekow 275, 400.
 Grocholski 325.
 Grodecki 78, 279, 324.
 Grotkowski Ferdynand 325.
 Grotkowski Jakób 325.
 Grünberg 135-6, 348.
 Grünblatt 305, 406.
 Gruner 13, 309.
 Gruszewski 325.
 Grużewski Józef 73, 321, 324.
 Grużewski Stanisław 7, 324.
 Grzymała Wincenty 65.
 Grzymała Wojciech 65-8, 282,
312, 316, 319-21, 324.
 Grzymalina 65.

H.

Habel 388.

Hankiewicz 107-9, 112, 116-7,
158-9, 176, 185, 215, 218-9,
232, 238, 240, 336-7, 358, 364,
371-2, 377, 380, 385, 386, 390,
392, 403.
 Hauer 211, 387-8.
 Hauke 112-7, 123, 125-6, 151,
157, 176, 218, 224, 229-30,
234, 239-46, 272-4, 316, 322,
327-8, 343-4, 353, 368, 392-4,
401-3.
 Heltman 187, 376.
 Heltman Józef 187-8, 376.
 Heltman Wiktor 142, 163, 187-9,
191-4, 197-200, 202-5,
208-9, 211-4, 228, 355, 376-7,
380, 386.
 Heltmanowa 187, 376.
 Heltmanówna 187, 376.
 Hempel 396-7.
 Herbault 321.
 Hintze 185.
 Hoffmann 352.
 Hoffmann Jakob 341.
 Hoffmann Karol 90-1, 95-7,
328-31, 341.
 Hoffmann Karol - Boromeusz
115, 536-7, 553.
 Horodyski 368, 397-8.
 Hube 336, 387, 404.
 Hübner 46, 267, 270, 272-3, 311,
400.
 Hurtig 259, 262, 264-5, 267,
398, 400.

I.

Ilnicki 158-9, 197, 215, 364, 371,
377, 380, 385, 390.
 Isaura 320.
 Isaura 320.
 Iwan IV 288, 290.

Iwaszkiewicz 195.
Iwaszkiewicz Anzelm 77—8,
324.

Izdebski 198, 206, 386.

J.

Jabłonowski 16, 79, 279—81, 321,
324, 402.

Jahołkowski 344, 394.

Jakubowski 262—3.

Janczewski 195.

Jankowski 194, 376—7.

Jaroszyński 404.

Jastrzębski 344, 393.

Jaszowski 403.

Jędrzejewicz 164.

Jelec 325.

Jezierski 307.

Jordan 2, 307.

Jordan (Gordon) Hermolaus
22, 28—9, 82, 311, 324.

Jordan Jan 115, 323.

Joteyko 77—8, 321, 324.

Joubois 404.

Jowiec 146, 153, 155—6, 159,
189, 355, 362, 364.

Juszniewskij 289.

K.

Kaczkowski 309.

Kadłubek 263.

Kalinowski 11, 43, 98, 103, 106,
373—4, 373.

Kaliński 220, 226, 228, 252, 395.

Kamiński 324.

Karasiński 404.

Karger 129—30, 132, 344—5.

Karpiński Adam 206, 386.

Karpiński Kazimierz 80, 324.

Karski 141—9, 151, 153—6, 168,

176, 182, 226, 235, 238—9,
355—8, 361—2, 364, 371—2,
394.

Karwicky Stanisław 76, 80—1,
322, 324.

Kasyusz 144.

Kaszewski 393.

Katarzyna II 201, 289.

Katow 299.

Katowski 367.

Kauffmann 403.

Kazimierz Wielki 298.

Keller 103, 106, 198, 334—6, 378,
380.

Kempen 89, 97, 135, 137, 301,
326, 332, 346, 351.

Kiciński 18, 21—2, 28, 32—4, 37,
42, 44, 207, 311.

Kiedrzyński 229, 237, 239, 314,
395.

Kiekiernicki 393.

Kindler 61, 152, 176, 344, 359,
393.

Kiwerski 344, 393.

Kleczkowski 324.

Kluczborski 61.

Klossowski 96.

Kniazewicz 18, 27, 37—9, 82,
143, 147—8, 276, 357, 378,
401.

Kniażkow 317.

Kołaczkowski 29.

Koliński 157, 176, 364, 394.

Kołątaj 338.

Kołotinskij 289, 403—4.

Koźzakow 159, 164, 189, 191,
197, 270, 377, 380, 400.

Komarnicki 325.

Komierowski 325.

Kondracki 344, 393.

Konstanty W. Książę 4—5, 13,
16, 51, 62, 68, 77, 91, 97, 112—4,

- 116, 118—20, 122—40, 145—6,
149, 151—60, 164, 171, 173,
176, 179, 182—7, 189—93, 195,
197—8, 204—5, 210—2, 215—9,
221—3, 225—8, 230—3, 241—2,
246—8, 252—6, 258, 260—7,
270—82, 285—6, 292—3, 308,
311, 313, 315—20, 322—2, 326—8,
311—2, 336, 41, 344, 346—7,
350, 352—3, 361, 363, 365, 367,
371, 373—80, 386—92, 394—6,
398, 400—3.
 Kontrym 375.
 Kopeć 359.
 Korff 275, 403.
 Korybut 75.
 Korzeniowski Paweł 324.
 Korzeniowski Teodor 324.
 Kościakowski 183, 375.
 Kościuszko 7, 9, 22, 3, 26, 52,
74, 82, 113, 201, 223, 298, 309,
369—70.
 Kosiński 3—6, 27, 57—8, 148,
307—8, 313, 324, 357, 369.
 Koss 8, 232.
 Kossecki 99—100, 327—8, 331,
363—4.
 Kostrzycki 317.
 Koszutska 364.
 Koszutki Fabian 364.
 Koszutki Józef 69, 138, 159—
60, 166, 169—70, 172, 177, 214,
218, 226, 229, 233, 235, 237,
239, 243, 245, 250—1, 254—5,
354, 364—5, 372, 394—6.
 Kozakowski Franciszek 21—22,
25, 27—8, 33, 37, 39, 61, 123,
151—2, 176, 226—8, 236, 255,
273, 277, 310—1, 341, 343—4,
359, 368, 393—4, 396, 401.
 Kozakowski Władysław 61, 344,
393.
 Kozłowski Ignacy 129, 344—5.
 Kozłowski Józef 197, 204—7,
213, 236, 376.
 Kozłowski Kajetan 228—9.
 Koźmian Andrzej Edward 381,
403.
 Koźmian Kajetan 381.
 Koźmiński 164.
 Kożuchowski 55, 318, 324.
 Krasińscy 32, 65, 346.
 Krasiński Izidor 16.
 Krasiński Józef 331, 371.
 Krasiński Wincenty 200.
 Krasiński Zygmunt 406.
 Kraszkowski 198.
 Kratter 389.
 Krause 122, 341.
 Krotchwila 393.
 Kruszewski 310.
 Krysiński 218, 220, 222, 392—3.
 Krywcow 185, 189, 198, 204,
353, 376.
 Krzywoszewski 54—5, 229, 237—
8, 286, 311, 315, 358, 367, 393,
403.
 Krzyżanowska 62, 314.
 Krzyżanowski Józef 9, 29, 43,
312—3.
 Krzyżanowski Seweryn 62—4,
76, 83, 241, 261, 279, 281—2,
288, 313—7, 324, 347, 358, 367.
 Krzyżanowski Tadeusz 62, 314.
 Kubrakiewicz 313.
 Kucharski 324.
 Kułakowski 183, 375.
 Kulczycki 324.
 Kulczyński 321.
 Kunatt 344, 394.
 Kurnatowski 218, 230, 241—5.
 Kurpiński 67.
 Kuruta 119, 121—2, 125—6, 149,
155, 241, 254, 262, 265—7, 273.

275—6, 282, 287, 322, 237, 339,
344, 350, 354, 358, 361—3, 378,
395, 398—400, 402.
Kwilecki 391.

L.

La Feronnays 308.
Lafitte 358.
Lamarque 309.
Lebrun 393.
Lelewel Joachim 55—6, 196,
203, 208, 313, 377.
Lelewel Piotr 65, 321.
Lenkiewicz 325.
Leparska 296, 304.
Leparskij 294—6, 301, 304, 405.
Lessel 347.
Leśniewicz 393.
Lewiński 393.
Lewiński Jakób 310.
Liberini 346—7.
Linkiewicz 314, 393.
Lipiński 325, 402.
Lipowiecki 396.
Lisicki 85, 325.
Londonderry 321.
Lubecki 67, 104—5, 114, 208,
328—30, 332, 334—6, 358, 386.
Lubelski 260.
Lubomirski 211.
Lubowidzki 95—7, 100, 111, 135,
137, 157, 163, 165, 168—70,
205, 254—5, 286, 329—31, 336,
352—3, 362—3, 366—7, 395—6.
Lubowiecki 344, 393.
Ludwik XVIII 144.
Ludwik Filip 144.

Ł.

Łabuziński 262, 265.
Łączyński 324.

Lagowski 80, 279, 324, 401.
Lanskoj 108.
Lawrynowicz 186, 376.
Lempicka 293, 346, 404.
Lobanowski 321.
Łowicz-Gradzińska 5, 253, 309.
Łubieńska 63, 316—7.
Łubieński Feliks 321.
Łubieński Tomasz 317.
Łukasiński Antoni 287, 404, 406.
Łukasiński Józef 346.
Łukasiński Julian 60, 346, 348.
Łukasiński Stanisław 348—9.
Łukasiński Waleryan 1, 6—7,
11—12, 18, 22, 25—39, 42—6,
51—64, 68, 72, 82, 4, 88, 107,
117—8, 120—3, 125—37, 140—2,
153, 160—1, 166, 169, 177, 185,
193, 197, 208, 212, 214, 218,
222, 225—8, 230, 233, 235—8,
241, 243—6, 248—53, 256—88,
289, 305, 314, 323, 325, 340—54,
359—61, 364—5, 367—8, 371—
2, 378, 390, 392—5, 397—406.
Łukaszewicz 80.
Łyszczyński 325.

M.

Mabły 369.
Macchiavelli 381.
Machnicki 20, 33—9, 44, 57, 59,
68, 82, 121, 123—4, 135, 137,
152, 161, 166—7, 170—1, 174—
5, 177, 203, 214, 218, 226, 229—
30, 233—4, 236—7, 240, 243—6,
250—1, 254—6, 271, 276—7,
323—5, 340, 342, 345—7, 349—
52, 359—60, 365, 368—72, 393,
395—6, 401.
Maciejowski 198, 206, 386.
Mackiewicz 344, 394.

- Maćkiewicz Stanisław 73, 324.
 Maćkiewicz Stefan 73, 324.
 Mackrott Henryk 122, 135-7,
139, 149, 233, 262, 277, 286,
326-7, 332, 338-9, 347-53,
363, 371, 379, 392, 395-6.
 Mackrott Tobiasz 326-7.
 Mączyński Henryk 324.
 Mączyński Nepomucen 324.
 Madaliński 12.
 Madeyski 324.
 Majewski Antoni 229, 237-8,
321, 395.
 Majewski Franciszek 79-81,
282, 288, 323-4, 344, 393.
 Majewski Kazimierz 61.
 Małachowski 284, 318, 402.
 Malcz 65, 324.
 Malletski 265, 267, 398, 400.
 Manstein 12, 309.
 Maret 142.
 Markowski 393.
 Marya Aleksiejówna 288.
 Masłowski 152, 236, 343-4, 359,
393.
 Matkowski 336.
 Matuszewicz 397.
 Matuszewski 323.
 Mauersberger 111-2, 115, 117,
163, 336-7.
 Mauss 210, 387.
 Mazurkiewicz 347.
 Melcer 321.
 Metternich 2, 198, 211-2, 307,
388-9.
 Michał W. Książę 124, 156, 191,
260, 344, 363, 376.
 Michalski 325.
 Michałowski 397.
 Mickiewicz 194, 196, 377, 402.
 Miecznikowski 136, 236, 348,
350-2, 371.
 Mielżyński Maciej 9.
 Mielżyński Stanisław 10.
 Miguel 232.
 Migurski 129-30.
 Mikołaj I 124-5, 149, 156, 190-1,
218, 277-81, 284-6, 289,
291-2, 298, 302, 321, 323, 325,
338, 344, 346, 354, 376, 402-4.
 Mikulicz Bogustaw 73.
 Mikulicz Stanisław 324.
 Mikulicz Teofil 324.
 Mirabeau 381.
 Mobillier 366.
 Mochnacka 387.
 Mochnacki 68, 83, 85, 167, 198,
200, 203, 205-9, 311, 320, 325,
341, 380-7, 403.
 Mohrenheim 155, 336, 361-2.
 Mokronowska 359.
 Molleson 195.
 Monstowicz 404.
 Montalembert 394.
 Montesquieu 381.
 Montbrun 13.
 Morawski Adam 9-10.
 Morawski Karol 324.
 Morawski Teodor 18-9, 21-3,
28, 30-40, 43-4, 64-5, 169,
207, 274 5, 309-12, 317,
366-7, 380, 395-398.
 Moriollles 308.
 Moser 381.
 Mostowski 99, 101-3, 117, 161-2,
333, 366, 386.
 Moszczyński 403.
 Moszyński Damian 98, 110, 117,
163, 333.
 Moszyński P. 76, 80-1, 321, 324.
 Murat 224.
 Murawiew-Apostoł 279.
 Murawiew Nikita 278, 299.
 Mycielski 16.

N.

- Nagórski** 138—9, 149, 151, 155—7,
168, 176, 226, 235, 239, 353—5,
358—9, 361, 363—4, 371—2,
394.
Napoleon I 12, 63, 107, 143—4,
150—1, 230, 299, 301—2, 359,
370.
Nesselrode 183.
Nesselrode Karol 110, 145, 336,
356—8.
Neyman 368.
Nieńcewicz 162, 201, 366.
Niemojowsy 8, 156, 275, 309,
355.
Niemojowski 8—9, 287, 316,
380, 385.
Niewęglowski 344, 393.
Niewodowski 164, 170, 362.
Niwiński 198, 206, 380, 386.
Nowakowski 397.
Nowikow 289.
Nowomiejski 324.
Nowosilcow 58, 65, 88—114,
116—7, 119—21, 123, 125—6,
135, 137—40, 142, 146, 149,
153—9, 162—3, 171, 175—8,
180—6, 189, 193—7, 201, 207—8,
210—1, 215, 219, 252—3, 262,
273, 276—7, 317—8, 325, 327—
39, 341, 344, 353—5, 357—9,
361—4, 366, 371, 373, 376—8,
380, 387, 390—2, 395, 397, 401.

O.

- Obniski** 338.
Oborski Aleksander 18, 21—2,
28—9, 43, 73, 310—1, 321, 324,
393.
Oborski Ludwik 61, 344.

- Ogiński Ksawery** 65, 318—8.
Ogiński Wiktor 324.
Ogrodowicz 229, 237, 239, 395.
Olszewski 195.
Orchowski 368.
Orłow 291, 404.
Ornano 356.
Osiecki 393.
Osiński 326.
Oskierko 324.
Ossoliński 68, 241, 324.
Ostrowski Józafat Bonawen-
tura 396.
Ostrowski Władysław 404.
Owczarski 393.

P.

- Pallavicini** 200.
Pantelejew 406.
Paskiewicz 97.
Pasquier 308, 356.
Paszkiewicz 344, 393.
Paszkowski Franciszek 27, 148,
357—8, 378.
Paszkowski Józef 393.
Pawlikowski 82, 323—4.
Paździerscy 352.
Paździerska 136, 348, 350—2.
Paździerski 351.
Pelopidas 260.
Pełskij 375.
Pestel 278—9, 401—2.
Pfafl 96, 387.
Piątkiewicz 163, 188, 192, 198,
204, 206, 209—13, 380, 387—8.
Pieniążek 393.
Pieślak 195.
Pietrusiński 210, 387.
Piller 210, 387.
Piotr II 223.
Piotrowski 344, 393, 397, 402.

Plater Ignacy 325.
 Plater Ludwik 21, 59, 71-2,
88-91, 97, 325-7.
 Plater Michał 178-9, 183, 375.
 Plichecina 64.
 Plichta Andrzej 64-5, 76-8,
120, 282, 287, 317-9, 323-4.
 Plichta Ignacy 64.
 Płończyński 61.
 Płoński 325.
 Płoński Salomon 367.
 Plutarch 260.
 Pociąg 73, 324.
 Podolski 99, 112, 116, 158-9,
215, 219, 337, 364, 377, 380,
385, 390.
 Poggio 280-90.
 Poniatowski Jan 324.
 Poniatowski Józef 13, 24, 65,
224, 298, 307, 352-3, 355,
366-7.
 Ponińscy 109.
 Poniński 108.
 Poniński Adam 401.
 Pońsko 263.
 Poświka 393.
 Potapow 293-5, 405.
 Potocka-Wąsowiczowa 16-17,
359, 379.
 Potocka Zofia 377.
 Potocki 325.
 Potocki Albert 206-7, 355, 381.
 Potocki Artur 211.
 Potocki Ignacy 201.
 Potocki Józef 389.
 Potocki Marceli 389.
 Potocki Stanisław 16.
 Potocki Stanisław 21, 58-9,
88-91, 97, 100, 326-7.
 Pozzo di Borgo 140, 143-6,
204, 356-7, 378.
 Pradt 52.

Prądzyńska 272.
 Prądzyński 6-9, 12, 15-23,
26-34, 36-44, 64, 169, 225-8,
232, 236, 272-4, 307, 309-11,
315, 317, 324, 358, 393-5, 398,
400, 403.
 Prażmowski 332.
 Prozor Antoni 325.
 Prozor Karol 73-4, 78, 321,
324.
 Przeciszewski 323.
 Pułaski 80-1, 324.
 Pułjanowski 183, 375.
 Puzyna 325.

R.

Radoński 10-11, 309.
 Radoszewski 363-5.
 Radowiecki 324.
 Raduchin 275, 282, 400.
 Radziwiłł Antoni 3-5, 13, 307.
 Radziwiłł Konstanty 75, 321,
324.
 Radziwiłł Michał 282, 287, 395,
404.
 Radziwiłłówna 5, 308.
 Rakowski 321.
 Ramer 324.
 Raspail 200.
 Raszewski 305, 406.
 Rautenstrauch 51, 112, 114, 116,
151, 153, 197, 304, 265-7,
269-70, 273, 312, 347, 353,
359-60, 395, 397-400.
 Razumowscy 356.
 Reczyński 333.
 Rembieliński 282.
 Reyten 385.
 Rokicki 325.
 Romer 73, 75, 321, 324.
 Rose 150, 358-9.

Rosen 194, 286, 289, 403.
 Rosengart 33.
 Rousseau 67, 369, 381.
 Rozmyslowski 259.
 Rożniecki 16, 21, 88-9, 91, 93,
95-6, 118, 125, 135, 137-8,
151-2, 165, 174, 176, 205, 234,
262, 271, 284, 326-7, 331, 341,
353, 365, 370.
 Różycki 82, 324, 371, 393.
 Rudolphi 122, 341.
 Rulhière 368-9.
 Rulikowski 65, 324.
 Rychłowski 152, 359, 393.
 Rymysij-Korsakow 179-80,
182-3, 185, 328, 374-5.
 Rzewuski 325.

S.

Sabatyn 324.
 Salvotti 201.
 Sand 343, 380.
 Sapieha 181.
 Sass 275, 345, 362, 372-4.
 Sawicki 403.
 Schley 135-6, 272, 321, 348-51,
 Schmidt 5, 109, 308, 354.
 Schöler 5.
 Schroeder 378.
 Sczaniecki 9, 309, 371, 374.
 Sedlnitzky 210-2, 387-9.
 Senfft 394.
 Sereżyński 309.
 Siemianowski 130.
 Siemoński 344, 393.
 Sierakowski 220, 294, 405.
 Sierawski 396.
 Sierzputowski 324.
 Sikorski 205, 380.
 Skaławska 404.
 Skarbek 162, 366.

Skibiński 78.
 Skoczkowski 181.
 Skórzewski 141-3, 145, 147-8,
357, 394.
 Skrobecki 123, 151-2, 176, 226,
236, 341, 343, 354, 359, 393.
 Skrzynecki 230-2, 234-5, 240-8,
274, 287-8, 394-5, 403.
 Skwarski 115, 336-7.
 Ślizien 375.
 Smoczyński 393.
 Smolikowski 406.
 Sobańska 322.
 Sobański Ludwik 19, 21-2,
28-9, 32-3, 75-81, 310-1,
321-2, 324.
 Sobański Michał 322.
 Sobieski 324.
 Sobolewski Ignacy 88-9, 102,
161-2, 325, 333, 366, 398.
 Sobolewski Walenty 366.
 Sokolnicki 131, 138.
 Sołtan Adam 324.
 Sołtan Stanisław 73, 75, 324.
 Sołtyk 261, 282, 316, 324.
 Sorgenfrey 352.
 Soroka 401.
 Spazier 310.
 Stanisław-August 369, 401.
 Staszic 100.
 Stamirowski 130-1, 138, 159,
176, 226, 235, 239, 354, 358,
363-4, 371-2, 394.
 Stein 356, 372-3.
 Stepusz 303, 406.
 Straszewicz 310.
 Strumiłło 73, 324.
 Suchecki 195.
 Suliński 164.
 Sułkowski 13, 320.
 Sumiński 260, 262-7, 270, 355,
398-400.

Superson [159](#), [197](#), [339](#), [377](#), [380](#),
[385](#).
 Suworow Aleksander [294](#), [296](#),
[404](#).
 Suworow A. W. [294](#).
 Świdorski [325](#).
 Świdziński [325](#).
 Szabański [324](#).
 Szamowski [115](#).
 Szaniawski [112](#), [116](#), [206](#), [332](#),
[368](#), [397](#).
 Sztykow [186](#), [376](#).
 Sznayder [340](#).
 Sznayder August [52](#), [121-4](#),
[128](#), [134-5](#), [137](#), [139](#), [149](#), [155](#),
[168](#), [171](#), [173](#), [176-7](#), [182](#), [191](#),
[238-9](#), [338-41](#), [347](#), [350-5](#),
[361](#), [371-2](#), [393](#).
 Sznaydrowa Maryanna [338-9](#).
 Sznaydrowa Helena [339](#).
 Szotke [394](#).
 Szreder [21-2](#), [28-9](#), [32-3](#), [37](#),
[39](#), [43-4](#), [52](#), [55](#), [59-60](#), [64](#) -5,
[82](#), [121](#), [123](#), [125](#), [152](#), [161](#),
[170-1](#), [176](#), [214](#), [218](#), [226](#), [229](#),
[234-5](#), [237](#), [239-40](#), [243](#),
[245-6](#), [250-1](#), [254-5](#), [310-2](#),
[340-2](#), [344](#), [346-7](#), [359](#), [378](#),
[370-2](#), [394-6](#), [401](#).
 Szuwałow [406](#).
 Szymanowski Aleksander [324](#).
 Szymanowski Feliks [324](#), [344](#),
[393](#).
 Szymanowski Hieromin [137](#),
[348](#), [352-3](#).
 Szymanowski Ignacy [324](#).
 Szyszkow [195](#), [252](#).

T.

Taaffe [211-2](#), [388-9](#).
 Talleyrand [355](#), [379](#).

Tarczewski [229](#).
 Tarnowski Antoni [344-5](#), [349](#),
[351](#), [393](#).
 Tarnowski Leon [220](#), [235-6](#),
[239-49](#), [251-2](#), [257](#), [392](#),
[395-6](#).
 Tarnowski Marcin [76-9](#), [164](#),
[321-4](#).
 Tatarkiewicz [353](#).
 Theyls [107](#).
 Toczyski [65](#), [262](#).
 Tokarski [229](#), [237](#), [395](#).
 Tonkow [317](#).
 Torosiewicz [229](#), [237](#) - [329](#),
[395](#).
 Trélat [200](#).
 Turczyński [393](#).
 Turski [107](#), [336](#).
 Twardowski [182-3](#).
 Typalder [373](#).
 Tyr [195](#).
 Tyszkiewicz [282](#).
 Tyszkiewiczowa [379](#).
 Tyszkowski [324](#).

U.

Umińska [14](#), [43](#).
 Umiński [16](#).
 Umiński Hilary [12](#).
 Umiński Jan Nepomucen [9-10](#),
[12-30](#), [32-4](#), [37](#), [43-4](#), [53-4](#),
[57](#), [147-8](#), [271](#), [276](#), [308-](#)
[311](#), [323-4](#), [351](#), [357-8](#), [378](#),
[393](#).

V.

Viel-Castel [356](#).
 Villèle [356](#).
 Voltaire [381](#).
 Voss [13](#), [310](#).

W.

Wagner 324.
 Walewska 356.
 Wąsowicz 359.
 Wawrzecki 108.
 Węgierski 197, 204, 378—9.
 Węgleński 397.
 Węgrzecki 29, 64, 120—1, 125,
152, 176, 226, 236, 276, 341—2,
344, 351, 359—60, 365, 371—3,
394, 401.
 Weljaminow 317.
 Wellington 321.
 Wentzel 348.
 Weysenhoff 309—10.
 Widzowa 348, 350.
 Więckowicz 195.
 Wielhorski 113, 220, 338, 344,
355.
 Wielopolski 298, 325.
 Wierzbolowicz 11, 19, 21, 25,
28, 33—9, 43—4, 60, 77, 152,
176, 226, 236, 273, 309—11,
324, 345—6, 359, 371—2, 393,
401.
 Wierzbolowiczowa 345.
 Wierzbolowiczówna 346, 406.
 Wiesiołowski 394.
 Wilhelm I 5, 191, 308, 376.
 Wilhelm ks. Oranii 80.
 Wilkoszewski 326.
 Wilson 365, 373.
 Wirtemberski książę 133, 346.
 Wiszniewski 282.
 Witkiewicz 195.
 Witt 401.
 Wittig 406.
 Wodziński 282.
 Wodzyński 348—9.
 Wolff 324.
 Wołkoński 279.

Wołowski 321, 403.
 Worcell 321, 324.
 Woyniłłowicz 74—5, 324.
 Woźnicki 99—101.
 Wroniecki 152, 176, 344, 360,
393.
 Wybiecki 28, 39.
 Wyczecchowski 311, 315—7, 321,
323.
 Wyszkowski 223.

Z.

Zabiełto 175.
 Zabłocki 81, 282, 323—4, 343.
 Zajączek 59, 66, 91—5, 99—100,
102—4, 106, 110—2, 115, 117,
139—40, 153, 156—7, 159, 176,
197—8, 213—7, 220, 253—4,
258, 309, 313, 327, 329—31,
333—8, 352, 355, 358, 363—6,
371, 376—7, 385—6, 390—2,
395, 397—8.
 Zajączkowa 66—8, 320—1.
 Zakrzewska 347.
 Zaleski Bohdan 390.
 Zaleski Józef 324—5.
 Zaleski Seweryn 325.
 Zalewski 393.
 Załęski 325.
 Załuski 282, 324.
 Zamoyscy 210, 258.
 Zamoyski Adam 192, 209—11,
213, 388.
 Zamoyski Stanisław 58—9, 200,
210, 281, 313—8, 320, 322—3,
388, 392, 397—8, 401—2.
 Zan 74—5, 194, 196, 377.
 Zapolski 78.
 Zawisza 73—5, 324.
 Zegrzda 198, 206, 380, 386.
 Zeltner 372—3.

Zenowicz [373](#).

Zielonowicz [195](#).

Zwierkowski [288](#), [403](#).

Ż.

Żaboklicki [393](#).

Żółkiewski [24](#).

Żórawski [324](#).

Żurkowski [371](#).

Życ [157](#), [170](#), [276](#), [364](#), 394.

Żymirski [131-2](#).

TREŚĆ.

	Str.
Rozdział V. Towarzystwo Patryotyczne	1
» VI. Sąd Wojenny	118
» VII. Kaźń Łukasińskiego	258
Przypisy	307
Indeks	407









